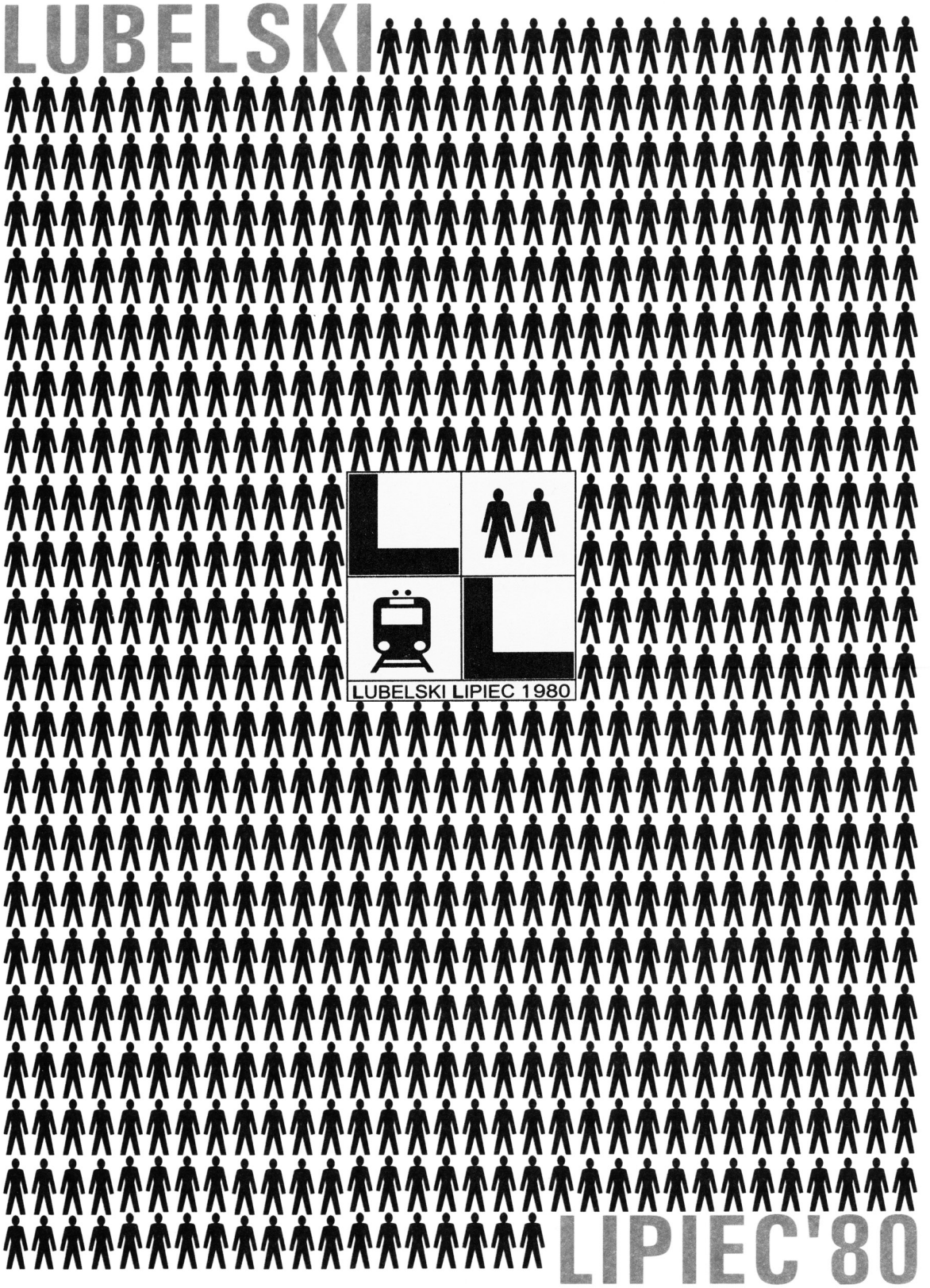
LUBELSKI
LUBELSKI LIPIEC 1980
LIPIEC'80

Wydawca:
Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN"
ul. Grodzka 21, 20-112 Lublin
www.teatrnn.pl
teatrnn@tnn.lublin.pl

Redaktor prowadzący:
Agnieszka Wiśniewska

Redakcja:
Łukasz Kijek

Korekta:
Teresa Markowska

DTP:
Piotr Brania

Projekt okładki:
Małgorzata Rybicka
Na okładce wykorzystano plakat Tadeusza Mysłowskiego *Lubelski Lipiec '80*

Projekt strony tytułowej:
Tadeusz Mysłowski

Druk i oprawa:
PETIT s.c. Lublin

Nakład: 300 egz.

www.lubelskilipiec.teatrnn.pl

OŚRODEK
BRAMA
GRODZKA
TEATR NN .PL

„Scriptores" jest kontynuacją pisma „Scriptores Scholarum. Kwartalnik Uczniów, Nauczycieli oraz Ich Przyjaciół", wydawanego przez Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN" w latach 1994–2000 (nr 4–26).

nr 45 (2015)

Spis treści

Wstęp ... 5
Od redakcji ... 6
Marcin Dąbrowski, Lubelski Lipiec 1980 – przyczyny, przebieg, konsekwencje ... 9
Wspomnienia ... 19
Mirosław Kaczan ... 22
Urszula Radek ... 29
Stanisław Pietruszewski ... 32
Kazimierz Bachanek ... 36
Jan Leśniak ... 40
Piotr Karwowski ... 43
Zygfryd Juszczyński ... 47
Alfred Bondos ... 50
Andrzej Sokołowski ... 53
Jacek Wójtowicz ... 55
Marian Tabiszewski ... 57
Ryszard Blajerski ... 59
Wiesław Wiśniewski ... 64
Wiesława Karykowska ... 66
T. B. ... 70
Lech Jan Ciężki ... 72
Zbigniew Zubowski ... 76
Zbigniew Jędruszewski ... 81
Aleksander Sola ... 87
Zygmunt Włostowski ... 91
Michał Kasprzak ... 95
Stanisław Dobosz ... 100
Renata Ostapczuk ... 103
Józef Próchnicki ... 108
Stanisław Santarek ... 109
Bronisław Wardawy ... 111
Kazimierz Iwaszko ... 112
W. M. ... 119
Ryszard Dziewa ... 121
Mieczysław Łazarz ... 131
Antoni Adam Czop ... 133
Relacje ... 139
Maria Szydłowska ... 140
Stanisław Jadczak ... 143
Informacja chroni ... 164
Anna Samolińska, Wojciech Samoliński ... 165
Wojciech Onyszkiewicz ... 175
Henryk Wujec ... 189

Leszek Szaruga 197
Jacek Kuroń „Dzienniki pokładowe” 201
Dokumenty KSS „KOR” 233
Strajki Lipca w audycjach Radia Wolna Europa 280
Andrzej Friszke 303
Teleksy 322
Bibliografia 406
Wagon 411
„Wagon.lublin.pl” (2005) 414
wagon2010.lublin.pl 418
Program Historia Mówiona 423

Wstęp

W dniach 8–25 lipca 1980 roku przez Lublin i region przeszła potężna fala strajków, zapoczątkowana strajkiem w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku. W samym Lublinie największymi zakładami, które zastrajkowały, były: Fabryka Samochodów Ciężarowych, Lubelskie Zakłady Naprawy Samochodów, Lokomotywownia PKP, Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne oraz Fabryka Maszyn Rolniczych „Agromet".

Mimo skali tych wydarzeń w miejscowej ani w centralnej prasie nie było o tym ani słowa. Najwięcej można było dowiedzieć się o tym, co się dzieje z wiadomości podanych przez Radio Wolna Europa. Symbolem Lubelskiego Lipca '80 stał się strajk kolejarzy. Legenda mówi o przyspawanej do torów lokomotywie.

Dowodem na powagę sytuacji był rozwieszany na całym mieście „Apel do mieszkańców Lublina" o „zachowanie rozwagi i spokoju" oraz podjęcie pracy. Czegoś takiego wcześniej nie było. Pokazywało to, że władza traci kontrolę nad społeczeństwem. Wydarzenia w Lublinie dały wiarę ludziom we własną siłę, pokazały też głęboką alienację władzy od społeczeństwa. Chodząc wtedy po Lublinie czuło się atmosferę niepokoju, ale też sympatii dla strajkujących. Tak w zatomizowanym społeczeństwie tworzyły się między ludźmi nowe więzi. Zwieńczeniem tego stało się powstanie „Solidarności" w Gdańsku.

Nikt nie mógł przypuszczać, że ponad rok później, we wrześniu 1981 roku, ukaże się w Lublinie pierwszy numer „Miesięcy" w całości poświęcony wydarzeniom Lubelskiego Lipca '80. Jego wydawcą był NSZZ „Solidarność" Regionu Środkowo-Wschodniego. Wciąż jest to jeden z najważniejszych dokumentów o Lubelskim Lipcu '80.

35 lat po Lubelskim Lipcu '80 ukazuje się wydany przez Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN" monograficzny numer „Scriptores", będący jakby dopełnieniem tamtego numeru „Miesięcy". W dużej mierze tworzą go wspomnienia uczestników tamtych wydarzeń zebrane w ramach programu Historia Mówiona, realizowanego w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN". Jest to kolejna monograficzna publikacja „Scriptores" poświęcona współczesnej historii miasta. Wcześniejsze to: 1) Siła wolnego słowa (Lublin 2009) – o podziemnym ruchu wydawniczym w Lublinie, 2) Janusz Krupski (Lublin 2011) – o jednym ze współtwórców „Spotkań", 3) „Spotkania" (Lublin 2011) – o niezależnym piśmie wydawanym w Lublinie i tworzącym je środowisku, 4) „Lublin – Polska transformacja 1989–1991" (Lublin 2014) – o wyborach 4 czerwca 1989 roku i przemianach do 1991 roku, 5) Krzysztof Hariasz, „Pamiętnik znaleziony w teczkach" (Lublin 2014).

Tomasz Pietrasiewicz

Od redakcji

Scriptores *Lubelski Lipiec 1980* proponuje spojrzenie na wydarzenia sprzed 35 lat z dwóch perspektyw. Pierwsza wyłania się ze wspomnień uczestników wydarzeń, drugą tworzą dokumenty historyczne, powstałe w przeważającej części w lipcu 1980 roku.

Publikację rozpoczyna artykuł dr. Marcina Dąbrowskiego z lubelskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej, ukazujący przyczyny, przebieg oraz konsekwencje strajków w Lublinie i na Lubelszczyźnie. Zdaniem M. Dąbrowskiego *bez Lubelskiego Lipca wydarzenia w kraju latem 1980 r. mogły potoczyć się w zupełnie inny sposób i być może nie doszłoby do polskiego Sierpnia na Wybrzeżu, podpisania porozumień społecznych, a w konsekwencji do przełomu politycznego i powstania NSZZ „Solidarność"*.

W pierwszej części publikacji przedstawiono wspomnienia ponad 30 uczestników strajków w 11 zakładach pracy w Lublinie i regionie. Z indywidualnych opowieści można odczytać mechanizmy rządzące strajkami, uchwycić specyfikę poszczególnych protestów oraz zróżnicowane postawy uczestników. Wspomnienia zarejestrowane zostały w latach 2005 i 2015 przez Pracownię Historii Mówionej Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN". Czytelnicy znający historię Lubelskiego Lipca 1980 roku zauważą nieobecność wspomnień kilku żyjących i ważnych uczestników wydarzeń. Ze swojej strony zespół Pracowni Historii Mówionej dołożył starań, aby wspomnienia tych osób mogły pojawić się w tym tomie.

Mówione wspomnienia mają własną specyfikę, na którą składają się subiektywizm oraz język przekazu. W przyjętej konwencji uzasadnione są autorskie wizje przeszłości, one stanowią siłę tych narracji. Język wspomnień jest emocjonalny, nasycony skrótami myślowymi, co sprawia, że wypowiedź, która brzmi autentycznie w czasie rozmowy, przelana na papier sprawia wrażenie zagmatwanej. Podczas redakcji staraliśmy się zapanować nad naturalną spontanicznością wypowiedzi rozmówców oraz wyeksponować treść ich relacji – przy jednoczesnej próbie zachowania indywidualnego stylu każdego z narratorów.

W drugiej części tomu zamieszczone zostały różnorodne relacje i dokumenty powstałe w trakcie wydarzeń lipcowych w 1980 roku. Kartka i list do Marii Szydłowskiej, napisane przez jej córkę, będącą przejazdem w Lublinie, zawierają opis sytuacji z 18 lipca 1980 r. – dnia, w którym nastąpił paraliż miasta. Swoje obserwacje z czasu trwania protestu zapisywał dzień po dniu Stanisław Jadczak, ówczesny dziennikarz „Sztandaru Ludu". Po raz pierwszy *Diariusz lipcowych dni* został opublikowany w pamiętnym, pierwszym numerze „Miesięcy" z 1981 roku.

Strajki, którym poświęcone jest wydawnictwo, zmobilizowały do działania dwa środowiska: opozycję demokratyczną, skupioną wokół KSS „KOR" oraz władze wojewódzkie i państwowe. Na początku lipca, zaraz po pierwszych strajkach m.in. w Zakładach Mechanicznych „Ursus", w mieszkaniu Jacka Kuronia w War-

szawie został uruchomiony punkt zbierania informacji o protestach w kraju. Stąd wiadomości przekazywano do dziennikarzy Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa oraz zachodnioeuropejskich mediów. Agencja prasowa Jacka Kuronia funkcjonowała dzięki grupie ludzi, którzy zbierali informacje w całym kraju. W Lublinie koordynatorem był Wojciech Onyszkiewicz, członek KSS „KOR". Informacje o protestach przekazywał telefonicznie do Warszawy, gdzie zapisywała je osoba pełniąca dyżur przy telefonie w mieszkaniu Jacka Kuronia. Stąd, zredagowane, trafiały do zachodnich mediów oraz były zamieszczane w publikacjach KSS „KOR".

W części książki zatytułowanej „Informacja chroni" przedstawiono:

- wspomnienia osób zbierających informacje w Lublinie i regionie: Anny i Wojciecha Samolińskich, Wojciecha Onyszkiewicza, Henryka Wujca;
- notatki z rozmów telefonicznych dotyczących Lublina i ich redakcje zebrane w „Dzienniku pokładowym" Jacka Kuronia;
- związane ze strajkami w lipcu 1980 roku „Oświadczenia KSS KOR", wydania pisma „Robotnik", specjalny lipcowy numer „Biuletynu Informacyjnego KSS KOR", oraz wspomnienia Leszka Szarugi, drukarza „Biuletynu";
- przedruk skryptów audycji radiowych Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, w których informowano o strajkach w Lublinie i kraju.

Wyakcentowanie działalności KSS „KOR", skoncentrowanej na lubelskich strajkach, wynika z faktu, że z tego środowiska wyszły pierwsze interpretacje tych wydarzeń, co ważne, powstałe przed strajkami w Gdańsku. Aby zaprezentować Czytelnikowi całokształt działalności Jacka Kuronia wokół strajków w lipcu 1980 roku, przedrukowano odpowiednie fragmenty książki profesora Andrzeja Friszke „Czas KOR-u. Jacek Kuroń a geneza Solidarności".

O godzinie 12.55, 8 lipca 1980 roku, nadano z Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Lublinie, skierowany do wydziału organizacyjnego KC PZPR, teleks nr 145, opatrzony adnotacją: *informacja bardzo pilna – prosimy o bezzwłoczne przekazanie*, podpisany przez I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR Władysława Kruka. Informowano w nim, że w *WSK Świdnik załoga wydziału mechanicznego postanowiła przerwać pracę protestując przeciwko wprowadzeniu wyższych cen w bufetach fabrycznych bez ekwiwalentu w płacach*. W ten sposób rozpoczęła się – w dużej mierze jednostronna – korespondencja, informująca władze centralne o aktualnej sytuacji w lubelskich zakładach pracy. Jej treść można prześledzić w tym tomie teleks po teleksie, dzień po dniu. Warto jednak skonfrontować ich zawartość ze wspomnieniami i opracowaniami, których spis zawiera prezentowana na końcu książki bibliografia.

Ostateczny kształt „Scriptores" jest efektem współpracy wielu osób. Serdeczne podziękowania należą się:

ROZMÓWCOM, KTÓRZY PODZIELILI SIĘ WSPOMNIENIAMI oraz historykom: Marcinowi Dąbrowskiemu, Andrzejowi Friszke; pracownikom Radia Free Europe/Radio Liberty: Martins Zvaners, Ben Herman; dr. Piotrowi Dymmelowi i Krzysztofowi Kołodziejczykowi, pracownikom Archiwum Państwowego w Lublinie; Zbigniewowi Gluzie, Joannie Michałowskiej, Waldemarowi Michałow-

skiemu z Fundacji Ośrodka Karta; Jolancie Kliś z Narodowego Archiwum Cyfrowego; Karolowi Falencie z Miejskiego Ośrodka Kultury w Świdniku - Strefa Historii; Andrzejowi Chabiorowi, Emilii Jachnickiej, Wiesławowi Mirosławowi z PKP SA w Lublinie; zespołowi Pracowni Historii Mówionej Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN": Wioletcie Wejman, Tomaszowi Czajkowskiemu, Markowi Nawratowiczowi, Piotrowi Lasocie oraz Tadeuszowi Mysłowskiemu, Stanisławowi Jadczakowi, Michałowi J. Kasprzakowi, Grzegorzowi Józefczukowi, Teresie Markowskiej, Piotrowi Brani, Krzysztofowi Gajowiakowi, Annie Jowik, Marii Radek, Jackowi Bednarczykowi, Marcie Kubiszyn, Marcinowi Wociórowi, Agacie Kołtunik, Monice Mączce, Piotrowi Krotofilowi, Annie Pytlarz, Marcie Tylus, Krzysztofowi Jesionkowi, Urszuli Gorzelak, Magdalenie Kamoli, Małgorzacie Rybickiej, Agnieszce Górze-Stępień, Aleksandrowi Rudzińskiemu, Ziemowitowi Karłowiczowi, Tadeuszowi Przystojeckiemu, Joannie Zętar, Łukaszowi Kowalskiemu, Dominice Majuk, Monice Kapuśniak, Monice Czapce.

Lubelski Lipiec 1980 – przyczyny, przebieg, konsekwencje

W latach 1944–1989, w okresie istnienia Polski Ludowej, wielokrotnie dochodziło do buntów społecznych wobec władzy komunistycznej, która w sposób nielegalny przejęła kontrolę nad instytucjami państwowymi i przy użyciu brutalnego terroru pozbawiła polskie społeczeństwo podstawowych wolności obywatelskich.

Polska Ludowa była częścią bloku państw komunistycznych podporządkowanych Związkowi Sowieckiemu ideologicznie, militarnie i ekonomicznie. Nie była krajem suwerennym i niepodległym, a żyjący w niej Polacy poddawani byli daleko idącym ograniczeniom w zakresie wyznawania swojej tożsamości narodowej i religijnej.

W ramach bloku sowieckiego Polska Ludowa była też obszarem realizowania eksperymentu ekonomicznego, polegającego na próbie stworzenia gospodarki socjalistycznej, sterowanej centralnie przez aparat biurokratyczny. W efekcie, przez cały wspomniany okres społeczeństwo polskie poddawane było niedogodnościom wadliwie funkcjonującej gospodarki, przejawiającym się przede wszystkim w ograniczeniu dostępu do wielu podstawowych dóbr cywilizacyjnych[1].

Głównym uczestnikiem wspomnianych na początku buntów społecznych były środowiska pracownicze, które w warunkach tworzonego socjalistycznego ustroju ekonomicznego stały się najliczniejszą i najpoważniejszą siłą społeczną. Protesty pracownicze z roku 1956, 1970 i 1976 mocno wstrząsały fundamentami panującego porządku politycznego i wraz z wydarzeniami 1968 r. tworzyły swoiste kalendarium polskich zrywów wolnościowych w okresie PRL[2].

W cieniu raportów dla Gierka. Geneza wydarzeń 1980 r.

Najmocniej fundamentami PRL zachwiał zryw polskich środowisk pracowniczych latem 1980 r., gdy przez Polskę przetoczyła się największa w dziejach naszego kraju fala strajkowa. Do kalendarza polskich rocznic narodowych i podręczników historii weszła przede wszystkim jako słynny Sierpień. W rzeczywistości była nieprzerwaną falą strajków, trwających od początku lipca do pierwszej dekady września 1980 r. W niniejszych rozważaniach interesuje nas jeden z pierwszych etapów tej fali – lipcowe strajki na Lubelszczyźnie, czyli Lubelski Lipiec.

Ich przyczyną był pogłębiający się kryzys gospodarczy końca lat siedemdziesiątych. O narastających problemach na bieżąco i w sposób kompetentny informowane było ówczesne kierownictwo partyjno-rządowe. Wystarczy wspomnieć chociażby kilkadziesiąt raportów przygotowanych i przekazanych od maja 1977 do sierpnia 1980 r. przez Zespół Doradców Naukowych. Raporty te dokonywały nie tylko ogólnej oceny sytuacji politycznej i społeczno-gospodarczej PRL, lecz również zawierały szczegółowe dane dotyczące poszczególnych dziedzin. Raporty te zostały przez ekipę rządzącą Edwarda Gierka całkowicie zignorowane[3].

[1] W. Roszkowski, *Historia Polski 1914–1998*, Warszawa 1999, s. 139–406.

[2] Ciekawą próbą analizy „kalendarium" polskich buntów społecznych jest: J. Eisler, *„Polskie miesiące", czyli kryzys(y) w PRL*, Warszawa 2008.

[3] *Raporty dla Edwarda Gierka*, Warszawa 1988.

Zwracano w nich uwagę na niemożność utrzymywania równowagi rynkowej przy sztucznie zaniżonych cenach żywności, pogłębiających jeszcze peerelowską specyfikę zwiększonego popytu. W grudniu 1978 r. ostrzegano: *Przy obecnych relacjach cen do dochodów nie można utrzymać trwałej równowagi rynkowej. Jej brak i wszelkie konsekwencje, które z tego wynikają, są kosztem, jaki społeczeństwo ponosi w związku z realizacją pewnych celów socjalnych. (...) Polityka, która ze swego założenia ma służyć grupom najniżej zarabiających, ich właśnie dotyka, gdyż tworzy stan niezrównoważenia rynku, do którego najtrudniej przystosowują się niższe grupy dochodowe. Wysokiej dochodowej elastyczności popytu na żywność towarzyszy niska jego wrażliwość na zmiany cen, co ogromnie utrudnia racjonalizację polityki cen detalicznych. Próg wrażliwości konsumentów na zwyżki cen jest stosunkowo wysoki (...) Sam wzrost cen detalicznych niewiele będzie w stanie zmienić, jeśli nie pojawi się wielka podaż dostatecznie atrakcyjnych produktów nieżywnościowych.* I dalej: *Sytuacja ta w dużym stopniu wynika ze struktury cen. Ceny informują konsumentów o tym, że tanie jest to, co w rachunku społecznym jest najdroższe. W tej sytuacji trudno oczekiwać racjonalnych wyborów. (...) istniejący system cen detalicznych deformuje strukturę popytu i utrudnia konsumentom racjonalny wybór*[4].

Atmosfera buntu dojrzewała przede wszystkim w ludzkich umysłach. Wynikała z rozczarowania. Mówił o tym jeden z raportów sporządzony dla władz w lipcu 1980 r., gdy trwały już strajki: *Stan moralny społeczeństwa jest coraz bardziej niepokojący. Obserwuje się rosnące niezadowolenie spowodowane sytuacją gospodarczą kraju, a szczególnie nierównowagą na rynku wewnętrznym, procesami inflacyjnymi, deficytem mieszkań, niesprawnością usług itp. Znaczna część społeczeństwa utraciła perspektywy i nadzieje na postęp w podstawowych dziedzinach życia gospodarczego i społecznego. Wywiera to negatywny wpływ na postawy, morale i motywację do pracy. Występują coraz silniejsze, jawnie demonstrowane nastroje niewiary w zdolność władzy do przezwyciężenia istniejących trudności*[5].

Niezależnie od bieżących nastrojów społeczeństwa, wyliczenia dokonywane przez instytucje państwowe jasno wskazywały, że spora część populacji żyje w faktycznym ubóstwie lub na jego pograniczu. W latach siedemdziesiątych w gospodarstwach czteroosobowych 92 procent wydatków przeznaczanych było na pokrycie konsumpcji bieżącej, a tylko 8 procent na dobra trwałe o długim okresie zużycia. 1 stycznia 1980 r. płaca minimalna w gospodarce uspołecznionej wynosiła 2000 zł miesięcznie, podczas gdy przeciętny koszt utrzymania jednej osoby miesięcznie wynosił 2020 zł. W styczniu 1980 r. 6,2 mln Polaków nie uzyskiwało dochodu na poziomie minimum socjalnego. Było to i tak lepiej, niż kilka lat wcześniej, czy w latach sześćdziesiątych (w 1975 r. – 9,6 mln, w 1970 r. – co najmniej 12 mln)[6].

Analitycy ekonomiczni zauważali społeczne oczekiwanie na podwyżkę dochodów, wyjaśniając to presją inflacyjną, jaka pojawiła się pod koniec lat siedemdziesiątych. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego w 1979 r. wyniosła ona 6,7 procent, opierając się na oficjalnym wskaźniku kosztów utrzymania. Tymczasem analiza przygotowana w marcu 1980 r. stwierdzała, iż *biorąc jednak pod uwagę niezrównoważenie rynku i niezaspokoje-*

4 Fragment raportu pt. „Równowaga gospodarcza a rozwój społeczno-gospodarczy Polski (tezy)" z grudnia 1978 r. Zob.: *Raporty dla Edwarda Gierka...*, s. 52, 54.

5 Fragment raportu pt. „Program poprawy sytuacji społeczno-gospodarczej Polski" z lipca 1980 r. Zob.: *Raporty dla Edwarda Gierka...*, s. 43.

6 „Notatka w sprawie tzw. minimum socjalnego" ze stycznia 1980 r. Zob. *Raporty dla Edwarda Gierka...*, s. 90–91.

nie popytu w wielu dziedzinach, faktyczną stopę inflacji szacować należy znacznie wyżej[7].

Proroczo brzmiał fragment raportu z marca 1980 r.: *Skomplikowana sytuacja wewnętrzna uniemożliwia w okresie najbliższych dwóch lat 1980–1981 szersze wykorzystanie podwyżek cen detalicznych jako narzędzia przywracania równowagi rynkowej. Mimo anachronicznego charakteru naszego systemu cen i wadliwej struktury cen detalicznych, prowadzącej do marnotrawstwa i nieskłaniającej do oszczędnego użytkowania deficytowych artykułów żywnościowych, w obecnej sytuacji politycznej nie można z poczuciem odpowiedzialności przeprowadzić zmiany i podwyższenia cen żywnościowych w drodze jednorazowej reformy. Ceny te stały się „politycznie wrażliwe" i bez uzyskania pewnej poprawy sytuacji rynkowej i nastrojów w społeczeństwie taka operacja nie ma szans powodzenia, mimo że jest nieodzowna w przyszłości.* Czytając takie prognozy i przestrogi, po których trzy – cztery miesiące później zaczyna się wprowadzać właśnie podwyżki cen żywności, zastanawia ignorancja, czy wręcz arogancja rządzącej ekipy PRL wobec otaczającej rzeczywistości[8].

Bezpośrednim zapalnikiem lipcowych strajków 1980 r. była wprowadzana stopniowo od 1 lipca przez Centralny Związek Spółdzielni Spożywców „Społem" podwyżka cen niektórych wyrobów mięsnych w bufetach przyzakładowych wybranych zakładów pracy na terenie całego kraju. Podwyżka natychmiast wywoływała protesty załóg zakładów pracy, które zostały nią objęte. Ponieważ wprowadzano ją „punktowo" w różnych miejscach kraju, reakcja w postaci strajków miała początkowo charakter rozproszony. W dniach 1–5 lipca strajkowano w kilkunastu zakładach pracy w kraju, w tym przede wszystkim w WSK „PZL-Mielec" i w Zakładach Mechanicznych „Ursus" w Warszawie.

Podwyżka wywołała krytykę i wątpliwości nawet w kręgach aparatu władzy i w strukturach PZPR, głównie z powodu braku jakiejkolwiek wcześniejszej informacji na ten temat. Była też źle przygotowana organizacyjnie. Paradoksalnie jednak chaotyczność i rozłożenie w czasie jej wprowadzania mogły przyczynić się do uniknięcia ogólnopolskiego powszechnego wybuchu buntu w całym kraju.

Z perspektywy tragicznych wydarzeń Czerwca 1956 r. i Grudnia 1970 r. oraz dramatycznego Czerwca 1976 r. nasuwa się fundamentalne pytanie, dlaczego w lipcu 1980 r. pracownicy protestujących zakładów pracy nie wyszli na ulice? Można bowiem przypuszczać, że postępowanie takie sprowokowałoby reakcję aparatu represji (SB, ZOMO) i powtórkę co najmniej scenariusza wydarzeń czerwcowych 1976 r.

Czy zadecydowała tu wyłącznie mądrość środowisk pracowniczych, nauczonych doświadczeniami „kalendarium" poprzednich buntów? Wydaje się, że musiały zadziałać jeszcze jakieś czynniki. Pierwszym z nich było na pewno to, że podwyżki dotyczyły cen w stołówkach i bufetach zakładowych i przyzakładowych. Sprawa miała zatem – jak się mogło wydawać – przede wszystkim charakter raczej lokalny, nieomal „wewnątrzzakładowy". Adresatem niezadowolenia były więc w pierwszym rzędzie dyrekcje danego przedsiębiorstwa. Nie było zatem powodu, aby natychmiast wychodzić na ulice.

[7] „Program działania dla poprawy równowagi i harmonizacji procesów rozwoju gospodarczego" z marca 1980 r. Zob. *Raporty dla Edwarda Gierka…*, s. 44.

[8] „Program działania dla poprawy równowagi i harmonizacji procesów rozwoju gospodarczego" z marca 1980 r. Patrz: *Raporty dla Edwarda Gierka…*, s. 69.

Współdecydującym czynnikiem była również ogólna gotowość ówczesnych władz wszystkich szczebli do podejmowania rozmów z niezadowolonymi pracownikami, nawet jeśli nie dysponowano od razu gotowymi rozwiązaniami i propozycjami. Rozwiązanie na szczeblu centralnym pojawiło się już pierwszego dnia, gdy kilku czołowych działaczy Biura Politycznego Komitetu Centralnego PZPR, a zatem najwyższego gremium decyzyjnego w kraju, zdecydowało o zaspokojeniu finansowych żądań pracowników „Ursusa"[9].

Gdyby podobną gotowość natychmiastowych rozmów i ustępstw, jak w lipcu 1980 r., władze PRL wykazały w roku 1956, 1970 czy 1976, scenariusz tamtych wydarzeń potoczyłby się zupełnie inaczej i najprawdopodobniej zakończył w sposób pokojowy.

Przebieg strajków Lubelskiego Lipca

Strajki na Lubelszczyźnie rozpoczęły się 8 lipca 1980 r. w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego „PZL-Świdnik" w Świdniku. Zapoczątkował on nieprzerwaną falę strajków w tym regionie, które potrwały do 25 lipca i objęły ponad 150 zakładów pracy. Już w 1981 r. po raz pierwszy określono je Lubelskim Lipcem i nazwa ta na trwałe weszła do regionalnej świadomości i tradycji oraz literatury historycznej wydawanej w regionie. W literaturze ogólnopolskiej naukowej określenie to jest najczęściej pomijane[10].

Biorąc pod uwagę różne elementy, lipcowe strajki na Lubelszczyźnie można podzielić na trzy fazy: początkową (8–15 lipca 1980 r.), kulminacyjną (16–19 lipca 1980 r.) i końcową (20–25 lipca 1980 r.).

Faza początkowa obejmuje oczywiście pierwsze strajki w tym regionie. Pionierską rolę, pod każdym względem, zajmuje tu wspomniana WSK „PZL-Świdnik". Tu podjęto pierwszy strajk po stwierdzeniu 8 lipca 1980 r. podwyższonych cen na artykuły garmażeryjne mięsnego pochodzenia w zakładowym bufecie. Zażądano cofnięcia podwyżki cen, jak stało się to w „Ursusie" i WSK Mielec. Wzajemny wpływ kolejnych wydarzeń latem 1980 r. był od początku bardzo istotny.

Protest w Świdniku trwał cztery dni, aż do uzyskania obietnicy pozytywnego załatwienia większości żądań. Istotnym elementem tego pierwszego strajku w regionie było wyłonienie w kolejnych fazach protestu reprezentacji strajkujących. W tym wypadku był to Komitet Postojowy, co wynikało z faktu, że pojęcie „strajk" było jeszcze w lipcu 1980 r. terminem nie do zaakceptowania dla czującej się na razie pewnie władzy partyjno-państwowej. Należy podkreślić, że wyłonienie komitetu było efektem oczekiwań dyrekcji, która wolała rozmawiać z mniej liczebną reprezentacją.

Najważniejszy element strajku w Świdniku to kończące go pisemne porozumienie między przedstawicielstwem strajkowym a dyrekcją. To pierwszy taki przypadek latem 1980 r. i chyba pierwszy w dziejach PRL. Pozornie niska ranga przedstawicielstwa władz nie powinna umniejszać znaczenia tego, co się stało. Pracownicy, poprzez swoich reprezentantów, stali się formalnymi partnerami do rozmów i zawierania wiążących porozumień.

Charakterystycznym elementem tego strajku, jak i wielu następnych w ciągu lipca 1980 r., była ogromna liczba zgłoszonych postulatów (w przypadku WSK Świdnik ostatecznym przedmiotem negocjacji było

[9] Obraz ówczesnych działań władz centralnych w interesujący sposób przedstawił po latach ówczesny minister przemysłu maszynowego Aleksander Kopeć. Zob. A. Kopeć, *Jak obalano socjalizm*, Warszawa 1999.

[10] Strajki lipcowe 1980 r. na Lubelszczyźnie omówione zostały obszernie w: M. Dąbrowski, *Lubelski Lipiec 1980*, Lublin 2000 (2006) oraz M. Dąbrowski, *NSZZ „Solidarność" Region Środkowo-Wschodni w latach 1980–1981*, Lublin 2014, s. 79–122.

110 wyselekcjonowanych punktów; na wcześniejszym etapie ilość zgłoszonych żądań była jeszcze większa). Te żywiołowo zgłaszane bolączki świadczyły o ilości niezałatwionych spraw pracowniczych, a także o realnym braku możliwości zgłaszania tego typu problemów. Miało to miejsce w kraju, który oficjalnie określał się jako „Polska Ludowa", a zatem mająca służyć „ludowi", do którego to w sposób oczywisty należało zaliczać także środowiska pracownicze w zakładach pracy. Trzeba tu zauważyć, że podobnie, jak słowa „strajk", na ówczesnym etapie wydarzeń 1980 r. władze unikały też słowa „postulaty", kojarzące się widocznie za bardzo z jakimś rodzajem protestu lub niezadowolenia. Zastępowano je określeniem „wnioski", jako pojęciem bardziej stonowanym i „konstruktywnym" (wnioski zgłaszano przecież także w czasie oficjalnych, partyjnych narad, zjazdów, konferencji itp.). Istotną rangę nadawał strajkowi w Świdniku przyjazd ministra przemysłu maszynowego. Ważną rolę w czasie protestu odgrywały wiece załogi, organizowane nie bez przeszkód ze strony dyrekcji i kadry zarządzającej.

Przykład Świdnika zaraźliwie podziałał na załogi zakładów pracy pobliskiego Lublina. 9 lipca strajk pojawił się na jednym z wydziałów Fabryki Maszyn Rolniczych „Agromet" w Lublinie. Następnego dnia protest objął już całe przedsiębiorstwo, jedno z największych w mieście, i przeciągnął się aż do 14 lipca.

Odnotowania wymaga strajk w Lubelskich Zakładach Naprawy Samochodów w Lublinie, rozpoczęty 10 lipca. Tutaj bezpośrednim zapalnikiem stały się złe warunki higieniczne: m.in. brak środków do mycia i ciepłej wody (oczywiście załogę ośmieliły doniesienia o strajku w Świdniku). Przy względnej bojowości nie największej załogi pojawił się problem wyłonienia przedstawicielstwa, do którego brakowało chętnych. Wpływ na to mogła mieć z pewnością większa stanowczość dyrekcji. Utarczki z nią i kadrą zarządzającą zmusiły załogę m.in. do zablokowania bramy wjazdowej zakładu, co było sytuacją dość nietypową. 14 lipca zawarto tu porozumienie odczytane załodze (nie było jednak podpisywania pisemnej wersji, jak w WSK).

Istotny był strajk w Fabryce Samochodów Ciężarowych w Lublinie, największym ówczesnym zakładzie pracy na Lubelszczyźnie. Właściwy protest zaczął się tu 11 lipca (co zapewne mocno zdopingowało władze do zakończenia strajku w WSK Świdnik). Ferment nastrojów ujawnił się jednak na dwóch wydziałach już dzień wcześniej. Powodem była zapowiedź znaczącego obniżenia premii. Obok podwyżki cen żywności był to drugi równoległy element „manewru" gospodarczego (jak się okazało zupełnie niekoordynowany z podwyżką cen), wprowadzanego przez poszczególne resorty władz PRL. I tu, jak w WSK, istotnym elementem strajku był wiec załogi. I tu konieczne do prowadzenia negocjacji okazało się wyłonienie reprezentacji, która ostatecznie przybrała tu kształt i miano Grupy Roboczej. FSC to drugi zakład pracy na Lubelszczyźnie, w którym podpisano pisemne porozumienie z dyrekcją. Stało się to 14 lipca.

Pojawiły się w tym okresie strajki w dwóch kolejnych dużych zakładach pracy poza Lublinem. Pierwszym z nich były Zakłady Azotowe „Puławy", gdzie w dniach 11–17 lipca 1980 r. doszło do samodzielnych, nie-

skoordynowanych wystąpień strajkowych na kilku wydziałach przedsiębiorstwa. Drugi przypadek to Zakłady Zmechanizowanego Sprzętu Domowego „Predom-Eda" w Poniatowej, gdzie 14 lipca jednodniowy strajk objął cały zakład pracy i doprowadził do porozumienia, co do spełnienia części postulatów (wewnątrzzakładowe) oraz przekazania pozostałych władzom wyższym. W „Predom-Edzie" powtórzyła się sytuacja z WSK Świdnik, jeśli chodzi o ogromną liczbę zgłoszonych postulatów (z około 800 zgłoszonych pierwotnie, przedmiotem negocjacji stało się 117 najistotniejszych).

Charakterystyczne, że w tym czasie zjawisko strajków zaczęło rozlewać się na mniejsze miejscowości. W Opolu Lubelskim, obok pobliskiego molocha „Predom-Eda", strajkował 14 lipca mniejszy od niego Zakład Produkcyjny Przedsiębiorstwa Projektowania i Dostaw Transportu Technologicznego i Składowania „Techmatrans". Dzień później, w Lubartowie, strajkowały Zakłady Garbarskie „Lugar".

Główny nurt strajków w dniach 12–15 lipca 1980 r. wyraźnie skupił się jednak w Lublinie. Tworzyły go średnie i mniejsze przedsiębiorstwa, jak m.in. stacje obsługi Przedsiębiorstwa Państwowego „Polmozbyt", Lubelskie Zakłady Mięsne, Lubelskie Zakłady Drobiarskie, Fabryka Maszyn i Urządzeń Przemysłu Spożywczego „Spomasz" czy Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego „Lubgal". Ostatniego dnia postulaty strajkowe przedłożone zostały w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym w Lublinie.

Faza kulminacyjna strajków Lubelskiego Lipca rozpoczęła się 16 lipca 1980 r. wraz z początkiem strajku w Lokomotywowni PKP Lublin. Po WSK Świdnik to drugi najważniejszy lipcowy strajk na Lubelszczyźnie. Rozpoczęli go pracownicy warsztatów, poparci szybko przez pozostałe służby Lokomotywowni. Co najważniejsze, do strajku włączyli się maszyniści, odmawiając obsługiwania pociągów. Dzięki nim unieruchomiono lokomotywy, bez których przez cztery dni nie mógł opuścić stacji Lublin ani jeden skład towarowy i pasażerski.

Po raz pierwszy w dziejach Polski Ludowej jedno z największych miast w kraju zostało niemal pozbawione łączności kolejowej, o wiele ważniejszej w tamtych czasach, niż dziś (zorganizowano zastępczy dojazd autobusowy do podlubelskiej stacji Motycz, gdzie awaryjnie kończyły i rozpoczynały kurs pociągi obsługiwane przez drużyny kolejarskie z innych węzłów). Strajk Lokomotywowni sparaliżował cały lubelski węzeł, uniemożliwiając pracę wszystkim innym służbom PKP. Należy jednak podkreślić, że nikt poza Lokomotywownią nie przyłączył się do strajku. Podejmowane negocjacje (m.in. z udziałem wiceministra transportu) aż do 19 lipca nie przynosiły rezultatu. Wówczas dopiero zawarto ustne porozumienie, przewidujące m.in. nowe, bardziej demokratyczne wybory do Rady Zakładowej ówczesnego Związku Zawodowego Pracowników Kolejowych PRL.

Obok Lokomotywowni, pojawiły się w tych dniach w Lublinie dziesiątki innych strajkujących zakładów pracy. Szczególnie odczuwalny był strajk przedsiębiorstw transportowych, zaopatrujących sklepy w artykuły spożywcze: Przedsiębiorstwa Transportu Handlu Wewnętrznego w Lublinie (16–19 lipca) i Spółdzielni Transportu Wiejskiego w Lublinie

(16–17 lipca). 18 lipca Lublin został sparaliżowany strajkiem Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacji. Wymieńmy jeszcze kilka najbardziej znaczących strajkujących wówczas zakładów pracy Lublina, jak Przedsiębiorstwo Transportowo-Sprzętowe „Transbud", Zakłady Przemysłu Zielarskiego „Herbapol", Lubelskie Zakłady Farmaceutyczne „Polfa" czy Lubelskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego.

Władze zaczęły się gubić w rachubie strajkujących zakładów pracy. 16 lipca 1980 r. „przerwy w pracy" w Lublinie i województwie lubelskim objęły według danych KC PZPR 17 zakładów pracy, zaś według danych Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych 32 zakłady pracy i 8 tysięcy strajkujących osób. 17 lipca były to już według oceny KC PZPR 43 zakłady pracy, a według oceny Gabinetu MSW – 40 zakładów pracy i ponad 9 tysięcy strajkujących. 18 lipca według KC PZPR – 63 zakłady pracy i co najmniej 27 tysięcy strajkujących, według danych Gabinetu MSW – 48 zakładów pracy i ponad 21,5 tys. strajkujących. 19 lipca według danych KC PZPR strajkowało jeszcze wciąż 56 zakładów pracy, a według danych Gabinetu MSW – 42 zakłady pracy i około 20 tysięcy strajkujących. W minionych czterech dniach, 16–19 lipca 1980 r., widać było zatem wyraźną kulminację protestów pracowniczych w Lublinie i województwie lubelskim, przy czym zdecydowana większość z nich miała miejsce w samym Lublinie.

Skala strajków lubelskich zmusiła władze centralne i lokalne do podjęcia działań politycznych o charakterze szerszym, bardziej systemowym. Z samego rana 18 lipca 1980 r. zebrał się Komitet Wojewódzki PZPR w Lublinie, który podjął decyzję o wystosowaniu odezwy do lokalnego społeczeństwa. Przybrał on kształt „Apelu do mieszkańców Lublina", który opublikowano na łamach specjalnego numeru gazety „Sztandar Ludu" (zwykły, piątkowy numer tego organu KW PZPR był już w sprzedaży) oraz popołudniowej gazety „Kurier Lubelski". Treść apelu odtwarzana była także na falach lokalnej rozgłośni Polskiego Radia. Przede wszystkim jednak odezwa pojawiła się na murach miasta w formie dużych afiszy. Ostatni raz podobne plakaty wisiały w Lublinie w lipcu 1944 r. i obiecywały w imieniu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego nową świetlaną przyszłość pod rządami komunistów.

Wszystkie te elementy powodowały, że w relacjach władzy ze społeczeństwem pojawiało się coś wyjątkowego. Szczególny był język „Apelu do mieszkańców Lublina". Padała w nim obietnica spełnienia postulatów, a przynajmniej tych „najbardziej uzasadnionych" i „pilnych". Wykazywano gotowość do rozmów deklarując, że *„nie ma takiej sprawy, nawet najtrudniejszej, o której nie można by i nie należałoby mówić otwarcie i szczerze"*. Takim językiem władze komunistyczne PRL do robotników nigdy wcześniej nie przemawiały.

Sprawą strajków w Lublinie zajął się tego samego dnia (18 lipca) najwyższy ówczesny organ władzy w PRL – Biuro Polityczne Komitetu Centralnego PZPR. Zatwierdziło ono decyzję o powołaniu „Komisji Rządowej do rozpatrzenia postulatów zgłoszonych przez zakłady pracy Lublina i województwa lubelskiego". Postawienie na jej czele wicepremiera świadczyć mogło o wysokiej randze problemu. Nie znamy szczegółów dotyczących powołania

komisji, ani przebiegu posiedzenia Biura Politycznego. Znana jest tylko treść „Komunikatu w sprawie sytuacji w Lublinie", informującego o podjętej decyzji. Jego język znacząco różnił się od języka apelu rozwieszanego na budynkach Lublina, ale istotny był gest uczyniony przez władze. Treść komunikatu wyemitowano na falach lokalnej rozgłośni Polskiego Radia oraz opublikowano następnego dnia (19 lipca) na łamach wymienianego już „Sztandaru Ludu".

Informacji o Komisji Rządowej, czy lubelskiego apelu daremnie byłoby szukać na łamach ówczesnych gazet ogólnopolskich. Na tym polegał „lubelski" manewr władz. Chodziło o uspokojenie fali strajków za pomocą środków politycznych, ale nie „reklamowanie" ich na forum krajowym. Przykład Lublina okazałby się zbyt zaraźliwy, a precedens powołania komisji wręcz zachęciłby inne ośrodki pracownicze do podjęcia podobnych protestów.

Wiadomości o tym, co działo się w Lublinie i regionie, docierały do kraju za pośrednictwem audycji Radia Wolna Europa, nadawanych z zachodniej Europy. Trafiały tam telefonicznie z warszawskiego mieszkania Jacka Kuronia, gdzie gromadzone były informacje przekazywane – również telefonicznie – od działaczy i zwolenników opozycji z całego kraju. Jest najbardziej zastanawiające, że Służba Bezpieczeństwa, która kontrolowała jedyną istniejącą, państwową telekomunikację, tolerowała tę wywrotową sieć łączności. Działały co najmniej trzy, niezależne od siebie, „kanały" przekazywania telefonicznych informacji z Lublina do Warszawy. Jeden z nich bezpieka rozbiła 18 lipca urządzając „kocioł" w mieszkaniu głównych koordynatorów akcji.

Należy koniecznie wspomnieć o strajkach w innych miejscowościach regionu, takich jak filia WSK w Tomaszowie Lubelskim (16 lipca), Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego „Trawena" w Trawnikach (17 lipca), Zakłady Mechaniczne WZSR w Lubartowie (18 lipca), PKS Oddział Osobowy w Puławach (18–19 lipca), PKS Oddział Towarowy w Kraśniku (19 lipca), Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Puławach (19 lipca) czy Zakład Komunikacji Miejskiej w Chełmie (19 lipca). W takich miejscowościach, jak Kraśnik, Lubartów, Puławy i Chełm strajkowało po kilka zakładów pracy. Strajki dotarły też do sąsiednich województw, w tym przede wszystkim do bialskopodlaskiego, gdzie pracę przerwało aż 11 zakładów pracy.

W dniach 20–25 lipca 1980 r. obserwujemy fazę końcową lipcowych strajków na Lubelszczyźnie. Nastąpił nagły i szybki spadek natężenia strajków aż do ich całkowitego wygaśnięcia. Wydaje się, że złożyło się na to kilka czynników. Z pewnością istotne było wystosowanie „Apelu do mieszkańców Lublina", powołanie Komisji Rządowej, a następnie przyjazd jej przedstawicieli do Lublina (19–20 lipca) oraz generalne parcie władz do rozładowania strajków i kończenia negocjacji w dniach 18–19 lipca. Niezwykle sprzyjający dla władz okazał się kalendarz i układ następujących po sobie dni wolnych: niedziela 20 lipca i rocznica Manifestu PKWN 22 lipca we wtorek, a także ogłoszony w wielu zakładach pracy wolny poniedziałek 21 lipca.

Można też chyba założyć naturalne wyczerpanie się potencjału strajkowego, zwłaszcza w Lublinie. Kto miał zastrajkować, zrobił to w ciągu pierwszych dwóch tygodni, szczególnie w okresie szczytowym straj-

ków. W atmosferze niemal całkowitego zablokowania komunikacyjnego miasta, nastrój protestu łatwo udzielał się nawet mniej odważnym i niezdecydowanym. Później było odwrotnie, w powszechnej atmosferze „powrotu do pracy" i zmniejszającej się liczby protestujących załóg, podejmowanie nowych strajków wymagało relatywnie więcej odwagi i determinacji.

Stąd 21 lipca 1980 r., według danych KC PZPR, strajkowało w województwie lubelskim już tylko 18 zakładów pracy (według KW PZPR – 25). 23 lipca dane KC PZPR mówiły o 11 strajkujących zakładach pracy w woj. lubelskim. Z tego po południu lokalne władze wyliczały już tylko dwa. 24 lipca mamy już tylko jedno strajkujące przedsiębiorstwo w Lublinie. Przed południem 25 lipca kończy się w Radzyniu Podlaskim ostatni strajk na Lubelszczyźnie.

Bilans Lubelskiego Lipca

Strajki lipcowe 1980 r. na Lubelszczyźnie były pierwszą od przełomu lat 1970/1971 masową akcją strajkową polskich środowisk pracowniczych. Lipcowe strajki na Lubelszczyźnie objęły ponad 150 zakładów pracy, a w nich około 40–50 tysięcy strajkujących.

Strajki były odpowiedzią społeczną na wprowadzaną od 1 lipca 1980 r. podwyżkę cen żywności. Pomijamy tutaj kwestię ekonomicznych racji, stojących za krokiem władz. Gospodarka socjalistyczna Polski Ludowej od początku postawiona była do góry nogami. Do reszty rozstroiła ją ekonomiczna niefrasobliwość i infantylizm (żeby nie powiedzieć: ekonomiczne awanturnictwo) rządzącej ekipy Edwarda Gierka, która niczym Uczeń Czarnoksiężnika z utworu Goethego uruchomiła w gospodarce procesy i zjawiska, nad którymi w drugiej połowie lat siedemdziesiątych nie była już w stanie zapanować.

Gdyby nawet społeczeństwo polskie przyjęło potulnie wprowadzaną podwyżkę (a wkrótce zapewne następne), ewentualne obiektywne korzyści ekonomiczne, wynikające z tego posunięcia, osiągnięte kosztem niewątpliwej materialnej ofiary społeczeństwa, zapewne i tak utonęłyby w odmętach ekonomicznych absurdów ówczesnej polityki gospodarczej PRL. Strajki – choć obiektywnie pogłębiały trudności ekonomiczne – były jednocześnie pierwszym krokiem do objęcia społecznej kontroli nad otaczającym szaleństwem ekonomicznym w wykonaniu władzy komunistycznej.

Sami analitycy związani z obozem władzy przyznawali, że próba wprowadzenia podwyżki cen przy nastrojach, jakie panowały wówczas w społeczeństwie, była błędem: *Zmiana cen w lipcu 1980 r. jeszcze raz wykazała, że nie wolno podejmować tego typu decyzji przez zaskoczenie. Podrywa to bowiem autorytet kierownictwa partii i rządu, powoduje nieobliczalne szkody polityczne, a także wielkie koszty gospodarcze*[11].

Lipcowym protestom pracowniczym towarzyszyły żądania o charakterze ekonomicznych, socjalnym, pracowniczym i wewnątrzzakładowym. Głównym osiągnięciem protestów było wywalczenie podwyżek płac oraz zmian na tym właśnie polu. Błędem byłoby jednak lekceważenie tych wydarzeń z tego właśnie powodu. Pakiet postulatów ze Stoczni Gdańskiej z pierwszego okresu strajku, przed powstaniem Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w dniu 16 sierpnia 1980 r., niewiele różnił się od żądań zgłoszonych miesiąc wcześniej w zakładach

[11] Fragment raportu „Program poprawy sytuacji społeczno-gospodarczej Polski" z lipca 1980 r. Zob. *Raporty dla Edwarda Gierka…*, s. 79.

pracy Lubelszczyzny. Ewolucja form protestu dokonywała się stopniowo. Temu pierwszemu, lipcowemu etapowi, wybitna socjolog Jadwiga Staniszkis przypisała charakter „korporacyjny"[12].

Najważniejszym, przełomowym na miarę całych dziejów PRL, osiągnięciem Lipca była bowiem potwierdzona w praktyce gotowość władz wszystkich szczebli do rozmów ze strajkującymi. Zarówno władz administracyjnych: dyrekcji, władz miejskich i wojewódzkich, ministerstw i rządu, jak i ówczesnych władz politycznych, czyli struktur komunistycznej PZPR: od Komitetu Zakładowego po Komitet Centralny. Udowadniało to pierwsze w dziejach PRL podpisanie pisemnego porozumienia ze strajkującymi pracownikami. Najbardziej jednak widocznym tego przejawem było powołanie Komisji Rządowej do rozpatrzenia postulatów zakładów pracy województwa lubelskiego. Coś takiego zdarzyło się po raz pierwszy w Polsce.

Lubelski Lipiec był pierwszym krokiem do odzyskiwania przez środowiska pracownicze, a tym samym przez całe społeczeństwo w PRL, swojej podmiotowości. Robotnicy stawali się równorzędnymi partnerami dla władzy. Swoimi masowymi strajkami podważali przypisywane sobie przez samych komunistów „prawo" sprawowania władzy w imieniu owych robotników. Strajki lipcowe rozpoczęły proces objęcia społeczną kontrolą otaczającej rzeczywistości. Na razie na poziomie zakładów pracy. Widomym tego przejawem było wymuszenie przeprowadzenia demokratycznych wyborów do rady zakładowej ówczesnych związków zawodowych na terenie Lokomotywowni PKP Lublin.

Faktycznych przyczyn buntu nie chcieli przyjąć do świadomości główni architekci dekady lat siedemdziesiątych: I sekretarz KC PZPR Edward Gierek i premier Piotr Jaroszewicz. W wydarzeniach lipcowych na Lubelszczyźnie widzieli oni wyłącznie prowokację ze strony swoich konkurentów na szczytach komunistycznej władzy (Gierek: *„Musiały ten strajk zorganizować siły, które były zobowiązane do pilnowania porządku w kraju. Musiało się to odbyć za przyzwoleniem kierownictwa partyjnego województwa, bowiem lokalna milicja i SB w przeciwnym razie musiałyby przeciwdziałać takiej akcji"*[13]; Jaroszewicz: *„Aby się pozbyć Babiucha i Gierka, zorganizowano tak zwane zajścia lipcowe w Lublinie w 1980 roku"*[14]).

Skutkiem Lubelskiego Lipca był Sierpień na Wybrzeżu. Autor niniejszego tekstu wyznaje pogląd, że bez Lubelskiego Lipca wydarzenia w kraju latem 1980 r. mogły potoczyć się w zupełnie inny sposób i być może nie doszłoby do polskiego Sierpnia na Wybrzeżu, podpisania porozumień społecznych, a w konsekwencji do przełomu politycznego i powstania NSZZ „Solidarność"[15].

Marcin Dąbrowski

[12] J. Staniszkis, *Samoograniczająca się rewolucja*, Gdańsk 2010, s. 57–76.

[13] J. Rolicki, *Edward Gierek: przerwana dekada*, Warszawa 1990, s. 153–154.

[14] B. Roliński, *Piotr Jaroszewicz: przerywam milczenie… 1939–1989*, Warszawa 1991, s. 251.

[15] M. Dąbrowski, *NSZZ «Solidarność» Region Środkowo-Wschodni w latach 1980–1981*, Lublin 2014, s. 122.

Wspomnienia

WYTWÓRNIA SPRZĘTU KOMUNIKACYJNEGO
„PZL – Świdnik"
Przedsiębiorstwo Państwowe
21-045 ŚWIDNIK (14)
0086985

07.04.2000 Zajtan Elżbieta

~~TAJNE~~ Nr ...1...

Porozumienie zawarte między Przedstawicielami Załogi wybranymi przez Załogę w dniu 11.07.1980r. a Dyrekcją, Radą Zakładową i Samorządem Robotniczym.

1. Wprowadza się z dniem 01.08.1980r. dla wszystkich pracowników akordowych V tabelę płac bez korekty norm oraz ustala się 50% przeszeregowań o jedną grupę osobistego zaszeregowania dla w/w grupy pracowników akordowych.
2. Z dniem 01.08.1980r. wprowadza się dla wszystkich pracowników dniówkowych IV tabelę płac oraz podnosi się premię do 15% dla wszystkich pracowników z zachowaniem dotychczasowych wyższych premii.
3. Z dniem 01.08.1980r. dla pracowników umysłowych przeznacza się kwotę pieniędzy dla zabezpieczenia 100% przeszeregowań o jedną grupę wyżej - podział do dyspozycji kolektywu.
4. Dyrekcja i Samorząd Robotniczy wystąpi z postulatem do Ministra Przemysłu Maszynowego aby podnieść z dniem 01.01.1981r. średnią płacę o 400.-zł. dla wszystkich pracowników Zakładu.
5. Wojewoda Lubelski zagwarantuje, że miasto Świdnik w rozdziale masy mięsnej będzie traktowany jako ośrodek robotniczy i zaopatrywany będzie jak miasto Lublin. Do końca miesiąca lipca br. Rada Zakładowa i Dział Socjalny zaproponuje formę sprzedaży dla pracowników Zakładu.
6. Wszystkie postulaty od załóg zostaną rozpatrzone i załoga będzie sukcesywnie informowana poprzez narady produkcyjne i konferencje Samorządu Robotniczego o sposobie ich załatwienia.
7. W stosunku do całej załogi oraz jej przedstawicieli nie będą wyciągane żadne konsekwencje z tytułu postoju.
8. Komitet Zakładowy PZPR z pomocą Władz Wojewódzkich, w imieniu Załogi, wystąpi do Władz Centralnych z postulatem: aby w miarę wzrostu kosztów utrzymania wzrastały płace podstawowe.

WSK »PZL — ŚWIDNIK«
KANCELARIA TAJNA
Wpłynęło dnia 11.07 1980 r.
Wchodz. Nr 0406
Ilość ark. pisma 2
Ilość zał. — str. ...

2

9. Za okres postoju wypłaci się zaliczkowo pobory średnie dla pracowników akordowych, natomiast dla pracowników pozostałych normalnie jak za czas pracy.
Załoga zobowiązuje się bezpłatnie odpracować poniesione straty z tytułu postoju w czasie wolnym od pracy do końca br.

P o d p i s y :

1. Za Przedstawicieli Załogi: Bartkiewicz Zofia .....

2. Karwowski Zygmunt .....

3. Olcha Roman .....

1. Dyr. Naczelny WSK
DYREKTOR NACZELNY
mgr inż. Jan Czogała .....

2. Przew. Samorządu Robotn.
mgr Mieczysław Koc .....

3. Przew. Rady Zakładowej
Przewodniczący Rady Zakładowej
WSK »P[illegible]widnik«
Zdzisław Mazur .....

Wykonano: 4 egz.

1 x DN
1 x Przew. Sam. Robotniczego
1 x Rada Zakładowa
1 x Kancelaria Tajna

Opracował Zespół
Druk Nr. 0150
Świdnik 11.07.80

Z dniem 26.01.81
zdejmuję pkt
„Tajne"
DYREKTOR NACZELNY
mgr inż. Jan Czogała

Mirosław Kaczan

S. 20–21: porozumienie zawarte między przedstawicielami załogi wybranymi w dniu 11.07.1980 r. a dyrekcją, Radą Zakładową i Samorządem Robotniczym. Zbiory Miejskiego Ośrodka Kultury w Świdniku – Strefa Historii

Mirosław Kaczan (ur. 1950) – pracownik WSK „PZL-Świdnik", członek NSZZ „Solidarność", wyrzucony z zakładu po wprowadzeniu stanu wojennego; działacz podziemnej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność" WSK Świdnik, drukarz pisma „Grot"; powrócił do WSK w 1990 r., od 2011 r. na emeryturze.

* * * * * * *

W hali numer jeden na wydziale obróbki mechanicznej numer trzysta dwadzieścia pracowałem szósty rok. Nie należałem do żadnych organizacji młodzieżowych ani do PZPR. Historią Polski się interesowałem. Wiedziałem o strajkach na Wybrzeżu w 1970 roku i wcześniejszych jeszcze w Poznaniu. W 1976 roku był Ursus, Radom. Zresztą do Radomia zorganizowano wyjazd pracowników naszego zakładu na manifestację potępiającą tamtejsze strajki. Szukali chętnych, podstawili autobusy, obiecali kiełbasę, dali dzień wolny i płatny. My nie pojechaliśmy. Nie zgadzaliśmy się z nimi i tego dnia poszliśmy po prostu na piwo.

Wiedzieliśmy, że są niepokoje w kraju. Nasz zakład produkował również motocykle i chłodnie. Ten towar był rozwożony po Polsce. Kierowcy, którzy przyjeżdżali do nas spoza miasta i województwa, mówili, że w kraju zaczęły się niepokoje, że ludzie zaczynają głośno mówić o swoim niezadowoleniu. Pamiętam, że rozmawialiśmy na ten temat.

Nasz strajk rozpoczął się spontanicznie. Wybuch protestu był całkowicie nieprzygotowany. Nie rozmawialiśmy o tym wcześniej z nikim, niczego nie ustalaliśmy. Po prostu, nastąpił spontaniczny wybuch buntu w ludziach.

To był ósmy lipca, godziny poranne. Oliwy do ognia dolała wiadomość z dnia wcześniejszego. W „Dzienniku Telewizyjnym" mówiono o kolejnych podwyżkach cen w sklepach, z tym że, żeby to złagodzić, podano informację, że w stołówkach zakładowych, w barach szkolnych produkty nie podrożeją. Chciano jak gdyby pójść w stronę ludzi pracy. Podwyżki będą, ale „wy" w miejscu pracy będziecie mogli się zaopatrywać jeszcze po starych cenach. Wszystko zaczęło się jeszcze przed śniadaniem. Po przyjściu do pracy w szatni były pierwsze głosy niezadowolenia z kolejnych podwyżek. Rozeszliśmy się do swoich stanowisk pracy. Koledzy, którzy dojeżdżali z innych miejscowości do Świdnika, przeważnie rano, po otwarciu baru, chodzili na śniadanie. Zazwyczaj ci, co mieszkali w Świdniku, śniadanie przynosili ze sobą. Koledzy bez-

pośrednio obok mnie pracujący, poszli do baru na śniadanie. Byli to Stasio Konowałek, Adam Zieliński, Janek Surzyn, Romek Tytuła, Czesio Bełdowski. Tych pamiętam, bo w późniejszych wydarzeniach wyróżniali się swoim zaangażowaniem. Pracowałem normalnie przy obrabiarce. Było kilka, kilkanaście minut po ósmej. Koledzy, kiedy wracali z baru, głośno dyskutowali. Ten kolega, który obok mnie pracował, Stasio Konowałek, też był zbulwersowany. Pewne niecenzuralne słówka padały pod adresem władzy. Zapytałem go: „Co się dzieje, Stasiu?". On mi odpowiedział: „Zobacz, w barze wszystko podrożało prawie o sto procent. Miało nie drożeć, a wszystko jest droższe".

Tak to było z tym kotletem, że nie chodziło absolutnie o żadnego kotleta. Kotlet może rzucał się w oczy, bo jak podrożał o sto procent i jak ktoś zamówił tego kotleta, to zobaczył jaka jest różnica. Z reguły jestem impulsywnym człowiekiem. Mówiąc delikatnie, też się wkurzyłem. Powiedziałem: „Tak dalej być nie może". Rzuciłem pewne niecenzuralne słówko i dodałem: „Stajemy, nie robimy. Wyłączamy maszyny i strajkujemy". Nie wiem, jak to ze mnie wyszło. Byłem nieprzygotowany. W swoim życiu nie brałem udziału w żadnych protestach, w strajkach. Stasio natychmiast zareagował: „No to już. Wyłączamy". Zgasły lampy oświetlające maszynę. Usiedliśmy. Mieliśmy tam ławkę i stolik, przy których jedliśmy śniadania.

Siedzimy i podeszła do nas pani Maria Stańczak. Ona była kontrolerem jakości na naszym gnieździe, miała stanowisko obok nas. Przyszła, zobaczyła, że my siedzieliśmy, maszyny były wyłączone, było ciemno. Powiedziała do nas: „A wy co tak siedzicie? Jakoś ciemno u was". Powiedzieliśmy jej, że strajkujemy. Spojrzała na nas z takim zdziwieniem, nawet z zalęknieniem i zapytała: „Strajkujecie? Jak to? We dwóch tylko?". Spojrzeliśmy na siebie. Rzeczywiście, było nas tylko dwóch. „Zaraz – powiedziałem do niej – pani Marysiu będzie nas więcej". Podeszliśmy do kolegów, których wcześniej wymieniałem, do tych, którzy przyszli z baru. Oni głośno między sobą dyskutowali, ale zaczęli już pracować. Powiedzieliśmy im, że strajkujemy i zapytaliśmy, czy się przyłączają. Spojrzeli na nas, a my wskazaliśmy im ręką nasze wyłączone maszyny. Mówimy im: „Dalej nas tak w trąbę robić nie będą". Powiedziałem: „Dosyć tego kłamstwa, oszustwa, tej propagandy PZPR-owskiej". Spojrzeli na nas i się przyłączyli. Wyłączyli maszyny i tak to się zaczęło. Kilkanaście osób zebrało się w naszym gnieździe. Dla mnie było to fenomenem jedności, coś niespotykanego. Każdy bez zawahania, jak już strajkują, to wszyscy. Chcieliśmy pójść do majstra prowadzącego, Mariana Piłata. W tym czasie nie było go na stanowisku pracy. Zebraliśmy się i zdecydowaliśmy, że idziemy dalej na wydział, na inne gniazda i mówimy, że strajkujemy, że dosyć tego wszystkiego. Inni pobiegli na inne wydziały, które były na tej samej hali.

Mój kolega powiedział, że na hali numer dwa ma znajomych. Pobiegł zawiadomić ich, że na jedynce podjęliśmy strajk. W ten sposób informacja rozchodziła się po całym zakładzie. Po naszej akcji były wyłączone wszystkie maszyny na naszej hali. Później wyłączyliśmy główne zasilanie prądu. Na hali numer jeden, którą trudno było objąć wzrokiem, na pewno nikt nie pracował. Było cicho, cichutko. To wszystko działo się w przeciągu godziny. Naturalnie, że tam, gdzie znajdowała się hartownia, czy wydział pokryć, tam nie został wyłączony prąd. Ludzie z tych wydziałów łączyli się ra-

zem z nami, przyłączali się do naszego protestu.

Potem zebraliśmy się przy stole majstra. Kiedy przyszedł i zobaczył, że nikt nie pracuje, zapytał: „Co się dzieje?". W odpowiedzi usłyszał, że strajkujemy. Zdziwiony zapytał nas: „Jak to strajkujecie?". „Strajkujemy. Dosyć już k… tego bałaganu. Nie będziemy ciągle okłamywani i oszukiwani. Tak dalej nie da się żyć". Użyliśmy tego słowa – „strajkujemy". On był taki zdziwiony, konsternacja, nie wie, co robić. On też nie brał udziału w takim proteście. Powiedział, że pójdzie zawiadomić kierownika. Odpowiedziałem mu: „Proszę bardzo". Poszedł do kierownika wydziału, ale on akurat był nieobecny w pracy. Przyszedł do nas kierownik zmiany Janusz Opaliński. Powiedzieliśmy mu, że wprowadzono podwyżki cen w kraju. Obiecywano nam, że w zakładowych stołówkach i barach oraz innych miejscach zbiorowego żywienia nie będzie podwyżek. Tymczasem wszystko wygląda inaczej, więc podjęliśmy protest i strajkujemy. Kierownik powiedział nam, że zawiadomi dyrekcję lub szefa produkcji. Poszedł i długo nie wracał.

Zdecydowaliśmy, że wychodzimy przed halę. Tam mieliśmy ogródek, trochę zieleni, ustawione stoły z ławkami i można było zjeść śniadanie na świeżym powietrzu. W tym czasie informacja, że jedynka stoi i inne hale się przyłączają, dotarła do dyrekcji. Przed halą zobaczyliśmy idących w naszym kierunku dyrektora Czogałę[16], przewodniczącego rady zakładowej Mariana Koca i przewodniczącego związków zawodowych Mazura. Zaczęli z nami rozmawiać. Przedstawiamy argumenty na rzecz strajku, mówimy, co nam się nie podoba. W tym czasie tłum zaczyna wznosić okrzyki przeciwko władzy rządzącej i temu wszystkiemu, co się dzieje, przeciwko temu bałaganowi w rządzeniu Polską. Dyrektor Czogała był człowiekiem naprawdę na poziomie, więc powiedział, że nie będziemy się przekrzykiwać, bo nic z tego nie można wywnioskować. W takim tłumie do niczego nie dojdziemy, więc trzeba zebrać się w miejscu, w którym będziemy mogli przedstawić swoje sprawy i porozmawiać. Zaproponował, bodajże na godzinę trzynastą, spotkanie w sali konferencyjnej, w budynku administracyjnym. Zaproponował, żeby wytypować delegację złożoną z ludzi reprezentujących każdy wydział.

Z mojego wydziału poszli Antek Grzegorczyk, Antek Sokół, Wiesio Bielak i ja. Dokładnie nie pamiętam, ilu nas było i kto. Antek Grzegorczyk pracował na drugim gnieździe i był dosyć burzliwym człowiekiem. Z innych wydziałów też były delegacje i wszyscy nie mieściliśmy się w sali konferencyjnej. Ludzie stali na korytarzu i schodach, bo każdy chciał słyszeć, o czym dyskutowaliśmy. Dyrektor ściągnął na spotkanie wojewodę lubelskiego, pierwszego sekretarza partii w WSK i prezesa Gminnej Spółdzielni, który był odpowiedzialny za bary. Dyrektor bronił się, że on nic nie może zrobić, nie cofnie cen, bo nie ma takiej możliwości. Prezes Gminnej Spółdzielni powiedział, że te ceny w barach może cofnąć do wcześniejszego stanu. Te słowa padły za późno. Ludzie zaczęli mówić, że im nie chodzi o ceny w barach, o te kotlety, ale, że sprawa jest bardziej poważna. Mają dosyć partii, padały bardzo mocne słowa. Ten strajk rósł w siłę. Chodziło nie tylko o sprawy gospodarcze czy materialne, ale i polityczne. Zarzucano partii, że nas oszukuje, kłamie bez przerwy. Inne zapowiedzi były w telewizji, inaczej było w rzeczywistości. Mówiliśmy, że nie chcemy żadnych sekretarzy w zakładzie. Na se-

[16] Jan Czogała (ur. 1938) – działacz gospodarczy w PRL, dyrektor WSK Świdnik, w stanie wojennym pozbawiony funkcji za sprzyjanie „Solidarności". W wolnej Polsce przedsiębiorca.

kretarzu zakładowym nie zostawiliśmy suchej nitki. On próbował coś do nas mówić, ale głos mu się ze strachu łamał. Nie miał wiele do powiedzenia, bo naprawdę dużo krytyki padło pod adresem partii. Żądaliśmy podwyżek wypłat, lepszego zaopatrzenia sklepów w Świdniku, domagaliśmy się zwiększenia naszego wpływu na to, co się dzieje w zakładzie. Nikt jeszcze nie mówił o żadnych wolnych związkach. Postulaty dotyczyły spraw socjalnych, bytowych pracowników.

Gwizdów podczas spotkanie może nie było, ale były krzyki. Wznosili je ludzie starsi ode mnie, którzy mogliby być moimi ojcami. Kilku z nich zachowywało się bardzo emocjonalnie. W ich wypowiedziach były znamiona, że dosyć mamy rządzenia partii i tego systemu. Spotkanie najbiedniej trwało godzinę i nic z niego nie wynikło. Oni tłumaczyli się, że te podwyżki wprowadzone zostały centralnie. Muszą mieć czas, by zmiany skonsultować z Warszawą, z ministerstwami. Wtedy dopiero będą mogli nam coś konkretnego powiedzieć. My odpowiedzieliśmy im, że skoro nie mogą zmienić odgórnych zarządzeń, to czekamy aż porozumieją się z górą. Wy zwracajcie się do rządu, do ministrów i niech dają wam odpowiedź, my strajkujemy dalej. Wróciliśmy na halę i rozeszliśmy się na wydziały.

Zaczęliśmy dyskutować, jak utrzymać strajk, bo kończyła się praca naszej zmiany i przychodziła druga. Wiedzieliśmy, że ludzie przyjdą na godzinę piętnastą, zastaną strajk i będą zaszokowani, bo o niczym nie wiedzą. To nie były czasy telefonów komórkowych, czy ogólnie dostępnych telefonów. Kto wtedy z takich zwykłych pracowników miał telefon w domu? Czy robotnik miał telefon w domu? Bardzo rzadko to się zdarzało. Może jakiś sekretarz partii wydziałowej dostał przydział na telefon. Ponadto dużo ludzi dojeżdżało do WSK spoza Świdnika. Tych ludzi z drugiej zmiany trzeba było jakoś przygotować do strajku, wytłumaczyć im, żeby nie ulegli naciskom.

Przyszła druga zmiana, na którą czekaliśmy. Mówimy im, że mają nie dać się złamać i że muszą utrzymać strajk, nie włączać maszyn, nie pracować. Powiedzieliśmy im, że następnego dnia będziemy kontynuować protest i będziemy czekać na odpowiedź z Warszawy. Trzeciej zmianie druga przekazywała informacje o tym, co się dzieje. W mieście wiadomość o strajku już się rozeszła.

Kierownictwo zakładu, sekretarze partii na wydziałach naciskali, żeby rozpocząć pracę. Przekonywali, że jeśli ktoś zacznie pracować, to inny postąpi tak samo. Nie przypominam sobie, żeby były groźby pod adresem strajkujących. Ciche naciski były poza zakładem. Pierwszego dnia strajku, po południu, sekretarz partii z kimś z komitetu chodził do wybranych ludzi i przekonywał ich, żeby rozpoczęli pracę. Do mnie nie przyszli, bo byłem młodym pracownikiem. Oni wybierali ludzi z większym stażem pracy i takich, którzy mieli problemy z dyscypliną. Mówili im, że skoro jesteś podpadziochą, to jutro rano zacznij pracę. U jednego z takich moich kolegów był majster zmianowy z sekretarzem wydziałowym partii. Namawiali go, żeby na drugi dzień rozpoczął pracę. Nikt nie dał się namówić.

Pierwszego dnia nie przyłączyła się do nas administracja. Kiedy wyszliśmy przed hale i dołączyli do nas robotnicy z innych hal, pracownicy administracji przyglądali się temu, co się dzieje przez okna. Co więcej, im nie pozwolono do okien podchodzić. Administracja dołączyła do strajku dopiero drugiego dnia.

Z Warszawy przyjechał do nas minister przemysłu maszynowego Aleksander Kopeć. On zaczął z nami rozmawiać. Wysłuchał naszych argumentów i powiedział, że sam nie może podjąć decyzji. Wszedł na halę ze świtą sekretarzy zakładowych i dyrekcją. Próbował pracowników namawiać do podjęcia pracy. Nawet próbowali włączyć maszyny. Nikt nie miał możliwości włączyć maszyn, bo prąd był wyłączony na całej hali. Minister zobaczył, że nic nie wskóra. My strajkowaliśmy dalej.

W międzyczasie były przeprowadzane dyskusje, rozmowy, spotkania. Z dyrekcją rozmawiały delegacje wydziałowe, tworzące taki nasz pierwszy wieloosobowy komitet. Z mojego wydziału był w nim Wiesio Bielak. Ja w nich nie uczestniczyłem, bo już wtedy wybrano kolegów z większym stażem pracy, a ja krótko pracowałem na moim wydziale. Wybierano też masywnie zbudowanych robotników. Tamta strona miała się ich trochę bać i od razu miała wiedzieć, że przyszli na rozmowę ludzie, którzy się nie ugną. Te dyskusje do niczego nie doprowadzały. Władze WSK czekały na decyzje z Warszawy.

W tym czasie odbywały się przed biurowcem wiece, śpiewano pieśni patriotyczne, religijne. W czasie wieców głos zabierała Zofia Bartkiewicz[17]. Ona była radną miasta i należała do partii. Na jednym z wieców mówiła, że nie będą dzielić się pracownicy WSK na robociarzy i pracowników umysłowych. Powiedziała, że pracownicy umysłowi zgadzają się z postulatami robotników. To jej wystąpienie podtrzymało strajk. Jej głos zespalał strajkujących, ona dążyła do porozumienia. W czasie wieców wiele innych osób zabierało głos, między innymi Puczek[18]. Dyrektor Czogała też przemawiał. On nie mógł wychylić się w naszą stronę, tak jak zrobił to po wprowadzeniu stanu wojennego. Był podpułkownikiem Wojska Polskiego, więc podlegał podwójnej władzy, cywilnej i wojskowej. Nie mógł powiedzieć: „Tak, macie rację. Strajkujcie". Gdyby to zrobił, wiadomo co by się z nim stało.

Nasze postulaty były spisane. Chodziło nam przede wszystkim o sprawy socjalne, podwyżki płac, niewyciąganie żadnych konsekwencji w stosunku do strajkujących, lepsze zaopatrzenie miasta w artykuły spożywcze, przemysłowe, przeszeregowania płac pracowników. Jak sobie przypominam, komitet, który podpisał porozumienie, tworzyli Zofia Bartkiewicz, Roman Olcha, Zygmunt Karwowski.

W drugim dniu strajku nasze służby porządkowe sprawdzały na bramie, kto wchodził i wychodził. Tylko w bardzo ważnych przypadkach ludzie mogli opuszczać zakład w czasie strajku. Obok wartowników stali pracownicy i oni pilnowali, żeby nie wszedł ktoś, kto mógł dopuścić się prowokacji. Każdy, kto wchodził, musiał mieć przepustkę. Baliśmy się, że wartownicy mogą wpuścić osoby z zewnątrz, np. dziennikarzy czy nasłanych agentów ubecji. Nasz strajk nie miał charakteru okupacyjnego. Po skończonej pracy szliśmy do domu i przychodziła druga zmiana, która kontynuowała strajk. Ciekawe, że ludzie zmieniali się, a strajk trwał dalej. Nie pracując graliśmy w karty, w pokera, tysiąca, oczko. Ponadto trzeba było mieć na uwadze to, co się działo. Nie można było wejść w dziurę, grać w karty i doczekać końca zmiany. Ludzie uczestniczyli w wiecach, śpiewali pieśni. Nie było podczas tego strajku żadnych biuletynów, czy plakatów. W trzecim lub w czwartym dniu pojawiły się ulotki apelujące o utrzymanie protestu.

[17] Zofia Danuta Bartkiewicz (1932–2002), pracownik WSK „PZL-Świdnik" (1954–1981), radna Powiatowej Rady Narodowej w Lublinie (1955–1962) i Miejskiej Rady Narodowej w Świdniku (1955–1980). Uczestniczyła w strajku w lipcu 1980 roku i należała do Prezydium KS. Była sygnatariuszką porozumienia podpisanego 11 VII. Od września 1980 należała do NSZZ „Solidarność". 13 grudnia 1981 została internowana w Ośrodku Odosobnienia w Warszawie-Olszynce Grochowskiej, została zwolniona 23 grudnia 1981. Zrezygnowała z członkostwa w PZPR. W 1982 roku przeszła na wcześniejszą emeryturę. Do 1988 była kolporterką wydawnictw podziemnych na terenie Świdnika. Od 5 października 1986 należała do jawnej Tymczasowej Rady „S" Regionu Środkowo-Wschodniego.

[18] Zbigniew Puczek (1929–2002) – służbę wojskową pełnił w latach 1950–1955. Pracował w WSK „PZL-Świdnik" (1958–1983), początkowo jako tokarz, następnie jako konstruktor, kierownik sekcji i normalizator. Był członkiem ZMP (1948–1954), LOK (1968–1979), ORMO (1970–1976), PZPR (1953–1981). W lipcu 1980 r. współorganizował strajk w WSK PZL, był członkiem Komitetu Postojowego i komendantem straży strajkowej. 5 września 1980 roku był członkiem delegacji WSK PZL do MKZ w Gdańsku. Od września 1980 r. należał do NSZZ „Solidarność". 13 grudnia 1981 został internowany w Ośrod-

Dla większości ludzi ten strajk był szokiem. Nikt z nas wcześniej nie uczestniczył w protestach. Dla nas było to wydarzenie. Kiedy wybierano delegatów z wydziału, wymieniano jednego z moich kolegów. Inny kolega powiedział: „Przecież Mirek Kaczan rozpoczął strajk, niech będzie w komitecie". Oni na to się nie zgodzili, więc trochę się oburzyłem. Nikt z nas nie myślał, że to pójdzie w takim kierunku. Przecież mogliśmy trochę posiedzieć i poczekać aż nam przejdzie. Skoro reszta pracuje, to przecież we dwóch nie będziemy strajkować. Dopiero po słowach pani Marii poszliśmy do kolegów i rozszerzyliśmy strajk.

Ja z kolegą rozpoczęliśmy strajk, przekonaliśmy innych ludzi do strajku i nie zostaliśmy przywódcami. Zresztą nie było też komitetu strajkowego. Komitet, który podpisał porozumienie, powstał w końcowym etapie strajku. Delegaci z wydziałów nie byli przywódcami, oni tylko reprezentowali załogę. W czasie strajku ludzie stawali się coraz bardziej przekonani do jego słuszności. Początek był spontaniczny. Później może był moment refleksji, czy z tego wszystkiego coś będzie. Wydaje mi się, że po początkowym okresie wszyscy przekonali się do tego, że była to słuszna sprawa, że jeśli będziemy trwać, to znajdzie się jakieś konkretne rozwiązanie.

Sprawa ceny kotleta była dla nas nieważna. Po pierwszej rozmowie z władzami WSK zrozumieliśmy, że są ważniejsze sprawy bytowe. Człowiek powinien mieć odpowiedni zarobek, i mieszkanie, i zaopatrzenie w artykuły żywnościowe i przemysłowe. To, co wtedy było, nie było takie jak być powinno. Uważaliśmy, że jest miernota, biedota i nic więcej.

Strajk zakończył się po 4 dniach w czasie pracy pierwszej zmiany. Druga normalnie podjęła pracę. Podpisano porozumienie władz z naszym Komitetem Postojowym. Ludzie odetchnęli z ulgą. Protest był psychicznie męczący. Nie wiadomo było, co się wydarzy, co z nami zrobią. Może wyłapią tych najbardziej zaangażowanych? Obietnica realizacji naszych postulatów nas zadowalała.

O zmianie politycznego systemu nikt wtedy nie myślał. W WSK byliśmy pierwszym miejscem, w którym wybuchł spontanicznie strajk, strajk bez przywództwa, bez przewodniczącego, bez współdziałania z innymi zakładami w rejonie, czy w Polsce… Zanim zaczęła strajkować Stocznia Gdańska parę strajków przez kraj się przewinęło. Był Świdnik, był Lublin, były inne miejsca więc w Gdańsku mogli postawić postulaty mocniejsze i polityczne. W Porozumieniach Gdańskich nie było mowy o zmianie systemu. To wszystko dopiero narastało.

Co zmienił nasz strajk? Tak od razu to chyba niewiele. W barach, na pewno, może więcej było towaru. Tam sprzedawali nie tylko to, co konsumowało się na miejscu, ale można było kupić i zabrać do domu. Może po pewnym czasie zaopatrzenie w artykuły spożywcze było lepsze w Świdniku. Jeżeli chodzi o sprawy płacowe, to też nie zmieniły się z dnia na dzień. Potem sukcesywnie się zmieniały. Mieliśmy nadzieję, że od tego momentu będzie lepiej, że władza podejdzie do ludzi poważnie. Ale wiemy, jak to było dalej w historii.

Po zakończeniu naszego strajku, my wszyscy jak gdyby bardziej żyliśmy sytuacją w kraju, nie tylko na Lubelszczyźnie. Jak zaczął strajkować Lublin, później inne zakłady w Polsce, mieliśmy poczucie dumy, że my zaczęliśmy w Świdniku. Po porozumieniach sierpniowych nikt nie mówił o Świd-

ku Odosobnienia we Włodawie i Załężu k. Rzeszowa. Od 19 lipca 1982 był na przepustce w związku z leczeniem w szpitalu w Rzeszowie. 15 października 1982 r. uchylono decyzję o jego internowaniu. Od lutego 1983 przebywał na emigracji w USA.

niku. One przysłoniły nasz protest. Prawda jest taka, że strajki rozpoczęły się na Lubelszczyźnie, że rozpoczął je Świdnik. Później nasz wkład przytłoczyło powstanie Wolnego Związku Zawodowego „Solidarność". Wtedy o Świdniku jak gdyby zapomniano. Od pewnego czasu mówi się trochę więcej o znaczeniu naszego strajku. My nawet trochę oburzaliśmy się z tego powodu. Nie chodziło nam o wywyższanie się, ale taka jest niezakłamana historia. Tu się zaczęło, tam się skończyło. Nasze porozumienie było tylko wewnątrzzakładowe, w Gdańsku powstała „Solidarność" i podpisano porozumienia ogólnokrajowe. Myślę, że warto było. Warto było dla kraju, dla narodu, dla Polski. Nie wszyscy jednak równo na tym skorzystali. Środowisko, które zaczynało najmniej na tym skorzystało, robotnicy najmniej. Dzisiaj też nie korzystają i są najbardziej przegraną grupą. Jednocześnie absolutnie nie żałuję, bo warto było. Odzyskaliśmy wolność, niepodległość, wyrwaliśmy się spod jarzma systemu bolszewickiego.

Wspomnienia zarejestrowane przez Marka Nawratowicza
3 września 2014.
Transkrypcja: Anna Jowik
Redakcja: Łukasz Kijek

Urszula Radek

Urszula Radek (ur. 1934) – pracownik WSK „PZL-Świdnik", technolog przy budowie śmigłowca (1953–1990); w lipcu 1980 r. członek Komitetu Strajkowego, następnie członek Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność" w WSK i podziemnej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność", odpowiedzialna za sprawy socjalne; organizatorka pomocy dla strajkujących, rodzin internowanych i więzionych; po 1989 r. współzałożycielka Stowarzyszenia Komitet Pomocy SOS „Solidarność", działającego na rzecz niesienia pomocy najbiedniejszym.

* * * * * * *

Chodziło niby o kotleta. Ceny w barach rzeczywiście bardzo wzrosły. Myślę, że to była iskra. Świadomość pracowników rosła. Wielu słuchało Radia Wolna Europa. Słyszałam, że „Robotnik", niezależne pismo, trafiał do pracowników. Wiedzieliśmy, że zakład był uzależniony od ZSRR, produkował tylko dla nich. Myślę, że ten kotlet przypieczętował decyzję o strajku. Ludzie doszli do wniosku, że tak dalej być nie może. Rzeczywiście, pracownicy na hali numer 1 stanęli i wyłączyli maszyny. A my, z obsługi technicznej, dowiedzieliśmy się, że „jedynka stoi".

Pracowałam w budynku technicznym, gdzie mieściły się poszczególne sekcje, których pracownicy obsługiwali produkcję. Moja sekcja zajmowała się materiałówką. W drugim dniu strajku doszliśmy do wniosku, że musimy też zareagować. Siedzieliśmy i nie wiedzieliśmy, co robić. Nikt nic nie robił, nie wiadomo było, czy się pracuje, czy nie. W pokoju, w którym pracowałam, powiedziałam do pozostałych: „Wychodzimy na korytarz! Przynajmniej wychodzimy". Zebraliśmy się przed gabinetem głównego technologa. To był poczciwy człowiek. Wyszedł i zapytał nas: „Co tu się dzieje?". Odpowiedzieliśmy, że robotnicy strajkują, więc my też chcemy iść. On poszedł z nami i dołączyliśmy do robotników, którzy stali przed biurowcem. Wyszedł dyrektor i ktoś z rady zakładowej. Coś mówili do nas. My tam śpiewaliśmy pieśni patriotyczne i religijne. Grupa młodych skandowała: „Dyrektorku, nie bądź taki, wyjdź na schody, nie rób draki". Wiem, że był wojewoda i dyrektor zjednoczenia. Apelowano do nas, żebyśmy się rozeszli, straszono nas, że będą konsekwencje, ale grupa jednak daje siłę.

Próbowali ograniczyć możliwość poruszania się. Słyszałam, że w zakładzie doświadczalnym drzwi drutem zostały związane. Przy drzwiach

budynku technicznego stał kierownik czy sekretarz i nie puszczali ludzi. Ale się szło, bo nie można było inaczej. Zofia Bartkiewicz opowiadała, że aktyw zakładowy chciał przekupić strajkujących. Obiecywali samochód, mieszkanie dla córek w zamian za to, że zakończą strajk. Pracownicy opowiadali, że jak byli gdzieś na piwie, to podchodzili do nich i mówili: „Po co strajkujecie? A dlaczego?". Myśmy pokazali, że jesteśmy jednością. To była nasza mądrość, że nie wychodziliśmy na ulice, bo znaliśmy doświadczenia Gdańska i Poznania.

W ostatnim dniu zlecili kierownikom wydziałów, żeby wytypowali przedstawicieli poszczególnych wydziałów do rozmów. Między innymi nasz szef zrobił spotkanie w dużej sali. W trakcie spotkania ktoś podał moje nazwisko. Wybrano jeszcze poczciwego chłopaka, który był przewodniczącym istniejących związków zawodowych. Wtedy już nie wolno było chodzić po budynku, bo partyjni siedzieli na krzesłach i pilnowali. Kierownik nas wziął i zaprowadził na salę, gdzie było zebranie. Przedstawiciele innych wydziałów już tam byli. Spośród zebranej grupy wytypowano następne osoby i między innymi padło moje nazwisko. W ten sposób chyba 20 osób znalazło się w komitecie. Komitet wybrał trzy osoby do zarządu. Byli to Zośka Bartkiewicz, pan Zygmunt Karwowski i [Roman Olcha – red.]. Ta trójka naszych przedstawicieli podpisała porozumienie. W komitecie były dwie kobiety. Zośka była strasznie zmęczona tą sytuacją. W czasie rozmów był wojewoda, dyrektor zakładu, przedstawiciel rady zakładowej i robotniczej oraz rada robotnicza. Po tamtej stronie był ten zespół, a nas było 20 osób.

Uzgadniając postulaty, trochę się z nimi targowaliśmy. W pewnym momencie Zośka powiedziała: „To proszę wyjść". Osobiście zgłosiłam postulat dodatku do pensji, tak zwanego dodatku drożyźnianego. W Radiu Wolna Europa ciągle o tym mówili. Mówię pracownikom: „Słuchajcie, dajmy jeszcze ten postulat". Robotnicy skandowali podwyżkę o 1000 złotych. Ten postulat nie przeszedł. Dobrze, że w tych naszych postulatach wszystkie grupy, pracujące na zakładzie, były uwzględnione.

Postulaty były przede wszystkim płacowe i dotyczące zaopatrzenia. Ostatni punkt był taki, że godziny postoju załoga zobowiązuje się odpracować nie pobierając za to wynagrodzenia do końca roku. Nie wstydzę się tego. Postulaty były socjalne, ale my nie mieliśmy doradców, polityków, ekonomistów, tak jak w Gdańsku, gdzie był cały zespół. Dyrektor straszył nas, że każdego dnia były straty. Jednak my mieliśmy tę mądrość i świadomość, że zakład jest nasz i musimy dbać o niego. Porozumienie zostało podpisane, druga zmiana miała przerwę o 18. Dyrektor i pani Zofia poszli do radiowęzła. Dyrektor przeczytał porozumienie. Zośka wcześniej mówiła, że jest zmęczona. Wsparłam ją: „Zosiu, musisz iść". Zośka powiedziała, że porozumienie kończy strajk i proszę przystąpić do pracy. To porozumienie było naszym skarbem i ono zostało utajnione. My bardzo cieszyliśmy się, że to będzie nasze, że to nie zginie. W PRL było to pierwsze porozumienie podpisane między załogą a władzą. Wcześniej Gdańsk, Poznań zakończyły się krwawo. W naszym porozumieniu był postulat, żeby wobec strajkujących i komitetu nie zastosowano żadnych represji i tak się stało.

Zośka Bartkiewicz była ciekawą osobą. Była aktywnym członkiem partii oraz radną w Świdniku. Ona rzeczywiście stanęła na czele strajku.

Zofia Bartkiewicz. Fot. Waldemar Wawrzyszko, Zbiory prywatne autora.

Nie wstydziła się tego, że należy do partii. Pamiętam, co ona na tych schodach powiedziała: „Ja, członek partii, była radna, ciągle te problemy na radzie stawiałam. To mi zawsze leżało na sercu". Po podpisaniu porozumienia szły do Zośki delegacje z kwiatami! Naręcza kwiatów dostała. Pracownicy byli wdzięczni.

Po strajku relacje między pracownikami fizycznymi i umysłowymi zdecydowanie się zmieniły. Bratanica pracowała w biurze, jej mąż na warsztacie. On mówił: „Co wy tam robicie!? Wy tam nic nie robicie! Wy tylko papierki przekładacie". W czasie lipca wszyscy pracownicy umysłowi i robotnicy strajkowali. Może przedostatniego albo ostatniego dnia, kiedy były trudności z chodzeniem po zakładzie, do niedużej grupki podszedł dyrektor zjednoczenia i powiedział: „A co wy tu robicie?". Powiedzieliśmy, że czekamy na załogę, bo rozmowy nie zostały zakończone". Kolega Leszek Świderski, już nieżyjący, powiedział tak: „A kim pan jest?". Leszek dobrze wiedział, kim on jest. Zabolało to dyrektora i powiedział: „No! To się skończy tak, że tam – pokazał na bramę – będzie wasze miejsce".

Wspomnienia zarejestrowane przez Łukasza Kijka i Agnieszkę Górę 20 grudnia 2013 roku. Tekst autoryzowany.

Transkrypcja: Maria Radek

Redakcja: Łukasz Kijek

Stanisław Pietruszewski

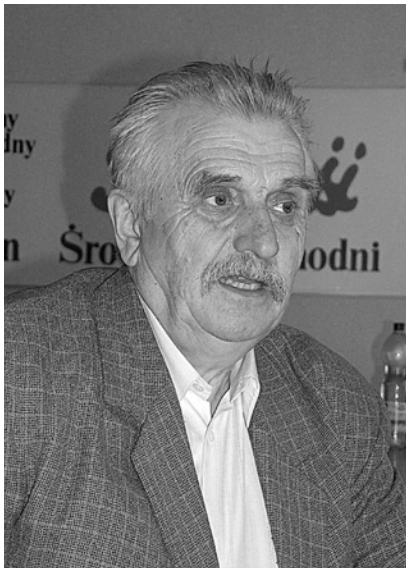

Stanisław Pietruszewski (ur. 1937) – pracownik WSK „PZL-Świdnik" (1952–1981 i 1991–1996); w lipcu 1980 r. organizator strajku i uczestnik rozmów z dyrekcją; od września 1980 r. członek NSZZ „Solidarność", członek KZ, delegat na I Walne Zebranie Delegatów Regionu Środkowo-Wschodniego, członek Zarządu Regionu; 13–16 grudnia 1981 r. organizator strajku w „PZL-Świdnik", przewodniczący Komitetu Strajkowego; 17 grudnia 1981 r. aresztowany, osadzony w Areszcie Śledczym w Lublinie i skazany w lutym 1982 r. przez Warszawski Sąd Wojskowy podczas sesji wyjazdowej w Lublinie na 3 lata więzienia i 2 lata pozbawienia praw publicznych; więziony w zakładach karnych w Łęczycy i Hrubieszowie, zwolniony warunkowo w czerwcu 1983; w 1982 r. zwolniony z pracy, pracownik Zakładu Dźwigów Osobowo-Towarowych w Lublinie (1986–1990); od 1991 ponownie zatrudniony w „PZL-Świdnik", członek Komisji Zakładowej (1991–1996); od 1996 na emeryturze.

* * * * * * *

Pracując w WSK Świdnik pełniłem funkcję mistrza utrzymania ruchu na terenie zakładu. Miałem podległych mechaników, którzy remontowali i uruchamiali urządzenia oraz obrabiarki.

Na zakładzie pracowało dziesięć i pół tysiąca ludzi. Nasze produkty, np. śmigłowce, były oznakowane emblematem: „Zdiełano w ZSRR". Oczywiście każdemu uczciwemu Polakowi to się nie podobało. Cóż można było zrobić, taka wtedy była sytuacja, że okupant robił to, co chciał. Tak było od rzekomego wyzwolenia w 1944 roku. Kto stawiał żądania automatycznie był więziony, przerzucany w różne miejsca.

Różne były warunki pracy w WSK. W zakładzie był porządek, bo był to zakład wojskowy. Pracownicy mieli gdzie się umyć i gdzie coś zjeść. Równocześnie wszystkiego brakowało w sklepach, jak i w różnych barach zakładowych. Były podwyżki. Do tematu strajkowego włączę pielgrzymkę papieża Jana Pawła II do Polski w 1979 roku. Papież na polskiej ziemi wołał do Ducha Świętego: „Przyjdź Duchu Święty, odmień oblicze tej ziemi"[19]. Wtedy już była pewność w prawie całym społeczeństwie, bo kiedy doszło do tych wydarzeń, to trudno Służbie Bezpieczeństwa było to rozpracować, dlatego, że żaden z nich nie wiedział, kto to uczynił. Było to jakby wezwanie boże do działalności. Tak to się dokonało, że kilku ludzi rozpoczęło strajk,

[19] Dokładnie: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi" – słowa papieża Jana Pawła II wypowiedziane podczas mszy św. na placu Zwycięstwa (obecnie Piłsudskiego) w Warszawie w sobotę, 2 czerwca 1979.

który błyskawicznie rozszerzał się na cały zakład.

Niektórzy z tych, co zaczęli strajk, nie chcą, by ujawniać, że oni to zrobili. Nam ta informacja też już nie jest potrzebna. Jest to sprawa osobista każdego z nich i dlatego nie mogę podawać nazwisk tych osób. Rozpoczęło się od trzeciego gniazda wydziału 320. Kiedy zostałem tam wezwany, zobaczyłem, że przerwali pracę, więc oznajmiłem wszystkim podległym mi mechanikom, że jest strajk i proszę wyłączać maszyny. Tak też się stało. W ciągu godziny zakład przestał funkcjonować, oczywiście produkcja. Pewne zmagania były jeszcze w biurowcu administracyjnym, ale to był taki czas, że pracownikom zamykano drzwi w różny sposób, żeby nie wychodzili z budynku. Na produkcji nie można było zamykać drzwi. Zresztą oni nawet bali się wszczynać rozruchy z załogą, bo ona była zdeterminowana, a Duch Święty działał w taki sposób, że pobudził tych ludzi. Nie spotykaliśmy, żeby ktoś stawiał opór i mówił, że nie będzie strajkował. To nie było nasze działanie – to było boże działanie! Bóg chciał, aby sytuacja w naszej ojczyźnie zmieniła się i rozpoczęło się właśnie od naszego zakładu.

Świadomość była taka, że my strajkujemy i jesteśmy w takich, a nie innych układach. Oczywiście była mowa o wolnej Polsce i o wolnych wyborach w Polsce, ale w owym czasie było to tylko marzenie. Osoby, które z nami zasiadły do podpisywania tej umowy, nie były uprawnione do podejmowania spraw krajowych. Oni z nami mogli podpisać tylko umowę dotyczącą zakładu pracy i tak też się stało. Stawiane żądania na pewno dotyczyły podwyżki płac, właściwego zaopatrzenia w sklepach, nowych wyborów w starych związkach zawodowych. Każdy wydział miał swoje postulaty. Czego innego domagali się pracownicy kuźni, gdzie były trudniejsze warunki pracy. Na innych wydziałach stawiali się, bo oni tracili zdrowie. Nikt o ich zdrowie nie dbał, więc musieliśmy zabiegać o te sprawy.

Strajk wybuchł spontanicznie. Ludzie zaczęli grupować się i organizować. Byłem w Komitecie Strajkowym, ale miałem wiele niedomówień z innymi jego członkami. Później, kiedy zweryfikowano innych, okazało się, że 75 proc. było partyjnych i to wszystko było sterowane.

W pierwszym dniu strajku działania były trochę bojaźliwe. Ludzie za bardzo nie wychodzili z hal, zostali przy swoich maszynach. Drugiego dnia robotników wsparli pracownicy techniczni i inni. Zaczęli zbierać się przed biurowcem. Niezapomnianą chwilą był moment, kiedy zaczęło się śpiewać „Boże, coś Polskę" i „Wyklęty powstań ludu ziemi". Tyle tysięcy gardeł na terenie zakładu śpiewało i było to coś niesamowitego, tego nie da się zapomnieć. Niejeden płakał wtedy ze wzruszenia, bo doczekaliśmy się tego, że bronimy swoich praw. Czy to kierownik, czy mistrz, czy ktoś inny – wszyscy stanęli po stronie strajku, który nie był protestem jednostkowym tylko całej załogi. Dlatego później stało się to, że kiedy Gierek jechał na Dni Młodzieży do Chełma, to kazał tę „szumowinę" po prostu unicestwić i w jakiś sposób zniszczyć, wywieźć. Czwartego dnia SB i inne służby szykowały transporty do wywożenia ludzi, całych rodzin w głąb Polski. Nie wiem, jak to miało nastąpić, wiem tylko tyle, że tak było. Przychodzili też i mówili nam, że to szykują, ale do tego nie doszło, bo stanęły FSC i LZNS. Może oni wiedzieli, że czwartego i piątego dnia w Lublinie zaczęły stawać zakłady, więc dano nam spokój. Czwartego dnia po

godzinie 15.00 przystąpiono do rozmów z nami.

Ci, co strajkowali, nie odchodzili od swoich stanowisk pracy. Zmiany robotnicze zmieniały się, ale żadna z nich nie podejmowała żadnej czynności, aż do tych uzgodnień czwartego dnia. W tym dniu po godzinie 15.00, na drugiej zmianie, zaczęli rozmawiać z nami konkretnie. Początkowo w czasie rozmów partyjniacy z Urzędu Wojewódzkiego, mam na myśli sekretarzy, zarzucali nam, że to nasze zachcianki, że nam nic ten protest nie da i sami pogrzebiemy ten zakład. W ten sposób rozmawiali z nami do czasu, aż przekonali się, że Lublin cały stanął i sprawy zaczęły już iść troszkę w innym kierunku. Wtedy dopiero przystąpiono do rozmów z nami.

W zakładzie było bardzo silne SB, były komórki ROMO[20] i ORMO[21], więc oni po rozpoczęciu strajku penetrowali, latali, wszędzie chodzili, szukali przywódców strajku, ale nie mogli wpaść na trop tych, którzy to zorganizowali. Po prostu było to dane działaniem bożym. Oni nie mieli pewności, kto ten strajk zorganizował, a zaczął się samoczynnie. Jak kilku ludzi mogło poderwać dziesięć i pół tysiąca załogi? Przecież w dzisiejszym czasie to jest niebywałe? Tego nie da się utrzymać.

Była jedna próba załamania strajku, ale nie z udziałem naszych pracowników. W kuźni wicepremier Kopeć i dyrektor Czogała, wyszli na suwnicę i ją uruchomili. Dano mi znać, że ktoś uruchomił i jeździ suwnicą. Poszedłem na tę halę, dopadłem wyłącznik i wyłączyłem suwnicę, a oni zostali na środku hali. Nic nie mogli zrobić. Pytam się ich: „No co, łamistrajki? Chcecie łamać strajk? Dobrze! Przekonacie się, co to znaczy łamać strajk. Posiedzicie sobie do nocy tam, w górze, nikt was tutaj już nie zwolni". Partyjniacy i kierownicy przylecieli do mnie i prosili, żebym tak nie robił. Płakali przy mnie. Ja na to: „Nie. Proszę odejść, łamistrajków nam tutaj nie potrzeba w zakładzie". Trwało to około 15–20 minut. Nie chciałem z nikim rozmawiać i kierownicy oblatywali mnie z różnych stron. W końcu zawołałem pracownika, może dwóch i powiedziałem im, żeby przyprowadzili taczkę. Powiedziałem do nich: „Chcecie być wywiezieni na tej taczce za bramę, czy już nigdy nie podejmiecie żadnego ruchu, żeby złamać strajk? Przyrzekacie, czy nie?". Oni przyrzekli, że już nie będą. Uruchomiłem suwnicę i mogli z niej zejść. W taki sposób skończyła się nietypowa próba złamania strajku przez obcych ludzi. Więcej nie mieliśmy takich przypadków, dyrektor im nie pozwolił, bo wiedział, że jesteśmy twardzi i nie zejdziemy z tych dróg.

Na mnie SB nie wywierała żadnych nacisków. Oni nie wiedzieli, kto kim jest i kto do czego się przyczynia. Równie dobrze każdy jeden mógł być naciskany tak samo. Ogólnie były naciski na robotników. Do załogi zakładu nawoływali, żeby strajk przerwać, bo to doprowadzi do różnych strat. Mówili do nas w ten sposób, nie bacząc na to, że załoga była zdeterminowana i stanęła w obronie godności człowieka i walczy o swoje prawa. Wtedy nikt jeszcze nie myślał o „Solidarności". To był lipiec, a dopiero z końcem sierpnia powstała „Solidarność". My byliśmy takim zaczątkiem. Działacze z Gdańska szykowali coś takiego w perspektywie 4 lat, tylko, że myśmy ich zmobilizowali i przez nasze strajki oni zastrajkowali wszystkimi zakładami na terenie Wybrzeża. Rzeczywiście to dało efekt.

Była jedność między pracownikami biurowymi a robotnikami. Nie było podziału. Było coś takiego, jakbyśmy

[20] Rezerwowe Oddziały Milicji Obywatelskiej (ROMO) – pierwsze oddziały powstały pod koniec 1981 roku. Formowano je z żołnierzy rezerwy, którzy wcześniej zasadniczą służbę wojskową odbywali w ZOMO. Później w skład oddziałów wcielano również żołnierzy rezerwy z Wojsk Ochrony Pogranicza, jednostek podległych MSW i w końcu jednostek podległych MON. Ostatecznie ROMO rozwiązano po zakończeniu stanu wojennego w 1983 roku.

[21] Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej (ORMO) – paramilitarna organizacja ochotnicza i społeczna, wspierająca Milicję Obywatelską, powołana w 1946 roku, rozwiązana przez Sejm w roku 1989. Oddziały ORMO m.in. brały udział w zwalczaniu demokratycznej opozycji.

byli wszyscy złączeni jednym duchem i jeden cel nam przyświecał. Oczywiście nie mówię tu o agitatorach i esbekach.

W pierwszym dniu protestu nie było jeszcze służby zabezpieczenia zakładu. W czasie następnych dni ją zorganizowaliśmy. Wydziały dawały ludzi i oni obsadzali bramy. Wszystko przechodziło w nasze posiadanie. Czwartego dnia już staraliśmy się być przy strażnikach. Mówiło się im – patrz, żeby ktoś nie wszedł z alkoholem, żeby nie doszło do jakiejś prowokacji. Chodziły grupy, sprawdzały wydziały, bo wiadomo było, że prowokację można było przeprowadzić. Chodziliśmy do wszystkich ludzi i mówiliśmy im, żeby każdy na swoim wydziale bacznie obserwował, co się dzieje, czy są jacyś obcy, którzy mogą coś tam uczynić. Mówiliśmy im: „Nie dajcie się zwieść, pilnujcie tych ludzi, a jeśli nie, to pytajcie: „Co pan tu szuka? Czego pan chce?".

Ludzie z zakładów lubelskich mieszkają w Świdniku i w WSK pracowało dużo osób z Lublina. Oni roznosili informację o strajku. Mówiliśmy, żeby informacje o strajku przekazać innym załogom i to chwyciło, bo w Lublinie i w terenie stawał zakład po zakładzie. To nie było takie proste. W WSK było takie specyficzne działanie boże, że poderwany został cały zakład. Łatwiej było z tymi ludźmi strajkować, bo Bóg, Duch Święty, natchnął ich, oświecił i nie było ze strony ludzi żadnego sprzeciwu. Słyszałem, że gdzie indziej w zakładach musieli ludziom tłumaczyć, że to jest konieczna potrzeba, że musimy wesprzeć. W sumie doszło do tego, że ponad sto pięćdziesiąt zakładów w Lublinie stanęło.

[Odpowiedź na pytanie: jakie Pana zdaniem było główne osiągnięcie Lubelskiego Lipca?] Głównym wydarzeniem było to, że powstała „Solidarność", że powstała struktura wolności. Tego nie dało się zdławić w Polsce. Przywódcy strajków w Gdańsku i w Szczecinie, kiedy pojechałem tam i mówiłem o naszych strajkach, to nie to, że dziękowali, ale piętnaście minut wiwatowali ci wszyscy, którzy tamte strajki organizowali. Nasz strajk był dla nich wzorem i oni dla nas mieli uznanie, bo nie baliśmy się – nazywali nas „Ukraina" – a tu jednak właśnie „Ukraina" powstała pierwsza i ruszyła do boju o godność, o wolne swoje prawa. Tak po prostu złożyło się, że jesteśmy dumni z tego, że w Polsce powstał ruch odnowy moralnej w całym narodzie, czego byliśmy pierwszym zaczątkiem. To było posłanie boże – to o co wołał papież, to miało miejsce. Akurat wybrany był ten zakład i od tego wszystko się zaczęło i poszło w świat.

Wspomnienia zarejestrowane przez Tomasza Czajkowskiego 22 marca 2005 roku.
Transkrypcja: Marta Kubiszyn
Redakcja: Łukasz Kijek

Kazimierz Bachanek

Kazimierz Bachanek (ur. 1944) – pracownik WSK Świdnik, absolwent Politechniki Szczecińskiej, działacz NSZZ „Solidarność" w Świdniku, aresztowany 8 marca 1984 roku za prowadzenie działalności w Komisji Zakładowej WSK Świdnik; przebywał w aresztach śledczych w Lublinie i Rzeszowie; zwolniony 24 lipca 1984, redaktor nielegalnego pisma „Grot" (1985–1989).

* * * * * * *

Byłem młodym inżynierem, konstruktorem, pracowałem w dziale głównego technologa. W lipcu 1980 roku w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego „PZL-Świdnik" pracowałem równych 10 lat. Wcześniej pracując w Radomiu, w Szczecinie zazdrościłem, że w tamtych miastach były przesilenia polityczne. Kiedy przyjechałem do Świdnika, nie spodziewałem się, że coś takiego może się wydarzyć tutaj.

Przyczyna bezpośrednia strajku w WSK jest opisana. Była to podwyżka cen artykułów. Była też przyczyna głębsza, czyli ciąg zdarzeń od wojny. Mieliśmy świadomość, że ten system został zainstalowany wbrew woli narodu i ciągle były dążenia do wolnej Polski. Ten tradycyjny kotlet był tylko iskrą bezpośrednią, która skumulowała narosłe niezadowolenie.

Tego dnia byłem normalnie w pracy i w zasadzie nic nie zapowiadało, że będą jakieś nadzwyczajne wydarzenia. Przyszedłem na godzinę siódmą. Każdy miał kartę zegarową, czyli ten reżim był bardzo silny. O godzinie 10 była przerwa śniadaniowa. W czasie tej przerwy przyszły informacje, że stoi „jedynka". Chcieliśmy się dowiedzieć, czy to prawda. Zakład miał centralę telefoniczną i zadzwoniliśmy. Później wysyłało się ludzi. W końcu padły głosy, „No to idziemy, wychodzimy". Z poszczególnych biur wyszli ludzie. Główny technolog, czyli nasz przełożony, biegał i krzyczał: „Zamykać, uciekać, nie wychylać się, pracować". Na korytarzu było coraz więcej ludzi. Ktoś z tyłu pchnął tę grupę i w pewnym momencie kierownictwo straciło kontrolę.

Strajk w Świdniku nie był wcześniej przygotowywany, po prostu wybuchł spontanicznie. Świdnik zapoczątkował bardzo ważną taktykę w protestach, polegającą na niewychodzeniu na ulice. Na ulicy bardzo łatwo jest o prowokację. Ktoś rzuci kamieniem w szybę, inny kiosk okradnie i medialnie nadaje się temu charakter taki, że to są chuligani, nie chce im się pracować. To była świadomie podjęta decyzja, że strajk, wtedy to

nazywało się „przestój w pracy", był ograniczany do zakładu. Od razu było powiedziane: „Nie wychodzimy poza zakład z uwagi na możliwość prowokacji". Od razu też były postawione służby porządkowe przy bramach, w przejściach itd. Kontrolowanie ludzi i obcych chyba utrudniło wprowadzenie prostego zamieszania. Była wyłoniona reprezentacja, która już później prowadziła rozmowy. Były spisane postulaty, które były generalnie socjalne. Ten model świdnickiego strajkowania przeniósł się na Polskę i w Gdańsku, i Szczecinie strajkowano tylko w obrębie zakładów. Nie wiem, kto ten pomysł rzucił. Kiedy ja znalazłem się w tym tłumie, to już dominowała opinia, żeby nie wychodzić poza bramy zakładu. Takie działanie wynikało z doświadczeń przeszłości. Wiadomo, że wcześniejsze zrywy kończyły się użyciem broni. To doświadczenie zaowocowało zmianą koncepcji i to jest naszym świdnickim wkładem w strajki 1980 roku.

W czasie strajku chciałem znaleźć się na placu, na którym był wiec. Kiedy przerwy w pracy rozchodziły się po całym zakładzie, a zakład obejmował duże terytorium, podjęte były działania, żeby poszczególne wydziały odizolować, po prostu zamykać. Zamykano hale, biura, żeby nie dopuścić do zebrania się tłumu. Takie działania były podjęte w miejscu mojej pracy. Kierownicy byli po odprawie i normalnie stawiali blokady, aktyw partyjny łapał się za ręce. Główny kierownik agitował i groził, że będą konsekwencje. Tłum łamał po kolei prowizoryczne zamknięcia. Tak było w całym zakładzie. Były próby włączania maszyn. Skoro maszyny pracują i jest hałas, to znaczy, że nic się nie wydarzyło. Był podejmowany cały szereg rozmaitych działań, żeby nie dopuścić do wiecu. W poszczególnych komórkach głównemu kierownictwu nie udało się spacyfikować nastrojów.

Stojąc na placu widziałem, jak strużkami, z jednej i drugiej strony napływali ludzie. Znalazłem się na tym placu i początkowo wyraźnie było widać, że brak jest przywództwa i brak jest linii wiecowania. Pojawiały się jakieś pojedyncze głosy. Tłum był zagubiony. Śpiewało się „Jeszcze Polska nie zginęła", pieśni kościelne „Boże, coś Polskę", „Rotę", ale najwyraźniej tłum się niecierpliwił. Czekał na to, co się wydarzy. Szczęśliwie się złożyło, że wśród przemawiających znalazła się pani Zofia Bartkiewicz, która nadała mu zorganizowany charakter. Później dołączył do niej Zbigniew Puczek i tak wyłoniło się pierwsze kierownictwo wiecu, a później i strajku. Wiec skończył się tym, że zostało wyłonione kierownictwo, poproszony został dyrektor, który nie odciął się od strajków.

Znałem panią Zofię Bartkiewicz. Pracowaliśmy w jednym dziale. Ona reprezentowała biurowiec. Przynależała do PZPR i była trochę niepokorna w tym PZPR, bo sprzeciwiała się jawnym przegięciom. Trzeba jej to oddać, że umiała przemówić do tłumu. Nadała wiecowi charakter i narzuciła mu przywództwo. Miała w sobie charyzmę, była ekspresyjna. Pani Bartkiewicz była ode mnie starsza. Jej wystąpienie nadało porządek wiecowi. Była przygotowana do roli trybuna i zyskała poklask.

Obok niej głos zabrał pan Zbigniew Puczek, też partyjny człowiek. On zyskał aprobatę takim powiedzeniem: „Ja tych… (brzydkie słowo) drani znam i ja wiem, jak z nimi trzeba postępować, jak z nimi trzeba rozmawiać". W ten sposób stał się pan Puczek jednym z przywódców strajku. Później, gdy były wybory demokratyczne, przywódcy strajku lipcowego w Świdniku legalnie zostali upra-

womocnieni do władzy związku „Solidarność".

W zakładzie panował dosyć mocny podział na pracowników z biurowca i robotników z produkcji. W halach produkcyjnych wykonywana była produkcja, a w biurach przygotowywano konstrukcje wyrobów i przygotowywano produkcję. Personel inżynieryjny generalnie pracował w biurach konstrukcyjnych, technologicznych, w OBR. My, z biurowca, byliśmy oddzieleni od tych, którzy zajmowali się produkcją. Między tymi grupami był troszeczkę antagonizm. Biurowiec miał kompleksy uposażeniowe, a produkcja miała, moim zdaniem, pretensje o to, że ich doli winien był biurowiec. Ten wiec i ta przerwa w pracy po prostu obaliły ten mit. Nastąpiło jak gdyby zbratanie się. Wszyscy mają cel jeden, ważniejszy, niż lokalne, drobniejsze sprawy. Spotkanie pracowników produkcji i biurowca miało bardzo symboliczne znaczenie. Został jak gdyby zminimalizowany podział według hierarchii intelektualnej.

W dniach strajku w ogóle zakład nie pracował. Pierwszego dnia zaczął się strajk, który trwał kilka godzin. Potem rozeszliśmy się do domów. Był apel, że spotykamy się jutro o godzinie dziesiątej na tym placu. Wyłoniony komitet strajkowy zdawał relacje z tego, co się działo. Po wyłonieniu komitetu była dyspozycja, żeby nasze żale, uwagi, postulaty, spisywać.

Każdy wydział miał zebrać swoje postulaty i przedstawiciele wydziałów mieli ułożyć listę postulatów całej załogi. One były w dużej części do siebie podobne, najczęściej socjalne. Zaczęły się tam pojawiać też wątki społeczne, polityczne, żądano wolnej prasy, samorządności, wolnych wyborów do rady pracowniczej. Ten podtekst polityczny był głęboki. Jednak główne, zewnętrzne, problemy sprowadzały się generalnie do spraw bytowych: podwyżki, lepszego zaopatrzenia, przestrzegania przepisów BHP.

Na drugi dzień znowu zaplanowany był wiec, zapowiedziany już przez komitet. W czasie jego trwania były komunikaty typu: „Spotkaliśmy się z dyrekcją. Mówiliśmy o tym, o tym i o siamtym z wojewódzkim sekretarzem partii. Rozmawiamy i spotykamy się jutro na placu". Komitet strajkowy ciągle miał za sobą posłuszeństwo całej załogi. Legitymizował załogę, ale też był nie do przekupienia, bo podlegał ciągłej weryfikacji przed tłumem. Komitet strajkowy zastrzegł sobie, że w każdej chwili może odwołać się do załogi.

Trwało to: ósmego, dziewiątego, dziesiątego, a jedenastego lipca zostało osiągnięte porozumienie, takie, jak na tamte czasy. Potem było powiedziane: „Od następnego dnia rozpoczynamy normalnie pracę". Komitet nie rozwiązał się, tylko zawiesił swoją działalność.

Najpierw był Świdnicki Lipiec, później Lubelski Lipiec. W czasie strajków w Lublinie komitet strajkowy w WSK Świdnik wydawał komunikaty, że my jako zakład popieramy kolejarzy, komunikację miejską. Nie musieliśmy odrywać się od pracy, byliśmy informowani przez komitet. Jak gdyby oficjalnie mogliśmy ogłaszać swoje stanowisko przez komitet strajkowy, który już nie kierował strajkiem, ale po prostu istniał. On był również czynny, kiedy wybuchły strajki na Wybrzeżu. My już nie strajkowaliśmy, tylko wysyłaliśmy depesze, że solidaryzujemy się, że wyślemy tam swojego człowieka. Przyjmowaliśmy z Gdańska faksy, które były czytane w zakładzie przez radiowęzeł. Od tego czasu został złamany monopol propagandy partyjnej.

Komitet ogólnozakładowy był reprezentowany przez wszystkie w za-

sadzie grupy zawodowe. Byli pracownicy biurowca i pracownicy produkcji. Później na tych ludziach była oparta legalna Komisja Zakładowa „Solidarności", powstała po podpisaniu porozumień w Gdańsku.

Wspomnienia zarejestrowane
przez Tomasza Czajkowskiego 26 lipca 2005
i Agnieszkę Górę 9 grudnia 2013.
Transkrypcja: Jacek Bednarczyk
Redakcja: Łukasz Kijek

Jan Leśniak

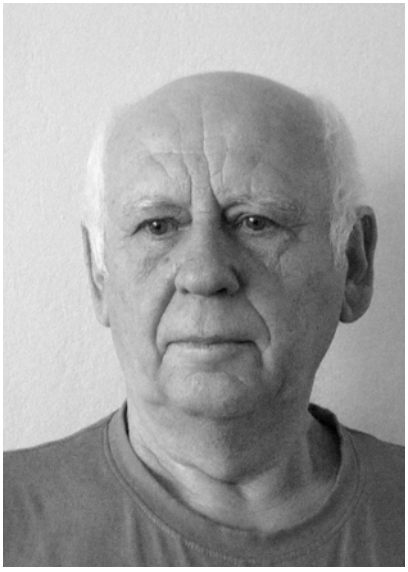

Jan Leśniak (ur. 1942) – pracownik WSK „PZL-Świdnik" (1960–1999).

* * * * * * *

W WSK Świdnik pracowałem od roku 1960 do 1999. Cały czas na wydziale śmigłowcowym numer 560. Tam w 1980 roku pracowało ponad 300 osób.

Z mojego punktu widzenia przyczyną strajków była ogólna sytuacja w Świdniku, gdzie zaopatrzenie było bardzo liche. Miałem na utrzymaniu czwórkę dzieci, w wieku od 5 do 12 lat. Moja żona nie pracowała. W tym okresie, na terenie miasta nie można było praktycznie nic kupić, prócz octu i musztardy oraz niewielkiej ilości nabiału. Z mięs czy wędlin dostępna była kaszanka, ewentualnie pasztetowa, czasami trafiło się na kawałeczek zwyczajnej kiełbaski. Problemem było, żeby wziąć do zakładu coś na drugie śniadanie. Zatrudnieni w WSK zaopatrywali się w barach, w których można było kupić kotleta czy zupę.

Pracowaliśmy od siódmej. Bary otwierali około godziny 8. Poszliśmy do baru i zobaczyliśmy ceny, które nas przeraziły. Dokładnie nie pamiętam, ale ceny wzrosły chyba o około 60 proc., w każdym razie bardzo dużo. Zaczęliśmy denerwować się i rozmawiać na ten temat. W tym czasie na potrzeby kasy zapomogowo-pożyczkowej zbierałem podania i inne dokumenty. Powiedziałem, że pójdę do rady zakładowej i dowiem się, dlaczego ceny tak poszły w górę. Poszedłem do biurowca i spotkałem już dwie osoby, które przyszły do pana Mazura, przewodniczącego robotniczej rady zakładowej. Zaczęły się dyskusje. W ich trakcie dochodziły następne osoby i było nas może 6, może 7 osób. Później okazało się, że z całego zakładu było siedem osób: Zosia Bartkiewicz, Urszula Radek, pan Grzegorczyk, Zygmunt Karwowski i inni. Ludzie wciąż się schodzili. Żeby nie było chaosu, doszliśmy do wniosku, że zostanie 6 czy 7 osób, te, które wcześniej wymieniłem. Przewodniczący zawołał sekretarza partii i zamknął drzwi. Zaczęliśmy nastawać na przewodniczącego, żeby w naszym imieniu coś robił. Dyskusja trwała kilka godzin. On mówił, że to nie jest od niego zależne, że zaopatrzenie zakładu zależy od GS i ceny są ustalane odgórnie. Targi trwały prawie od godziny 10 do 15. Kiedy rozeszliśmy się, na wydziałach były już postoje, stała hala numer jeden, stała dwójka.

Po spotkaniu w biurze rady robotniczej był wiec przed bramą. W cza-

sie jego trwania była taka sytuacja, że prawie już nas rozgonili. Wtedy wyszła Zosia Bartkiewiczowa i powiedziała do nas: „Ludzie, chodźcie, nie bójcie się". Gdyby nie to, być może nasz protest wtedy zostałby zakończony. Ona i pan Puczek wpłynęli na nas i strajk trwał dalej. Nie pamiętam, co dokładnie Bartkiewiczowa mówiła do nas. To była przy kości kobieta i każdy, przynajmniej z widzenia, ją znał, chociaż w tamtym okresie na WSK pracowało około 13 tysięcy ludzi.

Doszliśmy do wniosku, że nasza grupa jest za mała do prowadzenia dyskusji z sekretarzem. W związku z tym, drugiego dnia, chodziliśmy po wydziałach i organizowaliśmy spotkania, na których wybieraliśmy przedstawicieli. Jak przyszedłem na wydział, to sekretarz partii i inni się pytali: „Dlaczego to organizuję? Czego chcę?". W sumie zebraliśmy około 30 osób. W tym samym czasie na wydziałach pojawili się łamistrajki. Były takie sytuacje, że włączali maszyny, zaczynali dyskutować o strajku: „Co robicie? Dlaczego?". Szczególnie aktywni byli sekretarze partii, którzy nawoływali i nas straszyli. Nasza grupa nie mieściła się w pomieszczeniu rady robotniczej. Zapadła decyzja, że musimy przenieść się do sali konferencyjnej. Tam przyszedł dyrektor, sekretarz partii i kierownik GS-u. On miał nam wytłumaczyć, dlaczego ceny tak wzrosły. Mówił, że to było odgórne zarządzenie, że on nie ma na to wpływu.

Po tych rozmowach wybraliśmy grupę 3 osób, w której była Zosia Bartkiewiczowa, Zygmunt Karwowski i jeszcze ktoś trzeci. Oni kierowali tymi spotkaniami. Powstało kilka naszych postulatów, które poprawiłyby zaopatrzenie Świdnika i zakładu. Skoro ceny wzrosły, to pensje też mają nam podwyższyć. W sumie mieliśmy 13 punktów. Przyjechał do nas Andrzej Szpringer[22] ze swoją świtą. Każdego z nas osobno fotografowali, zastraszali, że nas zwolnią. Dogadaliśmy się w sprawach niezwiązanych z podwyżką. W każdym razie zaopatrzenie Świdnika już w okresie strajków było lepsze. Kiedy doszło do sprawy podwyżek, dyrektor i dyrekcja powiedzieli, że z nimi nie można na ten temat rozmawiać, bo zakład podlega pod Zjednoczenie Przemysłu Maszynowego. Oczywiście minister przemysłu maszynowego, Kopeć, przyjechał do nas i uzgodniliśmy tę podwyżkę.

Za sprawą naszych decyzji nikogo nie wpuszczaliśmy i nie wypuszczaliśmy z zakładu. W czasie protestu do WSK przyjeżdżały samochody z zakładów, które z nami kooperowały. Straże, które poustawialiśmy na bramach, ich nie wpuszczały. Kierowcy patrzyli na to, co się działo. Wysyłaliśmy kierowcom notatki z prośbą, żeby tam, gdzie będą, mówili, jaka u nas jest sytuacja.

W pierwszym okresie strajków wychodziliśmy do domów. Potem żony przynosiły nam jedzenie pod bramy. Moi znajomi troszkę się dziwili, że człowiek zaczął się buntować. Jednocześnie jeden drugiego podtrzymywał na duchu. Kiedy przychodziłem do domu tylko wspominałem żonie o strajku. Nie chciałem, żeby dyskusja na ten temat była prowadzona, bo przecież starsze dzieci chodziły do szkoły. Żona się obawiała: Dlaczego strajkujecie? Po co to robisz? Później, po Sierpniu, jak powstawała „Solidarność", ze względu na to, że miałem na wychowaniu czwórkę dzieci, zrezygnowałem z działalności społecznej. Uważałem, że nie będę w stanie utrzymać rodziny.

Wtedy nie czuliśmy strachu. Być może teraz bym się bał, ale wtedy miałem prawie 40 lat. Człowiek spontanicznie robił to wszystko. Jakoś nie

[22] Andrzej Szpringer (ur. 1941) – działacz polityczny, poseł na Sejm IX kadencji (1985–1989); od 1964 r. członek PZPR; w Lublinie: członek Egzekutywy KW PZPR (1979–1981, 1984–1990), kierownik Wydziału Organizacyjnego KW PZPR (1979–1981), I sekretarz KW PZPR (1985–1990).

myślałem, że żona nie pracowała, że były małe dzieci. Przecież jakby mnie zwolnili, to na pewno byłby problem ze znalezieniem pracy i utrzymaniem rodziny.

Po zakończeniu strajku kierownicy, sekretarze troszkę nas omijali. Niby uśmiechali się, ale w każdym razie, były takie sytuacje, że okazywali nam niedowierzanie, bo człowiek się zbuntował.

Wspomnienia zarejestrowane przez Łukasza Kijka 10 marca 2015 roku. Tekst autoryzowany.
Transkrypcja: Jacek Bednarczyk
Redakcja: Łukasz Kijek

Piotr Karwowski

Piotr Karwowski (ur. 1943) – pracownik WSK „PZL-Świdnik" (1961–2002).

* * * * * * *

Z wystąpieniami robotniczymi w 1976 roku, poza typowo ludzkimi przeżyciami, za bardzo się nie utożsamialiśmy, były strajki, protesty, pałowania, ginęli ludzie, wszystko to było poza nami, daleko, myśmy tego nie widzieli i nie przeżyli. Jedna rzecz, która wpłynęła na zachowanie w Świdniku, w czasie strajku, było wyciąganie wniosków, że nie wolno wychodzić na ulicę i dawać władzy pretekstu do pałowania, do puszczania prowokatorów. W czasie strajku generalnie nie mieliśmy planu jego przeprowadzenia, ale jakoś tak Pan Bóg nami pokierował, że zamknęliśmy się w zakładzie. Swój protest skierowaliśmy do dyrektora, rady zakładowej, do starych związków zawodowych.

Pracowałem jako mistrz na wydziale 310, sąsiadującym z wydziałem 320, na którym wszystko się zaczęło. Tego dnia pracowałem na drugiej zmianie. Szedłem do pracy. Była godzina za dwadzieścia trzecia. Wychodził z zakładu któryś z kolegów, bo miał odebrać dziecko z przedszkola. Powiedział do mnie: „Po co idziesz do pracy? W zakładzie strajk". Muszę szczerze powiedzieć, że zaniemówiłem. Zatrzymałem się i w pewnym momencie przeleciało mi przez myśl: „Boże, żeby to się nie skończyło tak, jak wcześniej w Radomiu, na Wybrzeżu, czy jeszcze wcześniej w Poznańskim Czerwcu". Z ogromnymi obawami szedłem do zakładu.

Wchodzę na zakład, a tam cichutko jak w kościele przed nabożeństwem. Maszyny stoją. Ludzie chodzą podenerwowani. Przyszedłem na swoje stanowisko pracy. Po jakimś czasie kierownik wydziału poprosił mistrzów do siebie i polecił nam, żebyśmy próbowali z ludźmi rozmawiać i przekonywać ich do podjęcia pracy. Z jego strony argumenty były takie jak zawsze: przerwa w produkcji oznacza duże straty, były duże zamówienia i nie będzie pieniędzy. Wtedy cała nasza produkcja szła do Sowietów, a myśmy rocznie produkowali grubo ponad dwieście śmigłowców. Ja nawet nie podjąłem próby, żeby przekonać ludzi do podjęcia pracy. Jak już zamknęliśmy się w zakładzie i widzieliśmy, że próbują z nami rozmawiać, zapanowała w załodze taka euforia, że nie było mowy, by z kimkolwiek rozmawiać na temat podjęcia pracy.

Powiedziano mi, że o ósmej godzinie ludzie przyszli na śniadanie do baru i zobaczyli, że ceny na wyroby mięsne zostały podniesione. Wyszli

i zaczęli dyskutować, po prostu przeklinać przed wejściem do baru. Mówili, że ci.., tacy.., znowuż wbrew temu, co nam obiecali, podnieśli ceny produktów mięsnych. Coraz więcej ludzi zbierało się przed barem. W pewnym momencie ci ludzie, z wydziału trzysta dwudziestego, poszli pod swoje maszyny. Nie włączyli maszyn, które były wyłączone. Siedli i zaczęła się głośna dyskusja, klęcie. Powiedzieli: „Nie będziemy pracować, bo oszukali nas, bo obiecali co innego". I pomaleńku powstał taki łańcuszek: tu wyłączono maszyny, tam wyłączono maszyny i stanęła cała hala. A później, do czasu kiedy nie wyłączono telefonów, różnymi sposobami dowiadywali się ludzie na innych halach. I pomaleńku, pomaleńku tak to się rozkręciło.

Z pracowników pierwszej zmiany zostało kilkanaście, czy kilkadziesiąt osób i oni chodzili po wydziałach i pracowników z drugiej zmiany uświadamiali, o co chodzi w strajku. Może oni nie chcieli dopuścić do tego, żeby ci niezorientowani z drugiej zmiany dali się otumanić prowokatorom, którzy chodzili i namawiali do podjęcia pracy.

W drugim dniu strajku mieliśmy spotkania pracowników drugich zmian z przedstawicielami władz. Przyjechał sekretarz Grabiec z Komitetu Wojewódzkiego w Lublinie, później minister Kopeć. Cała rozmowa wyglądała tak: „Towarzysze, idźcie do pracy. Wasze postulaty spełnimy. Cofniemy podwyżki". I tak dalej, i tak dalej, tylko idźcie do pracy. Ludzie wysłuchali, poszli na wydziały i nikt nie zaczynał pracować, bo już drugiego dnia pracownicy zaczęli się organizować. Delegowaliśmy swoich kolegów jako przedstawicieli do rozmów z dyrekcją. Naszych postulatów była ogromna ilość. Niektóre były mało istotne. Jedni twierdzą, że było ich sześćset, inni, że było ich pięćset sześćdziesiąt osiem. Były różne, a to za mało mydła i pasty do mycia rąk, a to zimna woda i nie można umyć się po pracy. Te ważniejsze dotyczyły jednorazowej podwyżki płac o czterysta złotych, zmiany tabeli płac pracowników fizycznych i umysłowych oraz zasiłków rodzinnych w takiej wysokości, jakie mieli milicjanci.

Żeby tworzyć historię, to trzeba znaleźć się w odpowiednim miejscu o właściwym czasie. To stało się z moim bratem Zygmuntem. Dyrektor Czogała w czasie wiecu przed budynkiem biurowca powiedział do pracowników fizycznych, że obiecuje im przeszeregowania tabeli płac, tylko do pracy idźcie, bo wam nie po drodze jest z umysłowymi. Wówczas mój brat wyszedł na schody i powiedział coś takiego: „Nie dajmy się podzielić pieniędzmi, bo jeżeli wy weźmiecie, to wszystkich pozostałych ludzi dyrekcja stłamsi. Strajk się zakończy i nie będziemy mieli tego, o co nam w ogóle chodzi". Proszę sobie wyobrazić, że ludzie to zrozumieli i zaczęli klaskać. Dopiero to jego wystąpienie spowodowało, że znalazł się w komitecie strajkowym, w komitecie, który podpisał porozumienia.

Dyrektor Czogała chciał trochę zneutralizować stanowczość mojego brata i zaproponował mu wyjazd do Libii. Tam była baza remontowa, utrzymująca sprawność śmigłowców. Wyjazd do Libii na jeden rok ustawiał ludzi dość dobrze. Brat był zażenowany troszeczkę i powiedział: „Panie dyrektorze, ja sam nie pojadę. Chciałbym pojechać z bratem". „Dobrze. Weźmiemy i brata". Zygmunt przyszedł do nas i powiedział: „Ty, nie jedziemy". Moja żona, wtedy mieliśmy czwórkę dzieci, powiedziała: „Nie, mnie pieniędzy nie potrzeba. Ja nigdzie nie puszczam ciebie, rozumiesz".

Ten manewr nie udał się dyrektorowi, żeby go troszeczkę zneutralizować.

Między pierwszym a drugim dniem strajku osoby, które zostały z pierwszej zmiany na drugą, z własnej inicjatywy apelowały do pracowników drugiej zmiany, żeby dwie lub trzy osoby zostały na trzecią zmianę. Chodziło o to, żeby kontrolować wydziały, by nie doszło do sabotażu, który dałby asumpt SB-kom do dewastowania maszyn. Bano się, że może dojść do prowokacji, która będzie okazją do użycia siły.

Poza uczestnictwem w wiecach ludzie grali w szachy, w warcaby, w karty. Trzeba było zająć czymś czas. W czasie strajku stołówki były otwarte od pierwszej czy drugiej do szesnastej. Oczywiście ceny były troszeczkę inne, zmniejszono podwyżki. Próbowano w ten sposób jakby ludzi udobruchać.

Mówi się, że po namowach ze strony władz pewna grupa ludzi podejmowała pracę. Były również i naciski ze strony pracowników. Ktoś kiedyś powiedział coś takiego: „Jak włączyłem maszynę, to o mało co nie dostałem, kurczę, szmelem w głowę". Szmel to był kawałek metalowego pręta, poprodukcyjny odpad. Ktoś rzucił w osłonę maszyny i ten co włączył szybciutko ją wyłączył. Była próba złamania strajku na wydziale trzysta dwudziestym. Na ten wydział ludzie patrzyli, jak na pewnego rodzaju wyrocznię. Gdyby tam podjęli pracę, to chyba nie byłoby tych finalnych porozumień.

W pierwszym dniu strajku wszyscy byli zszokowani, od pracowników po władze różnego szczebla. W drugim dniu organizowały się grupy do rozmów z dyrekcją. Działo się to na wniosek dyrekcji. Trzeci dzień był decydujący, bo próbowano włożyć klin między pracowników fizycznych i umysłowych. Umysłowi byliby padli, bo nie mieli siły przebicia. Znaczenie miał ten, kto pracował na maszynie. Jeśli maszyna nie pracowała w zakładzie było cicho i nie było produkcji. Ostatniego dnia opracowywano postulaty i chyba o siedemnastej dwadzieścia podpisano porozumienie. Pamiętam jak dzisiaj, mój brat wystąpił na antenie radiowej i powiedział tak: „Zostaje podpisane porozumienie". Odczytał treść tych porozumień i powiedział: „Apelujemy jako komitet strajkowy o rozpoczęcie pracy". Wtedy ludzie jeszcze nie wierzyli, ale za chwilę włączyli maszyny.

Generalnie nasze postulaty zostały spełnione. Na krótko po zakończeniu strajku poprawiło się zaopatrzenie sklepów w Świdniku w artykuły mięsne. W zakładzie zwiększono ilość mydła, była ciepła woda do mycia się, pomalowano łazienki i wucety. Wszyscy zatrudnieni otrzymali podwyżki płac od 1.08. Dyrekcja nie wyciągnęła konsekwencji wobec pracowników za udział w strajku.

Brzydko pisano i mówiono, że to był „strajk o kotleta". Tak było, ale było też wiele innych przyczyn, które doprowadziły do naszego strajku. Pracownicy fizyczni pracowali na akord lub na dniówki. Ci akordowi mieli pewne normy na wykonanie określonych rzeczy. Zdarzało się tak, że jak już pracownicy nabyli większego doświadczenia, to dyrekcja zmniejszała normy, wprowadzając tak zwane „normy technicznie uzasadnione". W taki sposób oszczędzano, bo jednocześnie zmniejszano wynagrodzenie pracowników. W tamtym czasie arogancja władzy sięgała niejednokrotnie Himalajów. Trudno było z kimkolwiek porozmawiać, bo mówili, że jak ci się nie podoba, to się zwolnij, a jak będziesz gadał, to cię zwolnimy. I tak to się kumulowało w ludziach. Ten „kotlet" był takim zapalnikiem.

W czasie naszego strajku każdy zakład, który przystępował do protestu, podbudowywał nas. Myśmy panicznie się bali w pierwszym okresie strajku, ale z chwilą, kiedy do strajku przystępowały kolejne zakłady w Lublinie i województwie byliśmy już pewni, że ta druga strona traciła na pewności siebie. Koledzy, którzy pracowali w Lublinie, przyjeżdżali i mówili: „Słuchajcie, następni stoją, następni stoją". Wtedy wzrastała w nas pewność, że to się zakończy dobrze.

Po zakończeniu strajków gdańskich była u nas pani Anna Walentynowicz[23]. Powiedziała takie znamienne słowa: „Gdyby nie Świdnik, na pewno w sierpniu my byśmy nie zastrajkowali. Myśmy przygotowywali się do tego, tylko wy dodaliście nam jakby takiego impulsu. Myśmy zobaczyli to, jak powinno się strajkować. Nie wychodzić na ulicę, nie dopuścić do wandalizmów, żeby nie dać pewnej broni w ręce UB-ków, żeby oni nie zaczęli strzelać i zamykać". Myśmy byli zapalnikiem tego wszystkiego, co się stało później. Choć niektórzy mówią: „E tam, wy tylko o kotleta". Myśmy mieli więcej postulatów politycznych. Twierdzę, z całą stanowczością, że myśmy byli zapalnikiem dla Polski i nawet dla tych przemian, które stały się w Europie.

Wspomnienia zarejestrowane przez Marka Nawratowicza
5 września 2014.
Transkrypcja: Anna Jowik, Monika Mączka
Redakcja: Łukasz Kijek

[23] Anna Walentynowicz (1929–2010) – działaczka związkowa; od 1978 członek Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych; 1980 członek Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej, współzałożycielka NSZZ „Solidarność", od jesieni 1981 w grupie opozycyjnej wobec polityki L. Wałęsy; w 2006 r. została odznaczona Orderem Orła Białego.

Zygfryd Juszczyński

Zygfryd Juszczyński (ur. 1937) – absolwent Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Lublinie (1970); pracownik WSK Świdnik (1955–1997).

* * * * * * *

W 1976 roku, po wydarzeniach w Radomiu, były organizowane wyjazdy na wiece potępiające warchołów. Tak ich wówczas określano. W kilku autokarach, ludzie dostali po pęcie kiełbasy i ćwiartce na głowę i pojechali. Po latach jeden z moich kolegów przyznał się, że był w Radomiu. Jeden z nieżyjących działaczy „Solidarności" w WSK również przyznał się, że organizował te wyjazdy do Radomia.

Zrozumiałem, że jest to pora, żeby powiedzieć coś od siebie i znaleźć swoje miejsce. W lipcu 1980 roku byłem przewodniczącym związku zawodowego metalowców w dziale konstrukcyjnym. W pierwszym dniu czułem, że coś dzieje się przed biurowcem i że trzeba tam iść. Zgromadziło się tam kilka tysięcy ludzi, a wówczas w WSK na trzech zmianach pracowało około jedenastu tysięcy ludzi. Na jednej zmianie mogło być sześć tysięcy ludzi. Kiedy zaczął się strajk, czułem, że tak dalej być nie może, żeby nie można było utrzymać się ze swojej pracy. Cały czas podnosili ceny artykułów spożywczych i w ogóle trudno było cokolwiek kupić, bo towarów było mało.

Wówczas nie mówiono o kotlecie, chociaż później w taki sposób było to relacjonowane. Poszło o wzrost cen. Zakład zatrudniał dużo ludzi i mieli oni pewne udogodnienia. W każdej hali był przynajmniej jeden bar. Najlepsze kanapki do pracy są z wędliną, prawda? Powstały bary w zakładach, ponieważ nie można było kupić wędliny na osiedlu, a na śniadanie coś trzeba było zjeść. Były one blisko ludzi i tam zawsze można było coś zjeść. Była pora przerwy śniadaniowej między 10.00 a 10.15. Ceny z dnia na dzień zdecydowanie wzrosły. Zaczęło się na hali maszynowej, obrabiarkowej. Pracownicy zatrzymywali maszyny o godzinie 10.00. Wszyscy poszli na przerwę i naraz okazało się, że jedzenie jest droższe. O 10.15 nie włączyli maszyn. Hala, na której zawsze huczały maszyny, naraz zrobiła się cicha. Jeżeli maszyny pracowały, to każdy przychodzący do hali widział, że wszystko jest dobrze. Jeśli stały, to znaczyło, że coś jest nie tak. Robotnikom łatwiej było zacząć strajk za pomocą maszyn, niż pracownikom biura. Dosyć szybko do nich dołączyli pozostali.

Myślę, że ważną rolę odegrała pani Zofia Bartkiewicz. W tłumie ludzi ważny czasami jest gest lub parę słów. Ona była radną w Świdniku i była na tyle odważna, że zaapelowała do pracowników, że jest to problem nas wszystkich, nie tylko tej hali, która zatrzymała maszyny, ale również administracji i pionu technicznego. Stąd dalszy rozwój strajku był już całościowy.

Zebranie było przed biurowcem ponieważ tam mieściła się władza, czyli partia, komisarz partyjny i rada związków zawodowych, a więc wszystkie instancje, które mogły uczestniczyć w porozumieniu. Poza tym, przed budynkiem administracyjnym był spory plac. Na schodach, więc troszkę na podwyższeniu, od razu zorganizowano nagłośnienie. Do komitetu strajko-

wego weszli Zbigniew Puczek i Zofia Bartkiewicz, czyli po prostu ci, którzy byli najbliżej i jednocześnie byli najodważniejsi. Oni mieli coś do powiedzenia i uważali, że stać ich na to, żeby oddziaływać na innych. Uczestniczyłem w tym wiecu. Nigdy nie byłem na tyle odważny, żeby wyrywać się do dowodzenia. Raczej byłem w drugiej, albo i trzeciej linii. Po kilkugodzinnym wiecu rozeszli się wszyscy na swoje miejsca pracy z zamiarem pisania postulatów. Poczuwając się, że jestem przewodniczącym związkowym mojej grupy ludzi, zwołałem spotkanie tzw. zarządu rady oddziałowej. Uważałem, że powinniśmy coś napisać od siebie. Przez zbieg okoliczności tych postulatów było dwadzieścia jeden. Podpisałem się imiennie i czytelnie w imieniu rady oddziałowej i złożyłem to do komitetu. Rzeczywiście następnego dnia postulaty były zredagowane przez komitet.

W kolejnych dniach strajku byłem po prostu z boku. To nie był strajk typowo okupacyjny. Chyba w ciągu dwóch dni jakiś czas przestaliśmy słuchając różnych wypowiedzi i potem rozchodziliśmy się do pracy, potem do domów. To były typowe wiece. Związki zawodowe jak gdyby straciły swoje znaczenie jako reprezentacja ludzi pracy. Przewodniczący rady związku zawodowego stał obok dyrekcji, ale ludzie nie chcieli go słuchać. To, co było do zrobienia, zostało już zrobione, a jeśli nie zostało znaczyło to, że związek nie pomoże. Może byli jacyś samorzutni przywódcy, ale ja uznałem, że moja rola jeszcze nie została zamknięta i że powinienem pośredniczyć we wszystkim. Uczestniczyłem w zbieraniu uwag, postulatów, a później w zakładaniu związku NSZZ „Solidarność".

Podpis pod postulatami zaciążył na mnie. Zawsze byłem dosyć dobrym pracownikiem i przez to awansowałem. Stopniowo przechodziłem wszystkie szczebelki do kierownika sekcji. Natomiast wyżej już nie mogłem. Jeden z kolegów, który był moim kierownikiem, powiedział mi: „Ty nigdy nie dostaniesz ani żadnego odznaczenia, ani nie awansujesz, bo ty jako jedyny podpisałeś się czytelnie na tych postulatach, a to tam jest". Mówił o komitecie zakładowym. Mogłem otrzymać tylko odznaczenie zasłużonego pracownika WSK, natomiast każde inne było odrzucane. W latach 1977–1983 byłem ławnikiem Sądu Wojewódzkiego z ramienia związków zawodowych. Ponieważ wszędzie starałem się być solidnym pracownikiem, byłem też solidnym ławnikiem. Na zakończenie kadencji wytypowano mnie do odznaczenia. Byłem pracownikiem zakładu więc była potrzebna stamtąd opinia. Zakład powiedział nie! Później dowiedziałem się, że pierwszy raz zdarzyło się, żeby osoba typowana nie otrzymała odznaczenia. Na zakończenie dostałem tylko podziękowanie od ministra sprawiedliwości. Powiedzmy więc, że 1980 rok tyle mi przeniósł na następne lata.

W drugim lub trzecim dniu strajku przyjechał do nas minister przemysłu Aleksander Kopeć, przedstawiciel Centralnej Rady Związków Zawodowych Jankowski, który zresztą wywodził się z WSK i jeszcze sekretarz wojewódzki. Postulaty nasze były przyjęte, coś tam nam obiecano i strajk u nas się zakończył. Potraktowano nas przychylnie, bez agresji i myślę, że to była duża zasługa dyrektora naczelnego Jan Czogały, który był nam przychylny. Nie stwarzał barier tylko użyczał pokoju i pomagał w organizowaniu. Odpracowywaliśmy te godziny, do czego sami się zobowiązaliśmy. Nasza produkcja głównie była wysyłana do Związku Radzieckiego. Trzeba

było zrobić określoną liczbę śmigłowców, bo jakaś ilość była zaplanowana. Strajk przeniósł się do Lublina. Po zakończeniu strajku, w WSK działał tylko komitet.

W Lubelskim Lipcu najważniejsze okazało się to, że można było nie bać się i upominać się o swoje i to nie odbiło się jakimiś represjami. Ludzie nabrali troszkę odwagi.

W pierwszą rocznicę Lipca w 1981 roku, wśród delegatów z poszczególnych oddziałów pojawił się wniosek postawienia obelisku dla uczczenia strajku. Pamiętam, że dłuższy czas byłem przeciw temu, bo uważałem, że jest za wcześnie, żeby stawiać sobie pomniki, że myśmy tutaj nic nie osiągnęli. W czasie dyskusji przekonano mnie, że przecież to nie jest duży koszt, a jak nam nie pozwolą działać, to kamień zostanie, bo kamienia nie zniszczą. Zgodziłem się i kamień jest do dzisiaj z napisem właśnie „W rocznicę Lipca Świdnickiego".

Wspomnienia zarejestrowane przez Tomasza Czajkowskiego i Magdalenę Jarzębowską 5 stycznia 2006 roku.

Transkrypcja: Agata Kołtunik

Redakcja: Łukasz Kijek

Alfred Bondos

Alfred Bondos (ur. 1945) – pracownik WSK „PZL-Świdnik" (1961–1981); od września 1980 w NSZZ „Solidarność", m.in. inicjator i główny redaktor biuletynu związkowego „Grot" (1980–1981); w nocy z 12/13 grudnia 1981 uniknął internowania, 13–15/16 grudnia 1981 r. współorganizator strajku w WSK PZL, po pacyfikacji strajku przez 4 miesiące ukrywał się na terenie zakładu, 25 kwietnia 1982 r. potajemnie wywieziony; 17 grudnia 1981 r. zwolniony z pracy; 16 grudnia 1982 r. ujawnił się; redaktor audycji świdnickiego podziemnego Radia „Solidarność" (1983–1985), do 1989 r. autor w podziemnym piśmie „Grot"; wielokrotnie zatrzymywany i przesłuchiwany; współorganizator Wakacji z Bogiem; w 1989 r. współorganizator Stowarzyszenia SOS „Solidarność" na rzecz potrzebujących w Świdniku; ponownie pracownik WSK „PZL-Świdnik" (1995–1997), radny miasta Świdnik (1990–1994, 2002–2006, 2010–2014, od 2014); radny powiatu Świdnik (1998–2002).

* * * * * * *

Lipiec musiał nastąpić, jeśli nie w tym, to w innym miesiącu. W kraju żyło się coraz trudniej, narastała nerwowość. Ludzie często byli sobie wrogami. W pracy nie było atmosfery serdeczności. Ludzie gonili, żeby coś kupić, żeby zdobyć potrzebne im środki do życia. Równocześnie widziało się tych innych, którzy bez trudności otrzymywali lepsze środki materialne i lepiej egzystowali, reszta zaś była na straconej pozycji. Z tego powodu ludzie byli niezadowoleni i to wpływało na atmosferę w pracy. W lipcu podniesiono ceny różnych artykułów, szczególnie mięsnych. W naszym zakładzie była sieć barów żywieniowych. W nich właśnie ceny poszły w górę, kiedy część pracowników to zobaczyła, postanowiła nie przystępować do pracy. W tym czasie nie byłem w pracy, ale na wczasach nad jeziorem Wigry. Od innych osób dowiedziałem się, że coś w Świdniku się ruszyło. Zastanowiło mnie, co się dzieje, bo nie przypuszczałem, że po wydarzeniach w roku 1970 i 1976, u nas może coś się wydarzyć. Powiedziano mi, że WSK Świdnik strajkuje. Zabrałem rodzinę i przyjechałem szybko do zakładu, ponieważ uważałem, że miejsce moje w tamtej chwili było w pracy i włączyłem się w wir tych wydarzeń.

Strajk był spontaniczny. Ludzie przestawali pracować, a aktyw partyjny i związkowy, kierownicy wydziałów, majstrowie zapędzali ludzi do pracy i nie pozwalali robić przerw. Pracownicy natomiast zbierali się przed halami produkcyjnymi i dyskutowali na temat tego, co działo się w tej chwili. Zamykano bramy na druty, próbowano nas rozdzielać, ale to wszystko się

nie udawało. Potem do strajku przystąpili pracownicy techniczni z biurowca i wszyscy razem robiliśmy wiece, śpiewaliśmy pieśni patriotyczne.

Strajk trwał w ten sposób, że nie przystępowała do pracy pierwsza zmiana, która była na terenie zakładu. Nie wychodziliśmy na zewnątrz zakładu, dopiero po zakończeniu dniówki. Druga zmiana przychodziła i nie podejmowała pracy, tak samo trzecia. Pracowały tylko określone maszyny, których nie można było wyłączać, bo musiały pracować na stałe. Dyrekcja i kierownicy wprowadzali nawet łamistrajków. Przychodzili z jednego wydziału na drugi, żeby uruchamiać maszyny. Puszczali plotki, że tam już pracują, i „wy powinniście też pracować". Załoga nie dawała się nabrać, przepędzano łamistrajków i dalej strajkowano.

Strajk trwał od 8 do 11 lipca. Prominenci przyjeżdżali z województwa i przemawiali. Przyjeżdżali z ministerstwa. Przyjeżdżał minister Kopeć i nic nie udawało się zrobić. Powstał Komitet Strajkowy, który myśmy nazywali Komitetem Strajkowym a oni Komitetem Postojowym. Oni nie chcieli nazywać tego strajkiem. Dowiedzieliśmy się, że po nas strajk podjęły inne zakłady Lubelszczyzny. To nas umacniało. Byliśmy pewniejsi, odważniejsi i towarzyszyła temu satysfakcja, że to, co robimy, na pewno jest potrzebne.

[Dlaczego wybuchł ten strajk? – red.] Życie trudne i niesprawiedliwe, życie pełne zakazów i nakazów, brak wolności spowodowały, że przy podwyżce cen przelała się czara goryczy. To rozeszło się po całym zakładzie i całym mieście, potem jeszcze dalej. Uważam, że ludzie w WSK zachowali się bardzo solidarnie. Zobaczyli, że ten obok mnie to też człowiek, nawet przyjaciel, czy kolega a nie tylko konkurent w pracy, czy ktoś może niezbyt lubiany. Ważne, że jednoczyli się pracownicy, od sprzątaczek poprzez ślusarzy, frezerów, po cały pion techniczny: inżynierowie, technicy. To było piękne, spontaniczne i wszystkich umacniające.

Postulaty miały charakter socjalny, chcieliśmy poprawy płac i warunków pracy, szczególnie BHP. Chodziło też o to, żeby nie zwolnili przywódców strajku. Chcieliśmy zmiany związków zawodowych, dlatego, że podczas negocjacji z dyrekcją związki zawodowe nie siadały po stronie pracowników tylko po stronie dyrekcji i partii. One nie pomagały nam realizować naszych postulatów, tylko twierdziły, że źle robimy.

Powstał kilkunastoosobowy zespół do negocjacji z dyrekcją i władzami. Przewodzili mu Zbigniew Puczek, Zofia Bartkiewicz. Zofia Bartkiewicz była pracownikiem umysłowym w budynku technicznym, podobnie jak Zbigniew Puczek. Ona potrafiła dopominać się głośno o to, co wszyscy czuli i dlatego została naszą przywódczynią. Potem miała różne załamania, ale pozostała naszym symbolem, ponieważ w tym czasie nie ulękła się, nie załamała i była jednym z przywódców. Osobiście nie byłem w komitecie strajkowym, ale aktywnie propagowałem to, że nie powinniśmy dać się podzielić, czy zastraszyć.

Jak już została podpisana umowa z dyrekcją, obiecaliśmy, że przystępujemy do pracy. Załoga zobowiązała się odpracować to, co straciliśmy przez te 4 dni. Myślę, że mądrość kierujących strajkiem była bardzo wysoka, ponieważ nie wyprowadzono ludzi na ulicę, nie robiono nieprzemyślanych ruchów i wszystko działo się w zakładzie. Zakład był pilnowany przez naszych ludzi, żeby prowokatorzy nie niszczyli maszyn, żeby nie było pretekstu do

wpuszczenia milicji, czy jakichś innych sił porządkowych do zakładu po to, by nas pacyfikować. Uważam to za bardzo istotne.

Wspomnienia zarejestrowane przez Tomasza Czajkowskiego 11 czerwca 2005 roku.
Transkrypcja: Tomasz Czajkowski
Redakcja: Łukasz Kijek

Andrzej Sokołowski

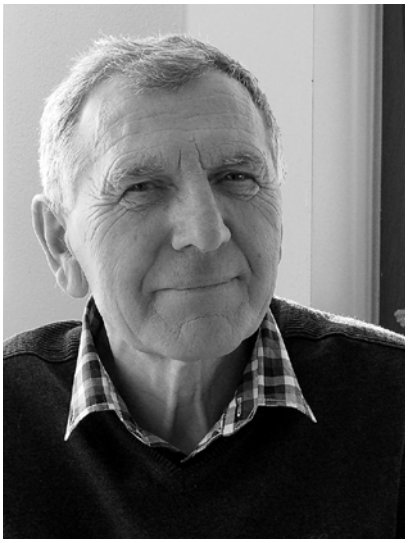

Andrzej Sokołowski (ur. 1941) – pracownik WSK „PZL-Świdnik" (1959–1981), od września 1980 r. w NSZZ „Solidarność", wiceprzewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ w WSK; współorganizator komitetów założycielskich w regionie; od listopada 1980 r. członek Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego Regionu Środkowo-Wschodniego w Lublinie, delegat na I Walne Zebranie Delegatów Regionu Środkowo-Wschodniego (1981), delegat na I Krajowy Zjazd Delegatów we wrześniu i październiku 1981 r.; 13–15/16 grudnia 1981 r. współorganizator strajku w WSK PZL, 17 grudnia 1981 r. zwolniony dyscyplinarnie z pracy; zajmował się drukiem i kolportażem podziemnego pisma „Grot"; 10 lutego 1984 aresztowany i przetrzymywany w aresztach śledczych w Lublinie i Warszawie-Mokotowie, członek Tymczasowego Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego (1984–1989), przewodniczący Komitetu Obywatelskiego „Solidarność" w Świdniku (1989–1990), organizator wyborów samorządowych w Świdniku (1990).

* * * * * * *

Po strajkach lipcowych, w których ja nie uczestniczyłem, ponieważ byłem po prostu na urlopie, istniał u nas komitet strajkowy. Nie zaprzestał działalności po podpisaniu porozumień. U nas ten komitet strajkowy istniał, ponieważ w całym kraju zaczęło się ruszać. Wszędzie protestowali i strajkowali, więc myśmy nie rozwiązywali komitetu, tym bardziej że załoga czekała na załatwienie postulatów, które zostały zgłoszone. Płacowych to płacowych, ale one zostały zgłoszone i nie było jeszcze rozwiązania, w związku z tym komitet się nie rozwiązał.

I później nastąpiła taka sytuacja, gdzieś to było w sierpniu, kiedy w Świdniku [był] Szpringer, [późniejszy] pierwszy sekretarz partii w Lublinie, [z zamiarem] rozbicia komitetu strajkowego. W biurowcu, gdzie była salka komitetu partyjnego, zostali zebrani wszyscy przewodniczący starych związków na wydziałach, nieświadomi tego, po co. Ja przyszedłem dość późno, byłem ostatni, tak że nie było miejsca, stałem na korytarzyku i słyszymy, [że] ci partyjni i ten Szpringer strasznie zaczęli najeżdżać na komitet strajkowy. Wśród tych związkowców przecież byli i porządni ludzie, którzy jakoś tam działali i którzy też przez załogi zostali, przynajmniej w jakimś sensie, zaakceptowani jako przewodniczący tych związków. I był taki Paweł Łubiński z wydziału TT, myśmy się znali, ponieważ on

był konstruktorem, a ja technologiem, w związku z tym często kontaktowaliśmy się, i ja mówię: „Panie Łubiński, mi się wydaje, że oni tutaj chcą rozwalić ten komitet strajkowy". I on tak też kiwa głową: „Czuję, że coś takiego, panie Andrzeju". I tak znienacka ten Szpringer: „To idziemy na salę konferencyjną". Okazało się, że na sali konferencyjnej obradował wówczas komitet strajkowy i ponieważ stałem na tym korytarzyku, byłem jednym z pierwszych, który wszedł na tę salę. Zobaczyłem, że po prawej stronie siedzą ludzie z komitetu strajkowego i z tego komitetu nie znałem nikogo oprócz Antka Grzegorczyka, który kiedyś ze mną pracował jako szlifierz. Podszedłem do niego i szepnąłem mu: „Antek, uważajcie, powiedz komu co trzeba, ponieważ tu się szykuje rozwalenie komitetu strajkowego". Antek – później mi opowiadał – natychmiast powiedział to Puczkowi, wówczas przewodniczącemu, że coś takiego jest. Nie wiem, czy to coś pomogło, w każdym razie oni byli troszeczkę już bardziej psychicznie przygotowani. Rzeczywiście była tam próba rozbicia komitetu strajkowego, [ale] nie udała się. Komitet strajkowy po utarczkach słownych wyszedł z tego posiedzenia z tej sali, poszli do załogi i załoga po prostu natychmiast stanęła. Wówczas był taki znany w sierpniu czterogodzinny strajk w WSK, gdzie załoga zażądała usunięcia właśnie tego Szpringera i wyjaśnienia, co to było. Komitet strajkowy zażądał od Komitetu Wojewódzkiego partii dwóch milionów złotych odszkodowania za spowodowanie strajku przez Szpringera. Myśmy powiedzieli jasno później im w tym komitecie, że przecież niektórzy z nas absolutnie by tam nie poszli, gdyby wiedzieli o co się rozchodzi. Wówczas nastąpiła decyzja komitetu strajkowego o rozszerzeniu tego komitetu o wszystkich przedstawicieli wydziałów znajdujących się w WSK, a wydziałów wtedy było pięćdziesiąt cztery albo sześćdziesiąt dwa. Tak, że został taki szeroki komitet strajkowy powołany i mam tę satysfakcję, że nie będąc na wydziale – bo byłem wtedy na drugiej zmianie – kiedy przyszedłem, koledzy powiedzieli mi, że: „Andrzej, zostałeś wybrany przez załogę w skład tego rozszerzonego komitetu strajkowego", czyli taka moja satysfakcja, że będąc przewodniczącym tych starych związków załoga w dalszym ciągu darzyła mnie takim zaufaniem.

Wspomnienia zarejestrowane przez Wiolettę Wejman
22 sierpnia 2005 roku.
Transkrypcja: Piotr Krotofil
Redakcja: Łukasz Kijek

Jacek Wójtowicz

Jacek Wójtowicz (ur. 1951) – pracownik Fabryki Maszyn Rolniczych „Agromet" w Lublinie, członek NSZZ „Solidarność" w FMR „Agromet"; od 14 do 17 grudnia 1981 r. członek komitetu strajkowego FMR; pracownik „Sipmy" (1990–2004), później Lubelskiej Fabryki Maszyn Rolniczych (2004–2009).

* * * * * * *

Pierwszym zakładem w Lublinie, który w lipcu zastrajkował, była Fabryka Maszyn Rolniczych „Agromet", konkretnie wydział narzędziowni, który wówczas mieścił się przy ulicy 1 Maja 16. Nie LZNS czy Fabryka Samochodów Ciężarowych, one stanęły następnego dnia, ale zaraz po Świdniku była właśnie narzędziownia „Agrometu". Potem stanęła reszta zakładu na Wrotkowie.

Pracowałem w dziale głównego dyspozytora jako dyspozytor, czyli miałem łączność z produkcją. Większość ludzi spośród tych, którzy strajkowali, to byli robotnicy z produkcji. Pracownicy umysłowi bardziej delikatnie podchodzili do tego protestu i trudno było powiedzieć strajkują, czy nie. Kiedy schodzili do robotników to utożsamiali się z protestem. Myślę, że strajkowało około dziewięćdziesięciu procent załogi „Agrometu".

Spotkanie z władzami mieliśmy w stołówce w zakładzie na Wrotkowie. Władze miały swoją taktykę, widocznie otrzymali instrukcje. Kiedy w czasie spotkań poruszaliśmy płacowe sprawy, wszyscy oni, ktoś z dyrekcji, przedstawiciele CRZZ i przedstawiciele partii, jak jeden mąż, jak na komendę wyciągali podszewki z kieszeni i mówili: „No, nie ma z czego". Kieszenie w marynarkach mieli puste. W czasie spotkań przekonywali nas, że powinniśmy zakończyć strajk, bo jest to nie w porządku, bo trzeba pomagać, bo kraj jest w ciężkiej sytuacji. Oczywiście ich nalegania nie przynosiły żadnych efektów i załoga nie przerwała protestu. Trwaliśmy w tym strajku. Ludzie w tym czasie nabrali trochę pewności. Nikt nie myślał jeszcze o Sierpniu, ale intuicyjnie się wyczuwało, że idą jakieś zmiany.

Występowałem na jednym wiecu. Mówiłem, że chcielibyśmy, żeby kraj się rozwijał. W czasie wieców podnosiliśmy też postulaty takie troszkę polityczne. Były to nieśmiałe pierwsze próby. Mówić o tym, że nie ma wolności prasy, czy o czymś podobnym, graniczyło wtedy z bohaterstwem. W tamtym czasie ludzie na pewno byli niezadowoleni z ustroju. Wyczuwało się już zdecydowanie zmęczenie tą sytuacją. Nasze niektóre postulaty z perspektywy czasu wydają się nieśmiałe, czy nawet śmieszne, ale one

świadczą, że ludzie pragnęli zmiany porządku i że komuny mieli już dosyć.

Przychodziliśmy do pracy na godzinę ósmą lub dziewiątą. Zależało to od tego, kto w jakiej części Lublina mieszkał i w jaki sposób docierał do pracy. Nie pracowaliśmy i po piętnastej, czy jakiejś innej godzinie, wszyscy się rozchodzili.

Po zakończeniu strajku w kadrach potajemnie zbierano informacje i opracowywano listy tych, którzy nie pracowali. Obecni na naszych spotkaniach sekretarze partii czy nadzór, notowali, kto zabierał głos, kto był aktywny. Szybciutko to przerwano i nie wyciągnięto wobec nas żadnych konsekwencji, bo zaczęły się wydarzenia sierpniowe w Gdańsku.

Pamiętam, zresztą, wszyscy to potwierdzają, że czuło się, że uczestniczy się w jakimś epokowym wydarzeniu. W Lublinie w czasie strajków ludzie do pracy chodzili piechotą. Pamiętam spacery z Czechowa. Atmosfera była podniosła, wszyscy byli życzliwsi dla siebie, uśmiechnięci, pozdrawiali się na ulicach. Panował nastrój pełen nadziei i optymizmu. Dawało się to zauważyć na ulicy. Oczywiście, każdy trzymał kciuki za MPK. Nikt nie narzekał, nikt nie miał pretensji, że nie może jechać MPK.

Jak zaczęły się strajki w Gdańsku, myśmy wyczekiwali. Prawdą jest, że nie było żadnych przerw w pracy, ale śledziliśmy to, co się tam działo, słuchając Radia Wolna Europa. Czekaliśmy w napięciu na to, jak to wszystko się zakończy. Po porozumieniach natychmiast przystąpiliśmy do budowania Komitetu Założycielskiego „Solidarności".

Wspomnienia zarejestrowane przez Wiolettę Wejman
27 kwietnia 2005 roku.
Transkrypcja: Piotr Krotofil
Redakcja: Łukasz Kijek

Marian Tabiszewski

Marian Tabiszewski (ur. 1949) – pracownik Lubelskiej Fabryki Maszyn Rolniczych „Agromet" (1972–1987), następnie Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Lecznictwa „Cezal"; członek NSZZ „Solidarność" w LFM „Agromet"; 14–17 grudnia 1981 r. członek komitetu strajkowego FMR.

* * * * * * *

Strajk w Świdniku wybuchł i dzień później stanęła nasza narzędziownia, wtenczas zakład „C", największy w fabryce. Zalążkiem strajku był mój wydział montażu hedera i spawalnia oraz wydział obróbki wiórowej, tam, gdzie pracował pan Gwiazdowski. Później dołączył do nas zakład „W". Strajku nie rozpoczęliśmy zaraz po przyjściu do pracy. W czasie śniadania, na którym spotykali się ludzie z wszystkich wydziałów, doszło do pierwszych rozmów o rozpoczęciu strajku. Po powrocie z posiłku regeneracyjnego automatycznie wszyscy przestali pracować. Obrabiarki zostały wyłączone. Natomiast spawacze na dwóch lub trzech stanowiskach zaczęli spawać. Śruba poleciała w ich kierunku. Oni byli osłonięci ekranami metalowymi, chroniącymi przed promieniowaniem. Śruba uderzyła w odzież ochronną i przestali spawać.

Po rozpoczęciu strajku praktycznie nikt nami się nie zainteresował. Pamiętam, że sekretarz partii z kierownikiem mojego wydziału przyszli gdzieś po dwóch godzinach od rozpoczęcia strajku. Podeszli do pierwszego z brzegu pracownika, pana Tomasika i w tak bezczelny sposób zadali mu pytanie: „Czego ty człowieku chcesz?". On niewiele mówiąc powiedział: „Ja może to wiem niedużo, tego co ja chcę, ale zapytaj się jego". Tomasik wskazał na mnie. Wtedy zaczęły powstawać pierwsze postulaty. Ich część dotyczyła spraw socjalnych, wewnątrzfabrycznych. Dwa postulaty właściwie mnie tknęły: wprowadzenia religii do szkół i mszy świętej w radiu. Nie zapomnę do końca życia, że wyszły one właśnie z tych robotniczych dołów. Myślę, że zostaliśmy ukształtowani przez słowa wypowiedziane przez Ojca Świętego w 1970 roku: „Niech Duch zstąpi i odnowi oblicze tej ziemi". Myślę, że zostaliśmy przygotowani i odnowieni na tę sytuację, która miała miejsce w 1980 roku. Dzień po zakończeniu strajku, w czasie posiłku regeneracyjnego, przyszli na stołówkę sekretarz partii, dyrektor fabryki i ówczesny przewodniczący komunistycznych związków zawodowych. Przewodniczący zaczął wypytywać robotników: „A czy zupa wam smakuje?", „A czy jest jakaś wkładka

do zupy?", „Czy już możecie kupić sobie coś na śniadanie w kiosku?". Pamiętam, że zapytałem go: „A gdzie pan był wczoraj, przedwczoraj?". „Jako przewodniczący związku zawodowego powinien pan być razem z ludźmi, po prostu nimi kierować". Wprawiło ich to w konsternację i zapanowało milczenie. Zbyli to milczeniem i wyszli. Myślę, że wtenczas rodziły się już takie myśli, że coś jest nie tak, bo nie mamy swojej reprezentacji.

Było jeszcze kilka spraw, związanych z Lubelskim Lipcem. U nas w zakładzie jeden wydział produkcji był wydzielony na suszarnie zboża, które w całości szło do byłego Związku Radzieckiego. Wiedzieliśmy o tym, bo tabliczki znamionowe były wybijane w języku rosyjskim. Nas to też bulwersowało. Utkwiło mi w pamięci, że jak szliśmy do domu piechotą, strajkowały MPK i kolej, ludzie byli uśmiechnięci, życzliwi do siebie. Pamiętam też, że w czasie strajków na terenie zakładów pracy nie było alkoholu. W ten sposób rodziła się inna moralność tych ludzi. Jako pracownik fizyczny pamiętam tamte czasy i wiem, że alkohol był obecny w zakładzie, szczególnie po wypłacie. Część ludzi była chora na chorobę alkoholową. W dniach strajku nie było kropli alkoholu. Dawało to nadzieję, że idzie coś, o czym my jeszcze nie wiemy.

Wspomnienia zarejestrowane przez Wiolettę Wejman
27 kwietnia 2005 roku.
Transkrypcja: Piotr Krotofil
Redakcja: Łukasz Kijek

Ryszard Blajerski

Ryszard Blajerski (ur. 1948) – pracownik Lubelskich Zakładów Naprawy Samochodów (1975–1981); członek Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność" w LZNS (1980); delegat na I Walne Zebranie Delegatów Regionu Środkowo-Wschodniego (1981); 17 grudnia 1981 r. aresztowany i wyrzucony z pracy za współkierowanie komitetem strajkowym w LZNS; w stanie wojennym m.in. zaangażowany w rozrzucanie ulotek w Lublinie; od 3 listopada 1982 r. do 1989 r. pracownik centrali rybnej; po 1989 r. m.in. kierowca autobusu w LZNS; ukończył Wyższą Szkołę Ekonomiczną; w 2000 r. został dyrektorem biura prof. Chrzanowskiego; pracownik Politechniki Lubelskiej.

* * * * * * *

Moja praca polegała na tym, że za dwadzieścia czwarta rano wychodziłem z domu i szedłem do LZNS przy Drodze Męczenników Majdanka. Siadałem w autobus i starałem się, żeby przed piątą dwadzieścia przejechać przez przejazd kolejowy w Motyczu. O tej godzinie zamykali przejazd i gdybym był później to nie zdążyłbym na czas dojechać do Chodla. Z Chodla zabierałem ludzi i jechałem do Bychawy, po drugą grupę. Na siódmą przywoziłem ich do Lublina. O siódmej podstawiałem samochód, tzw. tapicer, gdzie ładowano starą tapicerkę. Zawoziłem to do Siedliszczek, gdzie była reperowana. Stamtąd przewoziłem naprawioną tapicerkę do Lublina i przesiadałem się na autobus. O trzeciej robiłem kurs podobny do tego porannego i o osiemnastej kończyłem pracę. Taka była moja codzienna praca, a wtedy również soboty były pracujące.

W pierwszy dzień strajku przyjechałem z ładunkiem gazu z Płocka. Jechałem przez Warszawę, gdzie dla całej bazy kupiłem 20 czy 30 kilo kiełbasy. W Lublinie nie można było jej kupić, a w Warszawie jeszcze była. Ta kiełbasa, jeśli od razu jej się nie zjadło, to się psuła i robiła zielona. Przyjechałem i zaczął się szum na blacharni, gdzie Stasio Zalewski był brygadzistą. On miał 30 lat, wszyscy byliśmy młodzi. Zaczęło się kotłować, krzyki, wrzaski i cała blacharnia stanęła. Strajk zaczął przenosić się na inne wydziały. Dziesiątego lipca stanęliśmy jako pierwszy zakład w Lublinie, chociaż mówiło się, że Fabryka Maszyn Rolniczych „Agromet" też już stoi. W Świdniku doszło do strajku o kotleta, u nas w LZNS-ie też poszło o podwyżkę cen mięsa, ale pretekstem były szmaty. Umysłowi pracownicy dostawali ręcznik do wycie-

rania i pachnące mydło, my, robotnicy, dostawaliśmy zgodnie z przepisami lnianą ścierkę i zwykłe mydło. Jak jeden się odważył, to zastrajkował cały zakład. Zaczęły się poszukiwania tych odważnych, którzy staną na czele strajku, bo o nich nie było tak łatwo. W tamtym czasach, jak ktoś dostał wilczy bilet to następowała katastrofa, szedł normalnie siedzieć. Za miesiąc lub dwa powiedzieli, że ktoś nie chce pracować, więc jako pasożyta zamykali do więzienia. Nie było tak łatwo znaleźć kogoś, kto stanąłby na czele strajku.

Sztandar Solidarności LZNS na tle „Krzyża Wdzięczności" - pomnika upamiętniającego strajk Lubelskiego Lipca 1980 na terenie LZNS. Fot. J. Trembecki. Archiwum Kuriera Lubelskiego

Spontanicznie zaczął tworzyć się komitet protestacyjny. W jego skład weszli przedstawiciele 11 wydziałów. Z każdego wydziału były trzy zaufane osoby. Zebrały się trzydzieści trzy osoby i było jeszcze chyba pięciu pracowników umysłowych.

Wszyscy, którzy byli na spotkaniu z dyrekcją, potem zostali wybrani do Zakładowej Komisji „Solidarności". Przewodniczącym komitetu postojowego został Michał Wroński, tokarz z narzędziówki. Do prezydium, czyli zaplecza stojącego za Michałem, wszedł Artur Bury i ja. Janek Bochra, tokarz, był sekretarzem i później był w Zarządzie Regionu „Solidarność". Józek Książek, który nie żyje, też był członkiem prezydium. Wśród nas on był pracownikiem umysłowym, pracował w administracji. Artur Bury był inżynierem wydziału budowlanego. Oprócz nich w negocjacjach z dyrekcją uczestniczyli: Zygmunt Zieliński, Wojtek Wacławek z narzędziowni, Stasio Zaleski – blacharz, Henio Świątkowski – monter, Grażyna Piekarczykowa – magazynierka, Rysio Kuczer – blacharz, chyba Stefan Żak – lakiernik, Mietek Jarski z montażu i Marian Fuszara. Później taki skład miała zakładowa komisja założycielska „Solidarności". W lipcu Marianowi Fuszarze jeszcze nie bardzo wierzyliśmy. On do pracy przyszedł w marcu 1980 roku. W tym czasie była obsesja podejrzliwości, czy ten był nasz, czy nie nasz, czy go wsadziła UB-ecja, czy nie.

Najpierw została przełamana bariera strachu przed dyrekcją, ale nie przed UB. Zastanawialiśmy się, czy nie uderzą, czy nie aresztują. Mówiło się, że strajkuje prawie tysiąc ludzi, więc wszystkich nie aresztują. Aresztują tylko tych, którzy pójdą na rozmowy. Cały ciężar spoczywał na tych ludziach. Inni grali w karty, coś tam robili, jak pojawił się dyrektor czy

związkowiec, to gwizdali, krzyczeli i pyskowali. Nasz strajk nie był zorganizowany. Mówię, że na to, na co zdobyło się moje pokolenie, dzisiaj żadne nie zdobyłoby się. W tamtych czasach

Zgromadzeni podczas obchodów I rocznicy strajku w LZNS – 10 lipca 1981 r. Fot. J. Trembecki. Archiwum Kuriera Lubelskiego

była to straszna odwaga. Mieliśmy doświadczenie Grudnia 1970 roku, doświadczenie 1976 roku, Radomia i Ursusa. Wtedy z LZNS-u był zorganizowany wyjazd. Wszystkich ormowców wsadzili w autobusy, również ten, którym ja jeździłem i te, które stały po remoncie. Pojechali oni protestować do Radomia. Każdy dostał wódkę, kurczaki. Nie pojechałem, odmówiłem i zdjęli mnie z autobusu w tym czasie. Potem woziłem gaz ciężarówką i autobusem już nie jeździłem.

Naprędce sformułowaliśmy postulaty. Pierwszy był najważniejszy i dotyczył podwyżek płac. Był postulat dotyczący takich samych dodatków rodzinnych, jakie miały milicja i wojsko. Trzeci postulat był najbardziej polityczny, bo chcieliśmy wolnych wyborów do branżowych związków zawodowych. Co roku był wiec, na którym przez wszystkie lata wybierano na przewodniczącego tę samą osobę. Wszyscy obligatoryjnie byli zapisywani do związków zawodowych. Był to polityczny postulat, który nie bardzo chcieli spełnić. Postulatów było dziesięć. Wśród nich były też ręczniki, obniżka cen mięsa. Chcieliśmy, żeby była kontrola nad żywnością. Mówiliśmy, że każdy chłop produkuje tyle świń, a gdzie potem one się podziewają. Nie mieliśmy żadnych doradców i nikt nas nie inspirował. My pisaliśmy postulaty na kolanie. Na PKP postulat wolnych wyborów do związków zawodowych postawili jako pierwszy. Coś takiego jak wolne związki zawodowe nie mogło nam przyjść do głowy. Przecież to były zupełnie inne czasy, nikt jeszcze o załamaniu komunizmu nie myślał. Może tylko ci mądrzejsi, którzy czytali.

Słuchaliśmy Wolnej Europy i to była jedyna możliwość pozyskania jakiejkolwiek wiedzy. Pamiętam, że w 1978

roku dostaliśmy rękopis napisany na maszynie, „Dzieje sprawy Katynia", autorstwa profesora Leopolda Jerzewskiego. Wiedzieliśmy, że to był pseudonim Jerzego Łojka[24]. To była pierwsza książka, którą my czytaliśmy, jeden drugiemu dawał do przeczytania. Takie było pierwsze spotkanie w ogóle z niezależną bibułą. Potem, w 1979 roku, chyba z KUL-u, trafiły do nas „Spotkania", potem czytaliśmy „Rewolucję bez rewolucji". Wszystko to było pisane ręcznie albo przepisywane na maszynie. Jeśli drugie, to było już bardzo dobrze, ale przeważnie było to przepisywane ręcznie. W LZNS było wielu ludzi partyjnych. Kiedy w 1981 roku ogłoszono stan wojenny, legitymacje partyjne wrzucano w kosze i podpalano je. W ten sposób ludzie jak gdyby pozbywali się brudu z siebie. Przypuszczam, że większym przełamaniem strachu było rzucić i spalić legitymację, niż uczestniczyć w lipcowym strajku.

Strajk okupacyjny musiał być całodniowy. Przychodziła do pracy pierwsza zmiana, nie pracowała i o trzeciej szli do domu. Przychodziła druga zmiana, nie pracowała i o dwudziestej drugiej szli do domu. Byłem w złej sytuacji, że właściwie powinienem pracować i autobusem odwieźć ludzi do domu, ale postawiliśmy autobus na warsztat, niby że ma być jakaś naprawa i w ten sposób włączyłem się do strajku.

Chyba Michał Wroński, Marian Fuszara i ja zdecydowaliśmy się, że nie będziemy wychodzić poza teren zakładu. Zrobiliśmy tak z dwóch przyczyn. Po pierwsze ze strachu. Mówiono, że na wiadukcie ustawione były karabiny i że będą do nas strzelać, jak wyjdziemy. Po drugie, komitet strajkowy, czy protestacyjny, tak go wtedy nazywaliśmy, czuł się bezpiecznie na terenie zakładu. W tej grupie, która negocjowała z dyrekcją, zdawaliśmy sobie sprawę, że będziemy aresztowani. Dlatego zdecydowaliśmy nie wychodzić z zakładu pracy. Wiedzieliśmy, że w Świdniku też nie wyszli. Kontakt ze Świdnikiem był przez ludzi, którzy tam mieszkali, a pracowali w LZNS-ie.

Oczywiste, że było sporo łamistrajków. W czasie strajku raczej nikt nie pracował. Namawiali do podjęcia pracy. Chodził pierwszy zakładowy sekretarz PZPR i namawiał, podobnie związkowcy i dyrekcja. Jak któryś zaczął pracować, to potrafił warknąć, że on pracuje a wy róbta co chceta. Takie przypadki były, ale tylko do pewnego momentu. Potem było już takie ciśnienie, że bali się nawet ci, którzy poszli pracować.

Mnie nie zachęcali do pracy. Oni zwykle mówili, że coś za coś, bo w tamtych czasach wszystko zależało od nich. Chciałeś się uczyć i chodzić do szkoły przodujących pracowników, mówili, zapisz się do PZPR. Nie miałeś dziecka w przedszkolu, zapisz się i pójdzie dziecko do przedszkola. Chcesz jechać na budowę do Drezna i zarobić parę złotych, zapisz się. Dziś jest to niezrozumiałe. Upartyjnienie było ogromne na zakładzie, a potem nastąpiło rzucanie legitymacji i przełamywanie bariery strachu.

Po dwóch, czy trzech dniach, dyrektor zakładu chciał z nami rozmawiać. Przyjechał jeszcze jakiś dyrektor ze zjednoczenia z Warszawy i udaliśmy się z nim na rozmowy. Całą grupą mieliśmy pójść na świetlicę w biurowcu. Pierwszy szedł Michał Wroński, za nim Janek Bochra, na końcu ja. Widać z tego, że nie byłem zbyt odważny. W każdym razie na te rozmowy wyszło trzydziestu trzech robotników i kilku pracowników umysłowych. Do świetlicy dotarło piętnaście osób,

[24] Jerzy Łojek (1932–1986) – historyk, publicysta; badacz: historii stosunków polsko-rosyjskich w XVIII i XIX w., prasy i opinii publicznej w Polsce i Europie w XVIII w. oraz historii obyczajów europejskich w XVIII w.; pod pseudonimem Leopold Jerzewski wydał poza cenzurą: Agresja 17 września 1939 (1979), Dzieje sprawy Katynia (1980), Kalendarz historyczny (1986).

pewnie nawet nie. Większość uciekła w trakcie drogi.

W czasie negocjacji, ci co byli po stronie władzy, nie przedstawiali się. Ktoś mówił, że był najważniejszy dyrektor ze zjednoczenia, z Warszawy. Mówiło się również, że wicepremier Jagielski[25] był w Komitecie Wojewódzkim i cały czas informowano go o przebiegu naszych rozmów z dyrekcją zakładu. Znaliśmy dyrektora naszego zakładu, a o reszcie raczej myśleliśmy, że oni są ze Służby Bezpieczeństwa.

W czasie rozmów obiecywali nam, że zmienią te ręczniki, że dopłacą do kotletów na stołówce z funduszu socjalnego, dadzą podwyżki, że za rok będą wybory do rad zakładowych, więc będziemy mogli wybierać. Może zwiększą rodzinne, ale do tego trzeba zmienić ustawę.

Inne postulaty uznali za polityczne i nie chcieli o nich rozmawiać. Mówili, że ci, którzy będą za głośno protestować, mogą znaleźć się w więzieniu. Mniej więcej w ten sposób toczyły się rozmowy.

Postulaty były spisane, ale zapewnienie ich realizacji dostaliśmy tylko ustnie. Wszystkie nasze ekonomiczne i socjalne postulaty spełniono. Z drugiej strony straszono nas, że na wiadukcie nad Drogą Męczenników Majdanka są ustawione karabiny maszynowe i nas wystrzelają. Z jednej strony była marchewka, z drugiej kij. Dostaliśmy dość spore podwyżki i strajk wygasł. Może strajkowalibyśmy dłużej, ale ludzie, kiedy dostali trochę więcej pieniędzy, stracili chęć do protestu. Wtedy to już nie był protest, ale zaczęło się święto, bo coś wygraliśmy.

[Czy załoga LZNS zobowiązała się, że w następnym kwartale odrobi zaległości i powstałe straty? – red.] Strona rządowa chciała na nas wymóc takie przyrzeczenie. Oni nie traktowali tego poważnie, raczej chodziło im tylko o charakter propagandowy. Od komitetu strajkowego takiego zapewnienia nie uzyskali. Taką jak gdyby deklarację uzyskali na spotkaniu już z całą załogą. Wy dostaniecie to, co chcecie, ale czy odpracujecie czas stracony. Ludzie chyba odpowiedzieli, że odpracują.

Lubelski Lipiec był jak gdyby preludium Sierpnia. Wszystko, czego nam nie udało się osiągnąć, zostało zrealizowane w Gdańsku. Nam nie miał kto doradzić. Ogromnym zaskoczeniem było to, że nie zostaliśmy aresztowani. Na rozmowy z dyrekcją szło czterdziestu ludzi, doszło może piętnastu, reszta uciekała, bo bali się, że nas pozamykają. Przełamaliśmy barierę strachu i pokazaliśmy całej Polsce, że nie uderzyli, że bali się zająć zakład, bo my nie wyszliśmy na zewnątrz.

Dla nas to był pierwszy strajk w Polsce od zakończenia wojny. Wcześniej były bunty i ludzie wychodzili na ulicę. Tu po raz pierwszy był strajk i nie wyszliśmy na ulicę. Przecież my nie mieliśmy żadnego doświadczenia, jak to organizować, czy pisać postulaty. Wcześniej były bunty społeczne, ale strajków jako takich nie było, chyba że myśmy w ogóle o tym nie wiedzieli. To był pierwszy strajk na Lubelszczyźnie od czasów wojny.

Wspomnienia zarejestrowane przez Tomasza Czajkowskiego 6 kwietnia 2005 roku.
Transkrypcja: Anna Pytlarz
Redakcja: Łukasz Kijek

[25] Mieczysław Jagielski (1924–1997) – działacz komunistyczny, ekonomista; członek Biura Politycznego KC PZPR (1971–1981); wicepremier (1970–1981); w VIII 1980 przewodniczący Komisji Rządowej, która zawarła porozumienie z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym w Stoczni Gdańskiej.

Wiesław Wiśniewski

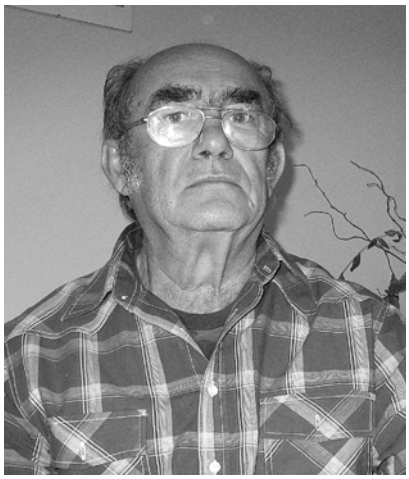

Wiesław Wiśniewski (ur. 1938) – pracownik FSC, następnie Lubelskich Zakładów Przemysłu Spirytusowego; w 1980 r. dyrektor LZNS; aresztowany po pacyfikacji LZNS w czasie stanu wojennego i zwolniony z pracy; później pracował m.in. w Energopolu, od 1996 na emeryturze.

* * * * * * *

Jak zostałem dyrektorem LZNS zaczęły się strajki. Pierwszy strajk był w Świdniku, drugi był u nas w zakładzie. Szczerze mówiąc, byłem za tym, że coś trzeba zmienić w Polsce. Poparłem strajki tak jak większość ludzi wtedy. Entuzjazm był niesamowity.

W czasie strajków lipcowych wezwał nas pierwszy sekretarz Komitetu Wojewódzkiego Władysław Kruk[26]. Pojechałem. Na spotkaniu byli dyrektorzy: Czogała z WSK Świdnik, Pawłowski z FSC i ja z LZNS-u. Przyjechał z Warszawy, z Komitetu Centralnego Zieliński[27]. Był rozebrany do koszuli, bo było wtedy ciepło. Stała coca-cola i on ciągle ją pił. Najpierw Czogała referował, potem Pawłowski. Następnie powiedział do mnie: „A jak tam, towarzyszu dyrektorze, u was?". Mówię, że zakład jest spory, że chcą podwyżek, spisali postulaty. Do tamtych Zieliński nic nie mówił. Na temat mojego zakładu powiedział do Kruka „Co? Obstawimy ten zakład wojskiem i spacyfikujemy". Mnie ręce opadły. Powiedziałem, że się nie zgadzam. Proszę mnie zdjąć z funkcji dyrektora i róbcie sobie, co chcecie. W tej chwili ja jestem dyrektorem i za zakład odpowiadam. Zieliński, jak nie wybuchł. Groźnie to wszystko wyglądało. Stanowczo powiedziałem: „Proszę mnie odwołać ze stanowiska dyrektora. W tej chwili ja tam panuję i nie ma groźnej sytuacji. Strajkują, spisali postulaty i chcą, żeby z nimi rozmawiać". Ten z KC mówił, że nikt nie będzie ze strajkującymi rozmawiał. Powiedziałem, że trzeba próbować rozmów. Mówiłem spokojnie, nie dałem ponieść się nerwom, minęło.

Wyznaczyli z Komitetu Wojewódzkiego partii przedstawiciela, kogoś od wojewody i kolejną osobę ze związków zawodowych. Zaczęły się rozmowy, oczywiście dali nam postulaty, część z nich zrealizowaliśmy. Strajk ucichł i był spokój. Myśmy zaczęli pracować i zaczęła się lawina strajków. Przyjechali inni przedstawiciele z Warszawy, a Kruk miał już do mnie stosunek nieprzyjemny.

Miałem bardzo dobry kontakt z ludźmi. Informacja o strajku w Świdniku doszła do mnie. Wiedziałem, że poszło na stołówce o podwyżkę cen kotletów. Ja z moimi pracownikami rozmawiałem, nie byłem wyobcowany.

[26] Władysław Kruk (1931–1996) – polityk; I sekretarz KW PZPR w Lublinie (1977–1982); poseł na Sejm (1980–1985).

[27] Zbigniew Zieliński (ur. 1926) – polityk, działacz komunistyczny, członek Sekretariatu KC PZPR (1977–1981); kierownik Wydziału Przemysłu, Budownictwa i Transportu KC PZPR (1980–1981).

Wiedziałem o ich problemach, rozmawialiśmy o tym godzinami. Mówiłem im, że trzeba próbować. Też chciałem, żeby moi pracownicy mieli lepiej. Dla mnie strajk nie był żadnym zaskoczeniem, bo uważałem, że było źle. Osobiście prowadziłem rozmowy ze strajkującymi. Niektóre postulaty sam mogłem zrealizować. Niektóre z nich były takie, żeby dogryźć władzom zakładu. Mówiłem im, żeby w sprawie braku ciepłej wody nie pisali do sekretarza, wojewody, tylko, że możemy sami to załatwić. W zakładzie mam służby, wydam polecenie i zrobimy takie rzeczy. Może było trochę za mało bojlerów i nie było ciepłej wody, a załogi przybywało. Ten postulat został spełniony. Postulaty wychodzące poza możliwość zakładu były do załatwienia tylko na szczeblu ogólnopolskim. Przecież nie mogłem dać podwyżek, bo miałem fundusz, z którego musiałem się rozliczyć co do złotówki.

Wspomnienia zarejestrowane przez Tomasza Czajkowskiego 24 października 2011 roku.
Transkrypcja: Marta Tylus
Redakcja: Łukasz Kijek

Zgromadzeni podczas obchodów I rocznicy strajku w LZNS – 10 lipca 1981 r. Fot. J. Trembecki. Archiwum Kuriera Lubelskiego

Wiesława Karykowska

Wiesława Karykowska (ur. 1943) – pracownik Fabryki Samochodów Ciężarowych w Lublinie, później Daewoo Motor Polska Lublin (1969–1999); w czasie strajków lipcowych w 1980 r. członek Komitetu Strajkowego oraz uczestniczka negocjacji z władzami; od września 1980 r. w NSZZ „Solidarność"; członek Komisji Zakładowej, przewodnicząca zespołu ds. finansowo-płacowych; 13 grudnia 1981 r. zatrzymana i przesłuchiwana; 14–17 grudnia 1981 r. uczestniczka strajku w FSC; 11 października 1982 r. skazana wyrokiem Sądu Rejonowego w Lublinie na karę grzywny 20 tys. zł w procesie przywódców strajku z grudnia 1981 r.; kolporterka wydawnictw podziemnych, uczestniczka akcji ulotkowych (1982–1989); przewodnicząca Komisji Wydziałowej i Komisji Rewizyjnej „Solidarności" w FSC (1990–1999), od stycznia 1992 r. do marca 1998 r. przewodnicząca Komisji Zakładowej; od 1999 na emeryturze; od 2001 r. w Stowarzyszeniu Osób Represjonowanych w Stanie Wojennym.

* * * * * * *

W Fabryce Samochodów Ciężarowych strajk rozpoczęły kobiety, które pracowały w wykańczalni na wydziale montażu. Tam pracowały głównie kobiety i w czasie trzeciej zmiany zaprotestowały przeciwko złemu wyżywieniu. Niektórzy twierdzili, że po tym, jak dowiedzieli się o strajku w Świdniku, na wydziale montażu mieli przygotować się do protestu. Trudno mi powiedzieć, czy tak było. Faktem jest, że po strajku w WSK Świdnik od razu rozpoczął się strajk w FSC.

Pracowałam w biurowcu, w dziale zaopatrzenia i kooperacji. Byłam odpowiedzialna za sprowadzanie m.in. produktów chemicznych i węgla do fabryki, rozliczenia transportu. W zakładzie funkcjonowała elektrociepłownia. Pamiętam, że w tym czasie mieliśmy niesamowite kłopoty z węglem i brakowało go do ogrzewania miasta.

Przyszłam rano do pracy, a przed biurowcem było pełno ludzi, zeszli się tam z wszystkich wydziałów. W tym czasie pracowało w fabryce ponad dwanaście tysięcy osób. Rzesza robotników przyszła pod biurowiec na spotkanie z dyrekcją, z zarządem, z przewodniczącym rady pracowniczej. W czasie wiecu kilku przemawiających ze strony władz zakładu zostało wygwizdanych. Ludzie wygwizdali każdego, kto mówił coś, co nie było po myśli pracowników. Przedstawicielka związków zawodowych bardzo niefortunnie wystąpiła, bo prosiła, żeby robotnicy wrócili do pracy. Nawet

nie chciała wysłuchać tego, co oni mówią. Ludzie przyszli, żeby się wypowiedzieć. Ona zlekceważyła ich. Reakcja robotników tak ją oburzyła, że zemdlała. Powstała nieprzyjemna sytuacja. Potem odsunęła się na bok i nie brała udziału w rozmowach z dyrekcją. Wiec był żywiołowy, chaotyczny, trwał bardzo długo. Każdy chciał powiedzieć coś od siebie. Gdy sytuacja stała się troszeczkę łagodniejsza, to znowu ktoś swoim wystąpieniem, czy dyrektor, czy księgowa wzbudzali niezadowolenie. Robotnicy nie chcieli rozejść się sprzed biurowca. Niektórzy przychodzili z jedzeniem i mówili, że w ogóle nie wrócą do hali, tylko będą cały czas stać pod biurowcem. Byli i tacy, którzy przez cały okres strajku tam byli i dopiero w poniedziałek, jak podpisaliśmy porozumienie z dyrekcją, rozeszli się do hal.

Administracja FSC nie dołączała się do strajku. Akceptowała protest, nie sprzeciwiała się, nie miała też uwag. Z administracji w strajku wzięły udział tylko pojedyncze osoby.

Przywódcą strajku w FSC był Stanisław Daniel[28]. Pracował w dziale głównego energetyka i miał możliwość największej swobody w pracy. Chodził po wszystkich wydziałach i rozmawiał z ludźmi. Daniel cały czas był aktywnym działaczem, od początku do końca bardzo przeżywał to, co się działo. Julian Dziura[29], inny członek komitetu, był technologiem. Razem z nim pracowałam w biurowcu. Dziura był bardzo aktywny. Z ramienia naszego komitetu jeździł do innych zakładów dowiedzieć się, jak tam wyglądają protesty. Chcieliśmy wiedzieć, czy można przerwać strajk, czy też powinien jeszcze trwać. Chcieliśmy dać innym zakładom pracy czas na zorganizowanie ich strajków. Zależało nam na organizacji strajków w skali całego Lublina. Po zakończeniu strajku w FSC, z ramienia naszego komitetu Julek jeździł do kolejarzy, jeździł tam, gdzie rozpoczynały się strajki. Zresztą często komisje z innych strajkujących zakładów zapraszały kogoś od nas, żeby ktoś do nich przyjechał. W tych sytuacjach jeden drugiemu coś radził.

Początkowo przedstawiciele strajkujących zebrali się w grupie czterdziestoosobowej. W piątek dyrektor zaprosił tę grupę do sali kolumnowej. Wszyscy z nim dyskutowaliśmy. Ponieważ było za dużo ludzi i nie mogliśmy się dogadać, spośród tej grupy zostało wybranych dziesięć osób.

My nie nazywaliśmy naszego komitetu komitetem strajkowym, ale komitetem do rozmów. Byłam trochę zaskoczona tym, że zostałam wytypowana. Byłam członkiem ówczesnych związków zawodowych i zajmowałam się sprawami kobiet. Pracowałam na zaopatrzeniu, więc praktycznie wszyscy pracownicy zakładu mnie znali, bo miałam z nimi kontakt. Chyba właśnie dlatego znalazłam się w tym komitecie do rozmów.

Po uformowaniu się komitetu w składzie dziesięcioosobowym dyrekcja od razu przydzieliła nam pokój, gdzie mogliśmy się bez problemu spotykać i opracowywać postulaty. Pokój był po drugiej stronie od pokoju dyrektora, niedaleko od sali kolumnowej, w której zawsze odbywały się ważniejsze spotkania. W naszym komitecie mieliśmy doradców. Jednym z nich był inżynier Ryszard Koczkodaj[30]. Oni w czasie protestu i po jego zakończeniu wspomagali nas. Między innymi byli ekspertami do spraw technicznych.

Kiedy zebraliśmy postulaty z poszczególnych wydziałów okazało się, że każdy z nich ma inne problemy. Postulatów było bardzo dużo. Przeważnie dotyczyły wynagrodzenia, posiłków regeneracyjnych, czasu pracy. Lu-

[28] Stanisław Grzegorz Daniel (1936–2009) – pracownik FSC w Lublinie, działacz NSZZ „Solidarność". Był studentem w Oficerskiej Szkole Radiolokacji w Jeleniej Górze (1954–1956). W październiku 1956 r., został relegowany za udział w wiecu podchorążych. Pracował w FSC (1958–1962, 1963–1984). W lipcu 1980 roku uczestniczył w strajku w FSC i pełnił funkcję przewodniczącego Grupy Roboczej, podpisał porozumienia kończące strajk. Od września 1980 r. był członkiem NSZZ „Solidarność". M.in. pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność" w Lublinie, był delegatem na I Krajowy Zjazd Delegatów, członkiem Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność". W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku został internowany w Ośrodku Odosobnienia we Włodawie, następnie został przeniesiony do Lublina. Zwolniony został 30 kwietnia 1982 r. Był członkiem Rady Pracowniczej FSC (1983–1987). W 1989 był członkiem Komitetu Założycielskiego „Solidarności" w FSC i delegatem na II Walne Zebranie Delegatów Regionu Środkowo-Wschodniego. W 2009 roku został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

[29] Julian Dziura (ur. 1935) – w latach 1960–1991 pracownik FSC w Lublinie, działacz NSZZ „Solidarność". 26 czerwca 1959 roku uczestniczył w zamieszkach ulicznych w Kraśniku Fabrycznym, za co został skazany na 1,5 roku więzienia. Należał do współorganiza-

torów lipcowego strajku w FSC, członek Grupy Roboczej. Od września 1980 roku należał do „Solidarności". M.in. pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Komitetu Założycielskiego, następnie Komisji Zakładowej w FSC. Od listopada 1980 r. do kwietnia 1981 r. był członkiem Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność" Regionu Środkowo-Wschodniego, następnie delegatem na I Walne Zebranie Delegatów Regionu Środkowo-Wschodniego i członkiem Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego. 13 grudnia 1981 został internowany w Ośrodku Odosobnienia we Włodawie, następnie w Lublinie. 24 lipca 1982 został zwolniony. Był wiceprzewodniczącym Rady Pracowniczej FSC (1983–1987). 1 lipca 1988 roku został ukarany przez kolegium ds. wykroczeń grzywną za udział w niezależnych uroczystościach 3 Maja w Lublinie. We wrześniu 1988 roku był współinicjatorem złożenia do Sądu Wojewódzkiego wniosku o rejestrację „S" w FSC. W 1989 r. był delegatem na II WZD Regionu Środkowo-Wschodniego. W lipcu 1990 roku w wyniku konfliktów w strukturach zakładowych wystąpił z „Solidarności". W 1991 roku przeszedł na emeryturę. Jest autorem wspomnień *Słowa przemijają, czyny pozostają* (Lublin 2005).

[30] Ryszard Koczkodaj (ur. 1932) – członek Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność" w FSC. Po pacyfikacji FSC „oskarżony o to, iż od 14.12.1981

dzie na wydziałach, takich jak kuźnia, odlewnia, ciężko pracowali i faktycznie mieli trudne warunki pracy. Ich żądania były słuszne. Postulaty należało ułożyć i usystematyzować. Eliminowaliśmy te, które się powtarzały. W tym czasie byłam zwolniona z obowiązków w pracy. Pozostali członkowie komitetu byli w takiej samej sytuacji. Inna część naszych współpracowników kontaktowała się z poszczególnymi wydziałami. Chodzili uzgadniać postulaty z komitetami strajkowymi, bo na każdym wydziale taki powstał. Ci pośrednicy przekazywali odczucia ludzi lub dodatkowe wnioski, czy uwagi. Były też grupy, które przychodziły bezpośrednio do naszego pokoju i z nami rozmawiały. Dominowały postulaty socjalno-bytowe. W naszych rozmowach z dyrekcją pojawił się postulat wolności słowa i wolnych związków. Albo Stanisław Daniel, albo Julian Dziura zgłosił postulat niezależnych związków zawodowych. W tym czasie ludzie bardzo dużo dyskutowali o potrzebie rzetelnej informacji w prasie, radiu i telewizji. Nie było chyba osoby, która by się o to nie upominała. Dyrektor odpowiadał nam, że nie może nic na ten temat powiedzieć, bo realizacja takich postulatów nie jest w jego gestii. Zresztą my podzieliliśmy nasze postulaty na te skierowane do dyrektora, władz miasta i do ministerstwa.

Wszyscy słuchaliśmy Radia Wolna Europa. Był to nasz obowiązek, a potem zdawaliśmy relację z wysłuchanych audycji. W tym czasie radio to bardzo dużo mówiło o strajkach.

Różne były nastroje i zachowania wśród robotników w czasie strajku. Niektórzy byli bardzo agresywni, inni wpadali w zwątpienie. Zastanawiali się, czy to wyjdzie, mówili, że może szkoda strajku i tej ciężkiej atmosfery. Na ogół w ludziach była złość na sytuację w kraju. Byłam zaskoczona, bo nawet niektórzy nie wracali do domu i zostawali w fabryce na noc. Jakaś grupa robotników zawsze musiała być przed biurowcem.

Ze strony dyrekcji nie było żadnych nacisków. Kierownicy poszczególnych wydziałów starali się przekonać ludzi, żeby zaprzestali strajku i wrócili do pracy. Oni wykonywali polecenia dyrekcji. To się nie udało, bo było za dużo ludzi: jeden kierownik naprzeciwko pięciuset czy tysiąca osób. Wśród kierowników był jeden, który nie sprzeciwiał się protestom i nam podpowiadał. Niektóre jego rady były zupełnie słuszne. Kierownicy odgórnie mieli nakazane, że mają zgasić strajk i skierować ludzi do pracy.

Dyrektor na rozmowy z komitetem przychodził ze swoimi pomagierami, którzy mu coś podpowiadali lub przynosili informacje z wydziałów. Najbardziej interesowało go to, co działo się na wydziałach. On miał nadzieję, że na wydziałach kierownicy stłamszą strajki. Z racji, że nie byli w stanie tego zrobić, dyrektor musiał z nami negocjować. Muszę przyznać, że byłam zaskoczona postawą dyrektora Pawłowskiego[31]. Pierwszego dnia był zaskoczony i przestraszony. Nie wiedział, jak sytuacja się rozwinie i z pewnością miał informacje o sytuacji w Świdniku i Lublinie. Rozmowy z nim przebiegały bardziej spokojnie. Chciał uniknąć hałasu i przykrych zdarzeń. Zawsze mówił: „Tylko spokojnie, wszystko jakoś się ułoży, dogadamy się, ale bez takiego wielkiego szumu". Starał się łagodzić sytuacje, jeśli emocje kogoś z nas poniosły.

Po podpisaniu porozumienia z władzami zakładu, a przed strajkami sierpniowymi, nasz komitet zajmował się rozmowami z dyrekcją i robotnikami o realizacji postulatów. Do południa rozmawialiśmy z dyrekcją, późz-

Uczestnicy obchodów I rocznicy strajku w FSC, 14 lipca 1981. Fot. J. Trembecki

niej szliśmy na wydziały, gdzie uzgadnialiśmy, czy to, co zostało załatwione, pracownicy akceptują. Kolejne dni wyglądały tak samo. Sądzę, że zrealizowano osiemdziesiąt procent naszych postulatów. Część postulatów została od razu zrealizowana. Wprowadzono podwyżki, dano ludziom lepsze wyżywienie. Realizacja innych żądań była rozłożona w czasie. Jak podsumowaliśmy pracę naszego komitetu, to zauważyliśmy, że osiągnęliśmy realizację nawet tych postulatów, co do których my sami podchodziliśmy z rezerwą. Nie wiem, czy dyrektor miał jakieś odgórne zalecenia, ale we wszystkich sprawach dotyczących zakładu, osiągnęliśmy kompromis.

Strajk w lipcu był bardzo żywiołowy. W czasie jego trwania nikomu do głowy nie przyszło, żeby się bać. Z czasem dopiero uświadomiliśmy sobie, że możemy mieć kłopoty. Proszę sobie wyobrazić: przed budynkiem stoi dziesięć tysięcy osób. W tej grupie nikt nie myślał o żadnym strachu. Ta masa ludzi tak wpływa, że nie czuło się lęku. Strach przychodził dopiero z czasem. My bardziej wystraszyliśmy się stanu wojennego i strajku z grudnia 1981 roku, niż wydarzeń Lipca 1980 roku.

Prace naszego komitetu trwały do sierpnia, dopóki nie wybuchł strajk na Wybrzeżu. Wtedy do tych postulatów, które były na Wybrzeżu, dopisaliśmy nasze żądania i rozpoczęliśmy następne dyskusje z dyrekcją. Nasz komitet istniał do momentu, kiedy zakończyły się strajki na Wybrzeżu. Później zaczął powstawać Związek Zawodowy „Solidarność", do którego ludzie zaczęli się zapisywać. Z tej dziesięcioosobowej grupy pięć weszło w skład komitetu robotniczego. Pamiętam, że byli to Stanisław Daniel, Julian Dziura, Teodor Basak[32], Roman Lis i Wiesława Karykowska.

Wspomnienia zarejestrowane przez Łukasza Kijka 6 maja 2015 roku. Tekst autoryzowany.
Transkrypcja: Marcin Wociór
Redakcja: Łukasz Kijek

do 17.12.1981 r., działając wspólnie z innymi, będąc członkiem zawieszonego na mocy dekretu o stanie wojennym związku NSZZ „Solidarność", nie zaprzestał działalności w nim a kontynuował ją w ten sposób, że współuczestniczył w kierowaniu strajkiem okupacyjnym w Fabryce Samochodów Ciężarowych w Lublinie". Od 28 grudnia 1981 do 14 kwietnia 1982 był internowany w Ośrodku Odosobnienia we Włodawie. Następnie przebywał w Ośrodku Odosobnienia w Lublinie. 16 kwietnia 1982 zmieniono jego status z internowanego na tymczasowo aresztowanego.

31 Henryk Pawłowski – w latach 1974–1982 dyrektor naczelny Fabryki Samochodów Ciężarowych „Polmo" im. Bolesława Bieruta w Lublinie.

32 Teodor Basak (1933–2014) – pracownik Fabryki Samochodów Ciężarowych w Lublinie (1955–1991). Od września 1980 należał do NSZZ „Solidarność". Był przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność" w FSC. 13 grudnia 1981 został internowany w Ośrodku Odosobnienia we Włodawie, następnie w Areszcie Śledczym Warszawa-Mokotów i Zakładzie Karnym w Białołęce. Zwolniony w marcu 1982 roku. Po 1989 roku był radnym miasta Lublin (1990–1994), od 1993 roku – członek Stowarzyszenia Osób Represjonowanych i Prześladowanych w Stanie Wojennym.

T. B.

T. B. (1933–2014).

* * * * * * *

Ojciec mój był piłsudczykiem. W 1920 roku walczył z najazdem sowieckim pod Warszawą. Został ranny pod Równem i zakończyła się jego służba wojskowa. Został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari drugiej klasy. Ponieważ był patriotą, wpajał nam, a było nas pięcioro dzieci, że najważniejsze są honor, ojczyzna i Bóg. Od małego mieliśmy wpojone, że do żadnej partii nie należy się zapisywać, bo byli to oszuści i sprzedawczyki. Pamiętam, że w 1946 roku, jak było 3 x TAK[33], ojciec dokładnie nam wytłumaczył, na czym to polega i co ma być z naszej Polski zrobione. Nabraliśmy nienawiści do komuny sowieckiej i nie dało się to wyplenić do najstarszych moich lat.

W wojsku służyłem w Rembertowie, w Wyższej Szkole Piechoty. W październiku 1955 roku wyszedłem z wojska i 22 listopada rozpocząłem pracę w Fabryce Samochodów Ciężarowych. W fabryce pracowałem na trudnych stanowiskach, różne przeszedłem koleje losu. Nie chciałem zapisać się do żadnej partii i to trochę skomplikowało mi życie. Nacisk był okrutny w wojsku i w pracy.

W 1980 roku w całej Polsce powstawało duże niezadowolenie z działalności rządzących PRL-em. Od lat to narastało. Grupka ludzi z PZPR-u żyła ponad stan, chociażby te wycieczki zagraniczne. Ludzie widzieli tę niesprawiedliwość. Człowiek był zdolny, pracował wyśmienicie, dobrze i zawsze po głowie dostawał, przy jakiejś premii, czy przy wynagrodzeniu. Zawsze było to samo – zapisz się do partii!

W tym roku pracowałem jako szlifierz precyzyjny. Miałem gniazdo szlifierek, otworówkę płaską i okrągłą. W lipcu pierwsze strajki rozpoczęły się w Świdniku, u nas w fabryce samochodów zaczęły się 11 lipca. Mieliśmy kontakty z innymi zakładami pracy. Przodującym zakładem było LZNS, oni zaczęli strajk i zakład po zakładzie podejmował strajk. Wspaniale zachowywali się kolejarze. W Lublinie było dużo zakładów, teraz nie ma nic, wszystkie zostały zniszczone. Dziś, jak przejeżdżam obok fabryki i patrzę, tam nikt nie pracuje. Zastanawiam się, czy warto było…

Załoga FSC spontanicznie wyszła z poszczególnych hal i ludzie poszli w kierunku biurowca. Wyszli z C-15, z magazynów, szli pod bramę i po kolei zbierali ludzi z kuźni, z odlewni, z narzędziowni. Pod bramą zaczęło się dosyć niewinnie. My wiedzieliśmy, co się w Świdniku działo, i w LZNS. Przychodzili ludzie z LZNS-u i mówili: „Już strajkujecie? Nie zwlekajcie, nie czekajcie, jak nas będzie więcej, to będzie lepiej". Zaczęło się od tego, że wystąpił Zdzisław Barszczewski. Mówił, że było za mało ręczników. Ktoś inny mówił, że butów nie ma, kolejny, że brakuje ubrań. Chodziło o takie drobne rzeczy. To był początek. Ludzie wychodzili na przyczepę, którą komuniści postawili przed biurowcem i mówili swoje zdanie.

Trochę się bałem, trochę nie miałem tematu, żeby tam wchodzić i coś mówić. Nie zabrałem głosu. Głos zabrałem dopiero w sali. Powiedziałem, jak to widzę, jak można to zrobić, żeby nie

[33] Podczas referendum 30 VI 1946 wyborcy mieli odpowiedzieć na 3 pytania: 1) czy jesteś za zniesieniem senatu; 2) czy jesteś za utrwaleniem reform społeczno-gospodarczych; 3) czy chcesz utrwalenia granicy zachodniej Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej. PSL wzywało do głosowania „nie" na pierwsze pytanie, partie Bloku Stronnictw Demokratycznych, oficjalna nazwa PPS i PPR – 3 razy „tak", antykomunistyczne ugrupowania konspiracyjne (m.in. Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość" i Narodowe Zjednoczenie Wojskowe) nawoływały do bojkotu. Wyniki referendum zostały sfałszowane.

ponieść wielkich strat. Przecież mieliśmy na uwadze Radom, Poznań i to, że ile razy komunistom coś zagrażało, to wywozili na Sybir. Tak samo mogli z nami zrobić. Trzeba było mieć tyle sprytu i tyle umiejętności w działaniu, żeby lwa strasznie nie zdenerwować. Nawet jak [w stanie wojennym – red.] wieźli nas w kierunku wschodnim do Włodawy, to było przypuszczenie, że za granicę nas wywiozą. Powstanie styczniowe i listopadowe kończyły się zsyłkami na Sybir. Trzeba było z tego zdawać sobie sprawę. Zabrałem głos na sali i dostałem duże poparcie. Wszyscy uważali, że nie jest sztuką stracić stanowiska pracy i ludzi, krzyczeć głośno i ubliżać komu się da. Nie tak załatwiało się pewne sprawy.

Ręczniki i ubrania były tylko pretekstem. Od razu postulaty były spełniane na wydziałach. Jak robotnicy zajęli swoje stanowiska, to kierownik dał ludziom brakujące mydło. Podobnie było z innymi rzeczami. Jak zaczęliśmy mówić, że chcemy niezależnych wolnych związków, że wy macie swoje związki, a my chcemy mieć swoje, wtedy zaczęła robić się sprawa bardziej polityczna. Wtedy zaczęli interesować się nami ubeki.

Strajki miały podłoże polityczne, chociaż nikt głośno o tym nie mówił. Wiadomo, czym mogłoby się to skończyć. Zawsze kończyło się różnymi represjami. Rzekomo rozchodziło się o mydło i powidło, ale jak nabrało rozpędu, to szło już o wszystko.

[Jak Pan przyjął wiadomość o porozumieniach gdańskich, o utworzeniu NSZZ „Solidarność"? – red.].

Odsłonięcie tablicy upamiętniającej strajk w FSC w lipcu 1980 roku, 14 lipca 1981. Fot. J. Trembecki

My wcześniej przeszliśmy przez to w naszych zakładach pracy. Lubelszczyzny nikt nie preferował, nikt tego nie nagłaśniał, nikt o tym nie mówił. W zarodku wszystkie sprawy załatwiali po cichu. Chcę jeszcze powiedzieć, że po strajkach w lipcu przyjeżdżali do nas ludzie ze Śląska, z Gdańska i pytali: „Jak wyście to zrobili, że was nie spałowali i nie pozamykali?". Przyjeżdżał Kazimierz Świtoń[34], który osobiście do mnie się zgłaszał. Przyjeżdżał też Andrzej Gwiazda[35] z Gdańska. Jak byłem na pierwszym zjeździe „Solidarności" w Gdańsku, to uważałem go za bardzo mądrego człowieka, który mówił rozsądnie, mądrze i zdecydowanie wypowiadał walkę z komuną. Dopiero po dwóch miesiącach w Gdańsku zostało podpisane porozumienie.

Wspomnienia zarejestrowane przez Tomasza Czajkowskiego 15 lutego 2005 roku.
Transkrypcja: Marta Kubiszyn
Redakcja: Łukasz Kijek

[34] Kazimierz Świtoń (1931–2014) – działacz polityczny, elektromechanik; członek Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, współorganizator Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych, od 1980 działacz NSZZ „Solidarność", poseł na Sejm (1991–1993), zaangażowany w akcję ustawiania krzyży na żwirowisku w byłym obozie koncentracyjnym Auschwitz (1998).

[35] Andrzej Gwiazda (ur. 1935) – działacz związkowy, inżynier; współzałożyciel Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża; w Sierpniu 1980 członek Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej; współzałożyciel NSZZ „Solidarność", wiceprzewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego, następnie, do 1981, Krajowej

Lech Jan Ciężki

Lech Jan Ciężki (ur. 1954) – pracownik m.in. FSC w Lublinie (1974–1977, 1978–1985); uczestnik strajku w lipcu 1980 r. na Wydziale Transportu FSC; od września 1980 r. w NSZZ „Solidarność", członek Komitetu Założycielskiego w FSC, przewodniczący Komisji Wydziałowej Wydziału Transportu, członek Komisji Zakładowej; od marca 1981 r. członek utajnionej tzw. komisji zapasowej; kwiecień – maj 1981 r. delegat na I Walne Zebranie Delegatów Regionu Środkowo-Wschodniego, od 14 do 17 grudnia 1981 r. uczestnik spacyfikowanego strajku w FSC, wiceprzewodniczący Komitetu Strajkowego, kierował strażą robotniczą, odpowiedzialny za zabezpieczenie zakładu; 10 lutego 1982 r. został skazany wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Lublinie na 1,5 roku więzienia w zawieszeniu na 3 lata z dozorem kuratora na okres zawieszenia kary i zwolniony z aresztu; 21 czerwca 1982 r. Sąd Najwyższy zmienił wyrok, uchylając orzeczenie o warunkowym zawieszeniu; 18 lutego 1983 r. zwolniony z więzienia na mocy aktu łaski Rady Państwa na 3-letni okres próbny; zdegradowany; działacz podziemia, m.in. do 1985 kolporter wydawnictw podziemnych w FSC; w 1985 r. zwolnił się z FSC; po 1989 prowadził własną działalność gospodarczą, pracował jako kierowca w Przedsiębiorstwie Wielobranżowym BMP w Biłgoraju (1991–2000), od 2000 pracuje w MPK w Lublinie; od 1999 r. jest członkiem Stowarzyszenia Osób Represjonowanych w Stanie Wojennym, od 2000 r. ponownie w NSZZ „Solidarność".

Komisji Porozumiewawczej; po 13 grudnia 1981 internowany i wielokrotnie więziony; członek Grupy Roboczej Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" (1987–1989); od 1989 w opozycji do kierownictwa NSZZ „Solidarność"; w 2006 r. odznaczony Orderem Orła Białego.

* * * * * * *

Byłem kontrolerem technicznym w akumulatorowni, której zadaniem było przygotowywanie akumulatorów do żuków, produkowanych na wydziale montażu. Odpowiadałem również za transport wewnątrzzakładowy, czyli wózki akumulatorowe, podnośniki i inne.

Podwyżki w lipcu 1980 roku zdenerwowały ludzi, podobnie jak każde wcześniejsze. Ja spierałbym się z takim stwierdzeniem, że podwyżki były przyczyną strajków lipcowych. Do roku osiemdziesiątego podwyżki w komunizmie były co chwilę i za każdym razem bardziej drastyczne. Te cierpienia Polaków zaczęły się nie w 1980 roku, tylko dużo wcześniej. W tym roku przelała się ta przysłowiowa czara goryczy i ludzie zdecydowali się powiedzieć „nie". Dla tych, co nie pamiętają, jak wyglądała Polska przed 1980 rokiem powtarzam często jeden z postulatów zgłoszonych w Fabryce Samochodów Ciężarowych w czasie strajku. On daje pełen obraz komunizmu i sytuacji w kraju. Ten postu-

lat brzmiał mniej więcej tak: umożliwić zakup mięsa jeden raz w tygodniu w ilości pół kilograma szynki i pół kilograma mięsa na osobę. Była mowa o zakupie jeden raz w tygodniu.

W tym czasie w sklepach nie było nic poza kaszanką i tak zwaną kiełbasą wątrobianą, której opakowanie przypominało dzisiejsze opakowania psiej karmy. W pewnym momencie czuło się po prostu obrzydzenie do tej sytuacji. Żywność była najczęściej dostępna w tak zwanych pracowniczych bufetach w zakładach pracy. Pod koniec było też tak, że i tego po prostu nie było. O godzinie dziesiątej, w przerwie śniadaniowej, każdy szedł do bufetu przyzwyczajony, że tam coś sobie kupi do jedzenia. Nagle dowiadywał się, że nie ma nic albo jest kaszanka, czy kotlety w cenie pięćdziesiąt czy sto procent wyższej. Była huśtawka, nerwówka i w końcu ludzie postanowili powiedzieć „stop" – bo dalej tak nie dało się żyć. Odważniejsi głośno o tym dyskutowali, mniej odważni dyskutowali po cichu, gdzieś w zakątkach wydziałów. Przerwy w pracach były dużo wcześniej, ale nie nazywano tego strajkiem, tylko „dyskusją". Trwało to może miesiąc, może dwa miesiące. Od wiosny 1980 roku było widać społeczne niezadowolenie. Trwało to do wybuchu strajków lipcowych. W momencie, kiedy wszystko praktycznie było na kartki, był po prostu głód, a głód wyprowadzi każdego człowieka z równowagi. Uważam, że oni ten głód wprowadzali świadomie. Celowo rzucali ludzi na kolana. Zwłaszcza ludzie starsi zdawali sobie sprawę, do czego zdolni są komuniści. Pamiętali okres „instalacji" ich w kraju w czasie wojny i tuż po wojnie. Pamiętali, jak postępowali z Polakami, jak postępowali z polskimi patriotami, co zrobili w Katyniu. Od dawna ludzie o tym wiedzieli, tylko w oficjalnych mediach, prasie, telewizji, radiu, nie mówiono na ten temat. W każdym razie ta wiedza rodziła strach i ludzie mówili: „Nie zawracajmy sobie tym głowy, każdy niech się jakoś wyżywi, bo może być jeszcze gorzej. Przecież mogą czołgami wjechać i rozjechać, bo może się to tak skończyć". Mimo to postanowiliśmy zastrajkować i to w taki sposób, żeby nie wychodzić na ulicę. Pozostaliśmy w zakładach pracy i sądzę, że w decydującym stopniu to spowodowało, że władza w pierwszym okresie nie użyła siły w stosunku do strajkujących. Głupio byłoby czołgami wjechać do strajkującego zakładu pracy i rozjechać ludzi. Za co? Za to, że chcą jeść?

To było w piątek, 11 lipca. Występują pewne rozbieżności w datach, bo mówią, że dwa wydziały wcześniej strajkowały. 10 lipca na niektórych wydziałach już nie pracowano. 11 lipca wyszliśmy po prostu z wydziałów. Coraz większe grupy zaczęły się zbierać, zaczęły się dyskusje. Zdecydowaliśmy się pójść pod biurowiec. Zanim tam doszliśmy upłynęła godzina, może nawet dwie. Każdy się czaił, każdy czekał – może ten, może tamten pierwszy pójdzie, może zaraz wjadą tu policyjne suki. W jakiś sposób coraz więcej ludzi zaczęło gromadzić się przed tym biurowcem. Ludzie zaczęli żądać, aby dyrektor wyszedł. Pojawił się i powiedział parę słów. Była również przewodnicząca komunistycznych związków zawodowych – Centralnej Rady Związków Zawodowych. Została wygwizdana, podobnie jak pierwszy sekretarz partii. Przemawiali przedstawiciele ludu pracującego. Główną rolę odgrywali Stanisław Daniel, Julian Dziura, Teodor Basak. Ten ostatni w czasie „Solidarności" został pierwszym przewodniczącym Komisji Zakładowej. Wiec był chaotyczny, podjęto na nim decyzję powrotu pracowni-

ków na wydziały i delegowania przedstawicieli do rozmów z dyrekcją. Propozycja takiego rozwiązania wyszła od dyrekcji. Oni uważali, że nikt nie ma upoważnienia do rozmów z nimi, dopóki nie zostanie oddelegowany. Osobiście w czasie strajku nie odgrywałem żadnej roli. Na wydziale wybrano mnie na przedstawiciela grupy roboczej, która prezentowała postulaty. Później wybrano mnie na przewodniczącego Komisji Wydziałowej NSZZ „Solidarność". Strajk trwał do poniedziałku, kilka naszych postulatów zostało zrealizowanych, głównie dotyczących podwyżki. Wykręt dyrekcji był taki, że przecież oni nie decydują o zaopatrzeniu sklepów, bo to sprawa rządu, czy co najmniej wojewody.

Mieliśmy informacje o strajku w Świdniku, bo wiadomości rozchodziły się bardzo szybko. Oczywiście wywołało to przypływ odwagi. Jeżeli wie się, że ten zakład strajkuje, tamten zakład strajkuje, to łatwiej decydować się na protest. Jeżeli będą bić, to będą bić wszystkich. Później nasz strajk miał wpływ na postawę innych zakładów. Zresztą, mieliśmy wsparcie od rolników, którzy przyjeżdżali do nas z żywnością i wspierali nas. Rolnik w swoim gospodarstwie nie mógł zastrajkować. Nasza administracja bała się protestów, bo miała dużo do stracenia, w zasadzie my wtedy nie mieliśmy nic do stracenia. Później okazało się, że każdy mógł coś stracić. Przed 13 grudnia 1981 roku byłem mistrzem, po wprowadzeniu stanu wojennego zostałem zdegradowany, obcięli mi wynagrodzenie. W czasie strajku były grupy, złożone z ormowców, czyli członków Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej. Taki pracownik ormowiec normalnie pracował na sąsiedniej maszynie i miał przykaz szerzenia propagandy komunistycznej. W czasie kiedy inni przerywali pracę, on miał pracować, bo swoją postawą musiał dać przykład. W lipcu mało aktywni na wydziałach byli członkowie PZPR-u.

Przygotowaliśmy bardzo dużo postulatów, które były podzielone na postulaty do Urzędu Wojewódzkiego, do władz centralnych i do dyrekcji fabryki. Wśród naszych lipcowych żądań było również i takie, żeby msza święta była transmitowana w telewizji i radiu. Władza oczywiście odrzucała piłeczkę twierdząc, że to są żądania polityczne i nie mogą ich spełnić. Realizacja postulatów wałkowała się cały czas. Co miesiąc, czy co dwa czy trzy tygodnie jakiegoś postulatu nie zrealizowali. Co chwilę po lipcu ogłaszaliśmy pogotowie strajkowe, przeprowadzaliśmy strajk. Każdy strajk, który pojawił się, był interpretowany w ten sposób: „zobaczcie: domagacie się zaopatrzenia w sklepach, a ten strajkuje, tamten strajkuje. Kto to ma robić? Kto ma produkować konserwy, kto ma produkować wózki dziecięce"? Niektórzy ludzie dawali się na to nabrać, ale było to śmieszne i głupie.

W początkowym okresie strajku nie pojawiły się tak zwane postulaty polityczne, np. dostęp do środków masowego przekazu. Właśnie w FSC, prawdopodobnie po raz pierwszy w Polsce, sformułowaliśmy postulat uniezależnienia związków zawodowych od administracji i chyba również od partii politycznych. Czyli, jeszcze przed Gdańskiem, domagaliśmy się wolnych związków zawodowych. Strajk był przede wszystkim spontaniczny i nie było u nas żadnych organizatorów z KOR-u. Tak było w FSC i w innych zakładach. Jak rozmawiałem z kolegami to twierdzą, że tutaj absolutnie nikogo nie było. Trudno mi powiedzieć, kto zgłosił postulat dotyczący niezależności związków. Na pewno nie przyszedł z zewnątrz, nie inspi-

rował go KOR, czy jakaś inna organizacja. On wyszedł od załogi. Było powszechne oburzenie na działalność związków zawodowych, bo te komunistyczne związki zawodowe nic nie robiły. Jak ktoś na wydziale miał trudną sytuację, to na zimę otrzymał kartofle albo dwa, trzy kilo cebuli. Tyle, nic więcej, tak wyglądała pomoc. Nie można było pójść do związków zawodowych i domagać się jakiejś podwyżki. Należało tylko płacić… składki związkowe.

Podczas strajku oni zobaczyli, iż nie mają szans nam się przeciwstawić w inny sposób niż wjechać czołgami i rozjechać ludzi. My z kolei policzyliśmy się i zobaczyliśmy, że mamy szansę na ugranie czegoś od tej władzy. Okazało się, że jest nas dużo. Wielu członków PZPR-u przeszło na stronę strajkujących i byli razem z nami. Później niektórzy z nich powypisywali się z partii. Jak obliczaliśmy, w strajku lipcowym brało udział dziewięćdziesiąt kilka procent załogi.

Nie uważaliśmy, że strajki w lipcu zakończą sprawy. Miałem takie odczucia, że chociaż tych postulatów politycznych, typu „precz z komuną", nie było, to wszyscy czuliśmy, że to musi się zawalić. Było kwestią otwartą, kiedy to nastąpi. W każdym razie nie uważaliśmy, że wszystko przejdzie tak gładko. Sądziliśmy, że oni będą się bronić, że będą robić różnego rodzaju prowokacje, takie jak chociażby w Bydgoszczy[36]. W powszechnym odczuciu wtedy nastąpił początek końca komunizmu. Natomiast trudno było powiedzieć, kiedy to runie. Nikt sobie nie wyobrażał, że w sumie w tak nieodległym czasie i w taki sposób komunizm upadnie. Jak wprowadzili stan wojenny[37], to już było widać, że w którąś stronę musi się przewrócić. Nie było mądrych, którzy mogli powiedzieć, kiedy. Później zmusiła ich sytuacja. W Związku Radzieckim zaczęły następować przemiany. Ten rząd „polski", czyli delegatura rosyjska w Polsce, patrzył na Związek Radziecki i na to, co i na ile oni im pozwolą.

Dzisiaj z całą pewnością możemy powiedzieć, że nasze naciski w sposób zdecydowany przyczyniły się do zawalenia nieludzkiego systemu komunistycznego. Z Polski zostały wyprowadzone sowieckie wojska. Nasz kraj wszedł na drogę przemian społeczno-ustrojowych. Z przykrością trzeba jednak powiedzieć, że przemiany te zostały zrealizowane głównie przez ekonomistów wywodzących się z PZPR-u. Doprowadziły one do zubożenia wielkiej części społeczeństwa i rozgrabienia majątku narodowego. Najwięcej stracili ludzie polskiego świata pracy, czyli ci, dzięki którym runął komunizm. Stało się tak, ponieważ wielu ludzi, będących u szczytu władzy w „Solidarności", okazało się agentami komunistycznych służb. Doprowadzili oni do tego, że zbrodniarze komunistyczni nie tylko nie odpowiedzieli za swoje zbrodnie, ale są im organizowane pochówki z honorami państwowymi i na koszt państwa. W tym samym czasie ludzie walczący o wolność i niepodległość ojczyzny odchodzą w ciszy, opłakiwani przez rodziny, które często nie mają pieniędzy na zapewnienie im godnego pochówku. Mam nadzieję, że ten ponury obraz dzisiejszej Rzeczypospolitej zostanie w niedługim czasie zmieniony, tak, aby Polacy mogli godnie żyć i pracować we własnym kraju, nie wyjeżdżając masowo w poszukiwaniu chleba za granicę.

Wspomnienia zarejestrowane przez Łukasza Kijka 15 kwietnia 2015 roku. Tekst autoryzowany.

Transkrypcja: Marcin Wociór

Redakcja: Łukasz Kijek

[36] Prowokacja bydgoska – 19 marca 1981 miała miejsce brutalna interwencja MO i SB podczas sesji WRN wobec delegacji bydgoskiej „Solidarności". W konsekwencji NSZZ „Solidarność" wprowadził gotowość strajkową w całym kraju. 30 marca władze i NSZZ „Solidarność" podpisały porozumienie kończące kryzys.

[37] Stan wojenny (1981–1983) został wprowadzony w nocy z 12 na 13 XII 1981 przez I sekretarza KC PZPR i premiera generała W. Jaruzelskiego oraz ministrów obrony narodowej i spraw wewnętrznych. Przygotowywany był od października 1980 przez Sztab Generalny WP i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

Zbigniew Zubowski

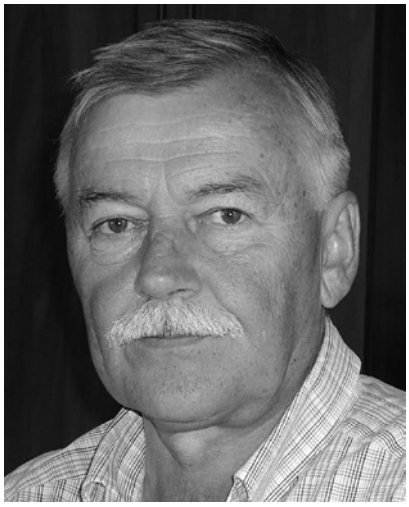

Zbigniew Zubowski (ur. 1950) – pracownik Wydziału Amoniak II w Zakładach Azotowych Puławy (1967–1984); w lipcu 1980 r. organizator protestu na swoim wydziale; od września 1980 r. w NSZZ „Solidarność", członek Komitetu Założycielskiego, zastępca przewodniczącego, następnie przewodniczący Komisji Wydziałowej Amoniak II, członek Komisji Zakładowej w Zakładach Azotowych Puławy; 14–19 grudnia 1981 r. organizator i kierujący strajkiem na Wydziale Amoniak II; drukarz i organizator kolportażu wydawnictw podziemnych w ZA Puławy; marzec – kwiecień 1982 r. współorganizator podziemnej struktury zakładowej NSZZ „Solidarność" w ZA Puławy i równolegle struktury podziemnej „Solidarności" Oddziału Ziemia Puławska; do grudnia 1983 r. działacz tych struktur; od 5 listopada 1982 r. do 2 lutego 1983 r. przebywał w Specjalnym Obozie Wojskowym w Czerwonym Borze; 29 grudnia 1983 r. aresztowany; 31 marca 1984 r. zwolniony z pracy; 2 sierpnia 1984 r. zwolniony na mocy amnestii i pozbawiony możliwości zatrudnienia; w 1986 r. kilkakrotnie uczestnik emisji podziemnego Radia „S" na terenie Puław; zatrzymywany na 48 godz., przesłuchany, poddawany rewizjom (1982–1986); od 1995 r. ponownie pracownik ZA Puławy i członek NSZZ „Solidarność" ZA; od 2007 r. członek Stowarzyszenia Osób Represjonowanych w Stanie Wojennym.

* * * * * * *

Przypominam sobie 1970 rok i masakrę na Wybrzeżu. Byłem w pracy na nocnej zmianie. Zwołali wszystkich pracowników na sterownię. Przyjechał niejaki Czyrek, przewodniczący Centralnej Rady Związków Zawodowych i poinformował nas, dlaczego doszło do tej masakry. On żądał, żebyśmy poparli towarzysza Wiesława, czyli Władysława Gomułkę. Pamiętam, że Czyrek był w obstawie, która nie kryła, że pod płaszczami ma długą broń, kolby odkształcały im płaszcze. Kiedy mieliśmy wyrazić swoją aprobatę cisza zapadła na sterowni, chociaż był tam tłum ludzi. Czyrek powiedział, że to milczenie przyjmuje jako poparcie. I tyle było tego spotkania. Zaraz potem był Radom. Pojechałem na ryby. Obok mnie siedział jakiś facet. Zmrok zapadał, zaczęliśmy rozmawiać i okazało się, że on mieszka w Radomiu. On autentycznie uczestniczył w tamtych wydarzeniach. Opowiedział mi, w jaki sposób ubecy przeprowadzali prowokacje. W cywilnych ubraniach z czymkolwiek w rękach biegli przed tłumem ulicą Żeromskiego i wybijali witryny, szyby sklepowe, wyrzucali towar, plądrowali. Oczywi-

ście wszystko to filmowali, żeby udowadniać, że to właśnie rozwydrzeni ludzie, robotnicy zrobili. Potem były pałowania, słynne „ścieżki zdrowia". W końcu najważniejsza jest informacja. Za komuny tej informacji nie było, bo otaczało nas kłamstwo. Albo siedziało się nocami i słuchało „Radia Wolna Europa", albo przez przypadek spotkało się człowieka, który brał w wydarzeniach udział. Z Radomiem związana jest jeszcze jedna historia. Po wydarzeniach były „wiece potępiające". Odbywały się w całej Polsce. Pracowałem na pierwszej zmianie i o godzinie czternastej przyszedłem na mistrzówkę, żeby odebrać przepustkę wejściową. Mistrzówka, to miejsce, w którym urzędował mistrz zmianowy. Przepustka uprawniała mnie do wejścia lub wyjścia z zakładu. Okazało się, że naszych przepustek nie ma. Zacząłem dopytywać, co się dzieje. Okazało się, że my jedziemy do Radomia. Powiedziałem: „Zaraz. Przecież nikt ze mną tego nie ustalał. Wcześniej nie było żadnych rozmów, że akurat jedziemy do Radomia na ten wiec potępiający". Krzykiem i groźbami, bez mała z użyciem siły, wyrwałem przepustkę i nie pojechałem do Radomia.

Przyszedł 1980 rok. Pamiętam, że klepałem wtedy biedę. Wypłata była nędzna, co przekładało się na sytuację całej rodziny. Żona nie pracowała. Była po studiach na KUL-u, ale wtedy nie zrobiła magisterium. Syn miał już osiem lat. Miałem działkę, coś sadziłem i sprzedawałem. Pamiętam, że były problemy z zaopatrzeniem. W zasadzie trudno było cokolwiek kupić, na przykład konkretne obuwie albo odzież. Czuło się sprzeciw, coś nas popychało do działania, coś w nas tkwiło, coś „wisiało w powietrzu". Później okazało się, że dziesięć milionów ludzi wstąpiło do „Solidarności".

Nie mieliśmy oficjalnych informacji o tym, co działo się w Lublinie. Słuchaliśmy „Radia Wolna Europa", informacje były przekazywane w sposób bezpośredni. Ktoś pojechał do Lublina i przywiózł jakieś informacje. Myślę, że nie wiedzieliśmy o strajkach w Lublinie, jak zaczynaliśmy nasz protest. Potem te informacje do nas dotarły.

Na moją zmianę przyszedł kolega i zaczęliśmy rozmawiać. Szybko z tematów zawodowych przeszliśmy na polityczne. Mieliśmy oddzielny pokój, dobrze nam się rozmawiało. W pewnym momencie doszliśmy do wniosku, że to, o czym mówimy, jest bardzo ważne i może wypadałoby to zanotować, żeby później coś z tym zrobić. Poprosiliśmy koleżankę, żeby przysłuchiwała się naszym rozmowom i notowała. Na podstawie jej zapisów opracowaliśmy ulotkę. Początkowo chcieliśmy rozwiesić ją na słupach, przy chodnikach, żeby szerzej to rozpropagować. Wydaje mi się, że to nie doszło do skutku i powiesiliśmy tylko na tablicach informacyjnych naszego wydziału.

W naszej ulotce przede wszystkim podważyliśmy rolę komunistycznych związków zawodowych, CRZZ-u. Uznaliśmy, że w ogóle nie występują w interesie pracowników, ale tylko i wyłącznie realizują linię partii. Rzeczywiście było tak, że dosyć masowo świadczenia socjalne były udzielane i organizowali wyjazdy na wczasy i wycieczki. Nam jednak chodziło o coś innego. Nie podobało nam się to, że do CRZZ nie wchodzili ludzie z dołu, od nas, tylko postępujący zgodnie z oficjalną linią. Ponadto krytykowaliśmy niskie płace. Pamiętam, że ludzie masowo rzucali pracę w Zakładach Azotowych i wyjeżdżali za chlebem gdzieś w Polskę. Sprawa związków zawodowych napędzała protesty.

Postulaty socjalne były już raczej drobiazgami. Egzemplarze naszej ulotki były zrywane, więc wieszaliśmy je ponownie. Część załogi przeczytała, część nie przeczytała. Zrobiło się wrzenie, bo ktoś przeczytał, inni nie, więc domagali się informacji z ulotki. Po paru dniach znowu ją rozwiesiliśmy. Dotarła chyba do tych wszystkich, do których powinna.

My nie ogłaszaliśmy strajku, ale chcieliśmy uświadomić robotnikom realia, w których żyli. Nie powstała żadna zorganizowana grupa, typu komitet. Wszystko działo się spontanicznie, po prostu trafiliśmy na dobry grunt. Widocznie w każdym z nas było coś podobnego. Zanim odbyło się pierwsze zebranie, zostałem wezwany na rozmowy w cztery oczy. Najpierw rozmawiałem z inżynierem Zenonem Kawką**.** W czasie spotkania nie musiałem się odzywać, bo Kawka mówił, żebym tego nie robił, żebym dał sobie spokój. Spotkanie było raczej życzliwe. Tuż przed zebraniem zostałem wezwany na rozmowę z dyrektorem do spraw technicznych Zakładów Azotowych, panem Tadeuszem Piaseckim. Był to szczwany lis. On mi trochę kontrował, a ja, powiem szczerze, że za bardzo się nie rozgadywałem. Powiedziałem mu główne postulaty i potwierdziłem wolę zmian. Żadnych szczegółów nie wyjaśniałem. Była to trochę nieprzyjemna rozmowa, on stwarzał taki nastrój. Później doszedłem do wniosku, że on chciał wyciągnąć jak najwięcej informacji i głównie badał nastroje. Chciał wiedzieć, czy niezadowolenie wzbiera, czy to jakoś po kościach się rozchodzi.

Kiedy myśmy protestowali na Wydziale Amoniaku II, to wiedzieliśmy, że na Wydziale Mechanicznym coś się działo, że na Wydziale Pomiarowym coś się zaczęło, podobnie na Amoniaku I. Nie było żadnych kontaktów między wydziałami, nie wykonywaliśmy telefonów, nikt nie przechodził z wydziału na wydział, żeby poinformować o swoim proteście. Każdy wydział organizował osobny protest. Wiem, że na Wydziale Mechanicznym rozmawiali nawet z jakimś ministrem o sprawach dotyczących tego wydziału.

Na pierwszym zebraniu siedzący przy stole prezydialnym przedstawiciele władz zakładowych chyba mieli pietra. Byli to: dyrektor zakładu, szefowie poszczególnych wydziałów, starsi majstrowie, sekretarz POP, ktoś jeszcze z dyrekcji. Sala była pełna po brzegi. Zebranie toczyło się żywiołowo, bez scenariusza. Pamiętam, że było wzajemne przekrzykiwanie się. Zaczęły władze zakładu, pierwszy wystąpił sekretarz POP. Na początku chciał mnie zdyskredytować. Próbował przekonać ludzi zgromadzonych, że wszystko, co robiłem, to było nie w interesie ogółu, tylko własnym. Twierdził, że chciałem kupić sobie nowy motocykl. W tamtych latach motocykle były powszechnym środkiem komunikacji. Samochodów było tyle, co na lekarstwo. W mojej obronie wystąpił Zdzicho Gajowiak mówiąc, że ten zarzut to „świństwo". W ten sposób zebranie się zaczęło. Ludzie żywiołowo włączali się do dyskusji i mówili, że chleb drogi, że bułki drogie. Mówiono o takich przyziemnych zupełnie sprawach. Na przykład, że obce firmy dokonują remontów instalacji i pozostawiają po sobie nieziemski bałagan, po kolana waty szklanej, złomu i tak dalej. Potem nam każą sprzątać. Byliśmy traktowani jak jakieś popychadła. Te stosunki międzyludzkie, w szczególności między przełożonymi i podwładnymi, były okropne. My czuliśmy się takim bydłem. Najlepszym przykładem było to, jak któryś z nich krzyknął: „Ruki pa szwam".

Oczekiwali, że ich polecenia przyjmować będziemy na baczność i z pokorą.

Jeżeli przemawiałem w czasie tego zebrania, to bardzo krótko. Powiem szczerze, że chyba się troszkę wystraszyłem, bo wtedy dopiero zorientowałem się, co się dzieje wokół mnie. Z drugiej strony wcale nie musiałem występować, bo to wszystko co sam chciałem powiedzieć, zostało wyartykułowane przez inne osoby. Spotkanie zakończyło się właściwie niczym. Po dwóch godzinach wszyscy się rozeszli i jedynym ustaleniem było to, że spotkamy się jeszcze raz za dwa dni.

W drugim spotkaniu wzięli udział sami pracownicy, przychodził kto chciał. Przyszły też niewielkie grupy z innych wydziałów. Chcieliśmy ustalić strategię działania wobec władz zakładu. Spotkanie odbyło się w budynku dyrekcji, w godzinach popołudniowych. W jego trakcie ustaliliśmy sposób, w jaki będziemy protestować, który brał pod uwagę specyfikę naszego wydziału. Na naszym wydziale był tak zwany ruch ciągły. Na Wydziale Mechanicznym można było maszyny wyłączyć i przerwać pracę. Na Amoniaku technologia produkcji polegała na tym, że po uruchomieniu instalacji chemicznej proces trwał bardzo długo i ewentualne wyłączenie przyniosłoby ogromne straty. W ciągu doby pracowały trzy brygady. Każda przychodziła na swoje osiem godzin i kończyła pracę. Pamiętam, że jedna jednostka na Amoniaku II produkowała pięćset ton amoniaku na dobę. Oczywiście proces technologiczny można było przerwać w każdej chwili, ale nikt takiej odpowiedzialności nie myślał brać na siebie. Za to właściwie groził kryminał. Chcieliśmy jednak podjąć jakąś formę protestu. Zdecydowaliśmy się na jedno, że ci, którzy rozpoczęli pracę o szóstej rano i pracują do czternastej, nie otrzymają zmiany i będą musieli pracować dalej. Oczywiście druga zmiana, która miała ich zastąpić, przyszła do pracy, ale byli na zebraniu. Zgodnie z regulaminem pracy, pracownik, który przepracował osiem godzin, mógł pracować tylko cztery godziny dłużej. Po dwunastu godzinach po prostu mógł odejść.

Pracownicy pierwszej zmiany wiedzieli, że tak będzie, to było z nimi uzgodnione. Właśnie pod koniec protestu przyszedł sekretarz POP z radioodbiornikiem i powiedział nam, że Radio Lublin podało oficjalny komunikat o wygaśnięciu strajków w Lublinie. Wtedy my uznaliśmy, że nie mamy jakby wsparcia, część ludzi w sposób naturalny się podłamała. Nasz protest został zakończony około godziny 18. Powiem, że nie chciałbym pisać dalej scenariusza naszego protestu. Nie wiem, co by się stało, gdyby oni po 12 godzinach przestali pracować. Może pracowaliby kolejne cztery godziny. Ktoś może by im przyniósł jedzenie?

Nasza próba protestu trwała jeden dzień, ale było to bardzo ważne i mocne nasze doświadczenie. Pamiętam, że w tym czasie jakaś grupa ludzi gdzieś koczowała. Siedzieli po kątach, grali w karty, prowadzili dyskusje, jeździli po jedzenie i picie. Początkowo miało to formę zorganizowaną, przez co podtrzymywało ład i porządek, pewną dyscyplinę. Później niektórzy poszli do domów. Aby utrzymać w ryzach ludzi Janek Klimkiewicz zaproponował, żebyśmy zaczęli śpiewać… piosenki patriotyczne. Kilka piosenek udało nam się zaśpiewać. Jakoś nas to trochę związało.

W czasie protestu nie powstała żadna organizacja, np. komitet. Z jednej strony niedobrze to świadczy, bo jak popatrzymy na to, co później działo się w czasie strajku w Gdańsku, to tam ludzie mieli określone zadania. Z dru-

giej strony jednak było coś w tym fantastycznego, że mimo wszystko to się trzymało.

Po strajku w stosunku do mnie nie wyciągnięto żadnych konsekwencji. Na pewno byłem kontrolowany, obserwowany. Po tym pierwszym zebraniu zostałem wezwany do sekretarza POP. Nie chciałem iść, bo co miał mnie obchodzić sekretarz, skoro do partii nie należałem. W końcu przekonano mnie i poszedłem. Okazało się, że on doskonale zna całą moją sytuację rodzinną. Obiecał, że zatrudnią żonę, tylko żebym dał sobie spokój.

Podczas pierwszego zebrania, jak zobaczyłem ilu przyszło przedstawicieli władzy, to uświadomiłem sobie, że każda strona, ich i nasza, na swój sposób to przeżywała. Każdy z nas przeżył to indywidualnie. Oni po raz pierwszy z czymś takim mieli do czynienia, normalnie trzęśli portkami, nie wiedzieli, co z tym zrobić. Było to po nich widać. Zanim emocje opadły, zanim poszli po rozum do głowy, że może by nas jakoś pozałatwiać, zwłaszcza tych aktywnych, to minął jakiś czas i rozpoczęły się strajki na Wybrzeżu. Wytworzyła się zupełnie inna jakościowo sytuacja. O tym Lipcu to momentalnie pozapominali. Wydarzenia nabrały szybkiego tempa.

Strajki lipcowe były pierwszym doświadczeniem. Pamiętam, z czego to wynikło. Chyba zrodziło się to z nas, a nie dlatego, że coś działo się w Lublinie. Coś wisiało w powietrzu. Przecież tu, na Lubelszczyźnie, nie było klasy robotniczej, tradycji robotniczej i strajkowej. Po tej stronie Wisły niewiele się działo, przecież to był region typowo rolniczy. Co innego Poznań, Śląsk. Połowa zatrudnionych, to byli tak zwani „chłoporobotnicy". Dojeżdżali do pracy w Puławach z sąsiednich wsi, gdzie mieli gospodarki, obrabiali pola.

Po wydarzeniach w Radomiu „Radia Wolna Europa" słuchałem intensywnie. Na dodatek, żona, która studiowała na KUL-u, nie zawsze, ale przywoziła „Robotnika", którego ja czytywałem. Chyba niektórzy moi koledzy też czytali. U nas, powoli, te drożdże wyfermentowały. Wezbrała fala wzburzenia, wylało się to z nas i w zasadzie na niczym się zakończyło. Z drugiej strony dobrze, że to się dokonało, bo my dostaliśmy taką pierwszą szkołę. Pamiętam, że emocji nie brakowało. Przy okazji ujawniły się charaktery ludzkie. Okazało się, że właściwie cokolwiek możemy, że potrafimy coś zrobić.

Wspomnienia zarejestrowane przez Marka Nawratowicza
29 lipca 2014.
Transkrypcja: Monika Mączka
Redakcja: Łukasz Kijek

Zbigniew Jędruszewski

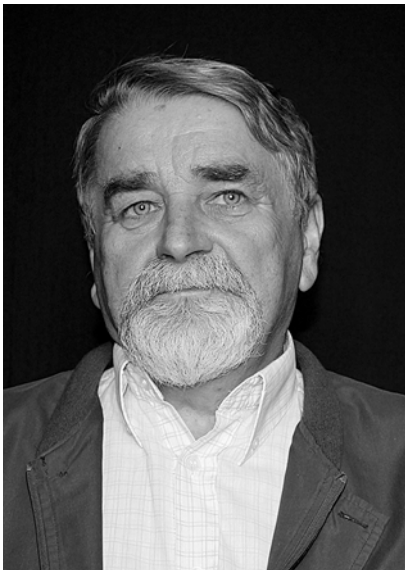

Zbigniew Jędruszewski (ur. 1950) – absolwent Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Lublinie (1976); od 1976 pracownik Zakładów Zmechanizowanego Sprzętu Domowego Predom-Eda w Poniatowej; uczestnik strajku w lipcu 1980 r., członek Zakładowego Komitetu Robotniczego; od września 1980 r. w NSZZ „Solidarność", przewodniczący Komisji Zakładowej w Predom-Edzie, oddelegowany do kontaktów z Międzyzakładowym Komitetem Założycielskim Regionu Środkowo-Wschodniego w Lublinie, następnie członek MKZ, w maju 1981 r. delegat na I Walne Zebranie Delegatów Regionu Środkowo-Wschodniego, członek Zarządu Regionu oraz Rady Programowej Ośrodka Badań Społecznych przy ZR, delegat na I Krajowy Zjazd Delegatów we wrześniu i październiku 1981 r., członek Komisji Krajowej; 14 grudnia 1981 r. zatrzymany, dowieziony przez SB na rozmowę ostrzegawczą z komisarzem wojskowym w Urzędzie Miasta i Gminy w Poniatowej; następnie przebywał na przymusowym bezpłatnym urlopie; objęty zakazem opuszczania Poniatowej; po kilku miesiącach powrócił do pracy, przeniesiony na niższe stanowisko; przebywał w USA (1986–1989); od 1989 r. ponownie zatrudniony w Predom-Edzie, do 1991 r. przewodniczący Komisji Zakładowej, w 1990 r. współzałożyciel, redaktor naczelny pisma „Solidarności" w Predom-Edzie „Świt"; w kwietniu 1990 r. delegat na II KZD, listopad – grudzień 1990 r. delegat na II WZD Regionu Środkowo-Wschodniego; od 2000 r. członek Stowarzyszenia Osób Represjonowanych w Stanie Wojennym.

* * * * * * *

Zakłady „EDA" powstały jeszcze w okresie międzywojennym i były budowane w ramach Centralnego Okręgu Przemysłowego. Wówczas były to zakłady elektrotechniczne. Mieściły się w Poniatowej przy ul. Fabrycznej 16. Produkcja tych zakładów ukierunkowana była głównie na cele wojskowe. W czasie wojny był tam obóz koncentracyjny, głównie dla jeńców radzieckich, ale byli też Polacy i Żydzi. Po wojnie, w 1949 roku, zakłady rozpoczęły produkcję i były to wyroby elektrotechniczne. W późniejszym okresie wprowadzono silniki elektryczne, sprężarki do lodówek, a także sokowirówki, nawilżacze powietrza, bezpieczniki elektryczne, które były nawet produktem eksportowym. Eksportowano je do krajów arabskich, więc szczególne wymogi (duża wilgotność i temperatura otoczenia) musiały być spełnione. Późniejszymi wyro-

bami były minipralka i nawilżacz powietrza. Innym produktem był silnik OKC do pralki automatycznej dla Polaru Wrocław. Poniatowska „EDA" dostarczała podzespoły; sprężarka z agregatem chłodniczym była ważnym podzespołem lodówki, a silnik OKC ważnym elementem, podzespołem pralki automatycznej.

Była to druga połowa lat siedemdziesiątych, więc epoka Gierka, gdzie realizowane były dość znaczne inwestycje w całym kraju. W poniatowskiej „EDZIE" trafiłem do działu inwestycji. Realizowana była wówczas rozbudowa zakładu pod kątem produkcji sprężarek i silników elektrycznych. Zakładano dość znaczną produkcję, ponieważ sprężarek docelowo produkowaliśmy nawet milion sztuk rocznie, silników elektrycznych różnego typu również około miliona. Rozbudowa zakładu polegała na wybudowaniu dużej nowej hali produkcyjnej i unowocześnieniu technologii. Sprowadzane były wówczas maszyny z Włoch, prasy szybkobieżne, maszyny zadaniowe, czyli maszyny do konkretnego detalu i operacji, gdzie duża mechanizacja i automatyzacja procesu produkcyjnego, powodowały, że szybko i dokładnie wykonywano poszczególne elementy sprężarek, czy silników elektrycznych. Również nawijarki do uzwojeń silników elektrycznych były bardzo profesjonalne, między innymi włoska firma Pavessi dostarczała nam nawijarki, skompletowała wyposażenie pod tym kątem, a także prasy hydrauliczne do wytłaczania z blachy głębokotłocznej czaszy sprężarki dolnej i górnej. Dość rozległym tematem jest wyposażenie zakładu, był wdrażany nowy proces technologiczny, transport wewnątrzwydziałowy i międzywydziałowy, przenośniki podwieszone, przenośniki taśmowe. Bardzo nowoczesny proces technologiczny był wdrożony pod koniec lat siedemdziesiątych i na początku lat osiemdziesiątych. Inwestycja ta nie została dokończona, ponieważ już w roku 1980 zabrakło środków na jej dokończenie.

Struktura zakładu była typowa dla tamtych czasów. Był on jednym z największych zakładów Lubelszczyzny. Zatrudniał około pięciu tysięcy pracowników, w tym robotników ponad cztery tysiące, pozostali to: pracownicy administracyjno-biurowi, inżynierowie, kierownicy, a także personel pomocniczy. Były: wydział narzędziowni, wydział remontowy, wydział elektryczny, były to wydziały pomocnicze i były różne wydziały produkcyjne, które zajmowały się produkcją podzespołów, a także wyrobów finalnych. Narzędziownia robiła oprzyrządowanie technologiczne, wydział remontowy zajmował się remontami, naprawami, a także bieżącą konserwacją maszyn, wydział elektryczny również naprawami pod kątem elektrycznym maszyn, urządzeń a także zaopatrzenia w energię, media, a więc sprężone powietrze, woda, wysokie napięcie. Pracowałem w dziale inwestycji. Na początku było to przygotowanie inwestycji, założenia techniczne, technologiczne, korespondencja z zakładami, które dostarczały maszyny, uzgodnienia z dostawcami maszyn, a więc na etapie założeń technicznych, a później już próby u dostawców. Maszyny były odbierane u dostawców, a następnie uruchamiane już w zakładzie. Nadzorowałem pracę z kolegami, bo było dość dużo tych maszyn. Z różnych krajów przyjeżdżali monterzy, między innymi z Francji, bo to stamtąd przeważnie kupowaliśmy, z Włoch bardzo dużo zakupów było zrealizowanych, ale także z Anglii, z Republiki Federalnej Niemiec, z NRD, ale też i ze Szwajcarii.

Miałem oczywiście kontakty z robotnikami, bo przy uruchamianiu maszyn współpracowałem z pracownikami wydziału remontowego, elektrycznego. Były to zespoły wdrożeniowe. Kierowałem tymi zespołami, znałem więc warunki pracy. Wbrew pozorom nie były to warunki ciężkie. Wówczas systematycznie poprawiano warunki BHP. Uciążliwość pracy zmniejszano poprzez wprowadzanie różnych udoskonaleń, między innymi obrabiarki były już sterowane numerycznie, były linie zadaniowe, gdzie obsługa takiej linii sprowadzała się do tego, że pracownik zakładał detal i zdejmował go. Czasami tylko kontrolował proces technologiczny. Porównując z dzisiejszymi warunkami nie ma aż tak dużej rozbieżności, a w niektórych przypadkach pracownicze prawa są obecnie bardziej łamane niż wtedy. Także tutaj ja jako młody inżynier i moi koledzy nie czuliśmy się traktowani podmiotowo. Było sporo zafałszowania. Nadbudowa ideologiczna była tak mocna, że ludzie dobrze przygotowani, a jednocześnie nieangażujący się politycznie po stronie PZPR, ludzie nienależący do partii, nie mieli szans na zaistnienie na szczeblu kierowniczym, czy nawet w pracy. To było bardzo brane pod uwagę. Oceniano wówczas tak zwane zaangażowanie społeczno-polityczne, udział w różnych gremiach, czy aktywność w związkach zawodowych, tamtejszych związkach zawodowych, gdzie było wszystko robione pod dyktando.

Dyrektorem zakładu był pan Bilski, a dyrektorem do spraw technicznych pan Tadeusz Bednara. Miło wspominam współpracę z panem Bednarą, który w roku 1980 został dyrektorem zakładu po odejściu pana Bilskiego. Natomiast sekretarzem partii, to było już w 1980 roku, był na pewno pan Lywicki, a wcześniej pan Bartoszewski.

Docierały do nas informacje o wybuchu strajków w Świdniku i Lublinie. W niedługim czasie i u nas one nastąpiły, nie nazywały się to wówczas strajki, nazywano to przerwami w pracy. Pracownicy zgłaszali postulaty i przerywali pracę. Było to w kilka dni po strajku w Świdniku, w Fabryce Samochodów, czy na kolei. O tych strajkach wiedzieliśmy, chociaż nie były to wiadomości podawane w prasie. W poniatowskiej „EDZIE" strajki, takie dość ewidentne przerwy w pracy, nastąpiły w narzędziowni i w wydziale remontowym. Na innych wydziałach było to sporadyczne. Na jednym i na drugim wydziale, to znaczy na narzędziowni i na wydziale remontowym, tworzyły się komitety strajkowe. Na narzędziowni przywódcą strajków był Czesław Pizoń, na wydziale remontowym – Zdzisław Tyszko. Strajki trwały dwa, trzy dni. Później dyrekcja, żeby to uporządkować, zaproponowała wyłonienie spośród załogi, z poszczególnych wydziałów, również z administracji zakładu, trójek, które reprezentowałyby dane załogi na forum zakładowym. Zadaniem trójek było opracowanie postulatów do dyrekcji, a także szeregu postulatów, które adresowane były do Zjednoczenia „PREDOM", a także do Ministerstwa Przemysłu Maszynowego. Wtedy zakłady „EDA" podlegały pod Zjednoczenie „PREDOM". Był to szereg zakładów, między innymi zakłady Zelmer, Polar Wrocław, które produkowały sprzęt gospodarstwa domowego. Znalazłem się w jednej z trójek. Wówczas dział inwestycji był połączony z wydziałem remontowo-budowlanym. Było to pod jedną dyrekcją, dyrektora inwestycyjnego. Znalazłem się w tej trójce i na forum zakładowym utworzyliśmy Zakładowy Komitet Robotniczy [dalej – ZKR], taką nazwę przyjęliśmy. Przewodniczącym

Zakładowego Komitetu Robotniczego został inżynier Eugeniusz Rodzoś, wiceprzewodniczącymi: Jadwiga Górniak – magister ekonomii i Czesław Pizoń, który był wcześniej przywódcą strajku na narzędziowni. Praca zakładowego komitetu trwała w sumie kilka miesięcy, bo tam było dużo problemów do opracowania. Postulaty były zgłaszane na piśmie, później trzeba było je opracować. Zostałem potem oddelegowany do tworzenia związku zawodowego. Wówczas niezależnych związków zawodowych, nazwy „Solidarność" nie było, ta nazwa dopiero później została przyjęta. Powstał pięcioosobowy Komitet Założycielski, przewodniczącym był Teofil Jan Kisielewski z wydziału elektrycznego, Antoni Sobolewski z narzędziowni, Bogdan Pyśniak z wydziału elektrycznego, ja i jeszcze dwie osoby.

Gdyby próbować szukać jakiegoś generalnego podłoża, to było nim niezadowolenie pracowników spowodowane tym, że w sytych latach gierkowskich było ludziom w miarę dobrze i przyzwyczaili się do tej sytuacji, ale zaczęło brakować zaopatrzenia w sklepach, ceny wzrastały w sposób niekontrolowany, a jednocześnie nie było to powiązane z zarobkami, które były relatywnie niskie. Stąd to niezadowolenie na podłożu materialnym. Ale było również, zwłaszcza w kadrze inżynieryjno-technicznej, niezadowolenie spowodowane marazmem gospodarczym. Zdawaliśmy sobie sprawę, że Polska już miała duże długi, bo wówczas ponad 20 miliardów dolarów. Na tamte czasy było to dość znaczne zadłużenie i jednocześnie kredyty na inwestycje były marnowane. To znaczy wydatkowane nie zawsze celowo. Były kupowane nietrafione licencje. Wystarczy powiedzieć, że na przykład licencja na sprężarkę do lodówki została kupiona z Francji i bezpośrednio po jej zakupie we Francji ta sprężarka została wycofana z produkcji. A więc była to licencja przestarzała.

W roku 1980 sporo maszyn uruchamialiśmy na różnych wydziałach produkcyjnych, nadzorowałem uruchamianie tych maszyn i w czasie rutynowego pójścia na wydział dowiedziałem się, że tam strajkują. Powiem, że ucieszyło mnie to, że coś się dzieje. Czy było zaskoczenie? Wcześniej wiedziałem już o tych strajkach, o tych protestach, więc nie było to takim bardzo zaskoczeniem, natomiast w kontekście „EDY" może troszeczkę tak, bo jednak załoga nie była taka, jak w dużych zakładach przemysłowych. Chociaż to też był duży zakład, ale kadra wywodziła się z okolicznych miejscowości, z okolicznych wsi. Byli to w dużej części chłoporobotnicy, więc oni raczej byli zachowawczy, jeśli chodzi o takie sytuacje, gdzie trzeba było protestować, gdzie trzeba było trochę głowy nadstawić. Pod tym względem to może trochę byłem zaskoczony.

Pamiętam z wydziału remontowego Zdzisława Tyszko, on był nawet członkiem egzekutywy partyjnej na wydziale remontowym i tam te dyskusje wśród robotników zaowocowały. To staniemy. Niech ktoś tam przyjdzie. Niech coś zrobią. Później to rozszerzyło się na cały wydział jeden i drugi wydział. To dwa wydziały wiodące, bo te dwa wydziały, narzędziownia i wydział remontowy, to byli pracownicy z dużym przygotowaniem zawodowym, a więc zarówno pracownicy wydziału remontowego, byli to technicy, czasami nawet inżynierowie pracowali na stanowiskach fizycznych, przy pracy fizycznej. Za przywódcę strajku jest uznawany właśnie pan Zdzisław Tyszko. On był nawet na krótko zwolniony. Wyrzucili go z pracy i później, w wyniku tego strajku, został przy-

wrócony do pracy i znalazł się w trójce z wydziału remontowego. To był dość bojowy człowiek. Nie owijał w bawełnę, to co myślał, to mówił. Wtedy nastąpiło pewne odblokowanie i ludzie zaczęli mówić pewnym głosem to co myślą, nie obawiając się konsekwencji. Jak gdyby zastraszenie, które wcześniej funkcjonowało w naszym społeczeństwie, zostało zminimalizowane. To było takie budujące. Był ten zryw. Jedni drugich motywowali do takiego właśnie działania, do wystąpienia. Później te przerwy były odpracowane, tak, żeby nie było konsekwencji, jeśli chodzi o wynik produkcyjny w zakładzie. Natomiast chodziło o sam wydźwięk i walkę o konkretne sprawy. Myślę, że na taką postawę pracowników miała wpływ pierwsza wizyta w Polsce Ojca Świętego Jana Pawła II, naszego Wielkiego Rodaka. Jego wołanie „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi" – zaowocowało.

Postulaty dotyczyły w pierwszym okresie spraw zarówno zaopatrzeniowych, jeśli chodzi o bufety, spraw płacowych, a więc odpowiednich podwyżek w zakładzie, ale także pojawiły się postulaty typu wolne związki zawodowe, a więc była to krytyka w stosunku do związków istniejących. Wówczas związek „Metalowców" funkcjonował jako przybudówka partii. I ci ludzie, ci działacze nie stanęli po stronie protestujących pracowników. Znaleźli się również pod obstrzałem i przywódcy strajków atakowali ich wprost. Pamiętam, jak przewodniczący ówczesnego związku zawodowego „Metalowców" został wyproszony przez Czesława Pizonia z naszego posiedzenia ZKR-u. „Miał pan czas opowiedzieć się – tak mu powiedział – w związku z tym pana uczestnictwo jest tutaj bezprzedmiotowe". Nagle z dnia na dzień ceny w bufecie zakładowym wzrosły o 10–20%. W każdym razie ludzie to zauważyli i to stało się kością niezgody, czy też przedmiotem dyskusji, a potem protestu.

Kolejnym postulatem była zmiana dyrekcji. To znaczy, tu w poniatowskiej „EDZIE", to od razu tak nie wynikało wprost. Natomiast po opracowaniu postulatów były wnioski, również personalne, w stosunku do członków dyrekcji. Odszedł wówczas dyrektor naczelny i dyrektor do spraw inwestycji. Zmieniła się w roku 1980 atmosfera w zakładzie, było więcej szczerości, tak bym to określił, w relacjach między pracownikami a dyrekcją zakładu. Poza tym, do zakładów „EDA" przyjeżdżał dyrektor Zjednoczenia „PREDOM" i na początku to on próbował z pozycji władzy pewne sprawy narzucać, ale szybko się zorientował, że to już jest nie ten czas, że ludzie mówią swoim głosem i często go kontrują, więc nawet widziałem, jak na przemian był blady i czerwony ze zdenerwowania. Ale później przyjął tę nową sytuację, zaakceptował i zaczął inaczej rozmawiać z nami. Co do postulatu rozliczenia winnych marnotrawstwa w zakładzie to dość szeroko był wyartykułowany. Ale czy był tak konsekwentnie później wyegzekwowany to trudno powiedzieć. Marnotrawstwo nie było aż takie, jakby określić, zamierzone. To po prostu cykl produkcyjny i sposób rozliczania się, wówczas sprawozdawczość często była naciągana, po to, żeby zrobić plan. Plany były narzucane, często bardzo wysokie, więc do produkcji danego miesiąca zaliczano również wyroby wadliwe, czyli braki. A później trzeba było to naprawiać, więc raz to zaliczono, że produkcja jest wykonana, później masę czasu trzeba było poświęcać, by braki naprawiać. Myśmy to artykułowali, że po co takie oszustwa, po co sztuczność, urealnić te plany produk-

cyjne, dostosować je do możliwości, a jeżeli trzeba to zwiększyć zatrudnienie. Przecież czasami trzeba było pracować w dodatkowych godzinach. Wówczas były soboty pracujące, a w niedzielę nieraz były czyny społeczne. Kolejnym postulatem były wolne soboty. Zauważaliśmy wówczas marnotrawstwo czasu pracy, czyli pracownicy nie byli dobrze wykorzystywani w pracy, także wolne soboty można było wygospodarować w sposób niewpływający na wielkość produkcji, na jakość produkcji, co zresztą później robiono. Nie były to wszystkie wolne soboty. Były to tylko dwie wolne soboty na początku. To zresztą zostało zapisane w porozumieniach po negocjacjach.

Dyrektor, czy też jego zastępcy udali się oczywiście na spotkanie z załogą i po rozmowach powstało porozumienie, że na wydziałach odbędą się wybory trójek, które z kolei będą reprezentowały załogę, ale już w mniejszym gronie. Tak powstał ZKR, który prowadził dalsze negocjacje z dyrekcją, prowadził je też ze zjednoczeniem, z dyrektorem Zjednoczenia „PREDOM". Podobnie odbywało się w różnych zakładach. ZKR na dobrą sprawę rozwiązał się dopiero w listopadzie, czy nawet w grudniu. Po opracowaniu postulatów i wniosków powstał precyzyjny raport z oceną sytuacji w zakładzie, z oceną kadry dyrektorskiej, kierowniczej, wychwycono wiele nieprawidłowości. Ważnym postulatem było tworzenie niezależnego od „Metalowców" związku zawodowego z pełną demokracją przy wyborach władz.

Wspomnienia zarejestrowane przez Tomasza Czajkowskiego 5 kwietnia 2005 roku. Tekst autoryzowany. Transkrypcja i redakcja: Tomasz Czajkowski

Aleksander Sola

Aleksander Sola (ur. 1932) – ślusarz narzędziowy, instruktor nauki zawodu oraz mistrz w Zakładach Zmechanizowanego Sprzętu Domowego Predom-Eda w Poniatowej (1960–1982); członek Rady Zakładowej Związku Zawodowego Metalowców (1978–1980); współorganizator lipcowego strajku w ZZSD Predom-Eda w 1980 r., członek Zakładowego Komitetu Robotniczego; od września 1980 r. w NSZZ „Solidarność", członek Prezydium Komitetu Założycielskiego, od 16 grudnia 1980 r. wiceprzewodniczący Komisji Zakładowej; następnie kwiecień – maj 1981 r. delegat na I Walne Zebranie Delegatów Regionu Środkowo-Wschodniego; od 13 grudnia 1981 r. przewodniczący Tymczasowej Komisji Zakładowej oraz podziemnego Oddziału „Solidarności" Poniatowa – Opole Lubelskie; 16 grudnia 1981 r. zatrzymany na 48 godz., kolporter wydawnictw podziemnych (1982); 1 listopada 1982 r. pod naciskiem SB zmuszony do przejścia na wcześniejszą emeryturę; organizator podziemnego Radia „Solidarność" w Poniatowej (1985–1987); przewodniczący Zarządu Oddziału NSZZ „Solidarność" Opole Lubelskie – Poniatowa (1989–1994); radny z listy Komitetu Obywatelskiego, przewodniczący Rady Miasta i Gminy Poniatowa (1990–1994).

* * * * * * *

Strajk w lipcu w „Predom-EDA" w Poniatowej miał wcześniej ukształtowane podłoże. Już od dłuższego czasu ludzie byli niezadowoleni. W związku z tym między innymi próbowaliśmy przejmować władzę w zakładzie. Wiadomo, że wtedy wszystko było sterowane przez partię. Nawet na niskie stanowiska wymagana była rekomendacja i jej zezwolenie. Postanowiliśmy jakoś wchodzić w te struktury i próbowaliśmy opanować radę oddziałową. Do takiej rady kandydowałem i w wyborach zdobyłem najwięcej głosów. Przewodniczącym jednak nie zostałem. Liczyłem na to, bo zdobyłem najwięcej głosów, a ten wieloletni przewodniczący najmniej. Przewodniczącym został jednak ten, który wcześniej pełnił tę funkcję. Jeden z moich kolegów w radzie robotniczej został wybrany na przewodniczącego. Tak mu umilono życie, że po pewnym czasie sam chciał się zwolnić.

Zostałem wybrany do Rady Zakładowej Związku Zawodowego Metalowców w Poniatowej. Na tyle, na ile było to możliwe, prowadziliśmy działalność. Naturalnie byliśmy w mniejszości. Co pewien czas odbywały się posiedzenia aktywu robotniczego, na

których była dyrekcja, przedstawiciele partii i komunistycznych związków zawodowych oraz członkowie rady robotniczej. My wymogliśmy na dyrekcji, aby było to transmitowane przez zakładowy radiowęzeł. Często występowałem z opozycyjnymi propozycjami. Do naszego zakładu przyjechała delegacja z NRD. Na spotkaniu z nimi przemawiał kierownik Domu Kultury z NRD. Mówił, jak wielkie bezrobocie jest w RFN, jak nie szanują robotników, ale również jak w NRD brakuje rąk do pracy. Po jego wystąpieniu zabrałem głos. Wszyscy uśmiechali się, bo wiedzieli, że coś powiem. Grzecznie zapytałem: „Panie dyrektorze, skoro w RFN jest tak duże bezrobocie, a u was brak rąk do pracy, to czy dużo ludzi z RFN ucieka do was w poszukiwaniu pracy?". Inteligentny człowiek, nie sądzę, żeby się pomylił, odpowiedział szczerze: „Wcale nie uciekają. Przecież u nich zasiłek dla bezrobotnych jest większy niż u nas płaca". Dał taki przykład, że w RFN na rajstopy kobieta pracuje osiem minut, a u nich, w NRD, cztery godziny. Naturalnie na oddziałach, na których słuchano przez radiowęzeł przebiegu spotkania, był ubaw.

Nastał lipiec. Były duże trudności z zaopatrzeniem w sklepach i płace były słabe. Ja w tym czasie byłem instruktorem w Zespole Szkół Technicznych. Moim rodzimym oddziałem, matecznikiem, była narzędziownia, gdzie miałem znajomości i podtrzymywałem z nimi kontakty. Na skutek niezadowolenia, marazmu, braku perspektyw, w lipcu doszło do nasilenia oburzenia społecznego. W „Edzie" zawsze rozruchy zaczynały się na oddziale remontowym i w narzędziowni, gdzie pracowała „arystokracja" robotnicza. Przeważnie ci ludzie mieli wykształcenie zawodowe, duża część miała średnie techniczne.

Informacja o strajku w Świdniku dotarła do mnie od brata, poprzez ludzi, którzy pracowali w Lublinie, a mieszkali w Poniatowej. Ludzie w narzędziowni zbierali się w gniazdach produkcyjnych grupkami i rozmawiali. Ktoś rzucił: „Jeśli Świdnik może, jeśli Lublin może, to przecież my też mamy problemy i trzeba coś zrobić". Strajk trwał cztery godziny przez dwa dni. Pierwszego dnia na spotkanie z protestującymi przyszli przedstawiciele dyrekcji, partii i rady zakładowej, po czym odbyła się burzliwa dyskusja. Nasze postulaty miały charakter bytowy: podwyżka płac, lepsze zaopatrzenie i warunki pracy. Szybko zareagowała dyrekcja i partia. Przyszli na rozmowy i próbowali dogadać się, coś obiecać, załagodzić sprawę.

Władze coś tam obiecały, coś przyrzekły, naturalnie za wiele przyrzec nie mogły, a z realizacją było jeszcze gorzej.

Po spotkaniu z władzami zakładu ludzie przystąpili do pracy. W tym samym czasie zwolnili Zdzisława Tyszkę, który był człowiekiem partyjnym. Wtedy w partii zaczynał się ruch, z którego później wyrosły struktury poziome. On pracował na oddziale remontowym i brał udział w przygotowaniu strajku. Na drugi dzień ludzie nie przystąpili do pracy i przyjęli go z powrotem. W późniejszym okresie w naszym zakładzie struktury poziome ściśle współpracowały z tworzącą się „Solidarnością". Polegało to na tworzeniu więzi pomiędzy szeregowymi pracownikami należącymi do partii. Nie należeli do nich funkcyjni członkowie partii. W stanie wojennym struktury poziome były wcale nie mniej prześladowane niż członkowie „Solidarności".

Po strajkach w lipcu ferment i mętlik w dalszym ciągu trwał w zakładzie. Spieraliśmy się z władzami o spra-

wy bytowe. Postulatów politycznych otwarcie nie stawialiśmy, bo i nasza świadomość nie była na tyle rozwinięta i nie mieliśmy możliwości. Sprawy bytowe również miały podtekst polityczny.

Jak doszło do strajków sierpniowych w Gdańsku, byliśmy już wtedy mądrzejsi, bardziej przygotowani. Byliśmy zakładem na dalekiej prowincji i dlatego skontaktowaliśmy się właśnie ze Świdnikiem. W WSK pracował mój brat i dzięki temu miałem kontakty między innymi z Andrzejem Sokołowskim, z Fredkiem Bondosem. Sierpniowe strajki były lepiej przygotowane, miały lepszy skutek, bo my byliśmy świadomi naszych celów. Wtedy pojawiły się również polityczne postulaty.

Słynąłem wtedy raczej z tego, że jasno stawiałem różne sprawy, że byłem odważny. Wcześniej pracując na narzędziowni zostałem wybrany na męża zaufania. Na pierwszym zebraniu u kierownika, z udziałem sekretarza partii, kierownik mówił: „Panowie, ale to, co tu się dzieje, to nie ma wychodzić poza ten pokój". Zabrałem głos: „Panowie, ale ja wybrany zostałem przez ludzi, jestem ich oczami i uszami, i nic co tu się dzieje, nie będzie dla nich tajemnicą". Zaproponowano mi wtedy jakąś nagrodę. Odmówiłem, choć była mi bardzo potrzebna. W ten sposób odciąłem się od tej propozycji i sytuacji, w której na pierwszym posiedzeniu po wyborze proponują mi korzyści.

W lipcu nie umieliśmy jeszcze strajkować. Wszystko działo się spontaniczne. Nie umieliśmy się organizować. W późniejszym okresie nabyliśmy praktyki. Wszystko zaczęło się od kanapek, od drożyzny w sklepach, od marnego zaopatrzenia. Opowiem taką rzecz: często bywałem na przesłuchaniach w SB. Jeden z pracowników SB zarzucał mi: „Panie, nie podoba się panu Związek Radziecki i porozumienia jałtańskie. Pan nam chce ustrój siłą rozwalić". Odpowiedziałem mu: „Cóż pan bredzi? Jaką siłą? Gdzież tam u mnie siła? Gdzie moje czołgi? Jak ja mogę wam ustrój siłą rozwalić"? Okazuje się, że właśnie on miał rację, nie ja. Nie wiedzieliśmy, że chcemy obalić, ale tak naprawdę chcieliśmy. I to się udało.

Wspomnienia zarejestrowane przez Łukasza Kijka 19 kwietnia 2015 roku. Tekst autoryzowany.
Transkrypcja: Jacek Bednarczyk
Redakcja: Łukasz Kijek

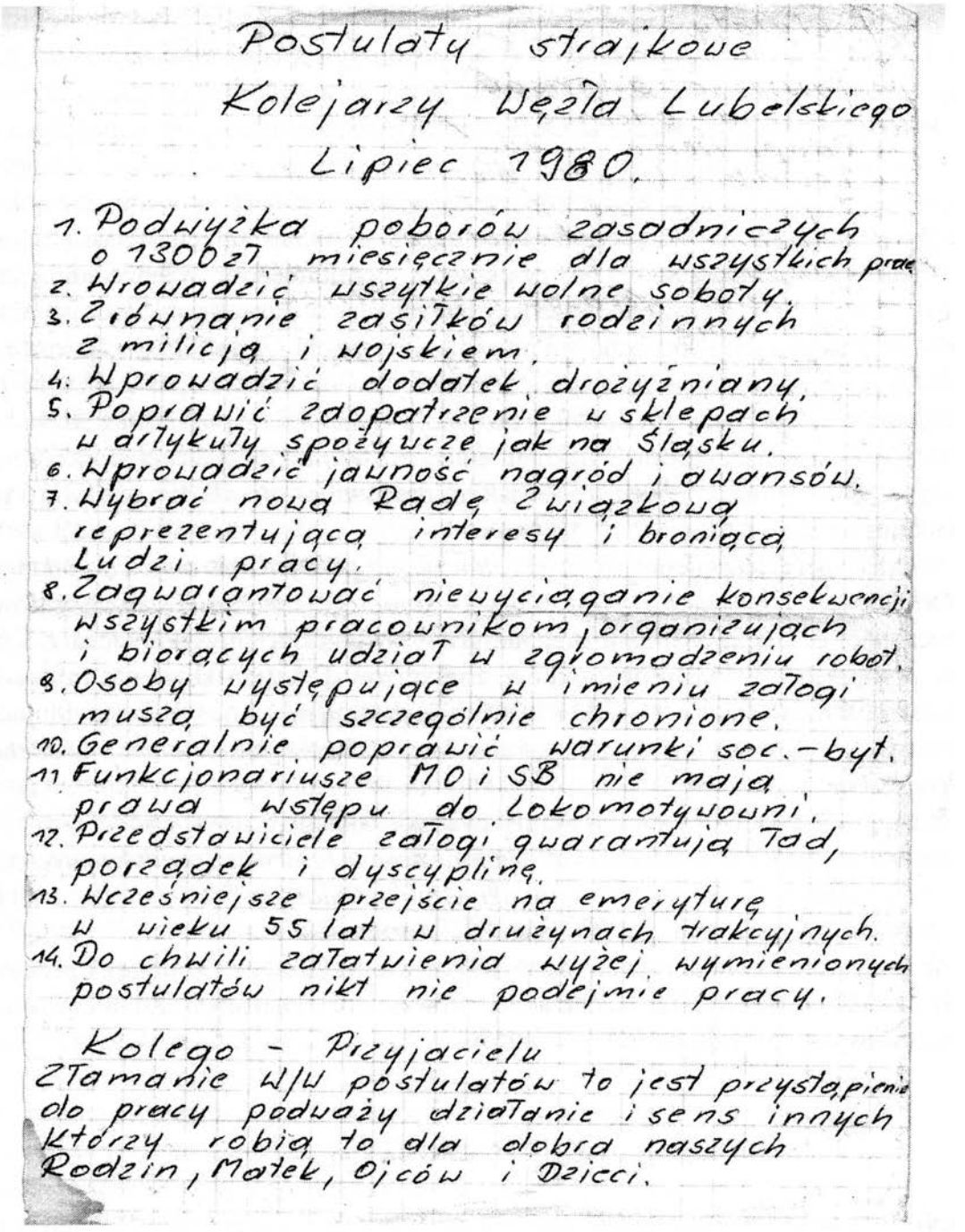

Postulaty strajkowe
Kolejarzy Węzła Lubelskiego
Lipiec 1980.

1. Podwyżka poborów zasadniczych o 1300 zł miesięcznie dla wszystkich prac
2. Wprowadzić wszystkie wolne soboty.
3. Zrównanie zasiłków rodzinnych z milicją i wojskiem.
4. Wprowadzić dodatek drożyźniany.
5. Poprawić zaopatrzenie w sklepach w artykuły spożywcze jak na Śląsku.
6. Wprowadzić jawność nagród i awansów.
7. Wybrać nową Radę Związkową reprezentującą interesy i broniącą Ludzi pracy.
8. Zagwarantować niewyciąganie konsekwencji wszystkim pracownikom, organizujących i biorących udział w zgromadzeniu robot.
9. Osoby występujące w imieniu załogi muszą być szczególnie chronione.
10. Generalnie poprawić warunki soc.-byt.
11. Funkcjonariusze MO i SB nie mają prawa wstępu do Lokomotywowni.
12. Przedstawiciele załogi gwarantują Ład, porządek i dyscyplinę.
13. Wcześniejsze przejście na emeryturę w wieku 55 lat w drużynach trakcyjnych.
14. Do chwili załatwienia wyżej wymienionych postulatów nikt nie podejmie pracy.

Kolego - Przyjacielu
Złamanie W/W postulatów to jest przystąpienie do pracy podważy działanie i sens innych którzy robią to dla dobra naszych Rodzin, Matek, Ojców i Dzieci.

Zygmunt Włostowski

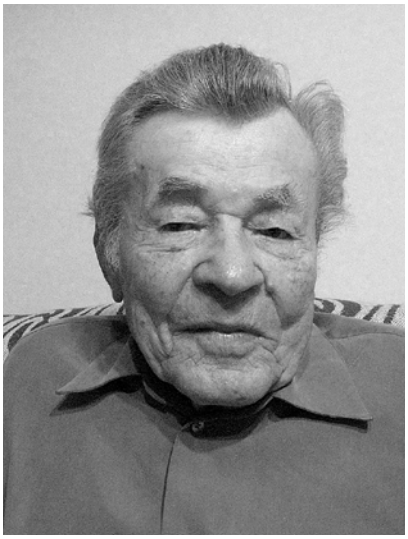

Zygmunt Włostowski (ur. 1936) – maszynista parowozów i trakcji elektrycznej (1956–1995).

* * * * * * *

Trudno powiedzieć, czy było to spodziewane czy niespodziewane. W każdym razie po południu jechałem z Dęblina do Lublina. Chyba mnie przytrzymali semaforem na prostej przed lokomotywownią. Janusz Iwaszko[38] przyszedł do mnie i powiedział: „Zygmunt, nie jedziemy. Blokujemy stację. Strajkujemy". Byłem zdziwiony, ale wiedziałem, że coś będzie się działo. Jak wyjeżdżałem z Lublina były pogłoski, że będzie strajk. Byłem przygotowany na to, że zostanę może w Motyczu lub w Sadurkach, bo dojazd będzie zablokowany. Akurat ja dojechałem do Lublina, później inni zostali w Motyczu. Zapytałem Janusza: „Czy mogą być jakieś skutki". Czasy były takie, a nie inne. Odpowiedział mi, że nie będzie, że wszystko będzie stało i strajk już się zaczyna. Powiedział mi też, żebym nie wjeżdżał na stację.

Poinformowałem o tym konduktora i kierownika pociągu. Otworzyłem drzwi, żeby ludzie mogli wyjść. W międzyczasie dali mi znak semaforem, że mam jechać. Przez radio powiedziałem im, że nie jadę dalej bo strajkujemy. Pociąg został zabezpieczony przed zbiegnięciem według reguł. Pantografy zostały opuszczone, bo nie wolno było zostawiać lokomotyw z podniesionymi. Wyłączyłem baterie, zakręciłem i zabezpieczyłem hamulce. Zrobiłem wszystko zgodnie z regułami. Zszedłem z lokomotywy i kabinę zamknąłem na klucz. Mój pociąg stał w tym miejscu przez następne dni. Potem nie było żadnych skutków. W ten sposób zablokowałem główny tor wjazdowy do Lublina. Torem numer 2 i 3 pociągi mogły jeszcze jechać. Jeździły więc pospieszne, ale już nie z lubelskimi maszynistami. Pociągi prowadzone przez naszych maszynistów nie wyjeżdżały ze stacji. W pierwszych chwilach protestu jeździli jeszcze maszyniści z Dęblina.

Poszedłem do lokomotywowni. Dyspozytorowi zdałem tak zwane wykazy pracy i powiedziałem mu, że pociąg stoi zabezpieczony. Zapytał mnie, dlaczego w taki sposób zostawiłem pociąg. Odpowiedziałem, że jest strajk. W chwili, kiedy to mówiłem, ogłosili strajk.

Koledzy maszyniści schodzili się do lokomotywowni i zanosiło się na strajk generalny. Lokomotywy nie wyjeżdżały, więc musiały zjechać do lo-

S. 90: postulaty strajkowe kolejarzy Węzła Lubelskiego. lipiec 1980, spisane przez M. Kasprzaka. Scan. M.J. Kasprzak. Zbiory prywatne Michała J. Kasprzaka

[38] Janusz Iwaszko (1948–1999) – pracownik Lokomotywowni PKP Lublin. Do 1980 roku był członkiem PZPR. Po wstąpieniu do „Solidarności" wypisał się z partii. Od 16 do 19 lipca 1980 roku współorganizował strajk w Lokomotywowni PKP Lublin. Od 18 sierpnia 1980 roku był sekretarzem Rady Zakładowej Związku Zawodowego Maszynistów Lokomotywowni Lublin. 25 sierpnia 1980, razem z przewodniczącym Rady Zakładowej Czesławem Niezgodą, napisał List z poparciem dla strajkujących na Wybrzeżu. List został przesłany do Gdańska dzięki kierownikom pociągów oraz był rozprowadzony we Wschodniej DOKP. 29 sierpnia 1980 r. podczas zebrania PZPR postulował utworzenie wolnych związków zawodowych. Od września 1980 roku jako członek NSZZ „Solidarność" współorganizował Komitet Założycielski w Lokomotywowni i Węźle PKP Lublin. Był sekretarzem Komisji Oddziałowej w lokomotywowni, przewodniczącym zespołu ds. propagandy, informacji i kolportażu w Komisji Węzłowej PKP Lublin. Od 21 do 29 października 1980 r. uczestniczył w głodówce kolejarzy

we Wrocławiu. Wraz z Robertem Makensonem i Ryszardem Szocińskim był reprezentantem „Solidarności" Wschodniej DOKP. W kwietniu i maju 1981 roku był delegatem na I Walne Zebranie Delegatów Regionu Środkowo-Wschodniego, gdzie został wybrany na członka Zarządu Regionu. W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. został internowany w Ośrodku Odosobnienia we Włodawie. W styczniu 1982 r. z Zygmuntem Łupiną, Jerzym Malinowskim i Wojciechem Samolińskim przez tydzień był przetrzymywany w izolatce jako domniemany inicjator jednodniowej głodówki w miesiąc po wprowadzeniu stanu wojennego. Od 26 marca 1982 r. do 24 lipca 1982 osadzony był w Lublinie. 8 października 1982 r. został zatrzymany w związku z podejrzeniem o kolportaż ulotek w lokomotywowni, przetrzymywany w Areszcie Śledczym w Lublinie, został zwolniony 9 grudnia 1982. W czerwcu 1983 r. był współzałożycielem, następnie współwydawcą kilku numerów „Biuletynu Informacyjnego Kolejarzy «Solidarność»". Zaangażowany był m.in. w działalność jawnego Kolejarskiego Honorowego Krwiodawstwa, wykorzystywanego do kontaktów z podziemiem. Za swoją działalność kilkakrotnie był zatrzymywany na 48 godzin. Od 30 czerwca 1983 r. do 16 czerwca 1989 r. był poddany intensywnej inwi-

Uczestnicy strajku w Lokomotywowni Lublin w lipcu 1980 r. Klatki z filmu nagranego w kwietniu 1981 r. Zbiory prywatne Michała J. Kasprzaka

komotywowni, bo nie można było zostawić ich na szlaku. Zjechało może ponad 100 lokomotyw, 30 elektrowozów. Stało 30 żółtych jednostek, które zajęłyby z 2 kilometry torów. Wszystkie nie zmieściłyby się w lokomotywowni, więc stały na torach bocznych. Stacja wyznaczyła dodatkowe tory postojowe i tam się zjeżdżało. Stacja i lokomotywownia były zapchane.

Wszystko zamierało, robiło się cmentarzysko. Nieprzyjemnie było na to patrzeć, bo nigdy wcześniej ani później czegoś takiego się nie przeżyło. Przez 40 lat pracowałem i czegoś takiego nie widziałem. Ogromnie dziwna była ta cisza. To było coś niespotykanego, dosłownie nie do przeżycia. Nigdy wcześniej nie było wszystkich ludzi w lokomotywowni w jednej chwili. Nigdy w jednym miejscu nie stały wszystkie lokomotywy. Zazwyczaj w lokomotywowni stało 10, 15 proc. lokomotyw, reszta była w drodze. A w te dni wszystkie zjechały do Lublina. Jak spojrzało się na to cmentarzysko, to na lokomotywach, zwłaszcza na parowozach, ptaki na kominach siadały. Parowozy były zimne i ptaki mogły na nich usiąść. Dla mnie było to ogromne i niesamowite przeżycie. Oby nigdy nic takiego się nie wydarzyło, bo to jest bardzo nieprzyjemne. Było potrzebne, ale nieprzyjemne.

Zostałem w lokomotywowni. Ludzi przybywało, zjeżdżali się zewsząd. Było ich multum. Nigdy wszyscy nie byli w tym samym momencie w tym miejscu. Czekaliśmy na reakcję władz, bo w tym okresie można było spodziewać się wszystkiego. Wszystko działo się spokojniutko. Po południu zadzwoniłem do żony z informacją, że strajkujemy. Żona powiedziała, żeby mnie nie zamknęli. Odpowiedziałem: „Trudno, będziesz sama". Tak sobie żartowaliśmy.

Pierwszego dnia wieczorem, może około godziny 20, byłem na dworcu. Stało tam multum ludzi, bo jeden pociąg nie odjechał, ludzie z pracy do

domów nie mogli dojechać. Było zamieszanie na stacji. Robiło się głośno, bo ludzie zaczęli szumieć, że chcą do domu, a nie ma pociągów. Byli rozgoryczeni. Potem poszedłem do domu. Zjadłem coś, umyłem się i ogoliłem. Następnego dnia rano poszedłem do lokomotywowni, gdzie były prawie wszystkie drużyny.

W czasie strajku pilnowaliśmy terenu, bo różne rzeczy mogły się wydarzyć. Janusz Iwaszko mówił, żeby zwracać uwagę na obcych, żeby nie było sabotażu, żeby nie było alkoholu. Prawie non stop byliśmy na tym terenie. Baliśmy się, żeby nie zrobił się jakiś szum, bo wtenczas byłaby podstawa do wkroczenia milicji. Szczególnie zwracaliśmy uwagę na to, żeby nie było pijaństwa. Pod wpływem alkoholu różne rzeczy mogą się zdarzyć. Baliśmy się sabotażu, bo wtenczas to byłoby najgorsze. Do domu przychodziło się coś zjeść, przebrać się i z powrotem szło się do lokomotywowni.

Moim zdaniem, po strajku, ten tłok lokomotyw niesamowicie szybko został rozładowany. Ja nie wyobrażałem sobie, że można tyle lokomotyw naraz rozpalić, uruchomić. To wszystko wspaniale poszło. Liczyłem, że to potrwa dwa dni, a to stało się bardzo szybko. Moment, to znaczy, parę godzin i wszystko zaczęło pulsować normalnie, funkcjonować normalnym trybem. Pociągi zaczęły odjeżdżać, następnego dnia przyjeżdżać.

Po strajku, jak rozmawiałem z kolejarzami z innych części kraju to oni nas chwalili, wyrażali uznanie za odwagę, za to, że Lublin tak się spisał, że rozpoczął… Urośliśmy w oczach innych, jako ci z Lublina.

W moim odczuciu, na moim odcinku, głównym prowadzącym protest był Janusz Iwaszko. Uważam go i uważałem za naprawdę wspaniałego chłopaka. Janusz był maszynistą lokomotyw spalinowych. W moim odczuciu był koleżeński i spokojny.

Co w czasie protestu mógł zrobić warsztat? Mogli sobie strajkować i nie przeszkadzać maszynistom. Sercem lokomotywowni był pociąg, maszynista i lokomotywa. Na warsztatach pracował Czesław Niezgoda[39]. Boli mnie, że po latach on przywłaszczył sobie ten strajk w Lokomotywowni PKP. Byłem na jednej z rocznic strajku. W uroczystości wmieszano politykę i zaproszony został Zbigniew Ziobro. Różne ludzie mają poglądy. Nie zgadzam się z tym człowiekiem całkowicie. Jego obecność i wystąpienie tak okropnie mi się nie spodobały, że powiedziałem, iż więcej tam nie pójdę. Mówią, że Niezgoda zrobił strajk. Niezgoda nie mógł maszyniście powiedzieć, co on ma zrobić. Ludzie go nie znali, bo był majstrem. Gdyby wtedy do mnie przyszedł nieznany mi człowiek i powiedział, że nie jedziemy to powiedziałbym mu: „Proszę odejść stąd. Proszę stąd wyjść!". Warsztat mógł sobie strajkować, ile by zechciał. O strajku na kolei decyduje maszynista, który uruchamia pociąg i dyżurny ruchu, który daje sygnał. Warsztat jest potrzebny do napraw. Cóż, Niezgoda, mógłby mówić do maszynistów, ale do mnie przyszedł maszynista, który miał wśród ludzi poważanie i budził zaufanie. W tej chwili wygłasza się, że Czesław zmobilizował całą załogę. Nie. To byli Iwaszko, Dobosz. Szanuję Niezgodę. Mówimy sobie „dzień dobry". Dlaczego mamy być poróżnieni? Nie podoba mi się jednak, jemu też to mówiłem, że nagięli historię naszego strajku.

Z zaopatrzeniem wojsk radzieckich w Polsce było tak: w lokomotywie, obok polskiego maszynisty, jechał żołnierz radziecki z telefonem. Chyba dwa razy miałem możliwość jechania takim pociągiem. Nikt nie wiedział,

gilacji przez Wydział V RUSW w Lublinie w ramach SOR krypt. Kontynuator. Po śmierci został wyróżniony odznaką „Zasłużony dla Transportu RP" (2000).

[39] Czesław Niezgoda (ur. 1945) – nauczyciel zawodu (1970–1975), pracownik Lokomotywowni Pozaklasowej PKP w Lublinie (1975–2000), członek NSZZ „Solidarność". Od września 1979 r. był współpracownikiem ks. Jana Ziei, kolporterem wydawnictw niezależnych w środowisku kolejarzy, m.in. pisma „Robotnik". 15 maja 1980 r. współorganizował protest z powodu opóźnienia wypłaty premii. W lipcu 1980 roku współorganizował strajk w Lokomotywowni PKP Lublin. W wyniku realizacji obietnicy nowych wyborów, wywalczonej w czasie lipcowego strajku, od 18 sierpnia 1980 był przewodniczącym nowej Rady Zakładowej ZZ Kolejarzy w Lokomotywowni Lublin. Od września 1980 należał do NSZZ „Solidarność". Był współorganizatorem i przewodniczącym Komisji Zakładowej w lokomotywowni, od lutego 1981 r. przewodniczącym Komisji Zakładowej w Węźle PKP. Od września 1980 r. do lutego 1981 r. był przewodniczącym Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego Regionu Środkowo-Wschodniego, w kwietniu i maju 1981 r. delegat na I Walne Zebranie Delegatów Regionu. 13 grudnia 1981 r. został internowany w Ośrodku Odosobnienia we Włodawie i Lublinie, został zwolniony 16 czerwca 1982 r. Był przewod-

gdzie pociąg jedzie i kiedy ma dojechać do celu. Siadałem na lokomotywę i otrzymywałem telegram, w którym pisano, gdzie mam jechać. Telegram był takiej treści, że takim a takim numerem mam jechać z Lublina na przykład do Skarżyska. Dostawałem specjalny rozkład i według tego rozkładu jechałem. Na przykład dojechałem do Dęblina i tam następowała zmiana lokomotywy, lub na tę samą lokomotywę przychodziła inna drużyna i ona jechała dalej. Taki pociąg przejeżdżał przez stację głównymi torami i wszędzie miał pierwszeństwo. Nie wiedzieliśmy w ogóle skąd pociąg jedzie, dokąd i co wiezie – to była radziecka tajemnica.

Wspomnienia zarejestrowane przez Łukasza Kijka 10 marca 2015 roku. Tekst autoryzowany.
Transkrypcja: Jacek Bednarczyk
Redakcja: Łukasz Kijek

niczącym Tymczasowej Komisji Zakładowej w Węźle PKP (1982–1989). Należał do współorganizatorów, następnie był prezesem Duszpasterstwa Kolejarzy Diecezji Lubelskiej oraz członkiem Zarządu Ogólnopolskiego Duszpasterstwa Kolejarzy (1982–1996). Od lutego 1989 r. do 1991 r. był przewodniczącym Komisji Zakładowej „Solidarności" Węzła PKP, w 1989 był delegatem na II Walne Zebranie Delegatów Regionu Środkowo-Wschodniego, członkiem Zarządu Regionu. Pełnił funkcję prezesa lubelskiego koła Katolickiego Stowarzyszenia Kolejarzy Polskich (1996–2002). Od 1998 roku był współzałożycielem i członkiem Stowarzyszenia Osób Represjonowanych w Stanie Wojennym Oddział w Lublinie. Od 2001 przebywa na emeryturze. W 2000 r. został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Od 26 sierpnia 1981 r. do 10 lipca 1989 r. był rozpracowywany przez Wydz. V KW MO/WUSW w Lublinie w ramach SOR krypt. Węzeł.

Michał Kasprzak

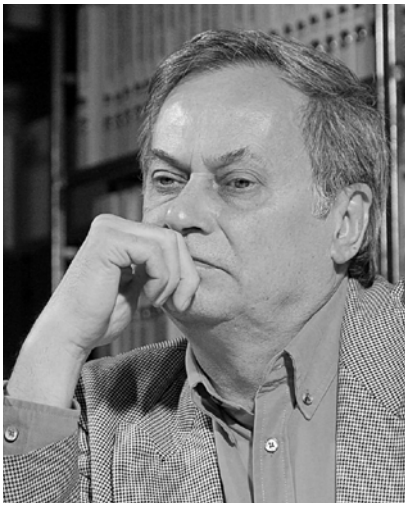

Michał Kasprzak (ur. 1951) – maszynista trakcji elektrycznej (1970–2012), uczestnik strajku Lubelskiego Lipca 1980, działacz NSZZ „Solidarność", fotograf, filmowiec.

* * * * * * *

W czasie strajku w Lokomotywowni Lublin bardzo dużą rolę odegrały drużyny trakcyjne, czyli maszyniści i pomocnicy maszynistów. To my zablokowaliśmy lokomotywownię, stację towarową i stację osobową Lublin. W konsekwencji naszych działań „stał" cały Węzeł Lubelski.

Nasz protest nie był wcześniej przygotowany. Wszystko działo się spontanicznie. Najpierw zaczął strajkować warsztat spalinowy, tam, gdzie pracował Czesław Niezgoda. Trudno określić, w którym momencie zaczął się strajk, bo nie padło słowo czy komenda „strajkujemy". W pewnym momencie okazało się, że przestajemy pracować. Do działań pracowników warsztatu przyłączyły się drużyny trakcyjne.

W chwili rozpoczęcia strajku pociągi, które były w Lublinie, zostały tak zatrzymane, żeby blokowały największą ilość rozjazdów od strony Motycza. Pociągi były przez nas zabezpieczone zgodnie z przepisami. Lokomotywy stały zamknięte, a klucze i nastawniki jazdy maszyniści zabrali ze sobą. Jeżeli była taka potrzeba to przekazywaliśmy klucze koledze, który na przykład sprawdzał, czy wszystko jest w porządku. Identycznie było od strony Lublina Północnego. Pociągi z elektrowozami przez cztery dni były wyłączone spod napięcia, miały opuszczone pantografy. W lokomotywowni, obrotnica została zablokowana parowozem, który stał na torze wjazdowym i obrotnicy. W ten sposób zablokowaliśmy wjazd i wyjazd z hali „wachlarzowej". Lokomotywownia w tym momencie została całkowicie zablokowana! Wszystkie lokomotywy były przez nas nadzorowane. Nikt nie miał prawa wejść do lokomotywowni, pracownicy SOK, czy milicja. Nie powstały specjalne służby porządkowe, ale koledzy spontanicznie zorganizowali się i pilnowali porządku.

Byłem jednym z bardziej aktywnych uczestników strajku. Nigdy nie mówiłem, że byłem postacią czołową. Czołową postacią wśród drużyn trakcyjnych był śp. Janusz Iwaszko. W czasie strajku miałem wśród kolegów pewien posłuch i oni postępowali według moich wskazówek. Bez współdziałania z nimi nic nie zrobilibyśmy. Jeśli ktoś powiedział coś mądrego np. o względach bezpieczeństwa, zostało to po prostu przyjęte i wykonane. Ko-

ledzy grupami chodzili i sprawdzali, czy był zachowywany porządek. Inni stali przed szlabanem i pilnowali, żeby ktoś nie wszedł na teren lokomotywowni. Pilnowaliśmy cystern z paliwem na stacji towarowej, obok lokomotywowni, baliśmy się prowokacji SB, czy milicji. Była wśród nas olbrzymia solidarność i spontaniczność działania, co dawało nam szansę powodzenia.

Uczestnicy strajku w Lokomotywowni Lublin w lipcu 1980 r. Klatki z filmu nagranego w kwietniu 1981 r. Zbiory prywatne Michała J. Kasprzaka

W strajku nie uczestniczyli wszyscy kolejarze. Byli tacy, którzy nam przeszkadzali. W tamtym czasie bardzo prężną organizacją było ORMO. Niektórzy maszyniści i dyspozytorzy należeli do ORMO i PZPR. Oni robili wszystko, żeby nie dopuścić do strajku. Byli jednak garstką, a my nie pozwoliliśmy na żadne ruchy wbrew naszym działaniom. Nazwiska pamiętam, ale NIE!

W trzecim dniu strajku zostali przywiezieni maszyniści z Dęblina i Skarżyska-Kamiennej. Zakwaterowano ich w dużym hotelu kolejowym w dzielnicy Tatary. Od strony technicznej było to niemożliwe, żeby oni uruchomili stojące pociągi. Klucze do lokomotyw były w naszych rękach.

Po co ich przywieźli? Chyba po to, żeby w jakiś sposób nas zastraszyć. Sądzę, że ci maszyniści spoza Lublina też się bali.

Po rozpoczęciu strajku został zawiązany komitet protestujących. On nie powstał jawnie, bo po prostu baliśmy się, jaki będzie finał naszego strajku. W początkowej fazie strajku naszych postulatów było kilkadziesiąt, może nawet sto kilkadziesiąt. W pewnym momencie zostały pogrupowane. Najważniejsze z nich, czyli te, które odnosiły się do całego zakładu, zostały przedstawione załodze i przez nią zaakceptowane. Nie wypisaliśmy ich na olbrzymiej tablicy, tak jak zrobiono to w Gdańsku. Mieliśmy je w swoich dokumentach. Po akceptacji przez załogę dokładnie spisałem postulaty w ostatecznej wersji. Dotyczyły one między innymi podwyżki płac. Uwa-

żaliśmy, że za mało zarabiamy. Domagaliśmy się lepszego zaopatrzenia sklepów na Lubelszczyźnie. Chcieliśmy, żeby zaopatrzenie było takie, jak w sklepach na Śląsku, skąd przywoziliśmy kiełbasę, której u nas nie można było kupić. Inny z naszych postulatów dotyczył zakazu wstępu milicji i pracowników SOK na teren Lokomotywowni Lublin. Naczelnik, Władysław Główczyk, widząc nasze zaangażowanie podczas strajku, był pewien, że sami utrzymamy porządek bez pomocy Milicji Obywatelskiej. Nasze postulaty obejmowały całą sieć PKP.

Jako pierwsi w czasie strajków lubelskich domagaliśmy się wyboru nowych władz do związku zawodowego kolejarzy. Nie myśleliśmy o „Solidarności", jej jeszcze nie było, ale o doprowadzeniu do nowego wyboru Rady Zakładowej Związków Zawodowych Kolejarzy, który wtedy istniał. W wyborach, które odbyły się już po strajku w sierpniu 1980 roku, przeprowadzonych zgodnie z ówczesną ordynacją, wybrani zostali głównie ludzie aktywni w czasie strajku.

Początkowo władza jakby bagatelizowała ten strajk. Mieliśmy kontakt z władzami kolejowymi, najpierw z naczelnikiem, później z dyrektorem. Protest trwał i coraz ważniejsi przedstawiciele władz do nas przyjeżdżali. W końcu przyjechał wiceminister, który powiedział, że kolej może obyć się bez Węzła Lublin, że on potrafi „objechać" Węzeł Lublin. Za te słowa został wygwizdany!

W czasie negocjacji z władzami były próby zminimalizowania wysokości naszych żądań.

Wraz z rozwojem sytuacji władzy zależało na tym, żeby nasz strajk jak najszybciej zakończyć. Zgodzili się więc na nasze postulaty, ale nie przejmowali się ich realizacją. Chyba identycznie było w Gdańsku po podpisaniu porozumień. Moje odczucie było takie, że władza troszeczkę się z nas naśmiewała i liczyła na „zmęczenie".

Strajkujący w Lokomotywowni Lublin nie podpisali porozumienia z władzami. Gdy władze zgodziły się na realizację postulatów, ogłosiliśmy zakończenie strajku. Po ogłoszeniu tej informacji podniósł się olbrzymi entuzjazm wśród zgromadzonych. Zawyły syreny, co oznaczało, że strajk został zakończony. Cały węzeł uruchomiliśmy w ciągu godziny czy dwóch.

Mit o przyspawaniu lokomotywy do torów wziął się chyba stąd, że Wolna Europa jako pierwsza podała informację, że w Lublinie do szyn został przyspawany parowóz. Informacja ta krążyła w różnych wersjach, w jednej – że przyspawano parowóz, w drugiej – że przyspawano pociąg. My zdawaliśmy sobie sprawę, że z takiego działania nie będziemy mieć żadnych korzyści i nastąpi tylko zniszczenie części biegowych lokomotywy. Plotkę tę dementowałem wiele razy. Mogła ona również powstać w kręgach władzy, której mogło zależeć na zdyskredytowaniu strajkujących. Zarzucono by nam, że niszczymy własny sprzęt. Faktem jest, że było to bardzo głośne i po strajku pytano nas o tę sprawę. Niestety, niektórzy z kolegów przyznawali się do tego, chociaż nie wiem po co?

Nasz protest nie miał charakteru strajku okupacyjnego. Koledzy chodzili do domów, chociażby po to, żeby się odświeżyć, zmienić koszulę. Po paru godzinach wracali do strajkujących.

W lokomotywowni zawsze było około 50 proc. załogi. W czasie strajku w kuchni robiliśmy sobie herbatę miętową i kawę. Resztę wyżywienia: bułki, kiełbasę przynosiliśmy z domów. Każdy coś przynosił. W czasie strajku raz byłem w domu.

W czasie strajku nie bałem się, bo było obok mnie tylu kolegów i widzia-

łem ich satysfakcję z tego, co robimy. Chyba nikt z nas nie bał się i chyba nikt nie myślał, że może nastąpić zły finał.

Byliśmy nastawieni pokojowo, niczego nie niszczyliśmy, nie prowokowaliśmy. Nie bałem się również dlatego, że strajkowało dziewięćdziesiąt parę procent załogi. Ze strony milicji czy pracowników SOK nie było prowokacji. Pracownicy SOK byli z władzą i z milicją, nie z nami. Oni chyba nie wiedzieli, jak mają się zachować. Nie mieli żadnych wytycznych i po prostu chodzili z daleka od strajkujących. Lęk pojawiał się podczas rozmów z rodziną. Żona na pewno bała się, ale podchodziła do tego z dużym zrozumieniem, bo pracowała na kolei. Byłem też w domu rodziców. Mama bardzo mnie prosiła, żebym tam nie szedł. Tata często powtarzał mi taką rzecz:

„Synu, oni zrobią z wami, co będą chcieli. Z komuną nikt nie wygrał. Ja ich znam. Daj sobie spokój z tym wszystkim". W ten sposób mówił o partii i o esbecji.

W normalnym dniu pracy na lokomotywowni zawsze panował olbrzymi ruch lokomotyw wokół obrotnicy. Był gwizd, gwar, szum. Podczas strajku panowała kompletna cisza w lokomotywowni i na całej stacji. Człowiekowi związanemu całe życie z koleją trudno to sobie wyobrazić. Przerwaliśmy tę ciszę, kiedy uruchomiliśmy syreny na znak zakończenia strajku. Lublin dowiedział się, że kolejarze zakończyli strajk.

W czasie strajku nie mogliśmy nic zrobić w inny sposób. Nasze działanie miało swoją logikę. Podkreślam jeszcze raz wagę solidarności, dyscypliny i spontanicznego zaangażowania kolegów. Wzajemnie wspieraliśmy się i przez to byliśmy tacy mocni. Na lokomotywowni nie było odrobiny alkoholu, chociaż próbowano go podrzucić. Alkohol, który został znaleziony, szybko usunęliśmy. Nikt nie próbował wypić nawet piwa. Koledzy byli naprawdę wspaniali! SOLIDARNI! A czy można było strajk przeprowadzić w inny sposób? Myślę, że po pewnym czasie i po wielu doświadczeniach można byłoby dużo rzeczy zrobić inaczej. Z tego punktu widzenia, zresztą trochę pozbawionego sensu, niestety, protest przebiegał tak a nie inaczej. Myślę jednak, że od strony zapewnienia bezpieczeństwa w czasie strajku zrobiliśmy wszystko!

Po zakończeniu strajku, w czasie jeżdżenia po Polsce, koledzy z innych regionów kraju wiedząc, że jedzie „lubelak" pozdrawiali nas światłami, syreną. Było to bardzo miłe, był to znak, że oni nas cenili.

Dla mnie największym osiągnięciem protestu w lokomotywowni był wybór nowej Rady Zakładowej. Nowa rada została chyba w dziewięćdziesięciu ośmiu procentach wybrana przez uczestników strajku. Pomijam postulaty socjalne. My jako pierwsi postawiliśmy postulat w pewnym sensie polityczny. Zadaniem Rady Zakładowej było dopilnowanie realizacji postulatów, które w czasie strajku zostały wywalczone. Było sporo sukcesów. Na nasze żądanie kilku ludzi zostało odsuniętych od władzy. Razem z kolegą Januszem Iwaszką stworzyliśmy biblioteczkę w naszej radzie. Gdy „Solidarność" została zarejestrowana, nasza rada uchwałą przekształciła się w Komisję Zakładową NSZZ „Solidarność".

W pierwszą rocznicę strajków w Lokomotywowni Lublin chcieliśmy upamiętnić strajk. W naszej komisji „Solidarności" odbyła się bardzo burzliwa dyskusja. Osobiście, zresztą nie tylko ja, byłem przeciwny budowie dużego pomnika w kształcie krzyża, ze względ-

du na koszty. Chciałem zrobić tablicę upamiętniającą i umieścić ją na obelisku. Krzyż w obecnej postaci nic nie mówi o strajku, a nawet na krzyżu jest pewne przekłamanie. Umieszczono tam słowo „Solidarność". Jeżeli ten krzyż ma upamiętniać nasz strajk, to wtedy nie było „Solidarności". Większość przegłosowała mój punkt widzenia i powstał pomnik. Od początku pomagałem przy jego budowie. Dopiero na dwudziestolecie strajku doprowadziłem do wmurowania tablicy pamiątkowej, którą odsłoniłem razem z Marianem Krzaklewskim[40]. Na krzyżu, który teraz nazywam „białym żaglem", została umieszczona data 1980. Nie ma informacji, że odbył się tu strajk kolejarzy. Tablicę zaprojektowałem i wykonałem kopyto do odlewu. Mam satysfakcję, że po tylu latach wreszcie jest jasny ślad, że w Lokomotywowni Lublin odbył się strajk. Mało kto wie, że za tą tablicą została schowana zafoliowana kartka papieru z lipcowymi postulatami lubelskich kolejarzy.

Wspomnienia zarejestrowane przez Tomasza Czajkowskiego 17 maja 2005 roku. Tekst autoryzowany.
Transkrypcja: Tomasz Czajkowski
Redakcja: Łukasz Kijek

[40] Marian Krzaklewski (ur. 1950) – działacz polityczny i związkowy; przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" (1991–2002); poseł na Sejm, przewodniczący Klubu Parlamentarnego Akcji Wyborczej „Solidarność" (1997–2001).

Stanisław Dobosz

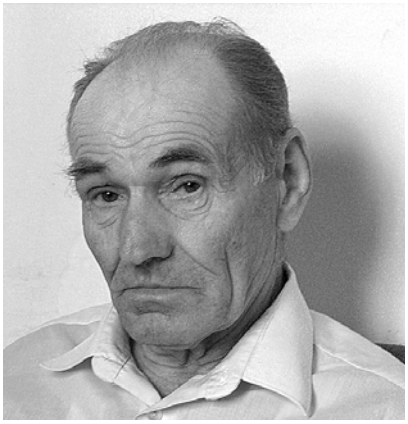

Stanisław Dobosz (1935–2011) – pracownik Lokomotywowni Pozaklasowej PKP w Lublinie (1965–1994).

* * * * * * *

Zdarzyła się taka sytuacja. Przyszedłem do pracy w niedzielę. Pomocnicy maszynistów czekali na marszrutę, czyli taki wykaz pracy. Przyszedł facet w białej koszuli, garniturze i patrzył po ścianach. Mówię, bo lubiłem dużo gadać: „Proszę pana, nie trzeba patrzeć na ogłoszenia tylko patrzeć na to, co ludzie w torby wkładają, co do pracy przynoszą". On się odwrócił i mówi: „Ja mlekiem żyję i dobrze wyglądam". Ja na to: „Weź pan mleko na parowóz do pracy". On podchodzi do mnie i mówi: „Co się panu nie podoba? Ustrój czy rząd?". Mówię szczerze, że wolałbym, żeby mnie w twarz uderzył, niż to powiedział. Trzeba było się zamknąć i do roboty uciekać. Takie były czasy i to człowieka dobijało.

Warunki pracy maszynistów były straszne. W PKP nie można było przekroczyć 16 godzin pracy. Jeśli zatrzymało się pociąg, gdy dochodziła 16 godzina i nie przekroczyło się limitu, to dostawało się karę. Jechałeś dłużej niż 16 godzin, wtedy też była kara. To było coś okropnego, co chcieli to robili. Za to samo przewinienie ormowiec czy partyjny nie był karany. Nigdy nagrody nie dostałem. Mówili: „Po co mu dawać nagrodę skoro on bachorom zaniesie?". Należało wziąć pieniądze, iść do Macieja, który mieszkał za torami i handlował wódką, kupić za wszystko wódki i wypić. Potem można było znowu dostać nagrodę. Po drugie płace nie były za wysokie. Na warsztacie było podobnie. Był straszny brud, smród i ubóstwo i to tak się tliło do 1980 roku. Ludzie mieli tego już dość. Jakaś zmiana wisiała w powietrzu. Było coraz gorzej i za rok, czy za dwa, na pewno by to nastąpiło, bo wisiało w powietrzu.

Osobiście nie słyszałem, że w Świdniku strajkują. Może bardziej wtajemniczeni o tym coś wiedzieli. Jak zaczął się strajk w lokomotywowni w Lublinie, przyszedłem do domu i wieczorem słuchałem Londynu. Powiedzieli tam, że w Lublinie strajkuje węzeł lubelski i że przewodniczącym strajku został Zdzisław Szpakowski[41]. Szpakowski nie był przewodniczącym strajku, był nim Czesław Niezgoda. Pomylili się, ale z tego co wiem od Szpakowskiego to on miał jakiś kontakt z Jackiem Kuroniem. Może oni podali tę informację. Ze Szpakowskim znałem się bardzo dobrze, my się nie kłóciliśmy, chociaż on był w UB. On nie był taki zły chłop, człowiek zmienia się na pewno. W Świdniku zakład był zamknięty i nikt nie wiedział, że WSK strajkuje. Mówili o tym tylko po cichu. Świdnik, FSC, LZNS to były za-

[41] Zdzisław Szpakowski (1930–2001), wykształcenie średnie techniczne (ślusarz mechanik), maszynista w parowozowni, a nast. w Lokomotywowni PKP Lublin, w lipcu 1980 r. współorganizator strajku w Lokomotywowni PKP Lublin; od lutego 1981 r. członek Komisji Zakładowej (Oddziałowej) NSZZ „Solidarność" w Lokomotywowni PKP Lublin oraz Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność" Węzła PKP Lublin. Według materiałów archiwalnych i zapisów ewidencyjnych zachowanych w IPN, od 20 XI 1973 r. figurował jako kandydat na tajnego współpracownika, a od 14 XII 1973 r. jako tajny współpracownik o pseudonimie „Julek" (nr rejestracyjny 16003) w ewidencji Wydziału III, a nast. Wydziału III „A" KW MO w Lublinie; data zdjęcia z ewidencji: 26 VIII 1980 r. Patrz: IPN Lublin, sygn. Lu 00103/338 (lub mikrofilm: Lu 00228/1351), t. 1–2, teczka personalna i teczka pracy tajnego współpracownika pseudonim „Julek".

mknięte zakłady. Jak kolej stanęła, ludzie zostali na stacji i było wiadomo, że coś się dzieje.

Przyszedłem rano do pracy. Tego dnia kierownikiem lokomotywowni był Mietek Błasik, maszynista. Błasik zastępował Edmunda Piskora, głównego kierownika, który był wtedy na urlopie. Dyspozytor wysyłał mnie do Kraśnika. Widziałem, że coś dzieje się nie tak, bo ludzie stoją na falbanku, koło obrotnicy. Wolałem zostać w Lublinie. Dyspozytor wyznaczył zmiennika a mi taką małą lokomotywką kazał wyciągać elektrowozy po przeglądzie pod napięcie. Widzę, że coś się zaczyna dziać. Obrotnica działa i wypuszcza parowozy. Obrotnicą kręcił Ryszard Bartczuk. Przyszedł Wiesiek Jankowski i zastąpił Bartczuka. W tym samym czasie maszynista z dwoma palaczami przestawiali parowóz, który ktoś zostawił. Widziałem, że już przygotowują ten strajk. Ja trzy razy nacisnąłem na rozrusznik, ale wyczerpały się akumulatory i nie mogłem uruchomić lokomotywy. Przybiegł kierownik Błasik i mówił: „Stachu, wyciągaj, bo pociągi osobowe stoją". Mówię, że nie mogę zastartować. On też próbował, ale bezskutecznie. Maszyniści z Dęblina sami smarowali lokomotywy, żeby tylko jechać. Gdyby mogli, to popchaliby lub pociągnęli ten elektrowóz. Szło dwóch kolejarzy z Kędzierzyna. Pytali, czy strajkujemy. Mówią: „Dobrze panowie, strajkujcie, a my uciekamy, żeby jeszcze dojechać do domu".

Kiedy wszystko stanęło to poszedłem na halę spalinową. Tam był kantorek, z którego wyszli: Czesław Niezgoda, Marian Czubak, Kaszowski, Stanisław Krzemiński i Marek Kowalski. Niezgoda i Krzemiński pracowali na warsztacie. Czubak był maszynistą lokomotyw spalinowych. Niezgoda, jak stanął przed ludźmi, to był biały jak ściana, chyba ze strachu. Przeczytał postulaty, a ludzie krzyczeli swoje własne. Stamtąd przeszliśmy tam, gdzie obecnie jest pomnik. To było gdzieś o 11 godzinie. Patrzymy, a przez tory idzie 40 osób. Nie wiedzieliśmy, kto to był. Przy ulicy Dworcowej była szkoła samochodowa i oni

Przygotowania do obchodów pierwszej rocznicy strajku w Lokomotywowni Lublin – 18.07.1981. Fot. Michał J. Kasprzak. Zbiory prywatne autora

przyszli do nas. W tym samym czasie kowale, takie grube chłopy, przynieśli nam mięty, żeby ludzie mieli co pić.

Później przyjechał do strajkujących na PKP minister Kamiński[42]. Przemawiał do nas. Szpakowski wypadł po nim na podwyższenie i powiedział: „Tak nie będziemy rozmawiać, nie ma z kim, koniec". Rozeszliśmy się do domów. Ja mieszkałem przy ulicy Glinianej, Szpakowski przy Chopina 35. Umówiliśmy się na spotkanie o godzinie 18. Szpakowski powiedział: „Jak nie przyjdę, to będzie znaczyło, że mnie zamknęli". Odpowiedziałem mu: „Zdzichu, jak będę jechał na 18 to wpadnę do ciebie i cię zabiorę". Zgodził się. Pojechałem do Szpakowskiego. Siedział podenerwowany w domu. Pytam się go: „Gdzie żona?". Odpowiedział, że w szpitalu. Zaproponował, że w lokomotywowni jeszcze wyłączymy wodociągi. Powiedziałem mu: „Zdzichu nie można, ludzie nie pracują, ale się przebierają".

To, że był przyspawany parowóz nie jest prawdą. Zygmunt Włostowski zostawił pociąg i w ten sposób zastawił tor. W czasie strajku przywieźli instruktorów z Łukowa, z Dęblina i oni na siłę chcieli jeździć. Nasi maszyniści im nie pozwolili.

Kontaktowaliśmy się również z innymi węzłami kolejowymi. Oni nie strajkowali, bo to nie było tak, że od razu wysiąść z parowozu i iść strajkować.

Nieprawdą jest też to, że ludzie psioczyli, narzekali, że nie mogą korzystać z kolei. Nam mówili, dobrze, że strajkujemy, dziękowali nam. Kto po strajkach był na wakacjach na Wybrzeżu, czy gdziekolwiek, ten za darmo jadł i pił. Tak kolejarzy lubelskich ceniła Polska za ten strajk. W całej Polsce kolejarze cieszyli się z tego strajku. Do tej pory przyjeżdżają na obchody rocznic. W Lublinie był pierwszy, głośny na całą Polskę strajk, bo o strajkach w Świdniku, FSC czy LZNS nikt nie wiedział.

Mówiąc szczerze, w czasie strajku była laba. Nie mieliśmy żadnych obowiązków. Elektrowozów nie trzeba było pilnować, bo tylko opuścił pałąki i stał. Spalinowego wystarczało zgasić. Pilnowaliśmy tylko parowozów. Dyspozytor wyznaczył kogoś do tej pracy. Przeważnie byli to palacze, którzy tym się zajmowali. Jak przyjechał do nas parowóz to zostawał i my pilnowaliśmy go, żeby normalnie działał. Ludzie nie pracowali, chodzili, rozmawiali, grali w tysiąca. Potem kazali wracać nam do pracy.

Osobiście nie bałem się działań służb bezpieczeństwa w czasie strajku. Być może niektórzy się bali. Nawet w czasie stanu wojennego mocno nie przeżywałem tego, co się działo. Jak wieczorami chodziłem do pracy przez park Ludowy i ulicą Muzyczną, też się nie bałem.

Powiedziałem w wywiadzie, że gdyby nie było Lipca to nie byłoby też Sierpnia w Gdańsku. W 1970 roku dali im popalić i oni byli przestraszeni. Jak zobaczyli, że w Lublinie jest strajk [to zaczęli strajkować – red.]. W Lublinie nie można było stworzyć związków, bo zakład liczył 2–3 tysiące ludzi. Tam zakład miał 30 tysięcy ludzi. To była masa, u nas wszystkich by rozegnali. Mogło to nastąpić później, ale nie wiadomo, jak to wtedy by się ułożyło. Mogli Lublin zlikwidować, ale chwała tym na Wybrzeżu, że nie odłożyli strajku na dłuższy termin, bo różnie mogło być z Lublinem. Poparli [nasz strajk – red.], złapało to i zadziałało.

Wspomnienia zarejestrowane przez Krzysztofa Jesionka 18 sierpnia 2005 roku.
Transkrypcja: Krzysztof Jesionek
Redakcja: Łukasz Kijek

[42] Janusz Kamiński (ur. 1933) – kolejarz, polityk, od 1960 w PZPR; dyrektor DOKP w Warszawie (1970–1973); podsekretarz stanu w Ministerstwie Komunikacji (1974–1981), minister komunikacji w rządach Wojciecha Jaruzelskiego (1981–1985) i Zbigniewa Messnera (1985–1987), minister transportu, żeglugi i łączności w rządach Zbigniewa Messnera (1987–1988) i Mieczysława Rakowskiego (1988–1989).

Renata Ostapczuk

Renata Ostapczuk (ur. 1950) – pracownik Lokomotywowni Pozaklasowej PKP w Lublinie (1972–1983) i Wschodniej Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych (1983–2002).

* * * * * * *

Pracowałam w lokomotywowni i mogę powiedzieć o tym, co tam się działo, bo byłam świadkiem tamtych wydarzeń.

Od 1972 roku pracowałam w laboratorium na terenie lokomotywowni. Mieliśmy bardzo ścisły związek z warsztatem, gdzie dokonywano napraw lokomotyw spalinowych. Robiliśmy różnego rodzaju analizy, np. tak zwane wody preparowane do lokomotyw, różnego rodzaju oleje oraz ocenialiśmy przydatność olejów przepracowanych do prac lokomotyw. Wiem, że od późnej jesieni 1979 roku, kiedy były tam trudne warunki atmosferyczne, mróz i bardzo nieciekawa aura, pracownicy warsztatów zaczęli się buntować. Oni pracowali w wiatach, służących do napraw lokomotyw i one cały czas były otwarte, a rzadko zamknięte. W zimie w tych kanałach był lód a na wierzchu olej, który wyciekał z lokomotyw. W ten sposób powstała istna ślizgawka i nawet robotnicy sobie żartowali: „Może chcecie się poślizgać, bo mamy tu fajne ślizgawki". Warunki pracy były koszmarne, było bardzo zimno, warunki socjalne żadne. Wprawdzie była łaźnia, ale naprawdę nie przypominała łaźni.

Zarobki były straszne i w zimie ludzie już nie wytrzymywali nerwowo. Chodziły delegacje do dyrekcji, do ówczesnych związków zawodowych, uderzali gdzie tylko mogli. Nawet w wojewódzkim komitecie partii próbowali zwrócić uwagę na swoje warunki bytowe i płacowe, ale nikt tym się nie przejmował. Wszędzie byli zbywani. Sekretarka miała polecenie odsyłać tych ludzi i nawet nie chciała przyjmować od nich korespondencji. Oni chcieli, żeby przyjechała jakaś komisja i żeby stwierdzili na miejscu warunki.

W 1980 roku brakowało wszystkiego, w tym również części do lokomotyw. Żeby naprawić lokomotywę i, jak to się fachowo nazywało, „wydać", pracownicy warsztatów musieli ręcznie wykonywać brakujące części. W ten sposób opóźniał się proces naprawy i zdarzało się, że lokomotywa nie była na czas wydana. Wtedy lecieli pracownikom po premii. Było to oburzające, bo oni dużo więcej wkładu pracy musieli wnieść w naprawę, a tymczasem zamiast otrzymać nagrodę, byli deprecjonowani.

Byłam kiedyś świadkiem takiej sytuacji, która działa się przed sklepikiem, znajdującym się na terenie lokomotywowni. Ktoś krzyknął, że przez przejazd jedzie samochód z dostawą wędlin więc ludzie ustawili się w kolejce. Widziałam, jak jeden pan z organizacji partyjnej po prostu wygonił ludzi ze sklepu. Ludzie bali się go, więc wyszli. W czasie, kiedy on tam był nikt nie odważył się wejść do tego sklepu. On zrobił sobie zakupy i dopiero jak wyszedł, ludzie weszli do sklepu. Wtedy przed działaczami partyjnymi był paniczny strach. Niezadowolenie pracowników było widoczne w rozmowach i nastrojach.

Uczestnicy mszy św., odprawionej w ramach obchodów I rocznicy strajku w Lokomotywowni Lublin 19.07.1981. Fot. Michał J. Kasprzak. Zbiory prywatne autora

Pamiętam, że któregoś dnia pokazali się wysłannicy KOR-u. Mnie osobiście do miejsca pracy „Biuletyny KOR-u" i inne gazetki dostarczył nieżyjący już dziś pracownik lokomotywowni pan Zdzisław Szpakowski. On miał kontakty z KOR-em. Nawet nie umiem powiedzieć, jaki był to kontakt. Po prostu, nie chciałam za dużo wiedzieć, on nie chciał mówić. Wiem, że większość materiałów dostarczył on, i wiem, że byli inni informatorzy.

Chociaż był to okres wakacyjny, nie byłam na urlopie, pracowałam. Kolega poszedł na warsztat w lokomotywowni pobrać próbkę wody do przebadania i analizy. Kiedy wrócił z warsztatu, powiedział: „Nie ma żadnej roboty, jest strajk". Odpowiedziałam mu: „Cóż ty mówisz?". Bardzo poważnie to powiedział, więc poszłyśmy z koleżanką na warsztat, a tam już wrzało. Powiedzieli, że odmawiają pracy, że mają już serdecznie dosyć warunków, w których pracują. Mówili, że nie przystąpią do pracy bez względu na konsekwencje i że musi ktoś do nich przyjechać. Skoro nie dopuszczono ich do dyrektora, to oczekują, że dyrektor przyjedzie do nich. Oni już nie pozwalają sobą pomiatać. Na warsztatach codziennie był hałas, spaliny i brud, bo lokomotywy stały z włączonymi silnikami przez cały dzień. Przez osiem lat, do chwili strajku na warsztatach, nic się nie zmieniało, bo nikt nie inwestował i nie modernizo-

wał warsztatu, nikt nie starał się poprawić warunków pracy tych ludzi.

Ludzie w biurze nie wiedzieli, że na warsztatach był strajk, wtedy mówiło się, że były to „postoje w pracy". Część pań, które pracowały w biurze, powiedziała, że nieważne co będzie, one chcą mieć pracę, chcą dalej pracować. Na początku, taki był odbiór strajku. My przekonywałyśmy te panie, aby solidaryzowały się ze strajkującymi, bo należało pokazać, że jesteśmy z nimi. W drugim lub trzecim dniu strajku, kiedy ludzie gromadzili się na placyku przed biurem, te panie nieśmiało zaczęły wychodzić.

Po rozpoczęciu strajku na placu gromadziło się coraz więcej ludzi. Musiało być to jakoś zorganizowane, bo zaczęli dołączać maszyniści, a nikt jeszcze nie wiedział, że warsztat przerwał pracę. Na przykład „ruchowcy", pracownicy służby ruchu, żądali wydania lokomotyw. Należało zatem porozumieć się z maszynistami i spytać ich, czy popierają strajk i żądania pracowników warsztatu. Maszyniści w tym czasie stosunkowo dobrze zarabiali. Nie mieli wysokiej podstawowej płacy, ale za tzw. nadgodziny brali dodatkowe pieniądze. Odpowiedzialność maszynisty była większa niż pracownika warsztatu, ale ich zarobki były trzy lub czterokrotnie wyższe od pracowników warsztatu. Jeżeli maszynista podpadł, lub nie stawił się do pracy, to był przesuwany na warsztat. Od razu na tym tracił, bo mniej zarabiał i wykonywał gorszą pracę. Kluczowe dla strajku było to, czy elita lokomotywowni, maszyniści, zechce przyłączyć się do strajku. Bez poparcia maszynistów strajk byłby niemożliwy. Władze poradziłyby sobie ze strajkującym warsztatem. Na szczęście maszyniści przystąpili do strajku. Cieszyliśmy się bardzo z tego faktu.

Oczywiście przez ten cały czas nie pracowaliśmy. Tego dnia przyjechał ówczesny sekretarz POP[43]. Na spotkaniu zaczął ludziom robić „wodę z mózgu". Obiecywał różne rzeczy, których nie mógł zrealizować. Potem straszył, groził, uspokajał. Na zarzut, dotyczący kiepskiego zaopatrzenia sklepiku na terenie lokomotywowni odpowiedział, że codziennie są dostawy. W czasie spotkania nic nie uzyskał, a nawet jeszcze bardziej wzburzył ludzi. Okazało się, że za 2 godziny do sklepiku przywieźli zaopatrzenie i po raz pierwszy od roku przywieźli 2 szynki. Śmialiśmy się i pytali: „Skąd takie wspaniałe zaopatrzenie?". Powiedziano nam, że z kasyna wojskowego. Był postulat dotyczący podwyższenia poborów oraz poprawy warunków socjalnych. Bardzo ważny postulat dotyczył wyborów do Rady Zakładowej. W starej radzie od lat byli ludzie, którzy nic nie robili, sporo zarabiali w stosunku do pozostałych pracowników, otrzymywali awanse i nagrody, a mało pracowali. Pracownicy nie zwracali się do Rady Zakładowej, bo wiedzieli, że nie mają szans na załatwienie własnych spraw. Na przykład z przydziału wczasów, kolonii, różnych zapomóg korzystała garstka osób, a inni pracownicy nie mieli do tego dostępu. Były imprezy na Dzień Kolejarza, na których wzajemnie się obdarowywali. Działo się to w wąskim gronie i było to organizowane za pieniądze socjalne, które powinny być przekazane na potrzeby pracowników.

Drugiego dnia strajków już nie jeździły pociągi. Tego dnia przyjechał do nas ktoś, kto reprezentował centralę kolei w Warszawie. Był to pan świeżo opalony i zaczął nam głupoty opowiadać. Ktoś zapytał go: „Gdzie pan był na wczasach?". On, chyba stracił kontrolę nad sobą i powiedział: „Na wy-

[43] Podstawowa Organizacja Partyjna – najniższa jednostka w strukturze PPR i PZPR, organizowana głównie na osiedlach, w zakładach pracy. Służyła mobilizacji działaczy i obywateli do działań zgodnych z wytycznymi Komitetu Centralnego oraz stanowiła element nacisku i kontroli państwa i partii rządzącej w ramach lokalnych społeczności.

spach hula - gula". Zakpił sobie z ludzi. Różne epitety padły pod jego adresem. W pewnym momencie zszedł z podium, machnął ręką i powiedział: „Ja z tą hołotą nie będę rozmawiał".

Trzeciego dnia protestu po godzinie 15 poszłam do domu i słyszałam, że ludzie w mieście byli niezadowoleni. Myśleli, że strajk potrwa 3–4 godziny, a już minęły 3 dni i oni nie mają jak dojechać do szkoły, pracy. Wtedy również MPK zastrajkowało i ludzie zobaczyli, że to już nie były żarty.

W czasie strajku zaczęli do nas przyjeżdżać przedstawiciele różnych zakładów z terenu Lubelszczyzny. Ludzie pocztą pantoflową dowiedzieli się, że przegoniliśmy członków starej Rady Zakładowej. Już wtedy jakby rozwiązaliśmy skład wcześniejszej Rady Zakładowej i zaczęli ją tworzyć nowi ludzie, organizatorzy strajku. Do nich przychodzili ludzie i mówili o swoim niezadowoleniu. Stała tam, zrobiona na warsztacie, bardzo ładna tabliczka, taka jakby wizytówka, której napisu nie zapomnę: „WOLNE ZWIĄZKI ZAWODOWE". Dziwię się i mam troszeczkę żal do kolegów, którzy udzielali wywiadów z okazji 25-lecia strajków, że nikt o tym nie wspomniał. Uważam, że było to bardzo ważne i do nas ludzie przyjeżdżali, aby się dowiedzieć, jak nam to się udało, że oni odeszli.

Powiem, że głównym przywódcą strajku był pan Czesław Niezgoda. Pomagał mu wspomniany Zdzisław Szpakowski. Był jeszcze maszynista pan Janusz Iwaszko. Byli to główni organizatorzy strajku.

W czasie strajku my naprawdę bardzo baliśmy się o wszystko. Znaliśmy kolej jako hałaśliwą, bez przerwy coś się działo, było głośno. Natomiast w czasie strajku zapanowała przerażająca, porażająca cisza. Teren lokomotywowni jest usytuowany niby w mieście, ale jednak z dala od miasta, od peronów. Baliśmy się, że mogą nas okrążyć, stłamsić w zarodku i nawet nikt w mieście o tym nie będzie wiedział. Baliśmy się. Organizacja strajku była bardzo dobra. Nie wiem, jak to ludzie zrobili i pozostanie to dla mnie tajemnicą, że to wszystko było tak doskonale zorganizowane. Na zewnątrz przez całą dobę stały warty pracowników i pilnowali terenu lokomotywowni. Myśmy nic nie mieli do obrony, ale wiem, że pracownicy warsztatów w jakiś sposób do tego się przygotowali. Pamiętam, że byłyśmy bardzo zmęczone i strasznie się bałyśmy. W pewnym momencie wyglądając przez okno koleżanka zauważyła 3 milicjantów w panterkach. Myślałyśmy, że to już koniec. Na szczęście był to fałszywy alarm. Dowiedziałam się nieoficjalnie, że oni przyszli, bo byli ciekawi tego, co się dzieje.

Mój brat Robert Makenson[44] pracował w Okręgowej Dyrekcji Kolejowej na Okopowej, ja w lokomotywowni. Robert był młodym pracownikiem, dopiero pracował tam kilka lat. Codziennie, jak przychodziłam do domu, a trwało to parę dni, wypytywał o szczegóły, o to, co dzieje się w lokomotywowni. W pewnym momencie nie wytrzymałam nerwowo, bo cały czas byliśmy w nerwach i powiedziałam mu: „Wy tam, w dyrekcji, tylko siedzicie i nie wiecie, co się dzieje. Czy nie łaska dołączyć do strajku?". Wtedy brat odpowiedział: „Co ja mogę, przecież jestem młodym pracownikiem. Kto za mną pójdzie? Kogo ja skrzyknę?". Odpowiedziałam mu: „Próbuj. Powiedz ludziom, co się dzieje, z tego co ja ci przekazuję. Powiedz im, że jeśli nawet nie chcą nic uzyskać, ale jak chcą być w porządku do pracowników tzw. linii i jeśli chcą być dobrze odebrani – bo zawsze był dystans między dyrekcją i tzw. linią – to mu-

[44] Robert Jerzy Makenson, (1954) – absolwent ekonomii UMCS; pracownik PKP w Lublinie, od września 1980 r. w NSZZ „Solidarność", m. in. wiceprzewodniczący Komisji Zakładowej w Węźle PKP Lublin oraz członek Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego; 13 grudnia 1981 r. internowany w Ośrodku Odosobnienia we Włodawie, później w Lublinie; od 5 listopada do 24 grudnia 1982 r. przetrzymywany w Wojskowym Obozie Specjalnym w Czerwonym Borze; po 1989 r. m. in. wiceprzewodniczący TKZ w Węźle PKP Lublin (1982–1989); od lutego 1989 do 1993 wiceprzewodniczący Komisji Zakładowej „Solidarność" w Węźle PKP Lublin, ekspert podkomisji sejmowej ds. transportu (1991–2001); od 1999 r. członek Stowarzyszenia Osób Represjonowanych w Stanie Wojennym Oddział w Lublinie, w 2008 r. współinicjator Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Represjonowanych w Specjalnych Obozach Wojskowych.

szą dołączyć i pokazać swoją obecność. Wiem, że na początku założyli na ręce białe opaski jako znak, że solidaryzują się z tymi, którzy faktycznie strajkują. Bardzo szybko opaski zdjęli, bo wywierano wobec nich bardzo silną presję. Pod koniec strajku rozmawiałam z bratem przez telefon i powiedziałam mu, że jeżeli jakaś delegacja nie przyjdzie na teren lokomotywowni, to nie chcemy ich znać. Zażądałam od nich, żeby się z nami solidaryzowali. Zadzwonił za chwilę i poprosił, aby umówić ich z przywódcami strajku. Pobiegłam do Czesława Niezgody i powiedziałam mu, że z dyrekcji ktoś chce przyjść. Umówiłam ich na następny dzień. Przyszła delegacja: mój brat, Marek Smyl i jeszcze trzeci pan, który nazywał się Zieliński.

Robotnicy na Wybrzeżu, z którymi później rozmawialiśmy, sami byli zaskoczeni tym, że w Lublinie i Świdniku były strajki na taką skalę. Oni byli totalnie zaskoczeni tym, że nikt wcześniej nie przygotowywał naszych strajków.

Wspomnienia zarejestrowane przez Krzysztofa Jesionka
14 września 2005 roku.
Transkrypcja: Krzysztof Jesionek
Redakcja: Łukasz Kijek

Uczestnicy mszy św., odprawionej w ramach obchodów pierwszej rocznicy strajku w Lokomotywowni Lublin 19.07.1981. Fot. Michał J. Kasprzak. Zbiory prywatne autora

Józef Próchnicki

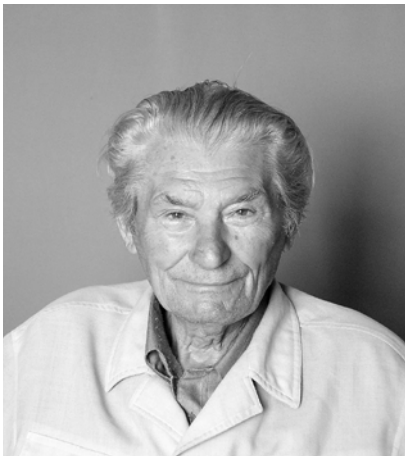

Józef Próchnicki (1921–2010) żołnierz AK (1942–1944), sybirak, więzień stalinowskiego więzienia na Zamku Lubelskim; pracownik PKP w Lublinie (1947–1981).

* * * * * * *

W lipcu 1980 roku pracowałem jako starszy nastawniczy na nastawni LB9, przy poczcie. Miałem współpracowników, trzech nastawniczych i zwrotniczego.

Jak był strajk to pracowałem na górce. Jak wagony jechały z górki, to nastawniczowie rozdzielali skład na grupy. Po rozdzieleniu wagonów przyszedł konwojent i powiedział do nas: „Panowie, zróbcie coś, bo ja już nie mam paliwa i agregat przestaje działać". Zapytałem go: „A co ma pan w wagonach?". Powiedział, że szynki i bez chłodzenia wszystko się zaśmierdzi. Ludzie mieszkający na ulicach Nowy Świat i Kunickiego dowiedzieli się o tym i dwa lub trzy wagony wędlin pozabierali.

Strajk rozpoczął się, bo chodziło o podwyżkę. My za półdarmo pracowaliśmy. Jak odchodziłem z Wrocławia, naczelnik, który wręczał mi dekret przeniesienia, powiedział do mnie tak: „Panie Józefie, po co pan tam jedzie, tam jest litera B". Zapytałem go, co to znaczy. Powiedział mi, że przekonam się, jak już tam będę. Po przeprowadzce do Lublina straciłem na uposażeniu 800 złotych. Dla rodziny było to dużo, ale musiałem się przeprowadzić.

Pierwszego dnia wszystko naraz stanęło. O godzinie 14, gdzie kto był, tam stanął. Przyjechał pociąg z Chełma do Warszawy. Do Lublina ciągnął go parowóz, a z Lublina była trakcja elektryczna. Parowóz odjechał, stanął i koniec. Stanął parowóz, stanął elektrowóz, wyłączyli światła. Nic. Tylko wiatr hulał i papierki fruwały.

Byłem na placu i słyszałem, jak przemawiał wiceminister transportu. Prosił: „Panowie, tak nie można, Polska jest biedna, nie ma nic, trzeba pójść do pracy. Panowie ja was tak bardzo proszę, podstawcie cysterny do CPN, bo tam nie mają benzyny. Ja was bardzo proszę". Wszyscy roześmiali się i minister głowę spuścił, zabrał się i poszedł.

Wspomnienia zarejestrowane przez Krzysztofa Jesionka 31 maja 2005 roku.
Transkrypcja: Krzysztof Jesionek
Redakcja: Łukasz Kijek

Stanisław Santarek

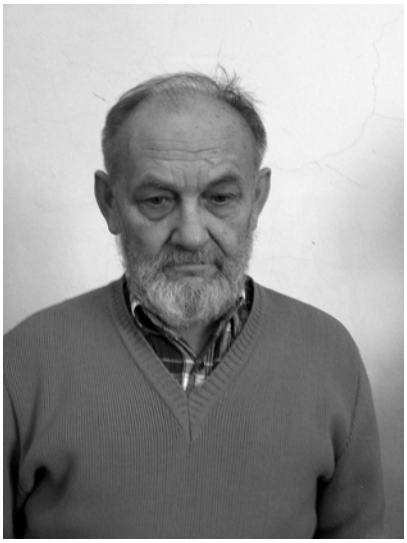

Stanisław Santarek (ur. 1932) – pracownik PKP w Zamościu (1948–1952), następnie PKP w Lublinie (1952–1981, 1983–1986); przewodnik, wieloletni przewodniczący Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Lublina.

* * * * * * *

W tym czasie pracowałem w komórce zatrudnieniowo-płacowej pionu ruchowo-handlowego PKP w Lublinie. Zakończył się normalny dzień pracy i poszedłem do domu nie wiedząc o tym, że coś się dzieje. Kładłem się wieczorem spać, byłem w piżamie, kiedy zadzwonił telefon. Słyszę znajomy głos, dzwonił mój zwierzchnik służbowy, pani naczelnik. Zapytała, czy już śpię. Odpowiedziałem, że jeszcze nie, ale już się kładę, jestem w piżamie. Powiedziała do mnie, żebym się nie kładł, bo za dziesięć minut będzie po mnie samochód. Bez żadnego wyjaśnienia, a było gdzieś po dwudziestej. Nie ma rady. Ubrałem się, zszedłem na dół. Samochód już czekał, pojechałem do pracy.

Wróciłem do domu dopiero po dwóch dobach. Dwie noce pod rząd i dwa dni, grupa pięciu osób siedziała bez wychodzenia do domu. Dowiedziałem się, że kolejarze strajkują. Zaczęto temu wydarzeniu nadawać charakter ekonomiczny, bo upominali się o wynagrodzenie. My cały czas siedzieliśmy i tylko przeliczali, ile pieniędzy potrzeba na podwyżki. Rzucano pewną kwotę. Należało ją rozłożyć na kilkanaście tysięcy ludzi. Już wszystko się zgadza, dobrze wyliczyliśmy. Dane przekazano do pertraktacji. Siedzimy i czekamy, co będzie dalej. Po pewnym czasie przychodzi odpowiedź, że nic z tego. Znów podają inną kwotę i zaczyna się przeliczanie wszystkiego od początku. Taka zabawa trwała dwie noce i pełne dwa dni.

Wyliczenia te były tylko mydleniem oczu. Absolutnie nie miały nic wspólnego z radykalnym podniesieniem stopy materialnej ludzi. Tym bardziej że kolejarze, szczególnie na Lubelszczyźnie, byli jednymi z najniżej uposażonych ludzi w Polsce. Siedziałem w tych płacach i miałem porównanie, bo mieliśmy kontakty z innymi dyrekcjami. Tu, na Lubelszczyźnie, nawet w stosunku do kolejarzy z innych regionów Polski, były najniższe stawki i wynagrodzenia.

Wtedy cały czas mówiono o średniej zarobków, że na kolei średnia była bardzo duża. Jeżeli miesięczna norma pracy, podam przykładowo, bo nie pamiętam ścisłych danych, wynosiła około stu osiemdziesięciu godzin do przepracowania, to ten, który chciał

Lublin w czasie strajków w lipcu 1980 r. Wiadukt kolejowy nad ul. Kunickiego. Fot. Grzegorz Józefczuk. Zbiory prywatne autora

mieć wysoką średnią nieraz wypracowywał miesięcznie dwieście czterdzieści godzin. Wtedy, rzeczywiście, mógł troszeczkę więcej zarobić. Kiedy podawano średnią zarobków, to nie mówiono za ile godzin była ta średnia. Wtedy mówiono: „Jak to? Co oni chcą? Mają dużą średnią". Na tę dużą średnią również składały się wynagrodzenia kadry kierowniczej i nadgodziny zwykłych pracowników. Gdybyśmy chcieli obliczyć zarobki tylko za podstawowe godziny pracy, to one były mizerniutkie i z tego nie dało się bardzo wyżyć.

Jak byłem w pracy nie docierały do mnie żadne informacje o strajkach w Lublinie. Siedzieliśmy w zamkniętym budynku, wiedzieliśmy tylko, że coś się dzieje u nas na węźle kolejowym. Dopiero po powrocie do domu dowiedzieliśmy się, co się działo.

Jeszcze do niedawna miałem „Sztandar Ludu" z tą samą datą, z tym samym numerem, tylko z różnymi treściami. Inna treść była dla miasta, a inna treść dla terenu.

Ponieważ Lublin został zamknięty, a więc żeby wiadomości o tym, co się tu działo, nie wyciekały dalej, wydano dziennik ów z całkiem różną treścią. Kurczę, syn nawet nie chciał mi w to uwierzyć.

Wspomnienia zarejestrowane przez Tomasza Czajkowskiego 6 grudnia 2005 roku. Transkrypcja: Tomasz Czajkowski
Redakcja: Łukasz Kijek

Bronisław Wardawy

Bronisław Wardawy (ur. 1940) – absolwent Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Lublinie (1974, absolutorium), magisterium w WSI w Radomiu (1990); pracownik PKP w Lublinie, m.in.: główny inżynier inwestycji w PKP Linia Hutniczo-Siarkowa w Biurze Inwestycji DOKP (1978–1985); od września 1980 r. w NSZZ „Solidarność", m.in. członek Komitetu Założycielskiego w Centrali Wschodniej DOKP w Lublinie, członek Międzyokręgowej Komisji Porozumiewawczej Kolejarzy (później Sekcja Krajowa Kolejarzy); autor w niezależnym piśmie „Solidarność Kolejowa" (1981); 13 grudnia 1981 r. internowany w Ośrodku Odosobnienia we Włodawie, zwolniony 8 II 1982; działacz NSZZ „Solidarność" w ramach dawnych struktur kolejarskich na szczeblu krajowym oraz w Centrali DOKP i Węzła Lublin (1982–1989); kolporter wydawnictw podziemnych w zakładzie i w ramach wymiany z innymi ośrodkami w kraju; od stycznia 1989 r. członek reaktywowanej w Gdańsku Sekcji Krajowej Kolejarzy; po 1989 m. in. publicysta prasowy, radny miasta Lublin (1990–1994), główny energetyk Okręgu WDOKP w Lublinie (1998–2000); od 2000 na emeryturze; wiceprezes Zarządu Wojewódzkiego Stowarzyszenia Osób Represjonowanych w Stanie Wojennym w Lublinie (1999–2009). 2000–2009 przewodniczący Komisji Emerytów i Rencistów PKP „S" w Lublinie.

* * * * * * *

W czasie strajku lipcowego pracowałem w Okręgowej Dyrekcji Kolei Państwowych przy ulicy Okopowej w Lublinie. Strajk był w lokomotywowni i nie było problemu, żeby się tam wybrać i zobaczyć z bliska, jak to wyglądało. Wszystko stało i było to bardzo fajne. Wrzeszczą, że na tym rozjeździe pociąg miał być przyspawany. Tymczasem pociąg nie był przyspawany, ktoś zastawił rozjazd lokomotywą i w ten sposób zatrzymał cały ruch. Nie było chętnego, żeby zepchnąć lokomotywę, która była zahamowana. Nie trzeba było niczego spawać. Mówi się, że tory były spawane w czasie wypadków radomskich i w Ursusie.

Na ulicy Okopowej mieliśmy łącznika, który chodził do parowozowni.

My byliśmy tym strajkiem zbudowani. Pamiętam, że żona jechała w tym okresie na urlop. Trzeba było zawieźć ją do Motycza. Nikt nie denerwował się, że pociągi nie jeżdżą, że trzeba jechać do Motycza. Z uśmiechem na ustach ci, co musieli, jechali do Motycza. Była pełna mobilizacja i zrozumienie między ludźmi, co rzadko się zdarza. Podobnie było ze strajkiem w MPK. Nikt nie narzekał i albo szedł piechotą, albo jechał rowerem.

Zanim powstała „Solidarność" w parowozowni powstały tak zwane wolne związki w ramach tych, które istniały oficjalnie. Chłopaki dopisali sobie, że tworzą wolny związek zawodowy, który nie był, że tak powiem, na sznureczku władzy.

Wspomnienia zarejestrowane przez Agnieszkę Górę 27 stycznia 2014 roku.
Transkrypcja: Jacek Bednarczyk
Redakcja: Łukasz Kijek

Kazimierz Iwaszko

Kazimierz Iwaszko (ur. 1950) – zastępca komisarza ds. organizacyjnych festiwalu „Konfrontacje Młodego Teatru" (1976, 1978); kierownik Akademickiego Centrum Kultury „Chatka Żaka" w Lublinie (1979–1981); od 1982 mieszka w Gdyni.

* * * * * * *

Cały impuls szedł ze Świdnika. Świdnik stanął z powodu jakichś podwyżek. Dzisiaj broszurowo się mówi, że był to „strajk o kotlet". Mój brat Janusz, który w tym czasie był maszynistą na kolei, dzień czy dwa po rozpoczęciu protestu w Świdniku był w „Chatce Żaka". Pamiętam, że ja ze swoimi kolegami, którzy w „Chatce Żaka" w tym czasie pracowali, śmialiśmy się z niego, robotnika kolejowego, że robotnicy w Świdniku – to jest klasa! To są świadomi ludzie, wiedzą, o co chodzi. Natomiast inne grupy robotnicze, jak kolejarze, są byle jakie i tak dalej. Na tym się to skończyło i się rozstaliśmy.

Moim zdaniem, było mu głupio, że tak zdecydowanie, krytycznie oceniamy kolejarzy, a gloryfikujemy Świdnik, z którym nikt z nas nie miał związku. Dlaczego mogliśmy sobie na to pozwolić? Janusz jako kolejarz, przez wiele lat często przebywał w środowisku uniwersyteckim „Chatki Żaka". Stąd brał bibułę, bo tu w tamtych czasach przecież była w sumie generalna dystrybucja wszystkich podziemnych pism. On w tym tkwił. Czy w nim to jakoś tam dojrzewało? Myślę, że tak. Kto z kim przestaje, takim się staje. Następnego dnia dowiedziałem się, ale już nie od Janusza, ktoś przywiózł wiadomość, że strajkuje lokomotywownia.

Kiedy stanęła komunikacja miejska, poszedłem na Krakowskie zobaczyć, jak miasto wygląda. Była pewna wściekłość ludzi, którzy gdzieś tam się nie dostali. Część ludzi z powodu złej informacji nie wiedziała, o co chodzi w tych strajkach i że w ogóle strajkują, czy ma to formułę buntu. To nie było takie oczywiste. Jeśli weźmie się prasę lokalną z tamtych czasów, to można zobaczyć, jak pisali. Dzisiaj jak się to czyta, można zorientować się, że nic nie było. Więc jeśli człowiek nie miał pokątnych wiadomości, to nie bardzo wiedział, co się dzieje, co stało się w Świdniku, później u kolejarzy. Była grupa ludzi, która szybko chwytała. Słuchali Wolnej Europy, mieli informacje od ruchliwych ludzi, którzy zdobywali wiadomości. Ci ludzie triumfowali, bo coś się zaczynało, naród się budził. Oczywiście, głównie odczuwałem ten triumf w środowi-

sku studenckim, które zawsze było otwarte i żywo reagujące na takie zmiany. Być może moja ocena jest w pewien sposób spaczona, bo ja tym żyłem. Byłem emocjonalnie w to zaangażowany, więc dla mnie każda oznaka jakiejś radości była triumfem. Ale ludzie gdzieś na Kunickiego, którzy gdzieś nie dojechali, jakieś przeżyli dramaty z tym związane, może inaczej to oceniali.

Myśmy w „Chatce Żaka" żyli tym, co działo się w Świdniku, co działo się w mieście, bo stanęły trolejbusy. Nie pamiętam, jaki był porządek, czy najpierw zastrajkowała lokomotywownia, a później MZK. Zatrzymanie trolejbusów, autobusów, pokazało społeczeństwu miasta, że coś się dzieje. Zamknięty strajk w zakładzie pracy jest w zasadzie dla postronnych prawie niewidoczny. Wiedzą o tym tylko zainteresowani. Tak samo strajk kolejarzy, czyli zatrzymanie węzła komunikacyjnego. To jest wydarzenie historyczne w skali Polski, absolutnie! Zamknąć, zablokować stocznię, a znam ją bardzo dobrze, technicznie dla organizatorów buntu jest o wiele łatwiej niż zatrzymać pociągi. Węzeł kolejowy to nie jest zamknięty zakład pracy. Jak dotrzeć do maszynisty, który wjeżdża na stację? Jak to wszystko zorganizować? To fenomen!

Czułem dumę. Znów byłem w tym samym środowisku kolegów, i byliśmy dumni z mojego brata. Aczkolwiek wcale nie wiedzieliśmy, że on był ważną postacią tego buntu. Skojarzyliśmy sobie, że wczoraj śmialiśmy się z kolejarzy, a dzisiaj oni są dla nas bohaterami.

Oprócz dumy czułem też lęk. Miałem świadomość, co to jest bunt. Znałem wtedy historię wydarzeń grudniowych na Wybrzeżu, a była to historia rodzinna. Stryjka mojej żony zastrzelono 17 grudnia 1970 roku na ulicy Morskiej w Gdyni, tuż przy dworcu. „Wżeniając się" w rodzinę Drywów długo nie byłem wtajemniczany w tę historię. Po latach dopiero uświadomiłem sobie, jaki strach był w rodzinach ofiar Grudnia 1970 roku na Wybrzeżu. Teść mój nie miał do mnie zaufania, by opowiedzieć o dramacie, jaki przeżyli. I wtedy właśnie sobie też uświadomiłem ten wielki strach, jaki dotknął mnie, kiedy się dowiedziałem, że kolejarze stoją, a jestem blisko z nimi związany. Poczułem na własnej skórze strach. Bo co innego, kiedy się opowiada o historiach, a co innego, kiedy się je tworzy.

Janusz Iwaszko, drugi od lewej. Zdjęcie wykonano w Domu Kultury Kolejarza w Lublinie w 1981 r. Zbiory prywatne Kazimierza Iwaszki

Wiem, że bałem się jeszcze z innego powodu. Krzysiek Borowiec[45] powiedział, że ma telefon warszawski, który był kontaktem na Wolną Europę lub „Głos Ameryki"? I pod ten warszawski numer musiałem zdobyć maksymalnie dużo wiadomości o kolejarzach i przekazać je za pośrednictwem tego warszawskiego telefonu na Zachód. Krzysiek Borowiec był pomocnikiem w tej sprawie. Janusz z kolejowych telefonów nie mógł dzwonić do mnie, do „Chatki Żaka". Udało mu się jakoś wyjść na ulicę Kunickiego, i z budki mógł do mnie zadzwonić. Mniej więcej opowiedział mi – był to chyba drugi dzień strajku – co się

[45] Krzysztof Borowiec (1951–2015) – reżyser teatralny; współtwórca kabaretu „Legion Amba"; współzałożyciel, kierownik, reżyser i aktor teatru alternatywnego „Grupa Chwilowa", m. in. reżyser spektakli: „Scenariusz", „Martwa natura", „Cudowna historia", „Postój w pustyni", „Album rodzinny".

dzieje w lokomotywowni. Chyba wieczorem tego samego dnia z Krzyśkiem Borowcem poszliśmy do budki na rogu Godebskiego i Alei Racławickich, gdzie przez telefon przekazywałem wiadomości do Warszawy. Krzysiek stał dwa kroki dalej i patrzył, czy nas ktoś nie obserwuje. Był to potworny strach. Strasznie się bałem, kiedy przekazywałem przez telefon te wiadomości. Bałem się fizycznie, że władza jest tak silna, że nie sposób, żeby to mogło tak swobodnie przejść, że to się może udać. Bałem się tego, co dzieje się i w lokomotywowni, i bałem się także o siebie. A strach jeszcze wynikał z tego, że moja żona z naszym małym, 3-letnim, synem była w tym czasie w Gdyni już na wakacjach i ja byłem tu taki trochę samotny.

Podejrzewam, że w czasie rozmowy telefonicznej z Januszem najpierw zadawałem mu pytania. Interesowało mnie to, czy strajkujący mają co jeść, pić, czy się myją. Sam nigdy nic nie organizowałem, ale uważałem, że strajk, który jest głodny, chłodny, brudny, jest na krótką metę. Bunt ludzi musi być silny fizycznie, w sensie kondycji fizycznej, a później może duchowej.

Od Janusza dowiedziałem się wtedy, że on był tam jedną z ważniejszych osób, czy może najważniejszą od spraw organizacyjnych. Sprawy polityczne strajku, duszę strajku, trzymał Czesiek Niezgoda, którego poznałem później. Taki był mniej więcej podział ról. Jestem pewien, że te dwa nazwiska wymieniałem w czasie rozmowy z Warszawą. Później, kiedy poznałem Niezgodę, on wyglądał na człowieka dojrzałego politycznie. Odwrotnie mój brat, który w zasadzie tak jak ja dorastał do tej opozycji powoli. Janusz był 2 lata starszy ode mnie. Dowiedziałem się od niego, że byli nieźle zaopatrzeni w prowiant, dobrze zorganizowani. Właśnie tylko tyle mi powiedział. Mówił jeszcze o jakichś postulatach, ale nie potrafił mi przez telefon ich sprecyzować. Okazało się, że te postulaty były dość grzeczne, jak na tamte czasy. Dzisiaj powiedziałbym, że marne. Zapytałem też, czy mam mu coś przynieść. Wiadomo było, że nie pojadę do jego domu, ale wezmę swoje rzeczy. W końcu byliśmy mniej więcej tego samego rozmiaru. Odpowiedział, że ma wszystko, niczego nie potrzebuje. Powiedział też, że nie może dzwonić, że ewentualnie informacje przekaże za pomocą kartek. Zapytałem: „Czy się boją?". Odpowiedział mi, że tak, że bardzo się boją o to, co będzie się działo z godziny na godzinę. Powiedział mi, że wśród ludzi są wiadomości, że za godzinę wszystko zostanie spacyfikowane. Chodziły takie wieści, że w Nałęczowie stoi pociąg sanitarny z bandażami i różnymi chirurgicznymi przyrządami. Prosił mnie, żeby ktoś to sprawdził, bo w końcu Nałęczów jest niedaleko. Nie miałem samochodu. Wcale nie było łatwo sprawdzić, co działo się w Nałęczowie. Nie wiem, czy myśmy cokolwiek w tej sprawie zrobili. Być może nic. Mówił mi o tym, że się boją, że boją się w ogóle zasypiać, bo w tym czasie może być pacyfikacja. Jeszcze wtedy nie używaliśmy słowa „pacyfikacja", mówiliśmy o „rozjechaniu" przez milicję, zmiażdżeniu. Pacyfikacja to czasem trochę za miękkie słowo.

To musiał być 3 dzień strajku na lokomotywowni. Mój szef polityczny na UMCS, prof. Antoni Pieniążek[46], zadzwonił do mojego biura w „Chatce Żaka" i zapytał, czy wiem kto to jest Szpringer? Powiedziałem, że wiem. Był to I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego partii. Pieniążek zapytał mnie, czy chciałbym z nim pogadać. Chciałbym, czy nie chciałbym… Widziałem, że była jakaś potrzeba, więc

[46] Antoni Kazimierz Pieniążek (ur. 1940) – absolwent prawa UMCS, profesor tej uczelni, poseł na Sejm kontraktowy z listy krajowej.

co tutaj można chcieć. Profesor Pieniążek, wtedy prorektor, mój bezpośredni przełożony, umówił mnie ze Szpringerem w moim biurze. Po tym telefonie zacząłem zastanawiać się, o co może chodzić i dość szybko doszedłem do wniosku, że prawdopodobnie chodzi o kolejarzy. Wiedziałem, że Janusz był tam, powiedzmy, wiceszefem tego strajku, ale nie byłem do końca tego pewien.

Nie pamiętam, która była godzina, w każdym razie przed południem. Szpringer przyjechał do mojego biura. Rozmawialiśmy najpierw króciutko o pogodzie, a później konkretnie. „Czy Janusz to twój brat?". „Mój". „Czy ja wiem, co on robi?". „Wiem". „Czy wasza matka wie, co twój brat robi dzisiaj w lokomotywowni?". Mówię, że nie wiem, czy wie, w tamtych czasach moja mama nie miała telefonu w domu, ale pewnie nie wie. „A jak myślisz, czy byłaby zadowolona, gdyby się dowiedziała?". Odpowiadam, że nie wiem i że moja mama jest rozumna i sobie poradzi. Szpringer do mnie: „Ale jestem pewien, że was wychowała chyba po to, żebyście byli dobrymi obywatelami?". Ja na to: „Kto jest złym obywatelem?". „No jak to, to ty nie wiesz? A twój brat, co robi?". Mówię: „Wiem, co robi, ale czy to tak źle? Bardzo źle? Co on wielkiego, złego robi?". Zrobił krótki wykład o destabilizacji, o tym, że to się źle skończy, bo władza nie popuści, więc dobrze byłoby, gdyby oni elegancko sami z tego wyszli". Mówię mu, że trzeba im to jakoś powiedzieć.

Wydaje mi się, że to był osobisty pomysł Szpringera, żeby szukać rozwiązania problemu przeze mnie, choć wątpię, czy on wierzył w takie rozwiązanie. Rozmowa z nim była niezbyt ostra i kategoryczna. Moja misja, nie była jakby decydująca. Skończyło się na tym, że obiecał, że dostanę samochód służbowy z Komitetu Wojewódzkiego partii i pojadę do brata z nim pogadać. Miałem z nim rozmawiać tak, jakby rozmawiał ojciec. Mówię, że to starszy brat i on mnie nie słucha. Powiedział na to, że rola ma się zmienić, bo ja mam być starszym bratem. On, choć starszy, jest głupszy – tak mniej więcej powiedział. Na koniec Szpringer zapytał mnie, kiedy wstąpię do partii. Odpowiedziałem, że ciągle jeszcze nie dojrzałem. Na tym rozmowa się skończyła.

Na pewno nie trzymałem tego w tajemnicy. Jeśli byli moi najbliżsi, zaufani koledzy w „Chatce Żaka", to na pewno im to powiedziałem.

Było ciemno, kiedy przyjechałem na dworzec. Było bardzo gorąco. Pamiętam smród topionego asfaltu. Jak studiowałem dziennikarstwo na Uniwersytecie Warszawskim, to w ramach ćwiczeń, z kolegą zostaliśmy wysłani do Ursusa. Mieliśmy zrobić reportaż z fabryki traktorów w Ursusie. Napisaliśmy zupełnie delikatny tekst do warsztatowego pisma „Merkuriusz", któremu daliśmy tytuł: „Czerwone błoto Ursusa". Oczywiście tekst nie został opublikowany. Za ten tytuł zostałem z kolegą zgnębiony przez prof. Kąkola[47], Wiatra[48], moich szefów dydaktycznych. Rozmowa ze Szpringerem to był pikuś w stosunku do tamtego! Ten smród asfaltu skojarzył mi się właśnie z Ursusem, z tym „błotem" w fabryce Ursusa.

Pamiętam przygnębiający widok pustego dworca, ludzie jakby się go bali. Tam był wydzielony *fyrtel* dla podróżnych. Pamiętam obraz dworca jako ludzkiego, martwego ciała. Nawet jak wszedłem do komitetu strajkowego przez jakieś bramki, to panowała tam ogromna cisza i przerażający, beznadziejny strach. Umiera pacjent, niby jest nadzieja, wszyscy liczą na cud, mimo to jest przygnębiająca,

[47] Kazimierz Kąkol (ur. 1920) – dziennikarz, działacz polityczny, profesor Uniwersytetu Warszawskiego; redaktor naczelny „Prawa i Życia" (1957–1974); minister – kierownik Urzędu do spraw Wyznań (1974–1980), dyrektor Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce (1985–1989).

[48] Jerzy Wiatr (ur. 1931) – socjolog, politolog; od 1970 profesor Uniwersytetu Warszawskiego; poseł na Sejm (1991–2001); minister edukacji narodowej (1996–97); autor publikacji z zakresu m. in. marksistowskiej teorii rozwoju społecznego, socjologii stosunków politycznych.

końcowa faza rozstania. Tak odebrałem tych kolejarzy.

Zawołałem Janusza na bok i w tajemnicy powiedziałem mu, po co przyjechałem. Generalnie bałem się tego, że jeśli jacyś bardzo aktywni członkowie komitetu strajkowego usłyszą tę rozmowę, to uznają mnie za szpicla i brata też! Pamiętam, że Janusz bardziej martwił się o mnie, niż o strajk. On myślał, że przyjechałem z rozkazem i że jak tego rozkazu nie wykonam, to, obrazując, czeka mnie kara śmierci, w każdym razie, jakieś konsekwencje. Powiedziałem mu wprost, że dam sobie radę.

Pojechałem do lokomotywowni wykonać polecenia Komitetu Wojewódzkiego partii. Wiedziałem, że są szpicle, którzy natychmiast doniosą Szpringerowi o tym, czy byłem czy nie. Jednocześnie chciałem, żeby strajk nadal trwał i powiedziałem Januszowi, co mogą zrobić. Wymyśliłem rzecz prostą. Powiedziałem, żeby Janusz, Niezgoda i ktoś jeszcze trzeci schowali się na jedną noc, tak, jakby opuścili strajk i poszli do domu. Przynajmniej dzisiaj przepadnijcie. Odchodząc zostawcie na wasze miejsca następców, którzy o niczym nie będą wiedzieć. Powiedzcie im, że mają trwać w strajku do upadłego, pilnować tego, co jest zorganizowane i nic nie tworzyć. W ten sposób ja wykonałem swoją misję, sprzątnąłem was, ale tylko na jedną noc, bo wy rano macie wrócić.

Strajkujący żyli w strachu. Była plotka, że maszyniści z całej Polski będą sprowadzeni, żeby wyprowadzić lokomotywy, rozładować zablokowane tory. Druga plotka mówiła o pancernym lub sanitarnym pociągu, który, jeśli przyjezdni maszyniści nie rozładują lokomotyw, wjedzie na teren węzła i na przykład wywali w powietrze jeden tor i stojące składy. Oczywiście, jeśli ktoś rzuci się na ratunek, to będą ranni. Nie wiem, czy było to prawdą, ale prawdą było, że to krążyło wśród strajkujących. To był świetny pomysł ze strony milicji, ze strony władzy: strachem złamać strajk, bez rozlewu krwi. Jeśli krążyły takie plotki, to ja uważałem, że po pierwsze: należy pokazać strajkującym, że tak nie jest, skoro Szpringer, Komitet Wojewódzki partii, wysyłają takiego pikusia jak ja z misją. Oznaczało to, że komitet był słaby, skoro czepił się miękkich metod. W pewnym momencie powiedziałem mu: „Nie wierzcie w plotki o pacyfikacji. Moim zdaniem, do tego nie dojdzie". Mówiłem to intuicyjnie, bo nie miałem żadnych na to dowodów. Sądzę, że to właśnie pozwoliło im przetrwać.

Po rozmowie przez chwilę się tam pokręciłem. Byłem może godzinę, może półtorej. Chciałem koniecznie zobaczyć Cześka Niezgodę, ale jego nie było w tym czasie. Okazało się, że poszedł gdzieś spać i nie chciano mu w ogóle przeszkadzać. Na strajkach śpi się wtedy, kiedy jest do tego możliwość. Czułem jakąś ulgę. Strach to dziwna rzecz. Ze strachem miałem do czynienia wielokrotnie w życiu. Nie jest on taki straszny, jeśli zastanie człowieka w pewnej aktywności, w ruchu. Strach jest niesamowicie paraliżujący, jeśli człowiek jest bezczynny, siedzi, patrzy na ten strach i nic nie robi.

Drugi raz pojechałem do lokomotywowni, kiedy dowiedziałem się, że strajk został zakończony. Oni podpisali porozumienie, w którym obiecano im, że będą mieli wolne wybory do Rady Zakładowej. To był jedyny postulat, który mnie zachwycił, ale nie było mowy o żadnym nowym związku! Wiem, że Janusz z Niezgodą byli bardzo dumni z tego, że wywalczyli wolne wybory. Dawałem im do zrozumienia, że możecie wybrać sobie nową

radę, ale struktura tej organizacji, do której wejdziecie jest zniewolona. Odnieśli pewien sukces, bo postulat ten wtedy był ważny.

Byłem tam godzinę po podpisaniu papierów. Zaczęli rozwiązywać strajk. Pamiętam ogromną radość tych ludzi, których zobaczyłem w większej liczbie niż wieczorem, jak byłem tam po raz pierwszy. Szli do lokomotyw. Lokomotywy były czyste, pięknie to wyglądało. Wydaje mi się, że wtedy czułem zapach lawendy i czułem radość, która niosła wszystkich na skrzydłach. Czułem triumf. Podobno w czasie strajku z nudów wyczyścili lokomotywy. Wyglądały ładnie, lśniły! Pamiętam radość i Cześka Niezgody, i Janusza. Ich wzajemne poklepywanie się. Oczywiście zastanawiali się nad tym, co będzie dalej. Niezgoda zapytał, czy środowisko akademickie ich wspierało. Mówiłem, że wysyłaliśmy do nich petycje, ale nie wszyscy chcieli podpisać spośród uniwersyteckich profesorów.

W strajkach sierpniowych mój brat chodził po zakładach pracy, opowiadał, jak ten strajk organizował, co uzyskali. Stał się w Lublinie osobą bardzo znaną, w gazetach był gwiazdą. Na spotkaniach on mówił, co czuł, zachęcał do buntów, do tego, by mieć swoich ludzi w radach zakładowych.

W „Chatce Żaka" nabraliśmy odwagi. Do tej pory kolportowaliśmy pisemka pokątnie, w grupie zaufanych. Po strajku krąg się poszerzył. Zygmunt Kozicki, który był kolporterem, miał większą liczbę odbiorców. Stał się pewnego rodzaju przedsiębiorstwem, jeszcze przed wydarzeniami Sierpnia. Nabraliśmy większej odwagi politycznej.

Można porównywać strajki lipcowe z Sierpniem. W Lublinie wszystko szło na żywioł. W Gdańsku była długa historia Wolnych Związków Zawodowych, działających w podziemiu. To była struktura podziemna, która była jakby przygotowana na to, że w każdej chwili taki strajk może powstać. Nie było w Lublinie radości tak okazywanej jak w Gdańsku, ponieważ ludzie jeszcze nie mieli tylu klęsk, co w Gdańsku, żeby docenić to, co się stało w Lipcu. Stąd, moim zdaniem, działacze Lubelskiego Lipca za mało eksponowali znaczenie Lipca w Polsce. Oczywiście, Sierpień z natury rzeczy był większym sukcesem, kasował sukcesy Lubelskiego Lipca. Moim zdaniem, Sierpień na Wybrzeżu nie miałby takiej skali, gdyby nie było Lubelskiego Lipca. Co pokazał Lubelski Lipiec? Po pierwsze, że prowincja jest już tak dojrzała i może zrobić bunt, po drugie pokazał słabość władzy komunistycznej. Władza bała się buntów. Odwaga przywódców strajkowych w stoczni w Sierpniu była jasna, jakby tańsza, bo oni dokładnie wiedzieli, co stało się w lipcu w Lublinie.

Janusz Iwaszko, lata 90. Zbiory prywatne Kazimierza Iwaszki

Pod koniec lipca „Chatka Żaka", stała się centrum wolnego świata. Zaczęli do nas przychodzić wykładowcy, którzy nie bali się mówić o wolności. Pamiętam wtedy rozmowy z takimi ludźmi, którzy, moim zdaniem, zawsze byli ludźmi wolnymi, ale nie ujawniali tego szeroko. Mam tu na

myśli takiego profesora Adama Kerstena[49] i Andrzeja Burdę[50]. Między Lipcem a Sierpniem, ci ludzie jakby uwierzyli, że można być wolnym narodem. Oczywiście, oni natychmiast nie składali jakichś deklaracji. Pamiętam, że przewijali się przez „Chatkę Żaka", a wcześniej nikt specjalnie taki tu nie przychodził. Byli studenci. Przychodzili do baru, na dyskoteki, na imprezy. Raptem zobaczyłem wykładowców, którzy przychodzą do „Chatki Żaka", a w „Chatce Żaka" nic nadzwyczajnego się nie działo. Czasem ktoś przylepił ulotkę.

Wiem, że w „Chatce Żaka" miałem takie częste scysje, które tolerowałem. Podejrzewam, że wydawnictwo „Spotkania" przylepiało w „Chatce Żaka" na tablicy ogłoszeń odręcznie pisane ulotki. Ja idąc rano o 8 prawie zawsze je widziałem, ale nigdy ich nie ruszałem. Mój problem polegał na tym, że jak jakiś donosiciel doniósł o tym do Pieniążka, to miałem telefon: „Czy ty wiesz, co wisi dzisiaj na tablicy ogłoszeń?". „Wiem". „A wiesz na pewno?". W odpowiedzi zaczynałem wymieniać. „Jeszcze jednego nie wiesz". „No to pójdę i zaraz zobaczę". „No to idź i zobacz, i zdejmij". Tak to się odbywało.

Myślę, że z racji tych ulotek wykładowcy uniwersyteccy przychodzili do „Chatki Żaka". By poczuć ducha tamtego czasu. Oni ze mną specjalnie się nie zadawali. Nic jeszcze nie organizowaliśmy. Działalność publicystyczna „Chatki Żaka" nastąpiła dopiero po Sierpniu 1980 roku. Wtedy sala teatralna stała się salą wolnej wypowiedzi. Mieliśmy parę takich spotkań otwartych dla studentów, kiedy po prostu bałem się, że ludzie się zatratują. Przychodziły tłumy, które zagrażały budynkowi. Ludzie przychodzili, żeby posłuchać, na przykład prof. Burdy, który mówił o tym, jak działała prokuratura w latach 50. W tych latach on był prokuratorem. Nic wielkiego, ale to była namiastka jakby wolnego słowa. Wcześniej o tym się nie mówiło.

Wspomnienia zarejestrowane przez Tomasza Czajkowskiego 15 kwietnia 2005 roku.
Transkrypcja: Urszula Gorzelak
Redakcja: Łukasz Kijek

[49] Adam Kersten (1930–1983) – historyk, wydawca niezależnego ruchu wydawniczego; badacz dziejów politycznych Polski XVII w.; w 1979 r. założył II-obiegowe wydawnictwo NOW-a2.

[50] Andrzej Burda (1913–1987) – prawnik, specjalista w zakresie prawa państwowego; od 1954 profesor UMCS w Lublinie; rektor UMCS (1955–57); prokurator generalny PRL (1957–61), członek Trybunału Stanu (1982–85).

W. M.

W. M. (ur. 1947).

* * * * * * *

Ktoś z pracowników MPK powiedział nam, że jest strajk i wszyscy stanęliśmy. Wtedy był taki okres, że była bieda, niczego w sklepach nie można było kupić. Nasz punkt był na Przystankowej. Przyszedłem do pracy na drugą zmianę. Strajk już trwał i nie miał kto spisać żądań. Podpowiedzieli mi, żebym to zrobił. Byliśmy wszyscy i zaczęliśmy spisywać żądania kierowców. Pomagał nam pan inżynier Poleszak. Po ich spisaniu nie wyjechaliśmy na miasto. Żądania dotyczyły podniesienia płac. Domagaliśmy się poprawy warunków pracy, lepszego sprzętu i autobusów. Wtedy spisaliśmy chyba 10 lub więcej postulatów. Teraz dokładnie już ich nie pamiętam.

Strajk przebiegał cicho, bezkonfliktowo. Siedzieliśmy na zajezdni przy alei Kraśnickiej i czekaliśmy na to, co z tego dalej będzie. Kilku kierowców wyrwało się i wyjechało na miasto. Mówili, że żadnego dobrobytu dla nas nie będzie. Nie wiem, skąd oni wiedzieli, że tak będzie, że nie będzie żadnego dobrobytu dla ludzi pracy, dla kierowców. W czasie protestu, poza kilkoma osobami, załoga była zgrana. Wybraliśmy grupę pracowników, która prowadziła rozmowy z dyrekcją lub z władzami miasta. Zgłosiliśmy kandydatów i oni zostali wybrani w głoso-

Lublin w czasie strajków w lipcu 1980 r. Transport zastępczy w Lublinie, na przystanku przy ul. Buczka, obecnie ul. Zamojska. Fot. Grzegorz Józefczuk. Zbiory prywatne autora

waniu. Pamiętam, że wśród nich był Teodor Dąbrowski.

Kiedy stanęło MPK, wszystkie inne zakłady pracy stanęły i powstał strajk ogólny w Lublinie. Strajk w MPK był najważniejszy. W zakładzie wszystko było zamknięte, z obcych ludzi nikt o niczym nie wiedział. Nie wyjechały autobusy, wszystko stanęło. Ludzie pytają: „Co się dzieje?". „Strajk!!!". Ludzie rowerami jeździli, chodzili na piechotę lub jeden drugiego podwoził samochodem. Również my, pracownicy MPK, nie dojechaliśmy do pracy na drugą zmianę, tylko szliśmy na piechotę. Czy na Przystankową, czy na Helenów, nie było innej rady. Mieszkańcy Lublina bardzo różnie reagowali na strajk w MPK. Jedni pluli na autobusy tych kierowców, którzy wyjechali i wyłamali się ze strajku. Inni bili im brawo. Ci, którzy na początku się wyłamali, szybko wrócili do zajezdni. Ludzie rzucali w ich autobusy jabłkami i kamieniami, albo wsiadali i pluli na kierowcę.

Strajk zakończył się podpisaniem wszystkich umów i potem dyrekcja odpowiedziała na postulaty. Autobusy wyjechały na miasto. Postulaty nasze zostały może częściowo, może w całości zrealizowane. Po latach oceniam to tak, że dla załogi nic nie zostało wywalczone. My myśleliśmy, że dużo lepsza będzie sytuacja robotnika, a zrobiło się dużo gorzej. Robotnik liczył, że jego sytuacja się poprawi, a nas po prostu okłamali. Miała być demokracja, a przyszedł złośliwy, kąśliwy, złodziejski kapitalizm.

Wspomnienia zarejestrowane przez Tomasza Czajkowskiego 30 maja 2005 roku.
Transkrypcja: Marta Tylus
Redakcja: Łukasz Kijek

Ryszard Dziewa

Ryszard Dziewa (ur. 1949) – technik ekonomista; zatrudniony w Spółdzielni Inwalidów Niewidomych w Lublinie; działacz Związku Młodzieży Socjalistycznej; członek PZPR (1975–1977); od 1976 r. utrzymywał kontakty ze studenckim środowiskiem opozycyjnym w Lublinie; po wydarzeniach Czerwca '76 współorganizator wśród pracowników SIN zbiórek pieniędzy dla osób represjonowanych; w grudniu 1976 r. sygnatariusz petycji z żądaniem powołania specjalnej komisji sejmowej do zbadania okoliczności wydarzeń czerwcowych oraz działania organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości; w 1979 r. domagał się prawa do emitowania audycji religijnej przez radiowęzeł w SIN, z tego powodu szykanowany w miejscu pracy; współorganizator (m.in. wraz z żoną Kazimierą Dziewą) kilku akcji zbierania podpisów przed kościołami w Lublinie pod petycją w sprawie transmisji mszy św. w radiu i telewizji; w lipcu 1979 r. sygnatariusz Karty Praw Robotniczych; organizator nieformalnych spotkań pracowników SIN m.in. z Henrykiem Wujcem, Wojciechem Onyszkiewiczem i Kazimierzem Świtoniem; współorganizator i uczestnik strajku SIN w lipcu 1980 r.; od października 1980 r. w NSZZ „Solidarność", przewodniczący Komitetu Założycielskiego w SIN; od 10 października 1980 r. do 17 lipca 1989 r. rozpracowywany przez p. III RUSW w Lublinie SOS krypt. Aktywny; po 1989 r. właściciel Przedsiębiorstwa Handlowo-Usługowego „Impuls" w Lublinie; w 2003 r. odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

* * * * * * *

23 września 1976 roku powstał Komitet Obrony Robotników. Pomyślałem sobie, że trzeba coś ze sobą zrobić, pójść albo w jedną albo w drugą stronę. W Lublinie miałem kontakt z ojcem Ludwikiem Wiśniewskim[51]. Jestem wychowankiem Zakładu dla Niewidomych w Laskach. Pewne wartości zaszczepił we mnie założyciel lubelskiej spółdzielni niewidomych Modest Sękowski[52], z którym miałem kontakt przez 6 lat. Był to człowiek bardzo prawy. Wtedy właśnie dokonałem wyboru, by pójść inną drogą. Zadeklarowałem się jako uczestnik obrony praw robotników, szykanowanych przez władze PRL-u w Radomiu i Ursusie. Nie byłem członkiem KOR-u, ale jego sympatykiem, potem należałem do innych organizacji. Z dwoma kolegami podpisałem list do Sejmu, gdzie sprzeciwiłem się tym szykanom. Od tego czasu moje nazwisko było wymieniane w różnych audycjach Radia Wolna Europa. Oczywiście w następnych latach zaczęły się rewizje, przeszukania.

[51] Ludwik Wiśniewski (ur. 1936), dominikanin, prowadził Duszpasterstwo Akademickie w Gdańsku (1963–1966, 1968–1972) i Lublinie (1972–1981); autor tekstów w niezależnym piśmie „Spotkania"; w 1977 współzałożyciel ROPCiO, uczestnik spotkań z działaczami KSS KOR, wspomagał Ruch Młodej Polski (1977–1979), wspierał Tymczasowy Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Lubelskiej (1978–1979); obserwator procesów politycznych (1975–1980); po 13 grudnia 1981 organizator pomocy represjonowanym; organizator Tygodni Społecznych we Wrocławiu (1985–1988); pracował w parafii św. Katarzyny w Petersburgu (1990–1996); od 2005 r. ponownie w klasztorze oo. Dominikanów w Lublinie.

[52] Modest Sękowski (1920–1972) – wychowanek Ośrodka dla Niewidomych w Laskach; od października 1945 r. przebywał w Lublinie; w 1951 r. uzyskał absolutorium z historii na Wydziale Humanistycznym KUL; kierownik i prezes zarządu Spółdzielni Pracy dla Niewidomych (1945–1972); w 1948 r. założył Oddział Polskiego Związku Niewidomych w Lublinie; członek Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie (1958–1966); mąż prof. Zofii Sękowskiej (1926–1997).

Nie dotykać!
Urządzenie
elektryczne!
APEL
DO MIESZKAŃCÓW MI
DROGIE OBYWATELKI
OBYWATELE

S. 122–123: Lublin w czasie strajków w lipcu 1980 r. Czytający „Apel do mieszkańców Lublina". Fot. Grzegorz Józefczuk. Zbiory prywatne autora

Pracowałem w Spółdzielni Niewidomych im. Modesta Sękowskiego w Lublinie. Pomyślałem sobie, że zacznę działać w tym środowisku i będę uświadamiał ludzi, że ówczesny system był dla nas niekorzystny, niewygodny i trzeba z nim walczyć. Moja działalność doprowadziła do tego, że po pewnym czasie władze spółdzielni bardzo zdecydowanie wystąpiły przeciwko mnie, oczywiście pod naciskiem Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Zarząd był zmuszony do izolowania mojej osoby. Od podpisania wspomnianego pisma do władz, właściwie byłem już izolowany. Pracowałem wtedy jako samodzielny referent w dziale socjalno-rehabilitacyjnym. Zajmowałem się koloniami dla dzieci, obozami rehabilitacyjnymi, turnusami. Obsługiwałem do pewnego czasu spółdzielczy radiowęzeł. Później, oczywiście, to ostatnie zostało mi odebrane. Przychodziłem do pracy i mogłem nic nie robić, a pieniądze otrzymywałem. Władze spółdzielni wolałyby, żebym w ogóle nie przychodził, a i tak by mi zapłacili. Chodziło o to, żebym nie miał kontaktu z załogą. Oczywiście, zajmowałem się propagowaniem literatury opozycyjnej, czasopism, pism, książek z drugiego obiegu. Nagrywaliśmy teksty na kasety magnetofonowe i im przekazywaliśmy. Oprócz tego trochę uczestniczyłem w duszpasterstwie akademickim ojca Ludwika Wiśniewskiego, który organizował spotkania z ciekawymi ludźmi, właśnie z opozycji i nie tylko. Trwało to dosyć długo. Myślę, że to spowodowało, iż byłem przygotowany na działalność o większym zasięgu, dlatego uczestniczyłem w protestach, które był w Lublinie w 1980 roku.

O strajkach lipcowych dowiedziałem się z Radia Wolna Europa, potem oczywiście od znajomych z duszpasterstwa akademickiego i pracowników różnych zakładów pracy. Jednak chyba Wolna Europa najbardziej przemawiała do nas. Zawsze o godzinie 20 czy 21 słuchałem audycji „Fakty, Wydarzenia, Opinie". Słuchałem też innych audycji tego radia i innych zachodnich stacji radiowych. Komunistyczne media były po to, żeby konfrontować informacje z mediów zachodnich z tymi oficjalnie dostępnymi. Oczywiście wiedzieliśmy więcej, niż oni chcieli nam powiedzieć.

Bodajże 19 lipca, grupą kilku kolegów poszliśmy do prezesa. Prezesem był Jan Ujma, osoba, po świętej pamięci Modeście Sękowskim naznaczona z Komitetu Wojewódzkiego na prezesa naszej spółdzielni. Powiadomiliśmy go o tym, że organizujemy strajk i praca zostaje przerwana. Prezes powiedział tylko: „Przyjąłem do wiadomości".

Na początku załoga była mocno podzielona, z czasem zdecydowana większość ludzi nie pracowała. Były wtedy 3 działy: dział elektrotechniczny, dział metalowy, dział szczotkarski. Kilkanaście osób na dziale szczotkarskim pracowało, pozostali nie. Myślę, że w strajku uczestniczyło jakieś 80 proc. załogi. Część osób przy pracy taśmowej nie mogła pracować, bo jeżeli ktoś nie wykonał jakiegoś elementu, to kolejna osoba nie miała co robić. To były takie czasy, że ludzie mieli prawo się bać, całkowicie ich rozumiem. Utrata pracy przez ludzi niewidomych, którzy mieli rodziny… Strajk był wyrazem bardzo dużej odwagi tych, którzy przestali pracować, godząc się na ewentualne szykany.

Moimi kolegami w czasie strajków byli: Ryszard Lis, Edward Nużyński, Jan Jabłoński, Włodzimierz Obrusiewicz. Jak pamiętam, te osoby stanowiły komitet strajkowy. Mieliśmy swój pokój, w którym ustalaliśmy różne rzeczy. Oczywiście, ludzie informo-

wali nas o tym, co się dzieje w spółdzielni. Oprócz jednej osoby, w komitecie wszyscy byli niewidomi. Ufaliśmy sobie nawzajem. My, niewidomi, mieliśmy zaufanie do osób widzących, słabowidzących i pełnosprawnych. Uważaliśmy, że oni jednak mimo wszystko nam pomogą. Pomogli. Była też spora grupa ludzi, która nie pomagała, ale i nie przeszkadzała. Oni nie angażowali się emocjonalnie, bali się, ale się nie sprzeciwiali. Bardzo mała grupka ludzi była przeciwna strajkowi i na apel prezesa o przystąpienie do pracy, zaczęli pracować. My stanowiliśmy komitet, ale bez wspólnego działania, bez załogi, która bardzo się solidaryzowała, nic nie osiągnęlibyśmy. Przychodziliśmy do pracy i ludzie siedzieli na swoich stanowiskach, spotykali się ze sobą i rozmawiali. My, jako komitet, chodziliśmy po działach i rozmawialiśmy z załogą. Kierowaliśmy ludźmi, którzy mieli do nas pełne zaufanie. Kierowaliśmy w tym sensie, że decydowaliśmy, czy strajk będzie trwał. Byłem przewodniczącym komitetu. Pan Obrusiewicz, osoba widząca, był odpowiedzialny za służby, które pilnowały przebiegu strajku.

W czasie strajków nie było na mnie żadnych nacisków, żeby przerwać protest. W tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym siódmym albo ósmym, raczej ósmym roku, przyszedł do mnie przewodniczący rady i prosił, żebym przerwał działalność opozycyjną, bo niewidomi mogą bardzo dużo stracić. Władza może odebrać im przywileje, pracę itd. Powiedział mi, że ponoszę za to co robię pełną odpowiedzialność.

Mieliśmy kilkanaście postulatów. Były trochę ekonomiczne, trochę społeczne. Część postulatów dotyczyła wynagrodzenia, lepszego zaopatrzenia kiosku w artykuły spożywcze. Niewidomym trudniej było zrobić zakupy, jeżeli mięso było na kartki. Ponieważ dużą częścią załogi były osoby wierzące, zgłosiliśmy postulat, żeby na terenie spółdzielni powstał ośrodek duszpasterski. Łączyliśmy to z ojcem Ludwikiem Wiśniewskim. Chcieliśmy mieć spotkania z ciekawymi ludźmi. Na pewno nie dostaliśmy lokalu na spotkania duszpasterskie.

Podjęliśmy się strasznie odpowiedzialnej sprawy. Różne rzeczy mogłyby się w spółdzielni wydarzyć: sabotaż, kradzież, niszczenie mienia, po to tylko, żeby oskarżyć ten komitet strajkowy. Oprócz oczywiście niewidomych i słabowidzących, załoga spółdzielni składała się również z ludzi widzących. Oni bardzo nam pomogli, byli jak gdyby wartownikami, którzy pilnowali, żeby nic się nie działo, czy ewentualnie mogli przeszkodzić komuś, kto na terenie spółdzielni chciałby robić złą robotę.

Prezes Ujma przez radiowęzeł spółdzielczy apelował o przerwanie strajku. Mówił: „To jest absolutnie niepoważne…", „w jakich czasach żyjemy…". Ostrzegał, co może nas za to spotkać. Później prezes i pozostali byli przestraszeni tą sytuacją. Oni chyba nie byli przestraszeni tym, że my strajkujemy, ale bali się tego, co powiedzą władze nadrzędne i czy ich ewentualnie nie odwołają za to, że spółdzielnia nie potrafiła odpowiednio zareagować. Oni po prostu bali się konsekwencji strajku dla zarządu spółdzielni.

Strajk trwał do 23 lipca. Po trzech czy czterech dniach strajku, z Warszawy przyjechał prezes Związku Spółdzielni Niewidomych. On miał dużo do powiedzenia, mógł powoływać i odwoływać prezesów poszczególnych spółdzielni. Wcześniej rozmawiałem z Janem Wojtkowskim, wiceprezesem Związku Spółdzielni Niewidomych. Powiedziałem mu, że przystąpiliśmy do strajku i prosimy, by

prezes Marian Golwala[53], jeżeli zechce, przyjechał i ewentualnie uzgodnił z nami postulaty, bo zarząd naszej spółdzielni nie chce przystąpić do negocjacji. Prezes Wojtkowski raczej nam sprzyjał. To był wychowanek Zakładu dla Niewidomych w Laskach, bardzo pozytywna postać. Powiedział do mnie: „Prezes Golwala powiedział, że przyjedzie pod warunkiem, że wasz strajk zostanie przerwany". Potem powiedział tak: „Wie pan co, tak z tym przerwaniem strajku się nie śpieszcie. Myślę, że prezes przyjedzie, jeśli nawet będziecie strajkować. Spotkacie się i wtedy uznacie, czy strajk przerwać, czy nie". Przed rozmowami z Golwalą pan wiceprezes Wojtkowski uzgodnił ze mną, które postulaty są do przyjęcia. Wymieniałem mu postulat po postulacie a on mówił tak: „Wie pan co, ten to przejdzie. Ten nie przejdzie, nie ma szans". Ustaliliśmy, że na 15 czy ileś tam postulatów, na pewno 10 będzie do spełnienia. O pozostałe możemy się handryczyć, ale wiadomo, że one nie przejdą.

Mieliśmy informacje o tym, co działo się w Lublinie. Strajki lubelskie powoli zaczynały się kończyć, więc my nie bardzo mieliśmy możliwość dalszego strajkowania. Ta sytuacja była też dobrą okazją dla pana prezesa, który mógł zakończyć strajk. Gdybyśmy cały czas protestowali, mogłyby spotkać nas jakieś większe konsekwencje. We właściwym momencie przystąpiliśmy do pracy i coś uzyskaliśmy.

W spotkaniu z prezesem Golwalą uczestniczył aktyw partyjny spółdzielni, rada nadzorcza, związki zawodowe, przedstawiciele starych związków zawodowych i my, bodajże sześcioosobowa grupka. Razem było 30 osób, albo i więcej. Oczywiście

Lublin w czasie strajków w lipcu 1980 r. „Apel do mieszkańców Lublina". Fot. Grzegorz Józefczuk. Zbiory prywatne autora

[53] Marian Golwala (1920–1990) – uczestnik kampanii wrześniowej (1939) oraz bitwy o Berlin (1945); działacz spółdzielczości niewidomych.

część z nich była przeciwko naszym strajkom. Jeden z członków partii powiedział, że w ogóle tu są przedstawiciele obcego wywiadu, bo pan Dziewa jest agentem Wolnej Europy i trzeba z nim skończyć. Pan prezes Golwala pewnie czuł, co się święci w Polsce i mówił: „Spokojnie. Słuchajcie, musimy podejść do tematu odpowiedzialnie. Na pewno koledzy też mieli rację w niektórych sprawach, może nie we wszystkich, ale nad tym się zastanowimy". Przedstawiliśmy nasze postulaty. Rzeczywiście było tak, jak pan prezes Jan Wojtkowski powiedział. Część postulatów została zaakceptowana, te co wcześniej uzgodniliśmy, pozostałe nie. Oczywiście targowaliśmy się, bo przynajmniej trzeba było udawać, że my nic nie wiemy. Prezes Golwala bardzo zdecydowanie występował przeciwko prezesowi naszej spółdzielni. Mówił: „Jak to, panie prezesie, żeby kolegom jakiegoś ścierwa nie kupić, mięsa do tego kiosku spółdzielczego?". Albo zadawał pytanie: „Dlaczego tej sprawy nie można załatwić?". W każdym razie nasz prezes był niezadowolony, że pan Golwala potraktował nas w ten sposób. Prezes Golwala chciał nam się trochę, że tak powiem, przypodobać czy dać nam odczuć, że nas popiera. Po naszych uzgodnieniach, ludzie zaczęli pracować. Druga zmiana, gdzieś koło godziny 17 przystąpiła do pracy.

Nasze postulaty spełniono dosyć szybko. Kiosk został zaopatrzony. Wynagrodzenia nam trochę podnieśli. Wydaje mi się, że w naszych postulatach była też mowa o powołaniu niezależnych związków zawodowych. Pamiętam, że w Lublinie część załóg zgłaszała ten postulat. My niektóre żądania przejęliśmy z innych zakładów. Były to postulaty ogólnospołeczne. O postulatach z innych zakładów pracy dowiadywaliśmy się z Radia Wolna Europa i od znajomych.

Okres strajku był naprawdę ciężki. My naprawdę byliśmy zmęczeni tym wszystkim, bo czuliśmy na sobie wielką odpowiedzialność za to, co się wydarzy. W 1978 roku ja z żoną i kolega ze swoją żoną mieliśmy wstęp do tego, co mogłoby się dziać. Nawet załoga spółdzielni była podzielona. Przewodniczący rady nadzorczej spółdzielni i przewodniczący rady zakładowej zbierali podpisy pod pismem w sprawie usunięcia nas ze spółdzielni. Zarzucano nam, że się nieodpowiednio zachowujemy, że przeszkadzamy w pracy, że przekonujemy ludzi do różnych rzeczy niezgodnych z literą, którą obecne władze sobie życzą Chyba na 300 osób, ze 106 to podpisało. Ja im się nie dziwię. Liczyłem się, że gdyby nie porozumienia sierpniowe i „Solidarność" nie rozlałaby się po całym kraju, to prawdopodobnie my zostalibyśmy z pracy wyrzuceni. W 1978 roku też zostalibyśmy zwolnieni, ale pojechałem do pana Tadeusza Mazowieckiego i do pana Henryka Wujca. Najbardziej nam pomógł pan Mazowiecki, który wysłał z „Więzi" pismo protestacyjne do zarządu Związku Spółdzielni Niewidomych i przekazał informację do londyńskiego Timesa i Radia Wolna Europa. Zaprotestował również pan Jerzy Turowicz z „Tygodnika Powszechnego". Spowodowało to, że zarząd spółdzielni postanowił nas zatrzymać w pracy.

Osoby niewidome są takimi samymi osobami jak wszyscy, oprócz tego, że są pozbawione wzroku. To samo czują, tego samego mogą się dowiedzieć. Są różni: uczciwi, nieuczciwi, mogą być świętymi lub zbrodniarzami. Środowisko niewidomych stanowi przekrój całego społeczeństwa. Mitem jest, że niewidomy jest kimś innym. On to samo czuje, on to samo wie i tak samo może reagować. Niewidomi bardzo różnie reagowa-

li na strajki w Lublinie. Zdecydowaliśmy się na akcję strajkową i myślę, że świadczy to o tym, że dojrzałość polityczna, społeczna niewidomych była chyba dosyć wysoka. Myślę, że dla osób niewidomych, niepełnosprawnych większe było niebezpieczeństwo, niż dla ludzi pełnosprawnych, którzy, pewnie z trudem ale pracę by sobie znaleźli. Niewidomi innej pracy pewnie by nie znaleźli. Myślę, że ta odwaga była czymś wspaniałym, co zintegrowało nasze środowisko w spółdzielni. Tak naprawdę była to rodzina i więź społeczna środowiska po strajku była dużo większa. Ten strajk jeszcze bardziej scementował załogę.

Wiem, że ludzie się sprawdzili. Myślę, że ja trochę też się sprawdziłem, że moja odporność psychiczna nie była wtedy taka zła. Oczywiście było to męczące, ale nie wyobrażałem sobie, żeby się poddać i żeby odstąpić od strajku, dopóki on nie zakończy się w sposób odpowiedni i odpowiedzialny.

Myślę, że inicjatywa kilku osób, które są w środowisku w miarę popularne, czasami wystarczy. Ludzie po prostu mieli do nich zaufanie. Miałem wspaniałą pierwszą żonę, drugą też mam wspaniałą, która podtrzymywała mnie w tym, co robiliśmy. Była to osoba bardzo słabo widząca, ale jednak robiliśmy razem wiele rzeczy. Narażaliśmy się w domu na różnego rodzaju kłopoty, przeszukania. Jednak powiedzieliśmy sobie, że tak trzeba. Zresztą wcześniej byłem raczej za tamtą władzą. Byłem członkiem partii, przez bodajże półtora roku i działaczem Związku Młodzieży Socjalistycznej. Okoliczności, o których wspomniałem, zmieniły mój światopogląd i właśnie w 1976 roku odszedłem z partii. Lepiej być sobą niż później mieć rozterki sumienia.

Gdybym wcześniej nie miał różnych problemów z milicją, nie miałbym rewizji, to może inaczej bym się zachował, inne miałbym odczucia w czasie strajku. Normalne było dla mnie, że skoro wszyscy strajkują, trzeba też strajkować, zwłaszcza że mamy coś do uzyskania i mamy możliwość sprzeciwienia się bardzo niepopularnej, aroganckiej władzy. Czułem ciężar odpowiedzialności za to wszystko. Miałem wtedy 31 lat, byłem młodym człowiekiem, miałem w sobie tę odpowiedzialność. Przemyślałem wcześniej pomysł naszego strajku. Jeśli przed protestami miałem kłopoty z bezsennością, to wtedy akurat świetnie spałem i po tym strajku dosyć szybko się regenerowałem.

Potem, gdy były strajki na Wybrzeżu, w Lublinie nie strajkowano. My, w spółdzielni, nie chcieliśmy protestować, bo byliśmy nie aż tak dużym zakładem, jak inne w Lublinie. Kiedy oficjalnie powołano „Solidarność", również w spółdzielni szybko powstała jej komórka. Przez pewien czas byłem przewodniczącym Komitetu Założycielskiego „Solidarności" w spółdzielni. Kiedy przeszedłem do Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność" w regionie, wtedy musiałem zrezygnować i mój kolega objął tę funkcję.

Wspomnienia zarejestrowane przez Łukasza Kijka 9 marca 2015 roku. Tekst autoryzowany.
Transkrypcja: Jacek Bednarczyk
Redakcja: Łukasz Kijek

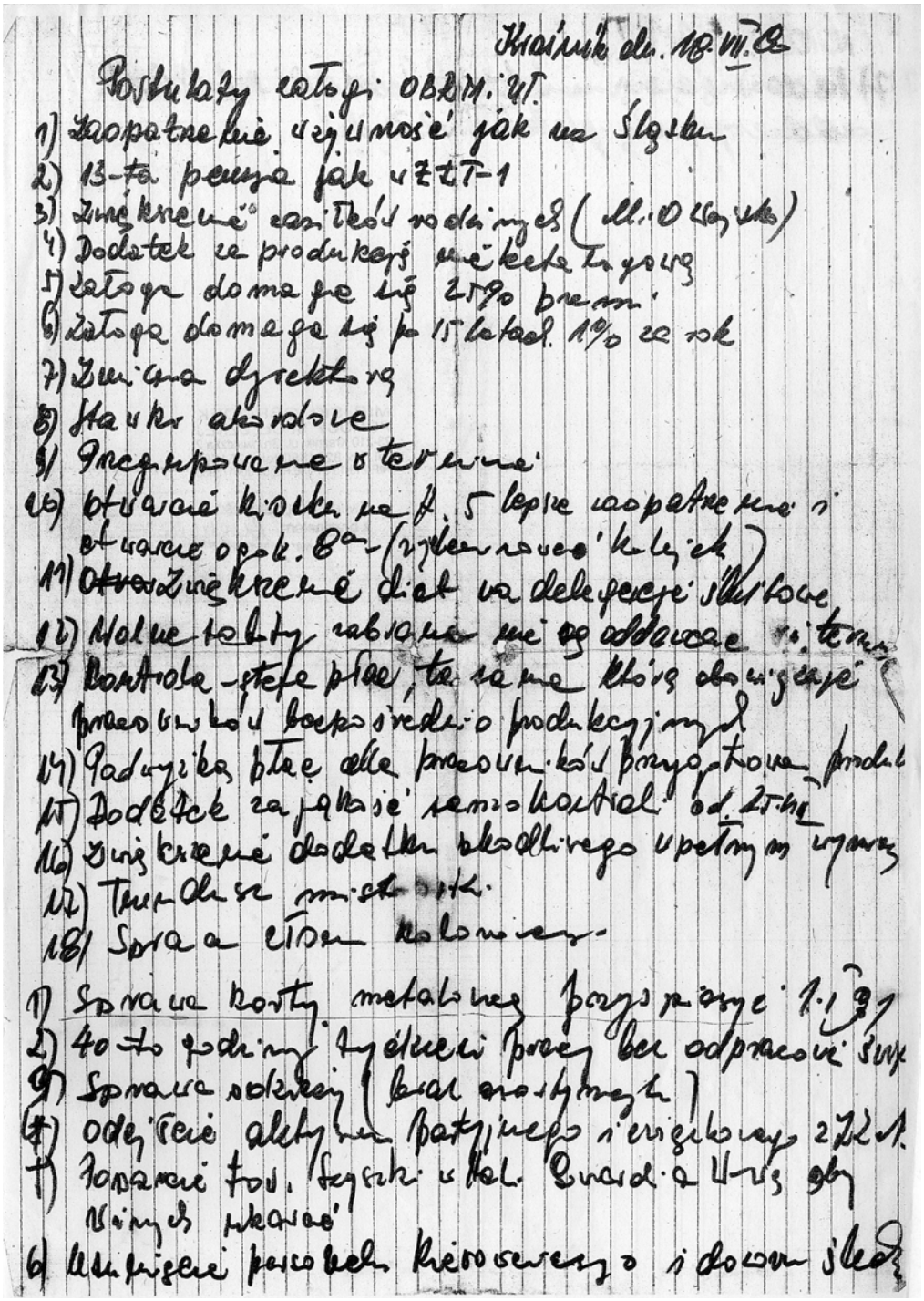

Kraśnik dn. 18.VII.62

Postulaty załogi OBBM. FŁT.

1) Zaopatrzenie ujednolicić jak na Śląsku
2) 13-ta pensja jak w ZZT-1
3) Zniżki na czynsz mieszkaniowy (dl. 0 dzieci)
4) Dodatek za produkcję wielkoseryjną
5) załoga domaga się 25% premii
6) załoga domaga się po 15 latach 1% za rok
7) Zmiana dyrektora
8) Nauka akordowa
9) Pogorszone warunki
10) otwarcie kiosku na ul. 5 lepsze zaopatrzenie i otwarcie opak. Ba- (zgłoszono wcześniej)
11) Otwarcie żłobka dla dzieci na delegacji Mostowe
12) Wolne soboty zabrania się ich odbywania w terminie
13) Kontrola - stefa płac, te same kłopoty obniżają pracownikom poprzednio produkcyjnym
14) Podwyżka płac dla pracowników przy produkcji
15) Dodatek za pracę zmianowości od 25%
16) Zniżki na dodatek akordowego w pełnym wymiarze
17) Tramwaj na miasto
18) Sprawa linii autobusowej

1) Sprawa karty metalowej przy przyjęciu 1.1.63
2) 40-to godzinny tydzień pracy bez odpracowania sobót
3) Sprawa odzieży (brak asortymentu)
4) odzież ochronna bawełniana i wełniana 2 zł 1.
5) Zapewnienie tow. łączności w hal. Świadczenia Urzędu Pracy
6) Uruchomienie pociągu Kraśnik-Lublin o godzinie 6

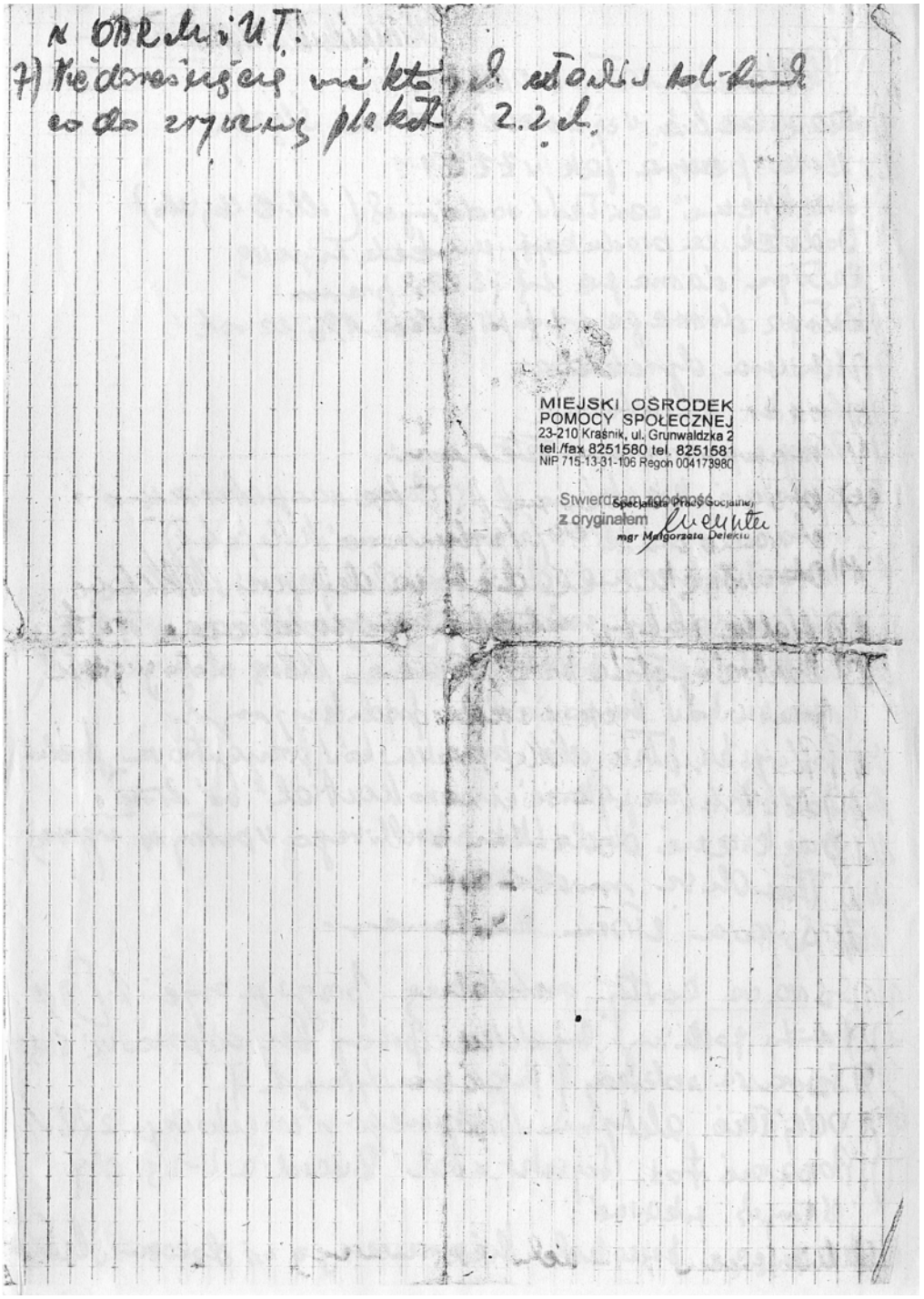
MIEJSKI OŚRODEK
POMOCY SPOŁECZNEJ
23-210 Kraśnik, ul. Grunwaldzka 2
tel./fax 8251580 tel. 8251581
NIP 715-13-31-106 Regon 004173980
Stwierdzam zgodność
z oryginałem
mgr Małgorzata Delekta

Mieczysław Łazarz

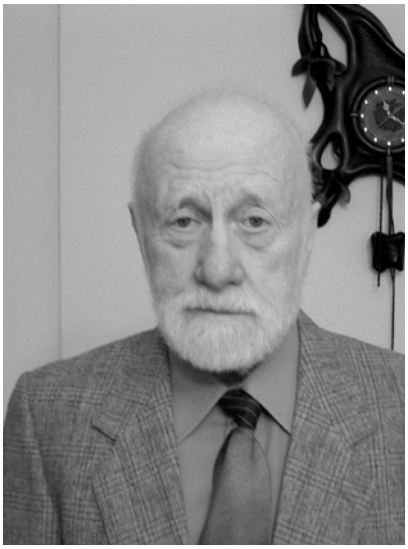

S. 129–130: Postulaty załogi OBRMiUT FŁT Kraśnik. Zbiory prywatne Mieczysława Łazarza

Mieczysław Łazarz (ur. 1936) – absolwent Wydziału Elektrycznego Politechniki Poznańskiej, wieloletni pracownik Fabryki Łożysk Tocznych w Kraśniku (1962–1990), autor sześciu patentów; od września 1980 r. w NSZZ „Solidarność", m.in. zastępca przewodniczącego Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego Ziemi Kraśnickiej; 13 grudnia 1981 roku internowany w Ośrodku Odosobnienia we Włodawie, następnie w Lublinie, zwolniony 21 lipca 1982 r.; przewodniczący podziemnego Tymczasowego Komitetu Koordynacyjnego w Kraśniku (1982–1989), od 1988 roku przewodniczący Komitetu Założycielskiego „Solidarność" w FŁT, przewodniczący Komitetu Obywatelskiego Ziemi Kraśnickiej (1989), zastępca przewodniczącego Komitetu Wyborczego Okręgu Kraśnik w wyborach parlamentarnych 4 czerwca 1989 r.; członek ROAD, UD, UW (1989–1997).

* * * * * * *

To było gdzieś około 10 może 11 lipca. Jeszcze przed moim wyjazdem na urlop. Moja żona była w Łęcznej. Odbywała się tam kolonia młodzieży szkolnej z Kraśnika. Pojechałem do niej. Wyjechałem z Lublina i patrzę, a tam stoi pociąg, na którym były radzieckie czołgi. Wszędzie byli żołnierze radzieccy. Nasuwa się pytanie: co oni robili między Łęczną a Lublinem? Żona, która widziała ich codziennie mówiła, że stali tam kilka dni.

Wróciłem do Kraśnika. Kiedy przyszedłem na warsztat, robotnicy zaczęli wypytywać o to, co się działo. Opowiedziałem im o strajkach w Lublinie, o żołnierzach radzieckich i namawiałem do rozpoczęcia strajków. Ciężko było ludzi namówić do tego, bo bali się panicznie. Wyjechałem na urlop i zastępował mnie Ryszard Kuśmierczyk. Moi koledzy porozumieli się jednak między sobą i w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym utworzyli Komitet Strajkowy. W skład komitetu weszli: Henryk Górecki, Janina Michalak, Józef Maziarczyk, Franciszek Dec, Józef Ufniarz, Michowski, Henryk Szumny, Bogdan Sawicki, Rachoń, Ryszard Kuśmierczyk. Bogdan Sawicki był członkiem Egzekutywy PZPR w Kraśniku. Józef Maziarczyk, Jan Mucha i Roman Michowski mieli odwagę pójść do dyrektora. Inni się bali. Z Maziarczykiem, Muchą i Michowskim do dyrektora Konckiego poszedł kierownik Bogdan Dekiel. Ryszard Kuśmierczyk przyszedł na halę numer pięć i powiedział, że konstruktorzy nie strajkują, ale popierają strajk. Przerwa w pracy była od rana. Następnie do strajkujących przyszedł dyrektor Zbigniew Koncki i kazał strajkują-

cym przyjść na godzinę 12 z postulatami. Rozmowy trwały trochę więcej niż pół godziny. Dyrektor zgodził się zrealizować postulaty strajkujących i strajk został zakończony. Koncki był osobą słowną i przychylną pracownikom, więc żądania zostały dość szybko zrealizowane.

Wspomnienia zarejestrowane przez Łukasza Kijka 13 marca 2015 roku. Tekst autoryzowany.
Transkrypcja: Jacek Bednarczyk
Redakcja: Łukasz Kijek

Antoni Adam Czop

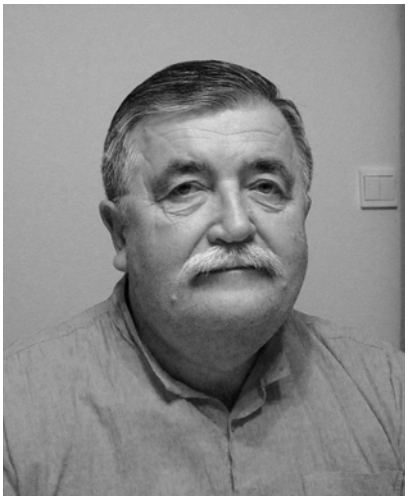

Antoni Adam Czop (ur. 1950) – absolwent Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Lublinie (1973); pracownik m.in. Mechanicznych Zakładów Produkcyjnych Wojewódzkiego Związku GS „Samopomoc Chłopska" Zakład nr 1 w Lubartowie (1978–1988); uczestnik strajku w lipcu 1980 r. w Zakładzie nr 1; od września 1980 r. w NSZZ „Solidarność"; przewodniczący Komisji Zakładowej, organizator struktur „Solidarności" w zakładach pracy pow. lubartowskiego, od listopada 1980 r. przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Koordynacyjnego NSZZ „Solidarność" Ziemi Lubartowskiej, od kwietnia 1981 r. przewodniczący Zarządu Oddziału w Lubartowie; współinicjator powstania niezależnego biuletynu informacyjnego MKK „Solidarność Ziemi Lubartowskiej"; w kwietniu i maju 1981 r. delegat na I Walne Zebranie Delegatów Regionu Środkowo-Wschodniego, delegat na I Krajowy Zjazd Delegatów; 12/13 grudnia 1981 r. internowany w ośrodkach odosobnienia we Włodawie, Lublinie, Załężu k. Rzeszowa, Kielcach-Piaskach, zwolniony 13 listopada 1982 r.; działacz podziemia w Lubartowie (1983–1988), kolporter podziemnych wydawnictw, współorganizator Radia „Solidarność"; w 1993 r. założyciel Koła ZChN w Lubartowie; z-ca burmistrza i radny miasta Lubartów (1994–1998).

* * * * * * *

Był to jeden z czołowych zakładów budowy konstrukcji stalowych i budowy linii technologicznych, opartych na stali kwasoodpornej. Największą część produkcji stanowiły konstrukcje stalowe dla rolnictwa, a więc wiaty na stodoły i inne pomieszczenia gospodarcze. Wykonywaliśmy różne indywidualne zlecenia. Załoga była typowo męska, około 180 ciężko pracujących mężczyzn. Byłem technologiem, więc przygotowywałem procesy technologiczne, czasem rysowałem konstrukcje. Wiele wyrobów było typowych i te najczęściej zamawiano. Były one względnie tanie i dobre. Zakład był dość dobry i dobrze zorganizowany. Pracowała młoda załoga, między innymi wśród technologów, robiliśmy dobre oprzyrządowanie, dbaliśmy o jakość pracy, jakość załogi.

W 1980 roku, bodajże w styczniu, może w lutym, były wybory do ówczesnych branżowych związków zawodowych. Była to jedyna organizacja związkowa. Ktoś podał moje nazwisko, ja wyraziłem zgodę. Wygrałem głosowanie i znalazłem się w zarządzie tych związków zawodowych. Zarząd liczył chyba do 10 osób.

17 lipca 1980 roku załoga na pierwszej zmianie przerwała pracę i stwier-

dziła, że trzeba zastrajkować. Zwrócili się do mnie jako członka branżowych związków zawodowych, abym poprowadził strajk. Pierwszy raz w życiu zabrałem publicznie głos. Załoga zebrała się w hali B. Mówiłem nie do całej załogi, ale do pracowników dwóch zmian – około 100 mężczyzn. Jako inżynier z wykształcenia zawsze lubię porządkować pewne rzeczy. Po pierwsze omówiłem sytuację, która była w kraju, potem w Lubartowie i w jakiej sytuacji jesteśmy my sami, ludzie ciężkiej pracy, którzy nie mamy podstawowych środków do życia. Uważaliśmy, że w zasadzie nasz szef powinien to załatwić, bo my jesteśmy czołowym zakładem tej branży na Lubelszczyźnie i poza nią. Poprosiłem, żeby załoga wybrała kilka osób do prowadzenia strajku. Ktoś podrzucił myśl, żeby nasz komitet nazywał się komitetem obrony robotników. Nie miało to w ogóle związku z tym znanym Komitetem Obrony Robotników. Załoga wybrała delegację, w skład której weszło 9 członków rady zakładowej branżowych związków. Nie byłem w tej delegacji. Miała ona przekazać na ręce kierownictwa zakładu, które mieściło się w Lublinie, petycję z żądaniami: przeszeregowania zakładu do wyższej kategorii płac, podwyższenia zarobków od 20 do 30 proc., spotkania z prezesem Wojewódzkiego Związku Samopomocy Rolniczej o godzinie 9 w dniu 18 lipca, zrównania zasiłków rodzinnych z milicją i MON, zaopatrzenia kiosku zakładowego w mięso i wędliny w ilości 0,5 kilograma tygodniowo na członka rodziny pracownika. Wiadomo było, że służby siłowe, Milicja Obywatelska, Służba Bezpieczeństwa, mają wyższe wynagrodzenia, swoje sklepy, mają mniej problemów w porównaniu z innymi ludźmi pracy. Ponadto domagaliśmy się usamodzielnienia zakładu. Chcieliśmy, żeby nie był on jednym z wielu trybików, ale żeby miał swoje kierownictwo i był samodzielnie rozliczany, a nie pracował na utrzymanie administracji w Lublinie i innych zakładów. Ponadto w petycji wyrażono opinię, że związki zawodowe nie spełniają swojej roli z uwagi na uzależnienie od PZPR i organów władz. Nasze postulaty były naprawdę niezłe, jak na ludzi, którzy nie zajmowali się polityką i nie mieli żadnego doświadczenia. Nie docierała do nas żadna bibuła, nie było żadnej podziemnej prasy i działalności opozycyjnej. W tym dniu już nie pracowaliśmy.

Następnego dnia, 18 lipca o godzinie 9, również przerwaliśmy pracę. Czekaliśmy na spotkanie z prezesem zarządu. Z powodu jego nieobecności, pertraktacje z robotnikami prowadziło kierownictwo zakładu. Nie dały one efektu. Nie miało również skutków odczytanie w dniu 19 lipca apelu pierwszego sekretarza KW PZPR w Lublinie i apelu Komitetu Biura Politycznego PZPR. Pracy nie podjęto również 21 lipca. W moich aktach SB zapisała, że w tym dniu około 11.00 *wiec załogi zorganizował pracownik zakładu Antoni Czop. W wygłoszonym przez siebie przemówieniu Czop skrytykował stanowisko zarządu WZSR twierdząc, że nieobecność prezesa lekceważy robotników. Stwierdził, że robotnicy są oszukiwani, wykorzystywani oraz zaproponował utworzenie komitetu strajkowego, którego został przewodniczącym*. Wydaje mi się, że to było wcześniej niż oni opisali. *Ustalono dotychczas 21 członków komitetu, w tym członków PZPR*. Wniosek z tego taki, że dla nas ważny był człowiek i to, czy mieliśmy do niego zaufanie. *W dniu 21 o godzinie 13 komitet wystosował odezwę do załogi w formie pisanej odręcznie ulotki, w której występując jako komitet*

obrony robotników, apelował o stawienie się do pracy w dniu 23, ale niepodejmowanie jej bez zgody komitetu. 22 lipca było wielkie komunistyczne święto, więc był dzień wolny, a 23 lipca przyszliśmy do pracy. Nasz zakład jako jeden z ostatnich na Lubelszczyźnie zakończył strajki 23 lipca. Uzyskaliśmy w zasadzie zapewnienie realizacji wszystkich naszych postulatów materialnych. Prezes również obiecał, że mnie nie zwolni za prowadzenie akcji strajkowej. Po kilkugodzinnym spotkaniu z prezesem, w czasie którego powiedzieliśmy sobie wiele spraw, przystąpiliśmy do pracy.

Cztery dni trwał nasz strajk dochodzony. To nie był strajk okupacyjny, ale załoga przychodziła i nie podejmowała pracy. Taką przyjęliśmy formę. Działo się to w okresie, kiedy strajki nie były znane w Polsce. Najstarszy pracownik, którego bardzo szanowałem, Bolesław Świć, mówił: „Panie Antoni, ja już odchodzę z pracy, ale jeszcze w życiu nie widziałem takiego zjawiska, jak strajk". Był przejęty, blady, przestraszony. Załoga dosyć ochoczo, z dużym entuzjazmem przystąpiła do strajku, nie mając nadziei nawet na spełnienie tych prostych, materialnych żądań. Był to czas, że wystarczyła iskra – „nie pracujemy, bo trzeba coś wywalczyć" i wszyscy ochoczo przystępowali do strajku. Wystarczyła informacja, że coś się dzieje w Świdniku, że coś się dzieje w Lublinie, że w Lubartowie inne zakłady przerywały pracę. Była w ludziach potrzeba protestu. Dlaczego? W kraju była pewna stagnacja. Ludzie ciężko pracowali, a musieli ograniczyć wydatki, żeby starczyło od wypłaty do wypłaty. Nijak miały się dobre wyniki zakładu do naszych zarobków. Byłem inżynierem, dorabiałem sobie. Miałem dwójkę dzieci. Żona pracowała, była nauczycielką. Nie mając kredytów, musieliśmy bardzo oszczędnie żyć, żeby wystarczało na miesiąc i żebyśmy nie musieli się zapożyczać. Musiałem dorabiać, żeby jakoś przeżyć. W zasadzie ludzie z naszej załogi nie mieli nic do stracenia, bo wiedzieli, że z roku na rok jest coraz gorzej w zakładzie, w Lubartowie i w kraju. Dlatego też, mieliśmy nadzieję, że jak zastrajkujemy to nasza sytuacja się poprawi. Z tego powodu z taką nadzieją wszyscy przystępowali do strajku. W Lubartowie nasz zakład był zakładem wiodącym. Ostatni zakończył strajk. Później w naszym zakładzie był inkubator „Solidarności" w Lubartowie i powiecie lubartowskim. My kontaktowaliśmy się ze Świdnikiem, z Lublinem. Nie szczędziliśmy czasu i pieniędzy, żeby zdobyć informacje, żeby oprzeć się na jakimś autorytecie i żeby coś z tego wynikło. W moim zakładzie i w Lubartowie nie było protestów emocjonalnych, takich, żeby im dołożyć, żeby się pokazać. To wszystko było przemyślane, logiczne i wyważone. Później budowanie „Solidarności" również odbywało się na tych zasadach, były żelazne zasady głosowania, była pełna demokracja.

W strajkach lipcowych nie było łamistrajków, nawet ze strony kierownictwa. Oni byli zaskoczeni spontanicznością tych ruchów, dobrą organizacją i masowością protestów. Praktycznie wszyscy pracownicy udawali się na miejsce zebrań i spontanicznie popierali akcję strajkową, więc nikt nie śmiał łamać strajku. Jeżeli ktoś lękliwie patrzył na te sprawy, to nie uczestniczył w wiecu. Siedział na ławce i zwalniał się do domu. Robiły tak jednostki i były to wyjątki.

Podczas wizyt w domu niewiele rozmawiałem o wydarzeniach na zakładzie. Żona wiedziała, co się dzieje, ogólne informacje podawałem, ale bez szczegółów. Wiele rzeczy zostawiali-

śmy w zakładzie. Obowiązywała dyskrecja, żeby nic nie wychodziło na zewnątrz. Aby coś osiągnąć podstawowe zasady tajemnicy były zachowywane. Myśmy rozumieli się w zasadzie bez większych słów. Pojawiały się postulaty, czy pomysł to byliśmy bardzo asertywni. Decyzje zapadały bardzo szybko, bez dyskusji czy kłótni. Absolutnie, nie było czasu na kłótnie.

W czasie strajku nie prowadziliśmy żadnych negocjacji, ponieważ naszym warunkiem rozmów był przyjazd prezesa z Lublina do Lubartowa. To była wielka osobistość, hierarchia wtedy była prawie jak wojskowa. On nie przyjeżdżał, więc my z nikim nie rozmawialiśmy. Kierownik zakładu, czy ktoś inny próbował odczytać coś przez radiowęzeł. Miało to miejsce i nic więcej, żadnego posłuchu nie miało.

Z pewnością nie uczestniczyło w strajku 100 proc. załogi. Myśmy nikogo nie pytali, czy chce strajkować, czy nie. To było widać, bo jeżeli na wiec przychodzi z obecnych na zakładzie 95 proc. pracowników, to znaczy, że mieliśmy poparcie. Objawiało się to przez oklaski. Podejmowaliśmy decyzje, były oklaski. W pewnych istotnych sprawach głosowaliśmy przez podniesienie ręki. Wybory były dokonywane prawie przez aklamację, bo większość podnosiła rękę. Pewne decyzje trzeba było podjąć, np. kto ma wyjechać. Wybraliśmy delegację i ona została w głosowaniu zaakceptowana. Przychodzimy następnego dnia i pada pytanie, strajkujemy czy nie. Było głosowanie i nie było odwołania.

Ludzie, którzy nas spotykali po wyjściu z zakładu, mieli dla nas dużo zrozumienia. Dużego poparcia udzielili nam znajomi. Rodziny nas mniej popierały, bo patrzyły bardziej ostrożnie na te sprawy. Popierali nas znajomi z innych zakładów, inteligencja, ludzie kultury. To się czuło.

Na spotkaniu z załogą 23 lipca prezes zagroził, że zwolni mnie z pracy. Zabrałem głos i wygłosiłem półgodzinną, może dłuższą mowę, w której powiedziałem, że w zasadzie ja nie namawiałem pracowników do przerwania pracy i nie czuję się również przywódcą strajku. Powiedziałem, że zostałem wyznaczony przez pracowników jako sekretarz branżowych związków zawodowych, wybranych w lutym tego roku, do opanowania sytuacji, do poprowadzenia protestu społecznego, co jest obowiązkiem działacza związku zawodowego. Później zaapelowałem, żeby podjąć pracę, ponieważ prezes obiecał spełnić wiele naszych postulatów. Więc w mojej mowie obronnej mówiłem, że nic złego się nie stało. Przystępujemy do pracy, pracujemy uczciwie, tak jak zawsze. Prezes spełnił obietnice i na tym strajk się zakończył.

Nasz prezes dotrzymał większości obietnic. Mnie nie zwolnił z pracy i pobory miałem utrzymane. Po strajku bardziej przyglądali się temu, co robimy. Pamiętam, że miałem w domu wizytę pułkownika SB. Był to bardzo inteligentny człowiek, co rzadko się zdarzało w tym fachu, w wieku 55–60 lat. Przyszedł do domu i rozmawiał ze mną na temat przyczyn strajku. Porozmawialiśmy sobie jak Polak z Polakiem i nic z tego nie wynikało. Żadnych represji nie było, ani wizyt. To było jeszcze przed Sierpniem, wkrótce po zatrzymaniu strajków na Lubelszczyźnie.

Dla mnie najcenniejsze w czasie strajku było to, że można było coś zrobić. Nie tylko Komitet Zakładowy PZPR decyduje o sprawach zakładu, ale my, pracownicy, możemy coś chcieć i może nam uda się coś wymóc. Nie tylko względy materialne były przyczyną strajku. Ludzie myślący, a większość ludzi jest myślą-

cych i myśli perspektywicznie, kalkulowali: jeżeli mój awans w zakładzie, czy awans kolegi był uzależniony od wstąpienia do wiodącej partii politycznej, to ja tego nie chcę, chociażby była to najlepsza organizacja. Dla nas to było wymuszenie: musisz coś podpisać i wtedy możesz awansować. Strajki prowadzili najczęściej ludzie trzydziesto-, trzydziestopięcioletni, którzy mieli już małe dzieci i wiedzieli, że dzieci trzeba wykształcić. Te dzieci choćby były najzdolniejsze i tak będą musiały przejść przez tę wyżymaczkę i zapisać się, złamać się ideowo i wzmacniać komunę. Były proste punkty odniesienia: oni – czerwoni, my, którzy byliśmy większością. Ruch skupiony wokół NSZZ „Solidarność" pokazał, że ludzie rzeczywiście myśleli tak, jak ci, którzy podejmowali się protestów.

Podczas strajków nie było strachu. Wtedy jeszcze nie było akcji siłowych. My przewidywaliśmy obronę zakładu, bo mieliśmy do tego środki, ale wiedzieliśmy, że nie ma to sensu. Uważaliśmy, że robimy coś, do czego mamy prawo. Chcieliśmy pokazać, na czym nam zależy. Większość naszych postulatów nie była materialna i to nie był tylko mój pomysł, ale ludzi, którzy tworzyli nasz komitet. Już sam fakt udziału w strajku powodował, że człowiek czuł, że żyje, że zaczyna żyć, że zaczyna oddychać. Cały późniejszy okres po Lubelskim Lipcu, Sierpień na Wybrzeżu, okres tworzenia „Solidarności" był wielkim zrywem demokracji. My wtedy nie potrafiliśmy rozmawiać, dyskutować. Pamiętam pierwsze, większe spotkania. W grupie kilkunastu osób trudno było się porozumieć w prostych sprawach, nie mówiąc już o zjazdach, które w zasadzie niewiele przynosiły, ponieważ ciągle były kłótnie. My nie potrafiliśmy korzystać z mechanizmów demokracji. Dopiero uczyliśmy się tego wszystkiego.

Podstawą zmian były strajki, w czasie, kiedy nie było tak łatwo strajkować, jak w tej chwili. Obecnie strajk jest zagwarantowany prawem, wtedy nie było gwarancji prawnych. Nie było wiadomo, co zrobi aparat bezpieczeństwa z ludźmi, którzy strajkują. Oni łagodnie potraktowali strajki lubelskie. Nikt nie został aresztowany. Robili rozpoznanie, obserwowali, ale nie było represji.

W czasie Lubelskiego Lipca w Lubartowie strajki były w zakładach magnetofonów „Kasprzak", w zakładach garbarskich i jeszcze w małych zakładach transportowych. My nie mieliśmy dobrych informacji o tym, co dzieje się w innych zakładach. Były jakieś przecieki przez Radio Wolna Europa, France International, Głos Ameryki. Ludzie spotykali się na różnych imprezach, na giełdach i wymieniali informacje. Dużo wiadomości przekazywali kolejarze, którzy rozpoczęli strajk w Lublinie. Wiedzieliśmy tylko, że coś się dzieje w Świdniku, Lublinie, Puławach czy w Kraśniku. W Lubartowie też coś się działo i to nam wystarczało. Każdy zakład koncentrował się na sobie. Każdy strajk w każdym przedsiębiorstwie był inny, bo inni byli ludzie, inne mieli potrzeby, inne oczekiwania. Jedna cecha była wspólna, ludzie tęsknili za odmianą, za przemianami, nawet jeżeli tego nie napisali w postulatach. W postulatach były tylko materialne sprawy, zawsze jeszcze w tych niezapisanych postulatach były te sprawy ważniejsze. Ludzie mieli wyższe cele, bo o zwiększoną ilość wędliny czy podgardlanej by się nie narażali.

Wszystkie strajki ograniczały się do zakładów pracy. Nikt nie był zorganizowany na tyle, żeby wyjść z protestami na zewnątrz. Dobrze, że nie by-

ło takich akcji. Zakład pracy był terenem, gdzie ludzie spędzali większość życia. Pracowali też w soboty i byli tak zmęczeni, a po wyjściu z zakładu mieli jeszcze jakąś działeczkę, że nie mieli czasu na to, żeby się organizować. Służba Bezpieczeństwa również działała tylko w zakładach pracy. Wszyscy informatorzy byli na terenie zakładu.

Zdawaliśmy sobie sprawę, w jakich żyliśmy realiach. W czasie strajków lipcowych strach nie dominował. Strach był jednym z wielu elementów, ale nie był czynnikiem, który ograniczał działania. Strach, może bardziej rozsądek, nakazywał, żeby nie robić rzeczy pochopnych i emocjonalnych. Strajki organizowali i kierowali nimi ludzie w wieku od lat trzydziestu do czterdziestu. Mieli zdrowe rodziny, byli oczytani, inteligentni. Wiedzieli, co mogą zrobić, jakie są granice i jakie mają oczekiwania. Sam fakt, że swoje oczekiwania i nadzieje wpisywali w postulaty strajkowe był decydujący. To ich budowało, wzmacniało, niosło na skrzydłach. To był wiatr, który wiał w żagle młodych ludzi, którzy mieli rodziny rozwojowe, mieli dzieci. Patrzyli na nie i na perspektywę ich rozwoju w innym kraju. Ci młodzi ludzie, w średnim wieku, znali doskonale historię Polski. Słyszeli o Katyniu, o Wołyniu, już nie mówiąc o wszystkich historycznych wojnach i zaborach z sąsiadami, szczególnie z Rosją, ze Związkiem Radzieckim, z Niemcami. Ludzie znali doskonale historię i patrzyli na to, co się działo i zaczęli się buntować. Różne sprawy decydowały, ale nie strach. Nie pamiętam, żeby ludzie wycofywali się z akcji, z komitetów strajkowych ze względu na to, że czegoś się bali. Absolutnie nie. Pierwsze objawy strachu były przed stanem wojennym. Wtedy były przecieki, że więzienia są przygotowane, że ZOMO i tajne służby dostały ostrą amunicję. Niektórzy przewidujący zaczęli się wycofywać, ale tylko niektórzy. To były jednostki. Natomiast pozostali robili to, co do nich należało, bez względu na konsekwencje. Priorytety ludzi, którzy prowadzili strajki w lipcu 1980 roku były takie: pierwsza, najważniejsza rzecz, zmiany na lepsze. Druga sprawa, żeby było bardziej sprawiedliwie, żeby nie było grup społecznych wyróżnianych, żeby pewne grupy społeczne nie miały swoich sklepów. Było tak nie dlatego, że oni byli lepsi, lepiej pracowali i dawali coś krajowi, ale tylko dlatego, że byli z drugiej strony. Natomiast postulaty materialne były równie ważne. Rodziny nie głodowały, dzieci nie głodowały, ale czasem trzeba było coś zjeść, od święta mieć mięso, lepsze jedzenie. Nie mówiąc już o butach, czy ubraniach. To są rzeczy elementarne, ale tego nie było.

Wspomnienia zarejestrowane przez Łukasza Kijka 9 marca 2015 roku. Tekst autoryzowany.
Transkrypcja: Jacek Bednarczyk
Redakcja: Łukasz Kijek

Relacje

Maria Szydłowska

W lipcu '80 roku moja córka, kończąca wówczas studia, jechała na akademicki obóz wędrowny. Zbiórka była w Zamościu. Dwa dni później przyszła kartka. Z widokiem Lublina, pisana po angielsku. Byłam zdziwiona. Czytając zorientowałam się, że córka nie chciała, żeby ktoś na poczcie przeczytał. W ten sposób przemyciła wiadomość o strajku w Lublinie.

Parę dni później przyszedł list. Opisywał dokładnie, co się dzieje[54].

[54] *Dziennik pokładowy. wagon.lublin.pl* , red. A. Dąbrowska, Lublin 2006, s. 50.

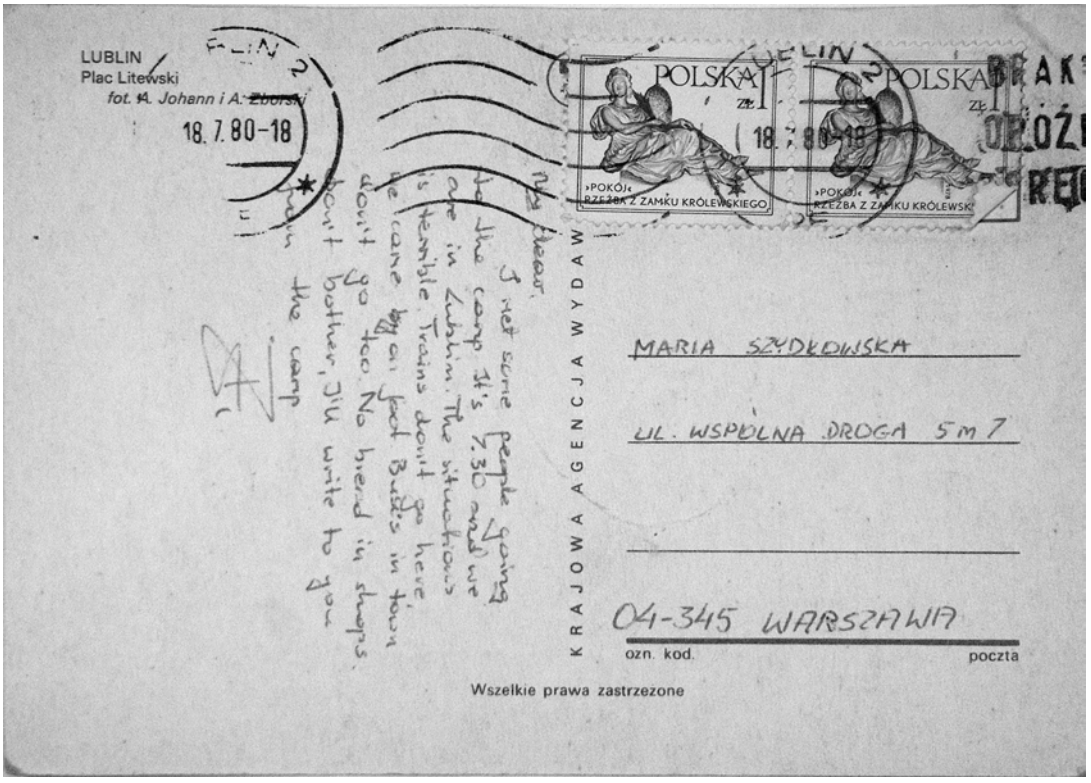

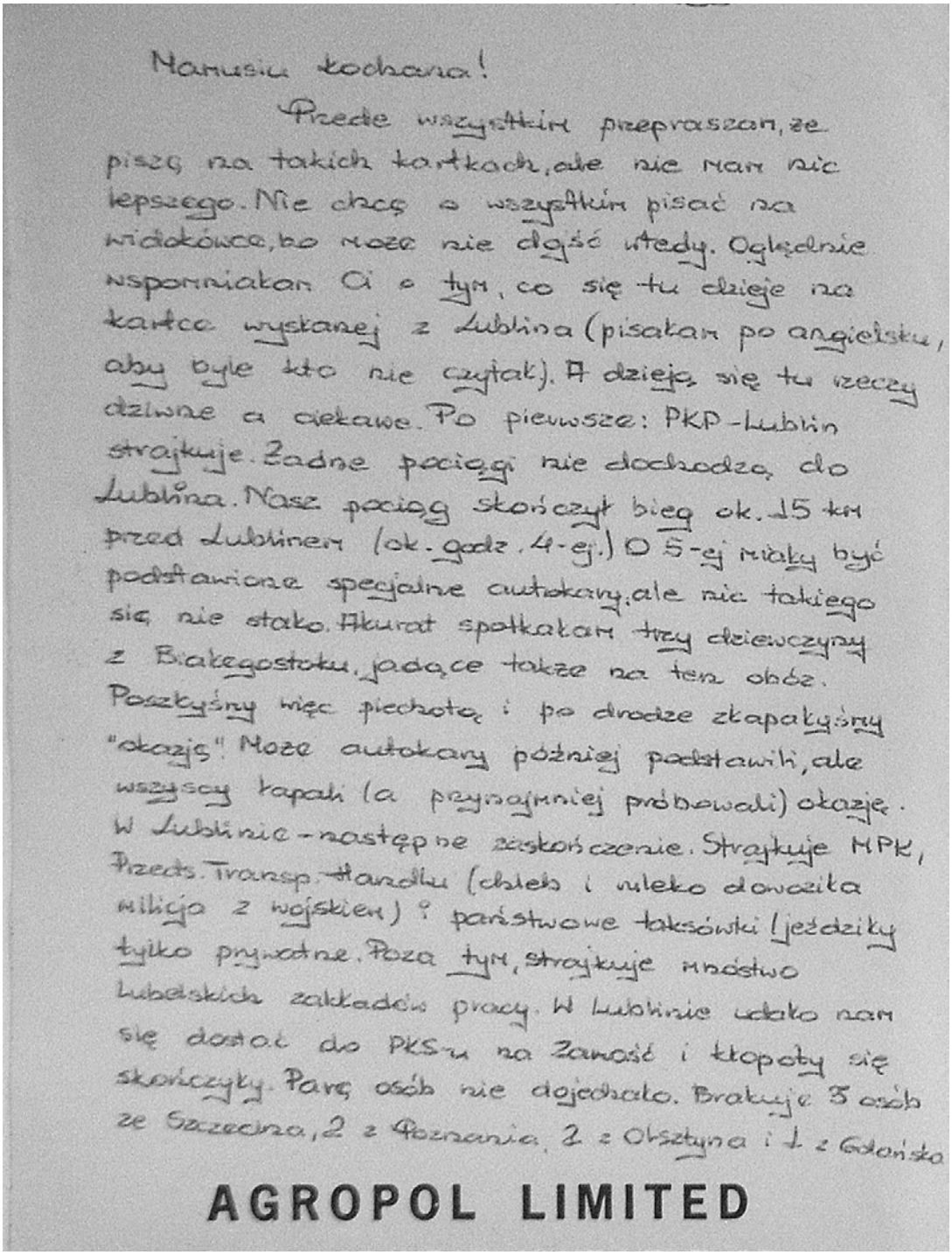

Manusiu kochana!

Przede wszystkim przepraszam, że piszę na takich kartkach, ale nie mam nic lepszego. Nie chcę o wszystkim pisać na widokówce, bo może nie dojść wtedy. Ogólnie wspomniałam Ci o tym, co się tu dzieje na kartce wysłanej z Lublina (pisałam po angielsku, aby byle kto nie czytał). A dzieją się tu rzeczy dziwne a ciekawe. Po pierwsze: PKP-Lublin strajkuje. Żadne pociągi nie dochodzą do Lublina. Nasz pociąg skończył bieg ok. 15 km przed Lublinem (ok. godz. 4-ej) O 5-ej miały być podstawione specjalne autokary, ale nic takiego się nie stało. Akurat spotkałam trzy dziewczyny z Białegostoku, jadące także na ten obóz. Poszłyśmy więc piechotą i po drodze złapałyśmy "okazję". Może autokary później podstawili, ale wszyscy łapali (a przynajmniej próbowali) okazję. W Lublinie - następne zaskoczenie. Strajkuje MPK, Przedsiębiorstwo Transportu Handlu (chleb i mleko dowoziła milicja z wojskiem)? państwowe taksówki i jeździły tylko prywatne. Poza tym, strajkuje mnóstwo lubelskich zakładów pracy. W Lublinie udało nam się dostać do PKS-u na Zamość i kłopoty się skończyły. Parę osób nie dojechało. Brakuje 3 osób ze Szczecina, 2 z Poznania, 2 z Olsztyna i 1 z Gdańska

AGROPOL LIMITED

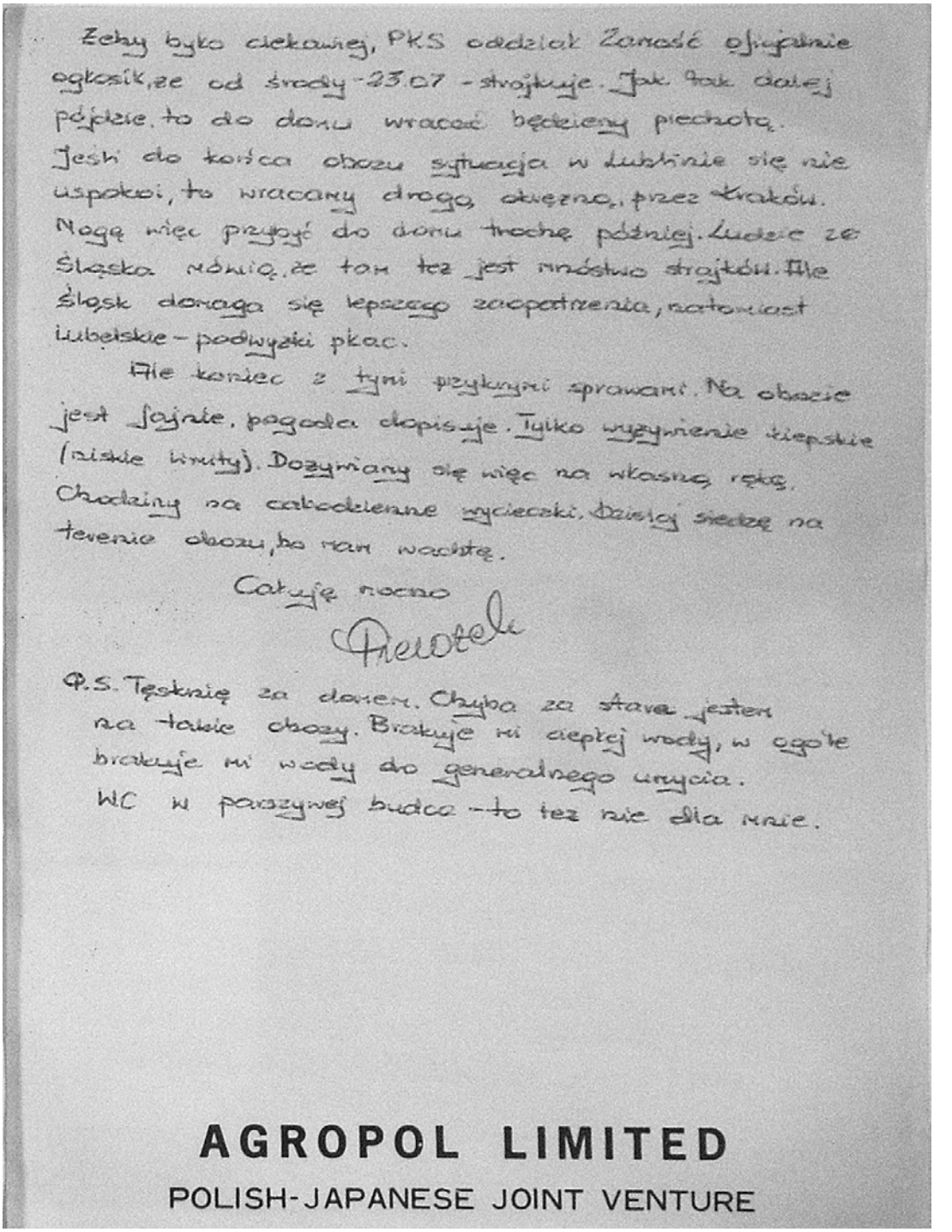

Żeby było ciekawiej, PKS oddział Zamość oficjalnie ogłosił, że od środy - 23.07 - strajkuje. Jak tak dalej pójdzie, to do domu wracać będziemy piechotą. Jeśli do końca obozu sytuacja w Lublinie się nie uspokoi, to wracamy drogą okrężną, przez Kraków. Mogę więc przyjść do domu trochę później. Ludzie ze Śląska mówią, że tam też jest mnóstwo strajków. Ale Śląsk domaga się lepszego zaopatrzenia, natomiast lubelskie - podwyżki płac.

Ale koniec z tymi przykrymi sprawami. Na obozie jest fajnie, pogoda dopisuje. Tylko wyżywienie kiepskie (niskie kwoty). Dożywiamy się więc na własną rękę. Chodzimy na całodzienne wycieczki, dzisiaj siedzę na terenie obozu, bo mam wachtę.

Całuję mocno

Arek

P.S. Tęsknię za domem. Chyba za stara jestem na takie obozy. Brakuje mi ciepłej wody, w ogóle brakuje mi wody do generalnego umycia. WC w parszywej budce - to też nie dla mnie.

AGROPOL LIMITED

POLISH-JAPANESE JOINT VENTURE

Stanisław Jadczak[55]

Diariusz lipcowych dni

Najpierw były niezbędne zmiany na rynku mięsnym. W „Trybunie Ludu" z dnia 4 lipca 1980 r., red. Ewa Fiala uzasadniała z samozaparciem decyzję o rozszerzeniu komercyjnej sprzedaży mięsa, pisząc w komentarzu „Mięso i ceny" m. in.: „Nowe wyższe ceny wprowadzone zostały na niektóre gatunki mięsa: na mięso wołowe bez kości, a także golonkę, boczek, bekon, indyki, kaczki i gęsi tzw. eksportowe i niektóre wyroby z drobiu (nie uległy zmianie ceny kur i kurcząt). Otrzymaliśmy w związku z tym wiele pytań od naszych czytelników. Pytania można sprowadzić do jednego, czy mięso musi drożeć? Jedna może być odpowiedź: niestety, tak".

Tej jedynej odpowiedzi nie zaakceptowali najpierw robotnicy z WSK Mielec. Strajk w Mielcu i uzyskane doraźne korzyści przez załogę wytwórni, zmobilizowały robotników pokrewnego zakładu branży lotniczej – Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku koło Lublina. Zwłaszcza że ogłoszona w prasie i telewizji decyzja, iż podwyżka cen mięsa nie obciąży konsumentów w stołówkach pracowniczych, okazała się bujdą na resorach.

Wtorek – 8 lipca 1980 r.

Z dziennikarskiego notesu: Lublin obiega sensacyjna wiadomość – strajkuje 12-tysięczna załoga WSK Świdnik. Plotka niesie różne wersje przyczyn i przebiegu wydarzeń. W południe redakcja ma pierwsze informacje. Według nich wszystko zaczęło się od kotletów schabowych. Jeszcze wczoraj w zakładowej stołówce płacono za kotlet 10,20 zł. Dziś, podczas przerwy śniadaniowej, robotnicy z Wydziału Mechanicznego WSK, przyszedłszy do stołówki zobaczyli nową cenę –

Polskie lato 1980-1985. Znaczek wydany przez Fundusz Inicjatyw Społecznych. Projekt Jerzy Lakutowicz. Archiwum TNN

18,10 zł. Oburzeni, zaczęli przeliczać nowe ceny na swoje zarobki, głośno wykrzykiwali, ile który z nich będzie mógł kupić takich kotletów za swoją miesięczną pensję. Rachunek nie był optymistyczny. Ze stołówki Wydziału Mechanicznego poszły wieści po całym zakładzie. Poszczególne wydziały WSK przerwały pracę, robotnicy gromadzili się przy maszynach, dyskutowali. Nikt nie słuchał apeli kierowników i dyrektorów zapędzających ludzi z powrotem do pracy.

Następnie załogi poszczególnych wydziałów ruszyły ku budynkowi dyrekcji. Szli gromadą śpiewając „Wyklęty powstań ludu ziemi…". Przed bu-

[55] Stanisław Jadczak (ur. 1947) – dziennikarz „Sztandaru Ludu", „Dziennika Lubelskiego" i „Dziennika Wschodniego"; po 1989 r. prezes Spółdzielni Dziennikarskiej „Dziennika Lubelskiego", następnie – od 31 marca 1992 r. – prezes zarządu Spółki Wydawniczej „Kadex – Edytor"; od 1 sierpnia 1992 do 17 sierpnia 1993 r. był redaktorem naczelnym dziennika „Express Fakty" w Lublinie, wydawanego przez Wydawnictwo Prasowe Multico.

dynkiem dyrekcji czekali na nich dyrektor naczelny WSK i I sekretarz KZ PZPR. Ci znów sypnęli apelami, perswadowali, prosili o powrót do pracy. Bez skutku. Za to z tłumu robotników posypały się żądania pod adresem władz państwowych i dyrekcji. Do Komitetu Wojewódzkiego PZPR przekazano zaraz 4 najważniejsze z nich. Pierwsze dotyczyło cofnięcia podwyżki cen dań mięsnych w stołówkach i bufetach pracowniczych, drugie – podniesienia zarobków robotniczych, trzecie – zmiany przewodniczącego Rady Zakładowej i nowych wyborów do rady.

Później nadeszły z WSK informacje o zamknięciu przez robotników zakładowego lotniska – po to, by nikt nie mógł na nim samowolnie wylądować. W Lublinie rozszalały się plotki. A więc milicja i wojsko miały zająć tereny między WSK a FSC w Lublinie, by w ten sposób nie dopuścić do połączenia się robotników z tych dwu największych zakładów przemysłowych Lubelszczyzny. Następna informacja – pierwsza zmiana z WSK poszła o godz. 14 spokojnie do domu, potem – że druga zmiana przyszła do pracy, ale też strajkuje.

Pierwsze komentarze: to bardzo dobrze, że nie wyszli na ulicę, jak w 1970 i 1976 r. Nie można już posądzić robotników o chuligaństwo i warcholstwo. Rozmawiają przecież w swoim zakładzie o swoich sprawach – to jest przejaw wysokiej dojrzałości klasy robotniczej. I drugi aspekt – dojrzałość władz lubelskich – nie obstawiono WSK milicją lub wojskiem jak w Grudniu, nie ma w Świdniku atmosfery napięcia i walki.

Świdnik wieczorem, 7 lipca – ulice miasta zatarasowane olbrzymimi ciężarówkami z częściami, produktami od kooperantów WSK. Część samochodów odjeżdża, nie czekając na koniec strajku. Inne stoją przed zamkniętymi bramami WSK. Do zakładu nie wpuszcza się nikogo obcego. Przy bramach młodzi ludzie z biało-czerwonymi opaskami na ręku. To straż robotnicza. Sprawdza przepustki i dowody osobiste, szuka w teczkach i torbach, czy przypadkiem na teren zakładu nie przemyca się alkoholu. Obowiązuje bowiem od początku strajku ostra prohibicja. Także przy bramach, ale z drugiej strony – rodziny robotników. Przez kraty bram trwają dyskusje…

W mieście, 30-tysięcznym Świdniku spokój, ale wyczuwa się atmosferę napięcia, obawy przed represjami. W sklepach obserwujemy wyjątkowo obfite zaopatrzenie w mięso i wędliny. Przy głównej ulicy miasta – Sławińskiego – w otwartym, choć to godzina 19 – a pracuje do godziny 18, sklepie mięsnym kupujemy bez przeszkód i kolejki towary, których od dawna nie ma w Lublinie: szynkę, suchą kiełbasę myśliwską, schab.

Środa – 9 lipca

W lokalnej prasie brak jakiejkolwiek informacji o Świdniku. Poranny „Sztandar Ludu" znika błyskawicznie z kiosków, ludzie łudzą się jeszcze, że może jednak gazeta coś o Świdniku napisała. W redakcji toczy się dyskusja, czy warto jechać do Świdnika, być wśród strajkujących. Oficjalnie bowiem gazeta partyjna nic nie wie o strajkach w tym mieście, a ponadto zalecenia są w tej mierze jednoznaczne – w Polsce żadnych strajków nie ma, a jeśli są – nie wolno o tym pisać. Strajk w Świdniku to temat tabu – nie wolno np. na zebraniu POP zapytać towarzysza z komitetu: czy to prawda, że Świdnik strajkuje?

Z dziennikarskiego notesu: Tego dnia w Świdniku przebywa minister

przemysłu maszynowego Aleksander Kopeć i wojewoda lubelski Mieczysław Stępień. Trwa nadal strajk. Ludzie przychodzą, czyszczą maszyny, sprzątają hale, dyskutują, grają w karkolebka władzy ludowej, województwo spokojne i w 1956, i 1970, i w 1976 roku, region, na który władze zawsze mogły liczyć, nagle strajkuje, i to w sytuacji, gdy w kraju jest spokój?

Za kilka dni święcić będziemy 36 urodziny Polski Ludowej – opis fotografii za „Kurierem Lubelskim" z 9 lipca 1980 r. Fot. J. Trembecki, archiwum Kuriera Lubelskiego

ty i nie pracują. Rośnie lista postulatów wysuwanych pod adresem władz. Załoga cieszy się widokiem dyrektorów WSK – idących do pracy na piechotę. Przed strajkiem przywoziły ich i odwoziły służbowe samochody, teraz panowie dyrektorzy nie chcą się rzucać robotnikom w oczy, więc kierowcy służbowych samochodów mają wolne…

Komentarz lubelski: władze przeżywają szok. Wszystkich nurtuje pytanie, jak to się stało, że Lubelszczyzna, region ludzi tak zawsze ofiarnych,

Nadchodzą informacje z WSK. A więc odbył się wiec – przemawiali na nim minister Kopeć i wojewoda. Ministra przyjęto niechętnie, żądano przyjazdu Gierka do WSK. Wojewoda dostał nawet trochę braw po oświadczeniu, że zawiesza w czynnościach prezesa GS, odpowiedzialnego za dokonanie podwyżki cen wyrobów mięsnych w zakładach stołówkowych. GS Świdnik prowadzi na terenie WSK 26 stołówek i bufetów pracowniczych – rządzi nimi z ramienia spółdzielni jeden kierownik, powszech-

nie w WSK nazywany prezesem. I robotnicy myśleli, że wojewoda zdjął tego właśnie prezesa. A wojewoda mówił o głównym prezesie GS, człowieku mającym w Świdniku wielki autorytet, który miejscową GS postawił na czele spółdzielni wiejskich woj. lubelskiego. To była pierwsza ofiara strajku. Prezesowi wyrządzono krzywdę – dokonał podwyżki na polecenie swojej centrali. Pracownicy GS ujęli się za swoim lubianym szefem – podjęli strajk protestacyjny przeciwko krzywdzeniu ich prezesa. GS Świdnik to był drugi zakład w woj. lubelskim wpisany na listę strajkujących.

Załoga WSK zadziwia dyscypliną i organizacją. Powstał Komitet Strajkowy, 19-osobowy, działa straż robotnicza, pilnująca zakładu, niewpuszczająca nikogo obcego na teren zakładu. Nadal trwały dyskusje robotników, wysuwano nowe postulaty. Dyrektor Czogała chodził po zakładzie, usiłował rozmawiać z robotnikami, przekonywać ich do podjęcia pracy, ale oni nie mieli wcale na to ochoty. Kiedy dyrektor podchodził do rozmawiającej grupki robotników, ci błyskawicznie rozchodzili się, zostawał zawsze jeden „dyżurny" do rozmowy z dyrektorem, żeby było grzecznie. W Komitecie Strajkowym nowi przywódcy załogi: Karwowski, Puczek, Bartkowiakowa. Połączenie młodości z kobiecą żywiołowością. To Bartkowiakowa wyliczała wojewodzie, ile ona, samotna matka wychowująca dzieci, może po 30 latach pracy w PRL, kupić kotletów schabowych za swoją pensję. W ogóle ton strajkującym nadaje młodzież. Gros z nich to aktywiści ZSMP.

Cały Lublin ekscytuje się strajkiem w Świdniku. Telefony do redakcji – dlaczego nic o tym nie piszecie? Są telefony poważne – człowiek przedstawia się z imienia i nazwiska, mówi – jestem członkiem partii, pytają mnie bezpartyjni – co im mam powiedzieć, jak sam nic nie wiem? Dużo telefonów obelżywych, kpiących z takiej „wolnej" prasy, która prawdy nie pisze. Po południu nowa fala telefonów – tym razem mieszkańcy Lublina szukają potwierdzenia informacji, która już obiega miasto: strajkują Lubelskie Zakłady Naprawy Samochodów!

Z dziennikarskiego notesu: A więc po Świdniku mamy strajk i w Lublinie. W LZNS siedzi od rana ekipa w składzie: dyrektor zjednoczenia, prezydent Lublina, I sekretarz KM PZPR, kierownik Wydziału Organizacyjnego KW PZPR. Czego chcą robotnicy z LZNS? Podwyżki płac i rekompensaty za zwyżkę cen mięsa i inflację. Obecnych z pierwszej zmiany 500 robotników spokojnie wysłuchało przemowy dyrektora zakładów, ale pracy nie podjęło. Druga zmiana, mniej liczna – bo to czas urlopów – także do pracy nie przystąpiła. Sztab urzędujący w gabinecie dyrektora podjął więc decyzję – jak nie chcecie pracować, to idźcie do domu.

Komentarze – brak informacji prasowych i radiowych o strajkach w Świdniku i Lublinie rodzi plotkę. Ekipa rządząca popełnia ten sam błąd co dawniej. Znów wzrosło zapotrzebowanie na informacje. Znajomy kierownik salonu ze sprzętem RiTV dzwoni z informacją, że ludzie masowo wykupują odbiorniki tranzystorowe z zakresem fal krótkich.

Wraca koleżanka redakcyjna z konferencji prasowej w Bogdance. Minister górnictwa, Lejczak, zdecydował się urządzić odkładaną od miesięcy konferencję prasową. W Bogdance od roku nie dzieje się najlepiej, woda zalewa ciągle pierwszy szyb, ale jest to także temat tabu. Teraz minister przerywa milczenie. Ale przed godziną 14.00 jest do ministra pilny telefon z War-

szawy, z Komitetu Centralnego, nakazujący mu pilne stawienie się w stolicy o godzinie 15.00. Lejczak prosi gospodarzy: dajcie mi samolot do Warszawy, inaczej nie zdążę. Ktoś z miejscowych mówi – samolotu nie mamy, zaraz zadzwonimy do Świdnika po helikopter. Na to Lejczak – nie, nie, tylko nie ze Świdnika, protestuje z przestrachem. Wszyscy zastanawiają się, co oznacza tak nagłe wezwanie ministra do Komitetu Centralnego?

Wiadomości ze Świdnika: młodzież ZSMP, pilnująca porządku, spisuje się znakomicie. W zakładzie nie ma pijaństw i rozrób. Cały czas apele – zachować spokój, nie wychodzić na ulice, unikać prowokacji, nie wywoływać jakichkolwiek incydentów, które dałyby władzom broń do ręki na rozprawienie się z robotnikami.

Towarzysze z KW przekazali robotnikom ze Świdnika wiadomości: bądźcie cierpliwi, czekajcie, dziś będą dla was ciekawe wiadomości. Te „ciekawe wiadomości" nadchodzą wieczorem. Telewizja pokazuje grono zadowolonych z siebie panów, siedzących za długim stołem. W środku przywódca narodu i partii, dobrotliwie strofujący ministrów i sekretarzy KC. Gierek zapowiada rozwiązanie w pierwszym półroczu 1981 r. czterech problemów: zwiększenie dodatków rodzinnych, pomoc materialną dla matek samotnie wychowujących dzieci, podwyższenie rent i emerytur z tzw. starego portfela, podniesienie płac najniższych. Pierwsze komentarze klasy robotniczej, mówią drukarze: nic ciekawego, nie o to chodzi, infantylne zachowanie przywódców, widać, że ci ludzie już nie panują nad sytuacją, dlaczego społeczeństwo traktuje się jak wroga i nie mówi mu się prawdy?

Wieczorem do Lublina docierają plotki o strajku w Ursusie, na Wybrzeżu, mówi się, że w Tczewie robotnicy wyszli na ulice, że strajkuje Marchlewski i inne zakłady Łodzi, a także zakłady R. Luksemburg w Warszawie.

Czwartek – 10 lipca

Znów od rana alarmistyczne telefony do redakcji – dlaczego nic nie piszecie o strajkach? Jak tu pisać, skoro komitet sobie nie życzy. Kolega z innej redakcji zainteresował się dziś sytuacją w fabryce maszyn rolniczych, zadzwonił do Komitetu Zakładowego. Sekretarz KZ poinformował dziennikarza o strajku, ale od razu zadzwonił do KW, usprawiedliwiając się, że musiał podać informację, itd. Instruktor z KW objechał dziennikarza, że się interesuje tematem tabu. „Strajki to nie wasz interes" – usłyszał dziennikarz z „Trybuny Ludu".

Polskie lato 1980–1985. Znaczek wydany przez Fundusz Inicjatyw Społecznych. Projekt Jerzy Lakutowicz. Archiwum TNN

Gazety lubelskie piszą więc, że w Kołobrzegu śpiewali amatorzy, a górnicy dotarli w szybie nr 4 Lubelskiego Zagłębia Węglowego do pierwszego pokładu węgla. Lublin żyje strajkami – oczy miasta zwrócone są na LZNS i „Agromet". W LZNS robot-

nicy nadal przychodzą do pracy według grafika zmian, stają przy maszynach i nie pracują. LZNS to przedsiębiorstwo mające sporo zakładów filialnych, na terenie sąsiednich województw. W ślad za zakładem macierzystym przystępują do strajku załogi filii LZNS w Chodlu i Siedliszczkach.

W gmachu KW wielką ciekawość budzi lista robotniczych postulatów z WSK Świdnik. Przepisujemy ją z wypiekami na twarzy:

– wyjaśnić, czemu zarządzenia KC i władz centralnych podane przez środki masowego przekazu docierają do nas w zmienionej formie, wobec winnych wyciągnąć wnioski,
– prowadzić konsultacje z klasą robotniczą w sprawach decydujących o stopie życiowej, zlikwidować sprzedaż towarów krajowych w „Pewexie",
– utrzymać talony na cukier, wprowadzić je na artykuły przemysłowe, których brak we wszystkich sklepach,
– płacić za pracę, nie za dyplom i uczelnię,
– przyśpieszyć zakup terenów pod ogródki działkowe,
– ujednolicić system emerytalny,
– skrócić do 6 godzin czas pracy matkom dzieci do lat 8,
– wykwaterować rodziny, które mają domki jednorodzinne z mieszkań spółdzielczych i kwaterunkowych,
– ograniczyć służbowe wyjazdy zagraniczne,
– ograniczyć wydatki na propagandę wizualną, cele reprezentacyjne, przyjęcia dostojników w zakładach i regionach,
– stosować jawność kryteriów podziału dóbr materialnych i atrakcyjnych świadczeń socjalnych,
– nie lekceważyć pracowników w zakładzie i za powiedzenie prawdy nie karać i nie zwalniać,
– wprowadzić zasadę rotacji kadr na stanowiskach państwowych
– jednakowo wyciągać odpowiedzialność na wszystkich szczeblach,
– rzetelnie informować o sytuacji i przedsięwzięciach,
– zagwarantować obronę interesów załogi w organizacjach związkowych.

Sekretarz ze Świdnika komentuje postulaty – większość z tych postulatów wysunęły wcześniej organizacje partyjne podczas kampanii przed VIII Zjazdem Partii. Tylko że wówczas nikt nas nie słuchał, nie było żadnego odzewu na te robotnicze sprawy ze strony Komitetu Centralnego. Głośne myślenie towarzyszy ze Świdnika i dziennikarzy – a więc wcale nie chodzi o kotlet schabowy, a o szeroko pojętą sprawiedliwość społeczną i ochronę praw robotniczych, o sprowadzenie ludzi z kierownictwa na ziemię, do robotników.

Piątek – 11 lipca

Dziś pretensję do gazety mają robotnicy z Fabryki Samochodów Ciężarowych. Pytają – dlaczego nie napisaliście ani słowa o naszym wczorajszym strajku? Niestety, nic nie wiedzieliśmy o tym, że w czwartek na znak protestu przeciwko przemówieniu E. Gierka na naradzie w KC, zastrajkowały dwa wydziały FSC – w sumie ok. 2,5 tys. osób. Zamiast informacji o strajku w FSC mieszkańcy Lublina mogli przeczytać PAP-owski komentarz: „Ugruntowanie społecznych celów gospodarowania wspólną powinnością". Zdaniem autora (autorów?), uzyskanie środków umożliwiających realizację 4 celów społecznych nakreślonych w trakcie narady w KC przez E. Gierka zależeć będzie od „Naszego wspólnego wysiłku, odpowiedzialności, krytycznego dostrzegania niedociągnięć, któremu powinno towa-

rzyszyć podejmowanie konstruktywnych przedsięwzięć przyczyniających się do harmonizowania poczynań gospodarczych na każdym szczeblu, na każdym stanowisku". Straszne pustosłowie.

W piątek strajkuje nadal „Agromet" – dawna Lubelska Fabryka Maszyn Rolniczych, najstarszy zakład przemysłowy Lublina, fabryka o pięknych tradycjach ruchu robotniczego. Członek partii z tego zakładu mówi dziennikarzowi do notesu, a nie do gazety, wciąż jeszcze, niestety, nie do gazety, takie oto słowa: „Znamy historię walk strajkowych naszych dziadów i ojców z tej fabryki i z lat caratu, i z lat sanacji. Teraz my, czołowy oddział klasy robotniczej Lublina, idziemy do strajku".

Dzwonią koledzy, znajomi z innych województw regionu, z Chełma, Zamościa, Białej Podl. Ciekawi wypytują co się dzieje w Lublinie. W innych województwach poza plotkami nic o strajkach w Lublinie nie mówi się. Także członkom partii, aktywowi wojewódzkiemu. W Chełmie dopiero dziś w Sekretariacie KW poinformowano czołowy aktyw o sytuacji w Lublinie. Chełm od Lublina dzieli 60 kilometrów!

W WSK Świdnik bez zmian. Nadal strajk, nadal trwa zbieranie postulatów, nadal znakomita organizacja strajkujących. Tak jak i w innych zakładach. Odbywają się niemal non stop zebrania w halach poszczególnych wydziałów. Tak przez 24 godziny, po jednej zmianie przychodzi druga i wiecowanie zaczyna się od nowa. Przez całą dobę obecni są w zakładzie tylko członkowie Komitetu Strajkowego. Robotnicy po ukończeniu zmiany idą do domu. Co jakiś czas odbywa się wiec przed budynkiem dyrekcji. Zgromadzeni robotnicy skandują wówczas „tysiąc złotych – do roboty". Chodzi o pierwszy postulat – o podwyżkę płac rekompensującą zwyżkę cen i inflację.

Sobota – 12 lipca

Chełm – rozmowa z Marianem Michalikiem – szefem Studenckiej Akcji „Chełm – 80". Michalik cytuje co celniejsze myśli studentów z dyskusji na temat tego, co się dzieje w kraju i w Lublinie: nie ma partia mówców zdolnych porwać tłumy, boją się członkowie kierownictwa KC i KW wyjść do ludzi, przemówić, zaagitować. Wysocy funkcjonariusze partyjni nie znają Marksa i Lenina, nie czytają nic poza specjalnymi biuletynami. Aparat partyjny dawno się od robotników oderwał.

Za kilka dni ma przyjechać do Chełma, miasta Manifestu Lipcowego, Edward Gierek. W mieście kręci się już jego ruchomy dwór – sprawdza się trasę przyjazdu, nadzoruje sadzenie kwiatów, malowanie ulic, łatanie dziur w jezdni. Dostojny Gość ma widzieć wszędzie ład, czystość i porządek. Odbędzie się m. in. uroczystość oddania do użytku 70-rodzinnego budynku mieszkalnego, zbudowanego dla studentów, a konkretnie dla absolwentów wyższych uczelni, którzy z dyplomem zdecydowali się przyjechać do Chełma i tu osiąść na stałe. Przy tym budynku stoi stara skromna chałupka-domek „człowieka, który składał historię" – Jacka Zajączkowskiego, zecera, który drukował Manifest Lipcowy. Domek jest zniszczony, ruchomy dwór decyduje więc, że odnowione zostaną dwie ściany, te, które będzie oglądał Dostojny Gość przekazując studentom klucze do ich mieszkań…

W Lublinie sobota upływa pod znakiem strajku w FSC. Robotnicy pierwszej zmiany zgromadzili się na dużym placu przed budynkiem dyrekcji, żądając rozmowy z dyrektorem. Na platformę podstawionego żuka, z mikro-

fonem i głośnikami, zaproszono dyrektora naczelnego FSC i I sekretarza KZ PZPR. Weszli na to podium nie bez oporów. „Widok był wspaniały i groźny – tłumaczy jeden z dyrektorów. Żuk wyglądał jak wysepka w morzu głów. Ich dwóch na tym samochodzie i przed nimi, za nimi, kilka tysięcy osób, falujący tłum, zacięte twarze, nieprzychylny wzrok. Przeżywałem to z duszą na ramieniu, ale jednocześnie fascynowałem się tym nowym zjawiskiem…".

Apele dyrektora FSC, wygłaszane z wysokości żuka, apele o podjęcie pracy, o rozejście się, zdawały się być nawet skuteczne. Chcecie dyskusji – mówił dyrektor – w porządku, proszę na każdym wydziale wyznaczyć delegację, spotkamy się z nią, przedyskutujemy wasze problemy. Zgromadzeni przystali na taką propozycję. Pewnie wróciliby do pracy, ale dyrektor chciał być na koniec bardzo grzeczny i zapytał, czy ktoś chce jeszcze zabrać głos. Na platformę żuka wskoczył wówczas jeden z tłumu i zaczął krzyczeć do mikrofonu, że tak nie będzie, bo dyrektor proponując dyskusję tylko z delegatami wydziałów, rozbija jedność klasy robotniczej i albo dyrektor będzie rozmawiał z całą załogą, albo nie będzie żadnej dyskusji. Spodobało się to zgromadzonym, poparli swojego mówcę i tak oto zaczął się strajk.

Dobiegł końca natomiast strajk w WSK Świdnik. Zakomunikowano załodze, że dostaje od 400 do 900 zł podwyżki miesięcznie, a pozostałe postulaty zostaną wykonane w wyznaczonym dla każdego oddzielnie terminie. To satysfakcjonowało robotników. Po 6 dniach strajku WSK podjęła produkcję. Jako pierwsza stanęła przy maszynach druga zmiana. Pierwsza zmiana jeszcze strajkowała, bijąc się o interesy administracji. Bo pierwsza propozycja władz brzmiała – podwyżkę dostają tylko robotnicy, umysłowi – nie. Postawa robotników zaskoczyła jednak władze – fizyczni ujęli się za umysłowymi, powiedzieli – albo dostają wszyscy pracownicy WSK, albo strajk trwa nadal. Wymieniono gorączkowe telefony z ministerstwem i w południe przyszła rozsądna decyzja – podwyżka dotyczy także pracowników administracji.

Wieczorem przychodzi wiadomość z Puław – rozpoczął się strajk w Zakładach Azotowych w Puławach. Bierze w nim udział 7 tys. robotników.

Niedziela – 13 lipca

Tego dnia płodzono wspólnymi siłami komentarz redakcyjny dla „Sztandaru Ludu" o tytule „Co dziś najważniejsze". Udało się przekonać wreszcie komitet, że trzeba coś napisać o strajkach w Lublinie i województwie, bo milcząc popełniamy poważny błąd propagandowy. Niestety, tekst jest słaby i bez konkretów. Same frazesy i nawoływanie do zaciskania pasa, zawarte w haśle – „do dobrego szybko się przywyka". Tylko jedno, jedyne, zdanie sugerowało, że coś się w Lublinie dzieje: „W niektórych grupach społecznych spotkać się można w związku z tym z odgłosami dużego zniecierpliwienia, nieprzyjmowaniem do wiadomości twardych realiów naszej obecnej sytuacji gospodarczej i uwarunkowań jej dalszego rozwoju".

A więc strajk – to zniecierpliwienie, robotniczy protest przeciwko błędnej polityce gospodarczej, to nieprzyjmowanie do wiadomości twardych realiów itd. Język prasowy jest wciąż językiem kamuflażu i ogłupiania szarego człowieka.

Poniedziałek – 14 lipca

Z dziennikarskiego notesu: W hotelu „Victoria" w Lublinie rozmawia-

łem z dyrektorem tej placówki – Dejneką. Mówi, że u niego w hotelu także sytuacja jest strajkowa. Pracownicy zbierają się w grupach, dyskutują. Zebrałem ich i mówię: o co chodzi? – opowiada dyrektor. „Chodzi nam o pobory. O podwyżkę, inni dostają, a my nie". Dyrektor nie dziwi się tym żądaniom. Ludzie zarabiają podle, a roboty mają od cholery. Dyrektor denerwuje się, bo nie ma dostawy mięsa, a to z powodu strajku Zakładów Mięsnych. „– Ja mam dziś grupę Francuzów u siebie i co im dam na obiad – martwi się. Kończymy rozmowę sentencją dyrektora – z ludźmi trzeba rozmawiać, rozdmuchaliśmy naszą gospodarkę, a teraz brak kierownictwu odwagi, żeby narodowi powiedzieć prawdę.

Zaczynają miewać kłopoty właściciele samochodów – strajkują największe w mieście stacje obsługi samochodów „Polmozbytu" przy ul. Wojciechowskiej i na Majdanku. Opinia publiczna potępia ten strajk, ludzie dzwonią do redakcji z takimi oto komentarzami – „ci złodzieje z „Polmozbytu" też strajkują, jeszcze mało im forsy wynoszonej w fartuchach?". „Plomozbyt" na Majdanku zastrajkował, bo robotnicy nie mieli proszku do mycia rąk… Pracownicy KW mówią, że boją się o kolejarzy. Nastroje w węźle lubelskim podłe…

Wtorek – 15 lipca

W gazetach nadal o porządkowaniu inwestycji i gospodarki, o dyscyplinie pracy i rezerwach produkcyjnych i ani słowa o strajkach, o problemach robotników, ich postulatach. Rano mam umówione spotkanie z prezesem Wojewódzkiego Związku Spółdzielczości Pracy. Prezes jest jednak bardzo zajęty, nie może rozmawiać z dziennikarzem, wysyła swojego zastępcę.

Prezes jest bardzo zajęty, bo zaczynają się strajki i w spółdzielniach pracy. Dziś strajkuje spółdzielnia w Opolu Lub. Mała, zatrudnia 300 osób, ale

Polskie lato 1980–1985. Znaczek wydany przez Fundusz Inicjatyw Społecznych. Projekt Jerzy Lakutowicz. Archiwum TNN

160 z nich wykonuje produkcję kooperacyjną dla zakładów „Predom-Eda" w Poniatowej i bez tego detalu z Opola zakłady w Poniatowej muszą zatrzymać produkcję. Wiceprezes WZSP mówi, że to jest reakcja łańcuchowa – podnosi się pobory w jednym zakładzie, zaczyna natychmiast strajkować następny, bojąc się, że bez strajku nie dostanie podwyżki. A nadal popełnia się błędy – np. w WSK podniesiono zarobki wszystkim pracownikom, ale zapomniano o 30 sprzątaczkach ze spółdzielni pracy. Te zbuntowały się i teraz strajkują, chcą też mieć podwyżkę. Tak samo jest w FSC.

I co dalej? – pyta retorycznie wiceprezes Derkacz. Przecież podwyżki w samej WSK to jest dodatkowych 8 mln zł miesięcznie funduszu płac

bez pokrycia w towarach. To zrodzi straszliwą inflację.

Z FSC jest meldunek o zakończeniu strajku – załoga tego największego zakładu pracy Lublina pracuje od poniedziałkowego południa, po otrzymaniu obietnicy, że dostanie podwyżkę płac i że nastąpią nowe, demokratyczne wybory do Rady Zakładowej i Komitetu Zakładowego PZPR.

Napływają we wtorek wieczorem sygnały o złych nastrojach w PKP i MPK. Szykuje się do strajku Lokomotywownia PKP.

Środa – 16 lipca

We wtorek wydawało się, że nastąpiło przesilenie. Zakończenie strajku w FSC, „przerwy pracy" jak się mówiło publicznie, wprawiło władze w dobry humor, wydawało się, że już najgorsze minęło. A tymczasem w środę od rana sytuacja zaczęła się gwałtownie komplikować. O godz. 12.00 zwołano błyskawicznie naradę aktywu wojewódzkiego. Zebranym w Komitecie Wojewódzkim aktywistom podaje się informację, że w mieście strajkuje już 28 zakładów pracy. Główne żądania strajkujących – podwyżka płac, nowe wybory w związkach zawodowych, sprawiedliwość społeczna. Do tych zakładów pracy rzuca się aktywistów KW – mają wyjaśniać, przekonywać robotników do powrotu do pracy i spisywać postulaty. Aktyw zastępuje dyrekcje i czynniki społeczne w strajkujących zakładach, w większości przypadków dyrektorzy boją się rozmów z robotnikami, załogi zresztą nie chcą z nimi rozmawiać, żądają ciągle przybycia kogoś z władz wojewódzkich, albo ze zjednoczeń. Ale aktyw ma mało argumentów w ręku, toteż przyjmowany jest przez robotników niechętnie. Dyskusje z robotnikami są ostre – mówi jeden z aktywistów. – Argumenty podpierane są mocnymi słowami, nikt nie owija prawdy w bawełnę, ludzie milczący tyle lat, teraz chcą mówić wszystko i o wszystkim. Toteż takie spotkania trwają i cały dzień, a na głowy biednych społecznych aktywistów, traktowanych przez KW jak pogotowie ratunkowe, sypią się gromy za politykę władz.

W kilku zakładach władzom udaje się załagodzić spory od ręki i po południu liczba strajkujących zakładów spada do 16. Ale wieczorem lista strajkujących placówek znów się wydłuża…

Z dziennikarskiego notesu: W środę o 7 rano stanęła lokomotywownia lubelskiego węzła PKP. Za nią wagonownia, samochodownia, warsztaty, odcinek sieci. Najpierw w lokomotywowni zablokowano obrotnicę uniemożliwiając wyjazd lokomotyw. Wskutek tego rankiem z lubelskiego dworca głównego odjechał tylko jeden pociąg pasażerski pośpieszny do Krakowa i tylko dlatego, że wagony i lokomotywa były z Krakowa. W drugim porannym pociągu – do Warszawy, ponad 1000 pasażerów czekało na odjazd 6 godzin. Nikt nie potrafił odpowiedzieć, czy i kiedy pociąg odjedzie. Nie kursowały też pociągi lokalne. Pociąg warszawski odjechał wreszcie o godz. 13, kiedy to na dworzec lubelski wjechał jakiś obcy pociąg towarowy i dyżurny ruchu błyskawicznie zmienił lokomotywę z towarowego do warszawskiego. I to był ostatni pociąg, który odjechał lub przyjechał do Lublina. Strajkujący kolejarze postanowili zablokować węzeł lubelski – na węzłowych stacjach przed Lublinem, na szlakach we wszystkich czterech kierunkach – do Warszawy, Chełma, Łukowa i Rozwadowa, ustawili na torach wygaszone parowozy. Wagony z platformami do naprawy sieci trakcyjnej posłużyły im za punkty obserwacyjne. W południe na dworcu pojawiła

się straż kolejarska – w mundurach i z czerwonymi opaskami na rękach. Ukonstytuował się Komitet Strajkowy, na czele stanął Juziuk, były przewodniczący ZMS węzła lubelskiego.

Zatrzymały się w środę także dźwigi na lubelskich budowach. Zamarły wielkie place budów nowych dzielnic Lublina – Czuby i Czechów. Budowlani przerwali pracę nieco pod przymusem, nie mieli dostaw materiałów budowlanych, a to dlatego, że strajkował od rana „Transbud" i fabryka domów.

Wieczorna ocena sytuacji: strajk bardzo się rozszerzył, w sposób niemal żywiołowy. Po raz pierwszy niedogodność strajku odczuli przeciętni ludzie. Dotąd strajkowały wielkie zakłady przemysłowe, z którymi przeciętny mieszkaniec miasta nie miał kontaktu. Teraz strajk kolejarzy pozbawia ludzi możliwości dojazdu do pracy czy szkoły lub wyjazdu poza miasto. Po południu w sklepach Lublina brakowało chleba, mleka i innych artykułów spożywczych. Przyczyna – strajk kierowców z PTHW, dostarczających towary do sklepów. Przystąpiły też do strajku warsztaty MPK.

Czwartek – 17 lipca

Pierwszy dzień kompletnego paraliżu miasta. Poprzedniego dnia strajkowały warsztaty MPK – robotnicy z warsztatów dostali podwyżkę, ale zapomniano o kierowcach z MPK. Więc od rana dziś strajkują kierowcy. Na ulicach miasta nie ma biało-czerwonych autobusów i trolejbusów. Oblężone postoje taksówek. Matki z dziećmi na ręku wędrują ulicami. 350-tysięczny Lublin jest miastem bardzo rozległym, np. dzielnicę mieszkaniową LSM dzieli od FSC ponad 10 km. Tyle trzeba było przejść rano do pracy, potem do domu. Masowe spóźnienia w tych zakładach, które nie strajkowały. Ale jednocześnie nagminne przykłady ludzkiej sympatii i pomocy – kierowcy prywatnych taksówek zabierają ludzi z przystanków i postojów taksówek, podwożą za darmo.

Dantejskie sceny oglądać można na dworcu PKP. Akurat dzieciaki jechały na kolonie, a dorośli – na nowy turnus wczasów. Pracownica informacji zemdlała po kilku godzinach pracy z wyczerpania, zamęczona pytaniami zrozpaczonych ludzi, niemogących się wydostać z Lublina. Początkowo ogłaszano jeszcze przez megafony, że pociąg taki a taki może odjedzie, potem odwoływano tę informację. Chaos i bałagan kompletny. W końcu wyłączono megafony.

Wyjazd i dojazd do Lublina stawały się o tyle wielkim problemem, ponieważ do strajku przystąpili także kierowcy PKS. Na rogatkach miasta stały tabuny ludzi usiłujących złapać okazję. Po południu Wschodnia DOKP usiłowała zorganizować dowóz pasażerów do stacji PKP, na których kończyła się blokada lubelskiego węzła. Tak więc pasażerowie zamierzający wyjechać do Warszawy, Krakowa, Szczecina, Łodzi, Poznania, Katowic, Gdańska – dowożeni byli autobusami do Motycza. Tu stały podstawione pociągi, obsługiwane przez kolejarzy z innych dyrekcji PKP. Do Motycza dojeżdżały także pociągi z ww. kierunków, dalej – ok. 15 km – od południa teoretycznie miały przewozić podróżnych do Lublina autobusy. Ale autobusów brakowało, wszystkie niemal przedsiębiorstwa komunikacyjne przecież strajkowały. Pozostawała „przechadzka" na piechotę do Lublina. Szczęśliwcy mogli liczyć na przychylność kierowców przyjeżdżających tą trasa z Nałęczowa do Lublina. Najbardziej odczuwali tę niedogodność pasażerowie wieczornego pociągu z Warszawy. Dojeżdżał on do Motycza o godz. 23.00 wieczorem. Po nocnym marszu podróż-

ni docierali do Lublina o 3–4 w nocy z bagażami, z dziećmi, taki marsz nocny to nie była przyjemność.

Stanęły w czwartek piekarnie miejskie – bo zabrakło mąki wskutek strajku kierowców z PTHW i pracowników zakładów młynarskich. Potem zastrajkowały Zakłady Jajczarsko-Drobiarskie, więc nie było w sklepach jajek i drobiu. Nie było też mleka, bo do strajku przystąpili kierowcy z STW, przywożący mleko do Lublina ze zlewni w terenie. Miasto tchnęło grozą. Ponownie podjęła strajk FSC, tym razem protestacyjny przeciwko aresztowaniom robotników za pierwszy strajk. Ale na szczęście aresztowania były plotką, bo nie śpieszyły się do nich ani władze, ani też robotnicy nie dawali żadnych ku temu powodów.

Nadal strajkował „Agromet", rozpoczęła strajk załoga „Polfy" i „Cefarmu". Wszędzie jednak pracowały wydziały o ruchu ciągłym, w zakładach farmaceutycznych wydawano lekarstwa potrzebującym, nigdzie nie było aktów wandalizmu, niszczenia zakładowego mienia, czy też aktów sabotażu. Spokój więc królował w strajkujących zakładach, spokój, ale też i stanowczość w żądaniach.

Wieczorem o godz. 23.00 rozpoczęło się nadzwyczajne posiedzenie Egzekutywy KW PZPR. W obradach uczestniczyli sekretarze KC Łukaszewicz i Żandarowski. Podjęto decyzję o wystosowaniu następnego dnia apelu do mieszkańców miasta i zwołaniu w piątek nadzwyczajnego posiedzenia Komitetu Wojewódzkiego PZPR. W gmachu KW obradował nieustannie „sztab strajkowy". Wchodzili w jego skład przedstawiciele władz woj. lubelskiego i doradcy z KC PZPR. Swoich doradców przysłał Wydział Prasy, Radia i TV KC PZPR – ekipa z tego wydziału stworzyła kolejny szczebel cenzury dla lubelskiej prasy i radia, czytając i pisząc materiały do gazety, podejmując decyzję o tym, czy teksty o strajkach powinny być publikowane tylko w wydaniu „Sztandaru Ludu" i „Kuriera Lubelskiego" dla miasta Lublina, czy też na teren woj. lubelskiego, czy na cały region obsługiwany przez te gazety. Obowiązywało wciąż przeświadczenie, że selekcja informacji nie dopuści do strajków w innych województwach. Dziełem ekipy był komentarz „Nasze wspólne troski", jaki ukazał się tego dnia w lubelskim wydaniu „Sztandaru Ludu".

Z komentarza tego mieszkańcy Lublina – po blisko 2 tygodniach strajków – dowiedzieli się po raz pierwszy oficjalnie, że mają miejsce „przestoje w pracy". Ton komentarza był pojednawczy, nikt nie potrząsał szabelką.

„W ostatnich dniach w Lublinie i woj. lubelskim miały miejsce przestoje w pracy m. in. w FSC, WSK w Świdniku, w FMR „Agromet" i LZNS. Towarzyszyła im atmosfera rzeczowych rozmów i dyskusji, troska o zachowanie mienia, dyscypliny. W wyniku rozmów doszło do porozumienia i podjęte zostały decyzje, w których rezultacie wszystkie wyżej wymienione zakłady, całe ich załogi, przystąpiły do pracy. Były to decyzje (jakie? – przyp. mój) wcześniej przewidziane do realizacji, choć zgodnie z planem w nieco innym terminie. Jednakże decyzje te wywołały szereg żądań płacowych ze strony części załóg innych działów gospodarki. Żądania te są wspierane bezdyskusyjnym porzucaniem pracy na stanowiskach, których funkcjonowanie decyduje o normalnym rytmie naszego codziennego życia. Z ubolewaniem odnotowujemy fakty porzucania pracy przez część załóg zatrudnionych w transporcie wiejskim i zaopatrzeniu a także w zakładach farmaceutycznych. Zakłóca to rytm codziennego życia każdego mieszkańca

naszego miasta, uniemożliwia rzeczowość rozmów i przyjęcie odpowiednich rozwiązań".

Piątek – 18 lipca

Dramatyczny dzień 350-tysięcznego Lublina. Poranna gazeta przynosi komunikat do mieszkańców miasta, informujący o brakach w zaopatrzeniu w chleb i inne artykuły żywnościowe z powodu strajków oraz o działaniach władz miasta, by mimo przerw w pracy to zaopatrzenie było dostarczone. Drugi to komentarz „Moje – nasze", kolejne dzieło ekipy z Wydz. Prasy KC. Stwierdzono w nim, że wiele jest spraw w zakładach pracy do dyskusji i do załatwienia i że fakt ten nie jest wynikiem sytuacji w Lublinie, tylko zapowiedzianej przez rząd harmonizacji naszej gospodarki. I w sytuacji, gdy dopiero rozpoczęto realizację tego niełatwego zadania „w atmosferze aprobaty ze strony zdecydowanej większości ludzi pracy i niezbędnej w takim wypadku cierpliwości, część pracujących w naszym mieście i w woj. lubelskim dała się ponieść emocjom. To tak, jakby można było załatwić nasze wielkie problemy z dnia na dzień, metodą „obcinania kuponów". A w konsekwencji w atmosferze chaosu, nerwowości i przede wszystkim przy przestojach w pracy, podczas gdy właśnie praca stanowi zawsze warunek podstawowy dla wszystkich realnych zmian, w tym także dla sukcesywnej realizacji wszystkich uzasadnionych postulatów". Oba materiały ukazały się tylko w miejskim wydaniu „Sztandaru" dla miasta Lublina.

W mieście strajkowali nadal kolejarze, pracownicy MPK, PTHW. Do transportu artykułów spożywczych, prasy wykorzystywano żuki z „Polmozbytu", nowiutkie, przeznaczone do sprzedaży. Chleb przywożono z piekarni wiejskich, mleko z Radomia, Zamościa, Warszawy. W osiedlach sprzedawano chleb i mleko z wojskowych ciężarówek. Przerażała pustka na ulicach.

Rozpoczął się run na stacje CPN. Obawiano się strajku agentów stacji benzynowych, już strajkowali kierowcy CPN. Przed czynnymi – bo kilka zamknięto – stacjami CPN tworzyły się kilometrowe kolejki, czekało się w nich na zatankowanie nawet kilka godzin. Następnego dnia była w dodatku wolna sobota, w piątek rozpoczynał się weekend. Ci, co mieli jeszcze trochę benzyny w zbiornikach, jechali do stacji benzynowych w pobliżu Lublina – do Lubartowa, Piask, Bełżyc, Bychawy, Garbowa.

Czytająca „Apel do mieszkańców Lublina". Fot. J. Trembecki, archiwum Kuriera Lubelskiego

Po południu ulice miasta nieco się ożywiły. Pojawiły się bowiem autobusy miejskie, ale z obcymi rejestracjami. Ściągnięto wozy z Radomia, Starachowic, Puław, Stalowej Woli, by mimo wszystko uruchomić miejską komunikację. Trzeba przyznać, że wła-

dze miejskie robiły wszystko, by ulżyć mieszkańcom sparaliżowanego miasta. Po godzinie 14.00 wyjechał na ulice miasta pierwszy autobus MPK z Lublina – prowadził go osobiście dyrektor MPK Szypłowski. W drugim wozie siedział za kierownicą stary członek partii, za nimi opuściły zajezdnię na Helenowie jeszcze 24 autobusy. Reszta kierowców nadal strajkowała, nie wyjechał też ani jeden trolejbus. W MPK trwały intensywne rozmowy między Komitetem Strajkowym a przedstawicielami władz. Dostaliśmy postulaty załogi MPK, wśród nich główne to podwyżka płac, podwyżka zasiłków rodzinnych do 800 zł na jedno dziecko, zwiększenie puli mieszkań dla pracowników MPK, ale także były żądania ogólnospołeczne – zwiększenie taboru autobusowego i trolejbusowego w Lublinie, budowa nowej zajezdni dla potrzeb MPK. Dyskusja nad postulatami – jak oświadczył dziennikarzom wiceprezydent Lublina – jest bardzo ciężka, bo i załoga MPK jest twarda i nieustępliwa i postulaty ma jak najbardziej słuszne, ale szalenie trudne do realizacji, a z drugiej strony władza musi ustąpić, bo miasto nie może funkcjonować bez komunikacji miejskiej.

Dramatyczne sceny miały miejsce w szpitalach klinicznych – PSK nr 1 i nr 4. Zastrajkowały pracownice kuchni szpitalnych, w efekcie pielęgniarki jeździły na targ na Podzamcze, tu za własne pieniądze robiły zakupy, wracały do szpitala i przygotowywały posiłki chorym dzieciom. Strajkowały pralnie szpitalne – dał się odczuć brak czystej pościeli, bielizny. Brakowało tlenu, bo strajkowała Stacja Zgazowania. Trwały dyskusje salowych i pielęgniarek, obsługa pacjentów spadła częściowo na barki lekarzy – ci nie mogli strajkować i musieli robić zastrzyki, podawać baseny itd. Jak wszędzie i w szpitalach spisywano postulaty załóg.

Wstrząsające wrażenie wywierał na obserwatorze wymarły dworzec główny PKP. W południe, w holu głównym dworca widzę tylko kilka osób. Nieczynne kasy, bufet, informacja. Za to na plakatach wypisane przyczyny strajku. Na kolei wiecowano przez cały dzień. Na wózkach akumulatorowych do przewożenia bagaży ustawiono podium. Na nim stanęli dyrektor Wschodniej DOKP i przewodniczący Komitetu Strajkowego. Wokół – tysiące kolejarzy. Twarda dyskusja, kolejarze nie ustępowali. Szczególnie ostro domagali się swoich praw kolejarze z lokomotywowni. „Pracujemy od 35 lat po kolana w błocie w kanałach rewizyjnych, ile to razy i pierwsi sekretarze KW, i dyrektorzy obiecywali nam poprawę warunków pracy i co? Nic. Albo sprawa kiosku – dlaczego nie możemy się doprosić urządzenia u nas punktu sprzedaży kanapek?".

Lubelscy kolejarze dzwonili do innych węzłów z żądaniem podjęcia akcji solidarnościowej. Ale inni kolejarze nie bardzo się do tego kwapili. Np. kolejarze z Chełma odpowiedzieli, że nigdy tak nie było, i przed wojną i teraz, żeby kolej strajkowała, my jesteśmy jak lekarze – nie możemy strajkować – bronili się kolejarze z Chełma. W odpowiedzi usłyszeli, że są łamistrajkami. Komitet Strajkowy z Lublina żądał przyjazdu ministra komunikacji Zajfryda. Przyjechał wiceminister Kamiński. Władza ministerialna jeszcze zupełnie nie umiała rozmawiać z robotnikami i na żądania kolejarzy wiceminister miał jedną odpowiedź – możecie sobie strajkować, ile chcecie, lubelski węzeł nic nie znaczy na sieci PKP. Bardzo to zabolało lubelskich kolejarzy i zaogniło sprawę.

Oburzyła też Lublin wypowiedź przywódcy narodu i partii, który poprzedniego dnia przebywał w Chełmie wśród uczestników Studenckiej Akcji „Chełm – 80". Wszyscy się spodziewali, że I sekretarz KC pofatyguje się do strajkującego Lublina i zechce porozmawiać z klasą robotniczą. Ale E. Gierek najwyraźniej bał się lub lekceważył robotników lubelskich, był tylko w Chełmie i mówiąc do studentów o sytuacji w kraju zwrócił się do tamtejszego I sekretarza KW PZPR: „Ale wy, tow. Świderski, tej lubelskiej zarazy nie dopuścicie do Chełma, prawda?" „Lubelska zaraza" nie znała jednak granic wojewódzkich…

W Lublinie zebrał się po południu na plenarnym posiedzeniu Komitet Wojewódzki PZPR. Temat obrad –- ocena sytuacji społeczno-gospodarczej i politycznej w Lublinie i województwie oraz wypracowanie wniosków do pracy na dziś i na jutro. Były nowe elementy w tym posiedzeniu. Po pierwsze – brak oficjalnego potępienia strajkujących. Po drugie – zobowiązano instancje i organizacje partyjne, a także inne ogniwa do rozpatrzenia wszystkich wniosków zgłoszonych przez załogi w ostatnim okresie oraz do systematycznego informowania opinii publicznej o sposobie załatwienia tych wniosków przez osoby za te sprawy odpowiedzialne. Komitet Wojewódzki postanowił zwrócić się do Wojewódzkiej Rady Narodowej, by na najbliższej sesji zajęła się rozpatrzeniem realizacji wniosków i postulatów zgłoszonych przez załogi w tych dniach. Skierowano list do POP w woj. lubelskim zapoznając członków partii z wydarzeniami w Lublinie, ich tłem i wnioskami do pracy partyjnej w poszczególnych POP. Poinformowano na zakończenie obrad o powołaniu przez Biuro Polityczne KC zespołu partyjno-rządowego, pod przewodnictwem Mieczysława Jagielskiego, do wnikliwego rozpatrzenia postulatów załóg lubelskich zakładów pracy.

Na ulicach Lublina specjalne ekipy rozklejały „Apel do mieszkańców Lublina" podpisany przez I sekretarza KW PZPR i przewodniczącego WRN Władysława Kruka oraz przewodniczącego WK FJN Pawła Dąbka. Pisano w nim:

„Drogie Obywatelki i Obywatele!

W chwilach pełnych napięć i niepokoju, które przeżywamy w naszym mieście, w obliczu zakłócenia normalnego funkcjonowania wielu dziedzin życia, zwracamy się do Was z gorącym apelem o zachowanie spokoju i rozwagi, o podjęcie wszystkich możliwych działań na rzecz przywrócenia w naszym mieście normalnej pracy, ładu i porządku".

Dalej była mowa o licznych przypadkach przerw w pracy (ciągle nie strajków – przyp. mój), które zakłócają życie miasta i utrudniają codzienny byt, co w ostatecznym rachunku godzi w każdego człowieka, godzi w nas samych – stwierdzali autorzy apelu. Zapewniano dalej o działaniach władz podjętych, by spełnić najbardziej uzasadnione i pilne postulaty. „Nie ma takiej sprawy – głosił dalej apel – nawet najtrudniejszej, o której nie można by i nie należałoby mówić otwarcie i szczerze. Możemy i powinniśmy szukać wspólnie dróg poprawy, stopniowego i konsekwentnego zaspokajania uzasadnionych i realnych potrzeb. Chodzi jednak o to, by wszystko odbywało się w atmosferze patriotycznej dyscypliny, wypełniania przez każdego jego podstawowych obowiązków – służących przecież naszemu wspólnemu dobru […] Zwracamy się do Was – wszystkich mieszkańców Lublina, do klasy robotniczej, zwracamy się do kobiet pracujących i wychowujących dzieci, odwołujemy się do Waszych

serc – zróbcie wszystko, co w Waszej mocy, aby życie naszego miasta mogło wrócić natychmiast do normy.

Niech emocje nie przesłaniają poczucia rozsądku i obywatelskiego instynktu! Zwracamy się z gorącym apelem do wszystkich robotników i robotnic, którzy trwają na stanowiskach pracy – bądźcie przykładem i wzorem obywatelskiego, ofiarnego trudu!

[…] Zwracamy się do wszystkich, którzy przerwali pracę, aby ją bezzwłocznie podjęli na nowo.

Obywatele Lublina!

Społeczeństwo naszego miasta i województwa znane jest z patriotyzmu, oddania i ofiarności, cech sprawdzonych wielokrotnie w czasie wojny i okupacji, w trudnych latach odbudowy, w godzinach największych prób. Niech i dzisiaj te piękne i szlachetne cechy znajdą swój wyraz w pracy, obywatelskiej dyscyplinie i patriotycznej postawie".

APEL
do mieszkańców Lublina

Drogie Obywatelki i Obywatele!

W chwilach pełnych napięć i niepokoju, które przeżywamy w naszym mieście, w obliczu zakłócenia normalnego funkcjonowania wielu dziedzin życia zwracamy się do Was z gorącym apelem o zachowanie spokoju i rozwagi, o podjęcie wszystkich możliwych działań na rzecz przywrócenia w naszym mieście normalnej pracy, ładu i porządku.

Jest to obecnie nasza największa powinność wobec możliwości dojścia do głosu niezdrowych emocji, do sytuacji utrudniających normalne życie. W związku z licznymi przypadkami przerw w pracy w poszczególnych zakładach powstają poważne utrudnienia w życiu każdego z nas. Zakłócona bądź utrudniona jest dostawa najpotrzebniejszych artykułów żywnościowych — mleka dla dzieci, chleba dla ludzi, zaopatrzenia dla szpitali. Zakłócenia w transporcie uniemożliwiają wyjazdy naszych dzieci na kolonie, naszych współtowarzyszy pracy na zasłużony wypoczynek.

W ostatecznym rachunku wszystko to godzi w każdego człowieka, w każdego obywatela Lublina, godzi w nas samych.

Władze wszystkich szczebli podjęły poważne przedsięwzięcia aby spełnić najbardziej uzasadnione i pilne postulaty. Chcemy też rozpatrzyć i wyjaśnić w najbliższych dniach wszystkie dezyderaty i problemy.

Nie ma takiej sprawy, nawet najtrudniejszej, o której nie można by i nie należałoby mówić otwarcie i szczerze. Możemy i powinniśmy szukać wspólnie dróg poprawy stopniowego i konsekwentnego zaspokajania uzasadnionych i realnych potrzeb. Chodzi jednak o to, aby wszystko odbywało się w atmosferze patriotycznej dyscypliny, wypełniania przez każdego jego podstawowych obowiązków — służących przecież naszemu wspólnemu dobru. Tylko w warunkach funkcjonowania wszystkich dziedzin naszego życia możemy osiągnąć pełne zrozumienie i realizację naszych celów.

Zwracamy się do Was — wszystkich mieszkańców Lublina, do klasy robotniczej, zwracamy się do kobiet pracujących i wychowujących dzieci, odwołujemy się do Waszych serc i umysłów — zróbcie wszystko co w Waszej mocy aby życie naszego miasta mogło natychmiast wrócić do normy.

Niech emocje nie przesłaniają poczucia rozsądku i obywatelskiego instynktu! Zwracamy się z gorącym apelem do wszystkich robotnic i robotników, którzy trwają na stanowiskach pracy — bądźcie przykładem i wzorem obywatelskiego ofiarnego trudu!

W poczuciu wielkiej odpowiedzialności za dzień dzisiejszy i za jutro apelujemy do wszystkich o spokój i rozwagę, o aktywne zaangażowanie na rzecz pracy, porządku i spokoju.

Zwracamy się do wszystkich, którzy przerwali pracę, aby niezwłocznie podjęli ją na nowo.

OBYWATELE LUBLINA!

Społeczeństwo naszego miasta i województwa znane jest z patriotyzmu, oddania i ofiarności, cech sprawdzonych wielokrotnie w czasie wojny i okupacji, w trudnych latach odbudowy, w godzinach największych prób. Niech i dzisiaj te piękne i szlachetne cechy znajdą swój wyraz w pracy, obywatelskiej dyscyplinie i patriotycznej postawie.

Przewodniczący
Wojewódzkiego Komitetu
Frontu Jedności Narodu
PAWEŁ DĄBEK

I sekretarz
Komitetu Wojewódzkiego
PZPR
przewodniczący
Wojewódzkiej
Rady Narodowej
WŁADYSŁAW KRUK

„Apel do mieszkańców Lublina" opublikowany w „Sztandarze Ludu"

Z dziennikarskiego notesu: Kiedy obradowało plenum KW strajkowało już 58 lubelskich zakładów pracy. Robotnicy robili składki i kupowali radia tranzystorowe z zakresem fal krótkich, po to, by podczas strajku słuchać co mówi Monachium czy Londyn o Lublinie. Do Lublina przyjechała masa korespondentów zagranicznych. Dzięki nim, choć nie tylko, Zachód wie wszystko, co się dzieje w Lublinie. Czy można się dziwić, że chcą to wiedzieć także lubliniacy, zwłaszcza że oficjalne środki masowego przekazu ciągle praktycznie milczą? To jest totalna klęska naszej propagandy, nie pierwsza zresztą. Dlaczego milczymy, dlaczego nie wolno używać słowa strajk, robotniczy protest?

W mieście rozrzucono ulotki zapowiadające na sobotę wiec – manifestację patriotyczną przed pomnikiem Unii Lubelskiej na pl. Litewskim lub przed katedrą i następnie przemarsz jej uczestników pod gmach Komitetu Wojewódzkiego.

Nastrój grozy w mieście potęguje wieczorny komunikat lubelskiego radia. Ok. godz. 21.00 przerwany zostaje program rozgłośni warszawskich na falach UKF – włącza się Radio Lublin zapowiadając, że za chwilę zostanie nadany specjalny komunikat dla mieszkańców Lublina. Pół godziny oczekiwania przy muzyce poważnej. Wreszcie spiker rozgłośni lubelskiej odczytuje komunikat z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR w dniu 18 lipca 1980 r. w sprawie sytuacji w Lublinie:

„W dniu 18 lipca br. odbyło się posiedzenie Biura Politycznego, na którym rozpatrzono informację o sytuacji, jaka wytworzyła się w Lublinie.

Biuro Polityczne wyraziło głębokie zaniepokojenie przestojami w zakładach produkcyjnych i komunalnych oraz w lubelskim węźle kolejowym, a także ogólną sytuacją w mieście. Sytuacja ta podważa dobre imię naszego kraju, narusza zaufanie do Polski u jej partnerów i może budzić niepokój jej przyjaciół. Pociąga ona za sobą liczne kłopoty dla mieszkańców miasta. Atmosfera napięcia jest na rękę wrogom Polski, stwarza niebezpieczeństwo prowokacji politycznej.

Każdy dzień nieprzepracowany w aktualnej sytuacji gospodarczej naszego kraju, w obliczu klęski żywiołowej, która dotknęła wiele regionów, pogłębia istniejące trudności, wyrządza dodatkowe straty. Jest więc obowiązkiem wszystkich patriotów, partyjnych i bezpartyjnych, przemyśleć głęboko sytuację i postępować zgodnie z najlepiej pojętym dobrem Ojczyzny!

Biuro Polityczne zwraca się z apelem do załóg lubelskich zakładów pracy i do społeczeństwa Lublina o przywrócenie ładu i normalnego rytmu pracy. Niezbędna jest powszechna dbałość o wydajność pracy, oszczędność materiałów i energii, obniżenie kosztów wytwarzania, słowem aktywny współudział w zwiększaniu gospodarności. Jest to bowiem jedyna droga podwyższania płac i dalszej poprawy warunków życia ludzi pracy.

Zgodnie z zapowiedzią I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka na centralnej naradzie aktywu społeczno-gospodarczego w dniu 9 lipca br., w pierwszej połowie przyszłego roku realizowany będzie sukcesywnie program podwyższania zasiłków rodzinnych, rent i emerytur z tzw. starego portfela, pomocy dla rodzin wielodzietnych i samotnych matek wychowujących dzieci, a także płac najniższych.

Biuro Polityczne aprobowało decyzje rządu związane z realizacją postulatów wysuwanych przez zakłady pracy a także powołanie komisji na cze-

le z członkiem Biura Politycznego KC PZPR, wiceprezesem Rady Ministrów PRL, posłem ziemi lubelskiej Mieczysławem Jagielskim. Komisja ta po podjęciu przez zakłady normalnej pracy, rozpatrzy wnikliwie zgłoszone postulaty, a następnie przedstawi je rządowi PRL".

Komunikat Biura Politycznego niepowtórzony tego dnia w dziennikach radiowych programu ogólnopolskiego i w programie TV wyraźnie regionalizował wydarzenia w Lublinie. Rozpoczęcie pracy przez specjalną komisję partyjno-rządową biuro uzależniało od przerwania strajków.

Sobota – 19 lipca

Rankiem z kiosków „Ruchu" zniknęło błyskawicznie nadzwyczajne wydanie „Sztandaru Ludu" rzucone w ilości 80 tys. egzemplarzy tylko na teren Lublina. Numer przynosił komunikat o posiedzeniu Biura Politycznego w dniu wczorajszym, o plenarnym posiedzeniu KW PZPR w Lublinie i apel do mieszkańców Lublina, podpisany przez Wł. Kruka i P. Dąbka. Zastosowano także starą formę propagandową lat minionych – organizowanie ad hoc przez dziennikarzy „Listy i wypowiedzi do redakcji". Nazwiska wypowiadających się i „piszących listy" były dobrane wg klucza zawodowo-społecznego, był więc profesor uniwersytetu, lekarz-naukowiec, robotnik, nauczyciel i znany w mieście lekarz dziecięcy. Każdy głos to apel o podjęcie pracy, potępienie przestojów, wołanie o zachowanie porządku. Jakoby porządek nie był zachowywany przez robotników! W ani jednym liście, czy wypowiedzi nie było słowa o tym, że jednak robotnicy mają rację!, że gra się toczy nie tylko o podwyżki, ale też o przyszłość narodu i kraju. Tylko robotnik delikatnie stwierdził, że „oczekuje, iż wiele postulatów zostanie sprawiedliwie rozpatrzonych".

Lublin od rana wygląda jak wymarłe miasto. Pusto na ulicach. Plotka mówi, że rozrzucono ulotki apelujące o nieopuszczanie dziś domów, bo będą demonstracje uliczne. Rozklejone co kilkadziesiąt metrów wielkie płachty z apelem do mieszkańców Lublina. Ponure twarze czytających. Odchodzą bez słowa.

W gmachu Komitetu Wojewódzkiego dyżurni pracownicy KW, zmieniający się co 2 godziny, kontrolują każdego wchodzącego. Kilku korespondentów zagranicznych chce rozmawiać z sekretarzem. Przyjmuje ich sekretarz odpowiedzialna za pion propagandy – Ewa Krajewska.

Godzina 10 – o tej porze miał się rozpocząć wiec. Jednak go nie ma, jest za to wiadomość, że manifestacja została przesunięta na godzinę 13. W redakcji pojawia się Jerzy Urban i Irena Dryll, przyjechali rozmawiać z robotnikami z WSK. Na razie rozmawiamy w redakcji, opowiadają o tym, jak to było w Radomiu w 1976 r. Jerzy Urban boi się tłumu. Powiada, że w Radomiu dzień przed wypadkami zginęła cysterna z benzyną. Kiedy przyszli pod gmach KW, mieli już butelki z benzyną. Opowiada jak uciekał z gmachu KW I sekretarz przebrany w sweter. Strach, że tak będzie w Lublinie. Dywagacje – przyjdą pod KW po wiecu, czy nie przyjdą? Irena Dryll bierze któráś z rzędu tabletkę relanium.

W lokomotywowni trwają pertraktacje z Komitetem Strajkowym kolejarzy. Wszyscy czekają na ich wynik – w komitecie jest przekonanie, że jeśli kolejarze zakończą strajk, Lublin uspokoi się.

Godz. 15.00. Nadal nie ma wiecu i manifestacji. W gmachu KW nadal napięcie. Jest aktyw robotniczy i społeczny, w razie czego będzie pertrak-

tować z tłumem, bronić gmachu. Ale coraz powszechniejsze jest przekonanie, że manifestacji nie będzie i pod gmach KW nikt nie przyjdzie. Rzeczywiście jest spokój.

Z KW dostajemy sporządzony już zestaw postulatów i wniosków lubelskich zakładów pracy. Uporządkowany w rozdziały. Rozdział I – organizacja pracy i zarządzania – 22 wnioski. Rozdział II – ceny – 14 wniosków. Oczywiście żądanie zniesienia cen komercyjnych i publicznej dyskusji nad przyszłymi zmianami cen. Rozdział III – zaopatrzenie w żywność – 41 wniosków. Najciekawszy – likwidacja kantyn w urzędach partyjnych, administracyjnych i MO. Rozdział IV – podwyżki płac – 104 wnioski. Żądania podwyżek w poszczególnych zakładach od 500 do 1500 zł, powszechne wołanie o wyższe zasiłki rodzinne, takie jakie ma MO i WP, ujednolicenie stawek za tę samą pracę w całym kraju. Rozdział V – sprawy socjalno-bytowe – razem 41 wniosków, tu dominuje sprawa wolnych sobót. Rozdział VI – sprawiedliwość społeczna – 21 wniosków, wśród nich żądanie demokratycznych wyborów do rad zakładowych i instancji partyjnych, jawność podziału nagród, przydziału mieszkań, samochodów itp. Inne rozdziały: sprawy mieszkaniowe, zaopatrzenie w materiały i surowce, zatrudnienie.

Jest godzina 17.30. W mieście cichym i pustym słychać dźwięk sygnałów lokomotyw. Jedziemy na dworzec PKP ekipą dziennikarzy z gmachu KW. Ponoć podpisano porozumienie na kolei. Dworzec główny już pełen życia. Nagle wypełniony ludźmi, słychać odgłos przejeżdżających pociągów. Na tablicach świetlnych ukazują się zapowiedzi odjazdów i przyjazdów pociągów – przy każdej wielogodzinne opóźnienie. Włączenie węzła lubelskiego do ruchu potrwa ok. 3 dni – informuje nas człowiek od zawiadowcy stacji. Na peronach ludzie wciąż niepewni swojej podróży wypytują kolejarzy, czy to naprawdę koniec strajku? Kolejarze pijani ze szczęścia – podpisane porozumienie przyniosło im spory sukces, znaczne podwyżki i inne zdobycze socjalne. Jeszcze nie zdjęli czerwonych opasek…

Niedziela – 20 lipca

Strajkują nadal załogi Spółdzielni Transportu Wiejskiego i PTRSŁ. Znów nie będzie miał kto wozić gazet po mieście. Rzeczywiście, zakończenie strajku na kolei jest sygnałem dla innych zakładów. Informacja z KW PZPR – niedziela jest pierwszym dniem lipca, kiedy to więcej zakładów podejmuje pracę niż ją przerywa.

Na popularnie zwanym torze 25. bocznicy budownictwa przy ul. Chemicznej na Tatarach także od wczoraj [20 lipca – red.] trwała normalna praca. W niedzielę nad ranem lokomotywa przyciągnęła wagony. Załadowane były miałem węglowym dla ceramiki budowlanej, koksem dla przedsiębiorstwa Budowy Pieców Przemysłowych… – fragment artykułu „Normalna praca w węźle kolejowym" opublikowanego w „Kurierze Lubelskim" z 21–22 lipca 1980 r. Fot. J. Trembecki, Archiwum Kuriera Lubelskiego

Poniedziałek – 21 lipca

W Lublinie strajkuje jeszcze 16 zakładów pracy. Załogi innych dostają podwyżki płac, pozostałe postulaty mają

Dekoracja przed świętem 22 Lipca. Fotografia z lipca 1980 r. Fot. J. Trembecki, archiwum Kuriera Lubelskiego

być rozpatrzone, przystępują więc do pracy, ale warunkowo. Jeśli postulaty w określonym terminie nie zostaną zrealizowane – będą strajkować. „Lubelska zaraza" dociera do Chełma, mimo zapewnień składanych E. Gierkowi, że władze miejscowe jej tam nie dopuszczą. Strajkują w Chełmie 2 zakłady – „Transbud" i Zakład Remontowy Woj. Sp-ni Mieszkaniowej. W Białej Podl. zatrzymują się maszyny w największym zakładzie województwa – „Biawenie", najpierw na godzinę, potem jeszcze na 2 godziny. Strajkuje Przedsiębiorstwo Remontowe Sprzętu Wodno-Melioracyjnego, zakład pracy socjalistycznej. Rozpoczynają się strajki w Lubartowie, m. in. w wielkiej garbarni.

W południe odbywa się inauguracja obrad uroczystej sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie z okazji 22 Lipca. I sekretarz KW w okolicznościowym wystąpieniu, mówiąc o wydarzeniach w Lublinie, przyznaje, że za późno uruchomiono prasę. Potwierdza, że nie będzie rozliczeń. To uspokaja miasto.

Wtorek – 22 lipca

Pierwsze w historii PRL Święto Odrodzenia bez fanfar. Lublin nie jest w ogóle udekorowany. Nieoficjalny zakaz manifestacji ulicznych – stąd nie ma żadnych wieców, mityngów, uroczystych koncertów. Gazety nie dodają nawet kalendarzyka imprez kulturalnych z okazji święta. Bogiem a prawdą to ich prawie wcale nie ma. „Sztandar Ludu" informuje, że największe zakłady pracy miasta pracują już w normalnym rytmie.

W siedzibie Komitetu Miejskiego PZPR odbywa się narada I sekretarzy POP z terenu Lublina. Wynotowujemy co ciekawsze informacje. Refleksje natury ogólniejszej – dlaczego w sklepach są towary luksusowe, a brakuje podstawowych artykułów żywnościowych? W mieście nie przyjęto z powodu braku miejsc ok. 7 tys. dzieci do przedszkoli – w związku z tym jest propozycja, żeby przedszkola urządzać w świetlicach i klubach.

Kilka głosów o potrzebie ukarania tych, co podburzali do strajków. Oponuje I sekretarz KW – przyznaje, że wiele postulatów było słusznych i zadaniem działaczy partyjnych jest zrozumienie, wnikliwe rozpatrzenie postulatów i ich realizacja. Nie uspokajać się, że jak strajku nie ma, to mamy sprawę z głowy, trzeba rozmawiać z ludźmi, wszystkie wnioski możliwe do załatwienia realizować natychmiast – oświadcza I sekretarz KW.

Środa – 23 lipca

W Lublinie obraduje Komitet Miejski PZPR. Temat obrad – aktualna sytuacja społeczno-gospodarcza w mieście, mająca związek z przestojami w pracy, które miały miejsce w ubiegłym tygodniu w Lublinie. I sekretarz KW Wł. Kruk i I sekretarz KM St. Mantyka stwierdzają, że na ocenę wydarzeń jeszcze za wcześnie. W dyskusji po raz pierwszy mówi się o atmosferze w zakładach pracy, która odbiega od zasad demokracji socjalistycznej. I sekretarz KW przypomina i podkreśla, że nie tylko ceny i płace były przedmiotem robotniczych postulatów i wniosków, także organizacja produkcji, zaopatrzenie w środki produkcji, sprawy sprawiedliwości społecznej.

Trwają spóźnione strajki w Chełmie.

W Lublinie strajki wygasły niemal całkowicie.

Piątek – 25 lipca

W Lublinie przebywa Mieczysław Jagielski – przewodniczący komisji powołanej przez Biuro Polityczne. Komunikat z pobytu: „Wspólnie z I sekretarzem KW PZPR Wł. Krukiem i wojewodą lubelskim przeanalizowano problemy, które w ramach przyjętego trybu pracy komisji winny być rozpatrzone w pierwszej kolejności. Bliżej zajęto się przedstawionymi przez władze wojewódzkie zagadnieniami gospodarki komunalnej miasta Lublina i woj. lubelskiego".

Nieoficjalnie dowiadujemy się, że Lublin otrzymał przyrzeczenie dostaw nowych autobusów i trolejbusów, o co zabiegała strajkująca załoga MPK.

Wieczorem w dzienniku TV informacja o spotkaniu Edwarda Gierka z reprezentacją Polski na XXII Igrzyska Olimpijskie w Moskwie. Edward Gierek przybył 27 lipca 1980 r. na ostatni urlop w roli I sekretarza KC PZPR. Lubelski Lipiec dobiegł końca, ale przecież w kraju nie było spokojnie. Pałeczkę robotniczą z Lublina mieli teraz przejąć stoczniowcy Gdańska i Szczecina, górnicy z Jastrzębia, niemal cały kraj. Zaczynał się sierpień, miesiąc równie gorący w naszym klimacie, jak lipiec. W tym roku miał być bardzo gorący, najgorętszy w historii PRL. Ale przed tym pamiętnym Sierpniem, był – co warto pamiętać – Lubelski Lipiec.

Polskie lato 1980–1985. Znaczek wydany przez Fundusz Inicjatyw Społecznych. Projekt Jerzy Lakutowicz. Archiwum TNN

Informacja chroni

Anna Samolińska, Wojciech Samoliński

Anna Samolińska (ur. 1956) – absolwentka KUL (1979); w grudniu 1975 r. zatrzymana po akcji rozlepiania klepsydr informujących o zamówionej przez nich mszy św. w intencji ofiar Grudnia '70; 19 czerwca 1976 r. uczestniczka kolportażu druków sygnowanych przez Komitet Młodzieży Polskiej ds. Przestrzegania Postanowień KBWE, zawierających informacje o represjach politycznych w Polsce, wśród uczestników Zgromadzenia Młodzieży i Studentów Europy w Warszawie; sygnatariuszka listu 92 studentów z Lublina i Gdańska, sprzeciwiających się zmianom w Konstytucji PRL i procedurze ich wprowadzenia w życie; uczestniczka akcji pomocy robotnikom z Radomia represjonowanym po Czerwcu '76, zorganizowanej przez lubelskie środowisko opozycyjne; zaangażowana w druk i kolportaż „Komunikatów" KOR; współpracowniczka pisma „Spotkania" (skład, druk i kolportaż); w 1977 r. sygnatariuszka Deklaracji Ruchu Demokratycznego; uczestniczka akcji w obronie Jana Kozłowskiego (1980); w lipcu 1980 r. zbierała informacje o strajkach w Lublinie; od 2001 r. pracownik IPN.

Wojciech Samoliński (ur. 1953) – absolwent UG oraz KUL; związany z Duszpasterstwem Akademickim przy kościele św. Mikołaja w Gdańsku (1971–1976); uczestnik bezpośredniej pomocy robotnikom w Radomiu; od 1976 r. współpracownik KOR, następnie KSS „KOR" i ROPCiO; występował w obronie osób represjonowanych przez władze PRL (m.in. w obronie Jana Kozłowskiego); redaktor i drukarz niezależnego kwartalnika „Spotkania. Niezależne Pismo Młodych Katolików" i serii Biblioteki Spotkań (1977–1980); od września 1980 r. w NSZZ „Solidarność"; sekretarz zespołu ekspertów Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego Regionu Środkowo-Wschodniego w Lublinie,

w 1981 r. rzecznik prasowy Zarządu Regionu; 13 grudnia 1981 r. internowany w ośrodkach odosobnienia we Włodawie, następnie w Załężu k. Rzeszowa, Kielcach-Piaskach i Nowym Łupkowie, zwolniony 14 grudnia 1982 r.; współorganizator struktur podziemnej „Solidarności", w tym m.in. druku i kolportażu podziemnego pisma „Informator «Solidarność». Region Środkowo-Wschodni", doradca tajnych komisji zakładowych lubelskich zakładów pracy (1983–1989); redaktor w Dziale Wydawniczym KUL. Od 1985 r. członek Tymczasowego Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego; wielokrotnie zatrzymywany i przesłuchiwany; rzecznik prasowy Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie (1990–1992); od 1994 r. współwłaściciel firmy wydawniczo-poligraficznej w Lublinie.

* * * * * * *

Anna Samolińska

Były wakacje, byliśmy świeżo po ślubie. Skończyliśmy z sytuacją studencką, że w Lublinie mieszkamy w roku akademickim, a na wakacje jedziemy do domu. Wspólnie z przyjaciółmi, Asią i Wojtkiem Onyszkiewiczami, warszawiakami, mieliśmy wynajęte mieszkanie. Asia była w Lublinie, ponieważ została wyrzucona z Uniwersytetu Warszawskiego za współpracę z KOR-em[56], a jej mąż, Wojtek, był członkiem KOR-u. Asia studiowała na KUL. Na krótko przed Lipcem razem z nimi uczestniczyliśmy w sprawie Jana Kozłowskiego. Onyszkiewicz prowadził działalność, która polegała na zbieraniu informacji i przekazywaniu ich do centrali, skąd się rozchodziły. Miał różne doświadczenia, których my nie mieliśmy. W przypadku sprawy Kozłowskiego drukowaliśmy materiały, jeździliśmy na procesy, przekazywaliśmy informacje do okolicznych wsi i do Jacka Kuronia, skąd szły one w świat. Dodatkowo byliśmy zaangażowani w wydawanie „Spotkań", które były bardziej nasze niż Onyszkiewiczów. Wojtek, mój mąż, zajmował się organizacją zwłaszcza biblioteki „Spotkań". Trochę niespodziewanie zaczęły się strajki w lipcu i myślę, że z inicjatywy Wojtka Onyszkiewicza, od razu tym się zajęliśmy.

Chodziło o to, żeby zebrać informacje o tych, którzy strajkują. Pocztą pantoflową dowiedzieliśmy się, że stają różne zakłady. Były wtedy troszkę inne czasy, nie było telefonów komórkowych, telefony stacjonarne były pewnym luksusem. Aby zebrać informacje, trzeba było pójść, zobaczyć, a przede wszystkim nawiązać kontakt. Mieliśmy taki pomysł, że będziemy chodzić pod te wszystkie fabryki, które strajkują, ale tam niewiele dało się zobaczyć. Wszędzie było tak, że osoby spoza zakładu pracy właściwie nie mogły wejść na jego teren. Moja bratowa Gośka, miała taki pomysł, że podchodziła do stróża, który pilnował wejścia do zakładu i mówiła, że ma nagłą potrzebę i musi iść do toalety. Gdzieś ją wpuścili, ale w zasadzie było szaleństwem próbować tam wejść. Czekało się przed bramą, aż jacyś ludzie zaczną wychodzić i wtedy można było pytać. To też nie było takie proste, bo ci, co strajkowali, trochę bali się rozmawiać z kimś, kogo widzą pierwszy raz na oczy. Mogli obawiać się prowokacji, tego, że ktoś przychodzi ich namierzyć. Wcale nie mieli ochoty mówić, kto jest w Komitecie Strajkowym, czy cokolwiek na temat strajku. Właściwie, w ogóle nie mieliśmy znajomych, którzy normalnie chodzili do pracy w zakładzie i mogli ewentualnie w jednym ze strajków uczestniczyć. To był inny niż nasz, jeszcze młodzieżowo-studencki, świat. Ponadto nie byliśmy z Lublina i nie mieliśmy tutaj rodzin. Dlatego nie było łatwo zebrać tych infor-

[56] Komitet Obrony Robotników (KOR) – jawne, niezalegalizowane, opozycyjne ugrupowanie społeczne, powołane 23 września 1976 r. w Warszawie przez grupę działaczy demokratycznych o zróżnicowanych poglądach politycznych i społecznych, a także intelektualistów, artystów, pisarzy. Głównym zadaniem KOR było finansowe i prawne wspieranie represjonowanych uczestników protestu robotniczego w czerwcu 1976. Po ich uwolnieniu w 1977 KOR przekształcił się w Komitet Samoobrony Społecznej „KOR" i do jego zadań należały: 1. Walka z represjami stosowanymi z powodów politycznych, światopoglądowych, wyznaniowych, rasowych oraz udzielanie pomocy ludziom z tych powodów prześladowanym; 2. Walka z łamaniem praworządności i pomoc pokrzywdzonym; 3. Walka o instytucjonalne zabezpieczenie praw i wolności obywatelskich; 4. Popieranie i obrona wszelkich inicjatyw społecznych, zmierzających do realizacji praw człowieka i obywatela. KSS „KOR" wydawał między innymi „Biuletyn Informacyjny KSS „KOR"" oraz „Robotnika". KSS „KOR" rozwiązał się 23 września 1981 r.

macji. Jednak powolutku, powolutku jakieś szczątkowe wiadomości zbierało się i sklejało. Potem dzwoniło się do Jacka Kuronia, który je w Warszawie gromadził i przekazywał do Radia Wolna Europa. Pierwszy telefon do Kuronia był koło 10 lipca. Numer telefonu Jacka – 39 39 64. Jak nie on sam, to ktoś inny zawsze siedział przy nim i zapisywał informacje. Ten telefon nigdy nie był zajęty. Zawsze go odbierano i o nic nie pytano, tylko spisywano to, co my mówiliśmy.

Uważaliśmy za ważne, by ci ludzie, którzy strajkują w różnych zakładach, mieli zwrotną informację oraz żeby protestujący w różnych zakładach wzajemnie o sobie wiedzieli. Na początku komunikacja między zakładami, tak to oceniam, była właściwie zerowa. Chcieliśmy komunikację ludzi i zakładów między sobą stworzyć za pomocą Radia Wolna Europa. Najłatwiej było dowiedzieć się o strajkach PKP i MPK. Inne zakłady były na uboczu, za płotem. Wcale nie było jasne, że dana fabryka strajkuje. Znalazłam kuzynkę, o której dowiedziałam się, że mieszka w Świdniku i jej mąż pracuje w WSK. Pojechaliśmy i okazało się, że on był partyjnym inżynierem. Powiedział nam, że nie ma żadnego strajku. Nie było łatwo zdobyć zaufanie kogoś, kto faktycznie brał w tym udział. Pamiętam, że jeździłam do Świdnika, chodziłam pod Lubelską Fabrykę Wag.

Próbowaliśmy dostarczyć tym, co strajkują, materiały typu „Robotnik", „bibułę", komunikaty KSS „KOR". Trzeba było zdobyć kontakty, żeby nie było to odbierane jako prowokacja. Potrzebne było minimum zaufania, bo w innym przypadku on bał się to wziąć. Oni nie byli wtedy gotowi, żeby brać materiały od osób spoza zakładu. Dopiero po tym kotle w naszym mieszkaniu udało nam się znaleźć chętnych w Świdniku i na kolei, którzy po pierwsze, byli gotowi wziąć te materiały, po drugie w ogóle spotkać się z nami. Ważne było, żeby członkowie tych komitetów strajkowych mogli spotkać się ze sobą, żeby Świdnik mógł spotkać się z kolejarzami. Coś takiego też organizowaliśmy, ale już po lipcowych strajkach.

Wojciech Samoliński

Wojtek Onyszkiewicz rzeczywiście rozglądał się i wysyłał ludzi do konkretnych zakładów. Do Fabryki Łożysk Tocznych w Kraśniku jeździł Waldemar Jakson. Do Chełma Paweł Nowacki. Nie pamiętam, kto zbierał informacje w Zamościu i w Puławach. Wojtek starał się metodycznie obstawić wszystkie większe zakłady, w których mogły pojawić się strajki i rzeczywiście się pojawiały. Zupełnie umknął nam Lubartów, w którym sporo zakładów strajkowało, a myśmy kompletnie o tym nic nie wiedzieli.

Anna Samolińska

W tym wynajętym mieszkaniu mieliśmy telefon. Telefony do Kuronia sprawiły, że natychmiast mieszkanie zostało namierzone jako miejsce, z którego przekazuje się informacje. Przyszła milicja. Akurat wtedy zaczęło przychodzić do nas mnóstwo ludzi, którzy dowiedzieli się, że coś można robić, czy uznali, że trzeba coś zrobić. Kto wszedł, ten już zostawał. Był horror, ponieważ przyszli z wizytą sąsiedzi. Była z nimi trzyletnia córka Karolina. Nie chcieli ich wypuścić. Była godzina jedenasta, to dziecko szalało, chciało nożem mordować UB-ków. Potem uznali, że wizyta ojca Karoliny, Janusza Bazydło, nie była przypadkowa i postanowili go zabrać na Północną. Ona nie chciała go puścić.

Oni zachowywali się okropnie, jak na to, do czego byliśmy przyzwyczajeni. Zdarzało się nam, że przycho-

dziła milicja na rewizje i wtedy byli grzeczni. Taka wizyta sama w sobie była nieprzyjemna, natomiast zachowywali się poprawnie. W lipcu przyszedł chamowaty starszy UB-ek. Oni wychodzili na balkon i popijali, bo im się nudziło, przez co zdradzali swoją obecność w mieszkaniu. Nikogo też nie chcieli wypuścić. Późnym wieczorem, koło północy, przyjeżdżały radiowozy i tych ludzi wywozili na Północną, na końcu zabrali mnie.

Wojciech Samoliński

Moja żona rozumiała sens dziejących się wydarzeń, które po pewnym czasie nabrały znaczenia. Rzeczywiście miałem przekonanie, że najważniejszy jest druk kolejnego numeru „Spotkań", a nie jakieś strajki, które tylko utrudniają ciężką pracę niezależnej poligrafii.

Wydaje mi się, że ten kocioł o tyle był skuteczny, że rozbił przygotowania, czy może bardzo opóźnił przygotowania do próby powołania jakiejś ponadzakładowej struktury. W każdym z tych zakładów był Komitet Strajkowy, różnie zresztą nazywany. Różnie były one tworzone i różnie działały. Natomiast jacyś liderzy zaczynali się pojawiać. Równocześnie były trudności nawet ze złapaniem kontaktu z tymi liderami. W kotle zatrzymali na 48 godzin wiele osób, posiadających pewną wiedzę i kontakty. Do tego był kłopot z odnalezieniem się, tzn. Wojtek zauważył przez okno kocioł, ja również to zauważyłem i żaden z nas nie wszedł do domu. Zobaczyłem się z Wojtkiem dopiero kilka dni później przy zupełnie innych okolicznościach i przepadła jak gdyby pewna, potencjalna przynajmniej, okazja. Nie wiem, czy to by się udało, bo ci członkowie komitetów strajkowych nie byli chętni do tworzenia struktur ponad zakładami. Oni bardzo pilnowali tego, żeby protest miał charakter ekonomiczny. Była szansa, ale czy ta szansa dałaby się zrealizować, tego nie wiadomo. Nie powstał żaden międzyzakładowy twór, między innymi dlatego, że był kocioł.

Anna Samolińska

Na Północnej potrzymali nas 48 godzin i oczywiście wypuścili. Nikt nie miał poczucia, że oni mogą nas dłużej trzymać. Wiadomo było, że zamkną na 48 godzin i tyle. Z nami nawet nie próbowali rozmawiać, nie było żadnych przesłuchań. To była taka gra: zawozili nas na Północną, zamykali w pojedynczej celi, po czym wypuszczali po 48 godzinach, nie mówiąc dlaczego. Mieli do tego prawo i z tego prawa korzystali. Milicja była wyjątkowo wredna. Czasami zdarzały się ludziom takie historie, że wypuszczali i po 10 minutach, ale zanim ktoś zdążył odejść od komendy, znowu zatrzymywali. Tym razem nic takiego się nie stało. Właściwie wypuścili nas i kontynuowaliśmy to, co zaczęliśmy.

Wojciech Samoliński

18 lipca naprawdę miasto stanęło. W powszechnym przekonaniu było oczekiwanie na strajk wodociągów. Wyobrażałem sobie wtedy, że potencjał z jednej strony niezadowolenia, związanego z takim ogólnym poczuciem beznadziei, a z drugiej strony niski poziom zastraszenia i niski poziom represyjności władz, wywołały taki moment, w którym ludzie poczuli, że już mają dosyć tego, co się dzieje, a i tak gówno mogą nam zrobić. Tak było nie tylko w Lublinie, ale w Polsce w tym 1980 roku.

Z lipca jest sprawa jakoby zatrzymania, nieprzekazania do Radia Wolna Europa przez Jacka Kuronia informacji o oblanym czerwoną farbą pomniku żołnierzy radzieckich w Cheł-

mie. Zapytałem kiedyś Kuronia o rozmowę z Pawłem Nowackim, który nadał tę informację do Kuronia. Jacek mi powiedział: „Czyś ty och…? Skąd ja mogę pamiętać?". Jest to zdecydowanie niecenzuralne i proszę nie cytować dosłownie. Natomiast dla mnie jest to całkowicie przekonująca odpowiedź. Proszę pamiętać o niezwykłej sytuacji, w jakiej wtedy był Jacek Kuroń. On starał się ulepić obraz tego, co się działo w kraju i był w sumie jednym z najlepiej poinformowanych ludzi w Polsce. Sprawne struktury „czerwonego", które teoretycznie powinny działać bez zarzutu, nie przekazywały tych informacji, ponieważ ukrywano przed przełożonymi trudną prawdę. Coś strajkowało, ale oni mówili, że nie strajkuje, bo odpowiadaliby za to, że dopuścili do strajku. Więc Kuroń lepił ten swój obraz i bardzo mu zależało na precyzyjnej informacji. To jest prawdziwa historia: zapytano ówczesnego szef Interpressu o to, czy komunikacja miejska w Chełmie strajkuje. On dłubał w swoich papierach i powiedział: „Tak, strajkuje". Na co dziennikarz, który poprzednio był u Kuronia, odpowiedział: „Pan Kuroń mówił, że przestali". Szef Interpressu odkładając papiery na bok powiedział: „Jak pan Kuroń mówi, że przestali, to znaczy, że przestali". Wydaje mi się, że Kuroń mógł uznać tę informację za nieistotną z punktu widzenia wykonywanej wtedy pracy.

Ewidentnie Wojtek Onyszkiewicz przypuszczał, że znacznie większą rolę niż to było w rzeczywistości odegrał w trakcie strajku na kolei, wtedy już mocno starszy, pan Zdzisław Szpakowski. On był dosyć schorowany i trafił do szpitala. Przyjechała do Lublina Helena Łuczywo, która wtedy współpracowała z „Robotnikiem" i zrobiła wywiad ze Szpakowskim w szpitalu. On z różnych powodów nie odegrał większej roli, natomiast ewidentnie był pokazany jako przywódca strajku. Zrodziła się z tego niedobra sytuacja, bo wyglądało na to, że on kreuje się na przywódcę. Nie był to też żaden świadomy zamiar autorski, po prostu tak wyszło. Czesław Niezgoda, który był autentycznym przywódcą tego strajku, dość niechętnie patrzył na tę sytuację. To zdarzenie, w gruncie rzeczy przypadkowe, już po strajkach utrudniło uzyskanie zaufania. Ponadto trochę bano się Wojtka. Niektórym przeszkadzało to, że był członkiem KOR-u.

Po strajkach w Świdniku jakby ustabilizowano pozycję Komitetu Postojowego. Komitet Postojowy nie rozwiązał się w momencie, kiedy protest został zakończony. Na PKP wywalczyli prawo wyboru nowej Rady Zakładowej w ramach CRZZ-u. Czesław Niezgoda startował w tych wyborach i je wygrał. W momencie, kiedy podpisywano porozumienie gdańskie, Niezgoda był już przewodniczącym Rady Zakładowej CRZZ-owskiego Związku Zawodowego Kolejarzy i dostał oddelegowanie do pracy w MKZ-cie. On pracując w MKZ-cie był jednocześnie w CRZZ. To była dosyć skomplikowana sytuacja.

W kontaktach ze środowiskiem robotniczym sporą rolę odegrały zupełnie przypadkowe znajomości. Istniał wtedy taki społeczny sport powszechny, pod tytułem udoskonalanie samochodów marki „maluch". „Maluch" był popularnym samochodem. Był patent, który wymyślono w garażach z wykorzystaniem piłki do tenisa. Jeden z naszych przyjaciół trzymał swojego „malucha" w garażu, który był obok garaży pracowników Fabryki Samochodów Ciężarowych. Oni wymyślili taki patent, że gdzieś wkładali piłeczkę tenisową, w wyniku czego silnik lepiej siedział. Okazało się, że z jednej strony

nasz przyjaciel a z drugiej strony człowiek, który był zaangażowany w Komitet Strajkowy FSC razem te piłeczki do „malucha" pchali. Za pośrednictwem Jana Magierskiego spotkałem się z człowiekiem z FSC. Pojechałem z Janem na Tatary. Najpierw wysłuchałem o tym, jakim to świetnym patentem są te piłki tenisowe i gdzie trzeba je wkładać, a potem zaczęliśmy rozmawiać o strajku. To była sytuacja nietypowa, nie było bariery, ponieważ był pośrednik. Nie znałem się na tym kompletnie, ale skądinąd budził moje uznanie sposób udoskonalenia „malucha" przy pomocy piłeczki tenisowej. Na takiej zasadzie powstawały kontakty i wzajemne zaufanie. Klimowicze mieli krewnego, który dość przypadkowo uczestniczył w strajku w Polfie. Pamiętam, że obstawiliśmy Polfę. Stopniowo coś z tego zaczynało się lepić i już w sierpniu kontakty między nami a zakładami były zupełnie przyzwoite. Była taka sytuacja, że 27 sierpnia w Świdniku był jednodniowy strajk i myśmy o tym wcześniej wiedzieli.

Sakramentalna kwestia, dotycząca strajków lubelskich i w ogóle Sierpnia, jest następująca: wszystkie środowiska opozycyjne miały stosunkowo kiepskie zakotwiczenie w zakładach pracy. Skąd i po co przy tym ruchu pojawili się ludzie nie-związani ze środowiskiem robotniczym, trochę jednak zawodowi rewolucjoniści? Trochę ni przypiął, ni przyłatał. Bo nie wyrastaliśmy jak kość z kości, krew z krwi z tego środowiska. Wynikało to także z tego, że po prostu uniemożliwiono nam tam pracę. Jeśli ktoś pracował w fabryce, ujawnił się jako opozycjonista, wylatywał. Natychmiast wokół niego budowano kordon sanitarny. Natomiast, jeżeli my odegraliśmy jakąś rolę, to dlatego, że do pewnego momentu mieliśmy jakieś pomysły na to, co robić. Nadawaliśmy temu pewien wspólny w całej Polsce rys, szczególnie w okresie tworzenia „Solidarności" w zakładach pracy.

Anna Samolińska

Parę razy z Jackiem Kuroniem nieźle się pokłóciliśmy. Było już po kotle i było wiadomo, że mieszkanie jest namierzone, a telefon jest na podsłuchu. Specjalnie chodziliśmy w różne inne miejsca, żeby Kuroniowi z innych telefonów podawać informacje. Chcieliśmy telefon domowy zostawić w spokoju. I prosiliśmy go, żeby on nie dzwonił na ten numer.

Nasza sytuacja była taka, że w czasie studiów mieszkałam na 14 stancjach, dlatego że milicja nas z wszystkich mieszkań wykurzała. Wystarczyła jedna wizyta funkcjonariuszy u właścicieli, a oni natychmiast pozbywali się takich lokatorów, jak my. Chodzenie ze szczotką do zębów, bo nigdzie się nie mieszka, było dosyć uciążliwe, zwłaszcza jak coś trzeba robić. Zależało nam na tym, żeby to, zresztą fajne, mieszkanie utrzymać.

Właściciele stancji na parę lat wyjechali do Algierii i akurat wtedy na krótko wracali. Zależało nam na tym, żeby oni o niczym się nie dowiedzieli.

Chcieliśmy, żeby Jacek przez parę dni nie dzwonił na ten numer. Obiecaliśmy, że my będziemy dzwonić z innych telefonów. Sprawa była nie do opanowania. Dzwonił codziennie o coś zapytać. Zadzwonił nawet w czasie kotła. Potem miał pretensje, że my tu jakieś duperele, jakieś mieszkanie, stancja, a tu dzieją się takie sprawy. Byliśmy na niego oczywiście wkurzeni, ale się wybaczało.

Wojciech Samoliński

Uświadomiłem to sobie jakiś czas później, że w czasie strajku nie mieliśmy pomysłu na druk np. ulotek. Przecież

mieliśmy techniczne możliwości. To nie było tak, że gdybyśmy wtedy postanowili, że wydajemy coś w rodzaju informatora strajkowego, po to, żeby rozdawać pod fabrykami, w którym nawet anonimowo pisalibyśmy gdzie, jaka fabryka strajkuje, jakie są postulaty, co dzieje się w ogóle, to bylibyśmy w stanie to zrobić. Nie mieliśmy takiego pomysłu. Był to grzech zaniedbania, bo należało tak zrobić. Być może jest w tym sporo mojej winy. Prawda, że nas to zaskoczyło i wszystko działo się bardzo szybko. Poza tym nie było wtedy ludzi w Lublinie, spotkaniowcy byli poza miastem. Nie rozumiem, dlaczego nie próbowaliśmy wystąpić wtedy jednak bardziej jako podmiot zorganizowany w jakikolwiek sposób. Tak naprawdę myśmy ograniczyli się do bramowania pod fabrykami i tyle. Nie, nie wykazaliśmy się.

Anna Samolińska

Właściwie robiliśmy tylko to, co uznaliśmy za koniecznie. Zbieraliśmy informacje i poza tym nic.

W ogóle nie pamiętam żadnych podwyżek w lipcu. Szczerze mówiąc w ogóle nas, jako konsumentów, to nie obchodziło. My mieliśmy w nosie podwyżki. Nie przywiązywaliśmy do tego wagi, żeby jeść codziennie kotleta. Dla ludzi ciężko pracujących być może miało to znaczenie. My jedliśmy byle co. Nie prowadziliśmy też takiego normalnego gospodarstwa domowego, gdzie wiadomo, że musi wystarczyć pieniędzy. Żyło się z dnia na dzień, kompletnie poza jakimś systemem. Byliśmy w innej sytuacji. Nie mieliśmy rodzin.

Hasło podwyżka działało na ludzi piorunująco. Właśnie takie rzeczy, które ludzie lubili zjeść, zwłaszcza ci, którzy pracują, były dosyć drogie. Każda podwyżka strasznie denerwowała. W międzyczasie była jeszcze taka pełzająca podwyżka. Kotlet w sklepie nie był naszą sprawą w tym sensie, że nie potrzebowaliśmy tych kotletów i mogliśmy jeść ser topiony lub marchewkę i cieszyć się życiem. Było nam wszystko jedno. Za dużo było zachodu, iść do jakiejś kolejki po to, żeby coś zjeść. To w ogóle nam wtedy nie mieściło się w głowie. To było bez sensu, po prostu nam się nie chciało.

Wojciech Samoliński

Sądzę, że od strony ściśle ekonomicznej, czy ekonomiczno-społecznej, proszę mi wierzyć, w lipcu 1980 roku nie było powodów do wystąpień. Oczywiście, cała statystyka okresu PRL-u było to nawet nie jedno wielkie oszustwo, tylko po prostu konfabulacja. Statystyka wymaga zbierania informacji. W PRL ostatnią wiarygodną rzeczą była informacja. Mógł być wiarygodny Kościół, partia, ale na pewno nie informacja. Ona była w znacznej części zmyślona. Jeżeli zapytać Waldemara Kuczyńskiego, ekonomistę dość dokładnie badającego PRL, czy w 1980 roku nastąpiło jakieś jednorazowe wydarzenie, które mogło spowodować gwałtowne, czy znaczące obniżenie stopy życiowej, albo pogłębienie trudności, to okaże się, że nie było takiego wydarzenia.

Po pierwsze, grubą przesadą jest, jeżeli ktoś próbuje szukać punktu odniesienia tak zwanych strajków lipcowych w jednorazowej, czy nawet krótkookresowej zmianie położenia pracowników. Raczej można mówić o procesie, długofalowej, wieloczynnikowej sytuacji oraz pretekście, kotlecie, który pojawił się w tym wszystkim. Po drugie jest kwestia, która miała ogromne znaczenie i która była trochę zasługą opozycji. Powstał pewien mechanizm, praktyka społeczna ufundowana na bazie pakietu po tytułem prawa człowieka. Po podpisaniu

przez władze PRL w 1975 roku dokumentu końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie prawa człowieka przestały być wyłącznie wewnętrzną sprawą państwa. Myśmy wtedy mówili tak: „Gierek nie zamknie nas, bo nie dostanie kredytów". Władzy trochę się nie opłacało nas zamykać. Oni szczycili się tym, że w Polsce nie było więźniów politycznych. W tej sytuacji, żeby człowieka posadzić, trzeba było znaleźć kryminalny zarzut. Oczywiście szukali takich sytuacji, ale po pierwsze to były dosyć wyjątkowe sprawy, po drugie każda taka sprawa była przez nas bardzo starannie nagłaśniana i pokazywaliśmy, że to nie jest to, co chce władza, czyli nie jest to sprawa kryminalna. W konsekwencji okazywało się, że niezamykanie bardzo ośmieliło ludzi. Znacznie łatwiej było mówić, że się system nie podoba w momencie, kiedy za to groziło śmiesznych 48 godzin. Właściwie codziennie z Warszawy Kuroń mógł wykrzykiwać, że ten system trzeba poprawiać. Oni zamiast go zamknąć, cackali się z nim. A cackali się, bo było to, dla nich nieszczęsne, OBWE. Powstała sytuacja, w której dla przeciętnego obywatela przestawało być tak całkowicie pewne, że jeżeli podskoczy, to dostanie po głowie. Zaczęto kalkulować: a może nie dostanie, albo dostanie mniej niż jeszcze parę lat temu.

Ten mechanizm działał. Oczywiście, wykluczało to jedną rzecz, wszelkie działania gwałtowne. Myśmy rzeczywiście za najniebezpieczniejszych uważali tych kolegów, którzy chcieli budować konspirację niepodległościową. Mówienie wtedy o tym, że Polska nie ma niepodległości…, wszyscy wiedzieliśmy, że nie jest niepodległa. Zawsze uważałem, że bardzo ważne jest, żeby Polska była niepodległa. Natomiast wtedy uważałem, że nie dysponuję instrumentarium, przy pomocy którego mogę niepodległość przywrócić. Insurekcja wydawała mi się kompletnie kretyńskim pomysłem. Powtarzanie, że Polska musi odzyskać niepodległość, że trzeba organizować się w piątki, ósemki, dziesiątki i myśleć o niepodległości Polski, o konspiracji, wydawało mi się równie idiotyczne. Miałem doktrynę nienależenia do organizacji, która uznaje kierowniczą rolę Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Chodziło więc o zachowanie pewnego umiaru przez opozycję i wytyczenie dosyć trudnego kursu pomiędzy reformowaniem partii, co myśmy uważali za naganne, i nurtem insurekcyjno-niepodległościowym.

Strach w czasie strajków lipcowych miał wielkie oczy, tak mi się wydaje. Był to strach związany z tym, że nie było wiadomo, co się stanie. To nie był strach, związany z konkretną rzeczą, którą władza może nam zrobić. Najgorzej boimy się tego, czego nie znamy. Wtedy nie było groźby zagrożenia życia uczestników strajków lub ich rodzin. Weźmy przykład opozycjonisty. Gdyby po 1980 roku ktoś mu powiedział, że on będzie się bał przesłuchania, to pewnie uśmiałby się z tego. Na początku roku 1980 powiedziałby, że on przesłuchania się boi, może nawet bardzo się boi. Znaj proporcje mocium panie. Za strajki nie groziła zsyłka na Syberię na 10 lat. Wszystko co nas i robotników mogło spotkać to utrata pracy lub zatrzymanie na 48 godzin. Skala tych represji była szalenie edukacyjna.

Ten strach przed nieznanym wzmacniały wcześniejsze doświadczenia. W 1976 roku był taki moment, w którym władza sprawdzała lojalność ludzi w całej Polsce. W Lublinie nawet mocniej niż w innych częściach kraju, bo stąd rzeczywiście kom-

panie ORMO pojechały do Radomia. I jeżeli ktoś wtedy powiedział z powodów bardzo zasadniczych, że on do tego Radomia nie jedzie, to mógł mieć w zakładzie kłopoty. Natomiast, moim zdaniem, strach przed dostaniem za to „wilczego biletu" był grubą przesadą.

W czasie strajków lubelskich był też strach przed byciem krok przed szeregiem, to znaczy, przed uznaniem za lidera grupy. Na liderze skupiała się złość władzy, która traktowała delikwenta jako siłę antysocjalistyczną. Strajkujący w lipcu chętnie by schowali się pod hasłem „socjalizm tak, wypaczenia nie".

Mit Lubelskiego Lipca narodził się ze względu na to, że strajki w Lublinie zaczęto postrzegać jako „pierwsze", wcześniejsze niż sierpniowe oraz jednocześnie odczuwano, że w skali kraju są pomijane. Ambicją działaczy lubelskiej „Solidarności" stało się podkreślenie wagi tego wydarzenia, często w sposób przeceniający rolę Lubelskiego Lipca w historii.

W Lublinie była zupełnie szczególna sytuacja, jeżeli chodzi o klasę robotniczą. Mówimy często robotnicy, wielkoprzemysłowa klasa robotnicza itd., ale takiego zjawiska społecznego na Lubelszczyźnie nie było. Tutaj nie było żadnych tradycji przemysłowych. Pokolenie Juliana Dziura, Stanisława Daniela, Zośki Bartkiewicz, Zbigniewa Puczka, Andrzeja Sokołowskiego miało w swoim życiorysie przejście ze wsi do miasta. Oni byli pierwszym miejskim pokoleniem robotniczym. Mentalnie byli bardzo silnie przywiązani jeszcze do poprzedniego układu odniesienia i jednocześnie bardzo aspirowali do tego, żeby być robotnikami. Oni jak gdyby szukali zakorzenienia w środowisku przemysłowym, przy pomocy pewnej tradycji, rzeczywiście robotniczej, wyrażającej się poprzez protest robotniczy. W tym sensie Lubelski Lipiec miał dla nich ogromne znaczenie, bo dopełniał obraz postrzegania samych siebie jako robotników. Wydaje mi się, że to jest najważniejsze źródło mitu Lubelskiego Lipca. Wyrastało to z potrzeby podkreślenia, że robotniczy protest uczynił z pewnej grupy wielkoprzemysłową klasę robotniczą. Najsilniej wśród przywódców zaznaczała się potrzeba interpretacji Lubelskiego Lipca w duchu protestu robotniczego. Oni potrzebowali legitymizacji i odwoływali się do pewnej autentycznej potrzeby, którą ludzie odczuwali.

Artykuł o Lubelskim Lipcu do pierwszego numeru „Miesięcy" pisałem na zamówienie. Nie tworzyłem konstrukcji tego numeru. Przyszedł Adam Stanowski i zapytał mnie, czy bym nie napisał. Powiedziałem, że chętnie, bo to jest ciekawe i napisałem. Numer powstał z tych powodów, o których wcześniej mówiłem. Jestem skłonny myśleć, że lubelscy inteligenci uważali, że warto wspierać proces formowania lubelskiej klasy robotniczej. Teraz jesteście kompletnie pozbawieni pewnej świadomości i nie rozumiecie, o co w tym chodzi. Może i dobrze. Natomiast 40, 50 lat temu, słowo „klasa robotnicza" w tym kraju miało jednoznacznie pozytywną konotację. To znaczy, my się odwoływaliśmy, niezależnie od tego, czy myśleliśmy po marksistowsku czy przeciw marksistowsku, do tego samego bytu społecznego, jedni mówili narodu, inni mówili społeczeństwa, ale wszyscy mieli na myśli pracowników wielkich zakładów. To była sól tej ziemi, grupa, która w jakiś sposób przechowuje najcenniejsze w tym kraju wartości. Pod urokiem tej nieistniejącej pewnie tak naprawdę klasy robotniczej, która naprawdę była siłą przewodnią narodu, pozostawali zarówno, pewnie

w mniejszym stopniu i bardziej cynicznie, urzędnicy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, jak i inteligenci z PZPR, niewiele mający wspólnego. Na pewno pod wpływem etosu robotniczego był np. Adam Stanowski. Pewnie nie miałby nic przeciwko, żeby do strajków lubelskich dobudować ten robotniczy etos.

Wspomnienia zarejestrowane przez Łukasza Kijka 18 lutego 2015 roku. Tekst autoryzowany.
Transkrypcja: Jacek Bednarczyk
Redakcja: Łukasz Kijek

Wojciech Onyszkiewicz

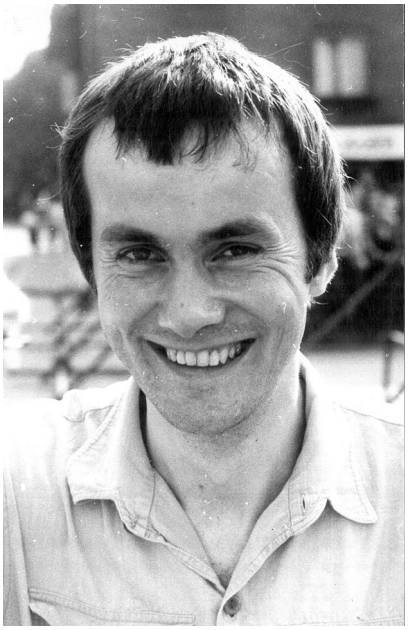

Fot. A. Friszke. Zbiory prywatne W. Onyszkiewicza

Wojciech Onyszkiewicz (ur. 1948) – absolwent UW, kierunek historia (1971); w marcu 1968 r. uczestnik wieców studenckich; komendant 1. Warszawskiej Drużyny Harcerskiej im. Romualda Traugutta „Czarna Jedynka" (1968–1969); członek kręgu starszoharcerskiego Gromada Włóczęgów 1. WDH (1969–1971), komendant szczepu Czarna Jedynka (1972–1973); w 1975 r. uczestnik reaktywowania Gromady Włóczęgów jako klubu dyskusyjnego; asystent w Instytucie Studiów Pedagogicznych UW (1974–1976); w drugiej połowie 1976 r. zaangażowany w pomoc rodzinom represjonowanych robotników w Radomiu; członek KOR, następnie KSS „KOR" (1977–1981); we wrześniu 1977 r. pomysłodawca, współzałożyciel i redaktor niezależnego pisma „Robotnik"; od października 1977 r. członek kolegium redakcyjnego, następnie współpracownik „Głosu". 18 września 1977 r. sygnatariusz Deklaracji Ruchu Demokratycznego; od października 1979 r. do 1980 r. organizator akcji protestacyjnych w obronie Jana Kozłowskiego; w lipcu 1980 r. organizator grupy zbierającej informacje o protestach na Lubelszczyźnie, współorganizator Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność" Regionu Środkowo-Wschodniego; pracownik Komisji Historycznej Ośrodka Badań Społecznych przy Regionie Mazowsze (1980–1981); od 13 grudnia 1981 r. do 1985 r. w ukryciu, w grupie Janusza Grzelaka, dokumentującej represje SB i MO; po 1989 r. m.in. dyrektor Biura KO przy Przewodniczącym „Solidarności" L. Wałęsie (1989–1990); wiceprezes Fundacji SOS (1991–1993), prezes Banku Żywności (1993–1994), koordynator krajowego programu Phare Lien (1995–1997).

* * * * * * *

W Lublinie wylądowałem w wyniku represji wobec mojej żony, córki Jana Józefa Lipskiego, której uniemożliwiono studiowanie na Uniwersytecie Warszawskim. Agnieszkę pozbawiono prawa do egzaminu. Później, w 1980 roku, uznano, że była niesłusznie represjonowana i przywrócono ją na studia.

Sprawa Jana Kozłowskiego

W Lublinie Agnieszka, dla przyjaciół Aśka, była wolnym słuchaczem na KUL-u, później zaczęła studiować psychologię. Dość mocno weszliśmy w lubelskie środowisko zebrane wokół „Spotkań"[57]. Niedługo przed straj-

[57] „Spotkania. Niezależne Pismo Młodych Katolików" – pismo ukazujące się poza cenzurą; wydawane w Lublinie, okresowo także w Krakowie i Warszawie od 1977 r. do 1988 r.; wydano 35 numerów; publikowano głównie publicystykę katolicką i społeczną.

kami lubelskimi władza zaczęła przykręcać śrubę. Za pomocą bojówek, które przychodziły na spotkania Towarzystwa Kursów Naukowych[58], doprowadzono do tego, że zawiesiło ono swoją działalność. Następnie władza przystąpiła do kontrofensywy. Przyjęli, że będą wyduszać współpracowników KOR-u, tych będących poza środowiskiem warszawskim. Założono, że nam trudniej będzie ich bronić na obrzeżach. Pomysł na to mieli z reguły perfidny, bo uderzano albo w rodzinę, albo właśnie w samych działaczy stawiając im fałszywe oskarżenia.

Między innymi zaatakowano autentycznego działacza społecznego, który działał sam z siebie, niezależnie od KOR-u i opozycji. Władza uznała, że Jan Kozłowski[59], rolnik z obrzeży Stalowej Woli, przekroczył jak gdyby dozwolone ramy działania. Już wcześniej podjęto próbę załatwienia go za pomocą osadzenia w szpitalu psychiatrycznym. Udało się zorganizować środowisko psychiatrów, które zablokowało ten pomysł władz. W ramach wspomnianej kontrofensywy, Jan Kozłowski został aresztowany i zrobiono mu proces o pobicie sąsiada. My zaangażowaliśmy się w tę sprawę, bo byliśmy stosunkowo blisko i mieliśmy takie poczucie, że po prostu trzeba dać odpór. Jeżeli się nie przeciwstawimy w jakiś skuteczny sposób, to krok po kroku, opozycja zostanie skasowana. Najbliżej Kozłowskiego było środowisko lubelskie. Późno zabraliśmy się za to, bo niedługo przed rozprawą rewizyjną. Było to bardzo ciekawe i ważne doświadczenie, a sukces jego polegał na tym, że sprawę udało się nagłośnić. On poszedł siedzieć, z więzienia wyciągnął go dopiero strajk na Wybrzeżu.

Nasze działania stworzyły środowisko, które potem dosyć łatwo podjęło działania informacyjne w Lublinie, w lipcu 1980 roku. Dzięki sprawie Kozłowskiego następne działania były łatwiejsze. Wspominam o tej sprawie, bo ona pokazała, na czym polegała realna działalność opozycyjna tuż przed Sierpniem i jaką już de facto niemałą siłą dysponowała. W bardzo krótkim czasie zorganizowaliśmy silną akcję informacyjną, która przypuszczam, że rzeczywiście odniosła spory skutek, bo duża część społeczności została poinformowana o tej sprawie. W krótkim czasie przeprowadziliśmy bardzo złożone działania, bo z jednej strony zaangażowaliśmy bezpośrednio ludzi, z drugiej strony w Radiu Wolna Europa nadano tej sprawie gigantyczny wymiar. Na antenie radiowej było to kilka razy większe niż w rzeczywistości. Nasze działanie opierało się na dwóch żelaznych zasadach. Pierwszą zasadą, na której w ogóle wyrosła cała opozycja, była solidarność: nie zostawiamy tego, który jest atakowany, krzywdzony. Jak nawiązaliśmy współpracę z kościołem w Stalowej Woli, z którym współdziałał Jan Kozłowski, to tam zostaliśmy potraktowani jako ci, którzy przyszli im pomóc w ich solidarnościowych działaniach w obronie Kozłowskiego. To słowo „solidarność" było takie absolutnie oczywiste i naturalne dla każdego, kto się w to angażował. Drugą zasadą było zbieranie wiarygodnych informacji.

W całej akcji najważniejsze było przekonanie jak największej liczby ludzi, że mamy tutaj do czynienia z kłamstwem, polegającym na tym, że w proces kryminalny został wrobiony ktoś kompletnie niewinny. Władza mówiła, że była to zwykła, kryminalna rozróba, chłop pobił chłopa, a my z niego robimy wielkiego działacza i wielką sprawę. Nasza akcja była tak zorganizowana, że jak ktoś potrzebował, to mógł dotrzeć do bardzo bogatej dokumentacji, która była zło-

[58] Towarzystwo Kursów Naukowych (TKN), ośrodek inicjatyw społecznych i naukowych powołany w styczniu 1978 r. w Warszawie przez kilkudziesięciu intelektualistów, związanych z opozycją polityczną; TKN utworzono w celu szerzenia nieocenzurowanej wiedzy o historii i kulturze Polski oraz sprawowania pieczy nad wykładami i seminariami niezależnego Uniwersytetu Latającego.

[59] Jan Kozłowski (1929–1996) – pracownik przedsiębiorstw budowlanych w Stalowej Woli, Annopolu, Sandomierzu (1949–1971), właściciel gospodarstwa rolno-sadowniczego; członek PZPR (1956–1957); w 1958 r. skazany na 3,5 roku więzienia w sfingowanym procesie o wyłudzenie materiałów budowlanych, uniewinniony w 1961 r., w 1961 zwolniony z pracy za krytykę I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki w listach do władz lokalnych i centralnych; od 1976 jeden z pierwszych chłopskich współpracowników KOR, następnie KSS „KOR"; w październiku 1979 r. aresztowany, 1 lutego 1980 w sfingowanym procesie skazany na 2 lata więzienia, zwolniony 2 września na mocy Porozumień Sierpniowych; współtwórca Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność"; od 13 grudnia 1981 r. do 23 czerwca 1982 internowany w Ośrodku Odosobnienia w Załężu k. Rzeszowa; przewodniczący podziemnego Rolniczego Komitetu Krajowego Solidarności Wiejskiej (1982–

żona w biurze interwencyjnym, czyli u Romaszewskich[60] w Warszawie. Na podstawie różnych pism w ciągu jednej nocy Adam Stanowski[61] przygotował znakomitą broszurę. Patrzyłem i podziwiałem, jak ze zbiorowiska różnych dokumentów, wyjmując poszczególne fragmenty, łączył je zgrabnymi zdaniami. W niezwykle krótkim czasie powstała bardzo ciekawa, pewnie dwudziestostronicowa broszura, opisująca kompetentnie całą historię Kozłowskiego. Ktoś, kto to czytał wiedział wszystko. Został zrobiony dwustronicowy skrót tej broszury. Broszura Stanowskiego była podstawowym źródłem informacji. Tę broszurę mieli ci najbardziej zaangażowani. Wydrukowaliśmy tego pewnie z kilkaset egzemplarzy, może trochę więcej. Natomiast ta dwustronicowa broszura została wydrukowana w paru tysiącach egzemplarzy. Najszerzej rozprowadzana była informacja podpisana przez trzy osoby, sprowadzająca się do tego, że one poręczyły, iż Kozłowski jest niewinną osobą. Były to bardzo ważne i znaczące osoby dla różnych środowisk. Pierwszą z nich był były PRL-owski prokurator, profesor prawa UMCS, Andrzej Burda. Drugą był ksiądz Edward Frankowski[62], cieszący się ogromnym autorytetem proboszcz w Stalowej Woli. Trzecią osobą był Franciszek Kamiński[63], ostatni dowódca Batalionów Chłopskich, legendarna postać o olbrzymim autorytecie, która nie angażowała się w opozycję. Kamińskiego namówił Wojtek Ostrowski[64], fajny facet związany z opozycją w Warszawie, który potrafił załatwić najtrudniejsze sprawy. W tej akcji najszerzej rozchodziła się informacja o tym, że te trzy osoby mówią: ten człowiek jest niewinnie oskarżany. Dużo innych znaczących ludzi podpisywało się pod apelem w tej sprawie, między innymi Władysław Bartoszewski, Tadeusz Mazowiecki. Dla osób zainteresowanych była informacja, że Kozłowskiego popierają również inne osoby, które sygnowały apel. Najwięcej informacji dla najbardziej zainteresowanych zawierała broszura Stanowskiego.

Z jednej strony masowo były rozrzucane maleńkie ulotki z podpisami trzech osób, z drugiej strony obszerne informacje nadawano w audycjach Wolnej Europy. Janusz Bazydło[65] załatwił, że w okolicznych kościołach codziennie odprawiano mszę w intencji Kozłowskiego. To też nakręcało atmosferę i mówiło o tym, co się dzieje. Miałem wrażenie, że społeczność, z którą Kozłowski był związany, została naprawdę dobrze poinformowana. W przeddzień rozprawy rewizyjnej była wielka msza w Stalowej Woli, na którą przyjechali z Warszawy, między innymi Mazowiecki, Jan Józef Lipski[66], Romaszewski. Centrum naszej akcji był Ludwik Wiśniewski i jego duszpasterstwo. Studenci z różnych uczelni utworzyli komitet w obronie Kozłowskiego. Robiło to wrażenie ogólnostudenckiego przedsięwzięcia całego Lublina. Udało się wywołać gigantyczny hałas.

Na zakończenie zatrzymano nas na 48 godzin. Dwie sprawy były dla mnie zaskakujące. Pierwszą z nich była brutalność, którą manifestował wyglądający trochę na szalonego SB-ek. Zatrzymali nas w Sandomierzu i zaprowadzili na komendę. On zachowywał się tak, jakby chciał nam spuścić łomot. Mieliśmy wrażenie, że z pozostałymi funkcjonariuszami MO można było rozmawiać o tym, co ci esbecy z nami wyprawiają. Zupełnie już niebywałą rzeczą, co powtórzyło się na wielu posterunkach, było to, co zdarzyło się chyba w Janowie Lubelskim. Załoga posterunku otoczyła nas najbardziej troskliwą opieką. Dostawali-

1988); senator RP z listy Komitetu Obywatelskiego „Solidarność" (1989–1991).

60 Zbigniew Romaszewski (1940–2014) – działacz polityczny, fizyk; członek KSS „KOR" (1977–1981), wraz z żoną Zofią kierował Biurem Interwencji KSS „KOR"; organizator Komisji Helsińskiej i redaktor Raportu Madryckiego, omawiającego stan przestrzegania praw człowieka w Polsce (1979–1980); od 1981 r. członek Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność"; po 13 grudnia 1981 r. organizator podziemnego Radia „Solidarność"; więziony (1982–1984); założyciel i w latach 1986–1989 przewodniczący Komisji Interwencji i Samorządności NSZZ „Solidarność"; senator (1989–2011).

61 Adam Stanowski (1927–1990) – działacz katolicki, pracownik naukowy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, senator po wyborach 4 czerwca 1989 roku; więziony (1951–1955); jeden ze współzałożycieli i wykładowców Uniwersytetu Latającego w 1977 roku; doradca w redakcji „Spotkań. Niezależnego Pisma Młodych Katolików"; 18 września 1980 r. wybrany na przewodniczącego Tymczasowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność" na KUL; inicjator Wszechnicy Związkowej i Wszechnicy Rolniczej w regionie środkowowschodnim; redaktor lubelskiego miesięcznika związkowego „Miesiące"; w stanie wojennym należał do struktur Tymczasowego Zarządu Regionu „Solidarność" w Lublinie, gdzie kierował Tajną Wszechnicą Związkową; prezes Klubu

Katolickiego w Lublinie (1985–1987); od 18 grudnia 1988 r. do 1990 r. był członkiem Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność"; uczestnik obrad Okrągłego Stołu (1989).

62 Edward Marian Frankowski (ur. 1937) – biskup rzymskokatolicki, doktor nauk społecznych; proboszcz w parafiach w Stalowej Woli (1962–1992), duszpasterz środowisk robotniczych, organizował pomoc i obronę działaczy opozycji, represjonowanych przez władze komunistyczne; kapelan NSZZ „Solidarność" (1980–1992), biskup pomocniczy przemyski (1989–1992), biskup pomocniczy sandomierski (1992–2012), od 2012 r. biskup senior diecezji sandomierskiej.

63 Franciszek Kamiński (1902–2000) – generał, działacz ruchu ludowego; komendant główny Batalionów Chłopskich (1940–45), w PSL (1945–1949); poseł do Krajowej Rady Narodowej (1945–1947) i do Sejmu (do 1950); w 1950 r. aresztowany i skazany na 12 lat więzienia, w 1956 r. zrehabilitowany; prezes odbudowanego PSL (1989–1990), od maja 1990 r. honorowy prezes PSL.

64 Wojciech Ostrowski (ur. 1949) – od października 1976 r. współorganizator pomocy prawnej i finansowej dla represjonowanych robotników Radomia, organizowanej przez KOR; od 14 maja do 23 lipca 1977 r. aresztowany za współorganizację protestów i manifestacji po śmierci Stanisława Pyjasa, zwolniony na mocy

śmy, co było nielegalne, w ciągu dnia koce. Umówiliśmy się z nimi, że jak SB-ecy przyjadą kontrolować, oni natychmiast schowają te koce, a potem nam oddadzą. Najprzykrzejszy moment z całego tego pobytu był taki: nagle w środku dnia dostaliśmy piękne, wysmażone, cudownie wyglądające i pachnące pierogi, a my musieliśmy im powiedzieć, że głodujemy, że nie możemy ich zjeść. Nie wiem, dlaczego oni do nas tak podchodzili, może było już czuć, że nadchodzi Sierpień, że kręci się akcja wokół ich rolnika, chłopa, którego władza prześladuje a jacyś z Warszawy czy Lublina przyjeżdżają w jego obronie. Dość powiedzieć, że atmosfera była zupełnie niezwykła i działo się to na posterunku milicji.

W finale była rozprawa sądowa, przed którą władze nie wytrzymały nerwowo i próbowały wyprowadzić studentów z sali rozpraw. Z naszej strony bardzo dobrze bronił adwokat Władysław Siła-Nowicki[67], który podsumował to w ten sposób, że cały proces został przeprowadzony przez sędziego tak, by najpierw zmiażdżyć akt oskarżenia i wykazać, że to całkowita bzdura, a następnie grzecznie wykonać to, co władzy było potrzebne.

Jest ciepłe lato, a tu zaczynają się strajki

Po wielkim sukcesie sprawy Kozłowskiego byłem potwornie sfrustrowany, bo wiedziałem, że trzeba coś dalej robić w sprawie Kozłowskiego. A ja zupełnie nie wiedziałem co. Byłem w Lublinie. Jest ciepłe lato, jesteśmy zmęczeni, to wszystko było dość intensywne, chciałoby się wyjechać na wakacje, a tu zaczynają się strajki. Trzeba zostać. Był to jeden z takich momentów, kiedy ważne rzeczy zaczynają się od sytuacji, w której ktoś, kto bierze w tym udział, broni się przed tym rękami i nogami. Bardzo nam się tego nie chciało robić, ale zostałem. Gdyby nie akcja ze sprawą Kozłowskiego, być może w ogóle nie wiedzielibyśmy, że my dużo możemy. Odpowiadając jednym zdaniem na pytanie, co dał mi udział w opozycji, powiem tak: dało mi to wiedzę, nie przypuszczenie, ale wiedzę, jak dużo można zrobić. Dzisiaj wiedza taka oczywiście przeszkadza, bo wiem, jak dużo można i jak dużo my obywatele nie robimy np. w sprawie Ukrainy. W związku z tym mam dyskomfort, wyrzuty sumienia, złe samopoczucie. Najpierw dzięki temu, co robiliśmy w KOR-ze, później dzięki sprawie Kozłowskiego, wiedzieliśmy, że dużo możemy zrobić.

Całe działanie, związane ze strajkami, było ciekawym doświadczeniem. Było to działanie dziesięć razy łatwiejsze od sprawy Kozłowskiego i miało po prostu gigantyczne znaczenie. Jest też przykładem na to, że często szalenie proste działania, które naprawdę może wykonać każdy, byleby tylko je wykonywał, mogą mieć duże i realne znaczenie. Mieliśmy o tyle dobrą sytuację, że Jacek Kuroń ze swoim „Dziennikiem pokładowym", swoją wiedzą i swoimi kontaktami z prasą zagraniczną, tak naprawdę wszystko zorganizował. Jacek wiedział, jakich informacji od nas potrzebuje. Dość precyzyjnie nas instruował, co musimy zrobić, żeby te informacje były wiarygodne. Dosyć dokładnie było wiadomo, co trzeba zrobić. W Lublinie, mimo że wszyscy porozjeżdżali się na wakacje, zostało dostatecznie dużo świetnych osób, Anna Samolińska, Małgorzata Żórawska, studenci o różnych politycznych orientacjach, związani z KOR-em, ze „Spotkaniami", z KPN-em, Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela[68]. Tych różnych ludzi po prostu łączyło i jednoczyło wspól-

ne działanie. Opozycja odgrywała jakąkolwiek rolę, tylko dlatego że organizowała się wokół konkretnych, potrzebnych działań i one wyznaczały horyzont tego, co było robione. Spory były fikcyjne. Spór, czy finlandyzacja, czy niepodległość był pusty. Naprawdę pole tego, co było możliwe do zrobienia było jedno i to samo, dla jednej i drugiej strony. Każda z tych grup poruszała się w takich samych realiach możliwego i niemożliwego.

Kluczowe dla sprawy były dziewczyny, ponieważ one łatwo nawiązywały kontakt. Nieufność w stosunku do młodej, ładnej dziewczyny jest sto razy mniejsza niż do faceta, chęć porozmawiania z taką dziewczyną jest kilka razy większa niż z facetem. Oczywiście, głównie dziewczyny chodziły pod bramy w momencie, kiedy wychodzili robotnicy z zakładu. One zadawały pytania, rozmawiały. Czasami trafiało się na informacje z którejś ręki, czasami były to informacje kogoś, kto znał wszystko dokładnie. Informacje po prostu dosyć szybko się przebijały, bo jak zakład podpisuje porozumienie, to w zakładzie fakt ten nie może być tajemnicą. Taki fakt mógł być tajemnicą pomiędzy zakładami, może powoli rozchodzić się w kontaktach rodzinnych, ale w zakładzie wszyscy o tym wiedzieli.

Dziewczyny, wszystkich osób niestety nie pamiętam, czyli: Aśka, moja żona, Hania Samolińska, Małgorzata Żórawska, chyba Małgosia Tomczak. Również byli Staszek Derdej, jego żona w bardzo zaawansowanej ciąży, Bogdan Giermek, chyba Krzysztof Żórawski. Jeśli chodzi o małżeństwo Derdejów to mam w pamięci taki przyczynek, pokazujący z jak fajnymi ludźmi miało się do czynienia. Żona Staszka miała rodzić. Była spoza Lublina, nie miała gdzie mieszkać. Ludzie „Spotkań", Janek Rayss późniejszy prorektor UMCS i jego żona po prostu przyjęli ją do domu z dzieckiem.

Informacja chroni

Po tym, jak powstał KOR naprawdę najważniejszym jego zadaniem, nie wiem czy to formułowaliśmy czy nie, ale wszyscy o tym wiedzieliśmy, było to, żeby po następnym wybuchu władza nie spotkała się ze zatomizowanym tłumem, lecz ze zorganizowanym środowiskiem. Jacek Kuroń mówił „zakładajcie komitety". „Robotnik" był jednym z narzędzi, które realizowało to hasło. Wspominam Jacka w kontekście strajków lubelskich, bo był on osobą najważniejszą, był szefem agencji informacyjnej, dla której zbieraliśmy informacje w Lublinie.

Informacja od nas szła do Jacka Kuronia. Były to czasy Gierka i już istniały budki telefoniczne. W związku z tym dodzwonić się do Jacka było łatwo, dopóki jego telefon nie został wyłączony. Wojtek Samoliński uważał, że najście na nasze wspólne mieszkanie było dlatego, że dzwoniliśmy z naszego wspólnego telefonu. Ale do Jacka dzwoniło się z budek telefonicznych. Czytałem kiedyś relację rodziny Smolarów, opisującą jak mrówczą, codzienną pracą była obróbka tej informacji. Jacek zbierał wszystkie skierowane do niego informacje, również na podstawie „Dziennika pokładowego", potem długo, długo dyktował Smolarom. Smolarowie nagrywali, następnie godzinami spisywali. Następnie szło to do prasy zagranicznej i uwiarygodnione przez prasę zagraniczną via Radio Wola Europa wracało tutaj. Kolejne etapy nas nie dotyczyły, to nie była już nasza ciężka praca. Naprawdę mrówczą pracą wielu osób było to, że ta informacja wychodziła z kraju. Naszą rolą w tym było zdobycie wiarygodnej informacji i naszym sukcesem była wiarygodność.

amnestii; w 1979 r. zwolniony z pracy na UW; jesienią 1977 r. współpracownik Biura Interwencyjnego KSS „KOR", organizator sieci kolportażu i dostaw papieru dla NOWej (1977–1979); od stycznia 1981 r. przywrócony do pracy na UW, członek NSZZ „Solidarność"; organizator druku i kolportażu pisma „AS"; w lutym 1982 r. internowany w Ośrodku Odosobnienia w Białołęce; 1982–1990, poza granicami kraju; po 1989 m.in. doradca ministra spraw zagranicznych (1991–1994).

[65] Janusz Bazydło (ur. 1941) – w 1976 r. uczestnik zorganizowanej przez studentów KUL akcji pomocowej dla robotników z Radomia; współredaktor „Spotkań. Niezależnego pisma młodych katolików" (1978–1988); w maju 1980 r. członek Komitetu na rzecz Obrony Jana Kozłowskiego, od 25 do 31 sierpnia 1980 uczestnik głodówki w kościele MBKP w Stalowej Woli o uwolnienie J. Kozłowskiego i in. więźniów politycznych oraz w solidarności ze strajkującymi robotnikami Wybrzeża; od września 1980 r. w NSZZ „Solidarność"; 13 grudnia 1981 r. internowany w Ośrodku Odosobnienia we Włodawie, Lublinie i Kwidzynie, zwolniony 23 grudnia 1982 r.; w latach 80. prelegent podczas Tygodni Kultury Chrześcijańskiej; po 1989 r. m.in. doradca ds. mediów katolickich przy przewodniczącym Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji (2000–2004).

[66] Jan Józef Lipski (1926–1991) – działacz polityczny, historyk i krytyk literatury; w 1976 współzałoży-

ciel KOR, organizował pomoc prawną i finansową dla represjonowanych robotników z Radomia i Ursusa; członek Zarządu Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność" (1980–1981); internowany i więziony (1981–1982); od 1989 senator.

67 Władysław Siła-Nowicki (1913–1994) – działacz polityczny, prawnik; w okresie II wojny światowej w AK i Unii; po wojnie w WiN (1945–1947); skazany na karę śmierci i więziony (1947–1956), amnestionowany; obrońca w procesach politycznych m.in. Ruchu, KOR, KPN, uczestników strajków w okresie stanu wojennego; 1980 doradca Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej, następnie krajowych władz NSZZ „Solidarność"; członek Rady Konsultacyjnej przy przewodniczącym Rady Państwa (1986–1989); poseł na Sejm (1991–1993).

68 Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO) – organizacja opozycyjna, powołana 25 marca 1977 w Warszawie; skupiał środowiska o różnorodnych orientacjach ideowo-politycznych, m.in. niepodległościowe, chrześcijańsko-demokratyczne, narodowo-katolickie, ludowe; w programie postulowano pełną realizację praw człowieka w Polsce z zasadniczymi przemianami ustrojowymi, obaleniem komunistycznego systemu władzy, odbudową pełnej niepodległości i suwerenności państwa polskiego; przywódcy ROPCiO: Andrzej Czuma, Leszek Moczulski.

Opowiem historię, która nie dotyczy spraw lubelskich. Na marginesie dodam, że cała historia lubelska też bardzo podniosła wiarygodność agencji informacyjnej Jacka. Mieliśmy niezłą pozycję w najpoważniejszych źródłach informacji. Eugeniusz Smolar[69], pracownik BBC, wspominał kluczowy moment, który ogromnie podniósł wiarygodność relacji idących z KOR-u i od Kuronia. Zaginął jeden z naszych współpracowników, robotnik. Oczywiście wiadomość o tym natychmiast poszła, bo to zwiększało bezpieczeństwo. Rano znaleziono go ciężko pijanego pod domem. W strachu wykonaliśmy telefon do Gienka Smolara, że ten alarm, który zrobiliśmy był na wyrost, bo facet po prostu zapił. On to przekazał BBC. W BBC zachowali się dla nas kompletnie zaskakująco, w sumie jednak normalnie. BBC podjęło bardzo rzadką decyzję, że będzie puszczać nasze informacje nawet bez potwierdzenia z innego źródła. Uzyskaliśmy wyjątkowy status informacyjny. Zadzwoniliśmy i zdementowaliśmy poprzednią informację i to niesłychanie podniosło naszą wiarygodność. Rzeczywiście przy okazji strajku, były dwie konfrontacje z tłumem dziennikarzy zagranicznych, raz przy okazji strajku w lokomotywowni, drugi raz w Chełmie.

Odgrywałem rolę koordynatora w czasie strajku lipcowego w Lublinie. Moje zadanie polegało na tym, żeby znaleźć ludzi, którzy zbiorą informacje. Po Kozłowskim nie było to już trudne. Informacje zbierałem w naszym mieszkaniu na Rzeckiego w Lublinie, potem dzwoniłem do Jacka. W ten sposób przekazywaliśmy informacje o kolejnych strajkach, postulatach oraz informacje najważniejsze i najtajniejsze, np. że w Świdniku powstał komitet postojowy. W ten sposób przekroczono pierwszą i straszne ważną barierę. Potem z komitetem postojowym ktoś podjął rozmowy i podpisał z nim porozumienie, czyli niejako go uznał. Była to niewiarygodnie tajna i ważna informacja, która się przedostała. Następną niezwykle ważną barierą było to, że w ogóle pojawiły się postulaty związane z reprezentacją robotniczą w strajku w lokomotywowni. Ważne było porozumienie zawierające obietnicę realizacji tego postulatu. Strajk w lokomotywowni trwał długo, ponieważ postulat dotyczący reprezentacji robotniczej był barierą, którą władze bały się, i słusznie, przekroczyć. Myśleli, że uda się złamać strajk, myśleli, że uda się przekupić ludzi. Dzięki znakomitej organizacji i determinacji Czesława Niezgody, to się nie udało.

Dzięki informacjom, które przekazywaliśmy do Jacka Kuronia, miała miejsce pewna bardzo ważna konfrontacja, która zbudowała wiarygodność informacyjną strony opozycyjnej. Wiadomo, że w PRL-u co parę lat rządziły strajki i zmieniały władzę. W związku z tym nazjeżdżało się wielu zachodnich dziennikarzy. Od dyrektora Interpressu[70] dowiadywali się, że strajk w Lokomotywowni Lublin został zakończony. Potem szli do Jacka Kuronia, który mówił im, że ten strajk trwa. Jacek opisywał, jak strasznie się denerwował, bo dziennikarze postanowili pojechać i to sprawdzić. Pamiętam, że była budka telefoniczna tuż obok wiaduktu na ulicy Kunickiego. Na wiadukcie stał elektrowóz. Oznaczało to, że strajkują. Pamiętam, że miałem dobrą sytuację, bo dzwoniłem do Jacka z tej budki i widziałem, że ten elektrowóz stoi. Przyjechali zachodni dziennikarze i okazało się, że strajkowano.

Po badaniach Marcina Dąbrowskiego i Małgorzaty Chomy-Jusińskiej wiadomo, że w okresie strajków bar-

dzo wzrosła sprzedaż radioodbiorników, które miały opinię, że najlepiej odbierają Radio Wolna Europa. One znikły z rynku, zostały wykupione. Wiadomo, że powtarzały się w różnych miejscach dosłownie postulaty, które można było znać tylko z tej rozgłośni. Wiadomo też, że przebiły się właśnie te żądania, co do których władzy bardzo zależało na tym, żeby się nie przebiły. Dzięki nagłośnieniu strajków protesty osiągnęły dużą skalę i w pewnym momencie był to strajk powszechny. Trzeba dodać jeszcze jedną rzecz: informacja szła radiem, ale tak naprawdę bardzo ważnym narzędziem oddziaływania było pismo „Robotnik". Byłem z tym pismem związany. W czasie tych strajków czułem się ważnym współpracownikiem nie tyle KOR-u co „Robotnika", czyli pisma, które cały ruch robotniczy realnie organizowało. Ponieważ liczył się czas, naszym narzędziem była prasa zagraniczna, Radio Wolna Europa i oświadczenia KOR-u. W tym krótkim czasie wyszedł specjalny numer „Robotnika" z datą 22 lipca, poświęcony strajkom w Lublinie.

WSK Świdnik i Lokomotywownia PKP Lublin

W strajkach lubelskich szczególne były dwa miejsca. Świdnik, który zaczął, w którym pojawił się pomysł komitetu postojowego, gdzie z podziału na świat ludzi z biurowca i świat ludzi z zakładu wyszła wspólna solidarność, miasto, którego legendę później podtrzymują marsze w czasie stanu wojennego[71]. W ten sposób Świdnik stał się miejscem, na które patrzyło się i oczekiwało się tam czegoś nowego. Drugim takim bardzo znaczącym miejscem była lokomotywownia, nieodłącznie związana z wybitną postacią Czesława Niezgody. Jego postawa naprawdę była szczytem tego, co można było osiągnąć jak gdyby w oparciu o pismo „Robotnik". Dzięki Niezgodzie i grupce wokół niego strajk w lokomotywowni był ważny. Wszyscy wiedzieli, jaki był nieprawdopodobny nacisk, żeby to się szybko skończyło. To była… potęga trwania. Niezgoda odegrał swoją rolę absolutnie po mistrzowsku. W czasie strajku nie miałem z nim bezpośredniego kontaktu. Wiem, że władzy strasznie zależało na tym, żeby to nie skończyło się punktem dotyczącym wyborów do nowej rady zakładowej. Protest trwał tak długo, bo Niezgoda uparł się przy tym punkcie. Strajk był fantastycznie zorganizowany. Nie sposób było protestującym na PKP zarzucić najdrobniejszego bałaganu, a zarazem nie sposób było też im nic zrobić. Straż dobrze działała, więc nie mogło dojść do prowokacji. Dzięki temu, że Niezgoda był oazą spokoju i determinacji, udzielało się to tym wszystkim, którzy razem z nim działali. Był bardzo świadomym działaczem robotniczym. Wcześniej razem ze swoim kolegą, Szpakowskim, nawiązał kontakt z Jackiem Kuroniem. To było ważne z wielu względów. W tamtym okresie kontakt z Jackiem Kuroniem, kontakt z „Robotnikiem", czytanie pism drugiego obiegu, powodowało, że człowiek stał się po prostu dużo mądrzejszy, ale też przekraczał próg odwagi. Łamało się pewne zahamowania, kiedy pojechało się do Jacka. Ze względu na obawy przed represjami, dużo groźniej wyglądało to z zewnątrz niż było naprawdę. Czasy Gierka były w sumie łagodne, jeśli chodzi o represje względem opozycji.

W chwili, w której strajkuje tyle zakładów, naprawdę mamy do czynienia ze strajkiem powszechnym, ale widać to dopiero wtedy, kiedy zastrajkuje komunikacja miejska. Zmienia się kompletnie miasto i wtedy dopiero widać, że jest strajk. Jeśli zastrajkuje kolej,

[69] Eugeniusz Smolar (ur. 1945) – wydawca, publicysta, dziennikarz radiowy; uczestnik wydarzeń marca 1968 r., więziony za protest przeciw agresji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację (1968); od 1970 w Szwecji; od 1975 r. dziennikarz w Sekcji Polskiej BBC w Londynie (następnie wicedyrektor i dyrektor); od 1976 r. w Paryżu, współorganizator pomocy dla opozycji demokratycznej w Polsce; współpracownik KOR, od 1980 r. organizator pomocy dla Związku NSZZ „Solidarność"; od 1984 r. wicedyrektor, od 1988 r. dyrektor — redaktor naczelny Sekcji Polskiej BBC; wiceprezes Zarządu i redaktor naczelny Polskiego Radia SA (1998–2002), dyrektor programowy Polskiego Radia (2002–2004).

[70] Polska Agencja Interpress – agencja prasowo-wydawnicza założona w 1966 r., funkcjonowała od stycznia 1967 r.; specjalizowała się w działalności informacyjno-propagandowej, prowadziła serwisy publicystyczno-informacyjne przeznaczone dla prasy regionalnej i odbiorców zagranicznych; w 1991 r. przekształcona w Polską Agencję Informacyjną.

[71] Spacery świdnickie – spacery mieszkańców Świdnika w porze nadawania głównego wydania „Dziennika Telewizyjnego", zainicjowane przez działaczy podziemnej „Solidarności" jako wyraz protestu przeciwko propagandzie i nierzetelności mediów; pierwszy spacer 5 lutego 1982 r. w Świdniku; od 13 do 17 lutego „spacerowali" mieszkańcy

strajk robi się ogólnopolski. Tak było z „Ursusem" w 1976 roku. Zatrzymano wtedy pociągi koło „Ursusa" i strajk stał się ogólnopolski, ale i międzynarodowy. Nie odjeżdżały pociągi do Paryża, więc poszło w świat, że coś dzieje się w Polsce. Natomiast groza sytuacji w lipcu polegała na tym, że ten węzeł lubelski był węzłem na linii kolejowej do Związku Radzieckiego. W tej sytuacji trzeba było jakoś tłumaczyć się przed radzieckimi towarzyszami. Powstał duży problem dla władców tego świata, bo oni uważali, że wszystko co realnie istnieje, jest organizowane przez frakcje partyjne. Z punktu widzenia Gierka, jakaś frakcja usiłowała go wykończyć, dlatego zrobiła mu krzywdę w Lublinie. Coś takiego być może w jakichś pamiętnikach Gierka zostało zapisane.

Strajki lubelskie były ważne, ponieważ miały duży zasięg, wszystkie podstawowe postulaty zostały wyartykułowane, zawarte zostały porozumienia i pojawiło się porozumienie dotyczące reprezentacji robotniczej w zakładzie pracy. W związku z tym było to spektakularne, ważne i nie do zlekceważenia wydarzenie. Skok dalej dokonał się na Wybrzeżu i był związany z tym, że od dłuższego czasu istniały tam wolne związki zawodowe, czyli inteligencko-robotnicze środowisko, które pracowało i wychowało ludzi do następnego etapu. W Lublinie ten krok był niemożliwy do zrobienia. Możliwy był na Wybrzeżu dzięki temu, co Bogdan Borusewicz i inni robili wcześniej, a później w czasie strajków pomnożył to razy dwa geniusz Lecha Wałęsy.

Kocioł i ogon

W mieszkaniu naszym i Samolińskich był kocioł, a ja tego dnia byłem w Świdniku. Strajki strajkami, ale musiało to mieć swój ciąg dalszy. Zajmowałem się szukaniem osób, które mogły być przywódcami. Pojechałem do Świdnika, długo tam byłem, nawiązałem z kimś kontakt. Wracałem piechotą ze Świdnika bardzo zadowolony, że coś zaczyna się składać i sklejać w jedną całość. Przyszedłem do mieszkania, a ono było puste.

Być może właśnie wtedy pojechałem do Jacka Kuronia do Warszawy. Przekazałem mu wszystkie informacje, brałem udział w redagowaniu chyba kolejnego „Robotnika". Wszyscy myśleliśmy o tym, co i jak dalej robić. Im było się bliżej wydarzeń, tym bardziej wyczuwało się, że tu coś się zmienia, że coś się rusza, że coś z tego wyniknie.

Złapałem ogon. Byłem namierzony, więc dla dobra sprawy do Lublina pojechał Henryk Wujec. Będąc u Jacka złapałem ogon, najpierw pojedynczy. Potem nagle sześć samochodów za mną jeździło. Kolegom to się zdarzało, mnie nie. Muszę przyznać, że naprawdę zrobiło to na mnie bardzo duże wrażenie: jeździ wokół ciebie sześć samochodów z tajniakami. Jednocześnie wiesz, że tak naprawdę nic się nie dzieje. Nieprawdopodobnie byłem dumny z siebie w tej sytuacji. Blisko miejsca, gdzie wtedy mieszkałem, był wiadukt, z którego był spory widok. Oni szli za mną, ale jak wszedłem na wiadukt, zostali z tyłu. Inni pewnie byli gdzieś z przodu. Parę razy tamtędy przeszedłem, żeby wiedzieli, że po chwili pójdę do domu. Postanowiłem się im zerwać z obserwacji. Zbiegłem więc gdzieś w dół i wedle wskazań Bogdana Borusewicza, ukryłem się w klatce, gdzie przeczekałem parę godzin. Rzeczywiście udało się i wyjechałem do Lublina. Okazało się, że najważniejszym skutkiem śledzenia przez SB było to, co zrobisz: czy zaczniesz się ukrywać i chować, czy też nie. Niestety, zacząłem się ukrywać,

Lublina, od 21 do 26 lutego – mieszkańcy Puław; podobne akcje od kwietnia odbyły się m.in. w Białymstoku, Bielsku-Białej, Elblągu, Garwolinie i Sochaczewie.

co miało też niedobre skutki. Zniknąłem i wybuchły strajki w Chełmie. Jacek dodzwonił się do Pawła Nowackiego[72], jednego z moich współpracowników. Paweł, który pojechał do Chełma, powiedział Jackowi o oblaniu radzieckiego pomnika czerwoną farbą. Ponieważ ja znikłem, Jacek nie usłyszał tego ode mnie, więc być może z tego powodu nie bardzo w to uwierzył i nie bardzo chciał podkręcać atmosferę. Ocenzurował tę relację, co wzburzyło Pawła, który wypisał się z tego. Z perspektywy wagi wydarzenia ważniejsze było to, że w Chełmie był strajk, któremu władza zaprzeczała. W związku z tym kolejna, druga konfrontacja wyszła znowu na korzyść Jacka. W efekcie, jak wybuchły strajki na Wybrzeżu, dziennikarze nie szukali informacji oficjalnych. Tylko i wyłącznie chodzili do Jacka i do strajkujących. Powstało jeszcze jedno niesłychanie silne narzędzie oddziaływania.

W początkach działalności w KOR-ze byłem związany z „Ursusem", w którym dużo mniej baliśmy się niż w Radomiu. W „Ursusie" nie bardzo przejmowaliśmy się tym, że za nami chodzą. Oczywiście uważaliśmy, ale zasadniczo robiliśmy swoje, dlatego akcja w „Ursusie" została dość sprawnie przeprowadzona. W Radomiu było dużo groźniej, więc ludzie KOR-u sprawdzali, czy za nimi chodzą tajniacy. Zdarzało się, że do kogoś nie poszli, bo mieli wrażenie, że mają ogon. Przy końcu tej działalności okazało się, że w Lublinie należało spokojnie robić swoje, tam ogon nie sięgał. Ogon miałem tylko w Warszawie. Niestety, dałem plamę, co nie miało już takiego wielkiego znaczenia, ale pozostaje faktem.

Aśka wróciła do Warszawy…

W pewnym momencie strajków w Lublinie zaczął kiełkować pomysł międzyzakładowego, międzystrajkowego komitetu. Trochę wokół tego chodził Zdzisław Szpakowski, współpracownik Niezgody, który nie miał takiego autorytetu jak Niezgoda. Pamiętam, że brałem udział w rozmowach na ten temat. Jak był kocioł, byłem w Świdniku, chyba w tej sprawie. W rezultacie ten międzyzakładowy komitet nie powstał. Jeden tekst, jedno ogłoszenie mogłoby zmienić historię. Niemniej była to idea, na którą przyszedł czas. Później tak fantastycznie zmaterializowała się na Wybrzeżu.

Jest plotka o przyspawaniu lokomotywy do torów w Lublinie. Dla ludzi spoza kolei pociąg nie może stać. Dziwne jest, że w pobliżu są kolejarze, którzy pilnują, nikt nie odważy się tego ruszyć. W czasie strajków w „Ursusie" poszła plotka, że przyspawali pociąg, w Lublinie podobnie, więc ona w konkretnej sytuacji staje się po prostu naturalną plotką.

Ze strajków lubelskich jestem zadowolony, bo brałem udział w czymś, co miało realne znaczenie, naprawdę było dziecinnie łatwe i po prostu było ważne. Muszę przyznać, że znaczenie tych strajków doceniłem bardziej z perspektywy czasu niż wtedy. Czułem się człowiekiem „Robotnika", niezłym współpracownikiem pisma, mającym istotny udział w tym, że ono w pewnym momencie stało się ważną agencją informacyjną, przez co nakręcało ten strajk. Czułem się człowiekiem „Robotnika", czego najlepszym dowodem był zjazd założycielski „Solidarności" lubelskiej. Byłem tam jako jedyny nierobotnik. Bardzo mocno bronił mojej obecności na zjeździe Niezgoda. Zdaje się, że niemal groził tym, że sobie pójdzie, albo było głosowanie za tym, czy mam zostać. Widziano we mnie członka KOR-u, tymczasem przyjechałem tam jako człowiek redakcji „Robotnika".

[72] Paweł Marian Nowacki (ur. 1956) – absolwent historii sztuki KUL, działacz opozycji antykomunistycznej, współpracownik „Spotkań". Niezależnego Pisma Młodych Katolików, drukarz, działacz „Solidarności" Rolników Indywidualnych, w stanie wojennym ukrywał się i prowadził działalność wydawniczą, pracownik Biblioteki Uniwersyteckiej KUL; po 1989 r. dziennikarz prasowy i telewizyjny, twórca filmów dokumentalnych.

W Lublinie Czesław Niezgoda miał dostęp do „Robotnika" i bibuły, ale również do Biblioteki „Robotnika". Bardzo ważną pozycją była relacja przywódcy strajku w Szczecinie w 1970 roku Edmunda Bałuki[73]. Zawierała opis tego, co tam się działo. W Szczecinie pojawił się postulat wyborów do rady zakładowej. W ten sposób Niezgoda zaczynał swoją działalność związkową, w tym momencie, w którym zakończył Bałuka, w oparciu o jego doświadczenia, jakby miał możliwość wyciągnięcia wniosków z tego, co się w Szczecinie stało. Po zakończeniu strajku władza i dyrekcja zapomniały w ogóle o tym, że miały być nowe wybory do rady zakładowej. Pamiętam, że wtedy spotkałem się z Niezgodą i przypomnieliśmy sobie Bałukę. On natychmiast wymyślił, że bierze tych najaktywniejszych kolejarzy, idą razem do dyrekcji i mówią: „Jak to?, Co?, Miały być wybory". Natychmiast odbyły się wybory do nowej rady.

Ostatni element, związany ze strajkami lubelskimi, wydarzył się w momencie, kiedy trwały strajki na Wybrzeżu. Do ludzi KOR-u przyszła prośba o sygnał poparcia, działanie solidarnościowe. Nawiązałem kontakty z wszystkimi ludźmi, którzy w Świdniku odgrywali ważną rolę. Poznałem Zofię Bartkiewicz, parę innych osób znałem wcześniej. Dostałem zestaw informacji z Gdańska, czyli wszystkie dokumenty Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego i zawiozłem to do Zofii Bartkiewicz. Powiedziałem jej, że tutaj jest sytuacja, która wymaga solidarności, bez sugerowania czegokolwiek. Rezultatem tego był strajk ostrzegawczy w Świdniku[74], który był sygnałem dla władzy, że Wybrzeże nie jest samo.

Niedługo potem na Uniwersytecie Warszawskim powstała komisja badająca sprawy niesłusznie wyrzuconych. Aśka wróciła do Warszawy, ja też.

„Robotnik"… zmienił świat

Jak w ogóle to wszystko się zaczęło? Byłem pokoleniem marca 1968 roku, czyli pokoleniem, które miało wpisane w pamięć bardzo wyraźne doświadczenie: był taki moment, w którym studenci się zbuntowali i udało się napuścić na nich robotników. Był taki moment, w którym zbuntowali się robotnicy. W naszych głowach było przekonanie, że tu, w 1968 roku, załatwili nas osobno a w 1970 roku my nic nie zrobiliśmy dla robotników. Trzeci raz tak być nie może. Każdy z nas miał taki imperatyw i było rzeczą absolutnie oczywistą, że trzeci raz do tego nie dopuścimy. Dzięki inicjatywie tych osób, które poszły na poradomski proces, dzięki inicjatywie Antka Macierewicza, który wymyślił akcję pomocową, pojawiła się realna szansa, że coś można zrobić. Dla nas było to absolutnie naturalne działanie. Ono się udało, KOR odniósł sukces. Mieliśmy przekonanie, że w sprawie załatwienia sprawy skrzywdzonych w 1976 roku, poza ukaraniem winnych udało się wywalczyć wszystko. Wtedy zrozumieliśmy, że można wszystko, mimo że władza bardzo nie chciała ustąpić. Dało to wszystkim ogromne poczucie siły, które zaowocowało później tym, że byliśmy w stanie kontakty robotniczo-inteligenckie zapoczątkować, utrzymać i rozwinąć. Byliśmy w stanie drogą prób i błędów dojść do właściwego rozwiązania. W realnym socjalizmie przedział pomiędzy inteligencją a robotnikami był taki, jak w głębokim XIX wieku. To była absolutna przepaść. Coś zmieniły pierwsze akcje KOR-u. My szliśmy starymi pomysłami, typu Uniwersytet Robotniczy, spotkania, ale ludzie po prostu się bali. Strach przed interwencją mi-

[73] Edmund Bałuka (1933–2015) – ślusarz, następnie dźwigowy w Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego (1958–1972); od 18 do 22 grudnia 1970 uczestnik strajku okupacyjnego w stoczni, od 20 grudnia 1970 r. członek Ogólnomiejskiego Komitetu Strajkowego; od 22 do 25 stycznia 1971 r. organizator i przywódca drugiego strajku w stoczni, przewodniczący Komisji Robotniczej stoczni, powstałej z przekształcenia KS; od 1971 r. sekretarz Rady Zakładowej ZZ Metalowców w stoczni; na emigracji (1973–1981); autor rozpowszechnionego w Szczecinie przez środowisko KSS „KOR" Listu do szczecińskich stoczniowców nt. potrzeby sformułowania nowego programu politycznego opozycji; od IV 1981 w Polsce na fałszywym francuskim paszporcie, od 21 kwietnia 1981 r. na terenie Stoczni Szczecińskiej, gdzie został zatrudniony; we wrześniu 1981 r. założyciel w Szczecinie Polskiej Socjalistycznej Partii Pracy; 13 grudnia 1981 r. internowany w Ośrodku Odosobnienia w Goleniowie, następnie w Wierzchowie, od 3 czerwca 1982 do 11 sierpnia 1984 r. więziony; ponownie na emigracji (1985–1989).

[74] Strajk w WSK Świdnik z 26 sierpnia 1980 r. od godziny 8.00 do 11.20, będący wyrazem solidarności ze strajkującymi na Wybrzeżu; protestowało 3000 osób; domagano się podania w Dzienniku Telewizyjnym o 19.30 informacji o postulatach strajkujących załóg na Wybrzeżu i solidarnościowym strajku w WSK Świdnik.

licji był tak wielki, że nawet spotkania na strychu nie dochodziły do skutku.

Zdarzyło się, że miałem chwilę przerwy, byłem chory. Wtedy uświadomiłem sobie, że my rozpaczliwie szukamy pomysłu na to, co robić dalej. W tamtych czasach władza prawie na każdej lekcji rosyjskiego, historii, polskiego, opowiadała nam bez przerwy w czytankach o Leninie. Była taka czytanka „Iskra… zmieni świat", czy coś takiego. „Iskra" to pisemko, które Lenin rozprowadzał po zakładach pracy. Uświadomiliśmy sobie, że to jest pomysł, który świetnie działa. Tak naprawdę to był mój jedyny, istotny wkład i o tyle istotny, że tą drogą to poszło. Być może później ktoś inny wpadłby na ten sam pomysł. Nie wymyśliłem „Robotnika", ja po prostu przypomniałem sobie, co mówił Lenin, przekonałem do tego świetnych znajomych, którzy potrafili zrobić „Robotnika".

Jako zasługę przypisuję sobie to, że upierałem się przy tym, że to nie ma być gazetka tak jak inne, tylko gazeta na poważnie. Cała reszta powstała za sprawą ekipy: Heleny Łuczywo i Lutki Wujec, które trzymały redakcję, Janka Lityńskiego, który był mózgiem i głównym autorem, Henryka Wujca, wokół którego to się kręciło. Poważny wymiar nadawała temu Irena Wóycicka. Zachował się ślad we wspomnieniach Jacka Kuronia, który dokładnie opisał rozmowę z inicjatorami „Robotnika". Jacek nie wierzył w to, że to się uda. Opisuje on jak ten pomysł wyglądał, że chcemy robić pismo, które będzie na wysokim poziomie, o charakterze popularnym i będzie organizatorem życia społecznego. Kuroń uważał, że chcemy zrobić trzy pisma. Mówił też, że, jego zdaniem, to się nie uda. Dodawał równocześnie, że już z doświadczenia wie, że jak jakaś grupa ludzi uprze się, żeby zrobić coś, co jest niemożliwe do zrobienia, to to zrobi. I tak się stało. Znakomita ekipa stworzyła redakcję, do której pisały najlepsze pióra. Oczywiście, ich teksty były przekładane na język polski. Teksty Jadwigi Staniszkis były przekładane na proste zdania i te artykuły były świetne. Więc z jednej strony były świetne, mądre teksty, z drugiej stopniowo tworzyły się kontakty i zaczynały dopływać informacje od robotników o ich problemach. Pismo zaczynało być pismem o sprawach dla robotników ważnych. Znakomita zupełnie redakcja była jednym z elementów wielkiego sukcesu.

Drugim elementem sukcesu była znakomita technika druku. Witek Łuczywo, mąż Heleny Łuczywo, zaczął wydawać „Robotnika" i tylko „Robotnik" był wydawany na sitodruku. Sitodruk był najprecyzyjniejszym sposobem druku, bardzo wyraźnym i sporo treści wchodziło na te dwie strony. Połamany był w różne kolumny, więc był czytelny, a zarazem był kartką, którą wkładało się do kieszeni, z dużą ilością mądrego tekstu. Trzecim elementem było to, co Lenin opisał, że będzie to działało jak samograj. „Robotnik" po prostu strukturyzował środowisko, tworzył siatkę zaufanych ludzi, którzy dostają pismo i rozprowadzają. Ten, kto ci dał, stawał się zaufanym jak gdyby szczebla trochę wyższego. Tworzył się pewien rodzaj struktury, bardzo wzmocniony zbiorowym czytaniem. Siatka kolportażu powstała bez trudu, bo było to coś atrakcyjnego, każdy to chciał. Było to na tyle ciekawe, że można było pójść z tym do inżyniera. „Robotnik" działał na tyle inspirująco i ciekawie, że te spotkania, które chcieliśmy robić, Uniwersytet Robotniczy, odbywały się samorzutnie. Robotnicy po prostu przychodzili. Przyszedł nowy „Robotnik", zabierali, czytali i ko-

mentowali. Później okazało się, że ci wszyscy ludzie, którzy w Świdniku czy w innych miejscach tworzyli „Solidarność", byli kolporterami „Robotnika". To rzeczywiście znakomicie się sprawdziło. Przykładem spółdzielnia niewidomych w Lublinie i fantastyczny Ryszard Dziewa. Miałem wcześniej z nimi kontakt, bo to środowisko długo przed strajkami lipcowymi zaczęło swoją opozycyjną działalność. Oni oczywiście odbierali od nas „Robotnika".

Kotlet i kontrsymbolizacja

Oczywiście to jest moje myślenie: kotlet był konkretem. Pewnie w czasie problemów z zaopatrzeniem, kotlet w bufecie przyzakładowym był głównym posiłkiem dla ciężko pracującego człowieka. Więc w budżecie domowym podwyżka była zauważalna. To oczywiście wkurzało. W przeliczeniu na miesięczny koszt wywoływało sprzeciw: nie, nie, nie, na to się nie zgadzamy. Podczas pierwszego strajku okazało się, że w sprawach materialnych stanowczy protest sprawia, że władza dość szybko pęka. We wszystkich następnych miejscach protestu wiedzieli, że władza pęka i w sprawie podwyżek wynagrodzeń nastąpi porozumienie. Wyraźny był mechanizm: strajk – podwyżka. Moim zdaniem, tak postrzegało wtedy te strajki 80–90 proc. protestujących.

Nieliczni, tacy jak Niezgoda, albo niezależnie od nas, albo za sprawą „Robotnika" wiedzieli, że był postulat, na który przyszedł czas. W jakiejś mierze oni swoją aktywnością mieli udział w rozpychaniu istniejących struktur związkowych. My, ludzie związani z KOR-em, gdzieś w tyle głowy mieliśmy hasło, że naszym celem są związki zawodowe. W pewnym momencie zaczęły się rozmowy z Jackiem Kuroniem. Naszym pierwszym pomysłem było przejmowanie władzy w branżowych związkach zawodowych, bo uważaliśmy, że po Lipcu władza nie jest w stanie nas zatrzymać. Wszystkie drogi prowadziły do tego samego celu i były różnymi formami niezależności. W czasie strajków lipcowych ważne było pojawienie się samego Komitetu Strajkowego. Postawienie sprawy, że on będzie pilnował realizacji porozumień było de facto przekroczeniem granicy, krokiem w stronę niezależnej od władzy reprezentacji robotniczej. Komitety powstają i wszystko przybiera bardziej ustrukturyzowany charakter. Skoro Niezgoda zrobił radę pod nadzorem Komitetu Strajkowego, więc tak długo jak on będzie potrafił naciskać na związki zawodowe, to wtedy obce ciało w starych związkach zawodowych będzie niezależne. Wiele rzeczy prowadziło do tego, żeby ten postulat postawić wprost. W magicznym świecie komunizmu, gdzie słowa były tak strasznie ważne, przekroczenie granicy nastąpiło w momencie, kiedy pojawił się postulat wyborów do rady zakładowej.

Gdyby nie kontrsymbolizacja, gdyby społeczeństwo nie zorganizowało się wokół problemów robotniczych, w formule związku zawodowego, to nie miałoby to dla władzy tak zasadniczego znaczenia. Opowiem o tym niezdarnie, bo to dla mnie trudne[75]. Ale nie mogę tego wątku pominąć, gdyż uważam go za podstawowy.

Zbigniew Brzeziński pisze o tym tak: „Znanym zjawiskiem na gruncie polityki jest kontrsymbolizacja. Dochodzi do niej, gdy strona słabsza przyjmuje (przynajmniej z punktu widzenia zewnętrznego obserwatora) wartości i zasady gry strony silniejszej – a następnie obraca je przeciw niej. […] W Polsce Solidarność zwyciężyła w walce z narzuconym przez ZSRR

[75] Od tego fragmentu tekst za zgodą autora pochodzi z artykułu W. Onyszkiewicza *Jeżeli możesz to odpowiadasz. Rodowody niepokornych z KOR-u*, opublikowanego w „Liberté!" 19 maja 2012, http://liberte.pl/jezeli-mozesz-to-odpowiadasz-rodowody-niepokornych-z-kor-u [dostęp:2015-06-07]

reżimem komunistycznym dzięki temu, że najpierw zmobilizowała proletariat do działania na rzecz robotników, a dopiero później rozpoczęła otwarte starania mające na celu doprowadzenie do politycznej niezależności kraju"[76].

W czasach KOR-u to ja, to my byliśmy stroną słabszą. To my organizowaliśmy się przeciwko stronie silniejszej, wykorzystując jej wartości i zasady gry w dużym stopniu świadomie. Nazywaliśmy to niewygodnym (dla przeciwnika) ustawianiem się do bicia.

Wiedzieliśmy – każdy w Polsce to wiedział – że krajem rządzi pierwszy sekretarz, ale tak naprawdę ostatnią instancją decydującą o wszystkim są bunty robotników. Poznański Czerwiec 1976 r. wyniósł do władzy Władysława Gomułkę, a bunt na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. go obalił. Czerwiec 1976 r. nie obalił co prawda Edwarda Gierka, ale zmusił go do wycofania się z podwyżki cen. Mieliśmy świadomość, że konflikt został na razie zawieszony, bo władza boi się robotników, wiedząc, że siedzi na beczce prochu. Byliśmy przekonani, że dopóki będziemy trzymać się tematu robotniczego jesteśmy bezpieczni. Bezpieczni, bo dla władzy najgorsze jest ujawnianie prawdy o tym, że w robotniczym – odwołującym się do tradycji robotniczych strajków i rewolucji – państwie ktoś musi bronić robotników przed tym robotniczym państwem. Władza nie bardzo wiedziała, co robić. Gdy udawała, że nic się nie dzieje i zostawiała nas w spokoju, pojawiali się nowi odważni. Gdy wzmagała represje i wyrzucała nas z pracy za działania zgodne z prawem i z głoszonym przez nią samą systemem wartości, zaczynały się solidarne protesty i krąg zbuntowanych się rozszerzał. A co gorsza, nieuchronnie, krok po kroku, ujawniała się prawda o tym, co się dzieje.

Trudno było nas zwalczać. Ale jednocześnie zachodził proces o wiele poważniejszy – władza stopniowo traciła swoją legitymację do rządzenia.

Pamiętam, że pierwszy raz przyszło mi to do głowy, gdy na przełomie 1976 i 1977 r. zostałem namierzony przez służbę bezpieczeństwa. Była rewizja, zatrzymanie na 48 godzin, koniec bezpośredniego zajmowania się Ursusem i – dla osobistego bezpieczeństwa – członkostwo w Komitecie Obrony Robotników. Już wcześniej zrezygnowałem z pracy w Instytucie Badań Pedagogicznych, żeby skutecznie skupić się na akcji pomocy. Musiałem jednak z czegoś żyć, więc zacząłem udzielać korepetycji z historii. Moją uczennicą była fantastycznie bystra, wrażliwa, przygotowująca się do matury Zosia O. Rozmowy o historii szybko przekształciły się w rozmowy o KOR-ze. Zosia dowiadywała się o represjach i o akcji pomocy ode mnie, ale też w zupełnie innej wersji od swojego, bardzo dla niej ważnego, ojca. Ojciec Zosi pełnił kierowniczą funkcję w jakiejś instytucji (nie pamiętam w jakiej). Bez wątpienia robił ważne i pożyteczne rzeczy. No i oczywiście, skoro był dyrektorem, to należał do partii; nie jako prominentny działacz, ale był w zgodzie z sobą, wierzył w to, co robi on sam, i w to, co robi władza. Co więcej, miał głębokie przekonanie, że rozumie sytuację lepiej, bo ma większą wiedzę niż przeciętny bezpartyjny Polak. Wie więcej dzięki informacjom dla wtajemniczonych z zebrań partyjnych albo z poufnych Biuletynów Specjalnych. Dlatego mógł z pełnym przekonaniem mówić Zosi o tym, że nie było w Ursusie i Radomiu żadnych represji, tylko sprawiedliwa kara za chuligaństwo; że nie ma żadnej

[76] Z. Brzeziński, *Wybór: dominacja czy przywództwo*, Kraków 2004, s. 176.

humanitarnej akcji pomocy, tylko cyniczna, oparta na kłamstwie gra cwanych politykierów, takich jak Kuroń czy Lipski, oraz naiwnych frajerów takich jak korepetytor Zosi od historii. Spór dotyczył spraw bardzo konkretnych: były „ścieżki zdrowia" czy ich nie było; w Ursusie aresztowano aktywnych uczestników wydarzeń, a zarazem najlepszych, dotąd nagradzanych robotników czy raczej chuliganów; aresztowani w Radomiu ludzie z marginesu społecznego brali udział w wydarzeniach czy też nie. W miarę rozwoju wydarzeń władze ujawniały coraz więcej szczegółów i okazywało się w sposób zupełnie jednoznaczny, że KOR mówił prawdę, a okłamywany przez swoich ojciec okłamywał Zosię. Nie wiem, jakie były dalsze losy ojca Zosi i ich konfliktu. Kilka lat później Zosia została jedną z najaktywniejszych działaczek unikatowej instytucji: Samorządu Uniwersytetu Warszawskiego.

Podobny proces trudnego przewartościowania można zobaczyć w znakomitym filmie dokumentalnym o Wandzie Wiłkomirskiej[77] – młodej skrzypaczce zakochanej w młodym ideowym działaczu komunistycznym Mieczysławie Rakowskim[78] i z pełną wewnętrzną uczciwością przyjmującej cały lewicowy, rewolucyjny etos sprawiedliwości społecznej. Ten system przekonań wytrzymał próbę Października i Grudnia i załamał się dopiero w konfrontacji ze szczegółową, wiarygodną relacją KOR-u: najpierw o represjach, później o niezależnym organizowaniu się robotników w wolne związki zawodowe. Wrażliwa, uczciwa i ideowa została aktywną współpracowniczką KOR-u, bez względu na wszystkie zagrożenia i trudności, jakie oznaczało to dla niej i dla jej bliskich.

Każda, nawet totalitarna władza potrzebuje swoich zwolenników – normalnych ludzi, którzy mogą powiedzieć sobie, swoim rodzinom, że są dobre racje uzasadniające ich życiowe wybory. Sama geopolityka, zależność od potężnej Rosji, czyli Związku Radzieckiego, to za mało. Nawet gdy mówimy o zaakceptowaniu Polski popaździernikowej, czyli najweselszego baraku w całym obozie. Głównym uzasadnieniem dla zwolenników władzy było szczere przekonanie o sprawiedliwości społecznej. O robotniczym państwie, w którym robotnikom, dzieciom bezrolnych chłopów z II Rzeczypospolitej, żyje się o wiele lepiej niż ich rodzicom. Mają pracę, mieszkanie, mogą kształcić swoje dzieci. Przekonanie o państwie, które mimo wszystkich swoich niedociągnięć dobrze tym robotnikom służy.

Opisywany proces erozji jedynej legitymacji, jedynego uzasadnienia dla władzy miał wielki wpływ na stosunek związanej wcześniej z partią części inteligencji do Solidarności. Stał za ostatnią, rozpaczliwą próbą obrony dotychczasowych przekonań, czyli rewolucją poziomych struktur partyjnych w 1980 i 1981 r. oraz za masowym oddawaniem legitymacji partyjnych w chwili wprowadzenia stanu wojennego. W lata 80. władza wchodziła słaba, sprowadzona do nagiej siły wojskowej dyktatury niezdolnej do zmobilizowania społeczeństwa w żadnej sprawie i dlatego niezdolnej do wprowadzenia żadnych reform.

Wspomnienia zarejestrowane przez Łukasza Kijka 17 marca 2015 roku. Tekst autoryzowany.
Transkrypcja: Jacek Bednarczyk
Redakcja: Łukasz Kijek

[77] Wanda Wiłkomirska (ur. 1929) – skrzypaczka i pedagog muzyczny; laureatka Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. H. Wieniawskiego (1952); po 13 grudnia 1980 r. mieszkała w Niemczech; w 1990 r. wróciła do Polski.

[78] Mieczysław Franciszek Rakowski (1926–2008) – polityk, dziennikarz, publicysta; w PPR (1946–1948), następnie w PZPR, członek Biura Politycznego KC PZPR (1987–1990), od lipca 1989 do stycznia 1990 I sekretarz KC PZPR; redaktor naczelny tygodnika „Polityka" (1958–1982); wicepremier, odpowiedzialny za współpracę ze związkami zawodowymi (1981–1985); premier (1988–1989); współorganizator negocjacji Okrągłego Stołu.

Henryk Wujec

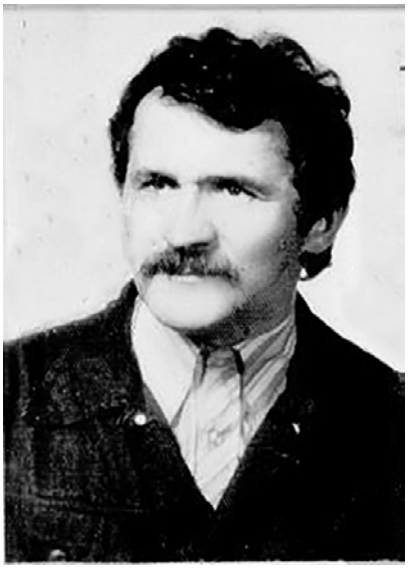

Zdjęcie Henryka Wujca z 1980 r.
Zbiory prywatne Henryka Wujca

Henryk Wujec (ur. 1941) – absolwent UW, Wydział. Fizyki; od 1962 członek warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej; uczestnik protestów marca 1968 r.; pracownik Fabryki Półprzewodników TEWA w Warszawie (1968–1978), zwolniony za działalność w obronie represjonowanych robotników, pracownik Polskiego Komitetu Normalizacji Miar i Jakości (1978–1981); uczestnik niezależnego seminarium dotyczącego historii PRL (1974–1975); po wydarzeniach w czerwcu 1976 r. współorganizator akcji pomocy dla represjonowanych robotników „Ursusa" i Radomia; 25 sierpnia 1976 r. sygnatariusz Listu warszawskich działaczy KIK do przewodniczącego Rady Państwa o uwolnienie z więzień robotników i przywrócenie do pracy zwolnionych; od września kierował (z Wojciechem Onyszkiewiczem) akcją pomocy dla robotników „Ursusa"; współpracownik KOR; 24–31 maja 1977 r. uczestnik głodówki w kościele św. Marcina w Warszawie w proteście przeciwko uwięzieniu uczestników wydarzeń Czerwca 1976 oraz aresztowanych członków i współpracowników KOR; od października 1977 r. członek KSS „KOR", następnie w składzie Rady Funduszu Samoobrony Społecznej; współzałożyciel, redaktor niezależnego pisma „Robotnik"; od 1978 r. uczestnik Towarzystwa Kursów Naukowych, 9 stycznia i 21 marca 1979 r. pobity przez bojówki Socjalistycznego Związku Studentów Polskich (organizowane przez SB) podczas wykładów w mieszkaniu Jacka Kuronia; współorganizator ruchu Wolnych Związków Zawodowych; wielokrotnie zatrzymywany na 48 godz., przesłuchiwany, poddawany rewizjom; od 21 sierpnia 1980 r. w Robotniczym Komitecie Solidarności ze Strajkującymi Robotnikami Wybrzeża w ZM „Ursus"; od września 1980 r. w NSZZ „Solidarność", m.in. członek Zarządu Regionu Mazowsze i Krajowej Komisji NSZZ „Solidarność"; od 13 grudnia 1981 r. do 3 września 1982 r. internowany w Ośrodku Odosobnienia w Warszawie-Białołęce; więziony (IX 1982–VIII 1984, VI–IX 1986); pracownik Centralnego Ośrodka Badawczego Normalizacji (1984–1989); od września 1986 r. członek jawnej Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność" Region Mazowsze, od 1987 r. członek Krajowej Komisji Wykonawczej; od 18 grudnia 1988 r. do 1990 r. członek i sekretarz Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym „Solidarności" Lechu Wałęsie, uczestnik obrad Okrągłego Stołu w zespole ds. pluralizmu związkowego (1989); po 1989 r. m.in. poseł RP z list: Komitetu Obywatelskiego „Solidarność", Unii Demo-

kratycznej i Unii Wolności (1989–2001), wiceminister rolnictwa i gospodarki żywnościowej (1999–2000); doradca prezydenta RP Bronisława Komorowskiego ds. społecznych (2010–2015); współzałożyciel Komitetu Obywatelskiego Solidarności z Ukrainą (2014).

* * * * * * *

Miałem taką zasadę, że starałem się być całkowicie niezależnym, samorządnym człowiekiem, to znaczy nie korzystać z żadnej pomocy. Chciałem pracować i pracowałem najpierw w Fabryce Półprzewodników TEWA w Warszawie. Ukończyłem studia z fizyki, a tam był nowoczesny zakład, więc potrzebowali ludzi, którzy znają się na półprzewodnikach. Bezwzględnie wyrzucili mnie stamtąd w 1978 roku. Przez pół roku pozostawałem bez pracy, ale to skończyło się źle dla SB. Nie w tym rzecz, że ja komuś zrobiłem krzywdę. Powiedziałem sobie: „Jak wy tacy jesteście, to ja też wam pokażę". Zacząłem jeździć po całym kraju, docierałem do naszych kontaktów, bo trudne były kontakty z robotnikami, którzy wystąpili przeciwko władzy. Odwiedziłem Rudę Śląską, Gliwice, Katowice, Przemyśl, Szczecin. Oczywiście SB wyłapywała na dworcach, i w innych miejscach, ale miałem takie szczęście, że zawsze docierałem do ludzi. Potem informowaliśmy w „Robotniku" o sytuacji w różnych zakładach i dzięki temu rozszerzały się nasze wpływy. Równocześnie próbowałem gdzieś pracować, ale ciągle mnie wyrzucali. Na jakimś kolejnym przesłuchaniu mówią do mnie: „Panie Wujec, dlaczego pan nie pracuje? Pan jest pasożytem". Odpowiedziałem im: „Jak idę do pracy, to mnie wyrzucacie. Dlatego nie pracuję". Padło pytanie: „Gdzie pan się teraz stara o pracę?". „W Polskim Komitecie Normalizacji Miar i Jakości". „To niech pan tam się zgłosi, to już pana nie wyrzucą". Tam zostałem przyjęty do pracy i pracowałem do 1980 roku, do powstania „Solidarności". Prezesem komitetu był Franciszek Szlachcic[79], wcześniej druga osoba w państwie, ale podpadł Gierkowi i zesłali go do komitetu. Mówiłem sobie, że jest tam dwóch zesłanych: Szlachcic na prezesa, ja na jakiegoś pracownika. On w którymś momencie mnie wezwał i powiedział tak: „Ja wiem, panie Wujec, kim pan jest. W pracy musi pan być correct, żadnych zarzutów. Poza pracą pana sprawa, co pan robi". Było to dla mnie fantastyczne. Mogę robić poza pracą, co zechcę, i mnie nie wywalą. Dostałem normalny zarobek, nie za duży, ale było ubezpieczenie itd. Stała praca ograniczyła moją możliwość nawiązywania kontaktów. Jeździłem w niedziele lub brałem urlop. Unikałem sytuacji, w których mogłem dać im pretekst do wyrzucenia mnie z pracy, więc np. nie wyjeżdżałem na zwolnieniu lekarskim.

Zakład pracy był fantastycznym miejscem. Czułem, że nie jest to tylko miejsce pracy, ale sieć przyjaciół, współpracowników. Często nie dzwoniłem ze swojego telefonu, ale z zupełnie innego aparatu. Oni przecież nie mogli wszystkich telefonów mieć na podsłuchu. W pewnym momencie był do mnie krótki telefon, że coś się dzieje w Ursusie. Przerwano tę rozmowę. Myślę sobie: „Coś takiego?". Natychmiast próbowałem dodzwonić się do Jacka Kuronia z tą informacją, ale u Jacka telefon nie działał. U niego telefon działał zawsze, na 100 proc., a tu nikt nie odbierał. Pomyślałem sobie, że to musi być coś poważnego. Okazało się, że Jacek Kuroń raz w życiu wyłączył telefon, by chwilę pospać. Wcześniej odwiedził Słupsk, gdzie prześladowano jednego z naszych kolegów[80]. Jacek był na sprawie sądowej i wrócił nocą,

[79] Franciszek Szlachcic (1920–1990) – generał, działacz komunistyczny, żołnierz AL; od 1945 pracował na różnych stanowiskach w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego, po jego likwidacji w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, w 1971 minister spraw wewnętrznych, wicepremier (1974–1976), członek Biura Politycznego KC PZPR (1971–1975), sekretarz KC PZPR (1971–1974).

[80] Na procesie Marka Kozłowskiego, współpracownika KSS „KOR" Jacek Kuroń był w Słupsku między innymi z Lechem Wałęsą. Po powrocie do domu, żona Kuronia, Gajka, wyłączyła telefon (J. Kuroń, *Autobiografia*, Warszawa 2011, s. 504).

wykończony. Położył się spać nad ranem i wyłączył telefon. Pojechałem do niego zaraz po pracy. Powiedział mi: „Jedź do Ursusa, nawiąż kontakty". Pojechałem i od razu miałem informacje o wydarzeniach w Ursusie. W „Robotniku" opisaliśmy całą historię strajku na jednym z wydziałów Ursusa, którego inicjatorami byli Zbigniew Bujak[81] i Zbigniew Janas[82]. Oni ten strajk wygrali. Władza natychmiast zgodziła się na postulaty płacowe, które zgasiły strajk. Ale po opisie w „Robotniku" była to zarazem instrukcja, jak strajk przeprowadzać i jak go wygrywać.

W okresie strajków lipcowych 1980 roku wraz ze swoimi przyjaciółmi byłem członkiem Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR". Działaliśmy jawnie. Podawaliśmy nasze prywatne adresy zamieszkania, numery telefonów i nasz program, który polegał na obronie robotników i działaczy opozycji demokratycznej przed prześladowaniami i represjami ze strony władzy. Głównie zajmowałem się środowiskiem robotniczym. Wydawaliśmy dwutygodnik „Robotnik", do którego sami zbieraliśmy materiały. Ostatecznie poszczególne numery redagowały głównie nasze żony i przyjaciółki: moja żona Ludka[83], Irena Wóycicka[84] i Helena Łuczywo[85]. „Robotnik" był drukowany przez Witolda Łuczywę[86], Darka Kupieckiego[87], Wojtka Onyszkiewicza, Andrzeja Zielińskiego[88] i kolportowany w całej Polsce. Mówię o tym dlatego, że ma to ścisły związek z wydarzeniami lubelskimi.

„Robotnik" był podstawą sieci kontaktów w całym kraju, w tym ze środowiskiem lubelskim. Na przykład w Lublinie mieliśmy kontakt ze Spółdzielnią Inwalidów Niewidomych. Oni odbierali od nas „Robotnika", znacznie przed strajkami lipcowymi. Wojtek Onyszkiewicz, którego wspominałem, miał kontakt z Wojtkiem Samolińskim i jego żoną Anną, mieszkającymi w Lublinie. Ja kontaktowałem się z Januszem Rożkiem[89], który był rolnikiem z okolic Milejowa, gdzie założył Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Lubelskiej. Jak wspomniałem, moje nazwisko znajdowało się w stopce redakcyjnej pisma Robotnik. Przed drugą wojną światową w oficjalnej prasie było stanowisko nazywane „sitz redaktor", który odpowiadał za każdy numer i w razie czego szedł siedzieć do aresztu. W pewnym sensie ci, którzy podpisywali „Robotnika", byli „sitz redaktorami". Redagowały nasze koleżanki, a my w razie czego, i zdarzało się to dość często, szliśmy siedzieć. Mój kontakt uzyskany za pomocą „Robotnika" okazał się najważniejszy. Za sprawą mojego adresu w „Robotniku" został nawiązany kontakt z dwoma ludźmi z Lokomotywowni Lublin, Czesławem Niezgodą i Zdzisławem Szpakowskim. Nie pamiętam, czy pojawili się u mnie razem, czy każdy z nich oddzielnie. Niezależnie od nich zgłaszał się do mnie człowiek ze Świdnika, który był trochę artystą malarzem. Niestety, nie pamiętam jego nazwiska. Dzięki niemu mieliśmy kontakt w Świdniku i WSK. Czesław Niezgoda miał wejścia w środowisku kolejarzy i poza nim. Zanim nastąpiły strajki w lipcu 1980 roku, mieliśmy kontakt ze środowiskiem robotniczym Lublina i Świdnika.

Generalnie nasze działania polegały na tym, żeby informować robotników o przysługujących im uprawnieniach. Jednym z naszych haseł było to, że pracownicy, robotnicy mają prawo organizować swoje własne, niezależne – jak to nazywaliśmy – wolne związki zawodowe. Mieli do tego prawo, bo władze PRL w 1957 roku podpisały konwencję dotyczącą wolności związkowej i ochrony praw związkowych Międzynarodowej Organizacji

[81] Zbigniew Bujak (ur. 1954) – działacz polityczny; współpracownik KSS „KOR", kolporter „Robotnika"; współzałożyciel NSZZ „Solidarność" w Ursusie; przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego (1980–1981), następnie przewodniczący Zarządu Regionu Mazowsze (1981–1990), członek Krajowej Komisji Porozumiewawczej, następnie członek Prezydium Komisji Krajowej (1980–1981); w podziemiu (1981–1986), więziony (1986); w Krajowej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność" (1987–89); członek Komitetu Obywatelskiego „Solidarność" (1988–1990); współzałożyciel ROAD (1990); następnie w Unii Pracy (1992–1997), później w Unii Wolności, poseł na Sejm (1991–1997); prezes Głównego Urzędu Ceł (1999–2001).

[82] Zbigniew Piotr Janas (ur. 1953) – współpracownik KSS „KOR", kolporter pism niezależnych (m.in. „Robotnika", „Biuletynu Informacyjnego" KSS „KOR"), zbierał składki (1978–1980); od września 1980 r. w NSZZ „Solidarność", m.in.: przewodniczący Zarządu Fabrycznego w ZM Ursus, członek Komisji Krajowej; od 13 grudnia 1981 r. do 1984 r. w ukryciu; działał na rzecz współpracy polskich, czeskich i słowackich opozycjonistów; po 1989 r. m.in. poseł na Sejm (1989–2001)

[83] Ludwika Wujec (ur. 1941) – nauczycielka matematyki i fizyki (1963–1981); w 1976 r. współorganizatorka pomocy dla robotników Ursusa i Radomia, od 1976

r. współpracowniczka KOR, następnie KSS „KOR"; w 1977 r. współtwórczyni i współredaktorka niezależnego pisma „Robotnik", współpracownica „Biuletynu Informacyjnego" KOR, KSS „KOR"; od 1980 w NSZZ „Solidarność", współtwórczyni pisma Regionu Mazowsze „Niezależność", w 1981 r. zatrudniona w Agencji Prasowej „Solidarność"; 14 grudnia 1981 – marzec 1982 internowana w Ośrodku Odosobnienia w Warszawie-Olszynce Grochowskiej i Gołdapi; pracownica Prymasowskiego Komitetu Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i Ich Rodzinom (1982–1988); w redakcji podziemnego „Tygodnika Mazowsze" (1984–1989); pracownica, następnie wicedyrektorka Biura Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym „Solidarności" Lechu Wałęsie (1989–1990); podczas obrad Okrągłego Stołu asystentka Tadeusza Mazowieckiego; 1989–1990 w redakcji „Tygodnika Solidarność"; członkini ROAD, Unii Demokratycznej, Unii Wolności, Partii Demokratycznej - demokraci.pl (1990–2000).

[84] Irena Wóycicka (ur. 1950) – w 1976 uczestniczka akcji pomocy dla represjonowanych robotników Ursusa, sygnatariuszka listu w ich obronie; współzałożycielka, autorka, współredaktorka niezależnego pisma „Robotnik" (1977–1980), w 1979 r. współautorka Karty Praw Robotniczych (1977–1980); w 1981 r. pracownica Ośrodka Prac Społeczno-Zawodowych przy Krajowej Komisji Porozumiewawczej „Solidarność". Władze sądziły, że będzie to pozbawiony znaczenia kawałek papieru. Dokument ten nie był nikomu znany. Szperacze znaleźli go w dokumentach rządowych i myśmy to nagłośnili. Chociaż był to jawny, państwowy dokument, na rewizjach rekwirowali go tak samo, jak druki nielegalne. Dla nas liczyło się, że mieliśmy do tego prawo, że to była legalna działalność.

Strajki w lipcu zaczęły się dlatego, bo zostały podniesione ceny żywności w bufetach pracowniczych. Robotnicy zareagowali, wysuwając żądania podwyżki płac. W pierwszych dniach lipca był strajk w Ursusie, Tczewie i innych miastach. Akurat z Ursusem mieliśmy dobry kontakt za sprawą „Robotnika", więc bardzo szybko informowaliśmy o tamtejszym strajkach i żądaniach robotników. Kolejne strajki zaczęły pojawiać się w różnych miejscach. To nie była jednak fala strajkowa, ale punkty strajkowe.

Zadanie „Robotnika", działaczy i współpracowników KOR-u polegało na tym, żeby dotrzeć do każdego miejsca, gdzie trwał strajk. W tamtym czasie takich informacji nie podawali ani w telewizji, ani w prasie. Wręcz przeciwnie, one były skrywane. Świdnik stał się punktem strajkowym 8 lipca. Zastrajkował jako pierwszy na Lubelszczyźnie. Informacja o tym dotarła do nas. Skoro WSK – duży zakład – zastrajkowała, oznaczało to, że konieczna jest informacja o tym, co się tam dzieje. Strajk w Świdniku nabrał rozgłosu. Okazało się, że po pierwsze protestuje cała załoga, po drugie, był to ważny dla PRL-u zakład o charakterze wojskowym. Dodatkowo, oprócz żądań płacowych, pojawił się, tak nam się wydawało, postulat jakby polityczny. Chodziło o to, żeby zasiłki rodzinne pracowników zrównać z zasiłkami rodzinnymi wojskowych, dużo wyższymi. Postulat ten nie miał wprawdzie formalnie charakteru politycznego, ale jego jądro było polityczne, bo funkcjonowała klasa uprzywilejowana, która dostawała specjalne płace, a zwykli pracownicy, nie. Pojawiło się również nazwisko liderki tego strajku, Zofii Bartkiewicz.

Postanowiliśmy, że trzeba tam pojechać, nawiązać kontakt i jak najwięcej się dowiedzieć, bo tylko dzięki bezpośredniemu kontaktowi można było wiernie opisać przebieg wydarzeń. Uważaliśmy, że nasze zasadnicze zadanie polegało na opisywaniu tego, co się działo. Po pierwsze, rzetelna informacja była ważna. My, KSS „KOR", nie udawaliśmy, że potrafimy w razie czego obronić przed represjami , bo nie mieliśmy jeszcze takiej siły. Uważaliśmy wtedy, że informacja chroni, że lepiej poinformować, niż nic nie powiedzieć, bo władza tej informacji się boi. „Robotnik" żył konkretem, nie ideologią, nie hasłami, tylko opisem tego, jak naprawdę było. Nam bardzo zależało na prawdzie, na wierności opisu. To wymagało wyjazdów i nawiązywania kontaktów. W ogóle, jak zaczęły się strajki lipcowe, Jacek Kuroń, członek KOR-u, jeden z naszych bohaterów, uruchomił takie centrum informacji, które zbierało i przekazywało wiadomości. W swoim mieszkaniu Kuroń robił konferencje prasowe dla dziennikarzy zagranicznych i informował, gdzie są strajki, jakie zgłoszono postulaty, jaki był przebieg protestu. Tym zachowaniem wymusił na władzach to, że musiały robić to samo. Rzecznik prasowy rządu [Włodzimierz Janiurek – red.] podczas konferencji prasowych musiał kombinować, oszukiwać. Wtedy dziennikarze mówili: „My idziemy do Jacka Kuronia, bo pan coś tutaj kręci". Żeby Jacek Kuroń miał te informacje, to każdy z nas musiał jechać w miejsca, z których napływały sygnały o prote-

stach. Trzeba było dotrzeć przed zakład o 6 rano, kiedy ludzie wchodzą, i czegoś się od nich dowiedzieć. Podobnie po południu, kiedy zakończyli pracę. Po drugie, publikując informacje o strajkach, pokazywaliśmy innym pewne wzorce postępowania: tworzy się komitet strajkowy, wysuwa się postulaty, rozpoczyna negocjacje. KSS „KOR" i „Robotnik" bardzo promowały taką drogę protestów. W 1956 roku w Poznaniu, w 1970 roku w Gdańsku, na Wybrzeżu i w Szczecinie był inny model strajku. Ludzie wychodzili na zewnątrz, szli pod komitet partyjny, gdzie próbowali negocjować. Kończyło się to podpaleniem siedziby i oczywiście masakrą robotników. Uważaliśmy, że to zła droga, że zakład jest twierdzą. Jeśli strajkuje się w zakładzie, to oni muszą przyjść i tam negocjować. Strajkujący mają silniejszą pozycję i nie ma sposobu na to, by rozbić ich siłą – lub znacznie trudniej to zrobić. Ten model był realizowany, począwszy od Ursusa, następnie w Świdniku. Nie wiem, czy nasze koncepcje prezentowane na łamach „Robotnika" wpłynęły na strajkujących, czy też kierowała nimi mądrość. W każdym razie były one realizowane i chcieliśmy to wszystko opisać.

Najpierw w Lublinie informacje o strajkach zbierał Wojtek Onyszkiewicz. Kiedy on został namierzony przez UB i się ukrywał, pojechałem ja. Znałem Lublin, bo rok tam studiowałem i miałem krewnych. Łatwiej mi było poruszać się po mieście, łatwiej nawiązywać kontakty. Generalnie lubiłem tego typu wyprawy, polegające na docieraniu bezpośrednio do ludzi, więc też chciałem brać w tym udział. Przyjechałem do Lublina po zakończeniu strajku w Świdniku i pewnym sukcesie protestujących w WSK. Trzeba dodać jeszcze taką ciekawostkę, która pokazuje charakter tamtych czasów i zaprzecza częstym czarno-białym narracjom, według których społeczeństwo dzieliło się na bohaterów i zdrajców, że my wszyscy byliśmy bohaterami, a mała garstka ludzi służyła komunie, czyli czerwonemu. Oczywiście, było to znacznie bardziej skomplikowane. Na przykład ci, którzy stworzyli Komitet Postojowy w Świdniku (celowo nazwali Komitet Strajkowy Komitetem Postojowym, aby władzy nie drażnić), mieli odwagę, bo było to bardzo odważne działanie, ponadto czuli siłę swojej załogi. Ale na szefową Komitetu Postojowego wybrali Zosię Bartkiewicz, która miała duży autorytet wśród pracujących, bo była radną w Świdniku. Co więcej, należała do PZPR. Rada Miejska wtedy nie miała wielkiego znaczenia, ale jeżeli ktoś chciał coś zrobić, to również w tamtym czasie miał szansę działać na rzecz swojej społeczności. W WSK wyszli z tego strajku z sukcesem.

Specyfiką tamtego okresu było to, że władze, nie chcąc doprowadzić do jeszcze większego zaognienia konfliktu, bardzo szybko zgadzały się na realizację postulatów płacowych. Jeśli nie w pełni, to częściowo. Tak wyglądało to w Ursusie, w Świdniku. Płace pracowników były zupełnie nędzne, a sama podwyżka nie stanowiła żadnego zagrożenia dla władz. Jak wiadomo, pieniądze mogli dodrukować. Dla nich ważniejsze było zatrzymanie protestu, więc godzili się na postulaty. Ale sukces strajkujących w jednym miejscu powodował, że ta informacja szła w miasto i robotnicy kalkulowali: skoro dostali podwyżkę w innym zakładzie pracy, to i my dostaniemy, musimy tylko stanąć. To napędzało koniunkturę protestów. Zapłon – strajk w Świdniku doprowadził do strajku w Lokomotywowni Lublin, gdzie pracowali Czesław Nie-

lidarności"; współpracownica podziemnego pisma „Tygodnik Mazowsze", redaktorka działu gospodarczo-społecznego, organizatorka prac redakcyjnych (1982–1983); w czasie pobytu w RFN współpracownica Radia Wolna Europa, Sekcji Polskiej BBC (ps. „Ewa Karska") (1983–1987); w 1988 r. autorka broszury „Co robić w zakładzie pracy"; w maju 1988 r. korespondentka „Tygodnika Mazowsze" podczas strajku w Hucie im. Lenina w Nowej Hucie; w Komitecie Obywatelskim przy Przewodniczącym „Solidarności" Lechu Wałęsie, członkini Komisji Polityki Społecznej (1988–1989); w 1989 r. uczestniczka obrad Okrągłego Stołu w zespole ds. gospodarki i polityki społecznej; redaktorka w „Tygodniku Solidarność"; doradca ministra pracy Jacka Kuronia (1989–1990), wiceminister pracy i polityki socjalnej (1991–1994), doradca wicepremiera i ministra pracy (1998–2001).

[85] Witold Łuczywo (ur. 1946) – w 1976 r. współorganizator pomocy dla robotników Ursusa i Radomia; współtwórca i wydawca niezależnego pisma „Robotnik" (1977–1981); od września 1980 w NSZZ „Solidarność", szef poligrafii Regionu Mazowsze; po 13 grudnia 1981 r. w ukryciu; współtwórca i wydawca „Tygodnika Mazowsze" (1982–1984); współorganizator podziemnego wydawnictwa Feniks (1983–1984), w październiku 1984 r. po ujawnieniu się, na krótko aresztowany, członek redakcji i wydawca podziemnego pisma „21"

(1986–1989); w 1990 r. członek Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym „Solidarności" Lechu Wałęsie; w 2003 r. współzałożyciel Stowarzyszenia Wolnego Słowa.

86 Helena Łuczywo (ur. 1946) – w 1976 współorganizatorka pomocy dla robotników Ursusa i Radomia, od 1976 r. współpracownica KOR, następnie KSS „KOR"; współzałożycielka i redaktorka pisma „Robotnik" (1977–1981); w 1980 r. organizatorka niezależnej prasy związkowej, korespondentka „Daily Telegraph" (1980–1981); od stycznia 1981 szefowa Agencji Prasowej „Solidarności" w Warszawie; od 13 grudnia 1981 do stycznia 1983 r. w ukryciu; od 16 grudnia 1981 r. redaktorka niezależnego biuletynu „Informacja Solidarności", redaktor naczelna „Tygodnika Mazowsze" (1982–1989); uczestniczka obrad Okrągłego Stołu (w radzie ds. mediów) (1989); w maju 1989 r. współtwórczyni „Gazety Wyborczej", od 1989 r. zastępca redaktora naczelnego, prezes spółki wydawniczej Agora-Gazeta (1990–1998), wiceprezes Zarządu Agora SA (1998–2004).

87 Dariusz Bolesław Kupiecki (ur. 1954) – od 1976 współpracownik KOR, KSS „KOR", współzałożyciel, autor, redaktor i organizator kolportażu niezależnego pisma „Robotnik" (1977–1981), organizator kolportażu i kolporter publikacji NOWej; od września 1980 r. w NSZZ „Solidarność"; 13 grudnia 1981 r. internowany w Ośrodku Odosobnienia w Warszawie-Białołęce, następnie

zgoda i Zdzisław Szpakowski. Oni wcześniej byli u mnie w domu zaledwie dwa lub trzy razy, może odwiedzili też Jacka Kuronia, tego nie wiem. Oni wiedzieli, że funkcjonowała opozycja, że wychodził „Robotnik", że były postulaty i pewne wzorce realizowania strajku. Jak sądzę, oni mogli z tego skorzystać. Protest w Lokomotywowni Lublin to był mocny strajk – po nim nastąpiło wzmożenie fali strajkowej i blokada Lublina. Informacja o strajku w lubelskiej lokomotywowni poszła w Polskę. W pewnym sensie to było preludium do tego, co miesiąc później stało się w Gdańsku, w tym sensie, że zastrajkowało szereg zakładów w jednym mieście. Oznacza to, że w różnych miejscach Polski pojawiła się jakby umiejętność samodzielnego myślenia, co świadczyło o pewnym poziomie wiedzy i świadomości robotników, pracowników: jeżeli nasz sąsiad strajkuje, to my, jeśli chcemy coś uzyskać, musimy go poprzeć. W Lublinie ten wzorzec protestów sprawdzono w praktyce. Strajk miał efekt polityczny. Na skutek tych wydarzeń towarzysz Edward Gierek ominął Lublin i pojechał do Chełma świętować rocznicę PKWN-u, a w lubelskiej prasie ukazał się komunikat z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR wzywający do zakończenia „przestojów". Władze nie używały słowa „strajk". Komunikat mógł zostać wydany na skutek interwencji radzieckiej, bo strajk w Lokomotywowni Lublin miał miejsce na trasie, którą w razie konieczności przerzucano wojska radzieckie do NRD. Związek Radziecki chciał mieć to zawsze pod kontrolą. W Polsce ludzie dowiadywali się też ze źródeł nieoficjalnych, takich jak Radio Wolna Europa czy „Robotnik", że coś ważnego dzieje się w Lublinie. Oczywiście powstały legendy, że kolejarze przyspawali pociąg do szyn. Informacje o strajku w Lublinie przechodziły z ust do ust. Protesty w Lublinie wyróżniły się spośród strajków lipcowych w Polsce tym, że stworzyły falę strajkową.

Wydaje mi się, że w tym okresie byłem w Lublinie dwa razy. Raz pojechałem do Świdnika i dotarłem do naszego znajomego malarza, który zaprowadził mnie do Zosi Bartkiewicz. Zgodziła się ze mną porozmawiać. Było zaskakujące, że się nie bała. Potem opisaliśmy w „Robotniku", jak strajk w WSK przebiegał. Nie wiem, czy w czasie pierwszego, czy drugiego pobytu w Lublinie poszukiwałem swojej krewnej z FSC. Chciałem dowiedzieć się, co tam się działo, ale mało się dowiedziałem, bo krewna pracowała w przychodni przy FSC. Pojechałem również do Czesława Niezgody na jego osiedle. Mieszkał blisko kościoła i był również działaczem kościelnym. Był bardzo wystraszony. Rozmawialiśmy w kościele, w zakrystii, bo bał się podsłuchu. Pokazał mi… moje zdjęcie. Mówił, że wcześniej po jego osiedlu chodziła Służba Bezpieczeństwa i pokazywała moją fotografię. Mówili ludziom, że na osiedlu grasuje niebezpieczny przestępca seksualny i gdyby ktoś go rozpoznał, to niech natychmiast zgłosi to na milicję. Ona już się nim zajmie. Jakoś wtedy nikt im nie zameldował, że się pojawiłem. Zresztą, w takich sytuacjach raczej starałem się nie zwracać na siebie uwagi. Byłem raczej takim szarym człowiekiem, który przypadkowo gdzieś tam sobie chodzi. Zawsze mi się to udawało. Prawdę mówiąc, nigdy mnie w terenie nie złapali. Czesław opowiedział mi o przebiegu strajku i jakie były ich postulaty.

Na przykładzie strajku w Świdniku i w Lokomotywowni Lublin można zauważyć ciekawą ewolucję, która finalizuje się w Gdańsku. Początkowo po-

stulaty miały charakter płacowy. Do nich zaczęły dochodzić dodatkowe żądania. W Lokomotywowni Lublin był to postulat ponownych wyborów do rady zakładowej Związku Zawodowego Kolejarzy. Na wiosnę w całej Polsce odbyły się wybory do rad zakładowych związków zawodowych. W tym czasie pracowałem w Polskim Komitecie Normalizacji Miar i Jakości. Widziałem, jak odbywały się te wybory, niby demokratyczne. Polegało to na tym, że na siedmiu członków rady oddziałowej chyba sześciu było z nominacji. My mogliśmy wybrać jednego. Oczywiście takiego człowieka, jak Czesław Niezgoda, który czytał prasę opozycyjną, to wkurzało. Stąd pojawił się postulat ponownych demokratycznych wyborów do rady zakładowej, czy do rad zakładowych związków zawodowych. To wskazywało na inny charakter protestu, w którym chodziło już o demokrację w zakładach pracy, o demokrację pracowniczą, związkową. Bardzośmy się z tego postulatu ucieszyli, bo nie zaproponował tego KSS „KOR", ale sami strajkujący to zgłosili, więc to było dla nas tym ważniejsze.

Żądania kolejarzy dowodzą, że ludzie, broniąc swojego poziomu życia i pewnego bezpieczeństwa, nie weszli w jawny konflikt z władzą. Pokazują, że kolejarze walczyli o swoje prawa, korzystając z uprawnień, które dała im konwencja Międzynarodowej Organizacji Pracy. Strajkujący w lokomotywowni zrealizowali zasadę, która ostatecznie zwyciężyła w całym procesie przemian i w „Solidarności", że zmiany muszą być wprowadzane w sposób pokojowy. Nie wychodzimy na miasto, aby walczyć, ale wywieramy presję, domagamy się realizacji naszych postulatów. Zatrzymanie kolei było bardzo silnym środkiem nacisku na władze. W ten sposób poszerzano sferę wolności. Na tym polegała cała filozofia KOR-owska, że walczymy o zmianę systemu krok po kroku. Najpierw sprawy robotnicze, niesłychanie ważne. Uważam, że między innymi dlatego KOR odniósł sukces, że zaangażował się w sprawy robotnicze. Wcześniej stawiano tylko postulaty inteligenckie, np. problem jawności, cenzury. KOR zajął się sprawami robotników. Podskórnie czułem, że była to słuszna droga, bo sam pochodziłem z ludu, ze wsi. Wiedziałem, że jeżeli chcę dotrzeć do ludzi, to muszę przyjść do nich ze sprawami, które dla nich są ważne. Kiedy chodziliśmy z pomocą dla robotników w Ursusie, po strajkach w 1976 roku, to było widać, że ludzie chcą, by ktoś przyszedł i zajął się nimi, pomógł im w sprawach sądowych. W ten sposób KOR zyskał solidarne poparcie i ludzie zrozumieli, że to jest nasza wspólna sprawa. To, co miesiąc później stało się w Gdańsku, było właśnie jakby kontynuacją, wzmocnieniem tego wszystkiego, co wcześniej wydarzyło się w Świdniku, w Lublinie i w innych miejscach. W konsekwencji zmuszono władze do podpisania czegoś, czego one w życiu by nie podpisały. Przecież władze komunistyczne nie były głupie i wiedziały, że wyrażając zgodę na wolne związki zawodowe, w pewnym sensie wydały na siebie wyrok. Oni planowali, że robotników oszukają, nie zrealizują umów, tak jak zrobili to w Szczecinie w 1971 roku, ale w konsekwencji im się nie udało, głównie dzięki współpracy robotników z opozycyjną inteligencją.

W kontaktach KSS „KOR" z Lublinem oczywiście wielką rolę odgrywali Wojtek Samoliński i jego żona Anna. Po podpisaniu porozumień gdańskich, półtora miesiąca po strajkach lubelskich, w Lublinie – tak jak w całym kraju – sformowano komitet założycielski wolnych związków zawodo-

w Jaworzu, Darłówku, zwolniony 23 XII 1982; asystent w Instytucie Maszyn Matematycznych PAN (1978–1983), kierownik laboratorium w Instytucie Podstaw Informatyki PAN (1984–1990).

88 Andrzej Witold Zieliński (ur. 1949) – drukarz pisma „Robotnik" (1978–1981), współpracownik Witolda Łuczywo i Mirosława Chojeckiego w wydawnictwie NOWa, następnie Grzegorza Boguty (1979–1989); od grudnia 1981 r. w NSZZ „Solidarność"; drukarz w Regionie Mazowsze (1980–1981); po 13 grudnia 1981 r. w ukryciu; luty – grudzień 1982 r. internowany w Ośrodku Odosobnienia w Warszawie-Białołęce i Darłówku; drukarz „Tygodnika Mazowsze" (1982–1989), drukarz w wydawnictwie Rytm (1983–1989); składacz komputerowy w „Gazecie Wyborczej" (1989–1993).

89 Janusz Rożek (1921–2013) – rolnik, działacz opozycyjny, fotograf; w czasie wojny żołnierz BCh i AK; od 1977 roku uczestnik ROPCiO; współtwórca NSZZ Rolników „Solidarność Wiejska" na Lubelszczyźnie, członek Prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność" (1981); w stanie wojennym internowany we Włodawie i w Darłówku, skazany na trzy lata więzienia, po zwolnieniu na mocy amnestii od marca 1983 roku ponownie działacz podziemia; w kwietniu 1988 roku współinicjator powołania Związku Producentów Rolnych „Solidarność" Województwa Lubelskiego, od mar-

ca 1987 roku członek prezydium, przewodniczący Rady Regionalnej „Solidarność" RI Regionu Środkowo-Wschodniego; poseł na Sejm kontraktowy (1989–1991).

wych. Jego szefem został Czesław Niezgoda, lider strajku w lokomotywowni. Z kolei w Świdniku powstała bardzo mocna placówka „Solidarności".

Wspomnienia zarejestrowane przez Łukasza Kijka 10 marca 2015 roku. Tekst autoryzowany.
Transkrypcja: Jacek Bednarczyk
Redakcja: Łukasz Kijek, Krzysztof Gajowiak

Leszek Szaruga

Leszek Szaruga, właśc. Aleksander Wirpsza (ur. 1946) – poeta, krytyk literacki, eseista, tłumacz, dziennikarz; zaliczany do twórców Nowej Fali; współtwórca i redaktor kwartalnika literackiego „Puls" (1977–1981), Agencji Solidarność (1981–1982), pism: „Wezwanie" i „Wybór" (1982–1987); współpracownik prasy emigracyjnej: „Kultury", „Kontaktu", „Archipelagu", „Echa" (Toronto) i Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa (1979–1989); wykładowca m.in. Uniwersytetu Warszawskiego, od 2010 r. profesor; autor esejów, m.in. „Dochodzenie do siebie. Wybrane wątki literatury po 1989 roku" (1997), prozy: „Zdjęcie" (2008), „Podróż mojego życia" (2010), poezji, m.in. „Klucz od przepaści" (1994), „Skupienie" (1997), „Blag. Języczenie" (2008).

* * * * * * *

Jeśli chodzi o Lipiec 1980, to był to moment niesłychanie istotny. Myśmy czekali na jakiś wybuch, to było oczywiste, że nastąpi, tylko nie wiedzieliśmy, jak. Zresztą pochwalę się, że w grudniu 1979 r., pod pseudonimem Jadwiga Kwiatkowska, opublikowałem w „Kulturze" paryskiej tekst „Wydarzenia w Polsce w roku 198*"[90]. Opisałem w nim wielki strajk, powstanie ruchu społecznego, wprowadzenie stanu wyjątkowego i rozmowy Okrągłego Stołu. To znaczy, że już coś wtedy wisiało w powietrzu. Chyba nie mieliśmy pełnej świadomości, co się działo w Lubelskiem, ale strajki w Świdniku, cała fala protestów, jaka się tam przetoczyła w lipcu 1980 r., miały charakter przede wszystkim ekonomiczny, a nie polityczny. Zwróciło to uwagę „Biuletynu Informacyjnego KSS „KOR". Oni gromadzili w nim informacje o strajkach, czyli o przerwach w pracy, jak to wówczas nazywano. Gdy na Lubelszczyźnie coś zaczęło się dziać, pościągali wszystkie informacje i zrobili specjalny numer „Biuletynu". Nikt wtedy nie myślał, że za chwilę wybuchną strajki na Wybrzeżu. To był szczególny moment, głównie dlatego, że były wakacje, ludzie wyjechali i w Warszawie było pusto. Drukarnie pracowały normalnie, ale brakowało lokali, w których moglibyśmy robić skład. Nie było gdzie składać, ani jak kolportować – a ja należałem do składaczy „Biuletynu" od kilku lat. W panice zaczęliśmy poszukiwać mieszkań. Oczywiście nie mogliśmy składać we własnych, bo wszystkie były ponamierzane. W końcu zdobyłem mieszkanie Małgosi Braunek, u której zagnieździliśmy się bardzo fajną ekipą i przez całą noc składaliśmy „Biuletyn". To była pierwsza poważniejsza, potężna publikacja dotycząca strajków w Lubelskiem. Miała dwa albo trzy tysiące nakładu, a to niemało. Działo się to przed Sierpniem 1980, kiedy nikt nie wiedział, że później wybuchną strajki

[90] Jadwiga Kwiatkowska, *Przebieg wydarzeń 198**, „Kultura" 1979, nr 12, s. 20–27.

na Wybrzeżu. Nie mieliśmy takiej perspektywy, najważniejsze było zanotować i puścić w Polskę.

W środowisku „Biuletynu" zawsze działały kanały informacyjne, przede wszystkim podany do publicznej wiadomości numer telefonu Jacka Kuronia. Poza tym w każdym numerze „Biuletynu" drukowane były adresy i telefony wszystkich redaktorów. W tamtym czasie wiadomo było, że zbierają informacje także o tym, co się dzieje w Lublinie, a korespondenci z wszystkich ośrodków w Polsce przesyłają sprawozdania. W końcu nastąpiła taka lawina wiadomości, że postanowiono przygotować specjalny numer „Biuletynu" i możliwie szybko posłać tę porcję informacji w Polskę. To były znaczące wydarzenia, to było coś ekstra. Sytuacja zupełnie nieprawdopodobna. Dla mnie ten zalew informacji nie był zaskoczeniem, bo czegoś podobnego prędzej czy później się spodziewałem. Natomiast bałem się, że to wszystko ograniczy się wyłącznie do żądań ekonomicznych, [a władze] tutaj dadzą trochę pieniędzy, tu rzucą trochę pieniędzy i uklepią wszystko. Chyba wszyscy tak myśleliśmy, ale póki co ważne było puścić informację, że ludzie potrafią, mogą i mają odwagę; że coś się dzieje.

Strajki w Lublinie i Świdniku odbieraliśmy nie jako sygnał, że coś się zaczęło, ale że jeszcze coś ma nastąpić. Zawsze się od czegoś zaczyna, gdzieś musi błysnąć, żeby potem ta iskra się niosła. Tak to właśnie traktowaliśmy – jako wyzwolenie czegoś, jako znak, że system jest już niewydolny i nie daje rady. Mieliśmy pewność, że prędzej czy później ludzie ruszą. Jednak w przypadku strajków lubelskich nie było kontekstu politycznego. Tam chodziło głównie o płace, o warunki pracy, o tego typu rzeczy. Później, jak się formułowały postulaty w Gdańsku czy w Szczecinie, to były już bardzo konkretne oczekiwania, powstały Wolne Związki Zawodowe. W Lubelskiem – nie. Dla nas, redaktorów „Biuletynu", było istotne, aby zebrać te informacje i pokazać ludziom, że z tego zaczynu można coś zrobić, tylko trzeba to przeformułować.

Podczas pracy nad tym wydaniem „Biuletynu" – nie należałem do redakcji, lecz zajmowałem się składem i innymi pracami technicznymi – zetknąłem się z informacją o przyspawaniu wagonów do torów podczas strajków w Lubelskiem. Nie pamiętam, czy w „Biuletynie" w ogóle ta wiadomość się pojawiła, ale sam uznałem, że to całkiem możliwe. Bo wcześniej, w 1976 r., w Ursusie zrobiono identyczny numer i to był fakt, więc uznałem, że i w tym przypadku to całkiem prawdopodobne.

Wspomnienia zarejestrowane przez Tomasza Czajkowskiego 25 maja 2011 roku. Tekst autoryzowany.
Transkrypcja: Marta Tylus
Redakcja: Magdalena Kamola

S. 201–232: Jacek Kuroń „Dzienniki pokładowe" – fragmenty o strajkach w Lublinie i na Lubelszczyźnie, Archiwum Ośrodka KARTA, Spuścizna Jacka Kuronia, sygn. AO III/12K.6.

S. 233: oświadczenie KSS „KOR" z 2 lipca 1980 r., Archiwum Fundacji Ośrodka KARTA, sygn. AO IV/4.5

S. 234–236: oświadczenie KSS „KOR" z 11 lipca 1980 r., Archiwum Fundacji Ośrodka KARTA, sygn. AO IV/4.5

S. 237–238: „Robotnik" nr 57, 12 lipca 1980, Archiwum Fundacji Ośrodka KARTA, sygn. AO V/230

S. 239–250: „Robotnik" nr 58, 22 lipca 1980, Archiwum Fundacji Ośrodka KARTA, sygn. AO V/230

S. 251–275: Biuletyn Informacyjny Numer Specjalny 5 (39), lipiec 1980, Archiwum Fundacji Ośrodka KARTA, sygn. AOV/478

S. 276–277: oświadczenie KSS „KOR" z 8 sierpnia 1980, fragment Komunikatu nr 43, Archiwum Fundacji Ośrodka KARTA, sygn. AO V/480

S. 278–279: „Robotnik" nr 59, 15 sierpnia 1980, Archiwum Fundacji Ośrodka KARTA, sygn. AO V/230

W nocy z 5 na 6 lipca w W-wie zatrzymano Przemysława Ciślaka.

- Zelmet - Strużkiewicz - Strajk - v
- Reticeler - Zelas (pobyte zeleszopow. cudno - biciyCu) cwiertet - 3 lipca - cofnąć ceny (powiększeń. bacet)

Wołowina — Dane ze sklepu mięsnego (zwykłego) 7. VII. 80 r.

		Ceny dawne	Ceny zmienione
1)	Polędwica	80	~~120~~
2)	Befsztyk	(–)	~~100~~
3)	Bitki	54	~~82~~
4)	Pieczeń wołowa	(–)	~~80~~
5)	Wołowina z kością (szabla - mięso)	30	~~72~~
6)	Rozbef z kością	36	~~56~~
7)	Rozbratel	36	~~52~~
8)	Mięso wołowe z kością (na rosół)	30	~~68~~

X - oznacza cofnięcie

(–) - dotychczas nie było takiego gatunku w sklepach zwykłych

Wieprzowina

1)	Schabowa	26	~~40~~
2)	Karkówka	44	~~62~~
3)	Schab wyborowy	55	~~90~~
4)	Schab wyborowy (bez kości)	(–)	~~120~~
5)	Szynka i łopatka	42	~~58~~
6)	Szynka i łopatka (bez kości)	(–)	~~84~~

Drób

1)	Wątróbki z drobiu	50	90
2)	Żołądki z drobiu	30	50
3)	Kurczak wydrowy	64	80
4)	Indyk	64	96
5)	Kaczka	48	82
6)	Gęś	44	78

nie cofnięte

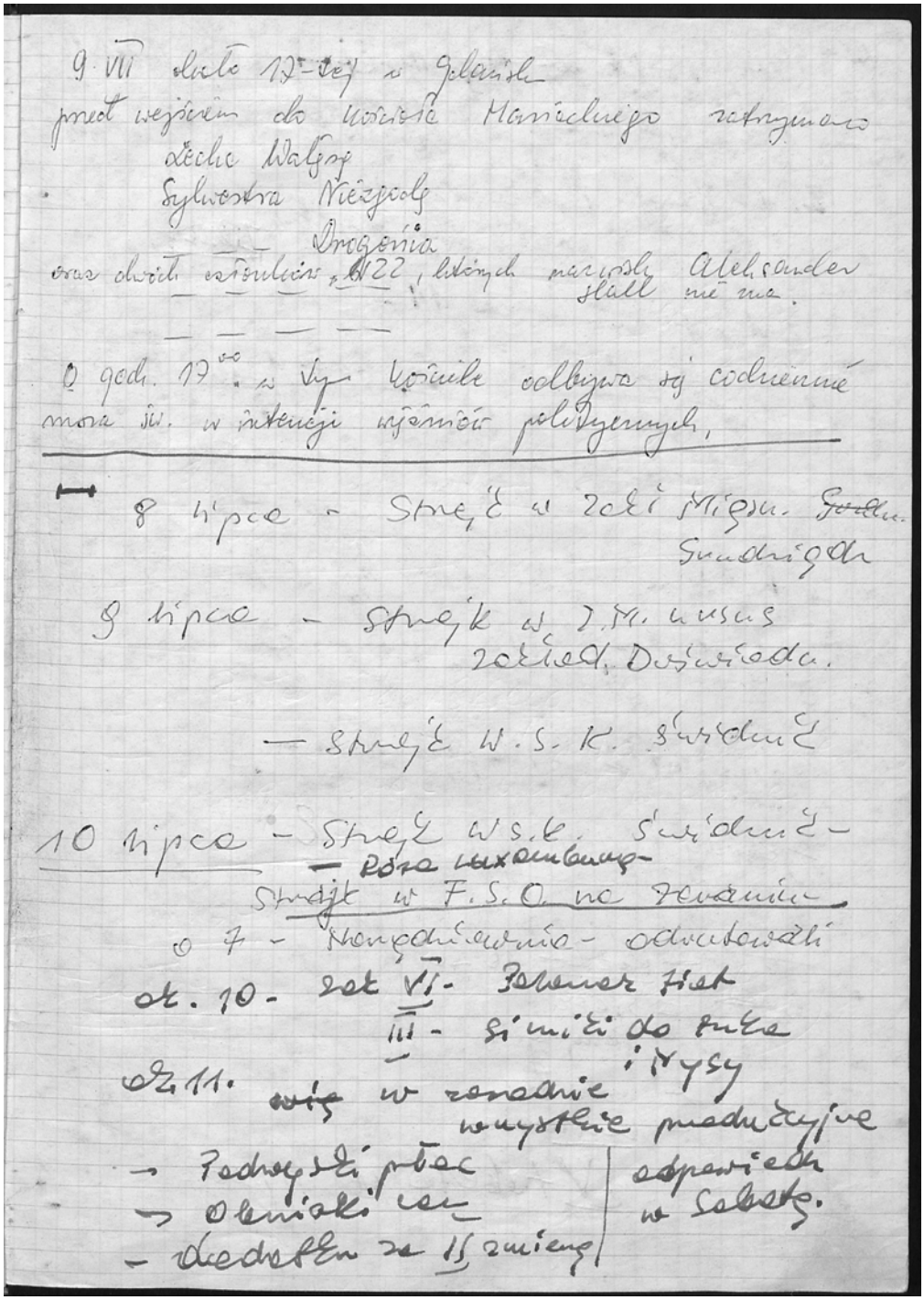

9. VII około 12-tej w głównie
przed wejściem do kościoła Mariackiego zatrzymano
dzieci Wałęsy
Sylwestra Wieczorka
Grzegorza
oraz około czterdziestu z W22, których nazwisk Aleksander
Hall nie ma.

— — — —

O godz. 19^00 w Kościele odbywa się codzienna
msza św. w intencji więźniów politycznych.

8 lipca - Strejk w zakł. Mięsn. Grudziądz
Grudziądz

9 lipca - Strejk w Z.M. Ursus
zakład. Doświadczalny

— Strejk W.S.K. Świdnik

10 lipca - Strejk W.S.K. Świdnik -
— Rozmowy -
Strajk w F.S.O. na Żerania
o 7 - Rozpoczęcie - odwołali
ok. 10 - zebr. VI - Zebrali się
III - Zjechali do nich
Wyszy
ok. 11. się w zakładzie
wszystkie produkcyjne
→ Zadzwonili przez | odpowiedzi
→ Oświadczenie | w sobotę.
- decydują za 15 minut

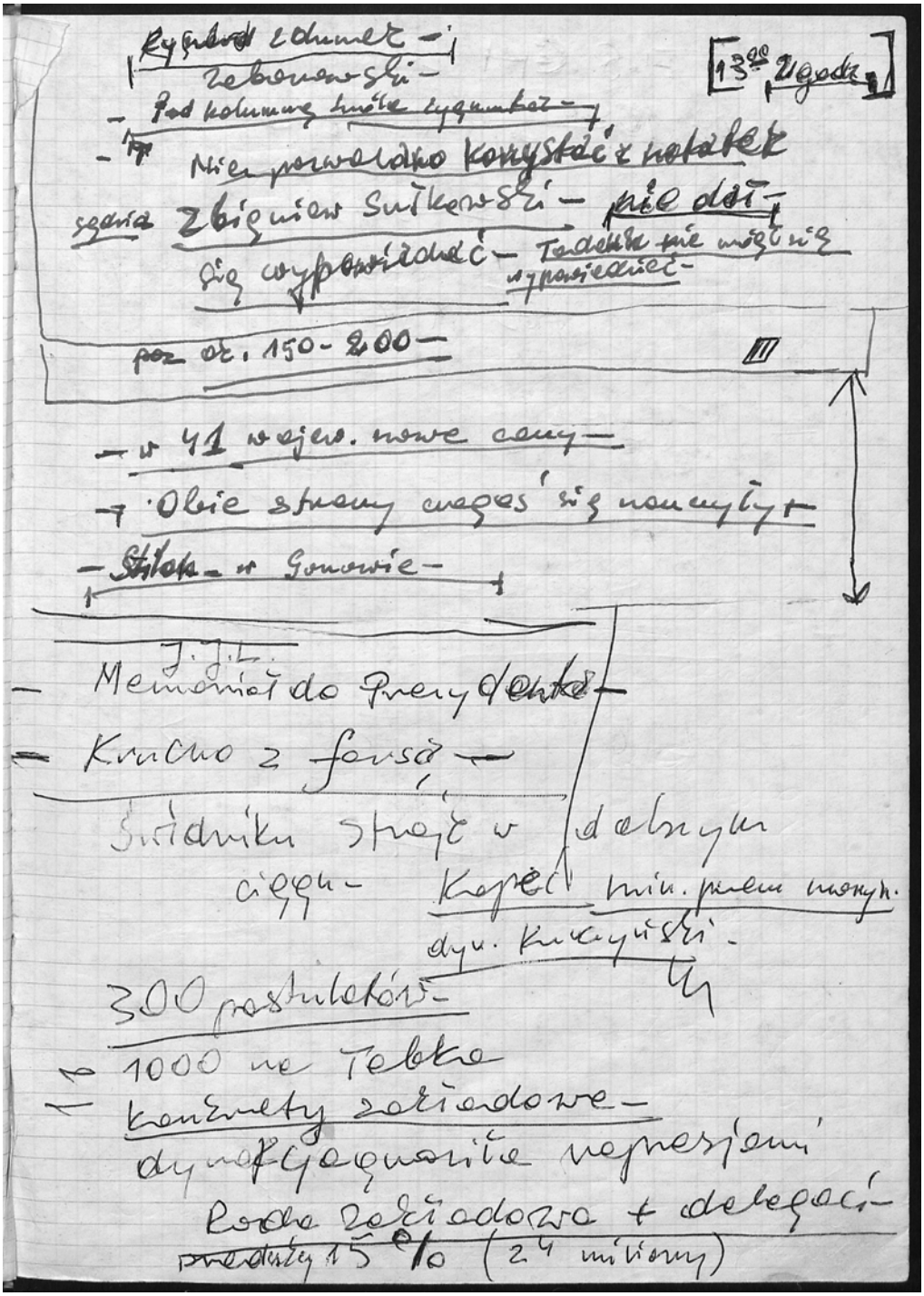

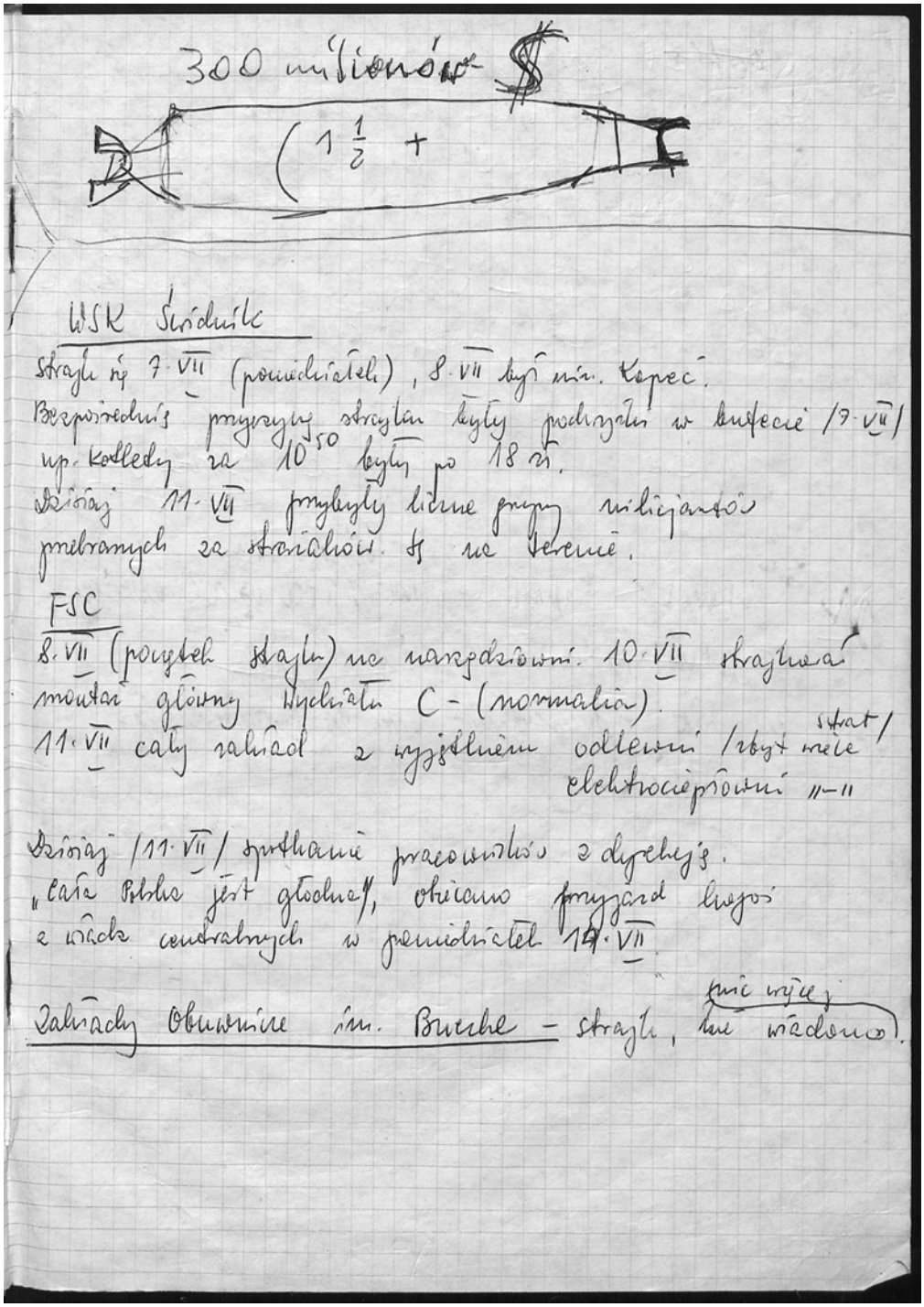
300 milionów $
(1 1/2 +
WSK Świdnik
Strajk od 7.VII (poniedziałek), 8.VII był min. kopeć.
Bezpośrednio przy wyjściu strajkom były podrzucane w kuferce /7.VII/
np. kolędy za 10 50 były po 18 zł.
Dzisiaj 11.VII przybyły liczne grupy milicjantów
przebranych za strajkujących tj. na terenie.
FSC
8.VII (początek strajku) nie nawiązywano. 10.VII strajkujący
montaż główny wydziału C - (normalnie).
11.VII cały zakład z wyjątkiem oddziału /zbyt mało strat/
elektrociepłowni II-II
Dzisiaj /11.VII/ spotkanie pracowników z dyrekcją.
„cała Polska jest głodna", otrzymano przyrost kwoty
z władz centralnych w poniedziałek 14.VII.
Zakłady Obuwnicze im. Bierut - strajk, (nie wyjaśniono, nie wiadomo).

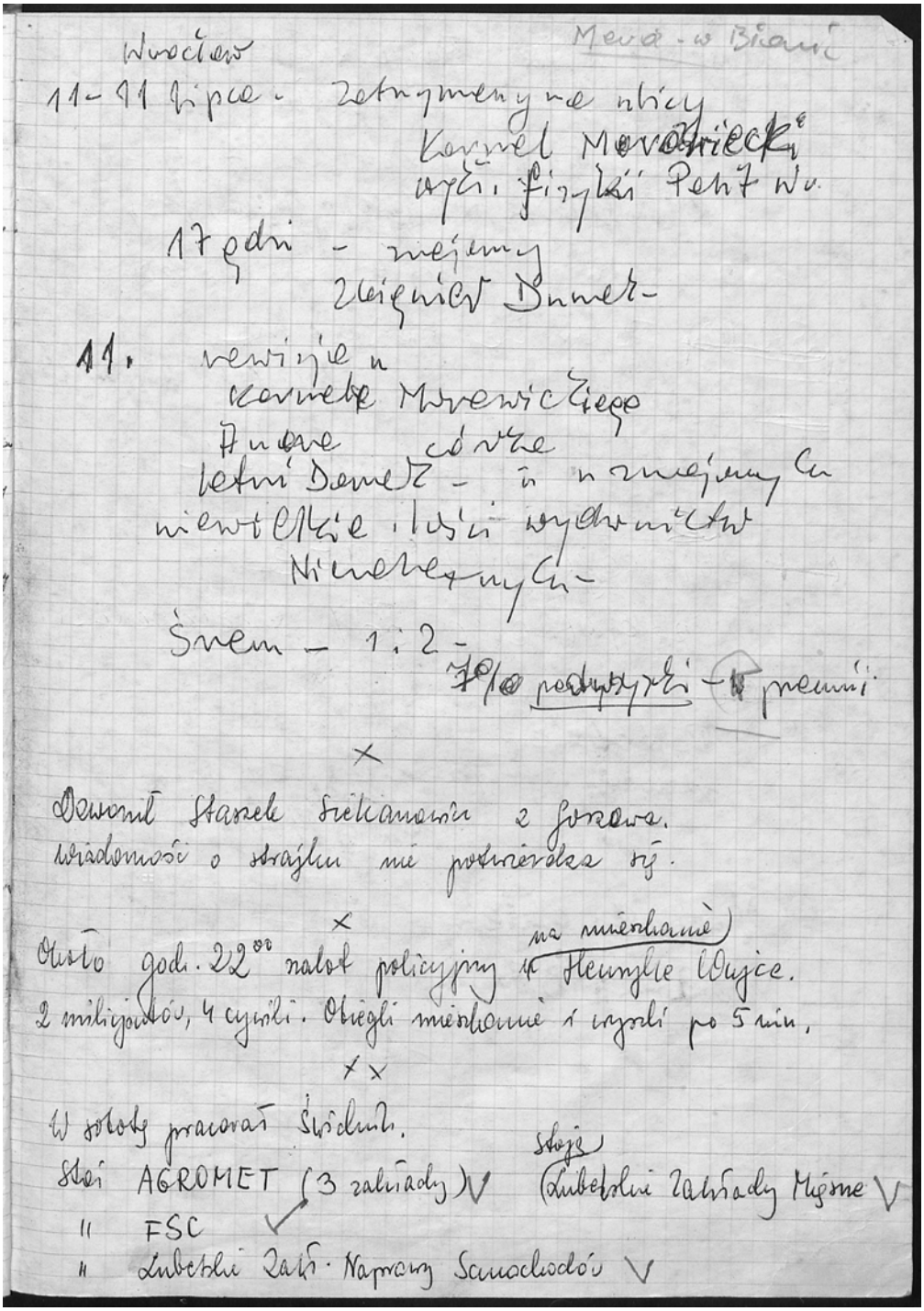

Wrocław Mewa - w Biały

11-11 lipca. Zatrzymujemy się w Wrocławiu
Kazimierz Morawiecki
wyd. fizyki Pent Wr.

17 godz - mijamy
Zieleniec Dunaj-

11. rewizja u
Kazimierza Morawieckiego
Dunaj 60 cm
letni Demetz - i u mnie
niewielkie, lecz wyczerpujące
Niechcianych -

Śrem - 1:2 -
Polo podwyżki - 15 premii

×

Dowiedz Staszek telefonicznie z Poznania.
Wiadomości o strajku nie potwierdzają się.

×

Około godz. 22[00] nalot policyjny na mieszkanie
4 Henryka Wujca.
2 milicjantów, 4 cywili. Obiegli mieszkanie i wyszli po 5 min.

××

W sobotę pracował Śródmieście.
Stoi AGROMET (3 zakłady) V stoją Lubelskie Zakłady Mięsne V
" FSC
" Lubelski Zakł. Naprawy Samochodów V

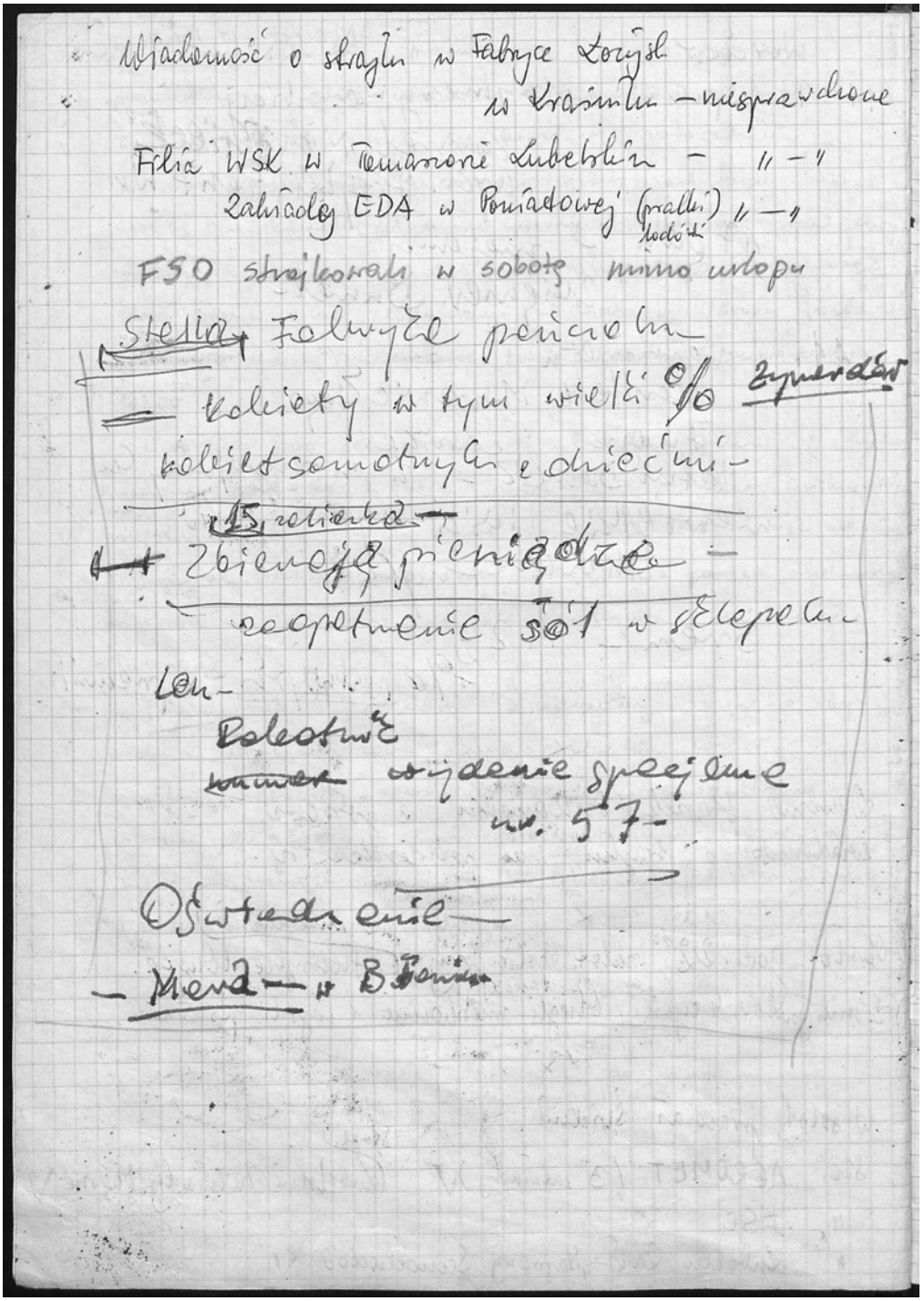

Wiadomość o strajku w Fabryce Łożysk
w Kraśniku – niesprawdzone
Filia WSK w Tomaszowie Lubelskim – // – //
Zakłady EDA w Poniatowej (pralki) // – //
FSO strajkowały w sobotę mimo urlopu
Stella Fabryczki pończoch
– kobiety w tym wiele % żywicielek
kobiet samotnych z dziećmi –
15 sztuk
Zbierają pieniądze –
zapotrzebowanie 501 w sklepach
Lon –
Polestwie
wydanie specjalne
nr. 57 –
Oświadczenie –
– Mewa – w Bełżcu

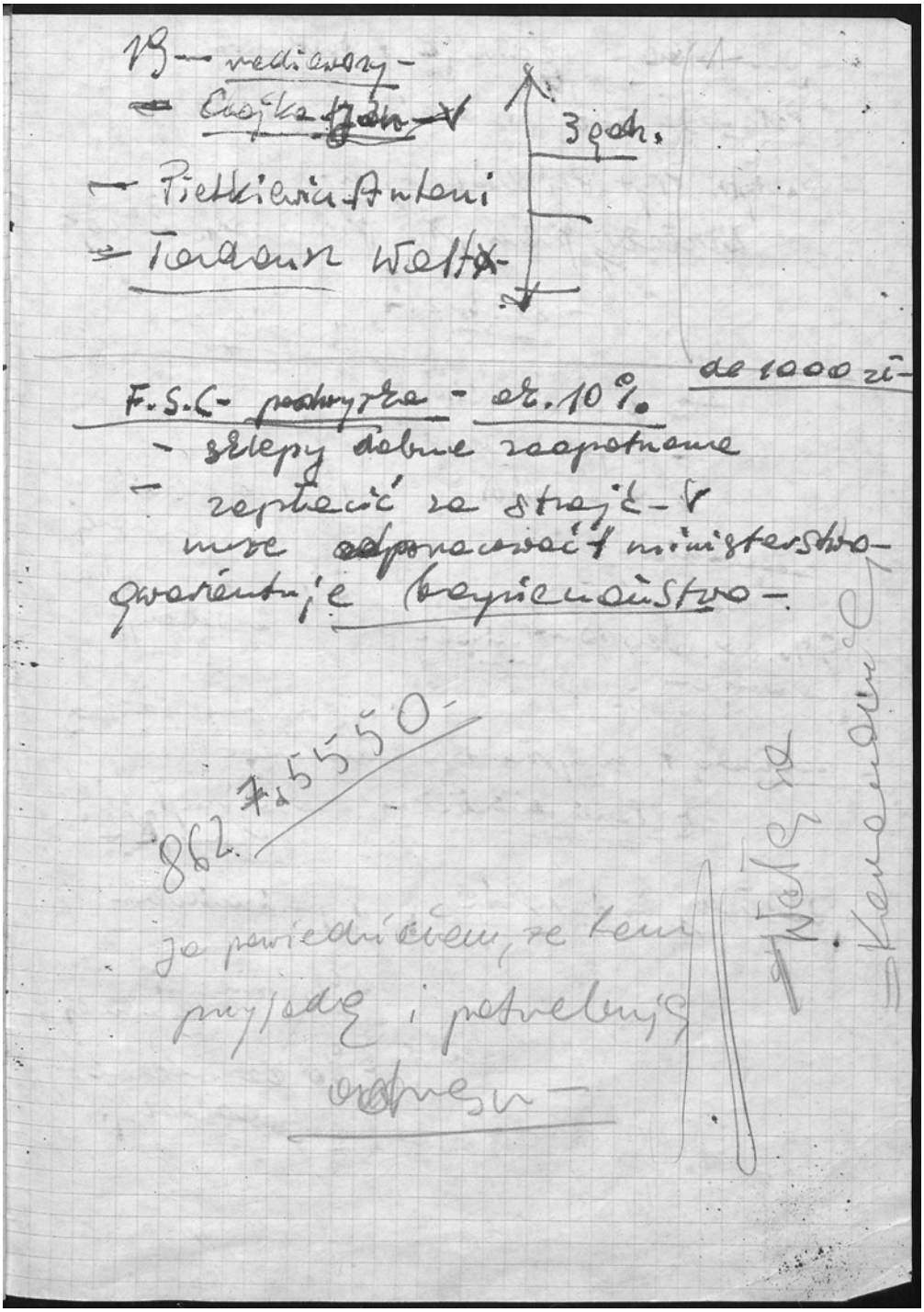
3 godz.
de 1000 zł-
F.S.C- praktyka - ok. 10%.
- sklepy dobrze zaopatrzone
- zepsuć się stajć-V
musze odpowiadać ministerstwo-
gwarantuje bezpieczeństwo-
7.5550
862.
Ja powiedziałem, że kom
przyjadę i potrzebuję
odpowiedź-
Kanadian

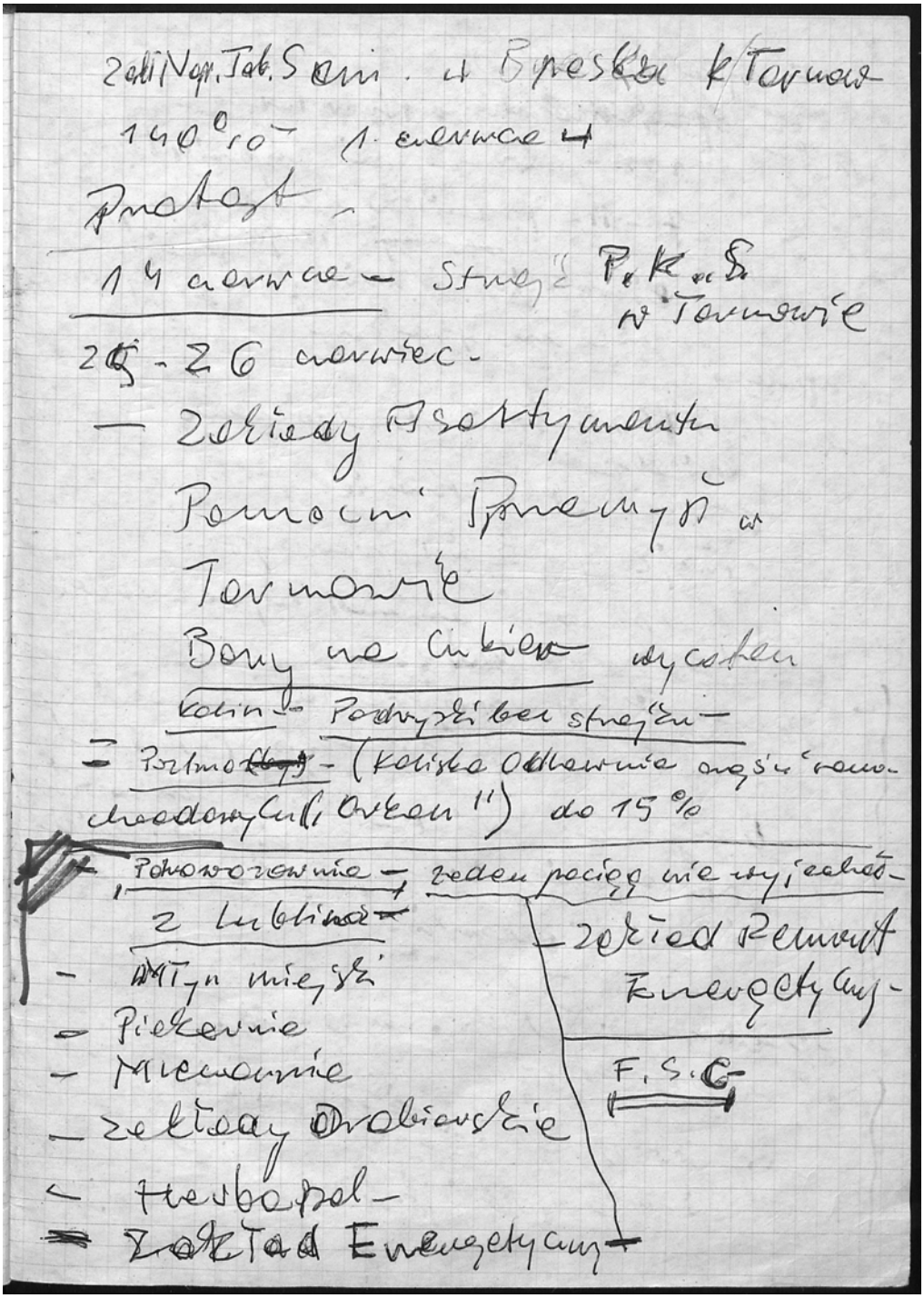
Zakł. Neur. Tok. Szpital. w Brzesku k/Tarnowa
140 łóżek 1. ewakuacja
Protokół
14 czerwca – Strzelec PCK w Tarnowie
25-26 czerwca
– Zakłady Azotowe
Pomocni Przemysł w Tarnowie
Bony na cukier
Kolin – Podwyżki bez strejku
= Portmonetki – (kolska oddawnia ongiś rewindykacji Orlen !!) do 15 %
Pociągi – z Lublina
– Mtyn miejski
– Piekarnie
– Mleczarnie
– Zakłady Drobiarskie
– Przedsiębiorstwo
= Zakład Energetyczny
żaden pociąg nie wyjechał
– Zakład Remont Energetyczny
F.S.C.

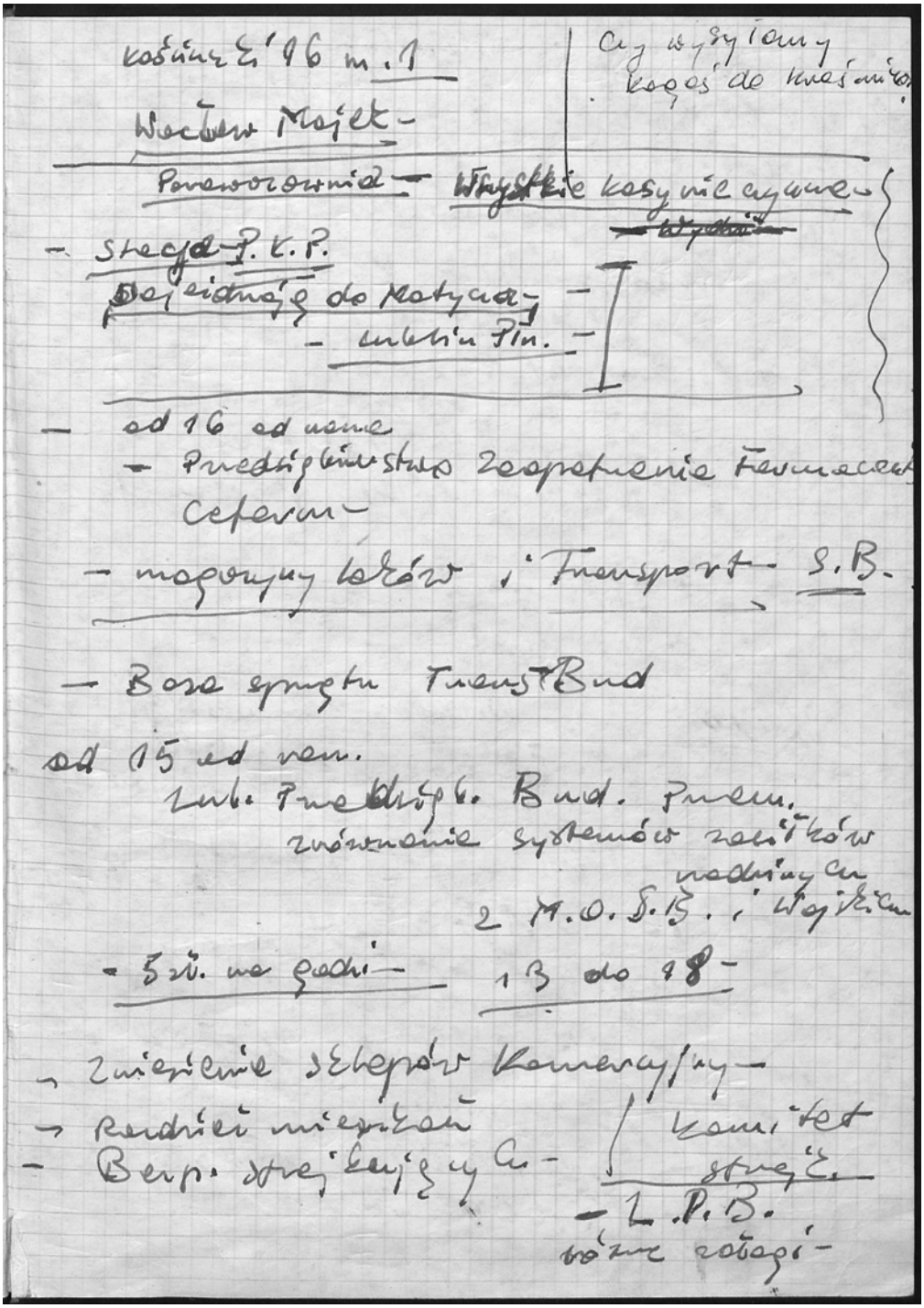
Kosiny X '46 m. 1

Wacław Majek –

Powszechna – Wszystkie kasy nie czynne –

– Stacja P. K. P.

Dojeżdżają do Matyca –

– Lublin Płn. –

– od 16 do wsie

– Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Farmaceut.

Ceferan –

– magazyny leków i Transport – S. B.

– Baza sprzętu Trans Bud

od 15 do wsi.

Lub. Przedsiębr. Bud. Przem.

zwiększenie systemów zaliczków

nadziemnych

2 M. O. S. B. , Wojskiem

– 5 zł. na godz. – 13 do 18 –

– Zwiększenie zbiorów kamieniarzy –

– Rendzin miejscem –

– Berp. dojeżdżający – Komitet stacji E.

– L. P. B.

różne zebrani –

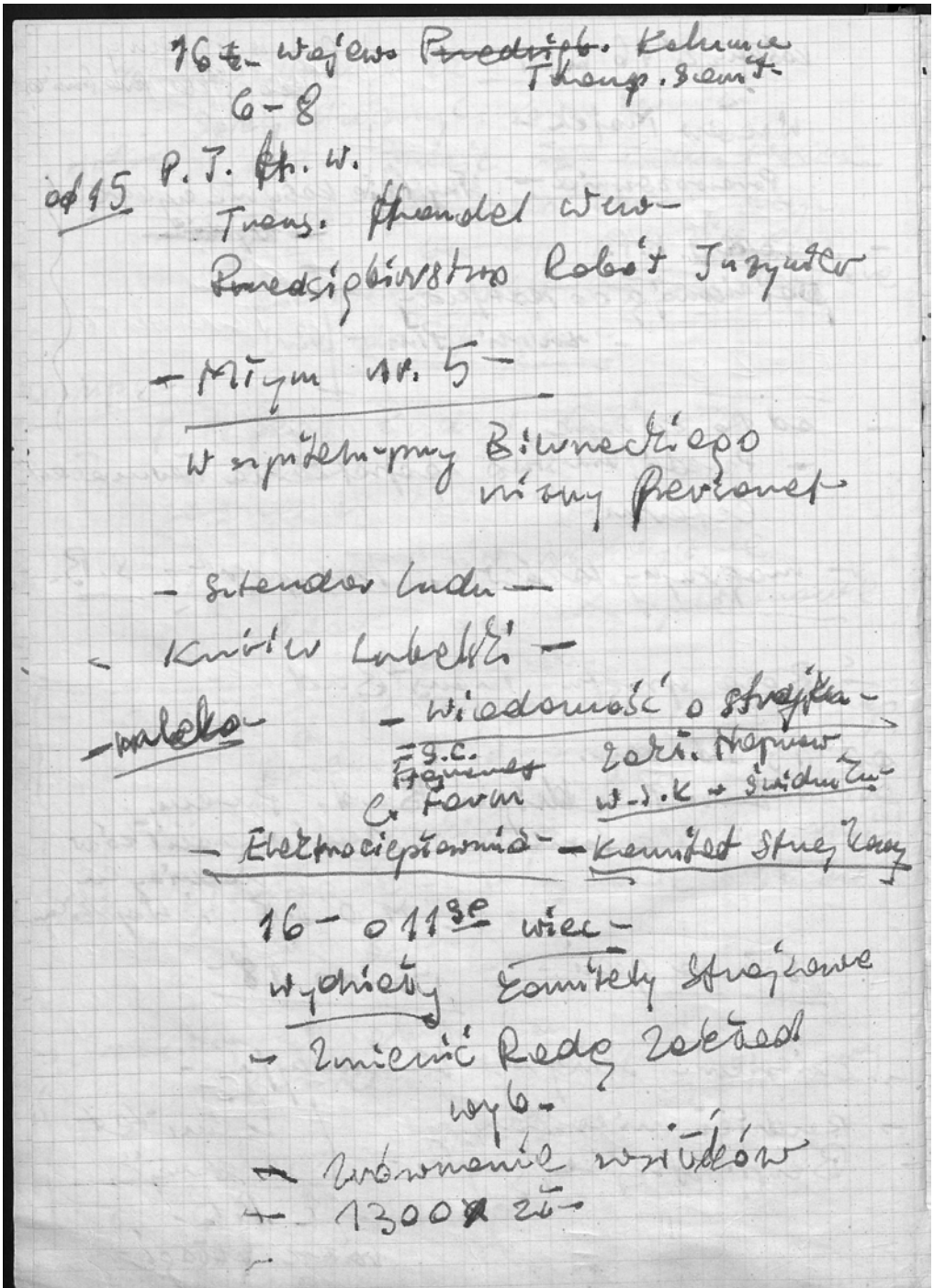

16 t. wojew. Przedsięb. Kolumna
Transp. Samt.
6-8
od 15 P. J. Kl. w.
Trans. Handel Wew.
Przedsiębiorstwo Robót Inżynier
– Miym str. 5 –
w sprzętowy Biuro Techn.
Nowy Prezydent
– Sztandar Ludu –
– Kurier Lubelski –
– mleko – – wiadomość o strajku –
– S.C. Frontem Zakł. Naprawy
C. Farm W.S.K. + Śródmieście
– Elektrociepłownia – Komitet Strajkowy
16 – o 11 se wiec –
wybrany Komitety Strajkowe
– Zmienić Radę Zakład
wyb. –
– Zabezpieczenie wniosków
– 1300 zł –

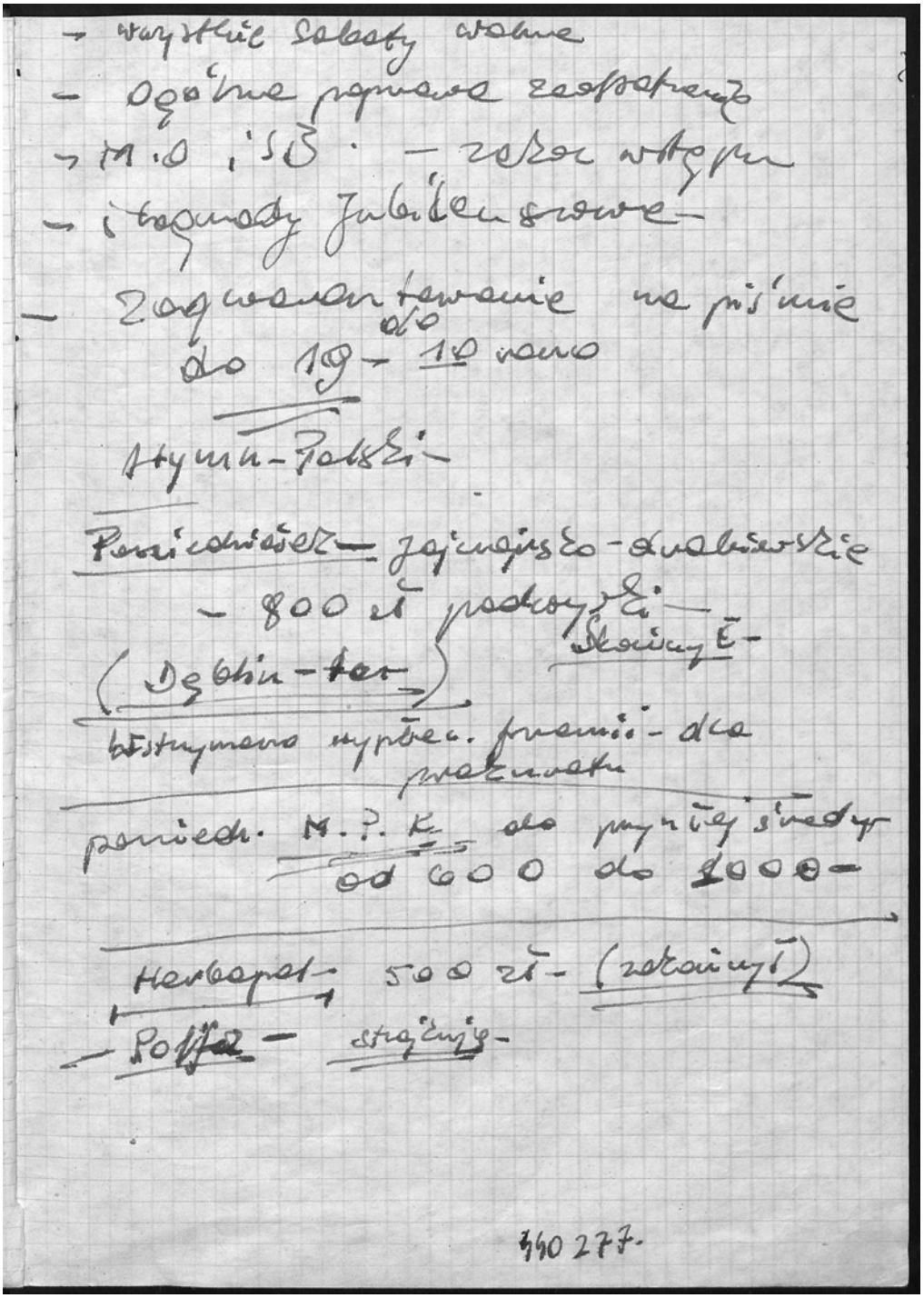

→ wszystkie sobaty wolne
– ogólne zgromadzenie załogi
→ M.O. i SB. – zakaz wstępu
– i tragedy jubileuszowe –
– Zaangażowanie na piśmie
do 19 – do 10 rano
Hymn – Polski –
Pensjonariusz – zajmujący dwa pokoje –
– 800 zł pokoje –
(Dębin – ter) Skromny –
Wstrzymano wypłaty emerytur – dla
pracujących
pomiędz. M.P.K. do przeciętnej średniej
od 600 do 1000 –
Herbapol – 500 zł – (zakaźny)
– Polfa – strajkuje –

340 277.

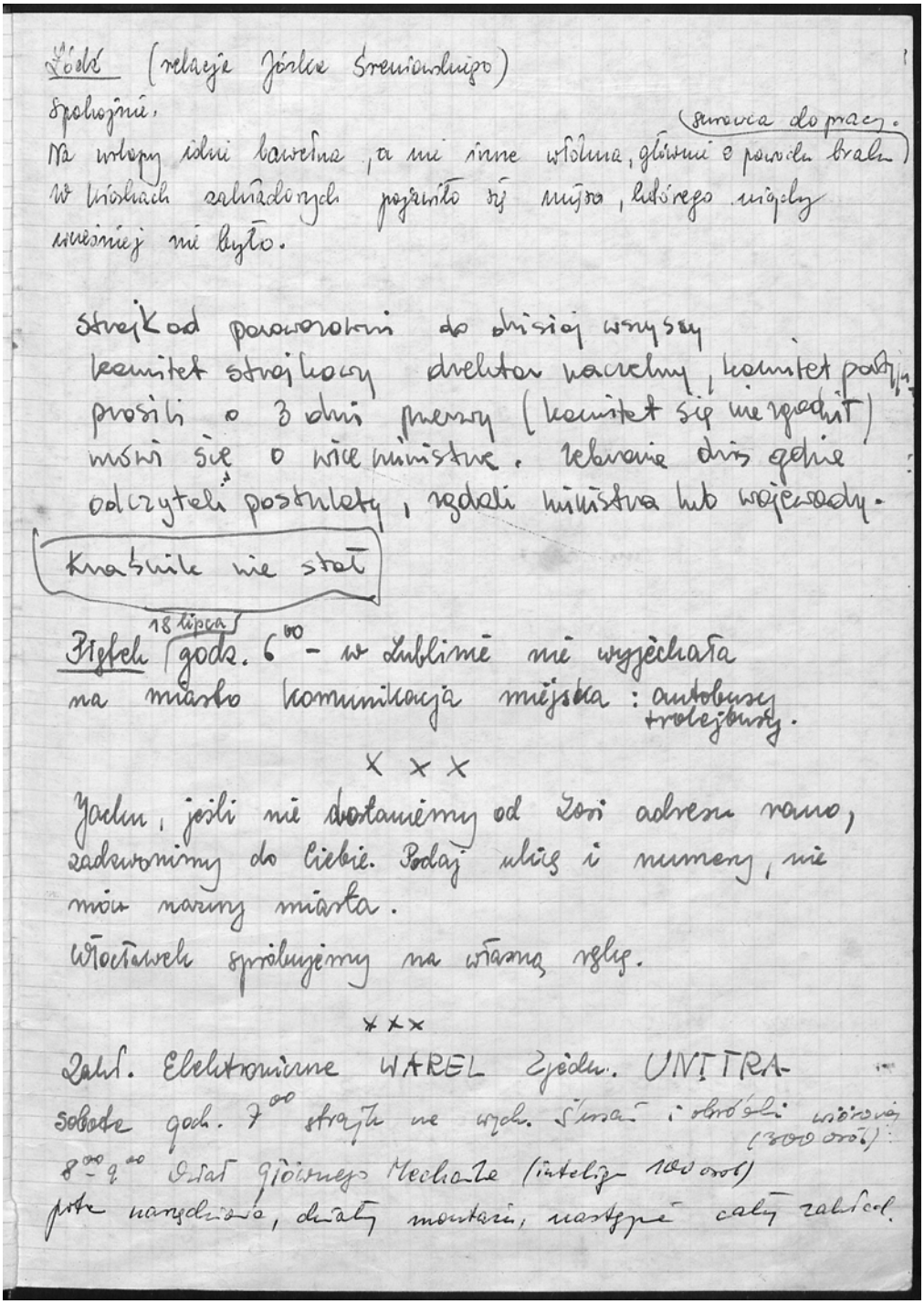

Łódź (relacje Józka Śremiańskiego)

Spokojnie.

(zmowa do pracy.

Na wełpy idzie bawełna, a nie inne włókna, głównie z powodu braku
w krajach zakładowych pojawiło się mydło, którego wcześniej nie było.

Strejk od powrotu do dniu wczoraj
komitet strejkowy dyrektor naczelny, komitet pobyt
prosili o 3 dni pracy (komitet się nie zgodził)
mówi się o nacjonalizacji. Zebranie dziś gdzie
odczytali postulaty, zgodzili ministra lub wojewody.

Kwaśnika nie stać

18 lipca

Piątek godz. 6^00 - w Lublinie nie wyjechała
na miasto komunikacja miejska: autobusy
trolejbusy.

x x x

Jacku, jeśli nie dostaniemy od Was adresu rano,
zadzwonimy do Ciebie. Podaj ulicę i numery, nie
mów nazwy miasta.
Włóczawek spróbujemy na własną rękę.

x x x

Zakł. Elektronowe WAREL Zjedn. UNITRA-
sobota godz. 7^00 strajk nie wych. świat i obrócili wiosnę
(3000 osób)
8^00-9^00 Dział głównego Mechanika (intelig 100 osób)
przy narzędziach, działy montażu, następnie cały zakład.

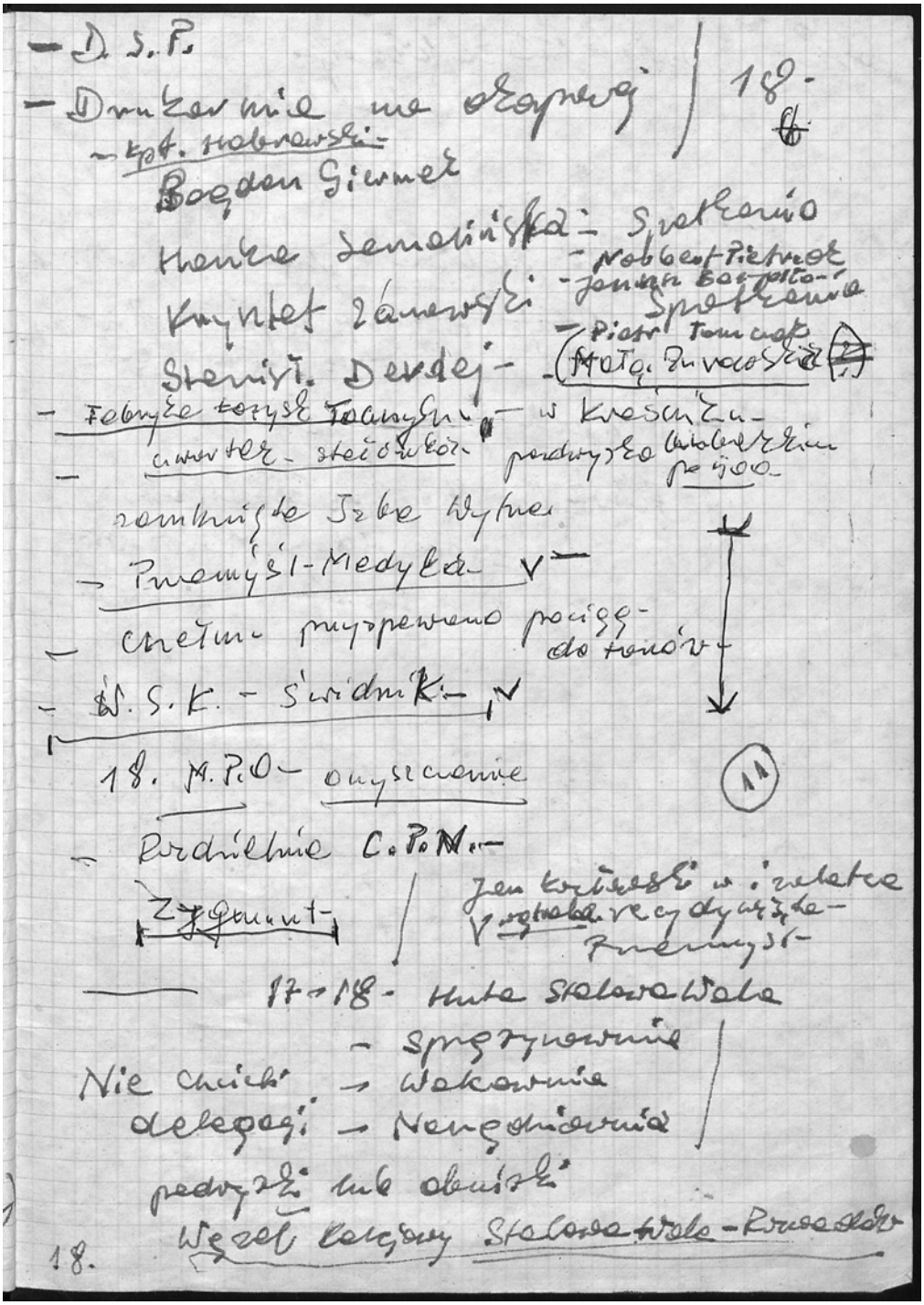

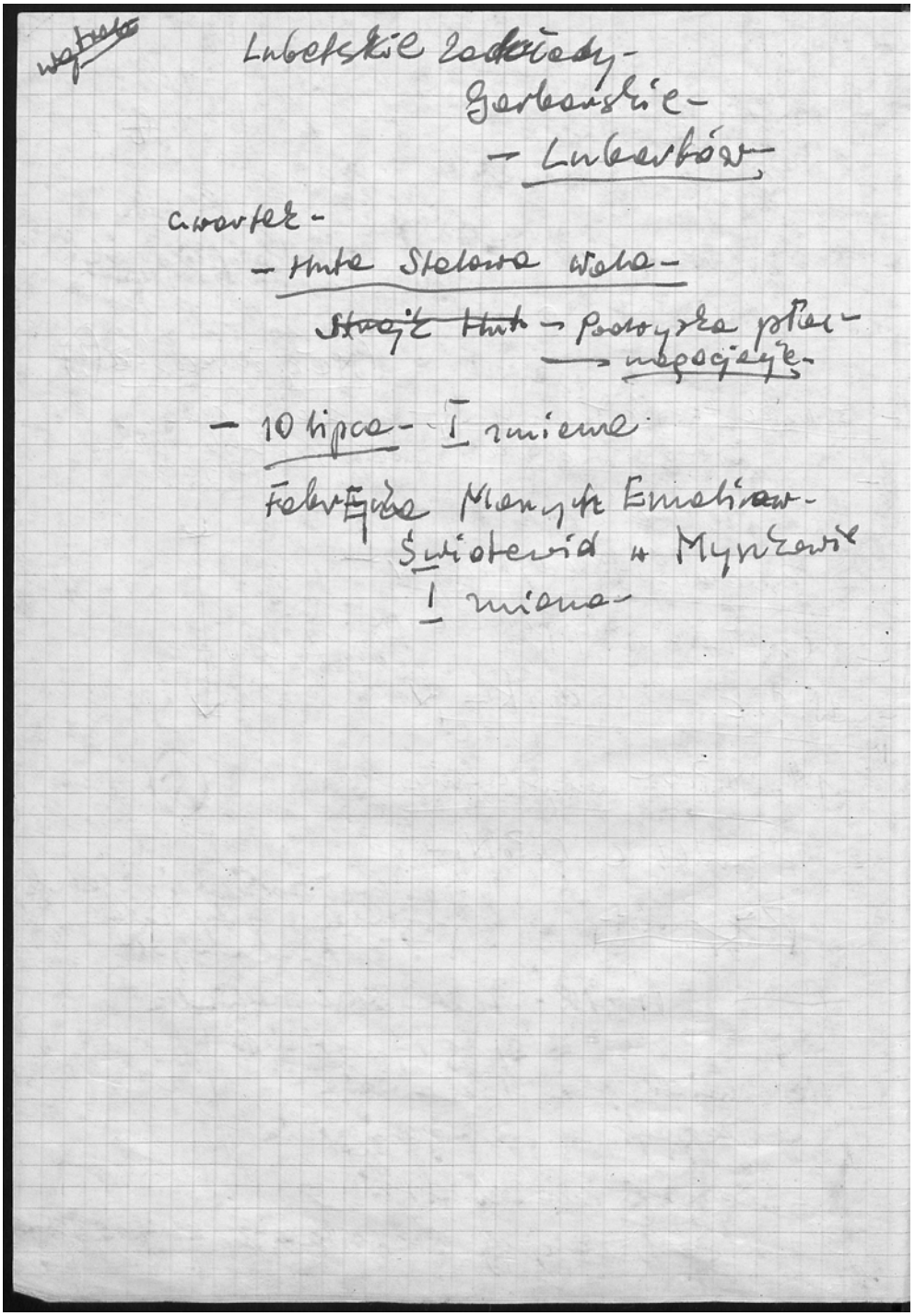
wątpliwe
Lubelskie Zadrzedy-
Garbarskie-
- Lubelskie-
Cmentarz-
- Stare Stolarska Wola-
Stary Hut - Pastorska płac-
- negocjacje-
- 10 lipca - I zmiana
Felczerska Mieszka Emeliana-
Świderski i Myrczewski
I miana-

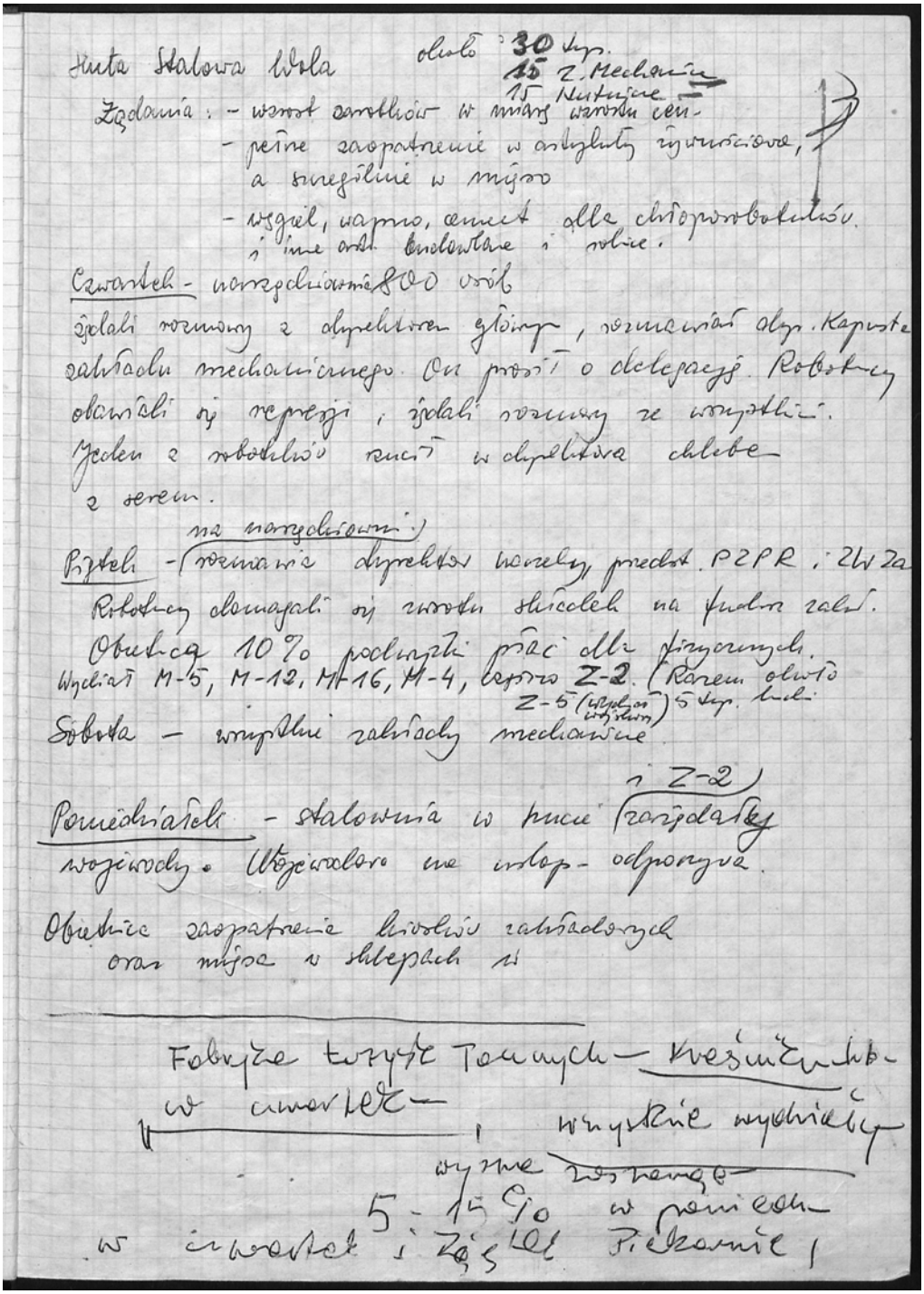

Huta Stalowa Wola oświo 30 tys.
15 Z. Mechanicy
15 Natujące

Żądania: - wzrost zarobków w miarę wzrostu cen
- pełne zaopatrzenie w artykuły żywnościowe, a szczególnie w mięso
- węgiel, wapno, cement dla chłopów-robotników i inne artykuły budowlane i rolnicze.

Czwartek - uroczyście 800 osób
żądali rozmowy z dyrektorem generalnym, rozmawiał dyr. Kapusta zakładu mechanicznego. On prosił o delegację. Robotnicy obawiali się represji, żądali rozmowy ze wszystkimi. Jeden z robotników rzucił w dyrektora chlebem z serem.

Piątek - (na uroczystości) rozmawia dyrektor naczelny przedst. PZPR, Zw Za
Robotnicy domagali się zwrotu składek na fundusz zakł.
Obniżka 10% podwyżki płac dla fizycznych.
Wydział M-5, M-12, M-16, M-4, tokarze Z-2. (Razem oświo Z-5 (wydział wojskowy) 5 tys. ludzi

Sobota - wszystkie zakłady mechaniczne

Poniedziałek - stalownia w hucie (zasadniczy i Z-2) wojewody. Ubezwładnienie ucisku - odpowiedź.

Obniżka zaopatrzenie kiosków zakładowych oraz mięso w sklepach

---

Fabryka tokarek Tarnych - kwestionariusz w czwartek - wszystkie wydziały wyjąć wszystkie 5-15% w poniedziałek w czwartek i piątek Piekarnie

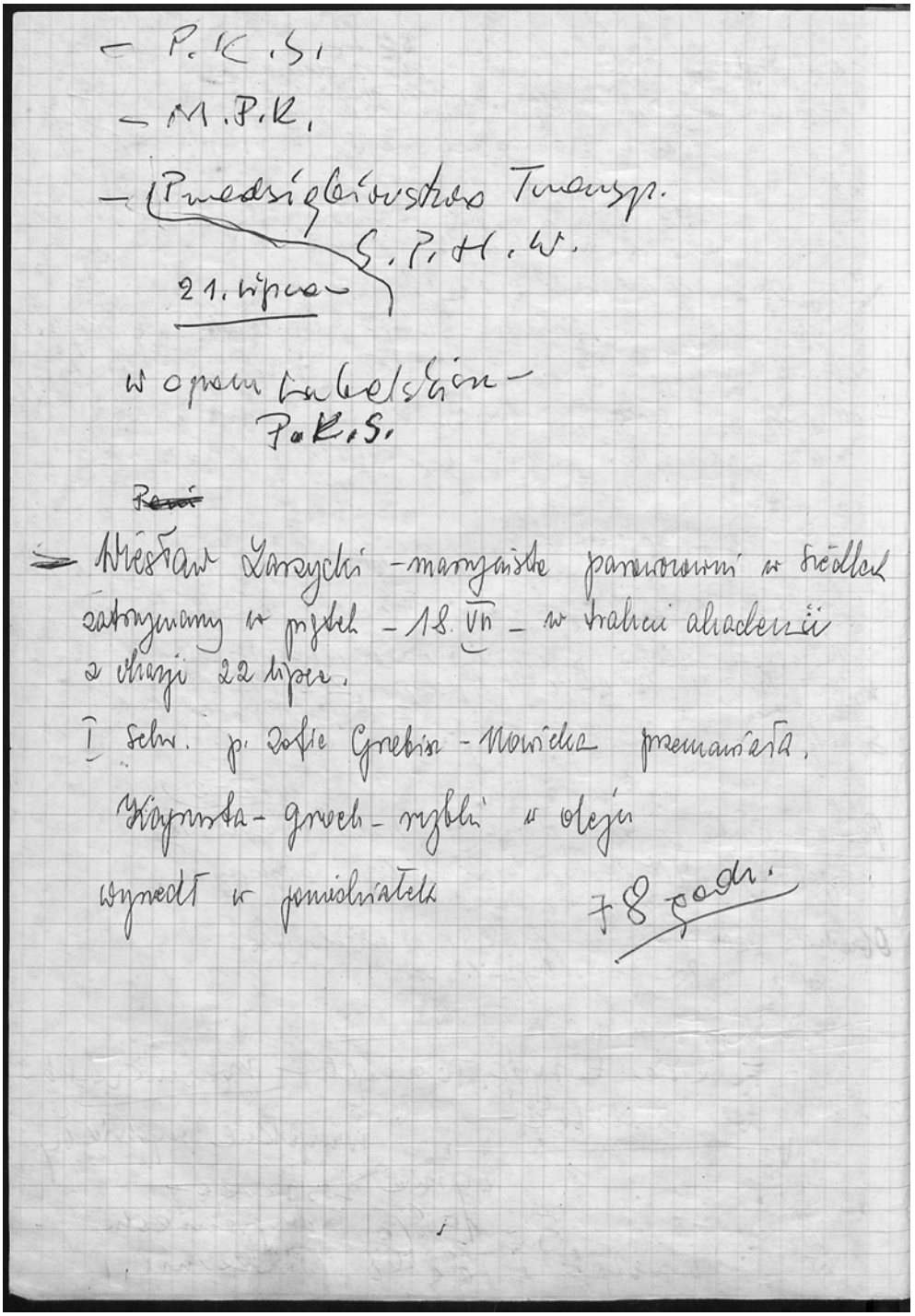

– P.K.S.
– M.P.K.
– Przedsiębiorstwo Transp. S.P.H.W.
21. lipca
w oparciu kabelskim –
P.K.S.
~~Resti~~
⇒ Mieszaw Zarzycki – mariniste panoramami w średnich
zatrzymany w pyłek – 18. VII – w trakcie akademii
z okazji 22 lipca.
I Sekw. p. Zofia Grabin – Maricka premanieta,
Krajnska – groch – rybki w oleju
wyrodt w pomieszczeniu
78 godz.

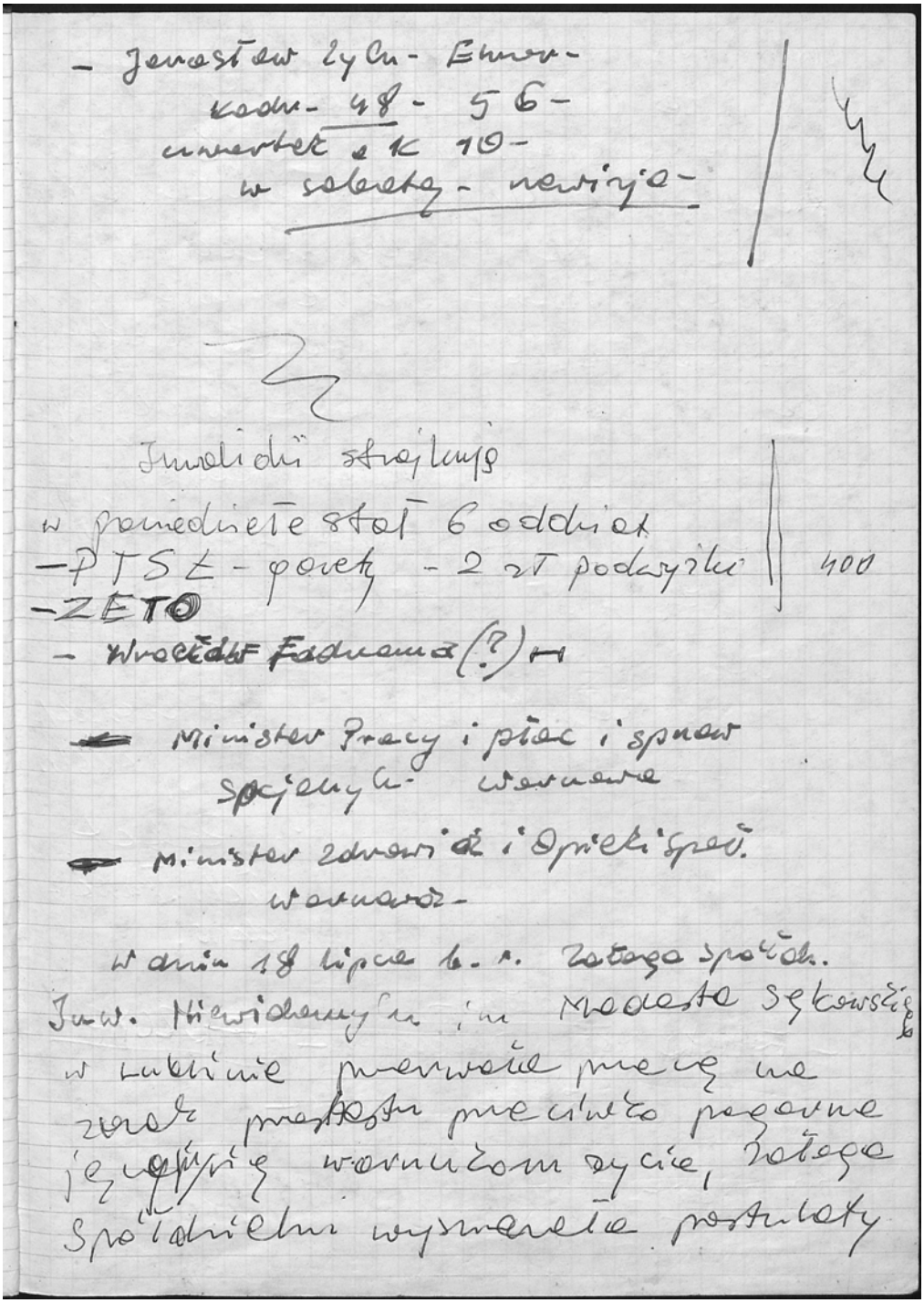

- Towarzystwo Życia Emerytów
kasa - 48 - 56 -
cwierćtek à K 10 -
w sobotę - nowina -

Inwalidzi strajkują
w poniedziałek stał 6 oddziałów
- PTSL - powiaty - 2 z podwyżki 400
- ZETO
- Wrocław Radiowa (?)

Minister Pracy i płac i spraw Społecznych Warszawa

Minister Zdrowia i Opieki Społ. Warszawa

W dniu 18 lipca b. r. Zarząd Spółdz. Inw. Niewidomych w Modlnie Sękowskiej w Łukowie powziął uchwałę o zaprzestaniu produkcji pędzli ze względu na brak zbytu. Spółdzielnia wyczerpała postulaty

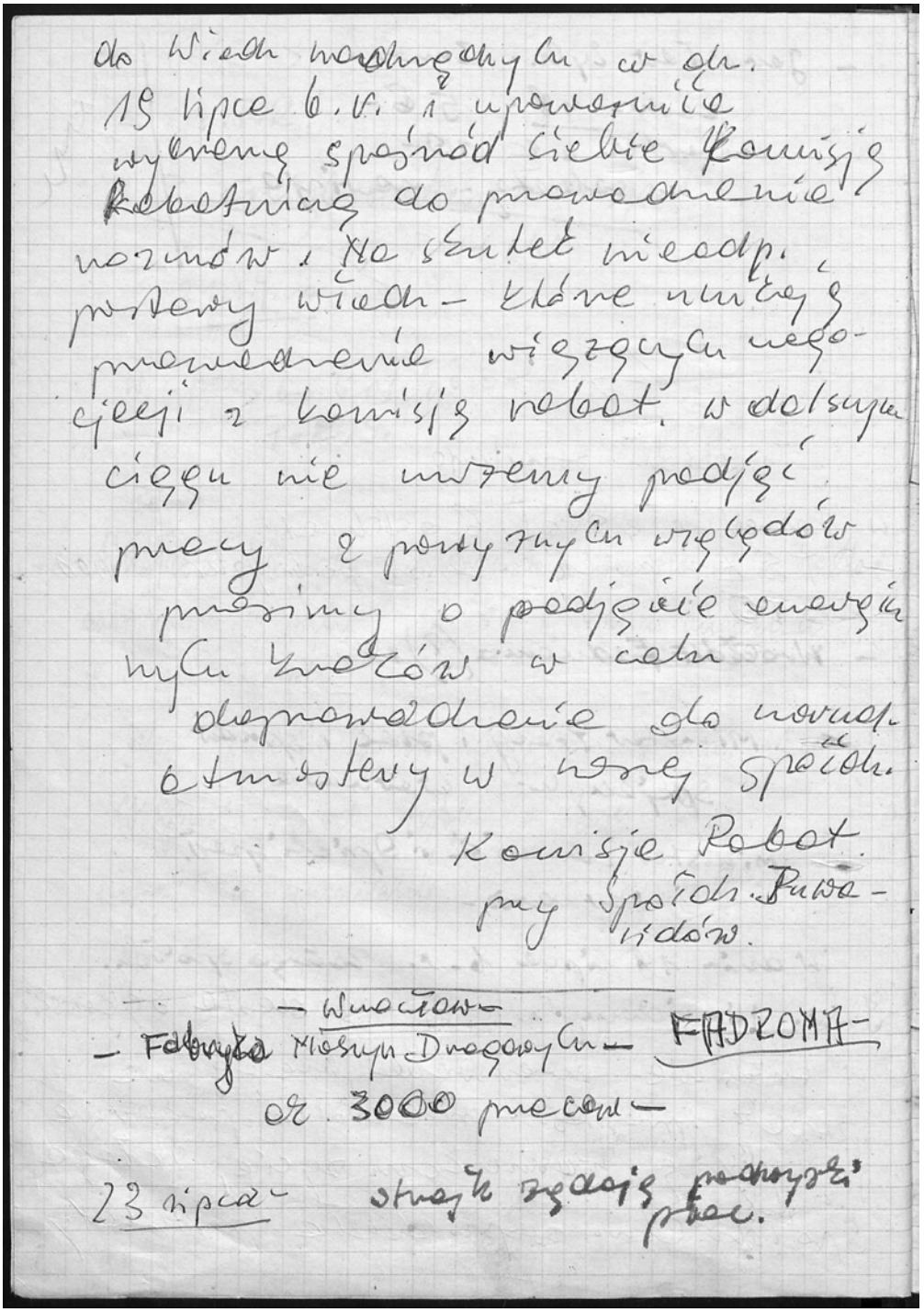

do Wiedz wodnych w dn.
15 lipca b.r. i upoważnić
wybrany spośród siebie Komisję
Robotniczą do prowadzenia
rozmów. Na skutek nieodp.
postawy władz – które unikały
prowadzenia większych nego-
cjacji z Komisją robot. w dalszym
ciągu nie widzimy podjęć
pracy z powyższych względów
prosimy o podjęcie energicznych
kroków w celu
doprowadzenia do rozwią-
zania istniejący w naszej spółdz.
Komisja Robot.
przy Spółdz. Pracy
Rzeźbiarzy.

– Wrocław –
– Fabryka Maszyn Drogowych – FADROMA –
ok. 3000 pracow –

23 lipca – strajk zgadza podwyżki płac.

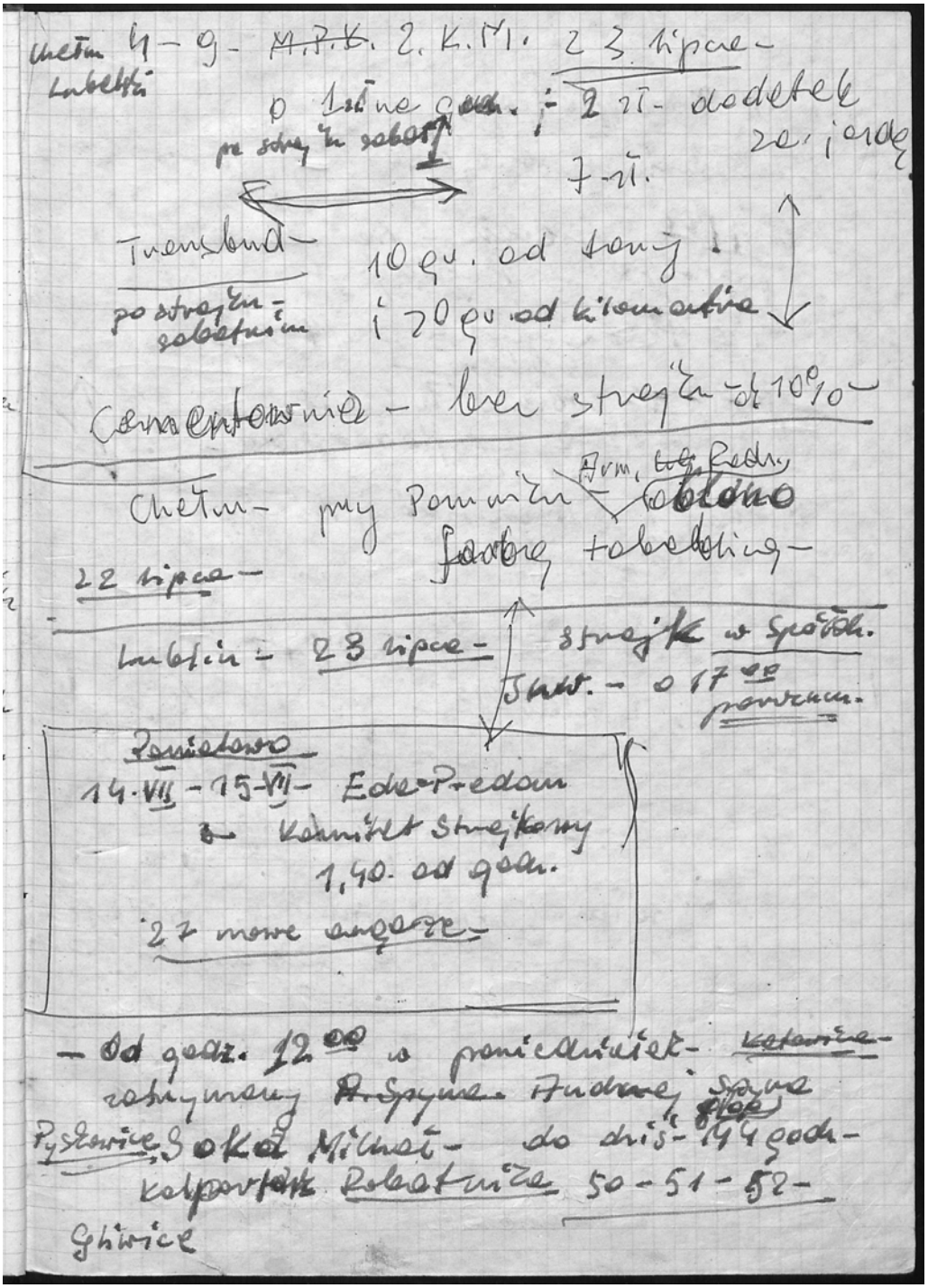

Chełm 4–9 – ~~M.P.K.~~ Z.K.M. 23 lipca –
Lubelska
o 1 zł na godz. + 2 zł – dodatek
na strajk zabor
7 zł.
20 groszy
Tramwaje – 10 gr. od tonny
po strajku – zabetonowane
i 20 gr. od kilometra
Cementownia – bez strajku – 10%
Chełm – przy Pomarzu – Przem. Włókienn. Radn. – Włókno
farbiarnia tabelkowa –
22 lipca –
Lublin – 28 lipca – strajk w spółdz.
Stan. – o 17 gr. podwyżki.
Zamościa
14-VII – 15-VII – Edek Predom
– Komitet Strajkowy
1,40. od godz.
2 zł nowe zarobki
– Od godz. 12 00 w poniedziałek – Katowice –
zabezpieczony Hutnicze Spawalnicze
Pysznica Sokół Milnet – do dziś – 144 godz –
Kalwaryjska Robotnicze 50 – 51 – 52 –
Chmielowice

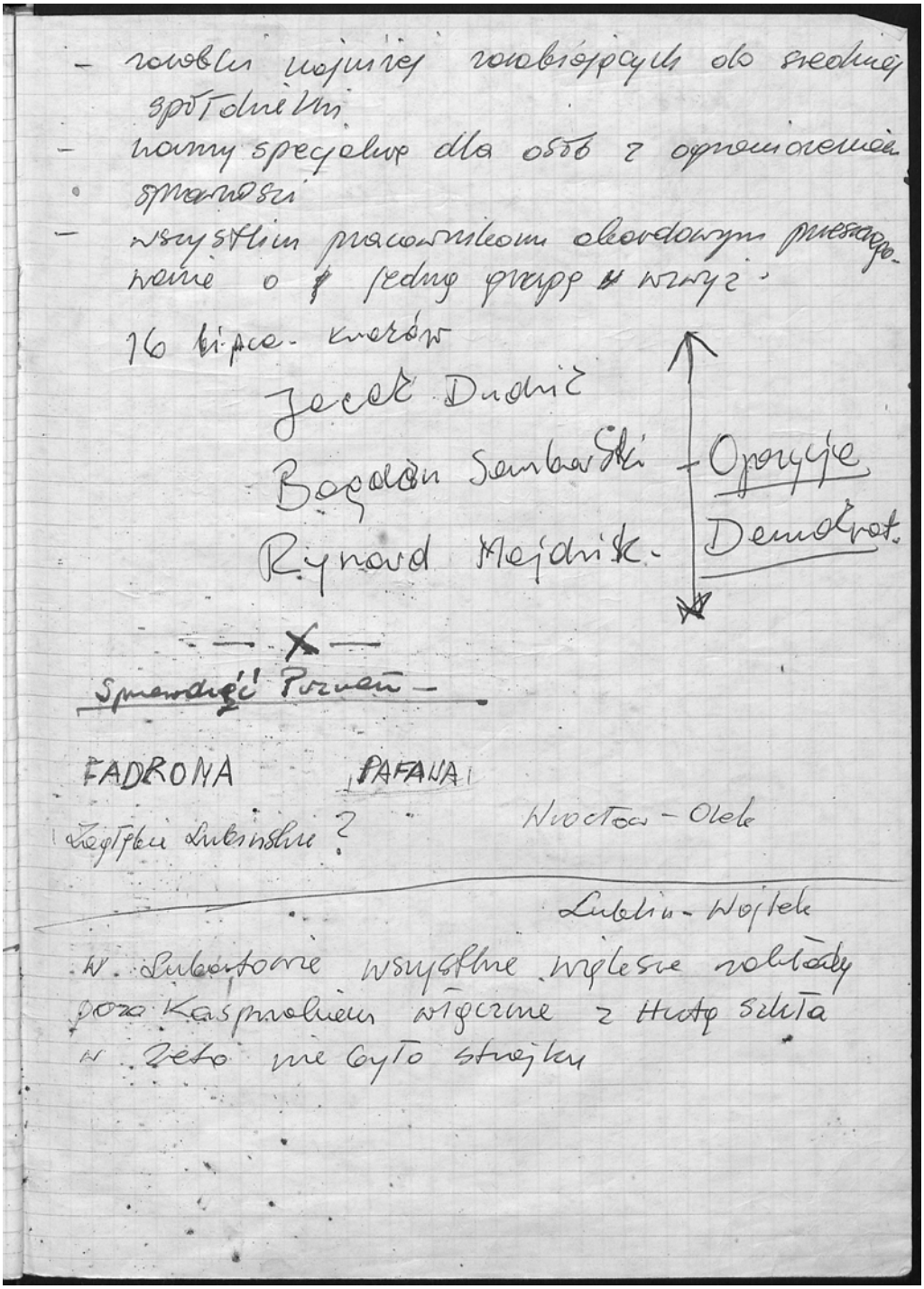

- rozbili wojewódzkie rozbiórkowe do średniej społecznej
- mamy specjalne dla osób z ograniczeniem sprawności
- wszystkim pracownikom obowiązuje przestrzeganie o ½ jednej przerwy w roku.

16 lipca. kwiecień

Jacek Duda
Bogdan Sembarski — Opozycja
Ryszard Majdak. — Demokrat.

— X —

Spendzić Poznań —

FADRONA PAFAWA

Zegrzyńskie Lubińskie ?

Nowotaw - Olele

Lubin - Wojtek

W Lubartowie wszystkie wyjazdy poza Kasprowiem więcznie z Huty Szkła W Zeto nie było strajku

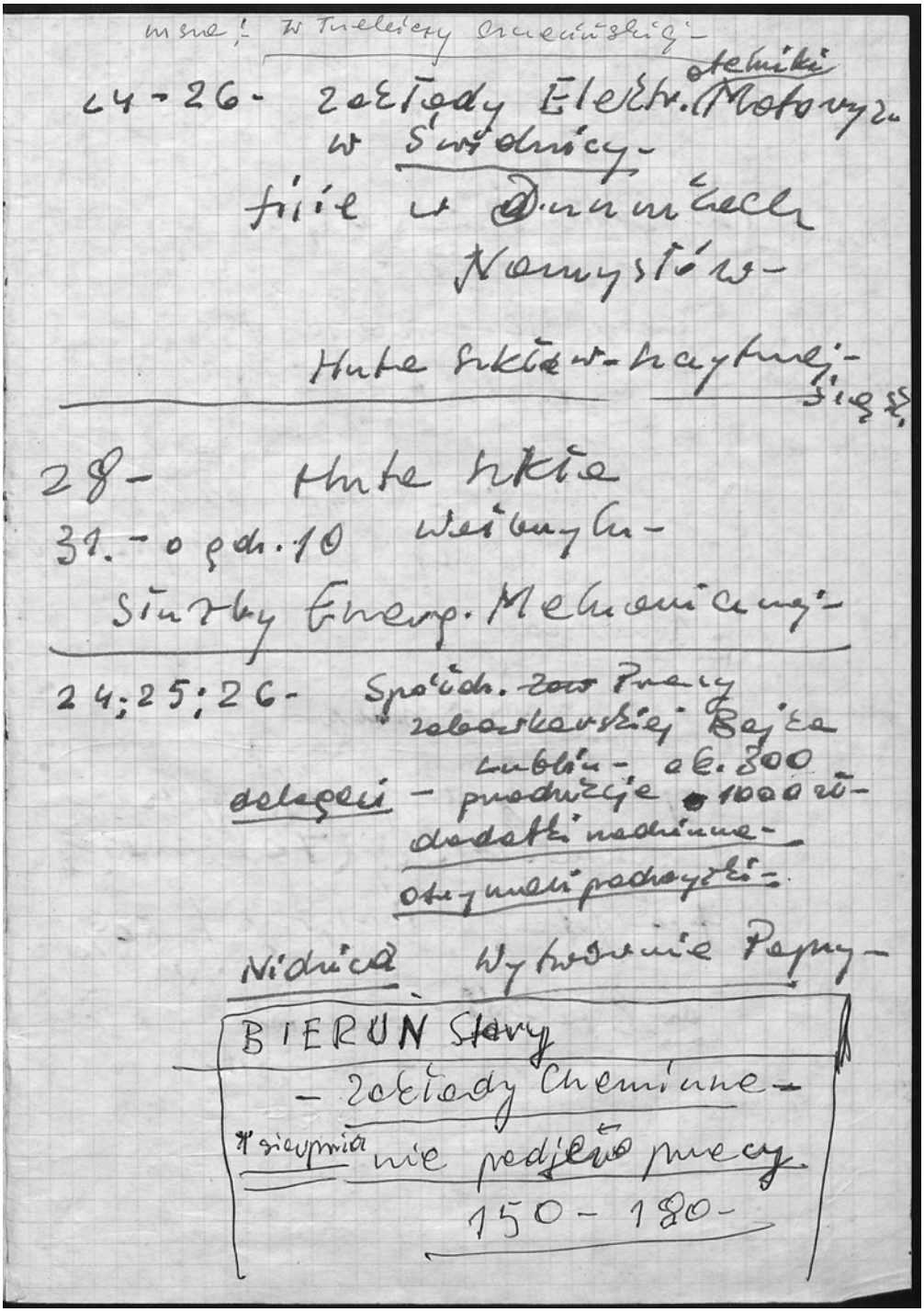

w sne! W Tuchlebry Orzeszkiej-

24-26- Zakłady Elektr. Motoryz. techniki
w Świdnicy-
filie w Dzierżoniach
Namysłów-

Huta Szkła w Krapkowicach-

28- Huta Szkła
31.- o godz. 10 Wieluniu-
Służby Energ. Mechanicznej-

24;25;26- Społdz. Zaw Pracy
Zabawkarskiej Bajka
Lublin - ok. 300
delegacji - produkcja 1000 zł-
dodatki nadmiarowe-
otrzymali podwyżki-

Nidzica Wytwórnia Papieru-

BIERUN Stary
- Zakłady Chemiczne-
1 sierpnia nie podjęło pracy.
150 - 180-

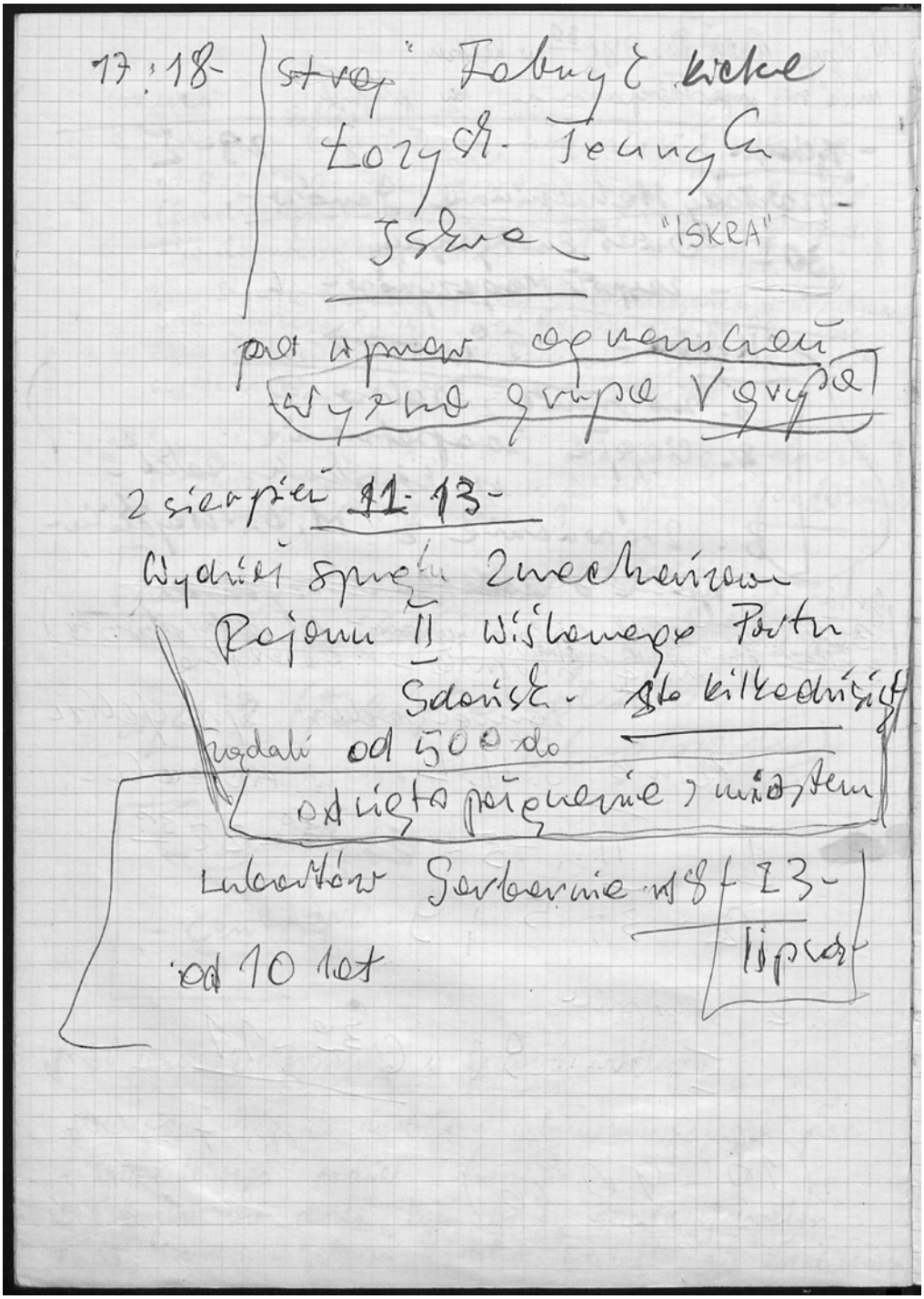
17:18- Strzały Zabity 2 ludzi
Łozy k. Tczewa
Iskra "ISKRA"
pod wpływ opowiadań
Wyrok grupa V grupa
2 sierpień 11-13-
Wydział śledczy 2 mechaników
Rejonu II Wiślanego Portu
Gdańsk. Sto kilkadziesiąt
Sądzili od 500 do
odległa pięciennie z miastem
Lubaków Sprawie 1937-23-
od 10 lat
lipca

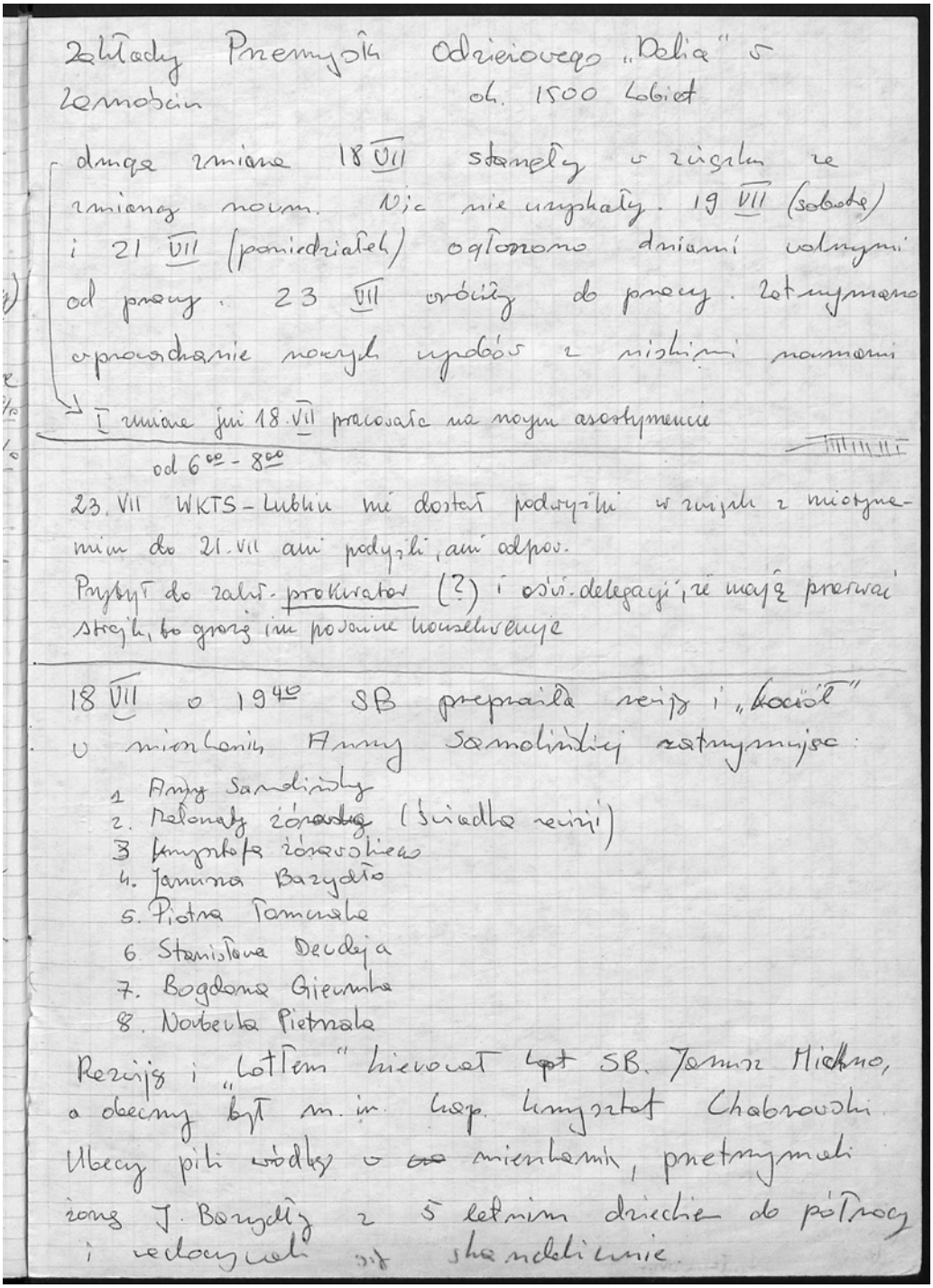

Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Delia” w Zamościu ok. 1500 kobiet

druga zmiana 18 VII stanęły o zwrotu ze zmianą norm. Nic nie wynikały. 19 VII (sobota) i 21 VII (poniedziałek) ogłoszono dniami wolnymi od pracy. 23 VII wróciły do pracy. Zatrzymano opracowanie nowych wydziałów z niskimi normami

I zmiana już 18.VII pracowała na nowym asortymencie od 6⁰⁰ - 8⁰⁰

23. VII WKTS - Lublin nie dostał podwyżki w związku z wstrzymaniem do 21.VII ani podwyżki, ani odpow.

Przybył do zakł. prokurator (?) i oświ. delegacji, że mają przerwać strajki, bo grożą im pozbawienie koncesji

18 VII o 19⁴⁰ SB przerwała rejs i „kocioł” u mieszkania Anny Samolińskiej zatrzymując:

1. Anny Samolińskiej
2. Wiolety Żórawskiej (świadka reżim)
3. Krzysztofa Żórawskiego
4. Janusza Bazydło
5. Piotra Tomasiaka
6. Stanisława Deudeja
7. Bogdana Giermaka
8. Norberta Pietrzaka

Reżisją i „kotłem” kierował kpt SB. Janusz Mickno, a obecny był m. in. kap. Krzysztof Chabrowski. Ubecy pili wódkę u mieszkania, przetrzymali żonę J. Bazydły z 5 letnim dzieckiem do północy i rewidowali [illegible] mieszkanie.

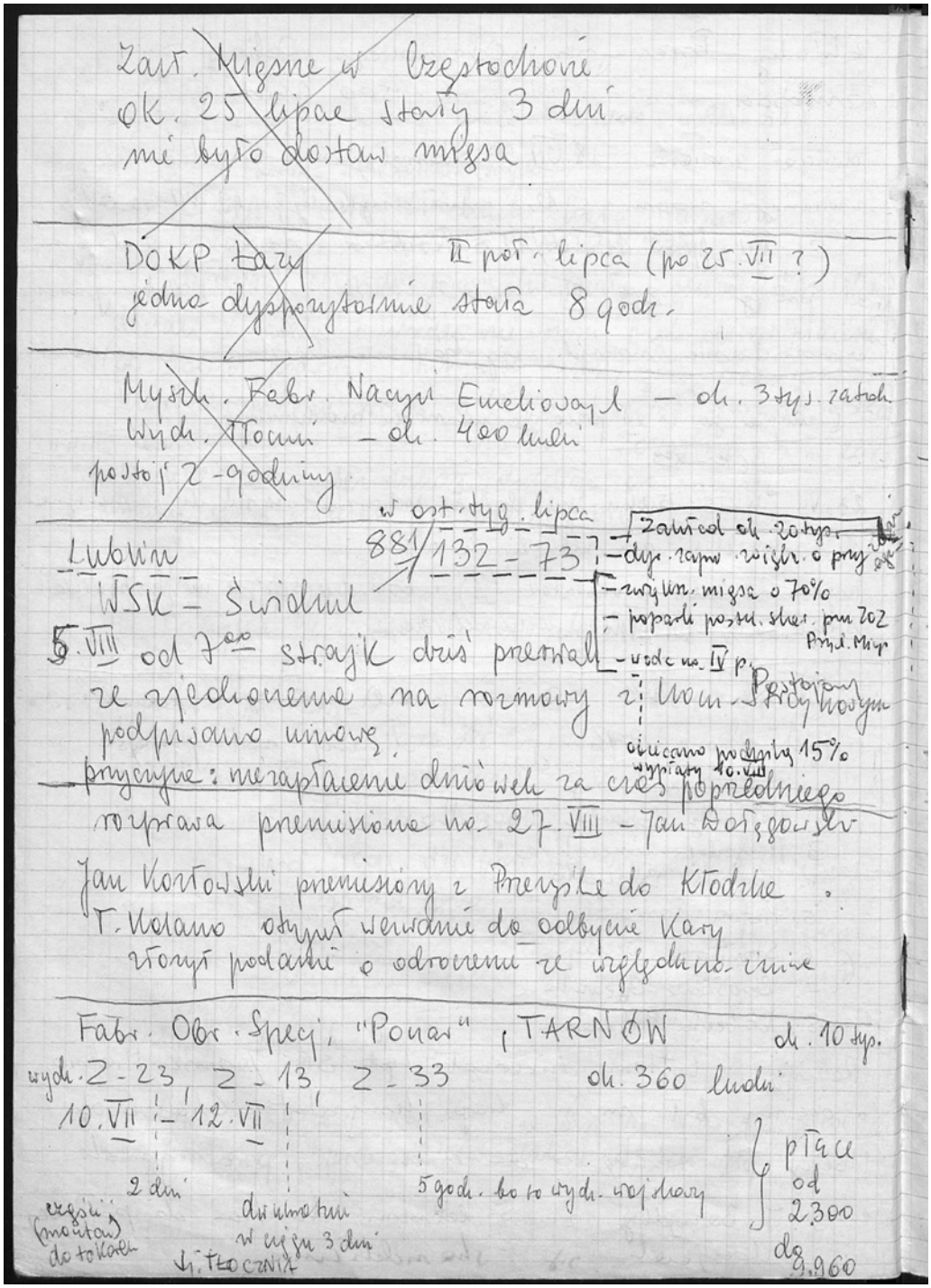
Zakł. Mięsne w Częstochowie
ok. 25 lipca stały 3 dni
nie było dostaw mięsa

DOKP Łazy — II poł. lipca (po 25.VII ?)
jedna dyspozytornia stała 8 godz.

Myszk. Fabr. Nacyn. Emaliowanych — ok. 3 tys. załodz.
Wydz. Tłoczni — ok. 400 ludzi
postój 2-godziny

Lwówek — w ost. tyg. lipca
881/132-73
WSK – Świdnik
5.VIII od 7[00] strajk dziś przerwali
ze zgłoszenie na rozmowy z Dyr. Przystąpią
podpisano umowę.
przyczyna: niezapłacenie dniówek za okres poprzedniego
rozprawa przeniesiona na 27.VIII – Jan Dobrzański

- zakład ok. 20 tys.
- dyr. zapow. zwiększ. o przyjęć
- zwyżka mięsa o 70%
- poparli postul. strat. pow. 202 Przyd. Mier.
- urodz. na IV p.

obniżano podwyżki 15% wypłaty 10.VIII

Jan Kostowski premiowany z Przemyśla do Krośnie.
T. Krakowa otrzymał wezwanie do odbycia kary
złożył podanie o odroczenie ze względu. zimie

Fabr. Obr. Spec. "Ponar", TARNÓW — ok. 10 tys.
wydz. 2-23, 2-13, 2-33 — ok. 360 ludzi
10.VII – 12.VII
2 dni
5 godz. bo to wydz. wojskowy
płace od 2.300 do 9.960
część (montaż) do tokarek
dwa silniki w ciągu 3 dni
↓ TŁOCZNIA

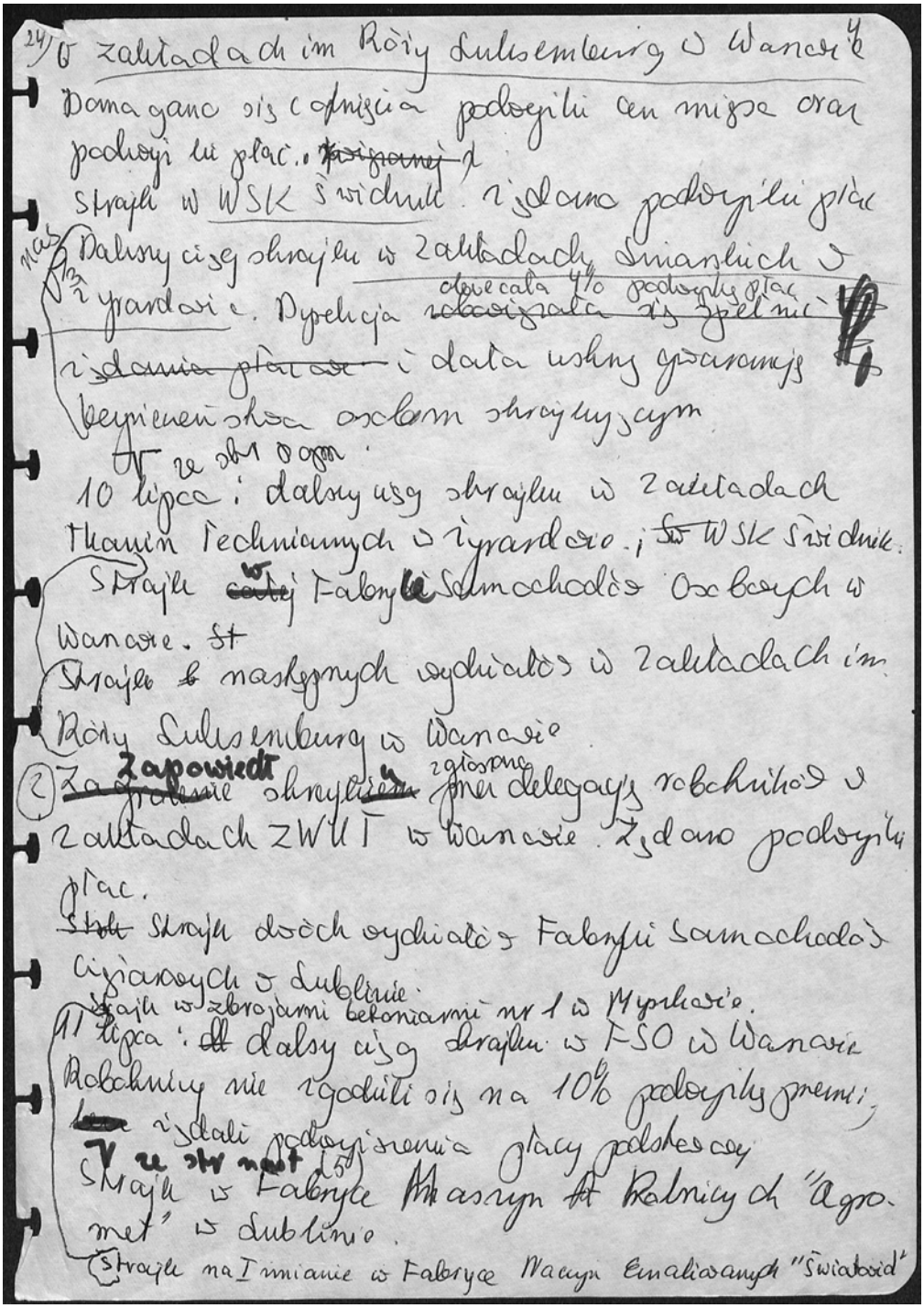

24/6 w zakładach im Róży Luksemburg w Wanacie
Domagano się cofnięcia podwyżki cen mięsa oraz podwyżki płac. ~~Zaniechania~~
Strajk w WSK Świdnik. Żądano podwyżki płac
Dalszy ciąg strajku w Zakładach Lniarskich w Żyrardowie. Delegacja ~~robotnicza~~ otrzymała 4% podwyżkę płac ~~i żądania płacowe~~ i dała ustną gwarancję bezpieczeństwa osobom strajkującym
W ZM Ursus
10 lipca: dalszy ciąg strajku w Zakładach Tkanin Technicznych w Żyrardowie; ~~w~~ WSK Świdnik.
Strajk ~~w całej~~ Fabryki Samochodów Osobowych w Wanacie. St
Strajkowały następujące oddziały w Zakładach im. Róży Luksemburg w Wanacie
(2) Zapowiedź ~~strajkowa~~ zgłoszona przez delegację robotników w Zakładach ZWU w Wanacie. Żądano podwyżki płac.
~~Strajk~~ Strajk dwóch oddziałów Fabryki Samochodów Ciężarowych w Lublinie.
Strajk w Zakładach Betoniarni nr 1 w Mysłowicach.
11 lipca: ~~dalszy~~ dalszy ciąg strajku w FSO w Wanacie. Robotnicy nie zgodzili się na 10% podwyżkę premii; ~~żądali~~ żądali podwyższenia płacy podstawowej
W ZM Ursus
Strajk w Fabryce Maszyn Rolniczych "Agromet" w Dublinie.
Strajk na Inicjatywie w Fabryce Wagonów Specjalnych "Świdnik"

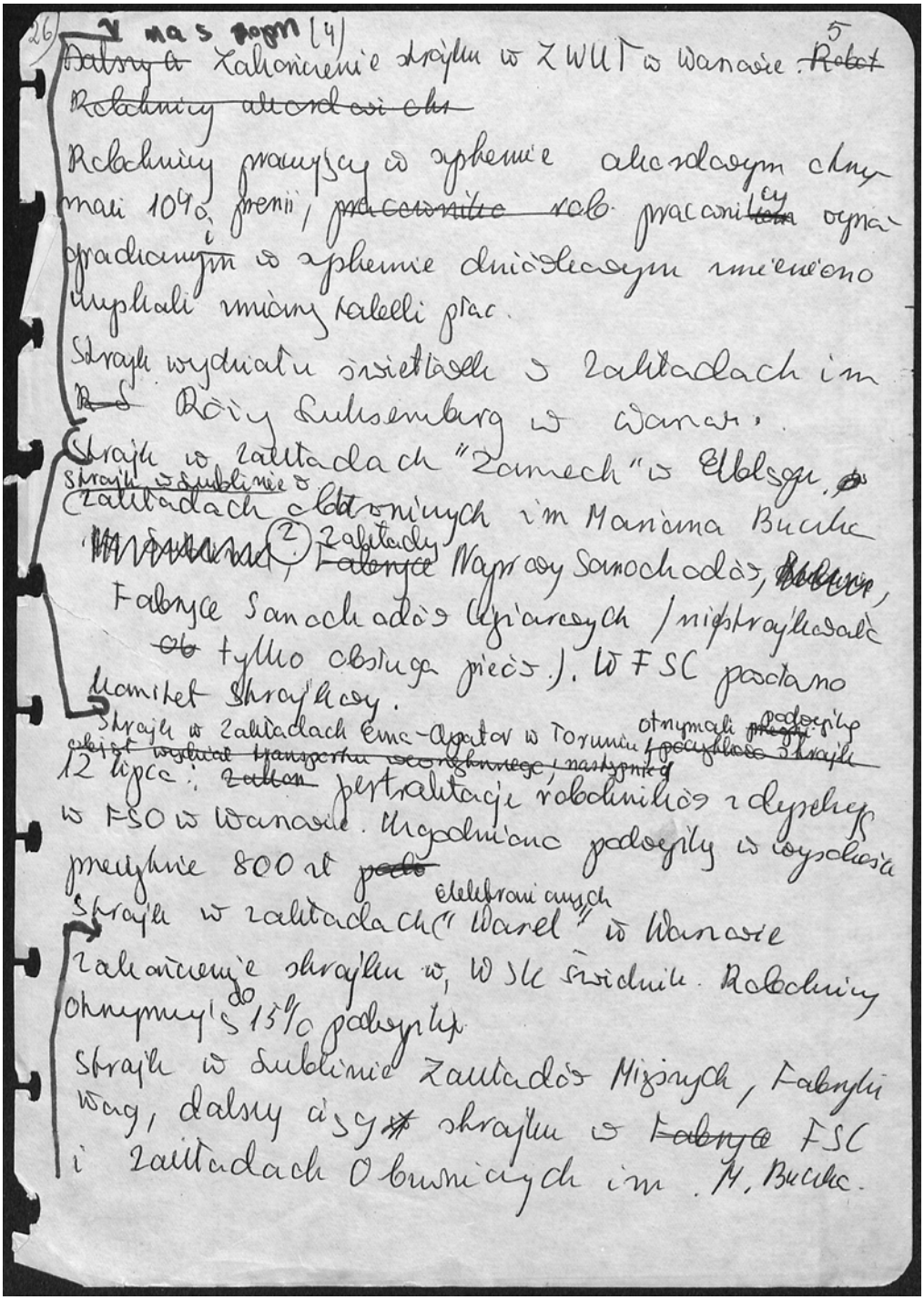

26 U nas dzisiaj (4) 5

Zakończenie strajku w ZWUT w Warszawie. ~~Robotnicy akordowi ch~~

Robotnicy pracujący w systemie akordowym chcą mieć 10% premii, ~~pracownicze robocze~~ pracownicy ~~ch~~ ogniwa pracującym w systemie dniówkowym zmieniono ~~dopuścili~~ zmiany tabeli płac.

Strajk wydziału świetlnego w Zakładach im. ~~R~~ Róży Luksemburg w Warszawie.

Strajk w Zakładach "Zamech" w Elblągu.

~~Strajk w Lublinie o~~ Zakładach elektronicznych im Mariana Buczka

~~Warszawie~~ 2) Zakłady ~~Fabryce~~ Wyrobów Samochodowych, ~~Radomiu~~,

Fabryce Samochodów Ciężarowych / nie strajkowali ~~ob~~ tylko obsługa pieców /. W FSC powołano komitet strajkowy.

Strajk w Zakładach Elektronicznych im. Mariana Buczka w Toruniu ~~pracownicy strajkowali~~ otrzymali podwyżki ~~i pracownicy strajkowali~~ ~~zakaz wydział transportu samochodowego / nastrojowy~~ 12 lipca ~~Zakaz~~ pertraktacje robotnicze z dyrekcją w FSO w Warszawie. Uzgodniono podwyżki w wysokości przeciętnie 800 zł ~~podw~~

Strajk w zakładach ~~"Warel"~~ Elektronicznych "Warel" w Warszawie zakończenie strajku w WSK Świdnik. Robotnicy otrzymują do 15% podwyżki

Strajk w Lublinie Zakładów Mięsnych, Fabryki wag, dalszy ~~d~~ strajk ~~s~~ strajku w ~~Fabryce~~ FSC i Zakładach Obuwniczych im. M. Buczka.

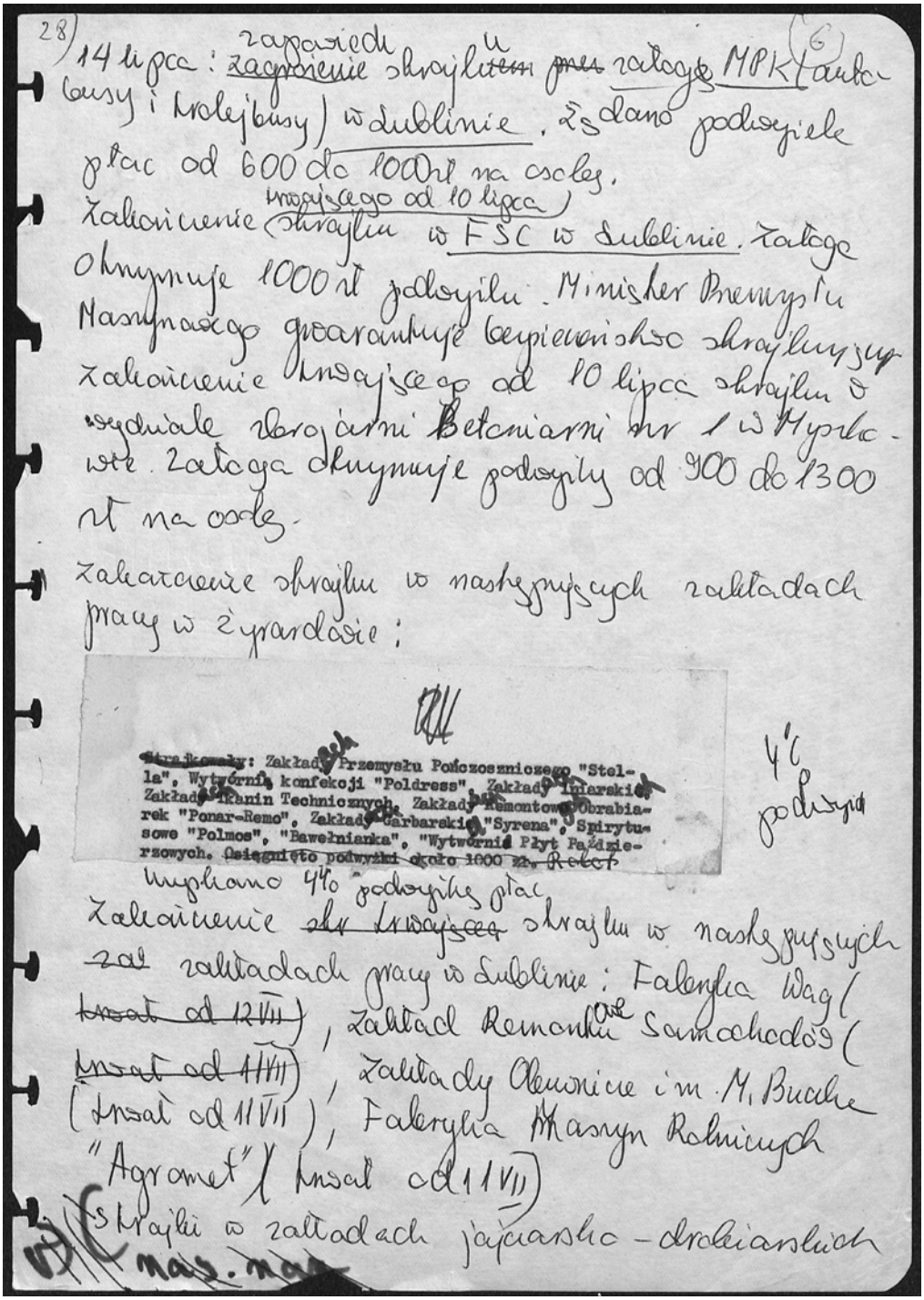

28)
14 lipca: zapowiedź zagrożenia strajkiem przez załogę MPK (tramwaje i trolejbusy) w Lublinie. Żądano podwyżek płac od 600 do 1000 zł na osobę.
Zakończenie strajku nastąpiło od 10 lipca w FSC w Lublinie. Załoga otrzymuje 1000 zł podwyżki. Minister Przemysłu Maszynowego gwarantuje bezpieczeństwo strajkującym. Zakończenie strajku nastąpiło od 10 lipca strajkiem ostrzegawczym w wydziale obrabiarni Betoniarni Inż. w Wytwórni. Załoga otrzymuje podwyżki od 900 do 1300 zł na osobę.

Zakończenie strajku w następujących zakładach pracy w Żyrardowie:

Strajkowały: Zakłady Przemysłu Pończoszniczego "Stella", Wytwórnia konfekcji "Poldress", Zakłady Lniarskie, Zakłady Tkanin Technicznych, Zakłady Remontowo-Obrabiarek "Ponar-Remo", Zakłady Garbarskie "Syrena", Spirytusowe "Polmos", "Bawełnianka", "Wytwórnia Płyt Paździerzowych. Osiągnięto podwyżki około 1000 zł. Robot.

4% podwyżki

Uzyskano 4% podwyżkę płac.
Zakończenie ~~strajku~~ strajku w następujących ~~zakładach~~ zakładach pracy w Lublinie: Fabryka Wag (~~strajk od 12 VII~~), Zakład Remontu Samochodów (~~strajk od 11 VII~~), Zakłady Chemiczne im. M. Bucha (strajk od 11 VII), Fabryka Maszyn Rolniczych "Agromet" (strajk od 11 VII).
Strajki w zakładach jajczarsko-drobiarskich

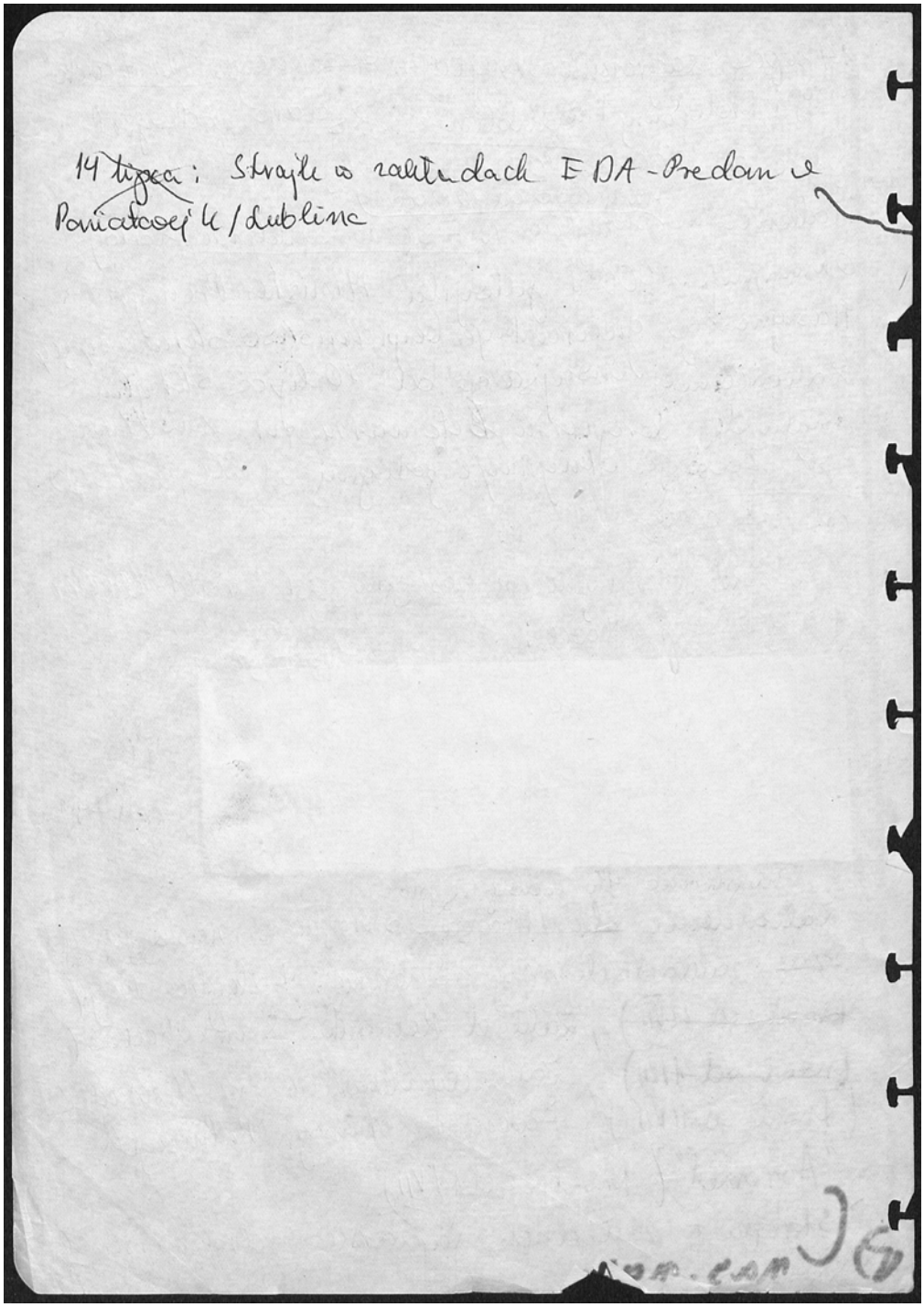
14 lipca: Strajki w zakładach FDA - Predom w Powiatowej 4 / Lublinie

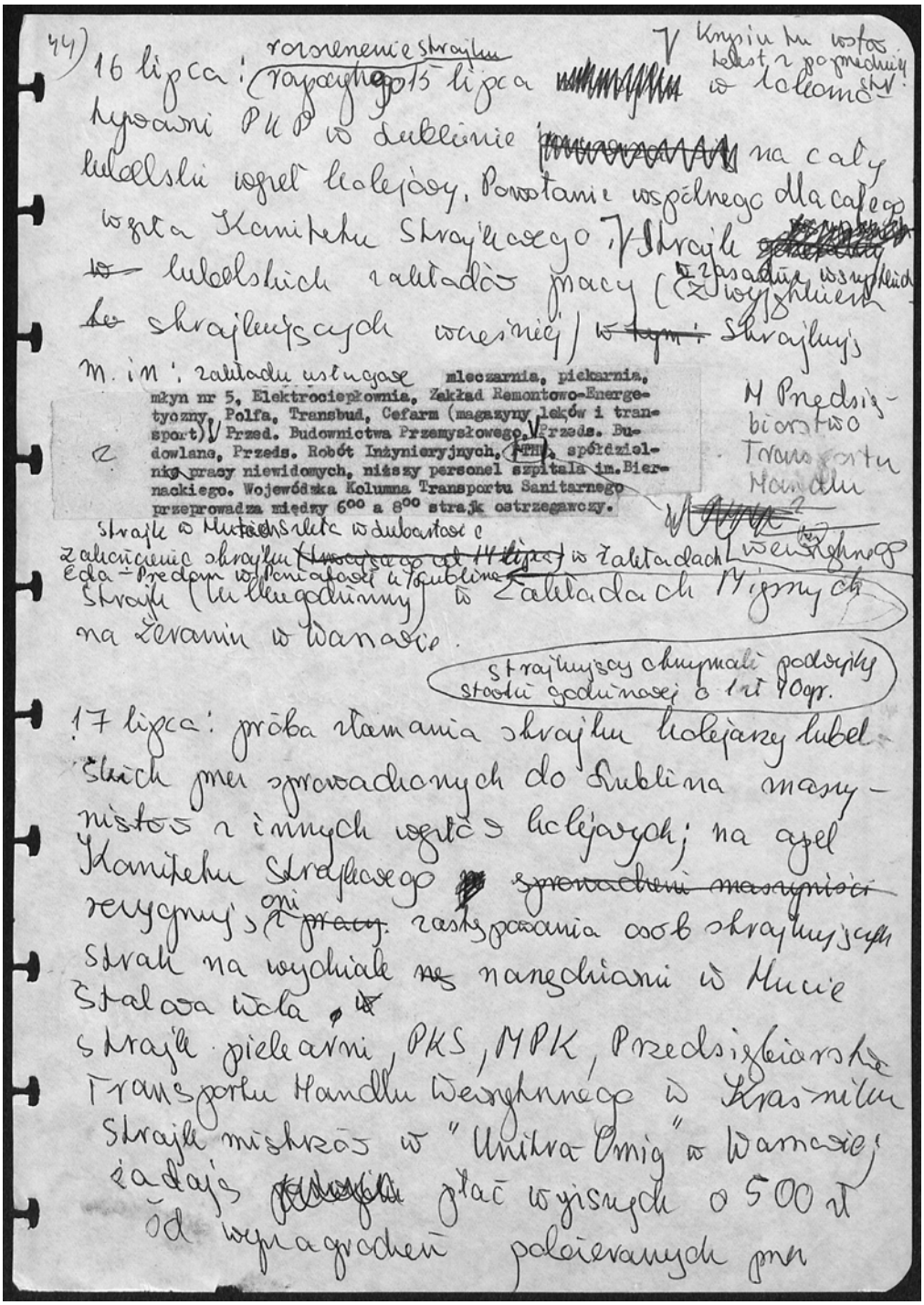

44)
16 lipca: rozszerzenie strajku
rozpoczęty 15 lipca
Kryzys w ostatnich dniach
Wczoraj w Lublinie
Komitety PKS w Lublinie na cały lubelski węzeł kolejowy. Powołanie wspólnego dla całego węzła Komitetu Strajkowego. Strajk lubelskich załóg pracy (z wyjątkiem strajkujących wcześniej) w tym: strajkują
m. in.: załodze usługowe mleczarnia, piekarnia, młyn nr 5, Elektrociepłownia, Zakład Remontowo-Energetyczny, Polfa, Transbud, Cefarm (magazyny leków i transport), Przed. Budownictwa Przemysłowego, Przeds. Budowlane, Przeds. Robót Inżynieryjnych, [illegible], spółdzielnie pracy niewidomych, niższy personel szpitala im. Biernackiego. Wojewódzka Kolumna Transportu Sanitarnego przeprowadza między 6[00] a 8[00] strajk ostrzegawczy.
Przedsiębiorstwo Transportu Handlu Wewnętrznego
Strajk w Mutacharze w Dubartowie
zakończenie strajku w załodze
Eda – przedmiot w Lublinie
Strajk (nieugodzinny) w załodze
na Zeranie w Warszawie.
Strajkujący otrzymali podwyżkę stawki godzinowej o 1 zł 90 gr.
17 lipca: próba złamania strajku kolejarzy lubelskich przez sprowadzonych do Lublina maszynistów z innych węzłów kolejowych; na apel Komitetu Strajkowego zgłosili się maszyniści rezygnują z pracy. zaostrzenia osób strajkujących
Strajk na wydziale nie nangdiani w Hucie Stalowa Wola
strajk piekarni, PKS, MPK, Przedsiębiorstwa Transportu Handlu Wewnętrznego w Krasnymstrajk mistrzów w "Unitra Unig" w Warszawie
żądają płac wyższych o 500 zł od wynagrodzeń pobieranych prze

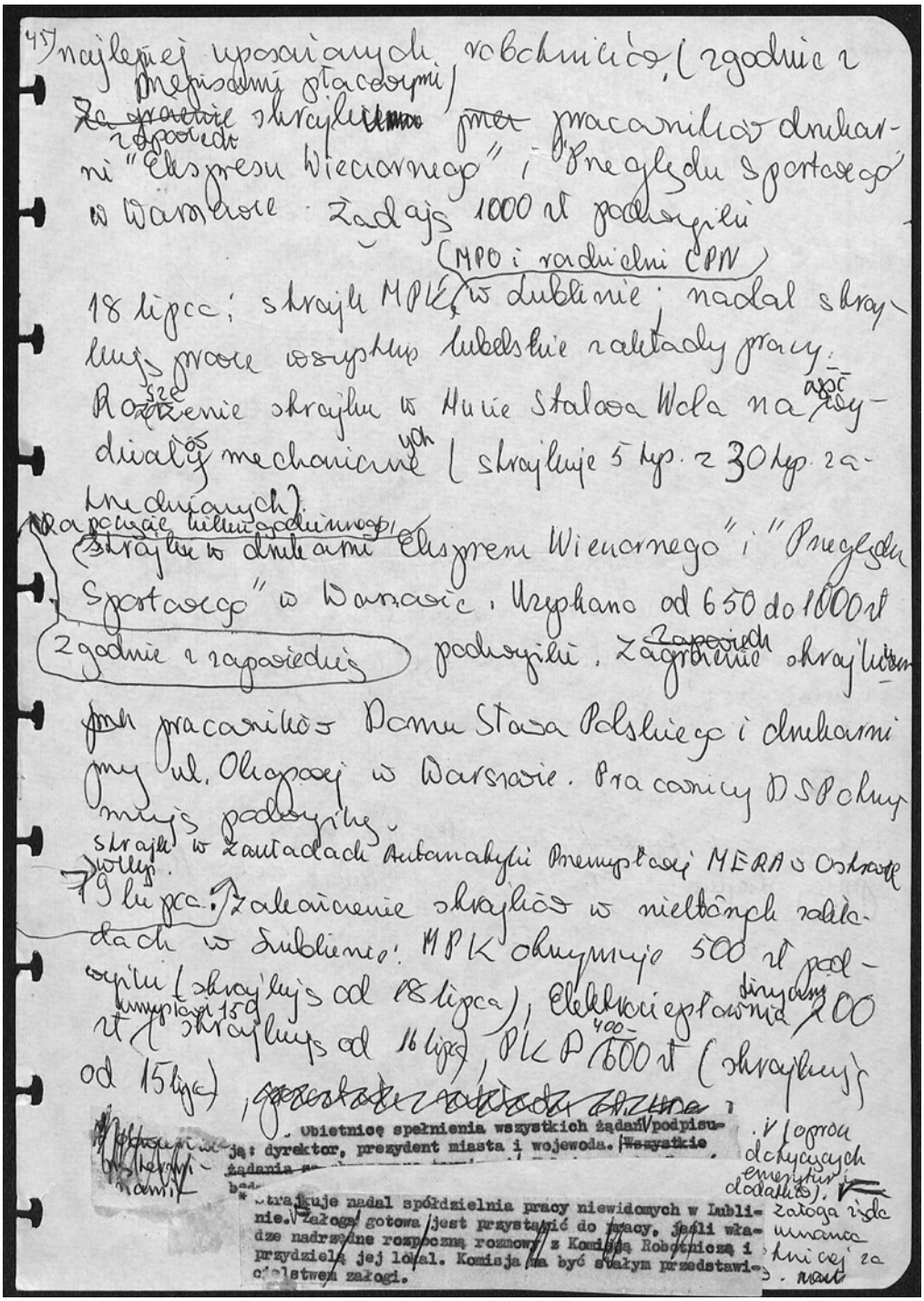

najlepiej uposażanych robotników (zgodnie z
[illegible] pracownikami)
Za [illegible] strajki [illegible] pracowników drukarni "Ekspresu Wieczornego", "Przeglądu Sportowego" w Warszawie - żądają 1000 zł podwyżki
(MPO i radiowni CPN)
18 lipca: strajk MPK w Lublinie nadal sparaliżuje prawie wszystkie lubelskie zakłady pracy.
Rozszerzenie strajku w Hucie Stalowa Wola na wydziały mechaniczne (strajkuje 5 tys. z 30 tys. zatrudnionych)
(strajkami w drukarni "Ekspresu Wieczornego" i "Przeglądu Sportowego" w Warszawie. Uzyskano od 650 do 1000 zł podwyżki. Zagrożenie strajkiem
zgodnie z zapowiedzią
pracowników Domu Starego Polskiego i drukarni przy ul. Okopowej w Warszawie. Pracownicy DSP chcą strajkować w zakładach [illegible] Przemysłu Mięsnego MERA w Ostrowi Wlkp.
19 lipca: Zakończenie strajków w niektórych zakładach w Lublinie: MPK otrzymuje 500 zł podwyżki (strajkuje od 18 lipca), Elektrociepłownia Lublin 200 zł (strajkuje od 16 lipca), PKP 600 zł (strajkuje od 15 lipca), [illegible]

[illegible] obietnicę spełnienia wszystkich żądań/podpisują: dyrektor, prezydent miasta i wojewoda. Wszystkie żądania [illegible]

* strajkuje nadal spółdzielnia pracy niewidomych w Lublinie. Załoga gotowa jest przystąpić do pracy, jeśli władze nadrzędne rozpoczną rozmowy z Komisją Robotniczą i przydzielą jej lokal. Komisja ma być stałym przedstawicielstwem załogi.

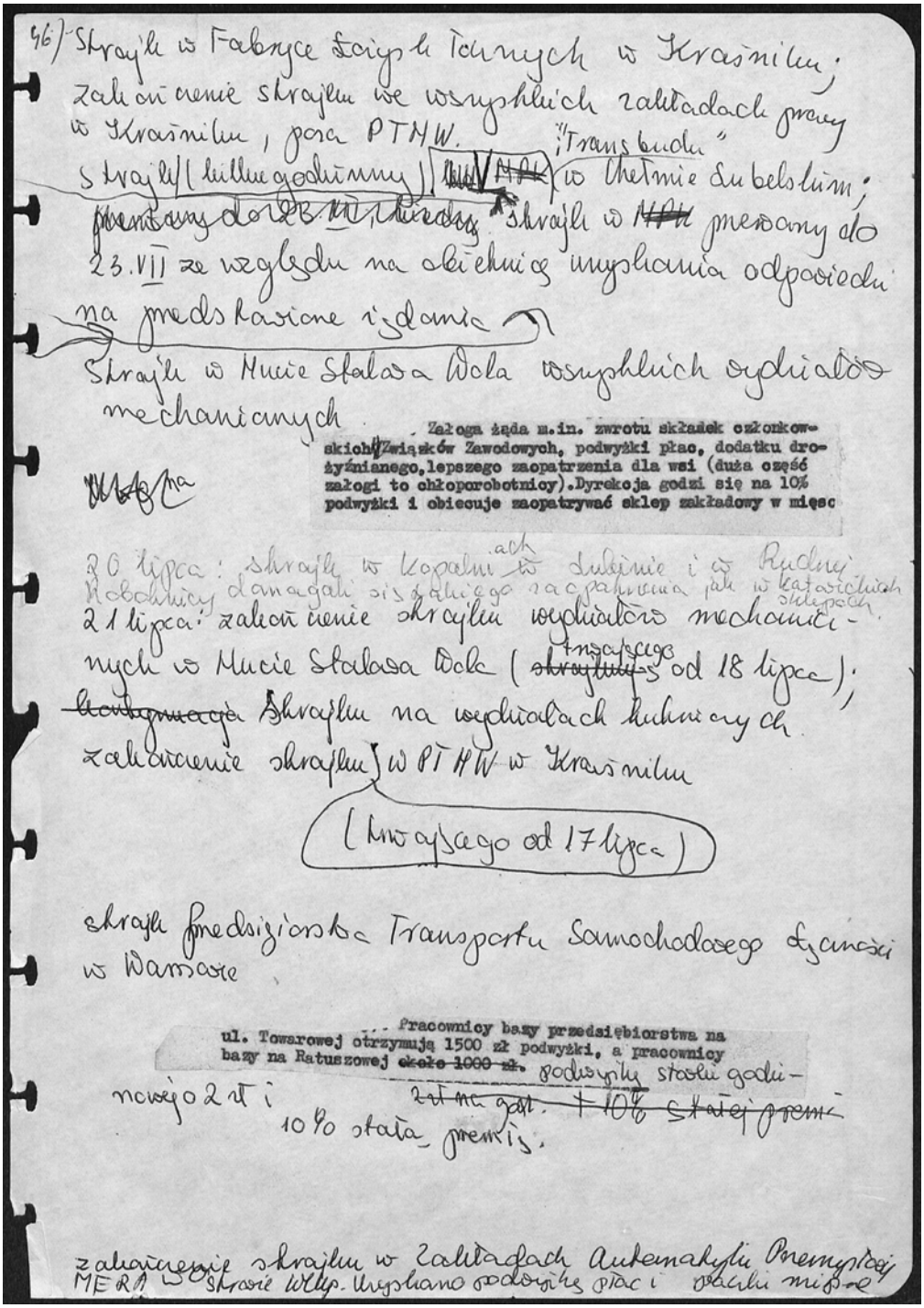

96) Strajk w Fabryce Łożysk Tocznych w Kraśniku. Zakończenie strajku we wszystkich zakładach pracy w Kraśniku, poza PTHW. „Transbudu” w Chełmie Lubelskim; strajk w PTHW przedłużony do 23.VII ze względu na oczekiwane wypłacenie odpowiedzi na przedstawione żądania.

Strajk w Hucie Stalowa Wola wszystkich oddziałów mechanicznych.

Załoga żąda m.in. zwrotu składek członkowskich Związków Zawodowych, podwyżki płac, dodatku drożyźnianego, lepszego zaopatrzenia dla wsi (duża część załogi to chłoporobotnicy). Dyrekcja godzi się na 10% podwyżki i obiecuje zaopatrywać sklep zakładowy w mięso

30 lipca: strajk w Kopalniach w Lubinie i w Rudnej. Robotnicy domagali się lepszego zaopatrzenia jak w katowickich sklepach.

21 lipca: zakończenie strajku oddziałów mechanicznych w Hucie Stalowa Wola (trwającego od 18 lipca), kontynuacja strajku na oddziałach hutniczych. Zakończenie strajku w PTHW w Kraśniku (trwającego od 17 lipca)

strajk przedsiębiorstwa Transportu Samochodowego Łączności w Warszawie.

Pracownicy bazy przedsiębiorstwa na ul. Towarowej otrzymują 1500 zł podwyżki, a pracownicy bazy na Ratuszowej około 1000 zł. podwyżki stałej godzinowej 2 zł i 10% stała premia.

zakończenie strajku w Zakładach Automatyki Przemysłowej MERA w Stasie Wlkp. Wypłacono podwyżkę płac i [illegible]

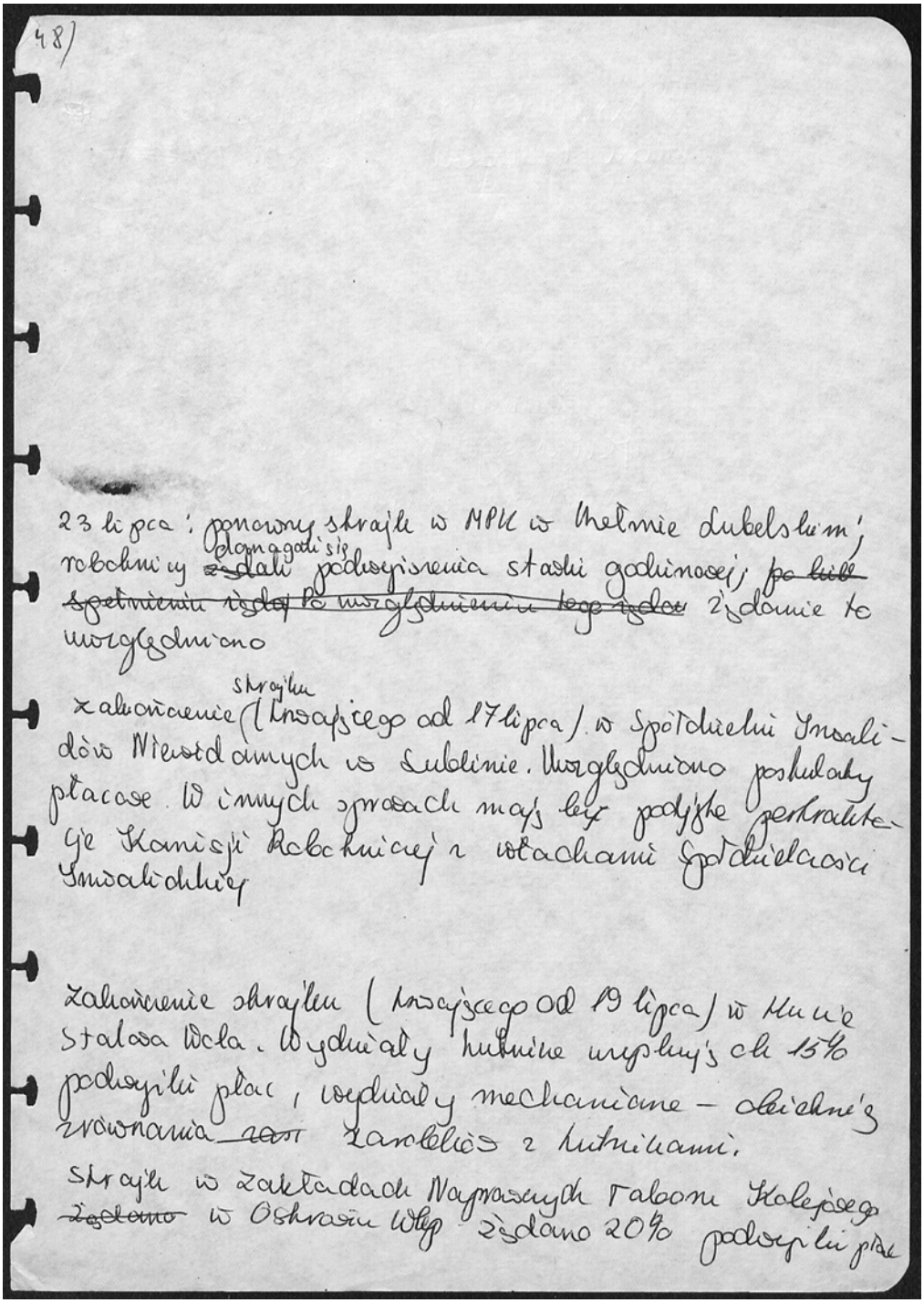

48)

23 lipca: ponowny strajk w MPK w Chełmie Lubelskim; robotnicy ~~żądali~~ domagali się podwyżenia stawki godzinowej; ~~po kilku spotkaniach żądali po uwzględnieniu tego żądania~~ żądanie to uwzględniono

zakończenie strajku (trwającego od 17 lipca) w Spółdzielni Inwalidów Niewidomych w Lublinie. Uwzględniono postulaty płacowe. W innych sprawach mają być podjęte pertraktacje Komisji Robotniczej z władzami Spółdzielczości Inwalidzkiej

Zakończenie strajku (trwającego od 19 lipca) w Kuźni Stalowa Wola. Wydziały hutnicze uzyskały ok 15% podwyżki płac, wydziały mechaniczne – obiecane zrównania ~~zarobków~~ zarobków z hutnikami.

Strajki w zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego ~~żądano~~ w Oświęcimiu Włgp żądano 20% podwyżki płac

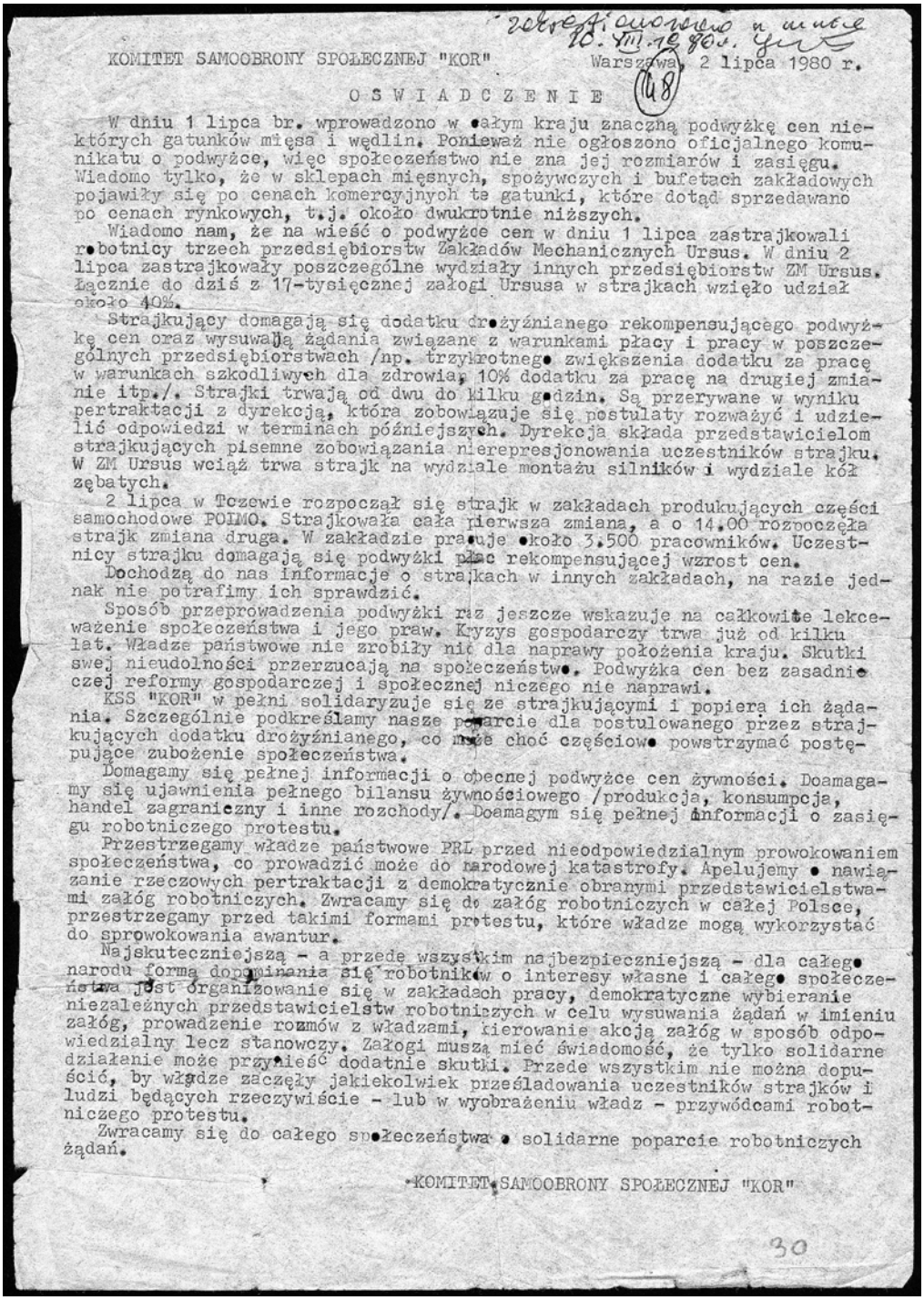

KOMITET SAMOOBRONY SPOŁECZNEJ "KOR" Warszawa, 2 lipca 1980 r.

O S W I A D C Z E N I E

W dniu 1 lipca br. wprowadzono w całym kraju znaczną podwyżkę cen niektórych gatunków mięsa i wędlin. Ponieważ nie ogłoszono oficjalnego komunikatu o podwyżce, więc społeczeństwo nie zna jej rozmiarów i zasięgu. Wiadomo tylko, że w sklepach mięsnych, spożywczych i bufetach zakładowych pojawiły się po cenach komercyjnych te gatunki, które dotąd sprzedawano po cenach rynkowych, t.j. około dwukrotnie niższych.

Wiadomo nam, że na wieść o podwyżce cen w dniu 1 lipca zastrajkowali robotnicy trzech przedsiębiorstw Zakładów Mechanicznych Ursus. W dniu 2 lipca zastrajkowały poszczególne wydziały innych przedsiębiorstw ZM Ursus. Łącznie do dziś z 17-tysięcznej załogi Ursusa w strajkach wzięło udział około 40%.

Strajkujący domagają się dodatku drożyźnianego rekompensującego podwyżkę cen oraz wysuwają żądania związane z warunkami płacy i pracy w poszczególnych przedsiębiorstwach /np. trzykrotnego zwiększenia dodatku za pracę w warunkach szkodliwych dla zdrowia, 10% dodatku za pracę na drugiej zmianie itp./. Strajki trwają od dwu do kilku godzin. Są przerywane w wyniku pertraktacji z dyrekcją, która zobowiązuje się postulaty rozważyć i udzielić odpowiedzi w terminach późniejszych. Dyrekcja składa przedstawicielom strajkujących pisemne zobowiązania nierepresjonowania uczestników strajku. W ZM Ursus wciąż trwa strajk na wydziale montażu silników i wydziale kół zębatych.

2 lipca w Tczewie rozpoczął się strajk w zakładach produkujących części samochodowe POLMO. Strajkowała cała pierwsza zmiana, a o 14.00 rozpoczęła strajk zmiana druga. W zakładzie pracuje około 3.500 pracowników. Uczestnicy strajku domagają się podwyżki płac rekompensującej wzrost cen.

Dochodzą do nas informacje o strajkach w innych zakładach, na razie jednak nie potrafimy ich sprawdzić.

Sposób przeprowadzenia podwyżki raz jeszcze wskazuje na całkowite lekceważenie społeczeństwa i jego praw. Kryzys gospodarczy trwa już od kilku lat. Władze państwowe nie zrobiły nic dla naprawy położenia kraju. Skutki swej nieudolności przerzucają na społeczeństwo. Podwyżka cen bez zasadniczej reformy gospodarczej i społecznej niczego nie naprawi.

KSS "KOR" w pełni solidaryzuje się ze strajkującymi i popiera ich żądania. Szczególnie podkreślamy nasze poparcie dla postulowanego przez strajkujących dodatku drożyźnianego, co może choć częściowo powstrzymać postępujące zubożenie społeczeństwa.

Domagamy się pełnej informacji o obecnej podwyżce cen żywności. Domagamy się ujawnienia pełnego bilansu żywnościowego /produkcja, konsumpcja, handel zagraniczny i inne rozchody/. Domagamy się pełnej informacji o zasięgu robotniczego protestu.

Przestrzegamy władze państwowe PRL przed nieodpowiedzialnym prowokowaniem społeczeństwa, co prowadzić może do narodowej katastrofy. Apelujemy o nawiązanie rzeczowych pertraktacji z demokratycznie obranymi przedstawicielstwami załóg robotniczych. Zwracamy się do załóg robotniczych w całej Polsce, przestrzegamy przed takimi formami protestu, które władze mogą wykorzystać do sprowokowania awantur.

Najskuteczniejszą - a przede wszystkim najbezpieczniejszą - dla całego narodu formą dopominania się robotników o interesy własne i całego społeczeństwa jest organizowanie się w zakładach pracy, demokratyczne wybieranie niezależnych przedstawicielstw robotniczych w celu wysuwania żądań w imieniu załóg, prowadzenie rozmów z władzami, kierowanie akcją załóg w sposób odpowiedzialny lecz stanowczy. Załogi muszą mieć świadomość, że tylko solidarne działanie może przynieść dodatnie skutki. Przede wszystkim nie można dopuścić, by władze zaczęły jakiekolwiek prześladowania uczestników strajków i ludzi będących rzeczywiście - lub w wyobrażeniu władz - przywódcami robotniczego protestu.

Zwracamy się do całego społeczeństwa o solidarne poparcie robotniczych żądań.

KOMITET SAMOOBRONY SPOŁECZNEJ "KOR"

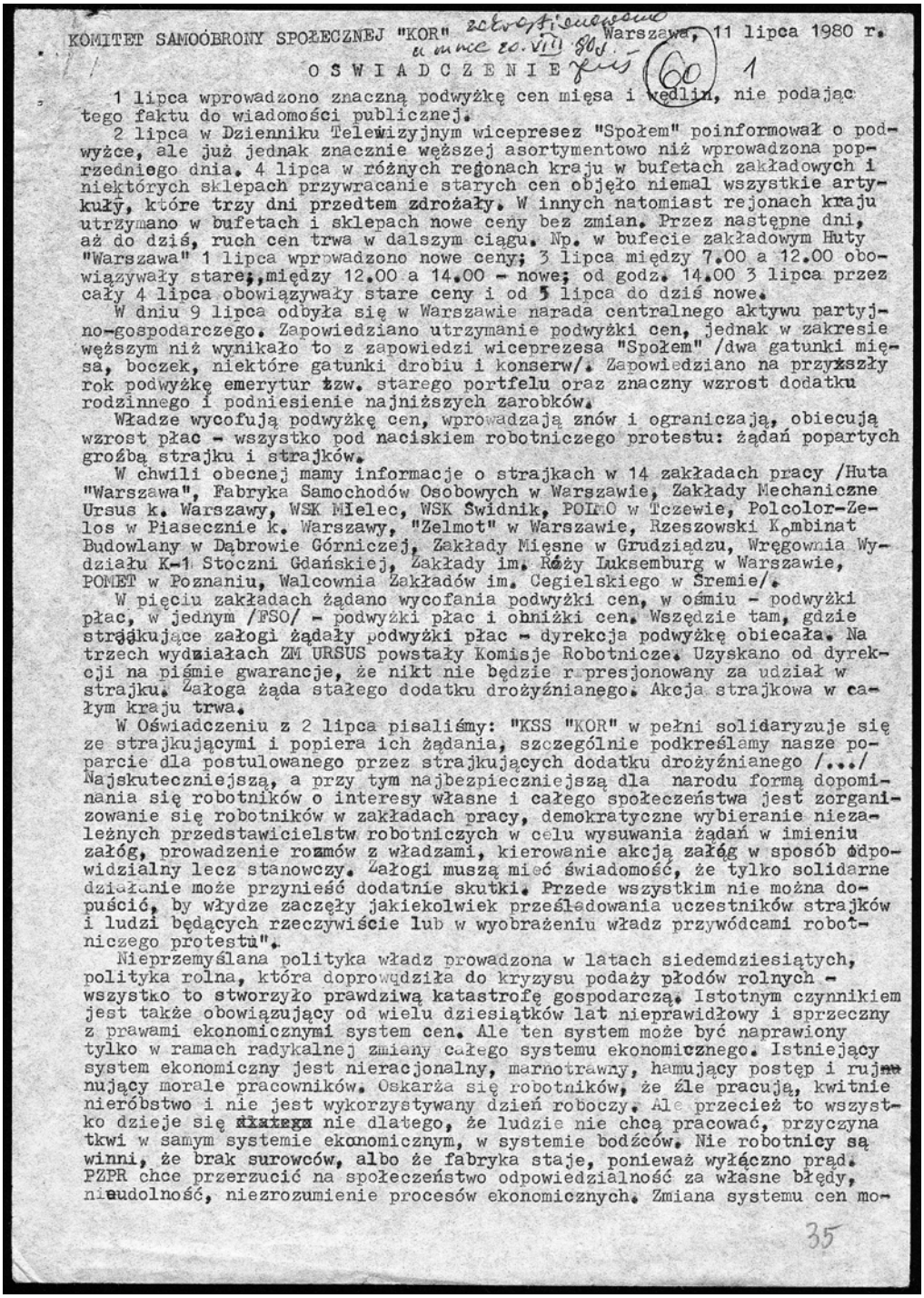

KOMITET SAMOOBRONY SPOŁECZNEJ "KOR" zatwierdzone w mnie 20.VII 80 r. Warszawa, 11 lipca 1980 r.

(60) 1

O S W I A D C Z E N I E

1 lipca wprowadzono znaczną podwyżkę cen mięsa i wędlin, nie podając tego faktu do wiadomości publicznej.

2 lipca w Dzienniku Telewizyjnym wicepresez "Społem" poinformował o podwyżce, ale już jednak znacznie węższej asortymentowo niż wprowadzona poprzedniego dnia. 4 lipca w różnych regonach kraju w bufetach zakładowych i niektórych sklepach przywracanie starych cen objęło niemal wszystkie artykuły, które trzy dni przedtem zdrożały. W innych natomiast rejonach kraju utrzymano w bufetach i sklepach nowe ceny bez zmian. Przez następne dni, aż do dziś, ruch cen trwa w dalszym ciągu. Np. w bufecie zakładowym Huty "Warszawa" 1 lipca wprowadzono nowe ceny; 3 lipca między 7.00 a 12.00 obowiązywały stare;,między 12.00 a 14.00 - nowe; od godz. 14.00 3 lipca przez cały 4 lipca obowiązywały stare ceny i od 5 lipca do dziś nowe.

W dniu 9 lipca odbyła się w Warszawie narada centralnego aktywu partyjno-gospodarczego. Zapowiedziano utrzymanie podwyżki cen, jednak w zakresie węższym niż wynikało to z zapowiedzi wiceprezesa "Społem" /dwa gatunki mięsa, boczek, niektóre gatunki drobiu i konserw/. Zapowiedziano na przyszły rok podwyżkę emerytur tzw. starego portfelu oraz znaczny wzrost dodatku rodzinnego i podniesienie najniższych zarobków.

Władze wycofują podwyżkę cen, wprowadzają znów i ograniczają, obiecują wzrost płac - wszystko pod naciskiem robotniczego protestu: żądań popartych groźbą strajku i strajków.

W chwili obecnej mamy informacje o strajkach w 14 zakładach pracy /Huta "Warszawa", Fabryka Samochodów Osobowych w Warszawie, Zakłady Mechaniczne Ursus k. Warszawy, WSK Mielec, WSK Świdnik, POLMO w Tczewie, Polcolor-Zelos w Piasecznie k. Warszawy, "Zelmot" w Warszawie, Rzeszowski Kombinat Budowlany w Dąbrowie Górniczej, Zakłady Mięsne w Grudziądzu, Wręgownia Wydziału K-1 Stoczni Gdańskiej, Zakłady im. Róży Luksemburg w Warszawie, POMET w Poznaniu, Walcownia Zakładów im. Cegielskiego w Śremie/.

W pięciu zakładach żądano wycofania podwyżki cen, w ośmiu - podwyżki płac, w jednym /FSO/ - podwyżki płac i obniżki cen. Wszędzie tam, gdzie strajkujące załogi żądały podwyżki płac - dyrekcja podwyżkę obiecała. Na trzech wydziałach ZM URSUS powstały Komisje Robotnicze. Uzyskano od dyrekcji na piśmie gwarancje, że nikt nie będzie represjonowany za udział w strajku. Załoga żąda stałego dodatku drożyźnianego. Akcja strajkowa w całym kraju trwa.

W Oświadczeniu z 2 lipca pisaliśmy: "KSS "KOR" w pełni solidaryzuje się ze strajkującymi i popiera ich żądania, szczególnie podkreślamy nasze poparcie dla postulowanego przez strajkujących dodatku drożyźnianego /.../ Najskuteczniejszą, a przy tym najbezpieczniejszą dla narodu formą dopominania się robotników o interesy własne i całego społeczeństwa jest zorganizowanie się robotników w zakładach pracy, demokratyczne wybieranie niezależnych przedstawicielstw robotniczych w celu wysuwania żądań w imieniu załóg, prowadzenie rozmów z władzami, kierowanie akcją załóg w sposób odpowiedzialny lecz stanowczy. Załogi muszą mieć świadomość, że tylko solidarne działanie może przynieść dodatnie skutki. Przede wszystkim nie można dopuścić, by władze zaczęły jakiekolwiek prześladowania uczestników strajków i ludzi będących rzeczywiście lub w wyobrażeniu władz przywódcami robotniczego protestu".

Nieprzemyślana polityka władz prowadzona w latach siedemdziesiątych, polityka rolna, która doprowadziła do kryzysu podaży płodów rolnych - wszystko to stworzyło prawdziwą katastrofę gospodarczą. Istotnym czynnikiem jest także obowiązujący od wielu dziesiątków lat nieprawidłowy i sprzeczny z prawami ekonomicznymi system cen. Ale ten system może być naprawiony tylko w ramach radykalnej zmiany całego systemu ekonomicznego. Istniejący system ekonomiczny jest nieracjonalny, marnotrawny, hamujący postęp i rujnujący morale pracowników. Oskarża się robotników, że źle pracują, kwitnie nieróbstwo i nie jest wykorzystywany dzień roboczy. Ale przecież to wszystko dzieje się dlatego nie dlatego, że ludzie nie chcą pracować, przyczyna tkwi w samym systemie ekonomicznym, w systemie bodźców. Nie robotnicy są winni, że brak surowców, albo że fabryka staje, ponieważ wyłączno prąd. PZPR chce przerzucić na społeczeństwo odpowiedzialność za własne błędy, nieudolność, niezrozumienie procesów ekonomicznych. Zmiana systemu cen mo-

35

że zostać zaakceptowana tylko wtedy, jeśli będzie to jeden z drobnych zabiegów radykalnej reformy ekonomicznej. Podstawową bowiem przyczyną kryzysu jest wieloletnia polityka rządów PZPR PRL, by podejmować decyzje poza społeczeństwem i zastępować reformy gospodarcze działaniami doraźnymi. Wszystkie ujemne konsekwencje tych działań ponosi społeczeństwo, a w szczególności warstwy najuboższe.

Konieczne jest natychmiastowe podjęcie energicznych działań niezbędnych dla uratowania kraju przed katastrofą.

1. System gospodarczy i sposób podejmowania decyzji w sprawach dotyczących całego społeczeństwa musi ulec zasadniczej zmianie. Komitet Samoobrony Społecznej "KOR" nie wypowiada się co do kierunków tej reformy. Jesteśmy przekonani, że ustalić ją może tylko ogólnospołeczna dyskusja. Zapewne zostaną w niej wzięte pod uwagę propozycje reform formułowane w ostatnich latach przez niezależne instytucje społeczne. Powinien też zostać jasno sprecyzowany rządowy program reformy i podany terminarz jego realizacji. W innym wypadku na doraźne działania władz odpowiedzią będą doraźne działania poszczególnych grup społeczeństwa.

2. Ponieważ bezpośrednim powodem obecnego napięcia jest sytuacja na rynku żywnościowym, a w szczególności mięsnym, należy natychmiast przerwać prowadzenie polityki rujnującej rodzinne gospodarstwa rolne - głównych producentów żywności. Należy zagwarantować prywatną własność ziemi wraz ze swobodą jej sprzedaży i nabywania. Wszystkie formy gospodarki rolnej - rodzinna, spółdzielcza i państwowa muszą być traktowane jako równoprawne w dziedzinie zaopatrzenia, zbytu, ven, kredytów, opodatkowania i ochrony prawnej. Należy przyznać rolnictwu indywidualnemu znacznie większą niż dotąd, sprawiedliwą część pasz treściwych i innych środków produkcji dostarczanych rolnictwu.

3. Dopóki zmiana polityki rolnej nie przyniesie pożądanego wzrostu dostaw żywności na rynek - jeżeli władze państwowe nie są w stanie zapewnić ludności w mięso dostępne w sklepach po normalnej cenie - należy znieść ceny komercyjne i wprowadzić powszechny system racjonowania produktów mięsnych, tzn. kartki po cenach sprzed 1 lipca br.

4. Niezbędne jest opublikowanie pełnych danych o sytuacji gospodarczej, a zwłaszcza zadłużeniach, bilansie mięsnym /produkcja globalna, spożycie indywidualne, zbiorowe, handel zagraniczny/.

5. Jest sprawą zasadniczej wagi, by dyskusje i pertraktacje, przed którymi stoimy, odbywały się w spokoju, a ich wyniki wyrażały rzeczywiste stanowisko wszystkich grup społecznych. Władze muszą zrozumieć, że nie unikną pertraktacji ze społeczeństwem, od władz jednak w dużym stopniu zależy, czy pertraktacje te będą odbywać się w spokoju, czy też w atmosferze zaostrzającej się walki.

Komitett Samoobrony Społecznej "KOR" zgodnie ze swymi celami zwraca przede wszystkim uwagę na konieczność przywrócenia podstawowych praw obywatelskich. Zostały one zagwarantowane w obowiązujących PRL Paktach Praw Człowieka. Przestrzeganie tych praw przez władze stworzy szanse dla osiągnięcia porozumienia co do najbardziej palących reform gospodarczych, politycznych i społecznych.

Należy umożliwić zebraniom pracowniczym powoływanie Komisji Robotniczych, Komisji Pracowniczych, niezależnych związków zawodowych i innych przedstawicielstw, które zdolne będą bronić interesów pracowników. Należy umożliwić organizowanie się obywateli do walki o swoje prawa oraz wysuwanie i przeprowadzanie inicjatyw mających na celu dobro społeczeństwa. Dla ułatwienia tego należy zmienić ustawę o zgromadzeniach i stowarzyszeniach.

- Należy zmienić Kodeks Pracy, a w szczególności znieść art. 52 § 1, umożliwiający usunięcie z pracy za udział w strajku. Prawo do strajkowania powinno być ustawowo zapewnione.

- Należy stworzyć warunki dla ogólnospołecznej dyskusji nad położeniem kraju i drogami wyjścia. Jedną z podstawowych przyczyn obecnej sytuacji gospodarczej, obok czynników czysto ekonomicznych, jest zakneblowanie społeczeństwa przez cenzurę i monopol masowych środków przekazu: prasy, telewizji, radia - pozwalający na dowolne i krótkowzroczne niedopuszczanie do głosu nie tylko prawdziwych opinii, nurtujących społeczeństwo - lecz nawet wypowiedzi fachowców, jeśli uważa się je za niewygodne.

W ten sposób tak społeczeństwo, jak i władza, pozbawione są jakiejkolwiek kontroli nad sytuacją w kraju - a ludzie znający się na życiu gospodarczym i społecznym nie mogą docierać ze swymi poglądami i propozycjami naprawy ani

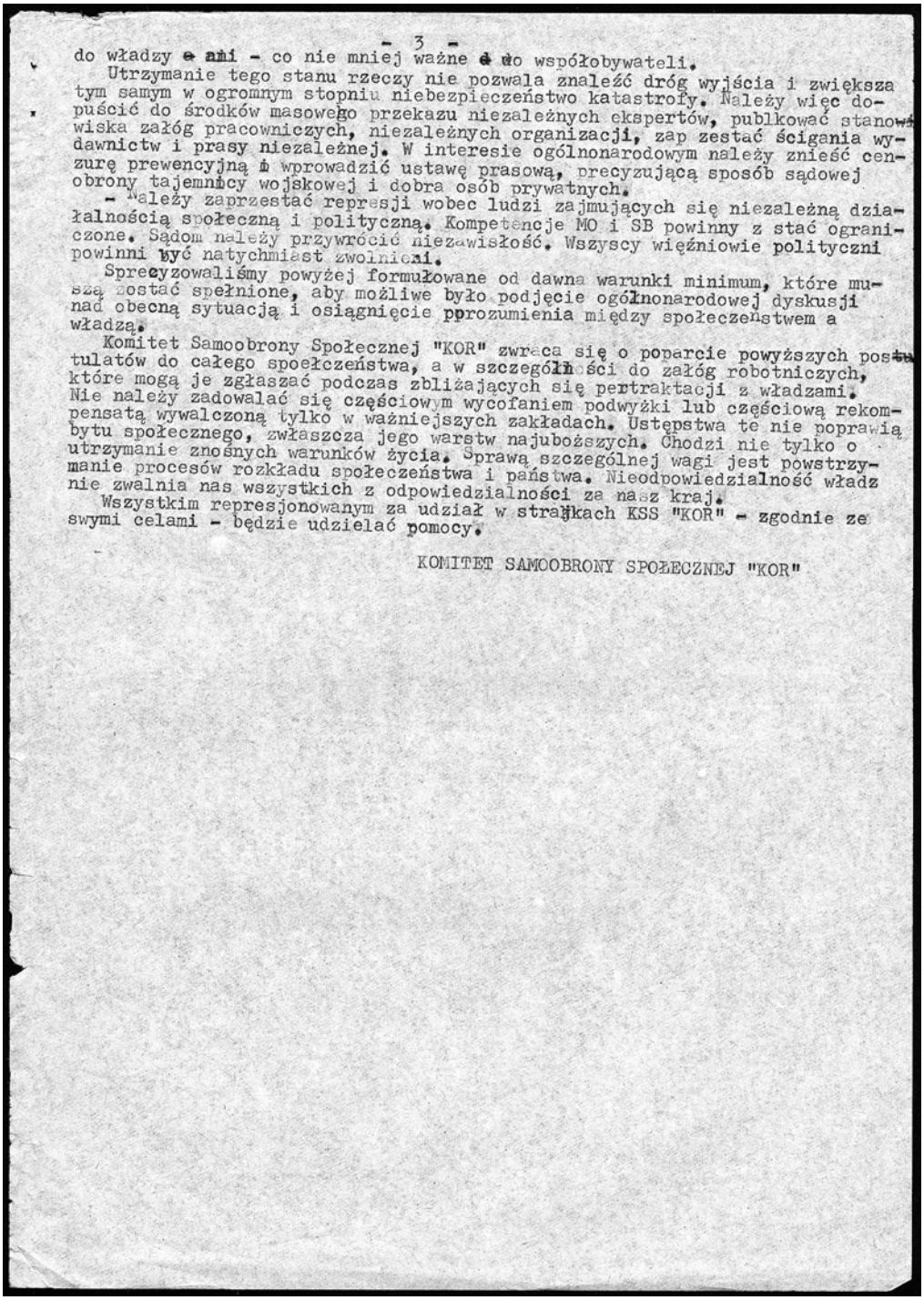

do władzy a ani - co nie mniej ważne d do współobywateli.

Utrzymanie tego stanu rzeczy nie pozwala znaleźć dróg wyjścia i zwiększa tym samym w ogromnym stopniu niebezpieczeństwo katastrofy. Należy więc dopuścić do środków masowego przekazu niezależnych ekspertów, publkować stanowiska załóg pracowniczych, niezależnych organizacji, zap zestać ścigania wydawnictw i prasy niezależnej. W interesie ogólnonarodowym należy znieść cenzurę prewencyjną i wprowadzić ustawę prasową, precyzującą sposób sądowej obrony tajemnicy wojskowej i dobra osób prywatnych.

- Należy zaprzestać represji wobec ludzi zajmujących się niezależną działalnością społeczną i polityczną. Kompetencje MO i SB powinny z stać ograniczone. Sądom należy przywrócić niezawisłość. Wszyscy więźniowie polityczni powinni być natychmiast zwolnieni.

Sprecyzowaliśmy powyżej formułowane od dawna warunki minimum, które muszą zostać spełnione, aby możliwe było podjęcie ogólnonarodowej dyskusji nad obecną sytuacją i osiągnięcie pprozumienia między społeczeństwem a władzą.

Komitet Samoobrony Społecznej "KOR" zwraca się o poparcie powyższych postulatów do całego spoełczeństwa, a w szczególności do załóg robotniczych, które mogą je zgłaszać podczas zbliżających się pertraktacji z władzami. Nie należy zadowalać się częściowym wycofaniem podwyżki lub częściową rekompensatą wywalczoną tylko w ważniejszych zakładach. Ustępstwa te nie poprawią bytu społecznego, zwłaszcza jego warstw najuboższych. Chodzi nie tylko o utrzymanie znośnych warunków życia. Sprawą szczególnej wagi jest powstrzymanie procesów rozkładu społeczeństwa i państwa. Nieodpowiedzialność władz nie zwalnia nas wszystkich z odpowiedzialności za nasz kraj.

Wszystkim represjonowanym za udział w strajkach KSS "KOR" - zgodnie ze swymi celami - będzie udzielać pomocy.

KOMITET SAMOOBRONY SPOŁECZNEJ "KOR"

ROBOTNIK
NUMER SPECJALNY
57
12-VII-80r.

Strajki w całym kraju

1 lipca - wtorek Rozeszła się pierwsza pogłoska o zmianie cen mięsa. Nie znano jeszcze zakresu i wysokości podwyżki. Stanęły na II zmianie niektóre wydziały ZM "Ursus".

2 lipca - środa Całodzienny strajk w ZM "Ursus" /pisemny o tym oddzielnie/. W Tczewie zastrajkowała I i II zmiana w fabryce części samochodowych "Polmo" zatrudniającej ok. 3 500 pracowników. Domagano się podwyżki płac rekompensującej podwyżkę cen mięsa. W WSK Mielec /20 000 pracowników/ strajkowała większość wydziałów. Domagano się również podwyżki płac. Dyrekcja obiecała przejść od 1.VIII. na wyższe stawki, z tym, że miano również zmienić normy. Gdy wycofano decyzję o zmianie norm, robotnicy podjęli pracę. W Hucie Warszawa strajkowała na II zmianie stalownia W-35 i walcownia gruba W-45, a na III zmianie również inne wydziały. Strajk był częściowy - niektórzy pracowali. W zakładzie wyż warszawski I sekretarz Karkoszka, ale nie spotkał się z załogą. W nocy z 2 na 3 lipca w bufecie ceny paczek mięsnych zmieniano z komercyjnych na normalne. Wskutek strajku w Rzeszowskim Kombinacie Budowlanym w Dąbrowie Górniczej cofnięto ceny w stołówce zakładowej. W Dzienniku Tv red. J.Redlich przeprowadził wywiad z wiceprezesem Społem o sprzedaży mięsa. W dalszym ciągu brak pełnych informacji o podwyżce cen.

3 lipca - czwartek Komunikat PAP w życiu Warszawy o przesunięciu niektórych gatunków mięsa, wędlin i drobiu do sklepów komercyjnych. Nie podano nowego pełnego cennika. W Stoczni Gdańskiej strajkowało od 7 do 10ej kilkadziesiąt osób z wrygowni. Robotnicy żądali podwyżki płac. Strajk w ZM "Ursus". Strajkował zakład "Ponar" w Poznaniu. Dyrekcja obiecała dodatek do płac wyrównujący podwyżkę cen, jeśli wiadomość o strajku nie przeniknie na zewnątrz. W Hucie Warszawa wielokrotnie zmieniano ceny w bufecie /szczegóły w Oświadczeniu KOR-u/. Delegacja robotników w zajeździ tramwajnej na ul. Kawęczyńskiej w Warszawie w rozmowie z dyrektorem zagroziła, że jeśli nie zostanie cofnięta podwyżka cen do soboty 5.VII. to w poniedziałek załoga zastrajkuje. Dyrektor zapewnił, że podwyżka będzie wycofana. W Piasecznie koło Warszawy strajkował jeden wydział Fabryki Lamp Kineskopowych "Zelos". Domagano się cofnięcia podwyżki. Dyrekcja obiecała przywrócenie starych cen bocznu. Strajkowała część załogi warszawskiego "Zelmotu", żądając odwołania podwyższonych cen paczek mięsnych. Obiecano spełnić żądania. Podjęła strajk załoga walcowni w Śremie, filii Zakładów im. Cegielskiego w Poznaniu. W Żyrardowie stanęły zakładu remontu obrabiarek PONAR-REMO, zakłady garbarskie "Syrena", spirytusowe POLMOS.

4 lipca - piątek W ZM "Ursus" strajkowały te wydziały, które dostały za niską rekompensatę.

7 lipca - poniedziałek W bufecie WSK Świdnik mimo poprzednich zapewnień pojawiły się kotlety po 18zł /dawniej kosztowały 10,50 /.

8 lipca - wtorek Zastrajkowały Zakłady Lniarskie w Żyrardowie. Robotnicy żądali wycofania podwyżki cen mięsa, poprawy warunków pracy oraz warunków socjalnych, podwyżki stawek godzinowych, płacenia za przestoje średniej akordowej z poprzednich miesięcy zamiast stawek osobistego zaszeregowania. Domagano się pisemnego zobowiązania ze strony dyrekcji, że nikt nie będzie represjonowany za udział w strajku. Na rozmowy z dyrekcją udawały się delegacje wydziałów. W Zakładach Wytwórczych Lamp Elektronowych im.R.Luksemburg w Warszawie załoga zrezygnowała z kupna paczek mięsnych, na które w tym dniu zwiększono ceny. Do WSK Świdnik przyjechał minister przemysłu maszynowego Kopeć, ale załoga nie chciała z nim rozmawiać. Żądano przyjazdu Gierka.

9 lipca - środa Rozpoczął się strajk w Żyrardowskich Zakładach Tkanin Technicznych. Robotnicy nie chcieli rozmawiać z dyrekcją, domagali się przyjazdu delegacji ze zjednoczenia. Po przyjeździe delegacji przedstawiono ok. 30 postulatów. Żądano m.in.: podwyżki płac o minimum 1000zł, wprowadzenia ponownie stałej premii zamiast dotychczasowej ruchomej, skontrolowania płac robotników, które są systematycznie obniżane, przybycia biegłych z NIK dla zbadania gospodarki materiałowej i zarobków, zmniejszenia liczby przełożonych, poprawy zaopatrzenia w żywność. Dyrektor zjednoczenia obiecał odpowiedzieć na te postulaty do wtorku 14.VII. Robotnicy postanowili strajkować aż do uzyskania odpowiedzi. Po wiecu przy bufecie w Zakładach im. Świerczewskiego w Warszawie dyrektor kazał zmienić ceny komercyjne na dotychczasowe. Po dwugodzinnym strajku w Zakładach Mięsnych w Grudziądzu obiecano robotnikom cofnięcie podwyżki cen mięsa. O 10-tej stanął wydział lamp elektronowych w Zakładach im.R.Luksemburg w Warszawie. Dosłano się cofnięcia cen mięsa oraz podwyżki płac związanej z wprowadzeniem od 1.VII. wyższych norm. Strajkujący robotnicy w WSK Świdnik żądali podwyżki płac. Kontynuowano strajk w Zakładach Lniarskich w Żyrardowie. Dyrekcja obiecała spełnienie postulatów płacowych, oraz - wyłącznie ustnie - przyrzekła nikogo nie represjonować. Wieczorem telewizja transmitowała naradę aktywu partyjno-gospodarczego z udziałem Gierka. Na naradzie potwierdzono rozszerzenie sprzedaży komercyjnej mięsa. Gierek powiedział, że "sytuacja jest złożona".

10 lipca - czwartek Kontynuowano strajk w Zakładach Tkanin Technicznych w Żyrardowie. Strajkowała Fabryka Samochodów Osobowych na Żeraniu w Warszawie. Do strajku w Zakładach im.R.Luksemburg przyłączyły się nowe wydziały. Delegacja robotników w Zakładach ZAUT w Warszawie zagroziła w czasie rozmowy z dyrekcją strajkiem. Żądano podwyżki płac. Dyrekcja próbowała przekupić delegację, obiecując delegatom rzekomo "zaległe" pieniądze. W dalszym ciągu strajkowano w WSK Świdnik. W Lublinie zastrajkowały dwa wydziały Fabryki Samochodów Ciężarowych.

11 lipca - piątek Kontynuowano strajk w PKO w Warszawie. Dyrekcja proponowała 10% premię lecz załoga żądała podwyżki płacy podstawowej. Strajk podjęli robotnicy Fabryki Maszyn Rolniczych "Agromet" w Lublinie. Do Zakładów Wytwórczych Urządzeń Telekomunikacyjnych ZWT w Warszawie przyjechał o 11 minister komunikacji. Zaoferowano 10% premii pracownikom akordowym, zmianę tabeli pracownikom dniówkowym. Strajk zakończono o 14.30. W Zakładach im.R.Luksemburg strajkował rano wydział świetlówek, ponieważ dotychczas nie osiągnięto porozumienia. Strajkowały zakłady "Zamech" w Elblągu. Strajkowały zakłady obuwnicze im.Buczka w Lublinie. Strajkowała Fabryka Naprawy Samochodów w Lublinie. Do WSK Świdnik przyjechała duża grupa milicjantów przebranych w mundury strażackie. W Lublinie stała Fabryka Samochodów Ciężarowych poza obsługą pieców, których wyłączenie przyniosłoby wielkie straty i elektrociepłowni /ciepła woda i prąd dla miasta/. Na ponad 200-osobowym spotkaniu dyrektor apelował do patriotyzmu i mówił o stratach powstających w wyniku strajku. Załoga powołała Komitet Strajkowy. Dyrekcja zapowiedziała przyjazd kogoś z władz centralnych. W Zakładach Świerczewskiego w Warszawie dyrekcja obiecała podwyżkę od 1.VIII.

12 lipca - sobota Rano nadal strajkowała PKO w Warszawie. Uzgodniono z dyrekcją średnio ok. 800zł podwyżki na osobę. Trwały pertraktacje związane z innymi postulatami. Stanął zakład "Warel" w Warszawie. ...

(22)

Oświadczenie KSS „KOR" 11 lipca 1980

1 lipca wprowadzono znaczną podwyżkę cen mięsa i wędlin, nie podając tego faktu do wiadomości publicznej.

2 lipca w dzienniku telewizyjnym prezes Społem poinformował o podwyżce, jednak znacznie węższej asortymentowo niż wprowadzona poprzedniego dnia. 4 lipca w różnych rejonach kraju w bufetach zakładowych i niektórych sklepach przy wcześnie starych cen objęło niemal wszystkie artykuły, które trzy dni wcześniej zdrożały. W innych natomiast rejonach kraju utrzymano w bufetach i sklepach nowe ceny bez zmian. Przez następne dni aż do dziś, ruch cen trwa w dalszym ciągu. Np. w bufecie zakładowym Huty Warszawa 1 lipca wprowadzono nowe ceny; 3 lipca między 10-9 i 15-tą obowiązywały stare; między 12-tą a 14-tą nowe; od godziny 14-tej 3 lipca przez cały 4 lipca obowiązywały stare ceny i od 5 lipca do dziś nowe.

W dniu 9 lipca odbyła się w Warszawie narada centralnego aktywu partyjno-gospodarczego. Zapowiedziano utrzymanie podwyżki cen, jednak w zakresie węższym niż wynikało to z wypowiedzi prezesa Społem /dwa gatunki mięsa, boczek, niektóre gatunki drobiu i konserw/. Zapowiedziano na przyszły rok podwyżkę emerytur tzw. starego portfela oraz znaczny wzrost dodatku rodzinnego i podniesienie najniższych zarobków.

Władze wycofują podwyżkę cen, wprowadzają znów i ograniczają, obiecują wzrost płac - wszystko pod naciskiem robotniczego protestu! Jeden popertych groźba strajku i strajków.

/.../ W Oświadczeniu z 2 lipca pisali m. "KSS KOR w pełni solidaryzuje się z strajkującymi i popiera ich żądania, szczególnie podkreślamy nasze poparcie dla postulowanego przez strajkujących dodatku drożyźnianego /.../

Nieprzemyślana polityka inwestycyjna władz prowadzona w latach 70-tych, polityka rolna, która doprowadziła do kryzysu podaży płodów rolnych - wszystko to stworzyło prawdziwą katastrofę gospodarczą. Istotnym czynnikiem jest także obowiązujący od wielu dziesiątków lat, nieprawidłowy i sprzeczny z prawdą ekonomiczną system cen. Ale ten system można by naprawiony tylko w ramach radykalnej zmiany całego systemu ekonomicznego. Istniejący system ekonomiczny jest nieracjonalny, zmarnotrawny, hamujący postęp i rujnujący morale pracowników. Oskarżanie robotników, że źle pracują, kwitnie niewątpliwie i nie jest wykorzystywany dzień roboczy. Ale przecież to wszystko dzieje się nie dlatego, że ludzie nie chcą pracować, przyczyna leży w samym systemie ekonomicznym, w systemie bodźców. Nie robotnicy są winni, że brak surowców, albo że fabryka stoi ponieważ wyłączono prąd. PZPR chce przerzucić na społeczeństwo odpowiedzialność za własne błędy, niewolność, niezrozumienie procesów ekonomicznych. Zmiana systemu cen może zostać zaakceptowana tylko wtedy, jeśli będzie to jeden z kroków zakładających radykalnej reformy ekonomicznej. Podstawowym bowiem przyczyną kryzysu jest wieloletnia polityka rządów PRL, by podejmować decyzje poza społeczeństwem i zastępować reformy gospodarcze działaniami doraźnymi. Wszystkie ujemne konsekwencje tych działań ponosi społeczeństwo, a w szczególności warstwy najuboższe.

Konieczne jest natychmiastowe podjęcie energicznych działań niezbędnych dla uratowania kraju przed katastrofą.

1. System gospodarczy i sposób podejmowania decyzji w sprawach dotyczących całego społeczeństwa musi ulec zasadniczej zmianie. Komitet Samoobrony Społecznej "KOR" nie wypowiada się co do kierunków tej reformy. Jesteśmy przekonani, że ustalić je może tylko ogólnospołeczna dyskusja. Zapewne zostaną wtedy właściwie pod uwagę propozycje reform formułowane w ostatnich latach przez niezależne instytucje społeczne. Powinien też zostać jasno sprecyzowany rządowy program reformy i podany terminarz jego realizacji. W innym wypadku na doraźne działania władz odpowiedzią będą doraźne działania

ciąg dalszy na str.2

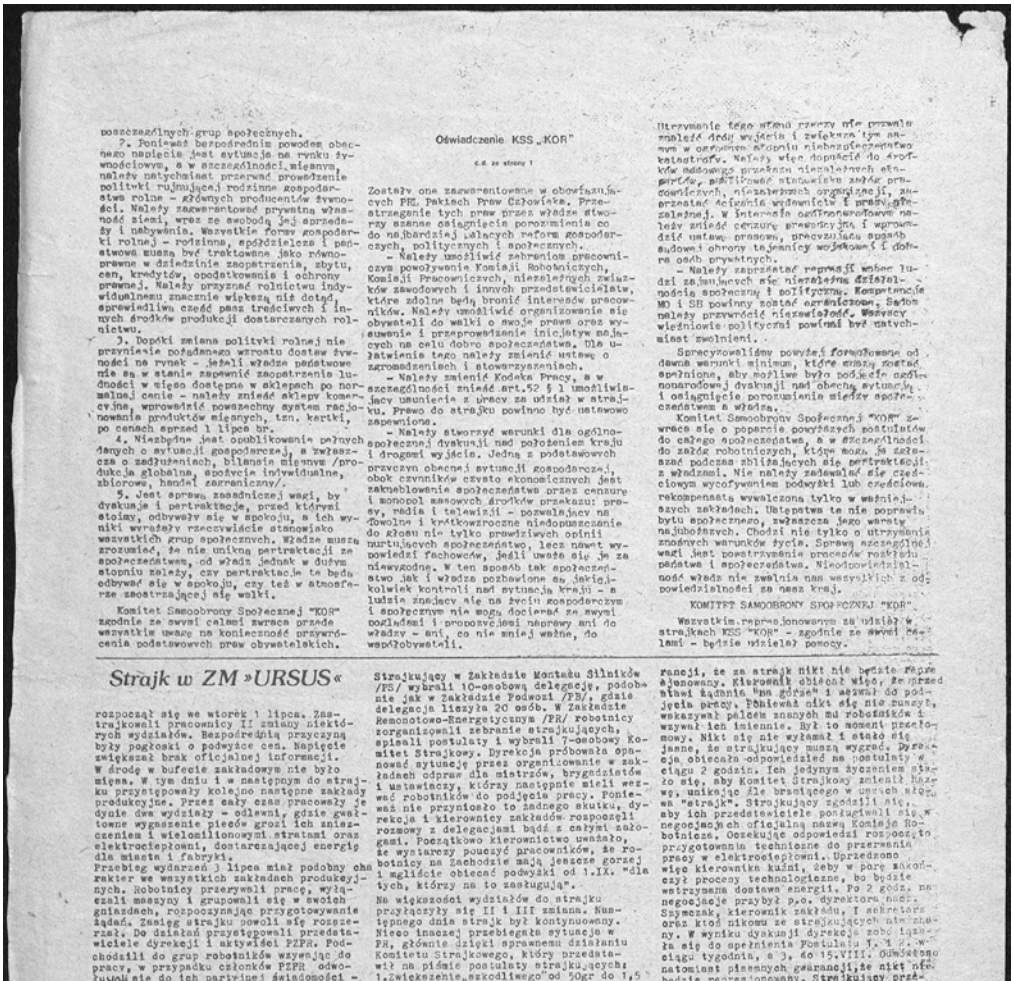

poszczególnych grup społecznych.

2. Ponieważ bezpośrednim powodem obecnego napięcia jest sytuacja na rynku żywnościowym, a w szczególności mięsnym, należy natychmiast przerwać prowadzenie polityki rujnującej rodzinne gospodarstwa rolne – głównych producentów żywności. Należy zagwarantować prywatną własność ziemi, wraz ze swobodą jej sprzedaży i nabywania. Wszystkie formy gospodarki rolnej – rodzinna, spółdzielcza i państwowa muszą być traktowane jako równoprawne w dziedzinie zaopatrzenia, zbytu, cen, kredytów, opodatkowania i ochrony prawnej. Należy przyznać rolnictwu indywidualnemu znacznie większą niż dotąd, sprawiedliwą część pasz treściwych i innych środków produkcji dostarczanych rolnictwu.

3. Dopóki zmiana polityki rolnej nie przyniesie pożądanego wzrostu dostaw żywności na rynek – jeżeli władze państwowe nie są w stanie zapewnić zaopatrzenie ludności w więcej dostępne w sklepach po normalnej cenie – należy znieść sklepy komercyjne, wprowadzić powszechny system racjonowania produktów mięsnych, tzn. kartki, po cenach sprzed 1 lipca br.

4. Niezbędne jest opublikowanie pełnych danych o sytuacji gospodarczej, a zwłaszcza o zadłużeniach, bilansie mięsnym /produkcja globalna, spożycie indywidualne, zbiorowe, handel zagraniczny/.

5. Jest sprawą zasadniczej wagi, by dyskusja i pertraktacje, przed którymi stoimy, odbywały się w spokoju, a ich wyniki wreszcie rzeczywiście stanowiło własność grup społecznych. Władze muszą zrozumieć, że nie uniknął pertraktacji ze społeczeństwem, od władz jednak w dużym stopniu zależy, czy pertraktacje te będą odbywać się w spokoju, czy też w atmosferze zaostrzającej się walki.

Komitet Samoobrony Społecznej "KOR" zgodnie ze swymi celami zwraca przede wszystkim uwagę na konieczność przywrócenia podstawowych praw obywatelskich.

Oświadczenie KSS „KOR"

c.d. ze strony 1

Zostały one zagwarantowane w obowiązujących PRL Pakiecie Praw Człowieka. Przestrzeganie tych praw przez władze stworzy szanse osiągnięcia porozumienia co do najbardziej palących reform gospodarczych, politycznych i społecznych.

– Należy umożliwić zabranie pracownikom powoływanie Komisji Robotniczych, Komisji Pracowniczych, niezależnych związków zawodowych i innych przedstawicielstw, które zdolne będą bronić interesów pracowników. Należy umożliwić organizowanie się obywateli do walki o swoje prawa oraz wyuczenie i przeprowadzanie inicjatyw mających na celu dobro społeczeństwa. Dla ułatwienia tego należy zmienić ustawę o zgromadzeniach i stowarzyszeniach.

– Należy zmienić Kodeks Pracy, a w szczególności znieść art.52 § 1 umożliwiający umuszenie z pracy za udział w strajku. Prawo do strajku powinno być ustawowo zapewnione.

– Należy stworzyć warunki dla ogólnospołecznej dyskusji nad położeniem kraju i drogami wyjścia. Jedną z podstawowych przyczyn obecnej sytuacji gospodarczej, obok czynników czysto ekonomicznych jest zakneblowanie społeczeństwa przez cenzurę i monopol masowych środków przekazu: prasy, radia i telewizji – powszechnej niezadowolenie i krótkowzroczne niedopuszczanie do głosu nie tylko prawdziwych opinii mutujących społeczeństwo, lecz nawet wypowiedzi fachowców, jeśli uważa się je za niewygodne. W ten sposób tak społeczeństwo jak i władza pozbawione są jakiejkolwiek kontroli nad sytuacją kraju – a ludzie znajdący się na życiu gospodarczym i społecznym nie mogą docierać ze swymi pozbawiami i proponowaniami naprawy ani do władzy – ani, co nie mniej ważne, do współobywateli.

Utrzymanie tego stanu rzeczy nie przynosi żadnej dojścia i zwiększa tym samym w ogromnym stopniu niebezpieczeństwo katastrofy. Należy więc dopuścić do środków masowego przekazu niezależnych dziennikarzy, publicystów, stanowisko zdrowych pracowniczych, niezależnych organizacji, zaorzeszać ocieżenie wydawnictw i prasy niezależnej. W interesie ogólnonarodowym należy znieść cenzurę prewencyjną i wprowadzić ustawę prasową, precyzującą zasady sądowej ochrony tajemnicy wojskowej i dobra osób prywatnych.

– Należy zagwarantować wolność ludzi zajmujących się niezależną działalnością społeczną i polityczną. Kompetencje MO i SB powinny zostać zredukowane. Żadna należy przywrócić niezawisłość. Wszyscy więźniowie polityczni powinni być natychmiast zwolnieni.

Sprecyzowaliśmy powyżej formułowane od dawna warunki minimum, które muszą zostać spełnione, aby możliwe było podjęcie ogólnonarodowej dyskusji nad obecną sytuacją i osiągnięcie porozumienia między społeczeństwem a władzą.

Komitet Samoobrony Społecznej "KOR" zwraca się o poparcie powyższych postulatów do całego społeczeństwa, a w szczególności do załóg robotniczych, które mogą je zgłaszać podczas zbliżających się pertraktacji z władzami. Nie należy zadawalać się częściowym wycofywaniem podwyżki lub częściową rekompensatą wywalczoną tylko w wybranych zakładach. Ustępstwa te nie poprawią bytu społecznego, zwłaszcza jego warstw najuboższych. Chodzi nie tylko o utrzymanie znośnych warunków życia. Sprawą szczególnej wagi jest powstrzymanie narastającego rozkładu państwa i społeczeństwa. Nieodpowiedzialność władzy nie zwalnia nas wszystkich z odpowiedzialności za nasz kraj.

KOMITET SAMOOBRONY SPOŁECZNEJ "KOR".

Wszystkim represjonowanym za udział w strajkach KSS "KOR" – zgodnie ze swoi celami – będzie udzielać pomocy.

Strajk w ZM »URSUS«

rozpoczął się we wtorek 1 lipca. Zastrajkowali pracownicy II zmiany elektrycznych wydziałów. Bezpośrednią przyczyną były pogłoski o podwyżce cen. Napięcie zwiększał brak oficjalnej informacji.

W środę w bufecie zakładowym nie było mięsa. W tym dniu i w następnym do strajku przystępowały kolejne następne załogi produkcyjne. Przez cały czas pracowały jedynie dwa wydziały – odlewni, gdzie gwałtowne wygaszenie pieców grozi ich zniszczeniem i wielomilionowymi stratami oraz elektrociepłowni, dostarczającej energię dla miasta i fabryki.

Przebieg wydarzeń z lipca miał podobny charakter we wszystkich zakładach produkcyjnych. Robotnicy przerywali pracę, wyłączali maszyny i grupowali się w swoich gniazdach, rozpoczynając przygotowywanie żądań. Zasięg strajku powoli się rozszerzał. Do świadomości przedstawiciele dyrekcji i aktywiści PZPR. Podchodzili do grup robotników wzywając do pracy, w przypadku członków PZPR odwoływali się do ich partyjnej świadomości – bezskutecznie. Niektórzy działacze szczególnie wyróżnili się w swej aktywności. Mistrz Kraśniewski z Zakładu Podwozi groził swym podwładnym interwencją prokuratora, a mistrz Piedwierz z Zakładu Montażu Silników zwalnianiem z przyjemnymi. Jednocześnie dyrekcja podjęła akcję izolacji strajkujących. Odcięto od świata całe Zakłady Mechaniczne, a w poszczególnych zakładach zamknięto bramy, odcięto połączenia telefoniczne, tak że zakłady nie miały możliwości porozumienia się ze sobą.

Strajkujący w Zakładzie Montażu Silników /PS/ wybrali 10-osobową delegację, podobnie jak w Zakładzie Podwozi /PB/, gdzie delegacja liczyła 20 osób. W Zakładzie Remontowo-Energetycznym /PR/ robotnicy zorganizowali zebranie strajkujących, spisali postulaty i wybrali 7-osobowy Komitet Strajkowy. Dyrekcja próbowała opanować sytuację przez organizowanie w zakładach odpraw dla mistrzów, brygadzistów i ustawiaczy, którzy następnie mieli wezwać robotników do podjęcia pracy. Poniewaź nie przyniosło to żadnego skutku, dyrekcja i kierownicy zakładów rozpoczęli rozmowy z delegacjami bądź z całymi załogami. Początkowo kierownictwo uważało, że wystarczy pouczyć pracowników, że robotnicy na Zachodzie mają jeszcze gorzej i mgliście obiecać podwyżki od 1.IX. "dla tych, którzy na to zasługują".

Na większości wydziałów do strajku przyłączyły się II i III zmiana. Następnego dnia strajk był kontynuowany. Niego inaczej przebiegała sytuacja w PR, głównie dzięki sprawnemu działaniu Komitetu Strajkowego, który przedstawił na piśmie postulaty strajkujących:

1. Zwiększenie, ekwodliwego od 50gr do 1,5 zł za godzinę. Zwiększenie 10% dodatku za pracę na II zmianie. 3. Zwiększenie płacy tak, aby zrekompensować nadwyżkę i wprowadzić stały dodatek drożyźniany. Na rozpatrzenie postulatów dano kierownictwu 3godz. Po tym czasie pojawili się: kierownik zakładu, I sekretarz POP i kierownicy wydziałów. Zaczęto jak zwykle od gróźb. "Pracownicy nie są niezastąpieni i winni o tym pamiętać." – powiedział sekretarz. W odpowiedzi robotnicy dołączyli do postulatów strajkowych żądanie pisemnej gwarancji, że za strajk nikt nie będzie represjonowany. Kierownik obiecał więc, że przedstawi żądania "na górze" i wezwał do podjęcia pracy. Ponieważ nikt się nie ruszył, wskazywał palcem znanych mu robotników i wzywał ich imiennie. Był to moment przełomowy. Nikt się nie wyłamał i stało się jasne, że strajkujący muszą wygrać. Dyrekcja obiecała odpowiedzieć na postulaty w ciągu 2 godzin. Ich jedynym życzeniem stało się, aby Komitet Strajkowy zaniechał hasła, unikając dla bronionego w innych słowa "strajk". Strajkujący zgodzili się, aby ich przedstawiciele poinformowali się w negocjacjach oficjalną nazwą Komisja Robotnicza. Oczekując odpowiedzi rozpoczęto przygotowania techniczne do przerwania pracy w elektrociepłowni. Upredzono więc kierownika kuźni, żeby w porę zakończył procesy technologiczne, by bezpiecznie wstrzymać dostawę energii. Po 2 godz. na negocjacje przybył p.o. dyrektora Huty. Szymczak, kierownik zakładu, I sekretarz oraz ktoś nikomu ze strajkujących nieznany. W wyniku dyskusji dyrekcja obiecała się do spełnienia postulatu 1, 2 i 3 w ciągu tygodnia, a 3, do 15.VIII. Odmówiono natomiast pisemnych gwarancji, że nikt nie będzie represjonowany. Strajkujący przegłosowali, że strajk nie zakończy się PZPR-owskim hasłem tego typu zabezpieczeń. Dyrekcja ustąpiła o godz.16.30. Następnego dnia dyrektor poinformował, że wszystkie postulaty będą spełnione od 1.VIII. Podwyżki zaczęły się płacić zgodnie z 1971, pracownicy dniówkowi będą opłacani z tabeli V /ok. 400zł podwyżki/. Przyznano też dodatkowo 5% premii i stały dodatek stażowy.

W zakładzie PS nie chcąc dopuścić do spotkania z delegacją załogi dyrekcja sama podjęła decyzję o podwyżkach. Decyzje te przekazano mistrzom, brygadzistom i ustawiaczom. Robotnicy otrzymali 10% premii oraz 150-złotowy dodatek wakacyjny. W zakładach PB i PC doszło do zebrań z załogą. Podwyżki były podobne jak w PS, a w zakładzie PB postanowiono dodatkowo zaliczyć tabelę V i II na IV. Również w PC udało się wynegocjować dodatkowe ustępstwa.

We wszystkich zakładach rozpoczęto wkrótce potem akcję na Płacę Średniemie prac.

Koszt produkcji 1 egz. około 1 zł.

Po strajku w ZM "Ursus" do Kasy Robotniczej wpłacili: pracownicy z Ursusa – 600zł, z wydziału PB – 800zł. APELUJEMY o przekazywanie informacji o strajkach i represjach ze strony władz wobec strajkujących na adresy: Anka Kowalska, W-wa, Retońska 4, tel. 17-53-07; Jacek Kuroń, W-wa, Wiktiewicza 27m54, tel. 39-39-64; Ewa Milewicz, W-wa, Stołeczna 14m190, tel. 33-21-81. Ze Komitet Redakcyjny: Bogdan Borusewicz, Sopot, 23 marca 96m24; Leopold Cierek Radom Sportowa 29m10 tel. 19-64; Franciszek Grabczyk Nowa Huta Os. 1000-lecia 30m49; Stefan Kozłowski Szczecin Jedn. Narodowej 47m2; Jan Lityński W-wa Al.Wyzwolenia 9m125 tel.28-71-04; Wojciech Onyszkiewicz Warszawa; Jacek Pilchowski Wałbrzych Dunikowskiego 70m7; Andrzej Spyra Oliwice Perzynińska 118bm25; Józef Średniowski Łódź Laurowa 2 tel.734-70; Jan Witkowski Gryfino Słowiańska 5m1; Henryk Wujec W-wa Neseberska 3m48 tel.42-63-38; Edmund Zadrożyński /więziony pod fałszywymi zarzutami/ Grudziądz Świerczewskiego 17m5;

ZBIORY OŚRODKA KARTA

ROBOTNIK

wydanie specjalne

nr 58
22 lipca
1980

S T R A J K I W C A Ł Y M K R A J U

Kalendarz wydarzeń

W numerze specjalnym "Robotnika" nr 57 opisaliśmy przebieg fali strajkowej wywołanej bezpośrednio podwyżką cen mięsa z 1 lipca i zakończyliśmy ten opis na sobocie 12 lipca. Z tego co wiemy, w tym okresie strajki wybuchły w 33 zakładach w kraju. Miejscowości, w których strajkowano, to: Dąbrowa Górnicza, Elbląg, Gdańsk, Grudziądz, Lublin, Mielec, Myszków. Piaseczno k.Warszawy, Poznań, Śrem k.Poznania, Świdnik, Tczew, Ursus k.Warszawy, Warszawa i Żyrardów. Z większych zakładów przemysłowych strajkowano w Hucie Warszawa, FSO w Warszawie, ZM "Ursus", WSK Mielec WSK Świdnik, Zakładach im. Róży Luksemburg w W-wie, Fabryce Samochodów Ciężarowych w Lublinie, zakładach "Zamech" w Elblągu.

Dalszy ciąg wydarzeń

12 lipca - sobota

* Koniec strajku w WSK Świdnik. Załoga otrzymuje 15% podwyżkę.
* W Lublinie strajkują Zakłady Mięsne, Fabryka Samochodów Ciężarowych, Zakłady Obuwnicze im. Buczka, Fabryka Wag.

14 lipca - poniedziałek

* W Lublinie załoga MPK (autobusy i trojlebusy) żąda podwyżek płac od 600 do 1000 zł na osobę. Dyrekcja obiecuje odpowiedzieć 23 lipca. Pracownicy grożą strajkiem.
* Koniec strajku w FSC w Lublinie. Załoga uzyskuje 1000 zł podwyżki. Minister Przemysłu Maszynowego gwarantuje bezpieczeństwo strajkującym.
* Koniec rozpoczętego w czwartek 10 lipca strajku w wydziale zbrojarni Betoniarni nr 1 w Myszkowie. Strajkujący otrzymują podwyżkę od 900 do 1300 zł na głowę.
* Ostatni dzień strajku w zakładach pracy w Żyrardowie.

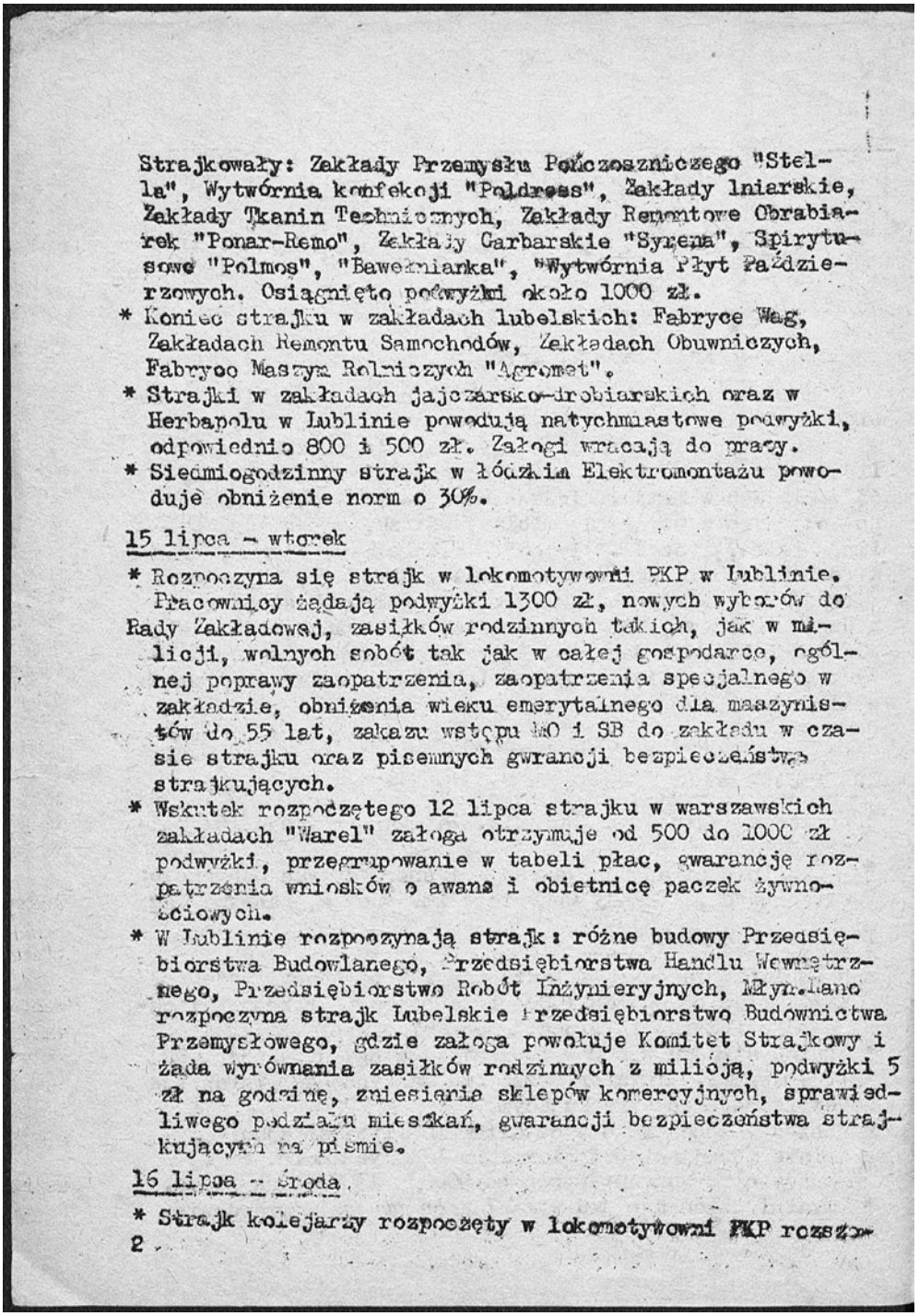

Strajkowały: Zakłady Przemysłu Pończoszniczego "Stella", Wytwórnia konfekcji "Poldress", Zakłady lniarskie, Zakłady Tkanin Technicznych, Zakłady Remontowe Obrabiarek "Ponar-Remo", Zakłady Garbarskie "Syrena", Spirytusowe "Polmos", "Bawełniarka", "Wytwórnia Płyt Paździerzowych. Osiągnięto podwyżki około 1000 zł.

* Koniec strajku w zakładach lubelskich: Fabryce Wag, Zakładach Remontu Samochodów, Zakładach Obuwniczych, Fabryce Maszyn Rolniczych "Agromet".
* Strajki w zakładach jajczarsko-drobiarskich oraz w Herbapolu w Lublinie powodują natychmiastowe podwyżki, odpowiednio 800 i 500 zł. Załogi wracają do pracy.
* Siedmiogodzinny strajk w łódzkim Elektromontażu powoduje obniżenie norm o 30%.

15 lipca – wtorek

* Rozpoczyna się strajk w lokomotywowni PKP w Lublinie. Pracownicy żądają podwyżki 1300 zł, nowych wyborów do Rady Zakładowej, zasiłków rodzinnych takich, jak w milicji, wolnych sobót tak jak w całej gospodarce, ogólnej poprawy zaopatrzenia, zaopatrzenia specjalnego w zakładzie, obniżenia wieku emerytalnego dla maszynistów do 55 lat, zakazu wstępu MO i SB do zakładu w czasie strajku oraz pisemnych gwarancji bezpieczeństwa strajkujących.
* Wskutek rozpoczętego 12 lipca strajku w warszawskich zakładach "Warel" załoga otrzymuje od 500 do 1000 zł podwyżki, przegrupowanie w tabeli płac, gwarancję rozpatrzenia wniosków o awans i obietnicę paczek żywnościowych.
* W Lublinie rozpoczynają strajk: różne budowy Przedsiębiorstwa Budowlanego, Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego, Przedsiębiorstwo Robót Inżynieryjnych, Młynów. Nano rozpoczyna strajk Lubelskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego, gdzie załoga powołuje Komitet Strajkowy i żąda wyrównania zasiłków rodzinnych z milicją, podwyżki 5 zł na godzinę, zniesienia sklepów komercyjnych, sprawiedliwego podziału mieszkań, gwarancji bezpieczeństwa strajkujących na piśmie.

16 lipca – środa

* Strajk kolejarzy rozpoczęty w lokomotywowni PKP rozsz-

2

rza się na cały lubelski węzeł kolejowy. Stoją pociągi. Strajkujący powołują wspólny dla całego węzła Komitet Strajkowy.

* Rozpoczyna się strajk generalny lubelskich zakładów pracy. Strajkują w zasadzie wszyscy prócz tych którzy osiągnęli spełnienie żądań wcześniej. Wiadomo nam o strajkach w następujących zakładach: mleczarnia, piekarnia, młyn nr 5, Elektrociepłownia, Zakład Remontowo-Energetyczny, Polfa, Transbud, Cefarm (magazyny leków i transport), Przed. Budownictwa Przemysłowego, Przeds. Budowlane, Przeds. Robót Inżynieryjnych, PTHW, spółdzielnie pracy niewidomych, niższy personel szpitala im. Biernackiego. Wojewódzka Kolumna Transportu Sanitarnego przeprowadza między 6^{00} a 8^{00} strajk ostrzegawczy. Z powodu strajku WPTHW nie są zaopatrywane sklepy. Mleko dostarczane jest wyłącznie do szpitali i żłobków. Wojsko aż do nocy z piątku na sobotę będzie rozwozić chleb.
* Kilkugodzinny strajk w Zakładach Mięsnych na Żeraniu w Warszawie.

17 lipca - czwartek

* Z Siedlec przyjeżdża do Lublina grupa maszynistów aby złamać strajk. Na apel Komitetu Strajkowego wracają z powrotem. Na zebraniu całej załogi węzła PKP z dyrekcją Komitet Strajkowy przedstawia żądania kolejarzy. W dyrekcji przebywa wiceminister komunikacji, ale na spotkanie nie wychodzi.
* Strajk mistrzów w "Unitra-Omig" na ul. Czerniakowskiej w Warszawie. Żądają 500 zł więcej niż wynosi płaca robotnika.
* W Warszawie pracownicy drukarni "Ekspressu Wieczornego" i "Przeglądu Sportowego" w Al. Jerozolimskich żądają podwyżki 1000 zł i grożą strajkiem na piątek.
* Rozpoczyna się strajk w Hucie Stalowa Wola na wydziale narzędziowni.
* Rozpoczyna się strajk w Kraśniku. Stoją: piekarnia, PKS, MPK i Przeds. Transportu Handlu Wewnętrznego.

18 lipca - piątek

* W Lublinie strajk MPK paraliżuje komunikację miejską. Strajkują prawie wszystkie zakłady pracy.
* W Warszawie zgodnie z zapowiedziami rozpoczyna się o

3

godz. 7[illegible] strajk w drukarni "Ekspressu wieczornego" i "Przeglądu Sportowego". O godz. 11[00] dyrekcja godzi się na podwyżkę od 650 do 1000 zł na osobę. Strajk się kończy. Grozi strajkiem: Dom Słowa Polskiego i drukarnia przy Okopowej. Dom Słowa Polskiego otrzymuje podwyżkę.

* Do strajkujących zakładów lubelskich przyłącza się MPO i rozdzielnia CPN.
* W Hucie Stalowa Wola strajkuje już 5 tysięcy spośród 20 tys. zatrudnionych. Strajk obejmuje wydziały mechaniczne.
* W Warszawie odbywa się nadzwyczajne posiedzenie Biura Politycznego PZPR. Wynikiem narady jest komunikat w sprawie "przerw w pracy". Nie proponuje się żadnych konkretnych ustępstw. Komunikat zostanie zamieszczony następnego dnia rano wyłącznie w lokalnej prasie lubelskiej.

19 lipca - sobota

* Powoli mija fala strajków w Lublinie. MPK pracuje od rana z około 500-złotową podwyżką, Elektrociepłownia od południa z 200-złotową. Kolej rusza o 20[00]. Maszyniści i mechanicy otrzymają 600 zł podwyżki, pozostali 400 zł. Obietnicę spełnienia wszystkich żądań podpisują: dyrektor, prezydent miasta i wojewoda. Wszystkie żądania są obwarowane terminami. Kolejarze strajkować będą, jeśli jakiekolwiek żądanie nie będzie spełnione, [redacted] jeden[illegible]wiek będzie czynny.
* W Kraśniku strajkuje Fabryka Łożysk Tocznych. Wszystkie strajkujące zakłady Kraśnika, prócz PTHW, kończą tego dnia strajk.
* Strajkuje zakład społdzielnia pracy niewidomych w Lublinie. Załoga gotowa jest przystąpić do pracy, jeśli władze nadrzędne rozpoczną rozmowy z Komisją Robotniczą i przydzielą jej lokal. Komisja ma być stałym przedstawicielstwem załogi.
* W Hucie Stalowa Wola strajkują wszystkie wydziały mechaniczne. Załoga żąda [illegible] zwrotu składek członkowskich Związków Zawodowych, podwyżki płac, dodatku drożyźnianego, lepszego zaopatrzenia dla wsi (duża część załogi to chłopi-robotnicy). Dyrekcja godzi się na 10% podwyżki i obiecuje zaopatrywać sklep zakładowy w mięso.

4

* Od rana do 12^{00} stoi komunikacja miejska w Chełmie Lubelskim. Pracownicy przerywają strajk do środy 23.VII., kiedy mają dostać odpowiedź na żądania.
* Strajkuje "Transbud" w Chełmie Lubelskim.

21 lipca – poniedziałek

* W Hucie Stalowa Wola wracają do pracy wydziały mechaniczne, natomiast strajkują wydziały hutnicze. Żądają spotkania z wojewodą.
* Wraca do pracy załoga PTHW w Kraśniku.
* W Warszawie strajkuje we wczesnych godzinach rannych Przedsiębiorstwo Transportu Samochodowego Łączności (kolportaż prasy). Pracownicy bazy przedsiębiorstwa na ul. Towarowej otrzymują 1500 zł podwyżki, a pracownicy bazy na Ratuszowej około 1000 zł.

L I P I E C 80

Po jednym torze pędzą naprzeciw siebie dwa pociągi expresowe, wszystkie zwrotnice są zepsute. Co robi stary dróżnik? Idzie do domu, bierze stołek, woła wnuka, stawia go na stołku i mówi: "Patrz, wnuczek, bo takiej katastrofy jak żyjesz nie zobaczysz".

Rzecz w tym, że jesteśmy w sytuacji pasażerów tych expresów. Dlatego musimy założyć, że dróżnik się myli i szukać sposobu zmiany toru. Tekst ten jest wyrazem naszych poszukiwań.

W toczącej się od 10 lat wojnie o ceny żywności robotnicy wygrywali wielkie bitwy. Z ogromnej ilości mniejszych potyczek, zwycięsko wychodziła władza, stosując taktykę walki podjazdowej. W rezultacie obie strony znalazły się w martwym punkcie. Od 1976 r. wzrosły ceny wszystkich prawie produktów. Jednocześnie robotnikom, a w każdym razie znacznym ich grupom, udało się przez dłuższy czas utrzymywać poziom dochodów realnych. W martwym punkcie znalazła się też polska gospodarka. Rosnące zadłużenie na Zachodzie, zdewastowane rolnictwo i brak perspektyw poprawy sytuacji żywnościowej, bałagan w przemyśle i nasilająca się demoralizacja na wszystkich szczeblach – to wynik działania władz.

Lipcowe strajki są odpowiedzią na tę sytuację. Żądania robotników dotyczą głównie spraw płacowych i cen mięsa.

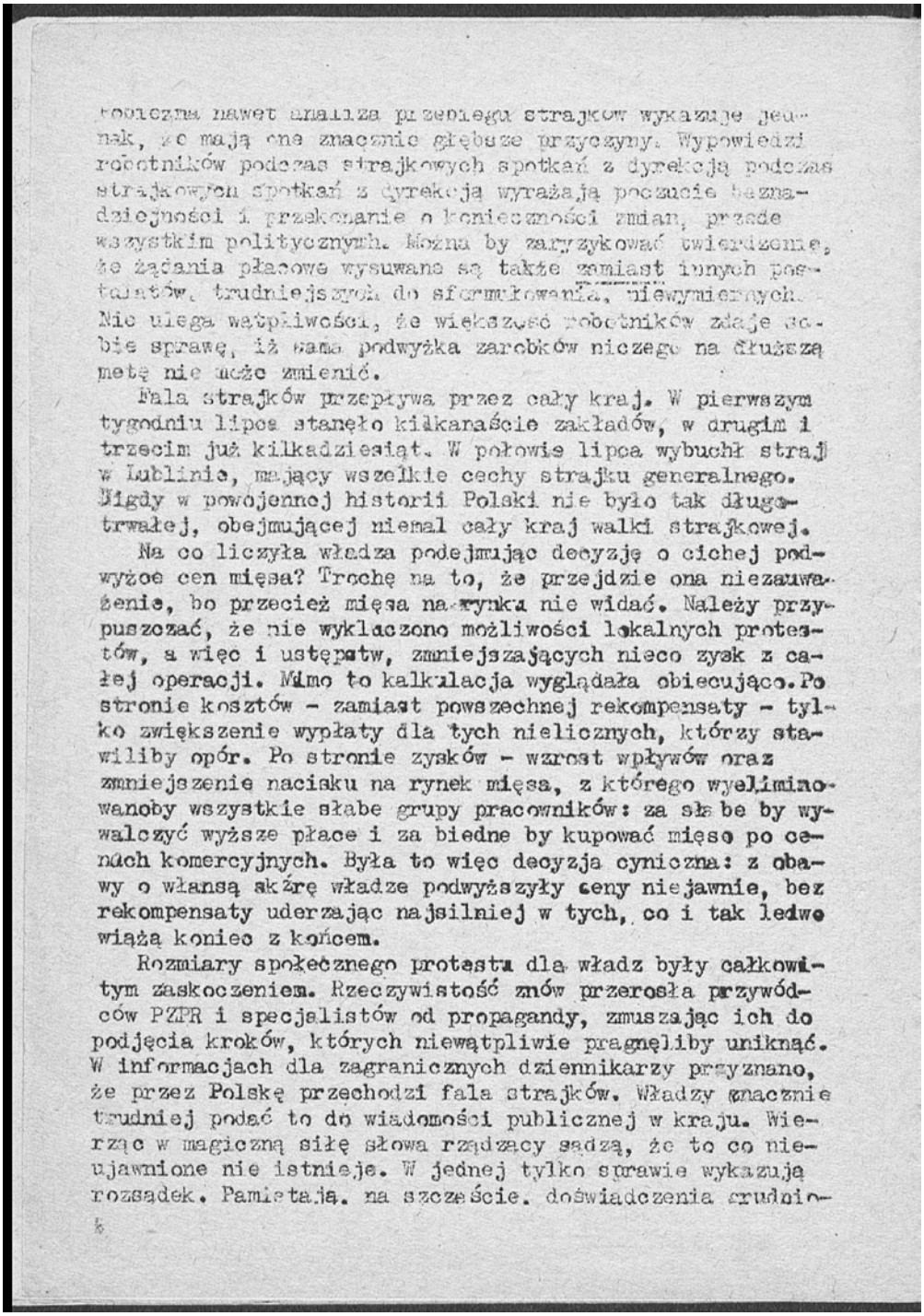

Codzienna nawet analiza przebiegu strajków wykazuje jednak, że mają one znacznie głębsze przyczyny. Wypowiedzi robotników podczas strajkowych spotkań z dyrekcją podczas strajkowych spotkań z dyrekcją wyrażają poczucie beznadziejności i przekonanie o konieczności zmian, przede wszystkim politycznych. Można by zaryzykować twierdzenie, że żądania płacowe wysuwane są także zamiast innych postulatów, trudniejszych do sformułowania, niewymiernych. Nic ulega wątpliwości, że większość robotników zdaje sobie sprawę, iż sama podwyżka zarobków niczego na dłuższą metę nie może zmienić.

Fala strajków przepływa przez cały kraj. W pierwszym tygodniu lipca stanęło kilkanaście zakładów, w drugim i trzecim już kilkadziesiąt. W połowie lipca wybuchł strajk w Lublinie, mający wszelkie cechy strajku generalnego. Nigdy w powojennej historii Polski nie było tak długotrwałej, obejmującej niemal cały kraj walki strajkowej.

Na co liczyła władza podejmując decyzję o cichej podwyżce cen mięsa? Trochę na to, że przejdzie ona niezauważenie, bo przecież mięsa na rynku nie widać. Należy przypuszczać, że nie wykluczono możliwości lokalnych protestów, a więc i ustępstw, zmniejszających nieco zysk z całej operacji. Mimo to kalkulacja wyglądała obiecująco. Po stronie kosztów - zamiast powszechnej rekompensaty - tylko zwiększenie wypłaty dla tych nielicznych, którzy stawiliby opór. Po stronie zysków - wzrost wpływów oraz zmniejszenie nacisku na rynek mięsa, z którego wyeliminowanoby wszystkie słabe grupy pracowników: za słabe by wywalczyć wyższe płace i za biedne by kupować mięso po cenach komercyjnych. Była to więc decyzja cyniczna: z obawy o własną skórę władze podwyższyły ceny niejawnie, bez rekompensaty uderzając najsilniej w tych, co i tak ledwo wiążą koniec z końcem.

Rozmiary społecznego protestu dla władz były całkowitym zaskoczeniem. Rzeczywistość znów przerosła przywódców PZPR i specjalistów od propagandy, zmuszając ich do podjęcia kroków, których niewątpliwie pragnęliby uniknąć. W informacjach dla zagranicznych dziennikarzy przyznano, że przez Polskę przechodzi fala strajków. Władzy znacznie trudniej podać to do wiadomości publicznej w kraju. Wierząc w magiczną siłę słowa rządzący sądzą, że to co nieujawnione nie istnieje. W jednej tylko sprawie wykazują rozsądek. Pamiętają, na szczęście, doświadczenia grudnio-

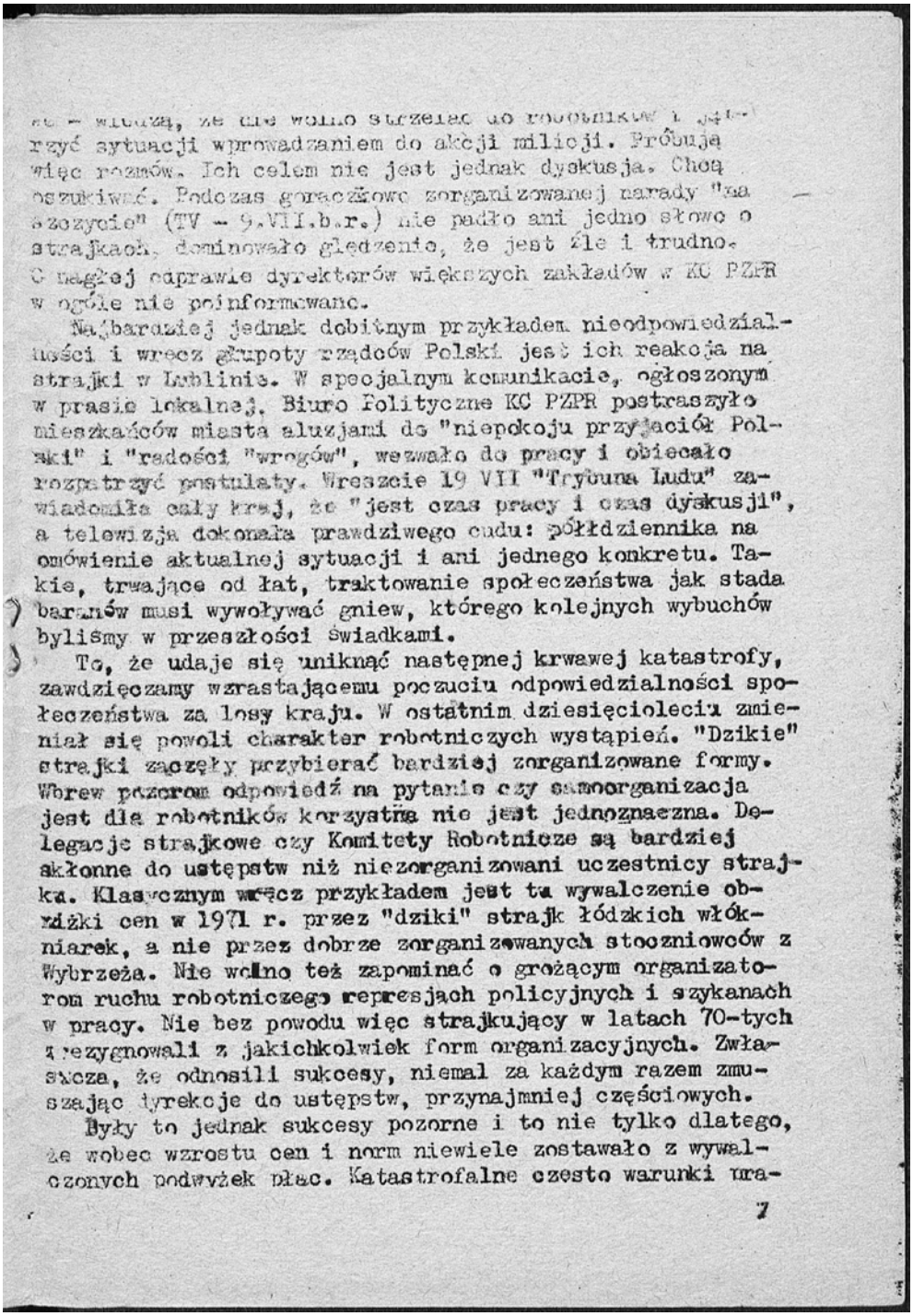

że – wiedzą, że nie wolno strzelać do robotników i jak-
rzyć sytuacji wprowadzaniem do akcji milicji. Próbują
więc rozmów. Ich celem nie jest jednak dyskusja. Chcą
oszukiwać. Podczas gorączkowo zorganizowanej narady "na
szczycie" (TV – 9.VII.b.r.) nie padło ani jedno słowo o
strajkach, dominowało głęboko, że jest źle i trudno.
O nagłej odprawie dyrektorów większych zakładów w KC PZPR
w ogóle nie poinformowano.

Najbardziej jednak dobitnym przykładem nieodpowiedzialności i wręcz głupoty rządców Polski jest ich reakcja na strajki w Lublinie. W specjalnym komunikacie, ogłoszonym w prasie lokalnej, Biuro Polityczne KC PZPR postraszyło mieszkańców miasta aluzjami do "niepokoju przyjaciół Polski" i "radości "wrogów", wezwało do pracy i obiecało rozpatrzyć postulaty. Wreszcie 19 VII "Trybuna Ludu" zawiadomiła cały kraj, że "jest czas pracy i czas dyskusji", a telewizja dokonała prawdziwego cudu: półdziennika na omówienie aktualnej sytuacji i ani jednego konkretu. Takie, trwające od lat, traktowanie społeczeństwa jak stada baranów musi wywoływać gniew, którego kolejnych wybuchów byliśmy w przeszłości świadkami.

To, że udaje się uniknąć następnej krwawej katastrofy, zawdzięczamy wzrastającemu poczuciu odpowiedzialności społeczeństwa za losy kraju. W ostatnim dziesięcioleciu zmieniał się powoli charakter robotniczych wystąpień. "Dzikie" strajki zaczęły przybierać bardziej zorganizowane formy. Wbrew pozorom odpowiedź na pytanie czy samoorganizacja jest dla robotników korzystna nie jest jednoznaczna. Delegacje strajkowe czy Komitety Robotnicze są bardziej skłonne do ustępstw niż niezorganizowani uczestnicy strajku. Klasycznym wręcz przykładem jest tu wywalczenie obniżki cen w 1971 r. przez "dziki" strajk łódzkich włókniarek, a nie przez dobrze zorganizowanych stoczniowców z Wybrzeża. Nie wolno też zapominać o grożących organizatorom ruchu robotniczego represjach policyjnych i szykanach w pracy. Nie bez powodu więc strajkujący w latach 70-tych zrezygnowali z jakichkolwiek form organizacyjnych. Zwłaszcza, że odnosili sukcesy, niemal za każdym razem zmuszając dyrekcje do ustępstw, przynajmniej częściowych.

Były to jednak sukcesy pozorne i to nie tylko dlatego, że wobec wzrostu cen i norm niewiele zostawało z wywalczonych podwyżek płac. Katastrofalne często warunki pra-

7

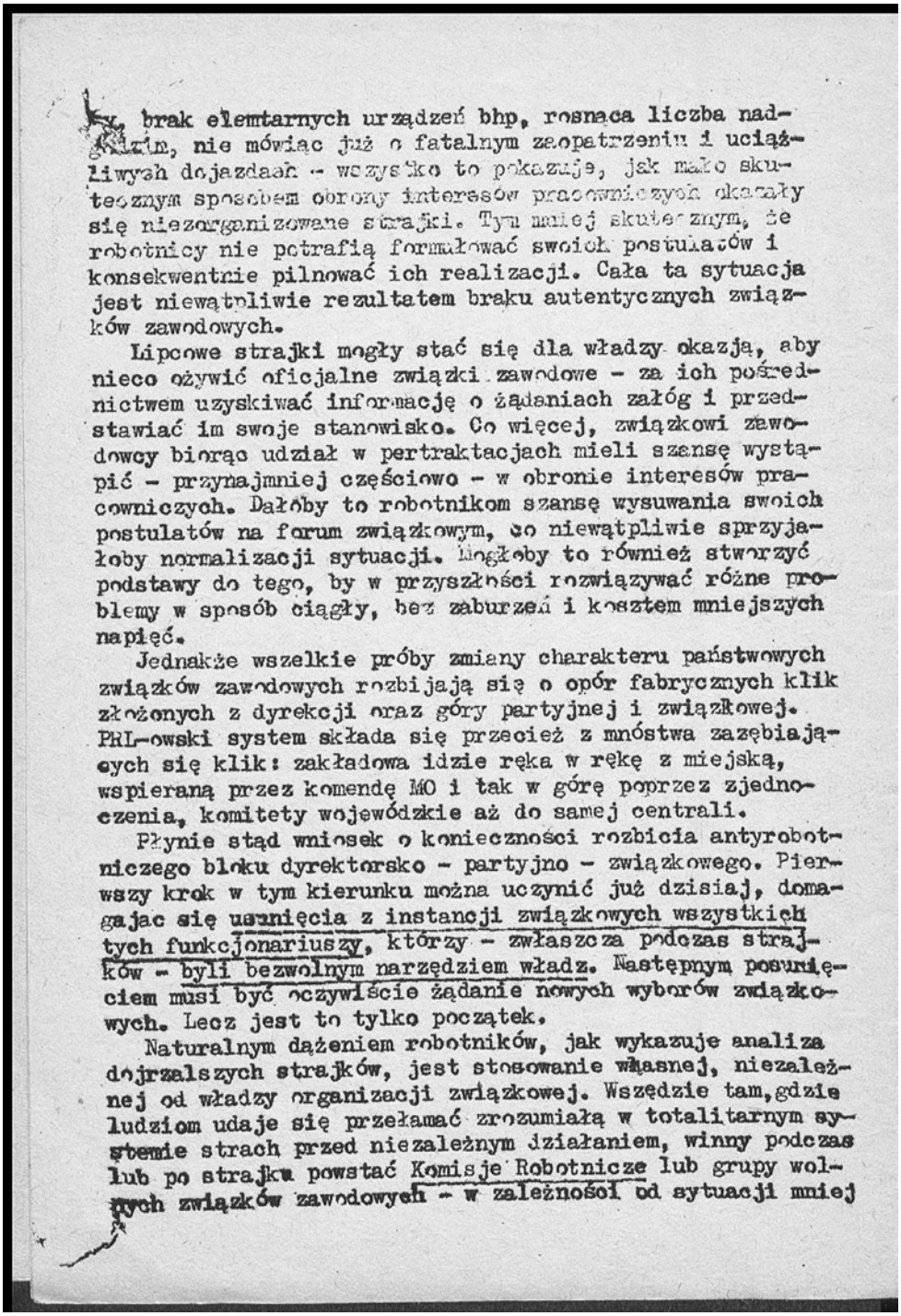

brak elemtarnych urządzeń bhp, rosnąca liczba nadkrzin, nie mówiąc już o fatalnym zaopatrzeniu i uciążliwych dojazdach - wszystko to pokazuje, jak mało skutecznym sposobem obrony interesów pracowniczych okazały się niezorganizowane strajki. Tym mniej skutecznym, że robotnicy nie potrafią formułować swoich postulatów i konsekwentnie pilnować ich realizacji. Cała ta sytuacja jest niewątpliwie rezultatem braku autentycznych związków zawodowych.

Lipcowe strajki mogły stać się dla władzy okazją, aby nieco ożywić oficjalne związki zawodowe - za ich pośrednictwem uzyskiwać informację o żądaniach załóg i przedstawiać im swoje stanowisko. Co więcej, związkowi zawodowcy biorąc udział w pertraktacjach mieli szansę wystąpić - przynajmniej częściowo - w obronie interesów pracowniczych. Dałoby to robotnikom szansę wysuwania swoich postulatów na forum związkowym, co niewątpliwie sprzyjałoby normalizacji sytuacji. Mogłoby to również stworzyć podstawy do tego, by w przyszłości rozwiązywać różne problemy w sposób ciągły, bez zaburzeń i kosztem mniejszych napięć.

Jednakże wszelkie próby zmiany charakteru państwowych związków zawodowych rozbijają się o opór fabrycznych klik złożonych z dyrekcji oraz góry partyjnej i związkowej. PRL-owski system składa się przecież z mnóstwa zazębiających się klik: zakładowa idzie ręka w rękę z miejską, wspieraną przez komendę MO i tak w górę poprzez zjednoczenia, komitety wojewódzkie aż do samej centrali.

Płynie stąd wniosek o konieczności rozbicia antyrobotniczego bloku dyrektorsko - partyjno - związkowego. Pierwszy krok w tym kierunku można uczynić już dzisiaj, domagając się usunięcia z instancji związkowych wszystkich tych funkcjonariuszy, którzy - zwłaszcza podczas strajków - byli bezwolnym narzędziem władz. Następnym posunięciem musi być oczywiście żądanie nowych wyborów związkowych. Lecz jest to tylko początek.

Naturalnym dążeniem robotników, jak wykazuje analiza dojrzalszych strajków, jest stosowanie własnej, niezależnej od władzy organizacji związkowej. Wszędzie tam, gdzie ludziom udaje się przełamać zrozumiałą w totalitarnym systemie strach przed niezależnym działaniem, winny podczas lub po strajku powstać Komisje Robotnicze lub grupy wolnych związków zawodowych - w zależności od sytuacji mniej

lub bardziej jawne. Inspirując konkretne uźiarania i zadania, a jeśli to możliwe i potrzebne stopniowo przejmując Rady Oddziałowe i Zakładowe, Komisje Robotnicze mogłyby w przyszłości stać się bazą dla tworzenia wolnych związków zawodowych.

* * *

Analiza postulatów strajkowych pozwala na sformułowanie kilka ważnych wniosków. Powszechnie żądano np. rekompensowania wzrostu cen poprzez podnoszenie stałej części płacy. Dyrekcje natomiast bronią się przed zmianą tabel płacowych i grup zaszeregowania, zgadzając się w ostateczności na powiększenie premii uznaniowych. Obecny system płac, w którym nie sposób rozeznać się w gąszczu dodatków, funduszy i premii, ma wyraźnie antyrobotniczy charakter. Płatwia wyzyskiwanie robotników, uzależnia ich od nadzoru, sprzyja zwyczajnym oszustwom. Dlatego konieczne jest żądanie wprowadzenia prostego systemu płac i zrealizowania zasady równych zarobków za pracę w tych samych warunkach niezależnie od miejsca pracy. Wymaga tego elemnetarna sprawiedliwość społeczna.

Niezwykle ważny jest coraz częściej powtarzany postulat zwiększenia zasiłków rodzinnych. Wzrost kosztów utrzymania musi być wyrównywany przez dodatek drożyźniany, wypłacany nie tylko w postaci poborów, ale także zasiłku. Jedynie poprzez zasiłki można zabezpieczyć podstawy bytu materialnego rodzin wielodzietnych, a więc tej grupy ludności, która najwięcej traci w wyniku niekontrolowanego wzrostu cen i które niewątpliwie znajduje się dziś w dramatycznym położeniu.

Sytuacja na rynku mięsa jest w tej chwili taka, że kartki są chyba jedynym sposobem wybrnięcia z chaosu i dokonania sprawiedliwego rozdziału. Przydział żywności powinien być kontrolowany przez specjalne komisje społeczne, w skład których muszą wejść reprezentanci wybrani przez robotników.

* * *

Nakreślony powyżej kierunek działań nie jest niczym nowym. Podobne postulaty formułowała już "Karta Praw Robotniczych", a tworzenie samorządnych instytucji społecznych jest jednym z podstawowych celów działania demokratycznej opozycji. Robotniczy protest wykazuje, że program

9

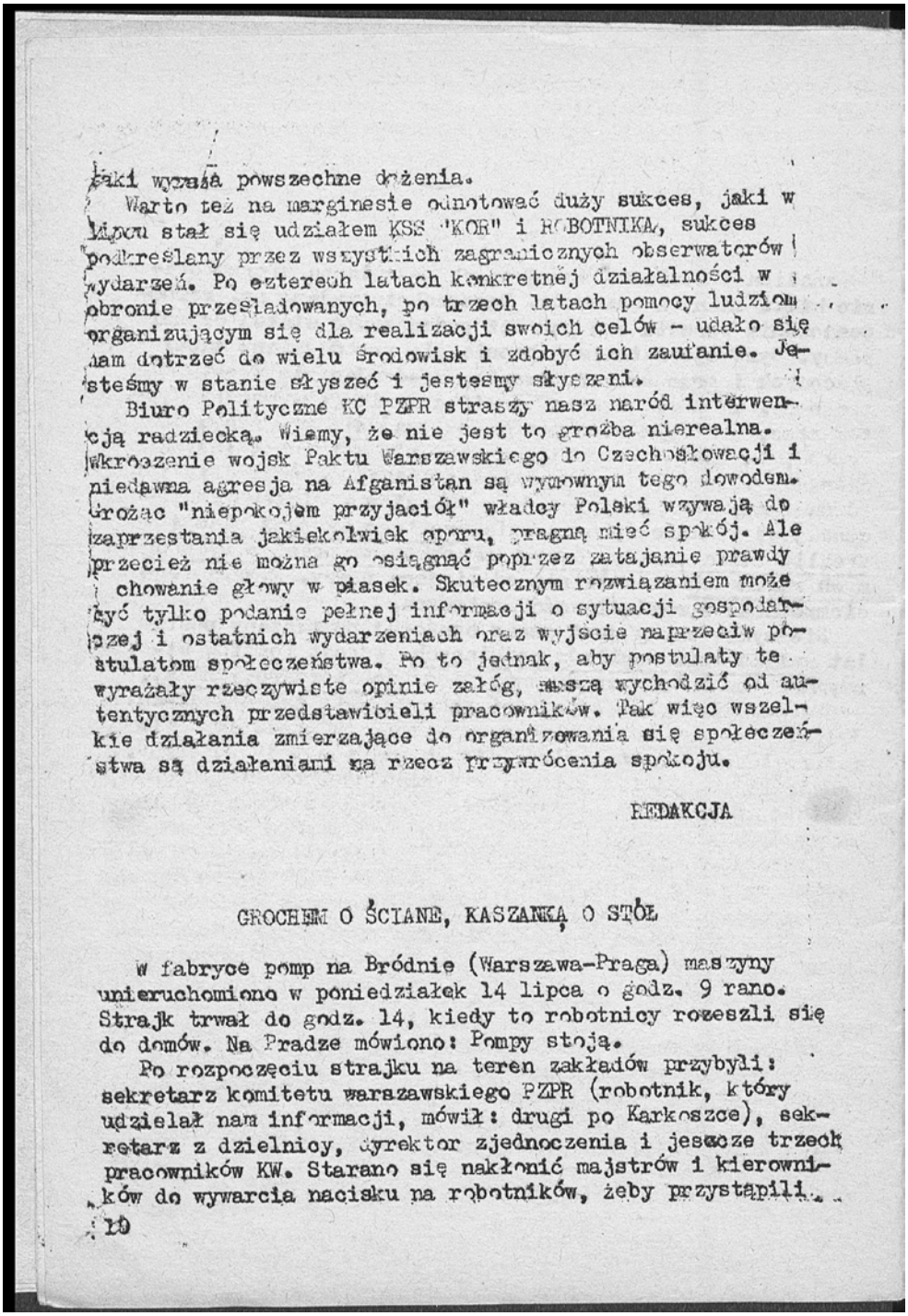

jaki wyraża powszechne dążenia.

Warto też na marginesie odnotować duży sukces, jaki w lipcu stał się udziałem KSS "KOR" i ROBOTNIKA, sukces podkreślany przez wszystkich zagranicznych obserwatorów wydarzeń. Po czterech latach konkretnej działalności w obronie prześladowanych, po trzech latach pomocy ludziom organizującym się dla realizacji swoich celów - udało się nam dotrzeć do wielu środowisk i zdobyć ich zaufanie. Jesteśmy w stanie słyszeć i jesteśmy słyszani.

Biuro Polityczne KC PZPR straszy nasz naród interwencją radziecką. Wiemy, że nie jest to groźba nierealna. Wkroczenie wojsk Paktu Warszawskiego do Czechosłowacji i niedawna agresja na Afganistan są wymownym tego dowodem. Grożąc "niepokojem przyjaciół" władcy Polski wzywają do zaprzestania jakiekolwiek oporu, pragną mieć spokój. Ale przecież nie można go osiągnąć poprzez zatajanie prawdy i chowanie głowy w piasek. Skutecznym rozwiązaniem może być tylko podanie pełnej informacji o sytuacji gospodarczej i ostatnich wydarzeniach oraz wyjście naprzeciw postulatom społeczeństwa. Po to jednak, aby postulaty te wyrażały rzeczywiste opinie załóg, musimy wychodzić od autentycznych przedstawicieli pracowników. Tak więc wszelkie działania zmierzające do organizowania się społeczeństwa są działaniami na rzecz przywrócenia spokoju.

REDAKCJA

GROCHEM O ŚCIANĘ, KASZANKĄ O STÓŁ

W fabryce pomp na Bródnie (Warszawa-Praga) maszyny unieruchomiono w poniedziałek 14 lipca o godz. 9 rano. Strajk trwał do godz. 14, kiedy to robotnicy rozeszli się do domów. Na Pradze mówiono: Pompy stoją.

Po rozpoczęciu strajku na teren zakładów przybyli: sekretarz komitetu warszawskiego PZPR (robotnik, który udzielał nam informacji, mówił: drugi po Karkoszce), sekretarz z dzielnicy, dyrektor zjednoczenia i jeszcze trzech pracowników KW. Starano się nakłonić majstrów i kierowników do wywarcia nacisku na robotników, żeby przystąpili

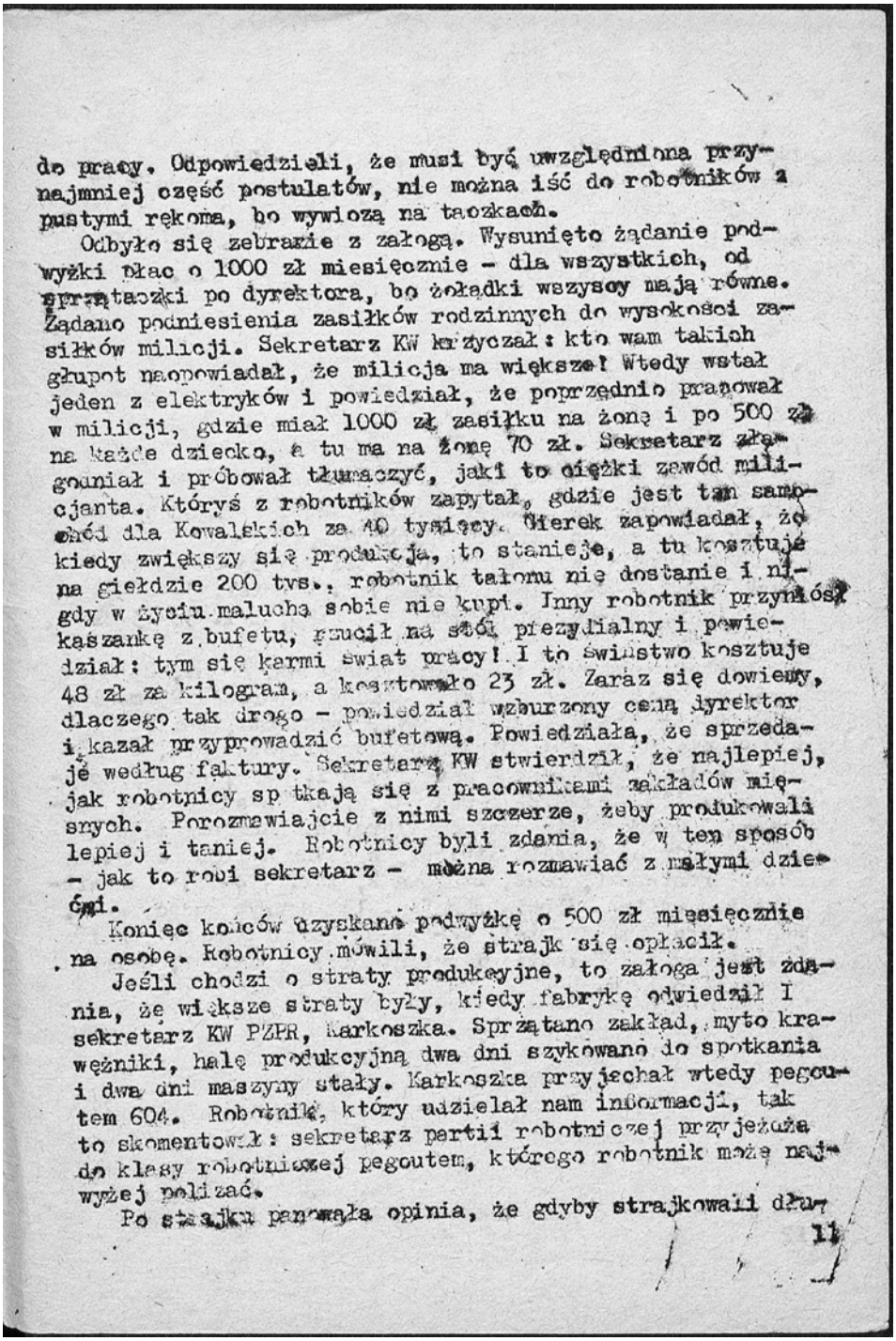

do pracy. Odpowiedzieli, że musi być uwzględniona przynajmniej część postulatów, nie można iść do robotników z pustymi rękoma, bo wywiozą na taczkach.

Odbyło się zebranie z załogą. Wysunięto żądanie podwyżki płac o 1000 zł miesięcznie – dla wszystkich, od sprzątaczki po dyrektora, bo żołądki wszyscy mają równe. Żądano podniesienia zasiłków rodzinnych do wysokości zasiłków milicji. Sekretarz KW krzyczał: kto wam takich głupot naopowiadał, że milicja ma większe! Wtedy wstał jeden z elektryków i powiedział, że poprzednio pracował w milicji, gdzie miał 1000 zł zasiłku na żonę i po 500 zł na każde dziecko, a tu ma na żonę 70 zł. Sekretarz zbagatelizował i próbował tłumaczyć, jaki to ciężki zawód milicjanta. Któryś z robotników zapytał, gdzie jest ten samochód dla Kowalskich za 40 tysięcy. Gierek zapowiadał, że kiedy zwiększy się produkcja, to stanieje, a tu kosztuje na giełdzie 200 tys., robotnik talonu nie dostanie i nigdy w życiu malucha sobie nie kupi. Inny robotnik przyniósł kaszankę z bufetu, rzucił na stół prezydialny i powiedział: tym się karmi świat pracy! I to świństwo kosztuje 48 zł za kilogram, a kosztowało 23 zł. Zaraz się dowiemy, dlaczego tak drogo – powiedział wzburzony ceną dyrektor i kazał przyprowadzić bufetową. Powiedziała, że sprzedaje według faktury. Sekretarz KW stwierdził, że najlepiej, jak robotnicy spotkają się z pracownikami zakładów mięsnych. Porozmawiajcie z nimi szczerze, żeby produkowali lepiej i taniej. Robotnicy byli zdania, że w ten sposób – jak to robi sekretarz – można rozmawiać z małymi dziećmi.

Koniec końców uzyskano podwyżkę o 500 zł miesięcznie na osobę. Robotnicy mówili, że strajk się opłacił.

Jeśli chodzi o straty produkcyjne, to załoga jest zdania, że większe straty były, kiedy fabrykę odwiedził I sekretarz KW PZPR, Karkoszka. Sprzątano zakład, myto krawężniki, halę produkcyjną dwa dni szykowano do spotkania i dwa dni maszyny stały. Karkoszka przyjechał wtedy pegeutem 604. Robotnik, który udzielał nam informacji, tak to skomentował: sekretarz partii robotniczej przyjeżdża do klasy robotniczej pegeutem, którego robotnik może najwyżej polizać.

Po strajku panowała opinia, że gdyby strajkowali dłu-

11

żej, to podwyżka byłaby taka, jakiej żądano.
Ostatni wniosek: oczekali, mówi robotnik, że wyjdziemy na ulice, a oni będą nas pacyfikować i wyzywać od chuliganów. A my po prostu siedzieliśmy przy stojących maszynach.

A.A.

APELUJEMY

o przekazywanie informacji o strajkach i represjach ze strony władz wobec strajkujących na adresy:
Anka Kowalska, W-wa, Estońska 4, tel. 17-53-07
Jacek Kuroń, W-wa, Mickiewicza 27 m. 64, tel. 39-39-64
Ewa Milewicz, W-wa, Stołeczna 14 m. 190, tel. 33-23-81

Za Komitet Redakcyjny: Bogdan Borusewicz, Sopot, 23 marca 66 m. 24; Leopold Gierek, Radom, Sportowa 29 m. 10, tel. 19-64; Franciszek Grałczyk, Nowa Huta, Osiedle 1000-lecia 30 m. 49; Stefan Kozłowski, Szczecin, Jedności Narodowej 47 m. 2; Jan Lityński, W-wa, Al. Wyzwolenia 9 m. 125, tel. 28-71-04; Wojciech Onyszkiewicz, Warszawa; Jacek Pilichowski, Wałbrzych, Dunikowskiego 70 m. ; Andrzej Spyra, Gliwice, Pszczyńska 118b m. 25; Józef Śreniowski, Łódź, Laurowa 2, tel. 734-70; Jan Witkowski, Gryfino, Słowiańska 5 m. 1; Henryk Wujec, W-wa, Nesterberska 3 m. 48, tel. 42-63-38; Edmund Zdarzyński (więziony pod fałszywymi zarzutami) Grudziądz, Świerczewskiego 17 m. 5

12

Zakwestionowano w nie
20.VIII.1980 r. [illegible]

(5)

ZBIORY OŚRODKA KARTA

BIULETYN INFORMACYJNY

NUMER SPECJALNY

5(39) ROK V LIPIEC 1980

Biuletyn Informacyjny ma na celu przełamanie państwowego monopolu informacji obowiązującego przez istnienie cenzury w naszym kraju. Zamieszczona w nim informacje służą jawności życia publicznego i składają się na kronikę represji stosowanych tak przeciwko obywatelom, jak i kulturze narodowej. Rozpowszechnianie Biuletynu jest czynnym wystąpieniem w obronie praw obywatelskich, jest korzystaniem z tych praw.

Przeczytaj i daj innym do przeczytania. Ujawniaj przypadki zamachów na prawa obywatelskie. Pamiętaj! Mieszczę Biuletyn naklejasz usta sobie i innym.

KOMITET
REDAKCYJNY

W NUMERZE: KSS "KOR" o lipcowej fali strajków /s. 2-3/ • kalendarium strajków /s. 2-10/ • Jacek Kuroń - Cztry zakręt /s. 7-10/ • Rozmowa z członkiem Komitetu Strajkowego kolejarzy lubelskich /s. 10-13/ • Józef Kuśmierek - Ludzie pragną informacji /s. 13-16/ • Waldemar Kuczyński - Czas na prawdę i program /s. 17-20/ • Timur - W końcu lipca /s. 21-24/

2

KOMUNIKAT KSS „KOR"

Warszawa, 31.VII.80

Komunikat nr 42

Stanowisko i opinie Komitetu Samoobrony Społecznej "KOR" wyraża wyłącznie Komunikat KSS "KOR".

Komitet Samoobrony Społecznej "KOR" domaga się spełnienia nie zrealizowanych do chwili obecnej postulatów Komitetu Obrony Robotników i udziela pomocy tym spośród ofiar poczerwcowych represji, które pomocy takiej nadal potrzebują. Celem Komitetu Samoobrony Społecznej "KOR" jest:

1. walka z represjami stosowanymi z powodów politycznych, światopoglądowych, wyznaniowych, rasowych oraz udzielanie pomocy ludziom z tych powodów prześladowanym;
2. walka z łamaniem praworządności i pomoc pokrzywdzonym;
3. walka o instytucjonalne zabezpieczenie praw i wolności obywatelskich;
4. popieranie i obrona wszelkich inicjatyw społecznych zmierzających do realizacji praw Człowieka i Obywatela.

Wszelkie wiadomości podane poniżej dotyczą jedynie wypadków sprawdzonych. W przypadku informacji, co do których nie mamy pewności, będziemy powoływali się na źródła lub przesłanki, które doprowadziły nas do danych przypuszczeń. Uwaga: w Komunikacie niniejszym podajemy wyłącznie informacje dotyczące strajków w lipcu 1980 roku.

Oświadczenie [2.VII.1980r.]

"W dniu 1 lipca br. wprowadzono w całym kraju znaczną podwyżkę cen niektórych gatunków wędlin i mięsa. Ponieważ nie ogłoszono oficjalnego komunikatu o podwyżce, więc społeczeństwo nie zna jej rozmiarów i zasięgu. Wiadomo tylko, że w sklepach mięsnych, spożywczych i bufetach zakładowych pojawiły się po cenach komercyjnych te gatunki, które dotąd sprzedawano po cenach rynkowych, t.j. około dwukrotnie niższych.

Wiadomo nam, że na wieść o podwyżce cen w dniu 1 lipca zastrajkowali robotnicy trzech przedsiębiorstw Zakładów Mechanicznych Ursus. W dniu 2 lipca zastrajkowały poszczególne wydziały innych przedsiębiorstw ZM Ursus. Łącznie do dziś z 17-tysięcznej załogi Ursusa w strajkach wzięło udział około 40%.

Strajkujący domagają się dodatku drożyźnianego rekompensującego podwyżkę cen oraz wysuwają żądania związane z warunkami płacy i pracy w poszczególnych przedsiębiorstwach (np. trzykrotnego zwiększenia dodatku za pracę w warunkach szkodliwych dla zdrowia, 40% dodatku za pracę na drugiej zmianie itp.). Strajki trwają od dwu do kilku godzin. Są przerywane w wyniku pertraktacji z dyrekcją, która zobowiązuje się postulaty rozważyć i udzielić odpowiedzi w terminach późniejszych. Dyrekcja składa przedstawicielom strajkujących pisemne zobowiązania nierepresjonowania uczestników strajku. W ZM Ursus wciąż trwa strajk na Wydziale Montażu Silników i Wydziale Kół Zębatych.

2 lipca w Tczewie rozpoczął się strajk w zakładach produkujących części samochodowe POLMO. Strajkowała cała pierwsza zmiana, a o 14.00 rozpoczęła strajk zmiana druga. W zakładzie pracuje około 3.500 pracowników. Uczestnicy strajku domagają się podwyżki płac rekompensującej wzrost cen.

Dochodzą nas informacje o strajkach w innych zakładach, na razie jednak nie potrafimy ich sprawdzić.

Sposób przeprowadzenia podwyżki raz jeszcze wskazuje na całkowite lekceważenie społeczeństwa i jego praw. Kryzys gospodarczy trwa już od kilku lat. Władze państwowe nie zrobiły nic dla naprawy położenia kraju. Skutki swej nieudolności przerzucają na społeczeństwo. Podwyżka cen bez zasadniczej reformy gospodarczej niczego nie naprawi.

KSS"KOR" w pełni solidaryzuje się ze strajkującymi i popiera ich żądania. Szczególnie podkreślamy nasze poparcie dla postulowanego przez strajkujących dodatku drożyźnianego, co może choć częściowo powstrzymać postępujące zubożenie społeczeństwa.

Domagamy się pełnej informacji o obecnej podwyżce cen żywności. Domagamy się ujawnienia pełnego bilansu żywnościowego (produkcja, konsumpcja, handel zagraniczny i inne rozchody) Domagamy się pełnej informacji o zasięgu robotniczego protestu.

Przestrzegamy władze państwowe PRL przed nieodpowiedzialną prowokowaniem społeczeństwa.

c.d. na s. 3

Strajki

Poniższe zestawienie strajków nie jest pełne; obejmuje tylko te informacje, które udało nam się sprawdzić. Dane, dotyczące poszczególnych zakładów pracy, nie są kompletne i mogą zawierać nieścisłości.

Władze na ogół realizowały żądania płacowe strajkujących. W drugiej połowie lipca - wobec rosnącej fali strajków - poszczególne związki zawodowe rozpoczęły pertraktacje z załogami na temat podwyżek płac i poprawy zaopatrzenia w mięso po cenach niekomercyjnych. Wiele zakładów pracy bez strajków, a nawet bez zapowiedzi strajków otrzymało podwyżki płac. W ten sposób np. podwyższono wynagrodzenia we wszystkich większych zakładach Łodzi i Radomia.

* * * *

1 lipca: strajk na drugiej zmianie niektórych wydziałów ZM"Ursus", kilkugodzinny strajk na Wydziale 4-5 Samochodowej Fabryki Autobusów "Autosan". Uzyskano obietnice podwyżek płac; strajk w Fabryce Obrabiarek Specjalizowanych "Ponar" - Tarnów. Żądano przywrócenia starych norm. Żądanie zostało uwzględnione. Robotnicy podjęli pracę.

2 lipca: strajki w filiach ZM "Ursus" w Ostrowiu Mlkp i Włocławku; całodzienny strajk w ZM "Ursus"; strajk drugiej zmiany Stalowni W-35, Walcowni Grubej W-45 i trzeciej zmiany na innych wydziałach w Sucie"Warszawa" (strajk częściowy, niektórzy pracowali); w bufecie zakładowym przywrócono na kilka godzin stare ceny (patrz Oświadczenie z dnia 1 lipca br.); strajk pierwszej i drugiej zmiany w Fabryce Części Samochodowych "Polmo" w Tczewie, zatrudniającej 3500 pracowników. Domagano się podwyżki płac;
strajk większości wydziałów WSK Mielec, zatrudniającej 20 000 pracowników. Domagano się podwyżki płac. Po wycofaniu decyzji dyrekcji o podwyżce norm i uwzględnieniu żądania podwyżki robotnicy podjęli pracę;
strajk w Rzeszowskim Kombinacie Budowlanym w Dąbrowie Górniczej. W wyniku strajku obniżono ceny w stołówce zakładowej.

3 lipca: strajk kilkudziesięciu osób z Wydziału Wręgowni Stoczni Gdańskiej. Żądano podwyżki płac; dalszy ciąg strajku ZM"Ursus". Powołana przez strajkujących w Zakładzie Remontowo-Energetycznym (Elektrociepłownia) Komisja Robotnicza wysunęła żądanie zwiększenia dodatku za pracę w warunkach szkodliwych dla zdrowia.

c.d. na s. 3

c.d. Oświadczenia ze s. 2

cieństwa, co prowadzić może do narodowej katastrofy. Apelujemy o nawiązanie rzeczowych pertraktacji z demokratycznie obranymi przedstawicielstwami załóg robotniczych. Zwracamy się do załóg robotniczych w całej Polsce, przestrzegamy przed takimi formami protestu, które władze mogą wykorzystać do sprowokowania awantury.

Najskuteczniejszą - a przede wszystkim najbezpieczniejszą - dla całego narodu formą dopominania się robotników o interesy własne i całego społeczeństwa jest organizowanie się w zakładach pracy, demokratyczne wybieranie niezależnych przedstawicielstw pracowniczych w celu wysuwania żądań w imieniu załóg, prowadzenia rozmów z władzami, kierowania akcją załóg w sposób odpowiedzialny lecz stanowczy. Załogi muszą mieć świadomość, że tylko solidarne działanie może przynieść dodatnie skutki. Przede wszystkim nie można dopuścić, by władze zaczęły jakiekolwiek prześladowania uczestników strajków i ludzi będących rzeczywiście - lub w wyobrażeniu władz - przywódcami robotniczego protestu.

Zwracamy się do całego społeczeństwa o solidarne poparcie robotniczych żądań."

Oświadczenie [11.VII.1980 r.]

"1 lipca wprowadzono znaczną podwyżkę cen mięsa i wędlin, nie podając tego faktu do wiadomości publicznej.

2 lipca w Dzienniku Telewizyjnym wiceprezes "Społem" poinformował o podwyżce, ale już jednak znacznie węższej asortymentowo niż wprowadzona poprzedniego dnia. 4 lipca w różnych rejonach kraju w bufetach zakładowych i niektórych sklepach przywracanie starych cen objęło niemal wszystkie artykuły, które trzy dni przedtem zdrożały. W innych natomiast rejonach kraju utrzymano nowe ceny w bufetach i sklepach bez zmian. Przez następne dni, aż do dziś, ruch cen trwa w dalszym ciągu. Np. w bufecie zakładowym Huty "Warszawa" 1 lipca wprowadzono nowe ceny; 3 lipca między 7.00 a 12.00 obowiązywały stare; między 12 a 14.00 - nowe; od godz. 14.00 3 lipca przez cały 4 lipca obowiązywały stare ceny i od 5 lipca do dziś - nowe.

W dniu 9 lipca odbyła się w Warszawie narada centralnego aktywu partyjno-gospodarczego. Zapowiedziano utrzymanie podwyżki cen, jednak w zakresie mięsa nie wynikało to z zapowiedzi wicepreżesa "Społem" (dwa gatunki mięsa, boczek, niektóre gatunki drobiu i konserwy). Zapowiedziano na przyszły rok podwyżkę taryfur tzw. starego portfelu, oraz znaczny wzrost dodatku rodzinnego i podniesienie najniższych zarobków.

Władze wycofują podwyżkę cen, wprowadzają znów ograniczają, obiecują wzrost płac - wszystko pod naciskiem robotniczego protestu: żądań poparcia groźbą strajku i strajków.

W chwili obecnej mamy informacje o strajkach w 14 zakładach pracy ("Huta Warszawa", Fabryka Samochodów Osobowych w Warszawie, zakłady Mechaniczne "Ursus" koło Warszawy, WSK Mielec, WSK Świdnik, POLKO w Tczewie, "Polkolor-Zelos" w Płaseczynie k.Warszawy, "Zelmot" w Warszawie, Rzeszowski Kombinat Budowlany w Dąbrowie Górniczej, Zakłady Mięsne w Grudziądzu, Wręgownia, Wydziału K-1 Stoczni Gdańskiej, Zakłady im.Róży Luksemburg w Warszawie, POMET w Poznaniu, Walcownia Zakładów im. Cegielskiego w Śremie).

W pięciu zakładach żądano wycofania podwyżki cen, w ośmiu - podwyżki płac, w jednym (FSO) - podwyżki płac i obniżki cen. Wszędzie tam, gdzie strajkujące załogi żądały podwyżki płac - dyrekcja podwyżkę obiecała. Na trzech wydziałach ZM "Ursus" powstały Komisje Robotnicze. Uzyskano od dyrekcji na piśmie gwarancje, że nikt nie będzie represjonowany za udział w strajku. Załoga żąda stałego dodatku drożyźnianego. Akcja strajkowa w całym kraju trwa.

W oświadczeniu z 2 lipca ... [illegible] solidaryzuje się ze strajkującymi i popiera ich żądania; zdecydowanie podtrzymuje nasze poparcie dla postulowanego przez strajkujących dodatku drożyźnianego (...). Najskuteczniejszą, a przy tym najbezpieczniejszą dla narodu formą dopominania się robotników o interesy własne i całego społeczeństwa jest zorganizowanie się robotników w zakładach pracy, demokratyczne wybieranie niezależnych przedstawicielstw robotniczych w celu wysuwania żądań w imieniu załóg, prowadzenia rozmów z władzami, kierowania akcją załóg w sposób odpowiedzialny lecz stanowczy. Załogi muszą mieć świadomość, że tylko solidarne

c.d. na s. 4

Strajki

przyznania 10% dodatku za pracę na drugiej zmianie, wprowadzenia stałego dodatku drożyźnianego, zwiększenia płac, pisemnej gwarancji bezpieczeństwa dla osób strajkujących; podobno żądania wysunęły Komisje Robotnicze w Zakładzie Montażu Silników i w Zakładzie Podwozi;

zakończenie strajku na niektórych wydziałach ZM "Ursus", w filiach zakładów w Ostrowie Wlkp. i Włocławku. Uzyskano podwyżki płac;

strajk w zakładzie "Tomet" w Poznaniu;

zapowiedź strajku przez robotników Zajezdni Trawajowej przy ul.Kawęczyńskiej w Warszawie. Żądano obniżenia cen;

strajk wydziału w Fabryce Lamp Kineskopowych "Zelos" w Płaseczynie k.Warszawy. Domagano się cofnięcia podwyżek;

strajk części załogi w "Żelmocie" w Warszawie. Żądano przywrócenia poprzednich cen paczek mięsnych;

strajk w Walcowni w Śremie (filia Zakładów im.Cegielskiego) w Poznaniu;

w Żyrardowie strajk Zakładów Remontu Obrabiarek "Komor-Remo", strajk Zakładów Spożywczych "Polmos" w Żyrardowie.

4 lipca: strajk tych wydziałów ZM "Ursus", które otrzymały niewystarczającą podwyżkę; strajk Tarnowskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Ogólnego, budującego Osiedle Jasna w Tarnowie. Żądano przywrócenia starych cen mięsa.

8 lipca: strajk w Zakładach Lniarskich w Żyrardowie. Żądano wycofania podwyżki cen i poprawy warunków pracy oraz warunków socjalnych, podwyżki stawek godzinowych, płacenia za przestój średniej akordowej z poprzednich miesięcy, płacenia gwarantowanego bezpieczeństwa dla osób strajkujących;

strajki w zakładach Mięsnych w Grudziądzu.

9 lipca: strajk w Żyrardowskich Zakładach Tkanin Technicznych. Żądano m.in. podwyżki płac o minimum 1000 zł, wprowadzenia stałej premii zamiast dotychczasowej ruchomej, przybycia biegłych z NIK dla zbadania gospodarki materiałowej i zarobków, zmniejszenia liczby przełożonych, poprawy zaopatrzenia w żywność; dalszy ciąg strajku w Zakładach Lniarskich w Żyrardowie. Dyrekcja obiecała 4% podwyżkę płac i dała ustną gwarancję bezpieczeństwa osobom strajkującym.

c.d. na s. 4

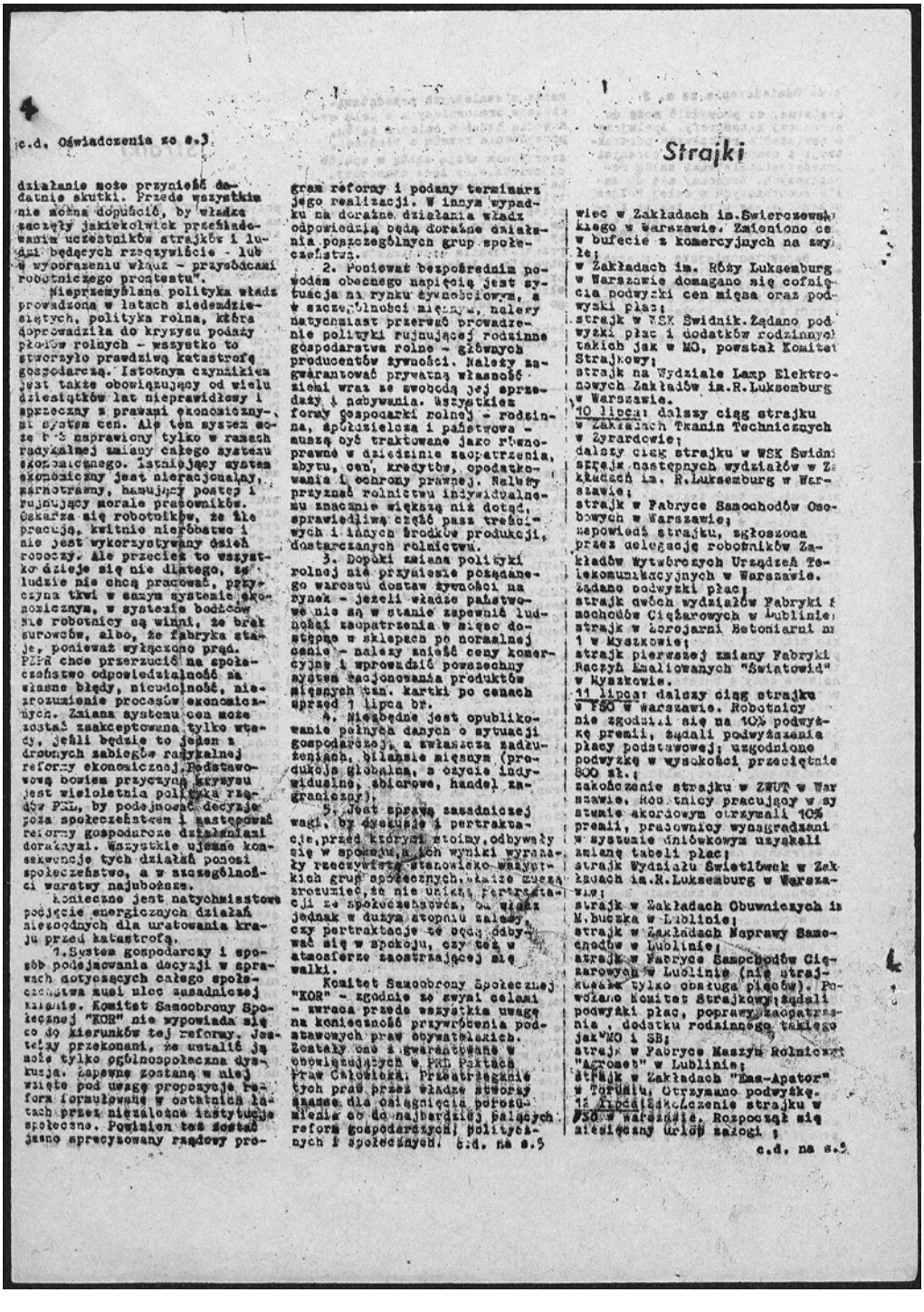

c.d. Oświadczenia ze s.3

działanie może przynieść dodatnie skutki. Przede wszystkim nie można dopuścić, by władza zaczęły jakiekolwiek przeciwdziałania uczestników strajków i ludzi będących rzeczywiście - lub w wyobrażeniu władz - przysłdcami robotniczego protestu".

Niesprzyjająca polityka władz prowadzona w latach siedemdziesiątych, polityka rolna, która doprowadziła do kryzysu podaży płodów rolnych - wszystko to stworzyło prawdziwą katastrofę gospodarczą. Istotnym czynnikiem jest także obowiązujący od wielu dziesiątków lat nieprawidłowy i sprzeczny z prawami ekonomicznymi system cen. Ale ten system może być naprawiony tylko w ramach radykalnej zmiany całego systemu gospodarczego. Istniejący system ekonomiczny jest nierentowny, marnotrawny, hamujący postęp i rujnujący morale pracowników. Oskarża się robotników, że źle pracują, kwitnie niedbalstwo i nie jest wykorzystywany dzień roboczy. Ale przecież to wszystko dzieje się nie dlatego, że ludzie nie chcą pracować, przyczyna tkwi w samym systemie ekonomicznym, w systemie bodźców nie robotnicy są winni, że brak surowców, albo, że fabryka stoi, ponieważ wyłączono prąd. PZPR chce przerzucić na społeczeństwo odpowiedzialność za własne błędy, nieudolność, niezrozumienie procesów ekonomicznych. Zmiana systemu cen może zostać zaakceptowana tylko wtedy, jeśli będzie to jeden z drobnych zabiegów radykalnej reformy ekonomicznej. Podstawową bowiem przyczyną kryzysu jest wieloletnia polityka rządów PRL, by podejmować decyzje poza społeczeństwem i następowali reformy gospodarcze działalnami doradczymi. Wszystkie ujemne konsekwencje tych działań ponosi społeczeństwo, a w szczególności warstwy najuboższe.

Konieczne jest natychmiastowe podjęcie energicznych działań niezbędnych dla uratowania kraju przed katastrofą.

1. System gospodarczy i sposób podejmowania decyzji w sprawach dotyczących całego społeczeństwa musi ulec zasadniczej zmianie. Komitet Samoobrony Społecznej "KOR" nie wypowiada się co do kierunków tej reformy. Jesteśmy przekonani, że ustalić ją może tylko ogólnospołeczna dyskusja. Zapewne zostaną w niej wzięte pod uwagę propozycje reform formułowane w ostatnich latach przez niezależne instytucje społeczne. Powinien też zostać jasno sprecyzowany rządowy program reformy i podany terminarz jego realizacji. W innym wypadku na doraźne działania władz odpowiedzią będą doraźne działania poszczególnych grup społeczeństwa.

2. Ponieważ bezpośrednim powodem obecnego napięcia jest sytuacja na rynku żywnościowym, a w szczególności mięsnym, należy natychmiast przerwać prowadzenie polityki rujnującej rodzinne gospodarstwa rolne - głównych producentów żywności. Należy zagwarantować prywatną własność ziemi wraz ze swobodą jej sprzedaży i nabywania. Wszystkie formy gospodarki rolnej - rodzinna, spółdzielcza i państwowa - muszą być traktowane jako równoprawne w dziedzinie zaopatrzenia, zbytu, cen, kredytów, opodatkowania i ochrony prawnej. Należy przyznać rolnictwu indywidualnemu znacznie większą niż dotąd, sprawiedliwą część pasz treściowych i innych środków produkcji, dostarczanych rolnictwu.

3. Dopóki zmiana polityki rolnej nie przyniesie pożądanego wzrostu dostaw żywności na rynek - jeżeli władze państwowe nie są w stanie zapewnić ludności zaopatrzenia w mięso dostępne w sklepach po normalnej cenie - należy znieść ceny komercyjne i wprowadzić powszechny system racjonowania produktów mięsnych tzn. kartki po cenach sprzed 1 lipca br.

4. Niezbędne jest opublikowanie pełnych danych o sytuacji gospodarczej, a zwłaszcza zadłużeniach, bilansie mięsnym (produkcja globalna, z czego indywidualna, zbiorowe, handel zagraniczny).

5. Jest sprawą zasadniczej wagi, by dyskusje i pertraktacje, przed którymi stoimy, odbywały się w spokoju, a ich wyniki wyrażały rzeczywiste stanowisko wszystkich grup społecznych. Władze muszą zrozumieć, że nie uniknie pertraktacji ze społeczeństwem, bo wiąże jednak w dużym stopniu zależy, czy pertraktacje te będą odbywać się w spokoju, czy też w atmosferze zaostrzającej się walki.

Komitet Samoobrony Społecznej "KOR" - zgodnie ze swymi celami - zwraca przede wszystkim uwagę na konieczność przywrócenia podstawowych praw obywatelskich. Zostały one i gwarantowane w obowiązujących w PRL Paktach Praw Człowieka. Przestrzeganie tych praw przez władze stworzy szanse dla osiągnięcia porozumienia co do najbardziej palących reform gospodarczych, politycznych i społecznych. c.d. na s.5

Strajki

wiec w Zakładach im.Świerczewskiego w Warszawie. Zmieniono ceny w bufecie z komercyjnych na zwykłe;
w Zakładach im. Róży Luksemburg w Warszawie domagano się cofnięcia podwyżki cen mięsa oraz podwyżki płac;
strajk w WSK Świdnik. Żądano podwyżki płac i dodatków rodzinnych takich jak w MO, powstał Komitet Strajkowy;
strajk na Wydziale Lamp Elektronowych Zakładów im.R.Luksemburg w Warszawie.
10 lipca: dalszy ciąg strajku w Zakładach Tkanin Technicznych w Żyrardowie;
dalszy ciąg strajku w WSK Świdnik, strajk następnych wydziałów w Zakładach im. R.Luksemburg w Warszawie;
strajk w Fabryce Samochodów Osobowych w Warszawie;
wiadomości strajku, zgłoszona przez delegację robotników Zakładów Wytwórczych Urządzeń Telekomunikacyjnych w Warszawie. Żądano podwyżki płac;
strajk dwóch wydziałów Fabryki Samochodów Ciężarowych w Lublinie;
strajk w Zjednoczonych Betoniarni nr 1 w Kraśniku;
strajk pierwszej zmiany Fabryki Naczyń Emaliowanych "Świątowid" w Kraśniku.
11 lipca: dalszy ciąg strajku w FSO w Warszawie. Robotnicy nie zgodzili się na 10% podwyżkę premii, żądali podwyższenia płacy podstawowej; uzgodniono podwyżkę w wysokości przeciętnie 800 zł.;
zakończenie strajku w ZWUT w Warszawie. Robotnicy pracujący w systemie akordowym otrzymali 10% premii, pracownicy wynagradzani w systemie dniówkowym uzyskali zmianę tabeli płac;
strajk Wydziału Świetlówek w Zakładach im.R.Luksemburg w Warszawie;
strajk w Zakładach Obuwniczych im. M.Buczka w Lublinie;
strajk w Zakładach Naprawy Samochodów w Lublinie;
strajk w Fabryce Samochodów Ciężarowych w Lublinie (nie strajkowała tylko obsługa pieców). Powołano Komitet Strajkowy, żądali podwyżki płac, poprawy zaopatrzenia, dodatku rodzinnego takiego jak w MO i SB;
strajk w Fabryce Maszyn Rolniczych "Agromet" w Lublinie;
strajk w Zakładach "Ema-Apator" w Toruniu. Otrzymano podwyżkę.
12 lipca: Zakończenie strajku w FSO w Warszawie. Rozpoczął się zaległy urlop załogi.

c.d. na s.5

c.d. Oświadczenia ze s. 3-4

Należy umożliwić zgromadzenia pracownicze powoływanie Komisji Robotniczych, Komisji Pracowniczych, niezależnych związków zawodowych i innych przedstawicielstw, które zdolne będą bronić interesów pracowników. Należy umożliwić organizowanie się obywateli do walki o swoje prawa oraz wysuwanie i przeprowadzanie inicjatyw mających na celu dobro społeczeństwa. Dla urzeczywistnienia tego należy zmienić ustawę o zgromadzeniach i stowarzyszeniach.

– Należy zmienić Kodeks Pracy, a w szczególności zmienić art. 52 § 1, umożliwiający usunięcie z pracy za udział w strajku. Prawo do strajku powinno być ustawowo zagwarantowane.

– Należy stworzyć warunki dla ogólnospołecznej dyskusji nad położeniem kraju i drogami wyjścia. Jedną z podstawowych przyczyn obecnej sytuacji gospodarczej, obok czynników czysto ekonomicznych, jest zakneblowanie społeczeństwa przez cenzurę i monopol masowych środków przekazu: prasy, telewizji, radia – pozwalających na dowolne i krótkotrwałe niedopuszczanie do głosu nie tylko prawdziwych opinii, nurtujących społeczeństwo – lecz nawet wypowiedzi fachowców, jeśli uważa się je za niewygodne.

W ten sposób tak społeczeństwo, jak i władza, pozbawione są jakiejkolwiek kontroli nad sytuacją w kraju – a ludzie znający się na życiu gospodarczym i społecznym nie mogą dotrzeć ze swymi poglądami i propozycjami naprawy ani do władzy, ani – co nie mniej ważne – do współobywateli.

Utrzymanie tego stanu rzeczy nie pozwala znaleźć dróg wyjścia i zwiększa tylko zasięg w ogromnym stopniu niebezpieczeństwo katastrofy. Należy więc dopuścić do środków masowego przekazu niezależnych ekspertów, publikować stanowiska załóg pracowniczych, niezależnych organizacji, zaprzestać ścigania wydawnictw i prasy niezależnej. W interesie ogólnonarodowym należy znieść cenzurę prewencyjną i wprowadzić ustawę prasową, precyzującą sposób obrony tajemnicy wojskowej i dobro osób prywatnych.

– Należy zaprzestać represji wobec ludzi zajmujących się niezależną działalnością społeczną i polityczną. Kompetencje MO i SB powinny zostać ograniczone. Sądom należy przywrócić niezawisłość. Wszyscy więźniowie polityczni powinni być natychmiast zwolnieni.

Sprecyzowaliśmy powyżej formułowane od dawna warunki minimum, które muszą zostać spełnione, aby możliwe było podjęcie ogólnonarodowej dyskusji nad obecną sytuacją i osiągnięcie porozumienia między społeczeństwem a władzą.

Komitet Samoobrony Społecznej "KOR" zwraca się o poparcie powyższych postulatów do całego społeczeństwa, a w szczególności do załóg robotniczych, które mogą je zgłaszać podczas zbliżających się pertraktacji z władzami. Nie należy zadowalać się częściową rekompensatą, wywalczoną tylko w ważniejszych zakładach. Ustępstwa te nie poprawią bytu społecznego, zwłaszcza jego warstw najuboższych. Chodzi nie tylko o utrzymanie znośnych warunków życia. Sprawą szczególnej wagi jest powstrzymanie procesów rozkładu społeczeństwa i państwa. Nieodpowiedzialność władzy zwalnia nas wszystkich z odpowiedzialności za nasz kraj.

Wszystkich represjonowanych za udział w strajkach KSS"KOR" – zgodnie ze swymi celami – będzie udzielać pomocy".

Adresy członków KSS „KOR"

1. Jerzy Andrzejewski, Warszawa, Świerczewskiego 53 m. 4 tel. 49-82-61
2. Stanisław Barańczak, Poznań, Newtona 8a m.10
3. Konrad Bieliński, Warszawa, Joteyki 22 m.3 tel.22-12-45
4. Seweryn Blumsztajn, Warszawa, Bronisławskiego 54 m.1[illegible]
5. Bogdan Borusewicz, Gdańsk, 23 Marca 98 m.24
6. Andrzej Celiński, Warszawa, Burgaska 3, tel. 42-71-74
7. Mirosław Chojecki, Warszawa, Sarbiewskiego 2 m.47, tel.33-25-07
8. Ludwik Cohn, Warszawa, Koszykowa 14 m.6, tel.28-51-50
9. Jerzy Ficowski, Warszawa, J.S.Bacha 26 m.20, tel.43-37-11
10. ks.Zbigniew Kaniński, Milanówek, Kościuszki 41, tel.58-35-42
11. Wiesław Piotr Kęcik, Warszawa, Gimnastyczna 18, tel.44-65-49
12. Jan Kielanowski, Warszawa, Opoczyńska 4 b m.12. tel.49-08-94
13. Leszek Kołakowski – tymczasowo przebywa za granicą.
14. Anka Kowalska, Warszawa, Estońska 4, tel.17-53-07
15. Jacek Kuroń, Warszawa, Mickiewicza 27 m.64 tel.39-39-64
16. Edward Lipiński, Warszawa, Rakowiecka 22 c m.26, tel.49-50-17
17. Jan Józef Lipski, Warszawa Konopczyńskiego 4 m.9, tel.27-34-72
18. Jan Lityński, Warszawa, Al.Wyzwolenia 9 m.125, tel.28-71-04
19. Antoni Macierewicz, Warszawa, Klaudyny 34 m.126
20. Adam Michnik, Warszawa, Al.Przyjaciół 9a m.15 tel.28-43-55
21. Halina Mikołajska, Warszawa, Marszałkowska 10/16 tel.21-54-27

c.d. na s. 6

Strajki

strajk w Zakładach Elektronicznych "Warel" w Warszawie. Żądano podwyżki płac od 500 do 1000 zł., zniesienia najniższej tabeli pracowniczej (III), wprowadzenia paczek mięsnych, realizacji zaległych wniosków awansowych, pełnej informacji ze strony władz o zagadnieniach społeczno-ekonomicznych i dyskusji na temat cen, zwiększenia zasiłków rodzinnych. Władze uwzględniły żądania płacowe i obiecały paczki mięsne;

zakończenie strajku w WSK Świdnik. Robotnicy otrzymali do 15% podwyżki;

w Lublinie strajk Zakładów Mięsnych, Fabryki Wag, dalszy ciąg strajku FSC i w Zakładach Obuwniczych im. M.Buczka.

14 lipca: zapowiedź strajku załogi KPT (autobusy i trolejbusy) w Lublinie. Żądano podwyżek płac od 600 do 1000 zł.;

zakończenie trwającego od 10 lipca strajku FSC w Lublinie. Załoga otrzymuje 1000 zł. podwyżki. Minister przemysłu maszynowego zagwarantował bezpieczeństwo strajkującym;

zakończenie trwającego od 10 lipca strajku w Wydziale Zbrojarni Betoniarni nr 1 w Kyszkowie. Załoga otrzymała podwyżkę od 900 do 1300 zł;

zakończenie strajków w następujących zakładach pracy w Żyrardowie: Zakładach Przemysłu Pończosznicze go "Stella", Wytwórni Konfekcji "Poldress", Zakładach Lniarskich, Zakładach Tkanin Technicznych. Uzyskano 4% podwyżkę płac;

zakończenie strajków w następujących zakładach pracy w Lublinie: Fabryce Wag, Zakładach Remontowych Samochodów, Zakładach Obuwniczych im. M.Buczka, Fabryce Maszyn Rolniczych "Agromet" strajki w Zakładach Jajczarsko-Drobiarskich oraz w "Herbapolu" w Lublinie. Osiągnięto podwyżki – w pierwszym 800, w drugim – 500 zł;

strajk w Warszawskiej Fabryce Pomp na Bródnie; wiec – żądano poprawy zaopatrzenia, podwyżki płac w wysokości 1000 zł. oraz dodatku rodzinnego takiego jak w KO i SB;

siedmiogodzinny strajk w "Elektromontażu" w Łodzi. Uzyskano obniżenie norm o 30%;

strajk w Zakładach "Eda-Predom" w Poniatowej k.Lublina.

13 lipca: strajk w lokomotywowni PKP w Lublinie;

w Lublinie strajki w następujących zakładach:rdzane budowy Lubelskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Mieszkaniowego. Przedsiębiorstwo Transportu Mandlu Wewnętrznego,

c.d. na s. 6

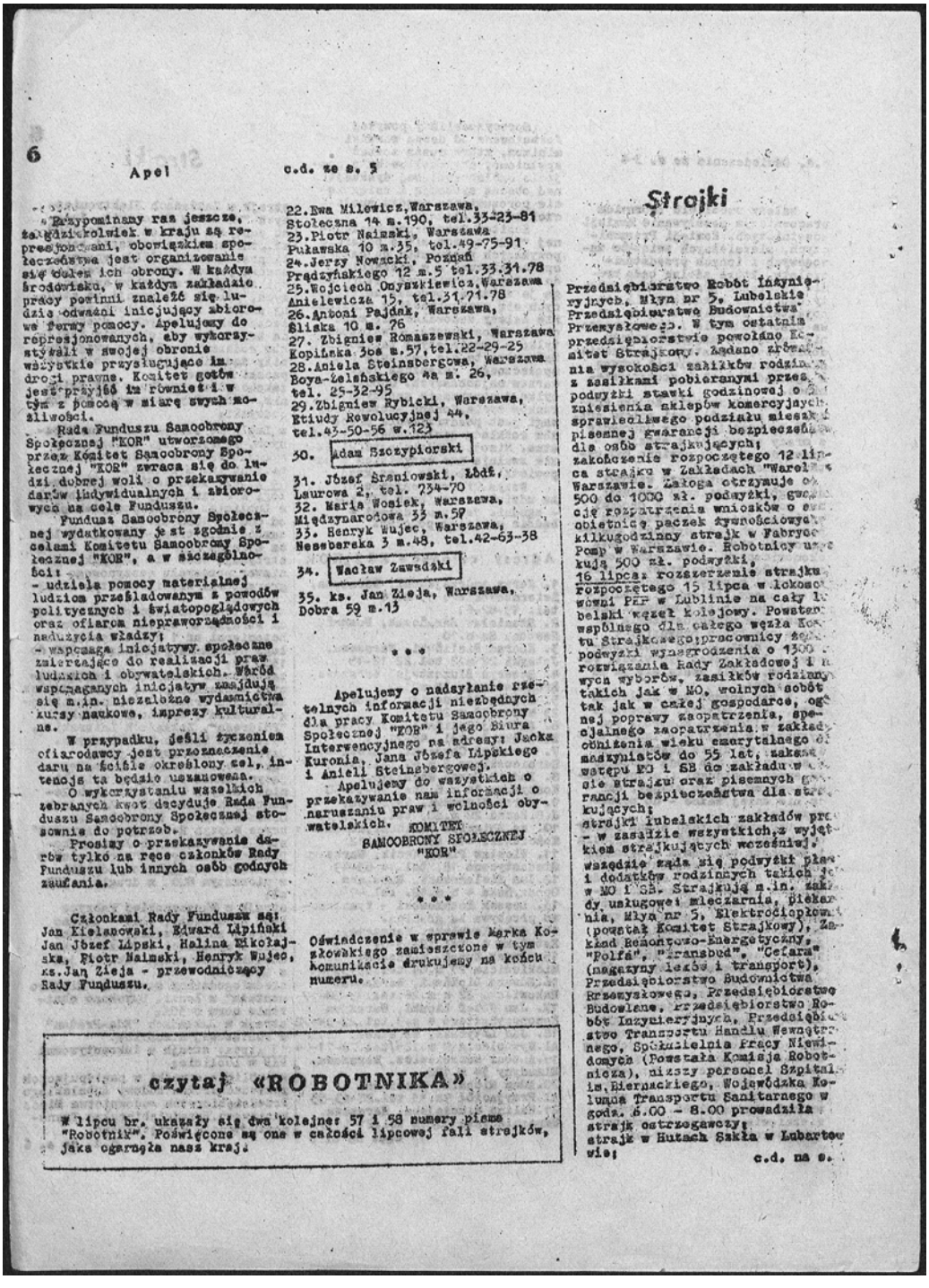

6

Apel

c.d. ze s. 5

Przypominamy raz jeszcze, że gdziekolwiek w kraju są represjonowani, obowiązkiem społeczeństwa jest organizowanie się celem ich obrony. W każdym środowisku, w każdym zakładzie pracy powinni znaleźć się ludzie odważni inicjujący zbiorowe formy pomocy. Apelujemy do represjonowanych, aby wykorzystywali w swojej obronie wszystkie przysługujące im drogi prawne. Komitet gotów jest przyjść im również i w tym z pomocą w miarę swych możliwości.

Rada Funduszu Samoobrony Społecznej "KOR" utworzonego przez Komitet Samoobrony Społecznej "KOR" zwraca się do ludzi dobrej woli o przekazywanie darów indywidualnych i zbiorowych na cele Funduszu.

Fundusz Samoobrony Społecznej wydatkowany jest zgodnie z celami Komitetu Samoobrony Społecznej "KOR", a w szczególności

- udziela pomocy materialnej ludziom prześladowanym z powodów politycznych i światopoglądowych oraz ofiarom niepraworządności i nadużycia władzy;
- wspomaga inicjatywy społeczne zmierzające do realizacji praw ludzkich i obywatelskich. Wśród wspomaganych inicjatyw znajdują się m.in. niezależne wydawnictwa kursy naukowe, imprezy kulturalne.

W przypadku, jeśli życzeniem ofiarodawcy jest przeznaczenie daru na ściśle określony cel, intencja ta będzie uszanowana.

O wykorzystaniu wszelkich zebranych kwot decyduje Rada Funduszu Samoobrony Społecznej stosownie do potrzeb.

Prosimy o przekazywanie darów tylko na ręce członków Rady Funduszu lub innych osób godnych zaufania.

Członkami Rady Funduszu są: Jan Kielanowski, Edward Lipiński Jan Józef Lipski, Halina Mikołajska, Piotr Naimski, Henryk Wujec, ks. Jan Zieja - przewodniczący Rady Funduszu.

22. Ewa Milewicz, Warszawa, Stołeczna 14 m.190, tel.33-23-81
23. Piotr Naimski, Warszawa Puławska 10 m.35, tel.49-75-91
24. Jerzy Nowacki, Poznań Prądzyńskiego 12 m.5 tel.33.31.78
25. Wojciech Onyszkiewicz, Warszawa Anielewicza 15, tel.31.71.78
26. Antoni Pajdak, Warszawa, Śliska 10 m. 76
27. Zbigniew Romaszewski, Warszawa Kopińska 3os m.57, tel.22-29-25
28. Aniela Steinsbergowa, Warszawa Boya-Żeleńskiego 4a m. 26, tel. 25-32-95
29. Zbigniew Rybicki, Warszawa, Etiudy Rewolucyjnej 44, tel.43-50-56 w.123
30. Adam Szczypiorski
31. Józef Śreniowski, Łódź, Lauowa 2, tel. 734-70
32. Maria Wosiek, Warszawa, Międzynarodowa 33 m.59
33. Henryk Wujec, Warszawa, Nesterska 3 m.48, tel.42-63-38
34. Wacław Zawadzki
35. ks. Jan Zieja, Warszawa, Dobra 59 m.13

* * *

Apelujemy o nadsyłanie rzetelnych informacji niezbędnych dla pracy Komitetu Samoobrony Społecznej "KOR" i jego Biura Interwencyjnego na adresy: Jacka Kuronia, Jana Józefa Lipskiego i Anieli Steinsbergowej.

Apelujemy do wszystkich o przekazywanie nam informacji o naruszaniu praw i wolności obywatelskich. KOMITET SAMOOBRONY SPOŁECZNEJ "KOR"

* * *

Oświadczenie w sprawie Karka Kozłowskiego zamieszczone w tym komunikacie drukujemy na końcu numeru.

czytaj «ROBOTNIKA»

W lipcu br. ukazały się dwa kolejne: 57 i 58 numery pisma "Robotnik". Poświęcone są one w całości lipcowej fali strajków, jaka ogarnęła nasz kraj.

Strajki

Przedsiębiorstwo Robót Inżynieryjnych, Młyn nr 5, Lubelskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego. W tym ostatnim przedsiębiorstwie powołano Komitet Strajkowy. Żądano zrównania wysokości zasiłków rodzinnych z zasiłkami pobieranymi przez podwyżki stawki godzinowej o 5 zniesienia sklepów komercyjnych sprawiedliwego podziału mięsa pisemnej gwarancji bezpieczeństwa dla osób strajkujących;
zakończenie rozpoczętego 12 lipca strajku w Zakładach "Wareł Warszawie. Załoga otrzymuje o 500 do 1000 zł. podwyżki, gwa cję rozpatrzenia wniosków o e obietnicę paczek żywnościowych kilkugodzinny strajk w Fabryce Pomp w Warszawie. Robotnicy u kują 500 zł. podwyżki.
16 lipca: rozszerzenie strajku rozpoczętego 15 lipca w lokomo wni PKP w Lublinie na cały lu belski węzeł kolejowy. Powstan wspólnego dla całego węzła Ko tu Strajkowego; pracownicy żą podwyżki wynagrodzenia o 1500 rozwiązania Rady Zakładowej i n wyca wyborów, zasiłków rodzinny takich jak w MO, wolnych sobót tak jak w całej gospodarce, og nej poprawy zaopatrzenia, spe jalnego zaopatrzenia w zakład obniżenia wieku emerytalnego d maszynistów do 55 lat, zakaz wstępu ZO i SB do zakładu w sie strajku oraz pisemnych g rancji bezpieczeństwa dla str kujących;
strajki lubelskich zakładów pr - w zasadzie wszystkich, z wyjąt kiem strajkujących wcześniej.
wszędzie żąda się podwyżki pła i dodatków rodzinnych takich j w MO i SB. Strajkują m.in. zak dy usługowej mleczarnia, piekar nia, Młyn nr 5, Elektrociepłow (powstał Komitet Strajkowy), Zak ład Remontowo-Energetyczny, "Polfa", "Transbud", "Cefara" (magazyny leków i transport), Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego, Przedsiębiorstwo Budowlane, Przedsiębiorstwo Robót Inżynieryjnych, Przedsiębior stwo Transportu Handlu Wewnętrz nego, Spółdzielnia Pracy Niewido mych (Powstała Komisja Robotni cza), niższy personel Szpitala im. Biernackiego, Wojewódzka Ko lumna Transportu Sanitarnego w godz. 6.00 - 8.00 prowadziła strajk ostrzegawczy;
strajk w Hutach Szkła w Lubartow wie;

c.d. na s.

BIULETYN INFORMACYJNY 7

Przechodzi przez cały kraj fala strajków. Z dnia na dzień weszliśmy w zakręt, który może okazać się zbyt ostry. Jakie są szczególne cechy obecnej sytuacji i w jakim kierunku się rozwijają? Co mogą zrobić władze? Co może zrobić opozycja?

Sytuacja

Po raz czwarty w najnowszej historii Polski robotnicy występują jako siła zdolna złamać partyjno-państwowy monopol decyzji. Natomiast po raz pierwszy nie doszło do ulicznych demonstracji, starć z milicją czy wojskiem, palenia partyjnych komitetów. Robotnicy strajkują, wysuwają żądania, często powołują Komitety Strajkowe lub Ko-

Ostry zakręt

misje Robotnicze. Władza ustępuje i jeden strajk się kończy a zaczyna następny. Jest to forma protestu zgodna z hasłem często powtarzanym w środowiskach KSS "KOR": zakładaj komitety zamiast popalać. W oświadczeniu z 2 lipca b.r. KSS"KOR" wezwał do organizowania się w zakładach i unikania wszystkiego, co mogłoby ułatwić władzom sprowokowanie awantury.

Żądania wysuwane przez każdą załogę z osobna, są z natury rzeczy lokalne, wewnątrzzakładowe. O ile więc poprzednie wystąpienia odbywały się jak gdyby w imię całego społeczeństwa przeciw władzy, o tyle obecny ruch występuje wyłącznie w sprawach robotniczych. W tej sytuacji wygrywają przede wszystkim silniejsi, a więc ci, którzy i tak znacznie więcej zarabiają (n.p. metalowcy WSK zarabiający 6 - 7 tysięcy uzyskali około 1000 zł. podwyżki, zaś tkaczki żyrardowskie zarabiające 3000 zł. wywalczyły 120 zł.)I jeszcze gorzej - bo władze dają podwyżki papierowe, nie mające pokrycia w towarach. Zdobyte przez robotników podwyżki płac przyśpieszą inflację, a ta uderzy w pierwszym rzędzie w najgorzej zarabiających, często w tych, którzy jak n.p. emeryci nic wywalczyć nie mogą. Nie wszystkie strajki uzyskują społeczną akceptację. W Lublinie zastrajkowała jedna z najgorzej zarabiających grup pracowniczych - niższy personel szpitalny (szpital im. Biernackiego). Oburzyło to wielu ludzi najlepszej woli. Cóż jednak mają robić te kobiety, żeby żyć? Chyba tylko porzucić pracę w szpitalu.

Gospodarka kraju jest w stanie rozkładu. Uratować ją może tylko wielki wysiłek całego społeczeństwa połączony z głęboką reformą gospodarczą. Nieuniknione jest czasowe obniżenie się standartu życia licznych grup pracowniczych. Podwyżka cen mięsa i współwystępujące z nią podwyższanie nora czasowych w przedsiębiorstwach przemysłu maszynowego były tylko sygnałami inicjującymi początek ruchu. Zasadniczą jednak przyczynę obecnej fali strajków stanowią odczuwane przez wszystkich krach gospodarczy i totalna niewiara w sprawność władzy oraz możliwości systemu.

Władze nauczone gorzkimi doświadczeniami przeszłości nie odważyły się ani na stłumienie strajków siłą, ani nawet na represjonowanie strajkujących. Społeczeństwo otrzymuje wielką naukę, że strajk można przeprowadzić skutecznie bez żadnego ryzyka. Kiedy więc na jesieni okaże się, że inflacja odebrała wywalczone podwyżki, a zakładane teraz przyrzeczenia o zaopatrzeniu zakładowych kiosków w mięso nie będą spełnione, strajki - nawet jeśli teraz przygasną - wybuchną ze zdwojoną siłą. Większa będzie wściekłość robotników, oraz jeszcze większa - choć dziś wydaje się to niemożliwe - nieufność wobec władz. Te zaś będą jeszcze bardziej bezradne. W takiej sytuacji dużo łatwiej niż obecnie ktoś ze stron może stracić cierpliwość. Wszystko to oczywiście może zdarzyć się jesienią w lecie lub potrwać do zimy - procesy społeczne nie mogą być bowiem prognozowane z kalendarzem w ręku.

To wszystko, co napisałem powyżej nie oznacza w żadnym przypadku, że jestem przeciw strajkom. Jako członek KSS"KOR" uczestniczyłem w wypracowywaniu oświadczeń, w których w pełni solidaryzowaliśmy się ze strajkującymi. Strajki są potrzebne przede wszystkim dlatego, że dzięki nim robotnicy stają się siłą społeczną. Już same wystąpienie załogi z żądaniami i zbiorowe pertraktacje - nawet bez Strajkowego Komitetu - stanowią wielką lekcję zespołowego działania, pierwszy krok do organizowania się w niezależne od państwa związki zawodowe. A przecież w kilku wielkich zakładach i kilkunastu mniejszych działały Komitety Strajkowe. Na trzech wydziałach ZM Ursus i w Spółdzielni Pracy Inwalidów - Niewidomych w Lublinie posłano Komisje Robotnicze, które mają prowadzić działalność strajkową. Komitet Strajkowy kolejarzy lubelskich działa nadal mimo zakończenia strajku i przygotowuje się do wyborów nowej Rady Zakładowej.

c.d. na s. 8

Strajki

zakończenie strajku w Zakładach Włókienniczych "Predom" w Poniatowej k.Lublina; strajkujący otrzymali podwyżkę płac;

kilkurodzinny strajk w Zakładach Mięsnych na Żoraniu w Warszawie;

17 lipca: Próba złamania strajku kolejarzy lubelskich przez sprowadzonych do Lublina maszynistów z innych węzłów kolejowych; na apel Komitetu Strajkowego zrezygnowali oni z zastępowania osób strajkujących;

strajk na Wydziale Narzędziowni w Hucie "Stalowa Wola";

strajk piekarni, PKS, Zakładu Komunikacji Miejskiej, Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego w Ursusie;

strajk mistrzów w "Unitra-Cmig" w Warszawie. Żądali płac wyższych o 500 zł. od wynagrodzeń pobieranych przez najlepiej uposażonych robotników (zgodnie z przepisami płacowymi);

zapowiedź strajku pracowników Drukarni RSW "Prasa" przy Al. Jerozolimskich 125 w Warszawie ("Express Wieczorny", "Przegląd Sportowy"). Pracownicy żądali 1000 zł. podwyżki.

18 lipca: strajki MPK, MPO i Pogotowia CPN w Lublinie; nadal strajkują prawie wszystkie lubelskie zakłady pracy;

rozszerzenie strajku w Hucie "Stalowa Wola" na część wydziałów mechanicznych (strajkuje 5000 z 30000 zatrudnionych);

zgodnie z zapowiedzią - kilkurodzinny strajk w Drukarni RSW "Prasa" przy Al. Jerozolimskich 125 w Warszawie. Uzyskano od 600 do 1000 zł. podwyżki;

zapowiedź strajku pracowników Domu Książki Polskiego i Zakładów Wielkoformatowych przy ul. Okopowej w Warszawie (drukuje się nam wszystkie tygodniki kolorowe). Pracownicy DSP otrzymali podwyżkę;

strajk w Zakładach Automatyki Przemysłowej "Mera" w Ostrowie Wlkp.;

strajk w Kopalni Miedzi Polkowice (zagłębie Lubińsko-Głogowskie);

19 lipca: zakończenie strajku w Kopalni Miedzi Polkowice; strajki w kopalniach "Lubin" i "Rudna"; robotnicy domagają się zaopatrzenia takiego jak w Katowicach;

zakończenie strajków w niektórych zakładach w Lublinie. MPK otrzymuje 500 zł. podwyżki. (strajkowali od 18 lipca), Elektrociepłownia - pracownicy fizyczni 200 zł., prac. umysłowi - 150 zł. (strajkowali od 16 lipca PKP - podwyżka 400-600 zł. (strajkowali od 15 lipca). PKP

c.d. na s.

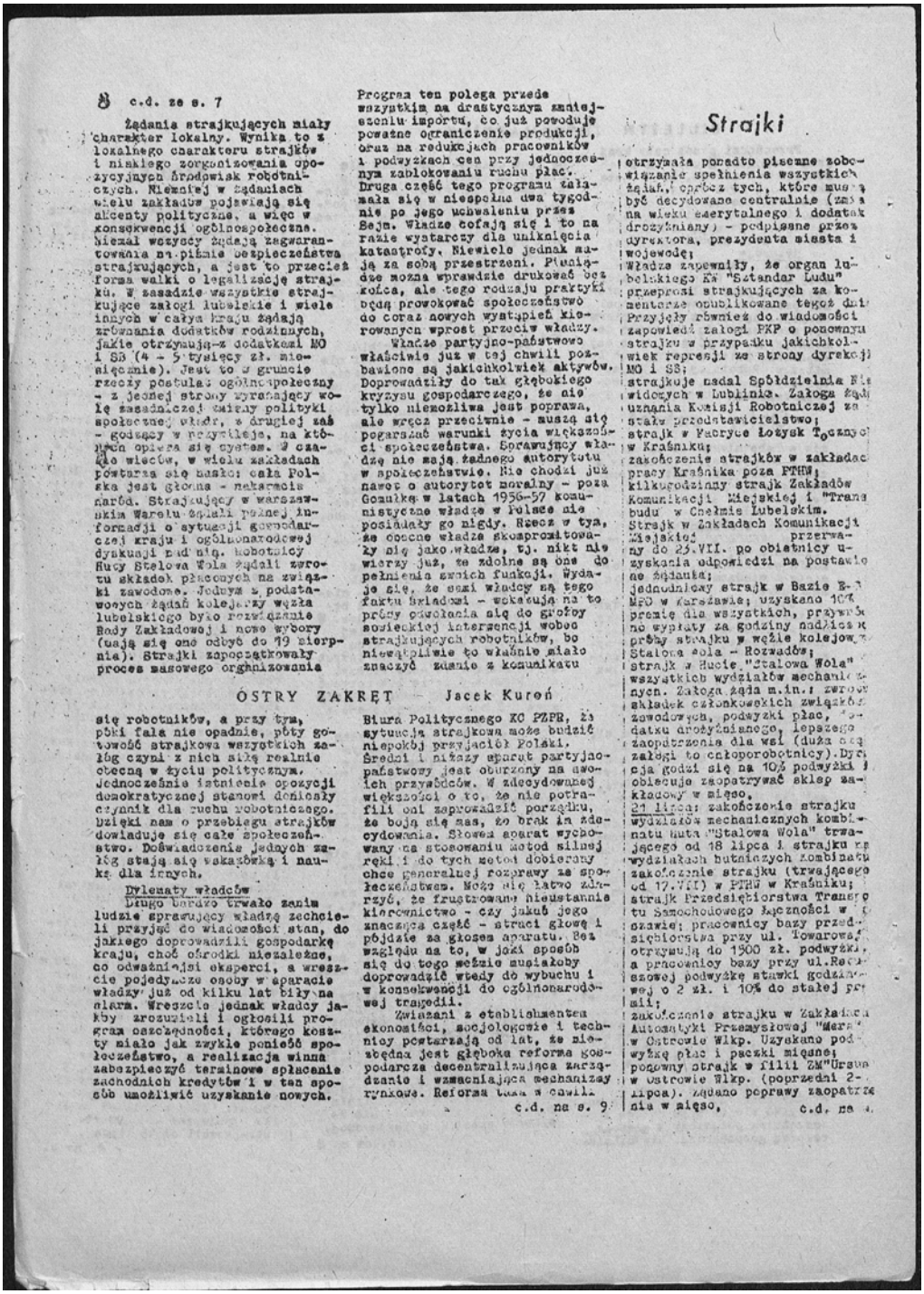

c.d. ze s. 7

Żądania strajkujących miały charakter lokalny. Wynika to z lokalnego charakteru strajków i niskiego zorganizowania opozycyjnych środowisk robotniczych. Niemniej w żądaniach wielu zakładów pojawiają się akcenty polityczne, a więc w konsekwencji ogólnospołeczne. Niemal wszyscy żądają zagwarantowania na piśmie bezpieczeństwa strajkujących, a jest to przecież forma walki o legalizację strajku. W zasadzie wszystkie strajkujące załogi lubelskie i wiele innych w całym kraju żądają zrównania dodatków rodzinnych, jakie otrzymują z dodatkami MO i SB (4 - 5 tysięcy zł. miesięcznie). Jest to w gruncie rzeczy postulat ogólnospołeczny - z jednej strony wyrażający wolę zasadniczej zmiany politycznej społecznej władz, z drugiej zaś - godzący w przywileje, na których opiera się system. W czasie wieców, w wielu zakładach powtarza się hasło: cała Polska jest głodna - nakarmcie naród. Strajkujący w warszawskim Waretu żądali pełnej informacji o sytuacji gospodarczej kraju i ogólnonarodowej dyskusji nad nią. Robotnicy Huty Stalowa Wola żądali zwrotu składek płaconych na związki zawodowe. Jednym z podstawowych żądań kolejarzy węzła lubelskiego było rozwiązanie Rady Zakładowej i nowe wybory (mają się one odbyć do 19 sierpnia). Strajki zapoczątkowały proces masowego organizowania się robotników, a przy tym, póki fala nie opadnie, póty gotowość strajkowa wszystkich załóg czyni z nich siłę realnie obecną w życiu politycznym. Jednocześnie istnienie opozycji demokratycznej stanowi doniosły czynnik dla ruchu robotniczego. Dzięki nam o przebiegu strajków dowiaduje się całe społeczeństwo. Doświadczenia jednych załóg stają się wskazówką i nauką dla innych.

Dylematy władców

Długo bardzo trwało zanim ludzie sprawujący władzę zechcieli przyjąć do wiadomości stan, do jakiego doprowadzili gospodarkę kraju, choć ośrodki niezależne, co odważniejsi eksperci, a wreszcie pojedyncze osoby w aparacie władzy już od kilku lat biły na alarm. Wreszcie jednak władcy jakby zrozumieli i ogłosili program oszczędności, którego koszty miało jak zwykle ponieść społeczeństwo, a realizacja winna zabezpieczyć terminowe spłacenie zachodnich kredytów i w ten sposób umożliwić uzyskanie nowych. Program ten polega przede wszystkim na drastycznym zmniejszeniu importu, co już powoduje poważne ograniczenie produkcji, oraz na redukcjach pracowników i podwyżkach cen przy jednoczesnym zablokowaniu ruchu płac. Druga część tego programu załamała się w niespełna dwa tygodnie po jego uchwaleniu przez Sejm. Władze cofają się i to na razie wystarczy dla uniknięcia katastrofy. Niewiele jednak mają za sobą przestrzeni. Płynięcie można wprawdzie drukować bez końca, ale tego rodzaju praktyki będą prowokować społeczeństwo do coraz nowych wystąpień kierowanych wprost przeciw władzy.

Władze partyjno-państwowe właściwie już w tej chwili pozbawione są jakichkolwiek aktywów. Doprowadziły do tak głębokiego kryzysu gospodarczego, że nie tylko niemożliwa jest poprawa, ale wręcz przeciwnie - muszą się pogarszać warunki życia większości społeczeństwa. Sprawujący władzę nie mają żadnego autorytetu w społeczeństwie. Nie chodzi już nawet o autorytet moralny - poza Gomułką w latach 1956-57 komunistyczne władze w Polsce nie posiadały go nigdy. Rzecz w tym, że obecne władze skompromitowały się jako władze, tj. nikt nie wierzy już, że zdolne są one do pełnienia swoich funkcji. Wydaje się, że sami władcy są tego faktu świadomi - wskazują na to próby owołania się do groźby sowieckiej interwencji wobec strajkujących robotników, bo niewątpliwie to właśnie miało znaczyć zdanie z komunikatu Biura Politycznego KC PZPR, że sytuacją strajkową może budzić niepokój przyjaciół Polski. Średni i niższy aparat partyjno-państwowy jest oburzony na swoich przywódców. W zdecydowanej większości o to, że nie potrafili oni zaprowadzić porządku, że boją się oni mas, że brak im zdecydowania. Słowem aparat wychowany na stosowaniu metod siłowej ręki i do tych metod dobrzemy chce generalnej rozprawy ze społeczeństwem. Może się łatwo zdarzyć, że frustrowany nieustannie kierownictwo - czy jakuś jego znacząca część - straci głowę i pójdzie za głosem aparatu. Bez względu na to, w jaki sposób się do tego ostatecznie musiałoby doprowadzić wtedy do wybuchu i w konsekwencji do ogólnonarodowej tragedii.

Związani z establishmentem ekonomiści, socjologowie i technicy postarzają od lat, że niezbędna jest głęboka reforma gospodarcza decentralizująca zarządzanie i wzmacniająca mechanizmy rynkowe. Reforma taka w chwili

c.d. na s. 9

Strajki

otrzymała poradto pisemne zobowiązanie spełnienia wszystkich żądań, spośród tych, które muszą być decydowane centralnie (zmiana wieku emerytalnego i dodatek drożyźniany) - podpisane przez dyrektora, prezydenta miasta i wojewodę;

Władze zapewniły, że organ lubelskiego KW "Sztandar Ludu" przeprosi strajkujących za komentarze opublikowane tegoż dnia;

Przyjęły również do wiadomości zapowiedź załogi PKP o ponownym strajku w przypadku jakichkolwiek represji ze strony dyrekcji MO i SB;

strajkuje nadal Spółdzielnia Inwalidów w Lublinie. Załoga żąda uznania Komisji Robotniczej za stałe przedstawicielstwo;

strajk w Fabryce Łożysk Tocznych w Kraśniku;

zakończenie strajków w zakładach pracy Kraśnika poza PTMW;

kilkugodzinny strajk Zakładów Komunikacji Miejskiej i "Transbudu" w Chełmie Lubelskim.

Strajk w Zakładach Komunikacji Miejskiej przerwany do 25.VII. po obietnicy uzyskania odpowiedzi na postawione żądania;

jednodniowy strajk w Bazie Eksploatacyjnej MPD w Warszawie; uzyskano 10% premię dla wszystkich, przywrócenie wypłaty za godziny nadliczbowe;

próby strajku w węźle kolejowym Stalowa Wola - Rozwadów;

strajk w Hucie "Stalowa Wola" wszystkich wydziałów mechanicznych. Załoga żąda m.in.: zwrotu składek członkowskich związków zawodowych, podwyżki płac, dodatku drożyźnianego, lepszego zaopatrzenia dla wsi (duża część załogi to członkowie rolnicy). Dyrekcja godzi się na 10% podwyżki i obiecuje zaopatrywać sklep zakładowy w mięso.

21 lipca: zakończenie strajku wydziałów mechanicznych kombinatu huty "Stalowa Wola" trwającego od 18 lipca i strajku na wydziałach hutniczych zkombinatu

zakończenie strajku (trwającego od 17.VII) w PTMW w Kraśniku;

strajk Przedsiębiorstwa Transportu Samochodowego Łączności w Rzeszowie; pracownicy bazy przedsiębiorstwa przy ul. Towarowej otrzymują do 1500 zł. podwyżki, a pracownicy bazy przy ul. Reszowskiej podwyżkę stawki godzinowej o 2 zł. i 10% do stałej pensji;

zakończenie strajku w Zakładach Automatyki Przemysłowej "Mera" w Ostrowie Wlkp. Uzyskano podwyżkę płac i paczki mięsne;

ponowny strajk w filii ZM"Ursus" w Ostrowie Wlkp. (poprzedni 2-lipca). Żądano poprawy zaopatrzenia w mięso.

c.d. na s.

ÓSTRY ZAKRĘT — Jacek Kuroń

s.d. ze s. 8

obecnej musi się łączyć z obniżeniem stopy życiowej licznych grup społecznych, a przeto powinna zostać zaakceptowana przez społeczeństwo. Stąd środowiska, o których mowa postulują ogólnonarodową dyskusję - co wymaga pewnych przynajmniej reform demokratycznych - dochodzą się sprzeczne wypowiedzi w środkach masowego przekazu, organizowania się przynajmniej do pertraktacji etc.,etc., Dla władz PRL byłaby to jedyna droga. Społeczeństwo polskie niejednokrotnie dało dowody, że potrafi się zdobyć na wyrzeczenia, jeśli uwierzy, że dla pospólnego dobra są niezbędne. Jednak rządzący zbyt często dotąd nadużywali społecznego zaufania, nie dotrzymywali sobowiązań, kłamali, oszukiwali. Słusznie więc obawiają się, że wchodząc na drogę demokratyzacji uruchomią siły, których nie będą umieli opanować. Byłby to więc dla nich krok ostatni. Jeżeli jednak go nie uczynią skutek z ich punktu widzenia musi być ten sam. W pewnym momencie narastający ruch

dany już dziś pewne wpływy wśród załóg robotniczych, a mamy je w chwili obecnej po wielkim zwiększyć. Istnieje bowiem olbrzymie zapotrzebowanie na naszą pomoc, informacje, sugestie programowe, ekspertyzy. Mamy obowiązek działać w taki sposób, by załogi organizowały się w niezależne od władz instytucje: Komisje Robotnicze, Wolne Związki Zawodowe, czy też - jak zapowne zrobią to w najbliższym czasie koledzy lubelscy - aby opanowywały one państwowe Związki Zawodowe poprzez wybory do Rad Zakładowych. Jest w Polsce wiele tzw. niskonakładowych pism zakładowych z rozdrabnianą siecią poligrafii. Trzeba, by stały się one niezależnymi pismami ruchu robotniczego. Wysuwając postulat dodatku drożyźnianego robotnicy będą musieli zorganizować się do pertraktacji; władze będą musiały to pertraktacje podjąć - i co równie ważne - broniąc swego stanowiska zainicjować ogólnospołeczną dyskusję o położeniu gospodarczym kraju. Niezależnie od tego, czy wówczas pod naciskiem zorganizowanego ruchu, władze zdobędą się na

OSTRY ZAKRĘT Jacek Kuroń

rewindykacji ekonomicznych nie zadowoli się papierowymi natężeniami i trudno sobie wyobrazić, aby nie doszło do rozruchów na większą skalę. Czy zatem władcy PRL zdobędą się na ryzyko demokratyzacji? Obawiam się, że nie. Przez wszystkie lata istnienia PRL w ruchu po drabinie hierarchii władzy premiowana była ostrożność. Przegrywał każdy, kto zaryzykował, podjął śmiałą decyzję, opowiedział się za jakimkolwiek programem zmian, wziął udział w walkach frakcyjnych. Odeszli na boczny tor "rewizjoniści" i "dogmatycy", "liberałowie" i "zwolennicy twardego kursu", "kosmopolici" i "nacjonaliści". Przetrwali i osiągnęli najwyższe szczeble partyjno-państwowej kariery ludzie, którzy umieli nie zajmować stanowiska, nie podejmować decyzji, nie narażać się nikomu. Czy można więc oczekiwać, że dziś postępią oni wbrew swojej naturze i doświadczeniom całego życia? Przecież nie są to już ludzie z czasów podziemia i walki o władzę - to już urzędnicy i to najbardziej ostrożni z ostrożnych.

Szansa opozycji

Nie wierzę, aby władze PRL wystąpiły z zadowalającym społeczeństwo programem reform. Jestem natomiast przekonany, że społeczeństwo polskie może wkroczyć z powodzeniem na drogę demokracji i przezwyciężania kryzysu - worek władzy. Inicjatorem tego ruchu musi być opozycja. Posiada program reform gospodarczych, z propozycją taką, jako elementem szerokiego programu demokratyzacji muszą wyjść ośrodki demokratycznej opozycji: Niezależny Ruch Chłopski, Niezależny Ruch Robotniczy, grupy ekspertów, Towarzystwo Kursów Naukowych - wszystkie niezależne instytucje. Jak już pisałem w zalce naprawa wymaga od społeczeństwa polskiego wyrzeczeń. Nie mogą to jednak w żadnej sprzeczności z inną poruszoną przeze mnie kwestią - z koniecznością wprowadzenia dodatku drożyźnianego. Czy nie mogą być ustalane w ogólnonarodowym referendum. Wystąpienia przeciw podwyżce cen podziałoby w funkcjonowanie gospodarki (jeżeli oczywiście ktoś zacząłby ją naprawiać). Natomiast przedmiotem pertraktacji muszą być płace i to szczególnie wówczas, gdy obniża się standart życia. Zasadniczym jednak zadaniem opozycji demokratycznej jest przekształcenie rewindykacji ekonomicznych w polityczne.

Związek Radziecki i jego armia wciąż jeszcze istnieją. Musimy się z tym faktem liczyć. Możemy jednak założyć, że władcy ZSRR nie odważą się na zbrojną interwencję w Polsce dopóki Polacy nie zaczną obalać narzuconej im przez "przyjaciół" władzy. Nie powinniśmy więc na razie tego robić. Program na dziś to społeczeństwo demokratycznie zorganizowane w organizacjach zawodowych, komunalnych,

dokończenie na s. 10

Strajki

23 lipca: ponowny strajk w Zakładach Komunikacji Miejskiej w Chełmie Lubelskim. Robotnicy uznali zaproponowaną im podwyżkę za zbyt niską. Żądanie to uwzględniono;
zakończenie strajku (trwającego od 17.VII) w Spółdzielni Inwalidów Niewidomych w Lublinie. Uwzględniono postulaty płacowe, w innych sprawach mają być podjęte pertraktacje Komisji Robotniczych z władzami spółdzielczości inwalidzkiej;
zakończenie strajku (trwającego od 19.VII) w Hucie "Stalowa Wola". Wydziały hutnicze uzyskują około 15% podwyżki płac, wydziały mechaniczne - obietnicę zrównania zarobków z hutnikami;
strajk w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Ostrowie Wlkp;
Strajk w Fabryce Domów w Stalowej Woli. Wysunięto żądania podwyżki płac i poprawy zaopatrzenia;
zapowiedź strajku aptek w Warszawie. Pracownicy żądali podwyżki płac, którą otrzymali tego samego dnia;
zapowiedź strajku zajezdni MZK w Warszawie przy ul.Kawęczyńskiej, obiecano 10% podwyżkę płac;
w Zakładach Przemysłu metalowego im.H.Cegielskiego w Poznaniu kilkugodzinny strajk na wydziałach W-2 (Fabryka Silników Okrętowych), W-4, W-7. Robotnicy żądają podwyżki płac, otrzymują 5% do miesięcznej premii;
kilkugodzinny strajk operatorów dźwigowych kombinatu budowlanego "Rataje" w Poznaniu; obiecano podwyżkę 3 zł. na godzinę (przedtem płacono im 21 zł.).
24 lipca: strajki w Ostrowie Wlkp w następujących zakładach pracy: Zakłady Drobiarsko-Jajczarskie, Zakłady Przemysłu Drzewnego "Sklejka", Zakłady Elementów Betonowych "Prefabet", Baza Transportu Ostrowskiego Kombinatu Budownictwa Przemysłowego, Fabryka Urządzeń Mechanicznych w Ostrzeszowie k. Ostrowa;
wiec w strajkujących Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Ostrowie Wlkp. mówiono o braku mieszkań, wzrastającej inflacji, braku zaopatrzenia, niezawiadomionych przestojach, wygwizdano przedstawicieli związków zawodowych;
strajk oddziału Konstrukcyjno-Warsztatowego w Instytucie Łączności w Warszawie. Uzyskano 400 zł. podwyżki płac;
Strajk lokomotywowni Grabówek (Gdynia);
strajki w Zakładach Elektromechaniki Motoryzacyjnej w Świdnicy, Dąbrowie Górniczej i Namysłowie;
strajk w Spółdzielni Pracy Zabawkarskiej "Bajka" w Lublinie.

dokończenie na s. 10

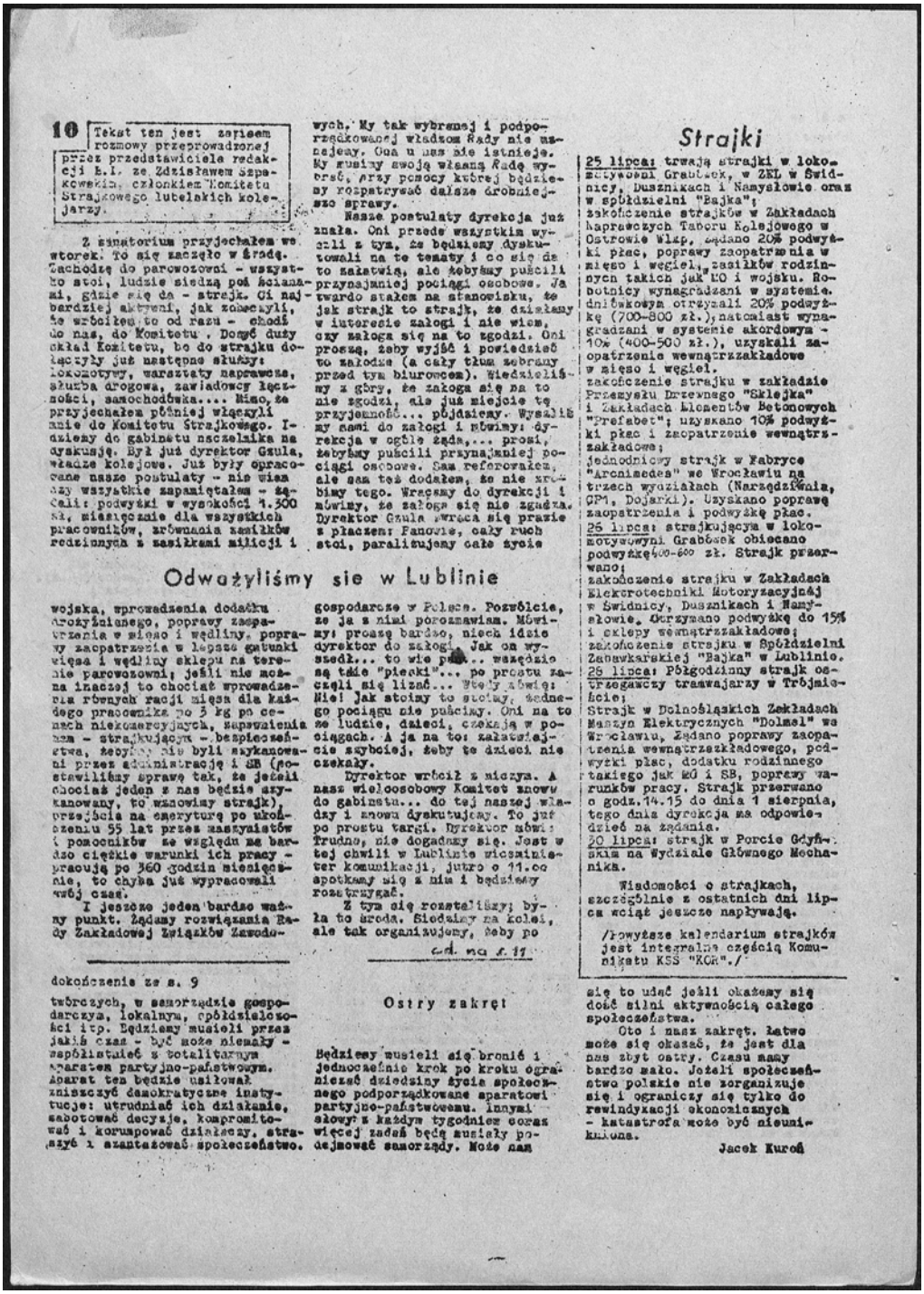

10

Tekst ten jest zapisem rozmowy przeprowadzonej przez przedstawiciela redakcji B.I. ze Zdzisławem Szpakowskim, członkiem Komitetu Strajkowego lutelskich kolejarzy.

Z sanatorium przyjechałem we wtorek. To się zaczęło w środę. Zachodzę do parowozowni - wszystko stoi, ludzie siedzą pod ścianami, gdzie się da - strejk. Ci najbardziej aktywni, jak zdążyli, że wróciłem, to od razu - chodź do nas, do Komitetu. Dość duży skład Komitetu, bo do strajku dołączyły już następne służby: lokomotywy, warsztaty naprawcze, służba drogowa, zawiadowcy łączności, samochodówka.... Mimo, że przyjechałem później włączyli mnie do Komitetu Strajkowego. Idziemy do gabinetu naczelnika na dyskusję. Był już dyrektor Czula, władze kolejowe. Już były opracowane nasze postulaty - nie wiem czy wszystkie zapamiętałem - żądali: podwyżki w wysokości 1.300 zł, mianowicie dla wszystkich pracowników, zrównania zasiłków rodzinnych z zasiłkami milicji i wojska, wprowadzenia dodatku drożyźnianego, poprawy zaopatrzenia w mięso i wędliny, poprawy zaopatrzenia w lepsze gatunki mięsa i wędliny sklepu na terenie parowozowni, jeśli nie można inaczej to chociaż wprowadzenia równych racji mięsa dla każdego pracownika po 5 kg po cenach niekomercyjnych, zapewnienia mu - strajkującym - bezpieczeństwa, żeczy nie byli szykanowani przez administrację i SB (postawiliśmy sprawę tak, że jeżeli chociaż jeden z nas będzie szykanowany, to wznowimy strajk), przejścia na emeryturę po ukończeniu 55 lat przez maszynistów i pomocników ze względu na bardzo ciężkie warunki ich pracy - pracują po 360 godzin miesięcznie, to chyba już wypracowali swój czas.

I jeszcze jeden bardzo ważny punkt. Żądamy rozwiązania Rady Zakładowej Związków Zawodowych. My tak wybranej i podporządkowanej władzom Rady nie uznajemy. Ona u nas nie istnieje. My rozumiemy swoją własną Radę wyrość, przy pomocy której będziemy rozpatrywać dalsze drobniejsze sprawy.

Nasze postulaty dyrekcja już znała. Oni przede wszystkim wyszli z tym, że będziemy dyskutowali na te tematy i co się da to załatwią, ale żebyśmy puścili przynajmniej pociągi osobowe. Ja twardo stałem na stanowisku, że jak strajk to strajk, że działamy w interesie załogi i nie wiem, czy załoga się na to zgodzi. Oni proszą, żeby wyjść i powiedzieć to załodze (a cały tłum zebrany przed tym biurowcem). Wiedzieliśmy z góry, że załoga się na to nie zgodzi, ale już miejcie tę przyjemność... pójdziemy. Wysłali my nami do załogi i mówimy: dyrekcja w ogóle żąda,... prosi, żebyśmy puścili przynajmniej pociągi osobowe. Sam referowałem, ale sam też dodałem, że nie zrobimy tego. Wracamy do dyrekcji i mówimy, że załoga się nie zgadza. Dyrektor Czula wraca się prawie z płaczem: Panowie, cały ruch stoi, paraliżujemy całe życie

Odważyliśmy sie w Lublinie

gospodarcze w Polsce. Pozwólcie, że ja z nimi porozmawiam. Mówimy: prosę bardzo, niech idzie dyrektor do załogi. Jak on wyszedł... to wie pan... wszędzie są tam "pieski"... po prostu zaczęli się lizać... Wtedy mówię: Nie! Jak stoimy to stoimy, żadnego pociągu nie puścimy. Oni na to że ludzie, dzieci, czekają w pociągach. A ja na to: załatwiajcie szybciej, żeby te dzieci nie czekały.

Dyrektor wrócił z miczya. A nasz wieloosobowy Komitet znowu do gabinetu... do tej naszej władzy i znowu dyskutujemy. To już po prostu targi. Dyrektor mówi: Trudno, nie dogadamy się. Jest w tej chwili w Lublinie wiceminister komunikacji, jutro o 11.00 spotkamy się z nim i będziemy rozstrzygać.

Z tym się rozstaliśmy; była to środa. Siedzimy na kolei, ale tak organizujemy, żeby po

cd. na s. 11

Strajki

25 lipca: trwają strajki w lokomotywowni Grabówek, w ZEL w Świdnicy, Dusznikach i Namysłowie oraz w spółdzielni "Bajka";
zakończenie strajków w Zakładach naprawczych Taboru Kolejowego w Ostrowie Wlkp, żądano 20% podwyżki płac, poprawy zaopatrzenia w mięso i węgiel, zasiłków rodzinnych takich jak MO i wojsku. Robotnicy wynagradzani w systemie dniówkowym otrzymali 20% podwyżkę (700-800 zł.), natomiast wynagradzani w systemie akordowym - 10% (400-500 zł.), uzyskali zaopatrzenie wewnątrzzakładowe w mięso i węgiel.
zakończenie strajku w zakładzie Przemysłu Drzewnego "Sklejka" i Zakładach Elementów Betonowych "Prefabet"; uzyskano 10% podwyżki płac i zaopatrzenie wewnątrzzakładowe;
jednodniowy strajk w Fabryce "Arcnimedes" we Wrocławiu na trzech wydziałach (Narzędziownia, CP1, Dojarki). Uzyskano poprawę zaopatrzenia i podwyżkę płac.
26 lipca: strajkującym w lokomotywowni Grabówek obiecano podwyżkę 400-600 zł. Strajk przerwano;
zakończenie strajku w Zakładach Elektrotechniki Motoryzacyjnej w Świdnicy, Dusznikach i Namysłowie. Otrzymano podwyżkę do 15% i sklepy wewnątrzzakładowe;
zakończenie strajku w Spółdzielni Zabawkarskiej "Bajka" w Lublinie.
28 lipca: Półgodzinny strajk ostrzegawczy trawwajarzy w Trójmieście;
Strajk w Dolnośląskich Zakładach Maszyn Elektrycznych "Dolmel" we Wrocławiu, Żądano poprawy zaopatrzenia wewnątrzzakładowego, podwyżki płac, dodatku rodzinnego takiego jak MO i SB, poprawy warunków pracy. Strajk przerwano o godz.14.15 do dnia 1 sierpnia, tego dnia dyrekcja ma odpowiedzieć na żądania.
30 lipca: strajk w Porcie Gdyńskim na Wydziale Głównego Mechanika.

Wiadomości o strajkach, szczególnie z ostatnich dni lipca wciąż jeszcze napływają.

/Powyższe kalendarium strajków jest integralną częścią Komunikatu KSS "KOR"./

dokończenie ze s. 9

twórczych, w samorządzie gospodarczym, lokalnym, spółdzielczości itp. Będziemy musieli przez jakiś czas - być może niemały - współistnieć z totalitarnym aparatem partyjno-państwowym. Aparat ten będzie usiłował zniszczyć demokratyczne instytucje: utrudniać ich działanie, sabotować decyzje, kompromitować i korumpować działaczy, straszyć i szantażować społeczeństwo.

Ostry zakręt

Będziemy musieli się bronić i jednocześnie krok po kroku ograniczać dziedziny życia społecznego podporządkowane aparatowi partyjno-państwowemu. Innymi słowy: z każdym tygodniem coraz więcej zadań będą musiały podejmować samorządy. Może nam się to udać jeśli okażemy się dość silni aktywnością całego społeczeństwa.

Oto i nasz zakręt. Łatwo może się okazać, że jest dla nas zbyt ostry. Czasu mamy bardzo mało. Jeśli społeczeństwo polskie nie zorganizuje się i ograniczy się tylko do rewindykacji ekonomicznych - katastrofa może być nieunikniona.

Jacek Kuroń

Odważyliśmy się w Lublinie

c.d. ze s. 10

prostu nie dopuścić do jakiegoś skandalu, żeby ktoś jakiejś dywersji nie zrobił, bo liczymy się z tym, że mogą napuścić milicję, swoich szpicli, czy coś podpalą, czy lokomotywę zniszczą, po to, żeby nas oskarżyć.

Pilnujemy. Wyznaczyliśmy posterunki, piątkami bez przerwy czy podpitego od razu usuwało się z zakładu pracy. I tak czekaliśmy przez całą noc, do tej jedenastej godziny, do tego spotkania. Czekaliśmy na władze. Nawet przygotowaliśmy takie podwyższenie, żeby widać było tych panów, jak będą występowali. Przyjechali, ale prosto do gabinetu naczelnika. Bali się do ludzi wyjść. Siedzieli wszyscy w gabinecie i zawołali nas, kilku z komitetu, najbardziej aktywnych i proszą, żebyśmy najpierw z nimi pokonferowali, a później rezultaty przekażemy załodze. Ja mówię – nie. Załoga chce z wami rozmawiać i chce z waszych ust wszystko usłyszeć. Proszę do załogi wyjść. Oni tłumaczą się i straszą, że jak wyjdą może dojść do awantury, boją się, że ktoś może waszczać bójkę czy pobić którego. To ja – mówię – osobiście, ja gwarantuję za bezpieczeństwo, że nie będzie żadnego skandalu, że wszystko odbędzie się w najlepszym porządku. W końcu poszli ale wyszedł sam dyrektor bez wiceministra. Więc sam dyrektor naczelny, ci naczelnicy różni, komitet partyjny itd. Publicznie naczelny odczytał nasze postulaty i pyta dlaczego takie? Ja wtedy mówię, że obserwujemy ciągłe podwyżki cen, pogarszają się warunki materialne ludzi i dlatego strajkujemy, zmuszeni jesteśmy do takiego strajku i musimy się bronić. I odczytali te nasze postulaty wobec 3 tysięcy ludzi. W tej sytuacji naczelny zaczyna się bronić, mówi, że nie może decydować, prosi o zwłokę na parę dni itd., tamci go popierają.... znowu ludzie zaczęli się w dyskusje, znowu wykrzykują jakieś tam żądania... takie drobne. Ja na to – że trzeba bronić naszych podstawowych postulatów, a te drobne sprawy rozstrzygać będziemy później przy pomocy przez nas wybranej nowej Rady Zakładowej.

Dyrektor był po prostu bezsilny... dalej prosi, żeby puścić pogiągi, że te sprawy on załatwi z władzą zwierzchnią... mówi, że jak stoi fabryka samochodów, to stoi jeden zakład, a jak my stoimy, to paraliżuje się cały kraj, no i to jest niedopuszczalne. Dalej nic, wszystko odbywało się grzecznie, bez żadnych wybryków czy wyskoków. Ludzie zaczęli stawiać takie drobne żądanka... widzę, że taka dyskusja do niczego nie doprowadzi, że chcą nam po prostu odwieść od naszych postulatów i zapchnąć na takie drobne i wtedy wyszedłem na tę trybunę, coś ją zbudowali i mówię, że my się tu nie dogadamy, że pertraktujemy tu drugi dzień, wszystko bez skutku. Wczoraj zawiono nam, że jest wiceminister, że będzie z nami rozmawiał. Pytam, gdzie ten minister? Był i uciekł?... A tu ludzie... brawa.. Mówię, że tu dyrektor naczelny tak się rozwodził nad ważnością kolei, więc ja pytam, dlaczego ta kolej jest tak zaniedbana? Jeśli taką ważną pracę spełniamy my, kolejarze, to dlaczego tu nie ma wojewody? Tu powinien być wojewoda, sekretarz KW, tu powinien być prezydent miasta, tu powinien być wiceminister, a to że ich nie ma, to znaczy, że nas lekceważą, że nie chcą z nami rozmawiać...Co ja będę więcej mówił, uważam, że w tej sytuacji nie ma co dyskutować i zgadzam się do wszystkich – nie dajmy się zabić... Schodzę z tej trybuny... a tego podium...a tu cały tłum: "Jeszcze Polska nie zginęła.." i to było słychać daleko w mieście... i ludzie tam pytali, kto tak głośno hymn śpiewa, a to tłum 5-tysięczny: "Jeszcze Polska nie zginęła.."

Entuzjazm niesamowity, a ci widzą, że nie ma co gadać, zaczynali z tej trybuny, nawet nie widziałem, kiedy uciekli. Ci musieli zdać sobie sprawę, że bez wojewody i wyższych władz tego miasta nie ma dyskusji i koniec. Nie ustąpimy ze swoich postulatów. Później dyrektor przyrzekł nam, jako Komitetowi Strajkowemu, że jutro będą władze, że muszą być... bo widzę, że się z wami nie dogadamy inaczej, nie ustąpicie. To miało być w piątek.

I to nieszczęście, że w piątek nie wziąłem już udziału.... właśnie wtedy mieliśmy się spotkać z władzami o 11, a mnie w drodze do parowozowni o 7 rano licho wzięło, zasłabłem w parku, po prostu poczułem się źle, przed oczami mgła, biało, nic nie widzę ...widzi tam mój kolega, dał znać, pogotowie mnie zabrało, zemdlałem.

Od kolegów dowiaduję się co było, jak tam było, dość na tym, że podobno sprawa jest postawiona tak, że musieliśmy pójść na ustępstwa, bo nie ma tak, żeby wszystko było spełnione tak, jak żądamy

c.d. na s. 12

KOMUNIKAT Z POSIEDZENIA BIURA POLITYCZNEGO KC PZPR

w dniu 18.VII.1980r. w sprawie sytuacji w Lublinie

Biuro Polityczne wyraziło głębokie zaniepokojenie przestojami w zakładach produkcyjnych i komunalnych oraz w lubelskim węźle kolejowym a także ogólną sytuacją w mieście. Sytuacja ta podważa dobre imię naszego kraju, narusza zaufanie do Polski u jej partnerów i może budzić niepokój jej przyjaciół. Pociąga ona za sobą liczne kłopoty dla mieszkańców miasta. Atmosfera napięcia jest na rękę wrogom Polski, stwarza niebezpieczeństwo prowokacji politycznej.

Każdy dzień nie przepracowany w aktualnej sytuacji gospodarczej naszego kraju, w obliczu klęski żywiołowej, która dotknęła wiele regionów, pogłębia istniejące trudności, wyrządza dodatkowe straty. Jest więc obowiązkiem wszystkich patriotów, partyjnych i bezpartyjnych, przeniknąć głęboko sytuację i postępować zgodnie z najlepiej pojętym dobrem Ojczyzny.

Biuro Polityczne zwraca się z apelem do załóg lubelskich zakładów pracy i do społeczeństwa Lublina o przywrócenie ładu i normalnego rytmu pracy. Niezbędna jest powszechna dbałość o wydajność pracy, oszczędność materiałów i energii, obniżenie kosztów wytwarzania, głosem aktywny współudział w zwiększaniu gospodarności. Jest to bowiem jedyna droga podwyższania płac i dalszej poprawy warunków życia ludzi pracy.

Zgodnie z zapowiedzią I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka na centralnej naradzie aktywu społeczno-gospodarczego w dniu 9 lipca br., w pierwszej połowie przyszłego roku realizowany będzie sukcesywnie program podwyższenia zasiłków rodzinnych, rent i emerytur z tzw. "szarego portfela", pomocy dla rodzin wielodzietnych i samotnych matek wychowujących dzieci a także płac najniższych.

Biuro Polityczne aprobowało decyzje rządu dotyczące realizacji postulatów zgłaszanych przez zakłady pracy a także powołanie komisji na czele z członkiem Biura Politycznego KC PZPR, wicepremierem Rady Ministrów PRL, posłem ziemi lubelskiej Mieczysławem Jagielskim. Komisja ta po podjęciu przez zakłady normalnej pracy, rozpatrzy wniesione zgłoszone postulaty a następnie przedstawi je rządowi PRL.

/Komunikat powyższy wydrukowany został wyłącznie w lubelskim "Sztandarze Ludu" z dnia 19. VII. 1980 r./

12 c.d. ze s. 11

sobie życzyli. Koledzy chwili, że po 600 złotych wszystkim pensje podnieśli, sklep będzie zaopatrzony, będzie ten wkup mięsa dla pracowników po cenach niekomercyjnych. Te postulaty, które są zależne od władz lokalnych, od wojewody, od dyrekcji, będą załatwione w terminach tych, co myśmy podali, a takie postulaty jak odejście na emeryturę w wieku lat 55, wyrównanie zasiłków z milicją i wojskiem będą wykonane w terminie późniejszym, bo to muszą uzgodnić z Rad Państwa. Ja uważam, że oni nie są w stanie tego zrobić, coś mi się wydaje, że to jest lipa, że oni będą chcieli nas kiwnąć, ale myśmy sobie zastrzegli w piśmie w ten sposób, że jeżeli terminy nie zostaną dotrzymane, uznajemy strajk i taki dokument podpisali: wojewoda, dyrektor kolei i prezydent miasta... no więc, jakie takie zabezpieczenie jest.

Dla mnie to nie tyle jest ważny sukces materialny. Będzie albo nie będzie. Dla mnie największy sukces to to, że nareszcie odważyliśmy się na Lubelszczyźnie coś zrobić. To jest ważne! Dla mnie moralnie zadowoleniem jest to, że mród lubelski odważył się stanąć kantem i uważam, że coś można się robić więcej. Myśmy nie byli pierwsi, pierwsza była WSC. Świdnik był pierwszy, później my. ... U nas tylko było elegancko zrobione, bo pierwszego dnia to jedynie my, lokomotywownia, nasze warsztaty naprawcze lokomotyw spalinowych, doktrycznych, samochodowa i wagonowa; z tych poszczególnych załóg wyłoniono przedstawicieli do tego Komitetu. A następnego dnia dołączyły się inne służby: ruch i drogowa i RKS i służby łączności i wszystkie inne służby; przyszli i dokooptowali swoich przedstawicieli do tego Komitetu. Naprawdę byłem tym zaskoczony. Nie liczyłem, że aż taka będzie solidarność. W tym Komitecie było dużo osób, ja byłem tak dużo nawet nie znał, jak doszli z tych pozostałych służb to było około 100 osób. W tym Komitecie jednym z najaktywniejszych całości jest przewodniczący ZMS-u i członek partii, ...

Jak wróciłem z tego spotkania, [illegible] to trzeba działać, [illegible] nie chcieli. Nas nachodzili przede wszystkim mnie, bo już mnie byli. Trzech przysłało. Jeden pułkownik czy major z Zamościa. To było w czwartek. Grzechnie, pochlebiając mi, że mam takie zaufanie wśród załogi, wszystko wiedzieli, kto co mówił, a więc, że powinienem załogę nakłonić do rezygnacji ze strajku. Delikatne pogróżki, że może to się przykro dla mnie skończyć. Od razu swoim powiedziałem: słuchajcie, już mnie nachodzą, ale nie trzeba się dać zastraszyć.

To wszystko stało się tak nagle. Już dawno były dyskusje, myśmy mówili o tym, ale nie myśleliśmy o tak wielkiej skali. Chcieliśmy zacząć od tego, żeby zrobić ogólne zebranie i usunąć, rozwiązać przede wszystkim Radę Zakładową; jest to Rada niepotrzebnie nam narzucona, nie spełnia naszych żądań i nie jest naszym przedstawicielem, obrońcą. Oni po prostu nie reprezentują naszych interesów. Myśmy myśleli, żeby zrobić jakieś wolne związki zawodowe. Przywołę "Robotnika" od kilku miesięcy, "Głos" i "Biuletyn Informacyjny". Już tu latali, deptali mi po piętach, wzywali innych, pytali tych, co ze mną pracują, co rozprowadzają "Robotnika" (jak przywożę większą ilość, biorą kilkanaście egzemplarzy i dalej rozprowadzają). Później wzywali ich na Komitet Partii i pytali, skąd się bierze prasa nielegalna, i mówili, żeby mnie śledzić.

Odważyliśmy się w Lublinie

Od kilku lat działam, od kilku lat jestem aktywny, byłem w związkach zawodowych, Radzie Zakładowej, byłem nawet członkiem egzekutywy partii. Miałiśmy konferencję ekonomiczną w Domu Kultury Kolejarza, był wiceminister, ktoś z KC i najwyższe władze województwa. Tam też bardzo mocno wystąpiłem, to już mnie więcej na takie konferencje nie zapraszali, bo się bali.

Kiedyś zebranie zorganizowałem, już się wtedy bali, że strajk wybuchnie. Dokoła krążyła milicja i ormowcy w cywilu. Sprzedano mnie. Ale wtedy nie było jeszcze mowy o strajku. Co miało być nasze własne zebranie, gdzie chcieliśmy poruszyć stale odwlekane sprawy. Byłem wtedy jeszcze członkiem egzekutywy. Chcieliśmy tylko wąskich problemów, które trzeba było chociaż. Dbam się o to, żeby zebranie odbyło się w dniu posiedzenia egzekutywy, każdego 3-go dnia miesiąca, kiedy obecny jest cały aktyw. Z trudem się zgodzili. Plakaty wisiały tydzień naprzód, wysłaliśmy zaproszenia do komitetu partii, naczelnej dyrekcji, nawet do "Trybuny Ludu". Mało by opowiadać. Za to zebranie wyrzucono mnie z partii, nawet ze związków zawodowych. To już cztery lata temu, wkurzono, że zorganizowałem dzikie zebranie, ow. złą partię.

Z początku się ucieszyłem. I tak nie płaciłem składek 18 miesięcy, żeby się z tego wycofać, to mi je umorzyli, żeby tylko należał. Ale myślę, tak odejść? Na podstawie fałszywych zarzutów? Nie, nie dam się; złożyłem odwołanie do komisji rewizyjnej. Chodziła komisja pół roku, ludzi przesłuchiwała, obiecywali niektórym awans, żeby przeciwko mnie świadczyli (ludzie sami mi o tym donosili), wariata chcieli ze mnie zrobić, włączyć psychologa do komisji. Aż w końcu wezwano mnie do Komitetu Miejskiego, przeproszono, że była krzywda, winni zostaną ukarani. To już im wtedy wygłosiłem taką nową polityczną, jakiej żaden z nich w życiu nie słyszał i odsłoniłem dopiero co wręczoną legitymację. Powiedziałem - dziękuję, nie wy mnie wyrzuciliście, ale ja sam rzucę. Załoga nadal traktuje mnie jako najaktywniejszego i ze wszystkim się do mnie zwracają. Pracuję dwadzieścia kilka lat na kolei w Lublinie. Kiedyś byłem maszynistą. Po tych moich wystąpieniach myślałem, że już żadnego zaszczytu nie dostanę, a oni dawali mi co rok o jedną grupę i kiedy dostałem siódmą, co mało kto dostaje, to wszyscy myśleli, że chcą mnie kupić.

- Czy prawdą jest, że do rozbicia strajku przysłali kolejarzy z innych miast?

- Oni nawet tu przysłali tych aż z Dęblina.

Pierwszego dnia część pociągów poszła, bo jak myśmy swoim lokomotywom nie pozwolili wyjechać, to oni zrobili w ten sposób [illegible] pociąg z Dęblina do Lublina, to oni odczepili lokomotywę od pociągu i do innego doczepiali i z powrotem wysłali, to myśmy wtedy wyprowadzali maszynistę, odczepiali lokomotywę, zamykali ją i jazda... zmykać; w końcu nie mieli czym jechać. Przysłali jedenaście druzyn z Dęblina, maszynistów, pomocników, żeby obsadzili nasze lokomotywy, to myśmy do nich: koledzy, chcecie to się dołączcie do nas, a nie - to nam nie przeszkadzajcie... a oni - to przyjechaliście nam tu pieczątkę, że byliśmy i jechali z powrotem. Przysłali nam nawet z Poznania i Piotrkowa maszynistów i instruktorów, żeby obsadzić lokomotywy, ci ludzie nie wiedzieli nawet, gdzie jadą i po co. Zakwaterowali ich w Technikum Kolejowym. Myśmy ich nie wpuścili na nasze lokomotywy. Był projekt ściągnięcia ludzi z Siedlec i okolicznych węzłów - podobno mocno ich straszyli - aż wreszcie - jak koledzy mi opowiadali - jedni się zgodzili, poszli na kompromis i w sobotę o 18.00 zaczęli rozpalać parowozy. dokończenie na s. 1

Ostatnie tygodnie potwierdziły raz jeszcze znaną prawdę: brak informacji, kłamliwa informacja, rozwijają silnie nastroje i postawy społeczne, nie sposób więc oddzielać tych spraw. Nie żyjemy w próżni. Trudności i napięcia natury ekonomicznej w taki sposób odbijają się na nastrojach, samopoczuciu i zachowaniu ludzi pracy w jaki ci ludzie przyjmują za wiarygodną informację o przyczynach i skali tych trudności.

Można powiedzieć, że to co dzieje się w gospodarce odbija się właściwym echem społecznym wówczas gdy społeczeństwo jest rzetelnie informowane o celach i sposobach realizacji zadań gospodarczych, o trudnościach i niepowodzeniach napotykanych w czasie ich realizacji.

Nie bez przyczyny w tych pierwszych słowach swojego artykułu stwierdzającego początek artykułu "Tryburny Ludu" 19/20 lipca pt. "Ludzie pragną porządku - porządek zależy od ludzi".

Wiadomo, że brak wiadomości o sprawach nam bliskich, nas dotyczących, wiadomości, od których zależy nasz los i los naszych najbliższych wywołuje niepokój zarówno jednostki, jak i mniejszych grup społecznych. Jeżeli ten brak wiadomości trwa zbyt długo lub dotyczy spraw ogólniejszych, niepokój ogarnia całe społeczeństwo. W takiej sytuacji fałszowanie informacji lub jej tamowanie wywołuje odruch gniewnego zniecierpliwienia. Trzeci odruch wywołuje podejrzenie, że informacja dla i tylko dla nas przeznaczona, informacja niezbędna do wykrystalizowania naszej wiedzy o trudnościach lub niebezpieczeństwach zostaje celowo przekręcona lub brutalnie zagłuszona.

Przyczyn do niepokoju jest wiele. W kraju od trzydziestu sześciu lat nie prowadzącym z nikim wojny, w kraju nie rozdartym długotrwałym konfliktem społecznym czy narodowościowym, nie nawiedzanym przez nadzwyczajne klęski żywiołowe, poza normalnymi zjawiskami, klimatycznymi tej strefy, od czterech lat grozi głód a od roku głód ten rozgościł się w sposób bolesny odczuwalny w każdym domu tego kraju.

Głód ten przybiera różne postacie.

Jest nie brak mięsa i tłuszczów, mleka i nabiału, coraz częstszy brak kaszy, makaronu i chleba oraz innych podstawowych artykułów spożywczych.

Jest nie brak węgla dla cukrowni, gazowni, mleczarni, dla kompleksu przemysłu spożywczego, wreszcie brak węgla w gospodarstwach domowych.

Jest nie brak nawozów sztucznych, pasz, energii i olejów napędowych niezbędnych do corocznego odtwarzania zasobów żywnościowych.

Jest to głód części wyeksportowanych, stanowiących część naszego dorobku narodowego a służących bezczynnie lub bez tych części pracujących wadliwie.

Jest to głód surowców dla fabryk, które zamiast powiększać nasz dochód narodowy swoją bezczynnością dodatkowo go obciążają.

Jest to głód transportu nie pozwalający na odebranie z fabryk towarów już wyprodukowanych, ani na dowiezienie do tych fabryk pozostałych, często importowanych surowców.

Jest to wreszcie głód energii przygważdżający całą naszą gospodarkę od lat, powodujący, że od czterech lat 40 procent zakładów, w tym i nowowybudowanych z takim kosztem i trudem, pracuje nierytmicznie, ze stratami, z tylko procentowo obniżą efektywność nie tylko inwestycji, ale całej naszej gospodarczej i społecznej działalności.

Łączy nas z nami, Polaków, niezależnie od poglądów, zawodowego

Józef Kuśmierek

Artykuł J.Kuśmierka jest polemiką z zamieszczonym w "Trybunie ludu" /19/20 lipiec/ niepodpisanym tekstem pt. "Ludzie pragną porządku - porządek pragnie ludzi". Publikujemy go z niewielkimi skrótami.

INFORMACJA NALEŻY SIĘ LUDZIOM
LUDZIE PRAGNĄ INFORMACJI

przygotowania, stanowiska pracy i miejsca zamieszkania, przykłady tego głodu są znane.

Wiadomości o tym głodzie docierają do nas poprzez coraz dłuższe kolejki przed pustymi sklepami, poprzez puste półki w sklepach, poprzez wyłączanie światła w domach, oczekiwanie na spóźniające się pociągi i autobusy, ze wreszcie poprzez informację najbardziej alarmującą, bo wymuszoną i niezależną od nas postój i bezczynność przy wadliwych tworzywach pracy.

We wspomnianym artykule "Tryburny Ludu" autor czy autorzy przypominają wytyczne przez VIII Zjazd kierunki działania, wymieniają, że jednym z nich jest... "...nacelowanie każdego ogniwa gospodarki, każdej instytucji i każdego pracownika na efektywność" (!!!)

Oceny więc wiedzieć i mamy prawo wiedzieć na cóż więc były nacelowane nasze dotychczasowe trzydziestosześcioletnie wysiłki. Mamy prawo i obowiązek wiedzieć, jak te dotychczasowe wysiłki, nie mniej przecież, każdego z nas, zostały wykorzystane, skoro doprowadziły cały naród do obecnej sytuacji? (...)

Tak jak każdy, mam prawo mniemać, że "wysiłki" proponowane obecnie będą tak samo mało efektywne, jak te podejmowane poprzednio. Wątpliwości te są jak najbardziej uzasadnione i budzą poważny niepokój.

W kraju, w którym przed trzema miesiącami 99 procent narodu udzieliło absolutnego poparcia swoim dotychczasowym władzom, w kraju, w którym rządząca partia przed dwudziestu tygodniami na

s.c. na s. 14

Odważyliśmy się w Lublinie (olok)

Kto się przestraszy, to przestraszy... ale będzie nas grupa taka, która będzie działała. Już wiążą o tym wyżej, że te komitety, które się potworzyły, no, u nas Komitet Strajkowy - on jest dość luźny... na pewno wykruszy się część ludzi. Takie same komitety powstały w Świdniku w tych innych fabrykach, więc ja sobie tak planuję, żeby te komitety utrzymać, już nie rozwiązywać, niech będą, teraz zawiązać współpracę, żebyśmy nie działali na własną rękę, żebyśmy mieli współpracę ze sobą. Tak żeśmy sobie planowali, żeby stworzyć taki Komitet Komitetów, który koordynowałby wszystko razem, jakby zeszła sytuacja podobna, to żeby robić już nie w pojedynkę, nie jeden zakład, a wszyscy razem.

- A czy w czasie strajku miejscie kontakt z innymi zakładami?

- Nie, nic nie było i to było źle. Już było ustalone w czwartek, nawet przewodniczący Okręgowego Zarządu Związków Zawodowych Kolejarzy oznajmił w dyrekcji, że z tym nie ma problemu i Radę Zakładową możemy rozwiązać i wyrość nową, po swojemu. Zobowiązaliśmy się wybrać nową Radę w przeciągu miesiąca... Zastanawiam się nad tym co robić? Radę Zakładową... czy Radę Robotniczą? Gdyby była Rada Robotnicza, to obok musiałaby być Rada Zakładowa Związków Zawodowych, bo tak jest przyjęte. Coś skłamałyby się z tych samych ludzi...

Mamy miesiąc czasu - to jest termin powstania nowej Rady Zakładowej, a także wywiązania się dyrekcji z pozostałych wobec nas zobowiązań.

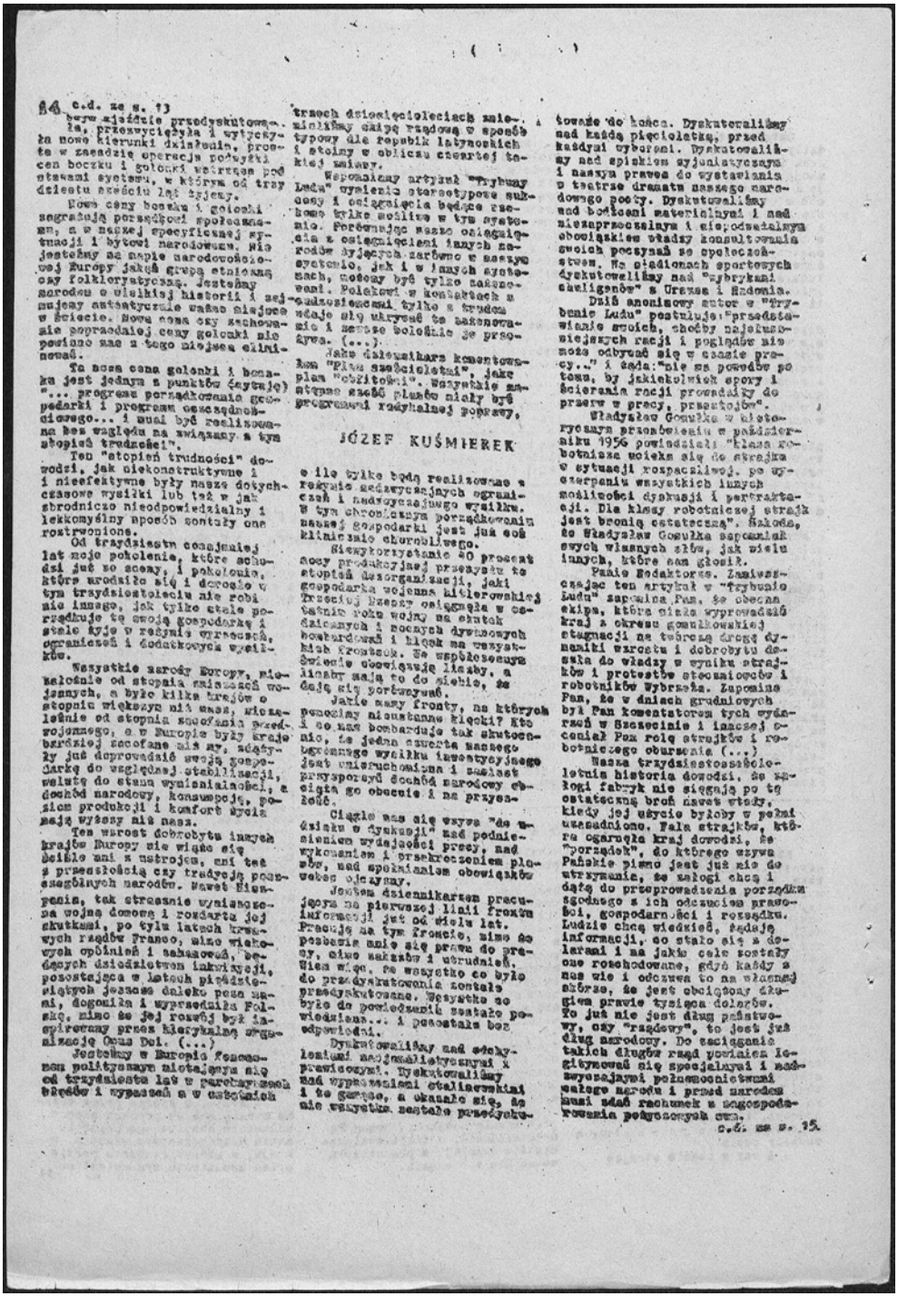

...ła, przeszyciężyła i wytęczyła nowe kierunki działania, prosto w zasadzie operacja podwyżki cen boczku i golonki wdrożona pod hasłami systemu, w którym od trzydziestu sześciu lat żyjemy.

Nowe ceny boczku i golonki segregującą porządkowi społecznemu, a w naszej specyficznej sytuacji i bytowi narodowemu. Nie jesteśmy na mapie narodowościowej Europy jakąś grupą etniczną czy folklorystyczną. Jesteśmy narodem o wielkiej historii i niejednej autentycznie ważnej miejsce w świecie. Nowe ceny szachowanie poprzedniej ceny golonki nie pozwalają nas z tego miejsca eliminować.

Ta nowa cena golonki i boczku jest jednym z punktów (cytuję) "... programu porządkowania gospodarki i programu oczywistego... i musi być realizowana bez względu na związany z tym stopień trudności".

Ten "stopień trudności" dowodzi, jak niekonstruktywne i i nieefektywne były nasze dotychczasowe wysiłki lub też w jak zbrodniczo nieodpowiedzialny i lekkomyślny sposób zostały one rozstrzygnięte.

Od trzydziestu conajmniej lat moje pokolenie, które schodzi już ze sceny, i pokolenia, które urodziło się i dorosło w tym trzydziestoleciu nie robi nic innego, jak tylko stale porządkuje tę swoją gospodarkę i stale żyje w realnie wyrzeczeń, ograniczeń i dodatkowych wysiłków.

Wszystkie narody Europy, nieraz od stopnia zniszczeń wojennych, a było kilka krajów o stopniu większym niż nasz, niezależnie od stopnia zacofania przedwojennego, a w Europie były kraje bardziej zacofane niż my, zdążyły już doprowadzić swoją gospodarkę do względnej stabilizacji, waluty do stanu wymienialności, a dochód narodowy, konsumpcję, poziom produkcji i komfort życia mają wyższy niż nasz.

Ten wzrost dobrobytu innych krajów Europy nie wiąże się bezpośrednio ani z ustrojem, ani też z przemysłością czy tradycją poszczególnych narodów. Nawet Niemcy, tak straszenie wyniszczone wojną domową i rozdarte jej skutkami, po tylu latach krwawych rządów Franco, mimo wielkich opóźnień i zahamowań, będących dziedzictwem inwazyjności, pozostającą w latach pięćdziesiątych jeszcze daleko poza nami, dogoniła i wyprzedziła Polskę, mimo że jej rozwój był inspirowany przez klerykalną organizację Opus Dei. (...)

Jesteśmy w Europie fenomenem politycznym plotającym się od trzydziestu lat w paroksyzmach błędów i wypaczeń a w ostatnich trzech dziesięcioleciach zmieniliśmy ekipę rządową w sposób typowy dla republik latynoskich i stoimy w obliczu czwartej takiej zmiany.

Wspomniany artykuł "Trybuny Ludu" wymienia stereotypowe sukcesy i osiągnięcia będące rzeczywiście tylko możliwe w tym systemie. Porównując nasze osiągnięcia z osiągnięciami innych narodów żyjących zarówno w naszym systemie, jak i w innych systemach, możemy być tylko zaskoczeni. Polakowi w kontaktach z cudzoziemcami tylko z trudem udaje się ukryć to zaskoczenie i zresztę boleśnie je przeżywa. (...)

Jako dziennikarz komentowałem "Plan sześcioletni", jako plan "bezbłędny". Wszystkie zamknięte sześć planów miały być programami radykalnej poprawy,

JÓZEF KUŚMIEREK

o ile tylko będą realizowane z rezerwie nadwyczajnych ograniczeń i nadwyczajnego wysiłku. W tym chronicznym porządkowaniu naszej gospodarki jest już coś klinicznie chorobliwego.

Niewykorzystanie 20 procent mocy produkcyjnej przemysłu to stopień dezorganizacji, jaki gospodarka wojenna hitlerowskiej Trzeciej Rzeszy osiągnęła w ostatnim roku wojny na skutek działających i nocnych dywanowych bombardowań i klęsk na wszystkich frontach. Te współczesne świecie obowiązujące liczby, a liczby mają to do siebie, że dają się porównywać.

Jakie nasze fronty, na których ponosimy nieustanne klęski? Kto i co nas bombarduje tak skutecznie, że jedna czwarta naszego ogólnego wysiłku inwestycyjnego jest unieruchomiona i nasilast przysporzył dochód narodowy osiągnął go obecnie i na przyszłość.

Ciągle nas się wzywa "do wzięcia w dyskusji" nad podniesieniem wydajności pracy, nad wykonaniem i przekroczeniem planów, nad spełnianiem obowiązków wobec ojczyzny.

Jestem dziennikarzem pracującym na pierwszej linii frontu informacji już od wielu lat. Pracuję na tym froncie, mimo że posiadam mnie się prawa do pracy, mimo nakazów i ubrudnień. Wiem więc, że wszystko co było do przedyskutowania zostało przedyskutowane. Wszystko co było do powiedzenia zostało powiedziane... i pozostało bez odpowiedzi.

Dyskutowaliśmy nad otoczyleniami najmądrzejszymi i prawicowymi. Dyskutowaliśmy nad wypaczeniami otaczeniami i to gorzko, a okazało się, że nie wszystko zostało przedyskutowane do końca. Dyskutowaliśmy nad każdą pięciolatką, przed każdymi wyborami. Dyskutowaliśmy nad spiskiem żydomasonerii i naszym prawem do wystawiania w teatrze dramatu naszego narodowego poety. Dyskutowaliśmy nad bolączkami materialnymi i nad niezaprzeczalnym i niepodważalnym obowiązkiem władzy konsultowania swoich poczynań ze społeczeństwem. Na stadionach sportowych dyskutowaliśmy nad "wybrykami chuligańów" z Urzędu i Radomia.

Dziś anonimowy autor w "Trybunie Ludu" postuluje: "przedstawianie swoich, choćby najskrajniejszych racji i poglądów nie może odbywać się w czasie pracy..." i żąda: "nie ma powodów po temu, by jakiekolwiek spory i ścieranie racji prowadzić do przerw w pracy, przestojów".

Władysław Gomułka w historycznym przemówieniu z październiku 1956 powiedział: "klasa robotnicza ucieka się do strajku w sytuacji rozpaczliwej, po wyczerpaniu wszystkich innych możliwości dyskusji i pertraktacji. Dla klasy robotniczej strajk jest bronią ostateczną". Szkoda, że Władysław Gomułka zapomniał swych własnych słów, jak wielu innych, które nam głosił.

Panie Redaktorze. Zamiast czytając ten artykuł w "Trybunie Ludu" zapomina Pan, że obecna ekipa, która zdała wyprowadzić kraj z okresu gomułkowskiej stagnacji na tobrzeżą drogę dynamiki wzrostu i dobrobytu doszła do władzy w wyniku strajków i protestów stoczniowców i robotników Wybrzeża. Zapomina Pan, że w dniach grudniowych był Pan komentatorem tych wydarzeń w Szczecinie i inaczej oceniał Pan rolę strajków i robotniczego oburzenia (...)

Nasza trzydziestosześcioletnia historia dowodzi, że kolejki fabryk nie sięgają po tę ostateczną broń nawet wtedy, kiedy jej użycie byłoby w pełni uzasadnione. Fala strajków, która ogarnęła kraj dowodzi, że "porządek", do którego wzywa Pańskie pismo jest już nie do utrzymania, że załogi chcą i dążą do przeprowadzenia porządku sądnego z ich odczuciem prawości, gospodarności i rozsądku. Ludzie chcą wiedzieć, żądają informacji, co stało się z dolarami i na jakie cele zostały one rozchodowane, gdyż każdy z nas wie i odczuwa to na własnej skórze, że jest obciążony długiem prawie tysiąca dolarów. To już nie jest dług państwowy, czy "rządowy", to jest już dług narodowy. Do zaciągania takich długów rząd powinien legitymować się specjalnymi i nadzwyczajnymi pełnomocnictwami walnego narodu i przed narodem musi zdać rachunek z gospodarowania pożyczonych sum.

c.d. na s. 15.

c.d. ze s. 14

Chcemy wiedzieć dlaczego kraj przez tysiąc lat opierający swoją potęgę na rolnictwie, mając każdy hektar ziemi ornej obciążony tysiącdolarową hipoteką nie może się wyżywić i co roku musi prosić o pomoc zagranicę, by dotrwać do przednówka?

Każdy z dziesiątek milionów Polaków zatrudnionych w produkcji i usługach przerażony jest tym, że nie starcza całego eksportu węgla, miedzi i siarki na płacenie odsetek od tych nieodpowiedzialnych i w zbrodniczo lekkomyślny sposób zaciągniętych pożyczek. Nasze obecne miejsce w świecie, na które tak często to się Pan w swoim piśmie powoływał, to osobiste miejsce wśród krajów zacofanych, bez uznanej waluty, nie mogących wyjątać się ze swoich dotychczasowych zobowiązań i zaciągających dalsze, aby móc przez pewien czas jeszcze egzystować. Powinno to wywoływać rumieniec wstydu na twarzy każdego myślącego człowieka. (...)

W roku 1974 "Trybuna Ludu" pod Pańską redakcją zamieściła wspólną uchwałę Biura Politycznego i Rządu o rozpoczęciu jeszcze w tym roku licencyjnego ciągnika i osiągnięcia do końca roku 1985 produkcji stu tysięcy traktorów i dziewięćdziesięciu tysięcy licencyjnych silników do samochodów dostawczych. Kierowana przez Pana "Trybuna Ludu" opatrzyła tą uchwałę radosnym komentarzem. Dlaczego dziś nie posyła Pan swoich reporterów do niedaleko Pruszkowa, by sprawdzili i przekazali czytelnikom informację dlaczego przed rokiem 1985 osiągnięcie pełnej zdolności produkcyjnej licencyjnego silnika jest niemożliwe, a produkcja tak potrzebnego silnika do samochodów dostawczych nie zostanie podjęta? Dlaczego nie poślę Pan reporterów do tych kilku PGR-ów, które miały w próbach ten ciągnik, by sprawdzili na ile i czy w ogóle zakup tej licencji był celowy a jej wdrażanie uzasadnione?

Zadaję to pytanie Panu jako redaktorowi "Trybuny Ludu", organu Komitetu Centralnego, który uchwałę wraz z komentarzem zamieścił Pan przed sześciu laty. Redaktorzy i dziennikarze w swej pracy nie powinni zapominać, że ich czytelnicy nie ciepią za samowolę, ani też nie są tozrozumienia motłochem, który można mamić bez końca bałamutnymi informacjami.

Dlaczego bezpardonowo inwestowano w przemysły - między innymi w Hutę Katowice - które nas coraz bardziej uzależniają od importu, a przy stanie obecnego zadłużenia od dobrej woli importerów? Dlaczego nie inwestowano w przemysły, które by umożliwiły wartość naszych rodzimych surowców, takich jak miedź, siarka, cynk i węgiel? Od kilkunastu już lat na takich legnicy, Głogowa i Miastoszowa Śląskiego zalegają zasoby złożu wystarczające na pokrycie naszych kilkuset dziesięcioletnich potrzeb. Zasoby te są nieustannie powiększane, zużycie importowanego złomu drastycznie ograniczane, co doprowadziło do braku i zakłóceń w fabrykach akumulatorów. Brak akumulatorów unieruchomił dziesiątki tysięcy traktorów, samochodów, a huta złomu w Orzeszu spada już z kolejnego trzeciego planu inwestycyjnego.

Dlaczego nie mamy informacji, co dzieje się z Węglowym Zagłębiem Lubelskim, które już w tym roku powinno dawać dwadzieścia milionów ton węgla?

Dlaczego nie wyjaśnia Pan mieszkańcom Katowic, Warszawy, Wrocławia i Gdańska okoliczności, które spowodowały, że dojeżdżają oni do pracy węgierkami ikarusami a nie licencyjnym drogo opłaconym przed ośmiu laty Berlietem?

Dlaczego wysyła Pan do zakładów pozornie uruchamianych a nie wysyła ich Pan do Jędzierzyna, gdzie od lat leży w skrzyniach pełne wyposażenie wielkiej rafinerii? Dlaczego nie wysyła ich Pan na szwank od lat placu budowy, na miejscu magazynowania wybierać i wybierają własne reprezentacje upoważnione do pertraktacji z władzami a jak w wypadku Gdańska do zaprzestania rozlewu krwi.

Reprezentacje te nigdy nie wyrosły i nie wyrosną żadnemu obalenia socjalizmu, przywrócenia władzy kapitału czy też uznania obcych wojsk.

W chwili obecnej - naprawdę przełomowej - w oczekiwaniu na wydarzenia, które są niemożliwe a ogromu ich nacisku nie sposób przewidzieć, musimy wszyscy i z całą odpowiedzialnością zastanowić się, czy bezczynnie czekać na te wydarzenia i fałszywą informację przeczekać je, czy też wyjść im naprzeciw w poczuciu pełnej odpowiedzialności za porządek.

Obaj dobrze wiemy, Panie Redaktorze, i wie o tym każdy dorosły człowiek w naszym kraju w jaki sposób wybierano obecne przedstawicielstwa w wskazanych pracy. Ci nominowani figuranci, którzy obecnie nie są już nawet "transmisją" władz do klasy robotniczej, ale są na pewno reprezentantami tej klasy przed władzą. Obaj dobrze wiemy, Panie Redaktorze, w jakim stylu odbywały się w ostatnich czasach zebrania i "dyskusje" KRN-ów i w jaki sposób podejmowały one uchwały. My obaj nie możemy się

Ludzie pragną informacji...

nia i rdzewienia sprowadzonych za dolary maszyn, które nie zostały i nie zostaną nigdy uruchomione?

Tych informacji i informacji na setki, tysiące podobnych tematów pragniemy i żądamy wszyscy. Taka informacja byłaby rękojmią porządku, bo rzeczywiście porządek należy od ludzi, ale wtedy i tylko wtedy, kiedy będą świadomi, że jego utrzymanie leży w ich interesie zarówno w doraźnym, jak i przyszłym (...)

Doświadczenia każdego z nas z ostatnich dziesięciolecia uczą dobitnie, że w chwilę uwięzić i autentycznych konfliktów między załogami a grupami ludzi sprawującymi władzę jak bańki mydlane pryskają wszystkie formalne ramiona władzy. Przestają istnieć komitety partyjne a ich członkowie chowają się po swoich dziurach, rozlatują się organizacje młodzieżowe, zawieszą swoją działalność Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, rozwiązują się Rady Zakładowe i organizacje Związków Zawodowych. Załogi fabryczne działają w dramatycznych sytuacjach, nieraz ją pod presją lat armatnich i w kanonadzie karabinów maszynowych skrzelającym do robotników, zdolne

uskarżać na brak informacji, jej zdobywanie należy do naszych profesjonalnych obowiązków. Skoro więc, jak każda wchodzi bym przyzwoicie w temacie, jak każdy głos w dyskusji był zagadnięty wcześniej w komitetach partyjnych, które także wcześniej ustaliły w jakich momentach mają zabrzmieć "ludowe" oklaski.

Wszystkie ostatnie wybory, niezależnie jakich instancji dotyczyły, były pustą formalnością, której przebiegiem akt się pozornie nie interesował. Ten brak zainteresowania czy "zaangażowanie", jak Pan woli, był tylko pozorny. Takie zaangażowanie się z godności sałby jako sposobu, takie ignorowanie ich uprawniającego prawa do wybierania swoich przedstawicieli było dowodem, że władza nie wierzy w dobre wolę i świadomość całej robotniczych. Godziło to w ambicję każdego pracownika, którego w wyniku administracyjnym zmuszano do grania komedii swobodnych wyborów i wysłuchiwania wyreżyserowanych dyskusji. (...)

W artykule, który ciągle przytaczam, nawołuje się do rzeczowej i spokojnej rozmowy, a mamet twierdzi, że "jest ona po-

dokończenie na s. 15

dokończenie ze s.15

trzebna zawsze... gdy chodzi o wprowadzenie do praktyki całego kompleksu niełatwych zmian".

Zmiany są rzeczywiście niełatwe i nie tylko ja jestem przekonany, że dotyczą szerszego kompleksu niż ceny komercyjne.

Do praktyki życia politycznego ostatniego dziesięciolecia weszły wizyty tandemu pierwszy sekretarz-premier w fabrykach, w gospodarstwach rolnych, w mniejszych miejscowościach. Wspaniałe forum "do rzeczowej, spokojnej rozmowy", jako że jej świadkami jest radio, telewizja, kronika filmowa a zazwyczaj przy niej kierownicy resortów i najwyższe władze terenowe.

Jak tu jednak "rzeczowo rozmawiać", gdy na dwanaście godzin przed taką rozmową w miejscowości, którą ma odwiedzić rządzący tandem maluje się trawniki, jeżeli ich naturalna zieleń wydaje się miejscowym władzom niebyt świeża. Do gospodarstw rolnych odwiedzanych przez ten tandem sprowadza się najlepsze sztuki inwentarza z całego rejonu, specjalnie na ten cel podtuczone. Czy rzeczowo mogli dyskutować z towarzyszem Gierkiem górnicy Bogdanki o grożących tej kopalni niebezpieczeństwach, skoro wiedzieli, że na podsypkę pod drogę prowadzącą do tego szybu użyto węgla ze Śląska przeznaczonego dla cementowni Rejowiec? Któż na rozmowę rzeczowo, spokojnie skoro najbliższy krąg otaczający władzę na tych "spontanicznych" spotkaniach to funkcjonariusze służb bezpieczeństwa i aktywiści partyjni przebrani za robotników czy rolników.

Do historii przeszło określenie "poziomkowiczów" wni, ani Poziomki na tych makietach i atrapach nie wiesiał socjalistycznych sztuk, ani Katarzyna nie deklarowała się jako przedstawicielka ludu.

W ten sposób nie zdobywa się ani autorytetu, ani zaufania.

W obecnej chwili załogi zakładów pracowniczych, w atmosferze napięć. Może wtedy dojść do sytuacji kiedy grupy reprezentujące "władzę" będą chciały dyskutować z załogami w szachu strzeżonym przez czołgi i karabiny maszynowe naładowane ostrą amunicją a reprezentacje załóg będą skrzyżowały swych zakładów przed zamkniętymi i prowokacjami uzbrojonych grup nagłanych przez "władze".

Może dojść do sytuacji, że z jednej strony tych luf ludzie będą walczyli o prawo do szczęścia, prawo do godności i wolności a z drugiej strony "obrońcy będą walczyli o obronę swoich nędznych stanowisk, pustych tytułów, pozorów władzy a przede wszystkim będą się bronili przed odpowiedzialnością za stan kraju.

Naród zajmujący najprawdziwe ważkie miejsce w świecie nie może stale, co dziesięć lat rozwiązywać swoich normalnych problemów pod groźbą komunistowienia. Każdy naród, wcześniej czy później, nawet kosztem największych ofiar, wywalczy takie prawa, które zagwarantują rozwiązywanie wszystkich problemów w spokoju, z pełnym poczuciem odpowiedzialności, zgodnie z interesami i tradycjami tego narodu.

Tadeusz Kudelewski

Strajk w ZM «URSUS»

Strajk w ZM "Ursus" rozpoczął się we wtorek 1 lipca. Zastrajkowali pracownicy II zmiany niektórych wydziałów. Bezpośrednią przyczyną były pogłoski o podwyżce cen. Napięcie zwiększał brak oficjalnej informacji. W środę w bufecie zakładowym nie było mięsa. W tym dniu i w następnym do strajku przystępowały kolejno następne zakłady produkcyjne. Przez cały czas pracowały jedynie dwa wydziały - odlewni - gdzie gwałtowne wygaszenie pieców grozi ich zniszczeniem i wielomilionowymi stratami oraz elektrociepłowni, dostarczającej energię dla miasta i fabryki.

Przebieg wydarzeń 1 lipca miał podobny charakter we wszystkich zakładach produkcyjnych. Robotnicy przerywali pracę, wyłączali maszyny i gromadzili się w swoich gniazdach, rozpoczynając przygotowywanie żądań. Zasięg strajku powoli się rozszerzał. Do działań przystępowali przedstawiciele dyrekcji i aktywiści PZPR. Podchodzili do grup robotników wzywając do pracy, w przypadku członków PZPR odwoływali się do ich partyjnej świadomości - bezskutecznie. Niektórzy działacze szczególnie wyróżniali się w swej aktywności. Mistrz Kraśniewski z Zakładu Podwozi groził swym podwładnym interwencją prokuratora, a mistrz Pieświerz z Zakładu Montażu Silników zwolnieniami dyscyplinarnymi. Jednocześnie dyrekcja podjęła akcję izolacji strajkujących. Odcięto od świata całe Zakłady Mechaniczne, a w poszczególnych zakładach zamknięto bramy, odcięto połączenia telefoniczne, tak że zakłady nie miały możności porozumienia się ze sobą. Strajkujący w Zakładzie Montażu Silników(PS) wybrali 10-osobową delegację, podobnie jak w Zakładzie Podwozi (PB), gdzie delegacja liczyła 20 osób. W Zakładzie Remontowo-Energetycznym (PR) robotnicy zorganizowali zebranie strajkujących, spisali postulaty i wybrali 7-osobowy Komitet Strajkowy. Dyrekcja próbowała opanować sytuację przez organizowanie w zakładach odpraw dla mistrzów, brygadzistów i ustawiczny, który następnie mieli wezwać robotników do podjęcia pracy. Powiewał nie przyniosło to żadnego skutku, dyrekcja i kierownicy zakładów rozpoczęli rozmowy z delegacjami bądź całymi załogami. Początkowo kierownictwo uważało, że wystarczy pouczyć pracowników, że robotnicy na Zachodzie mają jeszcze gorzej i mgliście obiecać podwyżki od 1 IX. "dla tych, którzy na to zasługują".

Na większości wydziałów do strajku przyłączyły się II i III zmiana. Następnego dnia strajk był kontynuowany. Nieco inaczej przebiegała sytuacja w PR, głównie dzięki sprawnemu działaniu Komitetu Strajkowego, który przedstawił na piśmie postulaty strajkujących:

1. Zwiększenie "szkodliwego" od 50 gr do 1,50 zł. za godzinę.
2. Ustalenie 10% dodatku za pracę na II zmianie. 3. Zwiększenie płacy tak, aby zrekompensować podwyżkę i wprowadzić stały dodatek drożyźniany. Na rozpatrzenie postulatów dano kierownictwu 2 godz. Po tym czasie pojawili się: kierownik zakładu, i sekretarz POP i kierownicy wydziałów. Zaczęto jak zwykle od grobi. "Pracownicy nie są nie zastąpieni i powinni o tym pamiętać" - powiedział sekretarz.

dokończenie na s. 17

Ludzie pragną informacji...

W odpowiedzi robotnicy dołączyli do postulatów strajkowych żądanie pisemnej gwarancji, że za strajk nikt nie będzie represjonowany. Kierownik obiecał więc, że przedstawi żądania "na górze" i wezwał do podjęcia pracy. Ponieważ nikt się nie ruszył, wskazywał palcem znanych mu robotników i wzywał ich imiennie. Był to moment przełomowy. Nikt się nie wyłamał i stało się jasne, że strajkujący muszą wygrać. Dyrekcja obiecała odpowiedź na postulaty w ciągu 2 godzin. Jej jedynym życzeniem stało się, aby Komitet Strajkowy zmienił nazwę, unikając hasła brzmiącego w uszach słowa "strajk". Strajkujący zgodzili się, aby ich przedstawiciele posługiwali się w negocjacjach oficjalną nazwą Komisja Robotnicza. Oczekując odpowiedzi rozpoczęto przygotowania techniczne do przerwania pracy w elektrociepłowni. Uprzedzono więc kierownika kuźni, żeby w porę skończył procesy technologiczne, bo będzie wstrzymana dostawa energii. Po 2 godz. na negocjacje przybył p.o. dyrektora mgr. Szymczak, kierownik zakładu, I sekretarz oraz ktoś nikomu ze strajkujących nie znany. W wyniku dyskusji dyrekcja zobowiązała się do spełnienia Postulatu 1 i 2, w ciągu tygodnia, a 3 do 15.VIII. Odmówiono natomiast pi-

Strajk w ZM »URSUS«

semnych gwarancji, że nikt nie będzie represjonowany. Strajkujący przegłosowali, że strajk nie zakończy się przed uzyskaniem tego typu zabezpieczeń. Dyrekcja ustąpiła o godz.18.30. Następnego dnia dyrektor poinformował, że wszystkie postulaty będą spełnione od 1 lipca. Dodatkowo zwiększy się premię akordową o 10%, pracownicy dniówkowi będą opłacani z tabeli V (ok.400 zł. podwyżki). Przyznano też dodatkowo 5% premii i stały dodatek mistrzowski.

W zakładzie PS nie chcąc dopuścić do spotkania z delegacją załogi dyrekcja sama podjęła decyzje o podwyżkach. Decyzję tę przekazano mistrzom, brygadzistom i ustawiaczom. Robotnicy uzyskali 10 % premii oraz 150-złotowy dodatek uznaniowy. W zakładach PB i PC doszło do zebrań z załogą. Podwyżki były podobne jak w PS, a w zakładzie PB osiągnięto dodatkowo zmianę tabeli z III na IV. Również w PC udało się wywalczyć dodatkowe ustępstwa.

We wszystkich zakładach rozpoczęto wkrótce potem akcję na rzecz wznowienia pracy.

przedruk z "Robotnika" nr. 57 /12 VII 80/

Czas na prawdę i program

WALDEMAR KUCZYNSKI

Lipcowa podwyżka cen mięsa była tylko fragmentem rządowego programu oszczędnościowego, mającego na celu przywrócenie równowagi ekonomicznej albo inaczej: eliminację ukrytych przejawów kryzysu. Gdyby nawet się w pełni powiodła nie poprawiłaby wiele sytuacji ale przełamane zostałoby robotnicze veto w tej dziedzinie, a władze odzyskałyby pewność siebie. Trudno powiedzieć, czy tę lepszą pozycję potrafiłyby właściwie wykorzystać, skoro wiadomo, że największe nonsensy popełniono właśnie pod wpływem zbyt dobrego samopoczucia. W każdym razie otworem stałaby droga do realizacji kolejnych punktów programu, a ponadto zahamowany zostałby spadek zaufania bankierów zagranicznych do polskiego dłużnika.

Strajki lipcowe, blokując przynajmniej częściowo podwyżkę cen zablokowały, jak się wydaje całkowicie możliwość realizacji dalszych punktów tego programu w dotychczasowym stylu. Jest to dramatyczne pogorszenie warunków działania władzy w niezwykle trudnej sytuacji gospodarczej kraju. W artykule tym chciałbym przedstawić sytuację, która istniała w momencie, gdy Sejm akceptował korekty tegorocznego planu, a następnie zastanowić się nad zmianami, które przypuszczalnie wprowadziła do niej niespotykana w całej chyba historii krajów komunistycznych fala strajków w Polsce.

Sytuacja przed lipcem

Rewizja planu była ważną modyfikacją polityki gospodarczej zgodną z dotychczasową kierunkiem jej ewolucji. Ewolucja ta zaczęła się od połowy lat siedemdziesiątych, kiedy - głównie na skutek błędnych decyzji - zaczął narastać konflikt między wzrostem gospodarczym a równowagą. Początkowo sądzono, że dla przywrócenia równowagi nie trzeba będzie ograniczać działalności gospodarczej i zaciskać pasa na większą skalę. Niestety kalkulacje zawiodły na skutek rozmiarów nierównowagi i małej skuteczności dyrektyw administracyjnych, głównego narzędzia zarządzania gospodarką. Nie udało się zmienić dostatecznie struktury produkcji, a efektywność nawet się pogorszyła. W tej sytuacji zaczęto ograniczać wewnątrzkrajowe zużycie (produkcyjne i konsumpcyjne), degradując wzrost jakościowy polityki gospodarczej. Ostatnia rewizja planu była kolejnym krokiem w tym kierunku. W ramach pierwszej wersji tegorocznego planu było zbliżyć się do równowagi handlu z Zachodem i na rynku konsumpcyjnym. Zadaniem wersji zmodyfikowanej jest uzyskanie równowagi w handlu z Zachodem, uznanym za odcinek najważniejszy. Nastąpiło więc dalsze zredukowanie celów polityki ekonomicznej, skupienie działalności gospodarczej na zdobyciu jednej pozycji. "Zdaniem rządu - powiedział w Sejmie Wrzaszczyk - (...) należy maksymalnie skoncentrować wysiłki na uzyskaniu już w roku bieżącym dodatniego salda w handlu zagranicznym a następnie na dalszym zwiększaniu tego salda w roku 1981".

Korekty planu polegały po pierwsze na ogólnym obniżeniu skali działalności gospodarczej w stosunku do pierwotnej wersji. Zamierzono tempo wzrostu dochodu narodowego, produkcji przemysłowej i rolnej. Zamierzono też plan budownictwa mieszkaniowego. Wreszcie zapowiedziano przystosowanie pozostałych wskaźników do zmienionej wersji planu, co prawdopodobnie oznacza również ograniczenie dochodów i płac realnych. Ogólne obniżenie aktywności gospodarczej ma zaniejszyć zapotrzebowanie na import, ograniczyć wewnętrzne zużycie surowców i produktów pochodzenia krajowego nadających się na eksport i zahamować pogarszanie efektywności gospodarczej. W rezultacie powinno dojść do wypracowania nadwyżki eksportu nad importem, czyli dodatniego salda handlowego.

Drugim elementem rewizji była więc znaczna korekta w górę planu eksportu i dalsze ograniczenia importowe. Według informacji udzielonych przez wiceministra finansów M.Krzaka pisau „Journal of Commerce" deficyt handlowy z krajami wolnodewizowymi wyniósł w końcu 1979 około 1,5 mld dolarów. Pierwsza wersja tegorocznego planu zakładała, że zostanie on zmniejszony o jakieś 0,9 - 1,0 mld dolarów, między innymi dzięki wzrostowi eksportu do krajów kapitalistycznych o 18%. Wersja obecna wymaga wypracowania na rzecz salda około 1,4 - 1,5 mld dolarów, co podnosi stopę wzrostu eksportu do około 25%, przy założeniu utrzymania importu w ryzach:

Zmiana koncepcji planu była zaskoczeniem. Sejmowe exposé premiera z początku kwietnia zapowiadało uzyskanie nadwyżki handlowej w przyszłym roku. "Rząd - mówił premier - będzie dążył do osiągnięcia już w przyszłym roku dodatniego salda (...) Jest

c.d. na s.18

18 c.d. ze s. 17

to tym bardziej konieczne, ponieważ pogorszeniu uległy warunki pozyskiwania kredytów zagranicznych, są one coraz droższe i coraz trudniej je uzyskać..." Co skłoniło władze do tak istotnej modyfikacji zamiarów, do niemal desperackiej próby uzyskania dodatniego salda już teraz a nie w 1981 r., jak planowały poprzednio? Odpowiedź na to pytanie zawierają cytowane słowa Premiera, choć nie jest ona pełna ani jednoznaczna. Kredyty zagraniczne są od pewnego czasu rzeczywiście największym problemem dla tych, co ich potrzebują. Banki bowiem, choć mają bardzo dużo pieniędzy do dyspozycji, są ostrożniejsze w ich pożyczaniu. Robią to przecież dla zysku a nie z miłości bliźniego. A okazji do zyskownych lokat jest mniej, bo wielu dotychczasowych klientów jest zadłużonych po uszy i ma kłopoty z regulacją zobowiązań. Choć więc duży pieniądz czeka na klientów to nie na takich co robią bokami. Trzeba więc odróżnić pogarszanie się warunków na rynku kredytowym, które dotyka wszystkich dłużników od pogarszania się pozycji na rynku kredytowym, które dotyka dłużników nie umiejących lub nie mogących poprawić swej sytuacji finansowej. Nasze główne kłopoty nie wynikają z generalnego pogorszenia się stanu w międzynarodowych kredytach, czyli z wydarzeń niezależnych lecz z sytuacji płatniczej kraju, na którą złożyły się przedewszystkim rezultaty polityki gospodarczej minionego dziesięciolecia. Gdybyśmy dziś mieli dobrą sytuację finansową dawno by nam pieniądze z pożałowaniem ręki. A wzrost stopy procentowej powie ktoś? Oprocentowanie kredytów na eurorynku wynoszące około 6% dwa lata temu podskoczyło do 14% w 1979 i do prawie 20 % w połowie kwietnia br. To niewątpliwie ponure dla kredytobiorców wydarzenie nie mogło być jednak zupełnym zaskoczeniem bo zaczęło się już w ubiegłym roku a ponadto od połowy maja stopa procentowa spada i wynosiła pod koniec lipca nie 20 lecz ponad 9% . Nie sądzę więc by o rewizji planu przesądziła stopa procentowa. Głównym powodem jest ciągłe pogarszanie się naszej pozycji na rynku kredytowym. Polska przypomina dziś rodzinę zarabiającą rocznie 70 tys. zł. wydającą na życie 80 tys. i spłacającą jeszcze 50 tys. zł i odsetek. Taki stan trwa już szereg lat powodując, że coraz większe są nasze długi, ich obsługa i niechęć bankierów do dawania nam nowych kredytów. Wkrótce nebemy miał trudności ze zdobyciem nawet niezbędnego minimum. Trzeba zaś co roku przynajmniej taki kredyt, by zapłacić nim raty poprzednich kredytów. Będziemy zogli go dostawać jeżeli udowodnimy, że potrafimy spłacać co roku tyle ile pożyczamy to znaczy jeżeli długi przestaną rosnąć. Aby się to stało trzeba zlikwidować deficyt bieżący (1,3 mld. dol.) i uzyskać taką nadwyżkę eksportu nad importem, która wystarczy na opłacenie procentów (ok.1,8 mld.dol.). Łącznie trzeba w najbliższym czasie wycisnąć z gospodarki i ludności około 3 mld. dolarów.

Waldemar Kuczyński

Jeżeli tego się nie zrobi, wówczas kredyty zaczną gwałtownie spadać powodując, w gospodarce nastawionej ciągle na czerpanie z zewnątrz, potężny wstrząs i jeszcze większą dezorganizację. Aby tego uniknąć władze od pewnego czasu starają się przywrócić bezpieczną pozycję finansową. Robią to jednak nie dość skutecznie i za wolno. W rezultacie dotarliśmy do punktu krytycznego. Teraz równoważenie wymiany z krajami kapitalistycznymi musi postępować szybko. Władze uświadomiły to sobie w toku rokowań o kredyty, które nie przebiegały dobrze. Mamy trudności z dostaniem tego co trzeba, żąda się od nas osobliwych stóp procentowych itd. Rosnące długi, które były dla gospodarki początkowo jak środek dopingowy, od pewnego czasu działają jak coraz większy ciężar na plecach, a teraz zaczęły działać jak pętla na szyi. Można ją rozluźnić kosztem 3 mld. dolarów. Do takiego krytycznego momentu gospodarka nasza zmierzała od paru lat. Sam jednak fakt, że do niego dotarliśmy, że nie przywrócono równowagi w handlu zagranicznym wcześniej, że trzeba to robić teraz desperackim skokiem, bo zamykają się kasy kredytowe, dowodzi jaskrawo małej skuteczności dotychczasowych usiłowań władz wyprowadzenia gospodarki ze stanu, w jaki wprowadziło ją pierwsze pięciolecie minionej dekady. Skutkiem czterech lat manewru Jaroszewicza okazała się konieczność podjęcia manewru przez rabiusa.

Jeszcze przed strajkami sensowne powodzenia nowego manewru wydawały się małe. Już wtedy było pewne, że przeciwko zamiarom władz zagra zmiejszą niż kiedyś zdolność do kontrolowania działań administracji oraz konieczność wywołane wcześniejszymi posunięciami. Ograniczenia produkcji i zużycia o ile mają dać dodatnie saldo muszą być selektywne, muszą prowadzić do właściwych a nie dowolnych zmian w strukturze produkcji importu i zużycia. Takie zmiany trudno przeprowadzić. Duże oszczędności importu dałoby ograniczenie produkcji na inwestycje. Wiadomo było jednak, że nie przyjdzie to łatwo władzy mającej przeciw sobie gałęzie wytwarzające dobra inwestycyjne. Starają się one, mimo odgórnych nacisków utrzymać poziom produkcji, by nie spadały zarobki dyrekcji i załóg, by nie trzeba rozdrowień zatrudnienia, by był spokój w fabrykach itd. W rezultacie produkcja na cele inwestycyjne systematycznie przekracza pułapy. Wiadomo było też, że do oporu administracji przeciwko wykorzystaniu inwestycji na rzecz poprawy salda dodają obiektywne presje działające w tym samym kierunku. Żeby nie zmarnować zamrożonych środków (w końcu 1979 r. - 680 mld.zł.) trzeba skończyć rozpoczęte inwestycje. To zaś wymaga prawie 1200 mld. zł. czyli około 60% wytworzonego dochodu narodowego.

Gdyby wydostać się z inwestycyjnego korkociągu rozpoczętego dziesięć lat temu trzeba by prawie Przez dwa najbliższe lata niczego nowego nie zaczynać. Jest to niemożliwe także i dlatego, że nowymi inwestycjami trzeba likwidować powstałe dysproporcje.

Niewiadomą była natomiast postawa ludności wobec rządowego programu oszczędnościowego, choć doświadczenie napawało raczej pesymizmem. Gdyby społeczeństwo przyjęło go dobrze wówczas szanse władz bardzo by się poprawiły, ponieważ dużo dewiz można wygospodarować ograniczając spożycie. Wiele dóbr konsumpcyjnych udaje się do eksportu na Zachód. Sporo też można by zaoszczędzić zaniejszając zakupy zbóż i pasz na kredyt.

Sytuacja po lipcu

Strajki lipcowe nie zmieniły na lepsze okoliczności, które podyktowały władzom program oszczędnościowy i plan uzyskania nadwyżki bilansu handlowego z Zachodem już w tym roku. Raczej je pogorszyły: umacniając postępnie kredytodawców w zdolność rządu polskiego do przywrócenia równowagi finansowej kraju i osłabiając dodatkowo pozycję władz w rokowaniach o niezbędne kredyty. Kredyty te w końcu dostaniemy, ponieważ finansistom i politykom zachodnim zależy na podtrzymaniu gospodarki i stabilizacji politycznej w Polsce. Jest to jednak coraz bardziej ryzykowne dla kredytodawców i niewygodne

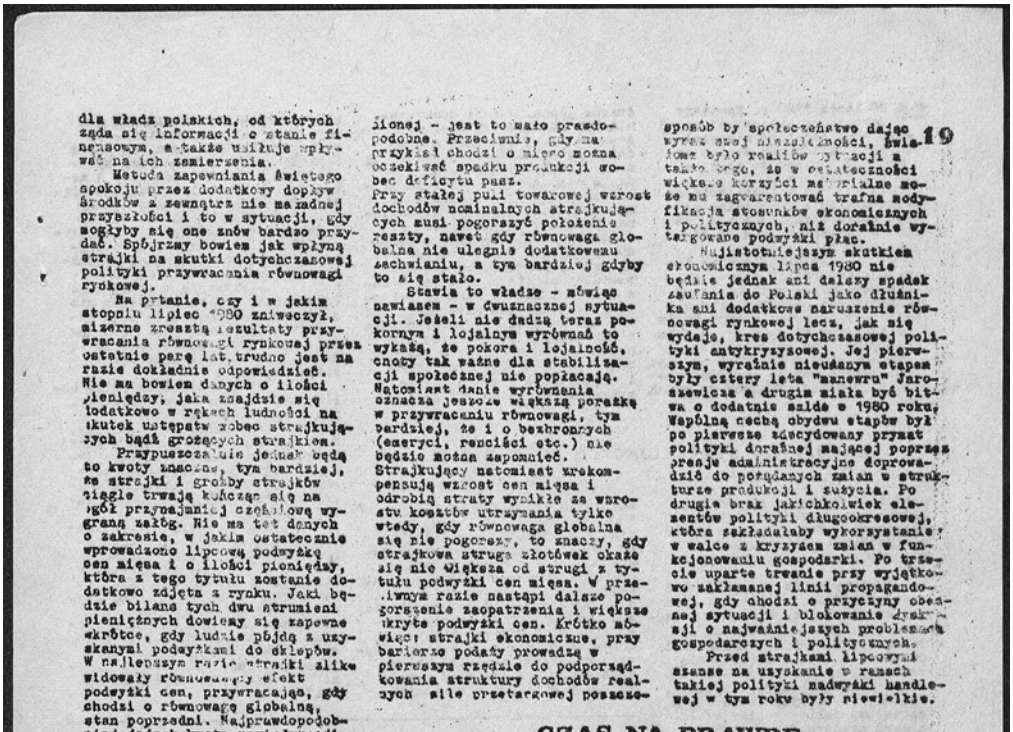

dla władz polskich, od których żąda się informacji o stanie finansowym, a także usiłuje wpływać na ich zamierzenia.

Metoda zapewniania świętego spokoju przez dodatkowy dopływ środków z zewnątrz nie ma żadnej przyszłości i to w sytuacji, gdy mogłyby się one znów bardzo przydać. Spójrzmy bowiem jak wpłyną strajki na skutki dotychczasowej polityki przywracania równowagi rynkowej.

Na pytanie, czy i w jakim stopniu lipiec 1980 zniweczył, mizerne zresztą rezultaty przywracania równowagi rynkowej przez ostatnie parę lat, trudno jest na razie dokładnie odpowiedzieć. Nie ma bowiem danych o ilości pieniędzy, jaka znajdzie się dodatkowo w rękach ludności na skutek ustępstw wobec strajkujących bądź grożących strajkiem.

Przypuszczalnie jednak będą to kwoty znaczne, tym bardziej, że strajki i groźby strajków ciągle trwają kończąc się na ogół przynajmniej częściową wygraną załóg. Nie ma też danych o zakresie, w jakim ostatecznie wprowadzono lipcową podwyżkę cen mięsa i o ilości pieniędzy, która z tego tytułu zostanie dodatkowo zdjęta z rynku. Jaki będzie bilans tych dwu strumieni pieniężnych dowiemy się zapewne wkrótce, gdy ludzie pójdą z uzyskanymi podwyżkami do sklepów. W najlepszym razie strajki zlikwidowały równowagowy efekt podwyżki cen, przywracając, gdy chodzi o równowagę globalną, stan poprzedni. Najprawdopodobniej jednak kwota rewindykacji okaże się zapewne większa od dodatkowego drenażu, prowadząc do pogorszenia równowagi globalnej w porównaniu ze stanem na początku lipca. Wiele bowiem załóg, choć pobudzonych do akcji przez podwyżkę cen mięsa, zażądało rekompensaty za wzrost kosztów utrzymania w ostatnich latach. Jeżeli tak się stanie należy oczekiwać regresu zamiast postępu, powrotu, gdy chodzi o rynek wewnętrzny, do stanu z II połowy 1976 roku a może nawet jeszcze większego pogorszenia. Nie można nawet wykluczyć konieczności kartkowego racjonowania szerokiego asortymentu towarów, ponieważ, jak wspomniałem wyżej, nie da się już wesprzeć krajowej podaży dóbr spożycia importem. Wydaje się więc, że strajkujący odnoszą pyrrusowe zwycięstwa, głównie kosztem tych, którzy nie mogą, nie odważają się lub nie chcą strajkować. Sukcesy byłyby realne gdyby w ślad za dodatkową ilością pieniędzy można zwiększyć podaż towarów poszukiwanych przez ludność. Stopa życiowa tych, co dostali podwyżki wzrosłaby wtedy, a pozostałych nie spadła. W obecnej jednak sytuacji – bez względu na to przez kogo zawinionej – jest to mało prawdopodobne. Przeciwnie, gdy na przykład chodzi o mięso można oczekiwać spadku produkcji wobec deficytu pasz.

Przy stałej puli towarowej wzrost dochodów nominalnych strajkujących zuni pogorszyć położenie reszty, nawet gdy równowaga globalna nie ulegnie dodatkowemu zachwianiu, a tym bardziej gdyby to się stało.

Stawia to władze – mówiąc nawiasem – w dwuznacznej sytuacji. Jeżeli nie dadzą teraz pokornym i lojalnym wyrównań to wykażą, że pokora i lojalność, cnoty tak ważne dla stabilizacji społecznej nie popłacają. Natomiast danie wyrównania oznacza jeszcze większą porażkę w przywracaniu równowagi, tym bardziej, że i o bezbronnych (emeryci, renciści etc.) nie będzie można zapomnieć. Strajkujący natomiast wrekompensują wzrost cen mięsa i odrobią straty wynikłe ze wzrostu kosztów utrzymania tylko wtedy, gdy równowaga globalna się nie pogorszy, to znaczy, gdy strajkowa struga złotówek okaże się nie większa od strugi z tytułu podwyżki cen mięsa. W przeciwnym razie nastąpi dalsze pogorszenie zaopatrzenia i większe ukryte podwyżki cen. Krótko mówiąc: strajki ekonomiczne, przy barierze podaży prowadzą w pierwszym rzędzie do podporządkowania struktury dochodów realnych sile przetargowej poszczególnych grup ludności, co nie idzie w parze ze sprawiedliwością społeczną, a ponadto wzmagają presję inflacyjną. Wydaje się, że świadomość takiej sytuacji i skutków, które z niej wynikają, nie jest wśród robotników rozpowszechniona, o czym świadczą żądania podwyżek płac i zarazem poprawy zaopatrzenia. Dziś w najlepszym razie możliwe jest to albo to. Warto też o tym pamiętać proponując naprzykład tzw. dodatek drożyźniany dla wszystkich. Jest to agitacja za inflacją. Z tego, co powiedziałem nie wynika jednak w żadnym wypadku dezaprobata dla lipcowych wystąpień robotniczych, ponieważ w naszych warunkach wydarzeń takich nie można oceniać wyłącznie według bezpośrednich skutków ekonomicznych. Są one równocześnie aktem emancypacji społeczeństwa spod politycznego ucisku, czynnikiem ograniczającym wszechwładzę nierozumiejącego partyjno-państwowego, bodźcem do poszukiwania trafniejszych koncepcji polityki społecznej oraz form ustroju gospodarczych oraz politycznych. Można do najwyżej życzyć sobie a nade wszystko działać w taki sposób by społeczeństwo dając wyraz swej niezadowoleniu, świadome było realiów sytuacji a także tego, że w ostateczności większe korzyści materialne może mu zagwarantować trafna modyfikacja stosunków ekonomicznych i politycznych, niż doraźnie wytargowane podwyżki płac.

Najistotniejszym skutkiem ekonomicznym lipca 1980 nie będzie jednak ani dalszy spadek zaufania do Polski jako dłużnika ani dodatkowe naruszenie równowagi rynkowej lecz, jak się wydaje, kres dotychczasowej polityki antykryzysowej. Jej pierwszym, wyraźnie nieudanym etapem były cztery lata "manewru" Jaroszewicza a drugim miała być bitwa o dodatnie saldo w 1980 roku. Wspólną cechą obydwu etapów był po pierwsze zdecydowany przynajmniej polityki doraźnej mającej poprzez presje administracyjne doprowadzić do pożądanych zmian w strukturze produkcji i zużycia. Po drugie brak jakichkolwiek elementów polityki długookresowej, która zakładałaby wykorzystanie w walce z kryzysem zmian w funkcjonowaniu gospodarki. Po trzecie uparte trwanie przy wyjątkowo zakłamanej linii propagandowej, gdy chodzi o przyczyny obecnej sytuacji i blokowanie dyskusji o najważniejszych problemach gospodarczych i politycznych.

Przed strajkami lipcowymi szanse na uzyskanie w ramach takiej polityki nadwyżki handlowej w tym roku były niewielkie.

CZAS NA PRAWDĘ...

Po tych strajkach nie ma żadnych szans, ponieważ na konsumpcji nie da się wiele oszczędzić a inne źródła nie wystarczą. W rezultacie krystalizuje się prawdziwie dramatyczna sytuacja, aby przywrócić mniej więcej normalne funkcjonowanie gospodarki i nie dopuścić do zupełnego załamania pozycji kraju na międzynarodowym rynku kredytowym trzeba wprowadzić surowy reżim oszczędnościowy również, gdy chodzi o ludność. Nie można jednak tego zrobić, bo społeczeństwo odmawia partycypacji w naprawianiu błędów władz nie mając do nich zaufania i pewności, że wyrzeczenia nie zostaną zmarnotrawione. Na tle przeszłych doświadczeń taka postawa jest całkowicie zrozumiała. Jeżeli mamy uniknąć kolejnego estrazsu wyjściem jest tylko zbliżenie stanowisk wszystkich zainteresowanych. Społeczeństwo powinno zrozumieć, że najważniejszą jest naprawa gospodarki, że walka o złotówkę nie sprzyja tej naprawie, że prowadzi dziś do nikąd. Władze nie mogą jednak liczyć na taką

dokończenie na s. 20

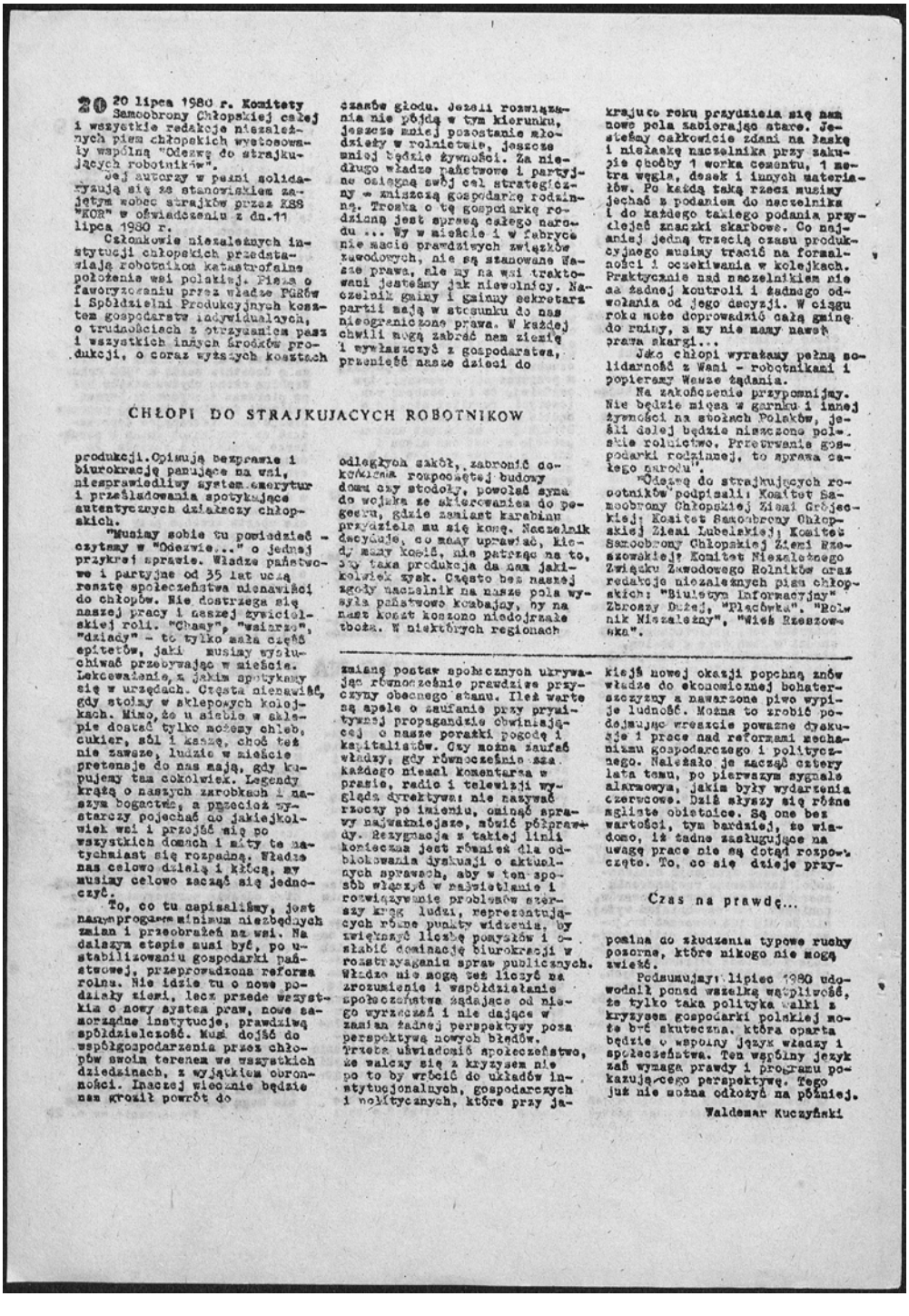

20 lipca 1980 r. Komitety Samoobrony Chłopskiej całej i wszystkie redakcje niezależnych pism chłopskich wystosowały wspólną "Odezwę do strajkujących robotników".

Jej autorzy w pełni solidaryzują się ze stanowiskiem zajętym wobec strajków przez ZSS "KOR" w oświadczeniu z dn.11 lipca 1980 r.

Członkowie niezależnych instytucji chłopskich przedstawiają robotnikom katastrofalne położenie wsi polskiej. Piszą o faworyzowaniu przez władze PGRów i Spółdzielni Produkcyjnych kosztem gospodarstw indywidualnych, o trudnościach z otrzymaniem pasz i wszystkich innych środków produkcji, o coraz wyższych kosztach

czasów głodu. Jeżeli rozwiązania nie pójdą w tym kierunku, jeszcze mniej pozostanie złodziei w rolnictwie, jeszcze mniej będzie żywności. Za niedługo władze państwowe i partyjne osiągną swój cel strategiczny - zniszczą gospodarkę rodzinną. Troska o tę gospodarkę rodzinną może doprowadzić całą gminę do ruiny, a my nie mamy nawet prawa skargi...

Jako chłopi wyrażamy pełną solidarność z Wami - robotnikami i popieramy Wasze żądania.

Na zakończenie przypomnijmy. Nie będzie mięsa w garnku i innej żywności na stołach Polaków, jeśli dalej będzie niszczone polskie rolnictwo. Przetrwanie gospodarki rodzinnej, to sprawa całego narodu".

"Odezwę do strajkujących robotników" podpisali: Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej; Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Lubelskiej; Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Rzeszowskiej; Komitet Niezależnego Związku Zawodowego Rolników oraz redakcje niezależnych pism chłopskich: "Biuletyn Informacyjny" Zbroszy Dużej, "Placówka", "Rolnik Niezależny", "Wieś Rzeszowska".

CHŁOPI DO STRAJKUJĄCYCH ROBOTNIKÓW

produkcji. Opisują bezprawie i biurokrację panujące na wsi, niesprawiedliwy system emerytur i prześladowania spotykające autentycznych działaczy chłopskich.

"Musimy sobie tu powiedzieć - czytamy w "Odezwie..." o jednej przykrej sprawie. Władze państwowe i partyjne od 35 lat uczą resztę społeczeństwa nienawiści do chłopów. Nie dostrzega się naszej pracy i naszej zwycięskiej roli. "Chamy", "wsiarze", "dziady" - to tylko mała część epitetów, jakie musimy wysłuchiwać przebywając w mieście. Lekceważenie, z jakim spotykamy się w urzędach. Częsta nienawiść, gdy stoimy w sklepowych kolejkach. Mimo, że u siebie w sklepie dostać tylko możemy chleb, cukier, sól i kaszę, choć też nie zawsze, ludzie w mieście pretensje do nas mają, gdy kupujemy tam cokolwiek. Legendy krążą o naszych zarobkach i naszym bogactwie, a przecież wystarczy pojechać do jakiejkolwiek wsi i przejść się po wszystkich domach i mity te natychmiast się rozpadną. Władze nas celowo dzielą i kłócą, my musimy celowo zacząć się jednoczyć.

To, co tu napisaliśmy, jest naszym programem minimum niezbędnych zmian i przeobrażeń na wsi. Na dalszym etapie musi być, po ustabilizowaniu gospodarki państwowej, przeprowadzona reforma rolna. Nie idzie tu o nowe podziały ziemi, lecz przede wszystkim o nowy system praw, nowe samorządne instytucje, prawdziwą spółdzielczość. Musi dojść do współgospodarzenia przez chłopów swoim terenem we wszystkich dziedzinach, z wyjątkiem obronności. Inaczej wiecznie będzie nam groził powrót do

odległych szkół, zabronić dokończenia rozpoczętej budowy domu czy stodoły, powołać syna do wojska ze skierowaniem do pegeeru, gdzie zamiast karabinu przydziela mu się konę. Naczelnik decyduje, co mamy uprawiać, kiedy mamy kosić, nie patrząc na to, czy taka produkcja da nam jakikolwiek zysk. Często bez naszej zgody naczelnik na nasze pola wysyła państwowe kombajny, by na nasz koszt koszono niedojrzałe zboże. W niektórych regionach

kraju co roku przybywa się nam nowe pola zabierając stare. Jesteśmy całkowicie zdani na łaskę i niełaskę naczelnika przy zakupie choćby 1 worka cementu, 1 metra węgla, desek i innych materiałów. Po każdą taką rzecz musimy jechać z podaniem do naczelnika i do każdego takiego podania przyklejać znaczki skarbowe. Co najmniej jedną trzecią czasu produkcyjnego musimy tracić na formalności i oczekiwania w kolejkach. Praktycznie nad naczelnikiem nie ma żadnej kontroli i żadnego odwołania od jego decyzji. W ciągu roku może doprowadzić całą gminę

zmianę postaw społecznych ukrywając równocześnie prawdziwe przyczyny obecnego stanu. Ileż warte są apele o zaufanie przy prymitywnej propagandzie obwiniającej o nasze porażki pogodę i kapitalistów. Czy można zaufać władzy, gdy równocześnie za każdego niemal komentarza w prasie, radio i telewizji wyjeżdża dyrektywa: nie nazywać rzeczy po imieniu, ominąć sprawy najważniejsze, mówić półprawdy. Rezygnacja z takiej linii konieczna jest również dla odblokowania dyskusji o aktualnych sprawach, aby w ten sposób włączyć w nabieranie i rozwiązywanie problemów szerszy krąg ludzi, reprezentujących różne punkty widzenia, by zwiększyć liczbę pomysłów i osłabić dominację biurokracji w rozstrzyganiu spraw publicznych. Władze nie mogą też liczyć na zrozumienie i współdziałanie społeczeństwa żądając od niego wyrzeczeń i nie dając w zamian żadnej perspektywy poza perspektywą nowych błędów. Trzeba uświadomić społeczeństwu, że walczy się z kryzysem nie po to by wrócić do układów instytucjonalnych, gospodarczych i politycznych, które przy ja-

kiejś nowej okazji popchną znów władze do ekonomicznej bohaterszczyzny a nawarzone piwo wypije ludność. Można to zrobić podejmując wreszcie poważne dyskusje i prace nad reformami mechanizmu gospodarczego i politycznego. Należało je zacząć cztery lata temu, po pierwszym sygnale alarmowym, jakim były wydarzenia czerwcowe. Dziś słyszy się różne ogólne obietnice. Są one bez wartości, tym bardziej, że wiadomo, iż żadne zasługujące na uwagę prace nie są dotąd rozpoczęte. To, co się dzieje przy-

Czas na prawdę...

pomina do złudzenia typowe ruchy pozorne, które nikogo nie mogą zwieść.

Podsumujmy: lipiec 1980 udowodnił ponad wszelką wątpliwość, że tylko taka polityka walki z kryzysem gospodarki polskiej może być skuteczna, która oparta będzie o wspólny język władzy i społeczeństwa. Ten wspólny język zaś wymaga prawdy i programu pokazującego perspektywę. Tego już nie można odłożyć na później.

Waldemar Kuczyński

Stało się w kraju coś bardzo ważnego. Wyczuwamy to wszyscy, choć trudno tę ważność określić. Doświadczenie było zbyt nowe, schematy działań uczestników zbyt odbiegały od uprzednio stosowanych. Inaczej działali robotnicy, ale inaczej też zachowywały się władze. Coś nowego było również w roli, jaką odegrała zorganizowana opozycja.

Będą to więc tylko notatki do artykułu, pierwsze próby naszkicowania.

*

W działaniach robotniczych nie było rozpaczliwości. Strajki, zarysy strajków, groźby strajków, którymi w sercu zakładów pracy rozsianych po całym kraju wymuszono poprawę wynagrodzeń, nie miały w sobie żadnego "zaniechtowskiego". Nie starano się o symboliczność występień i nie szukano awantury. Najwyraźniej chodziło o zamanifestowanie czegokolwiek: sytuacja jest nagła, oczywista, głodne gadki telewizyjne nikogo nie mogą zmylić. Nie potrzebujemy się już nawzajem upewniać, co myślimy naprawdę. Działania robotnicze są zdumiewająco rzeczowe.

Zaraz w pierwszych dniach lipca sprzed warszawskiego Białego Domu na rogu Alej i Nowego Światu a także sprzed większości komitetów wojewódzkich PZPR w Polsce zniknęły prywatne samochody towarzyszy. Zostały tylko samochody partyjne... Podobno zalecano towarzyszom nie drażnić ludzi, premier Babiuch w tym czasie pozbierał trochę samochodów ministrom, a wiceministrom kazał się poprzesiadać z peugeotów na polskie fiaty. Myślę jednak, że spod KC towarzysze pouciekali z własnej inicjatywy, wściekłości tłumu pozostawiając jedynie dobro służbowe.

Nie było wściekłego tłumu.

*

Pierwsze poufne obliczenie komisji Jaroszewicza podaje, że podwyżki płac przyznane do 26 lipca(sobota) kosztować będą w skali rocznej 40 miliardów złotych. Jeśli by brać za dobrą monetę to, co mówiło się ze strony urzędowej o podwyżce cen mięsa z 1 lipca - jest to 10 razy więcej niż zamierzano zarobić. Nawet uwzględniając to, czego się nie mówiło, zwłaszcza cuda i cudeńka z cenami mięsa w gastronomii, koszty podwyżek są wielokrotnie wyższe niż zarobki na mięsie. A 26 lipca akcja się wynajaniejnie skończyła.

Oczywiście, dla robotników wywalczone podwyżki stanowią rekompensatę za proces inflacyjny znacznie rozleglejszy niż tylko tzw. rozszerzenie od 1 lipca sprzedaży komercyjnej mięsa; tak rozumiana jest to więc rekompensata bardzo niepełna.

Możliwe jest również, nawet prawdopodobne, że gdyby nie było manipulacji mięsem, robotnicy / tak rozpoczęliby swe działania przy pierwszej lepszej okazji. Proces inflacyjny w Polsce wyczerpał już bowiem, dla znacznej większości pracowników najemnych, swe zdolności iluzjotwórcze: mało kto ze zwykłych pracujących potrafi się jeszcze łudzić, że wygra z inflacją w toku regularnego, sterowanego przez władze obrotu spirali cen i płac. Kiedy więc w roku bieżącym spiętrzenie braków zaopatrzeniowych i histeryczne nakazy oszczędności pomniejszyły możliwości zarobkowe - protest robotniczy był do przewidzenia. Ale manipulując cenami mięsa władze same go sprowokowały, nie czyniąc finansowe zestawienie dowodu nierozsądku przedsięwzięcia. I koszty pieniężne są i tak najmniej ważne, polityczne, o czym za chwilę, okażą się nieporównanie głębsze.

Leon - powie ktoś - coś przecież te władze musiały zrobić

*

Na zdrowy rozum - nie musiały. W ogóle, kiedy robi się coś tylko dlatego, że cokolwiek zrobić ponoć trzeba - robi się głupstwa.

Że to jest racjonalny jedynie aspekt sprzedaży. A mamy jeszcze drugi.

Timur

propagandy partyjnej w minionej dekadzie. Oni naprawdę chcieli wykpić się manewrem.

Próba mięsna z 1 lipca była jednym manewrem więcej.

Bądźmy dla tej manewrującej władzy sprawiedliwi. Drugą stroną braku wizji, braku strategii i nadzwyczajnej gotowości do manewrowania jest znaczna dozą giętkości i wyłączna umiejętności cofania się, zarzucenia jednego zamysłu na rzecz innego. W ciągu minionego miesiąca władza była po kolei: stanowcza, gdy Gierek w TV. na zebraniu aktywu zapewniał całą Polskę, że podwyżek płac poza nadzwyczajnymi nie może; nieobecna, gdy poufną instrukcję nakazano instancjom partyjnym nie wdawać się do pertraktacji dyrektorów z robotnikami; aktywna, gdy "pogotowia porozumienia" przy komitetach wojewódzkich PZPR zaczęły sondować nastroje do kiedy w fabrykach zagrożonych strajkiem.

Sztywne i dogmatyczne postawy przynosiły nam niejednokrotnie zbyt wiele szkód, żebyśmy dziś nie mieli docenić giętkości i pewnej umiejętności uczenia się władzy, która w 1970 r. strzelała, w 1976 biła w kwiaciarniach i wiecowała po stadionach, a w 1980 r. - jak dotąd tylko manewruje.

Teraz wszelkie powtórzmy na pierwszą stronę medalu.

*

Co dalej?
Słychać wiele o potrzebie

W końcu lipca

Owszem, władze musiały coś zrobić. Musiały się mianowicie wykazać, że coś robią. Przed wierzycielami z Zachodu, przed protektorami ze Wschodu i zwłaszcza przed coraz bardziej zdemoralizowaną własną aktywem.

Tutaj dygresja o manewrze. Kiedy przed kilku laty wynaleziono ten termin "manewr gospodarczy" - dziś już zarzucony, wszyscy ukochali się ironicznie. Że ho, ho, nie damy się nabrać. Wiemy, że sytuacja jest trudna, że potrzebne są głębokie zmiany i wiemy, że oni tam w Białym Domu też wiedzą i tylko wygładzają szwy, bo jak zwykle, nie chcą się przyznać do zmian wymuszonych. Partia ma zawsze rację, trzeba-zorele i stąd ten manewr: nic niby zasadniczego, byle tylko ruszą do wiatru. Akurat...

Oto więc przykład, jak bardzo rozmijała się ta władza ze społeczeństwem, nawet w krytyce. Bo właśnie "manewr gospodarczy" był najmocniejszym z pomysłów reform, konieczności reform, nieuchronności reform. Zapewne to prawda: reformy są potrzebne, konieczne i w jakimś sensie nieuchronne. Ale nie kuśmy się: że niezbędne reformy nie zostaną wykonane, gdy się trwale mocą stać.

Wyjaśniam: W publikacjach DiP (Klubu "Poświadczenie i Przysłość") wiele było mowy o reformie jako o układzie stosunków pomiędzy władzą a społeczeństwem na zmienionych podstawach. Użyto porównania z pactą conventa czyli wynegocjowaną umową. Napewno szczerze, ponieważ respondenci ankiet DiP pragną bardzo uporządkowania i stabilizacji naszej sytuacji, za zapewne jednak metafora była też na wyrost, bowiem z publikacji DiP nie wynikało jasno, kto miałby reprezentować społeczeństwo kontrahenta władzy w tej umowie. Aczkolwiek więc postulowane pacta conventa nie byłyby, w ujęciu DiP, umową równoprawną i

c.d. na 22

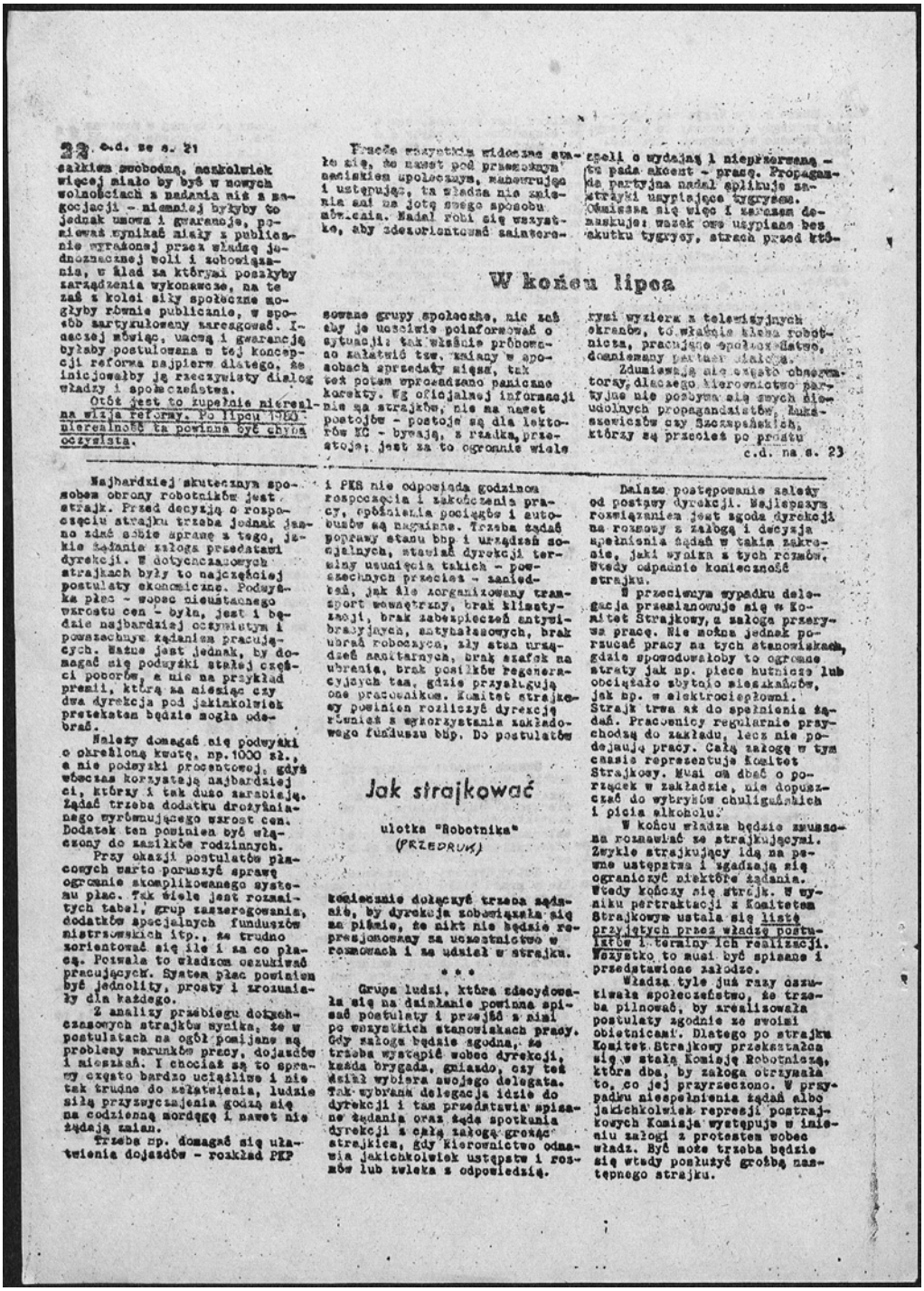

22 c.d. ze s. 21

sałkiem swobodną, nonkolwiek więcej miało by być w nowych wolnościach a nadania nie a negocjacji - niemniej byłyby to jednak umowa i gwarancje, poziewał wynikał miały z publicznie wyrażonej przez władzę jednoznacznej woli i zobowiązania, w ślad za którymi poszłyby zarządzenia wykonawcze, na te zaś z kolei siły społeczne mogłyby równie publicznie, w sposób sartykułowany zareagować. Inaczej mówiąc, umową i gwarancję byłaby postulowana w tej koncepcji reforma najpierw dlatego, że inicjowałby ją rzeczywisty dialog władzy i społeczeństwa.

Otóż jest to zupełnie nierealna wizja reformy. Po lipcu 1980 nierealność ta powinna być chyba oczywista.

Przede wszystkim widoczne stało się, że nacisk pod przewodem nacjskiem społecznym, manewrując i ustępując, ta władza nie zmienia sai na jotę swego sposobu obwiania. Nadal robi się wszystko, aby zdezorientować zainteresowane grupy społeczne, nic zaś aby je uczciwie poinformować o sytuacji: tak właśnie próbowano załatwić tzw. kwiaty w sposobach sprzedaży mięsa, tak też potem uprowadzano panicznie korekty. Wg oficjalnej informacji nie są strajkiem, nie ma nawet postojów - postoje są dla lektorów KC - bywają, z rzadka, przestoje; jest za to ogromnie wiele

W końcu lipca

rzeli o wydajną i nieprzerwaną - tu pada akcent - pracę. Propaganda partyjna nadal epiluje strajki usypiające tygrysa. Obniesza się więc i zaczyna demaskuje: wszak one usypiane bez skutku tygrysy, strach przed któ-

rymi wyziera z telewizyjnych ekranów, to właśnie klasa robotnicza, pracujące społeczeństwo, doniemany partner dialogu.

Zdumiewają nie często obserwatorzy, dlaczego kierownictwo partyjne nie pozbyło się swych nieudolnych propagandzistów, Łukaszewiczów czy Szczepańskich, którzy są przecież po prostu

c.d. na s. 23

Najbardziej skutecznym sposobem obrony robotników jest strajk. Przed decyzją o rozpoczęciu strajku trzeba jednak jasno zdać sobie sprawę z tego, jakie żądanie załoga przedstawi dyrekcji. W dotychczasowych strajkach były to najczęściej postulaty ekonomiczne. Podwyżka płac - wobec nieustannego wzrostu cen - była, jest i będzie najbardziej oczywistym i powszechnym żądaniem pracujących. Ważne jest jednak, by domagać się podwyżki stałej części poborów, a nie na przykład premii, którą za miesiąc czy dwa dyrekcja pod jakimkolwiek pretekstem będzie mogła odebrać.

Należy domagać się podwyżki o określoną kwotę, np. 1000 zł., a nie podwyżki procentowej, gdyż wówczas korzystają najbardziej ci, którzy i tak dużo zarabiają. Żądać trzeba dodatku drożyźnianego wyrównującego wzrost cen. Dodatek ten powinien być włączony do zasiłków rodzinnych.

Przy okazji postulatów płacowych warto poruszyć sprawę ogromnie skomplikowanego systemu płac. Tak wiele jest rozmaitych tabel, grup zaszeregowania, dodatków specjalnych funduszów mistrzowskich itp., że trudno orientować się ile i za co płacą. Pozwala to władzom oszukiwać pracujących. System płac powinien być jednolity, prosty i zrozumiały dla każdego.

Z analizy przebiegu dotychczasowych strajków wynika, że w postulatach na ogół pomijane są problemy warunków pracy, dojazdów i mieszkań. I chociaż są to sprawy często bardzo uciążliwe i nie tak trudne do załatwienia, ludzie siłą przyzwyczajenia godzą się na codzienną mordęgę i nawet nie żądają zmian.

Trzeba np. domagać się ułatwienia dojazdów - rozkład PKP i PKS nie odpowiada godzinom rozpoczęcia i zakończenia pracy, opóźnienia pociągów i autobusów są nagminne. Trzeba żądać poprawy stanu bhp i urządzeń socjalnych, stawiać dyrekcji terminy usunięcia takich - powszechnych przecież - zaniedbań, jak ale zorganizowany transport wewnętrzny, brak klimatyzacji, brak zabezpieczeń antywibracyjnych, antystatycznych, brak ubrań roboczych, zły stan urządzeń sanitarnych, brak szafek na ubrania, brak posiłków regeneracyjnych tam, gdzie przysługują one pracownikom. Komitet strajkowy powinien rozliczyć dyrekcję również z wykorzystania zakładowego funduszu bhp. Do postulatów

Jak strajkować

ulotka "Robotnika"

(PRZEDRUK)

koniecznie dołączyć trzeba żądanie, by dyrekcja zobowiązała się na piśmie, że nikt nie będzie represjonowany za uczestnictwo w rozmowach i za udział w strajku.

* * *

Grupa ludzi, która zdecydowała się na działanie powinna spisać postulaty i przejść z nimi po wszystkich stanowiskach pracy. Gdy załoga będzie zgodna, że trzeba wystąpić wobec dyrekcji, każda brygada, zmiazdo, czy też dział wybiera swojego delegata. Tak wybrana delegacja idzie do dyrekcji i tam przedstawia spisane żądania oraz żąda spotkania dyrekcji z całą załogą grożąc strajkiem, gdy Kierownictwo odmawia jakichkolwiek ustępstw i rozmów lub zwleka z odpowiedzią.

Dalsze postępowanie zależy od postawy dyrekcji. Najlepszym rozwiązaniem jest zgoda dyrekcji na rozmowy z załogą i decyzja spełnienia żądań w takim zakresie, jaki wynika z tych rozmów. Wtedy odpadnie konieczność strajku.

W przeciwnym wypadku delegacja przemianowuje się w Komitet Strajkowy, a załoga przerywa pracę. Nie można jednak porzucać pracy na tych stanowiskach, gdzie spowodowałoby to ogromne straty jak np. piece hutnicze lub obciążało zbytnio mieszkańców, jak np. w elektrociepłowni. Strajk trwa aż do spełnienia żądań. Pracownicy regularnie przychodzą do zakładu, lecz nie podejmują pracy. Całą załogę w tym czasie reprezentuje Komitet Strajkowy. Musi on dbać o porządek w zakładzie, nie dopuszczać do wybryków chuligańskich i picia alkoholu.

W końcu władza będzie zmuszona rozmawiać ze strajkującymi. Zwykle strajkujący idą na pewne ustępstwa i zgadzają się ograniczyć niektóre żądania. Wtedy kończy się strajk. W wyniku pertraktacji z Komitetem Strajkowym ustala się listę przyjętych przez władzę postulatów i terminy ich realizacji. Wszystko to musi być spisane i przedstawione załodze.

Władza tyle już razy oszukiwała społeczeństwo, że trzeba pilnować, by zrealizowała postulaty zgodnie ze swoimi obietnicami. Dlatego po strajku Komitet Strajkowy przekształca się w stałą Komisję Robotniczą, która dba, by załoga otrzymała to, co jej przyrzeczono. W przypadku niespełnienia żądań albo jakichkolwiek represji postrajkowych Komisja występuje w imieniu załogi z protestem wobec władz. Być może trzeba będzie się wtedy posłużyć groźbą następnego strajku.

niekaterami: jak podróżkowi brzuchomówcy, kiedy się znudzą ludziom. Zazwyczaj odpowiada się obserwatorom, że figury te należą do inwentarza: zużyte, do wszystkiego zdolni, są zbyt wygodni, żeby się ich pozbywać. Lecz jeśli jest to tylko najmniej istotny fragment odpowiedzi? Jeśli naprawdę jest tak, że stołowacizały język, jakim mówi władza, jest jedynym, jakim jeszcze w ogóle może ona przemawiać? Jeśli brzuchomówstwo wobec zatomizowanego i ogłupiałego społeczeństwa jest jedynym dostępnym tej władzy sposobem mówienia? Jeśli po Łukaszewiczach i Szczepańskich - rozsta jest milczeniem?

Nie należałoby zapominać, że lipiec 1980 poprzedzony był o parę zaledwie miesięcy przez Zjazd PZPR. Na tym Zjeździe z niejakim pokazowym furkotem pozbyto się Jaroszewicza; ale żadnych problemów nie nastręczyło i żadnych hałasów nie wywołało pozbycie się domniemanych rzeczników reform z Olszewskim w roli głównej, a dziś szczęśliwie ambasadora PRL w Berlinie Zachodnim. Bo w tym rzecz, czy usunięci rzeczywiście sprzyjali reformom, jak o tym zapewniano chętnych słuchaczy w redakcji "Polityki" i egzekutywie POP przy Związku Literatów; nawet jeśli Olszewski i jego przyjaciele mieli takie skłonności, to łatwość, z jaką ich wyeliminowano, dowodzi, że nie nie znaczyli i nawet nie potrafili chcieć coś znaczyć. Tak przerażliwa nicość polityczna rzeczników reform - w każdym razie jedynych rzeczników reform, jakich zdołano w tej partii wynaleźć - była oczywistym przejawem paraliżu koncepcyjnego całej elity władzy. A jeśli się nie na nic do powiedzenia, to czy nie najlepiej się to mówi Maciuniem Szczepańskim ?

•

Potrzeba reform, konieczność reform, nieuchronność reform? Czy jest to naprawdę potrzeba dla wszystkich? I w jaki sposób jest potrzeba?

Dla społeczeństwa pracującego i jego rozmaitych warstw potrzeba reform wynika z namacalnej wiedzy o brakach: z ogonków i pustych półek w sklepach, z przestojów w fabrykach, z nieżonstatku mieszkań, szpitali, szkół - i z so dnia potwierdzanej wiedzy, że władza, które zagarnęła dla siebie wszelką inicjatywę, w niczym tego złego stanu nie poprawia. Zatem dla rządzących rozbudzenie potrzeby reform jest równoznaczne z rozbudzeniem poczucia, że muszą sami odzyskać inicjatywę.

Robotnicy wyłaniający swoje komisje i stawiający żądania już właśnie dokonują reformy społecznej. Tym wreszcie tłumaczy się ona spokojna rzeczowość: tak jak rozpaczliwe ataki na osobiste kwalifikacje wojewódzkich PZPR w 1970 i 1976 r. były przejawem poczucia, że tylko tyle pozostawiono polskiemu robotnikowi wolności, tak zachowanie robotników w lipcu 1980 oznaczało, iż wiedzą już, że mogą mieli wolności tyle, ile sami sobie wezmą.

Socjolog, który pochylił się nad materiałami KSS"KOR" z tych dni, zauważy z miejsca zasadnicze przesunięcie centrum ruchu w klasie robotniczej w porównaniu z rokiem 1976: wtedy dominowały jednostki z obrzeża, młodzież, ludzie źle przystosowani, potrzebujący bohaterskiej socjologii Herberta Marcusego, teraz są to ojcowie rodzin, fachowcy, ludzie dobrze osadzeni w swoich miejscach i rolach społecznych. Tośmy gdy tamten ruch był zawsze nieznaczną chwilą, tłumu, ten jest znacznie bardziej poważny, choć mniej krwawy.

Czy władza istotnie odczuwa potrzebę reform, to sprawa dyskusyjna. Zbyt znaczna część tej reformie chodziło. Odpowiedź jest natychmiastowa: o sterowność. W reformie Rakowskich chodzi wyłącznie o to, aby ciało społeczne uczyniło bardziej podatnym na bodźce władzy, aby ludzie reagowali skrupliwiej i zgodniej na plan, apel, nakaz. Oczywiście, trzeba w tym celu przebudować wiele w mechanizmach przekaźnikowych, totaż nie za spektakularnie pomodu sądzić, że reforma Rakowskich nie może być odcinkowa , nawet na znacznych odcinkach, zgodna z tezą, społeczną, której istotą jest zwiększenie pola wolności i inicjatywy własnej rządzonych. Niemniej są to inne reformy i zasadniczo inaczej pomyślane są ich sposoby realizacji. Reforma, w której chodzi o sterowność, na być funkcją wewnętrznego przetargu pomiędzy rozmaitymi odłamami i formacjami rządzącego aparatu; dlatego nazwać ją ostatecznie "decentralizacją" i dlatego M.F.Rakowski tak skrupliwie zapewnia, że mamy "wspaniałą ka-

W końcu lipca

sparatu tej władzy przeparuje dzięki ekonomice braku: przyzwalając kupuje się ludzi, za deficytowe towary bierze się łapówki (tutaj trzeba by opowiedzieć czytelnikom o ostatnich aferach z Kielc, Leszna, Piły, Kalisza, których bohaterami były już nie poszukiwane płotki, lecz pierwsi sekretarze KW PZPR - ale o tym może przy innej okazji). Przyjmijmy jednak, że jakaś część aparatu władzy istotnie widzi potrzebę reformy, poniewaś trochę dalej patrzy lub może jest bliżej, w codziennej praktyce, tych punktów, w których niewydolność systemu staje się bezwzględna. Inaczej powiedziawszy, przyjmijmy, że apele o reformę w rodzaju sformułowanego w "Polityce" przez jej redaktora M.F.Rakowskiego - są autentyczne. Wypada więc zapytać, o co by w

dre", starannie unikając wyjaśnień, gdzież te nasze prezjoza tak błyskotliwie. Rakowski oczywiście wie, że decentralizacja jest dziś słowem bez znaczenia, odkurzonym fragmentem programów sprzed ćwierć wieku, niezrozumiałym bez kontekstu; nie również, że znaczną część "wspaniałej kadry" każda autentyczna reforma będzie musiała posłać na emeryturę. Nie może jednak redaktor z "Polityki" wyjść poza ogólniki, ponieważ w najlepszym razie jego apel jest tylko próbnym balonikiem odstrzelonym w zatchłą atmosferę aktywu; Rakowski nie wie nawet, czy mierby tam sobie znaleźć sojuszników; poprzadni ustak dopiero co rozjechali się w ambasadory. Nie można więc nikogo odstrzelać, ale wobec tego nie można też niczego konkretnego zaproponować.

dokończenie na s. 24

Modlitwa za strajkujących

Modlitwa wiernych czytana w kościołach Stalowej Woli w dniach strajku.

Przez pośrednictwo naszej patronki, Królowej Polski, prosimy obecnie Jej Syna, Pana Naszego Jezusa Chrystusa, o szczególną pomoc i opiekę dla robotników naszej huty i innych ludzi pracy oraz ich rodzin, aby otrzymali to, o co słusznie proszą, i aby bardzo życzliwie byli przez władze potraktowani i wysłuchani.

Módlmy się także o to, aby wszelkie napięcia i konflikty społeczne powstałe z braku prawdy, uczciwości, sprawiedliwości i poszanowania praw ludzkich, były rozwiązane możliwie jak najszybciej w duchu chrześcijańskiej miłości i przebaczenia, oraz szczerej troski o rzeczywiste dobro każdego człowieka, a zwłaszcza tych, którzy są najbardziej pokrzywdzeni i niesprawiedliwie potraktowani.

24 dokończenie ze s. 23

Wbrew potokom przybieranym głównie na użytek zagranicy władza nie ma w tej chwili przygotowanego nawet zaczątku jakiejkolwiek reformy. Owszem, leżą ponoć w biurkach arkusze nowych cen zaopatrzeniowych. Nie byłaby to jednak żadna reforma, lecz tylko, w najlepszym wypadku, jednorazowe przesunięcie składowych kosztów przemysłowych; w najlepszym wypadku, ponieważ nie wiadomo, czy zadany proporcji cen będą dostatecznie jak na ten efekt. Mechanizmy, za pośrednictwem których ceny zaopatrzeniowe oddziaływują, a raczej słabnie nie oddziaływują na pracę przemysłu i jej efekty - nie uległyby zmianie.

Gdyby poskrobać, co oczywiście znajdzie się w partyjnych teczkach zapas pomysłów na każdy niemal wariant reformy sterowności: przecież od 25 lat intelektualiści na etatach doradców produkowali takie pomysły i plany. Ale nikt nie może poważnie uważać tych teczek za przygotowanie czegokolwiek. Przeciwnie: po pięciu latach manewru gospodarczego, w sytuacji coraz bardziej beznadziejnej, cała elita władzy przywykła traktować wszelki pomysł zmian jako jeszcze jeden manewr.

W KOŃCU LIPCA

Słowienie Mieciem zamiast słowiena Maciusiem.

Jest to może najgłębszy i najbardziej zgubny efekt demoralizacji aparatu władzy w epoce gierkowskiej.

*

W przedstawionych warunkach opinia, że żadne reformy nie zostaną zrobione, jest zrozumiała, ale cóż znaczy, że mimo to reformy mogą się stać? Nic innego, jak stworzenie i wytworzenie takich warunków i sytuacji, w których jedynym sposobem na rządzenie będzie rządzenie inaczej. To się właśnie zaczęło dziać w lipcu. Ale też tylko - zaczęło.

Oczywiście, pierwsze reakcje władzy to jeszcze nie jest żadna reforma, tylko manewr. Ale pierwotny "tylko manewr" może być też wykorzystany i utrwalony, że staną się stałym elementem zachowań. Manewrując zaakceptowano jako rozmówców delegacje robotnicze spoza oficjalnej sieci instytucji zakładowych. Po przetrawieniu pierwszego szoku, władza postanowiły jednak przywrócić radom zakładowym rolę reprezentacji załóg i ich postulatów: działacze związkowi mają teraz zbierać żale i wnioski aby tylko wyeliminować konkurencję. Byłoby, jak sądzę, niewczesnym dogmatyzmem odpowiadać na tę taktykę li tylko ustawową negacją. Trzeba bezwzględnie starać się o utrzymanie, o permanencję komisji robotniczych. Ale wcale nie trzeba z tego powodu rezygnować z walki o rady zakładowe: partia domagając się od aktywu związkowego uprawdopodobnienia jego formalnej roli reprezentanta wystawia się, chcąc nie chcąc, na niebezpieczeństwo, że marionetkowa instytucja rady zakładowej ugnie się otrzyma. Pożytek jest z tego skorzystać.

Z przytoczonego przykładu wynika, że reformy, które się stają, mogą być jedynie procesem trudnym, pełnym lokalnych sukcesów ale i lokalnych porażek, wyzutym z jakichkolwiek gwarancji.

Mola opozycji w tym procesie?

W toku wydarzeń ujawniło się wybitne znaczenie KSS"KOR" i jego aktywu jako właściwej sieci informacyjnej ruchu, "systemu nerwowego". Porównanie geografii lipcowego ruchu a mapą rozchodzenia się prasy niecenzurowanej, zwłaszcza "Robotnika", w poprzedzających miesiącach, pozwala przypuszczać, że prasa ta spełniła również pewną rolę organizatorską, chociażby jako narzędzie wzajemnego rozpoznawania się miejscowego aktywu robotniczego. Głębszej analizy wymagałoby rozpoznanie, w jakiej mierze istnienie i działalność opozycji demokratycznej w epoce "manewru gospodarczego" 1976 - 1980 przyczyniło się do nowej sytuacji w fabrykach.

Niezależnie jednak od zasług opozycja demokratyczna uczyni chyba właściwie podejmując pogłębioną refleksję o swych obowiązkach i możliwościach w nowej sytuacji w walce o reformy, które się mogą stać.

TIMUR

Wyrok na M. Kozłowskiego

Marek Kozłowski, 27-letni mieszkaniec Słupska, od 10 lat odmawiał podjęcia się roli konfidenta MO czy SB. W sierpniu 1979 r. zakończył odbywanie kary 5-letniego pozbawienia wolności, skazany na zasadzie pomówienia, przy braku dowodów winy. Po opuszczeniu więzienia - przystąpił do współpracy z Biurem Interwencyjnym KSS"KOR", przyczyniając się m.in. do wykrycia przestępstw milicyjnych i skazanie prawomocnym wyrokiem ich sprawców w marcu br.

Oświadczenie KSS "KOR" [4 VII 1980 r.]

"W dniu 1 lipca 1980 r. Sąd Rejonowy w Słupsku pod przewodnictwem sędziego T.Kliszczyka skazał Marka Kozłowskiego, współpracownika Biura Interwencyjnego KSS"KOR" na 1 rok i 7 miesięcy więzienia.

Oskarżono go o to, że w lipcu ub. roku groził nożem Bożenie N. (art.166) oraz o utrudnianie funkcjonariuszom MO spełniania obowiązków służbowych w świetlicy "Staromiejska" w Słupsku (art. 235) i ubliżanie im (art.236) a potem bójkę chuligańskich (art.59). Należy zaznaczyć, że zajście w świetlicy "Staromiejska" było jedynie przedmiotem postępowania w Kolegium ds.Wykroczeń, które skazało M.Kozłowskiego na 2.000 zł. grzywny, podczas gdy obwiniający funkcjonariusze MO domagał się 2 miesięcy aresztu.

W trakcie rozprawy sądowej okazało się, że świadkowie, których zeznania mogłyby świadczyć o niesłuszności M.Kozłowskiego, nie mogą być przesłuchani. Świadek Kamieńska wyjechała na pobyt czasowy do Belgii, świadków Gana i Jarzębowicza nie można było odnaleźć. Natomiast dwaj świadkowie obrony, którzy przybyli na rozprawę, całkowicie utracili pamięć. Nie mogli sobie przypomnieć żadnych okoliczności związanych ze sprawą, nie umieli odpowiedzieć na żadne tyczące sprawy pytania stron - sąd zaś nie wyraził zgody na włączenie do materiału dowodowego akt poniedziałku kolegium, na którym rozpatrywano zajście, będące teraz przedmiotem rozprawy sądowej - nawet w odniesieniu do tych świadków, którzy nie mogli być przez sąd przesłuchani. Postanowienie to jest sprzeczne z przepisami postępowania karnego.

O stosunku sądu do oskarżonego wymowne świadczy fakt odroczenia zezwolenia na podanie su jedzenia - choć rozprawa trwała cały dzień. Nie znamy podobnego przypadku w praktyce polskiego sądownictwa co najmniej od dwudziestu kilku lat.

Pomimo takich szczególnych warunków rozprawy okazało się, że - zdaniem świadków oskarżenia - poszkodowana dowiedziała się o groźbie jej noża dopiero od funkcjonariuszy MO. Wyłącznie

dokończenie na s. 25

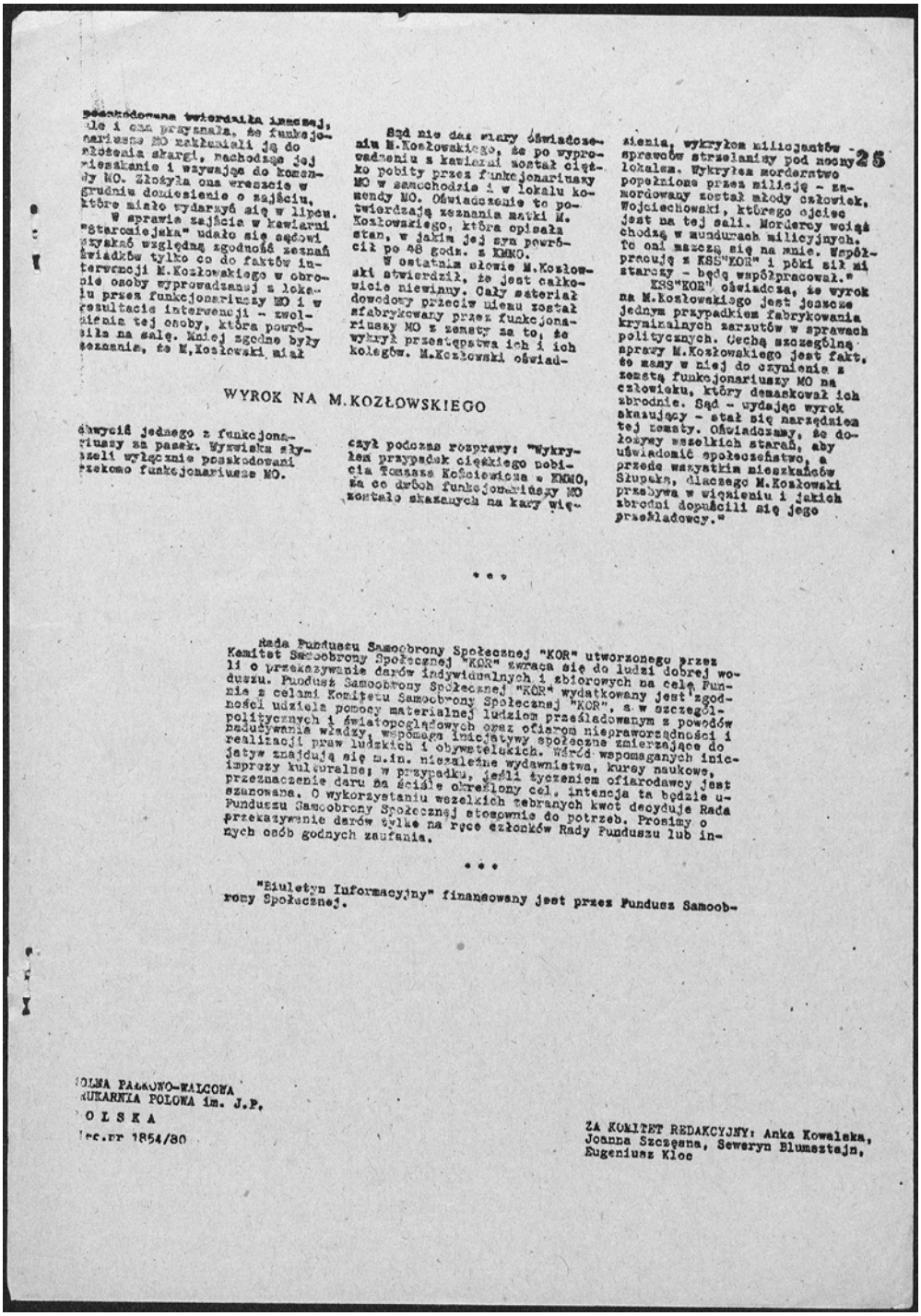

pozostawała twierdziła szczerej, ale i ona przyznała, że funkcjonariusze MO nakłaniali ją do złożenia skargi, nachodząc jej mieszkanie i wzywając do komendy MO. Złożyła ona wreszcie w grudniu doniesienie o zajściu, które miało wydarzyć się w lipcu.

W sprawie zajścia w kawiarni "Starocmiejska" udało się sądowi wyjaśnić względną zgodność zeznań świadków tylko co do faktów interwencji M.Kozłowskiego w obronie osoby wyprowadzanej z lokalu przez funkcjonariuszy MO i w rezultacie interwencji - zwolnienia tej osoby, która powróciła na salę. Mniej zgodne były zeznania, że M.Kozłowski miał

Sąd nie dał wiary oświadczeniu M.Kozłowskiego, że po wyprowadzeniu z kawiarni został ciężko pobity przez funkcjonariuszy MO w samochodzie i w lokalu komendy MO. Oświadczenie to potwierdzają zeznania matki M. Kozłowskiego, która opisała stan, w jakim jej syn powrócił po 48 godz. z KMMO.

W ostatnim słowie M.Kozłowski stwierdził, że jest całkowicie niewinny. Cały materiał dowodowy przeciw niemu został sfabrykowany przez funkcjonariuszy MO z zemsty za to, że wykrył przestępstwa ich i ich kolegów. M.Kozłowski oświad-

25

WYROK NA M.KOZŁOWSKIEGO

dowcić jednego z funkcjonariuszy za pasek. Wyzwiska słyszeli wyłącznie poszkodowani rzekomo funkcjonariusze MO.

czył podczas rozprawy: "Wykryłem przypadek ciężkiego pobicia Tomasza Kościewicza w KMMO, za co dwóch funkcjonariuszy MO zostało skazanych na kary więzienia, wykryłem milicjantów - sprawców strzelaniny pod nocnym lokalem. Wykryłem morderstwo popełnione przez milicję - zamordowany został młody człowiek, Wojciechowski, którego ojciec jest na tej sali. Mordercy wciąż chodzą w mundurach milicyjnych. To oni mszczą się na mnie. Współpracuję z KSS"KOR" i póki sił mi starczy - będę współpracował."

KSS"KOR" oświadcza, że wyrok na M.Kozłowskiego jest jeszcze jednym przypadkiem fabrykowania kryminalnych zarzutów w sprawach politycznych. Cechą szczególną sprawy M.Kozłowskiego jest fakt, że mamy w niej do czynienia z zemstą funkcjonariuszy MO na człowieku, który demaskował ich zbrodnie. Sąd - wydając wyrok skazujący - stał się narzędziem tej zemsty. Oświadczamy, że dołożymy wszelkich starań, aby uświadomić społeczeństwo, a przede wszystkim mieszkańców Słupska, dlaczego M.Kozłowski przebywa w więzieniu i jakich zbrodni dopuścili się jego prześladowcy."

* * *

Rada Funduszu Samoobrony Społecznej "KOR" utworzonego przez Komitet Samoobrony Społecznej "KOR" zwraca się do ludzi dobrej woli o przekazywanie darów indywidualnych i zbiorowych na cele Funduszu. Fundusz Samoobrony Społecznej "KOR" wydatkowany jest zgodnie z celami Komitetu Samoobrony Społecznej "KOR", a w szczególności udziela pomocy materialnej ludziom prześladowanym z powodów politycznych i światopoglądowych oraz ofiarom niepraworządności i nadużywania władzy, wspomaga inicjatywy społeczne mierzające do realizacji praw ludzkich i obywatelskich. Wśród wspomaganych inicjatyw znajdują się m.in. niezależne wydawnictwa, kursy naukowe, imprezy kulturalne; w przypadku, jeśli życzeniem ofiarodawcy jest przeznaczenie daru na ściśle określony cel, intencja ta będzie uszanowana. O wykorzystaniu wszelkich zebranych kwot decyduje Rada Funduszu Samoobrony Społecznej stosownie do potrzeb. Prosimy o przekazywanie darów tylko na ręce członków Rady Funduszu lub innych osób godnych zaufania.

* * *

"Biuletyn Informacyjny" finansowany jest przez Fundusz Samoobrony Społecznej.

OLNA PAŃSTWOWO-WYDAWNICZA
UKARNIA POLOWA im. J.P.
OLSKA
ec.nr 1854/80

ZA KOMITET REDAKCYJNY: Anka Kowalska, Joanna Szczęsna, Seweryn Blumsztajn, Eugeniusz Kloc

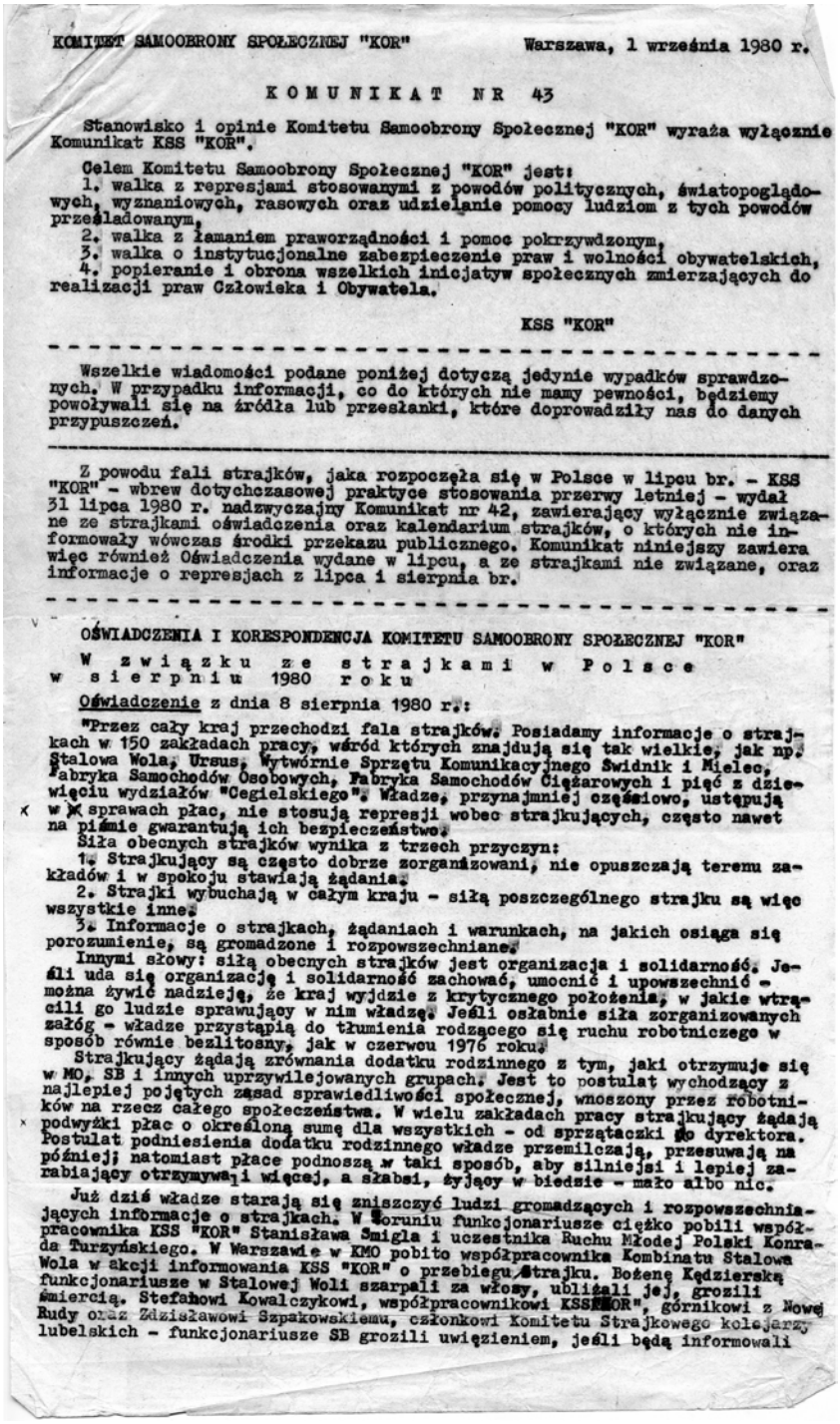

KOMITET SAMOOBRONY SPOŁECZNEJ "KOR" Warszawa, 1 września 1980 r.

K O M U N I K A T NR 43

Stanowisko i opinie Komitetu Samoobrony Społecznej "KOR" wyraża wyłącznie Komunikat KSS "KOR".

Celem Komitetu Samoobrony Społecznej "KOR" jest:
1. walka z represjami stosowanymi z powodów politycznych, światopoglądowych, wyznaniowych, rasowych oraz udzielanie pomocy ludziom z tych powodów prześladowanym,
2. walka z łamaniem praworządności i pomoc pokrzywdzonym,
3. walka o instytucjonalne zabezpieczenie praw i wolności obywatelskich,
4. popieranie i obrona wszelkich inicjatyw społecznych zmierzających do realizacji praw Człowieka i Obywatela.

KSS "KOR"

Wszelkie wiadomości podane poniżej dotyczą jedynie wypadków sprawdzonych. W przypadku informacji, co do których nie mamy pewności, będziemy powoływali się na źródła lub przesłanki, które doprowadziły nas do danych przypuszczeń.

Z powodu fali strajków, jaka rozpoczęła się w Polsce w lipcu br. - KSS "KOR" - wbrew dotychczasowej praktyce stosowania przerwy letniej - wydał 31 lipca 1980 r. nadzwyczajny Komunikat nr 42, zawierający wyłącznie związane ze strajkami oświadczenia oraz kalendarium strajków, o których nie informowały wówczas środki przekazu publicznego. Komunikat niniejszy zawiera więc również Oświadczenia wydane w lipcu, a ze strajkami nie związane, oraz informacje o represjach z lipca i sierpnia br.

OŚWIADCZENIA I KORESPONDENCJA KOMITETU SAMOOBRONY SPOŁECZNEJ "KOR"

W z w i ą z k u z e s t r a j k a m i w P o l s c e
w s i e r p n i u 1980 r o k u

Oświadczenie z dnia 8 sierpnia 1980 r.:

"Przez cały kraj przechodzi fala strajków. Posiadamy informacje o strajkach w 150 zakładach pracy, wśród których znajdują się tak wielkie, jak np. Stalowa Wola, Ursus, Wytwórnie Sprzętu Komunikacyjnego Świdnik i Mielec, Fabryka Samochodów Osobowych, Fabryka Samochodów Ciężarowych i pięć z dziewięciu wydziałów "Cegielskiego". Władze, przynajmniej częściowo, ustępują w sprawach płac, nie stosują represji wobec strajkujących, często nawet na piśmie gwarantują ich bezpieczeństwo.

Siła obecnych strajków wynika z trzech przyczyn:
1. Strajkujący są często dobrze zorganizowani, nie opuszczają terenu zakładów i w spokoju stawiają żądania.
2. Strajki wybuchają w całym kraju - siłą poszczególnego strajku są więc wszystkie inne.
3. Informacje o strajkach, żądaniach i warunkach, na jakich osiąga się porozumienie, są gromadzone i rozpowszechniane.

Innymi słowy: siłą obecnych strajków jest organizacja i solidarność. Jeśli uda się organizację i solidarność zachować, umocnić i upowszechnić - można żywić nadzieję, że kraj wyjdzie z krytycznego położenia, w jakie wtrącili go ludzie sprawujący w nim władzę. Jeśli osłabnie siła zorganizowanych załóg - władze przystąpią do tłumienia rodzącego się ruchu robotniczego w sposób równie bezlitosny, jak w czerwcu 1976 roku.

Strajkujący żądają zrównania dodatku rodzinnego z tym, jaki otrzymuje się w MO, SB i innych uprzywilejowanych grupach. Jest to postulat wychodzący z najlepiej pojętych zasad sprawiedliwości społecznej, wnoszony przez robotników na rzecz całego społeczeństwa. W wielu zakładach pracy strajkujący żądają podwyżki płac o określoną sumę dla wszystkich - od sprzątaczki do dyrektora. Postulat podniesienia dodatku rodzinnego władze przemilczają, przesuwają na później; natomiast płace podnoszą w taki sposób, aby silniejsi i lepiej zarabiający otrzymywali więcej, a słabsi, żyjący w biedzie - mało albo nic.

Już dziś władze starają się zniszczyć ludzi gromadzących i rozpowszechniających informacje o strajkach. W Toruniu funkcjonariusze ciężko pobili współpracownika KSS "KOR" Stanisława Śmigla i uczestnika Ruchu Młodej Polski Konrada Turzyńskiego. W Warszawie w KMO pobito współpracownika Kombinatu Stalowa Wola w akcji informowania KSS "KOR" o przebiegu strajku. Bożenę Kędzierską funkcjonariusze w Stalowej Woli szarpali za włosy, ubliżali jej, grozili śmiercią. Stefanowi Kowalczykowi, współpracownikowi KSS "KOR", górnikowi z Nowej Rudy oraz Zdzisławowi Szpakowskiemu, członkowi Komitetu Strajkowego kolejarzy lubelskich - funkcjonariusze SB grozili uwięzieniem, jeśli będą informowali

KSS "KOR". Zdzisław Mnich, członek Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych Śląska w Bielsku-Białej i Ludwik Werle, emerytowany robotnik warsztatów kolejowych, członek Klubu Samoobrony Społecznej Ziemi Dolnośląskiej we Wrocławiu zatrzymywani są w ~~warsztatach~~ (aresztach) lub uniemożliwiany się im opuszczanie mieszkań.

Powtórzmy jeszcze raz: jeśli robotnikom i całemu społeczeństwu polskiemu uda się umocnić i upowszechnić wywalczoną w lipcowych strajkach organizację i solidarność - to obronimy się przed represjami i wejdziemy na drogę zwiększania wpływu społeczeństwa na jego los, przezwyciężania kryzysu gospodarczego i społecznego.

W niektórych zakładach pracy tworzą się obecnie autentyczne przedstawicielstwa robotników. W jednych przygotowuje się wybory do nowych rad zakładowych, w innych powstają komisje robotnicze. Opracowuje się program dodatku drożyźnianego, który pozwoli bez strajków bronić rodzin robotników - zwłaszcza zarabiających najgorzej - przed skutkami stałego wzrostu cen.

KSS "KOR" będzie informował o działaniach komisji robotniczych i nowych rad zakładowych. KSS "KOR" będzie udzielał im wszelkiej możliwej pomocy w nawiązywaniu kontaktów ze specjalistami z różnych dziedzin.

Apelujemy do wszystkich o dostarczanie nam informacji o strajkach, o ewentualnych represjach związanych ze strajkami, o działaniach komisji robotniczych i innych przedstawicielstw społecznych. Dane te prosimy przekazywać na następujące adresy członków KSS "KOR":

Jacek Kuroń,	Warszawa, ul.	Mickiewicza 27 m. 64	tel.39-39-64
Anka Kowalska	-"-	" Estońska 4	" 17-53-07
Jan Lityński	-"-	Al. Wyzwolenia 9 m. 125	" 28-71-04
Antoni Macierewicz	-"-	ul. Klaudyny 34 m. 126	" 33-17-50
Ewa Milewicz	-"-	" Stołeczna 14 m. 190	" 33-23-81
Henryk Wujec	-"-	" Neseberska 3 m. 48	" 42-63-38"

Oświadczenie z dnia 13 sierpnia 1980 r.:

"11 sierpnia rozpoczął się w Warszawie strajk załogi jednej z siedmiu baz autobusów miejskich. 12 sierpnia do strajku przyłączyli się pracownicy dalszych pięciu baz autobusowych i dwu z czterech zajezdni tramwajowych. Pracownicy MZK wybrali delegatów i wysunęli żądania: podwyżki płac, ograniczenia ilości godzin pracy, właściwego traktowania przez przełożonych. KSS "KOR" solidaryzuje się ze strajkującymi.

Wieczorem 12 sierpnia w strajku nie brały udziału bazy tramwajowe i częściowo jedna autobusowa. Tegoż dnia w późnych godzinach wieczornych i nocnych w samym centrum miasta /skrzyżowanie Al. Jerozolimskich i Marszałkowskiej/ grupa młodych ludzi zatrzymała tramwaje, a następnie w miarę gromadzenia się coraz większego tłumu widzów - autobusy i ruch samochodowy.

KSS "KOR" podkreśla, że strajkujące załogi MZK zachowały wzorowy spokój i porządek, tak samo jak wszyscy strajkujący dotychczas robotnicy, a także mieszkańcy Lublina w trudnych dniach lubelskiego strajku powszechnego.

W Oświadczeniu wydanym 2 lipca 1980 r. pisaliśmy: "Przestrzegamy władze PRL przed nieodpowiedzialnym prowokowaniem społeczeństwa, co prowadzić może do narodowej katastrofy. Apelujemy o nawiązanie rzeczowych pertraktacji z demokratycznie obranymi przedstawicielami załóg robotniczych".

Bez względu na to, czy awanturę na rogu Al. Jerozolimskich i ul. Marszałkowskiej wywołali zwolennicy antyrobotniczych represji, czy osoby nieodpowiedzialne - skutki takich zachowań mogą być wykorzystane do zwalczania rodzącego się ruchu robotniczego. Podkreślamy z całą mocą: siłą tego ruchu jest solidarność, dyscyplina, spokój, rozsądek. Każdy, kto wywołuje awantury, działa na rzecz policji politycznej i represji wymierzonych przeciw społeczeństwu."

Apel KSS "KOR" i redakcji "Robotnika" z dnia 18 sierpnia 1980 r.:

"Zwracamy się z apelem do załóg robotniczych w Polsce. Stajemy w obliczu ogromnych zmian. Kształt ich zależy od nas wszystkich: od strajkujących, od całego społeczeństwa, a także od władzy.

W nocy z 16 na 17 sierpnia utworzony został w Trójmieście Międzyzakładowy Komitet Strajkowy /MKS/, w skład którego weszli przedstawiciele Komitetów Strajkowych 21 zakładów pracy Trójmiasta. Komitet jest jedyną reprezentacją strajkujących, upoważnioną do podjęcia decyzji o zakończeniu strajku.

ZBIORY OŚRODKA KARTA

ROBOTNIK 59 5-08-80

Czego żądać

Strajkujący na ogół łącznie wysuwają żądania należące do dwu zupełnie różnych kategorii. Pierwsza to postulaty, które może spełnić dyrekcja zakładu i tu przeważnie udaje się załodze wywalczyć ustępstwa. Natomiast żądania drugiego typu – takie, które wymagają rozwiązań w skali całego państwa – pozostają bez odpowiedzi. Dyrekcja stwierdza, że nie jest w stanie ich załatwić i strajkujący po osiągnięciu częściowego sukcesu wracają do pracy. A przecież są to sprawy nie mniej ważne.

ŻĄDANIA WOBEC DYREKCJI ZAKŁADÓW PRACY

ZAROBKI Należy żądać zwiększenia części stałej zarobków, a nie np. premii czy innych dodatków uznaniowych, znacznej dyrekcja za mieniło czy dwa będzie można podwyżkę pod jakimkolwiek pretekstem odebrać. Żądać trzeba określonej kwoty, np. 1000zł a nie podwyżki procentowej. Chodzi o to, by skorzystali w równym stopniu wszyscy, a nie tylko najlepiej zarabiający.

Żądania płacowe są przeważnie uzasadnione wzrostem kosztów utrzymania. Najlepszym rozwiązaniem byłby więc stały dodatek drożyźniany (piszemy o tym w osobnym artykule).

ZAOPATRZENIE Należy domagać się regularnego zaopatrywania robotników w mięso, np. w formie cotygodniowych paczek, co jest praktykowane w kilku większych zakładach stolicy.

WARUNKI PRACY Trzeba żądać radykalnej poprawy w tej dziedzinie. Ludzie siłą przyzwyczajenia godzą się na uciążliwe dojazdy, brak podstawowych urządzeń socjalnych, na fatalne warunki pracy zagrażające ich zdrowiu i życiu. Trzeba stawiać dyrekcji konkretne terminy usunięcia takich powszechnych przecież zaniedbań, jak źle zorganizowany transport wewnętrzny, brak wentylacji, zabezpieczeń antywibracyjnych i antyhałasowych, zły stan urządzeń sanitarnych, brak odzieży roboczej, szafek na ubrania, łaźni i posiłków regeneracyjnych. Trzeba też żądać, by dyrekcja rozliczyła się z wykorzystania zakładowego funduszu BHP.

ZWIĄZKI ZAWODOWE są najczęściej przeduzłożym ramieniem dyrekcji i służą do przeprowadzania jej poleceń. Dlatego podczas strajku, gdy tylko działacze związkowi nie opowiedzą się jasno po stronie robotników należy Radę Zakładową rozwiązać i natychmiast zrobić wybory do nowej Rady. Powinni do niej wejść ludzie cieszący się zaufaniem załogi i umiejący bronić jej interesów.

Niektórzy jednak pracownicy uważają, że przez oficjalne związki zawodowe niewiele da się osiągnąć, to powinni powołać stałą, niezależną od dyrekcji zakładu i CRZZ Komisję Robotniczą.

Reprezentacja załogi – Komisja Robotnicza lub nowa i niezależna od CRZZ Rada Zakładowa – kontrolowałaby dyrekcję pilnując sposobu i terminów realizacji postulatów strajkowych.

BEZPIECZEŃSTWO I GWARANCJE Konieczne jest uzyskanie od dyrekcji lub władz zwierzchnich pisemnego zobowiązania, że nikt nie będzie represjonowany za udział w strajku. Ma to wielkie znaczenie, gdyż pozbawia ludzi uczucia strachu, pomaga przełamać barierę bierności.

W wyniku szarpań ze strony MO, SB czy dyrekcji pracownikom obronić może tylko solidarna postawa załogi i zapowiedź strajku.

ŻĄDANIA POD ADRESEM WŁADZ PAŃSTWOWYCH

Wolność słowa. Kraj nasz przeżywa głęboki kryzys – najgłębszy od 35 lat. Mimo że wszyscy o tym wiemy, nikt nie zna prawdziwego obrazu sytuacji. Wyjście z kryzysu jest niemożliwe bez podania do publicznej wiadomości całej prawdy. Dlatego też przeciwko utworzony 17.VIII. w Gdańsku Międzyzakładowy Komitet Strajkowy reprezentujący już ponad 300 zakładów Trójmiasta, Elbląga i Płocka.

do wszystkim należy domagać się ogłoszenia pełnej informacji o stanie państwa. Prasa, radio i telewizja muszą ujawnić społeczeństwu budżet państwa, stan jego zadłużenia za granicą, terminy i wysokości spłat kredytów, sytuację na rynku żywnościowym, a zwłaszcza podać przyczyny uniemożliwiające rodzinom robotniczym zakup mięsa.

Trzeba domagać się od rządu przedstawienia szczegółowego programu zmian i reform, które stwarzałyby realną szansę wyjścia z kryzysu. Władze muszą również zapewnić warunki dla swobodnej dyskusji nad takim programem. Wiąże się to bezpośrednio z postulatem zniesienia lub co najmniej znacznego ograniczenia działalności cenzury.

Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, zwany popularnie cenzurą, nie tylko nie dopuszcza przejawów najlżejszej nawet krytyki wobec polityki władz, lecz również – poprzez zakaz ujawniania rzetelnych informacji – przyczynia się do tworzenia zupełnie fałszywego, nadmiernie optymistycznego obrazu rzeczywistości.

Trzeba też żądać zaprzestania represji policyjnych pism niezależnych, takich jak ROBOTNIK, poniewaz pisma te łamiąc państwowy monopol informacji uniemożliwiają oficjalnym środkom masowego przekazu zatajanie ważnych społecznie faktów i wydarzeń.

Redaktorzy i współpracownicy prasy niezależnej są stale szykanowani, a niektórzy z nich – Edmund Zadrożyński, red. ROBOTNIKA z Grudziądza, Jan Kozłowski, red. chłopskiego pisma PŁACZKA spod Sandomierza, Marek Kozłowski, współpracownik KSS "KOR" ze Słupska – dotychczas jeszcze więzieni są pod fałszywymi zarzutami. Należy domagać się ich uwolnienia.

Wolność zrzeszeń Społeczeństwo musi też żądać swobody zrzeszeń, czyli mieć prawo do nieskrępowanego tworzenia organizacji, które reprezentowałyby interesy grup społecznych, brak to konieczne, poniewaz bez takich organizacji nie sposób kontrolować pozostałych władz.

Przede wszystkim trzeba znieść władze do nadania statusu prawnego niezależnym przedstawicielstwom robotniczym, które powstały i powstają w zakładach pracy podczas obecnych strajków. Takie komisje robotnicze oraz władze, wybierane obecnie rady zakładowe mogłyby być pierwszym etapem do utworzenia w przyszłości wolnych związków zawodowych.

Rolnictwo Należy domagać się całkowitej zmiany dotychczasowej polityki rolnej, rujnującej polskie rolnictwo. Ponad 100 mld zł rocznie kosztuje utrzymanie państwowych i spółdzielczych gospodarstw rolnych. Gospodarstwa indywidualne, które produkują znacznie taniej i efektywniej są przez państwo upośledzone. Brak im maszyn i ciągników, nawozów, węgla i pasz.

Trzeba żądać, by państwo przeznaczyło wszelkie możliwe środki na rozwój indywidualnej gospodarki chłopskiej, by usprawniło obsługę rolnictwa (zaopatrzenie, transport, administrację) i wreszcie, żeby zaniechało wszelkich posunięć zmierzających do upaństwowienia rolnictwa, ponieważ odbierają one chłopom poczucie bezpieczeństwa, co uniemożliwia im prowadzenie wydajnej i racjonalnej gospodarki.

x x x

Wreszcie władze muszą przedstawić rozsądny i całościowy program likwidacji nędzy, w której żyje ponad 3 mln obywateli, w tym około 40% dzieci i młodzieży.

x x x

Podczas strajku należy wyznaczyć termin uzyskania odpowiedzi na żądania skierowane do władz państwowych, które przedstawiciele załogi przekażą im na piśmie za pośrednictwem dyrekcji zakładu.

Komitet Strajkowy reprezentuje już

W numerach specjalnych "Robotnika" nr 57 i 58 opisaliśmy przebieg fali strajkowej wywołanej bezpośrednio podwyżką cen mięsa z 1 lipca i zakończyliśmy ten opis na poniedziałku 21 lipca. Z tego, co wiemy do dnia dzisiejszego strajki wybuchły w ponad 160 zakładach w kraju. Z większych zakładów pracy strajkowano m.in. w Hucie Warszawa, FSO w Warszawie, ZM "Ursus", WSK Mielec, WSK Świdnik, Zakładach im. Róży Luksemburg w Warszawie, Fabryce Samochodów Ciężarowych w Lublinie, zakładach "Lasach" w Elblągu, Hucie Stalowa Wola, wędle kolejowym w Lublinie, zakładach włókienniczych w Aleksandrowie Łódzkim Zakładach im. Obrońców Pokoju w Łodzi, MZK w Warszawie, Fabryce w Wrocławiu. Ze względów objętościowych końcówny poniższy opis na dniu 2 sierpnia.

Strajki KALENDARZ WYDARZEŃ

23 lipca – środa Koniec rozpoczętego 17 VII strajku w Spółdzielni Pracy Niewidomych w Lublinie. Załoga uzyskuje podwyżkę, dyrekcja formalnie uznaje wyłonioną w wyborach Komisję Robotniczą. X Kończy się rozpoczęty 19 VII strajk w Hucie Stalowa Wola. Wydziały hutnicze (ok. połowa załogi) uzyskują 15% podwyżki, pozostałe wydziały 10% oraz obietnicę wyrównania zarobków w hutnikami. X Strajkujący pracownicy Fabryki Dźwigów w Stalowej Woli żądają podwyżki i poprawy zaopatrzenia. X Ponowny strajk w Zakładach Komunikacji Miejskiej w Chełmie Lubelskim. Załoga uważa zaproponowaną po poprzednim strajku (15.VII.) podwyżkę za niewystarczającą. Dyrekcja godzi się z żądaniami strajkujących. X W Poznaniu strajkują wydziały W-2, W-4 i W-7 zakładów im. Cegielskiego na osiedlu Rataje, który otrzymują podwyżkę z 24 do 27,80 zł za godz. X Wraca do pracy ok. 1500-osobowa załoga Zakładów Odzieżowych "Delia" w Zamościu. Uzwakano powrót do starych norm. X Na skutek petycji do władz personel aptek warszawskich uzyskuje 500 zł podwyżki. X W Ostrowie Wielkopolskim strajkują Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego. X Rozpoczyna się strajk w Fabryce Urządzeń Mechanicznych w Ostrzeszowie koło Ostrowa Wlkp. X Kolejny poranny strajk Wojewódzkiej Kolumny Transportu Sanitarnego w Lublinie (poprzedni – 16.VII.). Wskutek gróźb o 8 strajk się kończy. X Strajkują włókniarki w zakładach "Azoty".

24 lipca – czwartek Do strajku im. Cegielskiego w Poznaniu dołączają się wydziały W-3 i W-9. Dyrekcja obiecuje spełnienie żądań, po czym strajk się kończy. X Kończy się strajk w FSM w Ostrzeszowie. X Pozostałe strajki w zakładach wrocławskich: "Pafarma", "Pafawag", "Inco", "Elwro", "Mutzen" oraz "Dolmel". W "Dolmelu" wydziały W-1, W-2 i TP-2 żądają 20% premii, wyrównania zasiłków rodzinnych z MO i SB, 100% zasiłku chorobowego, polepszenie warunków BHP i lepszego zaopatrzenia. X W Świdnicy, Dusznikach i Kamiennej Górze rozpoczynają się strajki w oddziałach Zakładów Elektroniki Motoryzacyjnej. X Stoją cztyskie parowozownie w Chyżowni i Grabówku.

W Strajkujący pracownicy spółdzielni zabawkarskiej "Rajka" w Lublinie żądają 1000 zł podwyżki i większych zasiłków rodzinnych. Wybrana delegacja udaje się z żądaniami do dyrekcji. X Stają następne zakłady pracy Ostrowa Wlkp.: Baza Transportu Ostrowskiego Kombinatu Budownictwa Przemysłowego, zakłady jajczarsko-drobiarskie, Zakłady Przemysłu Drzewnego "Sklejka", Zakłady Elementów Betonowych. Podczas wiecu z udziałem dyrekcji strajkujący robotnicy ZNTK żądają 20% podwyżki dniówki i 10% podwyżki stawki akordowej, zaopatrzenia w węgiel, zasiłków rodzinnych takich jak w MO i SB. Wysłuchano przedstawiciela oficjalnych związków zawodowych. X Strajkuje oddział konstrukcyjno-warsztatowy Instytutu Łączności w Warszawie. Załoga uzyskuje 400 zł podwyżki. X 2500 przedsiębiorstw cesarkowa w Stabłowicach i Zabierzowska Fabryka Maszyn.

25 lipca – piątek Kończy się strajk kolejarzy gdyńskich. X W Ostrowie Wlkp. wracają do pracy RTD "Sklejka" i ZEB "Prefabet". Strajkujący uzyskują 10% podwyżkę. W ZNTK pracowni dniówkowi otrzymują 800 zł a akordowi 500 zł podwyżki stawki podstawowej. X Strajkują trzy wydziały fabryki "Archimedes" we Wrocławiu. X W Łodzi pracownicy Instytutu Techniki Cieplnej Cieplnej żądali rekompensaty podwyżek i-

ciąg dalszy na str.2

ciąg dalszy ze str.1 STRAJKI

wycen i lepszych warunków socjalnych. Dyrektor obiecuje podwyżkę płac od 1.VIII. pozostałe postulaty ma rozpatrywać Rada Zakł. X Kończy się strajk w Lub. "Bajce". Strajk transportu wewnątrzzakładowego w tarnowskich "Azotach" powoduje natychmiast lepsze zaopatrzenie w mięso i wędliny po cenach normalnych.

26 lipca – sobota Po uzyskaniu 15% podwyżki i obietnicy utworzenia sklepów wewnątrzzakładowych wracają do pracy załogi ZPM w Dusznikach, Nasavrowie i Świdnicy. Kończą się rozpoczęte 24.VII. strajki w kilku zakładach pracy Wrocławia.

X Groźi strajkiem załoga elektrowni w Gorzowie Wlkp. Pracownicy żądają podwyżki płac i sprawiedliwego rozdziału mieszkań. Dyrekcja przy pomocy MO i SB zmusza robotników do podjęcia pracy. Postulatów nie zrealizowano.

28 lipca – poniedziałek Strajkują szu by energochemicznego w Hucie Szkła w Wałbrzychu. X Półgodzinny strajk ostrzegawczy tramwajarzy w Trójmieście.

29 lipca – wtorek Strajkuje 2-tysięczna załoga II rejonu przeładunkowego w porcie gdyńskim. X Grożą strajkiem robotnicy filii "Uranusa" w Gorzowie Wlkp. X Dzień wypłaty w Instytucie Techniki Cieplnej w Łodzi. Pracownicy otrzymują o 700zł więcej niż wynosiły poprzednie zarobki.

30 lipca – środa Wzmacnia się oddziały WOP otaczające teren portu gdyńskiego. X Przerywają pracę robotnicy Wydziału Ob rotki Cieplnej, działu energetycznego i ze społu magazynów filii "Uranusa" w Gorzowie Wlkp. X W wyniku pertraktacji delegacji załogi z dyrekcją strajkujący pracownicy wrocławskiego "Dolmelu" uzyskują podwyżkę premii. X Po strajku w porcie gdyńskim dołączają: Dział Głównego Mechanika, Wydział Mechaniczny i Inżynieryjno-Budowlany oraz część Elektrycznego. Strajk kończy się porozumieniem z dyrekcją. X Strajkujący w Hucie Szkła w Wałbrzychu w wyniku pertraktacji otrzymują 10% podwyżki i wyższy dodatek uznaniowy.

1 sierpnia – piątek Strajkuje 170 osób z 2-tysięcznej załogi Zakładów Tworzyw Sztucznych "Erg" w Pionnie Starym. Otrzymują 70% podwyżkę. X Strajkują obie zmiany wydziałów II, III, V i IX fabryki SHL w Kielcach. X Cztery godz. trwa strajk w Fabryce Prac Automatycznych "Prasomat" we Włochach k. Warszawy. X Pięciogodzinny strajk na Wydziale Tulei ZM "Nowotko" w Warszawie.

2 sierpnia – sobota Skutkiem trwającego od 25.VII. napięcia jest wybuch strajku na Wydziale Późzalania tarnowskich "Azotów". Kilkudziesięciu robotników żąda podwyżek płac o 10%, nowych ubrań robo czych zaopatrzenia bufetu i sklepów w mięso, 3-tygodniowych urlopów profilaktycznych przysługujących osobom pracującym w warunkach szkodliwych dla zdrowia, usprawnienia komunikacji miejskiej. Dyrektor obiecuje zwołać zebranie całej załogi z udziałem I sekretarza KW i wojewody. X Dwugodzinny strajk w rejonie II gdańskiego portu wiślanego... Z OSTATNIEJ CHWILI

Trwa strajk powszechny w Trójmieście. Rozpoczęła go 14.VIII. o godz. 6°° Stocznia Gdańska im. Lenina domagając się przywrócenia do pracy Anny Walentynowicz, członka Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża. Od 15.VIII. Trójmiasto odcięte jest od świata – przerwano połączenia telefoniczne, milicja kontroluje szosy, strajkuje kolej.

Z informacji otrzymanych 14.VIII. wynika że w pertraktacjach z dyrekcją Komisja Strajkowa uzyskała już przywrócenie do pracy p.Walentynowicz i Lecha Wałęsy (członka Komitetu Strajkowego w XII.70r.), obietnicę wzniesienia pomnika pamięci ofiar Grudnia, gwarancje nieprzejonowania za strajk, wybory dowej Rady Zakładowej, podwyżkę 1200 zł oraz zasiłki rodzinne jak w MO. Negocjowano dalsze żądania: przywrócenie do pracy wyrzuconych za Grudzień i Czerwiec (dostarczono imienne listy) oraz za współpracę z KZ WZS Wybrzeża, wolność dla więźniów politycznych, rozwiązania ORZZ, podwyżka o 2000 zł, podwyżka emerytur, likwidacja sklepów komercyjnych.

18.VIII. stanęły stocznie, porty i inne zakłady w Szczecinie. Powstał Miejski Komitet Strajkowy, który 20.VIII. reprezentował 86 zakładów.

Dodatek drożyźniany

Od pierwszych dni lipca przez Polskę przechodzi fala strajków. Do połowy sierpnia objęły one– wg. naszych informacji– ok. 150 dużych i małych zakładów.

Nie jest dobrze, jeśli robotnicy tylko strajkując mogą walczyć o swoje prawa. O podwyżkę płac wyrównującej wzrost kosztów utrzymania. Wszyscy rozumieją jak trudna jest obecna sytuacja gospodarcza, ale dotychczas zawsze było tak, że strajk lub groźba strajku okazywały się jedynym sposobem zmuszenia władzy do uznania robotniczych żądań.

Strajk nie powinien być bronią stałą i jedyną, tym bardziej, że w niektórych zakładach jest on niemożliwy. Nikt z nas nie chce strajku w szpitalach ani w szkołach i właśnie dlatego my robotnicy, musimy stanąć w obronie pielęgniarek, salowych, nauczycieli, przedszkolanek.

Trzeba wypracować inne skuteczne na dalszą metę sposoby obrony praw i interesów pracowników. Dobrym przykładem są zachodnie związki zawodowe, które przez pertraktacje z pracodawcami uzyskują dla swoich członków lepsze warunki pracy i płacy , sięgając po broń strajkową tylko w ostateczności.

Najpilniejszym zadaniem na dziś jest uzyskanie przez załogi stałego dodatku drożyźnianego(eskalatora płac). Wtedy unika się tego tematu. Musimy pogodzić się ze strajkiem; przynajmniej jednorazowe podwyżki płac, ponieważ nie ma innego wyjścia. Trzeba jednak takie działania, które w przyszłości umożliwiłyby rozwiązywanie konfliktów bez uciekania się do strajków– drogą negocjacji między przedstawicielami robotników z jednej strony i dyrekcją z drugiej.

Strajków nikt nie chce, nie chcemy ich również my, robotnicy i dlatego właśnie nasi przedstawiciele muszą podjąć walkę o dodatek drożyźniany. Dodatek taki dawno już wprowadzono we wszystkich krajach w których istnieją prawdziwe i silne związki zawodowe. Jeżeli u nas oficjalne związki nie robią w tej sprawie nic, to muszą się nią zająć niezależne komisje robotnicze. Muszą one opracować sprawiedliwy sposób obliczania i przyznawania dodatku, w porozumieniu z ogółem pracowników przedstawiać dyrekcjom przedsiębiorstw uzasadnione żądania oraz stanowczo domagać się ich realizacji.

x x x

Wzrost kosztów utrzymania jest najbardziej dotkliwie odczuwany przez rodziny ubogsze i wielodzietne. W rodzinach wychowujących liczne potomstwo, gdzie jedna lub dwie płace muszą wystarczyć na życie często i więcej osób, nawet 10% podwyżka zarobku nie wyrówna wzrostu cen artykułów spożywczych. Trzeba pamiętać, że ostatnie lata przyniosły znaczne pogorszenie sytuacji takich rodzin; ceny jarzyn i owoców, podręczników i ubranek dziecięcych rosły wyjątkowo szybko, zasiłki rodzinne pozostały żałośnie niskie.

Dlatego dodatek drożyźniany musi być tym większy, im więcej jest osób w rodzinie. Należy go przyznawać każdemu pracującemu w wysokości zależnej od liczby osób pozostających na jego utrzymaniu.

x x x

III Proponujemy następujący sposób obliczania dodatku drożyźnianego.

Załóżmy, że koszty utrzymania w 1980 r. wzrosły o 10 % (wg oficjalnych danych Głównego Urzędu Statystycznego wzrost kosztów utrzymania wyniósł w 1978 r– 8,5% w 1979 r– 6,7%, z tym, że specjaliści twierdzą, iż GUS wyliczył 7,5%, a Międzywakański Ośrodek Badawczy).

Jako podstawę, od której obliczać się będzie dodatek proponujemy przyjąć w tym roku kwotę 2000 zł miesięcznie na osobę, ponieważ tyle wynosi (wg oficjalnych danych) tzw. minimum socjalne; to znaczy, że co najmniej tyle potrzeba jednemu człowiekowi, żeby mógł w ciągu miesiąca zaspokoić swoje najbardziej niezbędne potrzeby.

Wysokość dodatku drożyźnianego nie będzie więc zależeć od zarobku, a wyłącznie od liczby osób w rodzinie. Na każdą osobę wypadnie więc miesięcznie

2000X ilość x 200 zł

Jeżeli rodzina liczy trzy osoby to powinna otrzymać 600 zł, jeżeli pięć– 1000 zł dodatku drożyźnianego miesięcznie. Każdy pracownik otrzymałby zatem 200 zł na siebie i po 200 zł na każdego członka rodziny, na którego pobiera zasiłek.

IV. Powszechnie uważa się, że oficjalne dane o wzroście kosztów utrzymania są obniżone. Obliczeń tych nie na podstawie tzw."koszyka", to jest zestawu towarów kupowanych przez typową rodzinę. Ceny tych towarów są systematycznie podwyższane. W obliczeniach tych jednak niedostatecznie uwzględnia się konsekwencje ciągłych braków na rynku.

Ludzie często przecież muszą nabywać rzeczy droższe, ponieważ tylko takie można dostać. Tańsze towary (wchodzące w skład statystycznego"koszyka") znikają ze sklepów i są zastępowane przez "nowości". Trzeba mieć znacznie czasu jeżeli chce się gospodarować oszczędnie i kupować tylko po cenach państwowych.

Całe wsie a także mieszkańcy wielu miast muszą jeździć po zakupy do lepiej zaopatrzonych ośrodków. Jak liczyć koszty tych dojazdów i traconego czasu?

Wszystkie wymienione zniszczenia konsumpcji z różnych kosztownych i czasochłonnych sposobów zdobywania trudno dostępnych towarów– z kombinacji, prezentów, znajomości, łapówek. W obecnej sytuacji to już nie marginesy, lecz konieczność.

Komisje Robotnicze w porozumieniu ze specjalistami i przy udziale załóg przedsiębiorstwa powinny dane o wzroście kosztów utrzymania. Komisje zwrócą się do tych pracowników, w których gospodarstwach domowych prowadzi się dokładne rachunki dochodów i wydatków z prośbą o ich udostępnienie. Należy też zbierać i gromadzić dane o zmianach cen, gatunków i asortymentów.

Przy pertraktacjach z dyrekcją trzeba mieć rzeczowe argumenty. Tego samego oczekujemy od władz.

V. Już od dziś należy zobowiązać władze do wypłacania stałego dodatku drożyźnianego. Dodatek powinien być automatycznie przyznawany co rok– poczynając od stycznia 1981 r. aby wyrównać wzrost kosztów utrzymania w r. 1980 a w przypadku załóg, które strajkiem wywalczyły podwyżkę latem br., aby wyrównać wzrost kosztów w II połowie tego roku.

W każdym następnym roku należy brać pod uwagę aktualny wzrost kosztów utrzymania oraz wysokość minimum socjalnego.

x x

Warunkiem realizacji tych postulatów jest systematyczna praca Komisji Robotniczych. Będzie ona możliwa tylko przy pełnym poparciu załóg. Tylko takie poparcie zagwarantuje skuteczność i bezpieczeństwo działania komisji.

/Przedstawione propozycje opracowane zostały na zlecenie pracowników Elektrociepłowni ZM URSUS przez Z.Bujaka po konsultacji z prof. B.Lipińskim, W.Kuczyńskim oraz innymi specjalistami.

APELUJEMY o przekazywanie informacji o strajkach i represjach ze strony władz wobec strajkujących na adresy: Anka Kowalska, W-wa, Estońska 4, tel. 17-53-07; Jacek Kuroń, W-wa, Mickiewicza 27m64, tel. 39-39-64; Ewa Milewicz, W-wa, Stoleszna 14m190, tel. 33-23-81.

Od Komitet Redakcyjny: Bogdan Borusewicz Gdańsk 23 marca 96m24; Leopold Cierek Radom Sportowa 29m1c tel. 13-64; Franciszek Grabczyk Nowa Huta Os. 1000-lecia 3em49; Stefan Kozłowski Szczecin Jedn.Narodowej 147m2; Jan Lityński W-wa Al. Wyzwolenia 9m125 tel 28-71-04; Wojciech Onyszkiewicz Warszawa; Jacek Pilchowski Wałbrzych Dunikowskiego 7em7; Andrzej Spyra Oliwice Pszczyńska 118m25; Józef Śreniowski Łódź Laurowa 2 tel. 734-70; Jan Witkowski Gryfino Słowiańska 5m1; Henryk Wujec W-wa Noseberska 3m48 tel. 42-63-36; Edmund Zadrożyński (więziony pod fałszywymi zarzutami) Grudziądz Świerczewskiego 17m5.

Strajki Lipca w audycjach Radia Wolna Europa

Ponowna fala strajków w PRL

„Fakty i opinie", 11 lipca 1980[91]

Fabryka Samochodów Osobowych na Żeraniu, Zakłady Radiowe imienia Róży Luksemburg w Warszawie, Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku i podwarszawski kombinat budowy ciągników „URSUS" – były objęte w czwartek, dziesiątego lipca, falą strajków, przerw w pracy i akcjami protestacyjnymi załóg. We wszystkich czterech wypadkach wchodziły w grę poważne konflikty pracy, obejmujące wielotysięczne załogi.

Informacje na ten temat przekazali z Polski w świat korespondenci prasy zachodniej, powołując się na miejscowe obserwacje i dane z głównego ośrodka opozycji demokratycznej. Rzecznik Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR", co też zaznaczono, mówił, że ponowna akcja protestacyjna robotników objęła także inne zakłady.

Prasa partyjna i państwowa w PRL nie ustosunkowały się do tych akcji i milczą na ich temat, podobnie jak to miało miejsce o tydzień wcześniej, w momencie, gdy władze centralne zarządziły pośrednią podwyżkę cen niektórych gatunków mięsa, kiedy zmniejszono dostawy do sklepów po cenach „zamrożonych", a zwiększono sprzedaż po znacznie wyższych cenach „komercyjnych". Tamte strajki z pierwszych dni lipca objęły część wielotysięcznych załóg robotniczych w „URSUSIE", zakładach części samochodowych „POLMO" w Tczewie, w Hucie „Warszawa" i w zakładach przemysłu lotniczego w Mielcu. Uspokojenie nastąpiło wówczas, gdy dyrekcje zainteresowanych zakładów, po pertraktacjach ze strajkującymi i protestującymi załogami, zobowiązały się do uwzględnienia ich zasadniczych żądań w sprawie dodatków drożyźnianych, dodatków za pracę na drugiej zmianie i wyrównań za pracę szczególnie ciężką. Jako przykład korespondenci zachodni wymieniali wstępne porozumienie zawarte w „URSUSIE", gdzie przewidywano podwyżki płac o dziesięć procent.

Uzupełniające wiadomości o pierwszej fali robotniczego protestu nadmieniały ponadto o przestojach w Zakładach „Polcolor" w Piasecznie, w odlewni „Zelmot" w Warszawie i w zakładach podstołecznych „Zelos".

Według wiadomości z piątku, jedenastego lipca, druga fala akcji protestacyjnej rozpoczęła się w Świdniku ósmego lipca i trwała tam co najmniej przez cały następny dzień. Spowodowało to przybycie do Świdnika delegacji Ministerstwa Przemysłu Maszynowego z Warszawy. Tego samego dnia powtórzył się strajk w „URSUSIE", najpierw w zakładach doświadczalnych, gdy stwierdzono, że dyrekcja zakładów dąży do zmniejszenia oferty podwyżek płac z dziesięciu na pięć procent. Dziewiątego lipca wybuchł strajk w narzędziowni FSO na Żeraniu, przerzucając się szybko na Zakład numer sześć produkujący „Poloneza" i Zakład numer trzy – produkujący silniki do „Żuka" i „Nysy". Robotnicy z załogi Żerania zażądali takich samych podwyżek płac, jakie obiecywano robotnikom z „URSUSA". W piątek po południu strajk na Żeraniu jeszcze

[91] Narodowe Archiwum Cyfrowe (dalej jako: NAC), Rozgłośnia Polska „Radia Wolna Europa", 6024, Skrypty audycji z dnia 11.07.1980, Facts and Views 6152; http://www.szukajwarchiwach.pl/3/36/0/1/6024#tab-Jednostka; Copyright (c) 2015. RFE/RL, Inc. Reprinted with the permission of Radio Free Europe/Radio Liberty, 1201 Connecticut Ave NW, Ste 400, Washington DC 20036.

trwał. Podobny charakter miała akcja protestacyjna załogi w Zakładach Radiowych imienia Róży Luksemburg.

Przedstawiając sytuację na tle pierwszej fali protestów robotniczych przeciwko arbitralnym podwyżkom cen niektórych gatunków mięsa, korespondent berlińskiego dziennika „TAGESSPIEGEL" zauważył, że w ocenie zainteresowanych podwyżki te oznaczały wzrost kosztów utrzymania w skali od dziesięciu do piętnastu procent. Nadmienił on również, że czołowy publicysta partyjny i członek CK – Ryszard Wojna potwierdził w wywiadzie dla Radia Zachodnioniemieckiego szeroki zasięg akcji protestacyjnej robotników polskich.

W świetle tych wydarzeń wydaje się również oczywiste, że szeroko reklamowana w radiu i telewizji centralna narada aktywu partyjno-gospodarczego, poprzedzająca o dwa dni drugą falę akcji protestacyjnej załóg robotniczych nie trafiła, w opinii pracowników, do przekonania. W sumie powiedzieć można, że w piątek sytuacja przedstawiała się w taki sposób, że władze partyjno-rządowe kontynuowały wezwania o dyscyplinę pracy oraz większą wydajność produkcji wskazując na poważne trudności gospodarcze, a postawa załóg robotniczych wielu zakładów świadczyła, że te apele nie znajdują echa i że opinia robotnicza oczekuje czegoś więcej od kierownictwa, które wymaga zgody na zaciśnięcie pasa. Nasuwa się tu wniosek, że pierwszym krokiem winna być otwarta dyskusja o sytuacji kraju. Istotne jest jednak, że mimo napięcia z obu stron wyczuwa się poszukiwanie rozwiązań kompromisowych.

Uzupełnienie wiadomości o strajkach

„Fakty i opinie", 14 lipca 1980[92]

Według doniesień zachodnich agencji prasowych – powołujących się zresztą często na informacje pochodzące od Komitetu Samoobrony Społecznej KOR, w ubiegłym tygodniu w sumie strajkowały załogi ponad dwudziestu zakładów pracy. Korespondent „FINANCIAL TIMES" pisze o dwudziestu siedmiu.

W piątek, jedenastego lipca, a więc w dniu wydania przytoczonego przed chwilą oświadczenia KSS KOR, ogłoszono strajk w Zakładach Wytwórczych Urządzeń Telefonicznych na Grochowie. Robotnicy odrzucili propozycję dodatkowej dziesięcioprocentowej premii za pracę akordową. Żądali dziesięcioprocentowej podwyżki podstawowej płacy. Strajk trwał do pierwszej zmiany w sobotę. Rezultatu rozmów z dyrekcją, w których wziął udział przedstawiciel Ministerstwa Łączności, w tej chwili jeszcze nie znamy.

Również do pierwszej zmiany w sobotę strajkowała załoga Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu. Godząc się na powrót do pracy, robotnicy na ogół niechętnie przyjęli ofiarowaną im podwyżkę premii w granicach od dziesięciu do dwudziestu procent. Po podjęciu pracy w sobotę, trwał jeszcze strajk na szóstym wydziale i w spawalni.

Jeszcze w sobotę trwał również strajk w Zakładach Tkanin Technicznych w Żyrardowie, zatrudniających kilka tysięcy kobiet. Oprócz podwyżki zarobków, domagano się zmniejszenia przerostów administracji i zbadania przez komisję NIK-u gospodarki materiałowej.

W poprzednich dniach w Żyrardowie strajkowały także Zakłady Remontowe Obrabiarek PONAR, Zakłady Garbarskie SYRENA i Zakłady Spirytusowe POLMOS.

Według doniesień londyńskiego „Financial Times" w sobotę, dwunastego lipca, strajkowała nadal kilkunastoty-

[92] NAC, Rozgłośnia Polska „Radia Wolna Europa", 6027, Skrypty audycji z dnia 14.07.1980, Facts and Views 6253; http://www.szukajwarchiwach.pl/3/36/0/1/6027#tab-Jednostka; Copyright (c) 2015. RFE/RL, Inc. Reprinted with the permission of Radio Free Europe/Radio Liberty, 1201 Connecticut Ave NW, Ste 400, Washington DC 20036.

sięczna załoga Fabryki Samochodów Ciężarowych w Lublinie. Inne źródła podają, że żądano podwyżki płac i zasiłków rodzinnych takich, jakie przysługują funkcjonariuszom MO i Służby Bezpieczeństwa.

Z dochodzących do nas wiadomości wynika, że pod koniec ubiegłego tygodnia strajk miał miejsce również w Wytwórni Sprzętu Mechanicznego AGROMET w Lublinie i w browarze w Leżajsku.

Dotąd brak jeszcze szczegółów o protestach robotniczych w Łodzi. Rozeszły się jednak pogłoski, że od piętnastego lipca pracownice zakładów włókienniczych mają być przymusowo wysłane na urlop. Oznaczałoby to w praktyce wstrzymanie produkcji w niemal całym przemyśle włókienniczym w Łodzi. W ten sposób, jak się sądzi, władze chciałyby zapobiec dalszym protestom.

Warto też odnotować, że w ubiegły piątek, dyrektor INTREPRESSU – Mirosław Wojciechowski – ponownie zwołał konferencję prasową dla zagranicznych dziennikarzy tak, jak to uczynił w dniu trzecim lipca, wkrótce po nadejściu pierwszych wiadomości o robotniczych protestach przeciwko podwyżkom cen niektórych gatunków mięsa, wędlin i drobiu.

Tym razem Wojciechowski przyznał, że władze były zaskoczone reakcją robotników, dodał też, że doszło, jak to określił, do przerwy w pracy w Zakładach Tkanin Technicznych w Żyrardowie i że w innych fabrykach odbyły się i – jak powiedział – przypuszczalnie będą się odbywać nadal rozmowy z dyrekcją, co, jego zdaniem, jest rzeczą zupełnie normalną. Według Wojciechowskiego w rezultacie tych rozmów doszło, lub też dojdzie, do pewnych podwyżek zarobków, ale nie do ogólnej podwyżki płac, która byłaby sprzeczna z obecną polityką rządu.

I tym razem więc wyjaśnienia dyrektora INTERPRESSU przeznaczone były wyłącznie dla zachodnich dziennikarzy, a więc na użytek zewnętrzny, a nie dla opinii publicznej w kraju, która nadal nie mogłaby się wiele dowiedzieć, gdyby polegała tylko na informacjach przekazywanych jej przez urzędową prasę, radio i telewizję.

Strajki i przestoje w Lublinie. Wystąpienie Gierka w Chełmie

„Fakty i opinie", 18 lipca 1980[93]

Już trzeci tydzień trwa w Polsce poważna „akcja przemysłowa" załóg robotniczych. Ma ona na celu uzyskanie od władz państwowych i gospodarczych rekompensaty w zarobkach za te pociągnięcia administracji centralnej, które doprowadziły ostatnio do wzrostu kosztów utrzymania, szczególnie gdy chodzi o ceny żywności. Ostatnio głównym ośrodkiem napięć był przemysłowy Lublin. Doszło tam do przerw w pracy w co najmniej szesnastu zakładach. Według doniesień zachodnich korespondentów wielkich agencji prasowych „Reutera", UPI, DPA i AFP, opartych również na potwierdzonych informacjach rzecznika KSS KOR, nastąpiło w Lublinie czasowe zablokowanie przelotowego szlaku kolejowego. Spowodowali to strajkujący pracownicy miejscowej parowozowni. Maszyniści ustawili lokomotywy na torach dworca kolejowego, co sparaliżowało ruch pociągów przez ten ważny węzeł komunikacyjny.

Pracę przerwały również w Lublinie młyny, piekarnie miejskie, mleczarnie, zakłady drobiarskie, transportu budowlanego i handlu, komunikacja miejska, elektrociepłownia i parę innych załóg przedsiębiorstw usługowych. W tej sytuacji władze zdecydowały się na użycie transportu wojsko-

[93] NAC, Rozgłośnia Polska „Radia Wolna Europa", 6031, Skrypty audycji z dnia 18.07.1980, Facts and Views 6257; http://www.szukajwarchiwach.pl/3/36/0/1/6031#tab-Jednostka; Copyright (c) 2015. RFE/RL, Inc. Reprinted with the permission of Radio Free Europe/Radio Liberty, 1201 Connecticut Ave NW, Ste 400, Washington DC 20036.

wego, by zapewnić dostawy pieczywa i mleka do szpitali i sieci handlu detalicznego.

Natężenie akcji protestacyjnej w Lublinie, przemilczanej w prasie centralnej, zbiegło się w czasie z wizytą szefa partii – Gierka – w niedalekim Chełmie, gdzie brał udział w partyjnych uroczystościach młodzieżowych, związanych z dorocznym świętem władzy komunistycznej w Polsce – 22 Lipca. RADIO WARSZAWA nie nadało pełnej treści jego przemówienia, cytując tylko zwroty o konieczności „decyzji nie zawsze prostych i popularnych".

Gierek miał zaznaczyć, że – podaję znowu za RADIEM WARSZAWA: „Możliwość zaspokojenia rosnących potrzeb mieszkaniowych, żywnościowych czy płacowych jest tylko jedna – lepsza, bardziej wydajna praca".

Tego samego dnia odbyło się, według komunikatu, posiedzenie Rady Ministrów PRL, na którym, według komunikatu, oceniano rezultaty gospodarcze pierwszego półrocza i obecną sytuację w rolnictwie oraz „główne kierunki działań w nadchodzących miesiącach". Urzędowy komunikat nie wspomina o objawach niezadowolenia załóg produkcyjnych ani nie określa stanowiska rządu w tej sprawie.

A więc czynniki kierownicze kontynuują taktykę milczenia o napięciu społeczno-gospodarczym w wielu ważnych ośrodkach i miastach przemysłowych kraju.

Tymczasem dyrekcje zakładów objętych strajkami i przestojami prowadzą we własnym zakresie trudne i długotrwałe, jak się okazuje, pertraktacje z komitetami strajkowymi, komisjami robotniczymi lub doraźnymi delegacjami protestujących załóg. Jak się dowiadujemy, lubelski „SZTANDAR LUDU" przerwał we czwartek milczenie w sprawie napiętej sytuacji. Ogłosił artykuł informujący opinię o sytuacji w Fabryce Samochodów Ciężarowych, zakładach „AGROMET", Zakładach Naprawy Samochodów – wszystko Lublin – oraz w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku. Podając do wiadomości o mających tam miejsce „przerwach w pracy" zaznaczono, że robotnicy „zajmują postawę godną klasy robotniczej" oraz, że „mając na uwadze dobro społeczne dbają o zakłady pracy".

Ale następnego dnia ten sam dziennik partyjny zaatakował ostro załogi przerywające pracę.

Warto zaznaczyć, że w pertraktacjach między delegatami załogi Fabryki Samochodów Ciężarowych w Lublinie i dyrekcją przedsiębiorstwa wypłynął postulat, podjęty później i w innych zakładach, o zrównanie robotniczych dodatków rodzinnych z analogicznymi dodatkami pracowników milicji.

Jak można obecnie ocenić stan faktyczny w wielu zakładach pracy, ciągle jeszcze oficjalnie nieujawnione stanowisko kierownictwa partyjno-rządowego? Dwa elementy toczącej się rozgrywki między robotnikami i władzą komunistyczną są właściwie od początku oczywiste: robotnicy występują solidarnie w obronie poziomu życia, żądając rekompensaty w zarobkach za wyższe ceny. Natomiast władze nie deklarują wobec załóg generalnych ustępstw od tych decyzji, które wywołały protesty robotników. Przystają jednak na ponadplanowy wzrost zarobków, kładąc jednocześnie nacisk na „konieczność wydajności pracy". Ma to być uregulowane bezpośrednio między przedstawicielami robotników i administracją zakładów. Trudno w tej chwili przesądzać, w jakim stopniu ten system zda egzamin w ramach istniejących stosunków pracy, organi-

zacji produkcji i struktury zarządzania gospodarką narodową.

„Panorama"

18 lipca 1980[94]

W Lublinie – czwartek, 16 lipca – zastrajkowali robotnicy parowozowni. Początkowo strajk naruszył tylko komunikację kolejową pociągów odjeżdżających z Lublina, zaś pociągi przejeżdżające przez Lubelski Węzeł Kolejowy nie były wstrzymywane. 17 lipca całkowity strajk ogarnął lubelski węzeł kolejowy i na stacjach niemalże nie widać było personelu. Maszyniści pozostawili lokomotywy na torach, blokując je. Trudno jest ocenić, jak duży procent pracowników kolejowych brał czynny udział w strajku, niemniej wszystkie kasy były zamknięte. Władze podstawiały autobusy PKS'u, którymi dowozi się pasażerów, na przykład –----------, do stacji Lubień[95] Północny na pociąg warszawski, do Motycza na pociąg szczeciński, itd. Z braku wystarczającej liczby autobusów władze ściągnęły autobusy z innych miejscowości, na przykład Chełma. Około godziny 16.00 z parowozowni w Siedlcach wyruszyło kilka lokomotyw zmierzających do złamania strajku w Lublinie. W parowozowni w Siedlcach odbyło się naprędce zwołane zebranie robotników, na które przyjechał – jak mówili maszyniści – sekretarz partii z Lublina. Nie mogli oni określić, czy to był sekretarz organizacji partyjnej kolejnictwa lubelskiego, czy też sekretarz wojewódzki partii, który dosłownie błagał maszynistów, niemal ze łzami w oczach, by jechali do Lublina. Jacyś partyjni wyłamali się, zgłosili z ociąganiem i niechętnie, i kilka lokomotyw wyruszyło rzeczywiście w kierunku Lublina.

Niemniej do wieczora nie było widać, jeszcze o godzinie 21.00–22.00, żadnego rezultatu łamistrajkowego działania partyjnych maszynistów w Siedlcach. W Lublinie nic nie ruszyło.

W mieście zastrajkowało co najmniej 16 przedsiębiorstw, oto przykładowo kilka z nich

– od 15 lipca strajkuje Lubelskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego, w którym powstał komitet strajkowy,
– również od 15 lipca strajkuje Przedsiębiorstwo Transportu Handlu Wewnętrznego, co spowodowało wstrzymanie dowożenia produktów do sklepów,
– Przedsiębiorstwo Robót Inżynieryjnych,
– w Lubelskim Przedsiębiorstwie Budowlanym zastrajkowały załogi poszczególnych budów,
– w szpitalu przy ulicy Biernackiego zastrajkował niższy personel.

16 lipca zastrajkowali pracownicy:

– Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Farmaceutycznego CEFARM, z działu magazynów leków oraz transportu,
– robotnicy TRANSBUD, czyli transportu budowlanego,
– z młyna miejskiego numer 5,
– piekarni mechanicznej,
– Zakładów mleczarskich,
– Zakładów Drobiarskich,
– Zakładów HERBAPOL,
– Zakładów Energetycznych, czyli elektrociepłowni. Powstał tam komitet strajkowy,
– Zakładu Remontowo-Energetycznego.

Do dwugodzinnego strajku ostrzegawczego przystąpili wieczorem od godziny osiemnastej do dwudziestej pracownicy Wojewódzkiej Kolumny Transportu Sanitarnego.

W ogromnej większości robotnicy pozostają na terenie zakładów. Wobec braku oficjalnych informacji trudno zorientować się w sytuacji, albowiem duże przedsiębiorstwa uzyskały do

[94] NAC, Rozgłośnia Polska „Radia Wolna Europa", 6031, Skrypty audycji z dnia 18.07.1980, Panorama 6658; http://www.szukajwarchiwach.pl/3/36/0/1/6031#tab-Jednostka; Copyright (c) 2015. RFE/RL, Inc. Reprinted with the permission of Radio Free Europe/Radio Liberty, 1201 Connecticut Ave NW, Ste 400, Washington DC 20036.

[95] Powinno być: Lublin.

poniedziałku podwyżki płac i podjęły pracę, a później przystąpili do strajku pracownicy przedsiębiorstw mniejszych – w dużym stopniu usługowych, oraz transportu miejskiego. Późnym popołudniem wojskowe samochody rozwoziły chleb do sklepów i szpitali.

Siedemnastego lipca w lubelskim „Sztandarze Ludu" ukazał się artykuł o przerwach w pracy, w którym wymieniono: Fabrykę Samochodów Ciężarowych, AGROMET, Zakłady Naprawy Samochodów i WSK Świdnik. Artykuł stwierdzał, że doszło do przerwania pracy, ale robotnicy zachowują postawę godną klasy robotniczej, mając na uwadze dobro społeczne, dbają o zakład pracy. W wyniku porozumienia z dyrekcją, pracownicy uzyskali lepsze warunki pracy, niemniej – czytamy w artykule – doszło do przerw w pracy w przedsiębiorstwach, które tego nigdy nie powinny czynić, bowiem godzą w dobro obywatela. W tym kontekście artykuł wymienia dostawy mleka i leków.

Następnego dnia, w innym artykule, zaatakowano strajkujących, oskarżając ich o brak odpowiedzialności, utrudnianie życia obywatelom, i narażanie państwa na olbrzymie straty.

Strajki lubelskie

„Fakty i opinie", 19 lipca 1980[96]

Władze PRL przyznały wreszcie oficjalnie, że niedawna podwyżka cen niektórych gatunków mięsa wywołała protesty polskich robotników. Do tej pory udawano, że protestów nie ma. Mówiono o nich otwarcie tylko zagranicznym dziennikarzom. W urzędowych środkach przekazu PRL, przeznaczonych dla czytelników, słuchaczy i telewidzów polskich, o protestach nie było ani słowa. Refleks myślenia magicznego – złudnego przekonania, że jeżeli o czymś się nie mówi, to tego nie ma, albo prędzej zniknie.

To zwlekanie trwało przeszło dwa tygodnie. Wątpliwe, czy przyczyniło się do rozładowania napięć. Ale żadnej żelaznej kurtyny w dziedzinie informacji nie ma przecież dawno i być nie może, i robotnicy, i wszyscy w Polsce wiedzieli dobrze, że protesty są, że w wielu zakładach pracy w różnych częściach kraju pracę przerywano domagając się podwyżek płac. Mówiły o tym zachodnie radiostacje. Prasa zachodnia pisze o Polsce od dwóch tygodni bez przerwy. Prasa PRL milczała.

Jak powiedzieliśmy, milczały też władze. Zbierały się najwyższe organy partyjne i rządowe, a w komunikatach oficjalnych mówiono wprawdzie o klęsce powodzi, o trudnościach gospodarczych i o związanej z tym konieczności lepszej pracy, ale o robotniczych protestach milczano. Nie wspomniał o nich bezpośrednio nawet sam szef partii Gierek, kiedy przemawiał w Chełmie nie dalej niż w ostatni czwartek, choć wspomniał o brakach i niezaspokojonych potrzebach.

Jednocześnie władze zachowywały się inaczej niż w głośnych konfliktach w latach tysiąc dziewięćset siedemdziesiąt i siedemdziesiąt sześć. W zakładach pracy toczyły się pertraktacje. Dyrekcje poszczególnych fabryk przyznawały na ogół załogom żądane podwyżki, które mają im zrekompensować wzrost cen, starając się przy tym wprowadzić kwestię wydajności pracy. Rząd do rokowań z robotnikami się nie wtrącał. W jakiej mierze było to wynikiem niezdecydowania wobec wagi problemu, w jakiej mogło się wiązać z nadzieją na przeczekanie i przetrzymanie, a w jakiej było wyrazem zrozumienia postawy robotników i chęci nawiązania z nimi dialogu – oceny tego mogą być różne.

Ze swej strony robotnicy postępowali rozważnie. Nie wychodzili na

[96] NAC, Rozgłośnia Polska „Radia Wolna Europa", 6032, Skrypty audycji z dnia 19.07.1980, Facts and Views 6258; http://www.szukajwarchiwach.pl/3/36/0/1/6032#tab-Jednostka; Copyright (c) 2015. RFE/RL, Inc. Reprinted with the permission of Radio Free Europe/Radio Liberty, 1201 Connecticut Ave NW, Ste 400, Washington DC 20036.

ulice. Nie urządzali tłumnych wieców ani pochodów. Zachowywali spokój, choć byli w swych żądaniach stanowczy. Wszyscy wiedzą, że w tłumie łatwo jest o wysoką temperaturę nastrojów i że łatwo wtedy o prowokację, o wybuch, którego przecież nikt nie chce. Przerwy w pracy i spory z dyrekcjami odbywały się więc za bramami fabryk. Strajki były jak gdyby niewidoczne.

Stały się widoczne dopiero w tym tygodniu w Lublinie. Stanęły: kolej, komunikacja miejska, usługi. Żywności musiano dostarczać samochodami wojskowymi i milicyjnymi.

Powaga sytuacji stała się widoczna gołym okiem.

W piątek więc Biuro Polityczne PZPR wydało pierwsze publiczne oświadczenie. Uznało powagę sytuacji, zatwierdziło wyniki rokowań w fabrykach, godząc się tym samym na podwyżki już przyznane, wezwało strajkujących do powrotu do pracy i powołało komisję, która ma rozważyć w Lublinie postulaty robotników. Na czele komisji stanął wicepremier Jagielski. Piątkowego oświadczenia politbiura nie odczytano w radiu warszawskim. Ogłoszono je tylko w samym województwie lubelskim, gdzie lokalna prasa przerwała zresztą milczenie już w czwartek.

Ogłoszono oświadczenie politbiura również w serwisie urzędowej agencji PAP, wydawanym w języku angielskim. Oficjalni dysponenci informacji okazali znów większe względy odbiorcom zagranicznym niż krajowym. Więcej: na konferencji prasowej dla korespondentów zagranicznych w piątek wieczorem w Warszawie wystąpił raz jeszcze z ramienia władz dyrektor Interpressu Wojciechowski. I im mówił rzeczy, których własnym obywatelom władze nie mówią. Przestrzegał przed prowokacją.

Wspominał o międzynarodowych reperkusjach wydarzeń w Polsce, o zaniepokojeniu – jak się wyraził – „sąsiadów" Polski.

Nie mógł przypuszczać, że jego wypowiedzi pozostaną nieznane obywatelom PRL, słuchającym zagranicznych radiostacji. Nie mogli tego przypuszczać jego oficjalni zwierzchnicy.

Ale może liczą właśnie na to, że ta droga okrężna jest wiarygodniejsza, a nie co innego, jak załamanie się wiarygodności ekipy Polską rządzącej jest jednym z elementów polskiego kryzysu, elementem nie najmniej istotnym. Tymczasem jednak czas nie stoi w miejscu i odzyskanie wiarygodności przez rządzących Polską nie jest rzeczą najmniej pilną. Sposób na to jest jeden. Podkreślają przedstawiciele polskiej opinii niezależnej – Kościół przede wszystkim, demokratyczna opozycja, ludzie niezwiązani z opozycją, ale myślący samodzielnie, a nawet ci realniej traktujący rzeczywistość członkowie partii, którzy znajdują czasem swego rzecznika w tygodniku „Polityka". Ten sam wniosek wyciągają obserwatorzy zagraniczni. Tym sposobem przywrócenia wiarygodności – a więc dokładnego zdefiniowania tego, co chcą i do czego dążą wszyscy, których polski kryzys dotyczy, może być tylko dialog. A warunkiem dialogu jest nie tylko umiar. Jest nim także szczerość. Przedstawianie spraw takimi, jakimi są. Mówienie po prostu prawdy. Całej prawdy. I mówienie jej bez zwlekania.

Zwłoka mogąca zaostrzyć napięcia nie jest w niczyim interesie.

Sytuacja w Lublinie

„Fakty i opinie", 19 lipca 1980[97]

Co się dzieje w Lublinie, gdzie strajkują robotnicy, czego żądają i czy żądania ich są spełniane? Oto pytania, jakie zadają sobie w tych dniach ludzie

[97] NAC, Rozgłośnia Polska „Radia Wolna Europa", 6032, Skrypty audycji z dnia 19.07.1980, Facts and Views 6258; http://www.szukajwarchiwach.pl/3/36/0/1/6032#tab-Jednostka; Copyright (c) 2015. RFE/RL, Inc. Reprinted with the permission of Radio Free Europe/Radio Liberty, 1201 Connecticut Ave NW, Ste 400, Washington DC 20036.

w Polsce i próbują wyrobić sobie zdanie na podstawie wieści zasłyszanych od innych, podawanych przez źródła opozycyjne w kraju, a także przekazywanych przez rozgłośnie nadające za granicą. Sytuacja ciągle się zmienia. Zrekonstruujmy, jak wyglądała ona w piątek i w sobotę przed południem.

W dalszym ciągu głównym ośrodkiem napięć był Lublin. W piątek strajkowała kolej, cała komunikacja miejska, elektrociepłownia, transport handlu wewnętrznego, przedsiębiorstwa robót inżynieryjnych, mleczarnie, piekarnie i inne usługi komunalne, zakłady POLFA, szpital imienia Biernackiego, spółdzielnia inwalidów, Lubelskie Przedsiębiorstwo Budowlane, Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Farmaceutycznego CEFARM, baza sprzętu TRANSBUD oraz inne przedsiębiorstwa. W niektórych wypadkach strajki obejmowały całe załogi, w innych tylko niektóre działy zakładów.

Kolejarze zorganizowali komitet strajkowy. Istnieje już komitet ogólny i delegaci wydziałów. Komitet ogólny spotkał się z dyrekcją. Dyrekcja zaproponowała przerwanie strajku, obiecując, że do godziny dziesiątej w poniedziałek udzieli odpowiedzi na żądania robotników. Komitet Strajkowy odrzucił tę propozycję zapowiadając kontynuowanie strajku do poniedziałku. Wśród postulatów, wysuwanych przez strajkujących, powtarzają się żądania zrównania zasiłków rodzinnych z analogicznymi dodatkami milicji, podwyższenia płacy, ogólnej poprawy zaopatrzenia w sklepach, zakazu wstępu funkcjonariuszom MO na teren zakładów oraz zagwarantowania na piśmie, że nie będzie represji wobec strajkujących. Komitet strajkowy zorganizowano także w Zakładach Budownictwa Przemysłowego. Komitet domaga się ponadto zniesienia sklepów komercyjnych i sprawiedliwego rozdziału mieszkań między pracownikami umysłowymi i fizycznymi. Tam, gdzie rokowania doprowadziły do ugody przystąpiono z powrotem do pracy. Przerwali strajk pracownicy Zakładów Jajczarsko-Drobiarskich, którzy otrzymali podwyżkę 800-set złotych miesięcznie oraz HERBAPOLU, gdzie podwyżka wyniosła pięćset złotych.

Tak najogólniej wyglądała sytuacja w piątek. W sobotę, według doniesień korespondentów agencji UPI i Reutera z Lublina, oraz według informacji z kół opozycji demokratycznej, część zakładów powróciła do pracy. Ruszyła komunikacja miejska. Poprawiło się zaopatrzenie. Przystąpili do pracy pracownicy piekarni i innych zakładów usługowych. Otrzymali oni obietnicę żądanych podwyżek płac. Strajkowali jednak nadal kolejarze.

Z innych wiadomości o strajkach poza Lublinem, wymieńmy protesty drukarzy w Warszawie. Wcześniej, bo siedemnastego lipca, w czwartek, delegacja pracowników drukarni RSW Prasy w Alejach Jerozolimskich w Warszawie udała się do dyrekcji domagając się podwyżki o tysiąc złotych.

Kiedy do piątku nie udzielono żadnej odpowiedzi, między godziną siódmą a jedenastą rano doszło do strajku ostrzegawczego, na skutek czego podwyższono płace od sześciuset pięćdziesięciu do tysiąca złotych. W piątek w Domu Słowa Polskiego w drukarni na Okopowej przerwano pracę na kilka godzin.

Będziemy państwa nadal informowali, w miarę możności, o rozwoju sytuacji. Nowym elementem, o którym mówił przed chwilą Michał Suszycki, jest powołanie komisji rządowej. Co prawda komisja ograniczona jest do Lublina, gdzie akcja protestacyjna przybrała szersze rozmiary, ale

stanowi odejście od dotychczasowej taktyki pozostawiania rokowań czynnikom lokalnym.

Sytuacja strajkowa w Polsce

„Fakty i opinie", 21 lipca 1980[98]

Wobec milczenia prasy oficjalnej, głównym źródłem informacji o bieżących wydarzeniach w kraju są więc i tym razem doniesienia zachodnich agencji prasowych, opierające się częściowo na relacjach przekazywanych dziennikarzom przez przedstawicieli Komitetu Samoobrony Społecznej KOR.

Sytuacja – jak to często bywa w podobnych przypadkach – zmienia się zresztą nieraz z godziny na godzinę. Jeszcze w sobotę po południu z nadchodzących depesz agencyjnych wynikało, że strajk kolejarzy w Lublinie nadal trwał, mimo apelu wydanego przez Biuro Polityczne KC po nadzwyczajnym posiedzeniu zwołanym w piątek, osiemnastego lipca.

Tekst tego oświadczenia, czy też komunikatu ogłoszono w specjalnym sobotnim wydaniu lubelskiej gazety partyjnej „Sztandar Ludu" i przekazano również w programach lubelskiej radiostacji. Oprócz tego na murach miasta rozlepiano plakaty zawierające apel lubelskich władz partyjnych o powrót do pracy i o zachowanie – jak to określano – „godnej obywatelskiej postawy".

Komunikat Biura Politycznego – o czym mówiliśmy już w sobotnim wydaniu tej audycji – zapewniał robotników, że ich postulaty zostaną rozpatrzone przez specjalną komisję, na czele której stanął członek Biura Politycznego, wicepremier Mieczysław Jagielski. Komunikat podkreślał jednak, że wstępnym warunkiem do spełnienia żądań, wysuwanych przez komitety strajkowe, winien być powrót do pracy.

Strajkujący robotnicy Lublina nadal obstawali przy swoich postulatach podwyżki zarobków, domagając się równocześnie – tak zresztą, jak i w innych strajkujących fabrykach w kraju – zapewnienia, że wobec uczestników protestu władze nie będą stosować jakichkolwiek szykan lub represji.

W sobotę rano, dziewiętnastego lipca, tak zresztą, jak i po południu, trwały nadal pertraktacje między delegacjami strajkujących robotników i dyrekcjami zakładów pracy, które w większości przypadków doprowadziły w tym dniu do osiągnięcia dwustronnych porozumień.

Około godziny jedenastej załoga Elektrociepłowni w Lublinie przystąpiła do pracy po uzyskaniu podwyżek zarobków w granicach od stu pięćdziesięciu do dwustu złotych.

Pracownicy Lubelskiej Komunikacji Miejskiej zgodzili się na przerwanie strajku w zamian za podwyżki zarobków sięgające pięciuset złotych.

Około godziny dwudziestej do pracy powrócili też lubelscy kolejarze po otrzymaniu podwyżek w granicach od czterystu do sześciuset złotych. Przedstawiciele komitetu strajkowego kolejarzy oświadczyli jednak korespondentom, że przyznane im podwyżki traktują jako rozwiązanie kompromisowe i tymczasowe, i że strajk – jak to określili – odwołują warunkowo do czasu podjęcia dalszych rozmów w sprawie zgłaszanych przez nich postulatów.

Wśród tych postulatów było jak wiadomo między innymi żądanie przyznania pracownikom takich samych dodatków rodzinnych, jakie otrzymują funkcjonariusze MO i Służby Bezpieczeństwa.

Korespondent agencji United Press International zwraca uwagę, że w różnych zakładach pracy, w których ostatnio doszło do strajków, domagano się

[98] NAC, Rozgłośnia Polska „Radia Wolna Europa", 6034, Skrypty audycji z dnia 21.07.1980, Facts and Views 6259; http://www.szukajwarchiwach.pl/3/36/0/1/6034#tab-Jednostka; Copyright (c) 2015. RFE/RL, Inc. Reprinted with the permission of Radio Free Europe/Radio Liberty, 1201 Connecticut Ave NW, Ste 400, Washington DC 20036.

przeprowadzenia nowych wyborów do rad zakładowych i do terenowych oddziałów kontrolowanych przez partię oficjalnych związków zawodowych.

Chociaż w sobotę po południu i wieczorem sytuacja w Lublinie powróciła do normy, to jednak według doniesień nadchodzących w poniedziałek strajkowano tam nadal w kilku mniejszych przedsiębiorstwach, między innymi w Bazie Sprzętu TRANSBUD i Spółdzielni Inwalidów Niewidomych imienia Modesta Sękowskiego. Pracownicy tej spółdzielni żądali uznania wyłonionej przez nich komisji robotniczej za jedynych autentycznych przedstawicieli załogi, upoważnionych do prowadzenia rozmów w sprawie podwyżki płac.

W sobotę, dziewiętnastego lipca, doszło też do kilku nowych strajków.

W tym dniu strajk ogłoszono w Lubartowskich Zakładach Garbarskich w Lubartowie w województwie lubelskim oraz w Fabryce Łożysk Tocznych imienia Mariana Buczka w Kraśniku. Według dochodzących do nas wiadomości, do Kraśnika przybył dyrektor zjednoczenia, który ofiarował strajkującym podwyżkę zarobków o pięćset złotych.

W sobotę, dziewiętnastego lipca, strajk ogłosiła również wielotysięczna załoga Huty Stalowa Wola w województwie tarnobrzeskim.

W poniedziałek strajk w Stalowej Woli nadal trwał i toczyły się pertraktacje z dyrekcją.

W nocy z niedzieli na poniedziałek nadeszła też wiadomość o strajku pracowników komunikacji miejskiej w Chełmie, który zakończył się również po uzgodnieniu warunków podjęcia rozmów z dyrekcją.

Na tym tle niepokojąco brzmi wiadomość z Lublina, że osiemnastego lipca Służba Bezpieczeństwa, która od chwili rozpoczęcia strajków trzymała się na uboczu – aresztowała tam kilku współpracowników i sympatyków demokratycznej opozycji. Zatrzymani zostali Hanna Samolińska, Krzysztof Żurawski, Piotr Tomaczak i Małgorzata Żurawska – współpracujący z redakcją, ukazującego się w Lublinie poza zasięgiem cenzury, niezależnego pisma młodych katolików „Spotkania".

Aresztowany został też Bogdan Giermek z Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Można tylko wyrazić nadzieję, że te interwencje Służby Bezpieczeństwa w Lublinie stanowią odosobniony przykład samowoli czynników policyjnych w obecnej sytuacji, w której w interesie ogółu leży unikanie wszystkiego, co by mogło prowadzić do zwiększenia istniejących napięć. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że w tym duchu wypowiadał się niejednokrotnie główny ośrodek opozycji demokratycznej Komitet Samoobrony Społecznej KOR. O podobnej postawie świadczy też zachowanie władz centralnych, które wykazując rzadko przedtem spotykaną dozę politycznego realizmu najwyraźniej dążą do szybkiego rozładowania obecnego konfliktu.

„Panorama"

21 lipca 1980[99]

W niedzielę, w dzienniku telewizyjnym pierwszego programu zachodnioniemieckiego ARD, obejrzeć można było korespondencję z Polski. Tym razem nie pochodziła ona, co się najczęściej zdarza, z Warszawy, ale z Lublina i dotyczyła fali strajków, jakie ogarnęły to miasto po ostatnich podwyżkach cen na mięso.

W obszernej korespondencji dziennikarz zachodnioniemiecki wyczerpująco omówił sytuację zaistniałą w Polsce. Wyliczył wszystkie miasta, w których strajkowały bądź nadal

[99] NAC, Rozgłośnia Polska „Radia Wolna Europa", 6034, Skrypty audycji z dnia 21.07.1980, Panorama 6659; http://www.szukajwarchiwach.pl/3/36/0/1/6034#tab-Jednostka; Copyright (c) 2015. RFE/RL, Inc. Reprinted with the permission of Radio Free Europe/Radio Liberty, 1201 Connecticut Ave NW, Ste 400, Washington DC 20036.

strajkują załogi fabryk, i przedstawiał reakcję władz.

W części dotyczącej Lublina korespondent ARD dał obraz miasta, kolejki przed sklepami, omówił strajki, które zresztą miały się już ku końcowi i pokazał ponadto grupki ludności lubelskiej, skupiającej się wokół plakatów z APELEM do mieszkańców tego miasta, wzywającym ich do powrotu do pracy. Trudno było się zorientować, czy był to apel władz miejscowych, czy też centralnych. Należy jednak przyjąć, że chodziło o wydrukowany wcześniej w lokalnych lubelskich gazetach apel Biura Politycznego. W zakończeniu swej korespondencji, dziennikarz zachodnioniemiecki dodał, że nie we wszystkich polskich miastach sytuacja normalizuje się tak, jak w Lublinie i wyliczył strajkujące jeszcze załogi fabryczne.

Teraz wiemy już, jak mieszkańcy PRL dowiadują się, co się dzieje w sąsiednim województwie. Najpierw korespondent zagraniczny robi reportaż dla swego kraju – następnie jest on wyświetlony w zagranicznej telewizji, później ogląda go nasz kolega redakcyjny i pisze o tym do Panoramy. A co pokazuje się w tym czasie w dzienniku polskiej telewizji?

Obserwatorzy zachodni – o strajkach robotniczych w Polsce

„Fakty i opinie", 23 lipca 1980[100]

Jak świadczą liczne artykuły i komentarze prasowe, zachodnia opinia publiczna nadal żywo reaguje na protestacyjne wystąpienia polskich robotników, wywołane podwyżką cen niektórych artykułów mięsnych. Zasługuje to tym bardziej na zanotowanie, skoro urzędowa prasa PRL nie poświęca tym znamiennym wydarzeniom należytej uwagi. W analizach swych obserwatorzy zachodni omawiają różne aspekty akcji strajkowej. Przedstawiają jej przebieg i wyniki. Charakteryzują postawę władz wobec wystąpień strajkowych. Przeprowadzają na tym tle porównania z poprzednimi protestacyjnymi zrywami robotników podczas rządów komunistycznych w Polsce. Analizują nie tylko bezpośrednie ale przede wszystkim głębsze, ogólne podłoże lipcowych strajków. I próbują wysnuć z tych ocen wnioski na przyszłość.

A więc władze poszły na ustępstwa – stwierdza genewski dziennik LA SUISSE. Przyznano robotnikom rekompensaty finansowe w wysokości dziesięciu do piętnastu procent. Zdaniem komentatora szwajcarskiego, czynniki kierownicze wykazały w tej rozgrywce swego rodzaju ostrożność, pragmatyzm i gotowość do rozmów z protestującymi robotnikami, kosztem ideologicznych dogmatów i dotychczasowych nawyków. Aparat bezpieczeństwa trzymał się na uboczu. Podczas pertraktacji pomijano często oficjalne związki zawodowe na korzyść utworzonych spontanicznie „komisji robotniczych", które stały się partnerem rozmów. Według komentatora szwajcarskiego, ta postawa władz może świadczyć, że nauczono się czegoś z doświadczeń przeszłości.

Również amerykańskie pismo, CHRISTIAN SCIENCE MONITOR notuje, że akcja strajkowa, przynajmniej dotychczas, nie została zakłócona żadnym aktem przemocy. Zdaniem dziennika, obie strony – zarówno władze, jak i robotnicy – wykazały w tej sprawie powściągliwość. Od wyników negocjacji między specjalną komisją rządową i przedstawicielami robotników zależeć teraz będzie w dużej mierze, czy dojdzie znów do wybuchów niezadowolenia – pisze komentator amerykański, wskazując, że wśród robotników panuje zdecydowany nastrój. Do niezadowolenia, wywo-

[100] NAC, Rozgłośnia Polska „Radia Wolna Europa", 6036, Skrypty audycji z dnia 23.07.1980, Facts and Views 6261; http://www.szukajwarchiwach.pl/3/36/0/1/6036#tab-Jednostka; Copyright (c) 2015. RFE/RL, Inc. Reprinted with the permission of Radio Free Europe/Radio Liberty, 1201 Connecticut Ave NW, Ste 400, Washington DC 20036.

łanego podwyżką cen, dołączają się inne postulaty o ogólniejszym charakterze, odnoszące się między innymi do sprawy reprezentacji robotniczej. Mięso – stwierdza dziennik amerykański – symbolizuje tylko szczyt góry lodowej niezadowolenia. Jeśli więc władze chcą uniknąć kryzysu, rozładowanie tego niezadowolenia wymagać będzie posunięć wykraczających poza dotychczasową rutynę. Dziennik zaznacza, że jedyną właściwie alternatywą jest wkroczenie na drogę reform, których domagają się nawet bardziej światli członkowie partii. Wśród tych reform na pierwsze miejsce wysuwa się demokratyzacja życia publicznego w kraju, łącznie z ruchem związkowym. Postulaty, wysuwane obecnie przez robotników, dotyczą właśnie między innymi zwiększenia roli związków zawodowych.

Korespondent niemieckiego dziennika HANDELSBLATT wspomina w depeszy z Warszawy, że wśród robotników tych zakładów pracy, w których przyznano, pod naciskiem strajku, podwyżki zarobków, nie widać zupełnie nastrojów tryumfu. Spostrzeżenia te – zastrzega się korespondent – pochodzą od czynników partyjnych, które starają się obecnie wysondować, we wszystkich ośrodkach przemysłowych kraju, atmosferę panującą w środowisku robotniczym. Zdaniem korespondenta, te partyjne meldunki mogą w pewnym stopniu odpowiadać rzeczywistości, ponieważ w społeczeństwie panuje ogólna obawa, że dalsze, oczekiwane powszechnie podwyżki cen, mogą niebawem pochłonąć wywalczony obecnie wzrost dochodów.

Obserwatorzy zachodni notują, że główne nasilenie akcji protestacyjnej robotników przypadło ostatnio na Lublin oraz inne ośrodki przemysłowe, położone opodal granicy polsko-radzieckiej, wzdłuż szlaków komunikacyjnych wiodących do ZSRR. Stąd – zdaniem szwajcarskiego dziennika NEUE ZUERCHER ZEITUNG – nagłe „przebudzenie się" kierownictwa PZPR, specjalne posiedzenie biura politycznego partii, jego apel do strajkujących i powołanie komisji rządowej pod kierownictwem Jagielskiego. Dla władz komunistycznych – pisze dalej dziennik szwajcarski – sprawa ta jest kłopotliwa również dlatego, że wystąpienia strajkowe zbiegły się z początkiem igrzysk olimpijskich w Moskwie oraz rozgrywają się akurat w tych okolicach, gdzie była oficjalna kolebka przejęcia władzy w Polsce przez komunistów w roku czterdziestym czwartym. Kłopotliwe dla władz jest także i to, że do akcji protestacyjnej doszło niemal w przededniu oficjalnego święta państwowego, które upamiętniać ma rocznicę utworzenia PKWN właśnie w Lublinie. Na ten zbieg okoliczności zwraca także uwagę brytyjski dziennik GUARDIAN w komentarzu o przebiegu strajków na Lubelszczyźnie. A komentator brytyjskiego pisma FINANCIAL TIMES, poruszając również te aspekty sprawy i nawiązując do akcentów ostrzegawczych, zawartych w apelu politbiura PZPR do strajkujących, zastanawia się, jak Kreml zareagował na wydarzenia w Polsce. I dopuszcza możliwość, że Moskwa zażądała od kierownictwa PRL wyjaśnień, dlaczego zarządzono podwyżkę cen mięsa zaledwie trzy tygodnie przed otwarciem olimpiady, znając nastroje społeczeństwa polskiego i mając w pamięci przykre doświadczenia z poprzednimi próbami tego rodzaju.

By skłonić strajkujących robotników w ponad pięćdziesięciu zakładach przemysłowych w całym kraju do ponownego podjęcia pracy, władze zmuszone były pójść na dwa zna-

mienne ustępstwa – stwierdza w swej obszernej analizie dziennik FINANCIAL TIMES. Pierwsze z nich – to sięgająca piętnastu procent podwyżka zarobków. Drugie, bardziej znamienne na dalszą metę ustępstwo – to obietnica niestosowania represji wobec przywódców akcji strajkowej oraz faktyczne uznanie prawa do strajku. Zdaniem brytyjskiego obserwatora, oznacza do w istocie uznanie przez władze zalążków niezależnego ruchu związkowego poza ramami oficjalnych, podporządkowanych partii związków zawodowych. Długofalowe, gospodarcze i polityczne konsekwencje tych ustępstw mają wielkie potencjalne znaczenie – zaznacza komentator brytyjski, podkreślając zarazem, że protesty robotnicze z powodu podwyżki cen mięsa są wyrazem niezadowolenia, mającego znacznie głębsze podłoże. Chodzi tu w istocie o to, że w ramach sztywnego, wzorowanego na ZSRR, systemu nie sposób rozwiązać należycie rozlicznych problemów gospodarczych, społecznych i kulturalnych pluralistycznego społeczeństwa w Polsce. Autor komentarza wskazuje, że ten pluralistyczny charakter społeczeństwa nie tylko przetrwał dziesięciolecia rządów komunistycznych nad krajem, ale – jak świadczy choćby działalność ośrodków demokratycznej opozycji – umacnia się coraz bardziej w ostatnich czasach.

Także amerykański dziennik LOS ANGELES TIMES, komentując podłoże strajków robotniczych, pisze o konieczności reform, zmierzających do demokratyzacji systemu rządów. Jeszcze przed najnowszą falą robotniczych protestów – zaznacza komentator – nawet wielu zwolenników reżimu ostrzegało kierownictwo, że jedynym realnym rozwiązaniem jest podjęcie daleko idących reform politycznych i gospodarczych, które pozwoliłyby na rozluźnienie partyjnej kontroli nad życiem kraju i stworzyły warunki, w których społeczeństwo byłoby bardziej skłonne do pogodzenia się z przejściowym – jak się ma nadzieję – programem zaciskania pasa. Jak dotąd nie widać jednak, by reżim skłaniał się do tych sugestii.

Niemiecki dziennik SUEDDEUTSCHE ZEITUNG, przeprowadzając próbę bilansu akcji strajkowej, stwierdza, że łatwiej obliczyć jej gospodarcze konsekwencje niż polityczne. Partia i rząd ukryły się jak gdyby, gdy protest socjalny zaczął przybierać konkretne formy. Kierownictwo przekazało dyrekcjom fabryk prowadzenie pertraktacji z komitetami strajkowymi. Można z tego wyciągnąć wniosek, że Gierek i Babiuch bądź to nie chcą występować w roli pośredników, by utrzymać konflikt poniżej politycznego poziomu, bądź też, że nie wierzą w powodzenie pośrednictwa na ich własnych warunkach. W jednym i drugim przypadku należy przyjąć, że Polska przeżywa nie tylko kryzys gospodarczy, ale także kryzys kierownictwa. Potwierdzeniem tego jest również powoływanie się biura politycznego PZPR na „zaniepokojenie przyjaciół Polski".

Tak czy inaczej, polskie lato pozostawi swe ślady – zaznacza obserwator zachodni. Robotnicy polscy odmówili ponoszenia ofiar dla wyrównania błędów i zaniedbań biurokracji gospodarczej. A reżim nie ośmielił się wymusić posłuszeństwa. Komitety strajkowe przejęły rolę partnera w rozmowach z kierownictwami zakładów pracy, co jeszcze bardziej uszczupli i tak już niewielki autorytet odgórnie kierowanego przedstawicielstwa robotniczego. Robotnicy, choćby przejściowo, wymusili swobodę zrzeszania się. I w ten sposób położyli kamień węgielny wolnego ruchu związkowego

w rządzonym przez komunistów kraju.

„Panorama"

23 lipca 1980[101]

Przed mikrofonem Aleksander Menhard. Witam i zapraszam na to środowe, powtarzane w czwartek w ciągu dnia, wydanie Panoramy.

W prasie zachodniego świata wciąż, proszę państwa, ukazuje się sporo artykułów i relacji poświęconych Polsce i ostatnim wydarzeniom, które miały miejsce w kraju w związku z drastycznym podniesieniem niektórych cen mięsa.

Oto kilka zaledwie tytułów: „Strajkujący w Polsce wywalczyli podwyżkę płac", „Nie ma mowy o zwycięskich nastrojach", „Strajkujący wracają do pracy, ale spokój w Polsce jest uzależniony od przyznania większej roli robotniczym związkom".

Garść szczegółów o przebiegu ostatniego strajku w Lublinie zamieścił na swych łamach angielski FINANCIAL TIMES w korespondencji nadesłanej wprost z Lublina.

Korespondencja zaczyna się od stwierdzenia, że pociągi znowu bez przeszkód przejeżdżają przez Lublin, a władze wyraźnie odetchnęły z ulgą, że za kilkaset złotych ekstra miesięcznej podwyżki na głowę udało się rozładować sytuację, która poważnie niepokoiła nie tylko Warszawę, ale i ZSRR.

Korespondent FINANCIAL TIMES pisze, że zostawiając pociągi na torach strajkujący lubelscy kolejarze przez cztery dni z powodzeniem blokowali ruch kolejowy. Władze chciały przełamać strajk przy pomocy kolejarzy z Siedlec, ale spotkali się z odmową.

Korespondent wspomina o rozklejanych podczas trwania strajku dużych afiszach. Zaczynały się one od słów:

„Drodzy obywatele. Apelujemy do was, abyście zachowali spokój i zrobili wszystko, co w waszej mocy, aby sytuacja w mieście powróciła do normalnego stanu".

Z relacji zamieszczonej w angielskim FINANCIAL TIMES dowiadujemy się też, że w czasie strajku władze na wszelki wypadek zakazały parkowania samochodów w rejonie gmachu, w którym mieści się wojewódzka siedziba partii. Dbano także o to, aby przesuwający się w pobliżu ruch kołowy się nie zatrzymywał.

Angielski dziennik pisze w swojej korespondencji z Lublina o dużej wstrzemięźliwości strajkujących robotników wobec przedstawicieli zagranicznej prasy. Wiadomo – czytamy, że komitet strajkowy, w którym zasiadało wielu członków partii i który działał w jednym z wagonów stojących na stacji rozdzielczej, dyskutował między sobą, czy w ogóle udzielić im jakichś informacji. Dopiero po tej dyskusji wyszedł do czekających przedstawicieli zagranicznej prasy silnie zbudowany robotnik kolejowy, lat około czterdziestu pięciu i powiedział: „Nasze żądania zostały przekazane do kierownictwa i do władz lokalnych – to wszystko".

FINANCIAL TIMES notuje też, że wśród pasażerów, którzy w czasie strajku bez szemrania przesiadali się z pociągów na autobusy, krążyły ostrzeżenia, aby nie wdawać się w rozmowy z nieznanymi ludźmi. Wspomina też o tym, że w tłumie kręcili się tajniacy. Podobno kolejarz, stojący przy zamkniętej bramie, prowadzącej do zamkniętych warsztatów kolejowych, na zapytanie co się dzieje wewnątrz – uśmiechnął się tylko i powiedział dziennikarzowi, że po prostu odbywa się tam zebranie.

Dwie agencje prasowe, Reutera i UPI cytują w swoich depeszach prze-

[101] NAC, Rozgłośnia Polska „Radia Wolna Europa", 6036, Skrypty audycji z dnia 23.07.1980, Panorama 6661; http://www.szukajwarchiwach.pl/3/36/0/1/6036#tab-Jednostka; Copyright (c) 2015. RFE/RL, Inc. Reprinted with the permission of Radio Free Europe/Radio Liberty, 1201 Connecticut Ave NW, Ste 400, Washington DC 20036.

słanych z Polski słowa wypowiedziane przez Zdzisława Szpakowskiego, członka lubelskiego komitetu strajkowego kolejarzy. Zostały one utrwalone na taśmie dźwiękowej w szpitalu, gdzie przebywa on obecnie po ubiegłotygodniowym ataku serca.

Szpakowski powiedział, że w samym Lublinie strajki objęły ogółem dwadzieścia siedem mniejszych i większych zakładów przemysłowych. Jeden tylko strajk na kolejach objął swym zasięgiem około trzech tysięcy robotników. Strajkujących było tylu, że aż zastępca ministra komunikacji bał się z nimi spotkać. Nie chcieli też przyjść na rozmowy członkowie komitetu partyjnego i dyrektor. Zjawili się dopiero po uzyskaniu zapewnienia strajkujących, że nie będzie żadnych awantur.

Agencje notują też słowa Zdzisława Szpakowskiego, który nawiązując do strajku i uzyskanych dzięki niemu podwyżek podkreślił, że nie pieniądze są najważniejszą sprawą, ale fakt, że społeczeństwo Lublina samo potrafiło zorganizować akcję protestacyjną na taką skalę. Zorganizowaliśmy strajk – powiedział – bez związków zawodowych, bo one nas nie reprezentują i nie występują w obronie naszych interesów. Szpakowski podkreślił też, że ani jeden robotnik nie został w związku ze strajkiem aresztowany, żaden też nie był nękany przez milicję.

Lipiec 1980 – kilka refleksji

„Fakty i opinie", 24 lipca 1980[102]

Sytuacja w Polsce jest w dalszym ciągu nieprzejrzysta. Nie da się dokładnie opisać jednym zdaniem, ani na jednej stronie. Bezpośrednie konsekwencje wprowadzonych ukradkiem pierwszego lipca podwyżek cen mięsa jeszcze, jak się wydaje, trwają. Poszczególne grupy pracowników, załogi poszczególnych zakładów pracy zabiegają o to, by uzyskać w takiej czy innej formie rekompensaty za wzrost kosztów utrzymania. Są to zabiegi w przeważającej mierze skuteczne i nie jest to proces, który już by się zakończył. Ale generalny obraz jest dalej niejasny – w nie najmniejszym stopniu wskutek tworzonych rozmyślnie przez władze luk informacyjnych. W danym rejonie kraju nie wiadomo dobrze, co się dzieje w innym. Nie wiadomo też, kto, gdzie, jak i z kim doszedł do porozumienia. A luk informacyjnych nie są w stanie całkowicie wypełnić ani Komitet Samoobrony Społecznej KOR, ani zachodni korespondenci pracujący w Polsce – mimo że przy długim milczeniu czynników oficjalnych i urzędowych środków przekazu, właśnie KSS KOR i zagraniczna prasa stały się w ostatnim okresie głównym źródłem informacji o wydarzeniach w Polsce.

Jeżeli niejasne są konsekwencje bezpośrednie wydarzeń ostatnich tygodni, tym bardziej są nimi konsekwencje pośrednie. Można o nich w tej chwili mówić tylko bardzo ostrożnie. I trzeba się właściwie ograniczyć do zastanowienia się, co to wszystko znaczy, wystrzegając się stwierdzeń zbyt kategorycznych i prognoz zbyt śmiałych. Ale, jak by nie było wydaje się, że już teraz powiedzieć można, że lipiec osiemdziesiąt będzie w historii powojennej Polski datą znaczącą – jak październik pięćdziesiąt sześć, marzec sześćdziesiąt osiem, grudzień siedemdziesiąt, robotnicze protesty przed czterema laty, albo – z innego rzędu wydarzeń – papieska pielgrzymka przed rokiem. I pewne jest chyba także to, że Polska po lipcu osiemdziesiąt będzie znowu trochę inna niż przed lipcem – że coś się nowego stało, coś się znowu zmieniło i zmienia.

[102] NAC, Rozgłośnia Polska „Radia Wolna Europa", 6037, Skrypty audycji z dnia 24.07.1980, Facts and Views 6262; http://www.szukajwarchiwach.pl/3/36/0/1/6037#tab-Jednostka; Copyright (c) 2015. RFE/RL, Inc. Reprinted with the permission of Radio Free Europe/Radio Liberty, 1201 Connecticut Ave NW, Ste 400, Washington DC 20036.

Zauważmy – w formie przypuszczeń raczej niż stwierdzeń – elementy, których nie sposób nie dostrzec, które bądź nie uwidoczniały się przedtem tak wyraźnie, bądź też stawały się widoczne tylko we wcześniejszych momentach kryzysów.

Postawa robotników i szerzej: postawa społeczeństwa – może po pierwsze. Zdezintegrowana klasa robotnicza i zdemoralizowane społeczeństwo – wiemy, że tak określają to ci, którzy patrzą na Polskę roku osiemdziesiątego z pesymizmem. I choć widzą tego przyczynę najbardziej podstawową w przymusowej egzystencji więcej już niż jednego pokolenia pod rządami monopartii, opartymi na wzorach obcych, fakt dezintegracji i demoralizacji pozostaje. Nie da się mu zaprzeczyć.

Ale zdaje się mu przeczyć lipiec osiemdziesiąt. Zdaje się mu przeczyć Lublin – miasto, które jak przedtem Poznań, Warszawa, Trójmiasto czy Radom wchodzi teraz, znów w sensie zarazem symbolicznym i konkretnym, do kronik. W Lublinie lipcowe strajki miały zasięg najszerszy. Były widoczne, bo nie ograniczały się do terenu fabryk, i były widziane, bo znaleźli się tam zachodni dziennikarze. Transport miejski i kolej stanęły. Artykuły spożywcze rozwożono samochodami milicji i wojska. Korespondentów zafrapowała solidarność strajkujących – i miasta. I choć normalne życie w Lublinie na krótkich parę dni stanęło, w mieście był spokój. Ten spokój też uderzył zagranicznych korespondentów – spokój połączony z wzajemną, oczywistą dla obserwatora z zewnątrz, życzliwością mieszkańców. Nie był to tłum ludzi, była to ludzka społeczność.

Tymczasem w lubelskich fabrykach toczyły się, przy przerwanej pracy, rozmowy robotników z dyrekcjami. Tu już Lublin był podobny do innych miast i miejscowości. Podobny przede wszystkim w tym, że w rokowaniach płacowych związków zawodowych oficjalnie nie było. Ta instytucja z dziedziny urzędowej fikcji przestała istnieć w godzinie prawdy – podobnie, jak w roku pięćdziesiątym szóstym, siedemdziesiątym czy siedemdziesiątym szóstym. Robotnicy sami wybierali swoich delegatów na rozmowy – swoim delegatom ufali, nie funkcjonariuszom związkowym, czy partyjnym. Często zmieniali skład tych delegacji. Było to oznaką, że ruch strajkowy ma zasięg szeroki, ale miało też i swój cel – utrudnienie władzom, gdyby zechciały w przyszłości, a choćby miasta Wybrzeża po roku siedemdziesiątym były czymś w rodzaju precedensu, szykanować robotniczych mężów zaufania wyłanianych spontanicznie. I to zabezpieczenie się przed ewentualnymi represjami było świadomym żądaniem w fabryce za fabryką. Nie jest to element lipca osiemdziesiąt mało ważny. Bo wskazuje na integrowanie się zdezintegrowanego – jak mówią nie bez racji pesymiści – środowiska. W każdym razie w sytuacji kryzysu.

Inny element, który się uwidaczniał, to hierarchia robotniczych żądań. Zwiedzeni konsumpcyjnymi mirażami lat siedemdziesiątych mieli – tak powiadali niektórzy pesymiści – interesować się tylko mięsem. Mięso wyrastało do rangi słowa-symbolu gierkowskiej Polski. Nacisk, by go było dosyć w sklepach i stołówkach, miał być jedynym pragnieniem robotników.

Tymczasem robotnicy chcą w lipcu osiemdziesiąt więcej niż przyzwoitych warunków materialnych dla swoich rodzin. W Lublinie członek robotniczego komitetu strajkowego Zdzisław Szpakowski powiedział w wywiadzie prasowym, że pieniądze to nie wszystko, że rzeczą najważniejszą

nie jest uzyskanie podwyżek płac, ale fakt, że mieszkańcy Lublina potrafili wspólnie protestować. I podkreślił, że strajk zorganizowany został bez związków zawodowych, bo związki ani nie reprezentują interesów robotniczych, ani ich nie bronią. Ostrzegł też, że gdyby choć jeden robotnik miał być aresztowany albo szykanowany, strajk wybuchnie znowu.

W tej swojej solidarności robotnicy znajdują naturalnie swoją siłę. Czy zdołają ją przetłumaczyć na rozwój własnego, samodzielnego ruchu, który byłby trwały, to jedno z tych pytań, które możemy tu tylko postawić. Wyrazem ich siły był w lipcu właśnie spokój, nie wychodzenie na ulice, nie urządzanie tłumnych pochodów czy wieców. Rodzaj ufności, że jest to niepotrzebne. A łączył się z tym umiar – na ogół – żądań płacowych.

Żądania te mają być – na ogół – realizowane. Bo jest w tym lipcu osiemdziesiąt i ten element odmienny niż dawniej, postawa władz. I jej źródła nie są jeszcze wcale oczywiste – mówiliśmy o tym we wcześniejszych audycjach.

Zmiana jednak w porównaniu z okresami poprzednich kryzysów jest widoczna. Polega może przede wszystkim na przesunięciu odpowiedzialności za rozmowy z robotnikami – formalnie, jeśli nawet nie faktycznie – na szczeble niższe. Władze centralne jakby usunęły się na bok – może, by nie nadwyrężać do reszty swego i tak nadwyrężonego autorytetu. Jednocześnie – i głównie przez swą swoistą politykę informacyjną – starały się zakres i intensywność konfliktu pomniejszać i nawet w dość niespokojnych słowach ujęty apel partyjnego politbiura do robotników lubelskich ogłoszony został tylko w Lublinie. Rokowania pozostawiono dyrekcjom fabryk, co najwyżej wiceministrom. Pozwalano im na ustępstwa, nawet jeśli kłócą się z proklamowaną przedtem linią nieulegania naciskom inflacyjnym.

Ale przy tym wszystkim, gdzieś tam z tyłu, za prowadzonymi w duchu obopólnej ugody rozmowami, kryły się czasem pogróżki. Gdzieś z tyłu na pustych placach ćwiczyły się drużyny policyjne, by w razie potrzeby, kiedy władze potrzebę taką uznają, użyć siły. Czasem w okolicy gromadzono oddziały specjalne, gdzieś po zaułkach wokół fabryk i dworców przemykali się anonimowi agenci i konfidenci.

Więc i postawa władz – użyjmy znów tego przymiotnika – była nieprzejrzysta. Tym oczywistsze wobec tego pytanie, jeszcze jedno, na które nie ma jeszcze odpowiedzi, o źródła tej postawy. Czy jest wyrazem zrozumienia, że polska rzeczywistość się zmieniła? Jeżeli tak, byłyby jakieś powody do nadziei. A może jest wynikiem decyzji rozmyślnych, podyktowanych rachubą na przeczekanie jakoś strajkowej fali, na wygaśnięcie nastrojów protestu? A może – przeciwnie – wynika z niezdecydowania, bezradności w obliczu kryzysu bardziej generalnego, który przecież nie minął, a którego lipiec osiemdziesiąt jest tylko węzłowym punktem? Może wreszcie brak zgody u szczytów partii co do tego, co robić, nie pozwala robić niczego. Byłoby to inne określenie na bezradność. Ale wydaje się ją czasem zdradzać brak odpowiedzi władz na pytanie, co robić nie dziś, teraz, ale jutro i pojutrze, żeby kraj z kryzysu wyprowadzić.

Zostawmy te pytania w zawieszeniu. Nie sposób ważyć się na pewną siebie odpowiedź w sytuacji nieprzejrzystej, na wyciąganie jednoznacznych wniosków. Nie to było celem tych uwag. Mogło nim być tylko zastanowienie się nad tym, co może znaczyć lipiec

osiemdziesiąt i co może się stać dalej. Są to w końcu pytania – tu wolno nie mieć wątpliwości – które stawiają sobie w lipcu ludzie w Polsce.

Obserwatorzy zachodni – o strajkach w Polsce

„Fakty i opinie", 28 lipca 1980[103]

Zachodnia opinia publiczna śledzi nadal z żywym zainteresowaniem kryzysową sytuację w Polsce. Wskazują na to dalsze relacje, artykuły i komentarze, które ukazały się na przełomie tygodnia w różnych, poczytnych pismach zachodnich.

Znający dobrze nasz kraj i życzliwie nastawiony do Polski korespondent francuskiego dziennika LE FIGARO, analizując w swej depeszy z Warszawy taktykę władz i postawę robotników podczas trwającej już niemal miesiąc akcji strajkowej, zwraca uwagę na zasadniczą zmianę psychologicznej natury w układzie stosunków między społeczeństwem a rządzącymi. Po lipcu osiemdziesiątego roku – pisze – utrwali się ostatecznie w Polsce jedna zmiana: strach przeszedł bezapelacyjnie z jednego obozu do drugiego. Obserwator francuski wskazuje, że proces ten zaczął się uwidaczniać już w grudniu siedemdziesiątego roku, a więc podczas rewolty robotników Wybrzeża. Obecnie stał się już nieodwracalny. Jeszcze przed dziesięciu laty opinia publiczna – środowiska inteligenckie i robotnicze – obawiała się władzy. Dziś rządzący ustępują wobec żądań robotników, ponieważ obawiają się stanowczych reakcji całego kraju. Jest to pierwszy wniosek, który wysnuć można z obecnych wydarzeń.

Korespondent notuje, że władze zajęły tym razem bardziej racjonalne stanowisko wobec strajkujących robotników, którzy zresztą także dają ze swej strony dowody umiaru. Autor zastanawia się, czy władze trzymać się będą i w przyszłości tej taktyki, która – jak wolno przypuszczać – wynika raczej z przymusowego położenia rządzących niż z jakiejś dogłębnej woli przeprowadzenia zmian. Zdaniem autora, zastosowanie bardziej brutalnych metod jest mało prawdopodobne, ponieważ mogłyby one spowodować silne wzburzenie w kraju, czego rządzący pragną za wszelką cenę uniknąć. Przede wszystkim jednak represje antyrobotnicze unicestwiłyby widoki na otrzymanie kredytów zachodnich, których kierownictwo PRL tak bardzo potrzebuje. Tak więc – stwierdza w zakończeniu korespondent francuski – siły opozycyjne w Polsce znajdują się jak gdyby pod ochronnym „parasolem gospodarczym" Zachodu. I to jest – dodaje – inna nauka lipca osiemdziesiątego roku, którą kierownictwo PRL zaczyna pojmować.

Przedstawiając w obszernej korespondencji z Warszawy ekonomiczne tło obecnych protestów robotniczych, czołowy dziennik amerykański NEW YORK TIMES, przypomina, że kierownictwo próbowało bezskutecznie przezwyciężyć narastający w ostatnich latach kryzys gospodarczy przy pomocy różnych, doraźnych posunięć, nie odważając się równocześnie na podjęcie reform panującego systemu. Ta polityka pogorszyła tylko jeszcze sytuację – zaznacza dziennik amerykański. Reżim głosi, że inwestycje, podjęte w ubiegłych latach, zaczną się niebawem opłacać. Ale społeczeństwo nie wierzy w te obietnice. Dodatkową irytację wywołują braki w zaopatrzeniu. Tak więc – pisze dalej NEW YORK TIMES – spokojnie, jak dotąd, przebiegająca konfrontacja między robotnikami i władzą jest w istocie kryzysem reżimu. I wszyscy zdają sobie z tego sprawę.

Korespondent amerykański notuje następnie, że obecna, nacechowa-

[103] NAC, Rozgłośnia Polska „Radia Wolna Europa", 6041, Skrypty audycji z dnia 28.07.1980, Facts and Views 6265; http://www.szukajwarchiwach.pl/3/36/0/1/6041#tab-Jednostka; Copyright (c) 2015. RFE/RL, Inc. Reprinted with the permission of Radio Free Europe/Radio Liberty, 1201 Connecticut Ave NW, Ste 400, Washington DC 20036.

na umiarem z obu stron, rozgrywka między władzą i robotnikami przynosi różne zadziwiające wyniki. Rządząca partia nadal więc twierdzi, że jest „awangardą" klasy robotniczej. Ale równocześnie funkcjonariusze reżimowi spierają się z robotnikami co do wysokości należących się im podwyżek zarobków. I w ten sposób przyznają pośrednio, że są w istocie szefami, którzy wykłócają się z robotnikami w sprawie ich uzasadnionych żądań. Robotnicy wyłaniają ze swego łona delegacje do rozmów z dyrekcjami przedsiębiorstw – rzecz niesłychana w bloku sowieckim. Możliwe – dodaje korespondent – że jest to zalążek prawdziwych związków zawodowych.

Dziennik NEW YORK TIMES zwraca następnie uwagę, że również w niektórych kołach partyjnych odczuwa się coraz bardziej potrzebę zreformowania systemu. Pewne, zmierzające w tym kierunku, sugestie pojawiają się nawet czasem na łamach partyjnych pism. Jako znamienny przykład rozbieżności zdań, panującej w tych sprawach w łonie partii, korespondent amerykański przytacza prywatne wypowiedzi jednego z członków komitetu centralnego PZPR, który surowo krytykował zwolenników ortodoksyjnego kursu, zarzucając im, że nie potrafią zrozumieć, iż dotychczasowa polityka, polegająca na łataninie, na doraźnych pociągnięciach, zmierzających do zyskania na czasie, w oczekiwaniu na jakiś cud gospodarczy, nie będzie skuteczna. – Nasz socjalizm jest całkowicie przestarzały – stwierdził w prywatnej rozmowie ów działacz partyjny, podkreślając konieczność bardziej ożywczych pod względem politycznym i gospodarczym koncepcji.

Mowa jest – pisze w związku z tym korespondent – o „węgierskim modelu" decentralizacji gospodarki, czy też o „jugosłowiańskim modelu" samorządu robotniczego. Wspominając o działalności cenzury, autor zaznacza, że niezależne wydawnictwa stworzyły skuteczny wyłom w systemie cenzorskich zakazów. W swej analizie sytuacji w Polsce, dziennik NEW YORK TIMES powołuje się między innymi parokrotnie na opinie działacza Komitetu Samoobrony Społecznej-KOR, Jacka Kuronia.

O działalności środowisk demokratycznej opozycji, a zwłaszcza KSS-KOR, pisze również w swym komentarzu na temat sytuacji strajkowej w Polsce brytyjski tygodnik ECONOMIST. Pismo przypomina, że KOR założony został w roku siedemdziesiątym szóstym w celu obrony robotników, którzy padli ofiarą policyjno-sądowych i administracyjnych represji za udział w pamiętnych czerwcowych protestach. Zdaniem brytyjskiego tygodnika, KSS-KOR odgrywa obecnie bodaj jeszcze ważniejszą rolę niż wówczas, przed czterema laty. Dzięki swym dobrym kontaktom z zakładami przemysłowymi KSS-KOR może bowiem przekazywać do prasy i radia zachodniego informacje z tych fabryk. Rozgłośnie zachodnie mogą w ten sposób szybko informować o wydarzeniach polską opinię publiczną.

Zawodne związki zawodowe w PRL i skuteczna akcja samoobrony załóg robotniczych

30 lipca 1980[104]

Zawodne związki zawodowe w PRL i skuteczna akcja samoobrony załóg robotniczych.

Taki jest tytuł dzisiejszej audycji Tadeusza Podgórskiego o aktualnych sprawach i troskach polskiego świata pracy. Przed mikrofonem autor.

Przez cały lipiec utrzymywała się w polskim przemyśle napięta atmosfera. Strajki i przestoje przerzuca-

[104] NAC, Rozgłośnia Polska „Radia Wolna Europa", 6043, Skrypty audycji z dnia 30.07.1980, Workers Program 1523; http://www.szukajwarchiwach.pl/3/36/0/1/6043#tab-Jednostka; Copyright (c) 2015. RFE/RL, Inc. Reprinted with the permission of Radio Free Europe/Radio Liberty, 1201 Connecticut Ave NW, Ste 400, Washington DC 20036.

ły się z jednego zakładu do drugiego, konflikty pracy powtarzały się raz na północy kraju, raz na południu, parokrotnie ogarniały poszczególne zakłady przemysłowe stolicy. Największe nasilenie przybrały w Lublinie. W doniesieniach agencji prasowych powtarzały się nazwy Mielca, Świdnika i Stalowej Woli, a pod koniec miesiąca protesty robotnicze ogarnęły Zakłady Naprawy Taboru Kolejowego w spokojnym zazwyczaj Ostrowie Wielkopolskim.

Na samo wyliczenie listy zakładów dotkniętych dotąd strajkami lub przestojami nie wystarczyłoby już jednej audycji. Toteż bieżące informacje na ten temat nadawaliśmy w naszych dziennikach radiowych, a ważniejsze lub bardziej charakterystyczne przykłady akcji protestacyjnych i pertraktacji między załogami i dyrekcjami zakładów omawiamy w audycji Fakty – Wydarzenia – Opinie lub w Panoramie Dnia. Urzędowe środki masowego przekazu w PRL, zajęte przez cały lipiec deszczami i sytuacją powodziową w kilku rejonach kraju, całą swoją uwagę poświęcały problemom rolnictwa – zgoda, że istotnym. Ale o zalewie protestów robotniczych w fabrykach i innych zakładach pracy na bieżąco nie informowały. Tyle, że ukazało się parę ogólnikowych artykułów o cenach, płacach, wydajności pracy i niecierpliwej klasie robotniczej. Brak też szczegółów o treści porozumień, zawieranych na szczeblu zakładów, chociaż pełna informacja prasowa o podłożu długotrwałej akcji protestacyjnej robotników, a zwłaszcza dokładne dane o porozumieniach zawieranych między administracją i załogami, stanowiłyby ważny czynnik w próbie ogólnego rozwiązania problemu.

Milczenie zapanowało również co do działalności specjalnej komisji powołanej pod przewodnictwem członka Biura Politycznego KC PZPR, wicepremiera Mieczysława Jagielskiego. Komisja ta funkcjonuje już prawie dwa tygodnie, lecz szeroka opinia nie zna jej składu, zakresu kompetencji, ani założeń, jakimi ma się kierować przy regulowaniu roszczeń pracowniczych. Komisja powołana została niewątpliwie z myślą o uspokojeniu burzliwych nastrojów w momencie największego natężenia strajków w Lublinie. Czyż miałby ją spotkać los tylu innych komisji, którym kierownictwo powierzało zbadanie ważnych problemów i które potem szły w zapomnienie?

Zaznaczmy tu raz jeszcze, że parodniowe strajki w Lublinie i Stalowej Woli oraz trzydniowy strajk pod koniec zeszłego tygodnia w Ostrowie Wielkopolskim ukazały w szczególnie jaskrawy sposób nieudolność i nieprzydatność dla załóg instancji urzędowego ruchu zawodowego. Wiadomo na przykład z danych zebranych przez Komitet Samoobrony Społecznej KOR w Warszawie, że załoga huty „Stalowa Wola" uzyskała od dyrekcji tego potężnego kombinatu metalurgicznego pisemne zobowiązania w sprawie podwyżek płac i nowych kontraktów, a dyrektor kombinatu zagwarantował – też na piśmie – bezpieczeństwo dla wszystkich uczestników strajku.

Analogiczne zobowiązania, gwarantujące bezpieczeństwo komisji robotniczych i delegacji strajkowych, uzyskały uprzednio załogi „URSUSA", FSO na Żeraniu, Zakładów Lotniczych w Mielcu i inne. Wiadomo, że te porozumienia zawierane były dobrowolnie za przyzwoleniem centralnych władz partyjno-rządowych, które wyraziły zgodę na rozstrzyganie sporów płacowych na szczeblu poszczególnych przedsiębiorstw.

Dlaczego o licznych przerwach w produkcji wielu zakładów pozwolono napisać tylko w „Życiu Warszawy" i to w formie ogólnego pouczenia dla pracowników, że taka forma robotniczego protestu nie odpowiada jakoby dzisiejszym stosunkom w Polsce?

Nasuwa się tu zasadnicze pytanie, z jakiej to przyczyny instancje urzędowego ruchu zawodowego nie zajęły się w trybie nagłym żądaniami poszczególnych załóg. Dlaczego świecą nieobecnością przy ich konkretnym załatwianiu? Dlaczego prasa związkowa nie ogłasza wyników robotniczych pertraktacji.

Członek robotniczego komitetu strajkowego w Lublinie – Zdzisław Szpakowski, wypowiadając się wobec zagranicznego dziennikarza na temat tamtejszej akcji protestacyjnej załóg i jej wyników oświadczył, że „pieniądze to nie wszystko". Za najważniejsze osiągnięcie robotników Lublina uznał nie tyle uzyskane przez strajkujących podwyżki płac, co fakt, że – jak stwierdził: „Mieszkańcy Lublina potrafili sami wspólnie protestować". Że ich strajk „został zorganizowany bez związków zawodowych", gdyż – jak to podkreślił – „związki ani nie reprezentują robotników, ani ich nie bronią".

Mamy tu wymowny przykład robotniczej opinii o oficjalnym ruchu zawodowym w PRL w momencie zagrożenia interesów socjalno-bytowych świata pracy.

Innym bardzo wymownym świadectwem rzeczywistego stosunku załóg robotniczych wobec funkcjonariuszy urzędowego ruchu zawodowego było zachowanie załogi Zakładu Naprawy Taboru Kolejowego w Ostrowie Wielkopolskim, gdzie dwudziestego czwartego lipca, podczas wiecu załogi, wygwizdano i nie dopuszczono do głosu delegata oficjalnego Związku Zawodowego Kolejarzy. Były też wypadki demonstracyjnego żądania zwrotu składek ściąganych od pracowników na rzecz związków.

Taka postawa załóg robotniczych wyraźnie wskazuje, jakie zdanie mają o urzędowym ruchu zawodowym sami pracownicy, gdy nadarza się im okazja publicznej jego oceny. Na jednym z wydziałów huty „Stalowa Wola" robotnicy odmówili wyłonienia delegatów, upoważnionych do prowadzenia pertraktacji, domagając się spotkania dyrekcji z całą załogą. Oto wymowny dowód nieufności ludzi pracy wobec przedstawicieli władz i wszystkich „oficjałów". Tym zresztą tłumaczą się również wspomniane już uprzednio żądania strajkujących, by udzielono im gwarancji na piśmie, zarówno gdy chodzi o zawarte porozumienia, jak i bezpieczeństwo komitetów strajkowych zwanych komisjami robotniczymi. Świadczy to, że załogi robotnicze pragnęłyby prawnego uregulowania spraw strajkowych i pertraktacji form wynagrodzenia za pracę.

Dotychczasowe niedopowiedzenia kodeksu pracy na ten temat, jak też dalekie od wymagań pracowniczych zachowanie funkcjonariuszy urzędowego ruchu zawodowego, powodują stan nieufności między światem pracy i administracją gospodarczą.

Zaznaczmy tu, że w rozwiniętych krajach przemysłowych spraw tych nie pozostawia się w zawieszeniu i nie załatwia od przypadku do przypadku. Przeciwnie, tryb pertraktacji o kontrakty pracy, świadczenia społeczne, a w pewnych sytuacjach także o dodatki drożyźniane, jak również kwestia reprezentacji robotniczej, są ściśle określone w ustawodawstwie pracy i w przepisach o działalności związków zawodowych. Za pracownicze związki zawodowe uznawane są tylko takie organizacje, które legitymu-

ją się niekwestionowanym zaufaniem członków danego związku, wyrażonym w wyborach. Jeśli zatem sytuacja w PRL wykazuje, że urzędowy aparat związków zawodowych nie budzi zaufania wielkich załóg i ogółu zrzeszonych, to takie związki ani nie stanowią rzetelnej reprezentacji świata pracy, ani nie przyczyniają się do poprawnych stosunków w przemyśle. Czy jednak mimo ostatniego artykułu w teoretycznym organie KC PZPR, miesięczniku „NOWE DROGI", w którym zaznaczono konieczność zwiększenia roli związków zawodowych, można powiedzieć, że coś się robi na tym odcinku? Nieporadna postawa wielotysięcznego etatowego aparatu CRZZ i związków branżowych w kryzysowym lipcu tego roku – dodatkowo skompromitowała ten aparat. Pogłębiła też nieufność załóg wobec wszelkiego typu reprezentacji, wyznaczanych lub dobieranych odgórnie. Dlatego też ignorując rzekome swoje „przedstawicielstwa", narzucane lub dobierane załogom przez PZPR, robotnicy wolą własne formy reprezentacji pracowniczej, które bez względu na stanowisko władz potrafią bronić interesów świata pracy w każdej sytuacji. I zawsze kierują się w swoich wystąpieniach – w pierwszym rzędzie – interesami pracujących.

Do jakiego stopnia i czy na trwałe władza komunistyczna w PRL uwzględni i uszanuje lipcowe, niezależne formy przedstawicielstwa pracowniczego – będzie się można przekonać dopiero po jakimś czasie. Na razie wiadomo tylko tyle, że urzędowy ruch zawodowy PRL schował strusią metodą głowę w piasek, a komitety i komisje robotnicze w poszczególnych zakładach musiały walczyć o to, czego etatowa armia funkcjonariuszy CRZZ załatwić ludziom pracy nie umiała.

Obserwatorzy zachodni – o strajkach w Polsce

„Fakty i opinie", 31 lipca 1980[105]

Podobnie jak inni obserwatorzy zachodni, komentator francuskiego tygodnika L'EXPRESS zwraca uwagę, że podczas lipcowych strajków robotniczych w Polsce zarysowało się niezwykłe w systemie rządów komunistycznych zjawisko: chcąc nie chcąc, władze zmuszone zostały do podjęcia bezpośrednich pertraktacji z prawdziwymi przedstawicielami robotników, pozostawiając na uboczu podporządkowane partii oficjalne związki zawodowe i nie odwołując się do policyjnej przemocy w celu zastraszenia strajkujących. Tygodnik paryski przychyla się do często spotykanej na Zachodzie opinii, że ten wyłom w obowiązującym dotychczas schemacie podejścia władz do problemów świata pracy pozostawi trwałe skutki. Pismo sądzi, że spontanicznie powołane do życia przez robotników komitety strajkowe stać się mogą zalążkiem nowego ruchu robotniczego, który będzie odzwierciedleniem nastrojów, panujących w środowisku pracowniczym.

Do podobnych wniosków dochodzi komentator amerykańskiego tygodnika o wielkim nakładzie TIME MAGAZINE. Przypomina, że rządzący Polską komuniści musieli się już dawno pogodzić z istnieniem niezależnego i cieszącego się niezwykłym autorytetem Kościoła katolickiego.

Musieli też przyjąć istnienie prywatnych gospodarstw rolnych. Obecnie zaś – pisze – reżim wydaje się skłaniać do uznania innego ograniczenia zasięgu swej kontroli nad społeczeństwem, które ma najbardziej pluralistyczne oblicze w całym obozie moskiewskim. Pod naciskiem strajków robotniczych, kierownictwo PRL wydaje się zmierzać do faktyczne-

[105] NAC, Rozgłośnia Polska „Radia Wolna Europa", 6044, Skrypty audycji z dnia 31.07.1980, Facts and Views 6268; http://www.szukajwarchiwach.pl/3/36/0/1/6044#tab-Jednostka; Copyright (c) 2015. RFE/RL, Inc. Reprinted with the permission of Radio Free Europe/Radio Liberty, 1201 Connecticut Ave NW, Ste 400, Washington DC 20036.

go uznania idei niezależnego ruchu związkowego, który zaczął się krystalizować poza ramami oficjalnymi w celu obrony interesów robotniczych. Rozpatrując gospodarcze aspekty lipcowych strajków, amerykański tygodnik dochodzi do mniej optymistycznych wniosków. Wyraża bowiem pogląd, że uzyskane przez robotników podwyżki zarobków zniweluje zapewne dalszy wzrost inflacji w Polsce.

Podobnie sceptyczny akcent, jeśli chodzi o tę sprawę, przebija z relacji, którą przekazał z Warszawy korespondent berlińskiego pisma, DER TAGESSPIEGEL. Stwierdza on, że władze zamierzają zapobiec dalszym wystąpieniom strajkowym w przemyśle i transporcie przez przyznanie, na szerszą skalę, podwyżek zarobków. Są podstawy, by sądzić – pisze dalej – że w niektórych zakładach pracy grupy robotników zagroziły tylko możliwością strajku. Taki gest wystarcza już jednak kierownictwu danego przedsiębiorstwa, by uzasadnić wobec właściwego ministerstwa w Warszawie podwyżkę zarobków dla całej załogi. Dyrekcja przedsiębiorstwa unika w ten sposób dalszych kłopotów.

Wiadomości napływające do Warszawy z różnych okolic kraju wskazują na to – czytamy w korespondencji – że rząd pragnie zawczasu przyznać podwyżki zarobków wszędzie tam, gdzie zachodzi jeszcze obawa przerwania pracy i protestów. Ale ludność zdaje sobie także na ogół sprawę, że niedługo przyjdzie czekać na konsekwencje w postaci obejmującej cały kraj fali podwyżek cen.

Inne pismo niemieckie, KOELNER STADT-ANZEIGER, omawiając podłoże obecnego kryzysu w Polsce zaznacza, że polityka zdynamizowania gospodarki PRL w oparciu o pomoc kredytową Zachodu była w zasadzie słuszna. Popełniono jednak przy tym wiele błędów. A przede wszystkim nie umiano dostosować systemu do przyzwyczajeń życiowych ludności; nie potrafiono go zarazem usprawnić. Nie odważono się dostosowywać stopniowo cen do rzeczywistych kosztów. Nie zdobyto się również na odwagę wyjaśnienia społeczeństwu jasno i rzetelnie, co się w polityce gospodarczej nie powiodło, lub w jakich sprawach podjęto mylne decyzje i jakie posunięcia są wobec tego niezbędne. Pod tym względem nic się do chwili obecnej nie zmieniło. I tu właśnie tkwią – zdaniem pisma – główne źródła kryzysu.

Panujący system wyczerpał swe możliwości – stwierdza dziennik. Zdanie to słyszy się stale w Warszawie, i to nie tylko w środowisku opozycyjnym. Dla wielu pewną nadzieję stanowi teraz węgierski i jugosłowiański model socjalizmu, oceniany przed laty z najwyższym sceptycyzmem. Ale nikt nie wie właściwie, co można by podjąć w tym kierunku i w jakim stopniu mogłoby to pomóc w przezwyciężeniu kryzysu. Dodajmy na zakończenie tego zestawienia zachodnich ocen sytuacji w Polsce, że w nawiązaniu do obecnego fermentu w polskim środowisku robotniczym, szwajcarski dziennik o międzynarodowym zasięgu, NEUE ZUERCHER ZEITUNG, ogłosił obszerną, podbudowaną danymi statystycznymi, analizę trudności, które przeżywa gospodarka PRL.

Andrzej Friszke

Gorący lipiec[106]

29 czerwca Jacek Kuroń usiłował się dowiedzieć, jak przebiegły w Poznaniu obchody rocznicy wydarzeń 1956 r. Kiedy usłyszał, że czołowi działacze poznańscy nie byli na mszy lub nie poszli po mszy na cmentarz, niezmiernie się zirytował. W rozmowie z jednym z nich „wyraźnie nie panował nad zdenerwowaniem i pouczał go, że powinien być na nabożeństwie i cmentarzu, bądź też dać się aresztować, tak samo powinni postąpić inni". W rozmowie z innym poznaniakiem nazwał ich postępowanie „skrajną nieodpowiedzialnością, brakiem odwagi" i dodał, że gdyby w Poznaniu miał inne osoby, to im by nawet ręki nie podał. Następnego dnia w rozmowie z Krzysztofem Śliwińskim zaproponował, by zorganizować u niego w domu dyskusję na temat chrześcijaństwa. Śliwiński się zgodził, szczegóły i termin mieli ustalić wkrótce. Tego też dnia Kuroń, Lipski i Wujec zapoznali się z broszurką, która od pewnego czasu była przesyłana z Paryża na adresy działaczy katolickich. W broszurce rozwijano tezę o opanowaniu Kościoła przez masonerię, płaszczyzną ich współdziałania zaś miał być antykomunizm i antyradzieckość. Kilka postaci ze środowisk KIK-ów wymieniano jako rzekomych masonów. W rozmowie telefonicznej z Eugeniuszem Smolarem w Londynie Kuroń prosił, aby sprawdzić, kto drukuje te broszury. W nocy Kuroń wsiadł do samochodu związanego z redakcją „Biuletynu Informacyjnego" Janusza Przewłockiego, by wraz z nim, Sewerynem Blumsztajnem, Zofią Romaszewską i Krystyną Iwaszkiewicz udać się do Słupska na proces współpracownika KSS „KOR" Marka Kozłowskiego[107]. Tam spotkał przybyłych z Gdańska adwokata Jacka Taylora i robotników Jana Karandzieja oraz Lecha Wałęsę[108]. Kiedy wrócił, potwornie zmęczony, położył się spać i – po raz pierwszy od niepamiętnych czasów – wyłączył telefon. Henryk Wujec wspomina, że kiedy przyszła wiadomość o strajku w Ursusie, nie mógł się dodzwonić, pojechał więc do Kuronia[109].

Tego dnia, 2 lipca, zadzwonił Andrzej Gwiazda i powiedział o strajku w zakładach POLMO w Tczewie. Powodem była podwyżka cen mięsa, zapewne w zakładowym bufecie czy sklepiku. Przed 18 zadzwonił, nierozpoznany przez podsłuchujących telefon esbeków, Zbigniew z Ursusa[110], by powiedzieć, że na niektórych wydziałach ZM „Ursus" trwały przestoje od pół do 4,5 godziny. Uczestniczyło w nich około 40 proc. załogi. Domagano się podniesienia dodatku za szkodliwość pracy o 0,5–1,5 zł, 10-procentowego dodatku dla drugiej zmiany oraz dodatku drożyźnianego. Dyrekcja miała dać pisemne zapewnienie o nierepresjonowaniu strajkujących oraz zgodzić się na spotkanie 9 lipca z załogą w sprawie pierwszych postulatów. W sprawie dodatku drożyźnianego odpowiedzi miano udzielić do połowy sierpnia. Wiadomości te Kuroń przekazał Eugeniuszowi Smolarowi do Londynu, zapowiadając też oświadczenie KSS „KOR" w tej sprawie. W rozmowach telefonicznych ze współpracownikami we Wrocławiu i Łodzi prosił o przekazywanie informacji na temat ewentualnych strajków. W późnych godzinach wieczor-

[106] Rozdział „Gorący lipiec" i fragment rozdziału „Nim nadszedł sierpień" pochodzą z książki Andrzeja Friszke „Czas KOR-u. Jacek Kuroń a geneza Solidarności", Kraków, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, 2011, s. 515–539.

[107] IPN 0204/1417, t. 39, k. 8–10. „Meldunek operacyjny" z 3 lipca 1980. *Kryptonim „Gracze". Służba Bezpieczeństwa wobec Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR" 1976–1981*, oprac. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 756.

[108] J. Kuroń, *Gwiezdny czas*, Londyn 1991, s. 102.

[109] *Ibidem*, s. 103. Relacja Henryka Wujca z 3 listopada 2010.

[110] Był to Zbigniew Janas lub Zbigniew Bujak. Wedle wspomnień Ludwiki Wujec, dzwonił Janas. List do autora z 27 lutego 2011.

nych w rozmowie z Krzysztofem Wolickim Kuroń mówił, że słyszał pogłoski o strajkach w Łodzi, Wrocławiu i Hucie Warszawa. Fakt, że nie zostali jeszcze zatrzymani, ocenił jako „mocno podejrzany"[111]. Informacje o strajkach w Ursusie, POLMO i Hucie Warszawa Radio Wolna Europa podało 3 lipca[112]. Następnie systematycznie informowało słuchaczy w kraju w miarę napływania – za pośrednictwem mieszkającego w Londynie Eugeniusza Smolara – wiadomości z Warszawy.

Jak wspominał potem, „obawialiśmy się, że jutro może się okazać, że nas nie ma, że nas zamkną. Trzeba się więc natychmiast wypowiedzieć i poprzeć strajki robotnicze"[113]. Jeszcze 2 lipca Kuroń spotkał się z Wujcem, Lipskim, Naimskim, a także Maleszką i Gereszem, rozmawiał też z Michnikiem. W tym gronie opracowano projekt oświadczenia KSS „KOR". Tekst Kuroń odczytał przez telefon prof. Lipińskiemu, Cohnowi, Mikołajskiej i Romaszewskiemu, uzyskując ich zgodę na publikację. Około 23.00 oświadczenie zostało przekazane warszawskim korespondentom ANSA, AP, AFP, UPI i Reutera oraz Smolarowi do Londynu[114]. W oświadczeniu pisano: „W dniu 1 lipca br. wprowadzono w całym kraju znaczną podwyżkę cen niektórych gatunków wędlin i mięsa. Ponieważ nie ogłoszono oficjalnego komunikatu o podwyżce, więc społeczeństwo nie zna jej rozmiarów i zasięgu. Wiadomo tylko, że w sklepach mięsnych, spożywczych i bufetach zakładowych pojawiły się po cenach komercyjnych te gatunki, które dotąd sprzedawano po cenach rynkowych, tj. około dwukrotnie niższych". Podawano informację o strajku w Ursusie 2 lipca i zgłoszonych postulatach, a także rozmowach z dyrekcją oraz o strajku w Tczewie. KSS „KOR" wyrażał solidarność ze strajkującymi i poparcie dla ich żądań, szczególnie dla dodatku drożyźnianego. Podkreślał, że postępujący od kilku lat kryzys wymaga zasadniczej reformy gospodarczej, bez której podwyżki cen niczego nie naprawią. Domagał się pełnej informacji o obecnej podwyżce, ujawnienia bilansu żywnościowego kraju oraz pełnej informacji o zasięgu robotniczego protestu. Ostatnie dwa akapity miały walor instrukcji strajkowej:

Przestrzegamy władze państwowe PRL przed nieodpowiedzialnym prowokowaniem społeczeństwa, co prowadzić może do narodowej katastrofy. Apelujemy o nawiązanie rzeczowych pertraktacji z demokratycznie obranymi przedstawicielstwami załóg robotniczych. Zwracamy się do załóg robotniczych w całej Polsce, przestrzegamy przed takimi formami protestu, które władze mogą wykorzystać do sprowokowania awantury.

Najskuteczniejszą – a przede wszystkim najbezpieczniejszą – dla całego narodu formą dopominania się robotników o interesy własne i całego społeczeństwa jest organizowanie się w zakładach pracy, demokratyczne wybieranie niezależnych przedstawicielstw pracowniczych w celu wysuwania żądań w imieniu załóg, prowadzenia rozmów z władzami, kierowania akcją załóg w sposób odpowiedzialny, lecz stanowczy. Załogi muszą mieć świadomość, że tylko solidarne działanie może przynieść dodatnie skutki. Przede wszystkim nie można dopuścić, by władze zaczęły jakiekolwiek prześladowania uczestników strajków i ludzi będących rzeczywiście – lub w wyobrażeniu władz – przywódcami robotniczego protestu.

Zwracamy się do całego społeczeństwa o solidarne poparcie robotniczych żądań[115].

[111] IPN 0204/1417, t. 39, k. 5. „Meldunek operacyjny" z 3 lipca 1980. *Kryptonim „Gracze", op. cit.*, s. 756.

[112] M. Choma-Jusińska, *Środowisko opozycyjne na Lubelszczyźnie 1975–1980,* Warszawa – Lublin 2009, s. 388.

[113] J. Kuroń, *Gwiezdny czas*, *op. cit.*, s. 104.

[114] IPN 0204/1417, t. 39, k. 5–6. „Meldunek operacyjny" z 3 lipca 1980; *Kryptonim „Gracze", op. cit.*, s. 756.

[115] Dokumenty Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR", oprac. A. Jastrzębski, Warszawa – Londyn 1994 s. 547–548.

W mieszkaniu prof. Lipińskiego 4 lipca spotkali się członkowie KSS „KOR". Kuroń przedstawił zebrane wiadomości o strajkach, akcentując, że strajkowało 60 proc. załogi „Ursusa", 14 tys. robotników w Mielcu, robotnicy POLMO na Wybrzeżu oraz 3 brygady na wydziale K-1 Stoczni Gdańskiej, a pracownicy warszawskiej zajezdni tramwajowej na Kawęczyńskiej zapowiadają strajk na poniedziałek. Podał też nazwy kilku zakładów z Warszawy i okolic, w których zapewne strajk trwa, ale nie udało się tego jeszcze potwierdzić. Mówił o obiecanych podwyżkach płac w niektórych zakładach. Według streszczenia esbeckiego podsłuchu miał powiedzieć, że podwyższając ceny, władze uruchomiły mechanizm dużego nacisku na płace i „teraz cała Polska dowie się za pośrednictwem prasy i radia oraz KOR-u, że władze zmuszone były wycofać się z podwyżek. Aktualna sytuacja, zdaniem Kuronia, stworzyła KOR-owi wielką szansę. Powinni wydać tekst oceniając całą sytuację, w którym wskażą drogi nacisku i metody organizowania się społeczeństwa". W dyskusji prof. Lipiński powiedział, że danie rekompensaty za podwyżkę cen mięsa jest nierealne, władze się na to nie zgodzą, gdyż uniemożliwiłoby to wyjście z kryzysu. Tylko wtedy można doprowadzić do normalnej sytuacji, i to w ciągu kilku lat, jeśli zostanie obniżona stopa życiowa. Wzrost płac doprowadziłby do inflacji. Za obecną sytuację odpowiada rząd, mówił Lipiński, i KSS „KOR" nie powinien wskazywać dróg wyjścia z kryzysu. W oświadczeniu Komitet powinien tylko napisać, że obecna katastrofa gospodarcza jest spowodowana wadliwym systemem.

W polemice z profesorem Kuroń mówił, że rząd PRL nie zamierza podjąć polityki poprawy bytu społeczeństwa ani naprawy swych błędów. Obecne posunięcia są natomiast czynnikiem jeszcze większej anarchizacji. Tylko całościowy program naprawy może uratować sytuację. „Kuroń popiera kierunek nacisku na władze o podwyżkę płac i rekompensatę, gdyż widzi w tym proces organizowania się robotników. Jeżeli ten proces będzie postępował, to na tym gruncie będzie można wysuwać jakiś program działania społecznego, program społecznej restytucji i wychodzący od dołu program naprawy. Tekst, który będzie opracowywał KOR winien ujmować sprawę podwyżek cen, struktury cen łącznie z całym programem reformy". Gdyby rząd taki program zaproponował, można by podjąć z nim dyskusję, ale rząd programu nie zaproponował.

Macierewicz wystąpił jeszcze ostrzej: „KSS KOR winien eksponować te elementy, które uzasadniają żądane podwyżki. Dyskusja na ten temat winna toczyć się w pewnych zagwarantowanych ramach. Jest to sprawa zgromadzeń, stowarzyszeń, działalności politycznej". Naimski dodał, że oświadczenie KSS „KOR" powinno zawierać ostrą krytykę obecnego systemu i żądanie rozpisania elementów programu naprawy przeprowadzanej w konkretnym czasie, co umożliwiałoby kontrolę jej realizacji. Na zakończenie dyskusji ustalono, że projekt oświadczenia opracują Macierewicz i Naimski, a 9 lipca odbędzie się spotkanie z udziałem Kuronia dla zaakceptowania tekstu.

Mówiono też o przygotowaniach do konferencji w Madrycie, gdzie miały być przedstawione dokumenty dotyczące przestrzegania praw człowieka w Polsce. Maszynopis, którego przygotowaniem zajmował się Romaszewski, miał być gotowy za 2–3 tygodnie. Dokument zamierzano przeło-

żyć na język angielski, a polską opozycję powinni reprezentować profesorowie Kołakowski i Lipiński. Mówiono też o „Deklaracji '80", która zdaniem Kuronia obecnie nabrała szczególnej aktualności, ale wymaga modyfikacji. Ustalono, że zostanie ostatecznie zatwierdzona 8 sierpnia na zebraniu u Naimskiego. Umówiono się na kolejne spotkanie u prof. Lipińskiego 11 lipca[116].

W esbeckim meldunku z 4 lipca pisano, że mieszkanie Jacka Kuronia „podobnie jak zawsze w tego typu sytuacjach stanowiło punkt, do którego przekazywano informacje, przetwarzano, a następnie przekazywano korespondentom oraz Eugeniuszowi Smolarowi. Jacek Kuroń cały czas »dyżurował« w swoim mieszkaniu próbując uzyskać dodatkowe dane i szczegóły na temat przerw w pracy". Rozwojem sytuacji „niezwykle aktywnie" interesowali się korespondenci, którzy telefonowali po kilka razy dziennie w nadziei na uzyskanie nowych wiadomości. Z prośbą o informacje dzwonili także dziennikarze „Voice of America" z Amsterdamu, „II Manifesto" z Rzymu oraz Wiechowski z „The New York Timesa". Kuroń w zasadzie nie miał nowych wiadomości, powiedział jednak, że w Stoczni Gdańskiej nie było strajku, lecz tylko praca odbywała się w zwolnionym tempie. Z Gdańska informacje przekazywał Kuroniowi głównie Gwiazda, z Łodzi – Śreniowski, z Ursusa – Zbigniew Bujak lub Zbigniew Janas oraz jeszcze jedna nieustalona osoba. Kuroń był podenerwowany niedostatkiem wiadomości z Ursusa i powiedział Lipskiemu, że „jeżeli KSS KOR nie ma informacji o sytuacji w ZM Ursus, to się kompromituje w oczach korespondentów". Od Krzysztofa Bobińskiego 3 lipca Kuroń dowiedział się o konferencji prasowej w Interpressie, na której przekazano korespondentom, że zmiany cen wprowadzają wojewodowie, dlatego nie wszędzie doszło już do podwyżek, oraz że rząd się z nich nie wycofa. Z wiadomości podawanych przez Radio Wolna Europa Kuroń był niezadowolony, ocenił, że informacje o strajkach są niezrozumiałe i przypuszczał, że Departament Stanu „spowodował taką a nie inną reakcję RWE na wydarzenia w Polsce"[117]. Grażyna Kuroń 4 lipca wieczorem mówiła Aleksandrowi i Eugeniuszowi Smolarom, że strajki w Ursusie i Mielcu praktycznie ustały, robotnikom przyrzeczono przeszeregowania i podwyżkę płac. Dochodzą też informacje wskazujące na wycofywanie się z podwyżki. Kuroń miał powiedzieć korespondentom, że teraz następne zakłady będą strajkować, by wywalczyć 10-procentową podwyżkę płac[118].

W rozmowie z zachodnimi dziennikarzami 7 lipca Kuroń próbował porównać trwające strajki ze strajkami z czerwca 1976 r.: „występuje mniejsza fala strajków, ale są one bardziej zorganizowane; [w 1976] szybsze wycofanie się władz z podwyżki artykułów mięsnych; [w 1980] brak represji w stosunku do strajkujących". W rozmowie z innym dziennikarzem mówił, że władze nie panują nad rozwojem sytuacji i nie mają siły, by wprowadzić swoje decyzje, a drogą rozwiązania kryzysu może być tylko szeroka reforma społeczno-gospodarcza. Za późno już na takie recepty, jak przedstawione w artykule Mieczysława F. Rakowskiego *Ludzie i gospodarka* w „Polityce". Obecnie należy przedstawić prawdziwy obraz sytuacji i wspólnie ze społeczeństwem przeprowadzić reformy. Podstawowy problem opozycji polega na tym, aby potrafiła, korzystając z tej fali strajkowej, narzucić zmiany przez takie zorganizowanie spo-

[116] IPN 0204/1405, t. 18, k. 160. „Meldunek operacyjny" z 5 lipca 1980.

[117] IPN 0204/1417, t. 39, k. 12–13. „Meldunek operacyjny" z 4 lipca 1980.

[118] IPN 0203/1417, t. 39, k. 16. „Meldunek operacyjny" z 7 lipca 1980.

łeczeństwa, które zmusi władze do przeprowadzenia reform. „Zadaniem bliższym jest uczynienie komisji robotniczych w ZM Ursus ogólnozakładowymi i obronienie ich. (…) Jeśli uda się utworzyć ogólnozakładową komisję, która będzie walczyć o dodatek drożyźniany i wygra tę walkę, bądź też tylko nie pozwoli się rozbić, będzie to jednym z większych wydarzeń w PRL. W ten sposób powstaną wolne związki zawodowe. Gdy okaże się, że organizacja robotników zostanie rozbita, to będą czekać na następną okazję". Zauważył też, że inne ugrupowania opozycji nie włączyły się do akcji, gdyż praktycznie nie istnieją[119]. W rozmowie z Eugeniuszem Smolarem 8 lipca ocenił sytuację jako dramatyczną. „Program, z którym wyszły władze, został przez strajki złamany, co wskazuje, że władze są bezsilne". Wyraził obawę, że w odpowiedzi władze mogą znacznie zaostrzyć dyscyplinę pracy i stosunek do opozycji. Smolar ocenił, że agencje prasowe nadające z Polski podają niewiele informacji, najwyżej ocenił AP, „Le Monde" i prasę zachodnioniemiecką[120].

Na strajki, które oczywiście miały charakter rewindykacji ekonomicznych, można też było patrzeć z obawą. Postępująca od paru lat inflacja wraz z wywalczonymi podwyżkami otrzymywała kolejny impuls do rozwoju. Obawy ekonomisty wyrażał w rozmowie z Kuroniem Waldemar Kuczyński:

władzy pozostaje albo wprowadzić stan wyjątkowy, bądź poprosić ZSRR o zaprowadzenie porządku; podwyżka cen na artykuły mięsne była elementem programu uzyskania od społeczeństwa środków, zaś wywalczenie przez robotników 10% podwyżki płac jedynie zwiększa inflację; spokojne przeprowadzenie podwyżki udowodniłoby, że panujemy nad sytuacją i moglibyśmy dalej uzyskiwać kredyty z Zachodu; organizowanie robotników do walki o dodatek drożyźniany jest absurdem z punktu widzenia ekonomicznego i prowadzi gospodarkę do katastrofy, zaś społeczeństwo do sytuacji rewolucyjnej.

Te ekonomiczne argumenty Kuronia nie przekonały i przekonać nie mogły. Mówił, że „kluczową obecnie sprawą jest wykorzystanie sytuacji do stworzenia organizacji robotniczych i to wokół dodatku drożyźnianego"[121].

W rozmowie z dziennikarką francuskiej „Liberation" Kuroń ocenił, że strajki będą trwały dalej, przez dłuższy czas. Pod naciskiem robotników wprowadzono kilka cen na ten sam produkt mięsny. W Polsce nie ma władzy mogącej prowadzić określoną politykę, a brak władzy może spowodować poważne nieszczęście dla kraju. Jedynym ratunkiem jest organizowanie się robotników. Władze muszą ogłosić program radykalnej reformy gospodarczej połączonej z szeroką demokratyzacją[122].

Na zebraniu komisji redakcyjnej KSS „KOR" 9 lipca Macierewicz zapoznał zebranych z projektem oświadczenia Komitetu. Kuroń wniósł o dodanie następujących kwestii: „cała prawda o położeniu kraju, w tym bilans żywności; ogłoszenie programu i dopuszczenie do dyskusji; sprawa przedstawicielstw robotniczych; przerwanie represji wobec tych, którzy podejmują jakieś działania oraz wypuszczenie więźniów". Profesor Lipiński zauważył, że rozwiązanie kryzysu może przynieść tylko całościowa radykalna reforma systemu gospodarczego połączona z reformą społeczną, większą swobodą organizowania się, aby w ten sposób społeczeństwo odzyskało zaufanie do działań władz. Macierewicz mówił, że według niego „nie jest to jednorazowy wybuch, tylko przedłużony stan »gnicio-strajko-

[119] IPN 0204/1417, t. 39, k. 18–20. „Meldunek operacyjny" z 9 lipca 1980.

[120] IPN 0204/1417, t. 39, k. 27. „Meldunek operacyjny" z 11 lipca 1980.

[121] IPN 0204/1417, t. 39, k. 20. „Meldunek operacyjny" z 9 lipca 1980.

[122] IPN 0204/1417, t. 39, k. 33. „Meldunek operacyjny" z 11 lipca 1980.

-bałaganu«". Uważał, że „formułowanie doraźnych postulatów może doprowadzić do okoliczności, w których co trzy dni trzeba byłoby wydawać oświadczenie. (...) ludziom w fabrykach nie zależy na dyskutowaniu nad reformą społeczną. »Oni chcą urwać coś dla siebie, a nie dyskutować nad reformą, bo będą musieli za nią ponieść odpowiedzialność«". Należy więc żądać zlikwidowania „bałaganu mięsnego", przyjęcia za wytyczną sprawiedliwości społecznej, przeprowadzenia reformy gospodarczej i ogólnospołecznej dyskusji nad reformą. Kolejne zebranie nad poprawionym projektem oświadczenia miało się odbyć 11 lipca[123].

Oświadczenie KSS „KOR" z 11 lipca zbierało wszystkie dotąd zdobyte wiadomości o strajkach i manipulacjach podwyżką cen. Wymieniano 14 zakładów, które w dniu zebrania KOR-u prowadziły strajk. Przypominano oświadczenie z 2 lipca z wyrazami solidarności dla strajkujących i z poparciem ich żądań. Za przyczynę trwającego kryzysu ekonomicznego uznawano politykę PZPR i podkreślano, że konieczne jest natychmiastowe podjęcie energicznych działań, by ratować kraj przed katastrofą. Program reformy ekonomicznej powinien wyłonić się w wyniku ogólnospołecznej dyskusji. Należy zapewnić prywatną własność ziemi i swobodę obrotu nią. Podkreślano, że dyskusje i pertraktacje powinny odbywać się w spokoju. „Władze muszą zrozumieć, że nie unikną pertraktacji ze społeczeństwem, od władz jednak w dużym stopniu zależy, czy pertraktacje te będą odbywać się w spokoju, czy też w atmosferze zaostrzającej się walki". KSS „KOR" zwracał uwagę na konieczność przywrócenia podstawowych praw obywatelskich. „Należy umożliwić zebraniom pracowniczym powoływanie komisji robotniczych, komisji pracowniczych, niezależnych związków zawodowych i innych przedstawicielstw, które zdolne będą bronić interesów pracowników. Należy umożliwić organizowanie się obywateli do walki o swoje prawa oraz wysuwanie i przeprowadzanie inicjatyw mających na celu dobro społeczeństwa". Należy zatem zmienić ustawę o zgromadzeniach i stowarzyszeniach, ustawowo uznać prawo do strajku. Jedną z przyczyn kryzysu jest zablokowanie społeczeństwa przez cenzurę i monopol państwowych środków masowego przekazu. Należy więc dopuścić do nich niezależnych ekspertów, publikować stanowiska załóg pracowniczych i niezależnych organizacji oraz zaprzestać ścigania wydawnictw niezależnych i niezależnej prasy. „W interesie ogólnospołecznym należy znieść cenzurę prewencyjną i wprowadzić ustawę prasową, precyzującą sposób obrony tajemnicy wojskowej i dobro osób prywatnych". Należy zaprzestać represji wobec osób zajmujących się niezależną działalnością społeczną i polityczną, ograniczyć kompetencje MO i SB, przywrócić niezawisłość sądów i zwolnić więźniów politycznych[124].

10 lipca nierozpoznany przez SB mężczyzna zawiadomił Kuronia o strajku w żerańskiej FSO i pytał o radę, jak strajkujący mają dalej postępować. Usłyszał, że powinni strajkować do czasu otrzymania odpowiedzi, czy ich żądania dotyczące podwyżki płac zostały spełnione. Powinni nie dopuścić, aby represjonowano kogokolwiek ze strajkujących. Kuroń radził, żeby się zorganizowali, a wtedy mogą przerwać strajk na czas pertraktacji ich delegacji z dyrekcją. Dodał, że poprzedniego dnia w Ursusie robotnicy dostali 10-procentową podwyżkę i że zastrajkowała załoga WSK „Świdnik".

[123] IPN 0204/1405, t.18, k. 154–155. „Meldunek operacyjny" z 10 lipca 1980.

[124] *Dokumenty Komitetu Obrony Robotników, op. cit.*, s. 548–551.

Kuroń nalegał, by dalej informować go o rozwoju sytuacji w FSO. Po tej rozmowie poprosił Wujca, by sprawdził te wiadomości, co Wujec uczynił. Dopiero wtedy Kuroń przekazał wiadomość w świat[125]. Korespondentom i Aleksandrowi Smolarowi w Paryżu mówił 10 lipca, że od 8 lipca trwa strajk w WSK „Świdnik", 2 lipca strajkowała Huta Warszawa, 9 lipca był strajk w zakładzie doświadczalnym ZM „Ursus", a 10 lipca zastrajkowała FSO i Zakłady im. Róży Luksemburg w Warszawie. Sytuację ocenił jako niebezpieczną, „gdyż po raz pierwszy od wielu lat strajkowali robotnicy w samej Warszawie"[126].

11 lipca przed południem Kuroń dostał wiadomość od „»Jędrka Bożenkowskiego« i Kazika", że zastrajkowała cała FSO, a robotnicy domagają się wzrostu płac o 5 zł za godzinę i cofnięcia podwyżki cen. Trwają rozmowy z dyrekcją. Z „Róży Luksemburg" napłynęły wiadomości, że strajk został przerwany, z wyjątkiem jednego wydziału[127].

Napływające z zakładów od nieznanych mu osób informacje Kuroń starał się potwierdzić, o co prosił współpracowników z KSS „KOR", zależnie od tego, gdzie kto miał znajomych czy kontakty. W zbieranie i sprawdzanie informacji prócz Wujca włączyli się m.in. Lipski, Witold Łuczywo, Wojciech Onyszkiewicz. Ten ostatni 11 lipca przebywał w Lublinie i przekazał wiadomość o przerwie w pracy w zakładach Agromet, a ponadto niesprawdzone informacje o strajkach w WSK „Świdnik" i zakładach browarskich w Leżajsku. Wieczorem Łuczywo podał stosunkowo precyzyjne informacje o strajkach w Zakładach im. Róży Luksemburg, Zakładach im. Karola Świerczewskiego oraz w Żyrardowie. Lipski natomiast uzupełnił dane o strajkach w Świdniku. Nazajutrz Kuroniowi przekazano wiadomość, że na czele strajku w Świdniku stoi Zofia Bartkiewicz. Nadal nieustalony przez SB pracownik FSO informował Kuronia o przebiegu protestu w tym zakładzie. „Z przebiegu przekazywanych informacji do J. Kuronia wynika – notował oficer SB – że udało mu się zaktywizować szereg osób do zbierania danych o przerwach w pracy"[128]. Owymi osobami – jak wynika z dalszych meldunków SB opartych zapewne na podsłuchu telefonicznym – byli Henryk Wujec, Jacek Kubiak z Poznania, Wojciech Onyszkiewicz, Jan Lityński, Seweryn Blumsztajn, Dariusz Kupiecki, Witold Łuczywo, Wiesław Kęcik i inni.

Agent SB, który od paru tygodni próbował zdobyć zaufanie Wujców, przekazał swym mocodawcom, że 8 lipca znalazł się w mieszkaniu Łuczywów.

Kupiecki, Łuczywo i Wujec byli bardzo zajęci kompletowaniem materiałów dot. strajków. Zdaniem Wujca, strajkuje bardzo dużo zakładów pracy. M.in. wymienił FSO, Ursus, Hutę Warszawa, MZK, Wodociągi, Mielec, Żyrardów. (…) Wujec w rozmowie z Łuczywą mówił, że niektóre zakłady trzeba sprawdzić. Z tego, co się zorientowałem, to informacje o nastrojach przekazują im często zupełnie przypadkowi ludzie. W rozmowie powiedziałem, że m.in. strajkował ZELOS w Piasecznie i że tam była jakaś poważna awaria. Wujec był jednak już zorientowany w sytuacji. Powiedział, że była to awaria wanny do wytopu szkła. (…) Ponadto mówili, że Kuroń wydał zalecenie, aby „wyczyścić" mieszkania i być przygotowanym na rewizje.

Agent zgłosił chęć pracy jako drukarz „Robotnika", ale Wujec odpowiedział, że na razie mają komplet drukarzy i nie może mu zaoferować pracy[129].

[125] IPN 0204/1417, t. 39, k. 23. „Meldunek operacyjny" z 10 lipca 1980.

[126] IPN 0204/1417, t. 39, k. 28. „Meldunek operacyjny" z 11 lipca 1980.

[127] IPN 0204/1417, t. 39, k. 30. „Meldunek operacyjny" z 11 lipca 1980.

[128] IPN 0204/1417, t. 39, k. 35–36. „Meldunek operacyjny" z 12 lipca 1980.

[129] IPN 0256/137, t. 2, k. 60. „Informacja operacyjna" tw. ps. Sześć z 12 lipca 1980.

W tym kontekście można czytać napisane po latach słowa Kuronia: „Już nie siedziałem czekając na telefon, ale od rana zaczynałem obdzwaniać wszystkie możliwe miejsca, w których zdawało mi się, że duże jest prawdopodobieństwo wybuchu strajku. I domagałem się od znajomych, znajomych znajomych, od najróżniejszych ludzi, żeby biegali, szukali, sprawdzali, czy gdzieś nie ma strajku". Od czasu gdy wiadomości o strajkach zaczęło przekazywać Radio Wolna Europa, „telefon dzwonił często. Ludzie, którzy słuchali radia, dzwonili, żeby też podać przez rozgłośnię informację o ich strajku"[130].

13 lipca wieczorem przyszli do Wujca Zbigniew Bujak z kolegami z Ursusa, „aby dokonać analizy sytuacji"[131]. Nazajutrz Kuroń spotkał się w mieszkaniu Jana Walca w Podkowie Leśnej z robotnikami Ursusa, którzy opowiedzieli o przebiegu strajku i pertraktacjach z dyrekcją[132]. Kuroń wspominał też o spotkaniu z robotnicami w Żyrardowie, które odbyło się 7 lipca[133].

W codziennych rozmowach z Eugeniuszem Smolarem Kuroń przekazywał informacje o przebiegu strajków. 11 lipca usłyszał m.in., że „w kręgach dziennikarskich na Zachodzie rozpowszechniana jest opinia, że KSS KOR a personalnie J. Kuroń jest wiarygodnym źródłem informacji o sytuacji w zakładach pracy". W dalszej części rozmowy Kuroń zastrzegł, że „można w tych informacjach popełnić błąd, gdyż napływa do niego bardzo dużo faktów i praktycznie tylko on sam nad nimi pracuje". Mówił, że KOR-owi brakuje pieniędzy, i prosił o sprawdzenie, „czy dotarł już memoriał J.J. Lipskiego do prezydenta Raczyńskiego w sprawie Funduszu Wolnego Słowa". Ponadto sugerował, by Smolar porozmawiał z Wąsikiem z PPS, aby ten nakłonił Ośrodek Myśli Socjalistycznej do wydania oświadczenia w sprawie strajków, ale Smolar nie zamierzał na razie rozmawiać z Wąsikiem. Następnego dnia Smolar zawiadomił, że otrzymał memoriał Lipskiego do Raczyńskiego w sprawie podziału Funduszu Wolnego Słowa[134].

Na podstawie podsłuchów rozmów Kuronia 12 i 13 lipca SB oceniła, że sytuację widzi on następująco: „obecna fala strajków zakończy się spokojnie, a robotnicy uzyskają 10–15% podwyżkę płac. Jednak inflacja szybko tę podwyżkę pochłonie i wtedy, prawdopodobnie na jesieni, wystąpi druga fala strajków. W tej drugiej fali przewiduje strajki m.in. w Łodzi. Robotnicy będą lepiej zorganizowani i przekonani, że mogą wymusić na władzach ustępstwa. Spodziewa się wtedy także żądań typu politycznego. Uważa, że władze zostały przyciśnięte do muru i przegrały". Ocenia, że od tego, jak będzie obecnie pracował KSS „KOR", zależy jego pozycja wśród robotników, a także możliwość działania w czasie jesiennej fali strajków. „Ma koncepcję zorganizowania i utrzymania jako modelowych dwóch komisji robotniczych w ZM Ursus i FSO Żerań". Jako etap organizowania robotników widzi masowy kolportaż „Robotnika", którego numer poświęcony strajkom już jest przygotowywany. „»Robotnik« ten ma być wydany w jak największej ilości egzemplarzy a następnie kolportowany pod dużymi zakładami pracy i w samych zakładach. Do kolportażu ma być włączonych jak najwięcej osób, w tym robotnicy współpracujący z KSS »KOR«". Zamierza włączyć do tych działań osoby związane z Biurem Interwencyjnym i „Głosem". Jednocześnie, choć zajęty strajkami, zabrał się do pracy nad broszurą o głodówce w Podkowie Leśnej – NOW-a ma ją wydać pod koniec sierpnia. Ostatniego dnia sierp-

[130] J. Kuroń, *Gwiezdny czas, op. cit.*, s. 104–105.

[131] IPN 0204/1417, t. 39, k. 38. „Meldunek operacyjny" z 13 lipca 1980.

[132] IPN 0204/1417, t. 39, k. 48; „Meldunek operacyjny" z 15 lipca 1980.

[133] J. Kuroń, *Gwiezdny czas, op. cit.*, s. 105.

[134] IPN 0204/1417, t. 39, k. 42. „Meldunek operacyjny" z 14 lipca 1980.

nia ma się bowiem w Podkowie odbyć uroczystość wmurowania tablicy upamiętniającej głodówkę[135].

Cyrylowi Smudze z francuskiego tygodnika „Rouge" Kuroń mówił 14 lipca, że robotnicy, tam gdzie strajkowali, otrzymali 10–15 proc. podwyżki i zakończyli strajki. Przesilenie strajków nastąpiło po naradzie w KC PZPR 9 lipca, kiedy zapowiedziano, że zwiększone ceny mięsa zostaną utrzymane. Ocenił, że władze starają się złamać strajki podwyżkami premii, które w każdej chwili mogą być cofnięte, gdyż ich wysokość zależy od wykonania planu. Kuroń i Smolar w czasie rozmowy telefonicznej zauważyli, że strajki miały miejsce w zakładach przemysłu przetwórczego i maszynowego, ale nie wydobywczego, gdzie pensje są wyższe, a podwyżek cen miało nie być[136]. W rozmowie z Florą Levis Grusson z „The New York Timesa" ocenił, że władze nie mają żadnego planu wyjścia z kryzysu. „Kierunek oszczędnościowy ogłoszony na sesji sejmowej upadł w wyniku strajków. Natomiast dla robotników była to lekcja, że można strajkować bezkarnie i wygrać podwyżkę płac". Podstawowym kierunkiem działania KSS „KOR" było zaproponowanie już drugiego dnia strajku w Ursusie, aby robotnicy żądali dodatku drożyźnianego. Kuroń mówił, iż zdawano sobie sprawę, że inflacja i tak pochłonie podwyżkę płac. „Mimo to jest to hasło organizujące robotników do pertraktacji z władzami". Ponadto KOR wysuwał propozycję wprowadzenia kartek na mięso oraz stworzenia warunków do samoorganizacji społeczeństwa. Z dość nieudolnego streszczenia dalszej części wypowiedzi Kuronia wynika, iż mówił, że jeśli KOR-owi nie uda się przekonać załóg dużych przedsiębiorstw do tych postulatów, to mogą wystąpić konflikty, w czasie których nie będzie warunków do pertraktacji. Pytany o pożądaną postawę Zachodu, powiedział, że Zachód powinien dążyć do odprężenia, gdyż ułatwia to działanie opozycji. Za pomoc ekonomiczną należy jednak żądać więcej w sprawach politycznych. „Ocenił, że Zachód w swej polityce w stosunku do Związku Radzieckiego jest za skromny i zbyt nieśmiały. Społeczeństwa krajów zachodnich powinny sobie uświadomić, że im silniejsza opozycja w krajach socjalistycznych, tym większa presja na rządy w tych krajach o wyższy standard życia, i co za tym idzie tendencja tych rządów do rozbrojenia"[137].

O strajku w Lublinie – w parowozowni i mniejszych zakładach – Kuroń dowiedział się 17 lipca od korespondenta Reutera. Wiadomość potwierdził u mieszkającej w Lublinie Anny Samolińskiej i dopiero wówczas przekazał ją Smolarowi[138]. Tego dnia strajk na Lubelszczyźnie obejmował 60 zakładów pracy, a do strajkującej od poprzedniego dnia lokomotywowni dołączyły inne przedsiębiorstwa Lubelskiego Węzła Kolejowego. Kulminację strajk lubelski osiągnął następnego dnia i objął m.in. komunikację miejską. Strajkowało około 18 tys. osób[139]. Przywódcy strajku w lokomotywowni lubelskiej – Czesław Niezgoda i Zdzisław Szpakowski – od kilku miesięcy utrzymywali kontakt z Wojciechem Onyszkiewiczem i byli czytelnikami „Robotnika"[140]. Szpakowskiego Kuroń wcześniej poznał osobiście, odbył z nim rozmowę, poznał z Wujcem[141]. Niemniej bezpośrednie dotarcie do członków komitetów strajkowych było trudne, choć podejmowano takie wysiłki. Od czasu strajku w świdnickiej WSK lubelscy opozycjoniści próbowali nawiązywać kontakty z zakładami, ale nie było to łatwe. „Strajkujący niewąt-

[135] IPN 0204/1417, t. 39. k. 45–48. „Meldunek operacyjny" z 15 lipca 1980.

[136] IPN 0204/1417, t. 39, k. 50. „Meldunek operacyjny" z 16 lipca 1980.

[137] IPN 0204/1417, t. 39, k. 53–54. „Meldunek operacyjny" z 17 lipca 1980.

[138] IPN 0204/1417, t. 39, k. 56. „Meldunek informacyjny" z 17 lipca 1980.

[139] M. Dąbrowski, *Lubelski lipiec 1980*, Lublin 2000, s. 123–129.

[140] M. Choma-Jusińska, *Środowisko opozycyjne…*, *op. cit.*, s. 386.

[141] J. Kuroń, *Gwiezdny czas*, *op. cit.*, s. 106.

pliwie obawiali się ewentualnych prowokacji ze strony SB, dlatego z dużą nieufnością traktowali osoby wypytujące o sytuację w zakładzie" – pisze Małgorzata Choma-Jusińska. Najwięcej zaufania budziły kobiety, toteż pod bramami zakładów pojawiały się m.in. Agnieszka Lipska-Onyszkiewicz, Anna Samolińska, Małgorzata Tomczak, Małgorzata Żurawska. „Uzyskiwano informacje fragmentaryczne, dlatego że pytający nie tylko nie docierali do członków komitetów strajkowych, zatem do tych, którzy formułowali postulaty, ale nawet nie zawsze do osób dobrze zorientowanych, co dzieje się na poszczególnych wydziałach"[142]. Kuroń za pośrednictwem Lipskiego naciskał na Onyszkiewicza, by sprawdził wiadomość, która nadeszła od anonimowej osoby z Siedlec, że grupa kolejarzy z tego miasta została wysłana do Lublina, aby złamać strajk. Nazajutrz Wiesław Kęcik przekazał wiadomość, że siedleccy kolejarze powrócili, gdyż w Lublinie nie dopuszczono ich do pracy. Wieczorem 17 lipca Kuroń przekazał Smolarowi informacje o strajku lubelskim[143]. O tych realiach trzeba pamiętać, by rozumieć, jak trudne było zdobywanie informacji o strajkach i wzięcie odpowiedzialności za to, co następnie ukazywało się w światowej prasie, a na falach Radia Wolna Europa docierało do Polski i tworzyło wiedzę o ruchu strajkowym. Duża pomyłka mogła grozić kompromitacją w środowisku, które strajkowało, prowadzić do utraty wiarygodności Kuronia i jego współpracowników, a także większej powściągliwości Radia Wolna Europa i brytyjskiej BBC w podawaniu tych informacji.

W dniach 18–20 lipca Kuroń starał się zebrać jak najwięcej wiadomości o strajku lubelskim. Prócz Onyszkiewicza informowali go Jerzy Malinowski i Ryszard Dziewa. Wieczorem 17 lipca polecił Onyszkiewiczowi, aby nawiązał kontakt z pracownikiem parowozowni, „którego adres otrzymał w Warszawie"[144]. Tymczasem 18 lipca SB weszła do mieszkania wynajmowanego przez Onyszkiewiczów i Samolińskich, zatrzymując kilka obecnych tam osób, ale szczęśliwie nie Onyszkiewicza i Samolińskiego, którzy tego dnia przebywali w WSK „Świdnik", by zebrać informacje o strajku[145]. W prowadzonym systematycznie w warszawskim mieszkaniu Kuronia „dzienniku pokładowym" Kuroń lub zastępujące go osoby notowały treść napływających wiadomości. Zapisano, że u Samolińskiej było 8 osób. „Ubecy pili wódkę, w mieszkaniu przetrzymywali żonę J. Bazydły z 5-letnim dzieckiem do północy i zachowywali się skandalicznie"[146].

W Warszawie Kuroń przekazał informacje o lubelskim strajku korespondentom UPI, ANSA, AFP, AP, DPA i „Financial Times". Jak łatwo się domyślić, od dziennikarzy także musiał otrzymać jakieś wiadomości. Na przykład Jerzy Brodzki opowiedział mu o konferencji prasowej w Interpressie, na której podano zagranicznym dziennikarzom, że obradowało Biuro Polityczne partii i komunikat z tego posiedzenia będzie opublikowany tylko w Lublinie oraz że „sojusznicy" są zaniepokojeni rozwojem sytuacji w Polsce[147]. 20 lipca Krzysztof Bobiński, który wrócił z Lublina, opowiedział Kuroniowi swoje wrażenia z rozmów z robotnikami. Ocenił, że „świetnie potrafią zorganizować swoje strajki oraz są bardzo zdecydowani w swoich żądaniach"[148].

Istotnie, 18 lipca podano w lubelskim radiu, specjalnie przerywając program, komunikat z posiedzenia Biura Politycznego, wyrażający „głębokie zaniepokojenie przestojami

[142] *Ibidem*, s. 389. Kuroń wymienia też Bogdana Giermka i Stanisława Derdeja jako ówczesnych współpracowników Onyszkiewicza. *Ibidem*, s. 106.

[143] IPN 0204/1417, t. 39, k. 58. „Meldunek informacyjny" z 18 lipca 1980.

[144] IPN 0204/1417, t. 39, k. 62. „Meldunek informacyjny" z 19 lipca 1980.

[145] M. Choma-Jusińska, *Środowisko opozycyjne..., op. cit.*, s. 394–395.

[146] Ośrodek Karta. Kolekcja J. Kuronia. „Dziennik pokładowy".

[147] IPN 0204/1417, t. 39, k. 62. „Meldunek operacyjny" z 19 lipca 1980.

[148] IPN 0204/1417, t. 39, k. 67. „Meldunek operacyjny" z 23 lipca 1980.

w zakładach produkcyjnych i komunalnych oraz w lubelskim węźle kolejowym". Kluczowe słowa komunikatu brzmiały: „Sytuacja ta (…) narusza zaufanie do Polski u jej partnerów i może budzić niepokój jej przyjaciół". Była to dość czytelna sugestia o zaniepokojeniu „towarzyszy radzieckich", która przypominała zarazem, że sprawy w Polsce nie są wyłącznie sprawami jej obywateli. W tym samym komunikacie podano wiadomość o powołaniu specjalnej komisji, z wicepremierem Mieczysławem Jagielskim na czele, która „po podjęciu przez zakłady normalnej pracy, rozpatrzy wnikliwie zgłoszone postulaty, a następnie przedstawi je rządowi PRL"[149]. Strajk w Lubelskiem tuż przed obchodami święta 22 Lipca miał symboliczne i prestiżowe znaczenie. Rocznica narodzin PRL była obchodzona uroczyście, a Chełm i Lublin były pierwszymi stolicami „Polski Ludowej", toteż władzom zależało na pokojowym wygaszeniu strajków w przededniu święta. Powodowało to tendencję do ustępstw i łagodzenia konfliktu. W wielu zakładach pracy strajki zaczęły się kończyć w ciągu soboty, 19 lipca, między innymi wieczorem zakończył strajk Węzeł PKP Lublin. Podejmowano rozmowy z komisją Jagielskiego, ale ich treść nie była znana. Informując Kuronia 19 lipca o kończeniu się strajków, Onyszkiewicz mówił, że istniały nadzieje na strajk całego regionu, „jednak po podjęciu pracy przez MZK nadzieje te upadły"[150].

Następnego dnia wieczorem Kuroń polecił Onyszkiewiczowi, by odwiedził leżącego w szpitalu Zdzisława Szpakowskiego i dowiedział się, czy nie został pobity[151]. Jadący z Warszawy do Lublina Onyszkiewicz był jednak tak obstawiony przez milicję, że nie mógł tego zrobić i zdecydował się ukryć na kilka dni. Do Lublina pojechał więc Wujec[152]. Okazało się, że Szpakowski doznał ataku serca, niemniej nagrał na magnetofon wypowiedź o przebiegu strajku, którą Kuroniowi przywiózł Włodzimierz Filipek. 22 lipca Kuroń zorganizował w swym mieszkaniu konferencję prasową, na której zachodnim korespondentom odtworzył z magnetofonu wypowiedź Szpakowskiego[153]. Następnego dnia otrzymał taśmę z drugą częścią wypowiedzi Szpakowskiego o organizowaniu się komisji robotniczych w czasie strajku i powołaniu wspólnej komisji dla wszystkich zakładów Lublina. Smolar prosił o przesłanie taśmy na Zachód, proponował też przeprowadzenie wywiadu telefonicznego ze Szpakowskim, przypuszczalnie dla BBC[154].

Na prośbę Kuronia do Chełma udał się student Paweł Nowacki, który 21 lipca zawiadomił o strajku w tamtejszym Transbudzie[155]. Nowacki wspominał, że powtórnie pojechał do Chełma nazajutrz, w święto 22 Lipca, i dowiedział się, że ktoś zalał farbą pomnik braterstwa broni z Armią Radziecką. „Jeśli widziałem w lipcu '80 jakąkolwiek radość i satysfakcję ludzi, to było właśnie wtedy" – wspomina. I dodaje, że Kuroń nie chciał przekazać tej wiadomości do RWE. Doszło do ostrej wymiany zdań między Nowackim a Kuroniem, który uznał oblanie pomnika za antyradziecką prowokację[156]. W komunikatach z podsłuchu nie ma wzmianki o takiej rozmowie, ale mogła ona mieć miejsce poza mieszkaniem Kuronia. Istotnie jednak Kuroń oceniał, że antysowieckie wystąpienia czy incydenty są niebezpieczne. Mogą grozić wmieszaniem się ZSRR, choćby za pośrednictwem ściśle związanych z nim ogniw władzy, już na tym etapie, do konfliktu w Polsce. Należało jak najdłużej utrzymać formułę ruchu rewindyka-

[149] M. Dąbrowski, *Lubelski lipiec…*, *op. cit.*, s. 137–138.

[150] IPN 0204/1417, t. 39, k. 64. „Meldunek operacyjny" z 21 lipca 1980. Relacja Wojciecha Onyszkiewicza z 5 listopada 2010.

[151] IPN 0204/1417, t. 39, k. 69. „Meldunek operacyjny" z 23 lipca 1980.

[152] Relacja Wojciecha Onyszkiewicza z 5 listopada 2010.

[153] IPN 0204/1417, t. 39, k. 69. „Meldunek operacyjny" z 23 lipca 1980.

[154] IPN 0204/1417, t. 39, k. 72. „Meldunek operacyjny" z 24 lipca 1980.

[155] IPN 0204/1417, t. 39, k. 68. „Meldunek operacyjny" z 23 lipca 1980.

[156] M. Choma-Jusińska, *Środowisko opozycyjne…*, *op. cit.*, s. 390. Onyszkiewicz w tym czasie się ukrywał. Kuroń zadzwonił więc do Bożeny Wronikowskiej, u której często spotykali się opozycyjni działacze z Lublina. Zastał akurat Pawła Nowackiego, którego osobiście nie znał i nie miał do niego pełnego zaufania. Relacja Wojciecha Onyszkiewicza z 5 listopada 2010.

cyjnego, walczącego wyłącznie o wewnętrzne sprawy.

W rozmowie z dziennikarzem szwedzkim Mortensenem Kuroń oceniał 17 lipca, że „ZSRR nie pragnie, aby w naszym kraju doszło do groźniejszych wystąpień, a więc musi zgodzić się na reformy"[157]. Dwa dni później mówił Smolarowi, że „obecny program KSS KOR to przesuwać żądania robotników na rewindykację polityczną i wprowadzać organizację"[158].

Strajk na Lubelszczyźnie był w owym czasie największy i przyciągał szczególną uwagę. Wiadomości napływały też jednak z innych miast. Lityński informował o strajku w Żyrardowie. Stefan Liese, którego syn Grzegorz współpracował z KOR-em, zawiadomił o strajku w Płockiej Fabryce Maszyn Żniwnych, a wiadomość tę Lityński miał sprawdzić przy pomocy kontaktujących się z KOR-em mieszkańców Płocka[159]. O strajku w warszawskim Warelu informowała Teresa Bogucka, o podwyżce, jaką otrzymali pracownicy toruńskiej Elany, zawiadomił Aleksander Hall. 20 lipca Kuroń dowiedział się o strajku w Hucie Stalowa Wola, a także o przerwach w pracy w warszawskim transporcie Łączność i wśród kierowców rozwożących prasę. Te wiadomości polecił sprawdzić Dariuszowi Kupieckiemu, Witoldowi Łuczywo i Bogdanowi Grzesiakowi. Z kolei Józef Śreniowski z Łodzi zawiadomił, że była przerwa w pracy w łódzkim Elektromontażu i że uzyskano obniżenie norm. Onyszkiewiczowi Kuroń polecił, by sprawdził, czy strajkuje Huta Szkła w Lubartowie i zakłady w Kraśniku. Wieczorem 21 lipca przekazał korespondentom zachodnim, że strajkowali pracownicy ośmiu wydziałów Huty Stalowa Wola, kierowcy Przedsiębiorstwa Transportu Samochodowego „Łączność" w Warszawie, pracownicy MZK i Transbudu w Chełmie, pracownicy Elany w Toruniu otrzymali podwyżkę, przerwy w pracy miały miejsce w Zakładach im. Świerczewskiego oraz Domu Słowa Polskiego w Warszawie i w Fabryce Uchwytów w Białymstoku[160].

Zebranie i zweryfikowanie tych wszystkich informacji byłoby niemożliwe, gdyby przez lata nie było wiadome wszystkim aktywnym opozycjonistom, że telefon Kuronia jest centrum zbierania informacji. Wcześniej były to głównie informacje o zatrzymaniach i rewizjach, teraz o strajkach. Informowali go o nich często zwykli ludzie, którzy uczestniczyli w strajkach lub o nich coś wiedzieli, a numer telefonu znali z korowskiej prasy. Przez lata Kuroń uzyskał autorytet i zbudował wokół siebie środowisko ludzi, którymi w tym kryzysowym momencie mógł dysponować. Mógł im polecić, by natychmiast przerwali swoje normalne zajęcia, udali się dokądś lub zasiedli do telefonu, by weryfikować wiadomość za pośrednictwem dalekich znajomych. I mógł na wielu osobach polegać, wiedząc, że zleconą pracę wykonają możliwie najdokładniej. Rutyna korowskiej działalności i „redagowania" informacji święciła triumfy: liczyły się konkrety, ścisłość, umiejętność oddzielenia rzeczy pewnych od przypuszczeń czy plotek.

W ostatniej dekadzie lipca Kuroń oceniał, że władzom uda się na pewien czas powstrzymać strajki, ale polityką „palenia lasu, aby powstrzymać pożar lasu", czyli – jak należało rozumieć – dalszego pogorszenia stanu gospodarki. Zagranicznym korespondentom mówił, że przyjdzie druga fala strajków i że są dwa wyjścia z sytuacji: „władze wyjdą z dużym programem reform" oraz „na fali strajków KSS KOR utworzy organizację robotniczą i narzuci ją krajowi". Mówił, że z każdym dniem zwiększa się możli-

[157] IPN 0204/1417, t. 39, k. 60. „Meldunek operacyjny" z 19 lipca 1980.

[158] IPN 0204/1417, t. 39, k. 64. „Meldunek operacyjny" z 21 lipca 1980.

[159] IPN 0204/1417, t. 39, k. 58. „Meldunek operacyjny" z 18 lipca 1980.

[160] IPN 0204/1417, t. 39, k. 64, 67–69. „Meldunek operacyjny" z 21 lipca 1980; „Meldunek operacyjny" z 23 lipca 1980.

wość, iż robotnicy upomną się o opozycję. Uważał, że władze się tego obawiają, ale dodawał, że sam też tego nie chce, gdyż obawia się obcej interwencji. W rozmowie z Piotrem Starzyńskim, działaczem opozycji z Wrocławia, mówił, że zadania KOR-u sprowadzają się do: „szybkiego i rzetelnego przepływu informacji; nawiązywania kontaktów z członkami komisji robotniczych (komitetów strajkowych) oraz utrzymywania z nimi współpracy; dostarczenia jak najwięcej prasy i opracowań antysocjalistycznych do strajkujących robotników". (Naturalnie, język raportu esbeckiego nie był tożsamy z językiem Kuronia, który nie używał słowa „antysocjalistycznych"). Mówił, że KOR musi popierać strajki, mimo że podwyżki płac oznaczają dalszy wzrost inflacji. „Generalnym założeniem jest przestawienie żądań płacowych na polityczne. Liczy, że fala strajków w niedługim czasie powtórzy się, gdyż robotnicy nauczyli się strajkować; a w niektórych zakładach działają komitety strajkowe i czekają na spełnienie wysuniętych żądań; zakłady, które strajkowały, otrzymają lepsze zaopatrzenie, więc inne też muszą strajkować, aby otrzymać takie samo zaopatrzenie"[161].

W rozmowie z dziennikarką niemieckiego tygodnika „Der Spiegel" 25 lipca oceniał, że spokojny przebieg strajków, pozostawanie strajkujących w zakładach jest efektem działalności opozycji, a zwłaszcza „Robotnika". Zauważył zależność między czytelnictwem „Robotnika" w danym zakładzie a stopniem zorganizowania strajku. Liczą się też doświadczenia z poprzednich wystąpień, kiedy ginęli ludzie, a także postawa władz, które nie zdecydowały się na konfrontację. Władze obawiają się bowiem wybuchu niezadowolenia na wielką skalę oraz interwencji z zewnątrz. Metoda podnoszenia płac jest drogą donikąd, bo jedynie zwiększa inflację. Wyjściem jest szybkie zorganizowanie się robotników, przejście z fazy rewindykacji ekonomicznych do rewindykacji politycznych, a co za tym idzie – ogłoszenie programu głębokiej reformy gospodarczej i demokratyzacji. Tylko w tych warunkach społeczeństwo może się zdobyć na wyrzeczenia[162]. Nazajutrz rozwinął jeszcze swoją wypowiedź.

KSS KOR miał duży wpływ na przebieg przerw w pracy – streszczano zapis podsłuchu. – Przejawiało się [to] m.in. tym, iż przez okres 4 lat uczono robotników organizować strajki. Ponadto sam fakt istnienia „opozycji" ośmiela ludzi do działania i starają się naśladować „opozycję". KSS KOR zorganizował dopływ informacji o strajkach do radia (RWE) i korespondentów zagranicznych, co miało duże znaczenie psychologiczne dla strajkujących. Posiadanie przez nich wiadomości o przerwach w pracy nie pozwalało władzy na skuteczne przeciwdziałanie. W aktualnej sytuacji robotnicy nie muszą wychodzić na ulicę, aby o strajku dowiedział się świat.

Celem opozycji będzie obrona powstałych już komitetów, które powinny stać się przedstawicielstwem załogi[163].

Nim nadszedł sierpień

Podsumowaniem doświadczeń lipcowych strajków był artykuł Kuronia *Ostry zakręt,* który napisał do lipcowego numeru „Biuletynu Informacyjnego". „Po raz czwarty w najnowszej historii Polski robotnicy wystąpili jako siła zdolna złamać partyjno-państwowy monopol decyzji – pisał na wstępie. – Natomiast po raz pierwszy nie doszło do ulicznych demonstracji, starć z milicją czy wojskiem, palenia partyjnych komitetów. Robotni-

[161] IPN 0204/1417, t. 39, k. 74–75. „Meldunek operacyjny" z 25 lipca 1980.

[162] IPN 0204/1417, t. 39, k. 84–85. „Meldunek operacyjny" z 28 lipca 1980.

[163] IPN 0204/1417, t. 39, k. 88–89. „Meldunek operacyjny" z 30 lipca 1980.

cy strajkują, wysuwają żądania, często powołują komitety strajkowe lub komisje robotnicze. Władza ustępuje i jeden strajk się kończy, a zaczyna następny. Jest to forma protestu zgodna z hasłem często powtarzanym w środowisku KSS »KOR«: zakładaj komitety zamiast podpalać".

Poprzednie wystąpienia odbywały się w imię całego społeczeństwa przeciw władzy, obecny ruch występuje tylko w sprawach robotniczych. Wygrywają więc silniejsi, więcej zarabiający, jednak wywalczone podwyżki są podwyżkami tylko na papierze, bo nie mają pokrycia w towarach. Podwyżki przyspieszą inflację, która ugodzi najmocniej w najmniej zarabiających. Gospodarka jest w stanie rozkładu. Może ją uratować „wielki zryw całego społeczeństwa, połączony z głęboką reformą gospodarczą". Nieuniknione jest czasowe obniżenie standardu życia licznych grup pracowniczych.

Władze, nauczone doświadczeniami z przeszłości, nie odważyły się na stłumienie strajków siłą ani na represjonowanie strajkujących. Społeczeństwo otrzymało naukę, że można skutecznie przeprowadzić strajk. Gdy jesienią okaże się, że inflacja pochłonęła uzyskane podwyżki, a zaopatrzenie w mięso się nie poprawi, strajki wybuchną ze zdwojoną siłą. Większa będzie wściekłość robotników i większa jeszcze nieufność do władz. „W takiej sytuacji dużo łatwiej, niż obecnie, któraś ze stron może stracić cierpliwość".

Mimo tych obaw strajki są potrzebne. Dzięki nim robotnicy stają się siłą społeczną, uczą się zespołowego działania, a strajki stanowią „pierwszy krok do organizowania się w niezależne od państwa związki zawodowe". W kilkunastu zakładach działały komitety strajkowe lub komisje robotnicze, które mają prowadzić stałą działalność, np. komitet strajkowy kolejarzy lubelskich. Żądania strajkujących miały charakter lokalny, ale pojawiają się akcenty polityczne, a więc w konsekwencji ogólnospołeczne. Niemal wszyscy żądają zagwarantowania na piśmie bezpieczeństwa strajkujących, a jest to przecież forma walki o legalizację strajku. Strajkujący żądają zrównania dodatków rodzinnych z dodatkami MO i SB, a więc godzą w przywileje, na których opiera się system. W warszawskim „Wawelu" żądano informacji o sytuacji gospodarczej kraju i dyskusji ogólnonarodowej. Hutnicy Stalowej Woli żądali zwrotu składek płaconych na związki zawodowe, a lubelscy kolejarze – rozwiązania rady zakładowej i nowych do niej wyborów. Strajki zapoczątkowały proces masowego organizowania się robotników, a dopóki ta fala nie opadnie, „gotowość strajkowa wszystkich załóg czyni z nich siłę realnie obecną w życiu politycznym". Istnienie opozycji demokratycznej stanowi ważny czynnik dla ruchu robotniczego. „Dzięki nam o przebiegu strajków dowiaduje się całe społeczeństwo. Doświadczenia jednych załóg stają się wskazówką i nauką dla innych".

Władze partyjno-państwowe doprowadziły do tak głębokiego kryzysu, że niemożliwa jest poprawa, warunki życia muszą się pogarszać. Władze komunistyczne nigdy nie miały autorytetu, ale obecnie „skompromitowały się jako władze". Średni i niższy aparat jest oburzony na swych przywódców, w większości za brak zdecydowania i niechęć do „zaprowadzenia porządku". Wychowany na stosowaniu rządów silnej ręki aparat „chce generalnej rozprawy ze społeczeństwem". Może się zdarzyć, że sfrustrowane kierownictwo lub jakaś jego część „straci głowę i pójdzie za głosem aparatu. Bez względu na to, w jaki sposób się do tego weźmie, musiałoby dojść wte-

dy do wybuchu i w konsekwencji do ogólnonarodowej tragedii". Związani z establishmentem ekonomiści od lat powtarzają, że niezbędna jest głęboka reforma decentralizująca zarządzanie i wzmacniająca mechanizmy rynkowe. Taka reforma musi się wiązać z obniżeniem stopy życiowej, a musi to być zaakceptowane przez społeczeństwo. Dlatego środowiska ekonomistów postulują ogólnonarodową debatę, co wymaga pewnych zmian demokratyzacyjnych, swobody wypowiedzi w środkach masowego przekazu, organizowania się przynajmniej do pertraktacji itd. Dla władz PRL byłaby to jedyna droga, ale słusznie obawiają się, „że wchodząc na drogę demokratyzacji uruchomią siły, których nie będą umieli opanować. Byłby to więc dla nich krok ostatni. Jeżeli jednak go nie uczynią, skutek, z ich punktu widzenia, musi być ten sam. W pewnym momencie narastający ruch rewindykacji ekonomicznych nie zadowoli się papierowymi ustępstwami i trudno sobie wyobrazić, aby nie doszło do rozruchów na większą skalę". Kuroń oceniał więc, że władze nie zdobędą się na ryzyko demokratyzacji. Uczy ich też przykład poprzedników, którzy w minionych dziesięcioleciach próbowali demokratyzacji i zawsze przegrywali ze zwolennikami twardego kursu.

Kuroń pisał, że nie wierzy, aby władze wystąpiły z zadowalającym społeczeństwo programem reform. „Jestem natomiast przekonany, że społeczeństwo polskie może wkroczyć z powodzeniem na drogę demokracji i przezwyciężania kryzysu – wbrew władzy. Inicjatorem tego ruchu musi być opozycja". Ma ona pewne wpływy wśród robotników, a może je obecnie po wielekroć zwiększyć, gdyż istnieje olbrzymie zapotrzebowanie na naszą pomoc, informacje, sugestie programowe, ekspertyzy. Mamy obowiązek działać w taki sposób, aby załogi organizowały się w niezależne od władz instytucje: komisje robotnicze, wolne związki zawodowe, czy też – jak zapewne zrobią to w najbliższym czasie kolejarze lubelscy – aby opanowały one państwowe związki zawodowe poprzez wybory do rad zakładowych. Jest w Polsce wiele tak zwanych niskonakładowych pism zakładowych z rozbudowaną siecią poligrafii. Trzeba, by stały się one niezależnymi pismami ruchu robotniczego. Wysuwając postulat dodatku drożyźnianego robotnicy będą musieli zorganizować się do pertraktacji; władze będą musiały te pertraktacje podjąć i – co równie ważne – broniąc swego stanowiska zainicjować ogólnospołeczną dyskusję o położeniu gospodarczym kraju.

Niezależnie od tego, czy pod naciskiem zorganizowanego ruchu władze zdobędą się na program reform gospodarczych czy nie, z taką propozycją – reformy ekonomicznej jako części szerokiego programu demokratyzacji – musi wyjść demokratyczna opozycja.

Reforma wymaga wyrzeczeń. Nie pozostaje to jednak w sprzeczności z postulatem dodatku drożyźnianego. Sprzeciw wobec podwyżki cen godziłby w funkcjonowanie gospodarki (jeśli ktoś zacząłby ją naprawiać). Przedmiotem pertraktacji muszą być natomiast płace, szczególnie gdy obniża się standard życia. „Zasadniczym jednak zadaniem opozycji demokratycznej jest przekształcenie rewindykacji ekonomicznych w polityczne".

Związek Radziecki i jego armia wciąż jeszcze istnieją. Musimy się z tym faktem liczyć. Możemy jednak założyć, że władcy ZSRR nie odważą się na zbrojną interwencję w Polsce, dopóki Polacy nie zaczną obalać narzuconej im przez „przyjaciół" władzy. Nie powinniśmy więc na ra-

zie tego robić. Program na dziś to społeczeństwo demokratycznie zorganizowane w organizacjach zawodowych, konsumenckich, twórczych, w samorządzie gospodarczym, lokalnym, spółdzielczości i tym podobnych. Będziemy musieli przez jakiś czas – być może niemały – współistnieć z totalitarnym aparatem partyjno-państwowym. Aparat ten będzie usiłował zniszczyć demokratyczne instytucje: utrudnić im działanie, sabotować decyzje, kompromitować i korumpować działaczy, straszyć i szantażować społeczeństwo. Będziemy musieli się bronić i jednocześnie krok po kroku ograniczać dziedziny życia społecznego podporządkowane aparatowi partyjno-państwowemu. Innymi słowy: z każdym tygodniem coraz więcej zadań będą musiały podejmować samorządy. Może nam się to udać, jeśli okażemy się dość silni aktywnością całego społeczeństwa.

Oto i nasz zakręt. Łatwo może się okazać, że jest dla nas zbyt ostry. Czasu mamy bardzo mało. Jeżeli społeczeństwo polskie nie zorganizuje się i ograniczy się tylko do rewindykacji ekonomicznych – katastrofa może być nieunikniona[164].

Artykuł Kuronia można uznać za profetyczny. Chociaż nie przewidywał on powstania jednego wielkiego związku zawodowego, ale wiele różnych form wolnego ruchu robotniczego, to wskazywał wszystkie kluczowe elementy charakteru rodzącego się ruchu: współdziałanie robotników z inteligencją; wypracowanie przez ten ruch zasad zmiany, która musi łączyć reformę ekonomiczną z demokratyzacją; oparcie rodzącego się ruchu na szerokiej społecznej aktywności i samorządności; samoograniczenie rewolucji (choć słowo to nie padało) z uwagi na trwające zagrożenie sowiecką interwencją; przewidywanie walki aparatu systemu z rodzącym się ruchem społeczeństwa, która jednak – wobec samoograniczenia postulatów – może nie przybrać formy gwałtownej konfrontacji. Stylistyka zakończenia artykułu jasno dawała do zrozumienia, że tylko „na razie" będziemy akceptować dyktaturę partii i zależność od ZSRR, pośrednio wskazywała na cele dalekosiężne. Słowa te miło brzmiały w uszach opozycjonistów i – jak łatwo sobie wyobrazić – wywoływały irytację w aparacie władzy. Kuroń zapowiadał, że powstający ruch zmierza do obalenia w przyszłości systemu. A dziś nie czyni tego dlatego tylko, że opozycja świadoma jest potęgi ZSRR i groźby interwencji. Rysując wizję odbudowania samorządności społeczeństwa i zmuszenia władz do pertraktacji ze zorganizowanymi reprezentacjami, co już samo przez się było zmianą systemu, jako alternatywę widział niekontrolowane wystąpienie, czyli katastrofę. Taką katastrofę, która pogrąży również rządzących. Tego ostatniego nie musiał dopowiadać.

W tym samym lipcowym numerze „Biuletynu Informacyjnego" opublikowano obszerne i szczegółowe kalendarium strajków (kilka kolumn druku), zapis rozmowy ze Zdzisławem Szpakowskim o strajku lubelskich kolejarzy, artykuł Józefa Kuśmierka, ukazujący manipulacje oficjalnej propagandy, relację o strajku w Ursusie oraz artykuł Waldemara Kuczyńskiego *Czas na prawdę i program,* będący analizą głębi kryzysu ekonomicznego. Przedrukowano również ulotkę „Robotnika" pt. „Jak strajkować".

Był to niezwykle ważny tekst, o charakterze instrukcji. Przed podjęciem decyzji o strajku należy zastanowić się, jakie będą żądania. Dotychczas najczęściej są to żądania podwyżki. Należy żądać konkretnej sumy, a nie pro-

[164] J. Kuroń, *Ostry zakręt*, w: J. Kuroń, *Polityka i odpowiedzialność,* Londyn 1984, s. 151–156; a także J. Kuroń, *Opozycja. Pisma polityczne 1969–1989,* Warszawa 2010, s. 204–208.

centu od pensji, gdyż wówczas najbardziej korzystają ci, którzy dużo zarabiają. Warto domagać się poprawy warunków pracy i dojazdu, poprawy warunków bhp, stanu urządzeń sanitarnych itp. „Do postulatów koniecznie dołączyć trzeba żądanie, by dyrekcja zobowiązała się na piśmie, że nikt nie będzie represjonowany za uczestnictwo w rozmowach i udział w strajku". Grupa ludzi, którzy zdecydowali się na działanie, powinna spisać postulaty i przejść z nimi po wszystkich stanowiskach pracy. Gdy załoga będzie zgodna, że trzeba wystąpić wobec dyrekcji, każda brygada czy dział wybiera swego delegata. Tak wyłoniona delegacja idzie do dyrektora ze spisanymi postulatami i grozi strajkiem, jeśli kierownictwo odmawia ustępstw i rozmów. Jeśli dyrekcja nie zgodzi się na ustępstwa, delegacja przemianowuje się w komitet strajkowy, a załoga przerywa pracę. Nie należy przerywać pracy na stanowiskach, na których groziłoby to dużymi stratami lub zbytnio obciążało mieszkańców. „Strajk trwa aż do spełnienia żądań. Pracownicy regularnie przychodzą do zakładu, lecz nie podejmują pracy. Całą załogę w tym czasie reprezentuje Komitet Strajkowy. Musi on dbać o porządek w zakładzie, nie dopuszczać do wybryków chuligańskich i picia alkoholu". W końcu władze będą zmuszone do rozmów ze strajkującymi. Zwykle strajkujący idą na pewne ustępstwa i ograniczają niektóre żądania. „W wyniku pertraktacji z Komitetem Strajkowym ustala się listę przyjętych przez władzę postulatów i terminy ich realizacji. Wszystko to musi być spisane i przedstawione załodze". Po strajku komitet strajkowy przekształca się w Komisję Robotniczą, która dba, by przyrzeczenia zostały dotrzymane. W wypadku ich niedotrzymania lub podjęcia represji Komisja występuje z protestem, a jeśli to konieczne – grozi kolejnym strajkiem[165].

W opublikowanym z datą 22 lipca numerze „Robotnika" także zamieszczono kalendarium strajków, ale większą część numeru wypełniał artykuł redakcji pt. *Lipiec '80*, który był podsumowaniem dotychczasowych strajków.

PRL-owski system składa się przecież z mnóstwa zazębiających się klik: zakładowa idzie ręka w rękę z miejską, wspieraną przez komendę MO i tak w górę, poprzez zjednoczenia, komitety wojewódzkie, aż do samej centrali. Płynie stąd wniosek rozbicia antyrobotniczego bloku dyrektorsko-partyjno-związkowego. Pierwszy krok w tym kierunku można uczynić już dzisiaj domagając się usunięcia z instancji związkowych wszystkich tych funkcjonariuszy, którzy – zwłaszcza podczas strajków – byli bezwolnym narzędziem władz. Następnym posunięciem musi być oczywiście żądanie nowych wyborów związkowych. Lecz jest to tylko początek. Naturalnym dążeniem robotników, jak wykazuje analiza dojrzałych strajków, jest stworzenie własnej, niezależnej od władzy organizacji związkowej. Wszędzie tam, gdzie ludziom udaje się przełamać zrozumiałą w totalitarnym systemie obawę przed niezależnym działaniem, winny podczas lub po strajku powstać Komisje Robotnicze lub grupy wolnych związków zawodowych, w zależności od sytuacji mniej lub bardziej jawne. Inspirując konkretne działanie i żądania, a jeśli to możliwe i potrzebne stopniowo przejmując Rady Oddziałowe i Zakładowe, Komisje Robotnicze mogłyby w przyszłości stać się bazą dla tworzenia wolnych związków zawodowych.

W artykule wskazywano na najważniejsze postulaty ekonomiczne:

[165] „Biuletyn Informacyjny", lipiec 1980, nr 5 (39). Zamieszczono też oświadczenia KSS „KOR" z 2 i 11 lipca oraz z 4 lipca o wyroku na Marka Kozłowskiego.

wprowadzenie prostego systemu płac i zrealizowanie zasady równych zarobków za pracę w tych samych warunkach, zwiększenie zasiłków rodzinnych, wprowadzenie dodatku drożyźnianego, rekompensującego wzrost kosztów utrzymania. Oceniano, iż sytuacja na rynku mięsa jest taka, „że kartki są chyba jedynym sposobem wybrnięcia z chaosu i dokonania sprawiedliwego podziału". Podział żywności zaś winien być kontrolowany przez specjalne komisje społeczne, do których powinni wejść reprezentanci wybrani przez robotników[166]. Wydanie tego numeru „Robotnika" Kuroń anonsował korespondentom zagranicznym 1 sierpnia, mówiąc, że jego nakład wyniesie 100 tys. egzemplarzy[167].

Koniec lipca przyniósł opadanie fali strajkowej. Kuroń od współpracowników KSS „KOR", m.in. Bogdana Borusewicza w Gdańsku, Piotra Starzyńskiego we Wrocławiu, Józefa Śreniowskiego w Łodzi, Stanisława Śmigla w Toruniu i innych, zbierał wiadomości o sytuacji w ich miastach i regionach. Przypuszczał, że strajki mogą się też odbywać w miejscowościach, gdzie nie ma współpracowników opozycji. Tezę tę potwierdzały m.in. wiadomości o strajku w Lubinie, które Starzyński przekazał 27 lipca po powrocie z tego miasta. Strajk miał tam miejsce tydzień wcześniej. Tego samego dnia Borusewicz informował o strajku w parowozowni Garbówek, który odbył się 2–3 dni wcześniej. W rozmowie telefonicznej z wrocławskim działaczem opozycji Aleksandrem Gleichgewichtem 29 lipca polecił, by rozpocząć we Wrocławiu kolportaż „Robotnika". Jak łatwo sobie wyobrazić, opóźnienie czy nieprecyzyjność informacji wywoływały irytację Kuronia. Jednocześnie napływające informacje o pobiciu kilku osób zbierających informacje, m.in. Bożeny Kędzierskiej i Stanisława Śmigla, uważał za działania SB zmierzające do ich zastraszenia. W tej sprawie opracowano specjalne oświadczenie KSS „KOR"[168]. 30 lipca Maryla Płońska z Gdańska przekazała wiadomość o strajku ostrzegawczym tramwajarzy w Trójmieście, a Gleichgewicht o strajku we wrocławskich zakładach Dolmel i Elwro. W rozmowie ze Starzyńskim Kuroń zalecał, „aby współpracownicy KSS KOR udawali się do zakładów, kolportowali »Robotnika« i w ten sposób zdobywali informatorów". Podkreślał, że uzyskiwanie bieżących informacji jest teraz najważniejsze. Strajk w Dolmelu zakończył się jednak bardzo szybko. Wybuchły natomiast strajki w Świdnicy i Wałbrzychu. 31 lipca zadzwonił do Kuronia Zbigniew Bujak, by przekazać wiadomości o przebiegu spotkania I sekretarza Komitetu Miejskiego w Żyrardowie z robotnicami[169]. Ważniejsza była wiadomość przekazana z Gdańska przez Arkadiusza Rybickiego, nieodnotowana przez SB, ale zapisana w „dzienniku pokładowym", prowadzonym w mieszkaniu Kuronia: „Gdańsk – Rybicki. 30 VII w porcie gdańskim na Wydziale Głównego Mechanika rozpoczął się strajk. Nie wiadomo, jakie postulaty, czy jeszcze trwa i ile trwał w razie spełnienia postulatów.

Do L. Wałęsy – żona jest w ciąży. 3 VIII ma być rozwiązanie. Mają 5 dzieci"[170]. Nie była to pierwsza w notatkach Kuronia wzmianka o Wałęsie, ale ważna w kontekście przyszłego strajku.

Informacje o kolejnych strajkach Kuroń przekazywał codziennie Eugeniuszowi Smolarowi, ale były to wiadomości o pojedynczych strajkach w różnych miastach, m.in. na kilku wydziałach portu gdyńskiego, w fa-

166 Redakcja, *Lipiec 80*, „Robotnik", 22 lipca 1980, nr 58 (podkr. w oryg.).

167 IPN 0204/1417, t. 39, k. 103. „Meldunek operacyjny" z 2 sierpnia 1980.

168 IPN 0204/1417, t. 39, k. 92–94. „Meldunek operacyjny" z 31 lipca 1980.

169 IPN 0204/1417, t. 39, k. 101. „Meldunek operacyjny" z 1 sierpnia 1980. IPN 0204/1417, t. 39, k. 103. „Meldunek operacyjny" z 2 sierpnia 1980.

170 Ośrodek Karta. Kolekcja J. Kuronia. „Dziennik pokładowy".

bryce POLMO-SHL w Kielcach. Powiadomił też Smolara o represjach, które dotknęły współpracowników KSS „KOR" z Gdańska – Lecha Wałęsę i Annę Walentynowicz. Fala strajkowa wyraźnie jednak opadała. Wspólnie z Heleną Łuczywo Kuroń brał też udział w opracowywaniu artykułu do „Robotnika", dotyczącego dodatku drożyźnianego. Uważał, że dodatek nie powinien być liczony od całości uposażenia, bo wówczas premiowałby lepiej zarabiających[171].

[171] IPN 0204/1417, t. 39, k. 106–110. „Meldunek operacyjny" z 5 sierpnia 1980.

Teleksy

kc w-wa 1
eleks nr 73 lublin, dnia 22 marca 1980r.

wydział organizacyjny kc pzpr
sektor informacji partyjnej

A/2 79

i n f o r m a c j a

o atmosferze społecznej i politycznej w przededniu wyborow
oraz przebiegu zebran pop w wojewodztwie lubelskim.

atmosferę społeczną i polityczną w wojewodztwie ocenia się jako dobrą. wsrod załog pracowniczych niezadowolen poza pojedynczymi przypadkami narzekan na zaopatrzenie w artykuły spozywcze nie ujawniono. praca w zakładach przebiega normalnie. aktualnie tylko w za puławy występują kłopoty w związku z trwającym nadal znacznym ograniczeniem dostawy gazu ziemnego., i w fs lublin wobec zakłocen w rytmice dostaw stali z hut.

elementy antysocjalistyczne nie przejawiały ubiegłej nocy większej aktywnosci. ukazały się tylko nieliczne ulotki ''konfederacji polski niepodległej'' wzywające do nie brania udziału w wyborach w lublinie / w kilku kltkach domow mieszkalnych i kabinach telefonicznych urzędu poczt.-telek./ oraz pojedyncze egzemplarze w swidniku i biskupicach. w lublinie namalowano tez dwa hasła farbą olejną '' nie głosuj , posłow juz mianowano''/nad ranem usunięto/.

przedstawiciele kościoła rzymsko - katolickiego nie podejmują inicjatyw o charakterze antywyborczym. zdecydowana większosc księzy, zakonnikow i alumnow zamierza wziąc udział w głosowaniu.

zebrania pop poswięcone omowieniu tresci listu sekretariatu kc odbyły się w dniach 17 - 21 bm. przebiegały one przy wysokiej frekwencji , zaangazowanej dyskusji,. sprecyzowana zostały indywidualne zadania dla członkow partii na dzien wyborow. w czasie zebtan zapewniano, ze członkowie partii przystąpią do aktu głosowania wraz z rodzinami we wczesnych godzinach rannych.

w wojewodztwie jest spokoj, i porządek. nie ujawniono przestępstw kryminalmych, które rzutowałyby na spokoj publiczny. w terenie trwa wzmozona pracą aparatu i aktywu partyjnego.

komisje wyborcze przygotowane są prawidłowo do wykonania przypadających dla nich zadan.

kierownik wydz.organiz. kw pzpr
/-/ andrzej szpringer

nadała - swircz godz.9.58
przyjęła - jakubczak

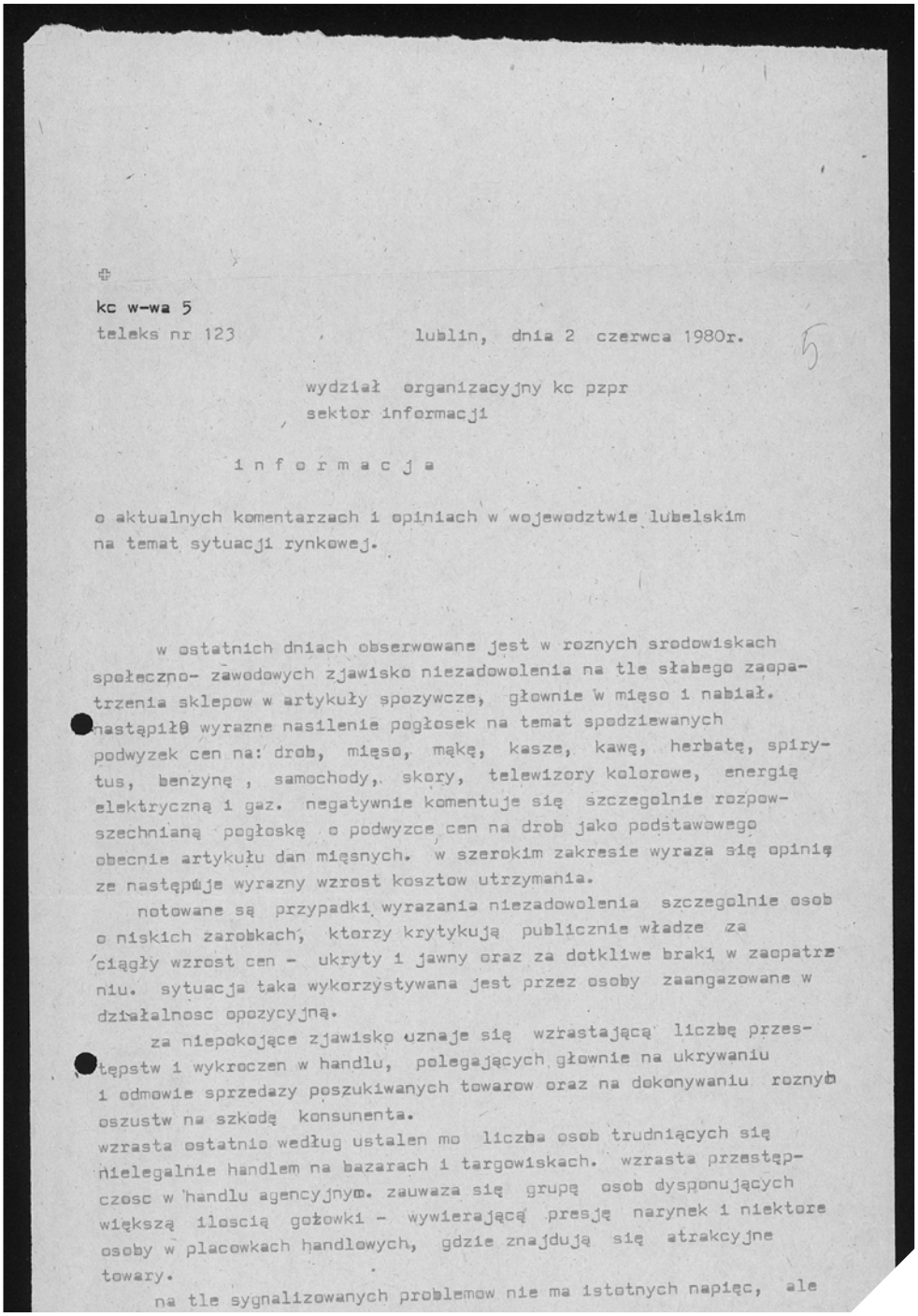

kc w-wa 5
teleks nr 123 lublin, dnia 2 czerwca 1980r.

wydział organizacyjny kc pzpr
sektor informacji

i n f o r m a c j a

o aktualnych komentarzach i opiniach w województwie lubelskim na temat sytuacji rynkowej.

w ostatnich dniach obserwowane jest w roznych srodowiskach społeczno- zawodowych zjawisko niezadowolenia na tle słabego zaopatrzenia sklepow w artykuły spozywcze, głownie w mięso i nabiał. nastąpiło wyrazne nasilenie pogłosek na temat spodziewanych podwyzek cen na: drob, mięso, mąkę, kasze, kawę, herbatę, spirytus, benzynę , samochody, skory, telewizory kolorowe, energię elektryczną i gaz. negatywnie komentuje się szczegolnie rozpowszechnianą pogłoskę o podwyzce cen na drob jako podstawowego obecnie artykułu dan mięsnych. w szerokim zakresie wyraza się opinię ze następuje wyrazny wzrost kosztow utrzymania.

notowane są przypadki wyrazania niezadowolenia szczegolnie osob o niskich zarobkach, ktorzy krytykują publicznie władze za ciągły wzrost cen - ukryty i jawny oraz za dotkliwe braki w zaopatrzeniu. sytuacja taka wykorzystywana jest przez osoby zaangazowane w działalnosc opozycyjną.

za niepokojące zjawisko uznaje się wzrastającą liczbę przestępstw i wykroczen w handlu, polegających głownie na ukrywaniu i odmowie sprzedazy poszukiwanych towarow oraz na dokonywaniu roznych oszustw na szkodę konsumenta.
wzrasta ostatnio według ustalen mo liczba osob trudniących się nielegalnie handlem na bazarach i targowiskach. wzrasta przestępczosc w handlu agencyjnym. zauwaza się grupę osob dysponujących większą iloscią gotowki - wywierającą presję narynek i niektore osoby w placowkach handlowych, gdzie znajdują się atrakcyjne towary.

na tle sygnalizowanych problemow nie ma istotnych napięc, ale

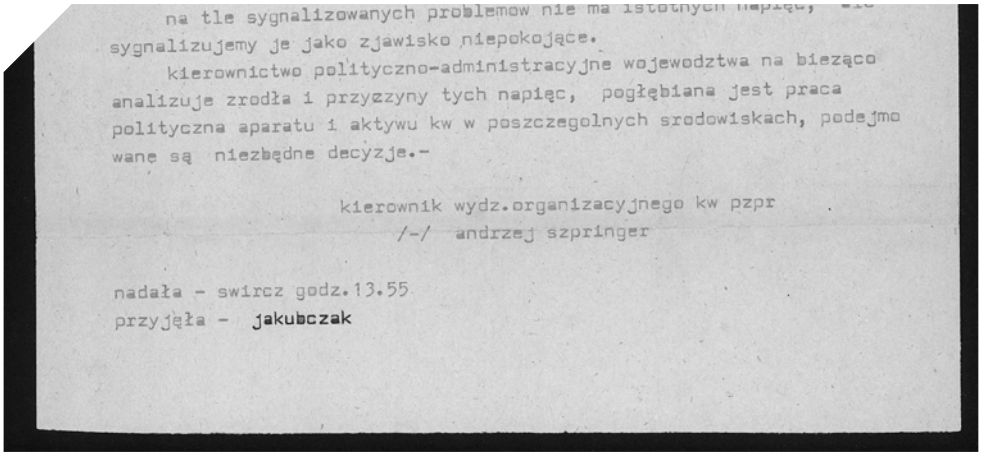

na tle sygnalizowanych problemow nie ma istotnych napięć,
sygnalizujemy je jako zjawisko niepokojące.
kierownictwo polityczno-administracyjne województwa na bieżąco
analizuje zrodła i przyczyny tych napięc, pogłębiana jest praca
polityczna aparatu i aktywu kw w poszczegolnych srodowiskach, podejmo
wane są niezbędne decyzje.-

kierownik wydz.organizacyjnego kw pzpr
/-/ andrzej szpringer

nadała - swircz godz.13.55
przyjęła - jakubczak

S. 323: teleks z KW PZPR w Lublinie do KC PZPR, Archiwum Państwowe w Lublinie, Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, sygn. 1074.

S. 324–361, 364–375, 380–405: teleksy z KW PZPR w Lublinie do KC PZPR, Archiwum Państwowe w Lublinie, Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, sygn. 1075.

S. 362–363, 376–379: teleks z KC PZPR do I sekretarza KW PZPR w Lublinie, teleks z KC PZPR do I sekretarza KW PZPR, Archiwum Państwowe w Lublinie, Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, sygn. 1184.

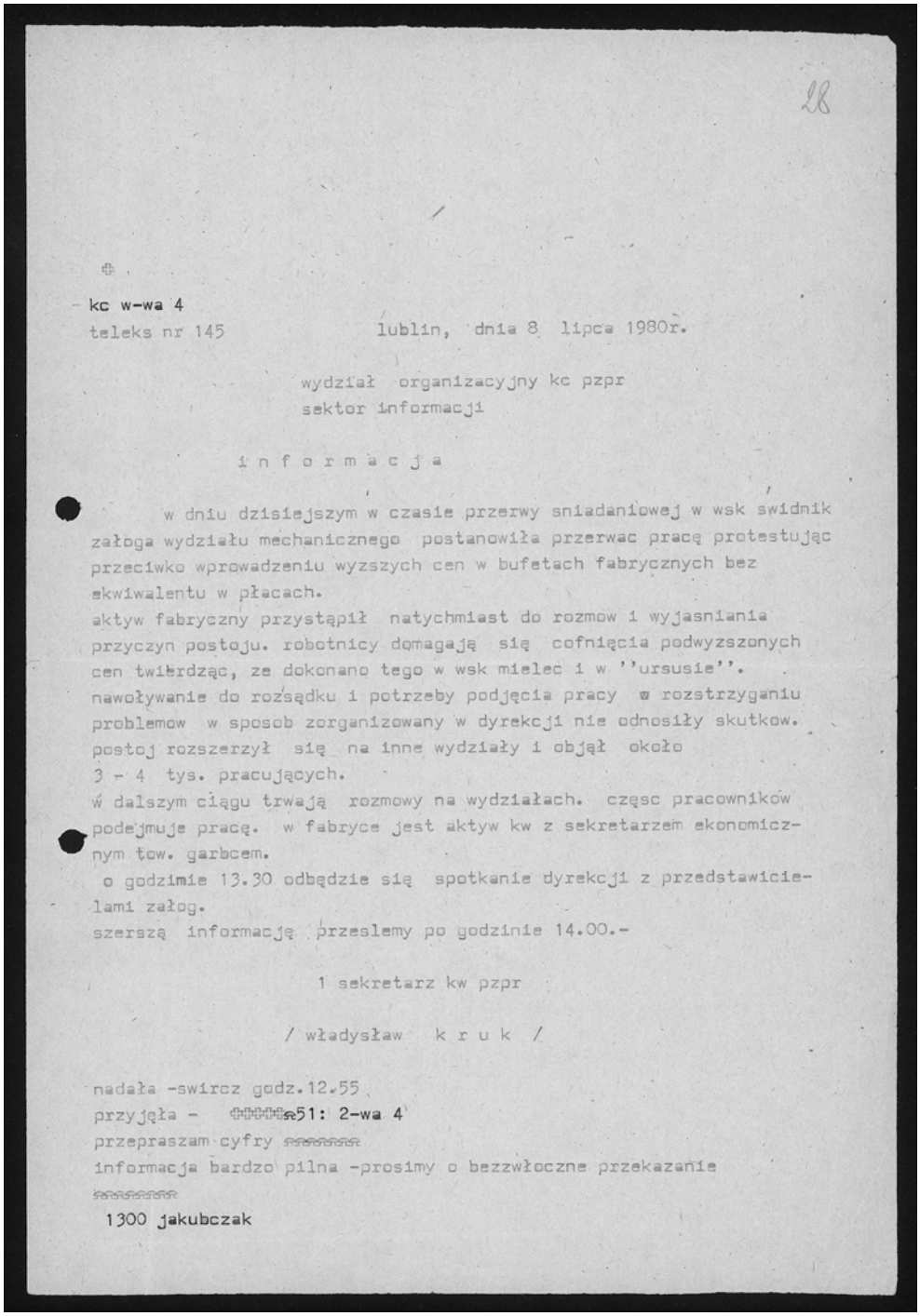

28

kc w-wa 4
teleks nr 145 lublin, dnia 8 lipca 1980r.

wydział organizacyjny kc pzpr
sektor informacji

i n f o r m a c j a

w dniu dzisiejszym w czasie przerwy sniadaniowej w wsk swidnik załoga wydziału mechanicznego postanowiła przerwac pracę protestując przeciwko wprowadzeniu wyzszych cen w bufetach fabrycznych bez ekwiwalentu w płacach.
aktyw fabryczny przystąpił natychmiast do rozmow i wyjasniania przyczyn postoju. robotnicy domagają się cofnięcia podwyzszonych cen twierdząc, ze dokonano tego w wsk mielec i w ''ursusie''.
nawoływanie do rozsądku i potrzeby podjęcia pracy w rozstrzyganiu problemow w sposob zorganizowany w dyrekcji nie odnosiły skutkow.
postoj rozszerzył się na inne wydziały i objął około
3 - 4 tys. pracujących.
w dalszym ciągu trwają rozmowy na wydziałach. część pracownikow podejmuje pracę. w fabryce jest aktyw kw z sekretarzem ekonomicznym tow. garbcem.
o godzimie 13.30 odbędzie się spotkanie dyrekcji z przedstawicielami załog.
szerszą informację przeslemy po godzinie 14.00.-

1 sekretarz kw pzpr

/ władysław k r u k /

nadała -swircz godz.12.55
przyjęła - [illegible]51: 2-wa 4
przepraszam cyfry
informacja bardzo pilna -prosimy o bezzwłoczne przekazanie
1300 jakubczak

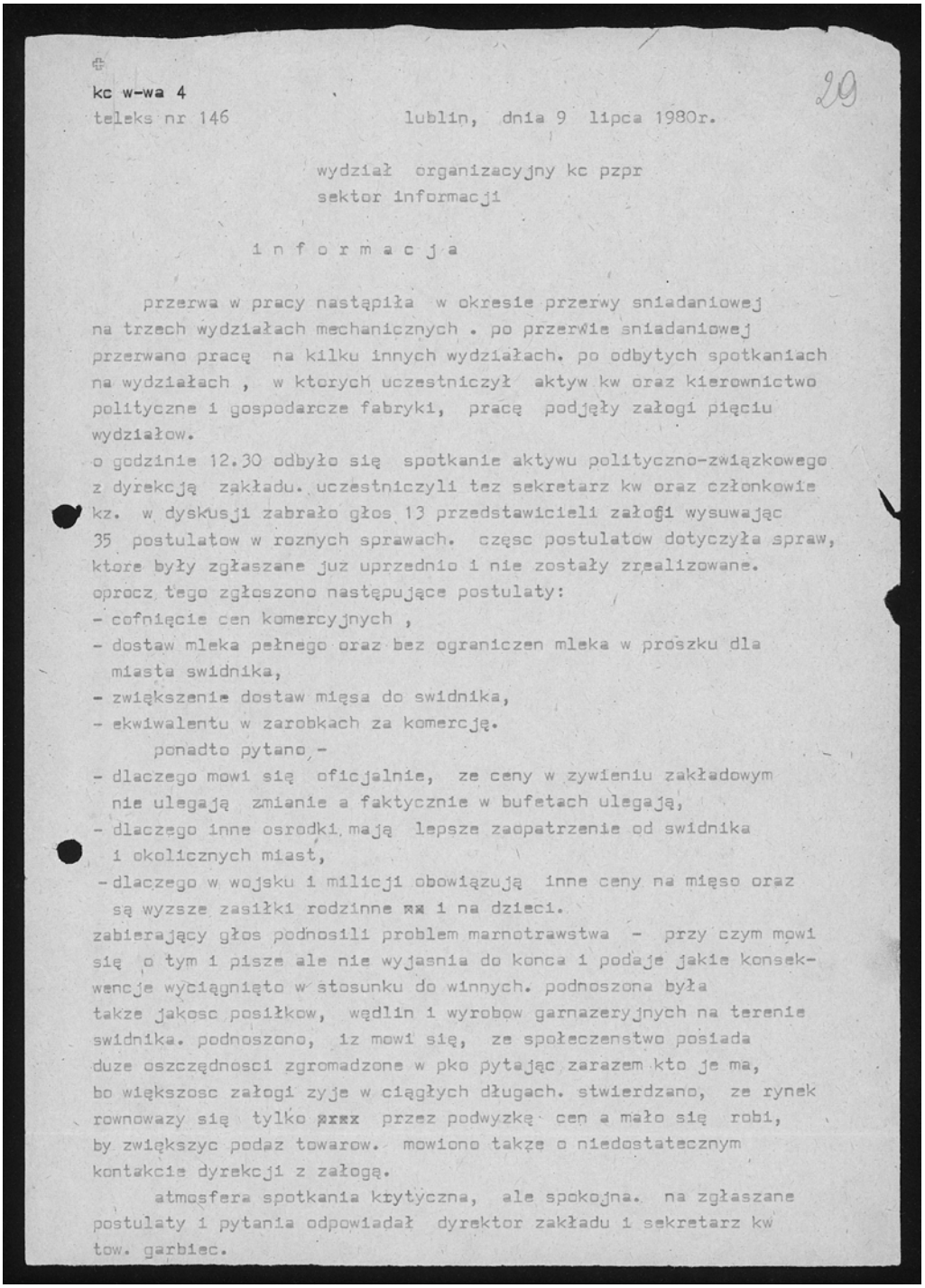

kc w-wa 4
teleks nr 146 lublin, dnia 9 lipca 1980r.

29

wydział organizacyjny kc pzpr
sektor informacji

i n f o r m a c j a

przerwa w pracy nastąpiła w okresie przerwy sniadaniowej na trzech wydziałach mechanicznych . po przerwie sniadaniowej przerwano pracę na kilku innych wydziałach. po odbytych spotkaniach na wydziałach , w ktorych uczestniczył aktyw kw oraz kierownictwo polityczne i gospodarcze fabryki, pracę podjęły załogi pięciu wydziałow.
o godzinie 12.30 odbyło się spotkanie aktywu polityczno-związkowego z dyrekcją zakładu. uczestniczyli tez sekretarz kw oraz członkowie kz. w dyskusji zabrało głos 13 przedstawicieli załogi wysuwając 35 postulatow w roznych sprawach. część postulatow dotyczyła spraw, ktore były zgłaszane juz uprzednio i nie zostały zrealizowane. oprocz tego zgłoszono następujące postulaty:
- cofnięcie cen komercyjnych ,
- dostaw mleka pełnego oraz bez ograniczen mleka w proszku dla miasta swidnika,
- zwiększenie dostaw mięsa do swidnika,
- ekwiwalentu w zarobkach za komercję.

ponadto pytano -
- dlaczego mowi się oficjalnie, ze ceny w zywieniu zakładowym nie ulegają zmianie a faktycznie w bufetach ulegają,
- dlaczego inne osrodki mają lepsze zaopatrzenie od swidnika i okolicznych miast,
- dlaczego w wojsku i milicji obowiązują inne ceny na mięso oraz są wyzsze zasiłki rodzinne xx i na dzieci.

zabierający głos podnosili problem marnotrawstwa - przy czym mowi się o tym i pisze ale nie wyjasnia do konca i podaje jakie konsekwencje wyciągnięto w stosunku do winnych. podnoszona była takze jakosc posiłkow, wędlin i wyrobow garnazeryjnych na terenie swidnika. podnoszono, iz mowi się, ze społeczenstwo posiada duze oszczędnosci zgromadzone w pko pytając zarazem kto je ma, bo większosc załogi zyje w ciągłych długach. stwierdzano, ze rynek rownowazy się tylko xxxx przez podwyzkę cen a mało się robi, by zwiększyc podaz towarow. mowiono takze o niedostatecznym kontakcie dyrekcji z załogą.

atmosfera spotkania krytyczna, ale spokojna. na zgłaszane postulaty i pytania odpowiadał dyrektor zakładu i sekretarz kw tow. garbiec.

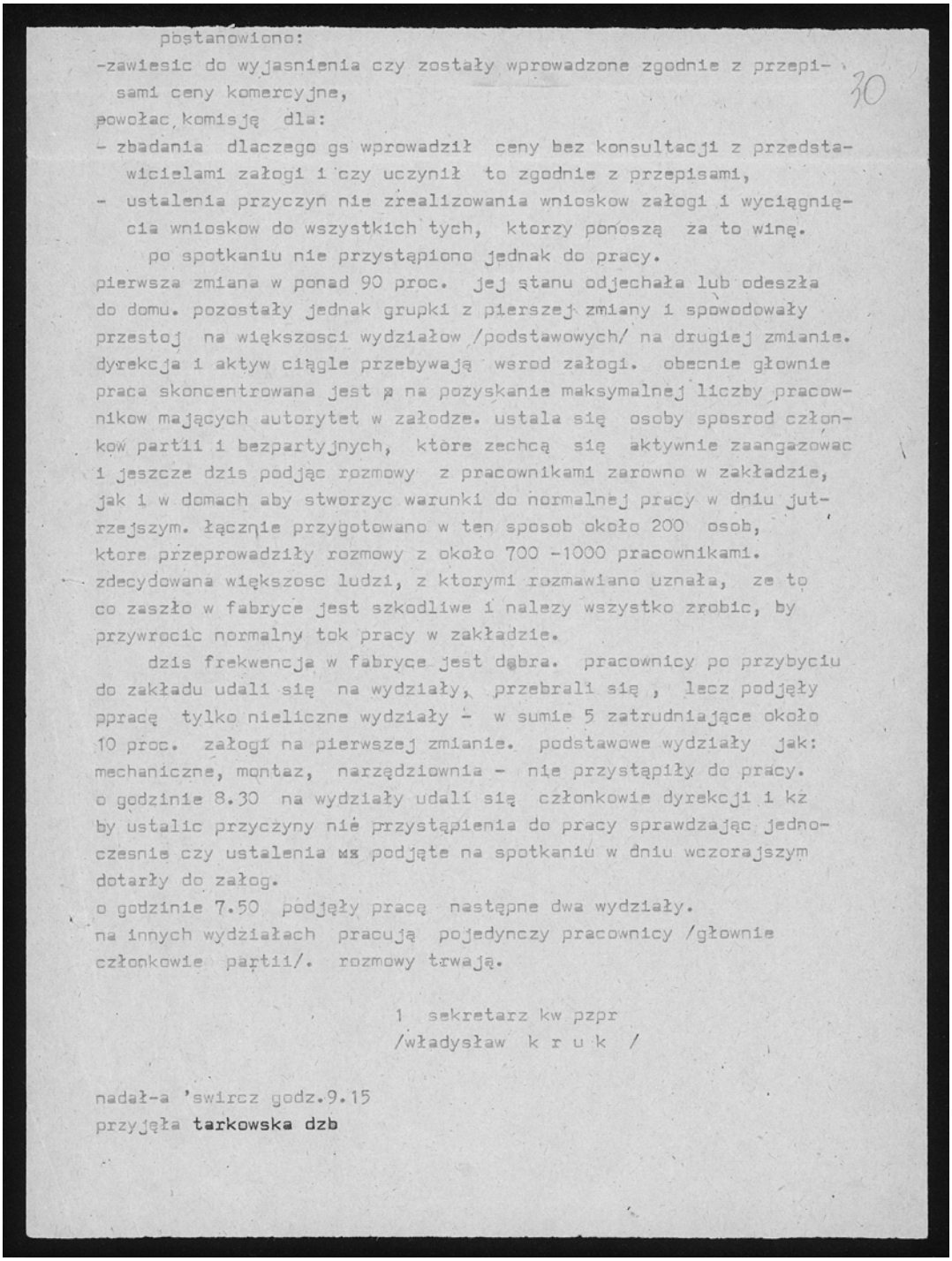

postanowiono:
-zawiesic do wyjasnienia czy zostały wprowadzone zgodnie z przepi-
sami ceny komercyjne,
powołac komisję dla:
- zbadania dlaczego gs wprowadził ceny bez konsultacji z przedsta-
wicielami załogi i czy uczynił to zgodnie z przepisami,
- ustalenia przyczyn nie zrealizowania wniosków załogi i wyciągnię-
cia wniosków do wszystkich tych, ktorzy ponoszą za to winę.
po spotkaniu nie przystąpiono jednak do pracy.
pierwsza zmiana w ponad 90 proc. jej stanu odjechała lub odeszła
do domu. pozostały jednak grupki z pierszej zmiany i spowodowały
przestoj na większosci wydziałow /podstawowych/ na drugiej zmianie.
dyrekcja i aktyw ciągle przebywają wsrod załogi. obecnie głownie
praca skoncentrowana jest na pozyskanie maksymalnej liczby pracow-
nikow mających autorytet w załodze. ustala się osoby sposrod człon-
kow partii i bezpartyjnych, ktore zechcą się aktywnie zaangazowac
i jeszcze dzis podjąc rozmowy z pracownikami zarowno w zakładzie,
jak i w domach aby stworzyc warunki do normalnej pracy w dniu jut-
rzejszym. łącznie przygotowano w ten sposob około 200 osob,
ktore przeprowadziły rozmowy z około 700 -1000 pracownikami.
zdecydowana większosc ludzi, z ktorymi rozmawiano uznała, ze to
co zaszło w fabryce jest szkodliwe i nalezy wszystko zrobic, by
przywrocic normalny tok pracy w zakładzie.
dzis frekwencja w fabryce jest dobra. pracownicy po przybyciu
do zakładu udali się na wydziały, przebrali się , lecz podjęły
ppracę tylko nieliczne wydziały - w sumie 5 zatrudniające około
10 proc. załogi na pierwszej zmianie. podstawowe wydziały jak:
mechaniczne, montaz, narzędziownia - nie przystąpiły do pracy.
o godzinie 8.30 na wydziały udali się członkowie dyrekcji i kz
by ustalic przyczyny nie przystąpienia do pracy sprawdzając jedno-
czesnie czy ustalenia mx podjęte na spotkaniu w dniu wczorajszym
dotarły do załog.
o godzinie 7.50 podjęły pracę następne dwa wydziały.
na innych wydziałach pracują pojedynczy pracownicy /głownie
członkowie partii/. rozmowy trwają.

1 sekretarz kw pzpr
/władysław k r u k /

nadał-a 'swircz godz.9.15
przyjęła **tarkowska dzb**

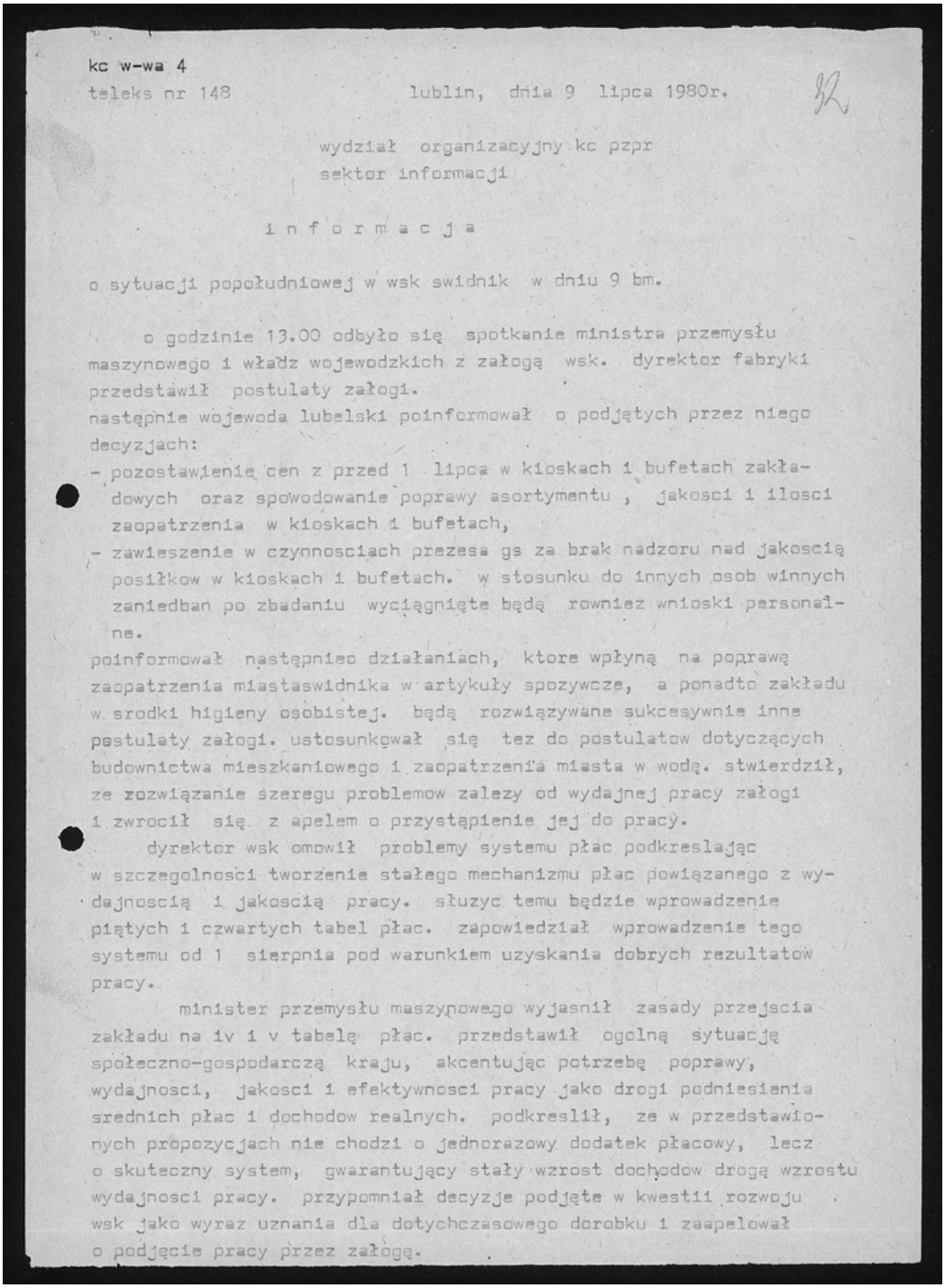

kc w-wa 4
teleks nr 148 lublin, dnia 9 lipca 1980r.

wydział organizacyjny kc pzpr
sektor informacji

i n f o r m a c j a

o sytuacji popołudniowej w wsk swidnik w dniu 9 bm.

o godzinie 13.00 odbyło się spotkanie ministra przemysłu maszynowego i władz wojewodzkich z załogą wsk. dyrektor fabryki przedstawił postulaty załogi.
następnie wojewoda lubelski poinformował o podjętych przez niego decyzjach:
- pozostawieniu cen z przed 1 lipca w kioskach i bufetach zakładowych oraz spowodowanie poprawy asortymentu, jakosci i ilosci zaopatrzenia w kioskach i bufetach,
- zawieszenie w czynnosciach prezesa gs za brak nadzoru nad jakoscią posiłkow w kioskach i bufetach. w stosunku do innych osob winnych zaniedban po zbadaniu wyciągnięte będą rowniez wnioski personalne.

poinformował następnieo działaniach, ktore wpłyną na poprawę zaopatrzenia miastaswidnika w artykuły spozywcze, a ponadto zakładu w srodki higieny osobistej. będą rozwiązywane sukcesywnie inne postulaty załogi. ustosunkował się tez do postulatow dotyczących budownictwa mieszkaniowego i zaopatrzenia miasta w wodę. stwierdził, ze rozwiązanie szeregu problemow zalezy od wydajnej pracy załogi i zwrocił się z apelem o przystąpienie jej do pracy.

dyrektor wsk omowił problemy systemu płac podkreslając w szczegolnosci tworzenie stałego mechanizmu płac powiązanego z wydajnoscią i jakoscią pracy. służyc temu będzie wprowadzenie piątych i czwartych tabel płac. zapowiedział wprowadzenie tego systemu od 1 sierpnia pod warunkiem uzyskania dobrych rezultatow pracy.

minister przemysłu maszynowego wyjasnił zasady przejscia zakładu na iv i v tabelę płac. przedstawił ogolną sytuację społeczno-gospodarczą kraju, akcentując potrzebę poprawy, wydajnosci, jakosci i efektywnosci pracy jako drogi podniesienia srednich płac i dochodow realnych. podkreslił, ze w przedstawionych propozycjach nie chodzi o jednorazowy dodatek płacowy, lecz o skuteczny system, gwarantujący stały wzrost dochodow drogą wzrostu wydajnosci pracy. przypomniał decyzje podjęte w kwestii rozwoju wsk jako wyraz uznania dla dotychczasowego dorobku i zaapelował o podjęcie pracy przez załogę.

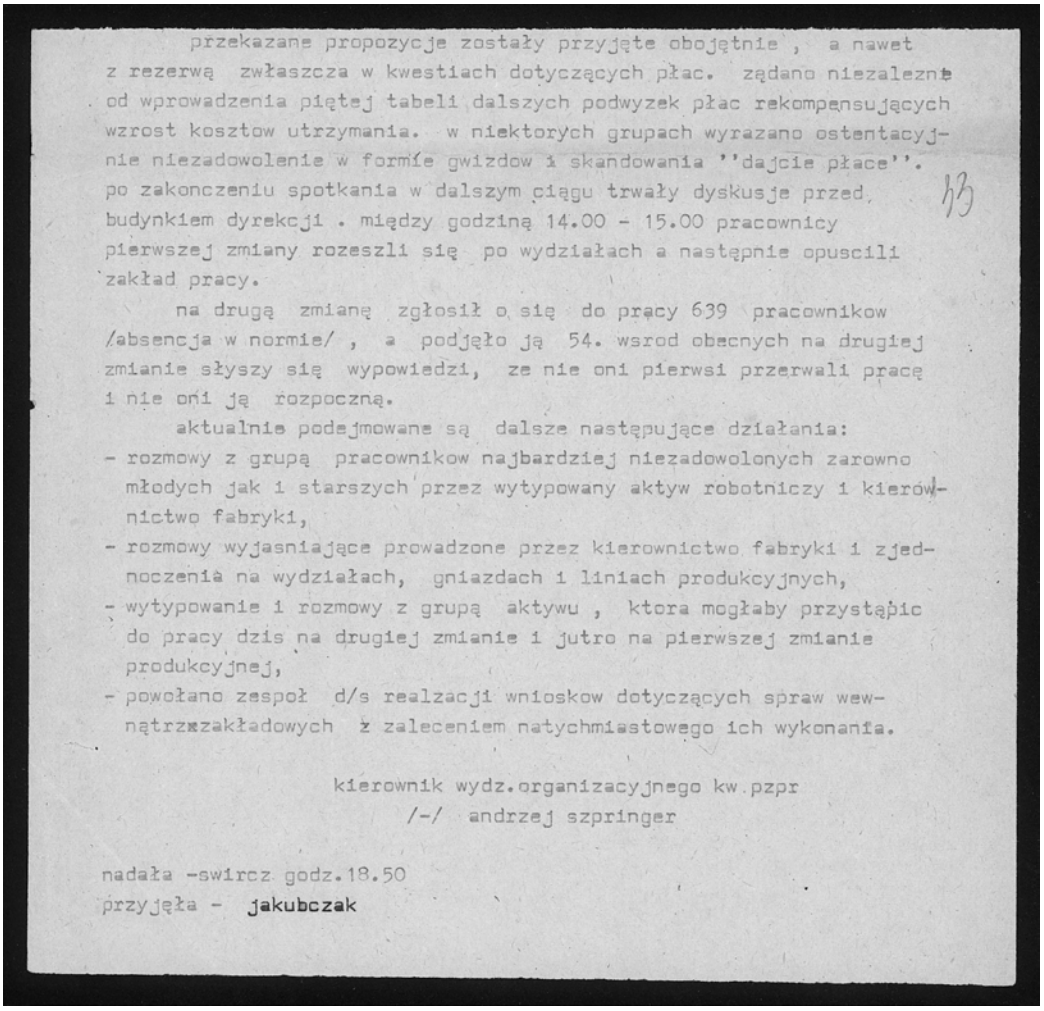

przekazane propozycje zostały przyjęte obojętnie , a nawet z rezerwą zwłaszcza w kwestiach dotyczących płac. żądano niezależnie od wprowadzenia piętej tabeli dalszych podwyzek płac rekompensujących wzrost kosztow utrzymania. w niektorych grupach wyrazano ostentacyjnie niezadowolenie w formie gwizdow i skandowania ''dajcie płace''. po zakonczeniu spotkania w dalszym ciągu trwały dyskusje przed budynkiem dyrekcji . między godziną 14.00 - 15.00 pracownicy pierwszej zmiany rozeszli się po wydziałach a następnie opuscili zakład pracy.

na drugą zmianę zgłosił o się do pracy 639 pracownikow /absencja w normie/ , a podjęło ją 54. wsrod obecnych na drugiej zmianie słyszy się wypowiedzi, ze nie oni pierwsi przerwali pracę i nie oni ją rozpoczną.

aktualnie podejmowane są dalsze następujące działania:

- rozmowy z grupą pracownikow najbardziej niezadowolonych zarowno młodych jak i starszych przez wytypowany aktyw robotniczy i kierownictwo fabryki,
- rozmowy wyjasniające prowadzone przez kierownictwo fabryki i zjednoczenia na wydziałach, gniazdach i liniach produkcyjnych,
- wytypowanie i rozmowy z grupą aktywu , ktora mogłaby przystąpic do pracy dzis na drugiej zmianie i jutro na pierwszej zmianie produkcyjnej,
- powołano zespoł d/s realizacji wnioskow dotyczących spraw wewnątrzzakładowych z zaleceniem natychmiastowego ich wykonania.

kierownik wydz.organizacyjnego kw.pzpr
/-/ andrzej szpringer

nadała -swircz godz.18.50
przyjęła - jakubczak

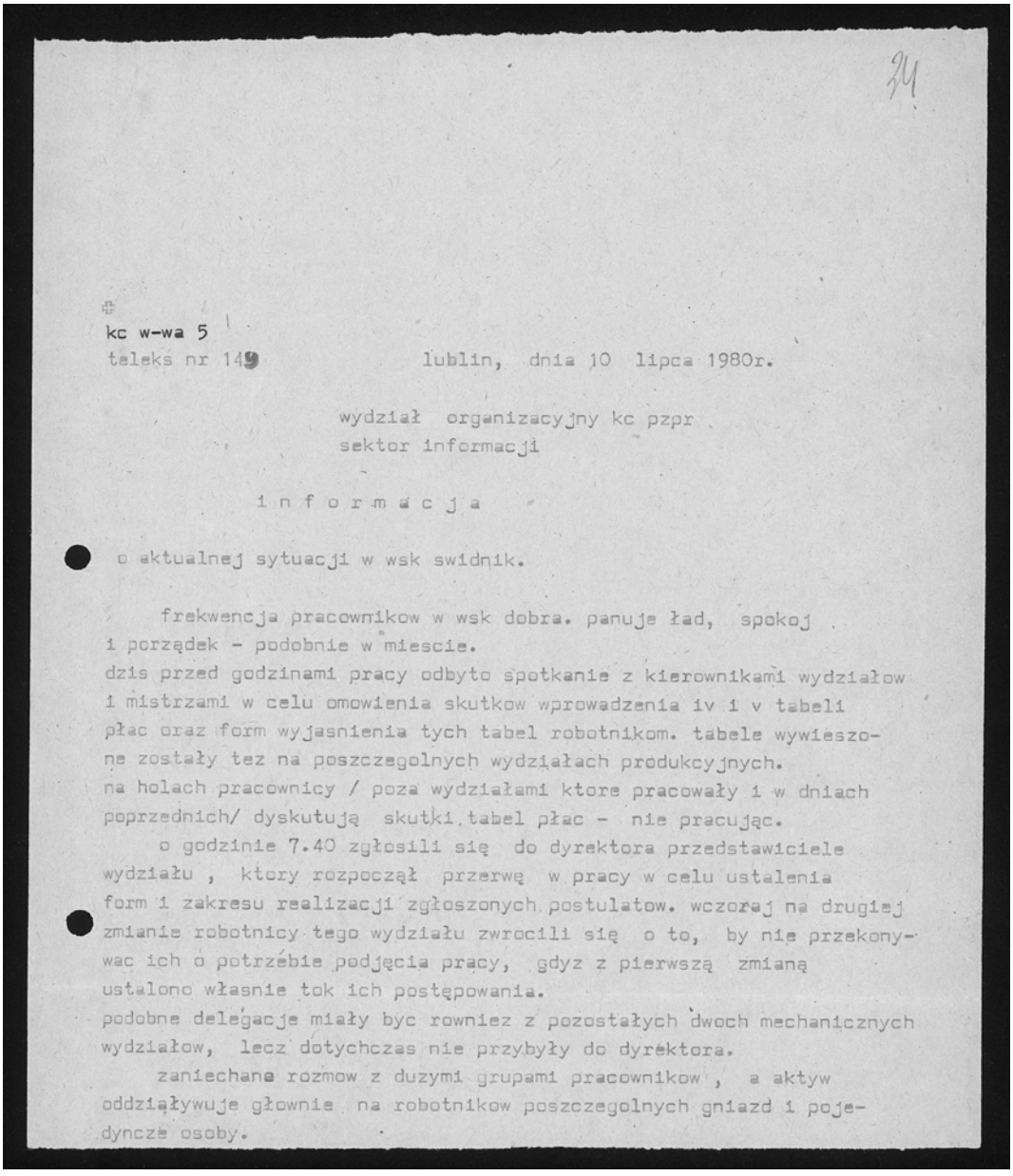

24

kc w-wa 5
teleks nr 149 lublin, dnia 10 lipca 1980r.

wydział organizacyjny kc pzpr
sektor informacji

i n f o r m a c j a

o aktualnej sytuacji w wsk swidnik.

frekwencja pracownikow w wsk dobra. panuje ład, spokoj i porządek - podobnie w miescie.
dzis przed godzinami pracy odbyto spotkanie z kierownikami wydziałow i mistrzami w celu omowienia skutkow wprowadzenia iv i v tabeli płac oraz form wyjasnienia tych tabel robotnikom. tabele wywieszone zostały tez na poszczegolnych wydziałach produkcyjnych.
na holach pracownicy / poza wydziałami ktore pracowały i w dniach poprzednich/ dyskutują skutki tabel płac - nie pracując.
o godzinie 7.40 zgłosili się do dyrektora przedstawiciele wydziału , ktory rozpoczął przerwę w pracy w celu ustalenia form i zakresu realizacji zgłoszonych postulatow. wczoraj na drugiej zmianie robotnicy tego wydziału zwrocili się o to, by nie przekonywac ich o potrzebie podjęcia pracy, gdyz z pierwszą zmianą ustalono własnie tok ich postępowania.
podobne delegacje miały byc rowniez z pozostałych dwoch mechanicznych wydziałow, lecz dotychczas nie przybyły do dyrektora.
zaniechano rozmow z duzymi grupami pracownikow , a aktyw oddziaływuje głownie na robotnikow poszczegolnych gniazd i pojedyncze osoby.

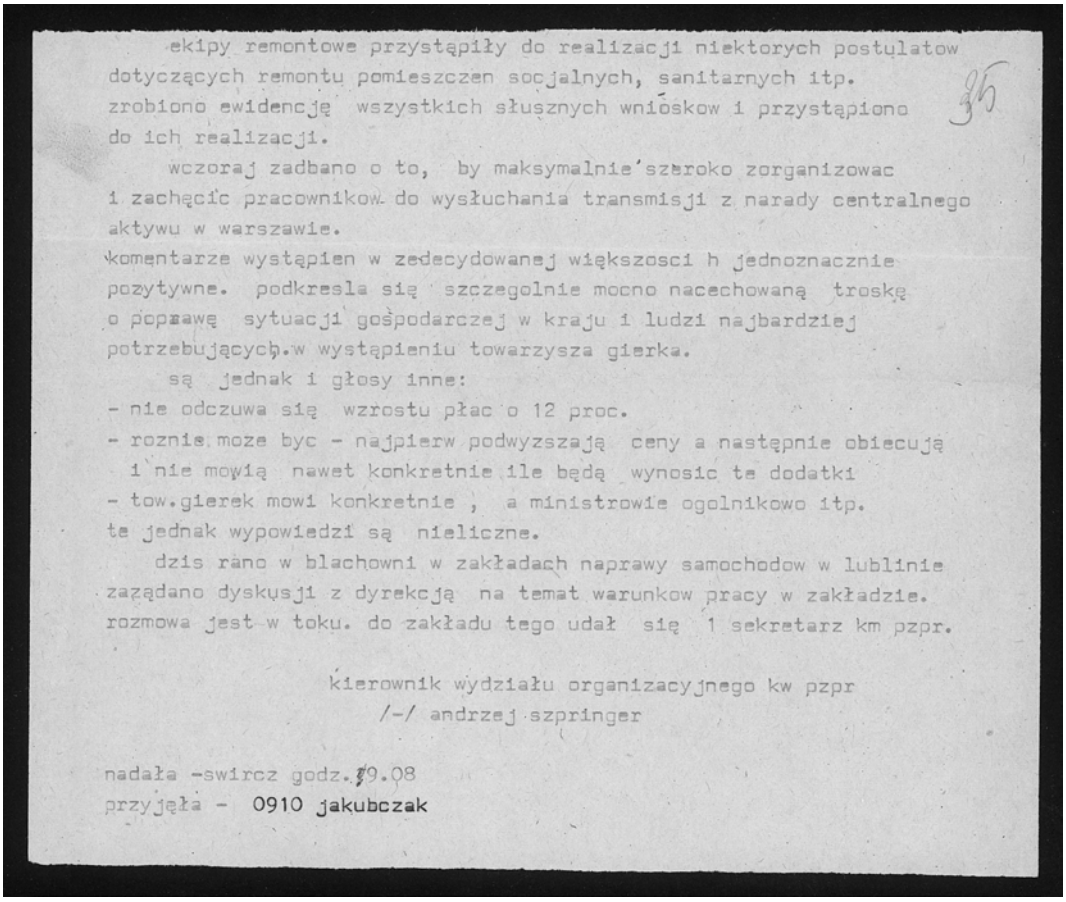

ekipy remontowe przystąpiły do realizacji niektorych postulatow dotyczących remontu pomieszczen socjalnych, sanitarnych itp. zrobiono ewidencję wszystkich słusznych wniosków i przystąpiono do ich realizacji.

wczoraj zadbano o to, by maksymalnie szeroko zorganizowac i zachęcic pracownikow do wysłuchania transmisji z narady centralnego aktywu w warszawie.

komentarze wystąpien w zdecydowanej większosci h jednoznacznie pozytywne. podkresla się szczegolnie mocno nacechowaną troską o poprawę sytuacji gospodarczej w kraju i ludzi najbardziej potrzebujących.w wystąpieniu towarzysza gierka.

są jednak i głosy inne:

- nie odczuwa się wzrostu płac o 12 proc.
- roznie moze byc - najpierw podwyższają ceny a następnie obiecują i nie mowią nawet konkretnie ile będą wynosic te dodatki
- tow.gierek mowi konkretnie , a ministrowie ogolnikowo itp.

te jednak wypowiedzi są nieliczne.

dzis rano w blachowni w zakładach naprawy samochodow w lublinie zażądano dyskusji z dyrekcją na temat warunkow pracy w zakładzie. rozmowa jest w toku. do zakładu tego udał się 1 sekretarz km pzpr.

kierownik wydziału organizacyjnego kw pzpr
/-/ andrzej szpringer

nadała -swircz godz. 09.08
przyjęła - 0910 jakubczak

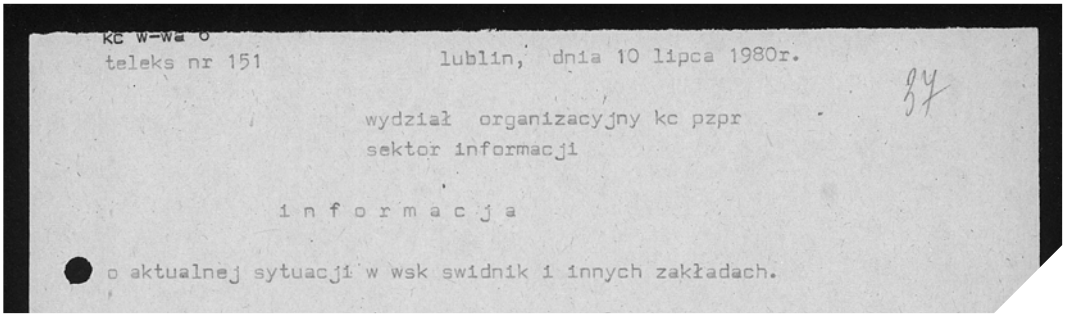

kc w-wa 6
teleks nr 151 lublin, dnia 10 lipca 1980r.

wydział organizacyjny kc pzpr
sektor informacji

i n f o r m a c j a

o aktualnej sytuacji w wsk swidnik i innych zakładach.

w zespołach wydziałow w- 310 ,w-320 i w -340 wsk trwają wewnętrzne dyskusje zał-og wydziałow z udziałem przedstawicieli dyrekcji.
sytuację skomplikował fakt wyjscia pracownikow głonego technologa przed gmach dyrekcji , żądając ch kontaktu z dyrekcją wsk i radą zakładową. do pracownikow administracyjnych tylko w znikomej części dołączyli pracownicy z wydziałow /łącznie jest około 800 osob/. obecnie podjęto decyzje, aby do tych zebranych wyszli członkowie rady zakładowej w celu ponownego podania do wiadomosci podjętych decyzji i zaproponowania , ze jesli pracownicy administracji mają inne sprawy to niech je przedłożą w formie uporządkowanej na pismie.
z robotnikami pracuje się nad tym, aby nie solidaryzowali się z administracją. postulaty administracji całkowicie odbiegają od postulatow robotnikow.
w dalszym ciągu towarzysze bądący w sztabie w swidniku mają nadzieję, ze uda się podjąc produkcję. podejmuje się odpowiednie kroki, ktore by zapobiegały ewentualnemu wyjsciu pracownikow na teren miasta swidnika.

w lubelskich zakładach naprawy samochodow pracownicy blachowni /około 80 osob/ aktualnie nie pracują, twierdząc , ze jesli wytypują przedstawicieli to zostaną oni pozniej zwolnieni z pracy. zgłaszane są postulaty podwyzki płac rekompensujących wzrost cen, poprawy zaopatrzenia zwłaszcza w artykuły mięsne i wędliniarskie, jak tez zagwarantowania wolnych sobot.
na miejscu jest 1 sekretarz km, ktory wraz z dyrekcją prowadzi z nimi rozmowy. do zakładu jedzie dyrektor zjednoczenia.

w narzędziowni fabryki maszyn rolniczych pracownicy wysunęli postulat wprowadzenia iv tabeli płac . po rozmowach z dyrektorem naczelnym obiecali podjąc pracę. według ostatniego sygnału do pracy jednak nie przystąpili. narzędziownia jest małym wydziałem /około 70 osob/, oddalonym od hal głownych.
w fabryce maszyn rolniczych ''agromet'' w lublinie prowadzi aktualnie pracę dyrekcja i komitet zakładowy.

kierownik wydz.organizacyjnego kw pzpr
/-/ andrzej szpringer

nadała -swircz godz.11.50
przyjęła -jakubczak

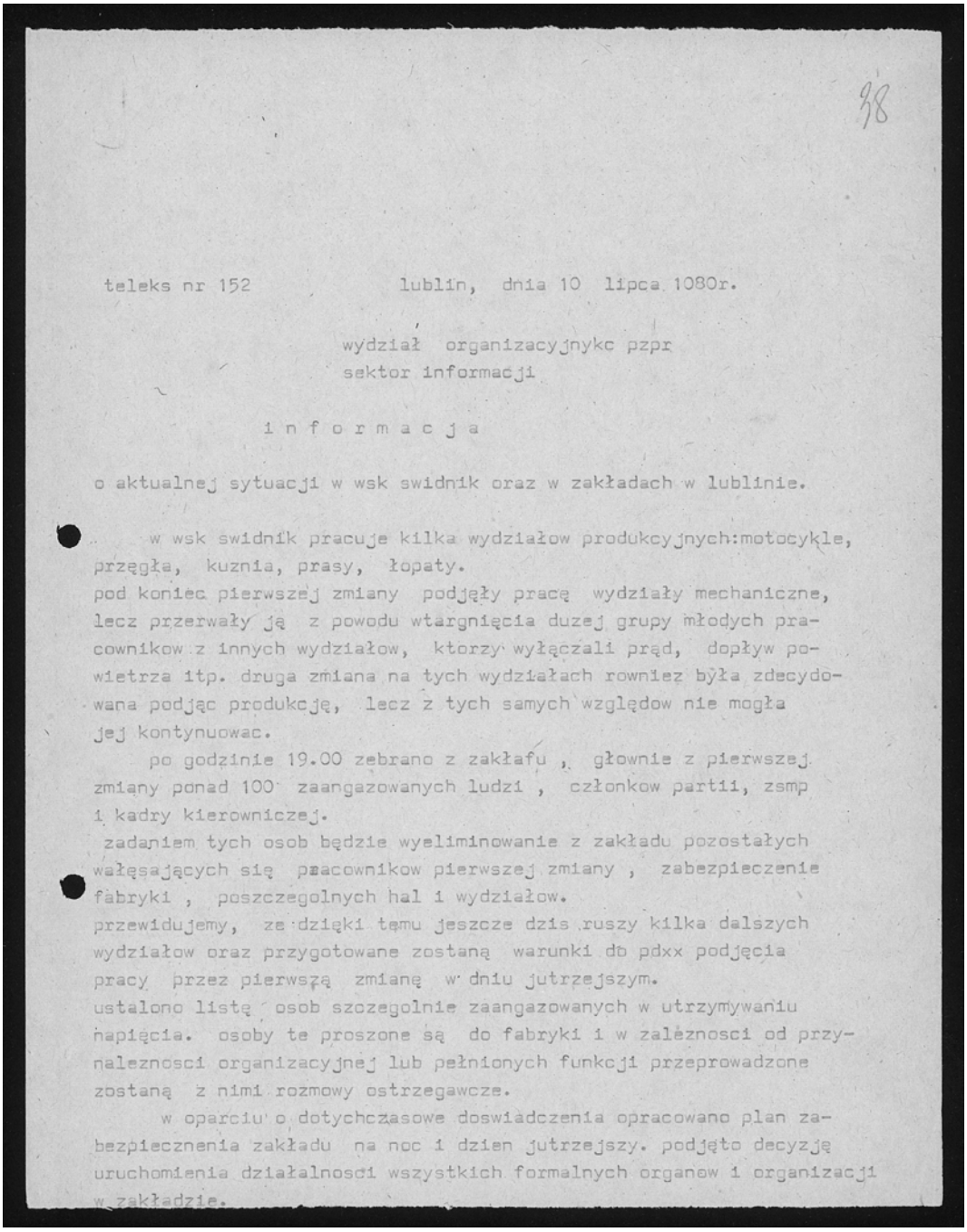

98

teleks nr 152 lublin, dnia 10 lipca 1080r.

wydział organizacyjnykc pzpr
sektor informacji

i n f o r m a c j a

o aktualnej sytuacji w wsk swidnik oraz w zakładach w lublinie.

w wsk swidnik pracuje kilka wydziałow produkcyjnych:motocykle, przęgła, kuznia, prasy, łopaty.
pod koniec pierwszej zmiany podjęły pracę wydziały mechaniczne, lecz przerwały ją z powodu wtargnięcia duzej grupy młodych pracownikow z innych wydziałow, ktorzy wyłączali prąd, dopływ powietrza itp. druga zmiana na tych wydziałach rowniez była zdecydowana podjąc produkcję, lecz z tych samych względow nie mogła jej kontynuowac.

po godzinie 19.00 zebrano z zakłafu , głownie z pierwszej zmiany ponad 100 zaangazowanych ludzi , członkow partii, zsmp i kadry kierowniczej.

zadaniem tych osob będzie wyeliminowanie z zakładu pozostałych wałęsających się pracownikow pierwszej zmiany , zabezpieczenie fabryki , poszczegolnych hal i wydziałow.
przewidujemy, ze dzięki temu jeszcze dzis ruszy kilka dalszych wydziałow oraz przygotowane zostaną warunki do pdxx podjęcia pracy przez pierwszą zmianę w dniu jutrzejszym.
ustalono listę osob szczegolnie zaangazowanych w utrzymywaniu napięcia. osoby te proszone są do fabryki i w zaleznosci od przynaleznosci organizacyjnej lub pełnionych funkcji przeprowadzone zostaną z nimi rozmowy ostrzegawcze.

w oparciu o dotychczasowe doswiadczenia opracowano plan zabezpiecznenia zakładu na noc i dzien jutrzejszy. podjęto decyzję uruchomienia działalnosci wszystkich formalnych organow i organizacji w zakładzie.

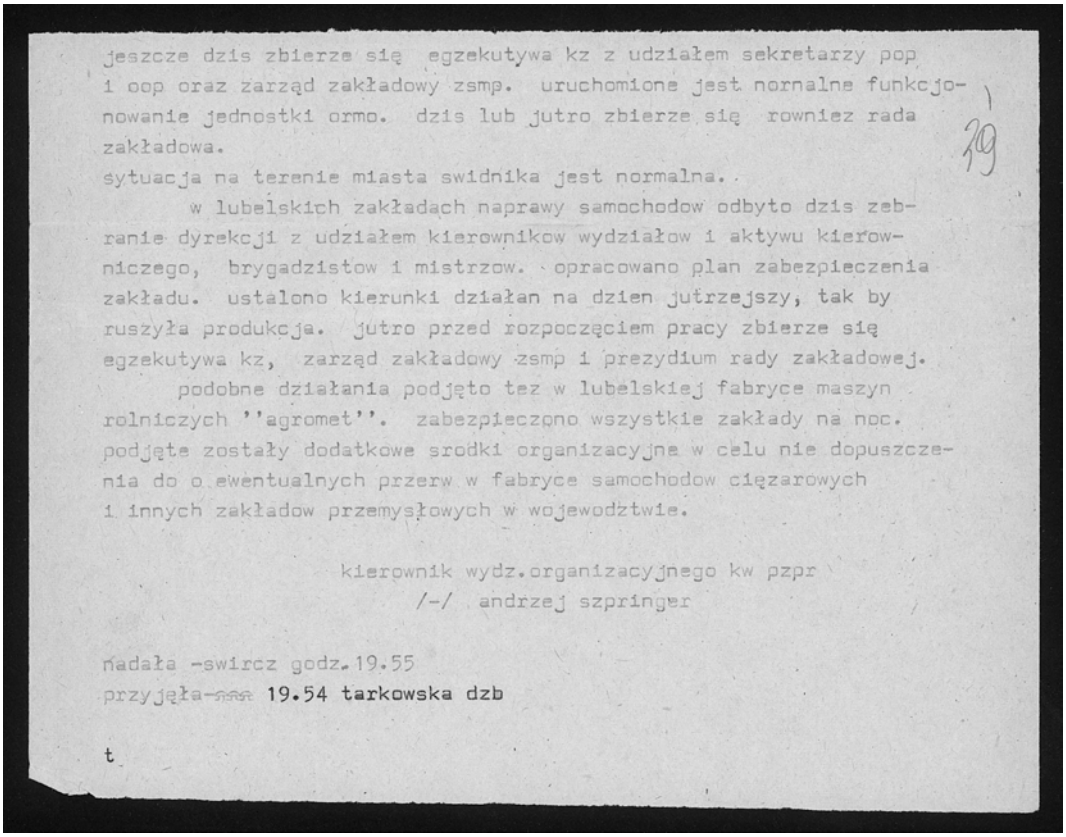

jeszcze dzis zbierze się egzekutywa kz z udziałem sekretarzy pop
i oop oraz zarząd zakładowy zsmp. uruchomione jest normalne funkcjo-
nowanie jednostki ormo. dzis lub jutro zbierze się rowniez rada
zakładowa.
sytuacja na terenie miasta swidnika jest normalna.
w lubelskich zakładach naprawy samochodow odbyto dzis zeb-
ranie dyrekcji z udziałem kierownikow wydziałow i aktywu kierow-
niczego, brygadzistow i mistrzow. opracowano plan zabezpieczenia
zakładu. ustalono kierunki działan na dzien jutrzejszy, tak by
ruszyła produkcja. jutro przed rozpoczęciem pracy zbierze się
egzekutywa kz, zarząd zakładowy zsmp i prezydium rady zakładowej.
podobne działania podjęto tez w lubelskiej fabryce maszyn
rolniczych ''agromet''. zabezpieczono wszystkie zakłady na noc.
podjęte zostały dodatkowe srodki organizacyjne w celu nie dopuszczenia
do o ewentualnych przerw w fabryce samochodow ciężarowych
i innych zakładow przemysłowych w wojewodztwie.

kierownik wydz.organizacyjnego kw pzpr
/-/ andrzej szpringer

nadała -swircz godz.19.55
przyjęła- 19.54 tarkowska dzb

t

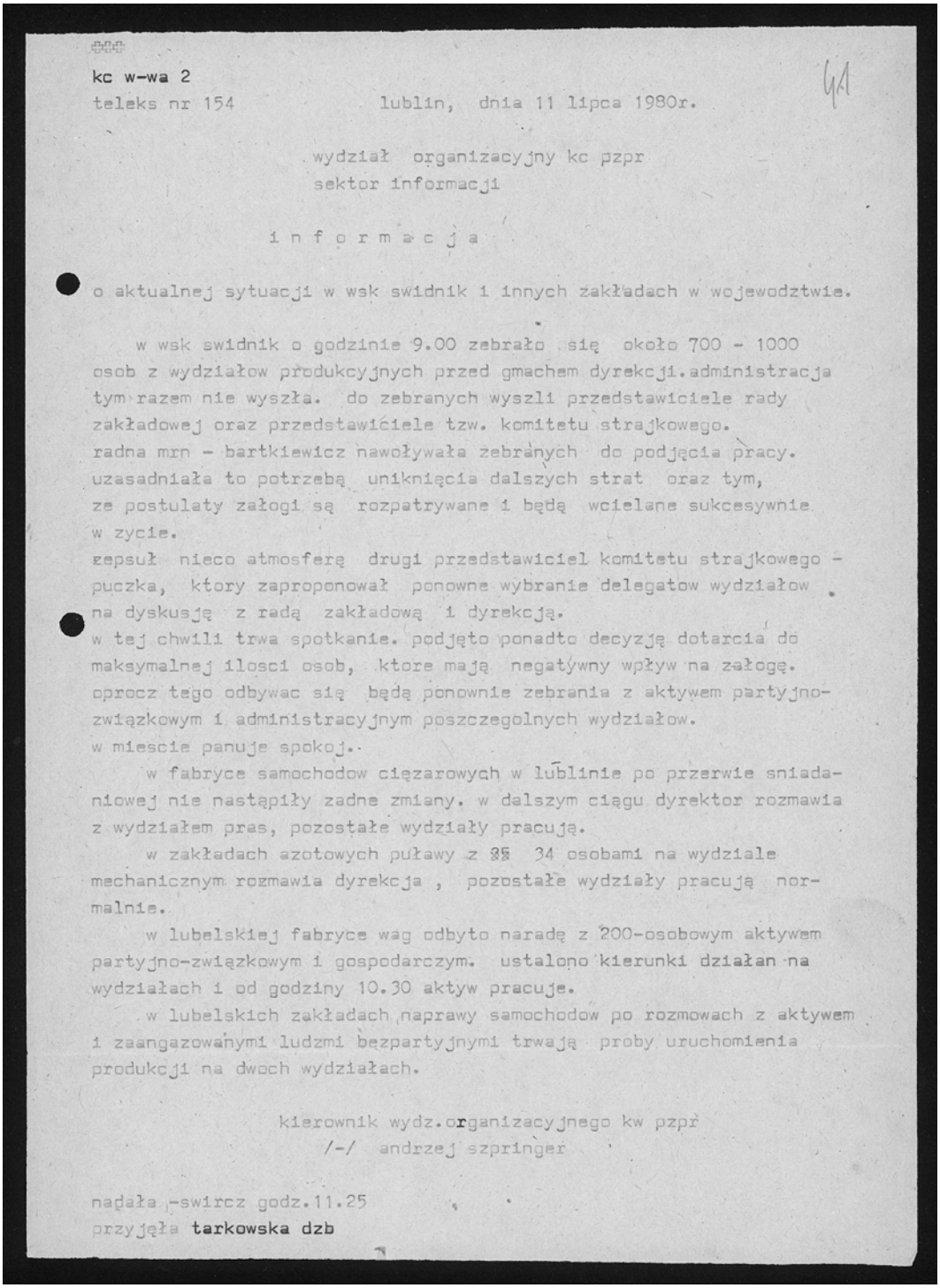

kc w-wa 2
teleks nr 154 lublin, dnia 11 lipca 1980r.

wydział organizacyjny kc pzpr
sektor informacji

i n f o r m a c j a

o aktualnej sytuacji w wsk swidnik i innych zakładach w województwie.

w wsk swidnik o godzinie 9.00 zebrało się około 700 - 1000 osob z wydziałow produkcyjnych przed gmachem dyrekcji. administracja tym razem nie wyszła. do zebranych wyszli przedstawiciele rady zakładowej oraz przedstawiciele tzw. komitetu strajkowego. radna mrn - bartkiewicz nawoływała zebranych do podjęcia pracy. uzasadniała to potrzebą uniknięcia dalszych strat oraz tym, ze postulaty załogi są rozpatrywane i będą wcielane sukcesywnie w zycie.
zepsuł nieco atmosferę drugi przedstawiciel komitetu strajkowego - puczka, ktory zaproponował ponowne wybranie delegatow wydziałow na dyskusję z radą zakładową i dyrekcją.
w tej chwili trwa spotkanie. podjęto ponadto decyzję dotarcia do maksymalnej ilosci osob, ktore mają negatywny wpływ na załogę. oprocz tego odbywac się będą ponownie zebrania z aktywem partyjno-związkowym i administracyjnym poszczegolnych wydziałów.
w miescie panuje spokoj.

w fabryce samochodow ciężarowych w lublinie po przerwie sniadaniowej nie nastąpiły zadne zmiany. w dalszym ciągu dyrektor rozmawia z wydziałem pras, pozostałe wydziały pracują.

w zakładach azotowych puławy z 88 34 osobami na wydziale mechanicznym rozmawia dyrekcja , pozostałe wydziały pracują normalnie.

w lubelskiej fabryce wag odbyto naradę z 200-osobowym aktywem partyjno-związkowym i gospodarczym. ustalono kierunki działan na wydziałach i od godziny 10.30 aktyw pracuje.

w lubelskich zakładach naprawy samochodow po rozmowach z aktywem i zaangazowanymi ludzmi bezpartyjnymi trwają proby uruchomienia produkcji na dwoch wydziałach.

kierownik wydz.organizacyjnego kw pzpr
/-/ andrzej szpringer

nadała -swircz godz.11.25
przyjęła tarkowska dzb

42

kc w-wa 4

teleks nr 155 lublin, dnia 11 lipca 1980r.

wydział organizacyjny kc pzpr
sektor informacji

i n f o r m a c j a

o sytuacji w wsk swidnik i innych zakładach przemysłowych w wojewodztwie lubelskim.

w wsk swidnik komitet wyłoniony przez robotnikow zgodził się z argumentacją dyrekcji. rozeszli się po wydziałach i ma byc rozpoczęta produkcja.

w fabryce samochodow ciężarowych załoga przystąpiła do pracy na drugiej zmianie za wyjątkiem trzech wydziałow , ktore nie pracowały na pierwszej zmianie.

w zakładach azotowych puławy załoga pracuje za wyjątkiem 30 osob na wydziale mechanicznym. postulaty skierowane d w za dotycą następujących głownych problemow:
- zmiany tabeli płac obejmujących wszystkie grupy pracownicze za,
- poprawy zaopatrzenia miasta i zakładu w artykuły zywnosciowe,
- wprowadzenia dodatku za pracę szkodliwą dla zdrowia /hałas, wibracja itp/.

w fabryce maszyn rolniczych ''agromet'' z trzech zakładow, ktore nie pracowały przed zakonczeniem pierwszej zmiany , podjął pracę jeden zakład, a obecnie zadeklarował drugi. na trzecim wydziale trwają rozmowy dyrekcji z załogą.

w lubelskich zakładach naprawy samochodow w dalszym ciągu pracy nie podjęto /działania w toku/.-

kierownik wydz.organizacyjnego kw pzpr
/-/ andrzej szpringer

nadała -swircz godz.16.40
przyjęła jakubczak

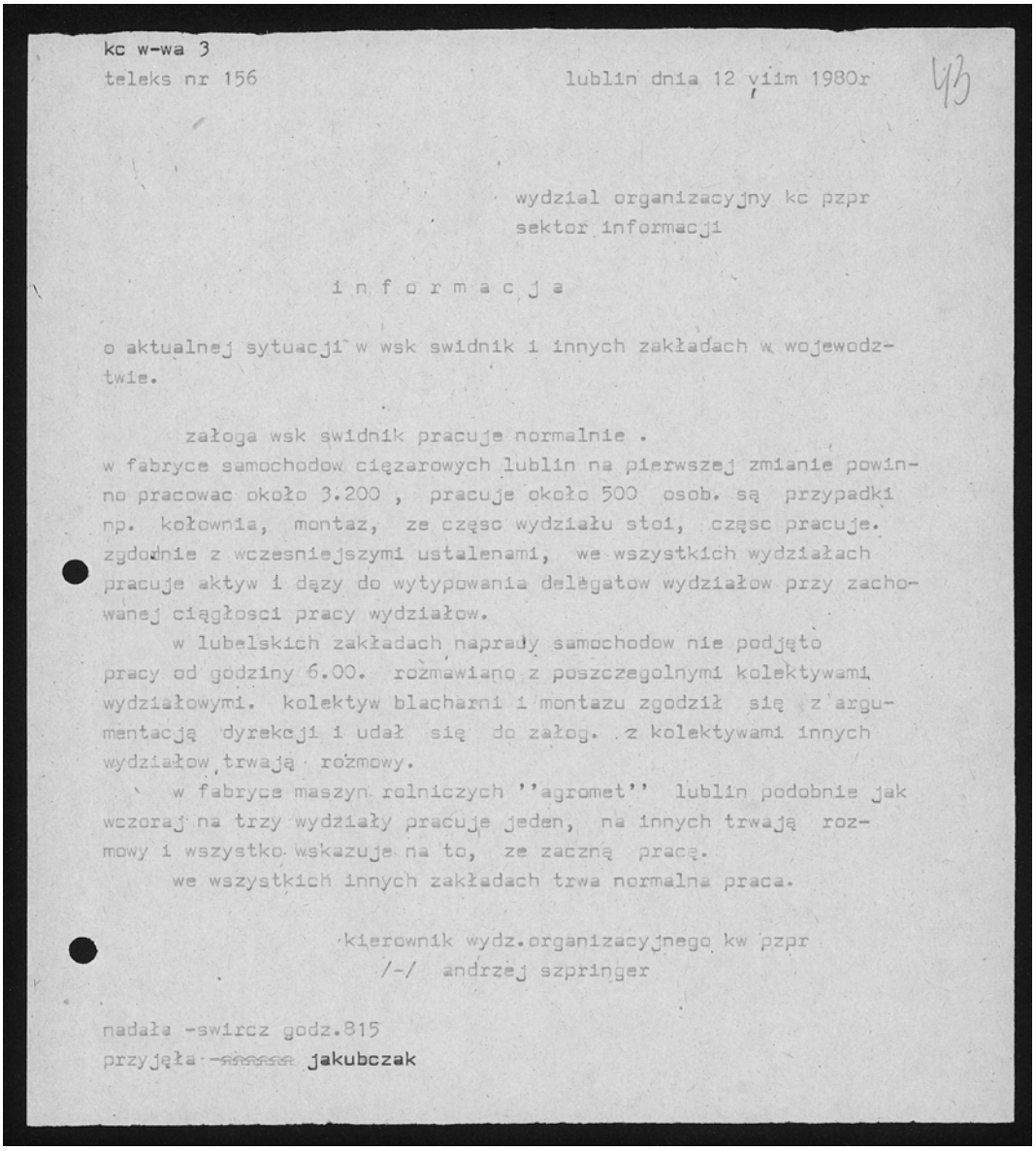

kc w-wa 3
teleks nr 156 lublin dnia 12 viim 1980r

43

wydział organizacyjny kc pzpr
sektor informacji

i n f o r m a c j a

o aktualnej sytuacji w wsk swidnik i innych zakładach w województwie.

załoga wsk swidnik pracuje normalnie .
w fabryce samochodow ciężarowych lublin na pierwszej zmianie powinno pracowac około 3.200 , pracuje około 500 osob. są przypadki np. kołownia, montaz, ze część wydziału stoi, część pracuje. zgodnie z wczesniejszymi ustalenami, we wszystkich wydziałach pracuje aktyw i dąży do wytypowania delegatow wydziałow przy zachowanej ciągłosci pracy wydziałow.
w lubelskich zakładach naprawy samochodow nie podjęto pracy od godziny 6.00. rozmawiano z poszczegolnymi kolektywami wydziałowymi. kolektyw blacharni i montazu zgodził się z argumentacją dyrekcji i udał się do załog. z kolektywami innych wydziałow trwają rozmowy.
w fabryce maszyn rolniczych ''agromet'' lublin podobnie jak wczoraj na trzy wydziały pracuje jeden, na innych trwają rozmowy i wszystko wskazuje na to, ze zaczną pracę.
we wszystkich innych zakładach trwa normalna praca.

kierownik wydz.organizacyjnego kw pzpr
/-/ andrzej szpringer

nadała -swircz godz.815
przyjęła - ~~xxxxxx~~ jakubczak

teleks nr 156 a/ lublin, dnia 11 lipca 1980r.

wydział organizacyjny kc pzpr
sektor informacji

44

i n f o r m a c j a

o aktualnej sytuacji w wsk swidnik i innych zakładach przemysłowych w województwie.

wytwórnia sprzętu komunikacyjnego w swidniku pracuje. w zakładzie i w miescie spokoj.

w fsc w lublinie na 2 tys. załogi drugiej zmiany nie pracuje około 700 osob. w godzinach popołudniowych odbyto posiedzenie egzekutywy komitetu fabrycznego z udziałem sekretarzy pop, a takze zf zsmp z udziałem aktywu młodziezowego, prezydium rady zakładowej z udziałem aktywu związkowego. o godzinie 17.00 odbyła się narada kierownikow wydziałow.
na wszystkich spotkaniach omawiano aktualną sytuację w fabryce, doszukiwano się przyczyn zaistniałej sytuacji, wyciągano wnioski do pracy na dzien dzisiejszy i jutro.
zwraca się szczegolną uwagę na zabezpieczenie właściwej łączności między kierownictwem, poszczególnymi wydziałami, a nawet brygadami, tryb szybkiej oceny zjawisk , podejmowanie decyzji oraz likwidacji ewentualnych incydentow. w oparciu o doswiadczenia dnia dzisiejszego ponownie przeanalizowano stan zabezpieczenia zakładu i sprecyzowano nowe wnioski.

w lubelskich zakładach naprawy samochodow na drugiej zmianie zatrudnionych jest około 140 osob, ktore pracy nie podjęły. dzis rozmawiano ponownie z przedstawicielami załogi, ustosunkowano się do postulatow i wypracowano wnioski do podjęcia dalszych działań w dniu jutrzejszym.

w fabryce maszyn rolniczych ''agromet'' na drugiej zmianie nie podjęły w dalszym ciągu pracy dwa wydziały. w godzinach popołudniowych w gronie szerokiego aktywu dokonano ponownie analizy sytuacji , wyciągnięto wnioski z dotychczasowej pracy oraz prowadzono indywidualne rozmowy z osobami, ktore najbardziej destrukcyjnie oddziaływują na załogę.

w pozostałych zakładach województwa wszystkie załogi pracują normalnie.

kierownik wydz.organizacyjnego kw pzpr
/-/ andrzej szpringer

nadała 'swircz godz. 1950

kc w-wa 2
eleks nr 157 lublin, dnia 12 lipca 1980r.

towarzysz zdzisław kurowski
kierownik wydziału organizacyjnego kc pzpr

w fsc lublin odbył się wiec załogi pod egidą związkow zawodowych. wiec przebiegał z zachowaniem dyscypliny. załoga drugiej zmiany /od godziny 12.00/, licząca około 900 - 1000 osob nie przystąpiła do pracy. obecnie dyrekcja z aktywem przy udziale wiceministra przemysłu maszynowego opracowuje ustosunkowanie się do postulatow załogi i ~~formxxprzedstawienia~~ rozwaza formę przedstawienia jej odpowiedzi. przyjęto kierunek utrzymania całej akcji w fsc w ramach działalnosci związkow zawodowych. dziś jeszcze odbędą się +zebrania aktywu partyjnego, związkowego i administracyjnego, na ktorych dokona się oceny sytuacji, przedstawi stosunek do zgłoszonych wnioskow oraz sprecyzuje argumentację, ktorą powinni posługiwac się dla jego uzasadnienia. analizowany jest system zabezpieczenia zakładu, poszczegolnych hal i wydziałow. zabezpieczono łącznosc z aktywem pracującym na wydziałach.
podjęta zostanie szeroka praca indywidualna zmierzająca do uaktywnienia działaczy partyjnych , związkowych i młodziezowych oraz praca z tymi, ktorzy uwidocznili się jako aktywni rzecznicy przestoju.

w fabryce maszyn rolniczych przedstawiciele załogi zaakceptowali argumentację dyrekcji i przyjęli jej sugestie. aktualnie pierwsza i druga zmiana dyskutują te ustalenia.

w lzns sytuacja bez zmian. z przedstawicielami załogi omowiono zgłoszone postulaty. aktualnie na wydziałach ustalenia dyrekcji z przedstawicielami załogi dysmtują pracownicy.

w wsk swidnik pierwsza zmiana pracowała, druga takze podjęła pracę. delegacja robotnikow /8 osob/ z wydziału nr 1 przybyła do dyrektora z kwiatami przepraszając za kłopoty . zadeklarowała, ze wykonanie planu jest ich sprawą i dyrektor niech się o to nie martwi.

kierownik wydz.organizacyjnego kw pzpr
/-/ andrzej szpringer

nadała -swircz
przyjęła 11-=

1415 jakubczak

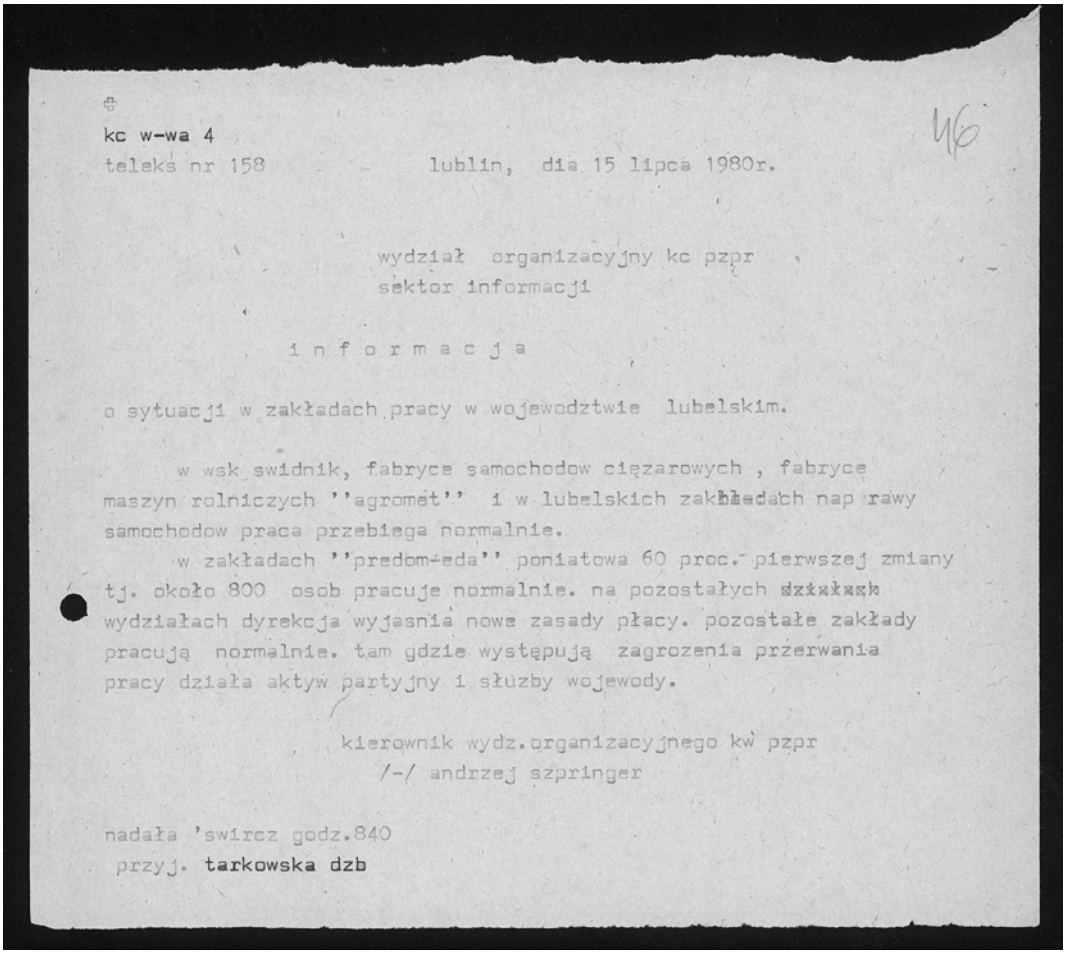

kc w-wa 4
teleks nr 158 lublin, dia 15 lipca 1980r.

46

wydział organizacyjny kc pzpr
sektor informacji

i n f o r m a c j a

o sytuacji w zakładach pracy w wojewodztwie lubelskim.

w wsk swidnik, fabryce samochodow ciężarowych , fabryce maszyn rolniczych ''agromet'' i w lubelskich zakładach nap rawy samochodow praca przebiega normalnie.

w zakładach ''predom-eda'' poniatowa 60 proc. pierwszej zmiany tj. około 800 osob pracuje normalnie. na pozostałych wydziałach dyrekcja wyjasnia nowe zasady płacy. pozostałe zakłady pracują normalnie. tam gdzie występują zagrozenia przerwania pracy działa aktyw partyjny i służby wojewody.

kierownik wydz.organizacyjnego kw pzpr
/-/ andrzej szpringer

nadała 'swircz godz.840
przyj. tarkowska dzb

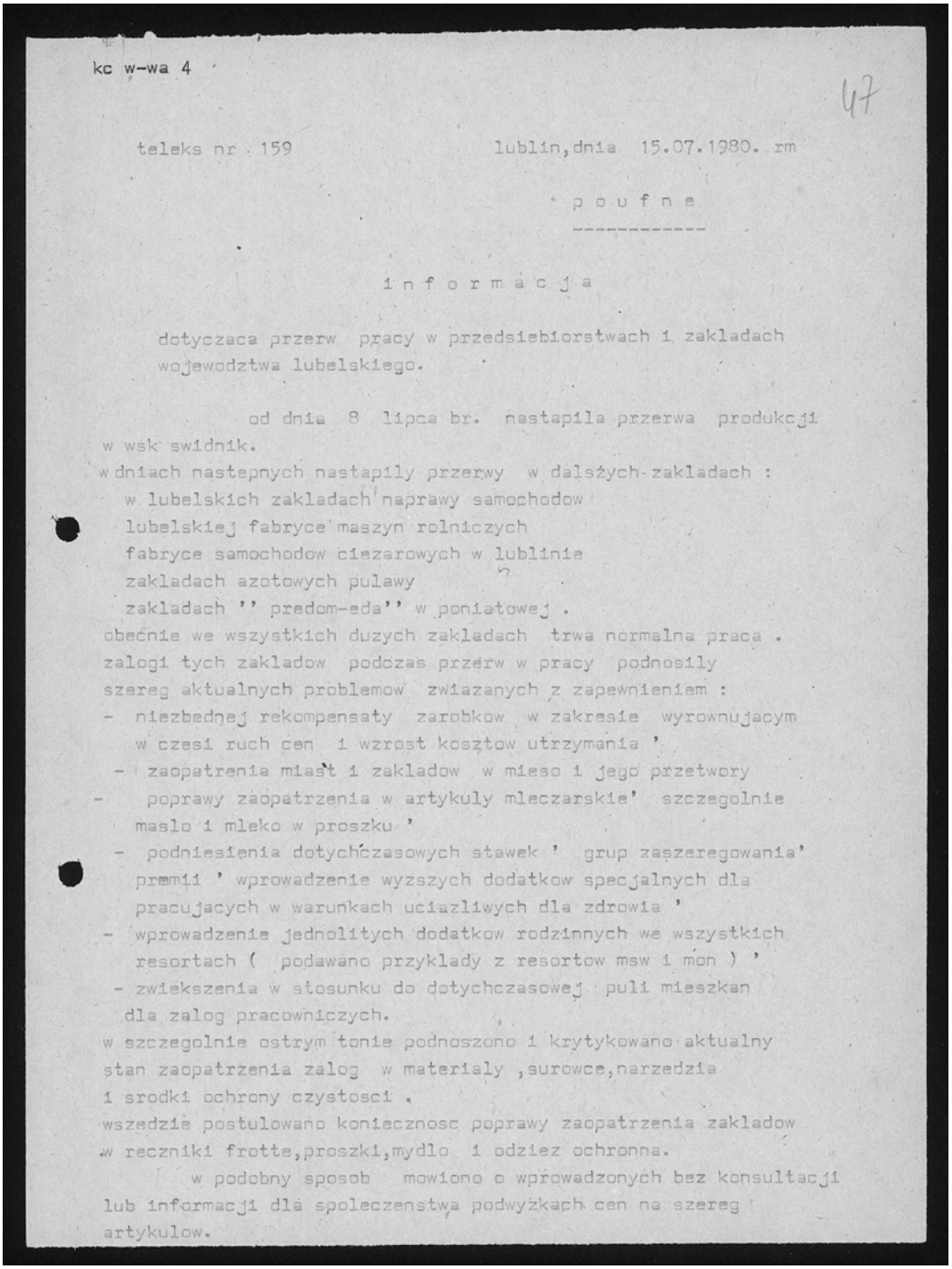

kc w-wa 4

47

teleks nr . 159 lublin,dnia 15.07.1980. rm

p o u f n e

i n f o r m a c j a

dotyczaca przerw pracy w przedsiebiorstwach i zakladach wojewodztwa lubelskiego.

od dnia 8 lipca br. nastapila przerwa produkcji w wsk swidnik.
w dniach nastepnych nastapily przerwy w dalszych zakladach :
w lubelskich zakladach naprawy samochodow
lubelskiej fabryce maszyn rolniczych
fabryce samochodow ciezarowych w lublinie
zakladach azotowych pulawy
zakladach '' predom-eda'' w poniatowej .
obecnie we wszystkich duzych zakladach trwa normalna praca .
zalogi tych zakladow podczas przerw w pracy podnosily szereg aktualnych problemow zwiazanych z zapewnieniem :
- niezbednej rekompensaty zarobkow w zakresie wyrownujacym w czesi ruch cen i wzrost kosztow utrzymania '
- zaopatrenia miast i zakladow w mieso i jego przetwory
- poprawy zaopatrzenia w artykuly mleczarskie' szczegolnie maslo i mleko w proszku '
- podniesienia dotychczasowych stawek ' grup zaszeregowania' premii ' wprowadzenie wyzszych dodatkow specjalnych dla pracujacych w warunkach uciazliwych dla zdrowia '
- wprowadzenie jednolitych dodatkow rodzinnych we wszystkich resortach (podawano przyklady z resortow msw i mon) '
- zwiekszenia w stosunku do dotychczasowej puli mieszkan dla zalog pracowniczych.

w szczegolnie ostrym tonie podnoszono i krytykowano aktualny stan zaopatrzenia zalog w materialy ,surowce,narzedzia i srodki ochrony czystosci .
wszedzie postulowano koniecznosc poprawy zaopatrzenia zakladow w reczniki frotte,proszki,mydlo i odziez ochronna.
w podobny sposob mowiono o wprowadzonych bez konsultacji lub informacji dla spoleczenstwa podwyzkach cen na szereg artykulow.

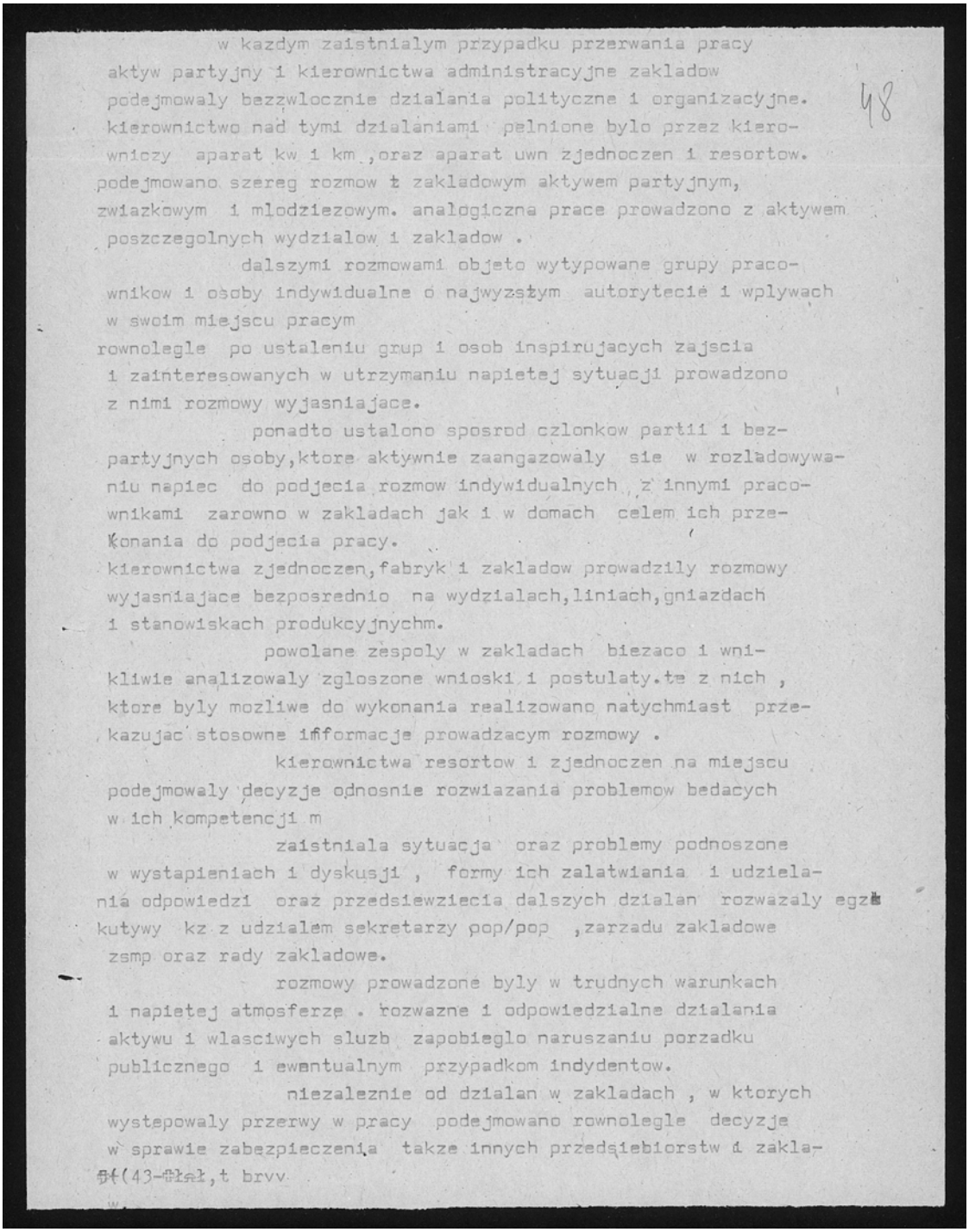

w kazdym zaistnialym przypadku przerwania pracy
aktyw partyjny i kierownictwa administracyjne zakladow
podejmowaly bezzwlocznie dzialania polityczne i organizacyjne.
kierownictwo nad tymi dzialaniami pełnione bylo przez kierowniczy aparat kw i km ,oraz aparat uwn zjednoczen i resortow.
podejmowano szereg rozmow z zakladowym aktywem partyjnym,
związkowym i mlodziezowym. analogiczna prace prowadzono z aktywem
poszczegolnych wydzialow i zakladow .
dalszymi rozmowami objeto wytypowane grupy pracowników i osoby indywidualne o najwyższym autorytecie i wplywach
w swoim miejscu pracym
rownolegle po ustaleniu grup i osob inspirujacych zajscia
i zainteresowanych w utrzymaniu napietej sytuacji prowadzono
z nimi rozmowy wyjasniajace.
ponadto ustalono sposrod czlonkow partii i bezpartyjnych osoby,ktore aktywnie zaangazowały sie w rozladowywaniu napiec do podjecia rozmow indywidualnych z innymi pracownikami zarowno w zakladach jak i w domach celem ich przekonania do podjecia pracy.
kierownictwa zjednoczen,fabryk i zakladow prowadzily rozmowy
wyjasniajace bezposrednio na wydzialach,liniach,gniazdach
i stanowiskach produkcyjnychm.
powolane zespoly w zakladach biezaco i wnikliwie analizowały zgloszone wnioski i postulaty.te z nich ,
ktore byly mozliwe do wykonania realizowano natychmiast przekazujac stosowne informacje prowadzacym rozmowy .
kierownictwa resortow i zjednoczen na miejscu
podejmowały decyzje odnosnie rozwiazania problemow bedacych
w ich kompetencji m
zaistniała sytuacja oraz problemy podnoszone
w wystapieniach i dyskusji , formy ich zalatwiania i udzielania odpowiedzi oraz przedsiewziecia dalszych dzialan rozważały egzekutywy kz z udziałem sekretarzy pop/pop ,zarzadu zakladowe
zsmp oraz rady zakladowe.
rozmowy prowadzone były w trudnych warunkach
i napietej atmosferze . rozwazne i odpowiedzialne działania
aktywu i wlasciwych sluzb zapobieglo naruszaniu porzadku
publicznego i ewentualnym przypadkom indydentow.
niezaleznie od działan w zakladach , w ktorych
wystepowały przerwy w pracy podejmowano rownolegle decyzje
w sprawie zabezpieczenia takze innych przedsiebiorstw i zakla-
(43-tel,t brvv

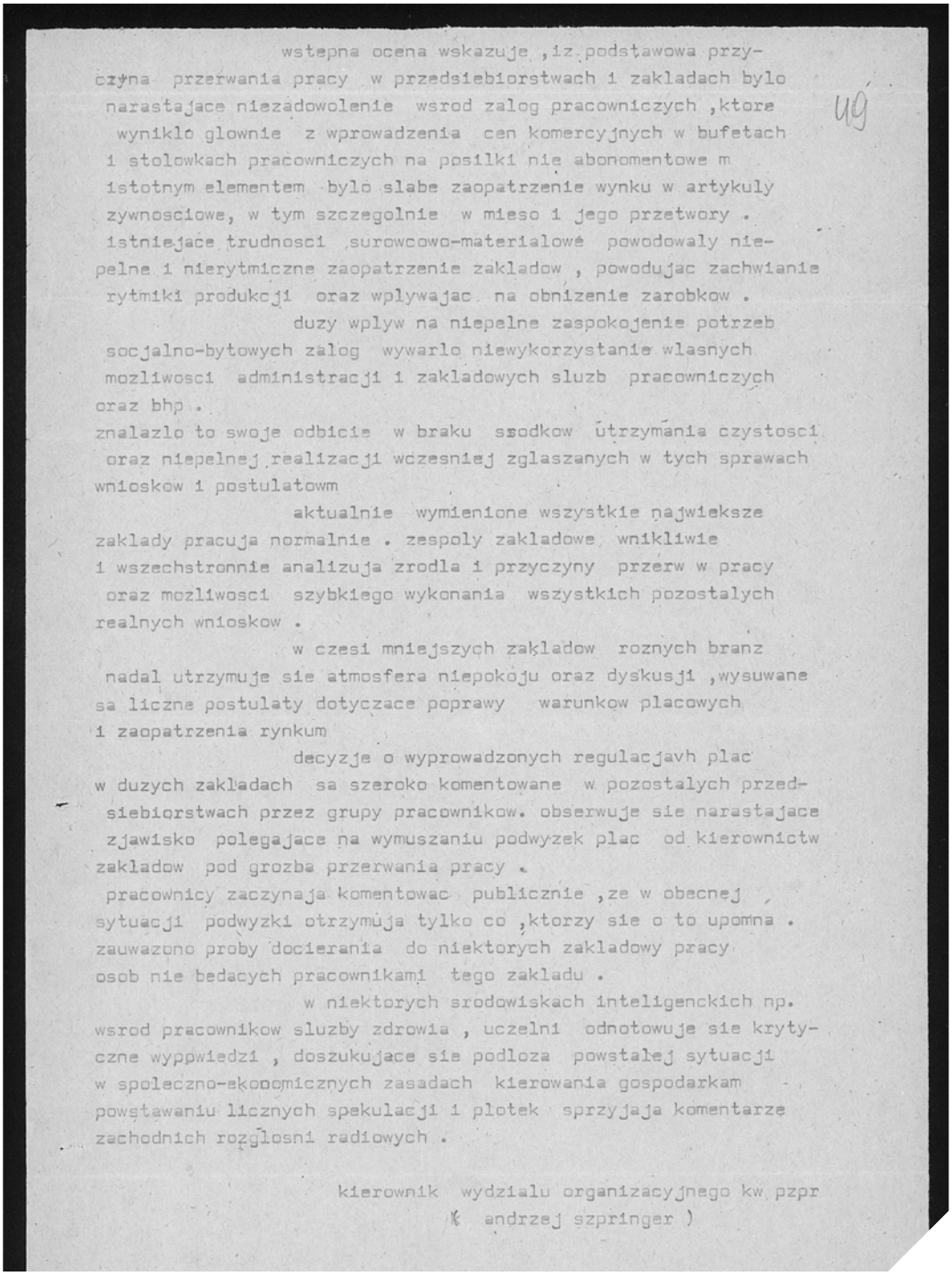

wstepna ocena wskazuje ,iz podstawowa przy-
czyna przerwania pracy w przedsiebiorstwach i zakladach bylo
narastajace niezadowolenie wsrod zalog pracowniczych ,ktore
wynikło glownie z wprowadzenia cen komercyjnych w bufetach
i stolowkach pracowniczych na posilki nie abonomentowe m
istotnym elementem było slabe zaopatrzenie wynku w artykuly
zywnosciowe, w tym szczegolnie w mieso i jego przetwory .
istniejace trudnosci surowcowo-materialowe powodowaly nie-
pelne i nierytmiczne zaopatrzenie zakladow , powodujac zachwianie
rytmiki produkcji oraz wplywajac na obnizenie zarobkow .
duzy wplyw na niepelne zaspokojenie potrzeb
socjalno-bytowych zalog wywarlo niewykorzystanie wlasnych
mozliwosci administracji i zakladowych sluzb pracowniczych
oraz bhp .
znalazlo to swoje odbicie w braku srodkow utrzymania czystosci
oraz niepelnej realizacji wczesniej zglaszanych w tych sprawach
wnioskow i postulatowm
aktualnie wymienione wszystkie najwieksze
zaklady pracuja normalnie . zespoly zakladowe wnikliwie
i wszechstronnie analizuja zrodla i przyczyny przerw w pracy
oraz mozliwosci szybkiego wykonania wszystkich pozostalych
realnych wnioskow .
w czesi mniejszych zakladow roznych branz
nadal utrzymuje sie atmosfera niepokoju oraz dyskusji ,wysuwane
sa liczne postulaty dotyczace poprawy warunkow placowych
i zaopatrzenia rynkum
decyzje o wyprowadzonych regulacjavh plac
w duzych zakladach sa szeroko komentowane w pozostalych przed-
siebiorstwach przez grupy pracownikow. obserwuje sie narastajace
zjawisko polegajace na wymuszaniu podwyzek plac od kierownictw
zakladow pod grozba przerwania pracy .
pracownicy zaczynaja komentowac publicznie ,ze w obecnej
sytuacji podwyzki otrzymuja tylko co ,ktorzy sie o to upomna .
zauwazono proby docierania do niektorych zakladowy pracy
osob nie bedacych pracownikami tego zakladu .
w niektorych srodowiskach inteligenckich np.
wsrod pracownikow sluzby zdrowia , uczelni odnotowuje sie kryty-
czne wypowiedzi , doszukujace sie podloza powstalej sytuacji
w spoleczno-ekonomicznych zasadach kierowania gospodarkam
powstawaniu licznych spekulacji i plotek sprzyjaja komentarze
zachodnich rozglosni radiowych .

kierownik wydzialu organizacyjnego kw pzpr
(andrzej szpringer)

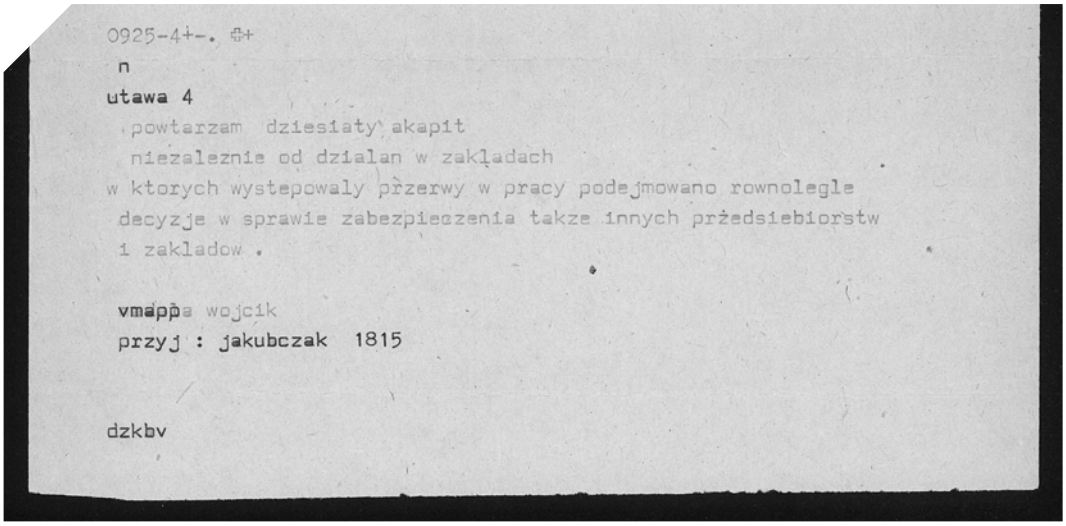

0925-4+-. ⊕+
n
utawa 4
powtarzam dziesiaty akapit
niezaleznie od dzialan w zakładach
w ktorych wystepowały przerwy w pracy podejmowano rownolegle
decyzje w sprawie zabezpieczenia takze innych przedsiebiorstw
i zakladow .

vmappa wojcik
przyj : jakubczak 1815

dzkbv

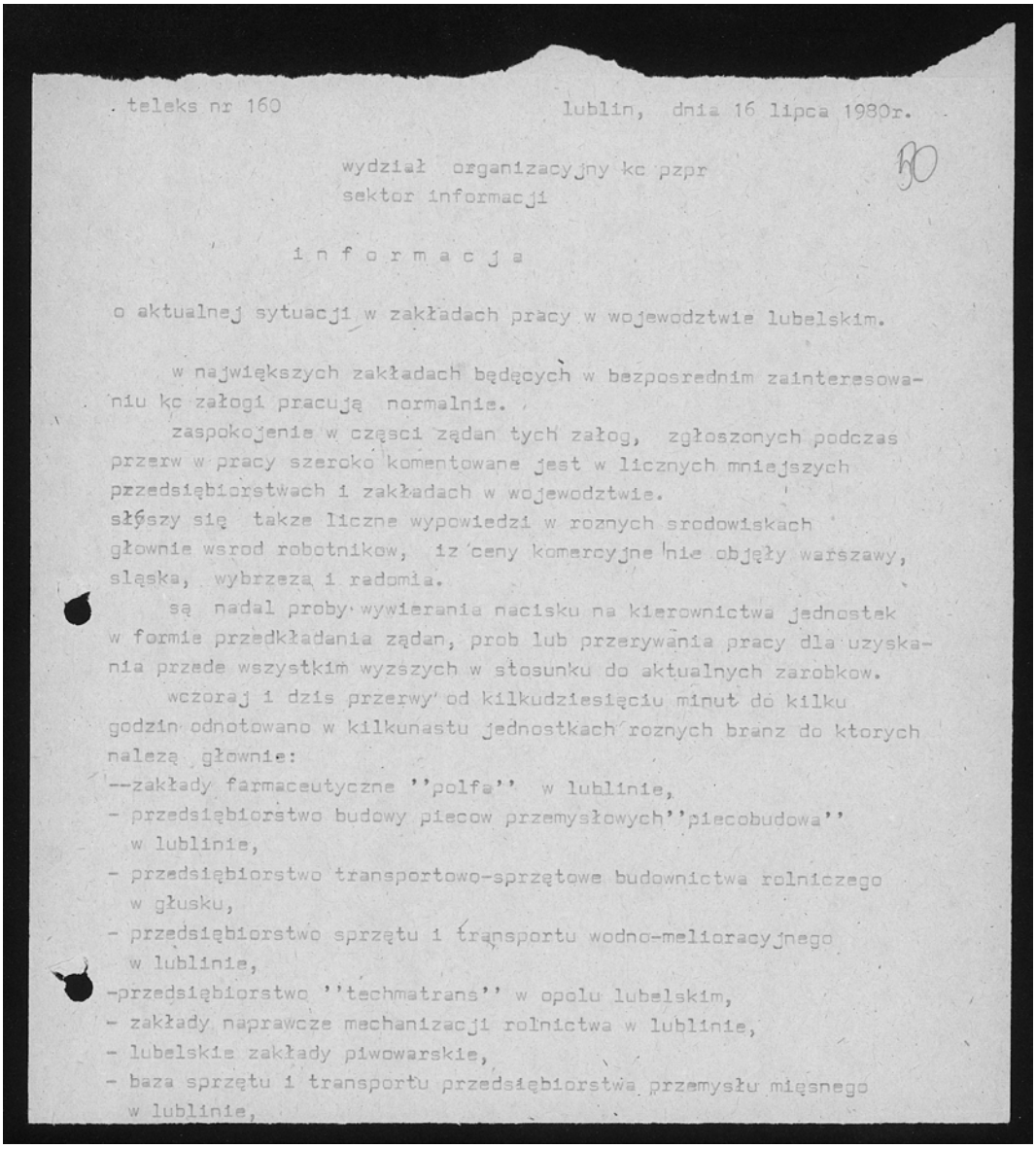

. teleks nr 160 lublin, dnia 16 lipca 1980r.

wydział organizacyjny kc pzpr
sektor informacji

i n f o r m a c j a

o aktualnej sytuacji w zakładach pracy w wojewodztwie lubelskim.

w największych zakładach będących w bezposrednim zainteresowaniu kc załogi pracują normalnie.

zaspokojenie w części żądan tych załog, zgłoszonych podczas przerw w pracy szeroko komentowane jest w licznych mniejszych przedsiębiorstwach i zakładach w wojewodztwie.
słyszy się także liczne wypowiedzi w roznych srodowiskach głownie wsrod robotnikow, iz ceny komercyjne nie objęły warszawy, śląska, wybrzeza i radomia.

są nadal proby wywierania nacisku na kierownictwa jednostek w formie przedkładania żądan, prob lub przerywania pracy dla uzyskania przede wszystkim wyższych w stosunku do aktualnych zarobkow.

wczoraj i dziś przerwy od kilkudziesięciu minut do kilku godzin odnotowano w kilkunastu jednostkach roznych branz do ktorych należą głownie:
--zakłady farmaceutyczne ''polfa'' w lublinie,
- przedsiębiorstwo budowy piecow przemysłowych''piecobudowa'' w lublinie,
- przedsiębiorstwo transportowo-sprzętowe budownictwa rolniczego w głusku,
- przedsiębiorstwo sprzętu i transportu wodno-melioracyjnego w lublinie,
-przedsiębiorstwo ''techmatrans'' w opolu lubelskim,
- zakłady naprawcze mechanizacji rolnictwa w lublinie,
- lubelskie zakłady piwowarskie,
- baza sprzętu i transportu przedsiębiorstwa przemysłu mięsnego w lublinie,

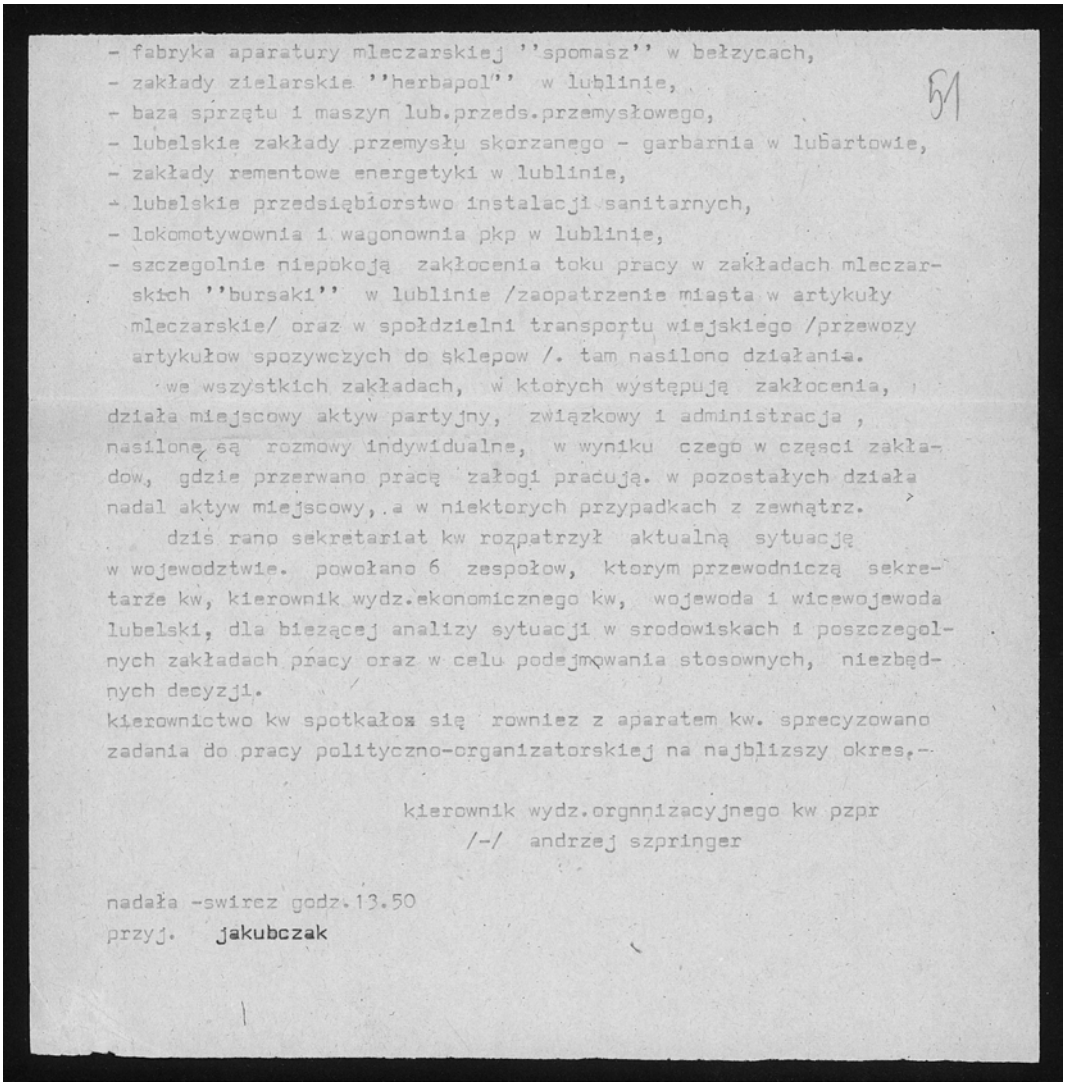

- fabryka aparatury mleczarskiej ''spomasz'' w bełzycach,
- zakłady zielarskie ''herbapol'' w lublinie,
- baza sprzętu i maszyn lub.przeds.przemysłowego,
- lubelskie zakłady przemysłu skorzanego - garbarnia w lubartowie,
- zakłady rementowe energetyki w lublinie,
- lubelskie przedsiębiorstwo instalacji sanitarnych,
- lokomotywownia i wagonownia pkp w lublinie,
- szczególnie niepokoją zakłocenia toku pracy w zakładach mleczarskich ''bursaki'' w lublinie /zaopatrzenie miasta w artykuły mleczarskie/ oraz w spółdzielni transportu wiejskiego /przewozy artykułow spozywczych do sklepow /. tam nasilono działania.

we wszystkich zakładach, w ktorych występują zakłocenia, działa miejscowy aktyw partyjny, związkowy i administracja , nasilone są rozmowy indywidualne, w wyniku czego w części zakładow, gdzie przerwano pracę załogi pracują. w pozostałych działa nadal aktyw miejscowy, a w niektorych przypadkach z zewnątrz.

dziś rano sekretariat kw rozpatrzył aktualną sytuację w województwie. powołano 6 zespołow, ktorym przewodniczą sekretarze kw, kierownik wydz.ekonomicznego kw, wojewoda i wicewojewoda lubelski, dla biezącej analizy sytuacji w srodowiskach i poszczegolnych zakładach pracy oraz w celu podejmowania stosownych, niezbędnych decyzji.

kierownictwo kw spotkałoś się rowniez z aparatem kw. sprecyzowano zadania do pracy polityczno-organizatorskiej na najblizszy okres.-

kierownik wydz.orgnnizacyjnego kw pzpr
/-/ andrzej szpringer

nadała -swircz godz.13.50
przyj. jakubczak

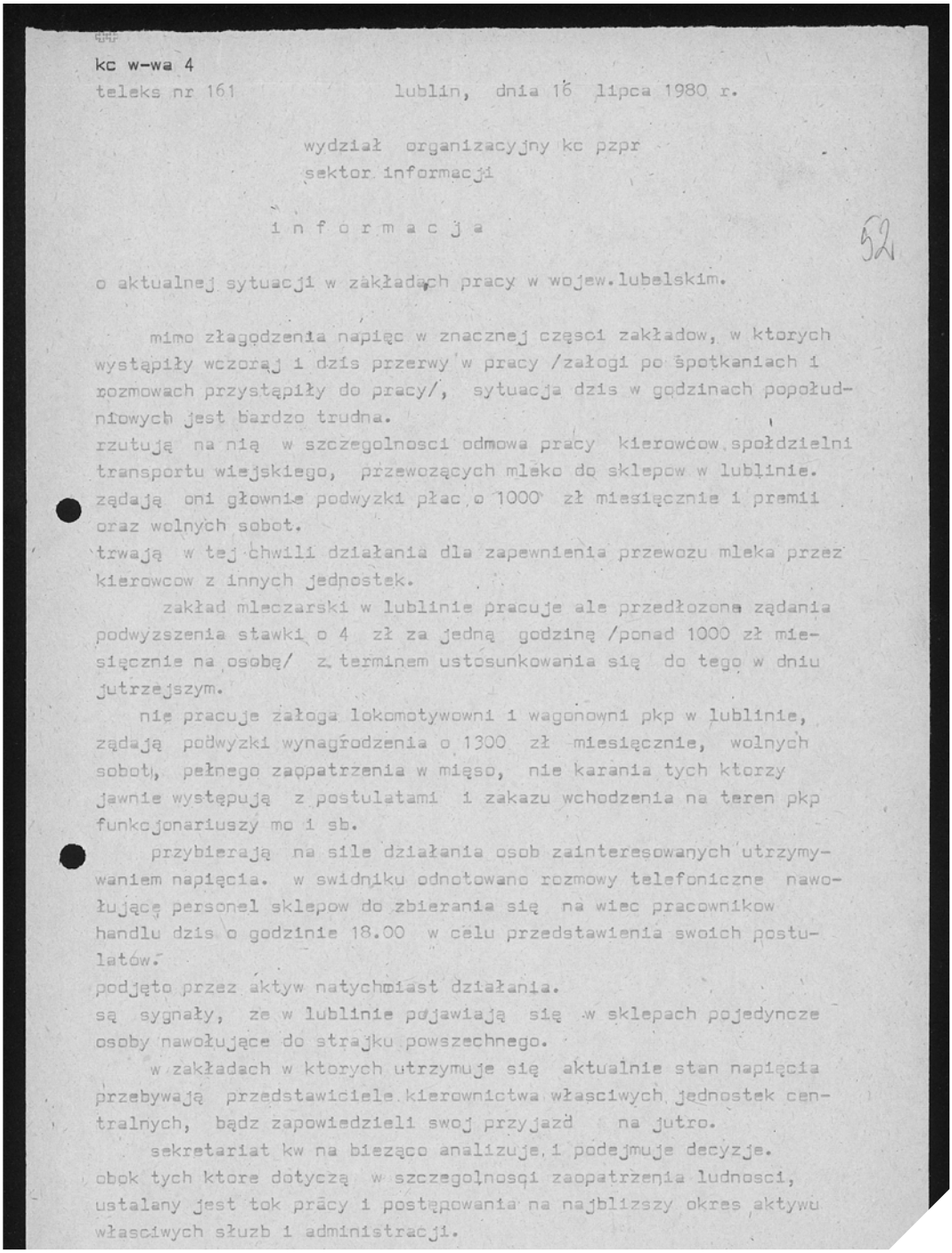

kc w-wa 4
teleks nr 161 lublin, dnia 16 lipca 1980 r.

wydział organizacyjny kc pzpr
sektor informacji

i n f o r m a c j a

52

o aktualnej sytuacji w zakładach pracy w wojew.lubelskim.

mimo złagodzenia napięc w znacznej części zakładow, w ktorych wystąpiły wczoraj i dziś przerwy w pracy /załogi po spotkaniach i rozmowach przystąpiły do pracy/, sytuacja dziś w godzinach popołudniowych jest bardzo trudna.
rzutują na nią w szczegolnosci odmowa pracy kierowcow społdzielni transportu wiejskiego, przewożących mleko do sklepow w lublinie.
żądają oni głownie podwyzki płac o 1000 zł miesięcznie i premii oraz wolnych sobot.
trwają w tej chwili działania dla zapewnienia przewozu mleka przez kierowcow z innych jednostek.
zakład mleczarski w lublinie pracuje ale przedłożone żądania podwyższenia stawki o 4 zł za jedną godzinę /ponad 1000 zł miesięcznie na osobę/ z terminem ustosunkowania się do tego w dniu jutrzejszym.
nie pracuje załoga lokomotywowni i wagonowni pkp w lublinie, żądają podwyżki wynagrodzenia o 1300 zł miesięcznie, wolnych sobot, pełnego zaopatrzenia w mięso, nie karania tych ktorzy jawnie występują z postulatami i zakazu wchodzenia na teren pkp funkcjonariuszy mo i sb.
przybierają na sile działania osob zainteresowanych utrzymywaniem napięcia. w swidniku odnotowano rozmowy telefoniczne nawołującę personel sklepow do zbierania się na wiec pracownikow handlu dziś o godzinie 18.00 w celu przedstawienia swoich postulatów.
podjęto przez aktyw natychmiast działania.
są sygnały, ze w lublinie pojawiają się w sklepach pojedyncze osoby nawołujące do strajku powszechnego.
w zakładach w ktorych utrzymuje się aktualnie stan napięcia przebywają przedstawiciele kierownictwa właściwych jednostek centralnych, bądz zapowiedzieli swoj przyjazd na jutro.
sekretariat kw na bieżąco analizuje i podejmuje decyzje.
obok tych ktore dotyczą w szczegolnosci zaopatrzenia ludnosci, ustalany jest tok pracy i postępowania na najbliższy okres aktywu właściwych służb i administracji.

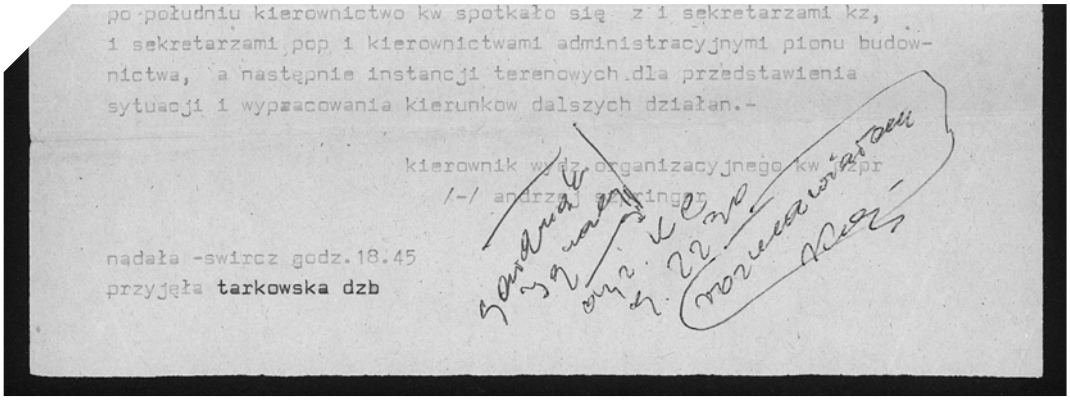

po południu kierownictwo kw spotkało się z i sekretarzami kz,
i sekretarzami pop i kierownictwami administracyjnymi pionu budow-
nictwa, a następnie instancji terenowych dla przedstawienia
sytuacji i wypracowania kierunków dalszych działań.-

kierownik wydz. organizacyjnego kw wzpr
/-/ andrzej [illegible]

nadała -swircz godz.18.45
przyjęła **tarkowska dzb**

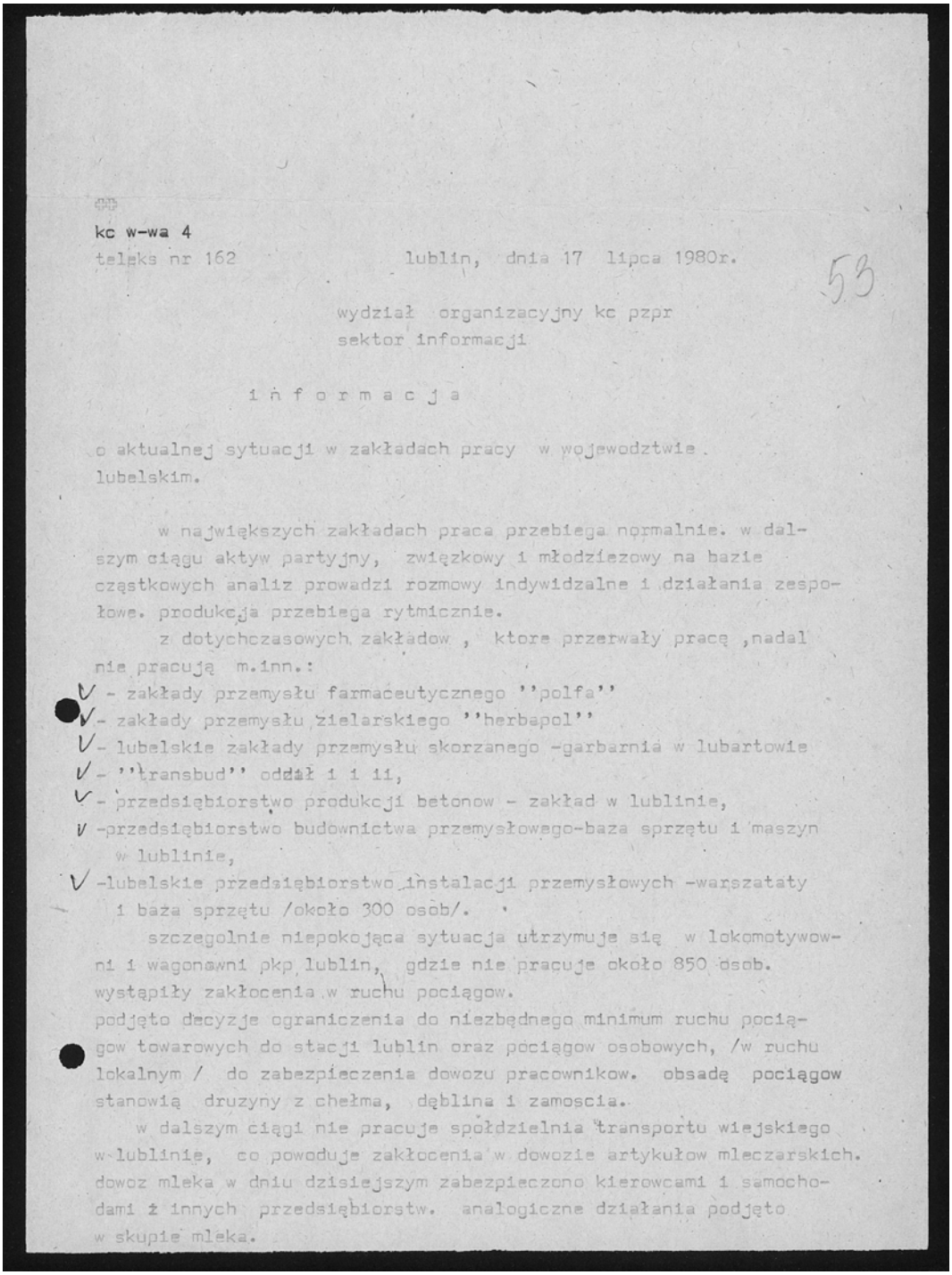

kc w-wa 4
teleks nr 162 lublin, dnia 17 lipca 1980r.

53

wydział organizacyjny kc pzpr
sektor informacji

i n f o r m a c j a

o aktualnej sytuacji w zakładach pracy w województwie lubelskim.

w największych zakładach praca przebiega normalnie. w dalszym ciągu aktyw partyjny, związkowy i młodzieżowy na bazie cząstkowych analiz prowadzi rozmowy indywidzalne i działania zespołowe. produkcja przebiega rytmicznie.

z dotychczasowych zakładów , ktore przerwały pracę ,nadal nie pracują m.inn.:

- zakłady przemysłu farmaceutycznego ''polfa''
- zakłady przemysłu zielarskiego ''herbapol''
- lubelskie zakłady przemysłu skorzanego -garbarnia w lubartowie
- ''transbud'' oddział i i ii,
- przedsiębiorstwo produkcji betonow - zakład w lublinie,
- przedsiębiorstwo budownictwa przemysłowego-baza sprzętu i maszyn w lublinie,
- lubelskie przedsiębiorstwo instalacji przemysłowych -warszataty i baza sprzętu /około 300 osob/.

szczegolnie niepokojąca sytuacja utrzymuje się w lokomotywowni i wagonowni pkp lublin, gdzie nie pracuje około 850 osob. wystąpiły zakłocenia w ruchu pociągow.
podjęto decyzje ograniczenia do niezbędnego minimum ruchu pociągow towarowych do stacji lublin oraz pociągow osobowych, /w ruchu lokalnym / do zabezpieczenia dowozu pracownikow. obsadę pociągow stanowią druzyny z chełma, dęblina i zamoscia.

w dalszym ciągi nie pracuje spółdzielnia transportu wiejskiego w lublinie, co powoduje zakłocenia w dowozie artykułow mleczarskich. dowoz mleka w dniu dzisiejszym zabezpieczono kierowcami i samochodami z innych przedsiębiorstw. analogiczne działania podjęto w skupie mleka.

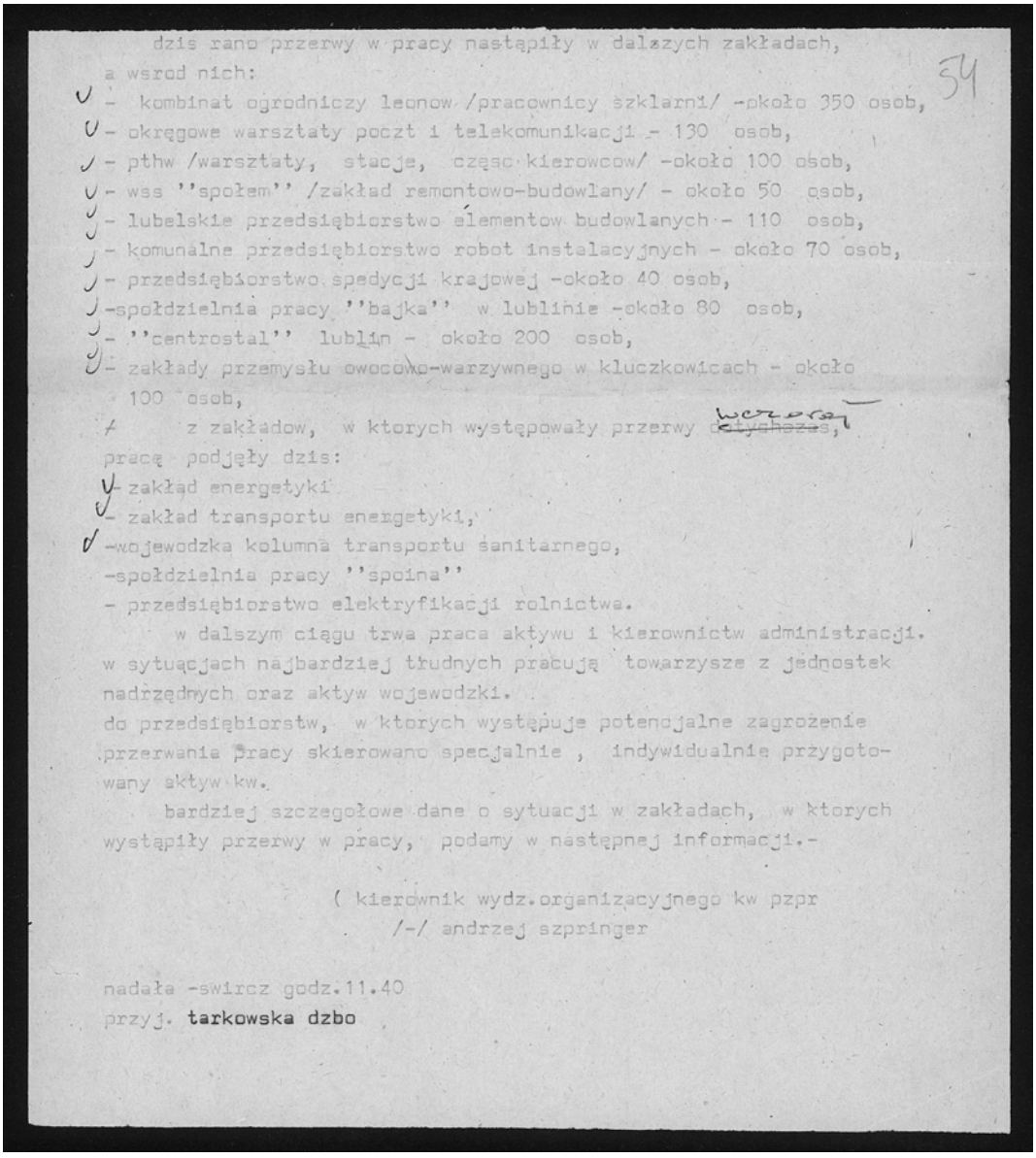

dzis rano przerwy w pracy nastąpiły w dalszych zakładach,
a wsrod nich:
- kombinat ogrodniczy leonow /pracownicy szklarni/ -około 350 osob,
- okręgowe warsztaty poczt i telekomunikacji - 130 osob,
- pthw /warsztaty, stacje, część kierowcow/ -około 100 osob,
- wss ''społem'' /zakład remontowo-budowlany/ - około 50 osob,
- lubelskie przedsiębiorstwo elementow budowlanych - 110 osob,
- komunalne przedsiębiorstwo robot instalacyjnych - około 70 osob,
- przedsiębiorstwo spedycji krajowej -około 40 osob,
-społdzielnia pracy ''bajka'' w lublinie -około 80 osob,
- ''centrostal'' lublin - około 200 osob,
- zakłady przemysłu owocowo-warzywnego w kluczkowicach - około
100 osob,

z zakładow, w ktorych występowały przerwy wczoraj, dzisiaj,
pracę podjęły dzis:
- zakład energetyki
- zakład transportu energetyki,
-wojewodzka kolumna transportu sanitarnego,
-społdzielnia pracy ''spoina''
- przedsiębiorstwo elektryfikacji rolnictwa.

w dalszym ciągu trwa praca aktywu i kierownictw administracji.
w sytuacjach najbardziej trudnych pracują towarzysze z jednostek
nadrzędnych oraz aktyw wojewodzki.
do przedsiębiorstw, w ktorych występuje potencjalne zagrożenie
przerwania pracy skierowano specjalnie , indywidualnie przygoto-
wany aktyw kw.

bardziej szczegołowe dane o sytuacji w zakładach, w ktorych
wystąpiły przerwy w pracy, podamy w następnej informacji.-

(kierownik wydz.organizacyjnego kw pzpr
/-/ andrzej szpringer

nadała -swircz godz.11.40
przyj. tarkowska dzbo

kc w-wa 4
teleks nr 163 lublin, dnia 17 lipca 1980r.

55

wydział organizacyjny kc pzpr
sektor informacji

i n f o r m a c j a

o aktualnej sytuacji w zakładach pracy w województwie lubelskim.

w wyniku wyjasnien i rozmow , po krotkich przerwach dzis w godzinach rannych pracę podjęto:
- w warsztatach poczt i telekomunikacji w lublinie,
- w spółdzielni pracy ''wspołpraca'' w lublinie,
- w zakładzie remontowo-budowlanym wss''społem''' w lublinie,
- w stacjach obsługi /oddziały ii i iii pks lublin/.

pracuje takze załoga zakładow zielarskich ''herbapol'', zakład farmaceutyczny ''polfa'' /jeden na trzy istniejące/, zakład transpotrowy lubelskiego przedsiębiorstwa budownictwa''.
w pozostahłych zakładach podanych w poprzedniej informacji do pracy jeszcze nie przystąpiono.

o godzinie 14.00 nie podjęło pracy około 400 osob drugiej zmiany w zpdz''trawena'' w trawnikach. zazadano spotkania w celu przedstawienia postulatow, głownie dotyczących podwyzki płac.

w zakł-dzie mleczarskim w kurowie delegacja załogi przedłożyła kierownictwu petycję /50 pddpisow/ z zagrozeniem, ze jesli do 21 bm. godz.10.00 nie otrzymają podwyzki wynagrodzenia, przerwą pracę.
podobne postulaty wysunęli pracownicy społdzielni artystyczny przemysł drzewny w nałęczowie i przerwali dzis od godziny 10.00 pracę.

nadal bardzo trudna jest sytuacja w transporcie mleka z punktow skupu zakładow mleczarskich i przewozie artykułow mleczarskich do sklepow. uruchamiany jest doraznie transport zastępczy z innych przedsiębiorstw. występuje nasilający się wykup chleba, soli, kasz i innych artykułow spozywczych.
utrzymuje się dotychczasowy stan w węzle lubelskim pkp /nie pracują/ z załogą lubelską lokomotywowni i wagonowni zaczynają solidaryzowac się kolejarze węzła w dęblinie.

we wszystkich zakładach, w ktorych mają miejsce przestoje i w srodowiskach uznawanych za trudne dzieła aktyw, trwają spotkania i rozmowy.

dytuacja w wojewodztwie bieząco analizowana jest przez zespoły kw oraz sekretariat kw, podejmowane są niezbędne decyzje.-

kierownik wydz.organizacyjnego kw pzpr
/-/ andrzej szpringer

nadała -swircz godz.16.30
przyjęła - jakubczak

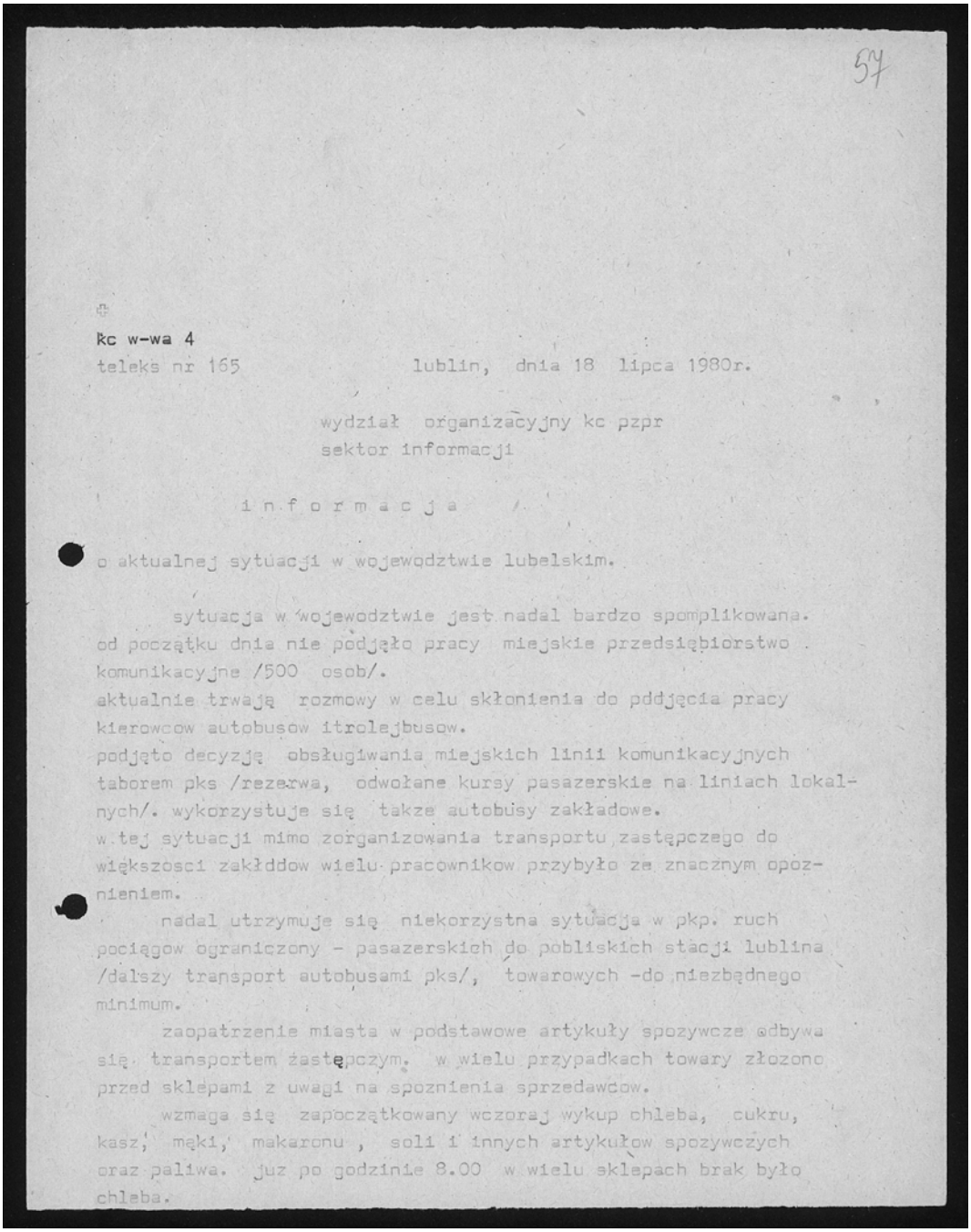

57

kc w-wa 4
teleks nr 165 lublin, dnia 18 lipca 1980r.

wydział organizacyjny kc pzpr
sektor informacji

i n f o r m a c j a

o aktualnej sytuacji w województwie lubelskim.

sytuacja w województwie jest nadal bardzo spomplikowana. od początku dnia nie podjęło pracy miejskie przedsiębiorstwo komunikacyjne /500 osob/.
aktualnie trwają rozmowy w celu skłonienia do pddjęcia pracy kierowcow autobusow itrolejbusow.
podjęto decyzję obsługiwania miejskich linii komunikacyjnych taborem pks /rezerwa, odwołane kursy pasazerskie na liniach lokalnych/. wykorzystuje się także autobusy zakładowe.
w tej sytuacji mimo zorganizowania transportu zastępczego do większosci zakłddow wielu pracownikow przybyło ze znacznym opoznieniem.

nadal utrzymuje się niekorzystna sytuacja w pkp. ruch pociągow ograniczony - pasazerskich do pobliskich stacji lublina /dalszy transport autobusami pks/, towarowych -do niezbędnego minimum.

zaopatrzenie miasta w podstawowe artykuły spozywcze odbywa się transportem zastępczym. w wielu przypadkach towary złozono przed sklepami z uwagi na spoznienia sprzedawcow.

wzmaga się zapoczątkowany wczoraj wykup chleba, cukru, kasz, mąki, makaronu , soli i innych artykułow spozywczych oraz paliwa. juz po godzinie 8.00 w wielu sklepach brak było chleba.

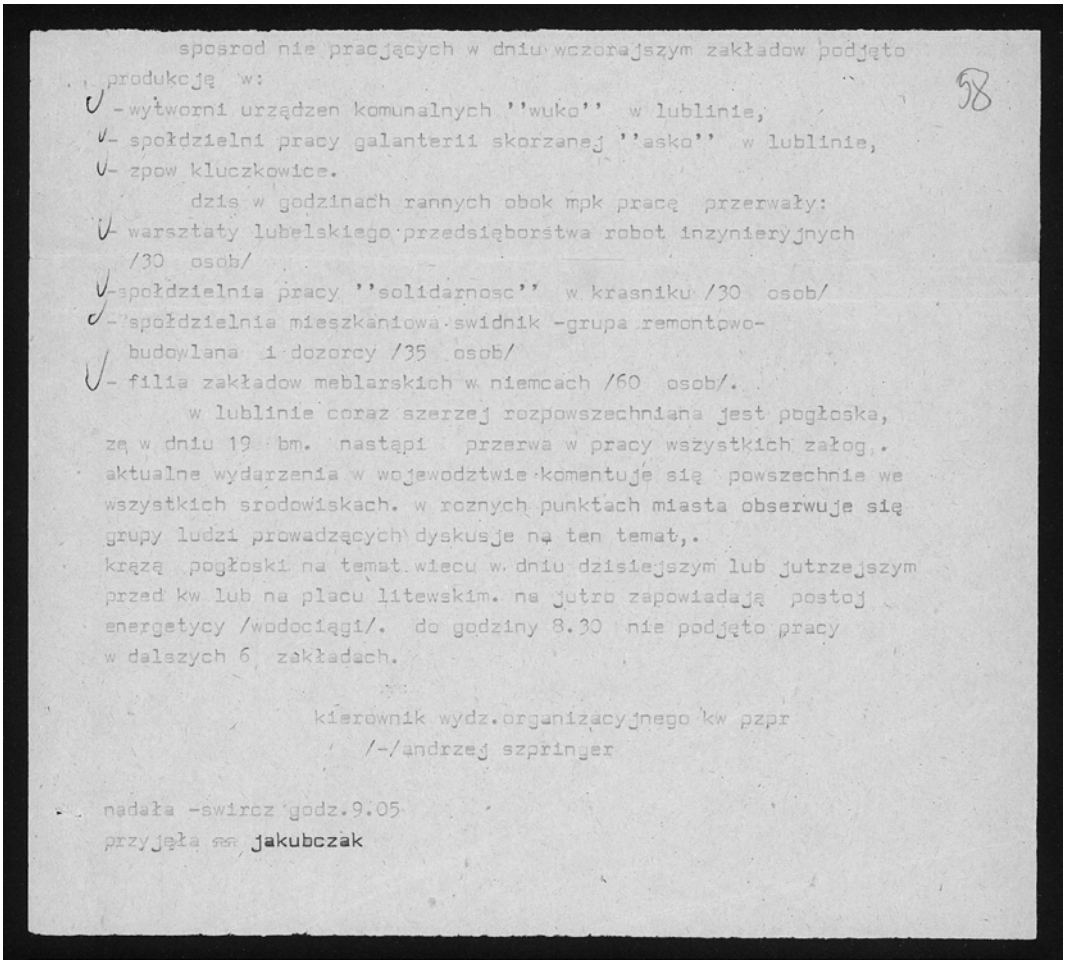

sposrod nie pracujących w dniu wczorajszym zakładow podjęto produkcją w:

58

- wytworni urządzen komunalnych ''wuko'' w lublinie,
- społdzielni pracy galanterii skorzanej ''asko'' w lublinie,
- zpow kluczkowice.

dziś w godzinach rannych obok mpk pracę przerwały:

- warsztaty lubelskiego przedsiębiorstwa robot inzynieryjnych /30 osob/
- spółdzielnia pracy ''solidarnosc'' w krasniku /30 osob/
- spółdzielnia mieszkaniowa swidnik -grupa remontowo-budowlana i dozorcy /35 osob/
- filia zakładow meblarskich w niemcach /60 osob/.

w lublinie coraz szerzej rozpowszechniana jest pogłoska, ze w dniu 19 bm. nastąpi przerwa w pracy wszystkich załog. aktualne wydarzenia w województwie komentuje się powszechnie we wszystkich srodowiskach. w roznych punktach miasta obserwuje się grupy ludzi prowadzących dyskusje na ten temat,. krążą pogłoski na temat wiecu w dniu dzisiejszym lub jutrzejszym przed kw lub na placu litewskim. na jutro zapowiadają postoj energetycy /wodociągi/. do godziny 8.30 nie podjęto pracy w dalszych 6 zakładach.

kierownik wydz.organizacyjnego kw pzpr
/-/andrzej szpringer

nadała -swircz godz.9.05
przyjęła jakubczak

kc warszaza
teleks nr 166 lublin, dnia 18 lipca 1980r. 59

p o u f n e

wydział organizacyjny kc pzpr
sektor informacji

1. zakłady, ktore przerwały pracę do dnia 17.07. włącznie i nadal nie pracują:

lp.	nazwa zakładu	ilosc zatrudn.	stam czł. partii	ilosc osob nie pracuj.
1.	lubelskie zakłady przemysłu skorzanego garbarnia lubartow	1150	220	900
2.	lubelskie przedsiębiorstwo budownictwa przemysłowego- baza sprzętu	350	38	334
3.	''transbud'' o/i	4731	30	268
4.	''transbud'' o/ii	572	50	377
5.	lubelskie przedsiębiorstwo instalacji sanitarnych	600	94	514
6.	pkp lublin lokomotywownia i wagonownia	2410	510	2390
7.	przedsiębiorstwo produkcji betonow	279	40	261
8.	zakłady transtortu i maszyn drogowych	47	20	47
9.	''elektromontaz''	1230	104	800
10.	lubelskie przedsiębiorstwoi instalacji przemysłowych /zakład transportu i warsztaty	122	16	60
11.	przedsiębiorstwo spedycji krajowej ekspedycja rejonowa	200	30	82
12.	przedsiębiorstwo transportowe handlu wewnętrznego	2223	180	1000
13.	lubelskie przedsiębiorstwo elementow budowlanych	563	65	120

14.	komunalne przedsiębiorstwo robot instalacyjnych	302	141	139
15.	spółdzielnia pracy ''bajka''	225	25	80
16.	komunalne przedsiębiorstwo inżynieryjno-drogowe	507	93	250
17.	''centrostal''	200	11	200
18.	lubelskie przedsiębiorstwo instalacji elektrycznych	510	72	60
19.	komunalne przedsiębiorstwo remontowo-budowlane ,nr 2	257	37	230
20.	kombinat budowlany	2220	390	2220
21.	pks opole-warszaty i kierowcy	600	36	200
22.	skr trawniki	120	-	120
23.	skr puchaczow	135	11	135
24.	zakłady przetworstwa owocowo-warzywnego w zagłobie	280	69	200
25.	''trawena'' w trawnikach	1530	207	800
26.	zakład przemysłu motoryzacyjnego	175	25	130
27.	lubelskie przedsiębiorstwo energetyki cieplnej-zakład transportu	54	14	35
28.	komunalne przedsiębiorstwo robot inżynieryjnych	575	132	330

29.

11. zakłady, ktore przerwały pracę przed 17.07. i 17.07. i podjęły pracę 17.07.

1.	''polfa''	703	70	664/średnio jeden zakład/
2.	''herbapol''	576	43	320
3.	prbpm ''techma''	850	95	620
4.	zakład transportowy energetyki	150	20	100
5.	zakład remontory energetyki	1433	160	680
6.	lubelskie przedsiębiorstwo budowlane-zakład transportu	520	61	400
7.	zakład mleczarski lublin	300	33	289
8.	pks oddział iii-spedycja	115	83	115
9.	~~zakłady~~ xxxxxxxxxxxxxxxx	xx342xxx	138xxxxxxxxxxx	
9.	spółdzielnia pracy galanterii skorzanej ''asko''	354	50	354
10.	lubelskie zakłady przemysłu skorzanego-zakład kaletniczy	420	60	420
11.	spółdzielnia ''spoina''	210	35	180
12.	''cefarm''	980	127	980
13.	okręgowe warsztaty poczt i telekom.	147	11	138
14.	przedsiębiorstwo sprzętowo-transportowe w głusku - filia w leonowie	50	9	50
15.	spółdzielnia ''współpraca''	190	16	140

16.

12. spółdzielnia ''spoina''	210	35	180
13. ''cefarm''	980	127	980
14. okręgowe warsztaty poczt i telekom.	147	11	138
15. przedsiębiorstwo sprzętowo-transportowe w głusku - filia w leonowie	50	9	50
16. spółdzielnia ''współpraca''	190	16	140

iii. zakłady, które przerwały pracę w dniu 18.07. w godzinach rannych.

1. spółdzielnia mieszkaniowa w swidniku	brak danych	brak danych	35
2. spółdzielnia ''solidarnosc'' w krasniku	20	brak	20
3. pks - zajezdnia w michowie	50	?brak	50
4. zakłady meblarskie-filia w niemcach	brak	brak	brak
5. skr serniki	brak	brak	brak
6. miejskie przedsiębiorstwo komunikacyjne w krasniku	90	18	90
7. zespoł budow lpbo w krasniku	400	30	400
8. skr w garbowie/zakład usług mechanizacyjnych w bogucinie	brak	brak	15
9. ''elektromontaz'' w ostrowie lub.	brak	brak	brak
10. gminna spółdzielnia sch w opolu /pracownicy detalu/	397	70	78
11. oddział transportu lesnego w krasniku	200	50	200
12. pks oddział w puławach -osobowy	zjeżdżają z trasy- brak danych		
13. miejskie przedsiębiorstwo komunikacyjne	1200	brak	500
14. lubelskie przedsiębiorstwo robot inżynieryjnych-zakład transportu	brak	brak	brak
15. ''wodrol''	brak	37	120
16. centrala materiałow budowlanych	100	21	14
17. zakład chemiczny ''permedia''	60	37	60
18. zakład transpottu mięsnego	brak	brak	30
19. ''agroma''	brak	24	70
20. spółdzielnia drzewno-chemiczna	brak	brak	150
21. spółdzielnia inwalidow niewidomych	534	61	234
22. miejskie przedsiębiorstwo oczyszczania	brak	brak	150
23. cukrownia ''lublin''	brak	brak	300
24. wojewodzki zakład doskonalenia zawodowego	brak	brak	100
25. zakłady meblarskie -spółdzielnia w lublinie	brak	brak	80
26. miejski zarząd drog i mostow	brak	brak	40

ivm zakłady, ktore podjęły pracę w godzinach rannych 18.07.

1. zakłady przetworstwa owocowo-warzywnego w kluczkowicach
2. zakład transportu mięsnego

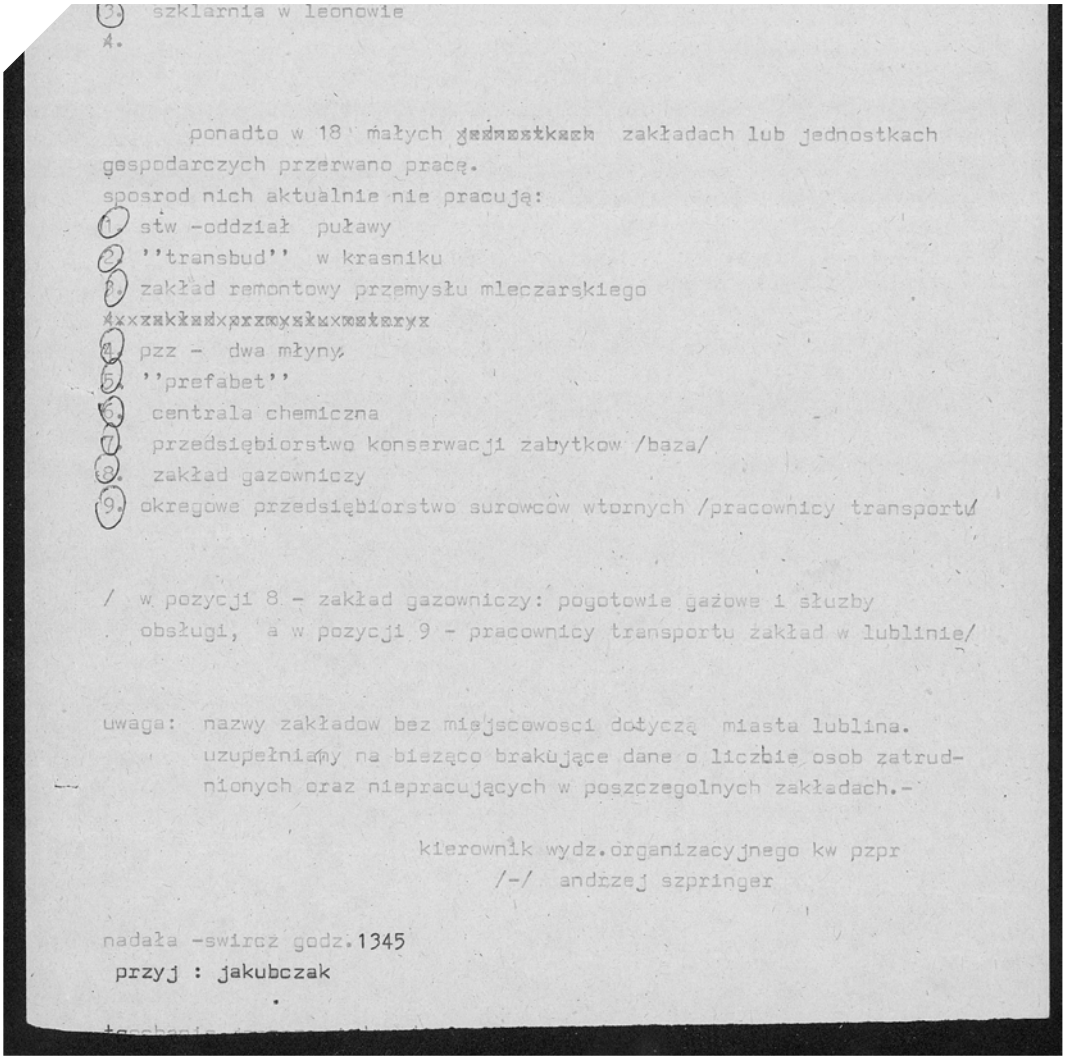

3. szklarnia w leonowie
4.

ponadto w 18 małych ~~jednostkach~~ zakładach lub jednostkach gospodarczych przerwano pracę.
sposrod nich aktualnie nie pracują:
1. stw -oddział puławy
2. ''transbud'' w krasniku
3. zakład remontowy przemysłu mleczarskiego
~~4. xxzakładxprzemysłuxmleczarxyx~~
4. pzz - dwa młyny
5. ''prefabet''
6. centrala chemiczna
7. przedsiębiorstwo konserwacji zabytkow /baza/
8. zakład gazowniczy
9. okregowe przedsiębiorstwo surowców wtornych /pracownicy transportu

/ w pozycji 8 - zakład gazowniczy: pogotowie gazowe i służby obsługi, a w pozycji 9 - pracownicy transportu zakład w lublinie/

uwaga: nazwy zakładow bez miejscowosci dotyczą miasta lublina. uzupełniamy na bieżąco brakujące dane o liczbie osob zatrudnionych oraz niepracujących w poszczegolnych zakładach.-

kierownik wydz.organizacyjnego kw pzpr
/-/ andrzej szpringer

nadała -swircz godz.1345
przyj : jakubczak

KC W=WA 4

telex nr 167 lublin, dnia 18 lipca 1980r.

60

wydział organizacyjny kc pzpr
sektor informacji

i n f o r m a c j a

o aktualnej sytuacji w województwie lubelskim.

utrzymuje się napięta sytuacja w województwie. przybywa zakładów, w ktorych załogi przerywają pracę. poza podanymi w informacji poprzedniej są to /do godziny 12.00/:

- przedsiębiorstwo zaopatrzenia rolnictwa w wodę zakład w lublinie - 120 osob,
- centrala materiałow budowlanych - 14 osob,
- zakład chemiczny ''permedia'' w lublinie - 60 osob,
- ''agroma'' - 70 osob,
- spółdzielnia drzewno-chemiczna w lublinie - 150 osob,
- spółdzielnia inwalidow niewidomych w lublinie - 234 osoby,
- miejskie przedsiębiorstwo oczyszczania - 150 osob,
- cukrownia lublin - 300 osob,
- wojewodzki zakład doskonalenia zawodowego - 100 osob,
- zakłady meblarskie spółdzielni pracy w lublinie - 80 osob,
- miejski zarząd drog i mostow - 40 osob,
- kakłady meblarskie - filia niemce - 60 osob,
- mpk krasnik 1 - 115 osob,
- lubelskie przedsiębiorstwo budownictwa ogolnego, zespoł budow krasnik - 400 osob,
- skr garbow , zakład usług mechanicznych bogucin - 16 osob,
- gminna spółdzielnia ''sch''opole lubelskie - pracownicy detalu 78 osob,
- oddział transportu lesnego krasnik - 250 osob.

otrzymujemy sygnały o natężaniu się dyskusji wsrod załog dalszych zakładow i jednostek gospodarczych na temat podłoza przerw w pracy w licznych zakładach i aktualnej sytuacji rynkowej. wypowiadane są poglądy, ze skoroswoje warunki poprawili inni tą drogą to trzeba tę formę kontynuowac.

pogłębiają się mimo wielikierunkowych działan trudnosci w zaopatrzeniu. wzmozony jest wykup artykułow spożywczych nadal.

bez przerwy trwa praca aktywu , aparatu partyjnego i administracji oraz towarzyszy z jednostek centralnych. zintensyfikowane są działania odpowiednich służb.
nasilają się pogłoski o mającym się odbyc jutro wiecu w lublinie i mozliwosci strajku powszechnego w kraju.-

kierownik wydz.organizacyjnego kw pzpr
/- andrzej szpringer

nadała -swircz godz.14.00
przyjęła jakubczak

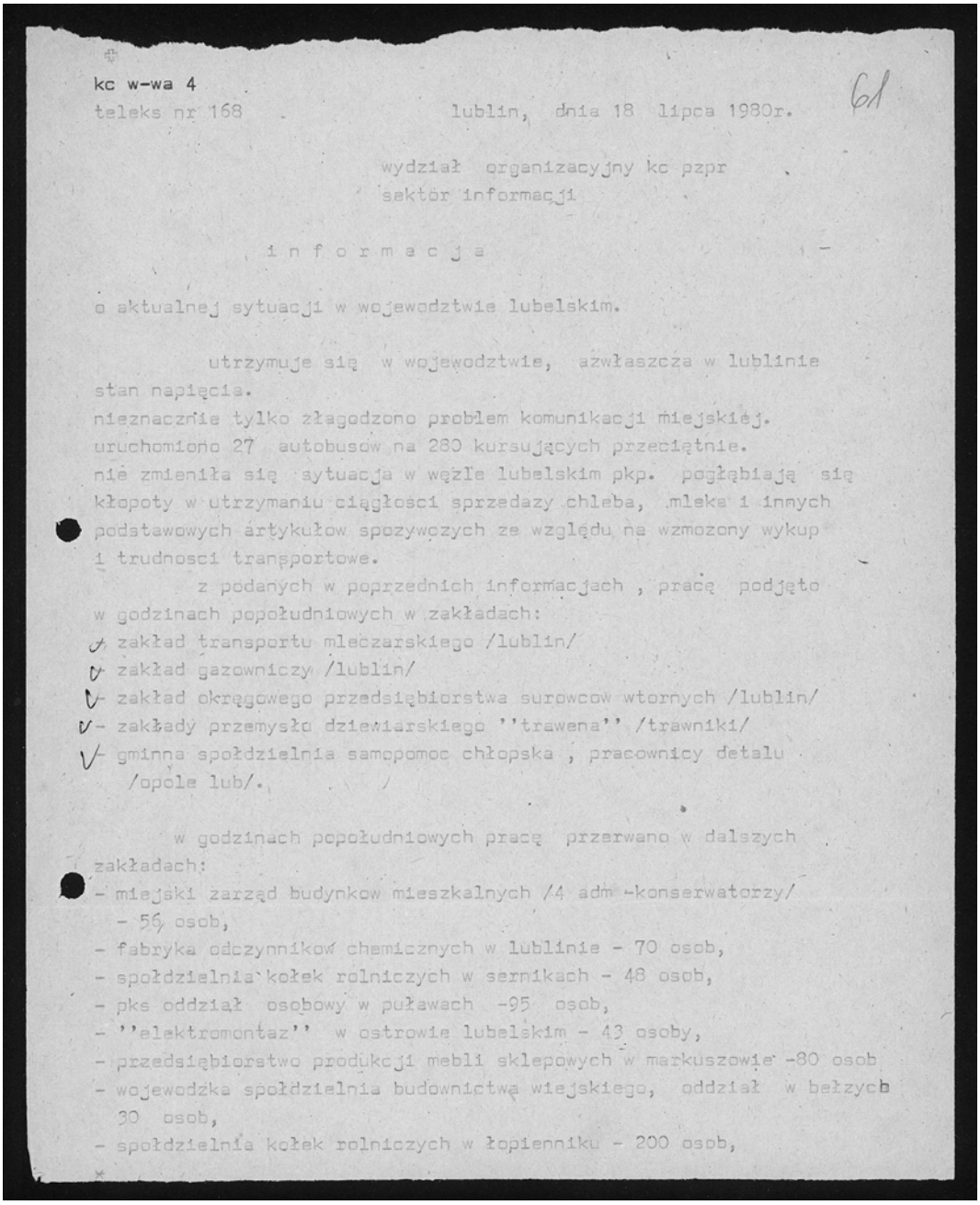

kc w-wa 4
teleks nr 168 lublin, dnia 18 lipca 1980r. 61

wydział organizacyjny kc pzpr
sektor informacji

i n f o r m a c j a

o aktualnej sytuacji w województwie lubelskim.

utrzymuje się w województwie, szczególnie w lublinie stan napięcia.
nieznacznie tylko złagodzono problem komunikacji miejskiej.
uruchomiono 27 autobusów na 280 kursujących przeciętnie.
nie zmieniła się sytuacja w węźle lubelskim pkp. pogłębiają się kłopoty w utrzymaniu ciągłości sprzedaży chleba, mleka i innych podstawowych artykułów spożywczych ze względu na wzmożony wykup i trudności transportowe.

z podanych w poprzednich informacjach , pracę podjęto w godzinach popołudniowych w zakładach:
- zakład transportu mleczarskiego /lublin/
- zakład gazowniczy /lublin/
- zakład okręgowego przedsiębiorstwa surowców wtórnych /lublin/
- zakłady przemysłu dziewiarskiego ''trawena'' /trawniki/
- gminna spółdzielnia samopomoc chłopska , pracownicy detalu /opole lub/.

w godzinach popołudniowych pracę przerwano w dalszych zakładach:
- miejski zarząd budynków mieszkalnych /4 adm -konserwatorzy/ - 56 osób,
- fabryka odczynników chemicznych w lublinie - 70 osób,
- spółdzielnia kółek rolniczych w sernikach - 48 osób,
- pks oddział osobowy w puławach -95 osób,
- ''elektromontaż'' w ostrowie lubelskim - 43 osoby,
- przedsiębiorstwo produkcji mebli sklepowych w markuszowie -80 osób
- wojewódzka spółdzielnia budownictwa wiejskiego, oddział w bełzycb 30 osób,
- spółdzielnia kółek rolniczych w łopiennniku - 200 osób,

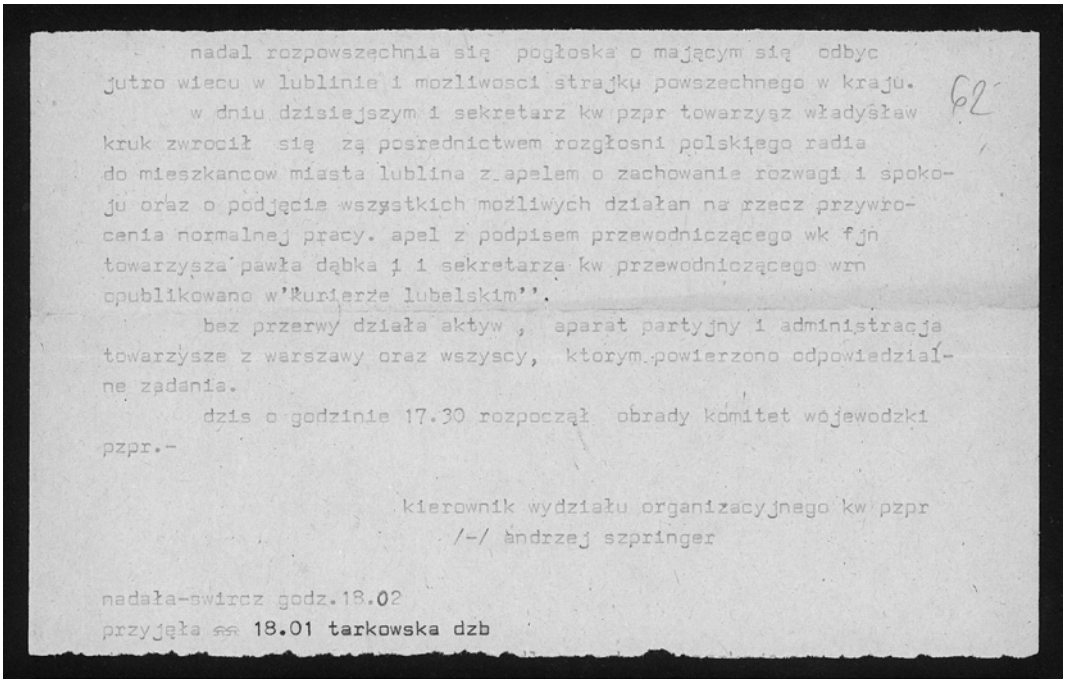

nadal rozpowszechnia się pogłoska o mającym się odbyc
jutro wiecu w lublinie i mozliwosci strajku powszechnego w kraju. 62
w dniu dzisiejszym i sekretarz kw pzpr towarzysz władysław
kruk zwrocił się za posrednictwem rozgłosni polskiego radia
do mieszkancow miasta lublina z apelem o zachowanie rozwagi i spoko-
ju oraz o podjęcie wszystkich mozliwych działan na rzecz przywro-
cenia normalnej pracy. apel z podpisem przewodniczącego wk fjn
towarzysza pawła dąbka i i sekretarza kw przewodniczącego wrn
opublikowano w''kurierze lubelskim''.
bez przerwy działa aktyw , aparat partyjny i administracja
towarzysze z warszawy oraz wszyscy, ktorym powierzono odpowiedzial-
ne zadania.
dzis o godzinie 17.30 rozpoczął obrady komitet wojewodzki
pzpr.-

kierownik wydziału organizacyjnego kw pzpr
/-/ andrzej szpringer

nadała-swircz godz.18.02
przyjęła ~~ss~~ 18.01 tarkowska dzb

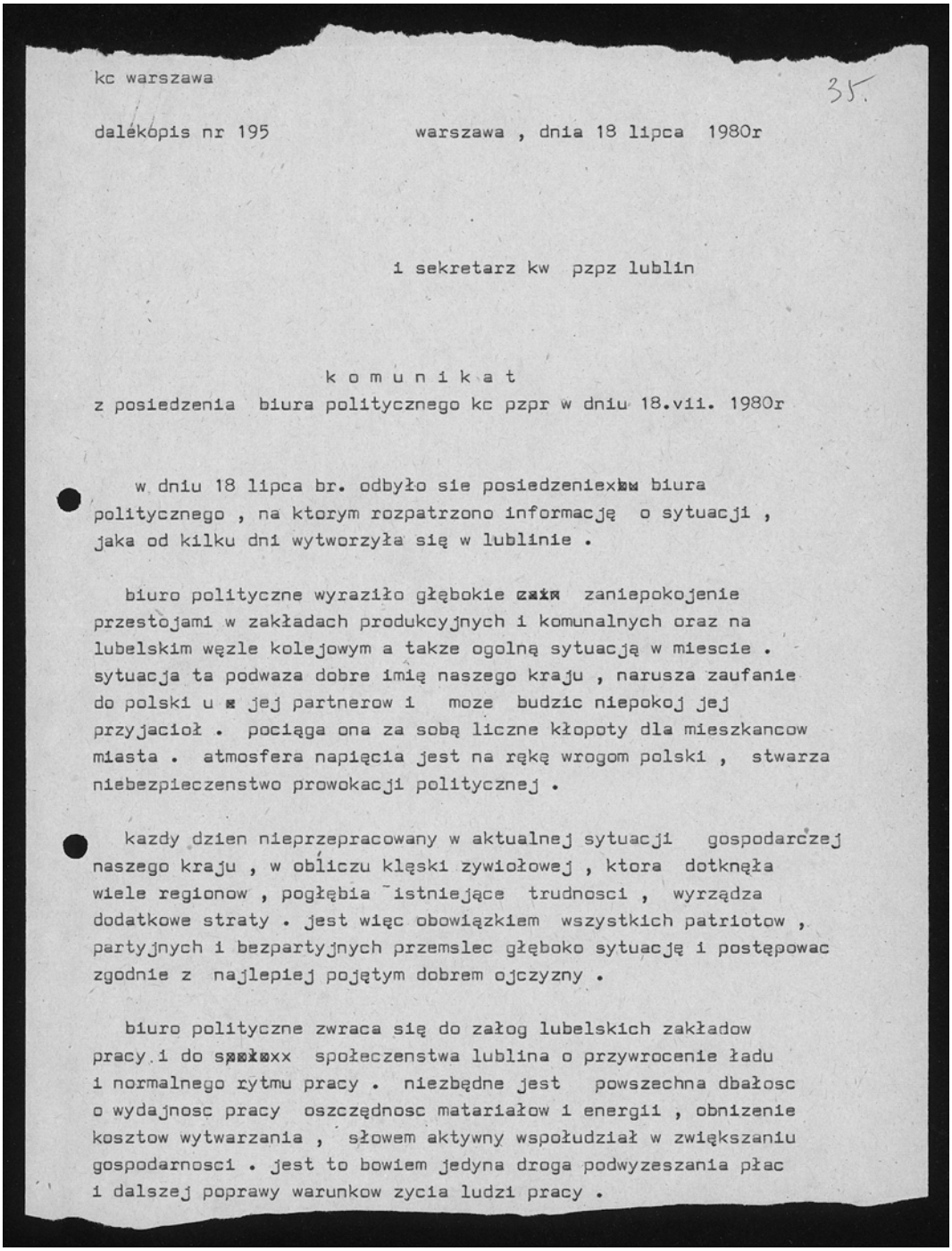

kc warszawa

35.

dalekopis nr 195 warszawa , dnia 18 lipca 1980r

i sekretarz kw pzpz lublin

k o m u n i k a t
z posiedzenia biura politycznego kc pzpr w dniu 18.vii. 1980r

w dniu 18 lipca br. odbyło sie posiedzenie biura politycznego , na ktorym rozpatrzono informację o sytuacji , jaka od kilku dni wytworzyła się w lublinie .

biuro polityczne wyraziło głębokie zaniepokojenie przestojami w zakładach produkcyjnych i komunalnych oraz na lubelskim węzle kolejowym a takze ogolną sytuacją w miescie . sytuacja ta podwaza dobre imię naszego kraju , narusza zaufanie do polski u jej partnerow i moze budzic niepokoj jej przyjacioł . pociąga ona za sobą liczne kłopoty dla mieszkancow miasta . atmosfera napięcia jest na rękę wrogom polski , stwarza niebezpieczenstwo prowokacji politycznej .

kazdy dzien nieprzepracowany w aktualnej sytuacji gospodarczej naszego kraju , w obliczu klęski zywiołowej , ktora dotknęła wiele regionow , pogłębia istniejące trudnosci , wyrządza dodatkowe straty . jest więc obowiązkiem wszystkich patriotow , partyjnych i bezpartyjnych przemslec głęboko sytuację i postępowac zgodnie z najlepiej pojętym dobrem ojczyzny .

biuro polityczne zwraca się do załog lubelskich zakładow pracy i do społeczenstwa lublina o przywrocenie ładu i normalnego rytmu pracy . niezbędne jest powszechna dbałosc o wydajnosc pracy oszczędnosc matariałow i energii , obnizenie kosztow wytwarzania , słowem aktywny współudział w zwiększaniu gospodarnosci . jest to bowiem jedyna droga podwyzeszania płac i dalszej poprawy warunkow zycia ludzi pracy .

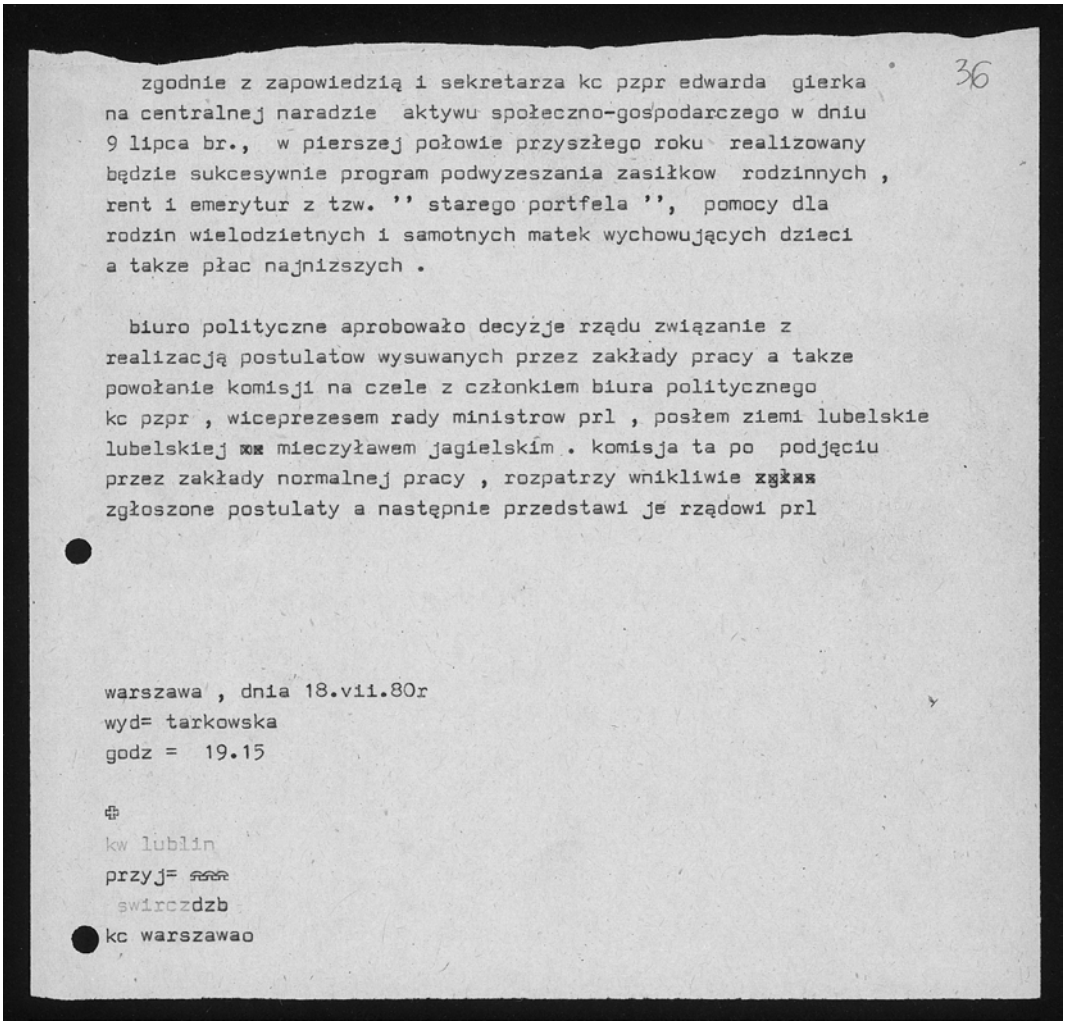

36

zgodnie z zapowiedzią i sekretarza kc pzpr edwarda gierka na centralnej naradzie aktywu społeczno-gospodarczego w dniu 9 lipca br., w pierszej połowie przyszłego roku realizowany będzie sukcesywnie program podwyzeszania zasiłkow rodzinnych , rent i emerytur z tzw. '' starego portfela '', pomocy dla rodzin wielodzietnych i samotnych matek wychowujących dzieci a takze płac najnizszych .

biuro polityczne aprobowało decyzje rządu związanie z realizacją postulatow wysuwanych przez zakłady pracy a takze powołanie komisji na czele z członkiem biura politycznego kc pzpr , wiceprezesem rady ministrow prl , posłem ziemi lubelskie lubelskiej mieczyławem jagielskim . komisja ta po podjęciu przez zakłady normalnej pracy , rozpatrzy wnikliwie zgłoszone postulaty a następnie przedstawi je rządowi prl

warszawa , dnia 18.vii.80r
wyd= tarkowska
godz = 19.15

kw lublin
przyj=
swirczdzb
kc warszawao

63

~~Bdała-swircz godz.~~
kc w-wa 2
teleks nr 169

lublin, dnia 19 lipca 1980r.

wydział organizacyjny kc pzpr
sektor informacji

i n f o r m a c j a

o aktualnej sytuacji w województwie lubelskim.

w województwie kontynuowane są wszechstronne działania polityczno-organizacyjne związane z aktualną sytuacją.

wczoraj po południu obradował komitet wojewodzki partii. szczegołowo przeanalizowano wydarzenia w ostatnich dniach. postanowiono odbyc dzis zebrania wszystkich organizacji partyjnych , na których przedstawione będą komunikat biura politycznego kc i list komitetu wojewodzkiego.

w czasie obrad przedtawiono komunikat biura politycznego.

przyjęto uchwałę okreslającą ,- najpilniejsze zadania w zakresie:

- zapewnienia bezpieczenstwa publicznego, w zakładach oraz warunkow do normalnej pracy
- analizy i realizacji wszystkich słusznych zgłaszanych wnioskow i postulatow
- ustalenia zadan dla wojewody w realizacji postulatow załog pracowniczych i mieszkancow województwa w dziedzinie spraw socjalnych
- zaktywizowania srodkow masowego przekazu dla pogłębienia oddziaływania na kształtowanie opinii społecznej i rozszerzenia krytyki zjawisk negatywnych oraz ludzi nie wywiązujących się ze swoich obowiązkow
- prowadzenia pracy politycznej organizacji i członkow partii w swoich srofowiskach

-

wczorajszy komunikat biura politycznego opublikowano w prasie lokalnej i podano przez rozgłosnię polskiego radia. rozplakatowano w lublinie apel do mieszkancow o zachowanie spokoju. , porządku publicznego, przywrocenie normelnego toku pracy w zakładach, o rytmiczną i wydajną pracę.

zainteresowanie ludności jego treścią bardzo duze.

pozytywnie komentuje się treści komunikatu biura politycznego.

okazywane jest zadowolenie , ze problemami lubelskich załog i mieszkancow lublina zajęły się najwyzsze władze partyjne i państwowe.

wsrod załog, grup pracowniczych, dozou technicznego,
z osobami indywidualnymi i w domach pracę bez przerwy prowadzi
ponad/ØØ 800-osobowy, specjalnie przygotowany aktyw wojewodzki.
utrzymywaja jest z nim scisła łącznosc kierownictwa kw i instancji
terenowych.
ØØ okazywana jest pomoc przez sąsiednie komitety wojewodzkie
w zamosciu i siedlcach /transport, mleko, chleb, w niezbędbych
przypadkach ludzie/.
dzis nie zanotowano zakłocen w zaopatrzeniu sklepow w podstawowe
artykuły spozywcze. nadal utrzymuje się w całym województwie
głownie w lublinie wzmozony wykup tych artykułow.

napięcie w lublinie złagodzone zostało przywroceniem dzis
normalnego funkcjonowania komunikacji miejskiej i transportu handlu
wewnętrznego.
ponadto pracę podjęły:
- przedsiębiorsto elektryfikacji rolnictwa /lublin/
- społdzielnia pracy ''permedia'' /lublin/
- warsztaty wphw /lublin/
- lubelskie przedsiębiorstwo instalacji elektrycznych
- miejskie przedsiębiorstwo oczyszczania
- społdzielnia pracy zakłady meblarskie /lublin/
- komunalme przedsiębiorstwo inzynieryjno-drogowe /lublin/
- osrodek transportu lesnego /krasnik/
- społdzielnia pracy ''solidarnosc'' krasnik
- ''transbud'' /krasnik/
- komunikacja miejska /puławy/
- zakłady przemysłu owocowo-warzywnego w zagłobie.

pozostaje nadal bez zmian sytuacja w lubelskim węzle pkp.
dzis rano pracę przerwano w:
- zakładzie mechanicznym wzsr /lubartow/ - 200 osob
- komunalnym przedsiębiorstwie remontowo-budowlanym /lubartow/
  180 osob
- komunalnym przedsiębiorstwie materiałow budowlanych /lubartow/
  50 osob
- rejonie budowy mostow /lubartow/ 100 osob
- społdzielni transpottu wiejskiego /lubartow/ - 80 osob
  /do lubartowa skierowano specjalnie przygotowany aktyw/.
- pks oddział towarowy /krasnik/ 300 osob

trwają w zakładach działania i rozmowy indywidualne.-

kierownik wydz.organizacyjnego kw pzpr
/-/ andrzej szpringer

nadała-swircz godz.10.08
przyjęła tarkowska dzb

64

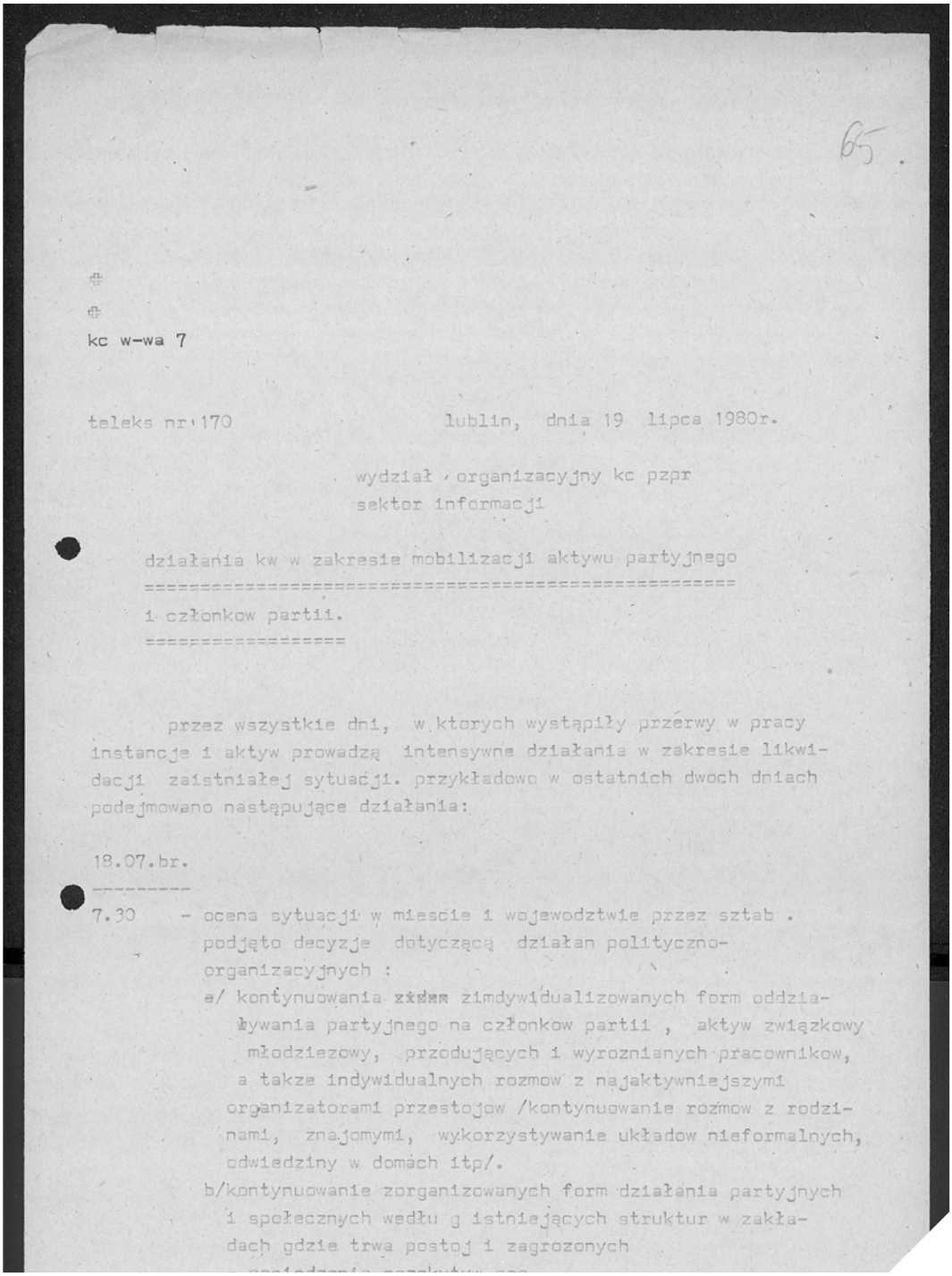

65

kc w-wa 7

teleks nr 170 lublin, dnia 19 lipca 1980r.

wydział organizacyjny kc pzpr
sektor informacji

działania kw w zakresie mobilizacji aktywu partyjnego
i członkow partii.

przez wszystkie dni, w ktorych wystąpiły przerwy w pracy instancje i aktyw prowadzą intensywne działania w zakresie likwidacji zaistniałej sytuacji. przykładowo w ostatnich dwoch dniach podejmowano następujące działania:

18.07.br.

7.30 - ocena sytuacji w miescie i wojewodztwie przez sztab . podjęto decyzje dotyczącą działan polityczno-organizacyjnych :
a/ kontynuowania zindywidualizowanych form oddziaływania partyjnego na członkow partii , aktyw związkowy młodziezowy, przodujących i wyroznianych pracownikow, a takze indywidualnych rozmow z najaktywniejszymi organizatorami przestojow /kontynuowanie rozmow z rodzinami, znajomymi, wykorzystywanie układow nieformalnych, odwiedziny w domach itp/.
b/kontynuowanie zorganizowanych form działania partyjnych i społecznych wedłu g istniejących struktur w zakładach gdzie trwa postoj i zagrozonych

- posiedzenia egzekutyw pop
- zebrania pop
- działania związkowe i młodziezowe
działania w ramach istniejących struktur innych organizacji społecznych /ormo, aktyw kobiecy, stowarzyszenia techniczne itp/.

c/ odbycie narad aktywu xxxxx w poszczegolnych srodowiskach i zakładach w oparciu o ocenę sytuacji w nich panującej oraz waznosci dla funkcjonowania miasta.

d/ ustalono projektowane wczesniej posiedzenie kw na godzinę 17.30,

e/ podjęto decyzję w sprawie wystosowania apelu do społeczenstwa, wydania dodatkowego numeru ''sztandaru ludu''. opublikowanie apelu w gazecie popołudniowej rozplakatowanie go i emitowanie w pr.

f/ podjęto szereg decyzji w zakresie zaopatrzenia, funkcjonowania służb miejskich ze szczegolnym uwzględnieniem komunikacji.

8.30 - narada informacyjna - zadaniowa aparatu kw /przedstawiono ocenę sytuacji i postawiono zadania sprecyzonane przez sztab. /.

12.30 - narady w kw i km z aktywem politycznym i gospodarczym srodowisk zawodowych /handel, transport, służby komunalne, budownictwo, spółdzielczosc, drobne zakłady i część instytucji/. naradami objęto około 600 osob aktywu.

17.30 - plenum kw
- ocena sytuacji
- zapoznanie z komunikatem biura politycznego
- przyjęcie listu do pop
- sprecyzowanie zadan dla instancji i organizacji partyjnych , administracji panstwowej i aktywu
- decyzja w sprawie opublikowania w lokalnych srodkach masowego przekazu komunikatu biura politycznego, omowienie decyzji plenum umieszczenia apelu do mieszkancow miasta.

20.00 - spotkanie z aktywem kw stanowiącym skład komisji problemowych.

- sprecyzowanie indywidualnych zadan i oddelegowanie do poszczególnych zakładow.

22.30 - posiedzenie sztabu
- ocena sytuacji
- podjęcie decyzji
- zadania w zakresie działan nocnych/rozmowy na trzecich zmianach, domowe itp/.
- zadania na dzien 19.07.br.

w ciągu całego dnia pracy przedstawiono działania rozpoznawcze i przygotowawcze na wypadek ewentualnego zorganizowania wiecu.

19.07.br.

7.30 - ocena sytuacji
- narady z aktywem delegowanym do zakładow pracy, sekretarzami organizacji partyjnych z zakładow gdzie trwają przestoje/ i zagrozonych /odrębne spotkania/.

14.00 - narada sekretarzy kz i aparatu km

15.00
- narada aktywu kw oddelegowanego do zakładow pracy celem pomocy organizacjom partyjnym

17.00 - narada sekretarzy pop z zakładow, gdzie były lub są przestoje
- decyzje o wprowadzeniu dyzurow całodobowych administracji i aktywu w zakładach oraz km i kmg
- decyzje o charakterze gospodarczym związane z funkcjonowaniem miasta.
- kontynuowanie prac w zakresie działan partyjnych w zakładach , ktore przystąpiły do pracy oraz działan o charakterze politycznym i wyjasniającym w grupie zakładow, ktore pracy nie przerwały
- kontynuowanie działan propagandowo-wyjasniających przez radiowęzły zakładowe.
- kontynuowanie dzałan w srodkach masowego przekazu o charakterze komentatorskim , publicystycznym , wypowiedzi ludzi z autorytetem itp.

na dzien 20 .07.bm. godzina 12.00 planowana jest narada sekretarzy pop z zakładow, w ktorych praca przebiegała bez zakłocen.

dalsze decyzje podejmowane są na bieząco w wyniku prowadzonego przez aktyw rozpoznania z dostosowaniem do sytuacji.

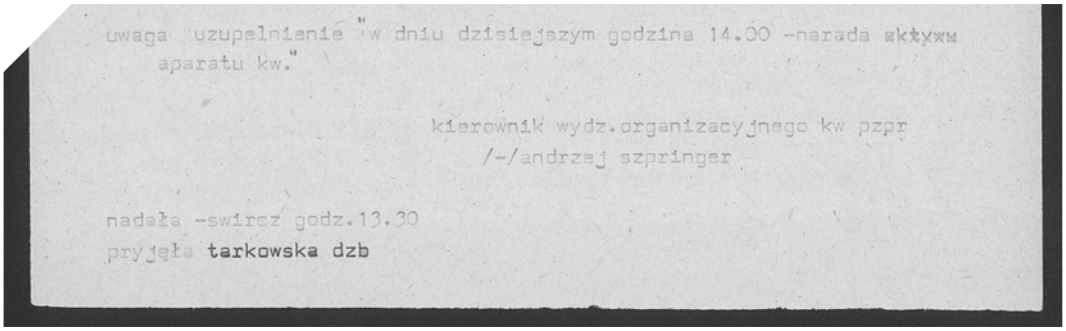

uwaga uzupełnienie "w dniu dzisiejszym godzina 14.00 -narada ~~xkżxxx~~
aparatu kw."

kierownik wydz.organizacyjnego kw pzpr
/-/andrzej szpringer

nadała -swircz godz.13.30
pryjęła tarkowska dzb

kc w-wa 4
teleks nr 172 lublin, dnia 19 lipca 1980r.

67

wydział organizacyjny kc pzpr
sektor informacji

i n f o r m a c j a

o aktualnej sytuacji w województwie lubelskim.

nastroje wsrod załog lubelskich zakładow i ludnosci ulegają poprawie.
w części zakładow odbyły się juz zebrania organizacji partyjnych, na ktorych przedstawiono komunikat z posiedzenia biura politycznego i list komitetu wojewodzkiego do pop. ze względu na obecną sytuację np. w wskswidnik gdzie zapoczątkowano przestoj oraz w innych zakładach, w ktorych aktualnie trwa przerwa w pracy odbywają się posiedzenia egzekutyw z udziałem i sekretarzy pop i oop, następnie rozmowy z członkami partii.

z zainteresowaniem dyskutowano na zebraniach tresci tych dokumentow, podkreslając słusznosc działan dla przywrocenia całkowitego porządku, normalnego funkcjonowania służb komunalnych, transportowych, zaopatrzenia głownie handlu. mowiono powszechnie a szczegolnie w duzych zakładach, ze po opublikowaniu komunikatu biura politycznego w dyskusji w grupach i rozmowach indywidualnych rozmowcy podkreslają zainteresowanie i troskę najwyższych władz o przywrocenie porządku i normalnej pracy.
oczekuje się konkretnych rozwiązan problemow socjalno-bytowych w wyniku prac powołanej komisji rządowej niezaleznie od zrealizowanych juz postulatow. często padają pytania w jakim okresie komisja wykona zlecone jej zadania przez biuro polityczne kc.

z duzym zrozumieniem komentowany jest list do pop i apel ~~xxxxx~~ ~~xxxxxx~~ do społeczenstwa.w,załogach robotniczych wsk swidnik fsc lublin, fmr ''agromet'' i innych zakładach obserwuje się psychologiczną ulgę oraz spadek napięcia po niesprawdzeniu się pogłosek o mającym nastąpic dziś rano wyłączeniu prądu, wody i gazu.

w zakładach gdzie przywrocony został normalny tok pracy obserwuje się koncentrację wysiłku załog w realizację zadan bieżących. znacznie mniej dyskutuje się o wydarzeniach.

przebywająca w lublinie ponad 500-osobowa grupa studentow na zgrupowaniach i praktykach robotniczych pracuje normalnie. nie przerywali oni pracy w zakładach, gdzie są przestoje.

w zakładach gdzie trwa postoj prowadzone są nadal działania aktywu i rozmowy indywidualne.

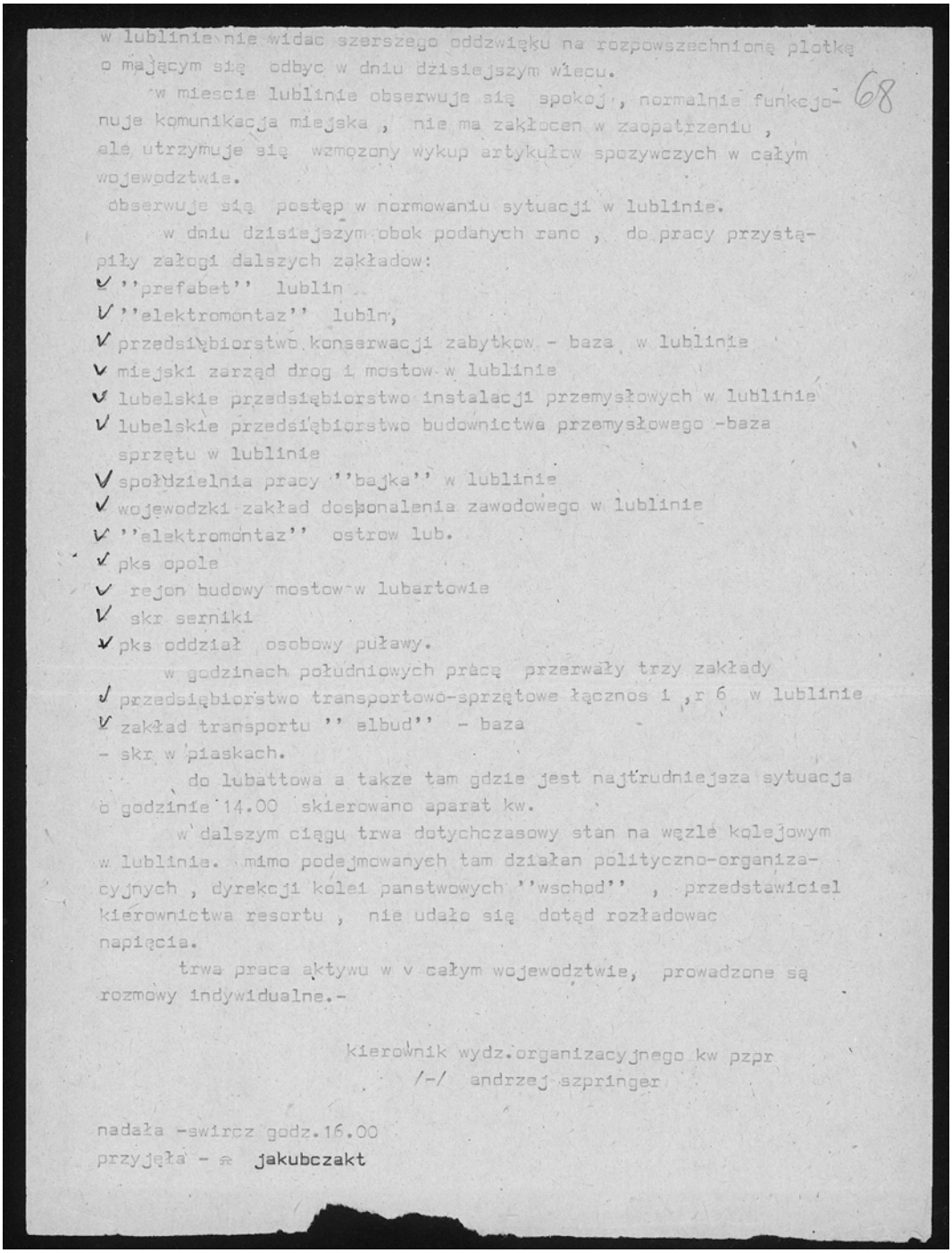

w lublinie nie widac szerszego oddzwięku na rozpowszechnioną plotkę o mającym się odbyc w dniu dzisiejszym wiecu.

w miescie lublinie obserwuje się spokoj, normalnie funkcjonuje komunikacja miejska, nie ma zakłocen w zaopatrzeniu, ale utrzymuje się wzmozony wykup artykułow spozywczych w całym wojewodztwie.

obserwuje się postęp w normowaniu sytuacji w lublinie.

w dniu dzisiejszym obok podanych rano, do pracy przystąpiły załogi dalszych zakładow:

- ''prefabet'' lublin
- ''elektromontaz'' lubln,
- przedsiębiorstwo konserwacji zabytkow - baza w lublinie
- miejski zarząd drog i mostow w lublinie
- lubelskie przedsiębiorstwo instalacji przemysłowych w lublinie
- lubelskie przedsiębiorstwo budownictwa przemysłowego -baza sprzętu w lublinie
- społdzielnia pracy ''bajka'' w lublinie
- wojewodzki zakład doskonalenia zawodowego w lublinie
- ''elektromontaz'' ostrow lub.
- pks opole
- rejon budowy mostow w lubartowie
- skr serniki
- pks oddział osobowy puławy.

w godzinach południowych pracę przerwały trzy zakłady

- przedsiębiorstwo transportowo-sprzętowe łącznos i ,r 6 w lublinie
- zakład transportu '' elbud'' - baza - skr w piaskach.

do lubattowa a takze tam gdzie jest najtrudniejsza sytuacja o godzinie 14.00 skierowano aparat kw.

w dalszym ciągu trwa dotychczasowy stan na węzle kolejowym w lublinie. mimo podejmowanych tam działan polityczno-organizacyjnych, dyrekcji kolei panstwowych ''wschod'', przedstawiciel kierownictwa resortu, nie udało się dotąd rozładowac napięcia.

trwa praca aktywu w v całym wojewodztwie, prowadzone są rozmowy indywidualne.-

kierownik wydz.organizacyjnego kw pzpr
/-/ andrzej szpringer

nadała -swircz godz.16.00
przyjęła - r jakubczakt

kc w-wa 2
teleks nr 173 lublin, dnia 21 lipca 1980r. 69

wydział organizacyjny kc pzpr
sektor informacji

i n f o r m a c j a

o aktualnej sytuacji w województwie lubelskim.

w województwie a zwłaszcza w lublinie kontynuowane są działania polityczne i w oparciu o dotychczasowe doswiadczenia rozwijane w związku z aktualną sytuacją.

19 bm. i wczoraj na zebraniach partyjnych przedstawiano treści komunikatu z posiedzenia biura politycznego i listu komitetu wojewodzkiego.

w dyskusji podkreslano , ze zajęcie się przez najwyższe władze zaistniałą lubelską sytuacją , problemami załog i mieszkancow, w sposob istotny wpłynęło na złagodzenie napięc.

w największych zakładach , np. w wsk swidnik, fsc lublin , fmr ''agromet'': gdzie były kilkudniowe przestoje mocno akcentowano , ze aktyw dołoży staran aby nadrobic powstałe zaległosci. postulowano aby w tej sytuacji zapewnic rytmikę dostaw surowcow i materiałow.

w aktywie gorniczym oraz innych srodowiskach są wypowiadane opinie, aby przyjrzec się bliżej tym, ktorym nie chce się pracowac , bo oni najczęściej wykazywali aktywnosc w tworzeniu napięcia w zakładach i poszczegol-nych srodowiskach.

podawano przykład 90-osobowej grupy pracownikow /chłoporobotnikow/ przedsiębiorstwa budowlanego z lublina, ktora przerwała pracę na terenie lzw i usiłowała siąc zamęt wsrod gornikow celem przerwania przez nich pracy. w wyniku zdecydowanej postawy miejscowego aktywu budowlancy na czas przerwy w pracy zostali wycofani z terenu budowy.

w poszczegolnych srodowiskach i zakładach, takze i w tych, gdzie trwa normalna praca ale do ktorych docierały osoby z zewnątrz a w szczegolnosci do jednostek , ktorych załogi przedstawiły warunki ultimatywne , skierowano czołowy aktyw kw specjalnie przygotowany a takze pracownikow politycznych kw. prowadzone są głównie rozmowy analizowane roznorodne problemy podejmowane wczesniej przez załogi, organizacje partyjne i samorząd robotniczy.

na bieżąco analizowane są problemy poszczegolnych srodowisk i załog robotniczych na spotkaniach kierownictwa kw i towarzyszy z kc /przedwczoraj i wczoraj z udziałem kierownika wydziału organizacyjnego kc - tow. kurowskiego / z aparatem partyjnym i aktywem. po wczorajszych spotkaniach dziś cały aparat kw działa w najtrudniejszych srodowiskach i zakładach głownie w transporcie.

poprawa sytuacji w zakładach i nastrojow społecznych w województwie jest widoczna.

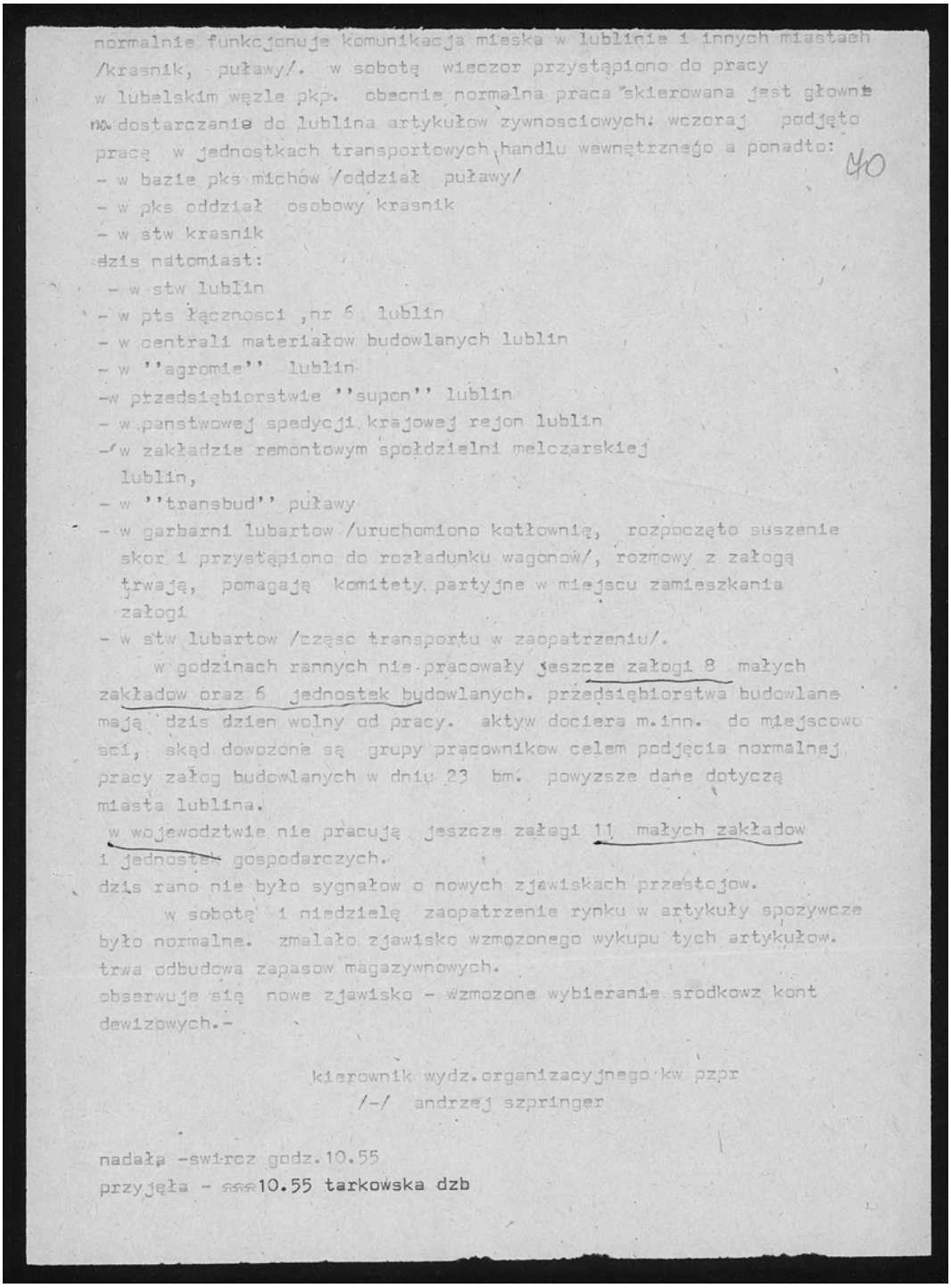

normalnie funkcjonuje komunikacja mieska w lublinie i innych miastach /krasnik, puławy/. w sobotę wieczor przystąpiono do pracy w lubelskim węzle pkp. obecnie normalna praca skierowana jest głównie na dostarczanie do lublina artykułów zywnosciowych. wczoraj podjęto pracę w jednostkach transportowych handlu wewnętrznego a ponadto:
- w bazie pks michów /oddział puławy/
- w pks oddział osobowy krasnik
- w stw krasnik

dzis natomiast:
- w stw lublin
- w pts łącznosci ,nr 6 lublin
- w centrali materiałow budowlanych lublin
- w ''agromie'' lublin
- w przedsiębiorstwie ''supon'' lublin
- w panstwowej spedycji krajowej rejon lublin
- w zakładzie remontowym spółdzielni melczarskiej lublin,
- w ''transbud'' puławy
- w garbarni lubartow /uruchomiono kotłownię, rozpoczęto suszenie skor i przystąpiono do rozładunku wagonów/, rozmowy z załogą trwają, pomagają komitety partyjne w miejscu zamieszkania załogi
- w stw lubartow /część transportu w zaopatrzeniu/.

w godzinach rannych nie pracowały jeszcze załogi 8 małych zakładow oraz 6 jednostek budowlanych. przedsiębiorstwa budowlane mają dzis dzien wolny od pracy. aktyw dociera m.inn. do miejscowosci, skąd dowozone są grupy pracownikow celem podjęcia normalnej pracy załog budowlanych w dniu 23 bm. powyzsze dane dotyczą miasta lublina.

w województwie nie pracują jeszcze załogi 11 małych zakładow i jednostek gospodarczych.

dzis rano nie było sygnałow o nowych zjawiskach przestojow.

w sobotę i niedzielę zaopatrzenie rynku w artykuły spozywcze było normalne. zmalało zjawisko wzmozonego wykupu tych artykułow. trwa odbudowa zapasow magazynowych.

obserwuje się nowe zjawisko - wzmozone wybieranie srodkowz kont dewizowych.-

kierownik wydz.organizacyjnego kw pzpr
/-/ andrzej szpringer

nadała -swircz godz.10.55
przyjęła - ~~sss~~10.55 tarkowska dzb

kc w-wa 4
teleks nr 174

lublin, dnia 21 lipca 1980r.

wydział organizacyjny kc pzpr
sektor informacji

i n f o r m a c j a

o aktualnej sytuacji w województwie lubelskim.

wsrod społeczenstwa lublina i wojewodtwa widac dalszą w stosunku do poprzednich dni poprawę nastrojow.
załogi zakładow o ruchu ciągłym pracują normalnie, komunikacja takze , nie ma zakłocen w zaopatrzeniu sklepow w podstawowe artykuły zywnosciowe.

miasto lublin , pozostałe duze osrodki /puławy, swidnik, krasnik/ gminy , zakłady, instytucje, szkoły przybrały odswiętny wygląd w związku z rocznicą odrodzenia polski.

trwają spotkania z działaczami ruchu robotniczego, zasłuzonymi w walce o wyzwolenie narodowe i społeczne /np.zgrupowania młodziezy, kolonie itp/.

dzis o godzinie 14.00 odbyła się uroczysta sesja wrn i wk fjn. (na terenie województwa w roznych srodowiskach , zakładach pracy organizowane są wieczornice.)
podczas sesji wrn przyjęto uchwałę zakładającą obowiązki na wojewodę w sprawie trybu i sposobu załatwiania słusznych wnioskow i postulatow załog oraz mieszkancow. zobowiązano go do wydania odpowiednich polecen w tej sprawie naczelnikom jednostek stopnia podstawowego.

w dniu dzisiejszym o d godzinie 18-tej odbędzie się w lublinie spotkanie kierownictwa politycznego i administracyjnego z czołowym aktywem lubelskich zakładow, podczas ktorego wręczane będą odznaczenia regionalne - ''zasłuzony dla wojewodztwa lubelskiego'' oraz ''zasłuzony dla miasta lublina ''. o godzinie 16.00 odbyło się spotkanie z aktywem młodziezowym.

w nawiązaniu do poprzedniej informacji podajemy, ze z grupy zakładow, gdzie wystąpił przestoj, dzis w godzinach południowych pracę podjęły załogi spółdzielni transportu wiejskiego w puławach, grupy remontowe lubelskiej cukrowni oraz spółdzielni mieszkaniowej w swidniku. w pozostałych jeszcze jednostkach działa aktyw.partyjny, związkowy i młodziezowy.

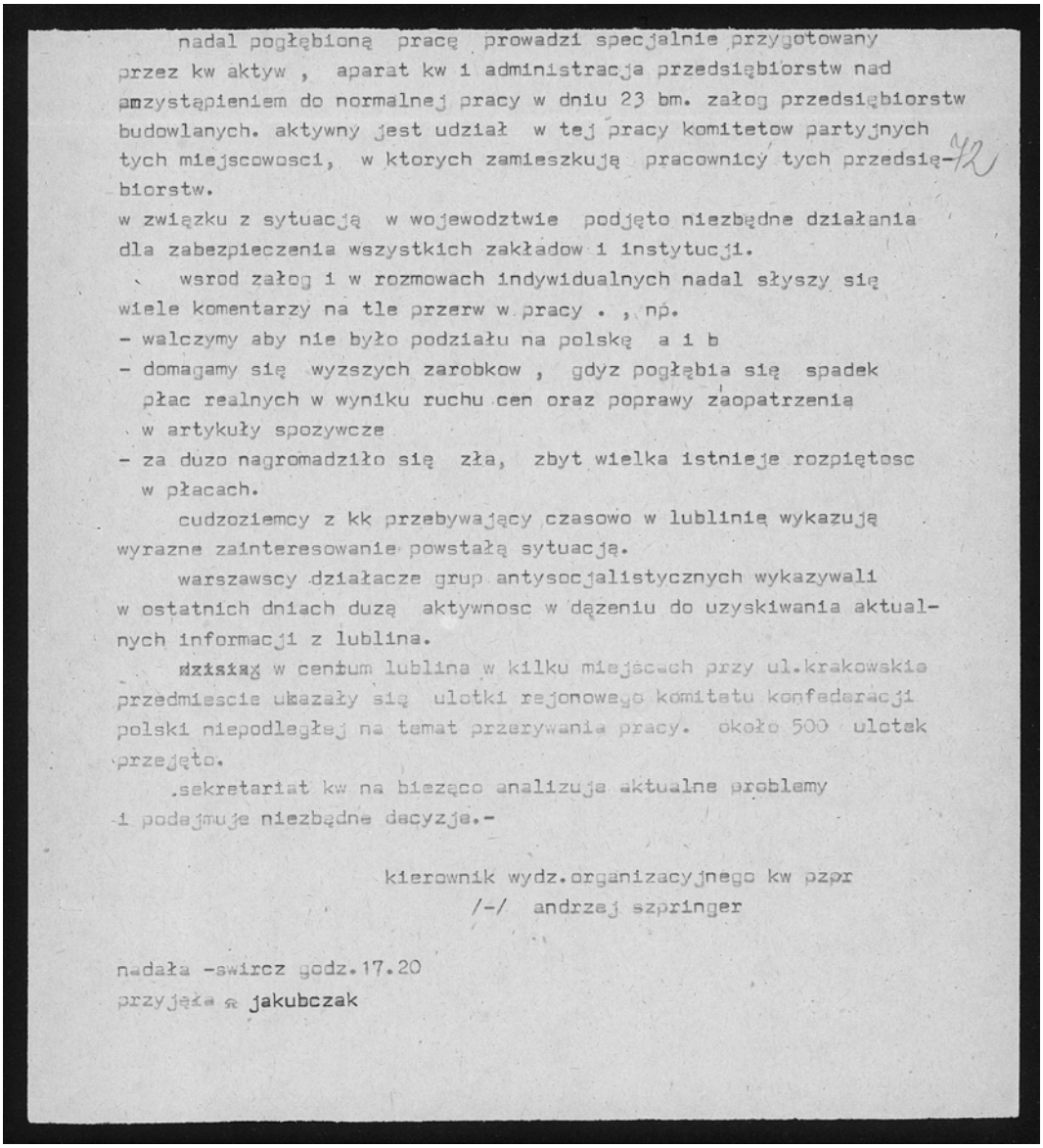

nadal pogłębioną pracę prowadzi specjalnie przygotowany przez kw aktyw , aparat kw i administracja przedsiębiorstw nad rozpoczęciem do normalnej pracy w dniu 23 bm. załog przedsiębiorstw budowlanych. aktywny jest udział w tej pracy komitetow partyjnych tych miejscowosci, w ktorych zamieszkują pracownicy tych przedsiębiorstw.

w związku z sytuacją w wojewodztwie podjęto niezbędne działania dla zabezpieczenia wszystkich zakładow i instytucji.

wsrod załog i w rozmowach indywidualnych nadal słyszy się wiele komentarzy na tle przerw w pracy . , np.

- walczymy aby nie było podziału na polskę a i b
- domagamy się wyzszych zarobkow , gdyz pogłębia się spadek płac realnych w wyniku ruchu cen oraz poprawy zaopatrzenia w artykuły spozywcze
- za duzo nagromadziło się zła, zbyt wielka istnieje rozpiętosc w płacach.

cudzoziemcy z kk przebywający czasowo w lublinię wykazują wyrazne zainteresowanie powstałą sytuacją.

warszawscy działacze grup antysocjalistycznych wykazywali w ostatnich dniach duzą aktywnosc w dążeniu do uzyskiwania aktualnych informacji z lublina.

dzisiaj w centum lublina w kilku miejscach przy ul.krakowskie przedmiescie ukazały się ulotki rejonowego komitetu konfederacji polski niepodległej na temat przerywania pracy. około 500 ulotek przejęto.

sekretariat kw na bieżąco analizuje aktualne problemy i podejmuje niezbędne decyzje.-

kierownik wydz.organizacyjnego kw pzpr
/-/ andrzej szpringer

nadała -swircz godz.17.20
przyjęła jakubczak

39

kc warszawa

- dalekopis nr 199 - warszawa , dnia 21 lipca 1980r

i sekretarz kw pzpr

działania partyjne w najblizszym okresie powinn y byc logicznym następstwem szeregu wczesniej podejmowanych przedsięwzięc związanych z zespołem spraw dotyczących poprawy efektywnosci gospodarowania . problemy efektywnosci zostły mocno wyeksponowane w uchwałach viii zjazdu . wielokrotnie mowił o nich i sekretarz kc pzpr towarzysz edward gierek ,m.innymi ostatnio w liscie do i sekretarzy komitetow wojewodzkich oraz na naradzie aktywu partyjno-gospodarczego w dniu 9 lipca . br.

troska o poprawę efektywnsoci gospodarowania stac sie powinna ogolnospołecznym ruchem obejmującym wszystkie resorty , zjednoczenia, jednostki gospodarcze , administrację, organizacje społeczno, związkowe i młodziezowe . efektywnosc gospodarowania winna byc kluczowym tematem dla wszystkich ogniw zycia społecznego i gospodarczego , wszystkich szczebli zarządzania i wykonawstwa.

komitety wojewodzkie posiadają zatwierdzone przez egzekutywy kw i zaprezentowane na ostatnio odbytyc h naradach aktywu społeczno-gospodarczego programy w sprawie podnoszenia efektywnosci gospodarowania i realizacji zadan oszczędnosciowych .

w całokształcie działan , jakie podejmują komitety wojewodzkie , sprawą rozstrzygającą jest , aby juz zaprogramowane działania zostły przeniesione do podstawowych ogniw partii , załog fabrycznych i wszystkich ludzi pracy .

w tym celu biuro polityczne kc zaleca przeprowadzenia w najbliszych tygodniach zebran pop, na ktroych na tle znanej sytuacji gospodarczej kraju nalezy omowic konkretne działania w zakładzie pracy , wydziale , zmianie - zmierzające do poprawy relacji ekonomicznych , pełniejszego wykorzystania istniejących rezerw i pełnej realizacji planowych zadan .

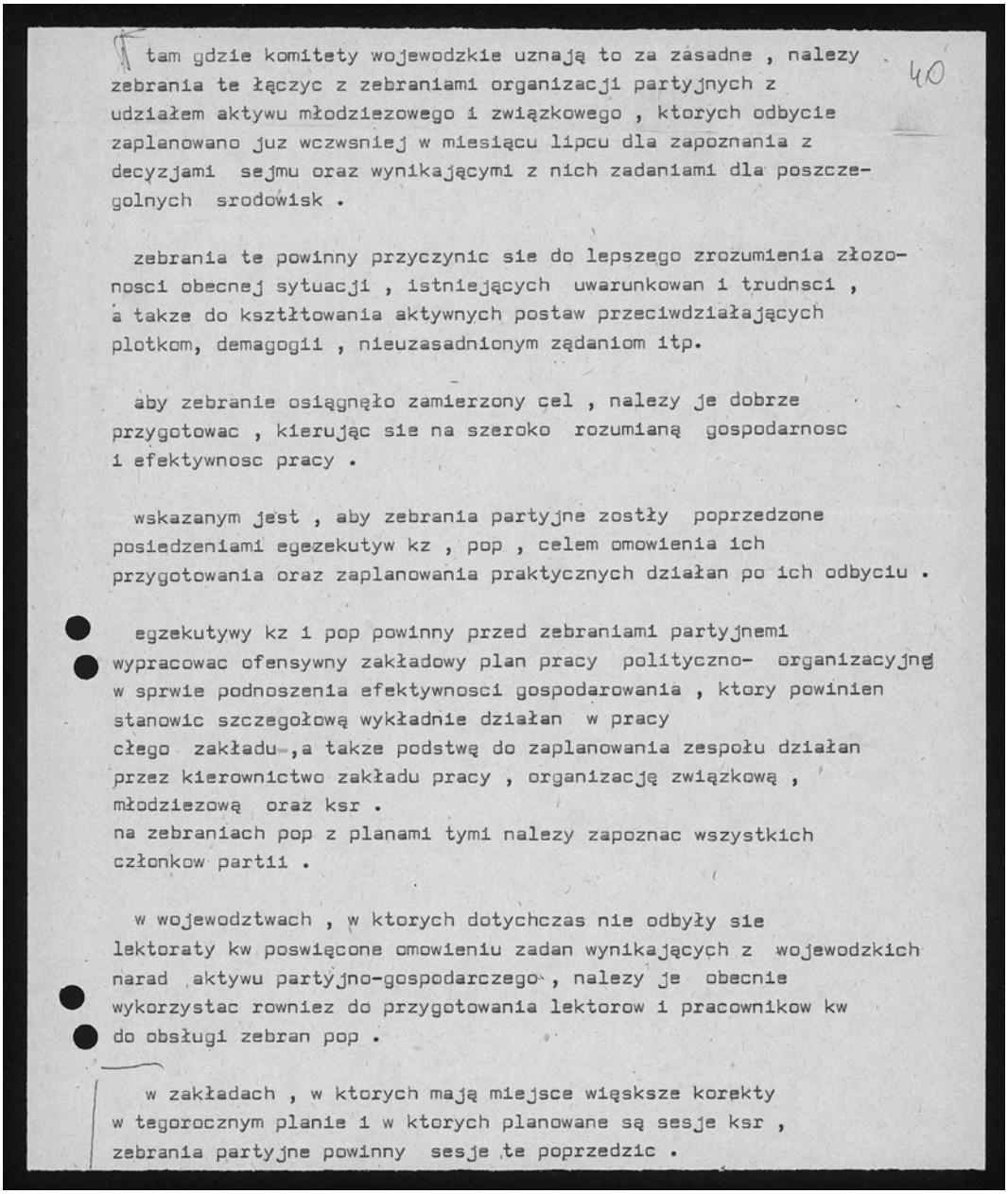

tam gdzie komitety wojewodzkie uznają to za zasadne , nalezy zebrania te łączyc z zebraniami organizacji partyjnych z udziałem aktywu młodziezowego i związkowego , ktorych odbycie zaplanowano juz wczwsniej w miesiącu lipcu dla zapoznania z decyzjami sejmu oraz wynikającymi z nich zadaniami dla poszczegolnych srodowisk .

40

zebrania te powinny przyczynic sie do lepszego zrozumienia złozonosci obecnej sytuacji , istniejących uwarunkowan i trudnsci , a takze do kształtowania aktywnych postaw przeciwdziałających plotkom, demagogii , nieuzasadnionym ządaniom itp.

aby zebranie osiągnęło zamierzony cel , nalezy je dobrze przygotowac , kierując sie na szeroko rozumianą gospodarnosc i efektywnosc pracy .

wskazanym jest , aby zebrania partyjne zostły poprzedzone posiedzeniami egezekutyw kz , pop , celem omowienia ich przygotowania oraz zaplanowania praktycznych działan po ich odbyciu .

egzekutywy kz i pop powinny przed zebraniami partyjnemi wypracowac ofensywny zakładowy plan pracy polityczno- organizacyjng w sprwie podnoszenia efektywnosci gospodarowania , ktory powinien stanowic szczegołową wykładnie działan w pracy całego zakładu ,a takze podstwę do zaplanowania zespołu działan przez kierownictwo zakładu pracy , organizację związkową , młodziezową oraz ksr .
na zebraniach pop z planami tymi nalezy zapoznac wszystkich członkow partii .

w wojewodztwach , w ktorych dotychczas nie odbyły sie lektoraty kw poswięcone omowieniu zadan wynikających z wojewodzkich narad aktywu partyjno-gospodarczego , nalezy je obecnie wykorzystac rowniez do przygotowania lektorow i pracownikow kw do obsługi zebran pop .

w zakładach , w ktorych mają miejsce większe korekty w tegorocznym planie i w ktorych planowane są sesje ksr , zebrania partyjne powinny sesje te poprzedzic .

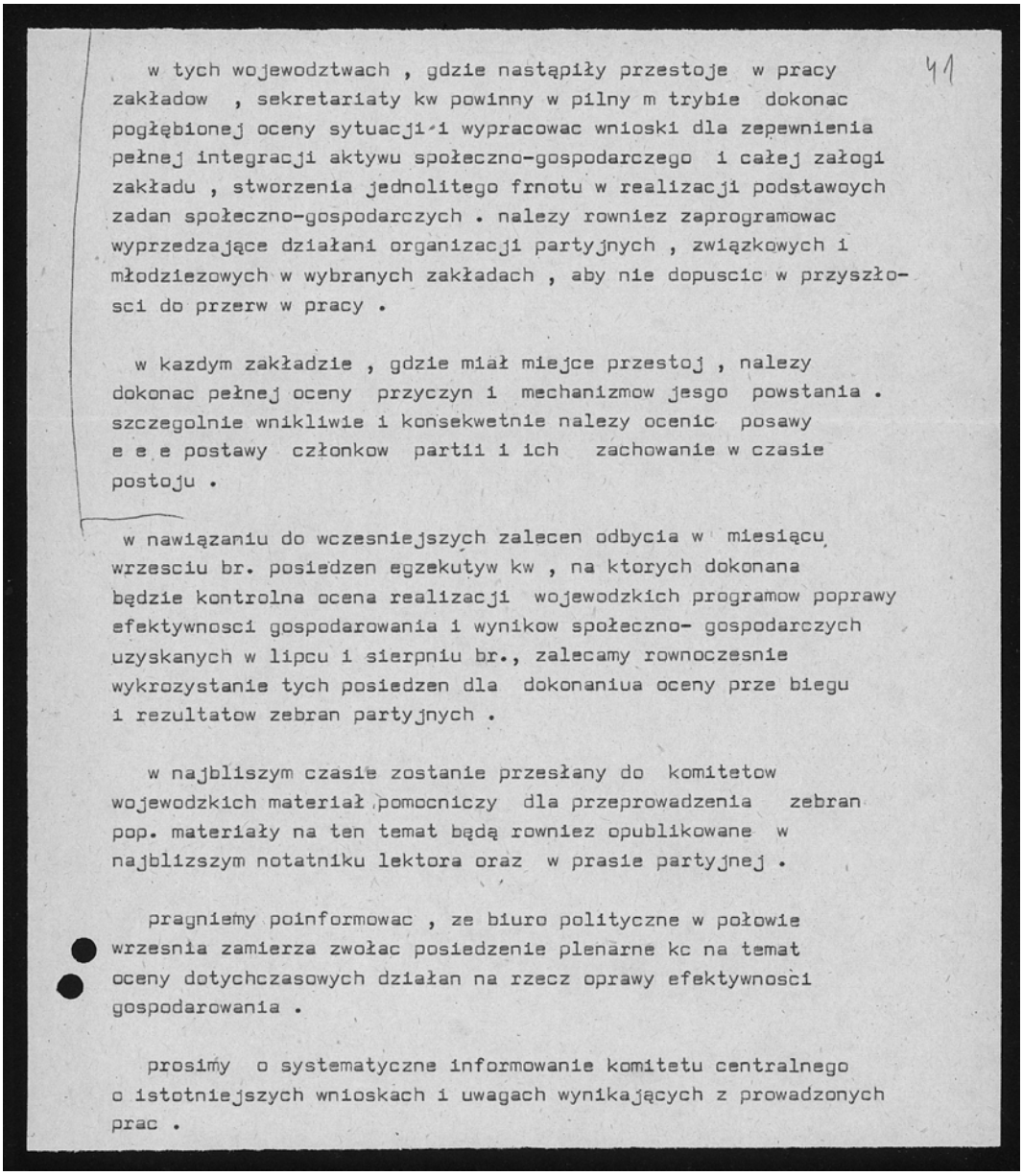

w tych wojewodztwach , gdzie nastąpiły przestoje w pracy 41
zakładow , sekretariaty kw powinny w pilny m trybie dokonac
pogłębionej oceny sytuacji i wypracowac wnioski dla zepewnienia
pełnej integracji aktywu społeczno-gospodarczego i całej załogi
zakładu , stworzenia jednolitego frnotu w realizacji podstawoych
zadan społeczno-gospodarczych . nalezy rowniez zaprogramowac
wyprzedzające działani organizacji partyjnych , związkowych i
młodziezowych w wybranych zakładach , aby nie dopuscic w przyszło-
sci do przerw w pracy .

w kazdym zakładzie , gdzie miał miejce przestoj , nalezy
dokonac pełnej oceny przyczyn i mechanizmow jesgo powstania .
szczegolnie wnikliwie i konsekwetnie nalezy ocenic posawy
e e e postawy członkow partii i ich zachowanie w czasie
postoju .

w nawiązaniu do wczesniejszych zalecen odbycia w miesiącu
wrzesciu br. posiedzen egzekutyw kw , na ktorych dokonana
będzie kontrolna ocena realizacji wojewodzkich programow poprawy
efektywnosci gospodarowania i wynikow społeczno- gospodarczych
uzyskanych w lipcu i sierpniu br., zalecamy rownoczesnie
wykrozystanie tych posiedzen dla dokonaniua oceny prze biegu
i rezultatow zebran partyjnych .

w najbliszym czasie zostanie przesłany do komitetow
wojewodzkich materiał pomocniczy dla przeprowadzenia zebran
pop. materiały na ten temat będą rowniez opublikowane w
najblizszym notatniku lektora oraz w prasie partyjnej .

pragniemy poinformowac , ze biuro polityczne w połowie
wrzesnia zamierza zwołac posiedzenie plenarne kc na temat
oceny dotychczasowych działan na rzecz oprawy efektywnosci
gospodarowania .

prosimy o systematyczne informowanie komitetu centralnego
o istotniejszych wnioskach i uwagach wynikających z prowadzonych
prac .

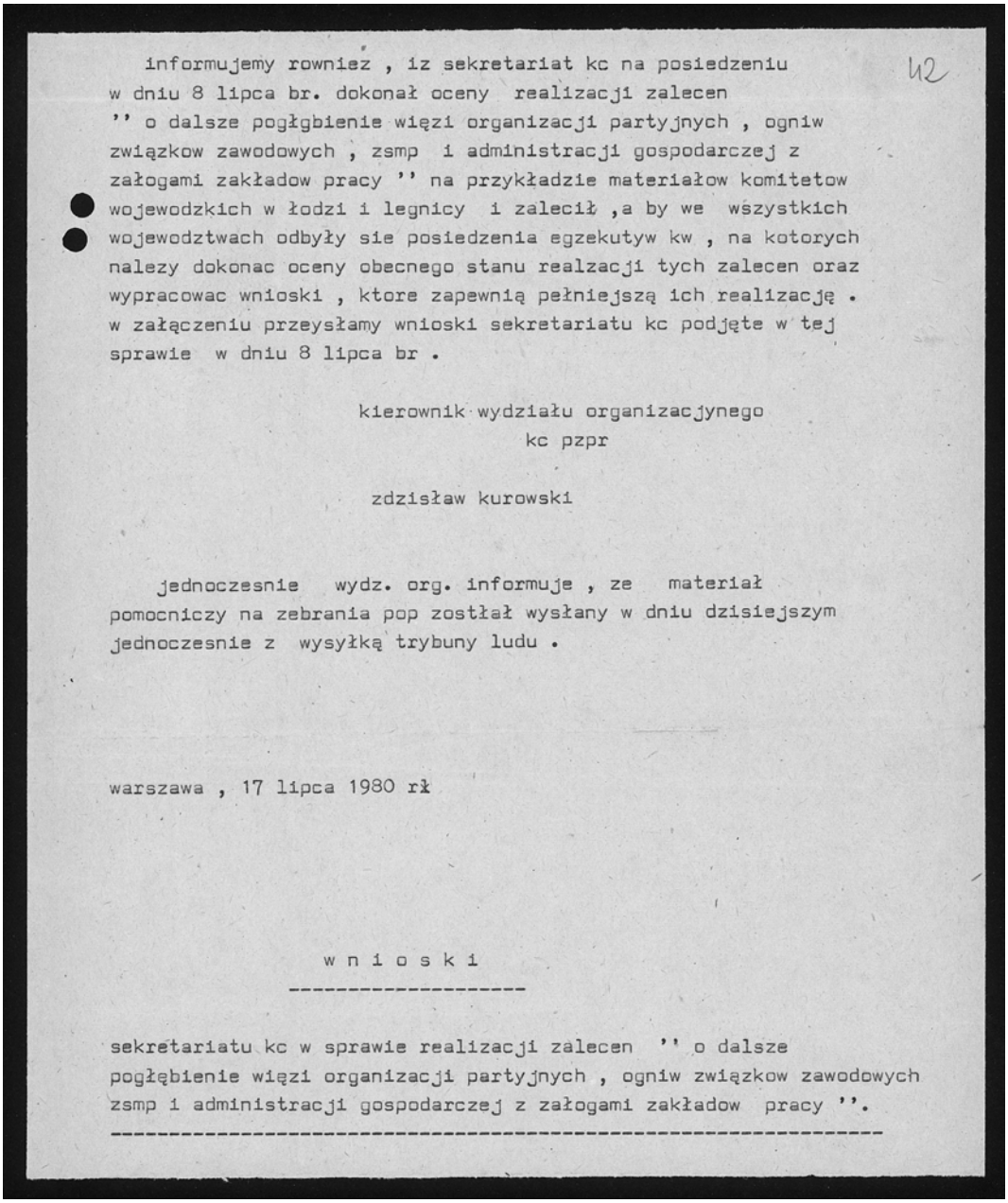

42

informujemy rowniez , iz sekretariat kc na posiedzeniu w dniu 8 lipca br. dokonał oceny realizacji zalecen '' o dalsze pogłgbienie więzi organizacji partyjnych , ogniw związkow zawodowych , zsmp i administracji gospodarczej z załogami zakładow pracy '' na przykładzie materiałow komitetow wojewodzkich w łodzi i legnicy i zalecił ,a by we wszystkich wojewodztwach odbyły sie posiedzenia egzekutyw kw , na kotorych nalezy dokonac oceny obecnego stanu realzacji tych zalecen oraz wypracowac wnioski , ktore zapewnią pełniejszą ich realizację . w załączeniu przeysłamy wnioski sekretariatu kc podjęte w tej sprawie w dniu 8 lipca br .

kierownik wydziału organizacjynego
kc pzpr

zdzisław kurowski

jednoczesnie wydz. org. informuje , ze materiał pomocniczy na zebrania pop został wysłany w dniu dzisiejszym jednoczesnie z wysyłką trybuny ludu .

warszawa , 17 lipca 1980 rł

w n i o s k i

sekretariatu kc w sprawie realizacji zalecen '' o dalsze pogłębienie więzi organizacji partyjnych , ogniw związkow zawodowych zsmp i administracji gospodarczej z załogami zakładow pracy ''.

kc w-wa 4
teleks nr 175

lublin, dnia 23 lipca 1980r.

wydział organizacyjny kc pzpr
sektor informacji

i n f o r m a c j a

o aktualnej sytuacji w wojewodztwie lubelskim.

z zakładow, w ktorych był w ostatnich dniach przestoj, dzis rano załogi przystąpiły do pracy w:
- kprb w lubartowie
- kpmb w lubartowie
- garbarnia w lubartowie
- ''transbud'' oddział ii lublin
- zakład transportú i maszyn drogowych lublin
- ''elbud$'' lublin

w oddziale towarowym pks krasnik i puławy dzis o godzinie 7.00 kierowcy pobrali karty drogowe. w oddziałach tych do poniedziałku trwała przerwa w pracy.
aktualnie prowadzone są przez aktyw kw rozmowy w spółdzielni inwalidow niewidomych /około 230 osob/ oraz w drzewno-chemicznej /150 osob/, w ktorych dotąd trwał przestoj. część załog tych spółdzielni dzis rano przystąpiła do pracy.

w dalszym ciągu obok powyzszych nie pracują:

w lublinie:
- lubelskie przedsiębiorstwo elementow budowlanych - około 120 osob
- komunalne przedsiębiorstwo robot instalacyjnych 139
- kombinat budowlany 300
- komunalne przedsiębiorstwo robot inzynieryjnych 330
- ''wodrol'' 120
- ''eltor'' 40
- fabryka odczynnikow chemicznych 90

w wojewodztwie:
- zakłady mechaniczne wzsr lubartow 110
- lpbo krasnik 100
- woj. spnia budownictwa wiejskiego bełzyce 30
- ''transbud'' puławy 60

w trzech przedsiębiorstwach: ''intrograf''lublin, kprb krasnik i kprb puławy załogi po złozeniu petycji pracują.

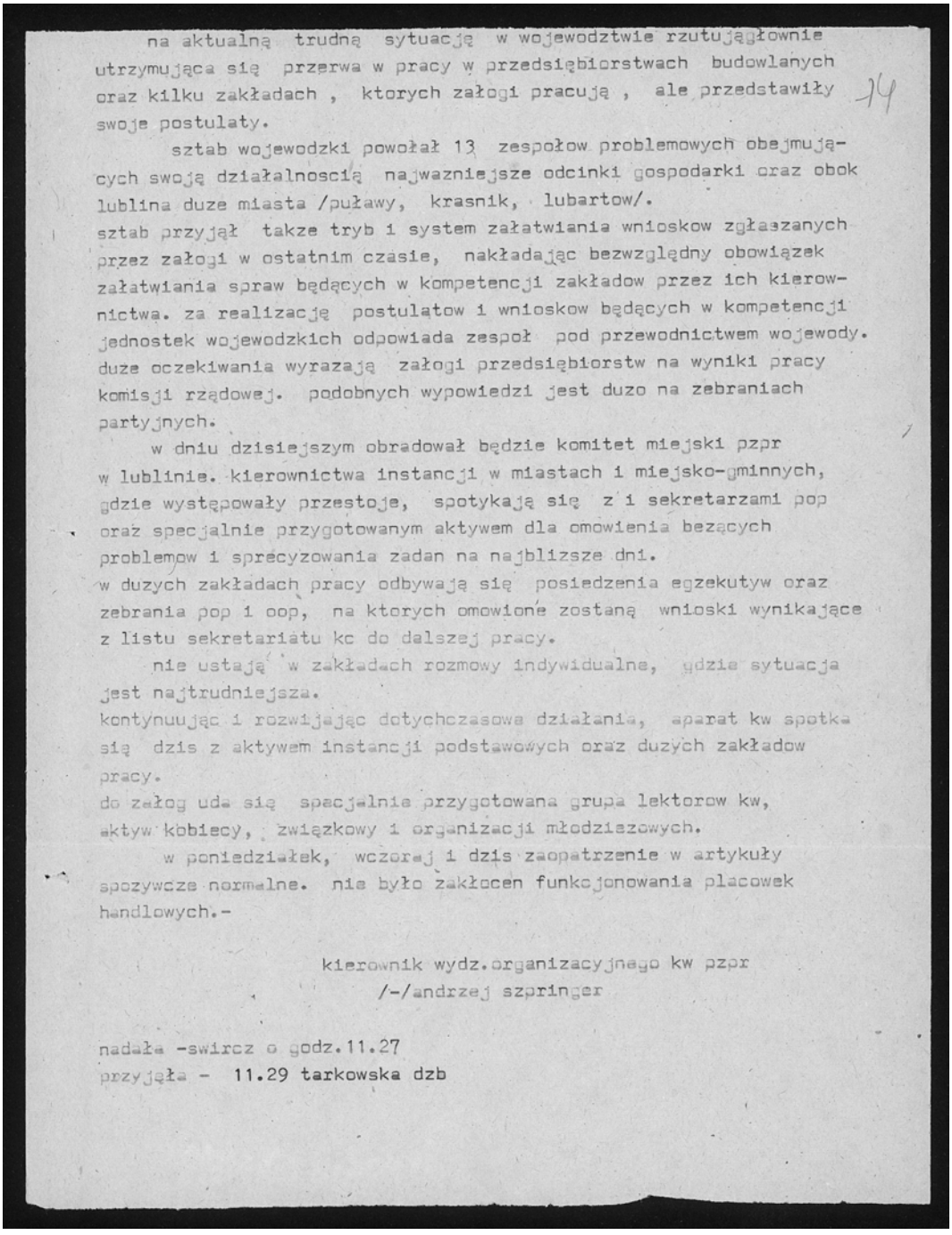

na aktualną trudną sytuację w województwie rzutującą głównie utrzymująca się przerwa w pracy w przedsiębiorstwach budowlanych oraz kilku zakładach , ktorych załogi pracują , ale przedstawiły swoje postulaty.

sztab wojewodzki powołał 13 zespołow problemowych obejmujących swoją działalnoscią najwazniejsze odcinki gospodarki oraz obok lublina duze miasta /puławy, krasnik, lubartow/.
sztab przyjął takze tryb i system załatwiania wnioskow zgłaszanych przez załogi w ostatnim czasie, nakładając bezwzględny obowiązek załatwiania spraw będących w kompetencji zakładow przez ich kierownictwa. za realizację postulatow i wnioskow będących w kompetencji jednostek wojewodzkich odpowiada zespoł pod przewodnictwem wojewody.
duze oczekiwania wyrazają załogi przedsiębiorstw na wyniki pracy komisji rządowej. podobnych wypowiedzi jest duzo na zebraniach partyjnych.

w dniu dzisiejszym obradował będzie komitet miejski pzpr w lublinie. kierownictwa instancji w miastach i miejsko-gminnych, gdzie występowały przestoje, spotykają się z i sekretarzami pop oraz specjalnie przygotowanym aktywem dla omowienia bezących problemow i sprecyzowania zadan na najblizsze dni.
w duzych zakładach pracy odbywają się posiedzenia egzekutyw oraz zebrania pop i oop, na ktorych omowione zostaną wnioski wynikające z listu sekretariatu kc do dalszej pracy.

nie ustają w zakładach rozmowy indywidualne, gdzie sytuacja jest najtrudniejsza.
kontynuując i rozwijając dotychczasowa działania, aparat kw spotka się dzis z aktywem instancji podstawowych oraz duzych zakładow pracy.
do załog uda się specjalnie przygotowana grupa lektorow kw, aktyw kobiecy, związkowy i organizacji młodziezowych.

w poniedziałek, wczoraj i dzis zaopatrzenie w artykuły spozywcze normalne. nie było zakłocen funkcjonowania placowek handlowych.-

kierownik wydz.organizacyjnego kw pzpr
/-/andrzej szpringer

nadała -swircz o godz.11.27
przyjęła - 11.29 tarkowska dzb

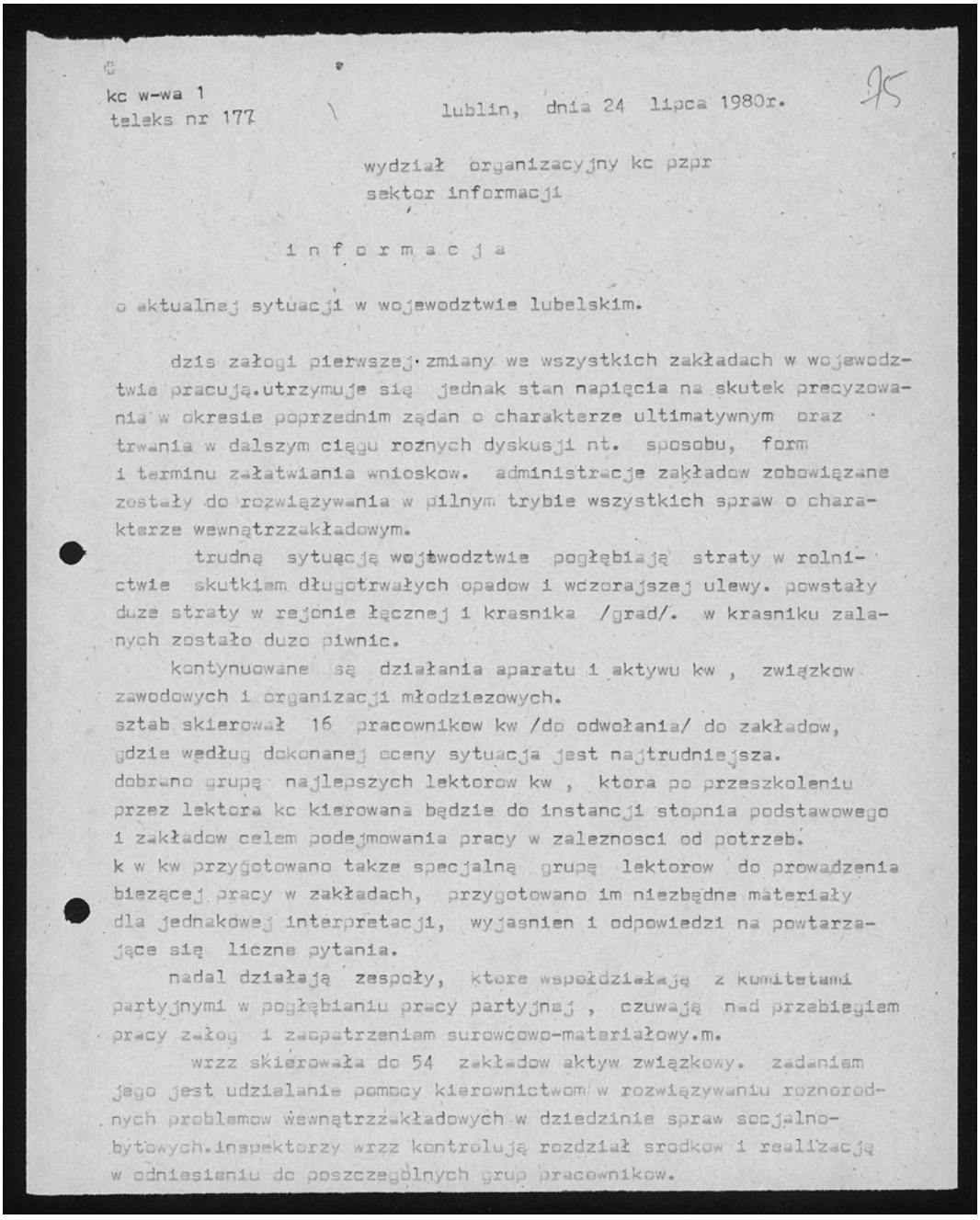

kc w-wa 1
teleks nr 177

lublin, dnia 24 lipca 1980r.

95

wydział organizacyjny kc pzpr
sektor informacji

i n f o r m a c j a

o aktualnej sytuacji w wojewodztwie lubelskim.

dzis załogi pierwszej zmiany we wszystkich zakładach w wojewodztwie pracują.utrzymuje się jednak stan napięcia na skutek precyzowania w okresie poprzednim żądan o charakterze ultimatywnym oraz trwania w dalszym ciągu roznych dyskusji nt. sposobu, form i terminu załatwiania wnioskow. administracje zakładow zobowiązane zostały do rozwiązywania w pilnym trybie wszystkich spraw o charakterze wewnątrzzakładowym.

trudną sytuącją wojtwodztwie pogłębiają straty w rolnictwie skutkiem długotrwałych opadow i wczorajszej ulewy. powstały duze straty w rejonie łącznej i krasnika /grad/. w krasniku zalanych zostało duzo piwnic.

kontynuowane są działania aparatu i aktywu kw , związkow zawodowych i organizacji młodziezowych.
sztab skierował 16 pracownikow kw /do odwołania/ do zakładow, gdzie według dokonanej oceny sytuacja jest najtrudniejsza.
dobrano grupę najlepszych lektorow kw , ktora po przeszkoleniu przez lektora kc kierowana będzie do instancji stopnia podstawowego i zakładow celem podejmowania pracy w zaleznosci od potrzeb.
k w kw przygotowano takze specjalną grupę lektorow do prowadzenia biezącej pracy w zakładach, przygotowano im niezbędne materiały dla jednakowej interpretacji, wyjasnien i odpowiedzi na powtarzające się liczne pytania.

nadal działają zespoły, ktore współdziałają z komitetami partyjnymi w pogłębianiu pracy partyjnej , czuwają nad przebiegiem pracy załog i zaopatrzeniem surowcowo-materiałowy.m.

wrzz skierowała do 54 zakładow aktyw związkowy. zadaniem jego jest udzielanie pomocy kierownictwom w rozwiązywaniu roznorodnych problemow wewnątrzzakładowych w dziedzinie spraw socjalno-bytowych.inspektorzy wrzz kontrolują rozdział srodkow i realizację w odniesieniu do poszczególnych grup pracownikow.

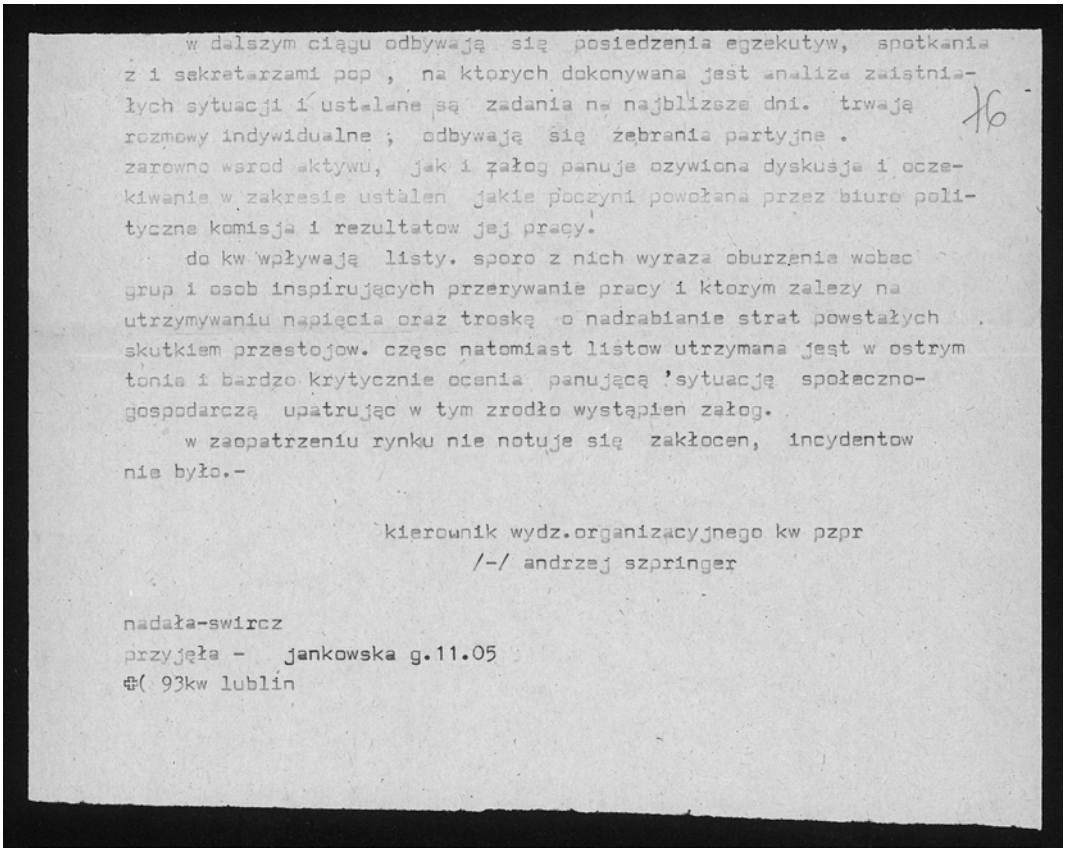

w dalszym ciągu odbywają się posiedzenia egzekutyw, spotkania z i sekretarzami pop , na ktorych dokonywana jest analiza zaistniałych sytuacji i ustalane są zadania na najbliższe dni. trwają rozmowy indywidualne ; odbywają się zebrania partyjne . zarowno wsrod aktywu, jak i załog panuje ozywiona dyskusja i oczekiwanie w zakresie ustalen jakie poczyni powołana przez biuro polityczne komisja i rezultatow jej pracy.

do kw wpływają listy. sporo z nich wyraza oburzenia wobec grup i osob inspirujących przerywanie pracy i ktorym zalezy na utrzymywaniu napięcia oraz troskę o nadrabianie strat powstałych skutkiem przestojow. część natomiast listow utrzymana jest w ostrym tonie i bardzo krytycznie ocenia panującą 'sytuację społeczno-gospodarczą upatrując w tym zrodło wystąpien załog.

w zaopatrzeniu rynku nie notuje się zakłocen, incydentow nie było.-

kierownik wydz.organizacyjnego kw pzpr
/-/ andrzej szpringer

nadała-swircz
przyjęła - jankowska g.11.05
⊕(93kw lublin

kc w-wa 1
teleks nr 176 lublin, dnia 23 lipca 1980r.

17

wydział organizacyjny kc pzpr
sektor informacji

i n f o r m a c j a

o aktualnej sytuacji w województwie lubelskim.

dziś przed południem z zakładów gdzie był przestój podjęły pracę załogi:
w lublinie:
- komunalnego przedsiębiorstwa robot instalacyjnych
- komunalnego przedsiębiorstwa robot inżynieryjnych
- kombinatu budowlanego
- przedsiębiorstwa ''eltor''
- przedsiębiorstwa ''wodrol''
- fabryki odczynników chemicznych
- spółdzielni drzewno-chemicznej

w województwie:
- zakładu mechanicznego wzsr lubartów
- lpbo zespół budow krasnik
- woj.sp-ni budown. wiejskiego zakł. rejon. bełzyce
- transbud puławy
-pks oddziały towarowe w puławach i krasniku

poza terenem lublina wszystkie zakłady aktualnie pracują.
w lublinie natomiast trwa jeszcze przestój:
- w lubelskim przedsiębiorstwie elementów budowlanych
- w spółdzielni inwalidów niewidomych
/dane liczbowe w poprzedniej informacji/.

we wszystkich przedsiębiorstwach i zakładach gdzie był przestój ją jest praca zmianowa / spółdzielnia drzewno-chemiczna, kombinat budowlany, ''transbud'' puławy, zakład mechaniczny wzsr lubartów, fabryka odczynników chemicznychlublin, garbarnia lubartów, pks / załogi na drugiej zmianie w dniu dzisiejszym także pracują.

w dalszym ciągu trwają intensywne działania polityczne zespołów kw, aparatu , aktywu i lektorów kw , aktywu związkowego, kobiecego i młodzieżowego, w instancjach terenowych i zakładach według planu działań przyjętego przez sztab wojewódzki.-

kierownik wydz.organizacjnego kw pzpr
/-/ andrzej szpringer

nadała - swircz godz.15.20
przyjęła - 15.20 jakubczak dzb

teleks nr 178 lublin, dnia 24 lipca 1980r.

78

wydział organizacyjny kc pzpr
sektor informacji

i n f o r m a c j a

o aktualnej sytuacji w wojewodztwie lubelskim.

dzis wszystkie załogi drugiej zmiany pracują.
dyskusja często w ostrym tonie w grupach i w rozmowach trwa nadal w szeregu zakładach i jednostkach gospodarczych z nasileniem w zakładach przedsiębiorstwa owocowo-warzywnego w kręznicy jarej i kluczkowicach , wsrod kierowcow, traktorzystow skr, robotnikow i operatorow sprzętu przedsiębiorstwa wodno-melioracyjnego, szczególnie w rejonie opola, puław, przedsiębiorstw budowlanych, zakładow remontowych, w społdzielczosci. na tym tle wzrasta zakres postulatow przedkładanych na pismie , nawet z wyznaczaniem terminow realizacji.

w nawiązaniu do poprzedniej informacji o wczorajszej ulewie podajemy, ze w rejonie łęcznej służba rolna dokonała juz szacunku strat. wstosunku do całego areału gminy wynoszą one: zboza: straty całkowice - około 10 proc., a wyłozone - ponad 50 proc. buraki ponad 10 proc., tyton ponad 30 proc, pomidory i ogorki ponad 15 proc. jutro do rzeczowego szacunku strat przystępują ekipy pzu. są tez duze straty w wyniku awarii linii elektrycznych i telefonicznych. dotąd jeszcze 5 wsi pozbawionych jest dopływu prądu.

w dniu dzisiejszym odbyły się narady wojewodzkieo aktywu związkowego , kobiecego i organizacji młodziezowych, na ktorych okreslono działania poszczegolnych organizacji w srodowiskach i zakładach. podobne spotkania organizowane są w krasniku, puławach, lubartowie i opolu.

po obradach plenum km w lublinie podejmowane są dalsze energiczne działania w zakładach i na wydziałach produkcyjnych. odbywają się posiedzenia egzekutyw pop /dzis m.inn. w ''herbapolu'', lub.fabryce wag, pks , panstwowej spedycji krajowej/. obraduje komitet kolejowy w lublinie. podczas posiedzen dokonywana jest ocena aktualnej sytuacji w zakładach, ustalane są zadania w działalnosci partyjnej na rzecz mobilizacji załog do nadrabiania zaległosci i utrzymania własciwego tempa pracy.
nadal prowadzi się zakrojoną na szeroką skalę zindywidualizowaną pracę wsrod załog.

w e wszystkich większych zakładach pracują powołane zespoły d/s realizacji zgłaszanych w nioskow i postulatow.

kierownik wydz.organizacyjnego kw pzpr
/-/ -andrzej szpringer

nadała -swircz godz.15.25
przyjęła jakubczak

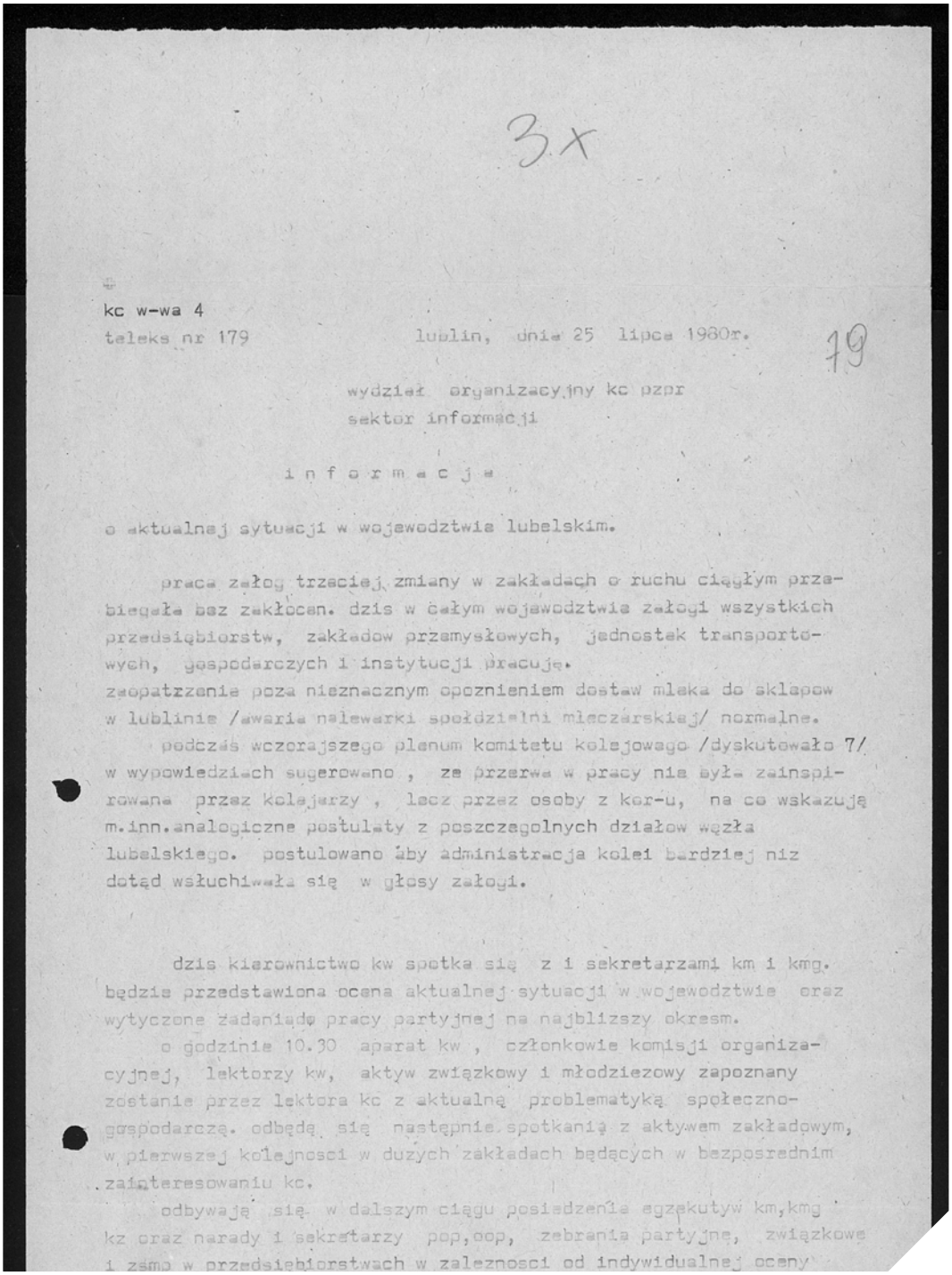

3 x

kc w-wa 4
teleks nr 179 lublin, dnia 25 lipca 1980r. 19

wydział organizacyjny kc pzpr
sektor informacji

i n f o r m a c j a

o aktualnej sytuacji w województwie lubelskim.

praca załog trzeciej zmiany w zakładach o ruchu ciągłym przebiegała bez zakłóceń. dziś w całym województwie załogi wszystkich przedsiębiorstw, zakładów przemysłowych, jednostek transportowych, gospodarczych i instytucji pracują.
zaopatrzenie poza nieznacznym opóźnieniem dostaw mleka do sklepów w lublinie /awaria nalewarki spółdzielni mleczarskiej/ normalne.
podczas wczorajszego plenum komitetu kolejowego /dyskutowało 7/ w wypowiedziach sugerowano , że przerwa w pracy nie była zainspirowana przez kolejarzy , lecz przez osoby z kor-u, na co wskazują m.inn.analogiczne postulaty z poszczególnych działów węzła lubelskiego. postulowano aby administracja kolei bardziej niż dotąd wsłuchiwała się w głosy załogi.

dziś kierownictwo kw spotka się z i sekretarzami km i kmg. będzie przedstawiona ocena aktualnej sytuacji w województwie oraz wytyczone zadania dla pracy partyjnej na najbliższy okresm.
o godzinie 10.30 aparat kw , członkowie komisji organizacyjnej, lektorzy kw, aktyw związkowy i młodzieżowy zapoznany zostanie przez lektora kc z aktualną problematyką społeczno-gospodarczą. odbędą się następnie spotkania z aktywem zakładowym, w pierwszej kolejności w dużych zakładach będących w bezpośrednim zainteresowaniu kc.
odbywają się w dalszym ciągu posiedzenia egzekutyw km,kmg kz oraz narady i sekretarzy pop,oop, zebrania partyjne, związkowe i zsmp w przedsiębiorstwach w zależności od indywidualnej oceny

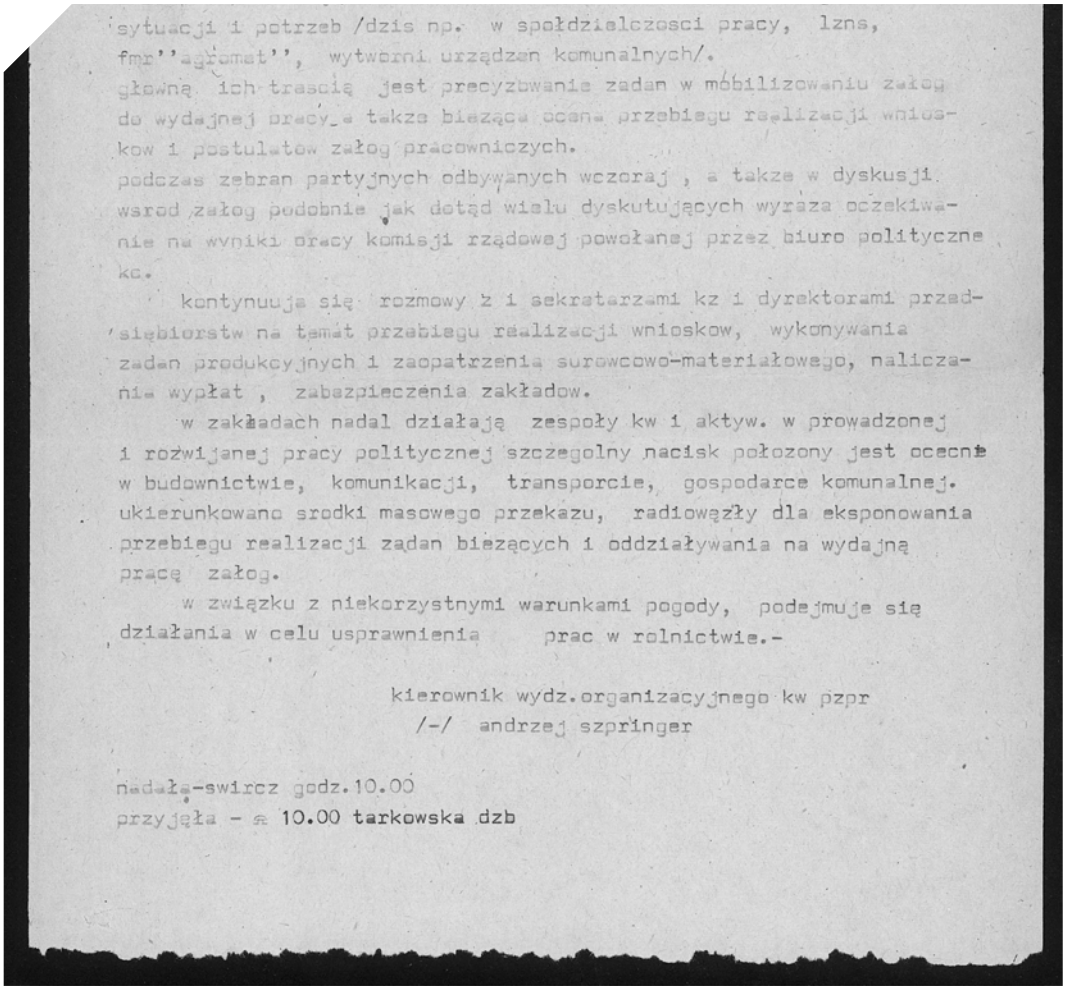

sytuacji i potrzeb /dzis np. w spółdzielczosci pracy, lzns, fmr''agromat'', wytworni urządzeń komunalnych/.
głowną ich trescią jest precyzowanie zadań w mobilizowaniu załóg do wydajnej pracy a także bieżąca ocena przebiegu realizacji wniosków i postulatów załóg pracowniczych.
podczas zebrań partyjnych odbywanych wczoraj , a także w dyskusji wśród załóg podobnie jak dotąd wielu dyskutujących wyraża oczekiwanie na wyniki pracy komisji rządowej powołanej przez biuro polityczne kc.

kontynuuje się rozmowy z i sekretarzami kz i dyrektorami przedsiębiorstw na temat przebiegu realizacji wniosków, wykonywania zadań produkcyjnych i zaopatrzenia surowcowo-materiałowego, naliczania wypłat , zabezpieczenia zakładów.

w zakładach nadal działają zespoły kw i aktyw. w prowadzonej i rozwijanej pracy politycznej szczególny nacisk położony jest ocenę w budownictwie, komunikacji, transporcie, gospodarce komunalnej. ukierunkowano środki masowego przekazu, radiowęzły dla eksponowania przebiegu realizacji zadań bieżących i oddziaływania na wydajną pracę załóg.

w związku z niekorzystnymi warunkami pogody, podejmuje się działania w celu usprawnienia prac w rolnictwie.-

kierownik wydz.organizacyjnego kw pzpr
/-/ andrzej szpringer

nadała-swircz godz.10.00
przyjęła - [illegible] 10.00 tarkowska dzb

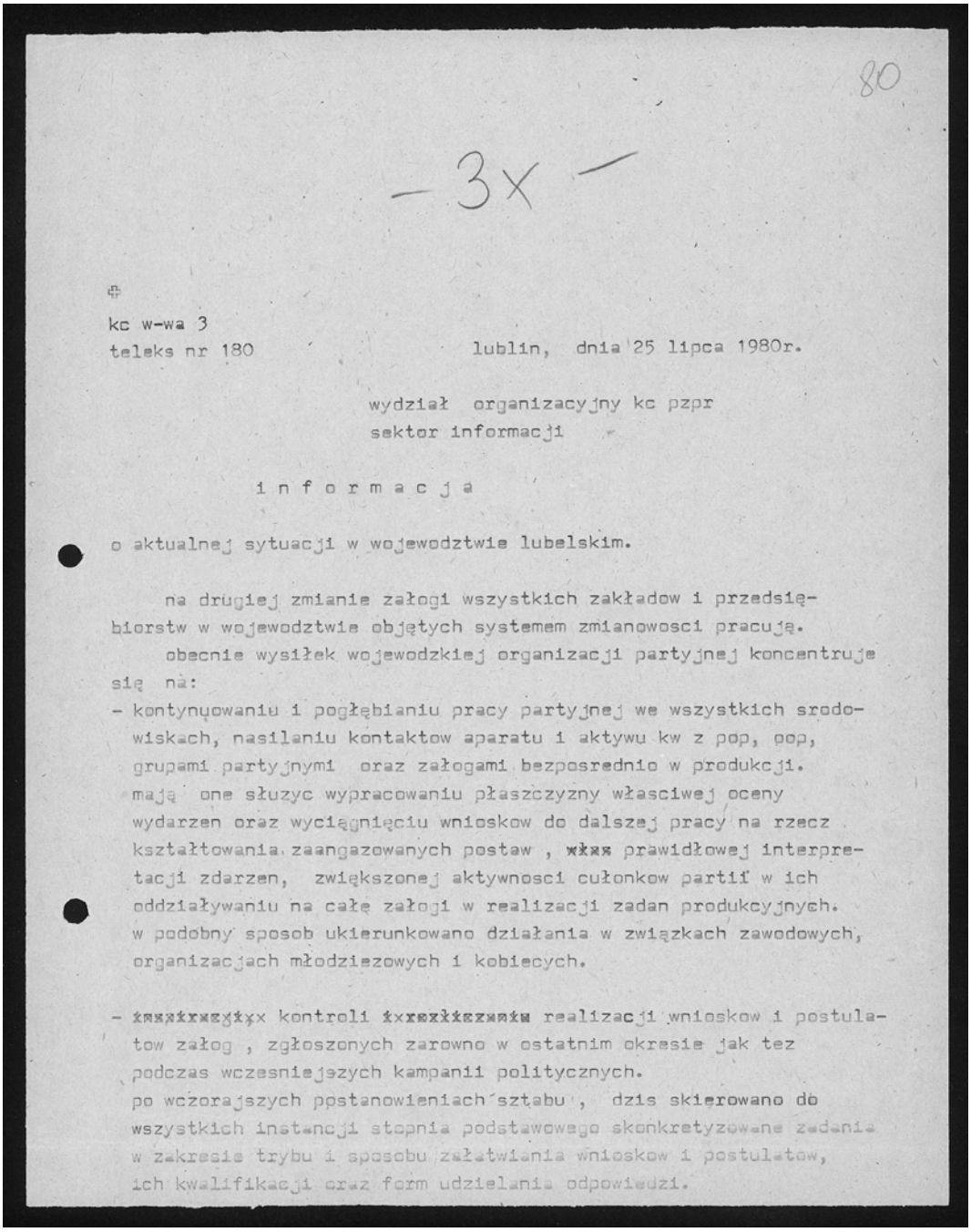

80

- 3x -

kc w-wa 3
teleks nr 180 lublin, dnia 25 lipca 1980r.

wydział organizacyjny kc pzpr
sektor informacji

i n f o r m a c j a

o aktualnej sytuacji w województwie lubelskim.

na drugiej zmianie załogi wszystkich zakładow i przedsiębiorstw w województwie objętych systemem zmianowosci pracują.

obecnie wysiłek wojewodzkiej organizacji partyjnej koncentruje się na:

- kontynuowaniu i pogłębianiu pracy partyjnej we wszystkich srodowiskach, nasilaniu kontaktow aparatu i aktywu kw z pop, gop, grupami partyjnymi oraz załogami bezposrednio w produkcji. mają one służyc wypracowaniu płaszczyzny właściwej oceny wydarzen oraz wyciągnięciu wnioskow do dalszej pracy na rzecz kształtowania zaangazowanych postaw , prawidłowej interpretacji zdarzen, zwiększonej aktywnosci cułonkow partii w ich oddziaływaniu na całę załogi w realizacji zadan produkcyjnych. w podobny sposob ukierunkowano działania w związkach zawodowych, organizacjach młodziezowych i kobiecych.

- kontroli realizacji wnioskow i postulatow załog , zgłoszonych zarowno w ostatnim okresie jak tez podczas wczesniejszych kampanii politycznych. po wczorajszych postanowieniach sztabu , dziś skierowano do wszystkich instancji stopnia podstawowego skonkretyzowane zadania w zakresie trybu i sposobu załatwiania wnioskow i postulatow, ich kwalifikacji oraz form udzielania odpowiedzi.

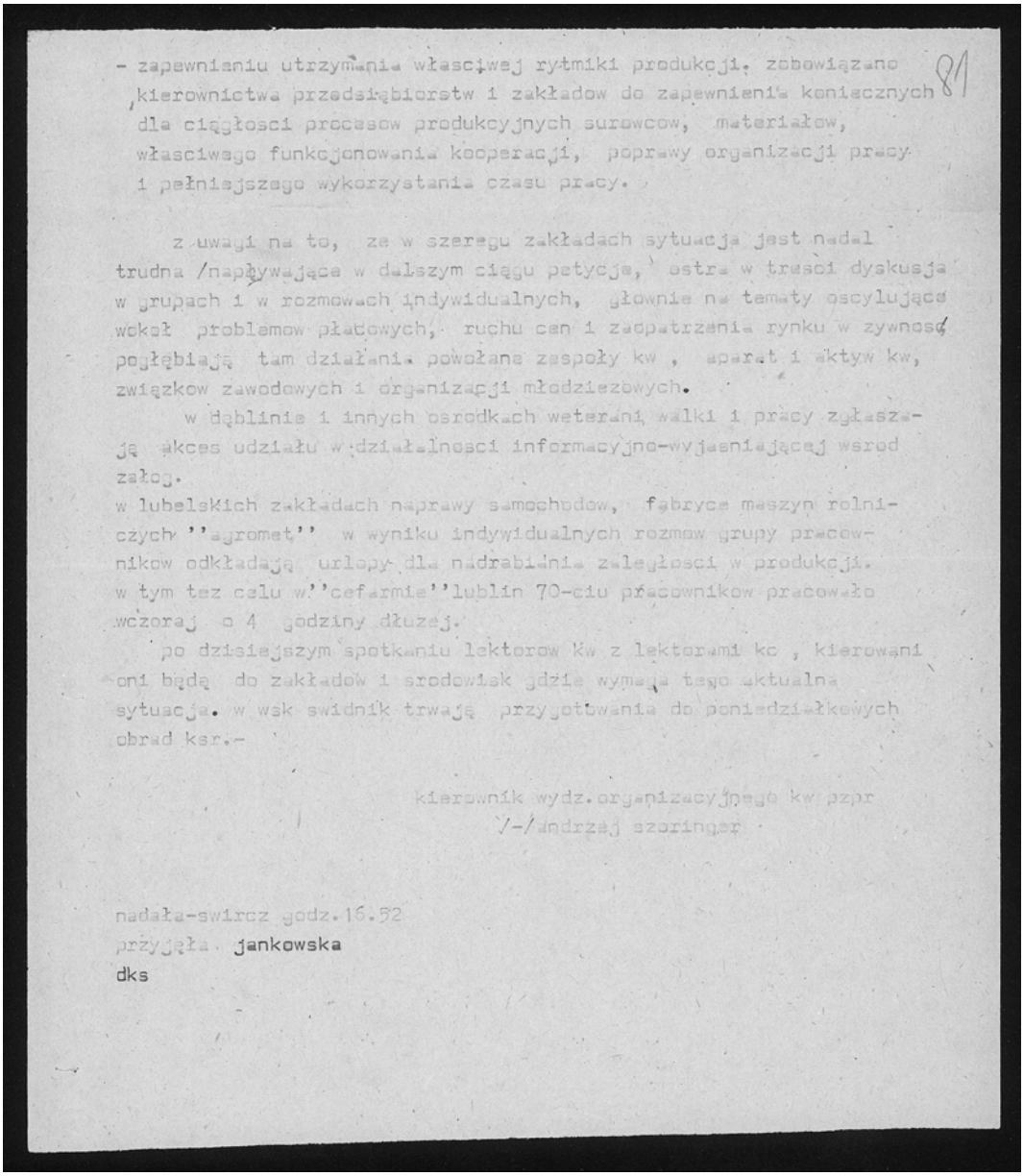

- zapewnieniu utrzymania właściwej rytmiki produkcji, zobowiązano kierownictwa przedsiębiorstw i zakładów do zapewnienia koniecznych dla ciągłości procesów produkcyjnych surowców, materiałów, właściwego funkcjonowania kooperacji, poprawy organizacji pracy i pełniejszego wykorzystania czasu pracy. 81

z uwagi na to, że w szeregu zakładach sytuacja jest nadal trudna /napływające w dalszym ciągu petycje, ostra w treści dyskusja w grupach i w rozmowach indywidualnych, głównie na tematy oscylujące wokół problemów płacowych, ruchu cen i zaopatrzenia rynku w żywność pogłębiają tam działania powołane zespoły kw , aparat i aktyw kw, związków zawodowych i organizacji młodzieżowych.

w Dęblinie i innych ośrodkach weterani walki i pracy zgłaszają akces udziału w działalności informacyjno-wyjaśniającej wśród załóg.

w lubelskich zakładach naprawy samochodów, fabryce maszyn rolniczych ''agromet'' w wyniku indywidualnych rozmów grupy pracowników odkładają urlopy dla nadrabiania zaległości w produkcji. w tym też celu w''cefarmie''lublin 70-ciu pracowników pracowało wczoraj o 4 godziny dłużej.

po dzisiejszym spotkaniu lektorów kw z lektorami kc , kierowani oni będą do zakładów i środowisk gdzie wymaga tego aktualna sytuacja. w wsk świdnik trwają przygotowania do poniedziałkowych obrad ksr.-

kierownik wydz.organizacyjnego kw pzpr
/-/andrzej szoringer

nadała-swircz godz.16.52
przyjęła jankowska
dks

kc w-wa 3
teleks nr 181 lublin, dnia 26 lipca 1980r.

wydział organizacyjny kc pzpr
sektor informacji

i n f o r m a c j a

o aktualnej sytuacji w województwie lubelskim.

na trzeciej zmianie praca przebiegała bez zakłoceń. wszystkie załogi pierwszej zmiany dziś pracują.
zaopatrzenie rynku w artykuły spożywcze na poziomie ostatnich dni, występują okresowe trudności w utrzymaniu ciągłości sprzedaży masła. w krasniku dziś rano opóźnione dostawę mleka do sklepów /wypadek samochodu przewożącego artykuły mleczarskie z opola lub/.

w lublinie i puławach odbyły się wczoraj lektoraty, na których omówiono aktualne problemy gospodarcze oraz ich uwarunkowania. dyskutujący w pytaniach i odpowiedziach podnosili niezadowolenie administracji wojewódzkiej odpowiedzialnej za zaopatrzenie ,szczególnie w mięso i jego przetwory. mówiono, że w warszawie i innych miastach nie wprowadzono cen komercyjnych na boczek. w związku z tym spotyka się fakty wyjazdów samochodami po zakupy , zwłaszcza do warszawy.npm . codziennie z miejscowości kock wyjeżdża trzy autobusy komunikacyjne , które są przepełnione . szereg osób powraca z dość dużą ilością artykułów mięsnych.
pracownicy delegowani przez przedsiębiorstwa ,głównie budowlane, do pracy na śląsku publicznie wypowiadają się o niekorzystnej dla lubelszczyzny różnicy zaopatrzenia i poziomu zarobków załog tych przedsiębiorstw. jak głoszą różnice te sięgają 1,5 tys.zł. 2

w 17 instancjach terenowych i 72 zakładach pracują specjalnie przeszkoleni lektorzy kw.
odbywają się nadal w zakładach posiedzenia egzekutyw kz i pop z udziałem aktywu związkowego i zsmp. przyjęte ustalenia i kierunki działań przenoszone są na obrady rad zakładowych i organizacji młodzieżowych., /np. wczoraj - lubliny, krasnik, opole,swidnik, lubartow/. w urzędzie wojewódzkim komitet zakładowy z udziałem i sekretarzy oop i dyrektorów wydziałów dokonał pogłębionej analizy i oceny załatwiania indywidualnych spraw , wniosków i skarg obywateli.

niezależnie od natężonej pracy politycznej związanej z wydarzeniami , instancje terenowe i zakładowe rozpatrują planowane wcześniej bieżące problemy pracy wewnątrzpartyjnej /aktualnie np. km lubartow, km krasnik, kmg opole/ .
kontynuowane są rozmowy kierownictw instancji z i sekretarzami pop zarówno w zakładach w których były przestoje, jak i pozostałych /lublin, ~~xxx~~ dęblin, krasnik, swidnik i innych ośrodkach , w lubartowie już zakończono/. trwają rozmowy indywidualne .

przynoszą one pozytywne rezultaty w zakresie realizacji nadrabiania zaległosci i wykonawstwa zadan biezących.

w toku rozmow podnosi się mocno w niektorych zakładach występujące braki surowcowo-materiałowe, utrudniające utrzymanie rytmicznej produkcji i ujemnie rzutujące na nastroje załog. np. w lubelskich zakładach naprawy samochodow brak jest skrzyn biegow do jelcza - 315, gumy rychlowanej, blachówkrętow, farb(i lakierow.

w przedsiębiorstwach zgrupowanych w lubelskim zjednoczeniu budownictwa podjęto zobowiązania nadrobienia zaległosci powstałych skutkiem przestojow , ale są braki materiałow instalacyjnych i zakłocenia w dostawie cementu. podejmowane są w tej sprawie interwencje. na budowach wykonawstwo biezących zadan utrudniają ponadto trwające ulewne deszcze.

intensywnie pracują zespoły zajmujące się naliczaniem płac oraz wnioskami i postulatami zgłaszanymi przez załogi. specjalnie powołane zespoły kontrolują w podstawowych komorkach przebieg zakwalifikowanych do realizacji postulatow ze szczegolnym zwroceniem uwagi odnoszących się do bezpieczenstwa i higieny pracy.

w dalszym ciągu na zebraniach partyjnych , w szczegolnosci w dyskusji i rozmowach indywidualnych wsrod załog wyrazane jest szeroko oczekiwanie na wyniki prac komisji rządowej. wczoraj przebywał w lublinie członek biura politycznego, wicepremier tow. mieczysław jagielski. wspolnie z kierownictwem kw omowione te tematy, ktore w ramach przyjętego trybu prac komisji powinny byc rozpatrzone w pierwszej kolejnosci.

w przyszłym tygodniu będzie nadal pogłębiana praca partyjna, informacyjno-wyjasniająca w poszczegolnych srodowiskach i zakładach. m.inn. odbędzie się szereg spotkan aktywu kw w srodowisku młodziezowym - obozy, zgrupowania, praktyki robotnicze studentow. dzis na posiedzeniu sekretariatu kw podjęto szereg nowych ustalen dotyczących rozwijania dotychczasowych i podejmowania dalszych działan politycznych i organizacyjnych. ustalono rowniez plan działan w zakresie rolnictwa w związku z niekorzystnymi warunkami pogodowymi.

w wojewodztwie obserwuje się aktualnie nasilanie kolportazu prasy opozycyjnej do srodowisk dozoru technicznego w zakładach i inteligencji.

kierownik wydz.organizacyjnego kw pzpr
/-/andrzej szpringer

w drugim akapicie od gory w trzecim wierszu powinno byc
''... dyskutujący w pytaniach i odpowiedziach podnosili niezaradnosc

nadała -swircz
przyjęła - jankowska g.11.35
dks

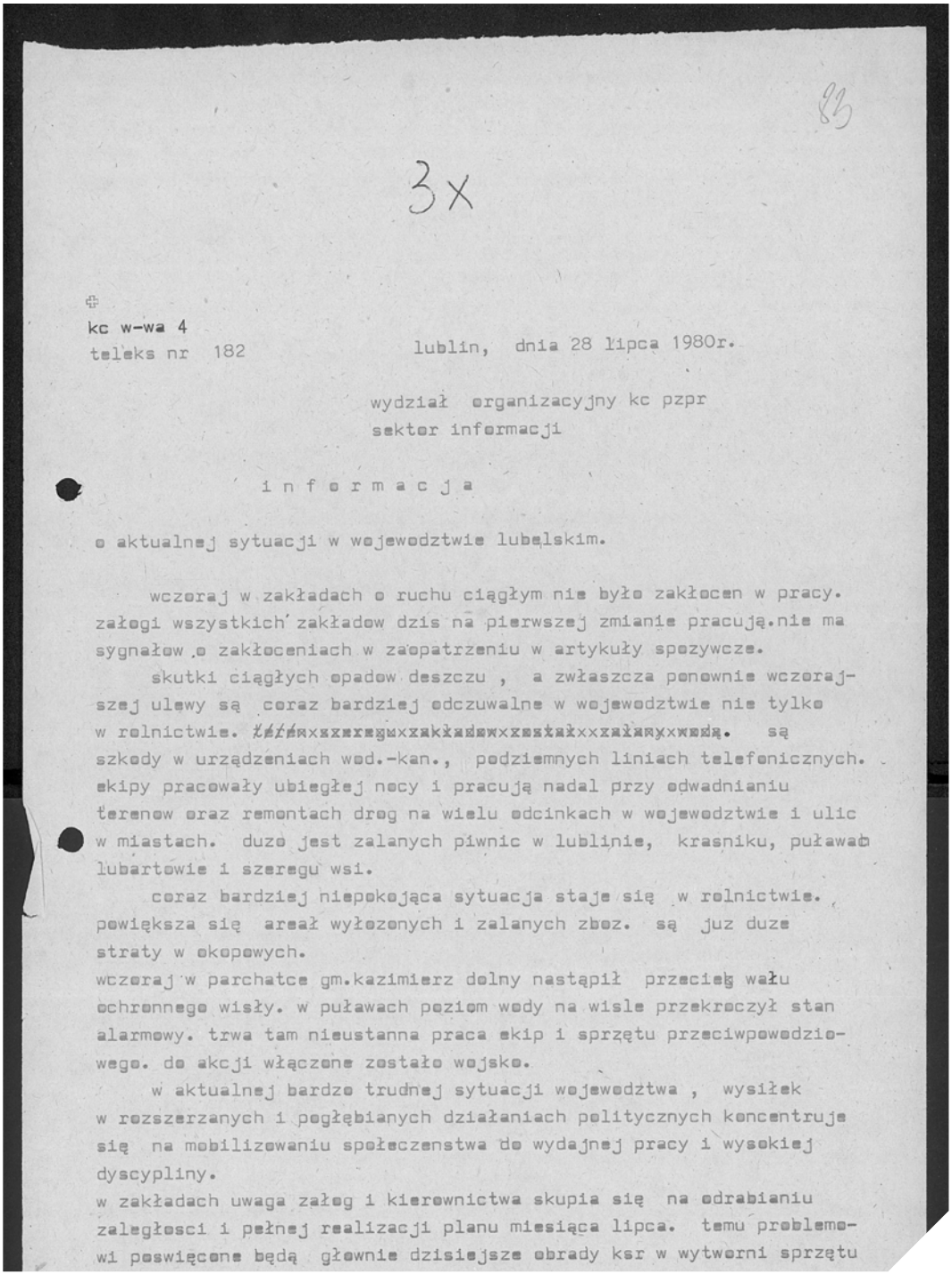

3x

kc w-wa 4
teleks nr 182

lublin, dnia 28 lipca 1980r.

wydział organizacyjny kc pzpr
sektor informacji

i n f o r m a c j a

o aktualnej sytuacji w województwie lubelskim.

wczoraj w zakładach o ruchu ciągłym nie było zakłocen w pracy. załogi wszystkich zakładow dzis na pierwszej zmianie pracują.nie ma sygnałow o zakłoceniach w zaopatrzeniu w artykuły spozywcze.

skutki ciągłych opadow deszczu , a zwłaszcza ponownie wczorajszej ulewy są coraz bardziej odczuwalne w województwie nie tylko w rolnictwie. ~~[illegible]~~ są szkody w urządzeniach wod.-kan., podziemnych liniach telefonicznych. ekipy pracowały ubiegłej nocy i pracują nadal przy odwadnianiu terenow oraz remontach drog na wielu odcinkach w województwie i ulic w miastach. duzo jest zalanych piwnic w lublinie, krasniku, puławach lubartowie i szeregu wsi.

coraz bardziej niepokojąca sytuacja staje się w rolnictwie. powiększa się areał wyłozonych i zalanych zboz. są juz duze straty w okopowych.
wczoraj w parchatce gm.kazimierz dolny nastąpił przeciek wału ochronnego wisły. w puławach poziom wody na wisle przekroczył stan alarmowy. trwa tam nieustanna praca ekip i sprzętu przeciwpowodziowego. do akcji włączone zostało wojsko.

w aktualnej bardzo trudnej sytuacji województwa , wysiłek w rozszerzanych i pogłębianych działaniach politycznych koncentruje się na mobilizowaniu społeczenstwa do wydajnej pracy i wysokiej dyscypliny.
w zakładach uwaga załog i kierownictwa skupia się na odrabianiu zaległosci i pełnej realizacji planu miesiąca lipca. temu problemowi poswięcone będą głownie dzisiejsze obrady ksr w wytworni sprzętu

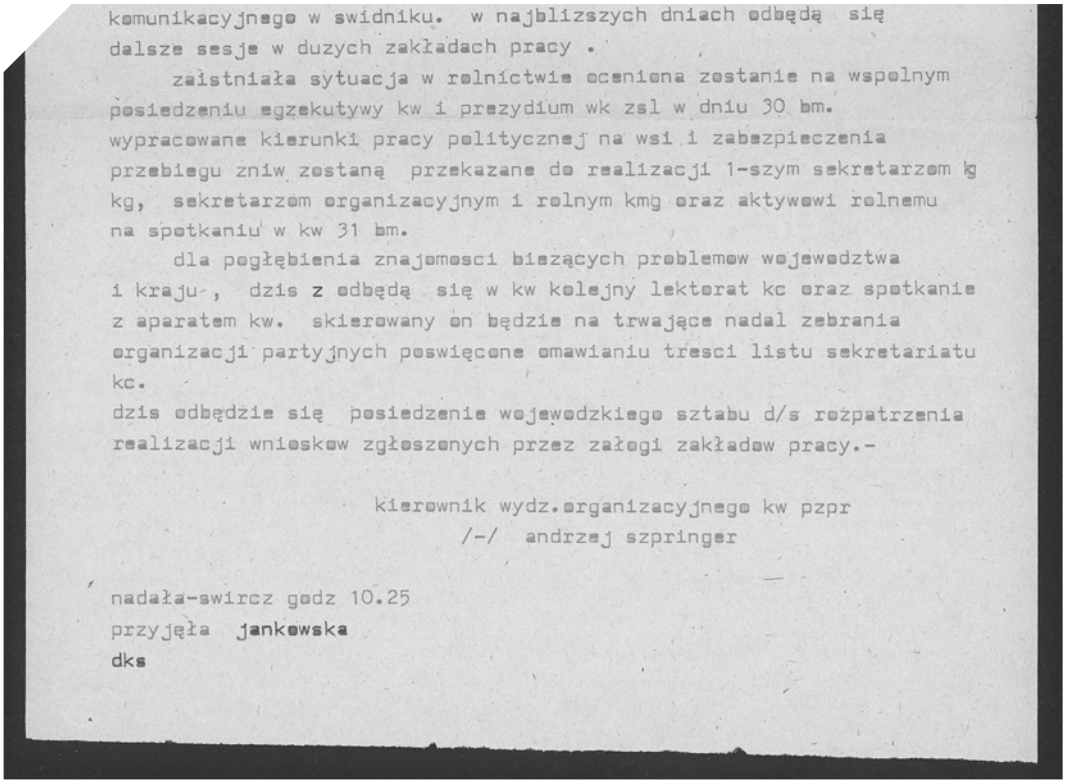

komunikacyjnego w swidniku. w najblizszych dniach odbędą się
dalsze sesje w duzych zakładach pracy .
zaistniała sytuacja w rolnictwie oceniona zostanie na wspolnym
posiedzeniu egzekutywy kw i prezydium wk zsl w dniu 30 bm.
wypracowane kierunki pracy politycznej na wsi i zabezpieczenia
przebiegu zniw zostaną przekazane do realizacji 1-szym sekretarzom kg
kg, sekretarzom organizacyjnym i rolnym kmg oraz aktywowi rolnemu
na spotkaniu w kw 31 bm.
dla pogłębienia znajomosci biezących problemow wojewodztwa
i kraju, dzis z odbędą się w kw kolejny lektorat kc oraz spotkanie
z aparatem kw. skierowany on będzie na trwające nadal zebrania
organizacji partyjnych poswięcone omawianiu tresci listu sekretariatu
kc.
dzis odbędzie się posiedzenie wojewodzkiego sztabu d/s rozpatrzenia
realizacji wnioskow zgłoszonych przez załogi zakładow pracy.-

kierownik wydz.organizacyjnego kw pzpr
/-/ andrzej szpringer

nadała-swircz godz 10.25
przyjęła jankowska
dks

kc w-wa 3
teleks nr 183

lublin, dnia 29 lipca 1980r.

84

wydział organizacyjny kc pzpr
sektor informacji

i n f o r m a c j a

o aktualnej sytuacji w województwie lubelskim.

załogi wszystkich zakładow pracują. absencja kształtuje się na poziomie przeciętnej.
opanowany został w województwie problem zasadniczy - przestoje, ale dyskusja wsrod załog nadal charakteryzuje się w tresci ostrością głownie wokół sytuacji zaopatrzenia w zywnosc i ruchu cen. wyrazane są m.inn. następujące poglądy:

- konflikty w zakładach pracy wystąpiły na tle ekonomicznym

- do napięc doprowadziła systematyczna podwyzka cen , ~~xxxxxxx~~ ~~xxxxxx

antysocjalistycznych wyraza przekonanie, iz dobrze się stało że w lublinie nie doszło do demonstracji ulicznych, ktore mogłyby przyniesc nieobliczalne następstwa.

trudną aktualną sytuację województwa pogłębiają narastające problemy w rolnictwie skutkiem utrzymujących się niekorzystnych warunkow pogodowych. dzis rano poziom wody na wisle w puławach obnizył się o 9 cm. ale stan alarmowy trwa nadal.

na tle tych zjawisk obok prowadzonej zgodnie z przyjętym programem długofalowej pracy politycznej, sztab wojewodzki na bieżąco rozwaza istniejące i rodzące się nowe problemy oraz podejmuje niezbędne decyzje. dla przykładu wczoraj postanowiono aby przyjąc konkretny plan pracy z tą częścią załog, ktora wroci z urlopow.

wczoraj odbył się w kw lektorat /lektorzy kw, aparat xpartyjny, aktyw/ celem wypracowania jednolitej argumentacji na podnoszone najbardziej wrazliwe tematy wsrod załog i społeczenstwa.
z kolei po spotkaniu kierownictwa kw z aparatem politycznym został on skierowany do miast i zakładow gdzie były przestoje celem rozwijania dotychczasowej pracy partyjnej oraz uczestnictwa w zebraniach pop.

na zebraniach partyjnych poswięconych omawianiu tresci listu sekretariatu kc uwaga dyskutantow koncentruje się na przebiegu realizacji biezących zadan i nadrabianiu zaległosci powstałych w dniach przerw w pracy. dzis np. zasygnalizowano odrobienie zaległych zadan przez załogi oddziałow towarowych pks w krasniku i puławach. zapowiadane jest nasilenie tempa pracy w szeregu zakładach i przedsiębiorstwach dla zlikwidowania skutkow przestojow. postuluje się przy tym np. w budownictwie zapewnienie rytmicznych dostaw surowcow i materiałow. rownoczesnie wyrazany jest niepokoj przez załogi przedsiębiorstw budowlanych o planowe wykonanie zadan jesli nie nastąpi poprawa warunkow atmosferycznych.
na zebraniach w pionie spółdzielczosci pracy np. w spółdzielni dziewiarsko-włokienniczej im.formalskiej w swidniku domadano się nasilenia kontroli zasadnosci wydawania zwolnien lekarskich ,. twierdzono ze nadal na tym odcinku obserwowane jest zjawisko nieuczciwosci.

dzis nasilone będą spotkania z aktywem i zebrania partyjne w spółdzielczosci pracy. odbywac się będą takze w innych r srodowiskach. organizowane one są kolejno w zaleznosci od oceny aktualnej sytuacji.
w instancjach terenowych kontynuowane będą rozmowy z sekretarzami pop i dyrektorami zakładow . aktywizuje swoje działania aktyw związkowy i organizacji młodziezowych.-

kierownik wydz.organizacyjnego kw pzpr
/-/ andrzej szpringer

nadała-swircz godz.11.27
przyjęła - jakubczak

87

+m

lublin prosze
teleks nr 185 lublin, dnia 30 lipca 1980r.

wydział organizacyjny kc pzpr
sektor informacji

i n f o r m a c j a

o aktualnej sytuacji w województwie lubelskim.

nie ma zakłocen w pracy we wszystkich zakładach województwa, absencja na poziomie przeciętnej.
w kilku zakładach znaczną część załogi /np. w fsc lublin ponad 40 proc/, a w niektorych całe załogi /np. w lubelskich zakładach jajczarsko-drobiarskich/ skierowano na urlopy. prowadzony jest aktualnie remont obiektow, maszyn i urządzen.
sytuacja w rolnictwie jest niepokojąca. zbierze się około 30 proc. mniej siana, gdyz z 10 tys.ha łąk /około 22 proc./ nie zebrano go w ogole ze względu na opady. 7 tys.ha gruntow rolnych zalanych jest wodą opadową, w tym 2 tys.ha zboz i 3,5 tys.ha ziemniakow. aktualnie rozpoczęto zbior rzepaku /zebrano około 1 proc. - 20 ha/.
na wisle w rejonie puław następuje powolny spadek wody. około 1000 ha uzytkow zielonych zalanych zostało wodą z dopływow wisły.
spis rolny wykazał spadek pogłowia bydła o 3,7 proc. /11.850 sztuk/. trzoda chlewna uległa zmniejszeniu o 0,4 proc/3.550 sztuk/. pogłowie owiec wzrosło o 11,3 proc, koni zmalało o 2,3 proc. ~~wzrosło pogłowie owiec wzrosło o 11,3 proc., koni zmalało o 2,3 proc.~~ wzrosło pogłowie prosiąt i warchlakow.
zaistniałą bardzo trudną sytuację w rolnictwie rozpartruje dziś egzekutywa kw wspolnie z prezydium wk zsl. w oparciu o przyjęte postanowienia sprecyzowane zostaną zadania na spotkaniu w kw z kierownictwem instancji partyjnych i szerokim aktywem rolnym. chodzi przede wszystkim o zapewnienie niezbędnych warunkow dla

sprawnego przeprowadzenia żniw.

zgodnie z przyjętym programem pracy politycznej trwa i jest rozwijana ona we wszystkich środowiskach, głównie w zakładach gdzie był przestoj.

po omówieniu treści listu sekretariatu kc na posiedzeniach egzekutyw i aktywu , odbywają się zebrania pop /np. w puławach - 35, krasniku - 30, w pozostałych miastach i lubelskich zakładach od kilku do kilkunastu. organizowane są one w zależności od aktualnych nastrojów załog , stopnia zaawansowania realizacji wniosków i postulatów zgłoszonych w ostatnim okresie.

podczas zebrań dyskutujący mówią , iż nadal należy koncentrować wysiłek w nadrabianiu zaległości powstałych w dniach przerw w pracy. w trosce o realizację zadań bieżących duzo jest głosów /w zakładach przemysłowych, budownictwie, spółdzielczości pracy/, aby nie dopuścić do zakłóceń w dostawach surowców i materiałów. do grupy najczęściej powtarzających się wypowiedzi należą nadal wyrażane oczekiwania na wyniki pracy powołanej komisji pod przewodnictwem członka biura politycznego wicepremiera tow.m.jagielskiego

obsługujący zebrania a wśród nich lektorzy kw informują iż obecnie na zebraniach i spotkaniach podnoszone są nadal powszechnie problemy zaopatrzenia, a ostatnio coraz częściej mieszkaniowe. stwierdzają, iż obok lektoratów kc bardzo przydatne im byłoby wyposażenie w odpowiednie materiały /np. ''notatnik lektora''/, dające pełną interpretację przepisów ustawy na ten temat.?

w dyskusji w grupach i podczas rozmów indywidualnych wśród załog notuje się aktualnie wypowiedzi, ze nie wszystkie zakłady otrzymają obiecane podwyżki, gdyż władzom chodziło przede wszystkim o rozładowanie napiętej sytuacji nawet kosztem obietnic.

znaczna część dyskutujących na tematy płacowe , np. w fsc lublin za puławy, w środowiskach kolejarzy i spółdzielczości pracy w rozmowach podkreśla wyczekiwanie na najbliższą wypłatę , od czego niektórzy uzależniają swoje dalsze postępowanie.

odnotowane krytyczne głosy w środowisku robotniczym /fsc lublin, wsk świdnik, za puławy/:

- brak energicznego kierowania zakładami przez dyrekcję zjednoczenia i resorty
- przestoje były konieczne bo ukazały pilną potrzebę poprawy zaopatrzenia i stopy życiowej wielu pracowników
- w wielu zakładach co szczególnie widać w budownictwie ma miejsce nadal marnotrawstwo materiałów.

zgodnie z przyjętym planem w województwie zapoczątkowano już spotkania branżowe, na których dokonywana jest ocena realizacji zadań, wyjaśniane zasady polityki i naliczania płac oraz ustalane kierunki dla wykonania tegorocznych zadań. duzo uwagi poświęca się przebiegowi realizacji postulatów załog pracowniczych. wczoraj odbyto spotkania z aktywem polityczno-administracyjnym spółdziel-

czesci pracy , dzis w spółdzielczosci inwadzidzkiej. przygotowywane są one w branzach następnych, trwają przygotowania do sesji ksr w największych zakładach przemysłowych.

aparat partyjny i aktyw pogłębia kontakty z załogami. np. dzis członkowie egzekutywy kmg w opolu udają się do 16 zakładow i jednostek gospodarczych na rozmowy bezposrednio z ludzmi na liniach produkcyjnych, stanowiskach pracy. podobnie formę tę prowadzi się w lublinie , krasniku i lubartowie.

aktywizuje swoje działania aktyw związkowy i zsmp. wrzz po przeprowadzeniu kontroli w 54 zakładow w zakresie stanu bhp , prowadzi wspolnie z radami zakładowymi i dyrekcjami pracę w rozwiązywaniu tych problemow. współuczestniczy takze w rozmowach prowadzonych w dalszym ciągu w poszczegolnych zakładach i srodowidskach.

kierownictwo zw zsmp oraz zarządow miejskich i gminnych niezaleznie od spotkan i rozmow indywidualnych w zakładach nasiliło pracę na obozach, zgrupowaniach i koloniach. duzym zainteresowaniem młodziezy cieszą się spotkania w ramach programu ''partia rozmawia z młodzieżą''.

kierownik wydz.organizacyjnego kw pzpr
/-/ andrzej szpringer

w trzecim akapicie 4-ty wiersz proszę skreslic zdanie '' wzrosło pogłowie owiec wzrosło o 11,3 proc, koni zmalało o 2,3 proc.''

nadała -swircz godz.13.00
przyjęła tarkowska dzbo

88

kc w-wa 10
teleks nr 186 lublin, dnia 31 lipca 1980r.

wydział organizacyjny kc pzpr
sektor informacji

i n f o r m a c j a

o aktualnej sytuacji w województwie lubelskim.

we wszystkich zakładach województwa nie ma zakłocen w pracy. sygnalizowane są coraz bardziej odczuwalne okresowe braki masła. zaopatrzenie materiałowo-surowcowe jest na ogół poprawne. występuje jednak problem nierytmicznych dostaw stali z huty ''hailden''. jesli nie nastąpi poprawa moze dojsc do zakłocen w produkcji po powrocie z urlopu załogi kuzni fsc lublin. w lubelskiej lokomotywowni utrzymują się braki lignofolu, filcu, srub. jest zapewnienie zwiększenia dostaw.

we wszystkich zakładach w ktorych były przestoje , rownolegle z analizą i kwalifikacją postulatow załog pracowniczych przez powołane zespoły , podejmowane są natychmiast działania w zakresie realizacji tych, ktore zakwalifikowano jako zasadne i mozliwe do wykonania.
dla przykładu:
- w lubelskim węzle pkp zorganizowano bufet pracowniczy i wprowadzono godziny pracy zgodnie z życzeniami załogi, uruchomiono stołowkę pracowniczą o zdolnosci wydawania około 3 tys. obiadow regeneracyjnych, wyposazono kolejarzy w 4.800 ręcznikow frotte,/ mocno podnoszony problem podczas przerw w pracy/, a 7.800 otrzymają do końca roku

- w puławskich azotach nastąpiła poprawa zaopatrzenia bufetow zakładowych, doprowadzono do właściwego stanu łaznie i szatnie, dostosowano czas pracy sklepow zgodnie z życzeniem załogi.

problemy te w sposob podobny rozwiązano juz w szeregu innych zakładach pracy takze i tych, w ktorych nie było przestojow.

trwa w całym województwie rozwijanie działan przyjętych w programie pracy politycznej.

w wsk swidnik i fsc lublin ustalono i realizuje się zindywidualizowany tok pracy - oddzielnie z aktywem partyjnym, organizacją młodziezową, kadrą kierowniczą wydziałow i aktywem bezpartyjnym. wzorem wsk i fsc prowadzona będzie praca polityczna w innych zakładach i przedsiębiorstwach.

km lublin xxxxxxxxxx wytypował grupę aktywu z poszczegolnych branz /poza lektorami/, ktory w najblizszym okresie utrzymywał będzie etałą więz z organizacjami partyjnymi w wytypowanych zakładach.

kontynuowane są rozmowy z kadrą polityczno-administracyjną duzych zakładow i przedsiębiorstw. w pierwszej kolejnosci objęto nimi kierownictwa wsk swidnik, fsc lublin, i pkp.

w dalszym ciągu odbywają się zebrania pop w zakładach xx xxxxxxxxx

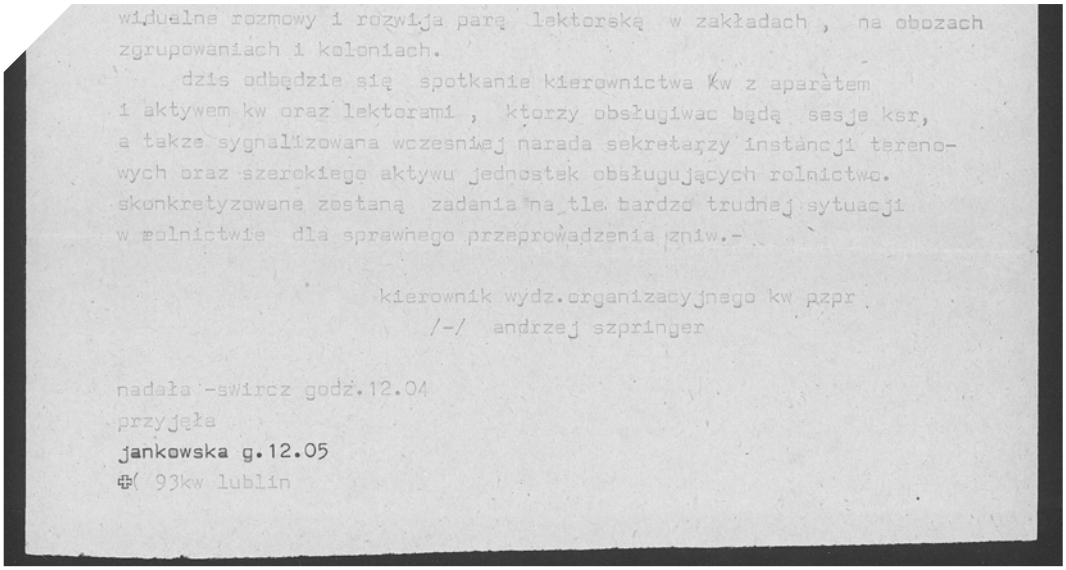

widualne rozmowy i rozwija parę lektorską w zakładach , na obozach
zgrupowaniach i koloniach.
dzis odbędzie się spotkanie kierownictwa Kw z aparatem
i aktywem kw oraz lektorami , ktorzy obsługiwac będą sesje ksr,
a takze sygnalizowana wczesniej narada sekretarzy instancji terenowych oraz szerokiego aktywu jednostek obsługujących rolnictwo.
skonkretyzowane zostaną zadania na tle bardzo trudnej sytuacji
w rolnictwie dla sprawnego przeprowadzenia żniw.-

kierownik wydz.organizacyjnego kw pzpr
/-/ andrzej szpringer

nadała -swircz godz.12.04
przyjęła
jankowska g.12.05
(93kw lublin

kc w-wa 5
teleks nr 186 lublin, dnia 1 sierpnia 1980r.

wydział organizacyjny kc pzpr
sektor informacji

i n f o r m a c j a

o aktualnej sytuacji w wojewodztwie lubelskim.

w zakładach i przedsiębiorstwach wojewodztwa /pracują wszystkie/ trwa wzmozony wysiłek wojewodzkiego oraz zakładowego aktywu partyjnego i gospodarczego w mobilizowaniu załog do nadrabiania zaległosci powstałych w dniach przestoju i rytmicznego wykonywania planowej produkcji.

sposrod zakładow będących w bezposrednim zainteresowaniu kc, dobre wyniki w lipcu osiągnęła fabryka łozysk tocznych w krasniku /nie było tam przestoju w czasie ostatnich wydarzen/. plan sprzedazy wyrobow własnej produkcji wykonała w lipca w 100 proc., dynamika- 2,9 proc., narastająco - 100,1 proc., dynamika - 4,0 proc. przyrost sprzedazy zarowno w lipcu, jak i za 7 miesięcy został osiągnięty wyłącznie poprzez wzrost wydajnosci pracy.
korzystne wyniku uzyskano w puławskich azotach. wykonanie planu sprzedazy miesiąca lipca - 581 mln. zł przekroczono o 18,9 mln zł.
o wynikach realizacji zadan przez inne duze zakłady , gdzie były przerwy w pracy poinformujemy w następnych informacjach.

rozpoczęto wypłaty po nowym naliczeniu płac. wczoraj dokonano wypłaty służbom w lubelskim węzle pkp. [illegible] podczas trwania wypłat grupa maszynistow podnosiła wczesniej zgłaszane żądanie dokonania wyboru nowej rady zakładowej. dla rozwiązania tego problemu skierowani tam towarzysze prowadzą dzis w dalszym ciągu pracę.

ustalone działania polityczne trwają nadal w całym wojewodztwie.
w wytypowanych przez sztab zakładach i przedsiębiorstwach pracuje odd delegowany aparat kw i aktyw km skierowany do poszczegolnych organizacji partyjnych.
po wczorajszym spotkaniu kierownictwa kw z aparatem kw i aktywem, od dzis grupa 66 towarzyszy podjęła pracę w zakładach przemysłowych, transporcie, spółdzielczosci, łącznosci dla własciwego przygotowania sesji ksr i narad wytworczych. chodzi takze o to, by pogłębiac więz aparatu partyjnego i czołowego aktywu wojewodzkiego z załogami zakładow pracy. kontynuacja tej praktyki przez kw spotyka się z pozytywnymi odgłosami na odbywanych obecnie zebraniach partyjnych i wsrod załog pracowniczych.

podczas zebran podnoszonych jest szereg roznorodnych problemow. głęboko analizuje się sytuację w zakładach gdzie były przerwy w pracy. podkresla się wysoką troskę o rozwiązanie wielu problemow wewnątrzzakładowych i wskazuje na te, ktore nadal dyskutowane są w szerokim zakresie / zaopatrzenie, ruch cen, co będzie dalej przy tak trudnej sytuacji w rolnictwie/.

wielu dyskutujących mowi o potrzebie konkretnych działan na rzecz wzrostu dyscypliny. rozliczani powinni byc konsekwentnie wszyscy - od kazdego stanowiska wytworczego do kierowniczych stanowisk włącznie na wszystkich szczeblach zarządzania.
były na ten temat głosy m.inn. na zebraniach w łęcznej i wsrod aktywu gorniczego lzw. takie odczucia prezentuje aktyw partyjny takze podczas nasilonych obecnie lektoratow.

na wczorajszych zebraniach partyjnych w puławach w tych zakładach, ktore pracowały normalnie /np. zakład energetyczny, zakład budowlany wzsr, społdzielnia drzewno-chemiczna/ mowiono w dyskusji, aby szerzej zająć się grupami pracowniczymi, ktore pracowały solidnie, bo aktualne preferowanie załog /zaopatrzenie, płace, poprawa warunkow bhp/, ktore przerywały pracę stanowi jedno z waznych zrodeł niepoządanej dyskusji i nie wpływa aktywizująco na kształtowanie atmosfery wydajnej pracy.
na tych i innych zebraniach w pojedynczych głosach podnoszono, ze powinno się konsekwentnie rozliczyc tych, ktorym zalezało na sianiu zamętu, często były to osoby okreslane mianem ''obibokow''.
na kilku zebraniach w zakładach pracy /np. w nadlesnictwie/ i podczas wczorajszego spotkania z aktywem krasnika mocno akcentowano potrzebę wzrostu wrazliwosci członkow partii na obserwowane i znane niekorzystne zjawiska , np. w odniesieniu go grup tzw .''dorobkiewiczow''. np.wiadomo, ze część kierowcow pks nagminnie pobiera opłaty za przejazd bez biletow, zwłaszcza na liniach lokalnych , a odpowiadają tylko nieliczni złapani na tzw. gorącym uczynku.

na zebraniach i lektoratach powtarzają się najczęsciej pytania:
- jakie są perpektywy wyjscia z trudnej sytuacji gospodarczej kraju,
- jakie są zadłuzenia w kk
- jak kształtował się będzie ruch cen w przyszłosci.

w srodowisku wiejskim aktualne działania prowadzone są przede wszystkim w kierunku sprawnego przeprowadznenia zniw. sprecyzowano w tym zakresie kierunki pracy i konkretne zadania dla gminnych instancji partyjnych i wszystkich służb odpowiedzialnych za rolnictwo na wczorajszym spotkaniu w kw.-

z-ca kier.wydz.organizacyjnego kw pzpr
/-/ ryszard n a j d a

nadała-swircz godz.12.55
przyjął a tarkos tarkowska dzbzaraz wydam swoj dlkp

mom

kc w-wa 2

105

teleks nr 199 lublin, dnia 16 cierpnia 1980r.

wydzial organizacyjny kc pzpr
sektor informacj

informacja
o odglosach na wystapienie premiera tow. e. babiucha oraz o sytuacji spoleczno - politycznej w wojewodztwie lubelskim.

dobrze sie stalo, ze premier poinformoawal spoleczenstwo o aktualnej sytuacji i wydarzeniach w kraju oraz ustosunkowal sie wobec waznych, dyskutowanych powszechnie problemow.
taka opinia wyrażana jest szeroko w wypowiedziach w najwiekszych skupiskach klasy robotniczej w wojewodztwie /lublin, swidnik, krasnik, pulawy, poniatowa, lubartow/.
prezentowany jest wsrod aktywu we wszystkich srodowiskach poglod iz powinno to nastapic wczesniej co przyczyniloby sie do zahamowania roznego rodzaju spekulacji i plotek zarowno na temat wydarzen w innych rejonach kraju, jak tez problemow placowych, ruchu cen i zaopatrzenia rynku glownie w zywnosc.

dosc liczne sa rozwazania w fabryce samochodow ciezarowych lublin, w przedsiebiorstwach budowlanych, spoldzielczosci pracy, wsrod administracji przedsiebiorstw i zakladow, ze jesli nikt z przywodcow panstwa nie podjal rozmowy ze spoleczenstwem kraju w trakcie wydarzen lubelskich, to w kontekscie wczorajszego przemowienia, w gdansku zajscia przybraly napewno w stosunku do lubelskich znaczniej szerszy zasieg.

w wypowiedziach wyrazane jest poparcie dla zapowiedzi utrzymania bez zmian cen miesa i jego przetworow oraz zahamowania wzrostu kosztow utrzymania.
na tym tle z licznych zakladow naplywaja sygnaly, iz w dyskusji wsrod zalog pada duzo pytan o jakie ceny chodzi - czy o ceny wczesniej obowiazujace, czy aktualne w systemie komercyjnym.
w aktywie prezentowane sa opinie, ze powinno sie dac spoleczenstwu jasna interpretacje dla pobiegania niepozadanym plotkom.

ograniczenie podwyzek plac przyjmowane jest przez wielu rozmowcow ze zrozumieniem, bo jak twierdza droga podwyzek nie rozwiaze sie problemu bez zapewnienia towarow rynkowych.
odnotowywane sa wypowiedzi, iz stanowisko jakie zaprezentowal obecnie w tych kwestiach premier, powinno byc w poczatkowej fazie przestojow.
aktualnie wsrod zalog, ktore pracowaly normalnie sa liczne pytania jaki bedzie wobec nich stosunek w kwestii podwyzek plac, bo ci co przerywali prace podwyzki otrzymali.
przyklady charakterystycznych wypowiedzi i pytan na tle przemowienia premiera:
- w fabryce samochodow ciezarowych lublin - wielu wypowiada sie iz od dluzszego czasu oczekiwalo na wystapienie przywodcy panstwa. skoro premier powiadzail, ze trudnosci narastaly od lat, to kto za nie odpowiada /podobne wypowiedzi slyszy sie we wszystkich

srodowiskach/, jak bedzie dalej z zaopatrzeniem surowcowo - materialowym,

- w fabryce lozysk tocznych krasnik - jak to jest z rozdzielnictwem masy miesnej skoro wiele osob wyjezdza do warszawy po zakupy. liczne sa wypowiedzi, ze na slasku i w warszawie nie wprowadzono podwyzki cen np. na boczek,
- w zakladach podporzadkowanych wzgkim - powinien zapanowac spokoj i normalna praca , bo ukazana zostala troska rzadu w rozwiazywaniu nabrzmialych problemow. z ostatnich wydarzen wyplywa wniosek, aby odpowiedzialnosci nie szukac tylko w zakladach i wsrod dyrektorow jak to ukazane zostalo w komentarz redaktora ambroziewicza, a analizowac glebiej zrodla powstawania konfliktow w sferze zarzadzania i kierowania procesami gospodarczymi panstwa oraz wyciagac prawidlowe wnioski,
- w lubelskim wezle pkp - dlaczego dopuscilismy do przeinwestowania kraju, trzeba przyjszec sie blizej pracy licznych doradcow ludzie chca pracowac, ale trzeba im zapewnic zywnpsc, prowadzic z nimi biezacy dialog, zwlaszcza w sytuacjach trudnych, zapewnic surowce, materiały i narzedzia, ktorych wystepuja tak odczuwalne braki,
- w przedsiebiorstwach budowlanych - jak dlugo utrzymywac sie beda braki, glownie cementu i stali zbrojeniowej, sa z tego powodu przestoje. przy utrzymywaniu sie takiej sytuacji, że

nie z winy zalog powstaja opoznienia w realizacji zadan biezacych.

- w kmr ''agromet'' lublin- dlaczego doszlo do tak wysokiego zadluzenia kraju. trzeba szybko uporzadkowac kwestie zamrozonych zlotowek dewizowych w postaci maszyn i urzadzen, ktore stoja nie wykorzystane.

w wojewodztwie jest spokoj. wszystkie zaklady pracuja , ale atmosfera rozdyskutowania trwa nadal.
z biezacych wydarzen sygnalizujemy, iz 14 sierpnia uczestnicy pieszej pielgrzymki lubelskiej /1726 osob/ dotarli do czestochowy. dolaczył do niej miroslaw rybicki z gdanska , czlonek ''ruchu mlodej polski'' , ktory przywiozl ze soba okolo 300 3ę+eg. ''bratnika'' nr 23 i rozkolportowal wsrod uczestnikow pielgrzymki. powracaja oni do domow w sposob niezorganizowany i nie zachodzi obawa, aby mogli demonstrowac swoj powrot w lublinie.

z-ca kierownika wydz.org. kw pzpr
/-/ ryszard najda

nadala - nowak
przyjela -

Bibliografia[172]

Źródła publikowane:

Ciebień Mieczysław, *Wydarzenia społeczno-polityczne w WSK Świdnik w latach 1980–1982. Prawda minionych dni*, „Głos Świdnika" (1983) nr 27, s. 1–3.

Lublin był pierwszy. Strajki na Lubelszczyźnie w lipcu 1980 r. w dokumentach i relacjach, wybór i oprac. Grzegorz Sołtysiak, „Przegląd" (2000) nr 28, s. 19, nr 29, s. 19.

Magier Dariusz, *Lata 1980–1981 w województwie bialskopodlaskim. Wybór teleksów Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej*, Radzyń Podlaski 2006.

NSZZ „Solidarność" na Lubelszczyźnie 1980–1981. Wybór źródeł, wybór i oprac. Małgorzata Choma-Jusińska, Marcin Dąbrowski, Lublin 2011.

Relacje:

Bartkiewicz Zofia, Grzegorczyk Antoni, Świderski Leszek, *Początek i zakończenie strajku w WSK Świdnik*, „Głos Świdnika" (1995) nr 26, s. 5.

Brzuszkiewicz Jacek, *Czarna owca z PKP. Lubelski Lipiec. Janusz Iwaszko*, „Gazeta w Lublinie" (1995) nr 159, s. 4.

Brzuszkiewicz Jacek, *Kryształowy człowiek. Lubelski Lipiec. Alfred Bondos*, „Gazeta w Lublinie" (1995) nr 158, s. 4

Chcieliśmy być wolni. Z Czesławem Niezgodą rozmawia Marcin Dąbrowski, „Biuletyn Informacyjny Regionu Środkowowschodniego NSZZ <<Solidarność>>" (1998) nr 27.

Chudy Wojciech, *Relacje – dokumenty*, „Miesiące. Przegląd Związkowy" (1981) nr 1, s. 13–43.

Czop Antoni, *Lubartów MZP,* „Biuletyn Związkowy. Region Środkowo-Wschodni NSZZ <<Solidarność>>" (1981) nr 36, s. 7.

Dunajska Aleksandra, *Tak świętowano w 1981 r.*, „Polska Kurier Lubelski" (2012) nr 169, s. 1, 5.

Dziura Julian, *Słowa przemijają, czyny pozostają*, Lublin 2005.

Fuszara Marian, *Moje lato 80.*, „Biuletyn Informacyjny Solidarności" (1994) nr 230, s. 3–4.

Gontarz Henryk, *Zapiski uczestnika „Lipiec '80 – Grudzień '81"*, „Przegląd Rzeczy Polskich" (1993) nr 1, s. 32–35.

Haponiuk Mirosław, *O babie co się wychylała. Lubelski Lipiec. Zofia Bartkiewicz*, „Gazeta w Lublinie" (1995) nr 157.

Jadczak Stanisław, *Diariusz lipcowych dni*, „Miesiące. Przegląd Związkowy" (1981) nr 1.

Król Marian, *Przelała się fala goryczy*, „Tygodnik Solidarność" (2010) nr 30, s. 15–16.

Lewandowska Katarzyna, *Pierwszy przewodniczący. Lubelski Lipiec. Czesław Niezgoda*, „Gazeta w Lublinie" (1995) nr 165, s. 4.

Pleszczyński Jan, *Partyjny na stare lata. Lubelski Lipiec. Mieczysław Łazarz*, „Gazeta w Lublinie" (1995) nr 165, s. 4.

Pleszczyński Jan, *Uwikłany w komunizm. Lubelski Lipiec. Władysław Kruk*, „Gazeta w Lublinie" (1995) nr 160, s. 4.

[172] Bibliografia nie obejmuje źródeł i wszystkich opracowań wykorzystanych przez autorów tekstów historycznych zamieszczonych w niniejszym tomie.

Puczek Zbigniew, *Patrząc wstecz. Świdnik Lipiec '80*, „Biuletyn Związkowy WSK PZL-Świdnik" (1981) nr 33, s. 4–5, nr 34, s. 8.

Puczek Zbigniew, *Wspomnienia z pierwszego strajku*, „Miesiące. Przegląd Związkowy" (1981) nr 1, s. 45–54.

Staroch Barbara i in., *Pamiętamy Lubelski Lipiec*, „Biuletyn Informacyjny Solidarności" (1994) nr 231, s. 5–6.

Szpakowski Zdzisław, *Odważyliśmy się w Lublinie*, „Biuletyn Informacyjny KSS KOR" (1980) nr 5, s. 10–13.

Wardawy Bronisław, *Historia kolejowej „Solidarności"*, „Biuletyn Informacyjny Solidarności" (1997) nr 32, s. 1, 4–5.

Wspomnienia z Lipca 1980 roku z działu TT, „Głos Świdnika" (1994) nr 27, s. 3.

Wywiady, relacje, wspomnienia, w: *Świdnicki Lipiec*, wyd. 2, red. Piotr R. Jankowski, Świdnik 2007, s. 129–194.

XXX rocznica Świdnickiego Lipca, Świdnik 2010.

Zaczęło się w lokomotywowni… Rozmowa z Czesławem Niezgodą – przewodniczącym Komitetu Strajkowego Węzła PKP w Lublinie w dniach 16–18 lipca 1980 r., „Biuletyn Solidarności" (1989) nr 9, s. 1–2.

Artykuły prasowe:

Adamaszek Karol, *Jak upadnie, zaraz się podnosi*, „Gazeta Wyborcza" (2009) nr 139, dod. „Lublin", s. 2.

Adamaszek Karol, *Misje Kazimierza Iwaszki*, „Gazeta Wyborcza" 2010, nr 161, dod. „Lublin", s. 4–5.

Balicka Maria, *Sierpień w lipcu*, „Dziennik Wschodni" (2000) nr 157, dod. „Magazyn", s. I, III.

Bielasz Marcin, *Wałęsa walnął drzwiami*, „Gazeta Wyborcza" (2010) nr 159, dod. „Lublin", s. 4.

Bożko Magdalena, *Zaczęło się od kotleta*, „Dziennik Wschodni" (2010) nr 132, s. 4.

Branach Zbigniew, *Nie dopuszczajcie zarazy, towarzysze. Najpierw był Lubelski Lipiec '80*, „Tygodnik Solidarność" (2011) nr 29, s. 30–31.

Czubara Krzysztof, *Lublin poruszył lawinę. 25-lecie strajków – 25-lecie „Solidarności"*, „Tygodnik Zamojski" (2005) nr 29, s. 23.

Czubara Krzysztof, *Tomaszów był pierwszy*, „Tygodnik Zamojski" (2000) nr 28, s. 12.

Dąbrowski Marcin, *Byliśmy przed Świdnikiem. Nieznany strajk w WSK Tomaszów Lubelski w czerwcu 1980 r.*, „Biuletyn Informacyjny Regionu Środkowowschodniego NSZZ <<Solidarność>>" (2000) nr 15–18, s. 8–9.

Dąbrowski Marcin, *Co nam zostało z tamtych dni. 24. rocznica Lubelskiego Lipca*, „Niedziela Lubelska" (2004) nr 33, s. III.

Dąbrowski Marcin, *Lipcowy poligon*, „Tygodnik Solidarność" (2010) nr 30, s. 19–20.

Dąbrowski Marcin, *Lubelski Lipiec 1980*, w: *Encyklopedia Białych Plam*, t. 19: *Suplement*, Radom 2005, s. 264–266.

Dąbrowski Marcin, *NSZZ Solidarność, Region Środkowo-Wschodni w latach 1980–1981*, Lublin 2014.

Dąbrowski Marcin, *Przed Sierpniem był Lipiec. Rozmowa z Marcinem Dąbrowskim, autorem książki o lubelskich strajkach w 1980 roku*, „Kurier Lubelski" (2000) nr 156, s. 3.

Dąbrowski Marcin, *Sierpień, który przyszedł w lipcu. Jak powstawała Solidarność na Lubelszczyźnie*, „Tygodnik Solidarność" (2005) nr 27, s. 30–31.

Dojrzewanie Sierpnia, „Wspólnota" (2001) nr 34, s. 49.

Dyszczyk Agnieszka, *Rzecz o Lubelskim Lipcu 80 na podstawie badań Marcina Dąbrowskiego*, w: *Per aspera ad astra. Materiały z XVI Ogólnopolskiego Zjazdu Historyków Studentów.* T. 11, *Historia PRL*, red. Adam Świątek, Kraków 2008, s. 33–39.

Jachowicz Marta, *Pierwsze ogniwo. Rok 1980: przed Gdańskiem był Lublin*, „Tygodnik Powszechny" (2005) nr 36, dod. „25 lat Sierpnia '80", s. 4–6.

JK-R, *Świdnik '80*, „Wprost" (2000) nr 28, s. 114.

Józefczuk Grzegorz, *Katolik, który nie dyskutuje*, „Gazeta Wyborcza" (2010) nr 162, dod. „Lublin", s. 5.

Kaczyński Andrzej, *Lubelski Lipiec 1980*, „Tygodnik Solidarność" (1980) nr 15, s. 5–6.

Kalendarium Lubelskiego Lipca '80, „Biuletyn Informacyjny" (1994) nr 230, dodatek: *14 rocznica strajków lubelskich*.

Kalendarium Lubelskiego Lipca '80, „Biuletyn Solidarności" (1989) nr 9, s. 2–4, nr 10 s. 2.

Kalendarium Lubelskiego Lipca '80, „Tygodnik Solidarność" (2010) nr 30, s. 15–18.

Kamiński Łukasz, *Ostatnia przerwa w pracy. Historia. Nie kilkanaście, lecz tysiące strajków utorowały drogę z PRL do wolnej Polski*, „Wprost" (2005) nr 28, s. 70–71.

Karpuś Piotr i in., *Przyczyna Lipca '80*, „Kamena" (1981) nr 3.

Kasprzak Michał, *Pierwsza rocznica Lubelskiego Lipca*, „Dziennik Wschodni" (wyd. spec.) (2012) nr 28, s. 5.

Kasprzak Michał, *Po raz pierwszy w Polsce Ludowej stanęła kolej*, „Nasza historia. Kurier Lubelski" (2014) nr 7–8, s. 8–9.

Kruczek Adam, *Lubelski Lipiec '80. U źródeł Solidarności*, „Słowo" (1996) nr 136, dod. „Cztery strony Polski", s. 1.

Kruczek Adam, *Lubelski Lipiec*, „Nasz Dziennik" (2002) nr 166, s.11.

Lewandowska Katarzyna, *Zachciało im się strajkować*, „Dziennik Wschodni" (2002) nr 125, s. 8.

Lipińska Marta, *Zaczęło się w Świdniku. Lubelski Lipiec '80*, „Gość Lubelski" (2010) nr 25, s. VIII.

Lubelska „zaraza", „Wspólnota" (2001) nr 34, s. 48.

Lubelski Lipiec, oprac. Aleksandra Dunajska, „Polska Kurier Lubelski" (2010) nr 169, dod., s. I–VIII.

Łazarz Mieczysław, *15 lat „Solidarności" w Kraśniku*, „Regionalista" (1995) nr 4, s. 21–24.

Mucha Mariusz, *Taki był Lubelski Lipiec '80. Dziś 24. rocznica strajku w świdnickiej Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego*, „Kurier Lubelski" (2004) nr 158, s. 8–9.

Niewczas Andrzej, *Kalendarium*, „Miesiące. Przegląd Związkowy" (1981) nr 1, s. 5–11.

Panas Rafał, *Solidarność zaczęła się u nas*, „Dziennik Wschodni" (2010) nr 142, s. 1.

Pawlas Jerzy, *Tu wszystko się zaczęło. Lato Solidarności – Świdnicki Lipiec 1980–2005*, „Tygodnik Solidarność" (2005) nr 29, s. 24–25.

Pietrzak Leszek, *Pamiętajmy o Lipcu. Strajki na Lubelszczyźnie dały Gdański Sierpień i powstanie Solidarności*, „Polska Kurier Lubelski" (2010) nr 135, s. 12.

Pietrzak Leszek, *Zaczęło się w Lublinie*, „Gazeta Polska" (2010) nr 29, s. 18.

Pomorski Jan, *Przed Sierpniem był Lipiec*, „Miesiące. Przegląd Związkowy" (1981) nr 1, s. 85–91.

Posyniak Dorota, *Korzenie kraśnickiej „Solidarności”*, „Głos Kraśnicki” (2005) nr 16, s. 8–9.

Rebeta Jerzy P., *Lubelskie strajki lipcowe*, „Biuletyn Związkowy. Region Środkowo-Wschodni NSZZ <<Solidarność>>” (1981) nr 36, s. 2.

Reszka Paweł Piotr, *Lubelski Lipiec*, „Gazeta Wyborcza” (2010) nr 170, dod., s. 1–4.

Reszka Paweł, *Z historii komitetu postojowego*, „Gazeta Wyborcza” (2006), nr 158, dod. „Lublin”, s. 6.

Sadowski Jacek, *Bez was nie byłoby nas. Lubelski Lipiec ’80*, „Kurier Lubelski” (2008) nr 167, dod. „Magazyn”, s. VII.

Sajnung Dorota, *Świdnicka iskra rozpaliła kraj: strajk Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego zaczął falę protestów, które doprowadziły do powstania „Solidarności”*, „Życie” (2000) nr 157, s. 7.

Samoliński Wojciech, *Prasa lubelska w czasie strajków lipcowych*, „Miesiące. Przegląd Związkowy” (1981) nr 1, s. 75–78.

Skomra Sławomir, *Strajk przez przywileje elit*, „Gazeta Wyborcza” (2010) nr 157, dod. „Lublin”, s. 5.

Sobot Krzysztof, *Stąd ruszyła lawina. Lubelski Lipiec*, „Niedziela Lubelska” (2006), nr 34, s. III.

Stankiewicz Krzysztof, *Próba rekonstrukcji*, „Kurier Lubelski” (1981) nr 133, s. 2.

Stanowski Adam, *Wydarzenia lipcowe: źródła – mechanizmy – następstwa*, „Miesiące. Przegląd Związkowy” (1981) nr 1, s. 93–106.

Stawecki Marian Adam, *Preludium „tamtego” lata. Historia. Zanim zaczął się Lubelski Lipiec, wcześniej był Tomaszowski Czerwiec*, „Tygodnik Tomaszowski” (2007) nr 10, s. 18.

Stawecki Marian Adam, *Tak się robi strajk. Gdański Sierpień, Lubelski Lipiec i Tomaszowski Czerwiec*, „Tygodnik Zamojski” (2005) nr 25, s. 17.

Szlachetka Małgorzata, *Nie masz się co śpieszyć, zakład stoi*, „Gazeta Wyborcza” (2010) nr 160, dod. „Lublin”, s. 4.

Waingertner Przemysław, *Lubelskie preludium gdańskiego Sierpnia*, „Tygodnik Solidarność” (2012) nr 30, s. 24–25.

Wesołowska Marta, *Teraz jesteśmy w przyśpieszeniu*, „Polityka” (1980) nr 35, s. 5.

Wilczak Dariusz, *Kotlety wolności. Bez strajków na Lubelszczyźnie w lipcu 1980 roku nie byłoby gdańskiego Sierpnia. Ani Solidarności. Tylko kto dziś o tym pamięta?*, „Newsweek Polska” (2005) nr 29, s. 74–75.

Wiśniewski Leszek, *Optyka Lipca, Prasa PRL o strajkach lubelskich*, „Miesiące. Przegląd Związkowy” (1981) nr 1, s. 79–83.

Wlazłowska Izabella, *Byłem wywrotowcem*, „Kurier Lubelski” (2000) nr 209, s. 10–11.

Wych Tymoteusz, *Bardziej oczekiwanie niż radość*, „Niedziela” (2010) nr 31, s. 32–33.

XXX rocznica Świdnickiego Lipca, Świdnik 2010.

Zaczęło się w Świdniku, „Wspólnota” (2001) nr 3/4, s. 47.

Zarzycka Ewa, *Cztery dni Świdnika*, „Tygodnik Solidarność” (2010) nr 30, s. 16–19.

Zarzycka Ewa, *Węzeł Niezgody*, „Tygodnik Solidarność” (2010) nr 30, s. 21–22.

Żurek Stanisław, *Lubelski Lipiec*, „Lublin. Kultura i Społeczeństwo” (2012) nr 4, s. 83.

Opracowania:

Choma Małgorzata, *Strajk lubelskich kolejarzy w lipcu 1980 r.*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” (2002) nr 12, s. 21–27.

Choma-Jusińska Małgorzata, *Środowiska opozycyjne na Lubelszczyźnie 1975–1980*, Warszawa – Lublin 2009.

Dąbrowski Marcin, *Lubelski Lipiec 1980*, wyd. 2, popr., Lublin 2006. Dąbrowski Marcin, *Lubelski Lipiec*, w: *Przed Sierpniem był Lipiec. Historia i teraźniejszość „Solidarności" na Lubelszczyźnie. Materiały z sympozjum związkowego, Lublin, 15 czerwca 2000*, red. Józef Kaczor, Lublin 2000.

Dąbrowski Marcin, *NSZZ „Solidarność", Region Środkowo-Wschodni w latach 1980–1981*, Lublin 2014.

Dąbrowski Marcin, *Świdnicka droga do wolności*, w: *Świdnicki Lipiec*, wyd. 2, red. Piotr R. Jankowski, Świdnik 2007, s. 11–128.

Kozłowski Tomasz, *Epidemia protestów. Mechanizmy rozprzestrzeniania się strajków w lipcu – sierpniu 1980*; http://solidarnosc.collegium.edu.pl/wp-content/uploads/2013/11/ Koz%C5% 82owski- Epidemia.pdf [dostęp:2015-06-01]

Marciniak Piotr, *Horyzont Programowy strajków w 1980 r.*, w: *Studia nad ruchami społecznymi,* t. 2, red. Piotr Marciniak, Witold Modzelewski, Warszawa 1989.

Przed Sierpniem był Lubelski Lipiec. Na podstawie materiałów z konferencji „Lubelski Lipiec. Dziedzictwo Solidarności" Lublin, 14 czerwca 2010 roku, red. Mariusz Karwowski, Lublin 2012.

Przywara Stanisław, *Pierwsze dwa miesiące protestu robotniczego w WSK „PZL-Rzeszów"*, w: *Studia nad ruchami społecznymi*, t. 4, red. Jolanta Kulpińska, Warszawa 1990, s. 195–215.

Sielezin Jan Ryszard, *Geneza konfliktu lipcowego na Lubelszczyźnie w 1980 r. Aspekt ekonomiczny*, „Sobótka" 2004 nr 4.

Sielezin Jan Ryszard, *Płaszczyzna konfrontacji politycznej między „Solidarnością" a władzą w latach 1980–1981*, Wrocław 2005.

Wojtaś Elżbieta, *Strajki w miejskich przedsiębiorstwach komunikacyjnych*, w: *Studia nad ruchami społecznymi*, red. Jolanta Kulpińska, Warszawa 1990, s. 37–51.

Żukowski Tomasz, *Między kooptacją a rewolucją. Próba analizy ruchu pracowniczego z lat 1980–1981 wewnątrz zakładów przemysłowych*, w: *Studia nad ruchami społecznymi*, t. 1, red. Ewa Lewicka-Banaszak, Piotr Marciniak, Wojciech Modzelewski, Warszawa 1987.

Filmy:

Przed Sierpniem był Lipiec, reż. Grzegorz Linkowski, 2000.

Oni byli pierwsi… Lubelski Lipiec 1980, reż. Leszek Wiśniewski, 2005.

Strony internetowe:

www.encyklopedia-solidarnosci.pl
www.leksykon.teatrnn.pl

Opracował: Aleksander Rudziński

Wagon

W jaki sposób opowiadać młodym ludziom o współczesnej historii? Co zrobić, żeby była ona ciekawa i ważna? Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN" w swoich działaniach próbuje znaleźć odpowiedź na te pytania. Dobrym tego przykładem jest projekt „Wagon.Lublin.pl". Był on formą upamiętnienia strajków, do których doszło w lipcu 1980 roku w Lublinie i na Lubelszczyźnie, nazwanych później Lubelskim Lipcem '80. To one poruszyły wielką lawinę strajków, które przeszły przez całą Polskę kończąc się w sierpniu 1980 r. powstaniem w Gdańsku „Solidarności".

W Lublinie symbolem lipcowych wydarzeń stał się strajk lubelskich kolejarzy rozpoczęty 17 lipca. Stąd właśnie wzięła się idea projektu, aby wyruszyć wagonem 17 lipca z lubelskiej stacji kolejowej, przejechać przez całą Polskę – śladem „polskiego lata '80" i dotrzeć 14 sierpnia do stoczni w Gdańsku – dokładnie w rocznicę rozpoczęcia tam strajku. Chodziło również o podkreślenie tego, że powstanie „Solidarności" było dziełem całej Polski i że to, co się wydarzyło w Stoczni Gdańskiej, było zwieńczeniem „polskiego lata '80". Wykorzystanie w projekcie wagonu było nawiązaniem do strajku lubelskich kolejarzy.

I tak w roku 2005 i pięć lat później, w roku 2010, 17 lipca w kolejne rocznice Lubelskiego Lipca '80 wyjeżdżał z Lublina w ramach projektu artystyczno-edukacyjnego „wagon.lublin.pl" – specjalny „wagon pamięci". Był to rodzaj „ekspedycji pamięci", w której „załogę" wagonu stanowiła za każdym razem grupa kilkunastu młodych osób. Jechali oni przez całą Polskę, przez małe i duże miejscowości – śladami wydarzeń „polskiego lata '80", w głąb pamięci tego, co wydarzyło się 25, 30 lat wcześniej.

Przez miesiąc podróży patrzyli na Polskę ze szczególnej perspektywy: z okien wagonu, którym jechali i poprzez dworce kolejowe, na których zatrzymywali się. Spotykanym ludziom zadawali proste pytania o „Solidarność". Co dla nich znaczyła? Co zmieniła w ich życiu?

Nagrywając historie pojedynczych osób, robiąc zdjęcia i pisząc własne dzienniki tworzyli panoramiczną, wielowymiarową fotografię Polski – wiele lat po „solidarnościowej" rewolucji, widzianej ich oczyma. W przestrzeni dworców, podczas postojów wagonu, prezentowana była wystawa nawiązująca do pamięci o tamtych wydarzeniach sprzed wielu lat.

Tomasz Pietrasiewicz

LUBELSKI

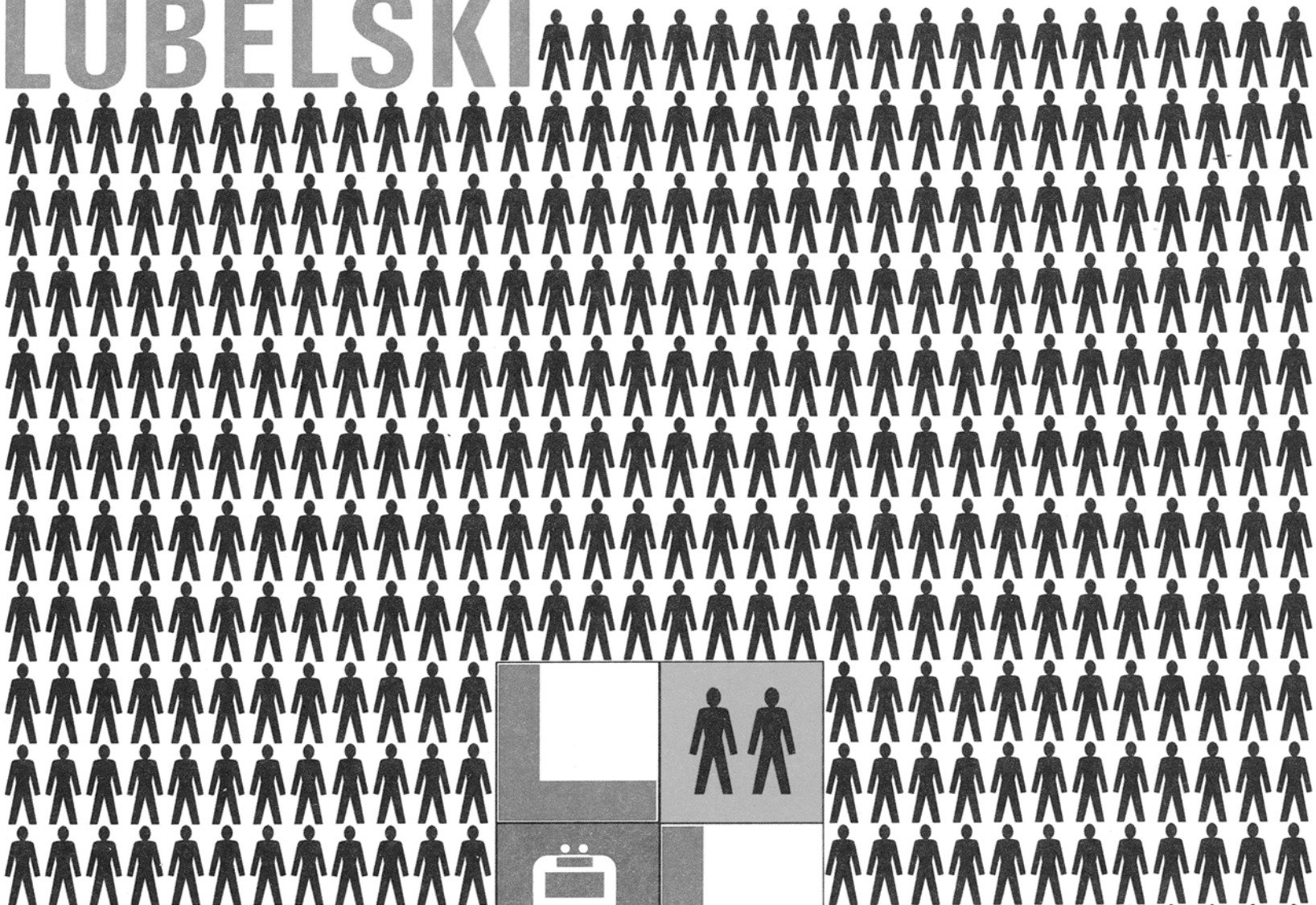

LIPIEC'80

„Wagon.lublin.pl" (2005)

S. 412–413: Tadeusz Mysłowski, Lubelski Lipiec '80, Archiwum TNN

17 lipca 2005 roku w rocznicę strajku na lubelskiej kolei, w rocznicę Lubelskiego Lipca '80 i dla upamiętnienia „polskiego lata '80" wyjechał z Lublina, w ramach projektu artystyczno-edukacyjnego „wagon.lublin.pl" – specjalny Wagon. Jechała w nim grupa kilkunastu młodych osób (artyści, dziennikarze, animatorzy), związanych z Ośrodkiem „Brama Grodzka – Teatr NN". Jadąc przez całą Polskę, przez małe i duże miejscowości – śladami „polskiego lata '80", śladami polskiej pamięci, Wagon dojechał 14 sierpnia do Gdańska – dokładnie w rocznicę rozpoczęcia strajków w stoczni.

Jednym z celów tej podróży była próba konfrontacji ideałów i marzeń rewolucji społecznej, jaka miała miejsce 25 lat temu z rzeczywistością 2005 roku. Uczestnicy podróży pytali ludzi, których spotkali, o ich marzenia dzisiaj, o przesłanie, jakie chcą przekazać przyszłym pokoleniom.

W czasie podróży była robiona dokumentacja (zdjęcia, wideo, nagrania audio). Był też pisany „na gorąco" przez jej uczestników „dziennik podróży". Materiały te złożyły się na wielowątkową i wielowymiarową „fotografię", obraz Polski widzianej oczami młodych ludzi. Ten swego rodzaju „Polski portret własny Anno Domini 2005" został utrwalony w książce: „Wagon.lublin.pl – Dziennik podróży". Historia Lubelskiego Lipca '80 i zebrana w czasie podróży dokumentacja, zostały zawiezione do Gdańska, do kolebki „Solidarności".

W przestrzeniach dworców, podczas postojów Wagonu, były aranżowane działania artystyczne, nawiązujące do Pamięci o wydarzeniach sprzed 25 lat, do Pamięci o polskiej historii najnowszej.

Symbolicznym centrum tych działań było zdarzenie sprzed 25 lat związane z lubelskim pismem „Miesiące". Ukazał się wtedy pierwszy numer tego pisma. Był on poświęcony lubelskim strajkom w lipcu 1980 roku. Tylko ten numer „Miesięcy" trafił do czytelnika. Po wprowadzeniu stanu wojennego w grudniu 1981 roku, cały nakład następnego numeru skonfiskowała i zniszczyła Służba Bezpieczeństwa. W 2005 roku odnaleziono jedyny ocalony z tego nakładu egzemplarz pisma z kilkunastoma brakującymi stronami. Historia tego pojedynczego egzemplarza „Miesięcy" jest historią ocalonej Pamięci, jest historią cudu potwierdzającego zdanie Bułhakowa: „Rękopisy nie płoną". To zdarzenie stało się inspiracją do działań artystycznych i animatorskich w projekcie „wagon.lublin.pl". W sposób symboliczny pokazywały one, że wolne słowo jest silniejsze od zła, które chciało je zabić.

Swego rodzaju mottem dla tych działań był wiersz Ryszarda Krynickiego Choćbyście unicestwili:

Choćbyście unicestwili
wszystkie nasze świadectwa,
to nawet ciemne słoje drzew,
to nawet nasze nieme kości powiedzą
w jakich żyliśmy czasach

Trasa przejazdu wagonu: Lublin (17 VII) – Warszawa (18, 19 VII) – Poznań (20, 21 VII) – Świnoujście (22, 23, 24 VII) – Zielona Góra (26 VII) – Wrocław (27, 28 VII) – Opole (29 VII) – Katowice (30 VII) – Kraków (31 VII, 1 VIII) – Zagórz (2, 3, 4, 5 VIII) – Rzeszów (6 VIII) – Kraków (7 VIII) – Kielce (8 VIII) – Łódź (9 VIII) – Białystok (10, 11 VIII) – Olsztyn (12, 13 VIII) – Gdańsk Główny (14 VIII) – Lublin (15 VIII).

Artykuły prasowe o projekcie wagon.lublin.pl:

Grzegorz Józefczuk, *Wagon pamięci jedzie z Lublina do Gdańska*, „Gazeta Wyborcza" w Lublinie, 13 lipca 2005, s. 3.

Grzegorz Józefczuk, *Wagon pamięci „Solidarności"*, „Gazeta Wyborcza" w Lublinie, 20 lipca 2005, s. 11.

Paweł Buczkowski, *Zawieźli historię*, „Gazeta Wyborcza" w Lublinie, 16 sierpnia 2005.

Paweł Buczkowski, *Skarby przywiezione wagonem*, „Gazeta Wyborcza" w Lublinie, 17 sierpnia 2005.

NRD
KATOWICE GŁÓW
wagon.lublin.pl

wagon.lublin.pl
LUBELSKI LIPIEC 1980
wagon.lublin.pl
wagon.lublin.pl

wagon2010.lublin.pl

W lipcu 2010 roku minęła 30. rocznica strajków, jakie miały miejsce w lipcu 1980 roku w Lublinie i na Lubelszczyźnie (tzw. Lubelski Lipiec '80). Była to główna część wielkiej fali strajków, które rozpoczęły się 1 lipca w WSK „PZL-Mielec" i przeszły w ciągu tego miesiąca przez całą Polskę, kończąc się w sierpniu 1980 roku powstaniem w Gdańsku „Solidarności". W Lublinie symbolem lipcowych wydarzeń stał się strajk lubelskich kolejarzy.

17 lipca 2010 roku, w rocznicę strajku, dla upamiętnienia Lubelskiego Lipca '80 i narodzin „Solidarności" wyjechał z Lublina w ramach projektu artystyczno-edukacyjnego „wagon2010.lublin.pl" – specjalny Wagon. Jechała nim grupa młodych osób. Jadąc przez całą Polskę, przez małe i duże miejscowości – śladami „polskiego lata '80", śladami polskiej Pamięci – wagon dojechał 14 sierpnia do Gdańska, dokładnie w rocznicę rozpoczęcia strajków w stoczni.

Jednym z celów tej podróży była próba konfrontacji ideałów i marzeń związanych z powstaniem „Solidarności" z rzeczywistością 2010 roku. Uczestnicy podróży pytali ludzi, których spotkali o ich marzenia dzisiaj i przesłanie, jakie chcieliby przekazać przyszłym pokoleniom.

Wszystkie te wypowiedzi zostały udokumentowane (zdjęcia, nagrania audio i wideo). Powstanie w ten sposób wielowątkowa i wielowymiarowa „fotografia" Polski z roku 2010. Zebraną dokumentację załoga Wagonu zawiozła do Gdańska, do kolebki „Solidarności".

W przestrzeni dworców, podczas postojów Wagonu, pokazywano wystawę nawiązującą do Pamięci o wydarzeniach sprzed 30 lat. W sposób szczególny została podkreślona, często niedostrzegana, a bardzo ważna, rola jaką odegrał przy narodzinach „Solidarności" niezależny obieg wydawniczy.

Działania realizowane podczas podróży Wagonu były na bieżąco relacjonowane w internecie na stronie projektu dostępnej pod adresem: www.wagon2010.1ublin.pl Relacje z podróży były przesyłane za pośrednictwem serwisów społecznościowych: Facebook, Twitter, YouTube.

Po raz pierwszy Wagon wyruszył w podróż w roku 2005. Głęboki rezonans społeczny tamtego projektu spowodował, że podjęliśmy decyzję o powtórzeniu go również w 30 rocznicę powstania „Solidarności".

17 kamyków

W czasie podróży Wagonem, w każdym z miejsc, w którym się zatrzymaliśmy, były zbierane relacje i opowieści osób, które brały udział w tworzeniu „Solidarności". Z tych opowieści zostanie wybrana jedna – ta najbardziej niezwykła.

Te wszystkie opowieści zebrane z 17 miejsc postoju Wagonu złożą się na książkę *Jak małe kamyki poruszyły wielką lawinę*. Pierwszą historią jest historia Janusza Krupskiego, jednego z twórców Niezależnego Ruchu Wydawniczego w Polsce.

Trasa przejazdu Wagonu:

17 lipca – Lublin – pożegnanie wagonu, godz. 17.00
18–19 lipca – Warszawa Wschodnia
20 lipca – Toruń Główny
21 lipca – Bydgoszcz Główna
22–23 lipca – Poznań Główny
26–27 lipca – Szczecin Główny
28 lipca – Zielona Góra
29–30 lipca – Wrocław Nadodrze
31 lipca – Częstochowa Osobowa
1–2 sierpnia – Katowice
3–4 sierpnia – Kraków Główny
6 sierpnia – Rzeszów Główny
8 sierpnia – Łódź Fabryczna
10 sierpnia – Białystok
11 sierpnia – Olsztyn Główny
14 sierpnia – Gdańsk Główny

Załoga Wagonu:

Łukasz Kowalski – koordynator projektu
Piotr Brożek – animacja sieci
Karolina Kryczka – dokumentalistka
Piotr Lasota – dokumentalista
Alicja Magiera – drukowanie
Kamil Pręciuk – informatyk
Łukasz Sadkowski – informatyk
Marcin Sudziński – fotograf
Joanna Zętar – kontakt z mediami

Działania prowadzone na dworcach podczas podróży Wagonu:

Prezentacja wystawy poświęconej Lubelskiemu Lipcowi '80, Niezależnemu Ruchowi Wydawniczemu oraz projektowi wagon.lublin.pl.

Drukowanie na sitodruku ulotki „Siła Wolnego Słowa".

Radio Pamięć – opowiadanie o idei podróży, historii Lubelskiego Lipca i Niezależnym Ruchu Wydawniczym.

Realizacja projektu „Polska 2010", w ramach którego będą robione fotograficzne portrety osób przychodzących do Wagonu oraz rejestrowane ich wspomnienia związane z „Solidarnością", a także refleksje i marzenia.

Z zarejestrowanych relacji zostanie wybranych 17 niezwykłych opowieści – po jednej z każdego miejsca, w którym zatrzyma się Wagon. Z uzyskanych materiałów powstanie książka *Jak małe kamyki poruszyły lawinę* (17 opowieści o powstaniu „Solidarności").

Prezentacja idei portalu internetowego www.solidarnosc2010.pl

Prezentacja książki „Siła Wolnego Słowa".

Udostępnianie materiałów związanych z projektem: plakaty, gazeta, ulotki, książka.

Prezentacja materiałów dokumentalnych związanych z „Solidarnością"", które będą przekazane do Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku.

Równolegle do działań prowadzonych przez załogę Wagonu, w Lublinie było uruchomione Studio Wagon, zlokalizowane na placu Łokietka. Studio działało codziennie w godzinach 13.00–16.00. Były tu prezentowane relacje z działań w trasie, fragmenty uzyskanych nagrań, wypowiedzi członków załogi.

Pomysłodawcą i organizatorem projektu wagon2010.lublin.pl jest Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN".

Artykuły prasowe o projekcie wagon2010.lublin.pl:

Waldemar Sulisz, *Wagon pojedzie do stoczni*, „Dziennik Wschodni", 8 lipca 2010.

Lubelski Lipiec do kolebki „Solidarności”, „Gazeta Wyborcza” w Lublinie, 9 lipca 2010.

Waldemar Sulisz, *Wagon2010.lublin.pl pojechał do stoczni*, „Dziennik Wschodni”, 19 lipca 2010.

Marek Rudnicki, *Wagon, który mówi prawdę*, „Głos Szczeciński”, 27 lipca 2010.

Powielacz i bibuła na peronie pierwszym, „Gazeta Wyborcza” w Szczecinie, 27 lipca 2010.

Agata Źrałko, *Strajki poruszyły lawinę*, „Gazeta Wyborcza” w Zielonej Górze, 29 lipca 2010.

Agata Domińska, *Wagon z historią na Dworcu Nadodrze*, „Gazeta Wyborcza” we Wrocławiu, 30 lipca 2010.

Przy Wagonie Pamięci mówiło się o wolności, „Gazeta Białostocka Współczesna”, 11 sierpnia 2010.

Maciej Sandecki, *Powielacz Krupskiego dla ECS*, „Gazeta Wyborcza”, 16 sierpnia 2010, s. 6.

Sławomir Skomra, Maciej Sandecki, *Wrócił Wagon2010*, „Gazeta Wyborcza” w Lublinie, 16 sierpnia 2010, s. 3.

TORUŃ GŁÓWNY
hall
WC
TRASA

STRAŻ
POLICJA

Program Historia Mówiona

Program Historia Mówiona jest realizowany w Ośrodku od 1998 roku. Polega na **rejestrowaniu, opracowywaniu oraz upowszechnianiu relacji mówionych dotyczących Lublina i Lubelszczyzny od dwudziestolecia międzywojennego do czasów współczesnych.** Zebrane wspomnienia – od całych biografii, po drobne szczegóły i wrażenia – budują obraz przeszłości miasta i regionu, zachowując go dla przyszłych pokoleń. W archiwum Pracowni Historii Mówionej znajdują się obecnie wspomnienia **ponad 2000 osób**. Relacje zostały nagrane w technice cyfrowej (audio i wideo). Większość z nich jest w języku polskim, ale znajdziemy także relacje nagrane w języku angielskim, francuskim, niemieckim, ukraińskim, jidysz i hebrajskim. Nagrane relacje wraz z materiałami ikonograficznymi (fotografie, dokumenty, mapy pamięci), pozyskanymi od świadków historii są dostępne on-line.

Główne tematy poruszane w trakcie rozmów to: **życie codzienne**, **szkolnictwo**, **wielokulturowość**, **II wojna światowa**, **Holokaust**, **pomoc Żydom w okresie okupacji, opozycja polityczna i niezależny ruch wydawniczy w PRL**, **życie kulturalne, etnografia Lubelszczyzny**.

Relacje mówione stanowią integralny element portalu edukacyjnego Ośrodka (www.leksykon.teatrnn.pl), gdzie wraz z tekstami, materiałami ikonograficznymi i reportażami radiowymi współtworzą opowieść o konkretnych miejscach, ludziach, wydarzeniach. Ponadto zebrane opowieści są inspiracją i materiałem dla reportaży radiowych i prasowych, filmów dokumentalnych, publikacji książkowych, prac naukowych. Wykorzystywane są także w przedsięwzięciach artystycznych i edukacyjnych.

Swoją wiedzą i doświadczeniem dzielimy się organizując szkolenia, warsztaty i prezentacje w ramach Szkoły Historii Mówionej.

Więcej informacji na temat programu oraz Baza Historii Mówionych dostępne są pod adresem:
www.historiamowiona.teatrnn.pl

Kontakt:
Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN"
Program Historii Mówionej
ul. Grodzka 21
20-112 Lublin
tel.: (81) 532-58-67
e-mail: historiamowiona@tnn.lublin.pl

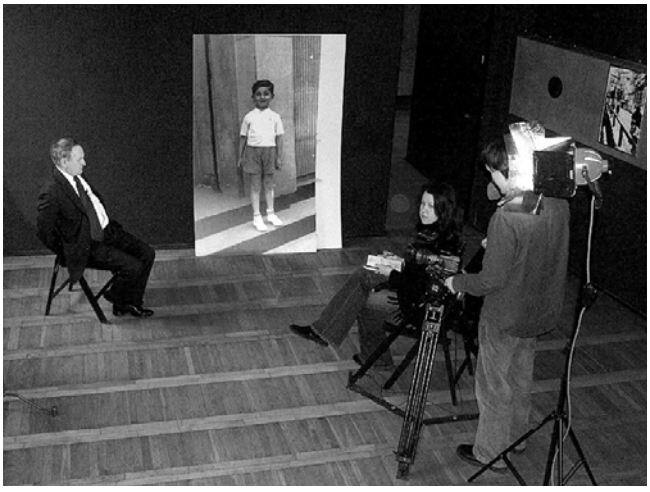

Nagranie relacji mówionej Janusza Krupskiego w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN". Fot. Tomasz Czajkowski. Archiwum TNN

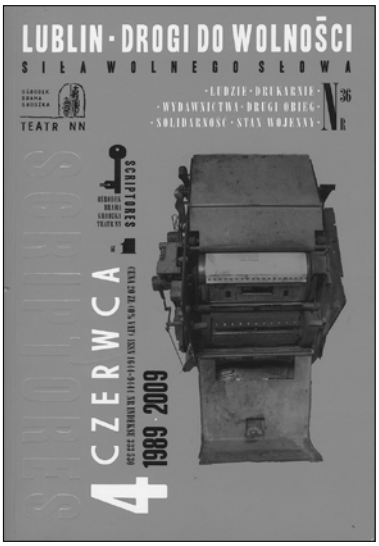
LUBLIN · DROGI DO WOLNOŚCI
SIŁA WOLNEGO SŁOWA
· LUDZIE · DRUKARNIE ·
· WYDAWNICTWA · DRUGI OBIEG ·
· SOLIDARNOŚĆ · STAN WOJENNY ·
SCRIPTORES
4 CZERWCA
1989 · 2009
TEATR NN

LUBLIN-DROGI DO WOLNOŚCI
JANUSZ KRUPSKI
SCRIPTORES
wspomnienia
artykuły
biografia
rewolucja powielaczowa
opozycja
TEATR NN.PL

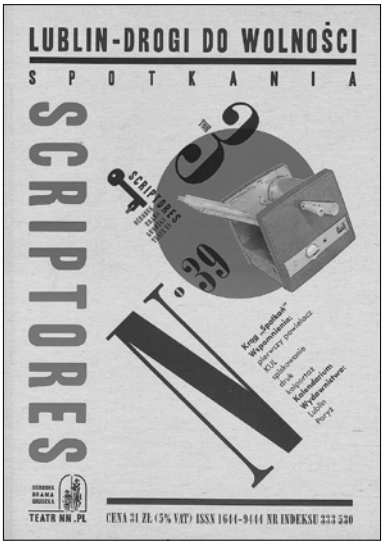
LUBLIN-DROGI DO WOLNOŚCI
SPOTKANIA
SCRIPTORES
TEATR NN.PL

LUBLIN – DROGI DO WOLNOŚCI
LUBLIN – POLSKA TRANSFORMACJA 1989–1991
SCRIPTORES
WYBORY 4 VI 1989
LUDZIE
WSPOMNIENIA
ARTYKUŁY
FOTOGRAFIE
TEATR NN.PL

LUBLIN – DROGI DO WOLNOŚCI
SCRIPTORES
KRZYSZTOF
HARIASZ
PAMIĘTNIK ZNALEZIONY W TECZKACH
stan wojenny
13 grudzień 1981
Informator „Solidarność" Region Środkowo-Wschodni
Biuletyn Informacyjny NZS Lublin. Wydanie Wojenne
Cena: 22 zł (5% Vat)
ISSN 1644-9444
NR 44
TEATR NN.PL